

# KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ

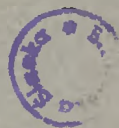
XAWEREGO LISKEGO

REDAKTOR

TEOFIL EMIL MODELSKI

ROCZNIK XLVI — T. I. — ZESZYT 1—2.

WYDANY Z ZASIŁKU MINISTERSTWA W. R. I O. P.



LWÓW  
POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE  
1932

# TREŚĆ

---

<b>I. ROZPRAWY:</b>	<b>Str</b>
1. Wpływy obce na dokument polski w XII wieku, przez Karola Maleczyńskiego . . . . .	1
2. Służba wojskowa Tadeusza Kościuszki w latach 1790—91, przez Bronisława Pawłowskiego . . . . .	36
3. Ze starań o legję polską w początkach wojny krymskiej (1853—54), przez Marję Pawlicową . . . . .	74
4. Ludwik Finkel. Zarys biograficzny, przez Teofila Emila Modelskiego . . . . .	98
<b>II. MISCELLANEA:</b>	
1. Nieznany list W. Księcia Litewskiego Witolda do Jana biskupa włocławskiego z r. 1417, przez ks. Antoniego Liedtke . . . . .	148
2. Rozporządzenie arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąby z r. 1421, przez ks. Władysława Kłapkowski . . . . .	149
<b>III. RECENZJE I SPRAWOZDANIA (patrz 3-cią stronę okładki) . .</b>	<b>152</b>
<b>IV. BIBLIOGRAFIA PRAC LUDWIKA FINKLA, przez Teofila Emila Modelskiego . . . . .</b>	<b>260</b>

---

W sprawach redakcyjnych, administracyjnych i ogólnych (korespondencja, prenumerata, zamawianie zeszytów bieżących i dawniejszych i t. p.) Kwartalnika i Towarzystwa adresować należy: **POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE**, Lwów, Uniwersytet, ul. Marszałkowska.

W sprawach stosunków międzynarodowych Towarzystwa adresować należy: **Prof. Dr. MARCELI HANDELSMAN**, Warszawa, ul. Mokotowska 50.

W sprawach nauczania historii adresować należy:  
**Prof. Dr. JAN DĄBROWSKI**, Kraków, ul. Ruska 4.

Wkładka roczna członka Polskiego Towarzystwa Historycznego w roku 1931 wynosi 20 złotych, które należy nadsyłać pod adresem: **Polskie Towarzystwo Historyczne**, Lwów, Konto P. K. O. nr. 152.226.

Cena zeszytu niniejszego wynosi 15 złotych.

# KWARTALNIK HISTORYCZNY







# KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO

REDAKTOR

TEOFIL EMIL MODELSKI

ROCZNIK XLVI — T. I.

WYDANY Z ZASIŁKU MINISTERSTWA W. R. I O. P



LWÓW  
POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE  
1932

4502

II



30.000 / -

X-11314	
4502 /	II

T. 1-2.

146/1932

# TREŚĆ

## I. ROZPRAWY:

	Str.
1. Wpływy obce na dokument polski w XII wieku, przez Karola Małeczyńskiego . . . . .	1
2. Służba wojskowa Tadeusza Kościuszki w latach 1790—1, przez Bronisława Pawłowskiego . . . . .	36
3. Ze starań o legję polską w początkach wojny krymskiej (1853—4), przez Marię Pawlicową . . . . .	74
4. Ludwik Finkel. Zarys biograficzny, przez Teofila Emila Modelskiego . . . . .	98
5. Jomsborg, przez Leona Koczego . . . . .	277
6. Sprawa niewoli w lwowskim Statucie ormiańskim, przez Wojciecha Hejnośza . . . . .	321
7. Bitwa pod Zborowem w r. 1649, przez ks. Ludwika Frąsia . . . . .	344

## II. MISCELLANEA:

1. Nieznany list W. Księcia Litewskiego Witolda do Jana biskupa włocławskiego z r. 1417, przez ks. Antoniego Liedtke . . . . .	148
2. Rozporządzenie arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąby z r. 1421, przez ks. Władysława Kłapkowski . . . . .	149
3. Dokumenty Łokietka dla dóbr łączeykich opactwa wachockiego, przez Mieczysława Niwińskiego . . . . .	371

## III. RECENZJE I SPRAWOZDANIA (zob.: Spis omówionych książek i rozpraw str. VII—IX) . . . . .

152, 378

## IV. POLEMIKA:

1. A. Mansuy w odpowiedzi M. Kukielowi . . . . .	539
2. M. Kukiel w odpowiedzi A. Mansuy . . . . .	553

## V. BIBLIOGRAFJA PRAC LUDWIKA FINKŁA, przez Teofila Emila Modelskiego . . . . .

260

## VI. NEKROLOGJA:

† Wacław Novotný, przez Bronisława Włodarskiego . . . . .	559
---	-----

# TABLE DES MATIÈRES

<b>I. TRAVAUX:</b>	<b>Page</b>
1. Les influences étrangères sur la charte polonaise au XII-e siècle, par Charles Maleczyński . . . . .	1
2. Service militaire de Thadée Kościuszko depuis 1790—1, par Bronislas Pawłowski . . . . .	36
3. Les démarches concernant la formation d'une légion polonaise au commencement de la guerre de Crimée (1853—1854), par Marie Pawlicowa . . . . .	74
4. Louis Finkel. Esquisse biographique, par Théophile Émile Modelski . . . . .	98
5. Jomsborg, par Léon Koczy . . . . .	277
6. La question de l'esclavage dans le Statut arménien de Lwów, par Albert Hejnosz . . . . .	321
7. La bataille de Zborów en l'année 1649, par l'abbé Louis Frąś . . . . .	344
<b>II. MISCELLES:</b>	
1. Lettre inconnue de Grand Duc de Lituanie Vitold à l'évêque Jean de Włocławek de l'année 1417, par l'abbé Antoine Liedtke . . . . .	148
2. Ordonnance de Nicolas Trąba, archevêque de Gniezno de l'année 1421, par l'abbé Ladislas Kłapkowski . . . .	149
3. Les chartes du roi Ladislas Łokietek pour les propriétés de Łęczyca de l'abbaye de Wąchock, par Mecislas Niwiński . . . .	371
<b>III. CRITIQUES ET COMPTES-RENDUS (voir à la page VII—IX) .</b>	<b>152, 378</b>
<b>IV. POLÉMIQUE:</b>	
1. A. Mansuy contre M. Kukiel . . . . .	539
2. M. Kukiel contre A. Mansuy . . . . .	553
<b>V. BIBLIOGRAPHIE DES TRAVAUX DE LOUIS FINKEL, par Théophile Émile Modelski . . . . .</b>	<b>260</b>
<b>VI. NÉCROLOGIE:</b>	
† Venceslas Novotný, par Bronislas Włodarski . . . .	559



# SPIS OMÓWIONYCH KSIĄŻEK I ROZPRAW

	Str.		Str.
Andreeva M. A. Oczerki po kulturze bizantijskiego dworu w XIII w. (Szkice o kulturze dworu bizantyńskiego w XIII w.) (Wacław Załkyn) . . . .	480	Cohn Willy. Hermann von Salza (St. Zajączkowski) . . . . .	189
Baruch Maksymiljan. Warszawa średniowieczna (J. Gr.)	485	David Pierre. L'építaphe de Boleslas Chrobry (K. Maleczyński) . . . . .	475
Barycz Henryk. Kronika mieszczanina krakowskiego z lat 1575—1595 (Wł. Budka) . . .	210	Doubek Franz, Schmid Heinrich Felix. Das Schöffentbuch der Dorfgemeinde Krzemienica aus den Jahren 1451—1482 (H. Polackówna) . . .	389
de Baumgarten N. Chronologie ecclésiastique des terres russes du X-e au XIII-e siècle (ks. Józef Umiński) . . . . .	169	Friedberg Marjan. Klejnoty Długoszowe (H. Polackówna)	198
Bidło Jarosław. Jednota Bratrská v prvním vyhnání. Část IV. 1587—1595. (Br. Włodarski) . . . . .	214	Friese Christian. Russland und Preussen vom Krimkrieg bis zum Polnischen Aufstand (Henryk Wereszycki) . . . .	247
Bieliński Kazimierz. Rok 1831 w powiecie zawilejskim (święciańskim) (J. Staszewski) . .	238	Goldstein Ludwig. Ostpreussen (St. Zajączkowski) . . .	184
Bloch Marc. Les caractères originaux de l'histoire rurale française (J. Rutkowski) . .	155	Haumant Émile. La formation de la Yougoslavie (Wacław Załkyn) . . . . .	157
Bohusz-Szyszkó Zygmunt. Działania wojenne nad dolną Wisłą w 1920 r. (St. Turski)	531	Hołoweckij P. Dionysius. Fontes iuris canonici Ecclesiae Ruthenae (Wacław Załkyn) .	409
Borkiewicz Adam. Dzieje 1-go pułku piechoty legionów (St. Biegański) . . . . .	534	Izdebski Edward. Bitwa pod Komarowem. Studja z wojny światowej 1914—1918 (J. Staszewski) . . . . .	529
Campbell Thomas. The Jesuits 1534—1921 (ks. M. Skibniewski) . . . . .	501	Kętrzyński Stanisław. Na marginesie „Genealogji Piastów“ (K. Tymieniecki) . . .	170
Czartkowski Adam. Księżna Łowicka (A. Boettnerówna) .	231	Koczy Leon. Przymierze polsko-duńskie w roku 1315 na tle stosunków polsko-brandenburskich (St. Zajączkowski) . .	181



	Str.		Str.
Komornicki Stefan. Muzeum ksiąg Czarторыskich w Kra- kowie (Wł. Kozicki) . . . . .	154	Minea J. Informațiile românești ale cronicii lui Jan Długosz (J. Duzinchevici) . . . . .	196
Konopczyński Władysław. Kazimierz Pułaski (A. M. Skał- kowski) . . . . .	219	Mościcki Henryk. Powstanie 1831 r. na Litwie. Wspomnie- nia uczestników (Janusz Sta- szewski) . . . . .	424
Krollmann Christian. Die deutsche Besiedlung des Or- denslandes Preussen (St. Za- jączkowski) . . . . .	188	Ostpreussen 700 Jahre deutsches Land hrg. von Ludwig Gold- stein (St. Zajączkowski) . . .	184
Krzeczkowski Konstanty. Rozwój ubezpieczeń w Polsce. I (Jan Rutkowski) . . . . .	519	Pajewski Janusz. Stosunki pol- sko-węgierskie 1516—1526 (T. Stanisz) . . . . .	207
Kulischer Josef. Allgemeine Wirtschaftsgeschichte des Mit- telalters und der Neuzeit (Na- talja Gąsiorowska) . . . . .	435	Panaiteșcu P. P. Emigratia pol- onă și revoluția română dela 1848 (J. Duzinchevici) . . . .	241
— Dzieje gospodarcze Europy zachodniej t. I—II (Natalja Gąsiorowska) . . . . .	435	Paul Henry. L'abdication du prince Cusa et l'avènement de la dynastie de Hohenzollern au trône de Roumanie (H. Wereszycki) . . . . .	249
Lacour-Gayet G. Talleyrand 1754—1838 (M. Kukiel) . . .	517	Pawłowski Bronisław. Źródła do dziejów wojny polsko-ro- syjskiej 1830—1831, t. I—II (Janusz Staszewski) . . . . .	421
Larsen Sofus. Jomsborg, dens Beliggenhed og Historie (L. Koczy) . . . . .	166	Petrow A. Древнѣйшія грамоты по исторіи карпато-руської церкви и ієрархії 1391—1498 r. (J. Adamus) . . . . .	193
Litwin Józef. Civitas Tusinen- sis (Andrzej Zand) . . . . .	445	Rauscher Rudolf. Soudní knihy osvětimské a zátorské z r. 1440—1562 (Wł. Budka) . . .	378
[Lorraine] Société lorraine des études locales. Textes d'histoire lorraine (E. Maleczyńska) . .	430	Scheller Hans. Der Frankfurter Fuerstentag 1863 (H. Were- szycki) . . . . .	246
Lortz Joseph. Kardinal Stani- slaus Hosius (ks. J. Umiński) .	493	Schmid Heinrich Felix v. Doubek Franz	
Łotoćkyj Ołeksander. Ukra- jiński zereła cerkownoho pra- wa (Wacław Załkyn) . . . . .	397	Seyda Marjan. Polska na prze- łomie (Wł. Konopczyński) . .	251
Łowmiański Henryk. Studja nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego (St. Za- jączkowski) . . . . .	447	Staszewski Janusz. Powstanie poznańskie 1809 r. (J. Wil- laume) . . . . .	227
Małynowski O. Starodawnyj derżawnyj ład Schidnych Sła- wjan i joho piznijszi zminy (J. Adamus) . . . . .	163	Veress A. Documente privitoare la istoria Ardealului, Moldavei și Țării Românești. T. I—IV. (P. P. Panaiteșcu) . . . . .	412
Mienicki Ryszard. Diariusz Walnej Rady Warszawskiej z roku 1710 (Stanisław Bo- dniak) . . . . .	415	Vidal C. Louis Philippe, Metter-	

	Str.		Str.
nich et la crise italienne de 1831—1832 (ks. M. Zywczyński)	525	tionalités et le mouvement libéral 1815—1848 (J. Feldman)	521
Walawender Antoni. Kronika kłesk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w la- tach 1450—1586. I. (Adam Kamiński) . . . . .	488	Wereszycki Henryk. Austrja a powstanie styczniowe (K. Lipska) . . . . .	242
Walicki Michał. Sprawa inwen- taryzacji zabytków w dobie Królestwa Polskiego 1827— 1862 (St. Herbst) . . . . .	524	Zajączkowski Stanisław. Ar- chiwum archidiecezjalne obrz. łac. we Lwowie (Wojciech Hej- nosz) . . . . .	152
Wayda Władysław. Pułaski w Ameryce (A. M. Skałkowski)	509	Zamoyski, generał 1803—1868. T. VI. 1853—1868 (M. Pawlicowa)	425
Weill Georges. L'éveil des na-		Ziembicki Witold. Zdrowie i niezdrowie Jana Sobieskiego (Michał Antonów) . . . . .	508

## SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW ROCZNIKA XLVI

---

- |   |  |
|---|--|
| Adamus Jan (Lwów) 163, 193              | Niwiński Mieczysław (Kraków) 371                       |
| Antonów Michał (Lwów) 508               | Panaitecu P. P. (Bukareszt) 412                        |
| Biegański Stanisław (Warszawa) 534      | Pawlicowa Marja (Kraków) 74, 425                       |
| Bodniak Stanisław (Kórnik) 415          | Pawłowski Bronisław (Warszawa) 36                      |
| Boettnerówna A. (Poznań) 231            | Polackówna Helena (Lwów) 198, 389                      |
| Budka Włodzimierz (Kraków) 210, 378     | Rutkowski Jan (Poznań) 155, 519                        |
| Duzinchevici Jerzy (Jassy) 241          | Skałkowski A. M. (Poznań) 219, 509                     |
| Feldman Józef (Kraków) 521              | Skibniewski Marjusz ks. (Lublin) 501                   |
| Fraś Ludwik ks. (Kraków) 344            | Stanisz Tadeusz (Kraków) 207                           |
| Gąsiorowska Natalja (Warszawa) 435      | Staszewski Janusz (Poznań) 238, 424, 529               |
| G[ruszecka] J[anina] (Warszawa) 485     | Turski Stanisław (Poznań) 531                          |
| Herbst Stanisław (Warszawa) 524         | Tymieniecki Kazimierz (Poznań) 170                     |
| Hejnosz Wojciech (Lwów) 152, 321        | Umiński Józef ks. (Lwów) 169, 493                      |
| Kłapkowski Władysław ks. (Warszawa) 149 | Wereszycki Henryk (Lwów) 246, 247, 249                 |
| Koczy Leon (Poznań) 166, 277            | Willaume Juljusz (Poznań) 227                          |
| Konopczyński Władysław (Kraków) 251     | Włodarski Bronisław (Lwów) 214, 559                    |
| Kozicki Władysław (Lwów) 154            | Zajączkowski Stanisław (Wilno) 181, 184, 188, 189, 447 |
| Kukiel Marjan (Kraków) 517, 553         | Załkyn Wacław (Lwów) 157, 397, 409, 480                |
| Liedtke Antoni ks. (Pieniążkowo) 148    | Zand Andrzej (Warszawa) 445                            |
| Lipska K. (Siedlce) 242                 | Zywczyński M. ks. (Płock) 525                          |
| Maleczyńska Ewa (Lwów) 430              |  |
| Maleczyński Karol (Lwów) 1, 754         |  |
| Mansuy Abel (Paryż) 539                 |  |
| Modelski Teofil Emil (Lwów) 98, 260     |  |
-









## Wpływy obce na dokument polski w XII wieku <sup>1)</sup>

Badanie wpływów obcych na dokument danego kraju czy epoki, jak to uczynił Brunner dla wcześniejszego średniowiecza europejskiego w swem epokowym dziele o dokumentach rzymskich i germańskich <sup>2)</sup> i wpływie pierwszych na drugie, jest w odniesieniu do stosunków polskich do ostatnich niemal cząstów tematem w literaturze przedmiotu prawie że nieporuszanym. W krajach z Polską sąsiadujących, jak Czechy i Węgry, gdzie początków dyplomatyki doszukiwać się wolno już w zaraniu XI wieku, i gdzie w odniesieniu do XII w. można mówić o pewnym stałym typie dokumentu książęcego (zwłaszcza w Czechach), ze stałymi formułami kancelaryjnymi i cechami zewnętrznymi, i w tych nawet krajach szersze badania porównawcze nad pismem aktów, prowadzą do ciekawych, a często nader niespodziewanych rezultatów <sup>3)</sup>.

W Polsce, gdzie na przestrzeni XII wieku znamy zaledwie 18 dokumentów w oryginałach (w tem 1 zaginiony), a gdzie liczba źródeł dokumentowych nie osiąga ogółem 40 <sup>4)</sup>, śledzenie wpływów obcych na pismo, postać zewnętrzną i dyktat, oraz

---

<sup>1)</sup> Artykuł niniejszy, stanowiący pierwotnie przedmiot wykładu habilitacyjnego, wygłoszonego w Uniwersytecie Lwowskim 1 lipca 1929 r., jest raczej zresumowaniem dotychczasowych badań na tem polu i stawianiem nowych problemów i postulatów, niż odpowiedzią na postawione pytania. Mimo to stara się o ile możliwości zająć stanowisko wobec literatury, która pojawiła się w międzyczasie.

<sup>2)</sup> Brunner H., *Zur Rechtsgeschichte d. römischen und germanischen Urkunde*, Berlin 1880.

<sup>3)</sup> Por. np. Hajnal, *Írástörténet az írásbeliség feljúlása korabol*, Budapest 1921 (drukowane jako manuskrypt). Rzecz ta znana jest mi tylko z recenzji w *Mtlg. d. Inst. f. Oest. Gesch.* XL, str. 146—151.

<sup>4)</sup> Por. zestawienie u Kętrzyńskiego W., *Studja nad dokumentami XII wieku*, RAU. h. XXVI i odb. str. 5 nn., które jednak wymaga znacznych uzupełnień.

styl naszego dokumentu XII-towiecznego, ma tem większe znaczenie zarówno dla badań na polu dyplomatyki i paleografii, jak prawnej, kościelnej i kulturalnej natury. Prace w tym kierunku są u nas ledwie zaczęte. Poza kilkoma uwagami prof. Wł. Semkowicza<sup>1)</sup>, Krzyżanowskiego<sup>2)</sup>, monograficznem studjum dr. Górki o dokumencie lubińskim z r. 1175<sup>3)</sup>, mamy jedynie do zanotowania najświeższą pracę prof. R. Taubenschlaga, badającą postać prawną naszych dokumentów XII i XIII wieku<sup>4)</sup> i wpływ prawa obcego na ich formularz. Ta ostatnia, uwzględniająca wyłącznie stronę wewnętrzną dokumentu, traktuje podniesione przez nas zagadnienia wyłącznie z punktu widzenia prawnego, a nie dyplomatycznego<sup>5)</sup>. Jedynie ostatnie strony tej pracy, jak i parę luźnych uwag dr. Pohoreckiego<sup>6)</sup>, traktujących o dyktacie i stylu naszych dokumentów, co prawda z czasów późniejszych, mogą stanowić punkt wyjścia dla dalszych badań nad stosunkami wcześniejszemi.

W uwagach poniższych, starających się objąć całokształt zagadnień, wyżej zaznaczonych, nie mamy na celu, jak to postawił sobie za zadanie ostatnio prof. Taubenschlag, dać syntetycznego obrazu wpływów obcych na nasz dokument w XII w. Szczupłość i niekompletność źródeł z jednej strony, brak prac przygotowawczych (zwłaszcza nad pochodzeniem naszych najstarszych kodeksów liturgicznych)<sup>7)</sup> z drugiej, nie pozwala nam

<sup>1)</sup> Por. Semkowicza Wł. recenzję Monumentów Krzyżanowskiego, Kwart. hist. XXVIII, str. 385 nn. oraz tegoż Paleografja w służbie dyplomatyki, Przegl. hist. VI, str. 218.

<sup>2)</sup> Krzyżanowski, Początki dyplomatyki, Kwart. hist. VI, str. 784.

<sup>3)</sup> Górka O., Studja nad dziejami Śląska, Lwów 1911.

<sup>4)</sup> Taubenschlag R., Proces polski XIII i XIV wieku, Stud. nad hist. prawa pols. X, zesz. 3. Lwów 1927; Tenże, Formularze czynności prawno-prywatnych XII i XIII w., Stud. nad hist. prawa pols. XII, zesz. 3; por. Spraw. AU. 1929, zesz. 4.

<sup>5)</sup> Zarzut też dotyczy zwłaszcza sposobu zestawiania przez autora miejsc, w których stara się wykazać przejęcie instytucyj prawnych zachodnich przez nasze dokumenty, a które poza wspólnością najogólniejszego formułowania myśli, ani stylistycznie, ani rzeczowo nie mają wedle mnie ze sobą z reguły nic wspólnego.

<sup>6)</sup> Pohorecki F., Rytmika kroniki Galla Anonima, Roczniki historyczne, V, str. 105—169, VI, str. 12—75 i odb., zwłaszcza str. 121 nn.

<sup>7)</sup> Jedynie jeden z pontyfikałów krakowskich XII w. doczekał się dziś obszerniejszej monografii prof. Wł. Abrahama, Pontificale biskupów krakowskich z XII w., RAU. h. LXVI, nr. 1.

na formułowanie jakichkolwiek szerszych uogólnień. Stąd też przy analizie paleograficznej, stwierdzając nieraz dowodne wpływy obce na pismo naszych dokumentów, zadawałamy się najwyżej wskazaniem ogólnem na źródło ich, przypisując ich przejęcie poszczególnym pisarzom, którzy zwyczaje zagraniczne przeszczepiali na nasz grunt. Bardzo ostrożnie, i to znów przypisując indywidualności autorów poszczególnych dokumentów, omawiamy też wpływy kancelaryj cesarskiej i papieskiej na postać i dyktat naszych dokumentów. Poddając wreszcie analizie styl i dyktat naszych aktów, jak to już częściowo, choć niewyczerpująco, uczynił W. Kętrzyński<sup>1)</sup>, a w większej mierze ostatnio R. Taubenschlag<sup>2)</sup>, i mając na oku wyłącznie stronę dyplomatyczną zagadnienia, dochodzimy na każdym prawie kroku do wniosku, że formularze i zwyczaje stylistyczne zachodnie znane były dobrze i w naszym kraju. Pozostawiamy jednak pole otwarte, czy nawet w takich wypadkach mamy do czynienia z pośrednim promieniowaniem zwyczajów zachodnich i percypowaniem ich w Polsce, czy też, jak to ostatnio starano się udowodnić, ze sztucznem przeszczepianiem wzorów zagranicznych przez pewne określone osoby, które oczywiście kształciły się w danych ośrodkach<sup>3)</sup>.

Przed przystąpieniem jednak do pierwszego punktu badań, a więc analizy paleograficznej, wypadnie poświęcić parę słów samej metodzie. W dzisiejszej nauce zachodniej, badającej dukt pisma i wyprowadzającej stąd wnioski o jego zależności i provenjencji, wyróżnić można dwa wręcz różne kierunki. Pierwszy chronologicznie wcześniejszy, nazwać możnaby szkołą, badającą provenjencję kancelaryjną czy klasztorną danego pisma. Założeniem jej jest twierdzenie, że w danym klasztorze i we wszystkich jego filjach, a podobnie też choć na mniejszą skalę i w poszczególnych kancelariach świeckich, istniała pierwotnie jedna szkoła pisarska. Jej wyraz, dukt dokumentów, mimo znacznych częstokroć odległości terytorjalnych i w czasie, był zasadniczo w takich razach podobny, ulegając oczywiście ogólnemu rozwo-

<sup>1)</sup> Kętrzyński W., Studja nad dokumentami, str. 21—5, odb.

<sup>2)</sup> Taubenschlag R., Formularze czynności prawnych.

<sup>3)</sup> Por. Polaczkówna H., Roty przywileju Henryka Brodatego dla Trzebnicy z 1208 r., Księga ku czci prof. Wł. Abrahama, str. 429 nn. Przypisuje ona kanclerzowi książęcyemu Marcinowi, bez bliższych uzasadnień, wprowadzenie rot papieskiej do dyplomatyki śląskiej.



jowi pisma, wspólnemu wszędzie dla danej epoki. Głównym przedstawicielem tego kierunku jest Posse<sup>1)</sup>. Przyznać przytem trzeba, że autor operuje, niezawsze zresztą szczęśliwie, materiałem wschodnio-niemieckim (saskim), a jedyna o podobnym kierunku praca francuska, zajmująca się szkołą pisarską w Tours, dziś już zresztą mocno przestarzała<sup>2)</sup>, dotyczy stosunków VIII i IX wieku. Nie trzeba dodawać, że wynikiem takiego założenia tych prac jest stwierdzenie wspólnej szkoły pisarskiej w dwóch odległych od siebie często o setki mil klasztorach.

Z innego założenia wychodzi młodsza chronologicznie szkoła paleograficzna, dla której najodpowiedniejszą byłaby nazwa kierunku, badającego zasięg terytorjalny danego duktu pisarskiego. Szkoła ta, opierając się, przyznać trzeba, że znów jednostronnie, na materiale dyplomatycznym zachodnio-niemieckim (belgijskim) i północno-francuskim X—XII wieku, stwierdza w sposób przekonywujący, iż na terenie dzisiejszej północnej Francji, południowej i środkowej Belgii, północno-zachodnich aż poza Ren Niemiec, w obrębie diecezji Leodjum, Malonne, Kolonji, Moguncji, a nawet Reims, panowała zasadniczo jedna szkoła pisarska, posługująca się całym szeregiem jej tylko właściwych znaków pisarskich, mimo że należą do niej trzy prowincje kościelne, 7 różnych klasztorów<sup>3)</sup> i 5 kolegiat<sup>4)</sup>. Natomiast gdzieindziej dukt ten spotyka się tylko przygodnie i sporadycznie (jak w kancelarii papieskiej czy cesarskiej, lub w krajach niżej stojących pod względem kultury). Najwybitniejszym przedstawicielem tej szkoły jest Schubert<sup>5)</sup>. Podobne twierdzenia wypowiedziano nadto odnośnie do terytoriów pi-

<sup>1)</sup> Posse O., *Die Lehre von den Privaturkunden*, Leipzig 1880. Wywody jego zostały jednak silnie zaczepione przez P. F. Kehra, *Urkundenbuch des Hochstifts Merseburg*, I (Geschquell. d. Prov. Sachsen XXXVI), str. 172, który udowodnił kilka zasadniczych myłek Possego właśnie w kwestjach dla niego najważniejszych; jak oznaczenie podobnej ręki, gdzie w rzeczywistości ma się do czynienia z identycznym pisarzem.

<sup>2)</sup> Delisle L., *Mémoire sur l'école caligraphique de Tours*, Paris 1885.

<sup>3)</sup> Leodjum: św. Jakób, Waulsort, Stablo, Brauweiler, Werden, Kolonja, Moguncja.

<sup>4)</sup> Leodjum: św. Lambert, tamże św. Jan Ewangelista, Münsterbilsen, Akwizgran, Münsterbilsen.

<sup>5)</sup> Schubert, *Eine Lütticher Schriftprovinz*, Marburg 1908; por. recenzję Hirscha w *Mitg. d. Inst. f. Oest. Gesch.* 1911. XXXII, str. 351—4. Przykłady podobnego pisma z obrębu diecezji Reims można oglądać u M. Prou, *Manuel de paléographie*, Album, Paris 1924, tabl. 10, nr. 1. 4.

sarskich, jak Fulda, Fritzlar, Hersfeld, Amorbach, Würzburg, Reichenau i Sanct Gallen w odniesieniu do VIII wieku <sup>1)</sup>, wyodrębniono dalej osobną szkołę malarską salzbursko-regensburską z X i XI wieku <sup>2)</sup>, oraz zależną od tej ostatniej czeską <sup>3)</sup>, a więc nawet w krajach, stojących znacznie niżej niż Zachód Europy w jej kulturalnym rozwoju. Te ostatnie spostrzeżenia mają szczególne znaczenie dla stosunków polskich.

Jeżeli teraz zechcemy powyższe oba kryteria (pojęcie provenjencji klasztornej i terytorjum pisarskiego) zastosować do stosunków polskich, to na szerszą miarę korzystać z nich możemy dopiero w odniesieniu do XIII wieku. Bez większego trudu odróżnić możemy wtenczas pismo dokumentów pomorskich od sąsiadujących z niemi wielkopolskich; dukt lubiąski i silnie do niego zbliżony lubuski od reszty dokumentów śląskich (trzebnickie i wrocławskie); pismo znów dokumentów książąt i klasztorów małopolskich tego czasu stoi pod silnym wpływem duktu szkoły pisarskiej katedralnej krakowskiej. Bliżej spostrzeżenie to uargumentujemy w odniesieniu do XII wieku, ale już ta pobieżna i ogólna uwaga przekona nas o istnieniu i w Polsce faktu, obserwowanego na Zachodzie o 2 wieki wcześniej, a mianowicie zwartych i wyodrębnionych terytorjów pisarskich.

Ale z drugiej strony jeszcze w głębi XIII w. dostrzegamy np., że pismo wielu dokumentów lubiąskich zdradza silny wpływ duktu portyjskiego, którego filją był ten klasztor śląski. A z drugiej strony drobne ślady duktu lubiąskiego spotykamy na jednym z dokumentów, tyjącym się fundacji klasztoru w Mogile z r. 1220 <sup>4)</sup>. A klasztor ten przecież jest filją klasztoru lubiąskiego. Podobnie dukt dokumentów kapituły ryskiej, z połowy XIII wieku, stanowiącej charakterystyczną i zamkniętą w sobie szkołę pisarską, spotykamy sporadycznie na jednym z dokumentów biskupa pruskiego Chrystjana z r. 1228 <sup>5)</sup>. Zanotować

<sup>1)</sup> Por. Traube L., Neues Archiv f. ält. deut. Gesch. 1901. XXVI, str. 239; Tenze, Abhandl. d. bayer. Akad. XXI, str. 652.

<sup>2)</sup> Swarzenski G., Die regensburger Buchmalerei d. X. u. XI. Jhdts., Leipzig 1901.

<sup>3)</sup> Lehner F. J., Die böhmische Malerschule d. 11 Jhdts, Prag 1902.

<sup>4)</sup> Kod. dypl. mogil., nr. 1 i tabl.

<sup>5)</sup> Philippi R., Preuss. UB. I, nr. 65. Wszystkie powyższe spostrzeżenia polegają na przeglądnięciu odpowiedniego materiału dyplomatycznego, którego szczupłość miejsca nie pozwala szerzej cytować. Jako dotyczące zresztą XIII w. są obojętne dla dalszych wywodów w tekście.



wreszcie wypadnie, nie dający się narazie wytłumaczyć fakt, że dwa dokumenty klasztorów w Łeknie i Koprzywnicy (pierwszy filja klasztoru w Altbergen, drugi wprost Morimundu) z r. 1222? (1268) i 1277, wykazują uderzająco ze sobą zgodne pismo<sup>1)</sup>. W tych więc wszystkich, sporadycznych co prawda wypadkach, mamy z drugiej strony dowodne potwierdzenie teorii Possego o istnieniu klasztornych duktów czy szkół pisarskich. Tak więc na terenie Polski XIII wieku, mamy do czynienia pod względem paleograficznym zarówno z pojęciem terytorjum czy terytorjów pisarskich, jak i z istnieniem wpływów duktów klasztornych jednych instytucyj na drugie.

W odniesieniu do stosunków wieku XII, kiedy ubóstwo naszych źródeł dokumentowych, mimo ogłoszenia ostatnio przez Krzyżanowskiego tablic paleograficznych, nie pozwala na jakiegokolwiek uogólnienia, zdani jesteśmy wyłącznie na skromne wyciąganie wniosków z pojedynczych wypadków, a i te częstokroć zawodzą, oraz na analogje ze stosunkami w krajach sąsiednich. Zaczniemy od tego ostatniego punktu.

W Czechach i na Morawie, wykazujących w dziedzinie paleografii kodeksowej już w XI wieku odrębną szkołę minjaturową malarską (istnieje tu w tym czasie osobne terytorjum pisarskie<sup>2)</sup>), a na których dyplomatykę wywarł zarówno pod względem paleograficznym, jak i formalnym, silny wpływ dyplom cesarski niemiecki, ślad piastowania choćby godności kanclerza Niemiec przez biskupa praskiego Gebharda, spotykamy sporadycznie ślady wpływów tak obcych i dalekich, jak pismo szkoły leodyjskiej na paru dokumentach czeskich i morawskich z XII i początków XIII wieku<sup>3)</sup>.

W sąsiadującej prawie z Polską od północy Danji, w której dokumentach przebija się wyraźnie ślad wpływów paleograficznych anglo-saskich, a więc kraju najściślej z nią etnograficznie związanego, i gdzie skutkiem czego mamy znów na każdym kroku do czynienia z pojęciem terytorjum pisarskiego — w Danji obok tego dają się równie często odkryć ślady wpływów pisma cystersów i augustjanów francuskich, ślad studjów

---

<sup>1)</sup> Por. Kod. dypl. wielkop. I, nr. 87, 590; Tamże, I, nr. 93; por. Małczyński, Studja nad dokumentami Odonica, str. 144 i Budkova Z., Kwart. Hist. XLIII, str. 51 n.

<sup>2)</sup> Por. wyżej, str. 5.

<sup>3)</sup> Por. Bretholz B., Histor. Viertjschr. 1909. XII, str. 312 nn.

mnichów tamtejszych (Gunter z Wiborga, Wilhelm z Eskildøe) u św. Wiktora w Paryżu<sup>1)</sup>.

Nawet w Karyntji, stojącej w orbitrze wpływów szkoły pisarskiej salzbursko-regensburskiej, dokumenty tamtejsze na rzecz klasztoru w Victringen wykazują jeszcze w XII wieku wpływ pisma klasztoru lotaryngskiego Weiller-Bettlach, macierzy opactwa karyntkiego<sup>2)</sup>. W tych więc wszystkich wypadkach obok całkiem naturalnych wpływów najbliższego otoczenia, odpowiadających w swych skutkach pojęciu terytorjum pisarskiego, mamy w krajach wschodnich wciąż do czynienia z „przypadkowym” i efemerycznym pojawianiem się pisma, którego najmniej w danych stronach należałoby się spodziewać, a którego zjawienie się jest zawarowane li tylko pochodzeniem danego klasztoru z tego czy innego domu macierzystego.

W świetle tych już spostrzeżeń możnaby zaryzykować przypuszczenie, że w krajach, spóźnionych o wiek i więcej w porównaniu z Zachodem, w ich rozwoju kulturalnym łączą się ze sobą i krzyżują wpływy najbliższego geograficznie sąsiedztwa, odpowiadające pojęciu terytorjum pisarskiego na Zachodzie, z wpływami indywidualnymi, których źródła są często bardzo odległe, podpadającymi pod kategorię duktus klasztornego (prowenjencja pisma), stwierdzanymi w wschodnich Niemczech w poszczególnych wypadkach przez Possego.

W spostrzeżeniu tem mieści się też odpowiedź, przynajmniej częściowa, na pytanie, dlaczego w krajach północnych (Danja) i wschodnich (Czechy, Węgry, Polska), obok pisma często o wiek spóźnionego, spotkać można bardzo często produkty kancelaryjne, dorównujące w zupełności tworom zachodnim. Jest rzeczą jasną, że pierwsza grupa wypadków, jako powstała w kraju i dzieło pisarzy krajowych, pokrywa się zwykle z pojęciem terytorjum pisarskiego. Natomiast wyskoki pisma, w formie zjawiania się młodszych form pisarskich wśród przewagi starszych, należy tłumaczyć z reguły jako objawy indywidualnego wzorowania się, czy przeszczepiania na nasz grunt form zachodnich, a więc jako objawy obcej provenjencji pisma<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Por. Buchwald G., *Bischof- und Fürstenurkunden*, str. 148, 159—60.

<sup>2)</sup> Por. Jaksch A., *Monum. ducatus Carinthiae* III, str. XLVI—XLVII.

<sup>3)</sup> Zagadnieniem tem zajmował się w literaturze naszej ostatnio Semkowicz Wł., *Paleografia w służbie dyplomatyki*, *Przegl. hist.* IX, str. 217—9

W nielicznych uwagach, poświęconych kwestji wpływów obcych na pismo naszych dokumentów XII wieku, kierowano się zwykle zasadą, stwierdzaną u wszystkich nisko organizacyjnie stojących kancelaryj; t. zn. z reguły przypisywano dotychczas pismo naszych dokumentów poszczególnym odbiorcom. Jest to chyba najskrajniej pojęta teoria o provenjencji i wpływie obcego pisma Possego, przeszczepiona na grunt polski, gdzie w dodatku bardzo rzadko towarzyszy jej szczegółowa analiza paleograficzna, która jedynie mogłaby uprawniać do podobnych wniosków.

Samo nawet postawienie kwestji o znikomym wpływie wystawcy (a więc ewentualnie czynników rodzimych) na powstawanie naszego dokumentu XII-towiecznego<sup>1)</sup>, stoi pod silnym wpływem nieliczenia się ze współczesnemi stosunkami zachodniami, a zwłaszcza niemieckimi. W tych ostatnich w drugiej połowie XII wieku stosunek dokumentów prywatnych, wygotowywanych przez odbiorcę, do sporządzanych przez wystawcę, ma się np. w biskupstwie Hildesheim jak 28% do 17%. 18% dokumentów biskupów osnabrückich z tego czasu spisanych było w kancelarji wystawcy, a 43% pochodzi od odbiorców. W południowych Niemczech i Salzburgu stosunek ten jest dla dokumentów wyszłych z kancelarji wystawcy jeszcze korzystniejszy. 49% dokumentów biskupów passawskich pochodzi z ich kancelarji, a tylko 11% od odbiorców; na 31 dokumentów biskupów w Gurk z lat 1150—1200, 58% spisanych było przez urzędników wystawcy, a ani jeden przez odbiorcę; reszta we wszystkich wypadkach przypada na rękę trzecią, nieznaną<sup>2)</sup>,

---

który jednak kwestję tę traktował wyłącznie z punktu indywidualności poszczególnych pisarzy. Nie zaprzeczając słuszności jego poszczególnych wywodów, staramy się zagadnienie to ująć z ogólniejszego punktu widzenia.

<sup>1)</sup> Por. w tej mierze zdanie Krzyżanowskiego, Początki dyplomatyki polskiej, Kwart. hist. VI, str. 800.

<sup>2)</sup> Por. Redlich O., Die Privaturkunden d. Mittelalters (Handb. d. malterl. u. neuer. Gesch. III), str. 130—1, gdzie zestawienie; ciekawa jest przytem uwaga Bresslaua, Handbuch d. Urkundenlehre, 2 wyd. I, str. 613, że prace ostatnich czasów, przeprowadzane z większą precyzją i uwzględniające w równej mierze dyktat, jak i pismo dokumentów, prawda że wyłącznie południowo-niemieckich, wykazują wyższy procent dokumentów, wyszłych z kancelarji wystawcy, niż starsze prace, nie posługujące się pełnym aparatem krytycznym. To samo spostrzeżenie winno znaleźć zastosowanie i w odniesieniu do stosunków polskich.



jaka trafia się nawet w najlepiej zorganizowanych współczesnych kancelariach: cesarskiej i papieskiej.

W samej Polsce już w początkach XIII wieku wychodziło przeszło 26% dokumentów z pod dyktatu wystawcy, a 25% czystopisów z jego kancelarii<sup>1)</sup>. W połowie tego stulecia, stosunek dyktatu wystawcy do odbiorcy, wyraża się już cyframi 37:47<sup>2)</sup>. Wreszcie w końcu XIII wieku już 69 dokumentów Przemysła II na 101, pochodzi z jego kancelarii<sup>3)</sup>. A przecież objawy te, obserwowane u nas już w początkach XIII wieku, nie mogły powstać nagle, ale musiały mieć za sobą pewien dłuższy okres rozwoju.

Z dokumentów XII wieku i wcześniejszych, wygotowanych na ziemiach polskich, a przechowanych do dziś w oryginałach, gdyż te tylko przy analizie paleograficznej mogą w grę wchodzić, zachowało się 18<sup>4)</sup>. Z tej jednak liczby wypadnie odjąć dokument legata Humbalda, jako spisany obcem pismem (kurjałem) i wygotowany przez obcego wystawcę, a obie redakcje dokumentu Zbilutowego z r. 1153, choć spisane różnymi rękami, traktować wspólnie, jako przedstawicieli jednej szkoły pisarskiej<sup>5)</sup>, tak, że otrzymujemy ostatecznie 16 dokumentów z czasów przed r. 1200, przechowanych w oryginałach.

Dzieląc je według wystawców, mamy 1 dokument legata (Reinera)<sup>6)</sup>, 9 dokumentów książęcych<sup>7)</sup>, 1 (2) arcybiskupi<sup>8)</sup>, 4 biskupie (po jednym biskupów poznańskiego<sup>9)</sup> i krakowskiego<sup>10)</sup>, a 2 wrocławskiego<sup>11)</sup>, 1 wreszcie osoby świeckiej

<sup>1)</sup> Por. Maleczyński, Studja nad dokumentami Odonica, zwłaszcza str. 113—4, 154, gdzie zestawienia.

<sup>2)</sup> Por. Kętrzyński St., Michał i Konrad dwaj dyktatorzy, Księga ku czci O. Balzera II, str. 26—7 przyp., gdzie zestawienie.

<sup>3)</sup> Por. Krzyżanowski, Dyplomy i kancelarja Przemysła II, Pam. Ak. Um. hist. filol. VIII, str. 154 nn., gdzie zestawienie.

<sup>4)</sup> Krzyżanowski, Monum. palaeograph., reprodukował je wszystkie z wyjątkiem jednego.

<sup>5)</sup> Nie bierzemy wcale pod uwagę redakcji trzeciej, jako powstałej w XIII w.

<sup>6)</sup> Krzyżanowski, Mon. palaeogr., tabl. 11, r. 1176—9.

<sup>7)</sup> Ibid. tabl. 1, 7, 9, 10, 12, 13, 15, 16; Czacki T., Zbiór tablic numizmatycznych tabl. 1.

<sup>8)</sup> Krzyżanowski, Mon. palaeogr., tabl. 4, 5.

<sup>9)</sup> Ibid. tabl. 17.

<sup>10)</sup> Ibid. tabl. 8.

<sup>11)</sup> Ibid. tabl. 14, 28.

prywatnej (testament Dzierzka)<sup>1)</sup>. A znowuż odbiorców zszeregować można w sposób następujący: dokumentów cysterskich<sup>2)</sup>, pięć joanickich<sup>3)</sup>, 3 biskupie krakowskie<sup>4)</sup>, po jednym wreszcie jako odbiorcy reprezentują: kapituła włocławska<sup>5)</sup>, augustianie buscy<sup>6)</sup> i książę, względnie jego najbliższa rodzina<sup>7)</sup>, jeden wreszcie dokument (list książęcy), przeznaczony był dla odbiorcy zagranicznego<sup>8)</sup>.

Zgóry trzeba powiedzieć, że z podobnym podziałem dokumentów nie idzie w parze klasyfikacja ich pisma. Tak np. cztery dokumenty Sprawiedliwego, w tem dwa dla jednego odbiorcy<sup>9)</sup>, spisane są czterema różnemi rękoma. Podobnie dwa dokumenty biskupa wrocławskiego Żyrośława dla joanitów, z jednego prawdopodobnie roku, a może i dnia, wykazują dwie różne ręce, świadczące same przez się przeciw ich pochodzeniu od odbiorcy, a nawet wystawcy. Nawet zgodne ogólnym duktem pisma, dwa egzemplarze nadania Zbilutowego z r. 1153<sup>10)</sup>, których wystawcą i dyktatorem był arcybiskup gnieźnieński Jan, przy bliższem zbadaniu okazały się produktem najprawdopodobniej osoby trzeciej, nie będącej ani wystawcą ani odbiorcą aktu.

A znowuż szeregując nasze dokumenty wedle odbiorców, widzimy, że np. kapituła krakowska otrzymywała przywileje, spisane pismem bądź dokumentowem, bądź kodeksowem, pochodzącem oczywiście od różnych rąk. Podobnie różne ręce zdradzają dwa dokumenty dla joanitów zagojskich<sup>11)</sup>, spisane w obu wypadkach minuskułą kodeksową. Jedynie klasztor lubiąski, którego dokument fundacyjny wykazuje, wedle przekonujących wywodów Mainardusa i Górki rękę inden-

---

<sup>1)</sup> Ibid. tabl. 18.

<sup>2)</sup> Ibid. tabl. 4, 5, 10, 12, 13.

<sup>3)</sup> Ibid. tabl. 7, 9, 14, 17, 28.

<sup>4)</sup> Ibid. tabl. 11, 15, 16.

<sup>5)</sup> Czacki, Zbiór tablic, tabl. 1.

<sup>6)</sup> Krzyżanowski, Mon. palaeogr., tabl. 18.

<sup>7)</sup> Ibid. tabl. 8.

<sup>8)</sup> Ibid. tabl. 1.

<sup>9)</sup> Ibid. tabl. 9, 13, 15, 16. Odbiorcą kapituła katedralna krakowska.

<sup>10)</sup> Ibid. tabl. 4, 5.

<sup>11)</sup> Objaw ten zauważył już Semkowicz, Paleografja w służbie dyplomatyki, Przegl. hist. IX, str. 218, który jednak sprowadził go do innych przyczyn.



tyczną z duktem dokumentu biskupa Wichmana dla klasztoru w Pforcie<sup>1)</sup>, a którego inny akt zamiany z r. 1177 (Mieszka Starego), zdradza dalszy ślad duktu portyjskiego<sup>2)</sup>, popierać może teorię Possego o wpływie pisma klasztoru macierzystego na dukt filji. Nie trzeba dodawać, że dokument lubiąski z r. 1175 jest jedynym naszym aktem XII wieku, zanalizowanym i zdefiniowanym paleograficznie stosownie do najnowszych wymogów nauki.

Poza tem możemy na terenie Polski zaobserwować inne nader ciekawe, a niepodniesione w dotychczasowej literaturze, zjawisko. Przypatrując się baczniej pismu naszych dokumentów z tego czasu, dostrzeżemy, że dokumenty małopolskich wystawców i odbiorców (względnie okolic sąsiadujących z Małopolską), wykazują na całej przestrzeni XII wieku pismo bądźto czysto kodeksowe<sup>3)</sup>, bądź mocno do kodeksowego zbliżone<sup>4)</sup>. Jedyne odstępstwo od tej reguły stanowi dokument Sprawiedliwego dla kapituły krakowskiej z r. 1189, oddany pięknem i nader charakterystycznym pismem dokumentowem<sup>5)</sup>. I odwrotnie, dokumenty wielkopolskie i śląskie, odbiorcy: klasztory w Łeknie<sup>6)</sup> i Lubiążu<sup>7)</sup>, oraz joanici w Bardowie<sup>8)</sup>, a wystawcy: Bolesław Wysoki, Mieszko Stary i biskup wrocławski Żyrosław, spisane są zawsze pismem wybitnie dokumentowem, nieraz bardzo ozdobnem i dającym się bliżej co do swej provenjencji określić. I znów na tem terytorjum jeden jedyny wyjątek stanowi dokument poznańskiego biskupa Benedykta dla joanitów poznańskich z r. circa 1190, wykazujący pismo wybitnie kodeksowe<sup>9)</sup>.

<sup>1)</sup> Górka, Studja nad dziejami Śląska, str. 123, gdzie zestawienie literatury i poglądów.

<sup>2)</sup> Krzyżanowski, Mon. palaeogr., tabl. 12. Podobny nadto dukt portyjski spotykamy w dokumentach: biskupa wrocławskiego Cypriana, księcia Henryka Brodatego i opata Porty Wilberna z lat 1202, 1212, 1215, wszystkich na rzecz tegoż klasztoru w Lubiążu; por. Ibid. tabl. 29, 52, 64, 46.

<sup>3)</sup> R. 1173? Sprawiedliwy dla Zagościa, Ibid. tabl. 9; 1178 tenże dla Sulejowa, Ibid. tabl. 13; Dzierzko dla Buska, Ibid. tabl. 18; circa 1189 Sprawiedliwy dla kapituły krakowskiej, Ibid. tabl. 16.

<sup>4)</sup> R. 1167 kapituła krakowska dla księżny, Ibid. tabl. 8; c. 1189 legat Rajner dla tejże kapituły, Ibid. tabl. 11; c. 1166 Henryk sandomierski dla Zagościa, Ibid. tabl. 7.

<sup>5)</sup> Ibid. tabl. 15. Por. o niem jeszcze niżej.

<sup>6)</sup> Ibid. tabl. 4, 5. Dokumenty Zbiluta.

<sup>7)</sup> R. 1175, 1177. Ibid. tabl. 10, 12.

<sup>8)</sup> Ibid. tabl. 14, 28.

<sup>9)</sup> Ibid. tabl. 17.

Czyż ta przewaga pisma kodeksowego w Małopolsce, a minuskuły dyplomatycznej w Wielkopolsce i na Śląsku, przy uwzględnieniu oczywistych różnic poszczególnych rąk i szkół pisarskich, nie mogłaby stanowić na naszym gruncie odpowiednika dla stwierdzonego na zachodzie Europy pojęcia terytorjum pisarskiego? Kwestja ta wymagałaby oczywiście jeszcze wyczerpującego zbadania pisma poszczególnych dokumentów (zwłaszcza małopolskich) i porównania takich wyników z pismem naszych współczesnych kodeksów kościelnych. Powstrzymujemy się też od wyprowadzania jakichkolwiek dalszych z tego spostrzeżenia wniosków<sup>1)</sup>, ale sam zauważony przez nas fakt, zdaje się nie ulegać wątpliwościom.

Przystępując z kolei do szczegółowszej analizy kilku charakterystycznych dokumentów naszych XII wieku<sup>2)</sup>, to odliczywszy list Hermana, jako produkt odosobniony na przestrzeni całego wieku i najprawdopodobniej obcego pochodzenia<sup>3)</sup>, zatrzymać się winniśmy nad 2 egzemplarzami dokumentu łekneńskiego komesa Zbiluta z r. 1153<sup>4)</sup>. Dyktat ich uchodzi w literaturze, słusznie zresztą, za dzieło wystawcy, t. j. arcybiskupa Jana<sup>5)</sup>. Mimo to ich pisma nie podobna przypisać arcybiskupowi, czy komuś z jego najbliższego otoczenia. Na innem miejscu starałem się wykazać, że bardzo podobny ogólny charakter pisma, brak ostrych załamań poszczególnych liter, silne wpływy romańskie, wreszcie te tak charakterystyczne chorągiewki przy laskach wydłużonych ku górze liter (*s, f, b, d, l, h*), nieraz potrójne i poczwórne, są jedną z charakterystycznych cech pisarzy kapituły św. Lamberta w Leodjum, a zarazem dwóch tamtejszych biskupów z lat 1126—1145<sup>6)</sup>. Zjawienie się w naszym

<sup>1)</sup> Nasuwałby się z tego spostrzeżenia wniosek, że Małopolska, będąca w zasięgu pisma kodeksowego, stałaby niżej i bardziej w tyle pod tym względem od Śląska i Wielkopolski.

<sup>2)</sup> Nie rościmy sobie pretensji do poddania analizie wszystkich naszych zabytków dyplomatycznych, wykazujących zwłaszcza pismo kodeksowe. Brak po temu jakichkolwiek prac wstępnych.

<sup>3)</sup> Por. w tej mierze uwagi Semkowicza, Kwart. hist. XXIII, str. 392 i niżej przy omawianiu rytmu dokumentów.

<sup>4)</sup> Krzyżanowski, Mon. palaeogr., tabl. 4, 5.

<sup>5)</sup> Por. Maleczyński, O kancelarzach polskich XII w., Kwart. hist. XLII, str. 36, gdzie literatura przedmiotu.

<sup>6)</sup> Por. Maleczyński, O wpływie szkoły pisarskiej leodyjskiej na dykt dokumentów łekneńskich z r. 1153, Księga ku czci prof. Wł. Abrahama I, str. 367 nn. i odb. Lwów 1930. Przeciwnie w tej mierze zdanie p. Weise

wypadku tak dalekiego i obcego filjacyjnie zarówno klasztorowi łekneńskiemu jak i arcybiskupowi Janowi duktu kancelarii biskupiej leodyjskiej, tłumaczyć należy najspadniej udziałem przy spisaniu aktu osoby trzeciej, nie będącej ani wystawcą ani odbiorcą dokumentu, a więc bądź przygodnego notariusza, pochodzącego z północnej Francji, bądź pożyczonego ad hoc jakiegoś pisarza sąsiedniej kancelarii, najprawdopodobniej biskupiej. Jeśli uwzględnimy okoliczność, że współcześnie na stolicach w Płocku i we Wrocławiu zasiadali dwaj rodzeni bracia, Aleksander i Walter, pochodzący z sąsiadującej z Leodjum diecezji Malonne<sup>1)</sup>, z jednej strony, i że arcybiskup Jan przed swym wstąpieniem na stolicę gnieźnieńską był biskupem wrocławskim, z drugiej strony, więc przypuszczenie, że to jakiś Francuz z otoczenia Waltera lub Aleksandra, ingrosował czystopisy łekneńskie, uchodzić winno za wielce prawdopodobne<sup>2)</sup>.

Innego przykładu dostarczy nam analiza paleograficzna dokumentu biskupa wrocławskiego Żyrosława dla joanitów w Bardow z r. 1189<sup>3)</sup>. Pismo bardzo biegłe i szybkie, a mimo to wyraźne i eleganckie, zdradza już pewne wpływy gotyku, przez ostre zaginanie trzonków przy poszczególnych literach, jak *m*, *n*, *i*, *u*. Charakterystycznie zwłaszcza są oddane litery *H*<sup>4)</sup>, *d*<sup>5)</sup>, *N*<sup>6)</sup>, *g*<sup>7)</sup>, *s*<sup>8)</sup>. Podobne bardzo pismo, choć już dalej posunięte w swym rozwoju i z silniejszym wpływem gotyku

(por. jego recenzję mej rozprawy w *Altpreuss. Forschungen* 1931, VIII, str. 137—141), jako sprzeczne z dotychczasową metodą paleograficzną, nie przemawia mi do przekonania. Recenzja ta zresztą przepełniona jest głębokiem przekonaniem o wpływie niemieckiej kultury u nas.

<sup>1)</sup> O osobach Aleksandra i Waltera por. ostatnio pracę Bachulskiego, *Założenie klasztoru w Czerwińsku*, Księga ku czci prof. Handelsmana, Warszawa 1929 i odb., gdzie zestawienie literatury polskiej i obcej.

<sup>2)</sup> Por. Maleczyński, *O wpływie szkoły pisarskiej*, odb. str. 12 nn., gdzie argumentacja.

<sup>3)</sup> Krzyżanowski, *Mon. palaeogr.*, tabl. 14.

<sup>4)</sup> Z wypustką z lewej strony laseczki i brzuszkim dwukrotnie przekreślonym.

<sup>5)</sup> Laseczka jest cofnięta łukiem wstecz i silnie wyrzucona w górę i na prawo.

<sup>6)</sup> Prawa laseczka posiada u góry i dołu stopki, a połączona jest z lewą łaską, postawioną w formie łuku, podwójnem przekreśleniem.

<sup>7)</sup> Małe *g* ma częstokroć formę wybitnie kodeksową; por. *Ibid.* tabl. 14 (*uirginis*, *gliniz*).

<sup>8)</sup> Charakterystyczną tę formę spotykamy tu dwukrotnie, *Ibid.* tabl. 14, wiersz 14 od dołu (*ductis*) i 7 od dołu (*decimas*).



obserwować możemy na innym dyplomie biskupa wrocławskiego Wawrzyńca dla tychże joanitów z r. 1212<sup>1)</sup>, tegoż wystawcy z tego samego roku dla klasztoru cysterek z Trzebnicy<sup>2)</sup>, a pewne dalsze, i przyznać trzeba, nieistotne reminiscencje na akcie komesa Emmerama dla joanitów circa 1202—3<sup>3)</sup>. Trudno przypuścić, abyśmy tu mieli do czynienia z pismem kancelarii wystawców, skoro mamy ich razem dwóch, ewentualnie trzech, ani nawet odbiorcy, skoro obok joanitów (2 ewentualnie 3 dokumenty), spotykamy cysterski trzebnickie. Przypuszczenie, że to kopiści joanicy, wzywani każdorazowo przez wystawców, ingrosowali swoje i obce dokumenty, wydaje się nam mocno nieprawdopodobne. Tem bardziej, że znamy z drugiej strony cały szereg dokumentów biskupów wrocławskich na rzecz tychże joanitów, spisanych wszystkie pismem kodeksowem i do siebie bardzo podobnem, a zupełnie różnem od duktu, o którym była mowa poprzednio. One to właśnie w naszych oczach uchodzą za produkt ręki odbiorcy<sup>4)</sup>. Zagadka pochodzenia dokumentów z r. 1189, 1202 i 1212 wyjaśni się już częściowo, jeśli zważymy, że na dwóch dokumentach joanickich<sup>5)</sup> (z r. 1189 i 1212) występuje jako świadek, kanclerz książęcy Marcin. Że sam Marcin wykształcony był na wzorach zachodnich, najprawdopodobniej włoskich, świadczy o tem choćby ta okoliczność, że jemu to przypisuje się ostatnio w literaturze wprowadzenie do dyplomatyki polskiej, efemerycznie co prawda, roty, wzorowanej na rocie papieskiej<sup>6)</sup>. Wnioski te potwierdzać się zdaje ana-

<sup>1)</sup> Ibid. tabl. 27.

<sup>2)</sup> Ibid. tabl. 51.

<sup>3)</sup> Ibid. tabl. 20. Spotykamy tu oddane podobnie jak na dokumencie z r. 1189 litery *H, g*, choć całokształt duktu jest nieco różny.

<sup>4)</sup> Ibid. tabl. 22, 23, 28. Z r. 1203 pochodzą dwa dokumenty biskupa Cypriana dla tychże joanitów; oba wykazują wspólny dyktat i rękę pisarską, najprawdopodobniej odbiorcy (pismo kodeksowe). Zbliżony do nich charakter pisma jest akt biskupa Żyrośława c. 1189 dla tegoż zakonu, uchodzący w naszych oczach również za produkt odbiorcy. Wniosek stąd, że akty, o których była mowa w tekście, w przeciwieństwie do ostatnich, nie mogą pochodzić od strony.

<sup>5)</sup> Ibid. tabl. 14, 27.

<sup>6)</sup> Polaczekówna H., Roty przywileju Henryka I Brodatego dla Trzebnicy z 1208 r., Księga ku czci prof. Abrahama, I, str. 429 nn., zwłaszcza 450 nn., gdzie jednak bez żadnych dowodów przypuszcza, że pobyt Marcina w Kurji przypada na r. 1193. Nie zaprzeczając wpływów papieskich na zjawienie się u nas rot, nie widzimy dostatecznych podstaw dla przyjęcia takiej właśnie

liza pisma naszych dokumentów, wykazujących dość duże podobieństwo z duktem kurjalnym z tych czasów, jak np. z pismem bulli papieża Aleksandra III dla biskupstwa Passawy<sup>1)</sup> lub z duktem listu Klemensa III dla Roberta hr. Auvergne z r. 1188<sup>2)</sup>. Jeśli uzyskujemy w taki sposób pewne podstawy do twierdzenia, że na pismo dokumentów śląskich oddziaływały wpływy włoskie, kurjalne, to do wytłumaczenia jeszcze pozostaje fakt, że pismo bardzo podobnie do naszego, spotykamy na jednym z dokumentów arcybiskupa bremeńskiego Gebharda I dla klasztoru w Heiligenrode z r. 1217<sup>3)</sup>. Być może, że wyjaśnienie tego zaiste dziwnego pokrewieństwa pisma, dałoby mogło określenie pochodzenia bremeńskiego klasztoru, założonego w latach 1181—3, albo bliższe określenie osoby pisarza z r. 1217, nieoznaczonego dotychczas w literaturze<sup>4)</sup>.

W każdym razie, jeśli do powyższych kryteriów paleograficznych dodamy okoliczność, że zarówno dwa dokumenty biskupie wrocławskie (z r. 1189 i 1212), jak i komesa Emmerama, spisane są w formie carta transversa, oraz w jednym dającym się ustalić wypadku na pergaminie najprawdopodobniej włoskiego pochodzenia<sup>5)</sup>, to poszlaki nasze, wskazujące na Włochy, jako źródło pisma dokumentów wrocławskich z r. 1189 i 1212, nabiorą tem większych cech prawdopodobieństwa<sup>6)</sup>.

Nader interesującym, zarówno z punktu widzenia dyplo-

maty na pobyt Marcina w Kurji. Zdaje się nam, że jest nawet nie do pomyślenia, aby Marcin przez 15 lat po swym ewentualnym pobycie w Rzymie, nigdy nie zastosował swej rotty, mimo, iż sposobności miał chyba po temu dosyć. Raczej należałoby przyjąć, że zjawienie się rotty stać może w związku z ekspedycją Kurji do Polski ze stycznia 1207 r.; por. Kod. dypl. wielkop. I, nr. 41—62. Natomiast sam pobyt Marcina we Włoszech przypadać musiał na czas przed r. 1189, skoro już w tym czasie obserwujemy wpływy kurjalne w jego piśmie.

<sup>1)</sup> Por. Sickel Th., Mon. graphica, fasc. IX, tabl. 4.

<sup>2)</sup> Por. Boliard A., Manuel de diplomatique française, Paris 1929, Planche III.

<sup>3)</sup> Por. May O. H., Untersuchungen über die Urkunden d. Erzbischöfe v. Bremen, Archiv f. Urkundenforsch. IV, str. 59—60 i tabl. I. G. 1.

<sup>4)</sup> Mimo usilnych poszukiwań, nie udało się nam niestety ustalić pochodzenia klasztoru w Heiligenrode. Osoby pisarza dokumentu z r. 1217 May bliżej nie oznacza.

<sup>5)</sup> Krzyżanowski, Mon. palaeogr., tabl. 14.

<sup>6)</sup> O powszechnem używaniu we Włoszech carta transversa por. Redlich, Die Privaturkunden des Mittelalters (Handb. d. malterl. u. neuer. Gesch. III), str. 30.

matyki, jak i paleografii, jest dokument Sprawiedliwego dla kapituły krakowskiej z r. 1189<sup>1)</sup>. Za dyktatora jego uchodzi w literaturze powszechnie Kadłubek<sup>2)</sup>; akt też ten wykazuje wielkie powinowactwo stylu z dokumentami jędrzejowskiemi i sulejowskiemi z lat 1192, 1206, 1212, 1213<sup>3)</sup>. Ale i paleograficzna strona naszego dokumentu, niedotykana dotychczas w literaturze, dostarcza wielu ciekawych spostrzeżeń. Spisany jest, jak to wyżej podniesiono, w przeciwieństwie do reszty dokumentów małopolskich, pismem dokumentowem<sup>4)</sup>, wyraźnem i eleganckiem, odznaczającym się zwłaszcza charakterystycznemi ligaturami *st*, *ct*, spotykanemi tak często, choć przyznać trzeba, że nie wyłącznie, jak to podniósł swego czasu Schubert, w piśmie szkoły leodyjskiej<sup>5)</sup>. Sama także litera *s*, której górna laseczka jest zwykle wolno puszczona w dół, aż do przecięcia się z trzonkiem, przybiera niekiedy kształt zbliżony do postaci, spotykanej w dokumentach łekneńskich z r. 1153 (charakterystyczne zakończenie laseczki chorągiewką<sup>6)</sup>); coprawda wykończenie tych chorągiewek (*treillis*) nie jest w tym wypadku tak ozdobne jak na Zachodzie lub choćby w dokumencie Zbiluta. W całej dyplomatyce małopolskiej XII i początków XIII wieku, nie znajdujemy dla takiego pisma odpowiednika. Może nie od rzeczy byłoby przypuszczenie, wysnute z wniosku o dyktatorstwie tego aktu (dyktatorem Kadłubek) i zjawieniu się na nim pewnych reminiscencyj pisma leodyjskiego, a więc północno-francuskiego, że to właśnie późniejszy nasz kronikarz był równocześnie dyktatorem i ingrosatorem dokumentu opatowskiego z r. 1189. W każdym razie pismo tego aktu, stałoby w dziwnej zgodzie z wyrażonem ostatnio w nauce przypuszczeniem o francuskich studjach greckich mistrza Wincentego<sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Krzyżanowski, Mon. palaeogr., tabl. 15.

<sup>2)</sup> Por. Zeissberg H., Vincencius Kadłubek Bischof von Krakau, str. 26 nn.; Kętrzyński St., Ze studjów nad Gerwazym z Tillbury, R A U. h. XLVI i odb. str. 19, przyp. 2; Balzer O., Magisterjat w Polsce, Spraw. Tow. nauk. we Lwowie IV, str. 73—4.

<sup>3)</sup> Zestawienie u Kętrzyńskiego St., Ze studjów, str. 19, przyp. 2.

<sup>4)</sup> Por. wyżej str. 191.

<sup>5)</sup> Schubert, Eine lütticher Schriftprovinz str. 8—9, oraz tabl. III, nr. 5, dokument biskupa leodyjskiego Henryka II dla św. Marcina tamże z r. 1154.

<sup>6)</sup> Krzyżanowski, Mon. palaeogr., tabl. 15, wiersz 8 od dołu, *sine*.

<sup>7)</sup> Por. w tej mierze w przeciwstawieniu do starszej literatury Balzer, Do jakich wpływów odnieść znajomość języka greckiego u Kadłubka, Spraw.



Już dawniej zwrócono w nauce uwagę na fakt, że pismo dokumentu Henryka sandomierskiego dla joanitów zagojskich c. 1166<sup>1)</sup>, zbliżone jest bardzo do pisma Tripartity Iwona z Chartres, przekazanej w kodeksie kapitulnym krakowskim ze skłonu XI wieku<sup>2)</sup>. Dalsze badania nad tym kodeksem wykazały, że dostał się on do nas w samym zaraniu XII wieku, bezpośrednio ze swej ojczyzny, a więc z północnej Francji<sup>3)</sup>. Z drugiej strony wskazano, że pismo dokumentu henrykowego zbliża się znacznie do duktu dokumentów północno-francuskich z tego czasu<sup>4)</sup>. Spostrzeżenie to słuszne można tylko rozszerzyć<sup>5)</sup>. I w tym więc wypadku, zamiast spodziewanego — sądząc po odbiorcy — pisma włoskiego<sup>6)</sup>, mamy znów do czynienia z wpływem na dokument polski pisma północno-francuskiego, tym razem kodeksowego, a więc znów z pisarzem, nie stojącym w żadnym stosunku ani do odbiorcy, a może i do wystawcy, najsmadniej przygodnym notarjuszem, wzorującym się i wykształconym na piśmie francuskim.

Nie mamy zamiaru, a nawet możności, jak to już poprzednio podnieśliśmy, rozszerzyć naszych dociekań na wszystkie nasze dokumenty XII w. Wymagałoby to, zwłaszcza w odniesieniu do dokumentów małopolskich, zbadania i dokładnego opracowania naszych współczesnych zabytków książkowych. Ale nawet dotychczasowa niekompletna krytyka uprawniać nas może do paru ogólniejszych wniosków. W świetle poprzednich spostrzeżeń widzimy, że na pismo naszych dokumentów oddziaływało, obok wpływów najbliższego otoczenia, niemieckich (dukt

---

Tow. nauk. we Lwowie IX, str. 28 nn.; Tenże, *Linguae graecae quam notitiam Vincentius Kadlubconis prodat*, Eos XXXII. 1929, str. 745 nn., który wskazuje na północną Francję (Laon, Stavelot), jako źródło wiedzy hellenistycznej Kadlubka.

1) Krzyżanowski, *Mon. palaeogr.*, tabl. 7.

2) Tenże, *Początki dyplomatyki polskiej*, Kwart. hist. VI, str. 784.

3) Por. ostatnio w sprawie kodeksu krakowskiego Tripartity Silnicki, *Wpływy francuskie na polski kościół* (przedr. z *Przegl. teolog.* 1926), str. 10 nn., gdzie zestawienie literatury.

4) Por. przykład cytowany przez Krzyżanowskiego, *Początki dyplomatyki*, Kwart. hist. VI, str. 784.

5) I tak bardzo podobne pismo, używające identycznych prawie skrótów, widzimy na chirografie z r. 1151 opactwa w Trois-Fontaine; por. Prou, *Nouveau recueil des facsimilés*, Paris 1896, tabl. 1.

6) Tak sądził, nieuwzględniając zdania Krzyżanowskiego, Semkowicz, *Paleografja w służbie dyplomatyki*, *Przegl. hist.* IX, str. 218.

portyjski 2 wypadki) w niemniejszej mierze pismo zachodnio-europejskie, francusko-belgijskie (2 wypadki), jak i włoskie (1 wypadek). Co więcej, na zbadanych ogółem 5 dokumentów, zaledwie 2 spisane zostały dowodnie przez odbiorcę (2 dokumenty lubiąskie); pozostałe 3 są prawdopodobnie produktem osoby trzeciej, jakiegoś obcego pisarza. Charakterystycznym jest przytem, że wpływy włoskie dadzą się odkryć wyłącznie na Śląsku. Spostrzeżenie to mogłoby odpowiadać rzeczywistym stosunkom. Objaw ten, sam przez się nic nie mówiący, dopiero w łączności z wnioskami o wpływie zachodnich formularzy na postać naszego dokumentu wczesno-średniowiecznego, nabierze właściwego znaczenia.

Przechodząc z kolei do omówienia formy zewnętrznej i dyktatu naszych dokumentów, nie mamy na myśli ich między sobą w tym względzie powinowactwa. Szczupła ich ilość i fragmentaryczność zachowania, nie pozwala na szersze badania porównawcze. Choć w odniesieniu do niektórych, jak łekneńskich i jędrzejowskich, analiza taka została już przeprowadzona i doszła do nader ciekawych rezultatów<sup>1)</sup>. Okazało się przytem, że na 4 zbadane takie wypadki, w dwu dało się ustalić dyktat wystawcy<sup>2)</sup>. W pozostałych 2 mamy do czynienia z dyktatem osób trzecich, wezwanych ad hoc przez strony<sup>3)</sup>.

Przyglądając się inwokacji polskich dokumentów po skłon XII wieku, zauważyć możemy, że na 14 dokumentów książęcych z tych czasów, 9 (64%) opatrzonych jest inwokacją *In nomine sancte et individue Trinitatis*<sup>4)</sup>, używaną od r. 833

<sup>1)</sup> W odniesieniu do dokumentów łekneńskiego i jędrzejowskiego z r. 1153 por. uwagi Helcla, O klasztorze jędrzejowskim, oraz Maleczyński, O kanclerzach polskich XII w., Kwart. hist. XLII, str. 35. Dyktatem dokumentu opatowskiego z r. 1189 i jędrzejowskiego z r. 1192, zajął się ostatnio Kętrzyński A., Ze studjów nad Gerwazym z Tillbury, str. 19, przyp. 2, gdzie dawniejsza argumentacja zebrana.

<sup>2)</sup> Pełki biskupa krakowskiego dla Jędrzejowa, Kod. dypl. małop. I, nr. 3, dyktat Kadłubka, arcybiskupa Jana dla tegoż, Ibid. II, nr. 372, dyktat samego wystawcy.

<sup>3)</sup> Dokument Zbiluta dla Łekna jest dyktatorstwa arcybiskupa, a spisany ręką jakiegoś mnicha belgijskiego; dokument opatowski Sprawiedliwego wyszedł z pod dyktatu, a może i pióra Kadłubka, a więc osoby trzeciej. Por. wyżej tekst.

<sup>4)</sup> R. 1138—44 Salomea dla Mogilna, Piekosiński, Mon. dipl. nr. 7; 1155—66 Henryk Sandomierski dla joanitów, Ibid. nr. 21; 1166/7 Mieszko Stary i Sprawiedliwy dla Jędrzejowa, Semkowicz, Nieznane nadania ję-

w kancelarii cesarzy niemieckich, a przeważającej na dokumentach królów francuskich. Za ledwie na jednym dokumencie książęcym z tych czasów (oryginał), spotykamy się z użyciem odmiennego rodzaju inwokacji <sup>1)</sup>, a w trzech dalszych (wtem dwóch Kędzierzawego, znanych tylko z kopij), brak inwokacji wogóle <sup>2)</sup>. Natomiast nasze ówczesne dokumenty prywatne (nieksiążęce), zdradzają pod tym względem o wiele większą różnorodność <sup>3)</sup>. Jak więc widzimy, w odniesieniu do naszych dokumentów książęcych XII wieku, można z pewnemi zastrzeżeniami mówić o wpływach dokumentu cesarskiego niemieckiego, przynajmniej na poszczególne części protokołu (inwokacja). Dokładniejsza analiza protokołu dwóch dokumentów lubiąskich z r. 1175 i 1177 <sup>4)</sup>, pozwoli nam to spostrzeżenie znacznie rozszerzyć.

Pierwszy z nich (z r. 1175), opatrzony jest niespotykanym zresztą w całej polskiej dyplomatyce średniowiecznej chrzymonem w kształcie litery C, zapoczątkowanym w kancelarii cesarskiej przez Eberharda, kanclerza Ludwika Pobożnego <sup>5)</sup>. A znów

drzejowskie, Kwart. hist. XXIV, str. 69—70; 1175 Bolesław Wysoki dla Lubiąża, Piekosiński, Mon. dipl., nr. 33; 1176 Sprawiedliwy dla Sulejowa. Ibid. nr. 34; 1177 Mieszko Stary dla Lubiąża, Ibid. nr. 38; 1185 Leszek dla kapituły wrocławskiej, Kod. dypl. Pol. II, 1, nr. 2; 1189 Sprawiedliwy dla kapituły krakowskiej, Kod. dypl. kat. krak. I, nr. 4.

<sup>1)</sup> *In nomine patris et filii et spiritus sancti amen*. r. 1172—3 Sprawiedliwy dla joanitów, Piekosiński, Mon. dipl., nr. 29.

<sup>2)</sup> R. 1149 Kędzierzawy dla św. Wincentego, r. 1161 tenże dla Czerwińska, Ibid. nr. 16, 24, r. 1178 Sprawiedliwy dla Sulejowa, Ibid. nr. 39, oryginał.

<sup>3)</sup> Obok 5 wypadków użycia zwykłej inwokacji *In nomine sancte et individue Trinitatis* (Ibid. nr. 19, 20; Ulanowski, Dokum. kuj. i mazow., str. 287; Krzyżanowski, Mon. palaeogr., tabl. 14; Kod. dypl. małop. I, nr. 2) spotykamy trzykrotnie wezwanie wszystkich trzech osób boskich (*in nomine patris et filii et spiritus sancti amen*), Krzyżanowski, Mon. palaeogr., tabl. 28; Kod. dypl. Pol. I, nr. 5; Kod. dypl. wielkop. I, nr. 29, 2 razy ogólne wezwanie Boga (Piekosiński, Mon. dipl., nr. 32; Kod. dypl. małop. I, nr. 3), brak wreszcie inwokacji 4 razy w tem 1 oryginał (Piekosiński, Mon. dipl., nr. 17; Kod. dypl. kat. krak. I, nr. 2, oryginał; Górka, Przyczynki do dyplomatyki, Kwart. hist. XXV, str. 422—3; Grünhagen, Regesten, nr. 71 a). Dodatek *amen* w inwokacji dokumentu arcybiskupa Piotra dla Sulejowa z 10/VIII 1176 (Piekosiński, Mon. dipl., nr. 35) jest oczywiście dodatkiem kopisty. W XII w. inwokacja ta nigdy nie kończy się w ten sposób.

<sup>4)</sup> Piekosiński, Mon. dipl., nr. 33, 38.

<sup>5)</sup> Objaw ten podniósł już Semkowicz, Encyklopedia nauk pomocniczych historii, str. 125—6 (skrypt litografowany).



w formułach końcowych akt z r. 1175 opatrzone jest rekognicją kanclerską (*Ego Hieronimus cancellarius recognovi*), przejętą znów żywcem z dokumentów cesarskich niemieckich. Dalej oba dokumenty lubiąskie, jedyne z pośród naszych aktów XII wieku <sup>1)</sup>, opatrzone są intytlacją, bez powszechnego w tych czasach *ego* <sup>2)</sup>, oraz inskrypcją, wzorowaną na podobnej części protokołu dokumentu cesarskiego niemieckiego <sup>3)</sup>. Wreszcie dokument z r. 1177 przytacza w eschatokole, niespotykaną zresztą w naszych współczesnych dokumentach formułę penalną, zawierającą postanowienia karne na rzecz skarbu panującego. I to szczególnie tak powszechny w dyplomatyce cesarskiej niemieckiej <sup>4)</sup>. Nic w tem dziwnego, jeśli zważymy, że oba dokumenty lubiąskie dyktował, a nawet ingrosował, jakiś mnich portyjski <sup>5)</sup>.

Jeżeli wpływy niemieckie (kancelarii cesarskiej) śledzić możemy na szerszą skalę wyłącznie na dwóch dokumentach lubiąskich, stanowiących zamkniętą w sobie pod względem provenjencji grupę, to wpływ dyktatu bull papieskich na styl naszych dokumentów, zwłaszcza biskupich, daje się zauważyć w nierównie większym stopniu <sup>6)</sup>. I tak zarówno w dokumencie biskupa poznańskiego Benedykta dla tamtejszych joanitów (c. 1192) <sup>7)</sup>, jak i przywileju Pełki krakowskiego dla klasztoru

<sup>1)</sup> O dwóch dalszych wyjątkach będzie niżej mowa.

<sup>2)</sup> *Bolezlaus dux Zlesię; Misico diuina fauente clemencia dux totius Polonie.*

<sup>3)</sup> *Uniuersis Christi fidelibus, tam futuris, quam presentibus, prosperitatem uite presentis et future; Florencio abbati et uniuersis fratribus ibidem Deo regulariter famulantibus intimam dileccionem et omne bonum.*

<sup>4)</sup> Dla porównania zestawiamy komminację dokumentu z r. 1177 z odpowiednią formułą przywileju Fryderyka Barbarossy z r. 1186:

1177

*septuaginta marcas argenti purissimi  
companat, quarum duas partes nobis  
in fisco persoluat, unam illis, quorum  
temerata fuerit possessio.*

1186

*quadraginta libras auri pro pena  
companat dimidium imperiali camere  
et reliquum iniuriam passis.*

<sup>5)</sup> Por. wyżej str. 190—191.

<sup>6)</sup> O wpływie dyktatu bull papieskich na dokument cesarski niemiecki, por. ostatnio Helleiner, *Der Einfluss d. Papsturkunde auf d. Diplome d. deut. Könige i. 12 Jhdt.*, Mittlg. d. Inst. f. Oest. Gesch. XLIV, str. 21 nn., gdzie przykłady.

<sup>7)</sup> Krzyżanowski, *Mon. palaeogr.*, tabl. 17.

w Jędrzejowie<sup>1)</sup> z r. 1192, po inwokacji, następuje wzorem papieskim intytulacja (bez zaimka *ego*), oraz inskrypcja, wraz ze zwykłą pismom papieskim formułą salutacyjną. Akt biskupa poznańskiego ma ją przejętą z uroczystych bull papieskich<sup>2)</sup>, dokument jędrzejowski parafrazuje ją z listów kurjalnych<sup>3)</sup>.

Typowym przykładem przejęcia ze wzorów kurjalnych całych okresów i zwrotów jest rzeczony dokument jędrzejowski, który przejął z nich zarówno część dyspozycji, jak i formuły komminacyjne. Oto ich porównanie:

1192<sup>4)</sup>

*Nos autem suprascriptas donaciones uniuersas sub nostra protectione suscipientes auctoritate pontificali confirmamus in nomine Domini et a sacratissimo corpore et sanguine domini nostri Jesu Christi et a sancte matris ecclesie membris segregamus et excommunicamus omnem hominem, qui hoc nostre confirmationis decretum aliquatenus infringere presumpserit, quousque ecclesie Dei restituat iuste, quod iniuste non formidauerit auferre, et digne de cetero Deo nobisque satisfaciat. Fiat, fiat. Amen. Amen. Preterea quascumque possessiones, quecumque dona idem monasterium in nostro episcopatu in presenciarum iuste et canonice possidet concessione*

1193<sup>5)</sup>

*prefalam... ecclesiam sub beati Petri et nostra protectione suscipimus et presentis scripti privilegio communimus..... et a sacratissimo corpore ac sanguine Dei et domini Redemptoris nostri Iesu Christi aliena fiat...*

*...Si qua igitur in futurum ecclesiastica secularisve persona, hanc nostre constitutionis paginam sciens, contra eam temere venire temptaverit... nisi reatum suum congrua satisfactione correxerit...*

*Preterea, quascunque possessiones, quecumque bona eadem ecclesia in presentiarum iuste et canonice possidet aut in futurum concessione pontificum*

<sup>1)</sup> Kod. dypl. małop. I, nr. 3.

<sup>2)</sup> *Benedictus Dei gracia Poznaniensis episcopus fratribus hospitalis Ierosolimitani in perpetuum.*

<sup>3)</sup> *Phulco Dei gracia Cracouiensis ecclesie episcopus uniuersis fidelibus salutem et pacem.*

<sup>4)</sup> Kod. dypl. małop. I, nr. 3.

<sup>5)</sup> Kod. dypl. wielkop. I, nr. 31. Bulla pap. Celestyna III dla św. Wincentego we Wrocławiu.

*ducum, liberalitate principum, uel oblatione fidelium, seu alijs iustis modis, firma uobis uestrique successoribus et illibata permaneant. Cunctis autem eidem loco iura sua seruantibus, sit pax domini nostri Jesu Christi, quatenus et hic fructum bone actionis percipiant, et apud districtum iudicem premia eterne pacis interueniant.*

*largitione regum vel principum, oblatione fidelium seu alijs iustis modis prestante Domino poterit adipisci, firma vobis vestrisque successoribus et illibata permaneant... Cunctis autem eidem loco sua iura seruantibus, sit pax domini nostri Jesu Christi, quatinus et hic fructum bone actionis percipiant, et apud districtum iudicem premia eterne pacis inueniant. Amen. Amen. Amen.*

Jak więc widzimy, akt z r. 1192 poza paroma przestawieniami porządku słów bull <sup>1)</sup> i drugorzędnymi, zastosowaniami do zmienionych okoliczności, zmianami słów, jest prawie w całej swej osnowie przejętym z formularza papieskiego. Za dyktatora jego uchodzi powszechnie Kadłubek <sup>2)</sup>, niema też potrzeby wątpić w autentyczność samego nadania, choć dokument zdaje się być nieco zniekształcony przez kopistę <sup>3)</sup>. Jeśli więc dokument z r. 1192 możemy uważać za próbę popisania się mistrza Wincentego znajomością prawa kanonicznego i zwyczajów kancelaryjnych papieskich, nabytych prawdopodobnie we Francji <sup>4)</sup>,

<sup>1)</sup> W bullach papieskich najsamprzód idzie ustęp: *Preterea... permaneat*, następnie: *si qua igitur... correxerit*, poczem: *et a sacratissimo... fiat*, na samym końcu wreszcie, *cunctis autem... inueniant*. Porządek tych zwrotów jest w naszym dokumencie odwrócony.

<sup>2)</sup> Por. Kętrzyński St., Ze studjów nad Gerwazym z Tillbury, str. 19, przyp. 2.

<sup>3)</sup> Kętrzyński W., Studja nad dokumentami, str. 96—7, uważa dokument z r. 1192 za falsyfikat, gdyż przywilej z r. 1212 (Kod. dypl. małop. I, nr. 8), wyraża według niego niższą cenę kupna, niż akt z r. 1192. Jednakowoż przy bliższem zbadaniu widać, że pozorna nadwyżka z r. 1192 została zreluowana według dokumentu z r. 1212 trzema krowami, 5 markami srebra, 7 miarami zboża i 30 nasienia, którym zapewne odpowiada 50 miar nasienia i nieoznaczona bliżej ilość ziarna, wartości 30 marek z r. 1192.

<sup>4)</sup> Że i we Francji kwitły w końcu XII w. studja nad zwyczajami kancelaryjnemi papieskimi, świadczy o tem choćby obecność 2 rękopisów w Bibliotece Narodowej w Paryżu, cytowanych przez Delisle'a, *Mémoires sur les actes d'Innocent III*, Bibl. de l'école des chartes, 1858, XIX, str. 68 nn., z regułami kancelaryjnemi papieskimi z czasów Celestyna III. Nie koniecznie więc musiały się z nimi zaznajomić Kadłubek tylko we Włoszech.



jeśli dalsze analogie z stylem bull papieskich z dokumentu lubiąskiego z r. 1175 możemy położyć na karb koncypującego akt mnicha portyjskiego<sup>1)</sup>, a więc autora zagranicznego, przeszczepiającego na grunt polski, wiadomości nabyte gdzieindziej, to w całym szeregu dalszych wypadków, w których nie znamy imion pisarzy dokumentów, wnioski nasze, wysnute stąd, będą musiały być wręcz inne.

I tak np. dokument biskupa Waltera z lat 1149–50, zawiera w formułach końcowych zwroty, przypominające styl komminacji bull papieskich<sup>2)</sup>, podobnie jak i dokument jędrzejowski z r. 1153 arcybiskupa Jana<sup>3)</sup>. A znów dokument zagojski Henryka zakończony jest wzorem uroczystych bull papieskich, potrójnem *amen* w apreacji<sup>4)</sup>. W tych wszystkich wypadkach (razem 3), mamy zawsze do czynienia bądź z dyktatorem nieznanym (dokument Waltera i Henryka), bądź z autorstwem aktu przez Polaka (przywilej jędrzejowski z r. 1153). W tych więc wszystkich razach spotykanie zwrotów, zaczerpniętych z pism kancelarii kurjalnej, świadczyć może rzeczywiście o pewnej znajomości w Polsce zwyczajów zagranicznych. Wpływy te mogły się do nas dostawać bądź to za pośrednictwem Polaków studujących zagranicą, bądź przez obcych (wędrownych) pisarzy, uprawiających swój zawód w Polsce.

Przechodząc do omówienia wpływu prawa i formularzy zachodnich na postać naszego dokumentu XII-to wiecznego, uczynić trzeba na wstępie jedną ogólną uwagę. W literaturze najnowszej przeceniono ostatnio mocno te wpływy, nawet w odniesieniu do czasów późniejszych (XIII w.)<sup>5)</sup>. Przytoczone nie-

<sup>1)</sup> Dokument z r. 1175 zawiera następujące zwroty, zaczerpnięte z bull: *Si qua igitur spiritualis persona secularisue potestas uel quisquam de suppanis uel aliis bonis, bona aliqua Lubensi cenobio iusta tradicionem uel deuota oblacione uel rata cambicione contulerit inconcussa ei et illibata permaneant.*

<sup>2)</sup> Piekosiński, Mon. dipl., nr. 17; wykazuje zwroty: *incurrat offensam, nisi resipiscat, condigna (congrua) satisfaccione*, wspólne z formułrzem bull papieskich.

<sup>3)</sup> Ibid. nr. 20. Wspólne zwroty: *si quis autem, sit Domini pax*, przejęte z bull papieskich.

<sup>4)</sup> Ibid. nr. 21. Por. wyżej str. 197, gdzie omówiono pismo tego dokumentu.

<sup>5)</sup> Por. Taubenschlag, Proces polski, Stud. n. hist. pr. pols. X, z. 3; tenże, Spr. Akad. Umiej. 1929, nr. 4; tenże, Formularze czynności prawno-prywatnych, Stud. n. hist. pr. pols. XII, z. 3.

dawno przez prof. Taubenschlaga dwa przykłady XII w. na wpływ prawa obcego na nasz dokument, w świetle bliższej analizy okazują się niedostatecznymi. Przytoczony przez niego na przykład percepcji prawa zachodniego<sup>1)</sup> testament Dzierżka z r. c. 1190<sup>2)</sup>, nie wykazuje z zestawionym wzorem żadnych analogii<sup>3)</sup>. Podobnie i cytowany przez niego, a spotykany w dokumentach naszych XIII w. zwrot *iusto iudicio*<sup>4)</sup>, ma w jednym jedynym wypadku, kiedy go spotykamy na dokumencie XII w.<sup>5)</sup>, wedle tegoż autora, zupełnie inne niż na Zachodzie znaczenie.

Z obcemi wpływami na formularz naszych dokumentów, i to zarówno z punktu widzenia prawnego jak i dyplomatycznego, na szerszą skalę mamy do czynienia, o ile udało się nam stwierdzić, dopiero od samego zarania XIII w. Najwcześniejszy przytem jest wpływ form i formularzy francuskich<sup>6)</sup>. W odniesieniu do czasów nas obchodzących, wpływ taki jest minimalny. Na całej przestrzeni XII w. nie udało się nam odnaleźć ani jednego wypadku. Tem mniej można mówić o jakimś powszechnym w tym czasie wpływie prawa obcego na postać naszego dokumentu. Zdarzają się wprawdzie sporadyczne wypadki cy-

<sup>1)</sup> Ibid. str. 51.

<sup>2)</sup> Krzyżanowski, Mon. palaeogr., tabl. 18.

<sup>3)</sup> Taubenschlag, Spr. Akad. Umiej. 1929, nr. 4, zestawia testament Dzierżka z Carta illius, qui in bellum profecturus, z formularza sangalleńskiego z czasów opata Salomona III (Mon. Germ., Legum sectio V, Formulae ed. Zeumer, str. 401). Jednak poza wspólnym obu tym aktom zwrotem *trado*, ani treść ich, ani stylizacja, nie dostarczają, wedle mnie, żadnych punktów styecznych do wyciągania jakichkolwiek wniosków. A pewne najogólniejsze wspólne w obu wypadkach postanowienia (nie zwroty), należy traktować jako wspólne wszystkim społeczeństwom, stojącym na równym stopniu kultury. Podobnie zbyt silnie, wedle mnie, pojmuje autor, Formularze pass., wpływ prawa i formularzy zachodnich, w odniesieniu do czasów późniejszych (XIII w.) na postać zewnętrzną naszych dokumentów.

<sup>4)</sup> Taubenschlag, Proces, str. 56, przyp. 4.

<sup>5)</sup> Kod. dypl. wielkop. I, nr. 33. Dodać należy, że dokument ten jest w świetle dotychczasowej literatury podejrzany i że w najlepszym razie należy uważać go za kopję interpolowaną, i to dosyć późną.

<sup>6)</sup> Dwa dokumenty Odonicza z lat 1208 i 1237 (Kod. dypl. wielkop. I, nr. 65, 205), wykazują arengi zaczerpnięte dosłownie z dwóch formularzy francuskich (orleańskich) z końca XII w. (por. Rockinger L., Briefsteller, Quell. z. Bayer. Gesch. IX, str. 100, przyp. 2; Auvray, Documents orléanais du XII et XIII s., Mémoires de la soc. de l'Orléanais 1892, XXIII, str. 404, nr. 2). Szerzej mam zamiar omówić tę rzecz w drukującym się równocześnie szkicu o najstarszych w Polsce obcych formularzach.

towania w naszych źródłach dyplomatycznych z tych czasów prawa rzymskiego czy kanonicznego, ale świadczyć one mogą naszym zdaniem wyłącznie o wykształceniu prawnem danych dyktatorów. Tak np. znany akt opatowski Sprawiedliwego z r. 1189, zawiera zwrot *nam sicut res publica, sic res ecclesiastica iure utitur pupillari*<sup>1)</sup>, zaczerpnięty wedle przekonywujących wywodów literatury z Digestów rzymskich<sup>2)</sup>. Ślad to erudycji prawniczej Kadłubka, który uchodzi powszechnie za dyktatora dokumentu z r. 1189<sup>3)</sup>. Podobnie i na karb wykształcenia kanonistycznego autora przywileju Salomei z r. c. 1144 policzyć wypadnie wzmiankę o *bannus archiepiscopalis*<sup>4)</sup>, zjawiającą się tu bodaj raz jedyny w całej naszej dyplomatyce średniowiecznej.

Nie znaczy to naturalnie, jakoby w Polsce XII w. nie były znane formularze i artes dictandi zachodnie. Dowodny ślad korzystania z nich w Polsce pochodzi z pierwszych lat (1208) XIII w., kiedy to spotykamy po raz pierwszy oczywisty wpływ formularza orleańskiego na postać arengi jednego z dokumentów Odonica<sup>5)</sup>. Z drugiej połowy XII w. pochodzi jeden z rękopisów De dictamine Alberika z Montecassino z drugiej połowy XI w. (um. 1088), znajdujący się dziś w bibliotece uniwersyteckiej wrocławskiej, dokąd się dostał z biblioteki klasztornej w Henrykowie<sup>6)</sup>. Czas przybycia tego formularza do Polski nie jest znany, choć umieszczenie tej daty na koniec XII w., nie wydaje się nam niepodobne<sup>7)</sup>. Tak wreszcie do wpływów

<sup>1)</sup> Kod. dypl. kat. krak. I, nr. 4.

<sup>2)</sup> Por. Zeissberg, Vincentius Kadłubek, str. 27.

<sup>3)</sup> Por. Ibid. oraz Kętrzyński St., Ze studjów nad Gerwazym z Tillbury, str. 19, przyp. 2.

<sup>4)</sup> Kod. dypl. wielkop. I, nr. 9.

<sup>5)</sup> Por. wyżej str. 204, n. 2. Nie mamy oczywiście pewności, czy wpływ formularza orleańskiego dostał się do nas pośrednio, jako obznajomienie się zagranicą z nim przez dyktatora dokumentu z r. 1208, czy też formularz francuski był w używaniu w kancelarii książęcej wielkopolskiej stale w tym czasie.

<sup>6)</sup> Obecna sygnatura IV, oct. 11. Por. Rockinger, Über Formelbücher, Quell. u. Erörterungen z. Bayer. Gesch. IX, str. 6, gdzie cytowana wcześniejsza literatura. Por. też Pertz, Archiv XI, str. 704.

<sup>7)</sup> Na str. tytułowej rkp. znajduje się notatka XVII w. Liber Beatissimae Virginis Mariae in Heinrichau 1685. Być może, że dostał się nasz rękopis do biblioteki klasztornej z jego klasztoru macierzystego, a więc opactwa lubiąskiego, lub jest darowizną notariusza Mikołaja, fundatora kl. w Henrykowie. Rękopisem tym mam zamiar zająć się jeszcze osobno.



formularza obcego, możnaby zaliczyć i fakt obserwowania przez dokument łekneński Zbiluta reguł, polecanych przez ars dictandi Aurelianensis, a mianowicie przypisanie czynności prawnej dokumentu, zdziałanej przez osobę, postawioną społecznie niżej, biskupowi <sup>1)</sup>.

Natomiast niedoceniany jest w dotychczasowej naszej literaturze wpływ wzorów obcych na stronę literacką naszych źródeł dyplomatycznych XII w. <sup>2)</sup> Mamy na myśli tak często występujący w dokumentach wcześniejszego średniowiecza zachodniego rym i rytm.

Nie mamy zamiaru w ramach króciutkich niniejszych uwag przedstawiać rozwoju łacińskiej prozy rymowanej w Polsce, a tem mniej na Zachodzie. Uczynił to ostatnio, w sposób bodaj że wyczerpujący Polheim <sup>3)</sup>, a w odniesieniu do stosunków polskich Pohorecki <sup>4)</sup>. Studium tego ostatniego, zajmujące się wyłącznie prawie rymem i rytmiką kroniki Galla Anonima, potrąca tylko przygodnie o zabytki dokumentowe i to wyłącznie z XIII w. <sup>5)</sup> Tymczasem dokładna analiza strony literackiej naszych dokumentów XII w. wykaże, że zjawianie się w nich rymu i rytmu jest częstsze niż się to dotychczas przyjmuje <sup>6)</sup>.

Proza rymowana — a więc umieszczanie na końcu zdań lub przed pauzami oddechowymi (*cola*) wyrazów rymujących się <sup>7)</sup> — zjawia się w dokumentach, i to najsamprzód prywatnych, na szerszą skalę dopiero z końcem VIII wieku <sup>8)</sup>, we

<sup>1)</sup> Rockinger, Briefsteller u. Formelbücher, Quell. u. Erörterungen z. Bayer. Gesch. IX, str. 114: *Si vero ignobilis persona decretum faciet, tota locutio attribuitur vel res episcopo vel baroni vel alii sub cuius presencia res acta fuerit*. Dalszy jednak tekst przykładu różni się od zwrotów dokumentu naszego z r. 1153, nie mówiąc już o tem, że dokument łekneński jest wcześniejszy od czasu powstania formularza orleańskiego.

<sup>2)</sup> Jedynie Pohorecki zajmuje się tą kwestją przygodnie. Por. zaraz niżej.

<sup>3)</sup> Polheim K., Die lateinische Reimprosa, Berlin 1925, gdzie zestawiona cała wcześniejsza literatura.

<sup>4)</sup> Pohorecki, Rytmika kroniki Galla Anonima, Roczniki historyczne V, VI i odb. Poznań, 1930.

<sup>5)</sup> Ibid. str. 121 nn.

<sup>6)</sup> Ostatnio Bresslau H., Handbuch d. Urkundenlehre, 2 wyd. II, str. 372, zastrzega się przeciwko nadużywaniu pojęcia prozy rytmicznej, tam gdzie autorowie stosowali ją tylko przypadkowo.

<sup>7)</sup> Por. definicję Polheima, Reimprosa, str. IX.

<sup>8)</sup> Ibid. str. 103 nn.

Francji od X wieku<sup>1)</sup>. Z biegiem czasu proza rymowana dostaje się także i do dokumentów cesarskich niemieckich (od czasów Ottona I<sup>2)</sup>), gdzie jednak nigdy nie jest stale obserwowana, a jej rozkwit przypada na czasy Henryka III<sup>3)</sup>. Jeszcze wcześniej, bo od V wieku, pojawiają się rymy w bullach papieskich, gdzie jednak są one naogół rzadsze<sup>4)</sup>.

Najliczniejszą jednak grupę dokumentów rymowanych, gdzie rymy idą bądź przez cały dokument, bądź są one połączone ze zwykłą prozą, ograniczając się jedynie do protokołu i eschatokołu, tworzą dokumenty prywatne, zwłaszcza francuskie, wykazujące najwyżej postawioną formę wierszy<sup>5)</sup>. Natomiast w Niemczech, gdzie rym w dokumentach prywatnych jest wedle niektórych twierdzeń literatury nawet częstszy niż we Francji<sup>6)</sup>, ogranicza się on raczej do poszczególnych, często nawet nielicznych, w dokumencie wierszy<sup>7)</sup>.

Wobec tego ogólnego prądu w formach estetycznych Zachodu, dochodzących do najwyższego rozwoju w XI i XII wieku, nie powinno nas dziwić, że już najwcześniejsze nasze dokumenty XII wieku są bardzo często w mniejszym lub większym stopniu rymowane. Klasycznym w tej mierze przykładem są dokumenty łekneński i jędrzejowski z r. 1153. Pierwszy za-

<sup>1)</sup> Ibid. str. 124 nn.

<sup>2)</sup> Por. Bresslau, Handbuch 2 wyd. II, str. 373.

<sup>3)</sup> Ibid. str. 374—5. Polheim, Reimprosa, str. 97 nn., wylicza ogółem 45 dokumentów cesarskich niemieckich (od 937—1223) rymowanych; z nich 5 przypada na 7-letnie panowanie Henryka III.

<sup>4)</sup> Por. Polheim, Reimprosa, str. 130 nn. W przeciwstawieniu do niego Bresslau, Handbuch 2 wyd. II, str. 375 twierdzi, że rym nie znalazł nigdy przystępu do kancelarii i bull papieskich.

<sup>5)</sup> Giry A., Manuel de diplomatique, str. 450 nn. Zestawione przez niego dorywczo przykłady pochodzą z terytorjum Marsylii, Besançon, Nevres, Limoges, Angers i Burgundji. Nie wyczerpują też one całego zapasu francuskich dokumentów rymowanych. Rymy dokumentów francuskich, obejmujące nieraz cały dokument, zbliżają go często do prawdziwego poematu. Spotyka się w nich nadto nieraz heksametry, prozę rymowaną, obok zwykłej i wierszowanej. Przejścia między nimi są nieraz ledwie widoczne, por. Polheim, Reimprosa, str. 124—8.

<sup>6)</sup> Por. Giry, Manuel, str. 456. Przeciw temu protestuje ostatnio Polheim, Reimprosa, str. 126—7 i to zupełnie słusznie. Zestawienie jego dokumentów prywatnych niemieckich rymowanych, obejmuje terytorjum Bawarii, Austrii, Frankonji, Szwabji, Nadrenji i północnych Niemiec, jest więc znacznie kompletniejsze i obszerniejsze od zestawień Giry'ego.

<sup>7)</sup> Polheim, Reimprosa, str. 103—124.

wiera 41 rymujących się w najrozmaitszy sposób wierszy różnej długości (cola), drugi 28. Oto ich porównanie:

## Łekno

## Jędrzejów

*Quia nos, qui dispensatores  
ecclesie sum us  
Amplius ceteris Deo debem us  
Et quo plura de donis eius ipso  
largiente accepim us...*

*In nomine sanctę et indiuidę  
Trinitat is  
Notum sit omnibus catholic is,  
Tam futuri quam presentis |  
tempor is.*

*Honestum | ac beatum | constat  
esse uot um*

*Immo sanctum | ac laudabile  
patet esse commerti um*

*Dare sua transitori a  
Et recipere pro his ętern a  
Terrena sibi displic ere  
Et celestia possid ere.*

*Huius itaque tam sanct ę  
Negotiationis amor e*

*Ego Zbilud Polonię ciuis superna  
inspirante gratia medullitus  
ignesc ens*

*Decorem domus Dei et locum  
habitationis glorię suę dilig ens  
Simulque in libro vite cum iustis  
conscribj cupi ens*

*Domicilium Deo fieri, | dotari, |  
inuestir i  
Cum deuoti desiderij puritate  
institu j*

*Honestum | ac beatum | constat  
esse vot um*

*Immo sanctum | ac laudabile  
patet esse commerti um*

*Dare sua transitori a  
Et recipere pro his etern a  
Terrena sibi displic ere  
Et celestia possid ere.*

*Huius itaque tam sanct e  
Negotiationis amor e*

*Ego Iohannes Polonorum ar-  
chiepiscopus | superna inspi-  
rante gratia medullitus | ignesc  
ens*

*Decorem domus Dei et locum  
habitationis glorie sue dilig ens  
Simulque in libro vite cum iustis  
conscribi cupi ens*

*Omnium bonorum largitor i  
Deo ad gloriam et laudem  
Eiusque genitric i...*

*Beato Adalberto ad honor em...*

*Domicilium Deo fieri, | dotari, |  
inuestir i  
Cum devoti desiderij puritate  
institu i*



*Pro cuius ergo domicilij spirita-  
liter disponenda gubernat ione  
Pro continuanda ibi diuinę ser-  
uitutis administrat ione  
Pro statuenda etiam ibidem re-  
gularis | ac spiritalis | disci-  
plinę relig ione*

*Uiros quosdam spirital es  
Personas uenerabil es  
Mortuos mund o  
Uiuentes Christ o  
Cenobitas re | et habitu et pro-  
fess ione*

*Plenos Dei | ac proximi | dilect  
ione*

*Prout potuj | reuerenter aduoc auj  
Suscepi | dilexi | loc aui...*

*Quapropter huius mei deuoti stu-  
dij factiue testament um*

*Ne ulla umquam superior | seu  
inferior | persona praua ma-  
chinatione ducere possit inir-  
rit um*

*Sed ut integrum | et inconuul-  
sum | maneat im perpetu um*

*Dominum Johannem | sanctę  
Gneznensis ecclesię archi-  
presul em*

*Dominum Stephanum Pozna-  
nensis ecclesię antistit em*

*Dominum Mesikonem duc em...*

*Superni iudicis sine misericor-  
dia sententiam incid at*

*Infernus eum uiuum, nisi re-  
sipuerit absorbe at...*

*Acta sunt hec a Iohann e*

*Pro cuius domicilij spiritaliter  
disponenda gubernat ione  
Pro continuanda ibi diuine ser-  
uitutis administrat ione  
Pro statuenda etiam ibidem re-  
gularis ac spiritalis discipline  
relig ione*

*Viros quosdam spirital es <sup>1)</sup>*

*A quo sequestrata est omnis  
iniquit as*

*Vel prorsus relegata impiet as*

*Prout potui reuerenter aduoc aui  
Suscepi | dilexi | loc aui...*

<sup>1)</sup> W dokumencie jędrzejowskim brak rymu do spiritaes, który znajdował się zapewne w oryginał.

*Sanctę | Gneznensis ecclesię | uene-  
rabili archipresul e  
Cuius etiam sigilli impress ione  
Signate sunt hæc litter e  
Sub priuilegiali caut ione  
Testibus omnibus subnotatis.*

Jak więc widzimy, forma wiersza, zwłaszcza dokumentu Zbilutowego jest nader kunsztowna. Obok rymów jednozgłoskowych, spotykamy parokrotnie trzyzgłoskowe (*gubernatione-administratione-religione, inpressione-cautione*). Obok wyrazów rymujących się parami (*uotum-commertium, mundo-Christo*), spotykamy rymy potrójne (*Trinitatis-catholicis-temporis, ignescens-diligens-cupiens, archipresulem-antistitem-ducem* i t. p.); w jednym nawet wypadku widzimy rymy krzyżujące się *archipresule, inpressione, littere, cautione*<sup>1)</sup>. Proza rymowana przechodzi niekiedy niespostrzeżenie w zwyczajną prozę<sup>2)</sup>. Spotykamy tu dalej nader często rymy środkowe, rymujące się z ostatnim wyrazem wiersza<sup>3)</sup>, lub samoistne dla siebie<sup>4)</sup>. Wszystko to świadczy, że dyktator obu dokumentów z r. 1153, wzorował się raczej na prozie rymowanej francuskiej niż niemieckiej. Stoi to w zgodzie z wyrażonem już dawniej przez nas przypuszczeniem o francuskich wpływach na dukt dokumentu łekneńskiego z r. 1153<sup>5)</sup>.

Wypadki trafiania się rymów w naszych dokumentach XII wieku, nie ograniczają się jednak do tego jedyne go wypadku, choć przyznać trzeba, że w żadnym dalszym nie są one tak doskonale zbudowane, a i rozmiary ich są zawsze mniejsze. I tak dokument lubiąski z r. 1175, obok dość kunsztownie ry-

<sup>1)</sup> O istocie rymu krzyżującego się por. Polheim, Reimprosa, str. 18—9.

<sup>2)</sup> Np. w dokumencie Zbiluta: *Quibus in eodem loco Loukna scilicet spiritaliter degentibus | uillas pretitulatas cum redditibus | earum universis...*

<sup>3)</sup> Np. *Cenobitas re | et habitu et professione*

*Domicilium Dei fieri | , dotari | , inuestiri*

*Sed ut integrum | et inconuulsum | maneat in perpetuum*

<sup>4)</sup> Np. *Ne ulla umquam superior | seu inferior | persona praua machinatione ducere possit in irritum*

O istocie rymów wewnętrznych por. Polheim, Reimprosa, str. 16—17.

<sup>5)</sup> Por. Małeczyński, Wpływy leodyjskie na dukt dokumentów łekneńskich, Lwów 1930.

mowanej promulgacji i arengi<sup>1)</sup>, wykazuje w dalszym swym tekście kilka par sporadycznie występujących rymów (*comprehendimus - committimus, coluerint - habitauerint, soluere - exhibere, structoribus - celebratoribus - contemplatoribus*), oraz w jednym wypadku rym wewnętrzny (*Binnenreim*)<sup>2)</sup>. Mniejsze i większe partje zrymowane, spotykamy dalej w dokumencie Salomei ✓ z r. 1143<sup>3)</sup>, biskupa Waltera z r. 1149<sup>4)</sup> (*episcopus - sollicitus, Petri - Swentoslai - distūli, genetricis - constructis*), księżnej Marji ✓ z r. 1166<sup>5)</sup>, Sprawiedliwego sulejowskich z r. 1176 (*libertatem - immunitatem, construenda - linienda, instinctione - petitione*)<sup>6)</sup> i z r. 1178<sup>7)</sup>, wreszcie w opatowskim z r. 1189<sup>8)</sup>. Znaczne wreszcie zrymowane partje spotykamy w znanym liście biskupa krakowskiego Mateusza do Bernarda z Clairvaux circa 1150<sup>9)</sup>.

<sup>1)</sup> *Uniuersis Christi fidelib us Quemadmodum fugere solet umbra uel  
Tam futuris quam presentib us euanescere fum us  
Prosperitatem uit e Consultissimum constat anime saluande  
Presentis et futur e prouid ere  
Quandoquidem uelocitate dierum Cuius uitam scimus in eternum per-  
nostrorum transituri sum us man ere.*

<sup>2)</sup> *Omnes attinentias cenobii Lubensis in nostra defensione compre-  
hend imus*

*Et successoribus | nostris per omne tempus | defendendas conmitt imus*

<sup>3)</sup> Piekosiński, Monum. diplom., nr. 7: *trinitatis - nobis - salutis, dicta-  
assignata, magnarum - personarum - ecclesiasticarum - subsriptarum, aliene-  
tur - tollatur, patiat - mutetur.*

<sup>4)</sup> Ibid. nr. 17.

<sup>5)</sup> Ibid. nr. 27. *Extiterit - temptauerit, restituantur - dampnetur, confun-  
dant - ostendant, protegat - absoluat.*

<sup>6)</sup> Ibid. nr. 34.

<sup>7)</sup> Ibid. nr. 39. *Noverit presens et as*

*Omniumque hominum posterit as*

*Quod ego Kazimirus dux Polonie contuli De o*

*Et capellanis meis de Sule o*

*In elemosin am*

*In perpetuum possidend am*

<sup>8)</sup> Kod. dypl. kat. krak. I, nr. 4:

*Ego dux Kazimirus omnibus signific o*

*Non malignandi dol o*

*Non alienandi anim o*

*Nam sicut res public a*

*Sic res ecclesiastic a*

<sup>9)</sup> Mon. Pol. II, str. 15—16:

*Bernardo Dei gratia Clarevallensi abbat i*

*Viro venerabili et reverend o*



Tak więc ogółem w 10 dokumentach i listach naszych XII wieku, spotykamy rym, będący oczywiście zapożyczeniem form zachodnich (francuskich i niemieckich), bądź przez obcych pisarzy, koncypujących nasze dokumenty (łubiński z r. 1175, może Waltera z r. 1149), bądź przez polskich dyktatorów, wykształconych zagranicą (dokumenty z r. 1153, dzieło arcybiskupa Jana, opatowski z r. 1189 dyktat Kadłubka). Wysoki stosunek tych dokumentów do ogólnej liczby naszych zabytków dyplomatycznych XII wieku (10 na prawie 40 dokumentów naszych autentycznych z tych czasów), świadczyć winien o tem, że wpływy te nie były drobne i sporadyczne, ale obejmowały całą Polskę i dadzą się wykazać na przestrzeni co najmniej drugiej połowy XII wieku. Czy mamy tu do czynienia z wpływami pewnych okolic (np. północnej Francji, czy poszczególnych klasztorów niemieckich), czy raczej z ogólną dążnością pewnej epoki, trudno rozstrzygnąć, choć wydaje się nam, że raczej to ostatnie przypuszczenie ma za sobą więcej cech prawdopodobieństwa<sup>1)</sup>.

Obok rymu, drugą charakterystyczną cechą prozy rymowanej średniowiecznej jest rytm, występujący bądźto w budowie poszczególnych zwrotek, bądź też, i to najwyraźniej, w sposobie kończenia poszczególnych członów zdań (*cola*), i ich końców (*clausulae*). Jest to zjawisko znane w literaturze średniowiecznej pod nazwą *cursus*<sup>2)</sup>. Polegało ono na kończeniu zdań zapomocą tak dobranych wyrazów, aby zgłoski akcentowane przedzielane były pewną ilością (ściśle a rozmaicie określaną) zgłosek nieakcentowanych. Średniowieczne *Formae dictaminis* (Grzegorza VIII, dictamen Trazymunda) rozróżniały

---

*Omni praeconio digno  
Et merito sanctitatis insigni  
Matthaeus eiusdem gratia Cracoviensis episcopus  
Et comes Petrus |, quos facit facere fructus.*

Spotykamy tu nader rzadki układ rymów (*Umschliessender Reim*), wskazujący na wykwintny smak autora naszego listu.

<sup>1)</sup> Polheim, Reimprosa, str. 364 nn., zestawia dość szczegółowo zabytki listów rymowanych od X do XV wieku (Iwo z Chartes, Wibald ze Stablo).

<sup>2)</sup> O istocie rytmu por. ostatnio Polheim, Die lateinische Reimprosa, str. 70, przyp. gdzie zestawienie dotychczasowej literatury. Por. nadto Breslau, Handbuch, str. 361 nn., oraz Giry, Manuel, str. 454 nn. Z literatury polskiej zajmował się rytmem w dokumentach XIII w. jeden Pohorecki, Rytmika Galla i to przygodnie.

w tej mierze trzy, względnie cztery główne rodzaje spadku zdań: a to *cursus velox* (składa się z proparoxytonon i dwóch paroxytonon), *cursus planus* (paroxytonon i następujący po nim trzyzgłoskowy paroxytonon), wreszcie *cursus tardus*, zawierający paroxytonon oraz czterozgłoskowy proparoxytonon<sup>1)</sup>. Reguły te znane i obserwowane były w kancelarii papieskiej już w V w. (Leon Wielki)<sup>2)</sup>, poczem powoli zaczęły upadać, a odżyły dopiero za Urbana II, którego kanclerz Jan z Gaety (późniejszy papież Gelazy II), wprowadził rytm zpowrotem do kancelarii papieskiej, gdzie *cursus* utrzymał się do końca XIII w.<sup>3)</sup>, stanowiąc nieraz dowód autentyczności bull papieskich.

W naszych dokumentach spotyka się rytm jeszcze nawet częściej niż rym; ogółem znalazło się 18 dokumentów i listów, w których rytmiczne zakończenia zdań, czy przerw oddechowych, rzucają się same w oczy, nie mówiąc o takich wypadkach, gdzie zdarzający się sporadycznie rytm, możnaby raczej uważać za dzieło przypadku<sup>4)</sup>. Najczęstszym jest przytem *cursus velox*, charakterystyczny dla kancelarii papieskiej, a z niej przejmowany najczęściej przez dokumenta średniowieczne. Spotykamy go we wszystkich naszych dokumentach, które wykazują w swej budowie *cursus*<sup>5)</sup>. Niektóre, jak np. dokument łekneński, jędrzejowski z r. 1153, Waltera, list Mateusza, używają go szczególnie często (spotykamy go w nich 6, 5, 5, 4, razy<sup>6)</sup>).

<sup>1)</sup> Nie wdajemy się tu w najrozmaitsze możliwe kombinacje tych trzech zasadniczych rodzajów, trispondaicus, rytm wielozgłoskowy i t. p.; zestawione są one ostatnio u Polheima, Reimprosa, str. 78 nn.

<sup>2)</sup> Por. Bresslau, Handbuch, str. 362 nn.; Giry, Manuel, str. 454 nn.

<sup>3)</sup> Bresslau, Handbuch, str. 364; Giry, Manuel, str. 455; Polheim, Reimprosa, str. 132 i przyp.

<sup>4)</sup> Tak, np. już w liście Hermana z lat 1086—8, spotykamy niekiedy przy zakończeniu zdań *cursus trispondaicus*: *úmquam áuferántur, oblatiõnis rëservéntur, frátrum déserviátur, déum éffundátur*.

<sup>5)</sup> Piekosiński, Mon. dipl. nr. 7 (Salomea), Ibid. nr. 16 (Kędzierzawy dla św. Wincentego), Ibid. nr. 17 (Walter), Ibid. nr. 19 (Zbilut), Ibid. nr. 20 (jędrzejowski), Ibid. nr. 21 (Henryk dla Zagościa), Ibid. nr. 27 (księżna Marja), Ibid. nr. 29 (Sprawiedliwy dla Zagościa), Ibid. nr. 33 (łubiński), Ibid. nr. 34, 35 (Sprawiedliwy i arcyb. Piotr dla Sulejowa), Ibid. nr. 38 (łubiński), Ibid. nr. 39 (Sulejów), Kod. dypl. kat. krak. nr. 2 (jęzowski), Ibid. nr. 4 (opatowski), Kod. dypl. małop. I, nr. 3 (jędrzejowski), Kod. dypl. wielkop. I, nr. 29 (Benedykt dla joanitów), M. P. H. II, str. 15—6 (list bisk. Mateusza).

<sup>6)</sup> Zbilut: *indiiúdue trínitátis, celéstia póssidére, húmiles cónuocári, congaudéntium ímpetráui, sumpserit príuilegium, ómnibus súbnotátis*; jędrze-

W innych jak Salomei z r. 1143—4, jeżowskim z r. 1179, prze-waża *cursus planus*<sup>1)</sup>, w innych wreszcie *cursus tardus* (lubią-ski z r. 1175, w sprawie księżnej Marji z r. 1166)<sup>2)</sup>. *Cursus trispondaicus* spotyka się naogół rzadziej.

Nie we wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia z dyktatorami obcymi, a więc z objawami zwyczajów i smaku literackiego zachodniego (dokument lubiąski z r. 1175 i 1177). W większości wypadków mamy dowodnie do czynienia z dykta-torami Polakami (Zbiluta z r. 1153 i jędrzejowski z r. 1153, dyktator arcybiskup Jan, opatowski z r. 1189 i jędrzejowski z r. 1192, autor Kadłubek), lub z dyktatem osób nieznanych. W tych więc ostatnich razach obserwować możemy dowodne przejęcie przez Polaków wzorów zachodnich albo w wypadku nieznanego dyktatora prawdopodobny wpływ wzorów zachod-nich na autorów naszych dokumentów. Nie jesteśmy oczy-wiście w stanie sprawdzić, jaką drogą szły do nas te wpływy, czy wprost z Kurji, za pośrednictwem kształcących się we Włoszech naszych rodaków, czy też drogą pośrednią, zwłaszcza przez Francję. Przyznać trzeba, że to ostatnie przypuszczenie ma za sobą więcej cech prawdopodobieństwa<sup>3)</sup>.

W powyższych rozważaniach nie poddaliśmy rozbirowi wszystkich momentów zależności dokumentów polskich od ob-cych w tym czasie. Ale już z tych luźnych uwag zdaje się wynikać dostatecznie, że wpływ zagranicy na postać naszego dokumentu XII-to wiecznego był bardzo silny, obejmując nie-tylko pismo, postać zewnętrzną, ale wyciskając nadto swe piętno na jego dyktacie (wpływy zwłaszcza cesarskie i kurjalne), oraz stronie literackiej (występowanie w naszych dokumen-

---

jowski: te same, nadto: *percipere méreámur, addiderunt sub anathemate*, należy zapewne poprawić na poprawny *velox: sub anathémate áddidérunt*; Waltera: *préséntibus ét futúris, perpétuo póssidéndas, incommutábili cón-firmáui*; Mateusza: *páriter infirmári, observántias éxtirpáre, nómine cónfi-tétur, ténebras illustráre*.

<sup>1)</sup> Salomea: *donáta sunt nóbis, térra tollátur, satisfactióne mutétur*, jeżowski: *querimóniam fecisset, concéssas credátur, confirmáre decreúi*.

<sup>2)</sup> Lubiąski: *retributiónis intúitu, cambitióne contúlerit, illibáta per-máneant, confirmátur intégritas*; Marja: *adnihíláre temptáuerit*.

<sup>3)</sup> Jest rzeczą charakterystyczną, że w dokumentach, wykazujących rękę kanclerza Marcina, wykształconego na wzorach kurjalnych, brak za-równy rymów jak i rytmu; chyba żeby przyjąć, że dyktat ich pochodzi od innej osoby niż kanclerz Marcin.



tach rymu i rytmu). Wiadomości tych nabywała młodzież polska w swych studjach zagranicą zwłaszcza we Francji, skąd w świetle naszych poprzednich wywodów wpływy te płynęły najobficiej. Drugiem takim centrum, skąd promieniowały do nas zwyczaje kancelaryjne zachodnie, była Kurja papieska, z której przejmowały nasze dokumenty niekiedy pismo, a nader często formuły protokołu. Najślabszym natomiast jest wpływ niemiecki (pismo 2 dokumentów, zredagowanych dowodnie przez obcych pisarzy). Natomiast wpływ urzędów i formuł prawnych zachodnich na postać naszych dokumentów z tego czasu jest słabszy niż się to ostatnio przyjmuje, i da się obserwować na szerszą skalę w XIII w., choć z drugiej strony przyznać trzeba, że badania w tej mierze nie są jeszcze zamknięte i doprowadzić mogą do niespodziewanych rezultatów.

*Karol Maleczyński.*

---

## Służba wojskowa Tadeusza Kościuszki w latach 1790—91 <sup>1)</sup>

Tadeusz Kościuszko „bywszy brygadjer wojsk amerykańskich“ otrzymał szarżę generała wojsk polskich na mocy patentu królewskiego z 12 października 1789 r., zaraz zaś następnego dnia Komisja Wojskowa, uczyniła t. zw. forsztelację, czyli zawiadomiła o tej nominacji wszystkie wyższe dowództwa <sup>2)</sup>. Ale dopiero w trzy miesiące później, powierzono mu odpowiednią funkcję; mianowicie 9 stycznia 1790 r. Komisja Wojskowa, podobnie jak i do kilku innych w tym czasie mianowanych generałów, wysłała do niego następujące pismo: „Dajemy ordynans JW. Kościuszkowi (!) generałowi majorowi do dywizji wielkopolskiej przeznaczonemu, ażeby za odebraniem tego ordynansu na dzień 1 Februar, roku terażniejszego w Brześciu Kujawskim lub Włocławku, miejscu przeznaczonem kwaterze swojej stanął, o swoim przybyciu generał-leutenantowi Malczewskiemu dywizją wielkopolską komenderującemu meldował się i wszelkie rozkazy od tegoż odbierał, jako też wszelkie zdarzenia i raporta miesięczne podług regulaminu od powierzonych korpusów komendzie swojej do tegoż czynił i w żądaniach wszelkich do Komisji przyzwoitym stopniem przez generał-leutnantą komenderującego udawał się“ <sup>3)</sup>.

Stosownie więc do tego rozkazu, stanął Kościuszko najprawdopodobniej w oznaczonym terminie w Włocławku i za-

---

<sup>1)</sup> Korzon Tad. w obszernej biografii Kościuszki (Kraków 1894, str. 205 i nast.) potraktował ten okres jego życia bardzo pobieżnie, uwydatniając głównie jego przeżycia sercowe, wiele więcej szczegółów pomieścił w „Dopełnieniach przy wydaniu drugim“ (Kraków str. XVII—XXVI), lecz i tu nie wyświetlił wszystkiego. Wobec tego pozwalam sobie dorzucić tu nieco nowych przyczynków, odnoszących się do jego działalności wojskowej.

<sup>2)</sup> Archiwum Główne, nr. 214 kopjarz ekspedycji Komisji Wojskowej.

<sup>3)</sup> Archiwum Główne, nr. 215 kopjarz ekspedycji Komisji Wojskowej.

meldował się Malczewskiemu, o czym ten ostatni doniósł 11 lutego Komisji Wojskowej <sup>1)</sup>).

Niedawno właśnie rozpoczął się okres najdonioślejszej pracy w dziedzinie wojskowej. Najwyższa magistratura t. j. Komisja Wojskowa zajmowała się od kilku miesięcy całkowitą reorganizacją wojska. Dążyła nie tylko do powiększenia, w myśl uchwał sejmowych, siły zbrojnej, ale starała się przez opracowanie nowych regulaminów, zaopatrzenie w dobrą broń, umundurowanie i żywność, zaprowadzenie karności, jednostajności we wszystkich szczegółach i porządku, szkolenie i t. p. uczynić ją sprawnym narzędziem wojny.

Korpus oficerski w stosunku do nowych zamierzeń był za szczupły, w dodatku większość dotychczasowych generałów i oficerów sztabowych, składała się z ludzi podeszłego wieku, mogących z trudem tylko naginać się do nowych i coraz większych obowiązków. To też w celu powiększenia kadr oficerskich i łatwiejszego przeszczepienia tych reform w wojsku, powołano pewną ilość oficerów Polaków z służby zagranicznej. Im to głównie przypadło wdzięczne zadanie pchnięcia niezdarnej dotąd i na przeżytkach opartej maszyny wojskowej na nowe tory.

Do rzędu tych oficerów należał i Kościuszko. Narazie jednak na nowem tem stanowisku, niewiele miał do roboty, gdyż funkcje generał-majorów w dywizjach nie były jeszcze ściśle określone, a Komisja Wojskowa dopiero obradowała nad zamierzonymi zmianami i stopniowo wydawanemi ordynansami — zalecała wprowadzać je w życie. Kościuszko, jak to widać z jego listów, nie był zadowolony z nowego przydziału — wyrывał się na Litwę, uważając pobyt w Włocławku za tymczasowy.

Gen.-lejt. Malczewski niewiele już zajmował się sprawami swej dywizji. Przesłużwszy przeszło 40 lat w szeregach wojskowych nosił się z zamiarami podania się do dymisji, podobnie też jak i gen. mjr. dywizji wielkopolskiej Mycielski. Malczewski więc jeden tylko wydał w lutym rozkaz Kościuszcze, by stosownie do ordynansu Komisji Wojskowej z 30 stycznia 1790 r. złożył przysięgę, następującego brzmienia:

<sup>1)</sup> Archiwum Główne, Akta Skarbowo-Wojskowe, Oddz. 76, nr. 17. Gen. Lejt. Karol Malczewski do Komisji Wojskowej, w Świerczynie pod Lesznem 11. II. 1790.



„Ja N. Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Ś. Jedynemu, jako za dekretem Executionis za poprzedzającą supercesją Manifestem przez Oficjalistę uczynioną, oraz listem rekwirującym o Pomoc Wojskową, Temuż Oficjaliście wraz z stroną pomoc Wojskową podług prawa nieodwłocznie dawać będę, tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka Syna Jego“.

Kościuszko przysięgę tę wykonał 26 lutego w Brześciu Kujawskim<sup>1)</sup>.

Komisja Wojskowa jeszcze 9 stycznia 1790 r. zawiadomiła Malczewskiego o przysłaniu pod jego dowództwo gł-majora Kościuszkę, równocześnie nakazała mu, by ściągał generał-majorów i szefów regimentów do czynienia służby, a dalej: „tymże generał-majorom korpusy podzieliwszy w komendę oddasz i raporta zwykle podług regulaminu czynić nakażesz“<sup>2)</sup>. Malczewski jednak dość długo z tym podziałem swej dywizji zwlekał. Zdaje się, że spowodowało to podanie się właśnie z początkiem lutego 1790 r. do dymisji drugiego generał-majora Aleksandra Mycielskiego<sup>3)</sup>. Prawdopodobnie Malczewski czekał na mianowanie i przysłanie do dywizji jego następcy. Ale ponieważ nikt narazie nie został przysłany na to miejsce — więc w połowie marca przeprowadził wreszcie podział swej dywizji w ten sposób, że część oddał Kościuszcze, a drugą dotychczasowemu dowódcy brygady Kawalerji Narodowej gen. majorowi Łubie — dowództwo zaś brygady Łuby powierzył wicebrygadjerowi Mioduskiemu<sup>4)</sup>.

Odtąd w skład grupy Kościuszki miały wchodzić: II brygada Kaw. Nar. dowodzona przez przybyłego równocześnie z Kościuszką, kasztelana sieradzkiego, a zarazem posła sejmowego Biernackiego, której sztab stał w Warcie, a chorągwie tak były rozłożone, by mogły osłaniać województwo sieradzkie, ziemię wieluńską i województwo brzesko-kujawskie, dalej pułk przedniej straży szefostwa gł-lejtn. Byszewskiego, oraz dwa pułki piechoty, łanowy szef. Brodowskiego w Wschowie i szef.

<sup>1)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 76, nr. 17, Malczewski do Kościuszki, Świerczyn 15/II i Kościuszko do Kom. Wojsk. w Włocławku 23. II. 1790.

<sup>2)</sup> A. Gł., nr. 215.

<sup>3)</sup> A. Gł., nr. 215. Fortrag Kom. Wojsk. na miejsce Mycielskiego z dnia 20/II 1790.

<sup>4)</sup> A. Gł., nr. 215. Malczewski do Kom. Wojsk. w Świerczynie 18/III 1790.

Raczyńskiego w Łowiczu. Były to siły niewielkie, w dodatku pułk Byszewskiego już 5 marca otrzymał rozkaz Komisji Wojskowej, by natychmiast wykomenderował 540 koni, a więc połowę swego stanu, odpowiednio wybranych z dostateczną liczbą oficerów i podoficerów do województwa sandomierskiego, reszta miała narazie pozostać w Wielkopolsce w zupełnej do marszu gotowości <sup>1)</sup>.

Ten podział jednak dywizji nie rozwiązał jeszcze najważniejszej kwestji — mianowicie, co wchodzi w zakres czynności generał-majorów. Wskazówki w tym kierunku rozesłała Komisja Wojskowa dopiero 17 marca 1790 r. Zbliżał się okres wiosenny, okres intensywnej pracy w pułkach, które właśnie powiększone nowym zaciągami, musiały rozpocząć też normalne szkolenie rekrutów. To też w związku z temi pracami — Komisja Wojskowa ponowiła swe rozkazy, by dowódcy dywizji przypilnowali, ażeby wszyscy oficerowie byli przy swych oddziałach „powtórę, aby exerceunki podług przepisu i regulaminu i ordynansów Komisji, tak w kawalerji jako i piechocie przez komendantów korpusów najpilniej czynione były, czego dozór Komisja Wojskowa generałom komenderującym, przykazuje. Generał majorowie zaś razy dwa na rok, bez uwiadomienia korpusów o swoim przybyciu, rewidować regimenta i inne korpusy w swoich podziałach mają, obrachunek kas i exerceunki robić a o tem wszystkim Komisję Wojskową raportami jak najdokładniejszymi, tak o komplecie głów, jako też o exerceunku i co tylko z regulaminu zachować się powinno uwiadomić. Oprócz tego przepisu generałowie majorowie podług potrzeby i okoliczności rewidować korpusy mają, tudzież aby regimenta piesze w Koronie, podług dawniejszego ordynansu wykomenderowanych przez kompanje ludzi do musztry i ewolucji najzdolniejszych z dawnego i nowego kompletu głów 504 z przepisaną dawniej liczbą sztabsoficierów, unteroficerów i doboszów do konsystencji sztabu nieodwłocznie ściągnęli i cały ten bataljon z wykomenderowanych formowany ma być tak w exerceunku dokładny i we wszystko opatrzone, iżby za odebraniem ordynansem w zupełnym porządku do marszu był gotów, z reszty kompletu regimenta mają przy kompanjach garnizony utrzymywać i wszystkie komenderować podług lo-

<sup>1)</sup> A. Gł., nr. 215. Kom. Wojsk. do pułkownika Byszewskiego 5/III. 1790.

kacji, a oficerowie przy kompanjach pozostali sposobić powinni ludzi do zupełnego exercerunku.....<sup>1)</sup>). Był to pierwszy rozkaz normujący zakres działalności generał-majorów.

Wobec grożącej już wojny z Austrią — sprawa gotowości bojowej bodaj części wojska, była rzeczą bardzo pilną, to też w dwa tygodnie później 5 kwietnia, Komisja Wojskowa wydała powtórnie, tym razem już bardzo groźny rozkaz dowódcom dywizji, zalecający pod najsurowszym sądem uskutecznienie wszystkich poprzednich ordynansów. Nakazywała dalej „aby wszystkie regimenta, pułki i brygady w takiej były gotowości i komplecie, żeby za najpierwszym ordynansem bez najmniejszej zwłoki w marsz ruszyć mogły — co się zaleca pod kasacją bezwzględną komenderującym korpusami. Generałowie i brygadjerowie mają natychmiast objechać wszystkie komendy swoje i o ich stanie, komplecie, exercerunku, zdadności ludzi i koni nieodwłocznie Komisji raportować, gdyż z osób swoich najsurowiej sądzeni będą, gdyby za najpierwszym ordynansem do marszu nie byli w zupełnej gotowości. Dopełnienie tego wszystkiego najdalej na pierwszego maja Komisja surowo przykazuje<sup>2)</sup>).

Malczewski, który w kwietniu podał się do dymisji — nie bardzo kwapił się z wykonaniem tych ordynansów. Dopiero 22 kwietnia 1790 r. doniósł Komisji, że wydał rozkazy gen. majorom, ażeby zaraz zlustrowali podległe im regimenta, przyczem zawiadomił Komisję, że każdy regiment ma uformowany już jeden bataljon, urządzenie natomiast bataljonów drugich uległo zwłoce, z powodu oczekiwania na kantonistów, których mają dopiero dostarczyć Komisje porządkowe cywilno-wojskowe<sup>3)</sup>).

Kościuszkowski stosownie do tych rozkazów w dniach 24 i 25 kwietnia zlustrował regiment 9-y piechoty szefostwa Raczyńskiego w Łowiczu. Pułk ten dopiero przed paru miesiącami powrócił z Ukrainy, poszczególne jego kompanje były szeroko w okolicy rozrzucone, skutkiem czego dowódca jego pułkownik

---

<sup>1)</sup> A. Gł., nr. 215. W ten sposób utworzono w regimentach piechoty bataljony „czynne“, które w najbliższym już czasie miały być wysłane w miejsce zagrożone wojną.

<sup>2)</sup> A. Gł., nr. 216.

<sup>3)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 76, nr. 17. Malczewski do Kom. Wojsk. Świerczyn 17 i 22 IV. 1790.



Giszler, miał liczne trudności w formowaniu, ubraniu i uzbrojeniu pierwszego bataljonu, tak, że dopiero 15 maja, bataljon ten mógł być gotowy do marszu. Kościuszkowi w swym raporcie, podkreślił te rozliczne przeszkody, o wyćwiczeniu zaś jego wydał na ogół pochlebną opinię, pisząc, że mimo wielu noworekrutowanych żołnierzy, regiment ten „znalazłem jednak przez pilność oficerów dość dobrze na ten krótki czas exerceowany“. Ponadto dodał, że pułk ten otrzymał 1000 sztuk broni pruskiej, która jest „zbyt hartowna i w każdej mustrze wielki ekspens przymnaża przez częste psucie się tej, tak, że nawet rzemieślnicy reperować ją wystarczyć nie mogą“.

W następnych zaś dniach zlustrował dwie chorągwie Kawalerji Narodowej brygady Biernackiego. 28 kwietnia był w Kłodawie, gdzie stała chorągiew Walewskiego, o której donosił: „Znalazłem ludzi przystojnych i zdatnych w tej chorągwi, także koni zdatnych i zapasłych. W exerceunku znalazłem chęć, lecz jeszcze niedokładnie czynią musztrę tak w pieszej jako i konnej“. Natomiast nie taił, że na gospodarkę majora Zaborowskiego, poprzednio porucznika tej chorągwi, ogólne wytaczano skargi, towarzystwo z powodu niesłusznych i za dużych abugów, a szeregowi z powodu niewypłacania im należnego żołdu.

W dwa dni później lustrował chorągiew Mniewskiego w Kowalu. Stan jej był jeszcze gorszy niż poprzedniej. „Ludzi w tej chorągwi — meldował Kościuszkowi — znalazłem przystojnych, ale bardzo mało umiających cokolwiek musztry, koni zaś bardzo zamorzonych. Dopiero się zaczyna porządek w tej chorągwi“.

Wogóle w obu tych chorągwiach były liczne braki co do przepisanego kompletu oporządzenia końskiego i koni, gdyż w chorągwi Walewskiego nie dostawało 34 koni, a u Mniewskiego 47, również i umundurowanie szeregowych przedstawiało się fatalnie, gdyż: „wszyscy prawie koszul nie mają, wielom butów brakuje, przymunduru nie dostali, a w mundurach co chodzą, bardzo obszarpanych i łata na łacie widziałem“. Lustrował następnie jeszcze chorągiew Popiela, w której znalazł brak kompletu w ludziach i koniach, konie zaś, które pełniły służbę były zupełnie zniszczone, — głównie dlatego, że dowódca jej por. Młyński nie był obecny, gdyż zasiadał w Komisji cywilno-wojskowej<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 76, nr. 17. Kościuszkowi do Kom. Wojsk. Włocławek 2/V i 16/V 1790.

Na tych lustracjach zakończyły się czynności Kościuszki w dywizji wielkopolskiej, wkrótce już bowiem został przeniesiony gdzieindziej, co pozostawało w ścisłym związku z ogólną sytuacją polityczną.

Już z końcem kwietnia Rzeczpospolita poczęła czynić poważne przygotowania do grożącej wojny z Austrią. Nastąpił teraz znowu szereg awansów przede wszystkim na stanowiskach generalskich. Między innymi po Malczewskim miał objąć dowództwo dywizji wielkopolskiej dotychczasowy dowódca dywizji małopolskiej, świeżo mianowany generał-lejtnantem Arnold Byszewski. Dowództwo dywizji małopolskiej objął generał-lejtnant Ludwik ks. Wirtemberski, zięć Czartoryskiego i niedawno jeszcze generał-major wojsk pruskich. Jemu też wyznaczono najważniejszą rolę w nadchodzącej wojnie, jego bowiem dywizja miała wspólnie z sprzymierzonymi wojskami pruskimi, prowadzić główne działanie przeciw Austrii. Z tego też powodu znacznie ją wzmocniono oddziałami ściągniętymi z innych dywizji, a przede wszystkim z Wielkopolski.

W związku z tem przegrupowaniem sił — i Kościuszko został odkomenderowany 7 maja 1790 roku pod rozkazy ks. Wirtemberskiego i otrzymał dowództwo grupy rozłożonej między Bugiem i Wisłą, w skład której weszły następujące oddziały: 12 chorągwi brygady Kaw. Nar. Jana Potockiego, 400 koni z pułku przedniej straży Buławy pol. kor., bataljon w sile 600 głów z pułku Gorzeńskiego, stojący w Lublinie i podobny bataljon z pułku fizyljerów, mający stanąć w Kazimierzu. Oba te bataljony miały otrzymać w najbliższym czasie 4 armaty 3 funtowe z całym oporządzeniem, amunicją i obsługą<sup>1)</sup>.

Dnia 22 maja Kościuszko otrzymał rozkaz Komisji Woj-skowej wyjazdu do Lublina, zaraz zdał komendę gen. majorowi Łubie i opuścił Włocławek 25 maja<sup>2)</sup>. W trzy dni potem przybył do Warszawy, gdzie zatrzymał się parę dni, chcąc się zameldować swemu nowemu dowódcy ks. Wirtemberskiemu i dowiedzieć się od Kom. Wojsk., jakie to oddziały miały wejść w skład jego grupy. Będąc zaś w ciężkiej sytuacji finansowej, złożył na ręce księcia Wirtemberskiego charakterystyczną notę przezna-

<sup>1)</sup> A. Gł., t. zw. Metryka litewska VII. 143. Protokół sekretny Kom. Wojsk. Uchwały sesji, nr. 386 w dn. 7 maja 1790.

<sup>2)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 76, nr. 17. Kościuszko do Kom. Wojsk. Włocławek 23/V 1790.

czoną dla Komisji Wojskowej następującego brzmienia: „Chętna jest ofiara Ojczyźnie z życia każdego żołnierza, ale z majątku bogaty wydołać może i pozyskać dla siebie więcej ukontentowania w służeniu jej. Los nierównie opatrzył każdego. Przeto przełożyć pozwoli Prześwietna Komisja, iż generałowie obowiązani będąc w różnych czasach objazdżki czynić komend swoich, a w wielkiej odległości zostające powiększają im ekspens, a nierównie więcej, gdy muszą tak drogo opłacać furaż z szczupłej gaży swojej, która bynajmniej nie wystarczy, doświadczenie tego mam już w Wielkopolsce. Przymuszony niesposobnością jestem upraszać Prześwietnej Komisji względów dla generałów. Pozyskali dla siebie brygadjerowie łaskę Prześwietnej Komisji, a którzy mniej pracy i miejsca dla objazdżki mają. Wiadomo jest, iż zagranicą generałowie mający większą nierównie od nas gażę, jest im furaż wyznaczony ze Skarbu“.

Notę tę poparł ze swej strony ks. Wirtemberski, pisząc, „oficerowie wykomenderowani nie będą mogli pewnie się utrzymać ze swojej tylko płacy, jeżeli Prześwietna Komisja Wojskowa nie raczy, za każdym razem, gdy będą wykomenderowani obmyślać miejsce do składania furażów i niepłatnych kwater dla nich“.

W rezultacie obie sprawy poruszone podówczas przez Kościuszkę zostały szybko załatwione. Komisja Wojskowa zaraz 31 maja odpisała na zapytania Kościuszki, zawiadamiając go, z jakich oddziałów ma się składać jego grupa, a po bliższe instrukcje odesłała go do ks. Wirtemberskiego, jako jego zwierzchnika. W odpowiedzi zaś na drugą notę, Komisja poleciła mu wypłacić sto czerwonych złotych „na bonifikację ekspensy podróźnej“, przyczem zapowiedziała ks. Wirtemberskiemu, że gdy „wojsko w obóz ściągnięte będzie, naówczas podług zwyczaju wojsk zagranicznych racji i porcji rozrządzenie nastąpi“<sup>1)</sup>.

Z początkiem czerwca stanął Kościuszko w Lublinie i zaraz zajął się energicznie lustrowaniem swoich oddziałów. Pochłonięty został licznymi sprawami administracyjnej natury.

---

<sup>1)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 76, nr. 22. Dziennik przychodzących i odchodzących wojskowych w Warszawie, Kościuszko do Kom. Wojsk. 31/V i 2 czerwca 1790, ks. Wirtemberski do Kom. Wojsk. 2/VI 1790. Jak wyżej nr. 217. Komisja Wojsk. do Kościuszki 31/V i do ks. Wirtemberskiego 4/VI 1790.



Pierwszy raport wysłał z Lublina do ks. Wirtemberskiego już 14 czerwca. Uskarża się w nim na trudności stawiane przez Komisję porządkową cywilno-wojskową w Włodzimierzu względem podwód do przewiezienia furażu dla brygady Potockiego, która odczuwa dotkliwie brak ziarna i słomy. Komisja Chełmska dostarczała zamiast owsa, jęczmienia, „co nie jest zdrowe dla koni“. Żołnierze znowu żalą się na brak mięsa. Porusza dalej sprawę kto ma ponosić kosztą kucia koni w brygadzie? czy towarzystwo czy szeregowi? Domaga się funduszu na sprawienie brakujących sztandarów i co dla Kościuszki charakterystyczne, jako dążenie do karności i dobrej sławy wojska, specjalnych dystynkcji dla towarzyszy sowitych, którzy nie pełnili czynnej służby wojskowej, lecz często się przejeżdżając i „mając jednakowy mundur z zostającymi w aktualnej służbie, nie można ich rozeznąć i w przypadku pokrzywdzenia przez nich obywateli jako też nieprzystojnie zachowujących się, może częste sprawić zażalenia na tych w służbie zostających i im przynieść niesławę“.

W dwa dni później przysłał na ręce ks. Wirtemberskiego sprawozdanie ze stanu bataljonu Gorzeńskiego, stojącego w Lublinie. Podkreślał, że wielu jest w nim rekrutów i dlatego egzercerunek nie jest dokładny, ale chwalił oficerów za ich zdatność i pilność.

Dnia 21 czerwca 1790 r. zdawał sprawę z lustracji bataljonu fizylierów, konsystującego w Kazimierzu, niedawno przybyłego z Białegostoku. „Co do ubrania i pięknych ludzi — meldował Kościuszko — mało jest takich regimentów, w marszrunkach są wyćwiczeni i tresowani w pozyturze, ale co do manewrów wcale jeszcze nie usposobieni. Widziałem wprowadzanie nieudatnych ewolucji, a drugie nie podług regulaminu, przeto zakazałem, a zaleciłem mocno egzekwować regulaminem nakazane i podług onegoż opisu stosować się. Także musztrować się często bataljonem, czego bardzo potrzebują“. Zaznacza dalej, że ładunki nie są przechowywane w skrzyniach, jak to jest nakazane, ale w worach przez co w marszach ocierają się o siebie i psują się.

W raporcie z 24 czerwca odpierał zarzut, jakoby jakiś towarzysz brygady Potockiego przekroczył granicę austriacką. Znowu skarżył się na brak owsa i siana i prosił o nadesłanie innej asygnacji dla brygady Potockiego, ponieważ w Chełmie,

skąd miała pobrać 200.000 zł. p., nie ma ani szeląga, a „drogość nadzwyczajna“<sup>1)</sup>).

Nieco szczegółowiej przedstawiłem treść tych pierwszych raportów Kościuszki z Lublina, ponieważ widać z nich gorliwość i dużą staranność, jaką wykazywał Kościuszkowski. Widać też jakiego rodzaju sprawami musiał się na nowym tem stanowisku zajmować, przyczem jednakowoż uderza jeden znamieny szczegół, mianowicie, że są one niemal wyłącznie poświęcone sprawom administracyjnym i bardzo trudno w nich znaleźć odgłosy tych nastrojów wojennych, jakie wówczas panowały w sejmie. a przecież czerwiec i połowa lipca 1790 r. to okres największego nasilenia wojennego, okres w którym lada chwila mogła rozpaść się u południowej ściany Rzeczypospolitej pożoga wojenna. W czerwcu przechodzi część sprzymierzonych naówczas wojsk króla pruskiego przez Wielkopolskę, skracając sobie tędy drogę na Śląsk. Dowódca dywizji małopolskiej ks. Wirtemberski skupia w Krakowie — na gwałt fortyfikowanym — i w jego okolicach, dość znaczne siły. Ale podczas gdy najbliższe sąsiedztwo okazuje znaczną aktywność i rozwija dość szeroko pomyślane przygotowania na wypadek wojny, Kościuszkowski choć należący do tej samej dywizji, przecież nie zdradza niczem jakiegoś większego zainteresowania się tą sprawą. Ledwo w paru raportach są wzmianki odnoszące się do Austrii. I tak w raporcie z 14 czerwca pisze, że „przez Lwów w tych czasach znaczna część wojska przechodziła, którą twierdzili być przeznaczoną przeciw królowi pruskiemu“. Dalej donosi, że na Węgrzech, Austrii i t. d. są słabe widoki na urodzaje z powodu suszy; Galicja ma dać znowu 14.000 rekrutów, kasjer cyrkularny zamojski przywiózł niedawno do Lwowa 45.000 reńskich i wreszcie, że „Węgry podali punkta królowi Leopoldowi, ażeby zewsząd pościągał do ich kraju regimenty węgierskie, powtórę, aby oficerowie Węgrzyni, zostający w regimentach niemieckich przeniesieni byli do węgierskich, a Niemcy wyłączeni i odtąd, aby regimenta węgierskie, zacząwszy od gemejna, aż do generała z samych złożone były Węgrów“. W innym znowu raporcie z 24 czerwca meldował: „Z strony Galicji jest wojska bardzo mało. Dezercja znaczna, od dni kilkunastu dopiero garnizon zamojski, złożony z jednego bataljonu exercecyować za-

<sup>1)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 76, nr. 22.

czął". Były to więc w przeważnej części, wiadomości raczej „gazeciarskie“, aniżeli ściśle wojskowe. Jak na dowódcę grupy operacyjnej, było to za mało.

W ocenie jednakże tego faktu, trzeba brać pod uwagę ówczesne ogólne nastroje. Przymierze z Prusami i wciągnięcie przez nie Rzeczypospolitej do wojny z Austrią, było dziełem głównie jednego stronnictwa. Wojna ta wszakże nie leżała w interesie Polski, zupełnie jeszcze nieprzygotowanej do jakiegokolwiek wystąpienia zbrojnego i nie była popularna w szerszych warstwach. Co ciekawsze rząd, a zwłaszcza Komisja Wojskowa niechętnie odnosiły się do tej akcji skierowanej przeciw Austrii. Komisja wprawdzie poczyniła pewne do niej przygotowania, powiększyła znacznie przeznaczoną do tych działań dywizję małopolską, nakazała umacniać Kraków i t. p., ale czyniła to raczej dla upozorowania przed Prusami swej gotowości bojowej. Jedynie ks. Wirtemberski parł nie bez wpływu króla pruskiego, do poczynienia odpowiednich przygotowań wojennych. Komisja Wojskowa dawała mu wolną rękę co do rozłożenia oddziałów, strzeżenia granic i t. p., ale o ile chodzi o rzecz istotną, o podjęcie kroków zaczepnych, to zawsze nakazywała mu jak największą wstrzemięźliwość, a zalecenia te niemal co parę dni w swych ordynansach mu przypominała. Tak np. 11 czerwca Komisja w piśmie do ks. Wirtemberskiego wyrażając przekonanie, że w razie potrzeby „czy komendy, czy z osoby swojej weźmie niezwłocznie takie kroki i zamiary, któreby całość granic i spokojność obywatelów zapewnić mogły, także niniejszym ordynansem zaleca, aby dobrą harmonię na pograniczu zachowywać i wszelkiej zaczepki unikać komendom swoim surowo przykazał“. A już w 5 dni później, 16 czerwca, znowu tę sprawę poruszała, pisząc do dowódcy dywizji małopolskiej następujące słowa: „Kampament exercerunkowy i pilna straż granic Państwa Rzeczypospolitej naprzeciw zbliżającym się obcej potęgi wojskom, były zamiarami Komisji Wojskowej, kiedy do województw Krakowskiego, Sandomierskiego i Lubelskiego, korpus wojska ściągnęła i ten komendzie JOXięcia Generała Lejtenanta powierzyła. Wszystko zatem JOX. Generał Lejtenant czy względem kampamentu, czy w celu odpornego szczególnie strzeżenia granic (zawsze jednak unikając pozoru nawet, a tembardziej istotnej z strony naszej zaczepki, któryto zakaz befelem przy parolu, po brygadach, regimentach i puł-



kach ogłosić, surowo zalecić i często ponawiać, aby się komenda niewiadomością nie wymawiała, każe) tak względem posterunków nadgranicznych, jako też ściągnięcia całego korpusu, onego przeprowadzenia i użycia wedle potrzeby i okoliczności, przedsiębrać może, a Komisji Wojskowej, która tak talentom i obywatelstwu JOX. Generała Lejtenanta, jako też dokładności pełnienia ordynansów naszych w tej mierze zaufywa zupełnie, donosić powinien“<sup>1)</sup>.

Te i tym podobne zalecenia, dokładnie wykazują, jak się na tę wojnę zapatrywała nasza najwyższa magistratura wojskowa. Takim poglądom hołdując, hamowała gdzie się dało same przygotowania wojenne. Tak np. chociaż już z początkiem maja zapadła uchwała, by zaopatrzyć bataljony w działka regimentowe, to jednak dopiero 27 czerwca wydała rozkaz gen. majorowi Potockiemu, dowódcy artylerji koronnej, by wysłał te działka w dniu 30 czerwca do bataljonów<sup>2)</sup>.

Wobec tego nie dziw, że i Kościuszko nie przejmował się zbyt temi nastrojami wojennemi, zwłaszcza, że na jego odcinku nic nie zapowiadało, według otrzymywanych przez niego relacyj, zbliżania się burzy wojennej. Zresztą już wkrótce na skutek podpisania 27 lipca 1790 r. przez Austrię i Prusy konwencji w Reichenbach, nastąpiło odprężenie sytuacji na tym froncie. Ale równocześnie nastąpiło zaognienie stosunków Rzeczypospolitej z Rosją.

To też czyniąc zadość w tym względzie, niejednokrotnie ponawianym żądaniom ks. Józefa Poniatowskiego, wzmocnienia dywizji brackławsko-kijowskiej — postanowiła na posiedzeniu swem odbytem w dniu 14 sierpnia 1790 r. posłać mu w sukurs w województwo wołyńskie dwie grupy wchodzące dotąd w skład dywizji małopolskiej, mianowicie gen. majora Kościuszki i gen. majora Czapskiego i zaraz wydała odpowiedni rozkaz do ks. Wirtemberskiego<sup>3)</sup>. Niezależnie zaś od tego powiadomiła

<sup>1)</sup> A. Gł., nr. 217, Kopjarz ekspedycji Komisji Wojsk.

<sup>2)</sup> A. Gł., nr. 217. Kopjarz ekspedycji Komisji Wojsk.

<sup>3)</sup> A. Gł., t. zw. Metryka litewska, VII, 143. Protokół sesji Kom. Wojsk. z dn. 4 sierpnia 1790: „K. W. O. N. odebrała notę od P. Deputacji do Spraw zagranicznych pod d. 3 praęs. datowane z doniesieniem, iż d. 27 zeszłego miesiąca praeliminaria pokoju w Reichenbach podpisane były, a stąd z wnioskiem, iż pożar wojny, który miał być przy stronie austrjackiej, teraz przy drugiej ścianie nieugaszony, silniejszym wybuchnąć może płomieniem, a zatem, aby tam siły wojskowe wzmocnione być mogły, gdzie największym

Kościuszkę o jego nowym przydziale następującem pismem datowanym 17 sierpnia. „Gdy w celu zabezpieczenia granic i spokojności publicznej wydała Komisja ordynanse Xięciu Jmci Wirtemberskiemu G. L. względem ruszenia niektórych korpusów w województwo wołyńskie, a chcąc, aby przez nierychłe od X. Wirtemberskiego Generała Lejtenanta nadesłanie rozkazów, też korpusy opóźnienia nie były okazją, zaleca tym ordynansem JWPanu, abyś brygadę JWPana Potockiego, względem wybrania najcelniejszych szwadronów ośmiu, inclusive chorągwi Ożarowskiego kasztelana Wojnickiego, która przy transporcie armat wykomenderowana z Pragi będzie i bataljony: szefostwa JW. Gorzeńskiego (którego komendę przy Trybunale zastąpi komenda z regimentu Buławy w. kor.), fizyljerów i Raczyńskiego w Małej Polsce konsystujące, do gotowości do marszu awertował“<sup>1)</sup>.

Jak z tego okazuje się, grupa Kościuszki została powiększona, dodano mu bowiem jeszcze jeden bataljon piechoty Raczyńskiego, który ostatnio stał w Opatowie. Ubył wprawdzie pułk przedniej straży, ale za to przydzielono mu poważną ilość artylerji, a to na podstawie ordynansu Komisji do gen. majora Potockiego z dnia 14 sierpnia, który brzmiał następująco: „Gdy w celu straży granic i bezpieczeństwa obywateli, komendy niektóre (Komisja Wojskowa) w dywizję ukraińską posunąć determinowała, zaleca tym ordynansem JWPanu 1-mo: abyś natychmiast wykomenderował jedną kompanję z jednym sztabsoficere od korpusu artylerji i wydać rozkazał z arsenału warszawskiego działa, to jest armat 12 ff. sztuk 5, armat 6 ff. sztuk 12, granatników sztuk 6, z amunicją do każdej sztuki podług kalibru, respective po ładunków 150 do armat, a do granatników po 100 granatów i po 25 gron kartaczowych, również i wozy pod tę amunicję dostarczyć JWP. każesz..... 2-do: Komisarjat zaś za rekwizycją JWP. potrzebny zaprząg do armat i wozów dodać powinien. 3-tio: kompanja artylerji z armatami i amunicją wyżej wyrażonemi dnia 20 praes. z rana na godzinę 9-ą ma stanąć na placu za ogrodem Rzeczypospolitej

nawet pozory grozić mogą Polsce niebezpieczeństwem“, nr. 217. Kopjarz ekspedycji Komisji Wojsk., oraz mój artykuł p. t. „Początki służby ks. Józefa Poniatowskiego w wojsku polskiem“. Kwartalnik Historyczny, 1928, str. 539—45.

<sup>1)</sup> A. Gł., Rkp. nr. 217.

będącym, którego transport Komisja Wojskowa widzieć chce..... 5-to: Do eskortowania tej całej wyprawy wykomenderujesz JWP. chorągiew Kaw. Nar. rotmistrzowstwa Ożarowskiego, Kasztelana Wojnickiego, która od ordynansów Kościuszki gen. majora dependować będzie. 6-o: Zaordynansujesz JWMP. sztabs-oficera artylerji, aby z wyprawą swoją i komendą artylerji i kawal. maszerował do Lublina i Kościuszcze GMrowi meldował się, który dalsze zarządzenia swoje wydawać będzie. 7-mo: Sztabs-oficer artylerji dependować będzie od generała, któremu w komendę jest oddany, a gdy odbierze ordynans względem wydania armat i amunicji z zaprzęgiem jakiemu korpusowi, takowe oddając z dokładnym opisem, kwit wziąć powinien, dla własnego w czasie swym usprawiedliwienia się<sup>1)</sup>.

Kościuszko wprowadzić nie mógł temi działami dysponować według swej woli, gdyż artylerja tą stosownie do ordynansu Komisji z 20 lipca 1790 r. zależała bezpośrednio od rozkazów Komisji Wojskowej i generała artylerji, ale w każdym bądź razie fakt powierzenia tak znacznej jak na owe stosunki ilości dział, których odejście z Warszawy odbyło się uroczyście w obecności publiczności i całej Komisji Wojskowej, właśnie Kościuszcze, a nie któremukolwiek innemu generałowi, świadczy dowodnie, że Komisja Wojskowa, żywiła wielkie zaufanie do jego zdolności — jako artylerzysty<sup>2)</sup>.

Jakie zadania miał teraz spełnić Kościuszko wraz z swą grupą? O tem nie mówił dokładnie ordynans Komisji skierowany wprost do niego. Natomiast wyjaśnienia w tym względzie mieściły się w rozkazie przesłanym do ks. Wirtemberskiego 14 sierpnia 1790 r. A więc przedewszystkiem Kościuszko miał założyć swą sztabs-kwaterę w Starym Konstantynowie, zaś podległe oddziały rozłożyć „podług sposobności kraju, naokoło Połonnego i Baru, w bliskości magazynów tam znajdujących

<sup>1)</sup> Jak wyżej.

<sup>2)</sup> Jak wyżej. Ordynans Komisji Wojskowej do wszystkich generałów dowódców dywizji brzmiał następująco: „1-mo z doniesieniem, iż artylerja od Komisji Naszej na konsystencję przysłana, choćby się w województwach dywizją ich komendy zajętych znajdowała, dependuje od głównej Komendy artylerji, kompanje zaś lub komendy artyleryczne do dywizjów i bataljonów przyłączone ordynansami Komisji naszej dependować mają od generała dywizją komenderującego. Przeto artylerja na konsystencji lokowana w zdarznej potrzebie za ordynansem dopiero Komisji Wojskowej przez generała Komenderującego użytą będzie być mogła“.



się... w których furaze wydawane mieć będzie". Pod względem zaprowiantowania do pewnego stopnia miał zależeć od dowódcy dywizji wołyńskiej i podolskiej gen. lejtn. ks. Michała Lubomirskiego, pod którego władzą pozostawały oba te magazyny, ale jak to Komisja Wojskowa równocześnie do tegoż Lubomirskiego pisała, Kościuszko nie był mu podległy pod względem rozkazodawstwa — stanowił odrębną jednostkę, od której raporta miał przysyłać wprost do Komisji Wojskowej.

Zresztą Komisja Wojskowa uważała postój na Wołyniu tak grupy Kościuszki jak i równocześnie zadyrygowanej tam grupy gen. majora Czapskiego, tylko jako tymczasowy. Głównem ich bowiem zadaniem było tworzenie odwodu dywizji ukraińskiej, ks. Józefa Poniatowskiego. Na każde wezwanie księcia mieli ruszyć na oznaczone im miejsca i z tą chwilą kończyła się ich samodzielność, gdyż przechodzili pod bezpośrednie rozkazy dowódcy dywizji ukraińskiej. Komisja Wojskowa nawet dozwalała Poniatowskiemu ściągnąć do siebie w razie potrzeby oddane pod nadzór Kościuszki działa wraz z obsługą<sup>1)</sup>.

Kościuszko otrzymał bliższe instrukcje i rozkazy w sprawie wymarszu od ks. Wirtemberskiego w dniu 24 sierpnia i zaraz następnego dnia ze swej strony polecił podległym mu oddziałom, by przygotowały się do drogi i 30 sierpnia wyruszyły. Każdemu przypisał ścisłą marszrutę i zawiadomił o kierunku marszu odnośne Komisje cywilno-wojskowe, w celu przygotowania kwater i żywności. I tak bataljon fizyljerów miał pójść z Kazimierza przez Lublin, Chełm, Włodzimierz do Międzyborza, bataljon regimentu Raczyńskiego z Opatowa przez Rachów, Urzędów, Krasnystaw, Dubienkę, Włodzimierz, Ostróg do Zasławia, bataljon regimentu Gorzeńskiego z Lublina przez Krasnystaw, Dubienkę, Włodzimierz, Dubno, do Starego Konstantynowa, cztery szwadrony Kaw. Nar. z Krasnegostawu przez Luboml, Kisielin, Łuck, Równe do Połonnego, a cztery dalsze szwadrony Kaw. Nar. z okolic Krasnegostawu przez Dubienkę, Włodzimierz, Młynów, Ostróg, Zasław do Nowego Konstantynowa. Wszystkim tym oddziałom zalecił maszerować przez trzy dni, robiąc trzy mile dziennie, czwartego dnia odpoczywać. Dla wprawienia w terenoznawstwo oficerów, polecił im oznaczać,

<sup>1)</sup> A. Gł., Rkps. nr. 217. Rozkazy Komisji Wojskowej do ks. Wirtemberskiego, ks. Michała Lubomirskiego i ks. J. Poniatowskiego — wszystkie z 14 sierpnia 1790.

przez jakie przechodzili wsie i miasta i notować wszystkie właściwości terenu. Wkońcu raportu swego dodawał, że miejsca konsystencji wyznaczył tylko tymczasowo, „gdyż sam nie wiem położenia wygodnych miejsc, nigdy nie będąc w tamtych stronach“<sup>1)</sup>.

Wszystkie oddziały wyruszyły na Wołyń w nakazanym czasie t. j. 30 sierpnia i według wyznaczonej im marszruty. Sam Kościuszko pozostał jeszcze w Lublinie, oczekując na nadejście z Warszawy transportu artylerji i zamierzając 5 lub 6 września udać się przez Łuck, Dubno i Zasław do Starego Konstantynowa<sup>2)</sup>.

Transport ten przybył do Lublina 2-go września i już od tej chwili stanowił dla Kościuszki poważny kłopot. Przede wszystkim z powodu popsutych wozów i zaprzęgów, musiał dla wyreparowania ich zatrzymać go dwa dni w Lublinie. Dalej Kościuszko nie wiedział dokąd tę artylerję skierować, gdyż w przysłanych mu ordynansach nie było żadnej pod tym względem wyraźnej wskazówki, więc jak o tem meldował Komisji — „domysłem samym kazałem iść do Połonnego, traktem przez Włodzimierz, Torczyn, Dubno i Zasław“. Ponadto musiał zmienić kontrakt z liwerantem Szmulem Jakubowiczem, gdyż dotychczasowy uważał za zbyt drogi. I ten nowy nie był dogodny, „ale nie mając pieniędzy publicznych przy sobie żadnych, nawet i swoich, którebym z chęcią dał, a pożyczając musiałbym opłacać procent, także nie widząc sposobnych przy tym transporcie ludzi, którzyby obrót mieć mogli i zdatnych do rozrządzania prędkiego i rozsądnego“, był zmuszony z konieczności przyjąć i te warunki nieco tylko lepsze. Wreszcie musiał uprzedzić o marszu tej artylerji wszystkie leżące po drodze Komisje cywilno-wojskowe w celu przygotowania traktu, żywności i podwód, oraz poprawienia mostów i grobli. Komendantowi zaś tego transportu, majorowi artylerji Napiórkowskiemu, polecił „karność zachować ścisłą, porządek w marszu, przynależytą ostrożność i niepokrzywdzenie nikogo pod odpowiedzialnością“. Meldując o tem wszystkim, kończył swój raport uwagą, że w stosunku do tak znacznej ilości dział jest stanowczo za mało idącej z nim obsługi. Kościuszko i tym razem okazał się

<sup>1)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. oddz. 76. nr. 23. Kościuszko do Kom. Wojsk. Lublin, 26 sierpnia 1790.

<sup>2)</sup> Jak wyżej. Kościuszko do Kom. Wojsk. Lublin, 2 września 1790.

bardzo gorliwym i starannym wykonawcą otrzymanych rozkazów, wszystko uczynił, co tylko mógł, by ten transport przyszedł na miejsce przeznaczone w jak najlepszym stanie. Wszystkie te przygotowania zabrały mu tyle czasu, że mógł wyjechać z Lublina dopiero 7 września<sup>1)</sup>.

Kościuszko dopędził transport artylerji w Dubience, lecz zastał go tam w fatalnym stanie. Liwerant nie dostarczał należytych ilości furazu, skutkiem czego konie były pomizowane, a kilka nawet zdechło. Furmani nieregularnie opłacani w znacznej liczbie uciekli. Dozorcy zapijali się. Marsz w tych warunkach odbywał się bez jakiegokolwiek porządku. Skutkiem szybkiej jazdy część amunicji została zniszczona. Co najgorsza właśnie pod Dubienką, transport przeszedł granicę austriacką i tam za kordonem, skutkiem niedbalstwa, kilkanaście armat i wozów wywróconych leżało całą noc. Główną winę tych karygodnych nieporządków ponosił komendant transportu major Napiórkowski.

Widząc to, chciał go w pierwszej chwili Kościuszko areztować, ale odstąpił od tego zamiaru, gdyż nie było odpowiedniego oficera, któryby funkcję tę mógł objąć. Wobec tego narazie upomniał tylko Napiórkowskiego i zalecił mu większą gorliwość i staranność w dalszem prowadzeniu tego transportu. Ponadto zaś wydał szereg dyspozycji, w celu usunięcia tych nadużyć i braków. Oddalił więc liweranta, zaopatrzenie transportu w furaz powierzył ppor. Stokowskiemu, któremu dał na to pieniądze, wypożyczone z kasy chorągwi rtm. Czosnowskiego, dozór nad końmi oddał por. Krzyckiemu z bataljonu Raczyńskiego, a konie niezdatne do zaprzęgu kazał sprzedać<sup>2)</sup>.

Zaradziwszy w ten doraźny sposób najdotkliwszym brakiom i usterkom, odprowadził ten transport aż pod Włodzimierz, poczem ruszył przodem, aby rozpoznać miejsca i dowiedzieć się o marszu innych oddziałów jego grupy, uważał bowiem cały ten epizod za załatwiony. Tymczasem jednak sprawa ta nabrała dużego rozgłosu i zabarwienia dla niego bardzo przykrego. Równocześnie bowiem w Dubience znalazł się przypadkiem pisarz polny koronny Rzewuski gen. lejtn. i lu-

---

<sup>1)</sup> Jak wyżej. Kościuszko do Komisji Wojsk. Lublin, 4 września 1790.

<sup>2)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 76. nr. 32. Kościuszko do Kom. Wojsk. Dubienka, 12 września i Połonne, 12 października 1790.



strator wojska koronnego, który jechał właśnie na Wołyn i Ukrainę celem zlustrowania stojących tam oddziałów. Owóż on zamiast donieść o tych nieporządkach, jak był powinien, wprost do Komisji Wojskowej, napisał obszerną relację do marszałka sejmu Małachowskiego, stawiając w niej zarzuty specjalnie pod adresem Komisorjatu Wojskowego z powodu nieodpowiedniego zaopatrzenia tego transportu.

Małachowski przesłał to pismo 21 września Komisji Wojskowej, która i treścią i formą jego uczuła się mocno dotkniętą. Natychmiast więc poleciła Komisorjatowi wytłumaczyć się z zawartych w piśmie Rzewuskiego zarzutów, a skoro tylko otrzymała żądane wyjaśnienia, zaraz 25 września zredagowała odpowiedź dla Małachowskiego. „W jakim stanie, pisała Komisja, transport artylerji był wyprawiony, widziała cała publiczność w Warszawie, widział i JW. Pisarz Pol. Kor. przed swym stąd wyjazdem konie, i że dobre przyświadcza“. Skoro zaś następnie Komisja dowiedziała się z raportu Kościuszki o wynikłych podczas pochodu z Warszawy do Lublina szkodach w koniach i rekwizytach, zaraz nakazała mu przeprowadzić ściśle dochodzenia, z czyjego niedozoru wynikły te straty. W dalszym ciągu swej odpowiedzi Komisja stwierdzała, że o pieniądze na potrzeby tego transportu wcześniej już poczyniła starania i że istotnie pieniądze posiadał liwerant. W sprawie innych zarzutów co do nieporządków w czasie marszu, o przekroczeniu granicy austriackiej, nie otrzymała żadnych wiadomości, obiecała więc zażądać od Kościuszki pod tym względem wyjaśnienia. W odpowiedzi zaś na zarzuty stawiane Komisorjatowi dołączyła jego eksplikację, przyczem od siebie dodała, że znalazła we wszystkich przygotowaniach do tej wyprawy punktualność i gorliwość. Wreszcie w zakończeniu tego pisma, które było naogół utrzymane w tonie spokojnym i rzeczowym mieści się ostra dygresja pod adresem głównego oskarżyciela: „A kiedy Komisja Wojskowa — to zaświadczenie Komisorjatowi z winną sprawiedliwością oddaje, do kogoż wyraz ten JW. Rzewuskiego Pisarza Pol. Kor. z okazji wyprawy rzeczonej użyty skierowanym być uzna, iż nieporządku wina, jest czynienie ofiary z interesu publicznego interesowi „partykularnemu“. Jeżeli smutny stąd los dla Polski czułe JW. Pisarza Pol. Kor. serce przenikając, wszelakie już wzrostu i szczęścia kraju, wrózone stłumił nadzieje, jeżeli zarzut ten bez wyjaśnienia osób uczyniony, gor-

liwość Komisji Naszej i cnotę może znieważać i hańbić bez winy, jest przeto żądaniem Komisji Wojskowej, iżby JW. Pisarz Pol. Kor. w chwalebnej swojej o dobro publiczne gorliwości, doniósł takowych piśmiennie, aby ci ohydy i kary każń zasłużoną odnieśli“<sup>1)</sup>).

W dwa dni zaś później t. j. 27 września — Komisja zredagowała i wysłała do Kościuszki obszerne w tej sprawie pismo, powtarzające wszystkie zarzuty Rzewuskiego co do nieporządków, wydarzonych w tym transporcie, a po szczegółowem ich wyliczeniu, surowo przykazywała mu, by po przybyciu na miejsce dla artylerji wyznaczonego, t. j. w okolice Baru, lub Połonnego, koniom dał przyzwoity odpoczynek, popsute rzeczy nakazał reparować, brakujące na nowo sporządzić, fernalów skompletować i ubrać podług uniformu, „Oraz masz JW. Pan dać nam jasną, dokładną i dostateczną eksplikację z niedoniesienia powinnym swym do Komisji Naszej raportem o zaszłem przestąpieniu granicy, o tych stratach, szkodach, jakie, gdzie i z czyjej winy one nastąpiły, o niedozorze i niebacznosci Komendy nad dozorcami do koni przydanymi, nad liwerantem, nad odbieraniem furazów i gdzie go zupełnie nie dodawano, zgola o nieporządku w marszu wzwyż wymienionym raportem JW. Pisarza Pol. Kor. doniesionym, tudzież dlaczego w czasie trzydniowego w Lublinie spoczynku sam wszystkiego nie wyegzaminowałeś, dostrzeżonych nierządności nie poprawiłeś i ku zapobieżeniu dalszemu złemu stosownego rozrządzenia nie uczyniłeś tak dalece, że co było powinnością i obowiązkiem JW. Pana, to dopiero gorliwość i wdanie się JW. Pisarza Pol. Kor. i w poprawieniu i doniesieniu zwierzchności wyręczyć go musiał“. Wreszcie nakazywała mu wykomenderować osobną komisję — mającą zbadać wszystkie poniesione straty i znaleźć winnego, którego za te zdrożności należałoby ukarać<sup>2)</sup>).

Podczas gdy ta burza zbierała się w Warszawie i Komisja Wojskowa tak ostre zarzuty formułowała przeciw Kościuszcze, on sam nie przeczuwając co go czeka, w dalszym ciągu gorliwie zajmował się dozorem marszu swych oddziałów na wyznaczone im konsystencje. Zostawiwszy więc transport artylerji koło Włodzimierza, udał się do Zaslawia, gdzie spotkał trzy chorągwie Kaw. Nar. pod dowództwem wicebrygadiera Walew-

<sup>1)</sup> A. Gł., nr. 178. Protokół sesji Kom. Wojsk. z 25 września 1790.

<sup>2)</sup> A. Gł., Rkp. nr. 218. Kopjarz ekspedycji Kom. Wojsk.

skiego, stąd udał się do Szepetówki, gdzie zastał 4 chorągwie Kaw. Nar. pod dowództwem samego brygadiera Potockiego. Obaj, Walewski i Potocki utyskiwali na komisje cywilno-wojskowe, ponieważ wyznaczyły im noclegi niewygodne i niezaspokrajone, przeważnie daleko w bok od traktu, również żalili się na kulbaki, które w połowie wypchane sianem były niewygodne i przyczyniały się do odsednienia koni. Kościuszko o tych wydarzeniach i skargach zaraz doniósł Komisji Wojskowej, proponując kulbaki z gołej terlicy położone na dobrym kocu, jako znacznie praktyczniejsze, „gdyż używając jak są, w niwecz obróćą konie“ <sup>1)</sup>.

Wreszcie pod koniec września część jego oddziałów przybyła na wyznaczone im miejsca. Pierwszą była kawalerja, której jeden dywizjon stanął w Połonnem i okolicznych wsiach już 20-go, a drugi w Nowym Konstantynowie i okolicy 25-go września. Z piechoty, która również skarżyła się na wyznaczone jej przez Komisje cywilno-wojskowe drogi — mocno opóźniające jej marsz, stanął w Starym Konstantynowie 21 września tylko bataljon regimentu Gorzeńskiego. Bataljon Raczyńskiego miał stanąć w Zasławiu 27, a bataljon fizyljerów 28 w Międzyborzu. Najwolniej posuwał się transport artylerji i dopiero z początkiem października spodziewano się jego przybycia do Połonnego.

Stosownie do odebranych rozkazów, zatrzymał się Kościuszko w Starym Konstantynowie, lecz tam nie znalazł dla siebie odpowiedniej kwatery, gdyż w zamku odmówiono mu pomieszczenia, a wszystkie dworki były wynajęte, pozostawały tylko mizerne karczmy, bardzo niewygodne, wobec czego prosił Komisję Wojskową o pozwolenie założenia kwatery w Międzyborzu, gdzie „i drew poddostatkim i stancję łatwo znaleźć można, a różnica odległości tylko będzie o cztery mile“ <sup>2)</sup>.

Skoro zaś oddziały zajęły wyznaczone im miejsca postoju, Kościuszko zaraz zajął się ich odpowiedniem rozmieszczeniem. Główna jego troska skierowana była na artylerję, zabezpieczenie budynków od pożaru i na lazarety. „Na amunicjalne wozy, meldował Kościuszko, armat od parku w Połonnem, szopa się robi w bez-

<sup>1)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. oddz. 76. nr. 32. Kościuszko do Kom. Wojsk. Zasław, 19 września 1790.

<sup>2)</sup> Jak wyżej. Kościuszko do Kom. Wojsk. Stary Konstantynów, 26 września 1790.



piecznem od ognia miejscu, przez przychylenie się zwierzchności miejskiej, dla schronienia od deszczu i śniegów, a koła, aby nie gniły od wilgoci, podstawione będą pod nie dyle. Na armaty i wozy amunicjalne od bataljonów, kazałem porobić daszki, a zwierzchność miast do tego się przychyliła i już są ukończone. Każdej z osobna Komendzie nakazałem znieść się z zwierzchnością do zabezpieczania od przypadku pożarowego, przykazałem wybrać miejsca wygodne, zdrowe na lazarety z opatrzeniem wszelkiem dla wygody chorującego żołnierza<sup>1)</sup>.

I właśnie gdy tak troskliwie zabiegał o dobro powierzonych mu oddziałów, spadł na niego ów surowy ordynans Komisji Wojskowej, pełen wymówek, żądający wytłumaczenia się z powodu nieporządków wynikłych w transporcie artylerji. Odpowiedź pełną godności wysłał 12 października z miejsca postoju artylerji t. j. z Połonnego. Wyjaśniał szczegółowo swoje postępowanie odnośnie do tego transportu, a na potwierdzenie wydanych dyspozycji przytoczył cały szereg dowodów na piśmie.

Najdrażliwszym dla niego był zarzut, że nie doniósł Komisji o tych nieporządkach i o przekroczeniu kordonu austriackiego. Co do tego zarzutu tłumaczył się szczerze w sposób następujący: „Że zaś nie oznajmiłem Prześwietej Komisji Wojskowej O. N. o przejściu granic austriackich przez W-go majora Napiórkowskiego z transportem jak i o nierzadzie w marszu, rozumiałem, że było moją powinnością wprzód upomnieć go i poprawić ten nierząd, a nie oskarżać przed Najwyższą Zwierzchnością oficera z nierozgarnienia popełnionej omyłki. Obawiałem się posądzenia mnie o prędkość, nie poznawszy dobrze ułożenia, sposobności i zdatności oficera donieść o nim. Ta delikatność, która się w duszy mojej znajduje, mówiła mi za nim, aby oficera, który może mieć i inną zdatność i usługę uczynić Ojczyźnie, nie podał mojem zdaniem omylnym może, do uszkodzenia mu nazawsze. Swój charakter piastując i czułością wewnętrzną obdarzony ostrożność także wznieciła od drugich, opisaniem porywczem“. Ustęp ten jest ciekawy dla ogólnej charakterystyki Kościuszki, gdyż sam przyznaje się do tej delikatności uczuć, która nim zawsze kierowała, do wrodzonej dobroci i do powstrzymywania się od sądzenia ludzi nazbyt

<sup>1)</sup> Jak wyżej. Kościuszkę do Kom. Wojsk. Stary Konstantynów, 6 października 1790.

dorywczo. Zresztą faktycznie po przybyciu tego transportu do Połonnego, wyznaczył 6 października 1790 Komisję pod przewodnictwem brygadiera Potockiego, która miała rozpatrzyć i zbadać, w jakim stanie był transport w drodze z Warszawy do Połonnego i określić bliżej winę mjr. Napiórkowskiego.

„Jeżeli nie jest dokładne moje usprawiedliwienie się — pisał w zakończeniu swej obrony — i cień ma pozostać u Prześwietnej Komisji Wojsk. Obojga Narodów suspicji niedbałości mojej, po ukończonej tej komisji wyznaczonej odemnie (na Napiórkowskiego), upraszam jaknajpokorniej, aby raczyła wykomenderować na mnie komisję dla przekonania swego, że zawsze staraniem mojem jest zasłużyć na aprobatę i pochwałę mej Najwyższej Zwierzchności“<sup>1)</sup>.

W dwa dni później odesłał Komisji Wojskowej swe tłumaczenie i główny oskarżyciel t. j. Rzewuski. O ile jednak odpowiedź Kościuszki była utrzymana w formie rzeczowej i silnie udokumentowana załączonemi w kopjach rozkazami jego — o tyle pismo Pisarza Pol. Kor., zresztą bardzo zasłużonego lustratora wojskowego, było pełne tylko frazesów i zapowiedzi ustnych wyjaśnień. Przedewszystkiem zastrzegał się on tem, że: „doniesienie o transporcie artylerji przez tytuł sam doniesienia, oznaczało być dziełem nieurzędowem, tylko zanieścionem uwiaśdomieniem do J. W. Marszałka, tego Męża, który od początku podjętego urzędu i pracy, podaje potomności obligację winnej mu wdzięczności“. Chociaż więc uważał, że mógłby z tego prywatnego pisma nie tłumaczyć się, to jednak przysłał żądane przez Komisję Wojskową w piśmie do Małachowskiego wyjaśnienie. „Stan w którym zastałem transport artylerji, nie będąc ten, w którym taż artylerja wyszła z Warszawy toż samo twierdzi, iż nie może być skutkiem dobrego urządzenia. Doniesienie moje JW. Marszałkowi, że jest ad literam rzeczywiste, stwierdzić tytułem raportu gotów jestem, a jeżeli do daty 25 września uczynionej odpowiedzi J. W. Marszałkowi Sejmowemu przez Prześwietną Komisję Wojskową raportu J. W. Kościuszki, które na swoje oczy czytałem w Dubience, nie doszły były swej destynacji i nie są zgodne z moim doniesieniem, żądać będę

<sup>1)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 76. nr. 32. Kościuszko do Kom. Wojsk. Połonne, 12 października 1790. Rezultaty dochodzeń Komisji wyłonionej w sprawie mjr. Napiórkowskiego Kościuszko przysłał Komisji Wojskowej dopiero wraz z raportem swym 17 listopada 1790.

o Komisję, w zamiarze inkwirowania zarzutu nieporządków, które się w mojem doniesieniu znajdują. Poprawa grożącego smutnego losu dla Polski, jeżeli zależy na tem, bym wymienił osoby te, które czynią ofiarę z interesu publicznego interesowi partykularnemu, odpowiem, nie z urzędu, nie z celu, którego mam przed sobą w tej explikacji, lecz z wolności zostawionej każdemu obywatelowi wyrażenia swej myśli, a z przekonania, które codziennie na sobie w urzędowaniu doświadczam, iż najwięcej los Ojczyzny stać się może smutnym i grożącym, iż największa jest uczyniona ofiara z interesu publicznego interesowi partykularnemu w ten czas, kiedy w braniu na siebie obowiązków najgłębsze wiadomości, najdokładniejsze doświadczenie nie konkmitują z temiż przyjętymi obowiązkami.

Gdyby zaś było wolą Prześwietnej Komisji Wojskowej, wyciągnąć jeszcze odemnie dokładniejszych odpowiedzi i do tych przygotowany jestem, lecz ustnie i za powrotem moim do Warszawy<sup>1)</sup>.

Komisja Wojskowa w zupełności zadowolila się wyjaśnieniami Kościuszki i na tem zakończyła się ta niemiła dla niego sprawa. Zresztą Komisja czując wyrządzoną mu temi niesłusznymi podejrzeniami krzywdę, starała się ją następnie naprawić, dość gęstemi pochwałami, przysyłanemi mu przy rozmaitych okazjach.

Kościuszko w zupełności na nie zasługiwał z powodu wielkiej akuratności w wypełnianiu rozkazów i dbałości wielkiej o swe oddziały. Wprawdzie w drugiej połowie października przeniósł swą kwaterę do Międzyborza, na mocy otrzymanego na to pozwolenia Komisji Wojskowej, ale faktycznie był wciąż w rozjazdach, ściśle wypełniając odebrany wtedy rozkaz najwyższej swej władzy, polecający mu aby: „wszystkie posterunki Komendy swojej objeżdżał, o ich wygodzie i obchodzeniu się pilnie się wywiadywał i w przyzwoitej utrzymywał karności wojskowej“<sup>2)</sup>. Kościuszko w ciągu niespełna 6 tygodni — jak sam w raporcie swym stwierdzał — dwukrotnie objechał swoje oddziały, „i nie przestając objeżdżać dla dogodzenia obywatel-

---

<sup>1)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 76. nr. 11. Rzewuski do Kom. Wojsk. Tulczyn, 14 października 1790.

<sup>2)</sup> A. Gł., nr. 28. Protokół ekspedycji Kom. Wojsk. do Kościuszki 5/X 1790.



lom i żołnierzom, jedni aby nie mieli pokrzywdzenia, a drudzy wygodę wszelką<sup>1)</sup>.

Pozostawał w dalszym ciągu samodzielnym dowódcą swej grupy, ale wobec niepewnej wciąż sytuacji politycznej, Komisja Wojskowa ordynansem z 25 października 1790 na wszelki wypadek zarządziła, by w razie potrzeby, na żądanie dowódcy dywizji wołyńskiej ks. Lubomirskiego, przyszedł mu z pomocą<sup>2)</sup>.

Wobec zbliżającej się zimowej pory, czynność jego ograniczyła się niemal wyłącznie do załatwiania rozmaitych spraw administracyjnej natury. Starał się o nadsyłanie pieniędzy dla oddziałów, o zakupno owsa i siana, gdyż na wiosnę, jak przypuszczał, będą bardzo drogie, o wybudowanie stajni dla koni artylerji, o zaopatrzenie oddziałów w mundur na zimę, o płaszcze dla sztyldwachów z bataljonu fizyljerów, ponieważ obecnie używane są „bardzo mizerne, niepodszyte niczem bez rękawów, a przez które przejrzeć można jak przez rzeszoto”<sup>3)</sup>.

Nauczony doświadczeniem ostatniego przemarszu jego oddziałów z Lubelskiego na Wołyn i skarg przez nie wytaczanych na rozliczne przeszkody stawiane im przez Komisję cywilno-wojskowe, wystąpił do Komisji Wojskowej z bardzo słusznym projektem, by zwłaszcza obecnie wobec wiszącej wciąż groźby wojennej inaczej zupełnie uregulować sprawę przemarszu oddziałów i uwolnić je z pod wpływów w tym względzie Komisji cywilno-wojskowych. „Mam honor przełożyć Przześwietnej Komisji Wojskowej Obojga Narodów, pisał 7 listopada 1790 — że zawsze będzie przeszkodą wielką, a znużeniem niepotrzebnem wojska, kiedy komisje cywilno-wojskowe marszruty przepisować, gdzie noclegi i spoczynki dniowe oznaczać, wielość podwód i z których wiosek wydzielać będą, gdyż nagły i nieprzewidziany marsz zrobić potrzeba było, a w bliskości jeszcze nieprzyjaciela, gdzie ostrożności wojskowej użyć największej po-

<sup>1)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. oddz. 76, nr. 32. Kościuszko do Kom. Wojsk. Połonne, 2/XI 1790.

<sup>2)</sup> A. Gł., nr. 218. Kom. Wojsk. do Kościuszki 25/X 1790, „Lubo dywizja JWPana od Komendy X. Lubomirskiego G. L. jest wyłączona, gdyby jednak obce wojska wpadnięciem granice Rzplitej przestąpić miały tedy w pomoc stawać i odpór dawać na rekwizycje X. Lubomirskiego G. L. winienes”.

<sup>3)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. oddz. 76, nr. 32. Kościuszko do Kom. Wojsk. Międzyborz 20/X., Połonne, 2/X., Międzyborz 17/XI., Nowy Konstantynów 23/XII.

trzeba i przypada różne odmiany czynić w marszach, niepodobna, aby prawa jaknajlepiej zachowujący, złamać nie był przymuszony. Z doświadczenia dotąd znam, że komisje cywilno-wojskowe żadnej nie czynią wojsku pomocy, prócz tego, że każą płacić. W tem wojskowi mają przepis dokładny od Najwyższej swej Zwierzchności i ordynansami obostrzony. Mnie się zdaje, że dogodzić można obywatelom i wojsku, aby wtenczas, gdyby jaka komenda przestąpiła prawo w jakowej okoliczności, komisja cywilno-wojskowa do zwierzchności wprzód onej zgłosiła się, a nie widząc uczynionej sprawiedliwości pokrzywdzonemu miała moc, jak i teraz pociągnięcia do odpowiedzialności... P. Komisja Wojskowa mając cel powszechnego dobra, raczy, jeżeli się jej zdawać będzie przełożyć Najjaśniejszym Stanom tę okoliczność<sup>1)</sup>.

Niestety Komisja Wojskowa przeszła na razie nad tym projektem do porządku dziennego.

Niezależnie od tych i tym podobnych spraw administracyjnej natury, Kościuszko dbał też i o wyszkolenie należyte swych oddziałów. Właśnie w tym czasie wychodziły nowe regulaminy musztry, więc niejednokrotnie prosił Komisję Wojskową o ich przysłanie, ponieważ jak pisał „zimowy jest czas najlepszy do nauczania się oficerów regulaminu nowego i przysposobienia ludzi na wiosnę<sup>2)</sup>).

Z końcem października powiększyła się grupa, czyli jak ją podówczas nazywano dywizja Kościuszki, o dwie kompanje artylerji przybyłe z Ołyki, a przydzielone ordynansem Komisji Wojskowej, w myśl żądań Kościuszki — w celu powiększenia obsługi tak znacznej ilości dział<sup>3)</sup>.

Liczebny stan tej grupy, przedstawiał się w sposób następujący :

8 szwadronów brygady Kaw. Nar. Jana Potockiego w Połonnem 1228 głów i 1258 koni.

Bataljon regimentu Nr. 1. szefostwa gen. mjora Gorzeńskiego w Starym Konstantynowie (8 kompanji) — 583 głów oraz 2 armaty 3 funtowe i 1 oficer i 19 szer. do ich obsługi.

<sup>1)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 76, nr. 32. Kościuszko do Kom. Wojsk. Stary Konstantynów, 7 listopada 1790.

<sup>2)</sup> Jak wyżej.

<sup>3)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 76, nr. 32. Kościuszko do Kom. Wojsk. Połonne, 2/XI 1790.

Bataljon regimentu Nr. 5. fizyljerów szef. Potockiego gen. artylerji, w Międzyborzu 607 głów oraz artylerja jak w poprzednim.

Bataljon regimentu Nr. 9 szef. gen. mjora Raczyńskiego w Zastawiu 606 głów i artylerja.

Wreszcie 3 kompanje artylerji (1 komp. płka Łoskiego, 2-ga mjora Napiórkowskiego i 3-a kpt. Falkowskiego) w Połonnem liczyły 444 głów.

Razem cała ta grupa powinna była obejmować 3528 głów i 1258 koni, nie biorąc tu w rachubę parku artylerji. Podane tu jednak cyfry wskazywały tylko — jaki powinien być ich stan, według przepisane go etatu, faktycznie jednak oddziały nie były całkowicie kompletne. Stan ich ulegał w rozmaitych miesiącach wahaniom, zależnie od tego, czy zdołano ściągnąć nowych rekrutów na miejsce odchodzących z powodu wysłużonych lat, choroby i t. p. Różnice te jednak między stanem etatowym, a faktycznym nie były bardzo duże. Tak n. p. w lutym 1791 ogół tej dywizji liczył 3453 głów i 1190 koni. Brakowało więc do kompletu 5 ludzi i 68 koni. Ponadto w dywizji było nie licząc działek bataljonowych cztery baterje — każda po sześć dział<sup>1)</sup>.

Trudności w kompletowaniu pojedynczych oddziałów, były głównie spowodowane tem, że pochodziły one z najrozmaitszych stron Polski. I tak brygada Kaw. Nar. Potockiego pochodziła z dywizji Małopolskiej, gdzie pozostały jeszcze jej cztery szwadrony. Bataljony pułków Gorzeńskiego i Raczyńskiego przyszły z Wielkopolski, gdzie też stały jeszcze ich drugie bataljony, zajmujące się głównie częściowo werbunkiem, a częściowo zaciąganiem kantonistów. Bataljon fizyljerów przybył z Białegostoku i rekrutował się z Podlasia.

Grupa więc Kościuszki stanowiła konglomerat ludzi i oddziałów z różnych stron Rzeczypospolitej, przez co jej dowódca miał możność zetknięcia się wtedy po raz pierwszy, na tym małym jeszcze odcinku z przedstawicielami niemal wszystkich dzielnic polskich. A wśród nich był już wtedy poczet ludzi dość znaczny, którzy w późniejszej epoce obok Naczelnika odegrają poważniejszą rolę w kampanji 1794 roku, lub późniejszych dziejach Polski. Tak np. funkcję adjutanta Kościuszki pełnił

<sup>1)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 78, nr. 15. Raport miesięczny Kościuszki za miesiąc luty 1791.



podówczas młody podporucznik regimentu Gorzeńskiego, Stanisław Fiszer i później nieodstępny towarzysz Naczelnika. W bliskich stosunkach służbowych pozostawał por. regtu fizylierów Karol Kniaziewicz. Z brygady Kawalerji Narodowej wicebrygadjer Walewski, mjr. Manget, który w tym czasie był w ciężkich warunkach finansowych, adjutant brygady, por. Aleksander Roźniecki, por. Piotr Jazwiński. W bataljonie Gorzeńskiego pełnili wówczas służbę ppłk. Grochowski, mjr. Grzymała, kpt. B. Wedelstedt i kpt. Tolkmitt Zygmunt, w artylerji mjr. Antoni Szuszkowski, a w bataljonie Raczyńskiego, mjr. Stanisław Jan Siemianowski, por. i adjutant Jan Krzycki.

Ponadto i te same oddziały odznaczają się później w walkach w dobie insurekcji. Tak np. brygada Kawalerji Narodowej podówczas Walewskiego, a faktycznie dowodzona przez Mangeta, jedna z pierwszych przystąpi do powstania, niefortunną zresztą utarczką pod Kozubowem. Regiment 1-y weźmie zaszczytny udział w bitwie pod Szczekocinami i t. d.

Czynności Kościuszki, wciąż obracające się jedynie niemal w ciasnym i jednostajnym zakresie spraw administracyjnych, powiększyły się jeszcze w marcu 1791 r., ponieważ Komisja Wojskowa 19 lutego 1791 r. udzieliła urlopu sześciomiesięcznego gen. mjr.owi Czapskiemu, a na ten czas powierzyła dowództwo jego dywizji Kościuszcze<sup>1)</sup>. Był to już dowód wielkiego zaufania, jakie żywiła Komisja do Kościuszki. Złe wrażenie jakie wywołał raport Rzewuskiego o nieporządkach panujących w transporcie artylerji, jak już poprzednio wspomniałem, rychło zostało zatarte. Komisja Wojskowa udzieliła następnie Kościuszcze kilku pochwał, z których ostatnia z 5 stycznia 1791 r. brzmiała następująco: „Regularne co miesiąc objeżdżanie komendy swojej, jako dowodzi pilność służby i baczny dozór na dywizję swoją, tak w Komisji Naszej sprawiedliwe jedna JW Panu zaletę“<sup>2)</sup>. Obecnie więc po tych słowach uznania, nastąpił widoczny jego dowód.

Kościuszek wypełnił przysłany mu rozkaz i objął w marcu obowiązki dowódcy dywizji Czapskiego, lecz od razu prosił Komisję Wojskową, by go zwolniła od objeżdżania tej dywizji. W sprawie tej pisał 2 marca co następuje: „Do objęcia Komendy dywizji JW. Czapskiego G. M. czekam raportów, gdyż

<sup>1)</sup> A. Gł., Rkp. nr. 218. Komisja Wojsk. do Kościuszki 19/II 1791.

<sup>2)</sup> Jak wyżej. Komisja Wojskowa do Kościuszki 5 stycznia 1791.

nie wiem, gdzie się jaki korpus znajduje. Co do objeżdżania teje dywizji raczy mnie P. Komisja Wojskowa O. N. uwolnić, gdyżbyh musiał ten obowiązek w mojej dywizji uchybić, a na podróż tak daleką, gaża moja nie wystarczy“<sup>1)</sup>.

Chociaż Czapski otrzymał urlop tylko na 6 tygodni, to jednak w marcu powołany został wraz z ks. Adamem Czartoryskim, komendantem Korpusu Kadetów, ks. Wirtemberskim, ks. Józefem Poniatowskim, gen. majorem wojska Ks. Lit. Michałem Zabiellą, gen. majorem Stanisławem Potockim, gen. majorem Wodzickim, płkiem Zajączkiem i majorem Kaw. Nar. ks. Adamem Czartoryskim, do zasiadania w Komisji, mającej na celu poprawienie i ułożenie regulaminów. Skutkiem tego Kościuszko pełnił te dodatkowe obowiązki do końca lipca 1791 r.<sup>2)</sup>.

Z nastaniem pory wiosennej, prace Kościuszki znacznie się wzmożyły, gdyż musiał prócz zajęć administracyjnych zatrudnić się też szkoleniem podległych mu oddziałów. Komisja Wojskowa już 10 marca wysłała do niego rozkaz w tym względzie, którego odnośny ustęp brzmiał następująco: „Cokolwiek batalionom pieszym do należytej w mustrze brakuje doskonałości, to gorliwość komenderującego przyspieszać powinna i dlatego Komisja Nasza jaknajmocniej zaleca JWPanu, abyś natychmiast wszystkim podkomendnym korpusom w marszu, szarżerunku i ewolucjach pilnie ćwiczyć się nakazał, i przy miesięcznych swych raportach donosił Komisji Naszej, który korpus pilnością komenderującego nad inne wyćwiczonym zdawać się będzie“<sup>3)</sup>.

Sprawa gotowości bojowej nabrała wkrótce tem większej wagi, ile, że już w kwietniu ponowiły się alarmy wojenne, ponieważ w Warszawie, spodziewano się wtedy podjęcia kroków zaczepnych ze strony Rosji. Skutkiem tego Komisja Wojskowa nakazała ordynansem z 16 kwietnia 1791 r. wysłanym do wszystkich generałów dowodzących dywizjami, a między innemi do Kościuszki, by pilnie strzegli granic „a w przypadku potrzeby

<sup>1)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 76, nr. 33. Kościuszko do Kom. Wojsk. Stary Konstantynów, 2 marca 1791. Pobierał on wówczas jako gen. major 3000 złp. kwartalnie.

<sup>2)</sup> Jak wyżej, nr. 34. Kościuszko do Kom. Wojsk. Międzyborz, 30/VII 1791.

<sup>3)</sup> A. Gł., nr. 219. Kom. Wojsk. do Kościuszki 10/III 1791.

sukursu, komendy poblizszych dywizji rekwirowane, natychmiast w pomoc stawac powinny beda. Odwołala dalej wszystkie wydane urlopy. Nakazala Kawalerji Narodowej, by natychmiast remontowala brakujace lub niezdatne konie a oficerowie, by mieli w gotowosci do ruszenia caly ekwipaz obozowy. Polecila wreszcie „Azeby artylerja do dywizjow dodana na baterje byla podzielona, a oficerowie, unteroficerowie i artylerzyści do baterji i dzial wydzieleni, w szybkości manewrowania, celnem strzelaniu, czołganiu i rzucaniu codziennie i pilnie praktycznym sposobem egzercerowali się i doskonalili, tak, aby powołaniu swemu w skutecznym dzial użyciu Krajowi odpowiadali“. Ten ordynans Komisji Wojskowej konczył się jak zwykle ostrzeżeniem „azeby żadnej zaczepki Komendy polskie nie dawaly, przyzwolitą karność utrzymywaly i przyjaźń sasiedzką z ościeniami państwami świętobliwie zachowywaly“<sup>1)</sup>.

W związku z temi przygotowaniem wojennemi, przy pomniano sobie też sprawe formowania oddzialow strzeleckich w kompanjach piechoty. Na wniosek Komisji Wojskowej sejm 24 lipca 1790 r. polecil jej, by dodala do kazdej kompanji piechoty po 15 strzelców i jednym podoficerze<sup>2)</sup>. Wykonanie tego prawa jednak z powodu braku w przewaznej liczbie pulków ludzi do kompletu, szło bardzo wolno. W kwietniu 1791 r. posiadaly strzelców — ledwo 4 pulki, mianowicie regiment Wodzickiego (Nr. 2), Czapskiego (Nr. 3), fizyljerów (Nr. 5) i imienia Potockich (Nr. 14). Teraz więc Komisja Wojskowa ordynansem z 20 kwietnia polecila naprzód doprowadzić do kompletu wszystkie pulki piechoty, a nastepnie wybrac z pośród wysluzonych juz żołnierzy, odpowiednich do oddzialow strzeleckich<sup>3)</sup>.

Równocześnie też wydana zostala ogólna tylko instrukcja, do jakich dzialan i w jaki sposob ich używac nalezy. Górski przypuszcza, że te wskazówki mógł ułożyć Kościuszko. Przypuszczenia te jednakowoż na niczem konkretnem nie są oparte. Kościuszko bowiem ani nie naleztał do Komisji regulaminowej, ani też niema najmniejszego śladu, by w tym czasie, lub nieco wcześniej, przestal jakies w tej sprawie pismo do Komisji Wojskowej<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> A. Gł., K. W. nr. 219.

<sup>2)</sup> Volumina legum. Kraków 1889. T. IX. str. 179.

<sup>3)</sup> A. Gł., K. W. nr. 219.

<sup>4)</sup> Górski K., Historia piechoty polskiej. Kraków 1893. str. 166.



Wreszcie wobec uchwalenia Konstytucji 3-maja, Komisja Wojskowa, tegoż samego dnia poleciła wszystkim dowódcom dywizji, złożyć przysięgę i bronić jej i kraj przed jakimkolwiek rokoszem i napadem nieprzyjacielskim; ordynans w tej sprawie wydany brzmiał następująco: „Z mocy wyroku i zalecenia Najjaśniejszych Stanów Skonfederowanych Rzeczypospolitej przez JWJO. Marszałków Konfederacji Generalnej Obojga Narodów Komisji naszej oznajmionego. Dajemy ordynans generałów komenderującym wojskiem Obojga Narodów, ażeby przysięgę podług roty przyłączonej sami naprzód we 24 godzinach od odebrania niniejszego ordynansu na czele najbliższego korpusu wykonawszy, tąż wszystkim korpusom komendzie swej podległym nieodwłocznie wykonać rozkazali. Tudzież oficerom dla odebrania przysięgi od korpusów do miejsc konsystencji zesłali, o wykonanej przez siebie raport z przysiężaniem podpisanej roty przysięgi do Komisji naszej sztafetą nadesłali, tudzież o wykonaniu przez korpusy przysięgi, jak najspieszniej Komisję naszą uwiadomili. Zaleca Komisja Wojskowa Obojga Narodów, ażeby obowiązki przyłączonej przysięgi we wszystkich punktach i warunkach pod sądem i odpowiedzialnością zachowane najściślej były. Ażeby wojsko spokojności publicznej i bezpieczeństwa przestrzegało. Ktobykolwiek zaś rokosz wewnętrzny, ku wzruszeniu spokojności publicznej podniósł, natychmiast takowemu rokoszowi skutecznie zapobiec i wszelkimi siłami bronić nakazuje. Wreszcie roztropności i czułości każdego komenderującego w dopełnieniu obowiązków wyżej wyrażonej przysięgi Komisja Wojskowa Obojga Narodów poleca. Równie straż granic i zachowanie sąsiedzkiej przyjaźni, unikanie zaczepki i karność wojskową Komisja Wojskowa zaleca jaknajmocniej. Przyłącza Komisja Wojskowa O. N. deklarację Konstytucji Nowej na dniu 3 maja zapadłej dla wiadomości generałów komenderujących, jak sobie postępować mają.

Generałowie komenderujący wydadzą ordynans oficerom w komisjach porządkowych zasiadającym, ażeby przysięgę dla wojska przepisaną przed najbliższym garnizonem wykonali i takowej wykonanej od komendanta garnizonu przed którym przysięgę wykonywać będą, zaświadczenie z podpisem wzięli i komenderującym dywizjami nadesłali. Oficerowie z urlopów powracający przysięgę natychmiast wykonać mają. Tudzież oficerowie z urlopów powracający nie pierwszej komendę do

szarzy swej przywiązana objąć i służbę pełnić mają póki przysięgi wojskowej nie wykonają“.

Rota zaś przysięgi miała następujące brzmienie: „My N. N. przysięgamy Panu Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, iż Najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi Królowi Polskiemu wraz z Stanami Skonfederowanymi i opisowi Konstytucji Nowej Roku 1791 z dnia 3 miesiąca maja w Stanach Sejmujących uchwalonej, we wszystkim posłuszni będziemy, tejże Konstytucji i całości Ojczyzny naszej od wszelkiej napaści zewnętrznej i rokoszu wewnętrznego, wszystkimi siłami bronić obowiązujemy się, ordynansom Komisji Wojskowej posłusznymi będziemy. Tak nam Panie Boże dopomóż i niewinna męka Jego“<sup>1)</sup>.

Kościuszkę spełniał te wszystkie nadesłane mu z Warszawy ordynanse, jak zawsze z wielką skrupulatnością. Przyczem jest rzeczą znaną, że on jeden z generałów dowodzących dywizjami rozłożonymi na rubieżach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, najenergiczniej zajął się złożeniem przysięgi na nową Konstytucję, przez podległe mu oddziały. Sam wykonał ją w Starym Konstantynowie 10 maja 1791 r., a już do końca tego miesiąca odesłał Komisji Wojskowej rotę przysięgi złożone przez wszystkich niemal oficerów tak swojej jak i Czapskiego dywizji<sup>2)</sup>.

Zresztą Kościuszkę zajmował się gorliwie szkoleniem swych oddziałów. Jak z jego raportów widać dużą zwłaszcza wagę przykładał do wyćwiczenia artylerji, przysłał nawet Komisji Wojskowej bardzo ciekawy wykaz strzałów działowych, na odpowiednich tablicach, przyczem chwalił oficerów pisząc: „Oddać muszę sprawiedliwość oficerom od tego korpusu, iż starania, pilności i pracy nie żałowali w egzercerowaniu rekrutów, których największa liczba była i na ten krótki czas dość dobrze już są wyćwiczeni“<sup>3)</sup>.

W połowie lipca odeszła z jego dywizji kawalerja ponieważ i ks. Wirtemberski domagał się jej powrotu do dywizji

---

<sup>1)</sup> A. Gł., K. W., nr. 219.

<sup>2)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 76, nr. 33. Kościuszkę do Kom. Wojsk. w Starym Konstantynowie, 11 maja 1791 i nast. Tu też znajduje się oryginał tej rotę przysięgi podpisanej przez Kościuszkę, a nie jak twierdzi Korzon (Kościuszkę, str. 615) w rękopisach Akademii Umiejętności. W cytowanym przez niego wykazie podpisów, opuszczony ppor. S. Fiszer.

<sup>3)</sup> Jak wyżej, nr. 34. Kościuszkę do Kom. Wojsk. Połonne, 9/VII 1791.

małopolskiej i ks. Lubomirski prosił o przydzielenie mu jazdy, gdyż obaj potrzebowali jej do osłony granic<sup>1)</sup>.

Cała obecnie uwaga Kościuszki skierowana była na przygotowanie swoich oddziałów do bliskich manewrów, które miały się odbyć we wrześniu pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego pod Braclawiem. Komisja Wojskowa miała pierwotnie zamiar, wysłać pewną ilość najlepszych oficerów, wybranych przez dowódców dywizji, na manewry zagraniczne. Postarała się o pieniądze na podróż dla nich, najprawdopodobniej do Prus i otrzymała już wykazy kandydatów, lecz zdaje się z powodów politycznej natury, wstrzymała się z ich wysłaniem. Kościuszką np. rekomendował jako oficerów zdolnych i z pożytkiem mogących odbyć taką podróż, por. Goreckiego z rgty Gorzeńskiego, por. Kniaziewicz z rgty fizyljerów, ppor. Ciesielskiego z rgty Raczyńskiego i por. i adjutanta Roźnieckiego z brygady kaw. nar. Potockiego<sup>2)</sup>.

Kościuszką w myśl rozkazu otrzymanego od ks. Poniatowskiego stanął 1 września w pobliżu Braclawia, a w kilka dni później t. j. 9-go, wkroczyła jego dywizja do obozu, gdzie pozostawała do 12 października. Wobec braku odpowiedniego materiału, niemożliwym jest zająć się bliżej zajęciami, jakie ten okres czasu wypełniły. Są tylko szczegółowe relacje o ćwiczeniach przeprowadzonych w ostatnich dniach w obecności hetmana Ogińskiego.

Ciekawą jest natomiast opinia o postawie i stopniu wyćwiczenia oddziałów, tak lustratora z ramienia Kom. Wojsk. starosty Starzeńskiego jak i samego Poniatowskiego. Starzeński o ile bardzo chwali bataljony, pozostające pod bezpośrednim dowództwem ks. Józefa, o tyle dość wstrzemięźliwy jest w wydawaniu dodatniej opinii o innych oddziałach. O bataljonach z dywizji Kościuszki wypowiada w swym raporcie do króla następujące uwagi: „Bataljon Gorzeńskiego, komenderowany przez Grochowskiego majora, w przyzwoitym porządku i instrukcji jest utrzymywany. Bataljon fizyljerów, komenderowany przez Kijeńskiego, podpułkownika, ma równanie dobre, krok równie, rzut broni zręczny, baczność oficerów i atencja żołnierza wielka, zabytki starania JW. Brühla bywszego gene-

<sup>1)</sup> Jak wyżej, nr. 34. Kościuszką do Kom. Wojsk. Zasław, 14/VII 1791.

<sup>2)</sup> Jak wyżej, nr. 33. Kościuszką do Kom. Wojsk. Międzyborz, 18/VI



rała artylerji, czynią go jednym z dobrych bataljonów. Korpus cały oficerów ma nieukontentowanie do Kijeńskiego ppłk., czem zaradzając J. O. Książę proponować ma przesadzenie onegoż do innego regimentu.

Bataljon Raczyńskiego, komenderowany przez Gordona majora lud ma średni, dosyć jest porządný, co do ajusterunku potrzebuje instrukcji.....

Pułk artylerji co do armat, lawetów, wozów w zupełnym jest porządku. Konie artyleryczne są w bardzo dobrym stanie<sup>1)</sup>.

Opinia dowódcy dywizji ukraińskiej, niewiele stosunkowo różniąc się od uwag Starzeńskiego, była tylko trochę ostrzejsza i zawierała też ogólne bodaj kwalifikacje oficerów dowodzących temi bataljonami. Z nich najwięcej uznania, zresztą zupełnie słusznie, znalazł ppłk. Grochowski z bataljonu Gorzeńskiego. Z oddziałów i tu najlepiej wyszedł bataljon fizyljerów, otrzymując notę bardzo dobrą w mustrze, rzadko zresztą udzielaną, gorszą tylko była opinia co do czystości, jako niedoskonała. Na drugim miejscu co do not stał bataljon Gorzeńskiego, a na ostatniem dopiero bataljon Raczyńskiego, jako tylko dość dobry w mustrze. Co do artylerji, Poniatowski orzekł, że jest bardzo powolna i nieruchawa. Jeżeli porównać te opinie z uwagami wyrażonemi przez ks. Józefa o innych oddziałach, to przecież bataljony te choć nie należały do najlepszych, jednak prezentować się musiały wcale dobrze, w czem niemało było zasługi i samego Kościuszki, który je często objeżdżał i pilnie dozorował ich wyszkolenia<sup>2)</sup>.

Po tych manewrach grupy Kościuszki i Czapskiego zostały poddane pod rozkazy Poniatowskiego, a to pod pretekstem rozciągnięcia silniejszego kordonu wzdłuż granicy z Rosją, z obawy przed panującą tam zarazą, a właściwie z powodu możliwości napadu wojsk rosyjskich, zbierających się podtenczas u południowo-wschodniej ściany Rzeczypospolitej nad Bohem<sup>3)</sup>.

Na skutek tego też nastąpiły pewne zmiany w jednost-

---

<sup>1)</sup> A. Gł., Kr. P. nr. 186. Militaria, T. I. Michał Starzeński do króla w obozie pod Braclawiem, 8. X. 1791.

<sup>2)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. oddz. 76, nr. 34. Raport Poniatowskiego do Kom. Wojsk. z listopada 1791.

<sup>3)</sup> A. Gł., Kom. W., nr. 220. Kom. Wojsk. do Kościuszki i Czapskiego 10 października 1791.

kach wchodzących w skład brygady Kościuszki. Pozostały nadal pod jego dowództwem bataljony Raczyńskiego i fizyljerów oraz park artylerji, odszedł natomiast bataljon Gorzeńskiego, któremu ks. Józef powierzył straż granic wzdłuż Dniestru od Mohylowa do Raszkowa, a na jego miejsce przydzielony został pułk przedniej straży ks. Józefa Lubomirskiego.

Główna kwatera Kościuszki, pozostała nadal w Międzyborzu, gdzie też konsystował wciąż jeszcze bataljon fizyljerów, natomiast park artylerji z Połonnego przeniesiony został do Niemirowa, a bataljon Raczyńskiego z Zasławia do Nowego Konstantynowa <sup>1)</sup>.

Kościuszko zaraz po ukończeniu manewrów, a więc, zanim nastąpiły te zmiany reorganizacyjne i dyslokacyjne, jeszcze będąc w obozie pod Braclawiem zwrócił się do Komisji Wojskowej z prośbą o udzielenie mu urlopu: „Ciagle przez dwa lata — pisał on — nie oddalając się od dywizji komendzie mojej powierzonej, gdy czas zimowy pozwolony jest od Prześwietnej Komisji Wojskowej O. N. oficerom do załatwiania swych interesów domowych, mam honor dopraszać się Prześwietnej Komisji Wojskowej O. N. aby mi raczyła urlopu pozwolić na cztery miesiące a komendę dywizji oddać komu inszemu“ <sup>2)</sup>. Prośba ta chociaż przez ks. Poniatowskiego poparta, nie została jednakowoż przez Komisję Wojsk. uwzględniona. Wogóle nie dała mu żadnej odpowiedzi, a tylko w jednym z późniejszych pism wysłanych do dowódcy dywizji ukraińskiej w sposób ogólny wyraziła zakaz udzielania na teraz urlopów — „Urlopy, w czasie tym, w którym żołnierz do straży granic i bezpieczeństwa publicznego jest użyty, ani przystało oficerom dopraszać się, ani komenderujący wydawać je może. Wszakże Komisja Wojskowa znając dobrze W. Ks. Mości prze-zorność dozwala akordować niektórym tylko oficerom, ważniejsze interesa mającym, byle w miejsca nieodległe na czas krótki z najsurowszym warunkiem stawienia się za najpierwszym rozkazem, zastrzega oraz Komisja Wojskowa, abyś każdego urlopowanego Komisji naszej donosił“ <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> A. Gł., Kr. P. nr. 184. Rozlokowanie korpusów dywizji braclawskiej i kijowskiej (b. d.).

<sup>2)</sup> A. Gł., Akta skar.-wojsk. Oddz. 76, nr. 34. Kościuszko do Kom. Wojsk 11 października 1791.

<sup>3)</sup> A. Gł., nr. 320. Kom. Wojsk. do Poniatowskiego 26. X. 1791.

Zresztą sprawa ta już w najbliższym czasie stała się nieaktualną, ponieważ na urlop wyjeżdżał ks. Poniatowski, który na swojego zastępcę zaproponował właśnie Kościuszkę. — „Lubo Prześwietna Komisja — pisał 12 listopada — nie wyraża komu komendę mam oddać przy oddaleniu się z dywizji, rozumiem jednak, iż oddając ją JW. Kościuszcze najstarszemu co do daty patentu generał majorowi — z liczby generałów, których mam honor komenderować, spodziewam się, iż troskliwość Prześwietniej Komisji o bezpieczeństwo granic, przez gorliwość i zdolność jego zupełnie uspokojoną zostanie“<sup>1)</sup>.

Komisja Wojskowa nauczyła się już cenić odpowiednio zalety Kościuszki, dowodem tego, choćby wysłane do niego pismo z dnia 14 listopada 1791, w którym oświadcza: „iż dokładnej powolności jego na wszelkie ordynanse Komisji swojej, ciągłe Komisja nasza odbiera dowody, a umiejętności służby wojskowej, z przykładowej pracy jego około formowania korpusów komendzie jego powierzonych, pomyślnych dla Kraju w czasie spodziewa się korzyści“.

Wobec takiej o nim opinii nie wahała się też powierzyć mu zastępstwo ks. Józefa w chwili bądź co bądź tak ważnej i na tak odpowiedzialnem stanowisku. Zaraz też w cztery dni po tamtem piśmie zawiadomiła go o swej decyzji w tym względzie, dodając te pochlebne wyrazy, że „całą ufność straży granic, bezpieczeństwa publicznego, spokojności wewnętrznej i ścisłego utrzymania karności wojskowej w dobrze sobie zaręczonej jego umiejętności wojskowej i wierności dla Rzeczypospolitej pokłada, a objętej Komendy dywizjonalnej, abyś bez wyraźnego na to od Komisji Naszej ordynansu nikomu nie zdawał, serjo zaleca“<sup>2)</sup>.

Kościuszko już 20 listopada objął dowództwo dywizji i zatrzymał je przez pół roku. W ten sposób spadał na niego duży zaszczyt i wyróżnienie tak ze strony Poniatowskiego jak i Komisji Wojskowej; ale zarazem i wielki ciężar oraz olbrzymia odpowiedzialność za bezpieczeństwo nie tylko tej połaci kraju ale i całej Rzeczypospolitej. A właśnie horyzont coraz bardziej się chmurzył. Rosja ukończyła wojnę z Turcją, wojska rosyj-

---

<sup>1)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. oddz. 76, nr. 34. Ks. Poniatowski do Kom. Wojsk. Tulczyn, 12 listopada 1791.

<sup>2)</sup> A. Gł., K. W. 221. Komisja Wojskowa do Kościuszki 14 i 18 listopada 1791.



skie powracały z południa i coraz więcej pułków poczęło się gromadzić w pobliżu granic polskich. Już Poniatowski w swym raporcie z 12 listopada donosił, że komendę nad wojskiem rosyjskim objął generał en chef Kachowski, a „pułki, które miały iść na zimowe kwatery do Małej Rosji, zostaną w Mołdawji na zimę, co oznacza niepewność pokoju spodziewanego”<sup>1)</sup>).

Kościuszek pilnie śledził przez komendantów posterunków pogranicznych i wysyłanych specjalnie oficerów lub agentów ruchy wojsk rosyjskich — widocznie jednak sytuacja stawała się coraz groźniejsza, kiedy już 6 grudnia zwrócił się z ważkiem zapytaniem do Komisji Wojskowej: „Jak sobie w niektórych przypadkach mam postąpić gdyby naprzykład wtargnąć usiłował nieprzyjaciel, czyli mam użyć całej siły podług okoliczności, czy czekać na to wyraźnego Prześwietnej Komisji Wojskowej rozkazu. Czynię to zapytanie abym w czasie wiedział jak sobie począć”<sup>2)</sup>).

Komisja Wojskowa, otrzymując częste raporty o zbliżającej się wojnie, w trosce o zabezpieczenie granic — 17 grudnia zarządziła narazie utworzenie korpusu rezerwowego na Wołyniu, w skład którego weszły początkowo bardzo skromne siły, gdyż tylko batalion regimentu Grabowskiego, wojska litewskiego z Brześcia Lit. miał przyjść do Dubna, a poza tem z brygady Kaw. Nar. Jana Potockiego 800 koni i z pułku przedniej straży szefostwa ks. Wirtemberskiego 600 koni z czego miało stanąć w Łucku 400 koni, a 1000 koni również koło Dubna. Oddziały te pozostawać miały tymczasowo pod dowództwem gen. lejtn. Lubomirskiego<sup>3)</sup>).

Kościuszek zaś na postawione przez niego kwestje odpowiedział, że „straż granic i wewnętrzne obywatelów bezpieczeństwo nie byłyby zupełne i dzielne, gdyby siła wojskowa w potrzebie użytą być nie mogła, przeto Komisja Wojskowa O. N. odwołując się do dawniejszych w tej mierze tylokrotnych ordynansów swoich, zaleca, abyć JW Pan w przypadkach

<sup>1)</sup> A. Gł., K. W. nr. 221. Komisja Wojskowa do Kościuszki 14 i 18. XI. 1791.

<sup>2)</sup> A. Gł., Akta skarb.-wojsk. Oddz. 76, nr. 34. Kościuszek do Kom. Wojsk. 6. XII 1791. Korzon, o. c. str. 224.

<sup>3)</sup> A. Gł., Metryka Litewska VII 143. Protokół sesji Kom. Wojsk 17 grudnia 1791.

wtargnięcia wojska obcego, lub zamieszania wewnętrznego całej siły podług okoliczności użył, granic przestępować nie dozwalał, spokojność wewnętrzną utrzymywał i do Komisji naszej natychmiast kurjerem lub sztafetą znać dawał, waruje jednak Komisja nasza, abyś komendom swym, wszelką dobrą harmonję z ościennemi wojskami zachowywać, granicy sąsiedzkiej nie przestępować i wszelkiej zaczepki chronić się serjo przykazał<sup>1)</sup>.

Ograniczam się do podania tu tej garści szczegółów z życia Kościuszki dotąd przeważnie nieznanych, lub niezupełnie jasno przedstawionych, dalsza bowiem jego działalność szerzej jest już omówiona gdzieindziej.

Jeżeli porównać rezultaty pracy dokonanej w tym samym okresie przez niego i ks. Poniatowskiego, to mimo wszystko — przyznać trzeba, że ten ostatni rozwinął o wiele szerszą i owocniejszą akcję mającą na celu odpowiednie pod każdym względem podniesienie stanu wojska. Wykazał przy tem bardzo wiele inicjatywy i energii w przeprowadzeniu do skutku swych daleko idących zamierzeń. Kościuszkę natomiast okazał się tylko bardzo dobrym i gorliwym wykonawcą otrzymywanych rozkazów, co nieraz stwierdzała w swych pochwałach Komisja Wojskowa, skrzętnym i zapobiegliwym gospodarzem, zupełnie dobrym dowódcą brygady, którą podniósł do znacznego poziomu wyrobienia bojowego podległych mu oddziałów, ale pomysłów nowych i inicjatywy wykazywał niewiele. Złożyło się na to wiele przyczyn. Ostatnio służbę odbywał w armji amerykańskiej, gdzie wszak stosunki wewnętrzne były również nieuregulowane i daleko odbiegały od ścisłych, pedantycznych niemal form, przyjętych w armjach europejskich. Dowodził zbyt jeszcze małą jednostką i miał stanowisko nazbyt zależne, aby mógł występować z jakimś dalej idącym projektem. Zresztą — nie wyrobił sobie jeszcze posłuchu i wpływów u władz najwyższych, by koncepcje jego znalazły u nich żywszy oddźwięk i możność zrealizowania. Tak na przykład projekt jego o wyswobodzenie przemarszów oddziałów z pod wpływów komisji cywilno-wojskowych — projekt, jak podkreśliłem najzupełniej słuszny — nie znalazł żadnego posłuchu i został przez Komisję Wojskową pominięty milczeniem.

<sup>1)</sup> A. Gł., K. W. Nr. 221. Komisja Wojskowa do Kościuszki 14 grudnia 1791.

W każdym razie dobrze się stało, że Kościuszko wbrew jego staraniom przedostania się do wojsk litewskich, pozostał w Koronie. Przedewszystkiem miał przez to możliwość poznania, bliższego zetknięcia się z mieszkańcami naprzód Wielkopolski, potem Lubelszczyzny, wreszcie rubieży południowo-wschodnich Rzeczypospolitej. Sam je poznał i naodwrot dawał się poznać, narazie jako dowódca zrazu skromnej jednostki, która wzrastała w miarę przekonywania się władz wyższych o jego zaletach. Wciągu niespełna dwu lat, doszedł on, bez niezbędnej prawie protekcji — do tego, że powierzono mu dowództwo największej dywizji i najodpowiedzialniejszy posterunek.

Już wtedy jednał sobie, bezwiednie zresztą, tę miłość, zaufanie i szacunek ludzi, które w parę lat później wyniosą go na najwyższą godność — Naczelnika Narodu.

*Bronisław Pawłowski.*

---



## Ze starań o legję polską w początkach wojny krymskiej (1853—54)

W czasie wojny krymskiej istniały dwie możliwości przeprowadzenia walki, albo ograniczyć ją jedynie do akcji na Wschodzie, spowodować chwilowe osłabienie Rosji, aby po pewnym czasie mogła ona znowu stać się groźną potęgą, albo rozszerzyć teren walki i przenieść go wгłąb Europy, nad Wisłę, zadać Rosji ciosy stanowcze przez odebranie jej prowincyj polskich i tą drogą przekształcić kwestję wschodnią niejako w kwestję europejską.

Na początku wojny zdawało się, że ten ostatni sposób prowadzenia walki zyska przewagę. Nienawiść i oburzenie przeciw Rosji z powodu jej planów zaborczych na Wschodzie były powszechne. Opinia francuska, gabinety, mowy i wystąpienia na zgromadzeniach francuskich i angielskich pełne były momentów groźnych. Prasa europejska wyraźnie zaznaczała, że wojna musi być krótka, ale decydująca<sup>1)</sup>.

Emigracja nasza, która pilnie śledziła wypadki europejskie i od samego początku przybycia na obczyznę żyła marzeniem o takiej wojnie, zrozumiała ważność chwili; obudziły się wśród niej nadzieje i pragnienie czynu, mimo to działania jej jednak będą nosić piętno niemocy.

Dotąd stronnictwem najruchliwszem, które urządzało szereg wypraw do kraju, nawiązało z nim żywe stosunki, wreszcie odegrało wybitną rolę w wypadkach 46 i 48 r. było Towarzystwo Demokratyczne, kierowane przez Centralizację.

Znajdowało się ono w chwili wybuchu wojny krymskiej w zupełnem rozprzężeniu i upadku. Nieudane powstania zachwiały jego stanowiskiem w kraju, prześladowania rządu francuskiego zmusiły Centralizację do szukania schronienia

---

<sup>1)</sup> Klapka G., *La guerre d'Orient*, str. 62.

w Anglii, wskutek czego zerwała się łączność z członkami na kontynencie. W dodatku rozpoczęły się zatargi w łonie samego stronnictwa, liczącego z biegiem czasu coraz mniej członków, co znowu odbijało się fatalnie na stanie finansowym Towarzystwa. W państwie, „gdzie dużo mówić można, ale mało robić“, mając utrudniony wpływ na członków w innych krajach, pozbawiona środków pieniężnych, Centralizacja rozpoczęła pod wpływem wypadków wschodnich akcję polityczną.

Zdając sobie sprawę z własnej słabości, chciano utworzyć silną władzę, z którąby się emigracja liczyła, i w tym celu ogłoszono nowe wybory do Centralizacji, które nietylko, że nie doprowadziły do zorganizowania się i wzajemnego porozumienia, ale przeciwnie powiększyły niesnaski między członkami a władzą. Ponieważ podatki nie wpływały regularnie, chciano je zastąpić dochodami z agitacji między ludnością angielską i to spowodowało Centralizację na drogę oglądania się na pomoc obcą. Z upoważnienia Demokratycznego Komitetu Centralnego Europejskiego puszczono w obieg papiery procentowe polskie, które skarb wyzwolonej Polski miał spłacić okazielowi wraz z 5%, licząc od daty nabycia. Łudzono się, że ta pożyczka umożliwi działalność polityczną; tymczasem przyniosła ona minimalny dochód<sup>1)</sup>.

Centralizacja przywiązywała wielką wagę do związków z przedstawicielami rewolucji różnych krajów, jak np. z Koszutem, Mazzinim, Ledru-Rollin'em, przy ich też współudziale rozwinęła agitację w Anglii na rzecz sprawy polskiej. Odbywały się mityngi w różnych miejscowościach, gromadzące po kilka, następnie po kilkadziesiąt tysięcy osób, wysyłano petycje do parlamentu<sup>2)</sup>.

Opinia Anglii istotnie wypowiedziała się poważnie w sprawie polskiej. Była to przede wszystkim zasługa Koszuta, który swój talent oratorski i swą wielką popularność oddał na usługi Polski. Ze składek, zbieranych podczas mityngów uzyskano jednak bardzo niewiele<sup>3)</sup>. Centralizacja odrzucała wszelkie porozumienie z rządami. Zamiana wojny dyplomatycznej na ludową — oto jej hasło. Jedyne państwo, które uznawała, to były Stany Zjednoczone, niezwiązane według niej ze starym

<sup>1)</sup> Zbiory rapperswilskie, Rkps. nr. 1181.

<sup>2)</sup> Ibidem, Okólnik Centralizacji 26 VIII. 1854.

<sup>3)</sup> Ibidem, Rkps. nr. 1169.

porządkiem w Europie. Korzystając z przychylności amerykańskiego poselstwa w Londynie przesłała przez ręce posła Buchanan'a prezydentowi Stanów Zjednoczonych memoriał, przedstawiający ówczesne położenie i potrzeby Polaków. Liczyła się bowiem z możliwością udziału Stanów Zjednoczonych w wojnie<sup>1)</sup>.

Wychodząc z założenia, że nie można formować demokratycznych legionów w Turcji, Centralizacja odrzucała wogóle tę myśl, jako niepotrzebne rozproszenie sił polskich, na kraj, nie na Wschód nakazywała przedewszystkiem zwrócić uwagę. „Nad Europą ciąży przewaga Rosji. Nie Turcja jednak i nie sprzymierzone z nią mocarstwa wyswobodzą Europę, ale rewolucja, ale wolna Polska. Bez rewolucji, bez wolnej Polski Turcja siebie samej nie wyswobodzi. Serca Moskwy sięga sama tylko Polska. Powstanie Polski w czasie wojny Turcji na tyłach nieprzyjaciela jako hasło przez ludy oczekiwane — zrozumiałe, wyraźne — budzi uciśnione narody, zmienia kartę Europy. Powstanie Polski jeżeli zawsze było, tedy dziś szczególnie jest jej narodowej powinności obowiązkiem“<sup>2)</sup>.

To też „wszelkimi siłami przygotowywać powstanie w Polsce i gromadzić do niego środki, oświecać umysły o mających niemi kierować zasadach; i wołanie to głośnem uczynić, ażeby dosłyszaniem było w najniższych i najdalszych ojczyzny strzechach, ażeby sięgnęło wewnątrz nawet nieprzyjacielskich szeregów, to obowiązkiem jest naszym i ku temu zwrócimy wszystkie nasze usiłowania“<sup>3)</sup>.

Wzywając do powstania opartego o lud, Centralizacja nie poczyniła żadnych przygotowań w kraju. Cała jej działalność ograniczyła się jedynie do nawoływania w „Demokracie Polskiej“ do powstania, o zorganizowaniu jakiegoś ruchu w kraju Centralizacja nie mogła na serjo myśleć — brakło jej środków ku temu. Wysyłanie emisariuszy do kraju było bardzo utrudnione. Policja rosyjska pilnie śledziła przybywających za angielskimi paszportami, i dlatego powstał projekt, aby uzyskać amerykańskie paszporty, zdaje się jednak, że mimo kilkakrotnych starań, nie udało się ich otrzymać.

Na Wschodzie nie miało Towarzystwo Demokratyczne

---

<sup>1)</sup> Ibidem, Rps. nr. 1181.

<sup>2)</sup> Ibidem, Rps. nr. 998. Okólnik 10 II. 1854.

<sup>3)</sup> Ibidem.



żadnych stosunków ani z rządem, ani wśród emigracji stambulskiej. Coprawda część jej była zwolenniczką zasad demokratycznych, ale niezorganizowana w sekcje, nie utrzymywała stałych stosunków z Centralizacją, nikt się nawet nie znalazł, ktoby był w stanie opłacać porta od pism i druków Towarzystwa Demokratycznego. To też nie było mowy o propagandzie zasad demokratycznych<sup>1)</sup>.

Wogóle słabość i bezsilność cechuje działalność Centralizacji, ale z drugiej strony — ileż tam było poświęcenia. Jeden z jej członków pisze: „Największem naszym nieszczęściem, że my jesteśmy bez pieniędzy. Fundusze terażniejsze nie wystarczają nawet na utrzymanie jednego członka. Ja np. drukuję „Demokratę“, okólniki, piszę artykuły, listy, roznoszę „Demokratę“ po mieście, idę za interesami, po papier, nie dosypiam, nie dojem — gotuję, uprzątam, kupuję wszystkie wiktuały, sam pan, sam sługa, słowem ledwo dycham“<sup>2)</sup>.

Centralizacja w swych poglądach pozostała odosobniona i niezrozumiana przez emigrację, która za początek działania uważała utworzenie legjonu na Wschodzie. Na tem stanowisku stał hotel Lambert, jak również większość demokratów we Francji i Belgji, wśród których nieudane dotąd powstania w kraju wyrobiły przekonanie, że Polska do samoistnego ruchu nie posiada odpowiednich sił. To też dawni członkowie Towarzystwa Demokratycznego weszli na nieznaną dotąd drogę „dyplomatyczną“. W czerwcu 1853 r. pod wpływem zapowiadających się wypadków na Wschodzie zorganizowano w Paryżu „Koło polskie“, złożone przeważnie z dawnych członków Towarzystwa Demokratycznego. Grupowali się tu tacy ludzie, jak Ludwik Mierosławski, Józef Wysocki, Hipolit Ruszczewski, Józef Ordęga, St. Mazurkiewicz, St. Poniński, Fijałkowski, Teofil Januszewicz, Seweryn Gałęzowski, sekretarzem był Seweryn Elżanowski. Starano się pozyskać A. Mickiewicza. Głównym celem Koła było utworzenie legjonów. Zorganizowano komisję funduszową dla legjonu, wydawano odezwy do emigracji, ułożono listę osób, które miały udać się do Konstantynopola.

Koło nie godziło się na działalność Centralizacji, przeciwnie pragnęło korzystać ze wszystkich „nastawień“, jakie polityka rządów europejskich nastreczyć może. „Nie przeczymy

<sup>1)</sup> Ibidem, Rps. nr. 1171. Z archiwum Centralizacji, bez daty.

<sup>2)</sup> Ibidem, Rps. nr. 1181. Zabicki do Szpaczka 22 II. 1855. Londyn.

obowiązkowi powstania, widzimy przecież bezgruntowność tego zapewnienia przez wzgląd na zupełne dziś rozbrojenie i pogniębienie mieszkańców Polski. Austria, Prusy i Rosja w przymierzu czy w wojnie z sobą — niemniej bacznie strzegą poruszenia ujarzmionego narodu. My też chcemy Mu przyjąć w pomoc z siłą zbrojną pod zasłoną zachodnich mocarstw uformowaną i tym sposobem ułatwić trudne dźwignięcia dzieło<sup>1)</sup>.

29 października 1853 r. na posiedzeniu Koła postanowiono dać gen. J. Wysockiemu pełnomocnictwo do starania się u rządu tureckiego o formowanie legionu. Utworzono Komisję, mającą na celu zbieranie podpisów (800) na akcie pełnomocnictwa dla Wysockiego od emigrantów z Francji, Szwajcarii i Algieru. Również emigracja angielska podczas obchodu 29 listopada w Halifax wybrała komisję, a wynikiem jej działalności było przeszło 300 podpisów.

15 grudnia 1853 r. Wysocki, zaopatrzony w skromne fundusze (5000 fr. od Ksawerego Branickiego) w towarzystwie Bielińskiego i Ruszczewskiego wyjechał do Konstantynopola<sup>2)</sup>. Z Marsylji nadesłał Kołu 20 grudnia ułożoną odezwę do emigracji. Wskazywał w niej na cel, w jakim się udał do Turcji, na łączność sprawy polskiej z turecką. Podkreślał silnie czysto narodowy charakter legionu. Legjony muszą być pod chorągwią polską, pod znamionami i godłem wiary przodków — o takie tylko starać się będzie i do takich tylko zawezwie emigrację. Wreszcie zaznaczał, by nikt z emigracji, dopóki nie odbierze wyraźnego od niego wezwania, nie wyjeżdżał do Turcji<sup>3)</sup>.

Jako zastępcę w sprawach legionu na Zachodzie zostawił Wysocki L. Mierosławskiego, który miał porozumiewać się z Kołem. Działalność Koła, zrazu dość energicznie prowadzona, napotykała na liczne trudności. Środków pieniężnych nie posiadano prawie żadnych. Demokracja była zdana li-tylko na własne siły, gdyż na kraj nie można było liczyć zupełnie, na wszelkie listy, odezwy odpowiadano „obojętnem milczeniem“. „Warunkiem wszelkiej władzy jest moc, co się chce. My wszystkiego dobrego chcemy, ale prawie nic nie możemy“ —

<sup>1)</sup> Ibidem, Rps. nr. 999. S. Elżanowski do rodaka 15 VII. 1854. Paryż.

<sup>2)</sup> Dziennik gen. J. Wysockiego z czasów pobytu na Wschodzie. Ze zbiorów po ś. p. I. Korzeniowskim.

<sup>3)</sup> Odezwa gen. J. Wysockiego do emigracji 20 XII. 1853. Marsylja.

skarży się Mierosławski w liście do Wysockiego — „wszelkie prośby i wołania nie potrafiły zjednać choćby jednego regularnego korespondenta w kraju, a cóż dopiero współdziałacza“<sup>1)</sup>).

Jedynie w maju 1854 r. przybył Gustaw Potworowski, wysłany przez grono obywateli z Poznańskiego. Namawiał on przede wszystkim do zgody, oświadczał się za komitetem, w którym radby widzieć reprezentantów całej emigracji, ażeby w Polsce wszystkich ująć i wszystkim dogodzić. Widział się z ks. Adamem Czartoryskim, z przedstawicielami Koła paryskiego: Elżanowskim, Mierosławskim, Ordegą, Gałęzowskim, Januszkiewiczem. Koło oświadczyło, że ze względu na działalność Czartoryskiego w 1812 i 1830 r. nie ma do niego zaufania, mimo to mając dobro sprawy polskiej na pierwszym miejscu, gotowe jest z nim współpracować przy tworzeniu siły zbrojnej narodowej pod opieką państw sprzymierzonych, ale z chwilą wkroczenia do kraju zastrzega sobie wolność. Naradzano się w dalszym ciągu nad zorganizowaniem Komisji Emigracyjnej, do której wszedłby w charakterze zwykłego członka i Czartoryski. Pośrednictwa między stronnictwami podjął się A. Mickiewicz. Ostatecznie do porozumienia nie doszło, Czartoryski oświadczył, że nie wszedłby do komitetu, gdzieby członkowie równy jemu głos mieli, z obawy, aby zdanie jego na doświadczeniu oparte, nie zostało przegłosowane<sup>2)</sup>). Potworowski z niczem wrócił, a wszelkie późniejsze starania ze strony Koła nawiązania stosunków z krajem zawiodły.

Opiekunem Koła, który gorąco zajmował się sprawą polską, sprawą legjonu był ks. Napoleon Bonaparte. Na prośbę Koła miał on rozmowę z Napoleonem III. Jakoż cesarz oświadczył, że rozumie dobrze, iż jedynie przez odbudowanie Polski można Rosję osłabić, jednak narazie nie widzi możliwości podniesienia kwestji polskiej. Sam decydować nie chce, środków ku temu nie ma, należy czekać, aż dramat lepiej się rozwinie. „Dlaczego zresztą Polacy sami nie spróbują poruszyć Polski? Ja im przeszkadzać nie będę“. Na to ks. Napoleon, „że trzeba pomóc“. „Niech emigracja próbuje przez Turcję

<sup>1)</sup> Zbiory rapperswilskie, Rps. nr. 1001. L. Mierosławski do J. Wysockiego 28 IV. 1854.

<sup>2)</sup> Ibidem, Rps. nr. 1001. Paryż, maj 1854. O ustanowieniu reprezentacji narodowej.



utworzyć legję polsko-turecką, przeszkadzać nie będę“ — powtórzył cesarz<sup>1)</sup>.

Na dalszą interpelację ks. Napoleona cesarz odpowiedział, że emigracji polskiej nie zna, nie ma nic przeciw generałowi Wysockiemu i nie zależy mu na tem, aby legionem dowodził ktoś z obozu ks. Czartoryskiego. W rzeczywistości jednak rząd, choć słabo, popierał działalność hotelu Lambert<sup>2)</sup>.

Dzięki ks. Napoleonowi uzyskano pozwolenie na założenie szkoły wojskowej. Koło doskonale zdawało sobio sprawę, że na emigracji brak wyszkolonych wojskowych. „Z przerażeniem przychodzi pomyśleć, że gdyby jutro przyszło upoważnienie do formowania legionu, nie znaleźlibyśmy trzydziestu oficerów, osobliwie podoficerów zdolnych do nauczania rekrutów. Cały więc zasób czynności naszych nad ową szkołą kładziemy, w Paryżu nie brak gorliwości. Biedactwo o głodzie i chłódzie zläzi się z dwóch mil czasem zza Paryża i przy łojówkach, w trzech ciasnych dziurkach pełnią jak mogą regulaminiska“<sup>3)</sup>. Szkoła ta jednak po paru miesiącach istnienia 25 maja 54 r. z rozkazu prefekta policji została zamknięta<sup>4)</sup>, a przeciwdziałać temu Koło nie mogło, gdyż jedyny jego obrońca, ks. Napoleon przebywał wtedy na Wschodzie. „Po jego odjeździe“ — pisze Mierosławski do Wysockiego — „nie pozostaje nam nic do czynienia z rządem, bo ten o ile dotykać się raczy sprawy polskiej, dotyka się palcami Czartoryskiego. Daremną zakładaliśmy mu konkurencję“<sup>5)</sup>.

To też po początkowych energicznych działaniach do Koła zczasem zaczęła się zakradać bezczynność, posiedzenia stawały się coraz radsze, w dodatku rozpoczęły się tarcia i niesnaski wśród członków. Głównie bruździł Mierosławski, ambitny, chcący koniecznie odegrać samodzielną rolę na emigracji, działał bez porozumienia z resztą członków Koła. Nie przychodził na posiedzenia, wreszcie nie licząc się zupełnie z Wysockim i bez jego wiedzy wydał odezwę do emigracji,

<sup>1)</sup> Ibidem, L. Mierosławski do J. Wysockiego 5 IV. 1854.

<sup>2)</sup> Ibidem, Rps. nr. 835. 5 V. 1854.

<sup>3)</sup> Ibidem, Rps. nr. 1001. Koło do J. Wysockiego 8 II. 1854. Paryż.

<sup>4)</sup> Demokrata polski. 15 czer. 1854.

<sup>5)</sup> Zbiory rapperswilskie, Rps. nr. 1001. L. Mierosławski do J. Wysockiego. Kwiecień. 1854.

tak że Wysocki, acz z wielką przykrością, zmuszony był publicznie przeciw temu zaprotestować<sup>1)</sup>.

To też w listach do Wysockiego skarży się na Mierosławskiego jeden z członków Koła: „Pobłażaliśmy wiele, prostowaliśmy szkodliwe wybryki, zasłanialiśmy od pocisków na niego wymierzonych, zmuszony ulegał uwagom i oporowi naszemu, ale znowu niedługo z nowym wystrzelał bakiem, — był to czas ciągłej walki, kompromisowe napozór zagadnanie i znowu się odnawiające... Nic już nie pomagają perswazje, zarozumiałość i osobistość przeważają. Chce mieć swoją partijkę“<sup>2)</sup>.

W tych warunkach Koło całą swą uwagę skupiało na Wschodzie i od Wysockiego spodziewało się pomyślnych wieści. Tymczasem i tam sprawa polska stała w martwym punkcie. Wysocki 4 stycznia 1854 r. przybył do Stambułu i porozumiał się z mieszkającymi tam demokratami, którzy już od początku 1853 r., chcąc uprzedzić obóz ks. Czartoryskiego, rozpoczęli starania o utworzenie legji polskiej. Niejaki Franciszek Sokulski, członek T. Demokratycznego, od upadku powstania węgierskiego mieszkający w Turcji, utrzymywał stosunki z emigrantami politycznymi innych narodowości, jak Wołochami, Rumunami, Francuzami, natomiast w sferach rządowych nie posiadał ani znajomości, ani wpływów. Do niego zbliżył się wysłany w lipcu 1853 r. przez Koło Karol Brzozowski, zupełnie nie znający stosunków w Turcji. Ci dwaj ułożyli projekt organizacji legji polskiej. Memorjał ten został podany rządowi tureckiemu, odpowiedzi jednak nań nie uzyskano. Określał on wyraźnie cel i teren działania legji. Miała ona składać się z emigrantów i ochotników polskich, z dezertarów i jeńców wojennych z armji rosyjskiej. Turcja zobowiązałaby się uzbroić i utrzymywać ich przez cały czas pobytu na ziemi tureckiej. Ponieważ głównym celem organizacji było przeniesienie walki na jak najdrażliwszy punkt Rosji i przez to jej pokonanie, przeto legja miała działać nad Dunajem i nad Prutem — na terenie najbliższym Polski. Dowództwo przeznaczono gen. Wysockiemu i w tym celu w projekcie zastrzegano emigracji prawo wyborów, gdyż można było przypuścić, że ogół chętnie go uzna<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Ibidem, Rps. nr. 1000. 14 XII 1854. Konstantynopol.

<sup>2)</sup> Ibidem, Rps. nr. 1001. 9 VI. 1854. Paryż.

<sup>3)</sup> Miłkowski, Udział Polaków w wojnie wschodniej.

Wysocki solidaryzował się z tą akcją i jego memoriał, podany rządowi tureckiemu, oparty był na tych samych zasadach, co Sokulskiego, dodał do niego tylko akt pełnomocnictwa, uzyskany od emigracji. Swój pobyt w Stambule rozpoczął od wizyt składanych ambasadorom i ministrom tureckim. Zarówno w memoriale, jak i w rozmowach akcentował Wysocki wspólność sprawy polskiej z turecką w jej walce przeciw Rosji i wzajemne korzyści stąd płynące. Spotkał się jednak wszędzie z zimnem przyjęciem. Ambasador francuski Baraguey d'Hilliers oświadczył, że żadnego od rządu swego zlecenia nie odebrał w sprawie polskiej<sup>1)</sup>, a ambasador angielski Lord Stratford przyjął coprawda uprzejmie Wysockiego, ale widać było, że się nie chce angażować i że nic pewnego nie może powiedzieć. Jedynie chargé d'affaires Stanów Zjednoczonych Braun zajął stanowisko przychylne i udzielał rozmaitych rad i wskazówek, ale zresztą nie posiadał większych wpływów i w niczem Wysockiemu nie mógł dopomóc<sup>2)</sup>. Również stosunki w rządzie tureckim nie rokowały zbyt wielkiej nadziei. Przyjmowano go uprzejmie, ale zaznaczano, że nie przyszedł czas na poruszenie sprawy polskiej. Znać było obawę narażenia się któremukolwiek z państw zachodnich, liczone się bardzo z Austrią, która przez swego ambasadora Brucka zachowywała wrogie stanowisko wobec Polaków. Położenie Wysockiego, jako uczestnika powstania węgierskiego było bardzo trudne. Turcy ostrzegali go nawet, że może być narażony na przykrości ze strony ambasadora austriackiego.

Częste zmiany w ministerstwie tureckiem uniemożliwiały jednostajny kierunek polityczny. Turcja była państwem słabym, położenie wewnętrzne było fatalne, na pomoc pieniężną nie można było liczyć. Liczba zdolnych, oddanych krajowi ludzi była nieznaczna, ogół zaś narodu cechowało zepsucie, rozrzutność, złodziejstwo, sprzedajność. U steru ważyły się dwa wpływy — zwolenników wojny i pokoju. Wysocki miał życzliwych przyjaciół w partji wojennej, której naczelnikiem był Mehmet-Ali, będący czas jakiś ministrem wojny, w lutym 1854 r. stanowisko jego objął Riza pasza, ulegający we wszystkim Reszyd paszy. Ten ostatni znowu należał do stronnictwa pokojowego raczej, był pod silnym wpływem Austrii, prócz

<sup>1)</sup> Dziennik gen. J. Wysockiego 6 I. 1854.

<sup>2)</sup> Ibidem, 7 I. 1854.



tego łączyły go przyjazne stosunki z ks. A. Czartoryskim i M. Czajkowskim - Sadyk paszą.

Początkowo też nie mógł Wysocki otrzymać audjencji u Reszyda, widział się tylko z Rizą paszą, przyczem skończyło się na odłożeniu rozmowy do nieoznaczonego czasu. Wysocki doszedł do wniosku, że nic się nie robi, póki dotychczasowe ministerstwo jest przy władzy i postanowił trzymać się Mehmet-Alego, będącego śmiertelnym wrogiem Reszyd paszy<sup>1)</sup>. Dochodził do takiego samego przekonania, do jakiego w tym samym mniej więcej czasie doszedł Mierosławski w Paryżu, że jednak daleko silniejszą pozycję miało stronnictwo hotelu Lambert. Była to istotnie jedna z rzadkich chwil w długoletniej działalności ks. A. Czartoryskiego, kiedy zarówno na emigracji jak i w kraju rozumiano, że ma on najwięcej danych do pokierowania sprawą polską. Wiele przyczyn złożyło się na to. Stosunki księcia z państwami prowadzącymi wojnę, pewne znaczenie, jakie wśród nich zyskał, konserwatyzm, którego był przedstawicielem, wreszcie długoletnia akcja i znajomość stosunków na Wschodzie.

Wschód bowiem, jako miejsce ścierania się wpływów Zachodu z Rosją, Czartoryski uważał od początku pobytu na emigracji za jedną z najważniejszych placówek dyplomatycznej działalności. Ze Wschodem łączył wielkie nadzieje. Szereg wybitnych przedstawicieli obozu zachowawczego, jak gen. Chrzanowski, Zamoyski, Zwierkowski, Woronicz, Bystrzonowski przebywali na Wschodzie. W 1841 r. zorganizowano stałą agencję, którą prowadził M. Czaykowski. Rozwinął on wśród Słowian bałkańskich agitację celem sparaliżowania wpływów Rosji i pogodzenia ich z Turcją, a zarazem zaznajamiał Turków i narody słowiańskie ze sprawą polską. Pełen inicjatywy, zdobył sobie uznanie wśród Słowian i Turków. Jego memorjały, znalezione w ambasadzie francuskiej, w Konstantynopolu wykazują, że sytuację polityczną oceniał nieraz bardzo trafnie. Potrafił pozyskać szereg wybitnych osobistości w rządzie tureckim; szczególnie lubił go i poważał Reszyd pasza<sup>2)</sup>. W hotelu Lambert przywiązywano wielką wagę do jego działalności na Wschodzie, podkreślano niejednokrotnie jego wybitne zasługi dla

<sup>1)</sup> Zbiory rapperswilskie, Rps. nr. 1000. J. Wysocki do L. Mierosławskiego 14 II. 1854. Konstantynopol.

<sup>2)</sup> Ze wspomnień osobistych ś. p. dr. Augusta Kwaśnickiego.

sprawy polskiej, wyrobiono mu też pewne poparcie rządu francuskiego. Z biegiem czasu Czaykowski stawał się coraz bardziej przeciwnikiem Zachodu, szczególnie Anglii, za główny punkt oparcia dla swej działalności uważał Turcję. W 1851 r. pozbawiony opieki francuskiej, a także ze względów osobistych (małżeństwo z Ludwiką Śniadecką) przyjął mahometanizm, co wpłynęło znacznie na oziębienie jego stosunków z hotelem Lambert.

W czasie wojny wschodniej marzył on o podniesieniu idei kozackiej od Dunaju do Wołgi, o stworzeniu hufca kozackiego, któryby walczył nad Dniestrem, Prutem, wkroczył na ziemię polskie przez Besarabję. „Ja bym został bez posady, bez urzędu, by lepiej dyrygować sprawą polską, byłbym Xięcia Pana tu wezwał i nad Dniestrem mu koronę na głowę włożył i z nim szedł do Kijowa“<sup>1)</sup>. Plany jego były fantastyczne, nie liczące się z rzeczywistością, a sympatje dla kozaczyzny tak wyłączne, że nie ulega kwestji, iż był przeciwny formacji czysto polskiej w Turcji. Dzięki swym osobistym wpływom udało mu się pod koniec 1853 r. uzyskać pozwolenie na tworzenie oddziałów kozackich, nad którymi też otrzymał dowództwo.

W 1853 r. nawiązał z nim hotel Lambert znowu bliższe stosunki i próbował za jego pośrednictwem umieszczać Polaków w wojsku tureckim. Starano się działać bardzo ostrożnie z obawy, aby Polacy przedwczesnem wystąpieniem nie powstrzymali Rosji od wojny, dlatego nie rozpoczynano starań o legję polską, a tylko radzono, aby Polacy pod przybranemi nazwiskami wstępowali do wojska tureckiego. W ten sposób chciano jaknajwięcej wojskowych umieścić w służbie tureckiej, aby ci, zdobywając wybitne stanowiska, mogli się stać pożytecznymi dla sprawy narodowej. Dopiero we wrześniu 1853 r. wobec coraz to energiczniejszego wystąpienia Turcji, która pod koniec tego miesiąca wypowiedziała wojnę Rosji, ks. Czartoryski zaczął podkreślać silniej myśl użycia Polaków nie jako jednostek, ale jako narodu. W tym celu został zredagowany projekt (znany pod nazwą pisma ks. Witolda Czartoryskiego) podniesienia sztandaru polskiego<sup>2)</sup>, i wysłany na ręce Czay-

<sup>1)</sup> Archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie, Rps. nr. 5646. Sadyk do Zwierkowskiego 4 XI. 1853.

<sup>2)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5600. Bases d'après les quelles la Sublime Porte pourrait appeler les Polonais à son secours, 25 IX. 1853.

kowskiego do Stambułu, aby w odpowiedniej chwili zrobił zeń użytek. Projekt spotkał się z zupełną obojętnością Turcji, nawet nań nie odpowiedziano. Ale w wojsku tureckiem po wypowiedzeniu wojny dawał się odczuwać brak wyższych wojskowych, i dlatego w październiku Czaykowski odebrał zlecenie od seraskiera, aby zażądał od ks. Czartoryskiego przysłania czterech wyższych wojskowych: gen. Chrzanowskiego, Różyckiego, Bystrzonowskiego i Zamoyskiego. Wezwani otrzymywali tytuły paszów, z odpowiednią pensją i przywilejami, przyczem gen. Chrzanowskiemu obiecywano stopień generała dywizji, a trzem innym generałów brygady. Na koszt podróży przeznaczono dla każdego około sześciu tysięcy franków, za przybyciem zaś do Stambułu mieli dostać pieniądze na wyekwipowanie się.

Mimo wypowiedzenia wojny rząd turecki tak dalece posuwał obawę narażenia się Rosji i przyjaznej jej Austrii, że zażądano od wezwanych, aby pod przybranymi nazwiskami udali się do Konstantynopola<sup>1)</sup>. Oburzony tem Różycki odmówił swego udziału, a gen. Chrzanowski zażądał jawnego wezwania ze strony Turcji, aby rząd turecki zwrócił się wprost do ks. Czartoryskiego i tem samem uznał go niejako za naczelnika sprawy polskiej wobec Europy, jak również, aby na wyjazd było zezwolenie Francji i Anglii. Natomiast Zamoyski i Bystrzonowski postanowili bezzwłocznie udać się na Wschód, ale raczej w charakterze agentów Czartoryskiego. Szczególnie Zamoyski, nie chcąc krępować się żadnymi zobowiązaniami wobec Turcji, pieniądze przesłane na swoją podróż ustąpił pułkownikowi Breańskiemu i udał się na własny koszt do Stambułu.

Pierwsi wyruszyli Bystrzonowski i Breański w towarzystwie kilku niższych oficerów. Bystrzonowski na wyjeździe otrzymał instrukcję, w której Czartoryski polecał mu zbadać zamiary i usposobienie rządu tureckiego wobec Polaków i utworzyć drogę do ewentualnego zawarcia oficjalnej umowy między nim a Turcją w sprawie formacji polskiej<sup>2)</sup>. Po przybyciu do Stambułu okazało się, że wszelkie porozumienie z rządem tureckim jest przedwczesne. Zła wola ambasadorów, którzy

<sup>1)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5646. Sadyk do ks. A. Czartoryskiego 5 X. 1853.

<sup>2)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5600. Instrukcja dla gen. Bystrzonowskiego 1 XI.



o polskiej legji słyszeć nie chcieli, uległość wobec nich Turków i brak pieniędzy — to były przyczyny, uniemożliwiające wszelką akcję. Warunki osobiste, w jakich się Bystrzonowski i Breański znaleźli, okazały się również nie tak świetne, jak je Sadyk pasza w listach przedstawił. Żołdu nie pobierali żadnego, a żywili się u Sadyka. Seraskier przeznaczył ich do armji tureckiej w Azji, nie pomogły starania Sadyka, by wysłać ich na Kaukaz, również nie zyskał uznania projekt Bystrzonowskiego utworzenia pułku „krakusów“<sup>1)</sup>. W styczniu 1854 r. jako generałowie brygady udali się do armji anatolijskiej w Azji. Odtąd oddaleni od Stambułu, pozbawieni wszelkich wiadomości, pozostawali tam czas jakiś, przyczem Bystrzonowski uważał, że pobyt ich jest raczej szkodliwy, ponieważ wielu Polaków, zwabionych jego obecnością przechodziło do obozu tureckiego, narażając się niepotrzebnie na niebezpieczeństwa<sup>2)</sup>. Na miejscu bezużytecznie schodził im czas, nie posiadali żadnego wpływu z powodu niechęci wyższych oficerów tureckich a szefem sztabu został Anglik Guyon, też wrogo do nich usposobiony<sup>3)</sup>.

Zatargi z Guyon'em, popieranym przez lorda Stratford'a przyczyniły się do zdyskredytowania ich w oczach Anglików. Nie pomogły starania ks. Czartoryskiego u rządu francuskiego o wydalenie Guyon'a i oddanie szefostwa sztabu Breańskiemu<sup>4)</sup>. Wobec takiego stanu rzeczy obaj prosili o dymisję, której im chętnie udzielono. W październiku 1854 r. opuścili Azję. Czartoryski nie nalegał, by pozostali dłużej, widząc, że są nietylko usunięci od działań, ale także narażeni na różne przykrości<sup>5)</sup>.

Tymczasem w Stambule akcja polityczna hotelu Lambert skupiła się w ręku Władysława Zamoyskiego, który w styczniu tam przybył. Nie zastał już nikogo z wybitniejszych Polaków ze swego stronnictwa, Bystrzonowski i Breański byli w Azji, a Sadyk pasza wyruszył ze swymi kozakami do Szumli. Z li-

<sup>1)</sup> Ibidem, Bystrzonowski do ks. Wł. Czartoryskiego 5 XII. 1853, również Bystrzonowski do ks. A. Czartoryskiego 15 XII. 1853.

<sup>2)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5605. Bystrzonowski do ks. A. Czartoryskiego 8. X. 1854.

<sup>3)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5614. Breański do Wł. Zamoyskiego 24 IV. 1854.

<sup>4)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5603. Witold Czartoryski do W. Kalinki 14 XI. 1854.

<sup>5)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5605. A. Czartoryski do Wł. Zamoyskiego 12 X. 1854.

stów przez nich zostawionych można było poznać, że w Stambule „wszystko jest w oczekiwaniu“, że mimo wypowiedzenia wojny przez Turcję, Austria starała się ciągle o załagodzenie sporu i pośredniczyła w rokowaniach pokojowych. Wśród Polaków szerzyło się rozdrażnienie, spowodowane uczuciem zawiedzionej nadziei, gdyż niektórzy, słysząc o projektach organizacji wojskowej, porzucili zajęcia i znajdowali się na bruku stambulskim bez wszelkich środków do życia. Również wszyscy oficerowie wysłani przez Czartoryskiego tułali się bez zajęcia. Wobec tego Zamoyski popłacił za nich długi w hotelach i wyznaczył każdemu żołd z własnej szkatuły. Równocześnie starał się ich przekonać, że ponieważ myśl legji polskiej na pewien czas zawiesić trzeba, powinni się starać o pomieszczenie czasowe w wojsku tureckim. Prawie wszyscy zgodzili się, z wyjątkiem dwóch: Rufina Piotrowskiego i podpułkownika Czechowskiego, którzy oświadczyli, że wolą wrócić do Francji<sup>1)</sup>.

Wśród takich okoliczności Zamoyski rozpoczął starania o uznanie go jako pełnomocnika ks. Czartoryskiego, a także o umieszczenie oficerów Polaków. Zarówno seraskier jak i Reszyd pasza oświadczyli, że zajmą się rozpatrywaniem projektu legji polskiej, gdy Rosja odrzuci ich warunki, w razie zaś gdyby przyjęła, obiecywali oficerów wysłać do armji tureckiej, gdyż ze względu na niepewną sytuację polityczną można w krótkim czasie spodziewać się nowego zerwania stosunków. Były to zapewnienia ogólne i sprawa, mimo starań Zamoyskiego nie posuwała się naprzód. Stałe otrzymywał odpowiedź, że jeszcze czekać należy. Na to stanowisko rządu tureckiego wpływało niezdecydowanie Zachodu; Anglja i Francja nie wypowiedziały bowiem dotąd wojny, a Austria ciągle się wahała i raczej skłaniała na stronę Rosji. Jej ambasador de Bruck, wróg Polaków, traktował ich jako niepoprawnych rewolucjonistów i parokrotnie żądał od Turcji wydalenia wszystkich emigrantów<sup>2)</sup>. Zamoyski, choć miał opinię zwolennika Austrii, nie mógł z nim nawiązać stosunków. Nawet Reszyd pasza, najprzychylniejszy z pośród ministrów tureckich, zażądał pod koniec lutego listy oficerów, z wymienieniem tych, którzy wal-

<sup>1)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5614. I raport W. Kalinki, styczeń 1854. Konstantynopol.

<sup>2)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5599. Raport Drozdowskiego 5 VII. 1853. Stambuł; Rps. nr. 5604. Raport W. Kalinki 10 IX. 1854. Stambuł.

czyli w 1848—49 r. przeciw Austrii. Z rozdzieloną więc listą i nowemi przedstawieniami udał się Zamoyski do Reszyda, który oświadczył, iż wobec okazywanej przez Austrię chęci przyłączenia się do Zachodu i przy coraz śmielszem postępowaniu Anglii i Francji, Turcja chce okazać się jaknajbardziej lojalną i zasłonić się od zarzutów jątżenia Austrii. „Chcę działać lojalnie — mówił Reszyd — wobec Austrii i używając oficerów Polaków, chcę przedstawić listę oficerów, by wykazać, że są użyci tylko w Azji“<sup>1)</sup>.

Taki podział groził rozłączeniem sił polskich, żeby temu zapobiec, Zamoyski proponował wszystkich wojskowych z wyjątkiem tych, którzy zechcą wstąpić do pułku kozaków, wysłać do Azji. Widząc bowiem, że w Europie Austria nie pozwoli na wstępowanie do wojska tureckiego, pragnął w Azji utworzyć organizację polską. Nastąpił jednak zwrot niespodziewany i korzystny dla sprawy polskiej. W marcu po stanowczem przyłączeniu się Zachodu do Turcji Reszyd oświadczył Zamoyskiemu, że nadszedł czas na tworzenie legji polskiej, przyczem dowództwo i organizację miał objąć Zamoyski<sup>2)</sup>. Zamoyski natychmiast zawiadomił cesarza Napoleona III, spodziewając się, że wobec jego zgody i poparcia, Turcja nawet w razie sprzeciwiania się ambasadorów nie cofnie swego oświadczenia. Równocześnie przedstawił projekt organizacji korpusu posiłkowego; wychodził w nim z założenia, że celem korpusu jest osłabienie i złamanie szeregów nieprzyjacielskich przez wrażenie, jakie wywoła ta formacja wśród Polaków w wojsku rosyjskiem. Pragnął zapewnić formacji rozgłos przez wydanie firmanu sułtana, przedrukowanego w dziennikach, który stałby się podstawą proklamacji, rzuconej w szeregi nieprzyjacielskie. Wezwanie do Polaków, by przyszli zwalczać wroga, mogło pociągnąć znaczną ilość, jednak właściwy skutek byłby dopiero wtedy osiągnięty, gdyby dano do zrozumienia Polakom, że mocarstwo, ich wzywające, widzi w nich siłę narodową, a nie „kohortę żołnierzy“. Celem ułatwienia początkowej organizacji Zamoyski proponował rozrzucenie kadrów. Od początku kampanji, każdemu korpusowi tureckiemu miał towarzyszyć oddział polski, w celu współdziałania we wszystkich spotkaniach z wro-

<sup>1)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5601. Raport W. Kalinki 25 II. 1854. Konstantynopol.

<sup>2)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5602. Raport W. Kalinki, marzec 1854.



giem, zyskania rozgłosu i wywołania dezercji w szeregach nieprzyjacielskich. Zawiązek wojska polskiego mieli stanowić dawni żołnierze, Polacy, przebywający w Turcji i ochotnicy chrześcijańscy różnych narodowości np. Bułgarzy, następnie kadry zapełniliby dezenterzy i jeńcy wojenni, a dopiero po wkroczeniu do prowincyj polskich można było liczyć na właściwy rozwój korpusu <sup>1)</sup>).

Projekt ten przedstawiony Napoleonowi III, ministrom tureckim, lordowi Stratford'owi, rozpatrywany przez głównodowodzących armją sprzymierzonych, nie zyskał poparcia. Napoleon uważał, że korzystniej byłoby utworzyć zupełnie oddzielny (*separé*) korpus i liczniejszy niż rozproszone oddziały <sup>2)</sup>). Również lord Stratford sprzeciwił się rozrzuceniu kadrów. Tego samego zdania był i gen. Wysocki <sup>3)</sup>). W istocie projekt był za śmiały, aby zyskać uznanie Zachodu; niedługo też w hotelu Lambert cieszą się nadzieją utworzenia polskiej formacji. „Nie darmośmy Polakami“ — pisze Zamoyski do ks. Czartoryskiego — „nam wszystko trudniej jak komu“ <sup>4)</sup>). W kilka dni spotkała go niespodzianka. Lord Stratford, na początku 1854 r. oświadczający, że legja polska może powstać dopiero po zerwaniu Anglii i Francji z Rosją, a gdy to nastąpiło i gdy wojna przez Zachód została wypowiedziana, zaczął wynajdywać rozmaite trudności. A więc, że przez jej utworzenie mocarstwa zobowiązałyby się niejako do odbudowania Polski, że rozjątrzyłoby to Mikołaja, a wreszcie powstrzymałoby Austrię od przyłączenia do Zachodu. Uważał, że są trzy ewentualności zakończenia wojny: 1) skłonić Rosję, by przyjęła propozycje czynione przez Zachód i Austrię. Miał na myśli układy, toczące się w Wiedniu. 2) Postawić jej nowe warunki, któreby trwały pokój zapewniły; w danym wypadku poruszone zostaną naturalnie prawa narodu polskiego. 3) Ewentualna możliwość odbudowania Polski. Otóż dotąd Anglija i Francja stoją na pierwszym stanowisku.

W rozmowie z gen. Wysockim przyznawał, że moment do tworzenia legji polskiej nadszedł, ale dodawał, „formacja ze

<sup>1)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5602. Corps auxiliaire polonais.

<sup>2)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5614. Précis d'une conversation avec Napoleon III. Kwiecień 1854.

<sup>3)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5602. Raport W. Kalinki, marzec 1854. Stambul.

<sup>4)</sup> Jenerał Zamoyski, t. VI, str. 63.

sztandarem polskim, to pytanie polityczne, które poprzednio kwestją gabinetów stać by się musiało“ i dlatego pytał, czyby nie można pod jakimś innem nazwiskiem przedsięwziąć formacji. Gen. Wysocki odpowiedział, że jeżeli w przyszłości takiej formacji cel polski ma być nadany, to sądzi, że na jego wezwanie emigracja do niej wstąpi<sup>1)</sup>.

Pod wpływem Stratford'a Reszyd zaproponował Zamoyskiemu nadanie legji nazwy zagranicznej. Zamoyski ten projekt zwalczał, dowodząc, że legja zagraniczna więcej kosztu niż pożytku przyniesie, gdyż właściwe znaczenie korpusu polskiego polegało na nazwie, na wywołaniu dezercji w szeregach rosyjskich. Mimo to z konieczności i on podobnie jak Wysocki godził się na nazwę zagranicznej. „Oświadczyłem“ — pisał do Sadyka, „że jeżeli mi dadzą tworzyć rzecz polską, przystanę na nazwę zagranicznej“<sup>2)</sup>.

Równocześnie lord Stratford bardzo energicznie zaczął popierać Wysockiego, Zamoyskiemu zaś zarzucał stronnictwo, brak poparcia ze strony emigracji, wspominał o pełnomocnictwie Wysockiego, uzyskanem od emigracji. Wreszcie zaproponował, aby utworzyć dwie legje: arystokratyczną pod dowództwem Zamoyskiego, w przekonaniu, że do niej nikt nie wstąpi i demokratyczną pod gen. Wysockim. Gdy Zamoyski myśl tę z oburzeniem odrzucił, jako mogącą wywołać wojnę domową, gdy podobne stanowisko zajął też Wysocki, zaproponował wtedy Stratford, by Zamoyski pozostał na swem dotychczasowem stanowisku przedstawiciela spraw polskich, natomiast by dowódcą w legji polskiej został Wysocki<sup>3)</sup>.

Wysocki bywał częstym gościem Stratford'a, i w dzienniku Wysockiego mamy niejednokrotnie wzmianki o życzliwości Stratford'a, podczas gdy Zamoyski w swej korespondencji skarży się na złą wolę ambasadora i niepowodzenia w sprawie legji głównie jemu przypisuje. Stratford prowadził długie rozmowy z Wysockim, rozpytywał go o stosunki wśród emigracji, o powody niechęci do Zamoyskiego, wspominał o partjach, o korzyści wspólnego działania. W jednej z rozmów wyszedł ze swej zwykłej powściągliwości i wyraził pogląd na

<sup>1)</sup> Dziennik gen. J. Wysockiego. 17 III. 1854. Stambuł.

<sup>2)</sup> Archiwum ks. Czart. w Krakowie. Rps. nr. 5614. Wł. Zamoyski do Sadyka. Kwiecień 1854. Stambuł.

<sup>3)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5602. Raport W. Kalinki, marzec 1854.

sprawę polską. Zdaniem jego dyplomacja w 1831 r. zrobiła błąd, pozwalając na zniesienie Królestwa Polskiego. Błąd ten obecna dyplomacja musi naprawić i nie ze względu na sympatje, gdyż te w polityce nie istnieją. W Anglii takie zapatrywanie staje się coraz ogólniejszem, a on ze swej strony popierać będzie naprawienie popełnionego błędu. W dalszym ciągu zażądał projektu organizacji legji polskiej, pytał również, czy Polacy nie mają własnych funduszków, co by znacznie ułatwiło organizację. 21 kwietnia Wysocki złożył memoriał w tej kwestji <sup>1)</sup>.

Na wzmocnienie stanowiska Wysockiego wpłynęło także gorące poparcie, okazywane mu przez ks. Napoleona Bonaparte, który początkowo przez swego szefa sztabu Magnan'a nalegał na oddanie komendy Wysockiemu, a następnie osobiście wpływał na rząd turecki, przedstawiając Wysockiego, jako swego przyjaciela, przeciwnie zaś Zamoyskiego, pomimo, że ten był u niego, stale ignorował; zapraszając wszystkich wybitniejszych Polaków do siebie, Zamoyskiego pomijał. Gdy powtórnie w pierwszych dniach maja książe nalegał przez Magnan'a na Rizę paszę, ten się zastawiał trudnością, jaką nastęrcza podwójny kierunek usiłowań Polaków i pytał, co ma robić. Naturalnie Magnan odpowiedział, że to co książe każe. Riza przyrzekł. Mimo to ks. Napoleon wysunął także projekt dwóch legji, licząc się z poparciem Zamoyskiego w Paryżu <sup>2)</sup>.

To też Turcy stali się bardzo uprzejmi wobec gen. Wysockiego, a Reszyd pasza, który dawniej niechętnie słuchał, gdy mówiono o Wysockim, przyjął go na audjencji, a nie chcąc narazić sobie ks. Czartoryskiego, na wszelkie nalegania Zamoyskiego dawał wymijającą odpowiedź <sup>3)</sup>.

Zamoyski, widząc swą pozycję zagrożoną, zwrócił się za pośrednictwem ks. Adama o poparcie do rządu angielskiego i francuskiego.

Dzięki staraniom Czartoryskiego lord Clarendon wysłał depeszę do Stratford'a, zalecając mu popierać reprezentanta hotelu Lambert na Wschodzie. Stratford depeszę otrzymał, ale

<sup>1)</sup> Dziennik gen. J. Wysockiego. 18—21 IV. 1854. Stambuł.

<sup>2)</sup> Jak wyżej, marzec—kwiecień, 8 V. 1854.

<sup>3)</sup> Archiwum ks. Czart. w Krakowie. Rps. nr. 5614. Raport W. Kalinki, maj 1854.



to na zmianę jego postępowania nie wpłynęło zupełnie. Uważał, że odpowiedzialność ciąży na nim, wobec czego on musi działać samodzielnie <sup>1)</sup>).

Równocześnie podobnej treści depezę wysłano z Paryża, z ministerstwa spraw zagranicznych do ambasadora francuskiego.

Baraguey d'Hilliers, ówczesny reprezentant Francji w Stambule, w przeciwieństwie do swego kolegi lorda Stratford'a, z którym w ciągłej pozostawał niezgodzie, nie miał żadnego wpływu na sprawy tureckie. Polaków traktował obojętnie, z odcieniem lekceważenia. Za pierwszym widzeniem oświadczył to samo Zamoyskiemu, co i Wysockiemu, że Polacy są zupełnie zbyteczni w Stambule, że o ich sprawie nikt nie myśli. Stąd naturalnie, że mimo depezy z ministerjum nie chciał Polaków popierać, dopiero na usilne nalegania Zamoyskiego zakomunikował Reszydowi instrukcje, przesłane mu z Paryża, jak również oświadczył generałowi Wysockiemu, że wobec poparcia, jakiego rząd francuski udzielał pełnomocnikowi Czartoryskiego, Wysocki nie ma szans samodzielnego wystąpienia, namawiał go wobec tego do współpracy z Zamoyskim i wydania wspólnej odezwy. Wysocki jednak zaślaniał się zdaniem demokracji, jako nie mającej zaufania do polityki hotelu Lambert, a szczególnie do Zamoyskiego <sup>2)</sup>).

Widząc sprawę legji polskiej zagrożoną, pierwszy krok do pojednania uczynił Zamoyski, udał się do Wysockiego z oświadczeniem, że komukolwiek będzie dany zaszczyt podniesienia chorągwi polskiej, on się temu podda i jest pewny, że podobnie postąpią inni i że wszyscy odrzucą myśl rozdziału na dwa obozy; w celu zamanifestowania zgody proponował, aby się wspólnie do Stratford'a i Reszyda udali. Wysocki jednak odmówił, tłumacząc się zależnością od tych, co go opatrzyli mandatem. W dalszym ciągu Zamoyski starał się nawiązać bliższe stosunki z generałem, zapraszając go na święcone, na dzień 3 maja, ale Wysocki odpowiedział, że chętnie każdego innego dnia przyjdzie, byle nie tego <sup>3)</sup>).

Tem swoim postępowaniem Zamoyski wywołał oburzenie i surowe wyrzuty ze strony ks. Czartoryskiego. Odgrywał

<sup>1)</sup> Ibidem.

<sup>2)</sup> Dziennik gen. J. Wysockiego 27 IV. 1854.

<sup>3)</sup> Archiwum ks. Czart. w Krakowie. Rps. nr. 5614. III raport W. Kalinki.

tu ważną rolę moment osobisty, gorycz i nienawiść przeciw tym, co księcia tak zacięcie zwalczali. Przytem w miarę jak książę zyskiwał poparcie u Napoleona III, obawiał się, że to zbliżenie będzie źle widziane u rządu francuskiego. Przez swą lojalność starał się go zobowiązać względem sprawy przez siebie reprezentowanej. Wreszcie przypuszczał, że takie paktowanie z demokracją będzie uważane na emigracji za dowód słabości hotelu Lambert. Stąd jeżeli myślał o porozumieniu z demokracją, to jedynie pod warunkiem, że zmieni swe przekonania i stanie pod jego standarem, wykluczał zaś stanowczo jej przywódców: „Wszystkich Polaków bez różnicy ich przekonań przyjmować należy, dając im z ochotą miejsce podług ich zdolności“ — pisał do Zamoyskiego — „wszelako nie jako partji, chcącej przewodzić, z którą traktować i umawiać się trzeba“. „Wszystkich więc wzywać, zachęcać należy. Lecz nie tak łatwo przywódców, mniemanych naczelników, znanych wichrzycielów, czy przez się, czy przez otaczających ich stronników, których przyjęcie oznaczałoby własne osłabienie, którzyby pod pozorem połączenia przynieśli do obozu sztandar osobnych intryg, niezgody, nieporządku i zaprowadziliby wraz z nami do kraju“<sup>1)</sup>).

Do jakiego stopnia była zaciętą nienawiść do demokracji, świadczy zapowiedź ks. Adama, że wołałby się usunąć od wszelkiego wystąpienia, niż wspólnie z nią działać. „Silnie przekonany jest X. pan, że rząd turecki powołując go do czynu nie może stawiać obok niego innego polskiego obozu... rząd turecki dostatecznie to pojmuje, że inaczej X. pan powstrzymałby się od wystąpienia na scenę polityczną, skoroby nie miał dostatecznej rękojmi, że zamiast pomocy niesionej Polsce, klęski strasznej nie wywoła, a która z przeciwnych dwóch zasad, przerzuconych na naszą ziemię wyniknąć koniecznie musiała<sup>2)</sup>).

Zamoyski mimo, że był uważany za najbardziej bezwzględnego przeciwnika demokracji, daleko trafniej oceniał ówczesne jej znaczenie. Uważał, że partje polityczne istnieją wszędzie, dla czegożby Polska specjalnie od nich miała być wolną. Przyjmował walkę z niemi, starał się, by jego zasady zwyciężyły,

<sup>1)</sup> Archiwum ks. Czart. w Krakowie. Rps. nr. 5615. Czart. do Wł. Zam. 15 VI. 1854.

<sup>2)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5600. Lenoir do Drozdowskiego. 27 XI. 1853.

ale z drugiej strony zdawał sobie sprawę, jaką siłę moralną stanowi demokracja i uważał, że z nią zawsze rachować się trzeba „albo do walki czasowej, albo po pobiciu do zrobienia jej miejsca w sile narodowej“. Nie należy nigdy usuwać się i, gdy kierunek jakiś wydaje nam się absolutnie zgubnym, walczyć przeciw niemu, lub ze względu na okoliczności przyjąć taki, jaki jest i po zrzuceniu z siebie jaknajgłośniejszą odpowiedzialność służyć mu, jeżeli nie głową, to ręką, przestrzegając ściśle jedności narodowej, gdyż w ten sposób nabywa się prawa żądać posłuszeństwa, gdy własny kierunek zwycięży<sup>1)</sup>.

Wobec zaciętego występowania hotelu Lambert przeciw demokracji, Zamoyski prosił księcia o względność, a gdy starano się o wydalenie generała Wysockiego ze Stambułu, Zamoyski pisał: „gdybym miał podobieństwo do tego a nie przemógł, miałbym na sobie i na całej stronie brzydki zarzut zawziętości nikczemnej, gdyby Wysocki został wypędzony, a pozór był, że ja to zyskałem, byłby na mnie i na nas zarzut prześladowania strony przeciwnej, przykład i prawo do odwetu, kiedy naturalnym i nieuniknionym trybem spraw tego świata przyjdzie dla strony przeciwnej kolej prowadzenia“<sup>2)</sup>.

Ogół emigracji w poczuciu ważności chwili rozumiał konieczność zjednoczenia, zwracano się z takim wezwaniem niejednokrotnie zarówno do hotelu Lambert jak i do przedstawicieli demokracji. Zwyciężyła jednak partyjność, wskutek której zasady polityczne wyżej stawiano, niż dobro sprawy narodowej. Spotykamy ją zarówno wśród demokratów jak i w obozie Czartoryskiego.

Do rozgoryczenia demokracji przyczyniła się akcja, jaką przeciw niej w obozie monarchicznym prowadzono. Książę, mając zapewnione poparcie rządu francuskiego, nie tylko, że usuwał stronnictwo demokratyczne od sprawy narodowej, ale starał się je zniweczyć. Działalność demokracji stawiał na jednym poziomie z polityką mocarstw zaborczych wobec Polski<sup>3)</sup>. Stąd w stosunku do niej nie krępowano się żadnymi względami ani etycznymi ani narodowymi. W szeregu instrukcyj

---

<sup>1)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5614. Wł. Zamoyski do ks. A. Czart. 25 V. 1854; Rps. 5614. Wł. Zamoyski do ks. Wł. Czart. 30 V. 54; To samo jak wyżej. Generał Zamoyski, t. VI.

<sup>2)</sup> Ibidem.

<sup>3)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5600. Ks. A. Czart. do Sadyka 1853.



dla agentów działających bądź w kraju, bądź w Turcji, bądź na Zachodzie zawsze znajdujemy podkreśloną konieczność niszczenia wpływów demokracji. W tej walce przeciw własnym rodakom hotel Lambert szedł ręką w rękę z rządem francuskim, który naogół niechętnie się skłaniający ku prośbom Czartoryskiego, w tym wypadku okazywał się bardzo przychylnym. Persigny, minister spraw wewnętrznych, zapewniał ks. Adama, wyrażającego swe obawy co do wpływów, jakie zyskać może demokracja, iż mając poparcie rządu nie ma się czego niepokoić, prosił o wskazanie publikacji demokratycznych celem ich skonfiskowania<sup>1)</sup>. A Drouyn de Lhuys okazując niechęć do wszelkich zobowiązań względem Polaków, upewnił Czartoryskiego, że o ile chodzi o demokrację, to tu rząd udzieli pomocy. „Co do tego niech pan będzie pewny. Co do mnie znam ich i nienawidzę“<sup>2)</sup>.

Agenci francuscy zwracali się do urzędników ks. Adama, pragnąc od nich zasięgnąć informacji o postępowaniu niektórych demokratów<sup>3)</sup>.

W hotelu Lambert bacznie śledzono działalność demokracji, jej publikacje, a zebrane wiadomości przedstawiano rządowi francuskiemu. I tak zawiadamiano go o krokach przedsięwziętych przez Mierosławskiego i Wysockiego<sup>4)</sup>.

Wskazywano tych demokratów, których za niebezpiecznych dla sprawy polskiej i dla spokoju ogólnego uznawano. Między innymi ks. Czartoryski w nocy do marszałka S. Arnaud, głównodowodzącego armją francuską na Wschodzie wymieniał Mierosławskiego, Wysockiego, Bielińskiego i Chojeckiego, których przynajmniej chwilowo od służby wojskowej należy usunąć<sup>5)</sup>.

Nawet Zamoyski niezawsze potrafił się ustrzec od wystąpień przeciw demokracji. Ażeby Wysockiego nie dopuścić do dowództwa w legji polskiej, wykazywał, że demokracja w oczach Polski wyobraża dwie epoki klęsk narodowych — rok 1846 i 1848; że właśnie Wysocki i jego koledzy sprowa-

<sup>1)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5614. Rozmowa ks. A. Czart. z Persigny'm. 20 IV. 1854.

<sup>2)</sup> Ibidem, Rozmowa ks. A. Czart. z Drouyn de Lhuys'em. Nr. 69.

<sup>3)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5604. Napoleon Pozniak do ks. Wł. Cz. 21 IX. 1854.

<sup>4)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5610. 21 X. 1855 r., Rps. nr. 5602. Note très confidentielle maj 1854. Rps. nr. 5620, bez tytułu. Nota.

<sup>5)</sup> To samo Rps. nr. 5618. Nota. 7 IV. 1854.

dzili na Polskę te nieszczęścia. Twierdził dalej: gdyby Polska widziała któregoś z przywódców popieranego przez rząd turecki, jej boleść i obawa przed powtórzeniem rzezi galicyjskiej byłaby tak wielka, że mogłaby ją nawet rzucić w objęcia Rosji <sup>1)</sup>).

Demokracja również nie pozostała dłużną i gdzie tylko mogła starała się niweczyć wpływ hotelu Lambert. Złożono protest u rządu tureckiego przeciw działaniom „osób nieupoważnionych“. A ks. Napoleon „odrabiał“ w Paryżu u ministrów wszelkie przychylne zarządzenia dla hotelu Lambert <sup>2)</sup>).

Nie ulega kwestji, że walka ta, jaka toczyła się między stronnictwami, przyczyniła się znacznie do zdyskredytowania Polaków w opinii cudzoziemców, a zarazem służyła im jako doskonały pozór do zwaleni winy za niepowodzenia w sprawie legji polskiej na samych Polaków.

Za sprawą wszechwładnego Stratford'a odłożono decyzję formowania legji do przyjazdu głównodowodzących armją sprzymierzoną: lorda Rauglan'a i marszałka S. Arnaud. Obaj przybywali z Paryża, gdzie ks. Czartoryski starał się ich za pomocą memorjałów zapoznać ze sprawą polską i przychylnie do niej usposobić. Akcja ta nie osiągnęła pozytywnego rezultatu. Rauglan, który pierwszy przybył do Stambułu, nie chcąc zajmować się sprawą legji, odłożył ją do przyjazdu marszałka S. Arnaud.

Wódz francuski zdawał się być przychylniej usposobiony. W każdym razie nie okazywał początkowo tej zimnej obojętności, co głównodowodzący armją angielską. W rozmowie z ks. Adamem w Paryżu przyznał, że sprawy polskiej nie zna zupełnie, oświadczył się jednak za odbudowaniem Polski. Zacięty wróg demokracji obiecał, że będzie Polaków przyjmował tylko z poręki hotelu Lambert. Zamoyskiego w Stambule przyjmował uprzejmie, a żona jego nawiązała stosunki towarzyskie z hrabiną Zamoyską. Po pewnym czasie i on odroczył organizację legji polskiej, a Zamoyskiemu dał wyraźnie do zrozumienia, że do czasu mało ma się u niego pokazywać <sup>3)</sup>). To swoje stanowisko motywował koniecznością pozyskania Austrii.

Wpłynęły tu niewątpliwie i inne okoliczności, jak prze-

<sup>1)</sup> Ibidem, Rps. nr. 5603. IX raport W. Kalinki.

<sup>2)</sup> Dziennik gen. J. Wysockiego — 28 III. 1854, również 2 V. 1854.

<sup>3)</sup> Jenerał Zamoyski, t. VI, str. 78.

dewszystkiem to, że punkt ciężkości działań wojennych przeniesiono na Krym, przez co ograniczono zakres wojny, przybrała ona charakter dyplomatyczny, prowadzona bez zaciętości, miała raczej na celu nastraszenie Rosji, niż zadanie jej stanowczego ciosu. W tych warunkach poruszenie sprawy polskiej stało się niepożądane. Wysocki przekonawszy się po pewnym czasie, że o utworzeniu legji polskiej niema mowy, opuścił Stambuł i powrócił do Paryża. Zamoyski jednak z właściwą sobie wytrwałością nie zaniechał pracy dyplomatycznej na Wschodzie, pilnie obserwował rozgrywające się wypadki, a nie mogąc uzyskać legji polskiej, zwrócił swe usiłowania na rozwinięcie organizacji kozackiej — Sadyk paszy.

*Marja Pawlicowa.*



## Ludwik Finkel

20 III 1858—24 X 1930

### Zarys biograficzny

Nie czas może jeszcze na dokładny sąd o niedawno zmarłym mężu nauki, na obiektywną i wyczerpującą ocenę jego wybitnych i wielostronnych zasług oraz pełnego ofiary i poświęcenia cichego a jednocześnie tak bardzo ruchliwego i owocnego w działalność życia<sup>1)</sup>. Dziś nawet nie można zebrać i ująć rozległej czynności jego i niewątpliwie zarys ten pomija niejedno, co należałoby tu silniej nawet uwydatnić i podkreślić.

Zasługi zmarłego jako historyka ostatnich Jagiellonów, zostały już podniesione<sup>2)</sup>, pozostaje nam jeszcze rzucić garść światła na życie oraz działalność ogólną niezapomnianego twórcy „Bibliografii Historji Polskiej“, wielkiego przyjaciela i długoletniego pracownika tak w Towarzystwie jak i w Kwartalniku Historycznym.

### I.

#### Na ławie szkolnej.

Wyjazd z Bursztyna do Grzymałowa. Tarnopol. Gimnazjum. Nauki. Praca samokształceniowa. Dziennik. Czasopismo „Echo“. Stowarzyszenie „Bracia Wolności“. Matura.

Ludwik Michał Emanuel tr. im. Finkel, urodził się 20 marca 1858 r. w Małopolsce wschodniej w Bursztynie, powiat rohatyński, gdzie ojciec jego pełnił wówczas obowiązki adjunkta sądowego.

---

<sup>1)</sup> Przeniesienie się autora artykułu z Wilna do Lwowa, jak też pewne trudności wydawnicze, nie pozwoliły mu ogłosić obszerniejszej, napisanej już pracy. Ma on jednak nadzieję, rzecz tę ogłosić osobno.

<sup>2)</sup> Halecki Oskar, Ludwik Finkel jako historyk ostatnich Jagiellonów. Kwart. Hist. 1931, R. XLV, str. 235—53.

Po ukończeniu szkoły powiatowej w Grzymałowie, przebiegł się z rodzicami do Tarnopola a zapisany do szkoły głównej, podobnie jak poprzednio w Grzymałowie, tak i tu w klasie IV w 1869 r. „zasłużył sobie za swą pilność i wzorowe zachowanie się na publiczną pochwałę“.

W gimnazjum tarnopolskiem zaliczał się do najpierwszych uczniów. Przebywszy tam klas osiem od r. 1870—77, ukończył szkołę średnią ze stopniem celującym.

Lata pobytu w gimnazjum zaznaczyły się nietylko postępami w nauce, ale wykazywały w młodym już uczniu te wszystkie zalety ruchliwego umysłu i organizatorskiego ducha, jakimi celował i wyróżniał się w późniejszym życiu.

Od pierwszych lat gimnazjalnych t. j. od r. 1870 prowadził zwięzły, systematyczny dziennik <sup>1)</sup>. Czynił nawet 15-letni chłopiec próby pisania pamiętnika.

„Moje życie — tak — moje życie, jest życiem monotoniem — pisał w 1873 r. — jest życie, które większa część ludzi przebywa do deski grobowej. Jest ono prostą katarynką, która w rękach nieumiejącego grać, wydaje tony nawzajem do siebie całkiem podobne“. Wspomina, że uczył się dobrze, miał talent i pojętność. „Robiłem nawet w I kl. gimn. wierszy i teatry, które przychowuję“. Nadmienia o wielkiej przyjaźni, jaka wiązała go już od czasów grzymałowskich z Juzwą Stanisławem, wreszcie kończy:

„Byłem, niech się tak wyrażę, upośledzony od natury na zdrowiu ciała, lecz obdarowany na duchu. Powiedzieć, jest co szczególnego w mojem żywotopisie. Nic! naprawdę. Lecz dla mnie, dla mnie samego napisałem to, aby kiedyś, gdy i mnie Bóg litęsiwy, któren chorowitych czasem najdłużej przy życiu zatrzymuje, zachowa, mógł w późniejszym wieku je czytać, lub gdybym kiedy i ojczesznie przysłużył się, aby nad moją młodością nie łamano sobie głowy...“ <sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Dnia 31 grudnia 1873 zaczął przepisywać z mniejszych notatników dziennik za czas od 1 stycznia 1870 do 31 grudnia 1873, kontynuując go odtąd. Zaniechał go pisać dopiero po maturze, za czasów akademickich, pozostawiając luźne już tylko zapiski i notatki, najczęściej z okresu wyjazdów na wakacje. Z lat późniejszych są tylko nielekko ułamki skąpe. Potem dopiero od r. 1914 pisał znowu taki dziennik, notując zwięzłe i treściwie codzienne zdarzenia, korespondencję i t. d. Pisał te notatki po polsku, potem częściowo po włosku, angielsku, wreszcie w jęz. francuskim.

<sup>2)</sup> Młody chłopak długi czas nie mógł sobie dać rady z samogłoskami

Zachowało się też sporo różnych próbek literackich od r. 1873, opisów podróży n. p. wakacyjnych, do Suczawy i i. miejscowości, opowieści, drobnych wierszy i t. d. W dzienniku informował o domu, rodzicach i rodzeństwie, krewnych i znajomych, o szkole, kolegach i t. d. Wspomina o nauczycielach, m. i. o Ludkiewiczu, który uczył historii, ale podnosił jego stronnictwo, zaznaczając, że „traduje historję polską po moskiewsku“. I może właśnie dlatego przykładał się pilnie do historii; zajmowała go nadto bardzo literatura polska.

W listopadzie 1875 r. rzucił wśród kolegów myśl uczczenia 20 letniej rocznicy śmierci Ad. Mickiewicza „choć nabożeństwem“, z końcem lutego następnego roku pomyślał o urzędzeniu nabożeństwa z powodu śmierci Goszczyńskiego, w marcu zaś z przyjacielem Ignacym Zakrzewskim chcieli telegrafować do Kraszewskiego w dniu jego imienin, ale nie znali adresu i mieli wątpliwości, czy wypada. Przykłady te wskazują, jak uczeń gimnazjalny obserwował żywo życie i prądy, nurtujące w społeczeństwie <sup>1)</sup>).

19 grudnia 1875 przedłożył kolegom plan wydawania tygodnika, w którym miały być ogłaszane prace uczniów, a kiedy wszyscy myśli tej przyklasnęli, zajął się realizacją projektu. Do pomocy dobrał kilku stałych współpracowników, ułożył statut i już 22 t. m. ogłosił w klasie prospekt na pismo „Echo“. Numer pierwszy ujrzał światło dzienne 2 stycznia i był przyjęty z entuzjazmem. Właściwym kierownikiem i redaktorem był on sam, ale administrację „Echa“ i kasę oddał wkrótce w ręce kolegi Morawskiego.

Początkowo pismo wychodziło w jednym egzemplarzu, który kolejno czytali wszyscy prenumeratorowie, potem pomyślano o powielaniu go i odbijaniu w 15-stu egzemplarzach. W lutym oddano „Echo“ do magistratualnej litografji. Zapisał w tym czasie <sup>2)</sup>): „Z bibliografji jest co teraz pisać. Ruch w literackim świecie ogromny. Możemy powiedzieć o sobie: Jesteśmy.

---

*e i y.* Oto niejaki p. Spital, nauczyciel domowy jeszcze z Bursztyna nauczył go wymawiania *y* jak *e*, ku wielkiemu niezadowoleniu ojca Finkla, którego syn często mieszał obie samogłoski a potem jako reakcja przeciw systemowi Spitala, pisał często *y* zamiast *e*.

<sup>1)</sup> 13 paźdź. 1876 Finkel i Zakrzewski w imieniu całej klasy (8-mej) z powodu zgonu A. Bielowskiego wyrazili telegraficznie żal.

<sup>2)</sup> 18 lutego 1876.



Knuty moskiewskie, ani niemieckie pistolety nas wytepić nie potrafią. Daj Boże, by tak nadal było“.

Redagował „Echo“ i przez lato 1876 r., a gdy miało wychodzić „na większe rozmiary“, jeszcze ciągle był czynny, jako jeden z redaktorów. Gdy jednak istnienie „Echa“ stawało się coraz głośniejsze i zaczęto mówić o „wyleceniu z gimnazjum“, postanowiono nie wydawać go dla całego gimnazjum, lecz poszczególne klasy miały każda dla siebie zawiązać redakcję.

W kwietniu 1876 r. wśród siódmaków, zbierających się zwykle w dużym ogrodzie za miastem wśród zabaw i śpiewów oraz deklamacji podczas (wolnej) godziny języka ruskiego, zaczęła się tworzyć chęć silniejszej łączności. Na jednej z przechadzek wieczornych 22 kwietnia zeszła rozmowa „na towarzysstwa“. Zakrzewski zwierzył się kolegom, że chce na drugi rok założyć towarzystwo muzyczne i prosił o radę. Finkel wystąpił natomiast z planem, który już od pół miesiąca nurtował w jego głowie „założenia stowarzyszenia w celu uczenia się wymowy“. Koledzy to przyjęli i zaczęły się posiedzenia: „schatzki“, na których wygłaszano pod przewodnictwem zmieniających się „marszałków“ odczyty i przemówienia z dyskusjami, w których Finkel prym dzierżył.

Zaczęto radzić nad statutem a kiedy wieść o stowarzyszeniu zaczęła się nadto rozgłaszać, postanowiono przedsięwziąć środki ostrożności.

Po wakacjach „schatzki“ odbywały się dalej przy udziale 13 członków. Stowarzyszenie nie miało jeszcze nazwy. „Komisarze“ wydelegowani dla nadania nazwy, oraz „komitetowi“, mieli wybrać z pośród 3 proponowanych: „Jutrzenka“, „Młoda Polska“ i „Bracia Wolności“. Wybrano ostatnią. „Żyję teraz — pisał Finkel 19 paźdz. 1876 r. — w sferze idei szczytnych — stowarzyszeń filomackich...“ „Komitet „Braci Wolności“ zawiązał się w formalne stowarzyszenie tajne filomatów“, które czyniło starania i próby rozszerzenia działalności również na inne miasta.

Praca samokształceniowa rozwijała się w towarzystwie pięknie a Finkel miewał często odczyty historyczne albo z zakresu literatury. Szczęśliwy był, gdy na imieninach u Zakrzewskiego, zadeklamowano wiersz jego, napisany dla „Echa“ i tamże bezimiennie ogłoszony, p. t. „Niema to życia, jak życie w szkole“.

„Był to najszcześniejszy dzień“ jego życia, notował w dzienniku 25 stycznia 1877 r.

W parę dni później dowiedział się o „Echu“ dyrektor gimnazjum. Powstał popłoch, obawiano się, że trzeba będzie zwinąć pismo zupełnie i towarzystwo musiało poczynić „wszystkie kroki ostrożności“. Ostatecznie doszło do tego. „Echo“ zwinięte zupełnie — pisał Finkel z żalem 3-go lutego — akta wysłane z Tarnopola: szczytna idea ginie!“...

Niebo jednak wypogodziło się nad spodziewającymi się burzy „spiskowcami“. Dyrektor oświadczył Zakrzewskiemu, że z „Echa“ żadnego użytku robić nie będzie, ale żądał, by go nie wydawano.

Odbyła się jeszcze „schatzka“ a potem 22 lutego ostatnia t. zw. komitetowa, na której postanowiono zastanowić czynności. Na burzliwym posiedzeniu w trzy dni później, złożył Finkel władzę komitetowego, następnie członka — a to wskutek nieporozumień — jak podaje — wywołanych przez jednego z kolegów.

W gimnazjum pracował nad sobą wiele i gruntownie. Bardzo dużo czytał z zakresu historii i literatury, nie tylko polskiej ale i powszechnej, przyczem starał się dotrzeć do dzieł świeżo ogłaszanych. Interesowały go jednak i dzieła dawne, jakie były w bibliotece gimnazjalnej, zbierał materiały do życia Zamojskiego oraz do historii Tarnopola, którą chciał napisać, w kościele odcyfrowywał „tablicę po lewej stronie napisaną dla Potockich, fundatorów kościoła“ i t. d.

O pracy jego świadczą liczne odczyty, jakie miał na posiedzeniach towarzystwa oraz artykuły naukowe, ogłaszane w „Echu“; pisywał również chętnie wiersze.

Zbliżał się jednak egzamin dojrzałości, który absorbował jego czas tak dalece, że od 13 maja do 11 czerwca 1877 nie pisał dziennika.

Maturę zdał z odznaczeniem. „Człowiek wolny — w sercu święta cisza... — Inni z zazdrością patrzą na dojrzałego. Ale czy ta matura w istocie takim jest szczęściem?... — wątpię!“ — zapisał 12 czerwca.

A po wakacjach spędzonych u znajomych oraz na korepetycji u hr. Starzeńskich w Ławczu przyszła rozterka, gdzie pójść i co ze sobą robić?

„Popęd nieprzeparty, chęć niezbadana skąd, pcha mnie

na filozofję. Chęć tę wykołysały marzenia, wypieściły idee i nauka, której opuścić mnie żał“.

Z wielu stron odradzano mu, podnosząc różne wątpliwości i argumenty. „A jam na rozstajnej drodze — zaznaczał 1 września — walka wre we mnie! Niezadowolenie ogarnia rozum i serce! Wyższego natchnienia pragnę“...

Z Hławcza zawadził jeszcze w wycieczce z uczniem swym o Grzymałów. Przypomniały mu się lata dziecinne. „Przed okiem mojem, a raczej okiem duszy roztoczyły się obrazy dawno minionej przeszłości! Dziecięce lata, okraszone różami spokoju, liljami niewinności tak żywo mi się odtworzyły. A to wszystko minęło! Szkoda... szkoda tem bardziej, że bezpowrotnie! Te lipy, ten domek patrzyły na te szczęśliwe lata! One się nie zmieniły, a ja? a otoczenie? — Co za przeobrażenie wyobrażeń o świecie, o ludziach, o Bogu nawet!... Smutek ogarnął serce, chciałem zapłakać!...“

W Hławczu jeszcze dowiedział się o przeniesieniu ojca do Lwowa. Powróciwszy „z belferki“ w połowie września do Tarnopola, pożegnał się ze znajomymi, odwiedził Pokrzywnickiego, zabawił tydzień w Borszczowie i 3 października wybrał się do Lwowa, dokąd już ojciec poprzednio wyjechał. Nie przypuszczał zapewne, że wyprawa jego na filozofję do Lwowa zwiąże go z tem miastem węzłami nierozzerwalnymi na cały żywot.

## II.

### W murach uniwersytetu.

Studja. Praca obowiązkowa i samokształceniowa. Zaniedbanie pisania „dziennika“. Powstanie „Koła Historyków“. Projekt „Bibliografji“. Zbliżenie do profesorów. Praca w seminarjach. Zajęcie w archiwum. Pierwsze prace.

Prezesura Kółka Historycznego. Absolutorjum. Doktorat.

Dnia 6 października 1877 r. wpisał się na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego. „Wola moja, chęć nieprzeparta, przewyciężyła perswazje — notował w następnym miesiącu — jak będzie dalej — nie wiem“.

Zapisał się na wykłady i seminarja prof. Ksawerego Liskego oraz Izydora Szaraniewicza, uczęszczał nadto na wykłady „Historji literatury polskiej“ prof. Pilata i jego „Ćwiczenia w stylu“, w drugim nadto półroczu słuchał wykładów doc. dra Hirschberga („Historja polska: Królowie elekcyjni“). Poza



tem zapisany był na „Ćwiczenia paleograficzne“ Liskego w obu semestrach i na „Repetitorium historii austriackiej“ Szaraniewiczza, słuchał wreszcie wykładów z filozofii prof. Ochorowicza.

Rozpoczął życie studenta, z jego codziennymi radościami i kłopotami. W listopadzie poza wykładami chodził już do biblioteki Ossolińskich, przeglądając Biblijografię Estreichera, pisał wypracowania seminaryjne i t. d., 19 listopada ułożył sobie podział prac, ale nie był pewny, czy mu się to uda. 2 grudnia w niedzielę u Biegeleisena odczytał nowym kolegom krótką treść rozpraw Małeckiego z Przewodnika naukowego i literackiego a w dwa dni później rozpoczął kartkowy katalog.

Pisanie dziennika już nie szło sporo. „Ciągłe przerywam, ciągle zaczynam — pisał 27 września 1878 roku. — Dziś znowu biorę pióro do rąk! Chcę dziennikowi nową nadać barwę, chcę badać ludzi, ich rozmowy, zachowanie, podstępny i t. d. i t. d. a rezultaty tu spisywać. To będzie nowy przymiot dla myśli i serca, obszerne studjum — daj Boże! by mi się udało. Lepsze ono stokroć, niż parę notat z życia mego, nie znaczących, lepsze od wiadomości, kto nas odwiedził, lepsze od spisu potraw, które codzień zjadałem, a które (dziś się wstydzę tego!) w II—IV kl. gimn. zapisywałem, Byłem dzieckiem! Odpisując, już je pominąłem“. <sup>1)</sup>

Przyrzeczenia jednak nie spełnił. Jeszcze 2 października streszczenie obszerne odczytu W. Dzieduszyckiego na dochód „Bratniej Pomocy“ a potem przez lat parę, jakby od niechcenia czy z powodu braku czasu tu i ówdzie nieliczne zapiski, nieraz kilka lub kilkanaście na cały rok, wreszcie i to się urywa <sup>2)</sup>.

Pracował jednak gorliwie i wytrwale, zdając kollokwja, biorąc czynny udział w ćwiczeniach i pracach seminaryjnych.

Lgnał żywo do życia organizacyjno-naukowego młodzieży akademickiej. Był też bardzo czynny w utworzeniu ostatecznie 8 lutego 1878 „Koła Historyków“ przy Czytelnicy akademickiej, które już od roku następnego przybiera nazwę „Kółka“, uchodząc za właściwego inicjatora owego Koła. <sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Mowa o przepisywaniu dziennika z końcem 1873 r.

<sup>2)</sup> Dopiero po latach powrócić miał do zwyczajów lat młodych, prowadząc znowu dziennik treściwy w języku francuskim. Por. wyżej.

<sup>3)</sup> O powstaniu i początkach „Koła“ względnie „Kółka“ mamy szereg wiadomości często niejasnych i sprzecznych. Sprawozdanie „Koła“ za r. 1877/8 wspomina o poprzednikach Prochascie, Maurerze i Lukasiu a samo mówi

Na tem samem posiedzeniu 8 lutego powstał projekt wypracowania wspólnymi siłami „Historjografji polskiej“, który poparty gorąco przez Liskego, zamienił się w czyn i został doprowadzony wreszcie po latach do skutku jedynie dzięki silnej woli i hartowi ducha Finkla, który podjął w parę lat później na swe barki główny ciężar wykonania wielkiego dzieła „Bibljiografji Historji Polskiej“.

Już pierwszy rok studjów zbliżył go do profesorów, w szczególności zaś do Liskego, do którego przylgnął całą duszą, podobnie jak całe szeregi innych studentów i pod jego głównie kierownictwem pracował, chociaż i na seminarjach i ćwiczeniach Szaraniewicza należał do najbardziej czynnych studentów.

Mając piękne polecenie Liskego, został za jego zresztą poparciem 18 czerwca 1878 r. aplikantem przy lwowskiem archiwum aktów grodzkich i ziemskich, równocześnie z objęciem dyrektury tamże przez Liskego w czasie odebrania archiwum z rąk Rządu w zarząd Wydziału Krajowego.

Podczas studjów uniwersyteckich (1878—82) wykazał rychło uzdolnienie i zamiłowanie do nauk historycznych, oraz głębokie zrozumienie potrzeb i braków w tej dziedzinie. Zamianowany na drugim roku filozofji członkiem zwyczajnym Seminarjum Liskego, pracował w niem ogółem lat pięć<sup>1)</sup>, skierowawszy badania swoje za radą jego do dziejów wieku XVI-go, mianowicie politycznych jego stosunków.

W 1878 r. i na pocz. następnego zajmował się Dantyskiem, czas zaś zbywający po wykładach i pracach obowiązkowych oddawał Kółku, w którem wygłaszał liczne odczyty i referaty, bibljografji, różnym komisjom n. p. albumowej, mickiewiczowskiej oraz innym zajęciom, wchodząc 11 lutego 1879 do wydziału Czytelni akademickiej, zapisując się również do Kółka literackiego i t. d.

Należąc do komitetu redakcyjnego, zajmującego się wyda-

---

o Fr. Zychu. Sawczyński H. w r. 1891 mówił o Liskem, ale może raczej jako o duchowym inicjatorze towarzystwa, bo uczniowie jego czynili wszystko dla niego i w imię jego. Finkel wspomina o sprawach „Koła“ kilkakrotnie, w wspomnieniu pośmiertnem o St. Lukasiu w Gaz. Lwowskiej z 1882 r. nr. 135, w Sprawozd. „Kółka“ za r. 1881/2 jako ówczesny prezes, wreszcie w „Przedmowie“ swej do „Prac Historycznych“, wyd. przez Ak. Koło Hist. U. J. K. — Por. nadto pracę Z. Zboruckiego w tychże „Pracach“, w których omawia „powstanie i pierwsze lata rozwoju“ Kółka.

<sup>1)</sup> Rok także po zdaniu doktoratu.

niem „Albumu uczącej się młodzieży polskiej“, poświęconego J. I. Kraszewskiemu z powodu jubileuszu jego 50-cio letniej działalności literackiej“, ogłosił w tej księdze rozprawkę p. t. „Poselstwa Jana Dantyszka“.

Pierwsza ta praca źródłowa młodego historyka, wprowadzająca nas w dzieje dyplomacji polskiej za Zygmunta I po kongresie wiedeńskim, wyróżnia się jasnością przedstawienia i wielkim krytycyzmem.

Zajęcia w archiwum pozwoliły mu rozszerzyć zakres jego zainteresowań, narzucając mu i inne tematy. W roku następnym (1880) ogłosił w „Przewodniku nauk. i liter.“ rozprawkę p. t. „Mikołaj Sęp Szarzyński“, w której na podstawie aktów sądowych z lat 1572—81, daje nowe szczegóły biograficzne. W temże piśmie ogłosił recenzję pracy St. Lukasa o kronice Bern. Wapowskiego. Zbliżyło go to, do starszego od niego o 3 lata ucznia Liskego, który w tym czasie przebywał na studiach w Paryżu. Z widzenia znał go jeszcze z Tarnopola. Gdy po ogłoszeniu recenzji nawiązał z Lukasem stosunki korespondencyjne i ten dziękował mu za ocenę, podnosił Finkel w liście do niego z 21 października 1880, że nieraz dziwnym zbiegiem okoliczności, był mu Lukas wzorem. „Dolatywały mnie wieści w Tarnopolu o powodzeniach pańskich na filozofji i to mnie tam pędziło... pisałem Dantyszka — (mogę to jemu wyrzec), naśladowałem Ciołka; pracuję nad Kromerem — znajduję drogowskaz w Wapowskim!“

A pracował właśnie już rok zgórą nad rozbiorem dziejów Polski Kromera, która to praca podjęta za radą Liskego, wprowadziła go w badania nie tylko historjografji polskiej ale i całej literatury historycznej.

Nosił się zresztą wówczas z myślą doktoryzowania się po ukończeniu tej pracy a co więcej już od opuszczenia ławy gimnazjalnej marzeniem jego było wybrać się w podróż zagranicę. Myśląc o tem i teraz, liczył się z tem, że marzenia te mógłby zrealizować, gdyby osiągnął stypendjum cesarskie albo sapieżyńskie.

Kiedy 18 czerwca 1881 r. oddał część pracy o Kromerze (stosunek Kromera do Długosza) Czarnikowi do recenzji, był pełen pewności i dumy. „Celem mego życia — pisał wówczas — pragnę zrobić napisanie całej historii polskiej, odkrycie przeszłości narodu w jej najrozlicniejszych pracach, od zamierzchłej



kolebki aż po wrogie dni niewoli! Pragnę poświęcić temu wszystkie chwile moje, wszystkie usiłowania... Pragnę lecz czy wykonam!"

Rozwijał przed sobą program pracy, jaką chciał systematycznie poprowadzić „od początku... do... końca, jeśli się jego doczekam“.

Niemniej żywo interesował się stałe życiem studenckiem, zwłaszcza w „Kółku historycznym“, w którego pracach niezmiernie żywy brał udział i w którym wreszcie w r. ak. 1880/81 i 1881/82 był prezesem, starając się życie „Kółka“ postawić wysoko.

Z końcem lipca 1881 r. uzyskał absolutorjum i zaczął się przygotowywać do egzaminów doktorskich w związku z pisaną pracą. Mógł już teraz myśleć o stypendjum Wydziału krajowego im. Franciszka Józefa o rocznych 1000 zł. w. a. Polecenie ze strony Szaraniewicza było jak najlepsze a Liske podnosił, że w pracach seminaryjnych tak ustnych, jak i piśmiennych brał zawsze jak najgorliwszy udział i przodował wszystkim swoim kolegom. Pragnął on, aby Finkel udał się na większy zagraniczny uniwersytet i mógł się „wykształcić na siłę z pożytkiem w przyszłości pracującą w zawodzie tak uniwersyteckim, jak naukowo literackim“.

Nadzieje uzyskania stypendjum zawiodły go narazie. Był tem zgnębiony ale się nie ugiął, postanowił pracować dalej.

W r. ak. 1881/2 zapisał się tylko na seminarja Liskego i Szaraniewicza a w drugim semestrze wpisał jednogodzinny wykład Czerkawskiego o filozofji w Polsce. Praca nad Kromerem dojrzewała i została niebawem przedłożona jako inauguracyjna, tak, że po zdaniu egzaminów ścisłych w maju i październiku z wynikiem celującym, odbył się akt promocji na doktora filozofji 25 października 1882 r.

W roku zdobycia doktoratu ogłosił nadto w „Czasie“ krakowskim: „Zajazd mieszczkański“.

### III.

#### Na drodze do katedry uniwersyteckiej.

Wyjazd na dalsze studia. Berlin. Paryż. Praca habilitacyjna. Powrót do Lwowa. Rozpoczęcie prac nad „Bibliografią“. Docentura w Dublanach. Habilitacja na uniwersytecie. Docentura. Powstanie Towarzystwa i Kwartalnika Historycznego. Śmierć Liskego.

Ponowne starania o stypendjum miały wynik pomyślny. 3 listopada 1882 widzimy go już wpisanego na uniwersytet

w Berlinie. Oprócz wykładów<sup>1)</sup> uczęszczał na seminarja Bresslaua, Kosera i Droysena. Pracował nadto w archiwach berlińskich, zbierając materiały do stosunków polsko-brandenburskich w XVI w. a dla Akademji Umiej. w Krakowie materiały do wyprawy tureckiej w 1683 r.

Z końcem sierpnia doniósł mu Liske, przebywający w leczeniu na Śląsku, że otrzymał przedłużenie stypendjum i na rok następny. Dyssertacja jego doktorska o Marcinie Kromerze została ogłoszona w 1882 w Rozprawach Akademji, co już wskazywało na jej wartość. „Kółko historyczne“ 7 listopada za przewodnictwa O. Balzera: „W uznaniu zasług około nauki i rozwoju Kółka“ zamianowało go członkiem honorowym. Szczęśliwy, roił najpiękniejsze nadzieje i wierzył, że mógł się starać o dalsze wawrzyny na polu naukowem a nawet myśleć i zabiegać o prawo nauczania w uniwersytecie. Tego zdania był zresztą i Liske.

Badając dzieje powszechnie XVI w. zajął się postacią Mikołaja Schönberga, posła papieskiego do Węgier i Polski w l. 1517—19. Sądził, że temat ten nadaje się do napisania rozprawy habilitacyjnej.

Uzyskawszy w październiku stypendjum na r. ak. 1883/4 wyjechał w listopadzie na dalsze studia do Francji. I tu oprócz wykładów<sup>2)</sup> pracował w bibliotekach i archiwach, mając na oku również stosunki dyplomatyczne francusko-polskie za Zygmunta III-go. Śledził nadto postępy nauki francuskiej na polu historiografji.

Sprawa pracy habilitacyjnej sprawiła mu niebawem zawód tak, że zamyślał nawet wycofać się i pozostać we Francji. Chory wówczas bardzo prof. Liske, który zachęcał go gorąco do habilitacji, mniej przychylnie odniósł się do rozprawy o Schönbergu, podnosząc, że nie znać na niej Berlina ani Paryża i równie dobrze napisana być mogła we Lwowie. Wolałby temat inny, godził się jednak, by podstawą do habilitacji były prace drukowane o Dantyszku, Kromerze, Szarzyńskim i Elekcja Leszczyńskiego w r. 1704<sup>3)</sup>, oraz recenzje a nadto rozprawa w rękopisie

<sup>1)</sup> Słuchał Mommsena, Droysena, Bresslaua, Kosera, Treitschkego, Meitzena, Schradera, Brücknera, Kieperta i i.

<sup>2)</sup> Wykładali wówczas: Fustel de Coulanges, Rambaud, Bouché-Leclercq, Lavisse, Seignobos i i.

<sup>3)</sup> Opracowana w Seminarjum prof. Droysena w Berlinie, uzupełniała

o Schönbergu. Prace te wszystkie razem były według niego poważnym substratem do habilitacji.

Od stycznia 1884 r. wzywał Liske Finkla do wniesienia podania, chociaż nie krył trudności, jakie mogły się wyłonić na fakultecie. Liczył jednak na to, że z Tad. Wojciechowskim sprawę przeprowadzą pomyślnie. Uległ wreszcie Finkel tym naleganiom, ale Schönberga wbrew zdaniu Liskego postanowił nie drukować więcej.

W październiku 1884 powrócił do Lwowa. Dwa lata pobytu w Niemczech i Francji, zwiedzenie Kopenhagi i t. d. wpłynęły na niego bardzo dodatnio. Wracał z różnemi planami i pomysłami, pragnąc pracować i działać. Zapisał się także do Koła Literackiego i był w niem bardzo czynny, wchodząc i do wydziału, pragnął pchnąć to towarzystwo na tory bardziej naukowe.

Pomyślał także rychło i o tych pracach, jakie porzucił we Lwowie przez swój wyjazd. Leżały mu na sercu i uważał je za bezpośredni swój obowiązek. Skoro się dowiedział o losach notatek bibliograficznych, postanowił zająć się bibliografią. Stan nie był najlepszy. Praca nie została wprowadzie zupełnie prze-rwana, zaniechana, ale zapął do tej roboty malał z każdym rokiem. Zespół pracowników zmieniał się, jedni odchodzili, drudzy wchodzili na ich miejsce, na czem cierpiała ciągłość i jednolitość roboty.

Gdy zapął przeminał i zaczęto o pracy tej zapominać, leżała ona odłogiem. Wpłynął na to niewątpliwie m. i. zastój czasowy prac w Kółku historycznym, spowodowany wzmaga-jącą się od r. 1882 chorobą Liskego.

Cały dorobek bibliograficzny w niepewnym dla normalnego przebiegu pracy czasie, uratował i przechował u siebie starannie Henryk Sawczyński. Ogólna ilość kartek zebranych wynosiła wówczas około 20 tysięcy. Akcję uważało Kółko już prawie za zakończoną i ostateczne dokończenie oraz kierownictwo dalsze oddało chętnie w ręce swego „honorowego członka“, spodziewając się, że energiczne zajęcie się jego tą sprawą, pozwoli na rychłe dokonanie całej pracy i na wywiązanie się z przyjętego przez nich na siebie wobec prof. Liskego zobo-

---

działu K. Jarochońskiego, który pomiął bogatą literaturę współczesną broszur. Drukiem ukazała się „Elekcja“ w Przewodniku nauk. i liter. w r. 1884. Ogłosił nadto Finkel w Gazecie Lwowskiej barwny obrazek Napadu Ordy na Lwów w r. 1695 na podstawie relacji z archiwum berlińskiego.



wiązania. Finkel podjął się najchętniej dalszej akcji, którą też natychmiast rozpoczął.

W tym czasie (w lutym 1885) powołany został na docenta historii i literatury polskiej w Wyższej Szkole Rolniczej w Dublanach pod Lwowem. Mniej pomyślny przebieg miała natomiast sprawa habilitacji w uniwersytecie, o czym wiadomość doszła go, gdy bawił w lipcu 1885 w Zakopanem na wakacjach. Ostatecznie jednak w kwietniu 1886 uzyskał „veniam legendi” z zakresu średniowiecznej i nowoczesnej historii.

W okresie niepewności, przy zajęciach w Dublanach oraz przy obowiązkach prowadzenia bibliografii, praca naukowa musiała mu być uciążliwa, zwłaszcza gdy nie uchylał się i od pracy społecznej i oświatowej. Trzeba było umieć pogodzić i znaleźć czas na wszystko.

Z końcem 1885 lub z początkiem 1886 r. rozpoczęło się pilne rozpatrywanie materiału bibliograficznego. Brak było dotąd zgóry ułożonego programu, brak granic zakreślonych, materiał zbierany był różnolicie i chaotycznie. Wszystko to wystąpiło wyraźnie dopiero przy próbie systematycznego układu. Okazały się nadto wielkie luki, trudne czasem do wypełnienia, ponieważ nie prowadzono dokładnej ewidencji przejranych czasopism i t. d. Aby braki te usunąć, trzeba było wysiłku nadzwyczajnego i energii niezłomnej. Miał to w sobie nowy kierownik bibliografii, który z całym zapałem oddał się pracy, która już sama dla siebie wymagała największego nakładu czasu i trudu. W H. Sawczyńskim znalazł dzielniejszego współpracownika, który z nim wspólnie kolacionował cały materiał, nie szczędząc czasu. Usługi też swoje chętnie ofiarował następnemu dr. Ferd. Bostel.

W r. 1885 powstała mniejsza rzecz o powstaniu w Galicji w r. 1809 p. t. „Zapomniani” a w książce zbiorowej dla Stryja pisze w r. nast. „Z dziejów Stryja”, wreszcie w „Ate-neum” warszawskiem ukazała się jego praca źródłowa: „Jadwiga Tarłówna”.

Jako docent uniwersytetu, prowadził wykłady od półrocz zimowego 1886/7 do r. ak. 1891/2, otrzymując za swoje czynności nauczycielskie remuneracje jednorazowe. W „Przeglądzie tygodniowym” w Warszawie wprowadza sprawozdania z „Historjografii” polskiej współczesnej.

Mimo liczne zajęcia miał czas i na inne sprawy. Oto

uczniowie Liskego postanowili uczcić swego mistrza przez założenie Towarzystwa Historycznego oraz stworzenie naukowego organu od stycznia 1887 r. Miał nim być „Przegląd Historyczny“, ale nazwa ta uległa niebawem zmianie na rzecz „Kwartalnika Historycznego“

Wśród nazwisk założycieli widnieje i nazwisko Finkla, który wszedł do Komitetu redakcyjnego i powołany został na sekretarza Komitetu, rozwijając tu energicznie działalność propagandową i załatwiając wszystkie sprawy redakcyjne.

W roku powstania „Kwartalnika“, drukuje w Bibliotece Warszawskiej: „Opis Rzeczypospolitej z r. 1574“ według relacji Ludwika Gonzagi ks. de Nevers, doradcy Henryka Walezego, na podstawie materiałów z archiwum Min. spraw zagr. w Paryżu. Na życzenie Liskego podejmuje się chętnie „trudnej ale wdzięcznej pracy“ informowania na łamach czasopisma „Mittheilungen des Instituts für oesterr. Geschichtsforschung“ w Innsbrucku nauki obcej, dając przegląd krytyczny polskiego ruchu historycznego („Die polnische Geschichtschreibung 1880—1886“) już w r. 1887. W Bibliotece Warszawskiej wprowadza „Kronikę naukową lwowską“, chcąc podawać kwartalnie wiadomości o życiu i ruchu towarzystw i instytucyj naukowych we Lwowie, występując jako skrzętny kronikarz i spostrzegacz obserwator, odczuwając potrzebę informowania i społeczeństwa własnego o życiu naukowo-literackiem we Lwowie. Ogłaszał również artykuły treści historycznej, literackiej lub przemówienia swoje w prasie lwowskiej, warszawskiej i i. W cyklu odczytów urządzanych przez lwowski oddział Tow. pedagog. podał „Charakterystykę Zygmunta Augusta“, którą ogłosił niebawem w Przew. nauk. i lit. Brał żywy udział w posiedzeniach Tow. literackiego im. Mickiewicza i posiedzenia te czasem odbywały się nawet u niego w domu. W „Pamiętniku“ tego Tow. ogłosił wyjątki „Z pamiętników Ottona Sliźnia“, wchodząc od 1887 do Komitetu redakcyjnego „Pamiętnika“.

Najżywszy jednak związek łączył go z młodem Tow. Historycznem i redakcją Kwartalnika Hist., gdzie od Igo zeszytu pomagał Liskemu w prowadzeniu „Biblijografji dzieł zagranicznych“ oraz podawał „Wykaz recenzyj i sprawozdań w innych czasopismach“ (Roczn. I i II), nie mówiąc o licznych recenzjach krytycznych różnych dzieł i prac.

W r. 1888 wszedł jako członek do Komisji Historycznej Akademji Umiej., z którą od końca t. r. pozostawał w ścisłych stosunkach z powodu pracy nad Bibljografią. Nie chcąc i nie mogąc już liczyć na pracę dobrowolną, na ochotnika, zwrócił się do Akademji o subwencję na opłacanie pracowników z pośród słuchaczy. Uzyskał ją po przedstawieniu i nakreśleniu dokładnego planu i systematycznego układu całości. Postawiło to sprawę na gruncie realnym, tak, że już niebawem, bo w jesieni 1889 r. postanowił przystąpić do druku.

Kto zdoła zliczyć te godziny wyężdżającej pracy dziennej i nocnej, jakie autor Bibljografji trawił, zavalony stosami kart bibljograficznych, nad tą żmudną robotą, wyczerpującą wzrok i siły<sup>1)</sup>. Miasto wdzięczniejszego i przyjemniejszego pisania rozpraw historycznych, które mu łatwiej i rychlej dać mogły rozgłos, zamknął się nieledwo w mieszkaniu, ślęcząc nad tą niewdzięczną robotą, by spełnić czyn godny podziwu, aby nauce historycznej stworzyć silne podwaliny a historykom ułatwić ich przyszłe prace.

Od Bibljografji odrywał się często, by spieszyć z radą i planami, gdzie tego pożądanego, a Tow. Mickiewiczowskiemu podawał plany wydania całego Mickiewicza w ciągu lat 10-ciu, t. j. do r. 1898. W 1889 ogłosił: „Odeę do młodości“, starając się określić czas jej powstania i wskazując wpływ Schillera. Zaproszony przez Komitet, zawiązany dla restauracji starego kościółka, do skreślenia wspomnień dziejowych o Okopach św. Trójcy, jeszcze w listopadzie 1888 r. pospieszył na miejsce, by na szanach św. Trójcy w Okopach, dumać nad przeszłością i wypadkami, jakie się rozgrywały nad Dniestrowemi brzegami, spoglądać na Żwaniec i Chocim z daleka, zabłądzić myślami na cecorskie pola, objąć wspomnieniami Krzemieniec i walki polsko-bisurmańskie. Z dumań tych i wspomnień wyrosła niebawem (1889) monografia małej twierdzy kresowej: „Okopy św. Trójcy“, dwa epizody z dziejów Polski XVII i XVIII w., monografia przyjęta z uznaniem wielkiem przez krytykę.

Tow. Historyczne postanowiło w r. 1889 urządzić we Lwowie Drugi Zjazd historyków polskich od 17—19 lipca 1890 r. Finkel należał do Komitetu a na zjeździe wygłosił referat: „Jakiego podręcznika historii polskiej koniecznie

<sup>1)</sup> Oficjalnie praca trwała dziennie 4 godziny, w rzeczywistości było tych godzin o wiele więcej.



nam potrzeba i jaką drogą dojść do niego?“. Tegoż roku ogłosił jeszcze: „Stanisława Jabłonowskiego Dyjarjusz napadu tatarskiego w r. 1692“ oraz: „Napad Tatarów na Lwów w r. 1695“ na podstawie źródeł archiwalnych berlińskich i i., nie zaniedbując codziennych swych zajęć i robót rozlicznych.

Nadszedł rok 1891, rok śmierci Liskego, okrywający żałobą naukę polską. Umarł, błogosławiąc uczniów, Towarzystwo Historyczne i Kwartalnik. Finkel był przy zgonie mistrza swego, przemawiał imieniem uczniów na pogrzebie, wskazując i podnosząc głoszone przez Liskego hasło „służby nauce“. Uczeń jego, hasłu temu wierny przez życie całe, mógł o tem mówić i nad trumną zmarłego, boć przecie już w tym roku wyszła część I. „Bibliografji Historji Polskiej“, najlepsze spłacenie długu, zaciągniętego względem Liskego i jego haseł gorących. Czytelnia akademicka zamianowała go za to dzieło członkiem honorowym.

W wspólnym akcie uczczenia pamięci mistrza przez jego uczniów wziął udział, omawiając w wydany „Zarysie biograficznym“ Liskego jego „Prace historyczne“, zestawiając nadto „Bibliografię prac“ zmarłego.

W tym roku ogłosił nadto w wydawnictwach Macierzy Polskiej popularną rzecz „O konstytucji 3 maja“, rozumiejąc potrzebę i obowiązek popularyzowania przeszłości narodowej i jej ważnych momentów, opublikował ponadto wstęp historyczny: „Konstytucja 3 maja“, wydał „Inwentarz zamku żółkiewskiego z r. 1726“, „List Mickiewicza do Alojz. Ligęzy Niewiarowicza“ z r. 1844, wreszcie Filipa Kallimacha: „Vita et mores Gregorii Sanocei“ oraz „Vita et mores Sbignei Cardinalis“, które w odbitkach wyprzedziły ukazanie się VI-go tomu „Pomników Dziejowych Polski“, gdzie były umieszczone.

#### IV.

##### Na katedrze profesorskiej.

Sekretarjat Towarzystwa Historycznego. Profesura nadzwyczajna. Wykłady i prace. Historja Uniwersytetu lwowskiego. Archiwum. Praca oświatowa, i konserwatorska. Profesura zwyczajna. III-ci Zjazd historyków polskich. Dziekanat. Ukończenie „Bibliografji“. Podróże archiwalne. Macierz Polska.

Elekcja Zygmunta. Członkostwo zwyczajne Akademji Umiejętności.

W Tow. Hist. objął już w marcu t. r. godność sekretarza, przejmując ponadto po Liskem i prowadząc początkowo sam

a następnie przy zorganizowanej współpracy uczniów swych dział „Bibliografii dzieł zagranicznych“ p. t. „Przegląd literatury historii powszechnej“ (R. V. 1891—R. XI. 1897). Zreferował też w Tow. „Podróż przez Polskę z Krakowa do Wilna w r. 1560“.

Na wiosnę 1892 r. zamianowany profesorem nadzwyczajnym historii austriackiej<sup>1)</sup>, wszedł w najściślejszy związek z uczelnią lwowską, w której długie lata miał pracować, używając nadto teraz większą możność rozwinięcia pracy wychowawczej wśród młodzieży.

Ogłasza „Miasto Tarnopol w r. 1672“ i „List hetm. w. k. Stan. Jabłonowskiego do króla z 1695 r.“ — jako dodatek do historii napadu Tatarów na Lwów, prowadzi dalej w Kwartalniku swój „Przegląd“, wreszcie ogłasza w wydawn. Macierzy Polskiej w 400 rocznicę „O odkryciu Ameryki przez Krzysztofa Kolumba“<sup>2)</sup>.

W wykładach, jakie miał teraz, wysuwały się z natury rzeczy dzieje monarchji austriacko-węgierskiej, ale traktowane one były na szerszem tle powszechno-dziejowem, z uwzględnianiem szczegółowem w XVIII i XIX w. dziejów Galicji. Pociągała go poza tem kwestja wschodnia, historjografia, dawał wreszcie „Wstęp do nauk historycznych“, „Zarys dziejów powszechnych“, prowadził ponadto „Ćwiczenia historyczne“. Wykłady w Dublinach odbywał jak dawniej.

W 1893 r. umieścił w Kwartalniku artykuł krytyczny: „Habsburgowie i Jagiellonowie“, brał czynny udział w pracach Tow. lit. im. Mickiewicza, w którym pełnił teraz funkcje wiceprezesa. Z odczytów jego ówczesnych wymienić należy prelekcję publiczną: „Księstwo warszawskie“, ogłoszoną następnie, w której dał zwięzły ale w szczegóły bogaty barwny szkic dziejowy.

Kiedy w r. 1894 po długich staraniach uniwersytet lwowski otrzymać miał wreszcie wydział lekarski a chwila ta zbiegała się z Powszechną Wystawą Krajową, mającą się stać obrachunkiem materjalnego i duchowego dorobku kraju, na wezwanie Senatu akademickiego, podjął się roli historjografa

<sup>1)</sup> Początkowo bez płacy, tylko za remuneracjami.

<sup>2)</sup> Jako Ludwik Warnicki — przybierając w tym wypadku — imię matki swojej.

uniwersytetu, kreśląc „Historję“ jego do r. 1869. Dalsze lata opracował prof. Starzyński. W przeciągu ośmiu miesięcy, wśród warunków trudnych z powodu nieuporządkowania aktów, wykończył pracę, wskazując na pierwszy zaczątek uniwersytetu w fundacji króla Jana Kazimierza w r. 1661.

Opracowywanie historii uniwersytetu wykazało potrzebę i konieczność utworzenia „Archiwum uniwersyteckiego“, co uchwalił Senat 4 kwietnia 1894 r., poruczając pieczę nad nim Finklowi, który odtąd kierował nim przez lat 36, to jest do chwili zgonu swego. On był inicjatorem i założycielem Archiwum.

Tegoż roku zajmował się parokrotnie „Pieśnią legjonów“ ustalając czas jej powstania na r. 1797 i autorstwo J. Wybickiego, napisał także w Muzeum: „O tak zwanej metodzie regressywnej w nauczaniu historii“.

W uniwersytecie wybrany delegatem Wydz. filoz. do Senatu pełnił tę funkcję w r. 1894/5—1896/7, a od stycznia 1895 r. otrzymał płacę etatową.

W roku następnym ogłosił w Kwartalniku: „Konfesję podaną przez posłów na sejmie piotrkowskim w r. 1555“, a oprócz prowadzonego pod jego kierownictwem „Przeglądu literatury powszechnej“ (1895—7), postanowił rozszerzyć akcję informowania zagranicą o ruchu historycznym w Polsce, wprowadzając sprawozdania z niego w berlińskich „Jahresberichte der Geschichtswissenschaft“ w artykułach: „Polen“ (od r. 1897). Wydał też podręcznik szkolny: „Historja monarchji austriacko-węgierskiej“, który wyszedł w 4 wydaniach (1897, 1904, 1910, 1915).

Działalność jego rozwija się i w innych kierunkach. W r. 1896 rzucił myśl założenia „Towarzystwa kursów akademickich dla kobiet“, założonego przez profesorów uniwersytetu; w wykładach na kursach wziął czynny udział (1897)<sup>1)</sup>.

Urządza równocześnie pierwsze wykłady na przedmieściach Lwowa, z drukowanymi streszczeniami z ramienia „Tow. Oświaty Ludowej“, biorąc żywy udział w odczytach popularnych, zwłaszcza w r. 1897/8. Wszedłszy zaś w r. 1895 jako członek Rady Wykonawczej Macierzy Polskiej w najściślejszy związek z tą instytucją, organizuje na szerszą miarę popularne wydaw-

<sup>1)</sup> Niebawem rodzi się stąd potrzeba rozszerzenia podstaw i zakresu działania tych kursów i w r. 1899 dochodzi do utworzenia pod patronatem Uniwersytetu „Powszechnych wykładów uniwersyteckich“.



nictwa i sam stając jako redaktor i współpracownik na czele wydawnictwa dwutomowego: „Encyklopedia Macierzy Polskiej“ (1898—99, II wyd. 1905—7), której plan przedstawił w 1895 r.

W ciągu 1898 r. ukazało się kilka drobniejszych jego rzeczy z zakresu dziejów oraz literatury, m. i. „Notatka o Hymnie na dzień Zwiastowania N. P. Marji“, „Mickiewicz o Kościuszcze“, „Królowe polskie z domu habsburskiego“. Tegoż roku został członkiem kolegium znawców dla spraw ochrony prawa autorstwa na okres sześćoletni oraz konserwatorem sekcji II dla 12 powiatów ówczesnej Galicji wsch. (Brody, Brzeżany i t. d.) na lat 5, wchodząc w skład komisji konserwatorów dla utrzymania pomników sztuki. Zajmował się wówczas i redakcją: „Kroniki Uniwersytetu Lwowskiego“ za l. 1894/5 do 1897/8 i pisał sprawozdania krytyczne do „Jahresberichte“.

Pragnął udostępnić źródła historyczne dla studentów i dla pracy na ćwiczeniach seminaryjnych. Nie wystarczały mu już używane przez niego od chwili objęcia docentury teksty litografowane, stąd na wzór niemieckich „Scriptores... in usum scholarum“ oraz francuskich „Collection des textes“, zapoczątkował w 1899 r. „Fontes Rerum Polonicarum in usum scholarum“, wydając staraniem Tow. Historycznego tomik I z uczniem swym Stan. Kętrzyńskim, zawierający kronikę t. zw. Galla Anonima. Tegoż roku ogłosił „Politykę polską w sprawie węgierskiej w r. 1528“ oraz „Insignia uniwersytetu lwowskiego“.

Działalność jego jako konserwatora spotykała się z żywym uznaniem „Centralnej Komisji dla pomników sztuki i historii w Wiedniu“, podobnie jak i przesyłane przez niego sprawozdania. W 1900 r. ogłosił on: „Sprawozdanie z wycieczki konserwatorskiej do Krasnopuszczy oraz Buszcza“, „Memoriał Ant. hr. Pergena“ i „Listy“ jego do ks. Kaunitza, „Sprawy Wschodu przed soborem Laterańskim“, gdzie na tle powszechno-dziejowym kreślił sprawę planowanej wyprawy tureckiej, nadto sprawozdania do „Jahresberichte“ i 3-ci zeszyt „Bibliografji“.

Po przejściu na emeryturę prof. Szaraniewicza, został profesorem zwyczajnym 29 sierpnia 1889 r. Wniósł wówczas rezygnację ze stanowiska docenta historii i literatury polskiej w Dublanach, żegnany z żalem. Młodzież zaś akademicka we

Lwowie po rozpoczęciu wykładów urządziła mu z powodu nominacji bardzo serdeczną owację.

Akademja Umiejętności w Krakowie w uznaniu jego działalności naukowej, wybrała go w 1900 r. członkiem korespondentem, został też członkiem korespondentem Muzeum Narodowego w Rapperswilu.

Kiedy dla uświetnienia obchodu 500-rocznicy Uniwersytetu Jagiellońskiego Tow. Historyczne we Lwowie uchwaliło odbyć III Zjazd historyków polskich w Krakowie (4—6 czerwca 1900) bezpośrednio przed obchodem jubileuszu uniwersytetu, Finkel jako sekretarz Towarzystwa i Komitetu Zjazdowego, z właściwą sobie energią przeprowadził sprawę organizacji zjazdu oraz zgłosił dwa referaty: „Składane dzieje Polski“ oraz „Przegląd dziejów Polski, Okres Piastowski“.

Na r. ak. 1901/2 wybrany został dziekanem wydziału filozoficznego, pełnił ponadto przez pewien czas zastępczo funkcje dyrektora Komisji egzaminacyjnej dla kandydatów stanu nauczycielskiego, był wreszcie członkiem różnych komisji egzaminacyjnych. W 1902 zaproszony został przez Wydział krajowy, jako stały członek Komisji wydawnictwa Aktów Grodzkich i ziemskich, uczestniczył również gorliwie w pracach Grona konserwatorów Galicji wschodniej. Czynności przeróżne coraz bardziej napływały, to też w 1903 r. ustąpił z sekretarstwa Tow. Hist., pozostając nadal w wydziale.

W 1904 r. referował na posiedz. wydz. hist.-filoz. Akad. Um. ustęp ze Studjów nad dynastją Jagiellońską p. t. „Królowa Zofja“.

W rok później z okazji 50-lecia istnienia „Centralnej Komisji dla badania i utrzymania pomników sztuki i historii“ w Wiedniu, otrzymał w marcu 1905 r. order żelaznej korony III kl., a w maju został mianowany zastępcą przewodniczącego kolegium znawców dla spraw ochrony prawa autorstwa, mianowicie dla zakresu literatury we Lwowie na okres sześcioletni.

Prace dalsze nad bibliografią postępowały rażnym krokiem. W r. 1904 wyszedł zeszyt trzeci i ostatni. W taki sposób praca doprowadzona została do zamierzonego końca i ukazała się jako całość, p. t. „Bibliografia Historji Polskiej“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Wspólnie z Dr. Henr. Sawczyńskim i członkami Kółka historycznego uczniów Uniwersytetu lwowskiego, zebrał i ułożył Dr. Ludwik Finkel. Krak., nakł. Komisji Hist. Ak. Um. 1906, str. XLVIII+2150.

Przeszła i przetrwała ona zwycięsko ogień krytyki, przekonała nawet poprzednich recenzentów i krytyków, skoro wyszła jako całość zaokrąglona, z indeksami i objaśnieniami, zdobyła sobie uznanie powszechne w kraju i zagranicą. Stała się stałą towarzyszką pracy każdego historyka, najbardziej popularnym i czytany podręcznikiem historycznym. Sam autor omawiając w przedmowie w 1906 r. przebieg prac nad „Bibliografją“ położył to znamienne wyznaczenie: „Spłynęły mi na niej najlepsze lata, a nieraz słyszałem w postaci jakby zarzutu, że mógłbym coś lepszego robić, niż to „kartkowanie bibliograficzne“. Praca niewdzięczna, bo nigdy nie może być wyczerpaną, nigdy więc całkiem zadowalającą. Ale nie żałuję podjęcia się jej i czasu nad nią spędzonego“. Komitet Obchodowy w r. 1926 słusznie podnosił w odezwie, że: „Księgą tą wzniosł prof. Finkel obok dziesiątek większych i mniejszych znakomitych dzieł i rozpraw — sam sobie niespożyty pomnik zasługi i sławy, który go uczynił najbardziej znanym z naszych dziejopisów“.

Rok 1906 upłynął mu na przygotowaniach ostatecznych do zapowiadanego już od lat paru zjazdu Rejowskiego, spełniał bowiem funkcje sekretarza Komitetu lwowskiego a na zjeździe wygłosił referat p. t.: „Polityka ostatnich Jagiellonów“. Ujmował w nim stan badań i wiedzy o tej kwestji i poruszał najważniejsze zagadnienia znaczenia zasadniczego. Referat obudził żywe zainteresowanie i obfitą w przemówienia dyskusję.

Na odpoczynek i wytchnienie służyły mu dotąd wakacje, które spędzał w górach albo zagranicą. Miał za sobą wiele feryj od lat osiemdziesiątych, spędzanych w Zakopanem. Robił wówczas wycieczki bliższe i dalsze w Tatry, znał różne strony kraju, wyjeżdżał nieraz do Abbazji, Szwajcarji (1895), bawił w Szwecji (1897), w Holandji i Anglji (1898), we Francji (1900) i t. d. W 1901 bawił znowu w Abbazji, dokąd chętnie jeździł, w 1902 był w Truskawcu, potem w Wiedniu i Gracu (sprawa o Morskie Oko) wreszcie w Wenecji i na Lido, przyczem zwiedzał Archivio del stato i pracował w bibliotece, następnie pojechał do Medjolanu, poczem powrócił przez Alpy do Innsbrucku i Wiednia.

Nie posiadamy jednak wiadomości co do szeregu lat i na ogół możnaby stwierdzić, że nie były to wycieczki naukowe,



ile raczej wypoczynkowe i towarzyskie. Dopiero teraz, gdy „Biblijografia“ odciażyła swobodę jego myśli i ruchów pomyślał o podróży naukowej, uzyskawszy urlop na zimowe półrocze 1907/8. Miał na oku rozległe poszukiwania archiwalne od 1490 do 1572 względnie nawet 1586 r. w Wrocławiu, Berlinie, Królewcu, Gdańsku, Warszawie, Wilnie, Petersburgu i Moskwie.

Nie wszystkie te jednak plany mogły być urzeczywistnione w pełnej mierze. Od sierpnia do końca października bawił jednak w Gdańsku, pracując w archiwum, poczem udał się na krótko do Petersburga. W styczniu 1908 r. wyjechał do Wiednia, potem do Innsbrucku, gdzie pracował w archiwach, z końcem lutego wyjechał do Włoch, poczem w połowie marca do Pesztu, gdzie robił krótką kwerendę archiwalną. Wakacje tegoż roku spędził częściowo w Zakopanem, poczem udał się do Abbazji, spędzając tam miłe bardzo wakacje wśród przyjaciół i znajomych, odbywając liczne i częste wycieczki i przejażdżki towarzyskie. Ciężko mu było opuszczać tamte strony z początkiem października, czuł również małą poprawę zdrowia.

W r. 1909, gdy uniwersytet postanowił uczcić działalność naukową prof. Tad. Wojciechowskiego plakietą, Finkel w tej akcji był bardzo czynny i Senat wyraził mu „serdeczne podziękowanie za ofiarną i umiejętną pracę, którą w to piękne dzieło włożył“. W tym roku wiosnę spędził znowu w Abbazji miło bardzo w kole przyjaciół i znajomych, ale czuł liczne niedomagania, zawroty głowy i t. d.

Może lata 1907—1909 pozornie wyrażają nawet pewien spadek w produkcji jego naukowej, wszakże tylko pozornie, ponieważ poza częstszymi wyjazdami, więcej czasu poświęcał na poszukiwania i zbieranie materiałów. Miał także i inne obok zawodowych absorbujące zajęcia. Jak w doprowadzeniu do końca wielkiego dzieła „Biblijografii“, okazał się mistrzem, podobnie i we wszystkich innych działaniach swoich wykazywał niezwykłą sumienność, obowiązkowość, energję i zapobiegliwość. Na wszystkich stanowiskach, na jakie powoływały go władze, czy koledzy, czy społeczeństwo, lub też, gdzie sam starał się stanąć, aby mógł objąć kierownictwo jakiejś sprawy lub towarzystwa albo instytucji, świecił przykładem i służyć mógł za wzór.

Wiele mu zawdzięczała Macierz Polska. Dawno już na-

wiązał z tą instytucją serdeczne stosunki<sup>1)</sup>. Sprawując od r. 1901 aż do 1922 funkcje i godność prezesa Rady Wykonawczej Macierzy, nie zadowolili się samem tylko zwiększeniem produkcji wydawniczej Macierzy oraz wciągnięciem do pracy wybitnych sił odpowiednich pisarskich, które w tej dziedzinie mogłyby najlepiej być użyte, ale starał się o pogłębienie i rozszerzenie wpływów tej instytucji na szersze masy, starał się użyteczność i praktyczną wartość jej zwiększyć i pomnożyć. Nic więc dziwnego, że rozkwit działalności Macierzy przypada na czas jego prezesury.

Za jego to przewodnictwa dochodzi do skutku na większą jeszcze miarę aniżeli „Encyklopedia“ zakrojone wydawnictwo dwutomowe: „Polska, obrazy i opisy“, dające całokształt wiadomości o Polsce, jej dziejach, kulturze i t. d.<sup>2)</sup> Napisał też sam do tego wydawnictwa: „Ostatnie lata 1904—1908“.

Od chwili ukończenia „Bibliografji“, chociaż myślał zaraz o dalszem jej uzupełnianiu i kontynuacji, poznał, że będzie mógł naprawdę przystąpić do dalszej pracy nad umiłowaną epoką Jagiellonów, od której stale był odrywany. Dnia 24 sierpnia 1909 ukończył pisać rozprawę większą p. t. „Elekcja Zygmunta“. Już dnia następnego wyjechał na Lido, aby nieco odpocząć i odświeżyć się duchowo. Zwiedzał Wenecję, oglądał dzieła sztuki, odbywał wycieczki i przejażdżki, pojechał do Padwy i t. d. Życie towarzyskie zaczęło go porywać i ciągnąć. Szukał chętnie rozmów o sztuce, nauce, polityce, o ludziach i t. d. Może męcząca praca nauczycielska i znużenie z przepracowania, w słonecznej Italji odbijały się w umyśle jego i duszy niespokojnemi refleksami. Chwilami pragnął znowuż ciszy i spokoju, oderwania się od zgiełku i towarzystwa. Dnia 10 września zapada w nim nawet postanowienie wzięcia urlopu na rok ak. 1910/11. Niejasno majaczyło mu się już wówczas, że to byłby... początek emerytury. Były to jednak nastroje chwili. 14 września przyjechał na Lido Henryk Sienkiewicz

---

<sup>1)</sup> Już w r. 1891 i 1892 ogłaszał w wydawnictwach Macierzy popularnie pisane dziełka. Od roku 1895 był członkiem Rady Wykonawczej. W r. 1899 i 1900 pełnił w niej funkcje sekretarza. Wreszcie w r. 1901 został przewodniczącym Rady Wykonawczej.

<sup>2)</sup> Tom I wyszedł w r. 1906, t. II w 1909. T. II wydany został także osobno p. t. „Kultura Polska“. Redakcję prowadził Finkel z sekretarzem Rady Wykonawczej dyr. dr. Konst. Wojciechowskim.

z córką. Nastąpiło zbliżenie, rozmowy wzajemne, ale wnet trzeba było wracać do dalszej pracy, która go znowu porwała i poniosła.

W kilka dni potem referował „Elekcję“ na posiedzeniu Akademii, w roku następnym ukazała się ta praca w druku. Było to najgruntowniejsze i najlepsze dzieło jego, wyjaśniające główne zasady polityki dynastycznej Jagiellonów oraz stosunek dynastji do unji polsko-litewskiej.

Niedługo potem, bo 23 maja 1910 r. zamianowany został czynnym członkiem Akademii Umiejętności<sup>1)</sup>. Uczniowie z powodu tego wysokiego odznaczenia w hierarchji naukowej, postanowili uczcić profesora uroczystym aktem hołdu, na który zjechali także i dawniejsi wychowankowie, aby zaświadczyć o wielkiej dla niego wdzięczności i miłości u progu także 25-letniej jego działalności naukowo-wychowawczej i wręczyć mu adres w pięknej skórzanej teczce, opatrzonej licznymi podpisami. Chór, przemówienia, kwiaty i podziękowanie profesora zapadły głęboko w serca uczestników uroczystości.

## V.

### U steru nawy uniwersyteckiej.

Wybór na rektora. Projektowany jubileusz fundacji króla Jana Kazimierza. Zagrożony polski charakter uniwersytetu. Pod flagą jubileuszu. „Najwyższa chwila życia“. „Uczczenie prorektora Dr. Ludwika Finkla“. Dalsze prace naukowe i kontynuacja „Bibliografji“.

Przeszedł już Finkel niemal wszystkie stopnie, zaszczyty i godności uniwersyteckie. Wkrótce przyszło mu wziąć na swoje barki kierownictwo nawy uniwersyteckiej w warunkach bardzo trudnych. Oto na rok ak. 1911/12 wybrany został rektorem uniwersytetu, który przygotowywał się do obchodu 250 lecia założenia swego przez króla Jana Kazimierza<sup>2)</sup>. Wybór ten nie był przypadkowy. Chodziło o rektora, któryby obchód przeprowadził i trudności, jakie w tym kierunku istniały we Wiedniu, usunął. A właśnie nowo wybrany rektor był

---

<sup>1)</sup> Członkiem korespondentem został 17 maja 1900 r.

<sup>2)</sup> Wybór dokonany został 24 czerwca, zatwierdzony przez ministra w. i o. reskryptem z d. 20 lipca 1911 r. Inauguracja roku akademickiego odbyła się 12 października 1911 r. „Przemówienie“ nowego rektora zostało ogłoszone drukiem.



wyrazicielem poglądu, że uniwersytet lwowski początkami swemi sięga niewątpliwie do fundacji króla Jana Kazimierza z 1661 r., podczas gdy historycy ruscy stali na stanowisku, że powstanie jego datuje się dopiero od czasów ces. Józefa II z r. 1784.

Rząd austriacki z pobudek i motywów politycznych nie chciał dopuścić do obchodu 250-lecia uniwersytetu, co mogło stwierdzać stanowisko społeczeństwa polskiego o polskim charakterze uniwersytetu, czego właśnie rząd wiedeński pod presją Rusinów nie chciał przyznać. Istniały więc poważne trudności i przeszkody w przeprowadzeniu jubileuszu, ponieważ władze centralne wiedeńskie były mu niechętne i przeciwnie. Nowy Rektor zdawał sobie najdokładniej sprawę z istniejących trudności i starał się je umiejętnie usunąć. Jubileusz musiał się odbyć, Finkel nie mógł od tego odstąpić<sup>1)</sup>. Był to nakaz stwierdzonej pozytywnie prawdy dziejowej, że istniała łączność duchowa między fundacją Kazimierzową i późniejszym uniwersytetem oraz nakaz racji stanu polskiego posiadania, zagrożonego przez popieraną przez rząd ideję utrakwizacji uniwersytetu<sup>2)</sup>, motywowaną chęcią utworzenia odrębnego uniwersytetu ruskiego, w której to sprawie miało wyjść za zgodą Koła Polskiego rozporządzenie cesarskie i określić czas przejściowy, w którym

<sup>1)</sup> Senat akad. uchwalił zaraz na początku roku poprzedniego jednomyślnie obchodzić jubileusz owego doniesłego w historii umysłowości polskiej zdarzenia. Ponieważ jednak liczono się z tem, że istnieją liczne trudności do pokonania, że druk zamierzonej wówczas Księgi Pamiątkowej potrwa dłużej, oraz że przygotowania jubileuszowe wymagają więcej czasu, postanowiono zatem uroczystość jubileuszową obchodzić później, w dniu zaś wydania dyplomu t. j. 20 stycznia odprawił ks. rektor Jaszowski nabożeństwo w kościele uniwersyteckim. — Młodzież polska, złączona w Związku Tow. ak. w „Ogniwie“, wręczyła podczas swego zjazdu we Lwowie d. 9 kwietnia Rektorowi i Senatowi adres opatrzonej 10 tysiącami podpisów, „czyniąc hołd znamienitemu i wiekopomnemu dziełu króla Jana Kazimierza i ślubując przekazać je, pomnożone dorobkiem własnym, potomności“. Wspominając o tem w przemówieniu inauguracyjnym, 12 paźdz. 1911 r., widział w tem rektor Finkel wymowną i dobrą zapowiedź poważnego obchodu jubileuszowego.

<sup>2)</sup> W referatach swoich i memorjałach bronił zawsze możności naruszenia polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego, stwierdzając, że uniwersytet lwowski jest polski i ten polski charakter uniwersytetu opiera się na podstawach zarówno prawnych, jak moralnych i przyrodzonych. Utrakwizacja uniwersytetu pod jakąkolwiek postacią a zwłaszcza ustępstwa na rzecz języka ruskiego w urzędowaniu byłaby szkodliwa i bezcelowa. Dopuszczał możność powstania osobnego uniwersytetu ruskiego, nie mógłby

siły dla tego uniwersytetu ruskiego miały działać w uniwersytecie lwowskim. Wywołało to wielkie zaniepokojenie w uniwersytecie i w społeczeństwie polskim. Przygotowania jubileuszowe wbrew różnym pogłoskom a nawet groźbom były w pełnym toku, Komitet jubileuszowy Senatu akademickiego ustalił termin jubileuszu. Równocześnie rektor jeździć musiał kilkakrotnie do Wiednia z deputacjami, aby tam bronić sprawy polskość uniwersytetu. Wśród ustawicznej kampanji z czynnikami rządowymi sprawa konieczności jubileuszu z dniem każdym się utrzymywała a sprawa grożącej utrakwizacji osłabiała.

W czasie gorączkowych przygotowań do jubileuszu, w same Zielone Świątki, 26 maja przyjechał do Lwowa arcyks. Karol. Finkel, jako rektor musiał być na dworcu, na audjencji i na przyjęciu u namiestnika Bobrzyńskiego. Podczas audjencji zagadnął rektora arcyksiążę: „Przygotowujecie się do jubileuszu“? — „Tak jest W. Ces. Wys.“ — „Czy jest to jednak ten sam uniwersytet?“ — „Tego nikt nie twierdzi. Obecny uniwersytet jest fundacją Franciszka I, ale przedtem była fundacja ces. Józefa II a za czasów Rzplitej Polskiej fundacja króla Jana Kazimierza w 1661 r. Związek jednak nie tylko lokalny, ale i duchowy istnieje“. — „A przecież to uniwersytet austriacki“ — zakończył audjencję arcyksiążę.

Po przewyciężeniu wszystkich trudności odbył się bardzo uroczyste i wspaniałe obchód jubileuszowy, aczkolwiek w nieco spóźnionym czasie.

Dzień 29 maja 1912 r. za rektoratu prof. Finkla był świętem nie tylko Lwowa ale i całego narodu polskiego, świętem, w którym jednoczyło się całe społeczeństwo polskie, niosąc w hołdzie uczelni lwowskiej uznanie, miłość i zapewnienia silnej z nią łączności. Idea polskość wszechnicy lwowskiej święciła triumf w nawiązaniu do tradycji dziejowej w znaczeniu raczej moralnem, ponieważ sprawa zabezpieczenia polskiego charak-

nim jednak żadną miarą stać się polski uniwersytet lwowski. Czynniki decydujące w państwie austriackim podjęły akcję urzeczywistnienia postulatu odrębnego uniwersytetu ruskiego w Galicji, którego założenie miało na razie być zapowiedziane odrębnym pismem cesarskim. — Czułość wymagała, aby odwrócić niebezpieczeństwo od uniwersytetu lwowskiego ale i wogóle od Lwowa. Z uroczystą zapowiedzią kreowania odrębnego uniwersytetu ruskiego — według Finkla — winien był być stwierdzony ponownie i wyraźnie polski charakter istniejącego uniwersytetu. Sprawa uniwersytetu ruskiego ciągnęła się i w następnych latach (do wybuchu wojny w 1914 r.).

teru uniwersytetu we Lwowie napotykała na dalsze jeszcze trudności w rokowaniach Koła Polskiego z rządem i Rusinami.

Zajęcia liczne, pochłaniające wiele czasu, zmuszały go przy słabem zdrowiu do oszczędzania się. Na rok 1911/12 miał zniżoną liczbę godzin wykładowych z 5-ciu do trzech tygodniowo. Było to w związku z wyborem na rektora oraz pracami przygotowawczymi jubileuszowymi, wymagającymi i silnego napięcia nerwów. Po jubileuszu i w związku z nim również dużo było roboty i pracy. Poznać też było na nim pewne zmęczenie i wyczerpanie. Pomyśleć musiał o wypoczynku i wyjeździe na wakacje na południe. Zaczął się też wycofywać od prac niektórych, gdzie sądził, że praca jego może być łatwiej przez innych zastąpiona. Tak było z udziałem jego w pracach Tow. Naucz. Szkół Wyższych we Lwowie. Zarząd Główny Towarzystwa przyjął tę rezygnację z największym żalem, wyrażając mu 5 lipca 1912 r. hołd i podziękowanie za pracę ośmioletnią w zarządzie i ubolewając z powodu straty, jaką poniosła również i Komisja redakcyjna „Muzeum“ przez ubytek jego głosu i rady, upraszając go równocześnie, aby zatrzymał mandat członka Komisji redakcyjnej wydawnictwa „Nauka i Sztuka“, około którego rozwoju głęboką wiedzą i nauką niepospolite położył zasługi.

A jednak ciągle i dalej starano się, by nie zrzucił się z piastowanych dotąd godności a namiestnik Bobrzyński upraszał go, by przyjął znowu urząd honorowy zastępcy przewodniczącego w Kolegium znawców z zakresu literatury na przeciąg dalszych lat sześciu, na co się wreszcie Finkel zgodził.

Obawy Wiednia, że jubileusz uniwersytetu we Lwowie wywoła niepokoje przewidywane i zapowiadane nie spełniły się, to też nic dziwnego, że już 2 września cesarz nadał mu tytuł i charakter Radcy Dworu z uwolnieniem od taksy.

Miał także wdzięczność i Uniwersytet z powodu chlubnego przeprowadzenia jubileuszu Almae Matris Leopoliensis. Akt tej wdzięczności przedstawia ulotka drukowana z dnia 14 lutego 1913 r. p. t. „Uczczenie Prorektora Dr. Ludwika Finkla“ przez deputację uniwersytetu, złożoną przez ks. dra Gerstmana, dziekana wydziału teologicznego, dra Balzera, dziekana wydziału prawniczego, dra Rydygiera, prodziekana wydziału lekarskiego (w zastępstwie bawiącego wówczas w Wied-



niu dziekana Kučery) i dra Bruchnalskiego, dziekana wydziału filozoficznego, pod przewodnictwem Rektora dra Becka, aby imieniem kolegów wyrazić zeszłorocznemu Rektorowi hołd i wdzięczność za trudy, poniesione w owym tak pamiętnym roku jubileuszowym.

Rektor Beck podkreślił niezatarte wrażenie i żywe wspomnienie pięknych chwil jubileuszu i podniosłych uczuć, jakie z uniwersytetem dzieliły i miasto i kraj i naród cały. Stwierdził, że zasługą rektora Finkla było, że jubileusz wogóle się odbył i że uroczystości tak wspaniały miały przebieg. Zaznaczając następnie, że on wskazał i źródłowo wykazał początki uniwersytetu lwowskiego w fundacji króla polskiego Jana Kazimierza, ciągnął dalej: „Rok Twoich rządów, to był okres trudny, rok, w którym gotowały się ważne zdarzenia, w którym ważyły się wprost losy naszego Uniwersytetu, t. j. jego polskiego charakteru. I swoim rozumem, kierowanym wielką miłością Ojczyzny, gorącym umiłowaniem naszej Alma Mater, swoją zapobiegliwością, a nadewszystko stanowczą i wytrwałą energią w bronieniu naszej Rzeczypospolitej naukowej, zdołałeś odsunąć grożące jej niebezpieczeństwo. Stałeś na straży jako pierwszy tej rzeczypospolitej czujny wartownik, bacząc pilnie *ne quid detrimenti capiat*“.

Za to mu profesorowie i docenci tej Alma Mater przez usta mowcy składają wielkie i szczere dzięki. Był początkowo zamiar uczcić go przy wspólnej uczcie, atoli ciężkie położenie, w jakim się naród znajduje, nie usposabia w obecnej chwili do ucztování. Zebrano przeto fundusz jego imienia, z prośbą, by dał mu przeznaczenie takie, jakie uzna za stosowne.

Do głębi wzruszony, dziękował gorąco za zaszczytne odznaczenie i za łaskawe słowa, skierowane do niego przez Rektora. Czuł się już sownie wynagrodzony zarówno przez powierzenie mu urzędu rektorskiego w pamiętnym roku, jak przez sam obchód jubileuszowy, który był najwyższą chwilą jego życia i pozostanie na zawsze wspomnieniem niezatartem. Podniósł, że jubileusz nie był wyłączną jego zasługą, wskazując nazwiska tych, którzy w tej sprawie współdziałali. Owację nie tyle odnosi do swej osoby, ile do chęci upamiętnienia raz jeszcze owej górnej chwili, którą razem, wspólną zasługą, wszyscy przeżyli w dniu wielkiego święta wszechnicy.

Złożoną na jego ręce kwotę przeznaczył na nagrody za seminaryjne prace historyczne, odnoszące się w pierwszym rzędzie do dziejów uniwersytetu lub miasta Lwowa, a w braku takichże do historii polskiej w ogólności.

Mimo liczne zajęcia, odrywające go od pracy naukowej, nie zaniedbywał warsztatu naukowego. Z tego okresu czasu pochodzi kilka prac, m. i. uzupełniona w r. 1912 praca p. t. „Insygnia Uniwersytetu lwowskiego“, oraz „Króla Jana Kazimierza dyplom erekcyjny“ i kilka innych mniejszych, związanych z uniwersytetem, a w r. 1911 w związku ze stuleciem Gazety Lwowskiej: „Historja Gazety lwowskiej 1873—1883“ a ponadto dawniej poruszany już temat: „Kiedy powstała pieśń legjonów?“, w którym przypominał wyniki dociekań swych z r. 1894<sup>1)</sup>.

W 1913 r. pisał w „Kwartalniku“: „W sprawie udziału lenników w elekcjach Jagiellońskich“, wyjaśniając tę kwestję w związku z pracą swoją z r. 1910.

Wśród rozlicznych zajęć współpracował również i w „Komitecie zarządzającym fundacją Karola Szajnochy“, z której dochody obracane były na wsparcia dla pracowników naukowych i literatów, współdziałał w akcji nabycia księgozbioru hr. Czarneckich w Rusku dla Biblioteki Fundacji im. W. hr. Baworowskiego i mimo trudności sprawę przeprowadził pomyślnie.

Prowadził także prace nad kontynuacją „Biblijografji“, tak, że w r. 1914 rozpoczął już druk Dodatku II-go, mającego objąć literaturę historyczną z lat 1901—1910. Wyszedł zesz. I, zawierający: wiadomości wstępne oraz źródła. Była to zapowiedź, że dalsze zeszyty będą wychodziły regularnie a Finkel dotarłszy w uzupełnieniach źródeł i literatury do r. 1910, stanie już pewną stopą na szlakach samodzielnego dalszego rozwoju polskiej biblijografji historycznej, ujmującej i rejestrującej dokładnie bieżącą literaturę historyczną.

Te wszystkie jednak nadzieje rozbić się miały o wypadki, które na ziemi polskiej niosły długotrwałą burzę wojenną.

---

<sup>1)</sup> W sprawie tej zabierał głos i Tadeusz Korzon, odpowiadając na ten artykuł w Tygodn. Illustr. 1911 r. nr. 7.

## VI.

## Na czele Towarzystwa Historycznego.

Przygotowania zjazdowe. Prezesura Twa Historycznego. Wojna. Zajęcie Lwowa przez Rosjan. Kwartalnik Historyczny. Ustąpienie Moskali. Praca w Towarzystwie. Podanie o spensjonowanie. Redakcja Kwartalnika. Emerytura. Rok 1920. Redakcja „Historji Powszechniej“. Ustąpienie z prezesury Towarzystwa Historycznego.

Od dłuższego już czasu myślało Tow. Historyczne urządzić IV Zjazd historyków polskich. W 1913 r. sprawa ta przybrała kształty realne. Zjazd miał być zwołany do Lwowa na r. 1915 około Zielonych Świąt. W związku z tem 7 kwietnia na Walnem Zgromadzeniu Twa Hist. dotychczasowy prezes T. Wojciechowski i wiceprezes K. Kubala postanowili złożyć kierownictwo w młodsze ręce.

Prezesem został Finkel, wiceprezesem prof. Br. Dembiński. Pierwszy i jako prezes Twa i jako wiceprezes Komitetu Zjazdowego, który wydał już odezwę, energicznie ujął w swe dłonie akcję przygotowawczą. Ale zawierucha wojenna, jaka nadchodziła właśnie, akcję całą udaremniła, wkroczenie zaś Rosjan do b. Galicji i zajęcie Lwowa postawiły także istnienie i losy Twa pod znakiem pytania. Trzeba było jednak starać się zrobić coś w tym kierunku i zamarłe życie naukowe ożywić. W dniu 2 listopada na konferencji w mieszkaniu prezesa na temat dalszych losów Twa i jego organu naukowego, członek Komitetu redakcyjnego prof. Zakrzewski podkreślił konieczność dalszego wydawania Kwartalnika. Razem z prof. Dembińskim byli zdania, że jeśli Two nie może rozwijać działalności naukowej podczas okupacji rosyjskiej, za wszelką cenę musi wychodzić Kwartalnik, świadcząc o polskości Lwowa i o jego życiu naukowem nawet w tak trudnych i anormalnych warunkach. Wynik konferencji był pomyślny. Redakcję obejmował zastępczo w miejsce nieobecnego we Lwowie redaktora dyr. Al. Semkowicza, prof. Zakrzewski, który przełamał energicznie wszelkie przeszkody, wystarawszy się u władz rosyjskich o pozwolenie wydawania Kwartalnika. Doprowadził do tego, że jeszcze za pobytu Moskali we Lwowie miał się ukazać podwójny zeszyt (3—4) za r. 1914. Byłby to jedyny zeszyt Kwartalnika z cenzurą wojenną rosyjską. Zmienny los wojny sprawił i to w ostatniej chwili, że Kwartalnik mógł się ukazać już bez tej cenzury.



Prezes skromnemi swojemi oszczędnościami zabezpieczał i ratował szczupłe fundusze Twa na wydawanie organu jego, ale kłopoty finansowe Twa trwać miały dłuższy jeszcze czas.

W zeszytcie wydanym ogłosił Finkel: „Zjazd w Lewoczy w r. 1494“, który skończył pisać w pierwszych dniach października 1914 r., dwie recenzje oraz „Wspomnienie pośmiertne“ o prof. Karolu Hadaczku, członku Twa i Komitetu redakcyjnego.

Wypadki polityczne, wojna, zajęcie Lwowa, posuwanie się Moskali na zachód, uważanie zajętych ziem przez nich za „rdzennie ruskie“, niepewność sprawy polskiej, nędza ludności, kłopoty własne, znajomych i przyjaciół, śmierć Hadaczka i t. d., mimo zachowania zupełnej równowagi ducha, wywierały na niego wpływ wielki. Nie poddawał się pesymizmowi, pocieszał i umacniał innych i krzepił na duchu, udzielał rad i wskazówek, nie skąpił pomocy materialnej potrzebującym, dbał o uczniów, których los zostawił we Lwowie, starał się dla nich o zajęcie i pracę, słowem był wzorem i przykładem dla wszystkich. Po wywiezieniu rektora Becka ze Lwowa przez ustępujących Moskali (20 czerwca 1915), zajął się z woli jego jako niedawny rektor i prorektor gorliwie sprawami uniwersytetu, obejmując kierownictwo spraw rektoratu i starając się zabezpieczyć zagrożone wówczas mienie wszechnicy.

Przejmowały go jednak te wszystkie wypadki i zdarzenia silnie, przeżywał je głęboko, mimo, że starał się wówczas zagłębić tem silniej w badaniach naukowych. Z wiosną 1915 r. poważnie zachorował. Poznać na nim było, że odtąd siły jego mocno były podkopane, że choroba i przejścia za okres t. zw. inwazji rosyjskiej odbiły się na stanie zdrowia jego głęboko.

Nadchodzące jednak czasy porwały go znowu, dodały sił do pracy, do jakiej natychmiast się rzucił. Pierwsze posiedzenie Wydziału Twa po ustąpieniu Moskali odbyło się w dniu 7 sierpnia 1915 r. Prezes zdał sprawozdanie z działalności za czas od 2 czerwca 1914, poświęcił ciepłe wspomnienie ś. p. prof. Hadczkowi, omówił sprawy bieżące, podniósł zatwierdzenie zmiany statutów Twa oraz sprawę wydawnictwa Kwart. Hist., dziękując prof. Zakrzewskiemu za podjęcie redakcji w czasie najtrudniejszym dla Twa i prosząc go mocą uchwały o dalsze prowadzenie czasopisma.

W anormalnych wciąż jeszcze warunkach wojennych podejmowało Two pracę a prezes odnawiając po półtorarocznej przymusowej przerwie miesięczne zebrania naukowe, zapowiadał oprócz rozpraw również i krótkie komunikaty o ciekawszych badaniach z zakresu historii.

Za rok 1915 wyszedł tylko jeden zeszyt poczwórny Kwartalnika, jako rocznik o 30 przeszło arkuszach druku. Ogłosił w nim Finkel w *Miscellaneous*: „List Michała Glińskiego o bitwie pod Kleckiem w r. 1506“, z materiałów archiwum biskupów warmińskich w Fromborku.

W roku następnym stan prowizoryczny w Tow. Hist. trwał jeszcze, chociaż stosunki wchodziły na tory bardziej normalne. 27 lutego odbyło się posiedzenie Twa Hist. w 25 rocznicę zgonu pierwszego jego prezesa X. Liskego, zagajone pięknym przemówieniem Finkla, który stale przewodniczył zebraniom miesięcznym, zagajając je. Nawiązywał do przeszłości ale też zwracał uwagę na zagadnienia i wypadki aktualne czasu, z których chciał wysnuć i wyczuć, co z nich dla Polski wyniknąć może.

Stan zdrowia ulegał jednak pogorszeniu i prof. Rencki, który od lat szeregu miał go pod opieką lekarską, zalecał mu w lipcu 1916 r. wstrzymanie się na szereg miesięcy od wszelkiej forsowniejszej tak umysłowej jak i fizycznej pracy oraz zaprzestanie na najbliższe półrocze zimowe wykładów. Gdy jednak w 1915 r. wyjechał wprawdzie na sierpień do Baden, w r. 1916 spędził wakacje w Zakopanem. Nadto ani pracy ani spraw Twa poniechać nie chciał, gorliwiej się nawet im oddając. Kwartalnik w tym roku pod redakcją prof. Zakrzewskiego wykazywał ogromny postęp i wyszedł w 2 zeszytach podwójnych o 32 arkuszach druku.

Mimo, że sam odczuwał coraz bardziej potrzebę wycofania się z różnych dziedzin pracy z powodu stanu zdrowia, został w styczniu 1917 r. członkiem Grona konserwatorskiego Galicji wsch. na dalszy okres sześcioletni, otrzymując zaś na letni semestr t. r. zwolnienie od wykładów, zobowiązywał się do przygotowania publikacji jubileuszowych stulecia odnowienia uniwersytetu.

Wakacje spędził w Krynicy, nosząc się z zamiarem przejścia na emeryturę. Tem gorliwiej jednak pracował na terenie Twa, którego stał się duszą, dbał o jego sprawy i fundusze. Dążył do tego, by ważniejsze zdarzenia wagi naukowej i kultu-

ralnej znajdowały oddźwięk i na posiedzeniach Twa, które zagajał przemówieniami, a w setną rocznicę zgonu T. Kościuszki na posiedz. 27 listop. podniósł potrzebę umiejętnego wydania „Kodeksu Kościuszkowskiego“.

W pracach na terenie uniwersytetu, czyniąc przygotowania do wydawnictwa: „Materiały do historii Uniwersytetu lwowskiego“, wystarał się w ciągu 1917 r. o nowe pomieszczenie dla Archiwum, dokąd ściągnięto i akta dalsze, po roku 1848-ym. Zgromadziwszy księgi i akta najdawniejsze, mógł przystąpić do ogólnej przynajmniej inwentaryzacji zbiorów archiwalnych i ogłoszony w tymże roku: „Inwentarz Archiwum Uniwersytetu Lwowskiego“<sup>1)</sup> jako tom I „Materiałów“ daje generalny przegląd zawartości archiwum. Miała to być podstawa nowego szczegółowego inwentarza, podającego treść poszczególnych aktów, znajdujących się w archiwum. Poczynione następnie zostały prace do wydania tomu II „Materiałów“, obejmującego matrykuły najdawniejsze uniwersytetu, ale wypadki listopadowe roku 1918 i następne wydarzenia wydawnictwo to wstrzymały.

Zamiar przejścia na emeryturę dojrzał w nim ostatecznie z końcem roku akad. 1916/17. Po 18 latach profesury zwyczajnej a 30-tu pracy w uniwersytecie wniósł podanie o przeniesienie go w stan spoczynku. Ponieważ starano się odwieść go od tego, wystosował do kolegów wydziałowych list, w którym w słowach serdecznych oświadczał, że postanowienie jego ze względu na stan zdrowia, wymagającego pieczy i leczenia jest nieodwołalne. Wiadomość ta wywołała szczerzy żal wśród kolegów wydziału, którzy licząc się już z jego wolą, wystosowali do niego 11 lipca 1917 r. pismo podpisane gremjalnie, w którym podnosząc w gorących wyrazach, ile odchodzący zaznaczył się w życiu lwowskiej Alma Mater i polskiego społeczeństwa, podkreślali wielkie jego zasługi naukowe, które nazwisko jego uczyniły sławnem w całej Polsce a zaszczytnie znanem poza jej granicami. Stwierdzało jego owocną i niespożytą działalność pedagogiczną, obywatelską i naukową, zawiadamiając go, iż chcąc dać wyraz uczuciom, które znajdują oddźwięk żywy także w szerokich kołach poza uniwersytetem, zyskały widomy wy-

<sup>1)</sup> Wydanie „Inwentarza“ było w związku z zaznaczeniem stulecia inauguracji z r. 1817. Obchodu stulecia fundacji ces. Franciszka I w r. 1917 nie było.



raz, uchwalono wyjednać mu tytuł honorowego profesora oraz postanowiono starać się, by na koszt rządowy sporządzić jego portret, który miał być zawieszony w auli uniwersyteckiej.

W oczekiwaniu spensjonowania otrzymał w październiku urlop na półr. zimowe r. ak. 1917/18 a w styczniu 1918 wezwanie do poddania się badaniu lekarskiemu, celem stwierdzenia niezdolności do dalszej służby państwowej. Nie był mu jednak pisany odpoczynek. Oprócz prezesury objąć musiał niebawem i redakcję Kwartalnika, który w tym roku wyszedł już niemal w szacie zupełnie normalnej, zawierając 3 zeszyty (3-ci podwójny) o 39 prawie arkuszach druku. Po zrzeczeniu się bowiem redaktorstwa przez prof. St. Zakrzewskiego Wydział Twa na posiedzeniu 9 stycznia 1918 powierzył prowadzenie pisma prof. Finklowi, drowi E. Kipie i podpisanemu. Nie skarżył się, przyjmując ten mandat jako obowiązek do czasu spodziewanego powrotu dawniejszego redaktora Aleksandra Semkowicza, wybranego na Walnem Zgromadzeniu członkiem honorowym, który przyrzekł ponowne objęcie redakcji po powrocie do Lwowa.

Pochłonięty sprawami Twa, pracą redakcyjną, obok innych jeszcze zajęć, mniej teraz pisał. Zdrowie jego więcej szwankowało. Tymczasem nadeszły wypadki, które w losach narodu polskiego silnie zaważyły miały. Niemcy i Austria doprowadziły 9 lutego do skutku traktat brzeski, który był podeptaniem sprawiedliwości, godząc podstępnie w najświętsze prawa Polaków. Wstrząsnął jednak sumieniem całego społeczeństwa, poruszył do głębi i wywołał protest ogólny. Świat naukowy również reagował. Po ostrym proteście lwowskiego uniwersytetu, przemówiło i Two Hist. 20 lutego w auli uniwers. wypełnionej po brzegi na nadzwyczajnem posiedzeniu. Prezes Finkel podkreślił stanowisko Twa wobec niesłychanego gwałtu, dokonanego w traktacie na narodzie polskim a zarazem podniósł obowiązek Twa współdziałania we wszechstronnem oświeceniu samejże sprawy chełmsko-podlaskiej w wykazaniu na podstawie źródeł praw naszych do ziem, zagrożonych traktatem. Następnie oddał głos prof. St. Zakrzewskiemu, który wygłosił wykład p. t. „Granica polsko-ruska w świetle historii“.

Z inicjatywy Twa dla popierania nauki polskiej oraz Twa Historycznego zwołane nadto zostało na dzień następny zebranie przedstawicieli towarzystw naukowych polskich, istniejących

we Lwowie, gdzie również po przemówieniu prof. Balzera uchwalony został uroczysty protest przeciwko postanowieniom traktatu brzeskiego <sup>1)</sup>).

Na posiedzeniach Twa w tym roku oddał prezes hołd pamięci zmarłych członków, w szczególności zaś Wojc. Kętrzyńskiego i Tad. Korzona. Z inicjatywy Twa uczczono 13 czerwca 80 rocznicę urodzin Tad. Wojciechowskiego, w czym Finkel i jako prezes i jako przyjaciel jubilata żywy i wydatny wziął udział, uczestniczył też z prof. St. Zakrzewskim imieniem Twa w deputacji do Wojciechowskiego z delegacją Wydziału filozoficznego i Twa dla popierania nauki polskiej.

Kwartalnik wyszedł w tym roku w 3 zeszytach, w czym 2—3 podwójny o 34 przeszło arkuszach. Zeszyt 4-ty nie mógł się w tym roku ukazać z powodu przewrotu i t. zw. zamachu listopadowego we Lwowie. Zapowiedziane na grudzień Walne Zgromadzenie nie odbyło się również w opanowanym przez Rusinów Lwowie. Zeszyt 4-y składany był podczas ostrzeliwania miasta gradem pocisków w dusznej atmosferze oblężenia. Wyszedł dopiero w kwietniu 1919 r. Żegnał w nim nekrologiem zmarłego dnia 30 września 1918 r. Ludwika Kubalę. Towarzystwo przeżywało ciężki kryzys z powodu braku funduszy i odcięcia od innych ognisk naukowych oraz współpracowników. Współredaktor dr. E. Kipa przeniósł się do Warszawy. Stan rzeczy wobec wyczerpania funduszy, wobec szybkiego wzrastania ceny papieru i druku i innych niesprzyjających okoliczności spowodował dłuższą przerwę w wydawaniu Kwartalnika. Bez zapewnionego pokrycia kosztów wydawnictwa nie można było myśleć o druku, co akceptował Wydział 7 lipca. Wprawdzie we wrześniu redakcja rozpoczęła druk „rocznika“ na mocy uchwały Wydziału, ale dopiero od połowy grudnia po nadejściu pierwszej raty subwencji państwowej a następnie jednorazowego zasiłku można było doprowadzić rocznik 1919 do ukończenia. Martwił się tym stanem rzeczy Finkel, wskazując, że koszt rocznika pod względem objętości równającego się podwójnym zeszytom lat ubiegłych, wynosiły więcej niż dwukrotną kwotę całego rocznika 1918, trzykrotną rocznika 1917 a wielokrotną lat poprzednich <sup>2)</sup>). Z konieczności zatem musiano się ograniczyć do zmniejszonych rozmiarów.

<sup>1)</sup> Tekst ogłosz. w Kwart. Hist. 1918, R. XXXII, str. 148—50.

<sup>2)</sup> Miał niezawodnie na myśli dewaluację oraz zmniejszone dochody Twa.

On sam zresztą chory i znękany, radował się jedynie odzyskaniem bytu państwowego Polski, o czym śnił i marzył od lat chłopięcych. Żalił się tylko, że zdrowie nie pozwalało mu już wykładać w uniwersytecie w zmartwychwstałej Ojczyźnie. Namawiany przez przyjaciół i kolegów, aby powrócił na katedrę i wykładał jeszcze, nie mógł tej chęci zadość uczynić.

Na kartach Kwartalnika przyszło mu jeszcze żegnać Tadeusza Wojciechowskiego, zmarłego 21 listopada 1919 r., z którym łączyły go najserdeczniejsze węzły przyjaźni i wzajemnego szacunku. Poświęcił mu również gorące słowa wspomnienia im. Twa Hist. na Akademii, urządzonej ku czci jego przez Uniwersytet. Ogłosił też w tym roku w „Bellonie” „Materjały do historii wojskowości polskiej (1791—93). Z papierów Wedelstaedta”.

Sprawa poborów emerytalnych długo się przeciągała, a kiedy ją wreszcie załatwiono i potrącono nadwyżkę otrzymywanych poprzednio, wyniknęły stąd dla niego przykre kłopoty finansowe, nie z jego zresztą pochodzące winy. Znosił to cierpliwie i spokojnie, nie żalił się i nie skarżył. Zapraszany i powoływany do różnych czynności, komisij i t. d., starał się wszędzie usłużyć, pisywał artykuły historyczne do czasopism i dzienników, przygotował na mający się odbyć w Warszawie zjazd historyczny referat p. t. „Polityka czeska i węgierska Jagiellonów”<sup>1)</sup>, który to zjazd nie doszedł jednak do skutku z powodu najazdu bolszewickiego. Reagował na aktualne wypadki polityczne, biorąc udział w miarę swych sił w akcji obywatelskiej, współpracował w „Gazetce Żołnierskiej”, pisując do niej artykuły, zajmował się sprawami „Związku Polskich Towarzystw Naukowych”, pisał przedmowę do dzieła L. Kubali „Wojna Duńska”, poświęcając i samemu autorowi artykuły w pismach.

Od wskrzeszenia państwa polskiego niejednokrotnie w kołach historyków omawiano zadania historjografii polskiej, m. i. sprawami i potrzebę wydawnictw pewnych. Wśród innych wyłaniała się myśl opracowania zbiorowem siłami obszernej historii powszechnej, któraby odpowiadała potrzebom Polski odrodzonej, w której dzieje Polski byłyby potraktowane zasadniczo i obszernie. Polska miała być niejako ośrodkiem tej obszernej historii powszechnej.

<sup>1)</sup> Ogłoszony później (1922) w „Przeglądzie Historycznym”.



Finkel niejednokrotnie już dawniej występował i wysuwał podobne plany wydawnictwa zbiorowego Historji Polskiej, a kiedy Akademia postanowiła wydawać „Encyklopedję“, prof. St. Smolka proponował mu z końcem 1909 r. objęcie redaktorstwa, czego jednak nie przyjął wówczas. Kiedy teraz w czerwcu 1920 r. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska“ przystąpił do myśli wydania takiej polskiej „Historji Powszechnej“, pp. Wł. Kościelski i prof. T. Pini prosili go o objęcie naczelnej redakcji.

Mając już więcej swobodnego czasu z chwilą rezygnacji z prezesury Rady wykonawczej Macierzy Polskiej<sup>1)</sup> oraz z objęciem redakcji Kwartalnika przez Al. Semkowicza, po pewnem wahaniu przyjął korzystną ale i żmudną propozycję i zajął się energicznie zorganizowaniem całego przedsięwzięcia. W grudniu tego roku był już gotowy plan 6-cio tomowego wydawnictwa przy współpracy sześćdziesięciu przeszło uczonych z całej Polski. Naczelny redaktor postanowił sam napisać „wstęp“ do „Historji powszechnej“ oraz opracować „Epokę Napoleońską“ (1795/1815<sup>2)</sup>).

W maju 1922 r. uregulowano mu pobory emerytalne, wymiar jednak ten, zastosowany wprawdzie ustawowo, krzywdził niemniej męża pełnego zasług, który w państwie zaborczem pracował niezmiennie dla społeczeństwa i narodu polskiego, dla młodzieży i nauki polskiej. Później dopiero dzięki staraniom Uniwersytetu, krzywda ta została naprawiona.

W pracy naukowej nie ustawał, ogłaszając ciągle nowe prace. W 1923 wychodzi w Ateneum Wileńskim „Pani Litaworowa“, pisze o „Ks. infułacie Samuelu Głowińskim“, ogłasza jego „Ostatnią Wolę“, wspólnie z Wł. Potciechą opracowuje w tekstach źródłowych: „Odrodzenie i reformację“, poza tem kreśli nekrologi zmarłych historyków a m. i. przyszło mu w tym roku pożegnać tych, co odeszli znowu ze szczupłego grona nielicznych już założycieli Twa Hist.

Z wiosną żegnał Aleks. Semkowicza, zmarłego 2-go kwiet-

---

<sup>1)</sup> Po wielu prośbach, aby rezygnację cofnął, żegnany z żalem oraz pragnieniem, aby Rada mogła go zapraszać dalej na posiedzenia swoje i korzystać z jego doświadczenia i światłej porady.

<sup>2)</sup> Starannie przygotowany plan oraz znana energia naczelnego redaktora dawały aż nadto gwarancję, że wydawnictwo dojdzie do skutku, ponieważ po kilku latach wielu już autorów złożyło gotowe rekopisy i rozpoczął się druk niektórych tomów, niestety z końcem 1925 r. wobec panującego przesilenia finansowego, wydawnictwo pięknie przygotowane, załamało się.

nia, nieocenionego przez lat 21 redaktora Kwartalnika, „którego roczniki — jak podnosił w przygotowanym przemówieniu — zapewnią imieniowi Jego chwałę w najdalszej przyszłości“. Nie danem mu już jednak było wypowiedzieć nad mogiłą ostatnich słów pożegnania: „Spocznij po trudach i znojach Czcigodny i Kochany Aleksandrze!“ — ponieważ zły stan zdrowia niemal w ostatniej chwili nie pozwolił mu na to, czem był bardzo zgnębiony.

W jesieni zaś pożegnał w Kwartalniku Henr. Sawczyńskiego, zmarłego 23-go listopada. Już też w tych latach ostatnich los nie szczędził mu owych pożegnań dawnych przyjaciół i wiernych towarzyszy pracy.

W tym czasie postanowił definitywnie złożyć także i prezesurę Twa Hist., by przekazać ją w ręce młodsze. Na Walnem Zgromadzeniu 26-go czerwca 1923 ustąpił, proponując imieniem Wydziału na prezesa prof. St. Zakrzewskiego. Nowy prezes w gorących słowach podniósł wielkie zasługi ustępującego, położone dla dobra i rozwoju Twa, jego długoletnią pracę, ufając, że jak dotąd wspierać będzie i dalej cele i nowe zadania Twa, wchodzącego w stan reorganizacji, wywołanej potrzebami chwili. Walne Zgromadzenie zamianowało ustępującego prezesa przez aklamację członkiem honorowym.

Finkel pragnął, by wypiastrowane i wypieszczone w jego rękach Two rozwinęło szeroko skrzydła do najśmielszego lotu w odrodzonej Polsce i z radością patrzył, jak „Polskie Towarzystwo Historyczne“ zreorganizowawszy się i dostosowawszy do zmienionych warunków politycznych, rozszerzyło szybko działalność na teren całego państwa polskiego i ujęło w ręce reprezentację historyków polskich wobec zagranicy. Nowy statut uchwalony i przyjęty na Walnem Zgromadzeniu 14 czerwca 1924 r. a zatwierdzony przez władze 31 sierpnia zmiany dokonane utrwalał.

Jako członek honorowy pracował dalej dla dobra Twa i nauki historycznej. Na posiedzeniu 18 kwietnia 1924 r. zreferował: „Wstęp do historii powszechnej“, który miał stanowić wstęp do redagowanego przez siebie wydawnictwa zbiorowego a w którym rozpatrywał główne zagadnienia, niejako teorię umiejętnej historii.

Żegnał znowuż na łamach Kwartalnika dra Konst. Wojcie-

chowskiego, zmarłego 16 lipca t. r., z którym żył w zażyłych i przyjacielskich stosunkach.

Dzięki staraniom Uniwersytetu z maja 1924 r. uregulowano mu i podwyższono od października t. r. zaopatrzenie emerytalne do pełnego wymiaru, przypadającego mu za zaliczalne do wysługi emerytalnej lata służby, przez co naprawione zostało do pewnego stopnia pokrzywdzenie, wpływające z mocy zastosowania obowiązujących ustaw.

## VII.

### Ostatnie lata.

IV Zjazd historyków polskich. Odrzucane jubileusze. „Za Bibliografię Historji Polskiej“. Wręczenie złotego medalu. Hołdy. Reedycja Bibliografji. Prace nad Szajnochą. Obywatelstwo honorowe Lwowa i nagroda naukowa. 50-lecie „Koła Historyków“. Górne chwile wśród młodych historyków. Sędziwa starość. Zgon.

Zdawało się, że Finkel, zrzucawszy z siebie kilka większych ciężarów, zajmie się już tylko „Historją Powszechną“ a resztę czasu poświęci ukochanej dobie Jagiellońskiej, o czym mówił i marzył zawsze. Była w nim jednak taka chęć czynu i pracy, że mimo potrzeby szanowania zdrowia, zaprzęgał się do nowych zajęć oraz do nowych prac.

Po zwinięciu dwu Gron Konserwatorskich dawniejszych, został mianowany 15 listopada 1924 r. członkiem Komisji Konserwatorskiej przy Urzędzie Wojewódzkim we Lwowie, a dla Minist. Spraw Zagran. opracował w lutym 1925 r. memoriał w sprawie archiwum olawskiego rodziny Sobieskich.

W przygotowaniach do IV-go Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu, odbytego od 6—8 grudnia 1925 r. brał czynny udział, służąc radą i pomocą oraz zgłaszając referat p. t. „Zjazdy dotychczasowe, ich habet i debet“. Należał do Prezydium honorowego tego Zjazdu, ale do Poznania pojechać nie mógł.

W tym czasie załamało się wydawnictwo „Historji Powszechniej“, z powodu trudności finansowych, czem jako redaktor bardzo był zmartwiony, ale nie nie mógł na to poradzić.

Z końcem grudnia po blisko 33-letniej działalności w charakterze członka Państw. Komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich, wniósł rezygnację, żegnany



słowami serdecznego podziękowania ze strony ministra St. Grabskiego i prezesa Komisji, prof. Kaz. Twardowskiego, serdecznego od lat przyjaciela. W styczniu 1926 zrezygnował również z godności członka Komisji konserwatorskiej.

Pióra jednak nie odrzuca, od warsztatu ulubionej pracy naukowej nie odchodzi. W księdze pamiątkowej ku czci O. Balzera umieszcza w 1925 r. „Wykłady »dawnego prawa polskiego« w poł. XIX w.”, w Ateneum Wileńskim pisze o Michale Glińskim, kreśli również przedmowę do „Indeksu do Kwartalnika Historycznego (1887—1922), zestawionego przez ś. p. Miecz. Rutkowskiego<sup>1)</sup>, a uzupełnionego i do druku przygotowanego przez K. Maleczyńskiego.

W 1926 ogłosił artykuł p. t. „Anonim z r. 1843” w *Przewodniku Biblijograficznym* a w *Kwartalniku Hist.*: „List Józefa Szujskiego do Karola Szajnochy z 20 marca 1863 r. o dyktatorze Langiewiczu”, starając się być ciągle czynnym i użytecznym.

Kilkakrotnie już przyjaciele i uczniowie prof. Finkla postanawiali w odpowiednich momentach urządzić mu jubileusz. Dochodziły go jednak wieści o tych przygotowaniach i zawsze je uniemożliwiał, a kiedy raz przedostały się do dzienników, publicznie dopraszał się serdecznie, aby zamiarów uczczenia go poniechano, a przynajmniej „odłożono”<sup>2)</sup>.

Stanowczy opór jego i niechęć do tego rodzaju uroczystości zostały ostatecznie przełamane z chwilą, gdy sprawę umiejętnie ujął w ręce towarzysz jego prac dawnych, dyr. Ferd. Bostel. Rzucił on myśl, aby twórcę „Biblijografji” uczcić wybiciem medalu. Prezes P. T. H. prof. St. Zakrzewski myśl tę zaakceptował w imieniu Twa i Finkel musiał ustąpić. Z ramienia Uniwersytetu działał prof. K. Twardowski. Zawiązany Komitet z kolegów, przyjaciół i uczniów Finkla wydał odpowiednią odezwę.

---

<sup>1)</sup> Poświęcił mu serdecznie ciepłe wspomnienie w *Kwart. Hist.* 1919 r.

<sup>2)</sup> Oddźwiękiem takich prób i przygotowań była m. i. i dedykacja ze strony prof. Przem. Dąbkowskiego, wydrukowana na czele rozprawki: „Fryderyk Jacimirski, miecznik sanocki”. *Studjum hist.-obycz. z XV w. Przemyśl* 1923 (Odb. z *Roczn. IV. Tow. Przyj. Nauk w Przemyśle*), zaczynająca się od słów: „Niedługo już okres czasu dzieli Cię od chwili, kiedy obchodzić będziesz złote śluby z nauką historyczną...”

Medal wykonany został według pomysłu artysty-rzeźbiarza i medaljera prof. Przedwojewskiego w Mennicy Państwowej w Warszawie <sup>1)</sup>.

Medal ten o średnicy 55 mm. ma z jednej strony popiersie Finkla w profilu (twarz zwrócona na lewo) i napis w otoku: „Ludwik Finkel MCMXXVI; ze strony odwrotnej napis: „Za Biblijografię Historji Polskiej“.

Wręczenie medalu odbyło się w dniu 9 kwietnia 1927 r. w Auli uniwersytetu szczerze przepełnionej publicznością, młodzieżą, przedstawicielami władz, reprezentantami Polskiej Akademji Umiejętności, wyższych uczelni, towarzystw naukowych i różnych instytucyj kulturalnych i oświatowych, wśród dźwięków pieśni, szeregów przemówień, życzeń, telegramów oraz kwiatów, złożonych Jubilatowi przez słuchaczki uniwersytetu.

Wzruszony i przejęty do głębi Jubilat dziękował za medal i hołd mu okazany. „Kładziecie pieczęć wielką majestatyczną na dogasające życie moje — zaznaczał. Poddaję się kornie i wdzięcznie: taka wola Wasza“. Podniósł następnie, że do głębi przejęty jest uczuciem lęku, czy zasłużył na odznaczenie tak niewspółmiernie wyższe od planu jego pracy życiowej. Podkreślał, że „Biblijografia Historji Polskiej“ nie jest wyłącznie dziełem jego, lecz licznych współpracowników, wśród których musi się podzielić uznaniem i chwałą ze śp. Henrykiem Sawczyńskim i radcą Bostlem, któremu „dank“ składa serdeczny. Skreśliwszy wreszcie historję Biblijografji i podkreśliwszy jej zadanie, zaznaczył, że dzieło to nie jest ukończone, wyrażając życzenie, aby uroczystość jubileuszowa stała się zaczątkiem dalszej budowy dzieła.

„Czem zaś jest dla mnie wybitny medal — kończył — dla mnie, którego życie, wszystkie aspiracje mieściły się w tych murach Uniwersytetu i złączonem z nim najściślej Towarzystwem Historycznem, doprawdy nie zdołam określić tego żadnemi wyrazy. Jest i pozostanie po kres życia pamiątką najdroższą, jakby klejnotem herbowym, zakończeniem, ukoronowaniem ambicij życiowych, przewyższającym najśmielsze nawet marzenie moje, więc raz jeszcze dzięki!

---

<sup>1)</sup> W trojakim metalu: w złocie (dla Jubilata), w srebrze (30) i w brązie (200).

Akt wręczenia medalu zbiegał się z 40-leciem pracy jego w Twie Historycznym i w „Kwartalniku“. Tem milszy był zatem ten obchód, którego odbyciu się ani mógł zapobiec ani mu odmówić. W akcie hołdu wziął udział cały świat naukowy polski, o czym świadczyły setki pism i telegramów, artykuły w pismach, dedykacje w czasopismach naukowych oraz odznaczenia i tytuły.

Już przed uroczystościami wręczenia medalu uczciła Jubilata młodzież. Przedstawiciele Kół Historyków ze wszystkich środowisk uniwersyteckich, zebrani na III Zjeździe Związkowym w dn. 12 i 13 grudnia 1926 r. w Poznaniu wyrazili mu hołd i wdzięczność za niezmordowaną i owocną pracę naukową historyczną, której wyniki dla nich, młodych historyków nieocenionym są skarbem. Wielkie dzieło stworzenia „Bibliografii“ i szereg prac rozwiązujących zawile zagadnienia w historii narodu polskiego tworzą dorobek tak wspaniały, że budzą podziw i wdzięczność wśród tej przedewszystkiem młodzieży, która z okazji jubileuszu w skromny bodaj sposób wyrazić pragnie słowa czci i uwielbienia „na jakie się młodość zdobyć potrafi“.

Odpowiedział ciepło i serdecznie Finkel. „Proszę wierzyć — pisał, o czym przekonacie się sami, że nie masz dla nauczyciela, dla pracownika na polu nauki, większej nagrody nad przyznanie Wasze, Szanowni Panowie, że z owoców pracy jego korzystacie. Taka kolej rzeczy ludzkich, że pokolenia młodsze są najlepszymi sędziami starszych...“

Również Uniwersytet Wileński 1 kwietnia 1927 nadał mu na wniosek wydziału humanistycznego tytuł doktora „honoris causa“. Podobnie i towarzystwa naukowe jak n. p. Two Numizmatyczne i i. policzyły go w poczet członków honorowych. Spłynęło wreszcie na niego i inne wysokie odznaczenie, dekretem bowiem Prezydenta Rzeczypospolitej z 30 kwietnia 1927 otrzymał Finkel krzyż komandorski z gwiazdą orderu „Polonia Restituta“.

Towarzystwo Historyczne postanowiło niebawem zająć się reedycją „Bibliografii“, ponieważ już zaraz po wyjściu swem została ona wyczerpana, a nowe warunki polityczne, powstanie, względnie wskrzeszenie kilku uniwersytetów, wzmożenie się całych rzesz młodzi historycznej, to wszystko wymagało, aby nowa „Bibliografia“ uzupełniona, corychlej została wydana.



Zgodził się z gotowością na to autor jej, oddając całą sprawę (1928) w ręce Towarzystwa, które „Biblijografię“ uzupełnioną po rok 1925, wydaje zeszytami.

W ostatnich kilku latach zajął się pracą o Karolu Szajnosze, do której miał materiały z Polskiej Akademii Umiejętności oraz z Ossolineum. Przeglądał korespondencję Szajnochy oraz rękopisy, równocześnie zaś zaczął ogłaszać niektóre listy ważniejsze lub ciekawsze, podając n. p. „Z korespondencji Karola Szajnochy“ (Stracenie T. Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego) w Dzienniku Lwowskim (w kwietniu 1927); także w roku następnym można było śledzić postęp pracy jego, gdy ogłosił studjum p. t. „Karol Szajnocha bibliotekarzem“ z okazji stulecia Ossolineum (Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich w stulecie pracy i zasług) w Przeglądzie Bibliotecznym, lub gdy dał „urywek z monografii“ p. t. „Wizja Karola Szajnochy“ w Jednodniówce ku uczczeniu dziesięciolecia walk o Lwów, albo w „Pamiętniku literackim“: „Karola Szajnochy próba krytyki literackiej w r. 1839“.

W maju 1928 r. uzyskał obywatelstwo honorowe miasta Lwowa. Uważał je za zaszczyt niezmiernie cenny i miły, cieszyło go i radowało, że praca jego w murach Lwowa, znalazła uznanie wśród ojców miasta, czuł się już przeto całkiem — jak mówił — „Lwowianinem“.

W rok później (26 listopada 1929) otrzymał nagrodę naukową im. Karola Szajnochy miasta Lwowa. Mogła to być tylko zachęta do dalszej pracy, jako dowód uznania za dotychczasowe o Szajnosze pisma. Niestety siły go opuszczały, żalił się, że pamięć zaczęła mu niedopisywać i zawodzić, starość zaczęła z dniem każdym niemal się przypominać, przynosząc coraz to nowe niedomagania i dolegliwości. Bystrości jednak umysłu, trzeźwości sądu i spokoju ducha nie tracił.

Zrzucał z siebie dalej te wszystkie godności i urzędy, które pociągały za sobą pewną sumę pracy z obowiązku moralnego. Uważając, że stanowisko członka Zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego wymaga od niego uczęszczania na posiedzenia, gdy nie mógł tego czynić, ustąpił. Zarząd Główny na posiedzeniu 25 maja 1928 przyjął ten krok jego z żalem do wiadomości.

Kontakt jednak ani z Twem ani też z Kwartalnikiem nie zrywał, niemal do końca. W 1928 napisał obszerną recenzję

„Aktów Aleksandra“, wydanych przez przyjaciela swego od lat dawnych Fryd. Papéego a w 4-tym zeszycie Kwartalnika z 1929 r. zabrał głos w sprawie recenzji Al. Prusiewicza z pracy E. Maliszewskiego „Bibliografia pamiętników polskich“, którą sam poprzednio tegoż roku recenzował w „Przeglądzie Hist. Wojsk.“.

Chciał jeszcze wiele zrobić i był pewny, że wiele jeszcze napisze, ponieważ sił duchowych i umysłowych mu nie brakło. Myśl i inicjatywa w nim nie wygasły. W 10-lecie istnienia państwa polskiego podniósł projekt Wielkiej Biografii Polskiej 1768 — 1918, który przyjęło Polskie Two Historyczne a następnie w innem ujęciu i z pewnymi modyfikacjami ramowymi urzeczywistnia go Polska Akademia Umiejętności.

A jeszcze i teraz ustawicznie nadchodziły wezwania zbliiska i zdaleka, od młodych i starych, by wspierał radą, pomocą, współpracą.

Chociaż czuł się coraz słabszy a cierpienia i dolegliwości coraz częściej nawiedzać go poczęły, chociaż słuch zawodził coraz więcej, życie upływało mu na oderwaniu się od zgiełku i ruchu przy ciągłej jednak pracy, czytaniu i pisaniu, ale i coraz rzadszem opuszczaniu mieszkania nawet w dnie piękniejsze, raz jeszcze przyszło mu przeżyć „chwile górne“ w najżywszym kontakcie z młodzieżą akademicką i to właśnie zrzeszoną w „Kole Historyków“. Przypomniały mu się niewątpliwie owe dawne czasy z przed lat 50, kiedy sam był taki młody i kiedy brał udział w pracach Koła względnie Kółka historyków. Miano obchodzić właśnie 50-cie istnienia Koła Hist., zwróciła się zatem młodzież do niego, jako do założyciela swego z prośbą o pomoc, rady i wskazówki, oraz o napisanie „Przedmowy“<sup>1)</sup> do książki pamiątkowej, jaką postanowiono wydać<sup>2)</sup>.

Dnia 27 marca odbyło się w Archiwum Uniwersytetu posiedzenie konwentu byłych członków Koła pod przewodnictwem Finkla a 18 kwietnia odbyła się Akademia jubileuszowa, którą on jako przewodniczący zagajał, w przemówieniu zaś m. i. zwrócił się do żyjących jeszcze pierwszych członków „Kółka“, Osw. Balzera, któremu złożył hołd imieniem Koła, do senjora dyr. Fr. Zycha w Buczaczu, do radcy Ferd. Bostla, wreszcie Teodora Nachera i Michała Lityńskiego, którzy pozostali jeszcze

<sup>1)</sup> Napisana z datą 10 kwietnia 1929.

<sup>2)</sup> Prace historyczne, wydane ku uczczeniu 50-lecia Akademickiego Koła Historyków U. J. K. we Lwowie 1878—1928. Lwów 1929.

z owej garstki najdawniejszych, złożył również gorące życzenia dalszego pomyślnego rozwoju Akad. Kołu Historyków a członkom jego, aby doczekali w życiu równie pięknej i rzewnej chwili, jaką jemu zgotowali i jaką w tym dniu wszyscy razem górnicy przeżyli.

A kiedy znowuż wileńska wszechnica na jesieni 1929 r. obchodzić miała 350-tą rocznicę założenia przez króla Stefana Batorego, on doktor honorowy tej uczelni uważał za obowiązek stanąć na wezwanie i wykazać związki, jakie łączyły ten uniwersytet z Pawją pod względem organizacyjnym, przesyłając do drukującej się wówczas Księgi Pamiątkowej Uniwersytetu piękny artykuł: „Pawja — Wilno“ (z końcem XVIII i początkach XIX wieku).

Niedomagania zaczęły się stawać coraz więcej uciążliwe, częściej cierpiał na bezsenność, przechadzki jego po najbliższej okolicy i przejście do Archiwum sprawiały mu poważne trudności.

Pracował jednak i w domu i w Archiwum ciągle, głównie nad Szajnochą, przeglądając materiały i korespondencję jego, poza tem zajmował się ostatnio poprawianiem „Wstępu“ do historii powszechnej, jaką teraz wydawać zaczęła Firma Trzaski, Everta i Michalskiego, ale poprawek już wszystkich nie dokonał<sup>1)</sup>. Praca ukazała się dopiero po jego śmierci, która wkrótce miała nastąpić.

Jeszcze na cztery miesiące przed śmiercią, skreślił przedmowę do popularnego przedstawienia powstania listopadowego, napisanego przez uczenicę swoją p. Dr. Z. Krzemicką, a wydanego przez Macierz Polską.

Pozostawał w leczeniu i pod opieką prof. Renckiego i czuł się stosunkowo lepiej, tak, że częściej znowu wychodził a nawet na dwa dni przed zgonem złożył swoją doroczną wizytę „urzędową“ nowemu rektorowi, prof. Stan. Witkowskiemu, z którym łączyły go ścisłe stosunki przyjaźni zażyłej.

Ostatnią noc spędził bezsenność, ponieważ dokuczało mu serce. Noc ta wyczerpała go zupełnie, zmienił się ogromnie, zmęczenie malowało się na obliczu, mówienie bardzo go męczyło. Dzień przeszedł w sytuacji niepewnej, nocy następnej już nie doczekał. Około godziny 10 wieczorem 24 października 1930 r. żyć przestał.

\* \* \*

<sup>1)</sup> „Pojęcie, zakres i zadania dziejów powszechnych“.



Żył cicho i skromnie i zdawałoby się samotnie, ale żył w ustawicznym zgiełku pracy dla nauki i społeczeństwa, od lat najmłodszych z myślą o wskrzeszeniu Ojczyzny, której poświęcił wszystkie siły swoje.

W życiu swoim niezawsze był szczęśliwy, przeżył i przebolewał wiele, zwalczając nieraz mężnie przeciwności losu. Odeszła go powoli i rodzina, zmarł ojciec, potem matka, z rodzeństwa pozostała siostra Marja <sup>1)</sup> i brat Karol, a gdy wreszcie na rok przed śmiercią jego <sup>2)</sup> i ten ostatni opuścił go na zawsze, czuł się już naprawdę osamotniony. Pozostawali mu jednak jeszcze serdeczni przyjaciele, uczniowie oraz krewni, z którymi utrzymywał stosunki <sup>3)</sup>.

Wierny do grobu zasadam swoim, surowy był dla siebie i bezwzględny i od siebie wymagał najwięcej. Na pracy ciągłej i ustawicznej zbiegło mu życie i do ostatniego dnia pracował bez wytchnienia. Padł jak żołnierz na posterunku, w służbie nauki polskiej i społeczeństwa, uważał się bowiem za żołnierza.

Zasobną i bogatą bibliotekę zapisał Muzeum Podolskiemu T. S. L. w Tarnopolu, mając wielki sentyment dla miasta, gdzie mu zbiegły szczęśliwe, beztrioskie lata chłopięce wśród grona serdecznych przyjaciół. Rozumiał też najlepiej wagę i znaczenie bibliotek prowincjonalnych, gdy sam zresztą, jako uczeń zaprawiał się w gimnazjalnej bibliotece do pracy historycznej.

On uczeń Liskego przez życie całe został wierny hasłom przez niego głoszonym, wszczepiając je w umysły i dusze młodzieży sobie powierzonej. Przez życie całe żywił też dla jego pamięci pietyzm największy, ucząc równie jak i Liske, co to jest praca rzetelna i co to jest służba nauce, o której mówił i którą ślubował w imieniu uczniów nad grobem jego w 1891 r. A służbie tej poświęcił całego siebie, całą duszę swoją. Wymagała ona zresztą zupełnego oddania się jej, wymagała bez-

<sup>1)</sup> Zmarła 25 kwietnia 1919 r.

<sup>2)</sup> Zmarł dnia 13 grudnia 1929 r.

<sup>3)</sup> Zakreślony ramami zarysu biograficznego tok opowiadania nie pozwolił mi niejednokrotnie na podniesienie dostateczne tych stosunków serdecznych zażyłej przyjaźni, jakie łączyły Finkla z szeregiem osób, które tylko wspominałem, wśród nich zaś trwałych węzłów przyjaźni z prof. Wł. Abrahamem, Stan. Tołłoczka i i. W obszerniejszej biografii będzie na to miejsce. Mówiąc o rodzinie i krewnych, nie wspominałem o siostrze jego Emilji, która wyszła za Czwartackiego za mąż w r. 1876. Z rodziną Czwartackich, utrzymywał stosunki najściślej do końca życia swego.

względne zaparcia się, silnej woli i charakteru niezłomnego, hartu niespożytego i niezwyklej mocy ducha. Posiadał zaś on te dary w stopniu najwyższym a nadto nadzwyczajny zmysł twórczy i organizacyjny, dzięki czemu przeprowadzał myśli i plany w warunkach zwykłych wprost niewykonalne. Zależały one zresztą głównie i przede wszystkim od przemożenia i pokonania samego siebie, od wydobycia z siebie największej sumy energii i wytrwałości.

Niezwykły zaś zmysł i dar jego orientacyjny, śmiała i żywa inicjatywa w podejmowaniu planów głębokich i wielkich, obliczonych na dalszą metę, występowały u niego już od wczesnej młodości. Dusza jego płonęła jakimś żarem gorącym organizowania polskiej nauki historycznej, przez cały żywot, z równym ogniem i równym zapałem, jak za dni młodych.

Wiedział i rozumiał dobrze, czego niedostawało nauce polskiej, aby sama wystarczać sobie i iść mogła o siłach własnych i nie być „kopciuszkiem“ w ogonku innych narodów, mających własny byt państwowy i wydatną opiekę i pomoc swoich rządów. Konsekwentnie, z energją i dziwną stanowczością i wytrwałością wcielał swoje plany i projekty w czyn, sam świecąc przykładem najlepszym.

Ku chlubie jego powiedzieć można, że plany jego, natchnione gorącem i szczerem umiłowaniem nauki nie przerosły sił jego, jakkolwiek były trudne i wielkie i bez jego osobistego kierownictwa byłyby się załamały.

Ale i to powiedzieć trzeba, że nie wszystkie zamierzenia jego, nie wszystko, co zaczął, do czego dał myśl i inicjatywę i co udowodnił, że w warunkach naszych może być zrobione — zostało wykonane i przeprowadzone. Ale to winno i powinno być zrobione!

U schyłku życia swego patrzył wzrokiem pogodnym na przebytą drogę, wierząc, że wszystko jeszcze zostanie wypełnione i dokonane, co inicjatywa jego podjęła, jak i kontynuowane to, czego już dokonał.

Z dumą i chlubą spoglądać mógł na monumentalne dzieło „Bibliografji Historji Polskiej“, prawdziwy pomnik i skarbiec polskiej nauki historycznej, dla której zbudował niem podwaliny niewzruszone. Spłacił godnie dług nauce winny i stwierdził dowodnie jak rozumie i pojmuję tę służbę. Spełnił niem

pracę i dzieło, które przetrwa pokolenia i nie zostanie zapomniane, jak długo istnieć będzie polska nauka historyczna.

Z dumą i chlubą spoglądać mógł na bogaty dorobek naukowy, który postawił go w rzędzie najwybitniejszych historyków polskich. Zaliczany był do najlepszych i najgruntowniej-szych znawców epoki jagiellońskiej, którą ukochał od zetknięcia się bezpośredniego z dziejami polskimi, w którą wniknął głęboko, chcąc wyświecić i uwydatnić politykę rodu, który doprowadził Polskę do najwyższego rozkwitu, blasku i potęgi. Prace jego z tej dziedziny uchodzą za najlepsze u nas a jego „Elekcja Zygmunta I“ zaliczana słusznie do rzędu dzieł, w których głęboka krytyka, znajomość gruntowna rzeczy, pewność, jasność i trafność sądów i przedstawienia, idą z sobą w zawody.

Pisząc o pracach i zasługach naukowych Liskego, podnosił, że miał on zamiar opracowania dziejów Zygmunta Starego i że to było jego ideałem, ale liczne zajęcia, nauczycielska zwłaszcza, tak pełna owoców praca, odrywały go później od tej myśli ulubionej. Niewątpliwie i on sam zamierzał ten plan zrealizować a może i rozszerzyć go wogóle na okres ostatnich Jagiellonów. Świadczą o tem liczne jego prace z tego zakresu. Ale i jemu stanęły na przeszkodzie te same przyczyny, a także i „Biblijografja“, która wypełniła mu okres czasu conajmniej od 1885 r. do r. 1906. Potem lat kilka zajmowała go „Elekcja“, a normalny czas pracy wśród całego szeregu rozlicznych zajęć i czynności, oraz innych prac naukowych skończył się dla niego faktycznie z wybuchem wojny w 1914 r. Nadszarpnięte już podczas pisania „Biblijografji“ zdrowie, nikłe zresztą zawsze, po roku 1914 stałe mu nie dopisywało, chociaż i wówczas ciągle powracał do innych tematów z zakresu dziejów polskich, ponieważ umiłował całą naszą przeszłość dziejową i zawsze miał coś do powiedzenia nowego. Nawet w ostatnich latach życia z chęcią wracał do jagiellońskich czasów. Były to jednak tylko piękne urywki i okruchy. Większej z tej dziedziny pracy nie było mu już danem napisać.

A ileż prac t. zw. okolicznościowych, napisanych z okazji rocznic, obchodów, jubileuszów, ileż wynikających z akcji humanitarnej, oświatowej, społecznej. Na każdy zew, na każde zawołanie stawał gotów do pracy, do ofiary czynu. A nie były to jakieś roboty zdawkowe, owe choćby odczyty, czy jednodziówki czy nawet artykuły w prasie, lecz sumienne, przemyślane



i głębokie, wymagające czasu i trudu oraz znajomości rzeczy. Wspominając zaś prace, nie można pominąć jego ocen krytycznych i recenzyj. Poczet ich niezwykle liczny. Finkel rozwinął w tym kierunku działalność bardzo rozległą, w kraju i zagranicą. Większość z nich traktować należy nie jako zwykłe oceny, ale prace, w które włożył niezwykle dozę znanstwa, gruntownej wiedzy oraz sumiennego umiaru krytyki i sądu.

A ileż zawdzięcza mu uniwersytet, którego dzieje skreślił i dorzucał ciągle nowe jeszcze szczegóły. Ile wynosiła suma jego pracy dla dobra tej uczelni? Ileż znaczył jego głos w radach? Czy chodziło o sprawy uniwersytetu, czy chodziło o kwestję ruską w związku z grożącą utrakwizacją, gdy chodziło o jubileusz 250-cio letni, tam zawsze osoba Finkla i głos jego znaczyły wiele, tam zdanie jego i powaga były cenione.

Służył nadto radą i pomocą z tytułu historjografa uniwersytetu w układaniu adresów do innych uczelni w dniach ich jubileuszów, jednym słowem zawsze czynny i chętny, nie odsuwał się od pracy żadnej w uniwersytecie, nawet wówczas, gdy już był na emeryturze, jako profesor honorowy.

A wszak i praca jego nauczycielska zasługuje na najwyższą pochwałę i uznanie. Gruntowne wykłady przykuwały słuchaczy, na seminarjach i ćwiczeniach żyły tradycje Liskego. Wprowadził również w 1906/7 t. zw. „privatissimum“ w ściślejszem gronie, na którym omawiane były głównie kwestje metodologiczne, historyczno-polityczne i i. wśród swobodnej zupełnie wymiany myśli.

Cenili go też, szanowali i miłowali uczniowie jego, za jego gruntowną wiedzę, za pełną oddania się im pracę, za jego wielką dla nich życzliwość oraz serce im okazywane. To też do ostatnich dni jego życia okazywali mu cześć najgłębszą a pamięć świetlaną o nim nosić będą zawsze w duszach i sercach. A uczniów tych miał długie szeregi. Wielu z nich zajmuje w nauce historycznej stanowisko wybitne, przodujące, inni pracują na katedrach uniwersyteckich w różnych stronach Polski lub na kierowniczych albo odpowiedzialnych stanowiskach w rozlicznych instytucjach naukowych. Ogromne wreszcie szeregi wchłonęło w siebie szkolnictwo średnie, gdzie szerzyli lub szerzą hasła przez niego głoszone. Wszyscy zaś pełni wdzięczności przy każdej sposobności starali się oddawać hołd zasługom jego i kultywować jego hasła naukowe.

Wiele godności i zaszczytów spłynęło za życia na zmarłego, chociaż to życie nie było zasłane zawsze różami i kwiatami. Godności jednak pojmował jako obowiązki i to obowiązki ciężkie i odpowiedzialne. Wyniesienia jednak nie szukał, hołdów ani uznania nie pragnął, w rozumieniu, że spełnia tylko powinność uczonego, profesora, obywatela, Polaka.

Stąd jego praca w Twie Oświaty Ludowej, w Macierzy Polskiej i i. towarzystwach oświatowych i kulturalnych obok pracy w towarzystwach naukowych, historycznym, literackim i innych. Stąd także wypływał ścisły związek z pracami Twa dla popierania nauki polskiej a następnie Twa Naukowego pod egidą prof. Balzera, gdzie pod tegoż przewodnictwem albo prof. Abrahama na posiedzeniach naukowych osoba jego mile była widziana a głos jego wdzięcznie przyjmowany. Na posiedzenia te uczęszczał zawsze regularnie. Związał się też najściślej z pracami Polskiej Akademji Umiejętności, gdzie wielu miał przyjaciół. Do tej najwyższej placówki naukowej w Polsce odnosił się z największym uznaniem i oddaniem, w pracach na tym odcinku brał żywy udział i jeździł stale na posiedzenia tak długo, jak długo pozwalało mu na to zdrowie. Po roku 1920 sprawiało mu to trudności wielkie, to też z żalem wielkim śledził już tylko bacznie prace tej instytucji.

Pracował na rozlicznych odcinkach i polach, działając jako historyk, bibliograf, wydawca, archiwista, konserwator, krytyk, pedagog i wychowca, teoretyk, organizator a działał często równocześnie i jako najlepszy kierownik i pracownik zarazem. Pragnął zawsze i wszędzie świecić wzorem i przykładem, co wynikało z jego wielkiego poczucia obowiązku i odpowiedzialności. W tem nie chciał się dać wyprzedzić ani nawet zastąpić. Było to znamiennej cechą jego usposobienia i charakteru.

Najwięcej w życiu zajmowały go zagadnienia moralne, więcej cenił miłość i przyjaźń ludzką aniżeli sławę, a na biurku, przy którym upłynęła mu tyloletnia praca ciężka, miał wypis z Modrzewskiego: „Trzeba wziąć nałóg dobrze czynić każdemu, bo stąd wszelakie cnót rodzaje rosta...”

*T. E. Modelski.*

## MISCELLANEA

---

### Nieznany list W. Księcia Litewskiego Witolda do Jana biskupa włocławskiego z r. 1417

Troki, 16 października 1417.

*Aleksander Witold, wielki książę litewski i t. d. odpowiada na list Jana, biskupa włocławskiego, donosząc, że nie pojedzie na uroczystości koronacyjne, zaprasza go do siebie, proponując, żeby zatrzymał się na Litwie do czasu, kiedy król Jagiełło zjedzie, by wziąć udział w rozprawie biskupa z marszałkiem i innymi przeciwnikami, oświadcza, że wysłał w tej sprawie do króla sekretarza swego Mikołaja Cebulkę, dziękuje za ofiarowaną sumę pieniężną, wreszcie donosi o sprawach książąt śląskich Konrada Białego i Kantenera.*

*Oryginał — obecnie nieznany. Kopja współczesna w Archiwum Królewickiem w dziale Ordensbriefarchiv pod datą 16 X 1417 (Sygnatura dawniejsza: Schubl. LXVIII. 139.) z dopiskiem na grzbiecie: „Reverendo in Christo patri domino Iohanni dei gratia Episcopo Wladislaviensi domino patri ac amico nobis sincere dilecto.” i dodatkiem: „am ende deser abeschrift fyndet man ouch von dem Weisen forsten von der Alsen.”*

Alexander alias Wytawdus Dei gratia magnus dux Lituaniae, Rusie etc. Reverendissime in Christo pater, amice nobis sincere dilecte, litteram vestram nobis nuper transmissam sana percepimus ratione. In qua inter cetera scilicet scribitis nobis, quod, si ad coronacionem domine Regine transiremus, tunc et vos transire velletis; sin autem non transiremus nos, tunc et vos transire non vultis, sed suffraganeum vestrum velletis translegare. Reverende pater, amice karissime, scire vellitis, quod nos ad coronacionem non vadimus, prout et praesens hoc ipsum V. P. scripsimus. Si igitur ad dictam coronacionem non equitabitis et in Melnik venietis, ad nos ulterius veniatis apud nos adventum domini Regis exspectaturi. Terminumque cum Marschalko et alliis adversariis vestris duabus septimanis post festum nativitatis Christi proximum hic in Litwituania (sic!) in praesentia domini Regis habebitis. Misimus enim nobilem Nicolaum Czibulcam secretarium fidelem nobis sincere dilectum



ad praefatum dominum Regem Polonie etc. fratrem nostrum carissimum, cui comisimus de factis vestris loqui et petere eum, ut prohiberet vos impedire vel aliquo modo aggravare lite pendente inter partes. Cetero scribitis, quomodo pecuniam totalem, quam a magistro prussie recepistis, si vellemus, nobis dare minime recusare velletis, de tali bona voluntate vobis tamquam amico nostro regraciamur, sed de pecunia huiusmodi non indigemus, plus enim vos de ea indigetis. Insuper sciatis, quod ambo Conradi Canthener videlicet et Albus sunt hic apud nos et Albus tamquam aulicus noster se per iuramentum expurgavit, quod numquam cum Cruciferis aliquam ligam vel inscriptiones (sic!) contra nos fecisset et scripsit litteram Magistro, si sigillum eius per fratres seniores ultra quam in pecunia esset obligatum, quod hoc sine eius voluntate est factum, nec ipse hoc tenere vellet. Datum in Trocki sabato proximo ante festum XI M. virginum. Maldrzik petit papyrum.

W katalogu archiwalnym umieszczono powyższy list pod rokiem 1417. Uważam to za słuszne. Dotyczy bowiem koronacji trzeciej żony króla Jagiełły. Potwierdzenie ustalonej daty znajdujemy w dalszych listach tego samego działu (Ordensbrief-archiv ze stycznia i lutego 1418 r.), w których jest kilka wzmianek o wspomnianej rozprawie rozjemczej, jaka odbyła się na dworze W. Księcia Witolda w obecności króla polskiego w styczniu 1418 r.

ks. dr. Antoni Liedtke.

### Rozporządzenie arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąby z r. 1421

Uniejów, 11 marca 1421 r.

*Rozporządzenie arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąby, wydane do duchowieństwa archidiaconatu kaliskiego w sprawie odprawiania nabożeństw o spokój i jedność Kościoła.*

*Odpis dokumentu znajduje się w Bibl. Narod.: Lat. Fol. Chart. I. 160. fol. 214 (Korzeniowski, Zapiski, nr. 25; Blumenstock, Wiadomość, nr. 268).*

Nicolaus Dei gracia Sancte Gnesnensis Ecclesie Archiepiscopus venerabilibus et honorabilibus ac discretis viris dominis prelatibus et canonicis ac perpetuis vicariis collegiatis Sancte Marie Kalisiensis nec non universis et singulis in Archidiaconatu kalisiensi parochialium ecclesiarum rectoribus, ad quos presentes peruenerint et qui fuerint requisiti, salutem in Domino. Alma mater uniuersalem catholicam representans Ecclesiam iam tamquam in fluctibus periclitantis maris constituta, de profundo pelagij sonorose clamitando ne mergeretur sollicitate nos admonet, incitat et inducit, ut sibi cum populo nobis subiecto christiano, cuius curam, licet inmeriti, gerimus pastorem, vocibus

orationum deuotarum seduliter, quantum magis possumus, succuramus. Cuius clamoribus per eam taliter concitati ne sentietis (?) in eam rabies inimici ipsam valeat in profundum, cura pervigili functi officio pastoralis toto cordis nostri desiderio ipsam de fluctibus huiusmodi et profundo pelagi, quantum cum Deo possumus, liberare et ei succurrere cupientes, presertim cum honus<sup>1)</sup> hoc nostris humeris alligatum sarcina ponderis sacri grani nos pungit fortiter stimulando. Attento igitur quod ipsa sancta mater Ecclesia catholica hijs magis temporibus quam alijs est in maximis periculis constituta, vos omnes et singuliter singulos prelatos et canonicos et vicarios perpetuos nec non ecclesiarum parochialium rectores supradictos in Domino requirimus et hortamur, vobisque sancte obediencie ac sub excommunicationis et trium marcarum nec non iuramenti per vos de obediencia nobis prestiti penis, mandamus, quatenus postquam presentibus fueritis requisiti seu alterum (sic) vestrum fuerit requisitus, singulis diebus vos seu alterum (sic) vestrum missam contingerit celebrari, collectam infra scriptam imponatis, hanc videlicet: Ecclesie tue, quesumus, Domine, preces placatus admitte: ut, destructis adversitatibus et erroribus universis, secunda tibi seruiat libertate. Et festis Pasche expiratis et peractis, singulis septimanis tres missas cantandas vel legendas pro pace et unitate Ecclesie, videlicet: Da pacem, Domine. Unam feria secunda, aliam feria quarta et terciam feria sexta attente et devote, eadem collecta imposita, peragatis, nec non processiones in eisdem tribus diebus in qualibet septimana. Offertorium: Protege Domine plebem tuam etc. et letaniam in morem decantanda facias, populum christifidelium utriusque sexus salubriter inducendo, quod dictis missis et processionibus intersint et pro huiusmodi pace et unitate Ecclesie ad Dominum Deum ipsorum devotas fundant preces, ut ipse Dominus Deus, qui dissipat consilia gentium, reprobatur cogitationes populorum et reprobatur consilia principum, exurgens destructis erroribus et adversitatibus universos inimicos Ecclesie sue sancte catholice eradicet et dissipet, ut eos qui ipsam odiunt a facie eius effugiat, quoque sue consuete misericordie clemencie sub umbra alarum suarum protegat taliter ipsam et succurat eidem, quod, sue divine clemencie, secure servire possit et valeat libertate. Nos enim vobis omnibus, qui huiusmodi missas celebraveritis et processiones predictas feceritis, alijsque christifidelibus sexus utriusque universis, vere penitentibus, contritis et confessis, qui huiusmodi missis et processionibus interfuerint et pro dicta pace et unitate Ecclesie flexis genibus quinque dominicales orationes et septem Ave Maria devote dixerint, totiens quotiens hoc fecerint, de misericordia Domini nostri Jesu Christi et auctoritate beatorum Petri et Pauli apostolorum

---

<sup>1)</sup> onus.

ipsius confisi XL dies indulgenciarum de iniunctis preconijs misericorditer in Domino relaxamus. Hoc tam diu exequendum, donec a nobis aliud habueritis in mandatis. Datum in Uneow V die mensis marci Anno domini MCCCCXXI etc.

Rozporządzenie powyższe zostało prawdopodobnie wywołane jakimiś wypadkami w archidiakonacie kaliskim. Szczegółowiej nie wspomina o nich arcybiskup, lecz fakt, że na terenach Wielkopolski szerzył się w tym czasie husytyzm, przeciwko któremu, w tymże miesiącu marcu, wygłasza kazanie biskup poznański, Andrzej Łaskarz [Acta cap., II, nr. 970], pozwala zrobić przypuszczenie, iż o obronę przed tem niebezpieczeństwem chodziło również metropolicie gnieźnieńskiemu. Bardzo też ciekawy fragment z życia kościelnego obserwujemy przez okno tego dokumentu, gdy patrzymy na odprawiane trzy razy tygodniowo uroczyste nabożeństwa i modlący się lud parafjalny o odwrócenie nieszczęść od Kościoła. Ten sposób bronięcia Kościoła nie był przewidziany w uchwalonych przed siedmioma miesiącami artykułach przeciw-husyckich na synodzie wieluńsko-kaliskim (St. ep. crac. str. 240), a był on niezawodnie bardzo skuteczny. Możliwe też jest, że podobny list został rozesłany po wszystkich archidiakonatach gnieźnieńskiej archidiecezji, a tylko przypadek zdarzył, że ten jedynie się zachował.

*ks. dr. Wł. Kłapkowski.*

---



## RECENZJE I SPRAWOZDANIA

---

**Zajączkowski Stanisław:** Archiwum archidiecezjalne obrządku łacińskiego we Lwowie. Lwów 1932, str. 30 + 2 nlb.

Nieduża rozmiarami, ale bogata treścią publikacja informuje czytelnika zarówno o sposobie powstania, jak i zawartości Archiwum archidiecezji łacińskiej we Lwowie. Obecny zasób jego obejmuje cztery oddzielne (główne) grupy archiwałów, a to: 1) archiwum konsystorskie, 2) archiwum poszczególnych parafij, 3) archiwum zarządu dóbr arcybiskupich i 4) archiwała obce.

Główny zrząd nowoutworzonego Archiwum stanowią archiwała Konsystorza lwowskiego, podzielone obecnie na 5 następujących działów: *a)* dokumenty pergaminowe, *b)* księgi konsystorskie, *c)* akta wizytacyjne, *d)* registratura konsystorska i *e)* varia. Z pergaminów 54 dotyczy dóbr stołowych arcybiskupstwa (do r. 1502 zostały ogłoszone w t. II A. G. Z.), 49 sztuk to dokumenty papieskie od r. 1748, pozostające w związku z mianowaniem arcybiskupów lwowskich i podległych im biskupów, nadaniem odpustów i t. p.; do tego dołącza się jeszcze jeden dokument cesarski z 1814 r. Księgi konsystorskie w ilości 53 tomów (nadto 3 t. indeksów) obejmują lata od 1482 — 1783, jednakże ze znacznymi lukami, zwłaszcza w latach wcześniejszych<sup>1)</sup>. Cenny materiał historyczny zawierają akta wizytacyjne (z XVIII i XIX w.), obejmujące 14 jednostek archiwalnych (ksiąg i fascykułów). Registratura konsystorska (od r. 1787), stanowi najobszerniejszą część tego zespołu archiwalnego; varia zaś składają się z 8 jednostek (ksiąg i aktów), które nie nadawały się do wcielenia do żadnej z poprzednich grup.

Archiwa parafjalne stanowią drugą wielką grupę Archiwum archidiecezjalnego; została ona świeżo (1930 — 31) utworzona przez ściągnięcie archiwałów poszczególnych parafij. Należy wyrazić podziw i uznanie dla energii i wytrwałości z jaką dzieła tego dokonano; świadczy o tem wymownie fakt, że z pośród przeszło półtorasta parafij (163), właściwie jednej tylko

---

<sup>1)</sup> Najstarszą księgę z lat 1482 — 1498 opublikował, jak wiadomo, Rolny w t. II i III Zabytków dziejowych, wydawnictwie Tow. Nauk. we Lwowie.

archiwalja nie znalazły się dotychczas w nowem Archiwum<sup>1)</sup>. A jakie skarby zdołano w ten sposób zgromadzić! 34 dokumentów pergaminowych (z lat 1441 — 1668), przeważnie nawet nie publikowanych, 1026 ksiąg, 61 fascykułów, razem 1121 pozycji archiwalnych, uratowanych od wcześniejszej czy późniejszej, ale prawie pewnej zatury. Dokumenty odnoszą się przeważnie do fundacji i uposażenia poszczególnych parafij. Wśród ksiąg na czoło wybijają się księgi metrykalne chrztów, ślubów i zgonów; niektóre z nich sięgają swym początkiem pierwszego dziesięciolecia XVII w.

Z Archiwum zarządu dóbr arcybiskupich ocalało zaledwie 14 ksiąg, przeważnie rachunkowo-kasowych i protokołu podawczego; bardziej godne uwagi zostały przez autora osobno wyszczególnione.

W ostatniej grupie znajdują się „archiwalja obce“, t. zn. te, które nie wchodzą w skład żadnego z wyżej wymienionych zespołów, a tylko w jakiś przypadkowy sposób dostały się w posiadanie Kurji arcybiskupiej lub Konsystorza. Zawiera ona 2 dokumenty pergaminowe, fascykuły (10) luźnych aktów, oraz księgi (8) różnej treści. Osobna przejrzysta tabela ilustruje stan ilościowy Archiwum w dn. 31/XII 1931, a jako dodatek zamieszczony jest spis archiwów parafjalnych, które znalazły w niem przechowanie.

Do cennych tych informacji, jakie znajdujemy w omawianej rozprawce, wkradły się jednak pewne niedokładności czy przeoczenia, na które pozwolimy sobie tu zwrócić uwagę. I tak wymieniony na str. 9 St.[aniśław] Jezierski był biskupem bakońskim, a nie bukowskim, jak (może przez pomyłkę zecera) wydrukowano<sup>2)</sup>; zamieszczona zaś na str. 19 wiadomość o przywileju ks. Ziemowita mazowieckiego dla kościoła w Łopatynie wymaga o tyle sprostowania, że w Archiwum ziemskim we Lwowie znajduje się oryginalny przywilej z r. 1413 (sygn. A. 190), a nie jego transumpt z r. 1576.

Wkońcu jeszcze jedna uwaga. Interesującym jest mianowicie porównanie zawartości Archiwum archidiecezji lwowskiej z materiałami, zgromadzonemi w Archiwum diecezjalnem w Przemyśle, o których informacje podał ks. dr. Jan Kwolek<sup>3)</sup>; łatwo spostrzega się, jak ujemnie odbiły się na archiwaljach lwowskich przeróżne zawieruchy dziejowe, które w tej, bardziej

<sup>1)</sup> Przy sposobności trzeba nadmienić, że pewne archiwalja parafji w Malechowie, która — jak z niżej wspomnianego spisu sądzić wolno — żadnych archiwaljów nie wykazała, były złożone jeszcze przed kilku laty w Seminarjum hist. pol. Uniw. J. K. we Lwowie. Wiadomość tę zawdzięczam uprzejmości JWP. doc. dr. H. Polackówny.

<sup>2)</sup> Zob. Boniecki, Herbarz polski, t. IX, str. 39; może poprawniej byłoby nazwać go „bakowskim“; por. Abraham, Biskupstwa łacińskie w Mołdawii w w. XIV i XV, Kwart. hist. 1902, str. 188 n.

<sup>3)</sup> Archiwa diecezji przemyskiej ob. łac., Przemyśl 1927.

ku kresom wysuniętej polaci kraju, z natury rzeczy widoczniejsze pozostawiły ślady zniszczenia.

*Wojciech Hejnosz.*

**Komornicki Stefan:** Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie. Wybór cenniejszych zabytków sztuki od starożytności po wiek XIX. Kraków 1929. Nakładem Drukarni Narodowej, str. VIII + 72 i 312 tablic.

Jest to tom V, pozostającej pod redakcją dra Feliksa Kopersy publikacji, która ma na celu spopularyzowanie oraz udostępnienie badaczom i miłośnikom sztuki zabytków artystycznych, znajdujących się w muzeach polskich, za pomocą reprodukcji i dołączonych do nich fachowych opisów inwentaryzatorskich. Główny akcent — jak wynika z istoty tego rodzaju wydawnictw — spoczywa tu na stronie ilustracyjnej, tekst ma znaczenie tylko pomocnicze.

Autor tekstu, który zarazem dokonał wyboru dzieł, przeznaczonych do reprodukcji, konserwator Muzeum książąt Czartoryskich dr. Stefan Komornicki, poprzedził część opisową i reprodukcyjną książki krótkim wstępem, przedstawiającym zarys Muzeum, które z polskich jest najstarsze i najbogatsze w cenne dzieła sztuki zagranicznej. Przypominał więc, że założycielką Muzeum była Izabela z Flemingów ks. Czartoryska, żona ks. Adama Kazimierza, generała Ziemi Podolskich. Dary światlejszych i gorętszych jednostek, jak Tadeusza Czackiego i oficerów I-go pułku lekkokonnego gwardji Napoleona, wzbogaciły zbiory, dla których zbudowano w Puławach gmach, nazwany Świątynią Pamięci, później Świątynią Sybilli, ukończony w 1800 r. Dzieła obce i mniej reprezentacyjne pamiątki polskie pomieszczone w skromniejszym pawilonie w parku puławskim, w Domu Gotyckim, którego budowę ukończono w 1809 r. Gdy po upadku powstania listopadowego dobra ks. Adama, jako prezesa Rządu Narodowego w 1831 r., zostały skonfiskowane, wywieziono zbiory potajemnie najpierw do Klemensowa pod Zamościem, potem przez kordon graniczny do Sieniawy, a następnie do Paryża, do Hôtel Lambert, skąd dopiero z nastaniem ery konstytucyjnej w Galicji, przybyły częściowo drogą na Kórnik, do Krakowa. Tam Muzeum czasem rozrosło się znacznie, szczególnie w kierunku ściśle artystycznym. W r. 1876 oddał je ks. Władysław Czartoryski do użytku publicznego.

Część opisowa książki obejmuje następujące działy: 1. Puławy, założyciele i opiekunowie zbiorów. 2. Sztuka starożytna a) zabytki wschodu starożytnego, b) zabytki sztuki klasycznej. 3. Malarstwo włoskie. 4. Malarstwo niderlandzkie. 5. Malarstwo francuskie. 6. Malarstwo w Polsce. 7. Malarstwo minjaturowe. 8. Przemysł artystyczny: tkactwo, kość słoniowa, metale, drewno, broń i sprzęt wojenny, ceramika, szkło, varia. Orientację ułatwia abecadłowy spis rzeczy. Każdy dział poprzedził



autor zwięzłą, kompetentnie napisaną informacją o rozwoju danej gałęzi sztuki. Opisy zabytków mają charakter naukowy i odpowiadają postulatom nowoczesnej muzeologii.

Z 5600 okazów (prócz 11.500 sztuk rysunków i rycin), przechowywanych w Muzeum, wybrano do reprodukcji 350 najcenniejszych artystycznie dzieł i rozmieszczono je na 312 tablicach. Są wśród nich takie światowej sławy perły zbiorów Czartoryskich jak Leonarda da Vinci portret Cecylii Gallerani, Raffaella portret młodzieńca, Rembrandta pejzaż z miłosiernym Samarytaninem, niderlandzko-francuska Madonna z XV w., Van Dycka szkic do portretu damy i in. Reprodukcje są staranne, wyraźne i czyste, możnaby tylko spierać się o to, czy słusznie nadano im rudawy ton sepiowy zamiast powszechnie w takich razach używanej kombinacji tonów czarno-białych. Szczególnie świetnie wypadły cztery barwne odbitki rotografijowe (pejzaż Rembrandta, Madonna niderlandzko-francuska z XV w., dywan perski i włoska misa półfajansowa z połowy XV w.).

Książka ta, jak i inne z serii „Muzea Polskie“ ma duże znaczenie nie tylko dla kraju, ale i dla badaczy zagranicznych, którzy na ogół ciągle jeszcze tak mało znają nasze zabytki sztuki.

*Władysław Kozicki.*

Bloch Marc: Les caractères originaux de l'histoire rurale française. Institutet for Sammenlignende Kulturforskning. Serie B. T. XIX. Oslo 1931, str. XVII + 261 + XVIII plansz.

Wymieniona w nagłówku książka powstała w związku z odczytami, wygłoszonymi przez autora w norweskim Instytucie badań porównawczych nad cywilizacją. Okoliczność ta odbiła się na charakterze samej książki: wszystkie poruszane w niej zagadnienia ujęte są w sposób bardzo ogólny, tekst nigdzie nie jest przeładowany szczegółami, na każdym kroku widać dbałość autora o literacko pociągającą formę wykładu. Dzieje rozwoju agrarnego Francji, już od bardzo wielu lat nie były przedmiotem ogólnego opracowania w rodzaju omawianej książki. Tymczasem w ostatnich latach dwudziestokilku ukazała się ogromna liczba monografii, które na bardzo wielu punktach zmieniły zasadniczo dawniejsze poglądy. Najnowszy ten dorobek naukowy został oczywiście przez autora zużytkowany w zakresie przedstawianych przez niego zagadnień.

Dużo jest samodzielności w ujęciu przez autora całości kształtu rozwoju agrarnego Francji. Bardzo często dość pobieżnie ujmowane zagadnienia z zakresu materialnych podstaw rozwoju społeczno-agrarnego zostały tu wyodrębnione i stosunkowo do innych zagadnień bardzo szeroko rozwinięte. Pierwszy zaraz rozdział poświęcony jest przedstawieniu postępów w opanowywaniu ziemi przez człowieka, a przedewszyst-

kiem obracaniu jej na rolę od samych początków osadnictwa aż do wieku XIX-go. Szczególnie dokładnie zostało opracowane średniowiecze. Następny rozdział zatytułowany: życie agrarne, jest niejako dalszym ciągiem pierwszego rozdziału. Omówił w nim autor znaczenie poszczególnych kultur, ze szczególnem uwzględnieniem dwu- i trójpólówki, a wreszcie zasadnicze typy w rozkładzie pól spotykane w różnych okolicach Francji. Kilka-naście plansz, załączonych do książki, a zawierających reprodukcje planów katastralnych sięgających niekiedy XVII, a prze-ważnie pochodzących z XVIII wieku, doskonale ilustruje wywody autora.

W dwu następnych rozdziałach (III—IV-ym), poświęconych dziejom ustroju dworskiego od wczesnego średniowiecza do Wielkiej Rewolucji, mógł autor oprzeć się na bardzo bogatej literaturze, odnoszącej się do tego właśnie zagadnienia, naj-ważniejszego niewątpliwie, jeżeli chodzi o społeczno-agrarną strukturę dawnej Francji. Niejako uzupełnieniem tych rozdzia-łów jest rozdział następny, poświęcony wyjaśnieniu roli rodziny i gminy w ustroju rolnym, oraz przedstawieniu uwarstwienia ludności rolniczej.

Osobno omówił autor początki „rewolucji rolnej“, która stworzyła dzisiejszy ustrój. Pod rewolucją rozumie on nie re-formy agrarne Wielkiej Rewolucji, które usunęły ze stosunków wiejskich pozostałości ustroju feodalnego, lecz proces, który w niektórych prowincjach francuskich rozpoczął się jeszcze w średniowieczu, a który doprowadził do usunięcia serwitutów i umożliwił rozwój indywidualizmu agrarnego oraz postępu technicznego. Wywody swoje zakończył autor rozdziałem wy-jaśniającym związki, łączące dzisiejszy ustrój rolny Francji z wielowiekową ewolucją tego ustroju w przeszłości.

Już w samym tytule swojej książki zaznaczył autor, że chodzi mu nie tylko o przedstawienie dziejów agrarnych Francji, lecz o szczególne zaakcentowanie swoistych cech tych dziejów. Osiągnięcie tego celu jest oczywiście do uzyskania jedynie przy przedstawianiu dziejów agrarnych Francji na tle porów-nawczem. Drogą tą poszedł też autor w pewnym zakresie. W książce jego niejednokrotnie jest mowa o stosunkach rol-nych nie francuskich, głównie niemieckich, angielskich i wło-skich. Kilkakrotnie mowa jest również o stosunkach polskich. Porównanie zasadniczych linii rozwoju stosunków rolnych w czasach nowożytnych z jednej strony we Francji, a z dru-giej we wschodnich Niemczech i Anglii, umożliwiło autorowi zwrócenie uwagi czytelnika na odrębność tego rozwoju we Francji. Nie jest to oczywiście odrębność absolutna, gdyż już stosunki zachodnio-niemieckie są o wiele bliższe stosunkom francuskim niż stosunki wspomnianych wyżej krajów. W związku z temi porównawczemi badaniami możnaby tu zrobić ogólniej-szą uwagę, iż indywidualność w zakresie ustroju agrarnego (jak



również odnoszącego się do innych stron życia gospodarczego) poszczególnych terytoriów, oraz epok, polega nietyle na istnieniu poszczególnych elementów tego ustroju, lecz na różnych wzajemnych ilościowych stosunkach tych elementów. Niemożliwą jest rzeczą przeprowadzenie dokładnych badań porównawczych tam, gdzie brak odpowiednich badań statystycznych, które przeważnie są jeszcze w powijkach. Braki dotychczasowych badań statystycznych nie występują nigdy tak jaskrawo, jak właśnie przy przeprowadzaniu na ich podstawie badań porównawczych.

*Jan Rutkowski.*

**Haumant Émile:** *La formation de la Yougoslavie* (XV<sup>e</sup> — XX<sup>e</sup> siècles). Ouvrage couronné par l'Institut d'Études Slaves de l'Université de Paris (Prix Ernest Denis). Institut d'Études Slaves. Collection Historique. — V. Éditions Bossard. Paris 1930, str. XI + 753. 8<sup>o</sup>.

Omawiana praca prof. Emila Haumanta, znanego badacza historii i kultury serbskiej i rosyjskiej zawiera ogólny przegląd dziejów, przeważnie politycznych, wszystkich krajów, które weszły do składu Królestwa Jugosłowiańskiego, ze szczególnem uwzględnieniem idei narodowej w tych krajach oraz dążeń do zjednoczenia rozerwanych gałęzi narodu jugosłowiańskiego. W dość obszernym „wstępie“ (str. 1—72) omawia dzieje Jugosławii w okresie dawniejszym, do zawojowania półwyspu Bałkańskiego przez Turków. Następnie, w rozdziale pierwszym mówi krótko o inwazji tureckiej i „reakcji“ narodowej w Serbji oraz o losach plemion jugosłowiańskich, pozostałych poza granicami Turcji, w w. XV — XVIII. W sześciu dalszych rozdziałach oświetla już z większą dokładnością: początki emancypacji (pierwsze powstania przeciw Turkom przy końcu XVIII w. i w pierwszych latach XIX-go oraz próbę stworzenia państwa Ilirjijskiego pod protektorem Francji), odbudowanie księstwa serbskiego i jego losy w czasie zależności od Turcji (1815—1868), początki odrodzenia narodowego i dążenia pan-ilirjijskie w Chorwacji w tymże okresie, dzieje Jugosławii i idei zjednoczenia narodowego jugosłowiańskiego przy końcu XIX i w pierwszych latach XX st., położenie krajów jugosłowiańskich i rozwój idei narodowej w nich w przededniu wojny światowej i nakoniec położenie Jugosławii i kwestję jugosłowiańską w czasie wojny światowej oraz stworzenie „Królestwa Serbów, Chorwatów i Słowenów“. Wkońcu podaje autor wnioski swej pracy.

Los historyczny narodu jugosłowiańskiego jest osobliwy. Proces zjednoczenia narodowego, który inne narody przeszły już mniej więcej dawno, w jugosłowiańskim narodzie nie zakończył się jeszcze dotychczas. Tymczasem, w zaraniu historii jugosłowiańskiej, w VII st., kiedy pierwszy raz ukazały się na widowni historycznej plemiona południowo-słowiańskie, stanowiły one, — jak twierdzi autor, — „masę jednostajną pod



względem języka i zwyczajów i chętną do stworzenia jedności państwowej, której już wtedy obawiali się Bizantyjczycy“. Ale geografia kraju stworzyła nieprzewyciężone przeszkody do zjednoczenia tych plemion. Rozrzucone w chaosie swych gór plemiona południowo-słowiańskie utraciły te związki, które ich dawniej łączyły. Plemiona południowo-wschodnie, które zasiedliły przeważnie baseny rzek, wpadających do morza Czarnego i Egejskiego, t. zn. ziemie, przez samą przyrodę połączone z Bizancjum, przyjęły religję i kulturę od Bizantyjczyków. Natomiast, oddzielone od nich przez góry i lasy, i połączone przez samą przyrodę z ziemiami Włochów i Franków, plemiona Jugosławji północno-zachodniej uległy religijnym i kulturalnym wpływom Zachodu. Na początku łączyła plemiona południowo-słowiańskie hegemonja awarska; ale hegemonja ta trwała niezbyt długo i wnosiła zjednoczenie więcej zewnętrzne; gdy zaś pokonani przez Bizancjum i Franków, Awarowie zniknęli, w krajach jugosłowiańskich zapanował partykularyzm. „Następcy“ Awarów — Bułgarowie już nie byli w stanie osiągnąć zjednoczenia całej Słowiańszczyzny południowej, wskutek wspomnianych przeszkód geograficznych. Ponadto, pozbawione granic na północnym wschodzie, „imperjum“ bułgarskie nie utrzymało się długo, doznając zbyt mocnych ciosów to od Rusi, to od Bizancjum i zostało wkońcu podbite przez Bizantyjczyków. Plemiona północno-zachodniej Jugosławji w tym samym czasie uległy wpływom Zachodu, w nich katolicyzm odniósł zwycięstwo nad grecko-bułgarskiem prawosławiem. Od tego czasu religja jeszcze mocniej rozdzieliła południowych Słowian na dwa wrogie obozy, które przez całe stulecia potem spotykały się ze sobą tylko, jako wrogowie.

Obok podbitej przez Bułgarów, a zatem przez Bizancjum, wschodniej części Słowiańszczyzny południowej i obok katolickiej północno-wschodniej części połudn. Słowiańszczyzny, istniał trzeci południowo-słowiański kraj — Serbja, która, dzięki swym górcom, zdołała utrzymać niepodległość od Bułgarów i Bizancjum, ale przyjęła ich obrządek i podstawy ich kultury. Tu powstało państwo serbskie, które w XIII—XIV st. rozszerzyło swą władzę na wschód i zwłaszcza na południe, ale nie na północ, gdzie spotkało mocny opór ze strony koalicji katolickiej. Największy rozkwit osiąga państwo serbskie za czasów króla Stefana Duszana (1336—1355), ale po jego śmierci rozkłada się na szereg drobnych państweczek. Średniowiecze pozostawia naród jugosłowiański rozbity na rywalizujące i wrogie szczepy, które, zdaje się, zapomniały o swej jedności narodowej. — Najście tureckie, jeżeli nie zupełnie niszczy, to w każdym bądź razie zmniejsza wzajemne walki i rywalizację pomiędzy gałęziami narodu jugosłowiańskiego. „Rajja“, złączona wspólną wiarą i językiem, zaczynała rozumieć swoją jedność. Coprawda, pewne różnice w zwyczajach, języku i myśleniu

nie znikają, i czasem odczuwa się je dość mocno, np. w walce arcybiskupstwa macedońskiego: Ochrydzkiego przeciw patriarchatowi serbskiemu: Peczkiemu. Kroniki, przepisywane w klasztorach, wskrzeszają w pamięci wspomnienia o dawnej walce i wojnach. Ale, pomimo tych nieporozumień i tradycji partykularystycznych, świadomość jedności narodowej wszystkich szczepów jugosłowiańskich w XVI — XVII st. ugruntowuje się, przedewszystkiem w Jugosławji północno-zachodniej. Tu, wśród Jugosłowian-katolików, Chorwatów i Słoweńców, powstaje idea usunięcia głównej przyczyny rozbicia Jugosłowian — różnowierstwa, — idea unji kościelnej, któraby złączyła prawosławnych Serbów i katolików — Chorwatów i Słoweńców nie tylko w jeden kościół, ale i w jeden naród jugosłowiański. Najwybitniejszym wyrazicielem tej idei był Jerzy Krzyżanicz, który zresztą nie ograniczał się do myśli o jedności Jugosłowian, ale marzył o zjednoczeniu wszechsłowiańskim. Ale jego natchnione listy, pisane z zesłania syberyjskiego, w których rozwijał on swe ideały pansławistyczne, nie robiły wrażenia w Moskwie, a dla szerszego świata pozostały nieznane. Zresztą idea stworzenia jednego narodu ilirijskiego z Serbów, Chorwatów i Słoweńców, a może i Bułgarów przez unję kościelną, nie znajdowała odgłosu wśród Serbów, którzy widzieli w „iliryzmie“ i unji zamach na ich imię narodowe, wiarę i cerkiew, tradycje i zwyczaje i t. d. Propaganda iliryzmu przyczyniła się do obudzenia wśród Serbów wspomnień o królestwie Niemanczów i Duszana. Przy końcu XVIII w. idea jedności jugosłowiańskiej już zaczęła przenikać w masy jugosłowiańskie, ale napotykała jeszcze na niezwalczone antypatje religijne między Serbami i Chorwatami. Stworzone przez Napoleona państwo ilirijskie (1805—1814), w którym zostali zjednoczeni Słoweńcy, Chorwaci, Serbowie, aczkolwiek było niedługotrwałe, tchnęło nowego ducha w ruch ilirijski. Nowy iliryzm, którego wieszczem był Ludewit Gaj (1809—1872), już nie łączył sprawy zjednoczenia narodowego z unją kościelną. Dążąc do zbliżenia z Serbami, L. Gaj wprowadzał w literaturę chorwacką, jako język literacki narzecze „sztokawskie“, używane w piśmiennictwie serbskiem; ale myśląc o zjednoczeniu Jugosłowian, L. Gaj nie wyobrażał go sobie bez supremacji Chorwatów, posiadających „kulturę, wyższą od serbskiej“. Działalność Gaja i jego przyjaciół spotykała na każdym kroku przeszkody. Słoweńcy sympatyzowali z ideą ilirijską, ale trzymali się swego języka, w którym już rozwinęła się literatura słoweńska; wśród Chorwatów było wielu niezadowolonych i protestujących przeciw „daleko idącym ustępstwom wobec schizmatycznych Serbów“. Ale największą opozycję spotkał Gaj ze strony Serbów, którzy podejrzewali zwolenników iliryzmu o zamiary wrogie względem serbskich tradycji, religji i niedawno przed tem odnowionej po krwawych walkach państwowości serbskiej. Serbo-



wie nie wierzyli w kulturalną wyższość Chorwatów i tylko w swem państwie, stworzonym przez ich samodzielne dążenia i walki, widzieli podstawę do możliwego zjednoczenia szczepów południowo-słowiańskich (t. zn. też i Bułgarów). W 1848 r. Chorwaci i Serbowie austriacy jednak zdobyli się na wspólne wystąpienie i walkę w obronie swych praw. Jednak dalszy rozwój wypadków, przede wszystkim rozszerzenie praw Chorwatów w Austro-Węgrzech, zdobycie niepodległości przez Serbów, a zwłaszcza aneksja Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry przy czynnym udziale Chorwatów wywoływały wzrost partykularyzmu wśród Serbów i Chorwatów. W aneksji Bośni i Hercegowiny widzieli Chorwaci wzrost elementu jugosłowiańskiego w Austro-Węgrzech i podstawę do przekształcenia dualistycznej monarchii w trialistyczną i równocześnie zwycięstwo nad pretensjami Serbów; dlatego też podtrzymywali ekspansję Austro-Węgier w kierunku serbskich prowincji walącej się Turcji, wywołując oburzenie i nienawiść Serbów. Jednak Chorwatów spotkał zawód: nie udało się im rozprzestrzenić swych wpływów w Bośni i Hercegowinie ani zająć stanowiska równorzędnego z Niemcami i Węgrami. Następstwem tego było odrodzenie „jugosławizmu“ w Chorwacji, t. zn. dążeń Chorwatów ku zjednoczeniu z Serbami, koalicja Serbów i Chorwatów w Austro-Węgrzech i наконец zbliżenie ideowe Zagrzebia i Belgradu. Próby Wiednia, by przeszkodzić temu zbliżeniu przez ponowne wysunięcie idei trializmu pozostały prawie bez skutku, ponieważ Chorwaci nie ufali już wiedeńskim obietnicom. Tymczasem Serbia zyskuje niespodziewane sukcesy. Zwycięstwa nad Turcją i Bułgarią (1912—13 r.) wykazują moc narodu i państwa serbskiego. Chorwaci wyrzekają się już myśli o supremacji i życzą zjednoczenia na podstawie równouprawnienia Serbów i Chorwatów. Ale teraz już Serbowie przedstawiali sobie zjednoczenie Jugosłowian wprost jako rozszerzenie Serbji. Wojna światowa przyniosła Serbji wiele nieszczęść i klęsk, ale równocześnie jeszcze bardziej wzmocniła Serbów w ich dążeniach do zjednoczenia wszystkich krajów jugosłowiańskich pod ich hegemonją. Natomiast dla Chorwatów wojna stworzyła bardzo trudną sytuację: zwycięstwo Austro-Węgier oznaczałoby nietylko zgubę marzeń o zjednoczeniu, ale i pogorszenie położenia Jugosłowian w Austro-Węgrzech; zwycięstwo Entente'y i Serbji oddawało Chorwatów pod władzę Serbów. Ztąd wynikały wahania i niezupełnie wyraźne stanowisko Chorwatów w czasie wojny. Umowa, zawarta nakoniec 20. VII. 1917 r., w znacznym stopniu pod presją Entente'y, pomiędzy rządem serbskim a komitetem „jugosłowiańskim“, reprezentującym Jugosłowian austriackich, miała charakter kompromisowy i bardzo niejasny. Z upadkiem Austro-Węgier przeciwieństwo interesów Serbów i Chorwatów wystąpiło z całą swą mocą. Ale dywersja Włochów na wschód i okupacja zachodnich kre-



sów Jugosławji przez wojska włoskie zmusiły Chorwatów zgodzić się na zjednoczenie z Serbią bez żadnych zastrzeżeń. W grudniu 1918 r. została uchwalona konstytucja Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, w której przeprowadzona była zasada unitaryzmu, a więc została zabezpieczona przewaga Serbów, stanowiących większość ludności w zjednoczonym państwie. W ten sposób zostały nakoniec połączone wszystkie ziemie jugosłowiańskie, z wyjątkiem Istrii i okręgów Gorycji i Tryjestu, zabranych przez Włochy. Natomiast do „Królestwa S. H. S.” przyłączono Macedonję, o którą oddawna walczyli Serbowie i Bułgarowie. Ale niezadługo w Macedonji a zwłaszcza w Chorwacji pojawiły się prądy odśrodkowe, partykularne, co więcej nawet separatystyczne. Konflikt serbo-chorwacki prawie uniemożliwiał normalne prace parlamentu. Wyjście z tej sytuacji zostało jednak znalezione. 6. I. 1929 r. ogłoszono rozwiązanie parlamentu i tymczasową dyktaturę króla. Ostatnia już w bliższym czasie wniosła uspokojenie i unormalizowała życie w Królestwie, które wolą króla otrzymało od tego czasu nazwę Jugosławji. Mimo pewnych trudności, dalsze istnienie i rozwój Jugosławji są zabezpieczone.

Prof. Haumant, autor szeregu prac z historii Jugosławji, znawca historjografji jugosłowiańskiej (porów. jego artykuł w „Bibliothèque de la Revue Historique”, Paris, 1927, t. I, str. 454—468), wykazuje w omawianej książce, doskonałą znajomość historii Jugosławji, zwłaszcza czasów nowszych. Coprawda pracę swoją opiera przeważnie nie na źródłach historycznych, lecz na wnioskach historyków serbskich. Równocześnie rzuca się w oczy słabe wykorzystanie rosyjskich prac z historii Jugosławji, szczególnie ważnych dla oświecenia dziejów Serbji i Macedonji. W pracy swej prof. Haumant wykazuje wielką sympatię dla Jugosławji, przede wszystkim dla Serbji, oraz dla idei zjednoczenia jugosłowiańskiego. Największą uwagę poświęca przeszłości Serbji, co zresztą jest usprawiedliwione ze względu nie tylko na znaną przewagę Serbów, ale i na rolę ich w odrodzeniu i zjednoczeniu Jugosławji. Stosunki serbsko-chorwackie omawia autor z należytą bezstronnością; ale jego oświecenie dziejów Macedonji nie jest pozbawione pewnego subiektywizmu: autor przyjmuje serbską tezę o iście serbskim charakterze narodowym Macedonji, ignorując głosy samych Macedończyków (bułgarofilów i „niepodległościowców” czyli, ściślej mówiąc, autonomistów”) oraz bezstronne badania uczonych rosyjskich.

Zanadto wielkie znaczenie, według naszego zdania, nadaje autor czynnikom geograficznym w dziejach Jugosławji. Autor myśli, że wszystkie plemiona południowo-słowiańskie, t. z. nie tylko plemiona serbskie i chorwackie, ale również słoweńskie, macedońskie i nawet wschodnio-bałkańskie (które zczasem otrzymały imię Bułgarów) stanowiły niegdyś jeden naród

a przynajmniej pewną jedność językową i kulturalną; ale, *rozdzielone przez góry i lasy*, zatraciły swoją jedność pierwotną. Z temi twierdzeniami trudno się pogodzić. Teoria wspólnego pochodzenia Bułgarów, Serbo-Chorwatów i Słowenów jest ostatniemi czasy mocno zachwiana. Porównawcze językoznawstwo historyczne nie daje żadnych podstaw do przypuszczenia o istnieniu „jedności językowej“ południowo-słowiańskiej. W każdym bowiem razie, nie wiemy napewno, czy trzy główne szczepy południowo-słowiańskie wyłoniły się bezpośrednio z dawnego szczepu słowiańskiego, czy z początku odzielił się jedyny szczep południowo-słowiański, z którego już potem powstały plemiona — serbo-chorwackie, słoweńskie i wschodnio-bałkańskie (późn. bułgarskie). Bądź co bądź, już w zaraniu historii jugosłowiańskiej musiały istnieć pomiędzy temi plemionami dość wyraźne różnice językowe i kulturalne, które potem rozwinęły się dalej. Tem bardziej nie można tłumaczyć warunkami geograficznymi politycznego partykularyzmu południowo-słowiańskiego, ponieważ analogiczne zjawiska widzimy w owych czasach prawie we wszystkich krajach słowiańskich, nawet w Europie wschodniej, gdzie, według zdania różnych geografów i historyków, warunki geograficzne mają nawet sprzyjać utworzeniu jednego państwa.

Twierdzenie autora o „anarchiczności“ Słowian i braku państwowości w zaraniu ich historii, zdaje się, już w dostatecznym stopniu obalone przez współczesną naukę historii prawa (porów. naprz. najnowszą pracę prof. Balzera o ustroju państwowości w dawnej Słowiańszczyźnie). Również najnowsza archeologia odrzuca już zdanie o fińskim pochodzeniu Bułgarów kamskich, którego trzyma się autor; ostatnie wyniki badań archeologicznych skłaniają do przypuszczenia, że to byli potomkowie jednego z autochtonicznych (nie fińskich i nie tureckich) narodów Europy Wschodniej, tak samo, jak i Meria, która weszła jako jeden z głównych elementów etnicznych, w skład narodu rosyjskiego.

Widocznem nieporozumieniem jest twierdzenie autora o misji Cyryla i Metodego „do Chozarów krymskich, gdzie oni wynaleźli (*auraient inventé*) dla Rusinów (*Russes*) alfabet, złożony z liter greckich i po części arabskich“. Dalej, Pieczynów miesza autor z Kumanami. Niezupełnie dobrze orientuje się też w terminologii wschodnio-cerkiewnej: nie rozumie np. różnicy między metropolitą a arcybiskupem, między autonomją i autokefalią. Zresztą, podobnych omyłek i „nieporozumień“, przeważnie drugorzędnych trudno uniknąć uczonemu zachodniemu w badaniach nad historią krajów słowiańskich. Większość zaś tych defektów spostrzegamy we wstępie do pracy, który, rozumie się, był mniej opracowany przez autora, niż sama praca. W tymże wstępie znajdujemy niezupełnie bezstronne oświetlenie dziejów t. zw. drugiego państwa bułgar-

skiego, w stworzeniu którego autor zbyt mocno podkreśla udział elementu połowieckiego; równocześnie autor niesłusznie znajduje w dziejach tego państwa zanadto dużo „chaosu“.

Przy omawianiu późniejszych dziejów Jugosławji możnaby zarzucić autorowi tylko dwie rzeczy: autor zamało zwraca uwagi na udział Rosji w wyzwoleniu Serbji; ma się wrażenie, że autor świadomie zmniejsza rolę Rosji; z drugiej strony, autor niezawsze jest bezstronnym przy omawianiu sporów serbsko-bułgarskich i wogóle w oświeceniu spraw bułgarskich.

Poza tem, praca prof. Haumanta daje pełny obraz dziejów Jugosławji a zwłaszcza rozwoju idei zjednoczenia jugosłowiańskiego. Dla nauki francuskiej, która nie jest bogata w dzieła o historii Słowian, zwłaszcza południowych, praca Haumanta stanowi bardzo cenny nabytek. Pomimo niektórych, przeważnie drobnych uchybień, jest ona bezsprzecznie jednym z najlepszych dzieł zachodnio-europejskich o południowej Słowiańszczyźnie.

*Wacław Zaikyn.*

**Małynowski O.:** Starodawnyj derżawnyj ład Schidnych Słowjan i joho piznijszi zminy. Narysy z istorji prawa. (Starodawny ustrój państwowy Wschodnich Słowian i jego późniejsze zmiany. Szkice z historii prawa). Ukrajńska Akademia Nauk, Zbirnyk Socijałno-Ekonomicznoho Widdiłu, Nr. 26, Kijów 1929, str. 184 + 1 nlb.

Autor, znany historyk prawa, jeszcze w r. 1918 zamierzył opracować obszerniejszy wykład historii prawa ruskiego (w znaczeniu prawa Wschodnich Słowian), lecz z zamiaru tego wykonał tylko część i tę podaje nam w omawianem dziele. Jest to rodzaj podręcznika, ale niewyczerpującego i nietraktującego narówni wszystkich instytucyj prawno-ustrojowych. Głównie zajmują autora trzy czynniki władzy: kniaź, wiec i bojarska дума. Rozpatruje też powstanie ich oraz rozmaite ustosunkowanie się do siebie tych trzech czynników w ciągu wieków oraz w różnych terytorjalnych ugrupowaniach państwowych. To porównywanie prowadzi autora do wyników natury ogólniejszej co do przyczyn, dlaczego i terytorja ruskie Polski i Wielki Nowogród zostały zajęte przez Moskwę. Ten zawikłany problem, traktuje autor zasadniczo na tle ustrojowem. Przyczynę główną upadku Rzeczypospolitej polskiej widzi w tem, co było jeszcze wytworem państwa litewskiego z przed unji lubelskiej, a to „w tej wewnętrznej anarchji, która była następstwem nadmiernego rozwoju, nieograniczonego panowania zasady arystokratycznej w politycznym i społecznym ustroju tego państwa“ (str. 81). Pierwiastków demokracji wraz z jej wszelkimi ujemniami i dodatnimi konsekwencjami autor na Litwie (wzgl. w całej Polsce) nie widzi. Dlatego też myśl autora odznacza się pewną niejasnością i brakiem pełnej konsekwencji. Wniosek taki jednak był potrzebny autorowi, by przedstawić



ciągłość rozwoju ustroju państwa litewskiego od arystokratycznych elementów, właściwych Rusi halickiej i Wołynia (w ich okresie ruskim), aż do unji lubelskiej i poza nią aż do rozbiorów. Jednakowoż takie stanowisko zasadnicze nie może być słusznem. Już Leontowicz, twórca kierunku „litewsko-ruskiego“ prawa, ograniczał tę ciągłość rozwoju prawa litewskiego na fundamencie prawa ruskiego tylko do praw sądowych, a natomiast co do ustroju Litwy, przyjmował recepcję zupełną ustroju polskiego. To stanowisko bez zmian przetrwało do dnia dzisiejszego i to równie dobrze w literaturze rosyjskiej, jak i polskiej. Traktowanie ustroju Litwy aż do unji lubelskiej na tle prawa ruskiego jest naogół uzasadnionem, chociaż przy obowiązkowem ustawicznem baczeniu na coraz rosnące na Litwie wpływy ustroju polskiego (nawet i Rada Wielkiego Księstwa Litewskiego nie była pozbawiona tych wpływów). Natomiast przeskok od unji lubelskiej do rozbiorów bez podkreślenia, że znajdujemy się już poza obrębem historii ustroju ruskiego, a na terenie historii ustroju polskiego, jest zupełnie nieuzasadniony. Stanowisko autora można pojmować jako próbę przeniesienia kierunku „litewsko-ruskiego“ prawa do ustroju; jednakowoż próba ta byłaby w całości chybioną. Czy i o ile ustrój zawinił przy rozbiorach Polski, można się w pewnych granicach spierać, ale jedno stoi poza dyskusją, a to, że zawinił tu tylko ustrój Polski, a nigdy ustrój litewski, a tem mniej arystokratyczny ustrój Rusi halickiej i Wołynia.

Aby to wykazać, musiałyby autor przedewszystkiem wykazać wpływy ustroju wołyńskiego na ustrój litewski. Jest to zadanie bardzo trudne, bo i ustrój wołyńsko-halicki niezawsze doszedł do zupełnie wyraźnego ukształtowania. Weźmy przykład elekcyjności tronu wołyńsko-halickiego nie przez wiec, lecz przez bojarów. Rzeczywiście bojarowie uzyskują tam znaczenie duże, wypędzają i wprowadzają książąt bez liczenia się z innemi czynnikami. Są to jednak raczej może fakty historyczne, niż prawo. A nawet prawo takie musiało znaleźć swój koniec pod władzą Litwy. Jeżeli zaś później na Litwie powstaje elekcyjność przez bojarów wielkiego księcia, to brak pomiędzy tą litewską a wołyńską elekcyjnością związku historycznego. Tymczasem autor pisze tak, jakby w tej dziedzinie także elekcyjność litewska miała być dalszym ciągiem elekcyjności wołyńskiej (str. 45); całkiem jasno tego nie napisano, ale ta myśl jest dostatecznie widoczną. Wołyn nie grał w federacji litewskiej tak poważnej roli, by jego ustrój mógł wywrzeć decydujący wpływ na ustrój całej federacji. Pomiedzy wyborem Gedymina na Wołyniu, a wyborem już nawet nie Kazimierza Jagiellończyka, ale już nawet Witolda w r. 1398, brak związku rozwojowego. Jeżeliby nawet ta lub inna cecha ustroju wołyńskiego przyjęła się na Litwie, to i tak główny nacisk należałoby położyć na badanie przyczyn poza Wołyniem działających,

które spowodowały tę recepcję; sam autor zresztą mówi o tem, że grunt na Litwie był przygotowany do przyjęcia ustroju arystokratycznego (str. 80).

Jeżeli pewne wybujałości koncepcji „litewsko-ruskiego“ ustroju, przenoszące ruskie pierwiastki ustrojowe do końca w. XVIII, zasługują na krytykę — nie można też zamknąć oczu na rzeczywiście litewsko-ruski ustrój do w. XVI. I w tej dziedzinie książka autora zasługuje na uwagę i jest ciekawą.

Nie znajduję natomiast żadnych zastrzeżeń przeciw poglądom autora, że przyczyną upadku Wielkiego Nowogrodu był jego ustrój demokratyczny oraz rozbieżność pomiędzy ustrojem politycznym a ekonomicznym (znaczenie bogatych, walki partij i t. p.). Nowogród niewojowniczy i demokratyczny, rozdarty walką partij i walką „przygorodów“ z metropolją nie mógł się oprzeć Moskwie, posiadającej silną budowę państwową, opartą o ustrój monarchiczny.

Książka omawiana nie miała widocznie na celu zastąpienia świetnego podręcznika Władimirskiego Budanowa i nosi w podtytule nazwę „szkiców“.

Książka składa się z czterech wielkich rozdziałów. Pierwszy poświęca autor najdawniejszemu ustrojowi ruskiemu. Wstęp do tego rozdziału daje etnologiczną podbudowę, jednak bynajmniej niezadawalającą. Odżywa tu heteryzm, matryjarchat, gospodarstwo zbiorcze i t. d. Coprawda dzieć się to miało wszystko gdzieś w odległych przedhistorycznych czasach, bo w początkach życia historycznego autor przyjmuje już dla Rusi znacznie wyższy szczebel ewolucyjny. Budzi też pewne wątpliwości sposób korzystania przez autora z legend.

Drugi rozdział poświęca autor arystokratycznemu ustrojowi, który wystąpił w „południowo-zachodnich“ księstwach ruskich (wołyńsko-halicki ustrój). Ustrój tego małego stosunkowo terytorjum jest wymieniony w tytule rozdziału, ale dalej znajdujemy przeważnie ustrój litewsko-ruski (ustrój wołyńsko-halicki zajmuje 11 stron, a litewsko-ruski 37). Tylko, gdy gdzieindziej wskazówki bibliograficzne mieści autor na końcu tylko wielkiego rozdziału, w drugim rozdziale autor daje dwa przeglądy bibliograficzne literatury: jeden po ustroju wołyńsko-halickim, drugi po ustroju litewsko-ruskim. Parę uwag podstawowych do tego rozdziału dałem już poprzednio. Należałoby jeszcze sprostować błąd drukarski, wedle którego wr. 1413 unja miała miejsce nie w Horodle, lecz „w Horodni“.

Trzeci rozdział poświęca autor Wielkiemu Nowogrodowi, a czwarty Moskwie.

Bibliografia, podana przez autora, zasługuje na uwagę, bo autor zestawia ją od najdawniejszych publikacyj; najdokładniejsza i najcenniejsza jest ona na końcu I-go rozdziału. W bibliografji ustroju litewsko-ruskiego stwierdzić jednak należy

brak całej nowszej literatury polskiej, ale też i ze starszej polskiej literatury niejedno brakuje.

Podstawową zaletą książki omawianej jest wyraźniejsze oddzielenie od siebie trzech szczególnych ustrojów ruskich, wyróżnianych już i poprzednio: wołyńsko-halicki, Wielkiego Nowogrodu i Moskwy. Na tem starszem rozróżnieniu próbował autor zbudować analizę ustrojów arystokratycznego, demokratycznego i monarchicznego (a może raczej głębiej jeszcze idąc, ustroju opartego na władzy nieograniczonej jednostki). Wniosek, że ustrój, oparty na władzy jednostki, walcie się przyczynił do zwycięstwa Moskwy nad innymi ustrojami, wydaje się mi i słuszny i godny uwagi.

*Jan Adamus.*

**Larsen Sofus:** Jomsborg, dens Belliggenhed og Historie. Aarbøger for nordisk Oldkyndighed og Historie, serja III, t. 17 i 18. Kopenhaga 1927 i 1928.

Obszerne streszczenie tej pracy podałem w *Slavii Occidentalis* za rok 1930. Z wypowiedzeniem uwag, które mi się przy tej sposobności nasuwały zwlekałem aż do czasu, kiedy autor przedstawi nam, po ustaleniu położenia Jomsborga, także historję tego grodu, jak to w tytule był zapowiedział. Obecnie dowiaduję się jednak, że Larsen do Jomsborga więcej nie powróci i że w tej sprawie rzekł wszystko, co miał do powiedzenia. Trzeba pracy Larsena poświęcić kilka słów, gdyż zajmuje się ustaleniem szeregu zdarzeń z dziejów tego grodu, z którego posiadaniem łączyło się wszak panowanie Danji i Polski u ujść Odry, powiedzmy na Pomorzu. Dziwne są losy tego miasta-fortecy, której wojownicy znani z dzikiego męstwa w całej Ultima Thule, wsławili się trzykrotnie w dziejach normańskich na polach pod Starą Upsalą, w norweskim fjordzie pod Hjörungavaag i wreszcie w bitwie królów nordyjskich w r. 1000, pod Svolder, jak chcą jedni, lub w Öresundzie, jak chcą drudzy. Jest też rzeczą bardzo dziwną, że pomimo najzmudniejszych wysiłków nie udało się historykom ustalić położenia grodu, przenoszonego raz po raz z Wolina na Uznojm, a nawet na Rugję. Najstarsza nauka, mianowicie niemiecka, szukała grodu na zatopionem złożu skalnem t. zw. Vineta Riff naprzeciw wyspy Uznojm, dopóki P. J. Szafarzyk nie przeniósł go w roku 1846 na wyspę Wolin, koło miasta tej samej nazwy. Zaczęto potem grzebać po całym Wolinie, aby wreszcie w roku 1897 ustalić, że Jumne Adama Bremeńskiego to Julin, obok którego na pobliskiem wzgórzu leżała forteca Jomsborg. Ale i tu nie zostawiono jej długo w spokoju. Dość powiedzieć, że uczeni niemieccy, w ciągu ostatnich 10 lat, sadowili Jomsborg na czterech różnych miejscach wysp Wolina i Uznojma <sup>1)</sup>,

<sup>1)</sup> Szczegóły w przygotowanej do druku pracy o Polsce i Skandynawji za pierwszych Piastów.



przytaczając coraz to nowe dowody a do starych błędów dodając nowe. Wobec takiego zamieszania nie wywołuje w pierwszej chwili większego zainteresowania książka Sofusa Larsena, ciekawa jednak z tego względu, że jest objawem zainteresowania się Jomsborgiem także ze strony duńskiej.

W pierwszej części zajmuje się autor raz jeszcze ustaleniem położenia grodu. Odrzuca on wszelkie dowody z nauk pokrewnych historii jak archeologii, numizmatyki i prehistorji, gdyż zdaniem jego, położenie grodu oznaczyć da się tylko na podstawie źródeł historycznych. Z tych kamieniem węgielnym w całym toku dowodzenia jest kronika Adama bremeńskiego, którą Larsen wykorzystał sumiennie niż którykolwiek przed nim uczony. Na jej podstawie i z pomocą map morskich marynarki niem. udowodnił Larsen, że gród Jomsborg leżał na zatopionej dziś mieliźnie t. zw. Veritas-Grund, naprzeciw ujścia Piany do Bałtyku.

Stanowisko metodyczno-naukowe Larsena jest ciasne. Autor zamknął się w obrębie źródeł historycznych i tylko z ich pomocą chce „rozwiązać węzeł gordyjski” zapominając, że to samo w sposób niezwykle sumienny robił przed blisko stu laty Klempin R., dochodząc wkońcu do przekonania, że Jumne to Julin i Jomsborg. Siłę dowodu czerpie Larsen, przede wszystkim z rozdziału 22 drugiej księgi kroniki bremeńskiej, ale nie stara się w należyty sposób ustalić, o ile na wiarę zasługuje przekaz kanonika bremeńskiego. Różni uczeni szweccy, angielscy i niemieccy zajmowali się rozbiorem pojęć geograficznych kroniki i doszli do wniosku, że Adam naogół jest świadkiem wiarogodnym, o niektórych krajach miał on jednak fałszywe wyobrażenie, w wielu wypadkach się mylił. Inna rzecz, że w niektórych wypadkach miał Adam pod ręką bardzo pewne źródła i bardzo wiarogodne informacje. Trzeba go zatem kontrolować, zwłaszcza tam, gdzie nie podaje źródła wiadomości. Kontrola jego wiadomości o tym zakątku Sclavanji, gdzie leżał Jomsborg i Jumnetą nie wypada zbyt zadowalająco. Ostatnią część kroniki bremeńskiej stanowi jak wiadomo t. zw. *Descriptio insularum aquilonis*. Rzecz dziwna, że Adam zna tylko 3 wyspy „*quae Sclavis adiacent... Fembre... Altera est contra Wilzós posita, quam Rani (vel Runi) possident...*” Tu znajduje się jednak scholion (121 wzgl. 117), który hipotezie Larsena daje lepsze poparcie niż opis Jumne w księdze pierwszej: „*Reune insula est Runorum, vicina Iumne civitati, qui soli habent regem*”. „*Tercia est illa, quae Semland dicitur*”. (Ibidem). Adam bierze zatem półwysep semlandzki za wyspę, co możnaby mu darować, ale wśród wysp nie wymienia ani Wolina, ani Uznojmia. Tu leży jeden z niedostrzeżonych dowodów przez autora, że Jumne prawdopodobnie nie leżało na żadnej z obu wysp. Bardzo niejasne jest również zdanie kroniki: „*Ab illa civitate brevi remigio traicitur hinc ad Dyminē urbem, quae sita est*

*in hostio Peanis fluvii, ubi et Runi habitant...*“<sup>1)</sup>. Dymin nigdy nie mógł leżeć u ujścia Piany do Odry, trudno też przypuścić, aby w tem miejscu mieszkali Rujanie. Są to dowody, że przekazy Adama trzeba kontrolować, niezawsze zasługują bowiem na całkowitą wiarę. Tembardziej też nie powinna być kronika jego wyłącznem źródłem do ustalenia położenia Jumnety i Jomsborga. Mimo wszystko, jeśli pod uwagę weźmiemy najnowszą literaturę, a jest jej sporo, to przekonujemy się coraz to bardziej, że hipoteza Klempina-Szafarzyka-Stubenaucha o Jumnie — Jomsborgu — Wolinie jest nie do utrzymania<sup>2)</sup>. Sławnego emporjum handlowego i warownego kosza jomswikingów szukać trzeba gdzieindziej. Jeśli zestawimy wyniki najnowszych badań to przekonujemy się, że różni uczeni, każdy na własną rękę i własną drogą, doszli do północno-zachodniego zakątka wyspy Uznojm i na obszary graniczne; tu też leży *Veritas-Grund* na którym Sofus Larsen sadowi Jomsborg. Można przeto żywić nadzieję, że przy ponownem zebraniu wszystkich, argumentów rozprószonych po różnych pracach, znajdziemy nareszcie miejsce pod Jomsborg i Jumnetę w tych właśnie okolicach, mianowicie koło ujścia Piany do Bałtyku. Sprawa jest w każdym razie na najlepszej drodze.

Istotną wartość dzieła Sofusa Larsena stanowi krytyczny rozbiór źródeł do dziejów Jomsborga, mianowicie sag. Są to Styrbjarar Pattr Sviakappa i Jomswikingasaga. Pierwszym z zabytków zajmował się u nas jedynie Józef Widajewicz<sup>3)</sup>, dochodząc do krańcowo przeciwnych poglądów na Pattr, co Sofus Larsen. Kwestja autentyczności tego zabytku i jego przydatności jako źródła historycznego pozostaje nadal otwartą. Wypada się natomiast zgodzić z Larsenem, że Jomswikingasaga jest epopeją rycerską. Gdyby wszakże autor pamiętał, że i w epopei i powieści historycznej czy legendzie, jak naprzemian nazywa Jomswikingasagę, kryją się często prawdziwe zdarzenia, nie byłby tak zupełnie unicestwiał zabytku niewiele gorszego od t. zw. historycznych sag o Olafach.

Główną rozprawą Sofusa Larsena robi wrażenie pracy niedokończonej. Brak jej zakończenia, brak jej historii Jomsborga, zapowiedzianej wszak wyraźnie w tytule. Autor udowodnił wprawdzie, że Palnatoki jest postacią mityczną, co dowieść da się w inny jeszcze sposób; zajmował się też Sty-

<sup>1)</sup> Pojęcia Adama są tu istotnie niejasne (p. B. Schmeidlera w wyd. Kroniki, str. 80, przypis 2), dlatego zgodzić się trzeba z Larsenem, że przepisywacze opuścili tu zwrot, który Larsen proponuje wstawić między wyrazy fluvii -i- ubi. (P. Slavia Occid. 1930, str. 629).

<sup>2)</sup> Nie do utrzymania jest oczywiście twierdzenie Lauritsa Weibulla, że „Jomsborg i Jomswikingowie nie istnieli wcale“. (L. Weibull, Kritiska undersökningar i Nordeus historia omkring år 1000. Kopenh. 1911; tegoż autora Hist. Krit. Met. och nordisk medeltids forskning, Lund 1913).

<sup>3)</sup> Najdawniejszy Piastowski podbój Pomorza, Nadbitka: Slavia Occid., t. X. 1931, str. 53—58.

brjörnem, ale na czym polegała jego rola w Jomsborgu — nie powiedział. Poza tem nie wspomniał o dziejach Jomsborga ani jednym słowem, nie wiemy nawet z jego pracy kto go założył i kiedy. A przecież obok tych zagadnień jest właściwie wszystko sporne w dziejach Jomsborga — jak się o tem dowiedzieć możemy na podstawie ostatniej pracy prof. J. Wida-jewicza o Najdawniejszym Piastowskim podboju Pomorza.

Dzieje Jomsborga czekają zatem nadal na historyka.

*Leon Koczy.*

**de Baumgarten N.:** *Chronologie ecclésiastique des terres russes du X-e au XIII-e siècle.* *Orientalia Christiana*, vol. XVII, 1, N. 58, ianuario-februario 1930. Pont. Institutum Orientalium Studiorum, Roma [1930], str. 177.

Jest to druga zrzędu praca autora niekatolika, emigranta rosyjskiego, wydana przez Papieski Instytut Wschodni. Pierwszą p. t. „*Généalogies et mariages occidentaux de Rurikides russes du X-e au XIII-e siècle*” omówił w Kwart. Historycznym St. Tomaszewski (R. XLII, 1928, zesz. 2, str. 316—321). Autor na podstawie źródeł głównie ruskich zestawia chronologję wypadków kościelnych na Rusi od przyjęcia chrztu przez księcia Włodzimierza do epoki tatarskiej, ściśle zaś do r. 1239 włącznie. Pracę dzieli na dwie części: od 987 r. do wystąpienia w źródłach pierwszego (?) metropolity ruskiego Teopemta w r. 1039 i od 1039 do 1239 r. Poprzedza pracę oprócz wykazu bibliograficznego krótkie omówienie źródeł, kończy zaś kilka luźnych, dowolnie wybranych uwag na temat dziejów narodu i kościoła ruskiego, po których następuje wykaz metropolitów i biskupów na różnych stolicach ruskich i szczegółowy indeks osób.

*Généalogies et mariages* były niejako przygotowaniem dla autora do pracy niniejszej, o której musimy powiedzieć, co o tamtej orzekł Tomaszewski (l. c.), że należy korzystać z niej z wielką ostrożnością. Jest to zresztą zrozumiałe, autor bowiem, aczkolwiek sumienny bardzo i nieźle z literaturą obeznany, jest, jak wnosimy, raczej historykiem-amatorem tylko, aniżeli wprawionym do metodycznych zadań fachowcem, temat zaś nie należy do tych, któreby się dały z nadzieją pewniejszych i trwalszych wyników przez amatora, choćby dobrze z przedmiotem obeznanego, opracować.

Niemniej zasługą p. de Baumgartena będzie, że się tematowi podjął, bo chociaż nie wszystkie jego twierdzenia się utrzymują, to samo już wysunięcie poszczególnych faktów i próba ustalenia ich czasu ma swoje znaczenie: część pozycyj przecież pozostanie, a zdający sobie sprawę z pewnego dyletantyzmu autora pracownik fachowy sam potrafi skorygować niejedno, uzupełnić, lub usunąć. Na ważniejsze braki, omyłki i mniej pewne, czy wręcz wątpliwe wyniki dzieła, wskazuje



w obszernej recenzji krytycznej Wacław Zaïkyn w „Analecta Ordinis S. Basilii Magni, an. 1929/30“, Tom. III, Fasc. 3—4, str. 653—666.

ks. Józef Umiński.

Kętrzyński Stanisław: Na marginesie „Genealogji Piastów“. Odb. z „Przeglądu Historycznego“. T. IX. z. 2. Warszawa 1931, str. 51 (159—209).

We wstępie autor omawia trwale znaczenie dla naszej historjografji „Genealogji Piastów“ Oswalda Balzera. Od ukazania się dzieła autora tak wybitnej pracy i zasługi, upłynęło właśnie lat 35. W ciągu tego czasu sam O. Balzer wprowadził do swych wywodów szereg poprawek, a wielu innych badaczy ze swej strony proponowało pewne zmiany. Autor wnosi, że dla dobra nauki należałoby pomyśleć o nowem wydaniu „Genealogji Piastów“, ograniczając się ze względów praktycznych do tablic, uzupełnionych tablicami Piastów śląskich odpowiednio skontrolowanemi, a dając z tekstu objaśnień tylko skrócenie i wskazówki na podstawie dzieła pierwotnego. Z odpowiednim apelem zwraca się autor do samego prof. O. Balzera, ażeby bądź sam, bądź pod swem kierownictwem zadanie to przeprowadził. Trafność tej myśli wydaje nam się oczywistą i nie będziemy się też nią bliżej zajmować, przechodząc odrazu do dalszych wywodów autora, które w dwóch rozdziałach, jak sam powiada, omawiają sprawy z genealogją Piastów związane. Sądzimy, że zwłaszcza w pierwszym, obszerniejszym rozdziale zagadnienia poruszone wychodzą poza właściwe kwestje genealogiczne i dotyczą również dziejów politycznych, a w pewnej mierze nawet wewnętrznych. W niniejszym rozbiorze temi sprawami przedewszystkiem wypadnie nam się zająć, gdyż one właśnie nasuwają nam pewne uwagi lub nawet zastrzeżenia.

Już sam tytuł pierwszego rozdziału (Narodziny Bolesława Krzywoustego, stosunek tego faktu do sprawy Bolesława Śmiałego i św. Stanisława. Anonim Gall i jego kronika) wskazuje na szeroki zakres doniosłych i obszernie w nauce dyskutowanych zagadnień, których zamierza autor dotknąć. Jakkolwiek zaczyna od narodzin Bolesława Krzywoustego, a następnie dopiero cofa się wstecz, my jednakże rozpoczniemy od wypadków chronologicznie wcześniejszych. Wiadomo, że kamieniem węgielnym hipotezy T. Wojciechowskiego w sprawie wygnania Bolesława II i powodów, które do tego doprowadziły było sprzysiężenie Władysława Hermana, skierowane przeciw starszemu bratu. Ze sporu o „*deferre*“ w tekście Galla wyszedł Wojciechowski zwycięsko przy pomocy emendacji G. Saengera (*de fratre*). Pozostało tylko zastrzeżenie, które podniósł St. Smolka. Chodzi o imię syna Hermanowego: Bolesław. Warto zwrócić uwagę, pisze, że Herman dał synowi, o którego narodzenie tyle się modlił, którego wyczekiwał z takim upragnieniem, nie inne jak nieszczęśliwego stryja imię: Bolesław.

Symbolika imienia, wybranego dla narodzonego dziecka, miała niezawodnie inne znaczenie i siłę inną w XI w., niż dzisiaj. I dziś jednak w najbardziej racjonalistycznym środowisku, byłoby to szczególną rzeczą, gdyby młodszy brat upragnionemu synowi dał imię znienawidzonego starszego brata, przeciw któremu podniósł bunt, którego stracił z tronu i wygnał, którego pamięć przeklinał! Smolka zacytował również wzmiankę Kozmasy o śmierci Judyty Wratisławówny i o imieniu jej syna: „*Filius eius autem post in baptismo nomine sui patris Boleslao vocatus*“ (Mon. Germ. H. IX. 91)<sup>1)</sup>. Szczegół ten pominął w swej odpowiedzi T. Wojciechowski<sup>2)</sup>. Wraca do niego autor omawianej przez nas rozprawy, a nadto gromadzi argumenty — w dość dużej mierze również za St. Smolką — na dowód, że pomiędzy Władysławem Hermanem a Bolesławem i jego synem Mieszkiem panowały stosunki poprawne, a więc nie można mówić o sprzysiężeniu Hermana skierowanym przeciwko starszemu bratu. Wywody te wymagają bliższego rozpatrzenia.

Zacznijmy, zachowując w tym wypadku porządek przyjęty przez autora, od sprawy Mieszka Bolesławowicza. Zupełnie słusznie, naszym zdaniem, autor wskazuje na to, że przed narodzeniem się Bolesława Krzywoustego, Władysław Herman nie miał własnego prawego potomstwa. Zbigniew bowiem był bękartem i mimo przeciwnych wywodów Grodeckiego nie był pierwotnie przeznaczony, ażeby należeć prawnie do rodu (str. 4, 9). Słusznie też wskazuje autor na niepokój pary książęcej o potomstwo. Ale czyż nie pozostaje w sprzeczności z tem właśnie zdaniem dalszy wniosek, że królewicz Mieszko, syn wygnanego Bolesława uważany był za tego, który „miał niezaprzeczone prawo do władzy, do utrzymania działu, a w razie bezpotomnej śmierci stryja do całości dziedzictwa“. Nie popiera powyższego twierdzenia również i cytaty z Galla o Mieszku, który „*omniumque mentes in se futuri spe dominii signis evidentibus provocabat*“, gdyż tymi „*omnes*“ byli tylko Węgrzy i Polacy emigranci z otoczenia samego Mieszka. Całe to zdanie bieżmi: „*Ipsae nimirum puer (Mescho) coetaneos omnes et Ungaros et Polonos honestis moribus et pulchritudine superabat, omniumque mentes in se futuri spe dominii signis evidentibus provocabat...*“. Natomiast druga część zdania od słów „*unde placuit...*“ należy już do późniejszych wypadków i wymaga osobnego omówienia.

Niepokój pary książęcej o potomstwo, który istotnie nie-dwuznacznie wynika z kroniki Galla, staje się bardziej zrozu-

<sup>1)</sup> Przegl. Pow. 1909, t. III, str. 223 przyp. 1. W szeregu innych punktów, dotyczących stosunku Władysława Hermana do Bolesława II, autor idzie również za St. Smolką (tamże, str. 211 nast.). Poruszone tam kwestje uwzględniamy w tekście.

<sup>2)</sup> Kwart. Hist. R. XXII. 1910.

miałym wtedy, gdy w pojęciu samego Władysława Hermana, jego żony Judyty czeskiej i całego otoczenia książęcego nie było prawnego następcy, lub mógł się zjawić następca niepożądany. Przed powołaniem więc Mieszka do Polski nie mamy żadnych zgoda podstaw, ażeby przypuścić istnienie dobrych stosunków między stryjem i bratankiem, tak jak ich nie było pomiędzy Władysławem Hermanem i wygnanym Bolesławem, o czym jeszcze później. Nadzieje co do Mieszka mogli natomiast żywić istotnie oddani mu towarzysze, synowie tych z pośród Polaków, którzy udali się wraz z Bolesławem na wygnanie, oraz sympatyzujący ze sprawą Bolesława i jego syna Węgrzy. Ale czy to nie zwracało się właśnie przeciw Władysławowi Hermanowi, a jeżeli w ówczesnym układzie stosunków politycznych nie groziło nawet bezpośrednią interwencją, to przecież pozostawało chmurą na horyzoncie? Odpowiedź taka wydaje się najbardziej prawdopodobną, jeżeli nawet nie jedynie możliwą. Wreszcie na jedno jeszcze trzeba zwrócić uwagę. Gdyby Władysław Herman istotnie przyznawał Mieszkowi prawa do następstwa po sobie, to nawet urodzenie legalnego syna, Bolesława, nie usunęłoby kandydatury Mieszka, który i wiekiem był starszy i ze starszej linii pochodził. Mógł wprowadzić Władysław Herman, kierując się uczuciem ojcowskim, dać mimo to pierwszeństwo własnemu synowi. Tendencję taką autor rzeczywiście skłonny jest mu przypisać i mówi o ustaniu konieczności opierania się w sprawie następstwa o bawiącego na Węgrzech Mieszka, w chwili gdy urodził się pierwszy syn i gdy można było się spodziewać dalszego potomstwa. W takim jednak razie wynikałoby, że tylko przed spodziewanem narodzeniem dziecka mógł Władysław Herman pragnąć przysparzać do siebie bratanka przebywającego na wygnaniu. Tymczasem w rzeczywistości wyszło właśnie wręcz odwrotnie. Mieszko wrócił do Polski w ciągu r. 1086. Ponieważ zaś Bolesław Krzywousty urodził się, jak to wykazał O. Balzer i co przyjmuje również autor, 20 sierpnia tegoż roku, więc przybycie bratanka Hermanowego nastąpiło bądź już po urodzeniu syna panującego księcia, bądź w czasie ciąży księżnej. Powrót Mieszka nie był więc związany z planami dynastycznymi i na korzyść istnienia tychże nie może świadczyć. Mógł natomiast powstałe właśnie nadzieje tylko krzyżować.

Wielu badaczy, od Roepell'a aż do Lewickiego i T. Wojciechowskiego, usiłowało znaleźć wytłumaczenie w wystąpieniu zbrojnym Władysława węgierskiego, który przysłał jakoby Hermana do przyjęcia Mieszka w Polsce. Oparcie znajdowano w węgierskiej kronice Marka, w której opowiedziano bez daty wyprawę Władysława węgierskiego na Kraków. Jednakże już Stefczyk zwrócił uwagę na liczne konfuzje tej kroniki, a przeciw łączeniu zawartej tam wiadomości z r. 1086 wypowiedzieli się St. Smolka, St. Zakrzewski i wreszcie



autor. Decydującym argumentem przeciwko tej możliwości jest to, że Gall nie tylko nie o tem nie wie, ale wprost powiada: „*unde placuit patruo suo Wladislavo duci puerum in Polonia...* *revocare*“. Uczynił więc to Władysław Herman dobrowolnie. Wreszcie gdyby istotnie Władysław węgierski wówczas zdobył Kraków i pokonał Hermana, należałoby się spodziewać, że raczej osadziłby Mieszka w Krakowie, aniżeli oddawał go pod opiekę Hermana. Jeżeli jednak powrót Mieszka nie został wymuszony orężem, niemniej przeto mógł być objawem i nawet ceną zbliżenia do Węgier.

W zakresie charakterystyki sytuacji politycznej od wygnania Bolesława II z Polski nie opiera się na dostatecznej podstawie twierdzenie T. Wojciechowskiego o panowaniu Czechów w Krakowie. Nawet wiadomość, zresztą dość niepewną, że Wratysław w bitwie pod Mailberg rozporządzał nie tylko wojskiem czeskim ale i polskim (tylko u Annalisty Saxo) łatwiej jest wyjaśnić w ten sposób, że otrzymał on posiłki od sprzymierzonego z nim Władysława Hermana. Natomiast przetrwanie się Polski z obozu papieskiego do cesarskiego i zamiana przyjaźni węgierskiej za czeską w latach następnych po wygnaniu Bolesława II, ma za sobą szereg poważnych argumentów i przez nikogo nie została poważniej zakwestjonowana. Otóż w tej konstelacji zaszła poważna zmiana dopiero w r. 1086 i to tłumaczy powrót Mieszka do Polski właśnie w tym roku. Powodem zmiany była w poprzednim roku dokonana koronacja Wratysława na króla czeskiego i „polskiego“. Możemy nie uważać tego za odbicie stosunku faktycznego, ale sam plan Wratysława mógł spowodować odsunięcie się od Czech Władysława Hermana i poszukiwanie związku z Węgrami. W projektach czeskich leżało niewątpliwie wykonywanie zwierzchnictwa nad księciem polskim<sup>1)</sup>. Powrót do przymierza z Wę-

<sup>1)</sup> V. Novotny, który w Českých dejinach w małym stopniu tylko uwzględnia polską literaturę historyczną, stoi również na stanowisku, że tytuł króla „polskiego“ Wratysława nie naruszał w niczem jego dobrych stosunków z Władysławem Hermanem. Sądzi, że tytuł ten wynikał z prawa do daniny płaconej przez Władysława Hermana (I, 2, 249 nast.). Ale danina ta należała się tylko ze Śląska. Koronację Wratysława i przyjęcie przez niego obok tytułu króla czeskiego także i polskiego niekoniecznie należy rozumieć jako wynikającą z faktu posiadania przez niego części terytorjum polskiego (T. Wojciechowski, Szkice historyczne jedynastego wieku, 2 wyd., str. 277 nast.), ani jako bezpośrednie zagrożenie tego terytorjum (A. Lewicki, Wratysław II czeski królem polskim. 1876, str. 30). Jeżeli jedn k Wratysław nie dążył nawet do usunięcia Władysława Hermana, to jednak narzucał mu się ze swoją zwierzchnością. Wynika to zresztą i z tego co dalej pisze Novotny, że Rzesza niemiecka nie wyrzekła się zwierzchności nad Polską i zaznaczyła to w tytule „polskim“ Wratysława. A więc jednak przewidywano pośrednictwo lenne Czech. Nie mamy bezpośrednich wiadomości, jak się do tego odniósł Władysław Herman. Ale z uległości jego wobec cesarstwa, a nawet z ulegania Czechom w sprawie daniny śląskiej nie wynika jeszcze, że było mu to przyjemnem. Do wniosku takiego dochodzi również K. Krotoski (św. Stanisław biskup i jego zatarg z królem

grami, jak za czasów Bolesława II, zwracał się nie tylko przeciw Czechom, ale prawdopodobnie również przeciw Henrykowi IV, gdyż Władysław węgierski znajdował się w stosunkach nieprzyjaznych z cesarzem. Władysław Herman nie wytrwał jednak w nowej konstelacji i wkrótce później, jak na to wskazał już T. Wojciechowski, związał się ponownie z cesarzem, obecnie już bez pośrednictwa czeskiego. Nie potrzeba więc, jak słusznie podnosi autor, uciekać się do innych przypuszczeń, a w szczególności zgóry posądzać Hermana o złą wiarę w stosunku do Mieszka, gdyż dostatecznie przejrzyste fluktuacje polityczne najlepiej całą rzecz tłumaczą. Zgodzić się można również całkowicie na to, że niema powodu łączyć losów Mieszka z Krakowem.

Imię nadane synowi Hermana da się wytłumaczyć z tej samej konstelacji politycznej, która zadecydowała wreszcie o powrocie Mieszka. Można się najzupełniej zgodzić z twierdzeniem autora, że imię Bolesława nie było zbeszczeszczone w tym czasie, ale to samo wynikało również z wywodów T. Wojciechowskiego. To samo wreszcie da się powiedzieć o dowodzie autora, że „trudno przypuścić, by młodzutki królewicz, zmarły w wieku lat dwudziestu, w ciągu niecałych czterech lat pobytu w Polsce, swymi osobistymi zaletami mógł zdobyć sobie tyle sympatii i popularności. Trzeba przyznać, że znaczną jej część odziedziczył po ojcu“. O Bolesławie z pewnością nie zapomniano zupełnie w ciągu niecałego dziesięciolecia i było dość powodów, ażeby przysporzyć jemu czy jego synowi popularności. Nie mówiąc już o obniżeniu autorytetu państwa nazewną, wystarczy wskazać na niechęć bardzo rozpowszechnioną w stosunku do osób będących przy władzy, na co nie zabraknie dowodów w kronice Galla. Równocześnie ze zwrotem w polityce zewnętrznej następowała zmiana kursu wewnętrznego. W tych warunkach nadanie synowi Hermana imienia stryja mogło mu skarbić część tej sympatii, którą tak hojnie darzono Mieszka Bolesławowicza.

Jeżeli zresztą nie możemy przyjąć wyводу autora o poprawnych zawsze stosunkach między Hermanem a Bolesławem i jego synem, oraz że „w katastrofie Bolesława bracia nie byli przeciw sobie, lecz w jednym obozie“ — temu ostatniemu przecież całe dzieje Hermana, a więc objęcie władzy po bracie, przetrzucie się do obozu przeciwnego i stanie się wrogiem dawnym przyjaciółom — to wydaje nam się zupełnie możliwe, Władysław Herman osobiście najbardziej czynnej roli w wypadkach nie odegrał. Odpowiadałoby to naogół biernemu usposobieniu księcia, które poznajemy dobrze z późniejszych wypadków. To go jednak wcale nie rozgrzesza, skoro następnie

Bolesławem Śmiałym. Przewodnik naukowy i literacki, 1904, t. XXXII, str. 502), który mówi również o tem, że „zblizono się do Węgier pod wpływem koronacji praskiej“.

gotów był własną korzyść wyciągnąć ze zdarzeń, które, przypuścimy, przygotowali inni. Tak było z upadkiem Bolesława II i taksamo miało się stać z przedwczesnym zgonem Mieszka Bolesławowicza.

Za ostatni fakt opieki stryja nad bratankiem można uważać ożenienie go z jakąś księżniczką ruską w r. 1088. Ale już w roku następnym nastąpiła tragedia, o której Gall pisze: „*Aiunt enim quosdam aemulos timentes, ne patris iniuriam vindicaret, veneno puerum bonae indolis peremisse; quosdam vero, qui cum eo biberunt, vix mortis periculum evasisse*“. Dalej zaś następuje opis powszechnej żalości, jaka po śmierci Mieszka nastąpiła w całym kraju.

Najważniejszą jest jednak sprawa owych „*emuli*“, którzy trucizną zabili młodzieńca. T. Wojciechowski główną odpowiedzialność składa na Władysława Hermana. Autor sądzi, że posądzenie Hermana o zbrodnię nie zgadza się z logiką faktów. Sądzimy, że jest przeciwnie. Herman znów wyniósł z tego faktu korzyści dla siebie i dla swego potomstwa, łatwo więc może do niego przyłgnąć posądzenie o współudział, nawet gdyby w istocie był niewinny. Autor w dalszym ciągu powołuje się na „bliskie i przyjazne stosunki późniejsze Hermana z Władysławem węgierskim, protektorem Mieszka“. Nie ulega wątpliwości, jak wynika z tekstu Galla, że Władysław węgierski był „serdecznie przywiązany do syna swego przyjaciela i towarzysza lat młodości“. Ale czy istotnie „stosunki jego z Władysławem Hermanem cechowały zaufanie i przyjaźń“? Zależy to od oceny roli Władysława węgierskiego w czasie późniejszego buntu Zbigniewa i Wrocławian. Otóż, co pisze o tem Gall? W zacytowanym miejscu pomijamy zupełnie sprawę roli innego sąsiada, t. j. Brzetysława II czeskiego, która się tu nie odnosi, jakkolwiek uważamy emendację T. Wojciechowskiego w tem miejscu zastosowaną za istotnie konieczną. Gall pisze: „*Unde multum Wladislavus (Herman) indignatus (po oświadczeniu Wrocławian) et Setheus ira nimis inflammatus, Wladislavum Ungariae regem... in auxilium sibi contra Wratislavienses mandaverunt, unde plus dedecoris et damni quam honoris et proficui habuerunt*“. Ustęp ten, jakkolwiek bardzo znany, pozwoliliśmy sobie zacytować, ażeby nie było żadnej wątpliwości do czego zmierzamy i co się da z tego tekstu istotnie wydobyć. Sądzimy, że fakt odwołania się o pomoc Władysława polskiego do Władysława węgierskiego nie wystarcza na dowód łączących ich bliskich i zaufanych stosunków, skoro sam sposób udzielenia pomocy był taki, że wynikło z tego dla księcia i jego zaufanego więcej szkody i wstydu aniżeli pożytku i czci. Prócz tego Sieciechowi groziło nawet osobiste niebezpieczeństwo ze strony króla węgierskiego. Próba ponownego oparcia się o Węgry przeciwko zagrożeniu nie tylko wewnętrznemu, ale i zewnętrznemu ze strony Czech — do



tego odnoszą się wiadomości Galla o podjudzaniu do buntu ze strony Brzetysława i wiadomość Kozmasa o najeździe Brzetysława na Śląsk, który jedynie z wypadków tych odniósł korzyść polityczną, w r. 1093 — zakończyła się tym razem zupełnem fiaskiem. Nowym faktem, który skomplikował sytuację była właśnie śmierć Mieszka. Sądzymy wreszcie, że sporna wiadomość z kroniki Marka, jeżeli da się w jakiejś określonej chwili zlokalizować, to chyba tylko w tym samym roku 1093<sup>1)</sup>.

Zapamiętałość Władysława węgierskiego przeciwko Sieciechowi, jak to już podnoszono, na niego przecież zwraca uwagę, jako na jednego z głównych sprawców śmierci Mieszka. Dlaczego w takim razie Gall o tem wprost nie wspomniał, skoro nie zależało mu na oszczędzaniu Sieciecha? Możliwość przypuścić, by ludzie współcześni, dla których kronika była przeznaczoną, tak nierozumieli niedomówień Anonima-Galla, jak my dzisiaj... Dla nich każde niedomówienie, aluzja lub przenośnia była rzeczami stylu, nie treści, bo treść i znaczenie było dla nich jasne<sup>2)</sup>. Sprawa zabicia Mieszka i tego sprawców była zaś drażliwą nie tylko dla bezpośrednich sprawców, ale i dla Władysława Hermana, który gdybyśmy nawet stanęli na stanowisku przeciwnem T. Wojciechowskiemu i uznali go za osobiście niezamieszanego w zbrodnię, już samem tolerowaniem tego faktu okrywał się niesławą. Skompromitowanie Sieciecha kompromitowało również Władysława Hermana. Przecież to chyba jasne.

Zgoda natomiast zupełna z autorem, że „*emuli*“, którzy pozbyli się Mieszka, byli, jak świadczy Anonim Gall, „*emuli patris*“, a dalej, że „jest tylko prawdopodobne, że musieli być

<sup>1)</sup> Tak F. Stefczyk, Po upadku Bolesława Śmiałego. Ateneum 1885, str. 83 nast.

<sup>2)</sup> Na stanowisku, że Gall „wiedział dokładnie, co zaszło pomiędzy królem a biskupem, ale nie chciał umyślnie tego powiedzieć i dlatego mówi półsłówkami“ stał między innymi W. Kętrzyński (Przegl. Pow. 1909, I, 18). Podobnie St. Smolka pisze, że „bezpieczniej było nie rozpisywać się o buncie, który wypędził z kraju potężnego króla, stryja Krzywoustego“ (Przegl. Pow. 1909, t. II, str. 441). Że Gall potrafił być tendencyjnym, to nie ulega wątpliwości. Dowodzi tego jego przedstawienie walki Władysława Hermana z synami, a w tem zwłaszcza roli Sieciecha. To samo dotyczy zatargu Bolesława Krzywoustego ze Zbigniewem. Ale po czyjej stronie był Gall w zatargu obracającym się dokoła wygnania Bolesława II? Sytuacja w tym wypadku przedstawiała się zupełnie odmiennie, gdyż i odległość czasu była większa i główny bohater kroniki, Bolesław Krzywousty, tylko pośrednio mógł być w tych wypadkach zainteresowany. Główne momenty podniesiono już wielokrotnie w nauce. A więc z jednej strony Bolesław III zawdzięczał tron wyniesieniu ojca jego Władysława Hermana w miejsce starszego brata, ale z drugiej strony wiele już od tego czasu w polityce zewnętrznej i wewnętrznej się zmieniło i sympatje dworu Krzywoustego nie były bynajmniej po stronie zbuntowanych wielmożów. Stąd niechęć Galla do rozwodzenia się o tych wypadkach.

w jakimś stosunku do sprawy św. Stanisława i sprawy zdrady króla i jego wygnania z kraju<sup>1)</sup>. Tylko, że Gall nie chciał wymienić ich imion. Dalsze echa tych faktów znajdujemy jeszcze w wojnie domowej. W czasie walk Władysława Hermana z synami padały zarzuty, że wszechwładny przy boku panującego księcia Sieciech dąży do wygubienia całej dynastji. Zarzuty takie mogły padać tylko w chwili wielkiego podniecenia. Uwierzyć im trudno, gdyż trudno przypuścić, ażeby aż tak wielkie było zaślepienie Władysława Hermana, który zawsze gotów jest stanąć po stronie swego wojewody. Sądzimy, że w dalszej wojnie chodziło głównie o walkę pomiędzy księciem naczelnym a książętami dzielnicowymi, którymi już wówczas byli synowie Władysława Hermana, ulegalizowany poprzednio Zbigniew i legalny Bolesław. Wystarczających na to dowodów dostarcza sama kronika Galla. Wówczas zrozumiałem też się stanie, dlaczego Herman tak usilnie osłaniał Sieciecha, który reprezentował w tym wypadku interes władz centralnych i samego księcia. Jeżeli jednak mimo to mogły paść w danym wypadku tendencyjne zarzuty przeciw Sieciechowi, to powód tego da się odnaleźć we wcześniejszych wypadkach. Udział Sieciecha w dawniejszych tragicznych zajściach w rodzinie Piastów, jak wygnanie Bolesława II<sup>1)</sup> i śmierć jego syna, staje się tembardziej prawdopodobny. Dążenie natomiast do zastąpienia dynastji panującej, zgodnie z wyżej powiedzianem, uznamy za insynuację.

W konkluzji swych wywodów, ze sprawą wygnania Bolesława II stojących, autor dochodzi do pesymistycznego wniosku, że w niczem one źródeł zatargu nie rozświetlają, a nawet bardziej jeszcze je zaciemniają. Wobec tego jednak, że dowód znajdowania się Władysława Hermana oraz Bolesława II i jego syna w jednym obozie nie da się przeprowadzić, odpada i samo zaciemnienie. Pesymizm może być uzasadniony co się tyczy roli poszczególnych osób w zatargu, a w szczególności biskupa św. Stanisława, wobec małomówności Galla i braku innych źródeł. W ocenie ogólnej zatargu rzecz się przedstawia nieco lepiej i sam autor przyczyni się również do jego częściowego wyświetlenia, o ile zadowolni się stwierdzeniem, że aktywność Władysława Hermana była zarysowana w literaturze silniej, aniżeli może pozwalają na to źródła, a nie będzie się przezucać do drugiej bardziej jeszcze nieuzasadnionej ostateczności, że tenże Herman stał wiernie przy swoim bracie i bratanku. Jeżeli pierwszy obraz jest nieco przeczerwiony, to drugi byłby wręcz fałszywym.

W ocenie doniosłego zatargu można wyróżnić w historjografji dotychczasowej aż sześć teoryj. Nie możemy się długo

<sup>1)</sup> Wiadomo, że mniemał tak już St. Smolka w Mieszkę Starym, str. 176, 177 i w Szkicach historycznych, II, str. 23 n.

nad nimi rozwodzić ale wolno może o nich wspomnieć. Pierwszą, długi czas najbardziej rozpowszechnioną, można nazwać teorią konfliktu moralnego między królem i biskupem. Reprezentanci jej w pierwszej fazie zupełnie bezkrytycznie przyjmowali wszystko to, co w tej sprawie napisali Mistrz Wincenty i żywociarz św. Stanisława z w. XIII, nawet Długosz, co w rzeczywistości należy do legendy (Kalinka, M. Dzieduszycki). W drugiej fazie znaleźli się tutaj bardziej już krytycznie usposobieni współpracownicy Przeglądu Powszechnego (Smolka, Miodoński), słabą ich stroną było jednak oparcie się na błędnej lekcji Galla („*christianus in christianos*“ zamiast „*christus in christum*“), co wyjaśnili T. Wojciechowski i St. Krzyżanowski. Drugą była teoria konfliktu między szlachtą i ludem wiejskim (Lelewel). Teoria nie dająca się również uzasadnić w oparciu o ścisłą wiadomość źródła. Trzecią była teoria będąca udoskonaleniem tamtej, a mianowicie konfliktu króla z możnowładztwem (Stefczyk). Przed T. Wojciechowskim była to teoria niewątpliwie najlepiej usasadniona, ale i tutaj przyjęto mylną lekcję Galla. Odrębną grupę tworzą teorie czwarta i piąta, a mianowicie konfliktu kościoła z państwem (Roepell, M. Bobrzyński i A. Lewicki, też Krotoski) i takiegoż w sensie odwrotnym t. j. że Stanisław przeciwny był reformom (M. Gumpłowicz). Pierwsza z nich niemożliwa z racji późniejszego w Polsce wprowadzenia reform Grzegorza VII, druga oparta na niedostatecznych danych. Wreszcie szóstą teorią Wojciechowskiego mówi nietylko o buncie Hermana junjora przeciw Bolesławowi senjorowi, ale porównuje ten bunt z innymi podobnymi. W związku z tem w opracowaniach podręcznikowych spotykamy się nawet z rozdziałami poświęconemi rządowi junjorów, jak gdyby ci byli jakąś instytucją społeczną.

Niewątpliwie w rodzinie panującej zatargi o władzę zdarzały się dosyć często. Już w swym zarodku bądź też dopiero w dalszych konsekwencjach łączyły się nieraz ze stosunkiem do zagranicy. Pierwszy wypadek miał miejsce za Mieszka II, pierwszy lub drugi za Bolesława II. Czy Czesi lub cesarscy Niemcy przyczynili się do samego przewrotu trudno stanowczo powiedzieć. Można też mówić co najwyżej o prawdopodobieństwie tego, ale nie o pewności. Natomiast zupełnie wyraźnie występują polityczne konsekwencje przewrotu, na co prócz T. Wojciechowskiego zwrócił w szczególności uwagę Władysław Abraham. Następstwem zmiany na tronie i towarzyszących temu okoliczności było zupełne odwrócenie dotychczasowych przymierzy. Nowy zaś stosunek do cesarstwa łączył się ze sprawą posiadania lub nieposiadania korony przez władzę polskiego. Jest to zrozumiałe, zwłaszcza że wszystkie dotychczasowe koronacje polskie dochodziły do skutku wbrew cesarstwu. Co jednak skłaniało Władysława Hermana do szukania oparcia



w obozie cesarskim za cenę wyrzeczenia się dalej sięgających aspiracji politycznych? Sądzymy, że odpowiedź może być tylko jedna. Niebezpieczeństwo powrotu Bolesława do Polski, a po jego śmierci obawa przed Mieszkim Bolesławowiczem, który cieszył się również poparciem króla węgierskiego. Troski te złączyły cały obóz przeciwników Bolesława w Polsce, a więc zarówno tych, którzy byli najbardziej czynni w przewrocie, jak i tych, którzy z przewrotu wynieśli korzyści dla siebie.

Sądząc z ech późniejszych, jakie odnajdujemy u Galla w opisie wypadków nieco późniejszych (historja Mieszka, wojna domowa), właściwy węzeł zatargu tkwił jednak w stosunkach wewnętrznych<sup>1)</sup>. Istnienie tych, którzy musieli się obawiać zemsty za krzywdę wyrządzoną Bolesławowi Śmiałemu ze strony jego syna, jest rzeczą niewątpliwą, jak również to, że byli oni w kraju nie tylko tolerowani, ale nawet musieli znaczną odgrywać rolę, gdyż w przeciwnym wypadku stanowisko ich nie byłoby w tym stopniu zagrożone. Gdyby np. Władysław Herman chciał ich ukarać, a miał na to dość czasu, obawa przed Mieszkim byłaby już nieaktualną. Wreszcie za bardzo prawdopodobne należy uważać, że do nich należał sam Sieciech (pościg za nim ze strony Władysława węgierskiego, insynuacje wrogich wobec dynastji Piastów zamiarów z czasów wojny domowej). Ci, którzy obalili Bolesława II byliby więc w kraju u władzy. Wobec ich roli na drugi plan jak gdyby schodzi postać samego księcia Władysława Hermana. Czy więc należałoby wrócić do teorii walki władzy monarszej z możnowładztwem? Znaczenie możnowładztwa wysoko stawia i jako czynnik polityczny przeciwstawia władzy książęcej również i sam autor w innych dawniejszych swych pracach, jak w szczególności o Kazimierzu Odnowicielu. Wreszcie sama teoria T. Woj-

---

<sup>1)</sup> St. Smółka zestawivszy wypadki, w których Gall używa wyrazów „*traditor*“ i „*traditores*“, wyciąga stąd zupełnie słuszny wniosek, że za każdym razem kronikarz ma na myśli buntowników, którzy powstałi przeciw panującemu księciu (Przegl. Pow. 1909, t. II, str. 418, 419). Niesłusznym jest tylko dalszy wniosek, że może to być również strofowanie lub kłątwa, gdyż to nie wynika ani z ustępu o Bolesławie II i biskupie Stanisławie, ani z innych miejsc, w których Gall mówi o „*traditores*“. Najbliższym co do swej treści jest zwłaszcza ustęp o „*traditores*“, którzy wygnali Rychezę po śmierci Mieszka II i następnie powstałi przeciw Kazimierzowi w obawie, ażeby ten nie pomścił krzywdy matki (Gall I, 18). Taksamo również Pomorzanie powstałi przeciw własnemu księciu Świętoborowi i trzymają go w więzieniu (II, 29). Syn zaś Świętobora, Świętopełk, stał się „*traditor*“ w stosunku do Bolesława III, swego pana zwierzchniego. Inne przykłady dotyczą Czech i mają podobny charakter. Wynika więc z tego, że zdradę niekoniecznie można było popełnić przez łączenie się z obcą potęgą. Ale bunt wewnętrzny pozostaje. Por. również zestawienie wyrazów „*traditor*“, „*traditio*“, „*traditorie*“, „*tradere*“ u K. Krotoskiego (Św. Stanisław biskup w świetle źródeł. Rozbiór krytyczny źródeł odnoszących się do kwestji św. Stanisława biskupa. Kraków 1902. Odb. z Przeglądu Powszechnego, str. 28, przyp. 1). Krotoski tłumaczy „*traditio*“, jako przeniewierstwo (str. 29), co jednak sprowadza się również do pojęcia buntu.

ciechowskiego u junjorach jest dość bliską teorią powyższej, skoro junjorowie właśnie na związku z możnowładztwem opierali swoje powodzenie. Mimo to sądzimy, że teoria ta wymagać będzie znacznych korektyw. Nie wystarczy przeciwstawić Bolesława, który chciał nad możnowładztwem panować, Władysławowi Hermanowi, który mu ulegał. Wypadałoby jeszcze odpowiedzieć na pytanie co to jest możnowładztwo. Brak zaś na to dowodów, żeby stanowiło ono grupę zamkniętą i posiadającą poczucie własnych odrębnych interesów. Sieciech nie reprezentuje też interesów całego możnowładztwa, lecz własne i własnego rodu. Polityka jego, która stała się nienawistną innym była, jak wyraźnie z tekstu Galla wynika, popieraniem własnych współrodowców i klijentów (II, 16). Była to polityka rodowa a nie stanowa. Nie nazwałbym jej tylko polityką rodu Toporczyków, gdyż nie wiemy czy nazwa ta istniała w w. XI lub XII, a i sama instytucja rodu nie musi być pojmowaną w duchu późniejszych pojęć heraldycznych. Sieciech miał również możnych przeciwników. Walczyli też z nim o władzę przy księciu, a jednocześnie i wpływy dzielnicowe mogły się tutaj ścierać. W walce takiej nie szczędzili nawet panującego księcia, który wiązał się z ich przeciwnikami lub ich samych nie dopuszczał do władzy. Ale przeciwko jednemu z Piastów gotowi byli zawsze wysunąć drugiego. Wreszcie osiągnięcie władzy przez członka innego rodu byłoby mimo wszystko w pojęciach ludzi ówczesnych czemś wysoce nienaturalnem, jeżeli nie zbrodniczem. Poszlaki przeciw Sieciechowi, ażeby do tego celu dążył, są niewystarczające. Sam zarzut zaś padł w toku rozgorączkowania walką.

Autor zajmuje się wreszcie ustaleniem przybliżonych dat wygnania Bolesława II, w czym nie możemy również iść za nim. Chodzi o opowieść Galla o arogancji króla Bolesława, kiedy tenże spotkać się miał z królem węgierskim, „*unde magnam sibi Ungarorum invidiam cumulavit, indeque citius extrema dies eum, ut aiunt, occupavit*“. Na frazes ten zwrócił uwagę R. Grodecki, który na podstawie wyrażenia „*citius*“ zakwestjonował datę śmierci Bolesława, podaną przez roczniki, i postawił pytanie, czy przypadkiem śmierć Bolesława nie zaszła bliżej fatalnego roku 1079. Autor zaś mniema, że niema powodu zaczepiać daty podanej przez roczniki, a mogłaby istnieć jedynie wątpliwość, czy przyjąć datę rocznika kapitulnego 1081, czy świętokrzyskiego 1082. „Zato z wyrażenia tego „*citius*“ można sądzić, że śmierć Bolesława nastąpiła na Węgrzech względnie niedługo po przybyciu tam króla“. A więc Węgrzy nie czekali by z sprzątnięciem go z tego świata. „Wynika z tego dalej, że wypędzenie z Polski nie było bezpośrednim skutkiem zabójstwa biskupa, lecz że Bolesław trzymał się jeszcze dłuższy czas w Polsce, zanim zmuszony został do ustąpienia“. W dalszym wywodzie dochodzi do wniosku,



że z Krakowa mógł ustąpić Bolesław dopiero około 1081/1082. Jaśniejszym miałby się stać przez to stosunek Bolesława do Władysława Hermana. „Mogli obaj bracia dłużej opierać się burzy, starszy mógł być zmuszony do ustąpienia, młodszy mógł się gdzieś trzymać jeszcze. Zanim poszczęściło się Hermanowi w Polsce, Bolesław zmarł, i Herman nie był już w możności sprowadzić króla i brata z chwilowego wygnania“. Jak jednak brzmi całkowity tekst Galla w tej sprawie? Kronikarz, wspomniawszy o urazie króla węgierskiego z powodu dumnego zachowania się Bolesława, dodaje: „*Postea vero concorditer et amicabiliter inter se sicut fratres convenerunt. Ungari tamen illud altius et profundius in corde notaverunt, unde magnam sibi Ungarorum invidiam cumulavit, indeque citius extrema dies eum, ut aiunt, occupavit*“. Król więc węgierski zapomniał o urazie i „później wszakże zgodnie i po przyjacielsku, jako dwaj bracia żyli pospołu“. Skoro więc mieli czas na zgodne życie pospołu, to widocznie śmierć Bolesława nie nastąpiła zaraz po przybyciu na Węgry. Można również wątpić czy Węgrzy istotnie „sprzątnęli“ Bolesława. Przykrości, jakich z powodu „zazdrości“ bardziej zawziętych poddanych Władysława węgierskiego doznawał król wygnaniec, mogły i bez zamachu skrócić mu dni żywota, choć nie wynika z tego bynajmniej, ażeby to nastąpiło nazajutrz po przybyciu, zwłaszcza że poprzednie zdanie wyraźnie temu przeczy. Niema więc powodu zmieniać chronologii bądź śmierci (Grodecki), bądź wygnania Bolesława (autor), a tem bardziej niema podstaw do przyjmowania jakiejś wspólnej rzekomo obrony dwóch braci, Bolesława i Hermana, których w braku innych danych w ten sposób sztucznie nie da się połączyć.

Na tem ograniczymy swoje uwagi, nie poruszając części dalszych pracy, dotyczących samej kroniki Anonima-Galla i w drugim rozdziale spraw Bolesława Krzywoustego i jego potomstwa, a w szczególności o dwóch zapomnianych Kazimierzach, Kazimierzu Bolesławowiczu i Kazimierzu Kazimierzowiczu. Sądzimy, że wymagają one osobnego rozbioru.

*Kazimierz Tymieniecki.*

Koczy Leon: Przymierze polsko-duńskie w roku 1315 na tle stosunków polsko-brandenburskich. Roczniki historyczne. T. VII. str. 31—81. Poznań 1931.

Jednym z pierwszych występow na terenie międzynarodowym państwa polskiego, odbudowanego po okresie dzielnicowym, było przystąpienie Władysława Łokietka do przymierza zawartego między królami Skandynawji i książętami północnoniemieckimi przeciw Brandenburgji w czerwcu 1315 r. Fakt ten znany był oddawna w naszej literaturze, która od czasów Potkańskiego upatrywała genezę tego przymierza w antagonizmie polsko-brandenburskim i wiązała z niem fakt zajęcia



Wielkopolski przez Łokietka w 1314 r., tudzież późniejsze starcia między Polską a Brandenburgją.

Kwestją tego przymierza zajął się szczegółowo autor omawianej pracy, starając się ustalić jego genezę i następstwa. Na podstawie specjalnej literatury niemieckiej i duńskiej wykazał on, że przymierze to doszło do skutku w związku z wojną, jaka toczyła się w latach 1314—1317 między margrabią brandenburskim Waldemarem a królem Danji Erykiem Menvedem o wpływy na Pomorzu zaodrzańskim. Eryk, tworząc koalicję przeciw Waldemarowi, wciągnął do niej, może za inspiracją Lubeczan, także i Łokietka, który wzamian za to otrzymał od króla duńskiego pewną sumę pieniężną. Zaprzecza natomiast autor stanowczo, jakoby istniał jakiś związek przyczynowy między tem przymierzem a zajęciem Wielkopolski przez Łokietka i sprawami polsko-brandenburskimi. Argumenty, przytoczone przez autora na poparcie powyższej tezy, streszczają się w dwóch punktach. Podnosi on przedewszystkiem, że w akcie przymierza jest tylko mowa o zobowiązaniach Łokietka wobec Eryka, niema zaś żadnej wzmianki o zobowiązaniach tego ostatniego wobec polskiego kontrahenta. Poza tem stwierdza autor, że w okresie rządów Waldemara (1308—1319) stosunki polsko-brandenburskie były na ogół pokojowe, ponieważ ustał nacisk Brandenburczyków na zachodnie rubieże Wielkopolski, a ekspansja ich skierowała się raczej w kierunku północno-zachodnim, równocześnie zaś Łokietek niewiele dbał o świeżo nabytą Wielkopolskę, rzadko nawet do niej zaglądając.

Uznając w całości wywody autora odnośnie do inicjatywy ze strony Danji, należy jednak poczynić pewne zastrzeżenia w kwestji wynagrodzenia pieniężnego, które Eryk miał przyznać Łokietkowi wzamian za zbrojną pomoc przeciw Brandenburgji. Przedewszystkiem bowiem trzeba zauważyć, że treść układu z 1315 r. znana jest jedynie jednostronnie. Posiadamy tylko dokument Łokietka, informujący nas o zobowiązaniach tego władcy wobec Danji; nie dochował się natomiast rewersał Eryka, z którego możnaby zaczerpnąć wiadomości o zobowiązaniach strony duńskiej. Równocześnie o ile chodzi o stosunki polsko-brandenburskie za czasów Waldemara, to należy podkreślić, że nie były one tak bardzo pokojowe, jak to przedstawia omawiana rozprawa. Jest bowiem rzeczą wielce prawdopodobną, że właśnie za Waldemara nastąpiło zajęcie Ujście przez Brandenburczyków. Gród ten należał do Wielkopolski jeszcze w 1312 r., później zaś w 1336 r. przyrzekał margrabia Ludwik odzyskać Ujście zabrane przez Polaków; szczegóły te świadczą, że po 1312 r. Ujście przeszło w ręce brandenburskie, co mogło nastąpić chyba przed datą śmierci Waldemara (1319)<sup>1)</sup>. Poza

<sup>1)</sup> Kod. dypl. wielkop., t. II. nr. 952 i 1161; por. Zajączkowski, Polska a Zakon krzyżacki w ostatnich latach Wł. Łokietka, str. 81.

tem wydaje się rzeczą niewątpliwą, że Łokietek, objąwszy Wielkopolskę, musiał się liczyć z nastrojami tamtejszej opinii publicznej, usposobionej nieprzychylnie dla Brandenburczyków, którzy dzierżyli ciągle w swem ręku zagrabione kresy wielkopolskie. Wyprawa polska na Brandenburgię w 1326 r., a zwłaszcza treść przymierza polsko-pomorskiego, zawartego w przeddzień tej wyprawy, świadczy też, że Łokietek żywił zamiary rewindykacyjne w stosunku do Brandenburgii i uczynił nawet próbę ich zrealizowania<sup>1)</sup>. Sądzę więc, że podobnie jak Erykowi, tak samo i Łokietkowi zależało na zawarciu przymierza przeciw Brandenburgii i że książę polski zawarł odnośny układ nie za pieniądze, lecz za jakieś przyrzeczenia zbrojnej pomocy przeciw margrabiom.

Druga sprawa, uwzględniona obszernie w omawianej pracy, to przebieg starć polsko-brandenburskich po zawarciu przymierza. Chronologia tych wydarzeń jest ustalona oddawna w literaturze, która przyjmuje wyprawę Łokietka na Brandenburgię w 1316 r. i dwa napady margrabięgo na Polskę, jeden w tym roku, drugi w następnym<sup>2)</sup>. O wyprawie Łokietka na Brandenburgię mamy wiadomość w roczniku małopolskim<sup>3)</sup>. Fakt wyprawy Waldemara na Polskę w 1316 r. opiera się na pewnych wzmiankach w spisie wydatków poniesionych przez miasto Królewiec w Nowej Marchji w związku z wyprawami wojennymi margrabięgo w tym czasie<sup>4)</sup>; spis ten wymienia mianowicie nazwę „Wronic“ tudzież inne miejscowości, co do położenia których istnieje znaczna różnica zdań. Wreszcie fakt wyprawy margrabięgo na Polskę w 1317 r. ustalił Potkański<sup>5)</sup> na podstawie wzmianki G. Sello w przypisach do najstarszej kroniki brandenburskiej, że w Tajnem Archiwum w Berlinie istnieje fragment rachunków dworu Waldemara, zawierający wzmianki o drobnych napadach Brandenburczyków na Polskę w 1317 r.<sup>6)</sup>. Fragment ten, zaopatrzony w rzeczywistości w datę 1316 r., został następnie wydany przez Spangenberg<sup>7)</sup>, czego jednakowoż nie uwzględniła nasza naukowa literatura. Dopiero dr. Koczy zwrócił uwagę na fragment wydany przez Spangenberg, stwierdził równocześnie w Archiwum berlińskim, że notatka G. Sello odnosi się do tego właśnie fragmentu i w ten sposób wykazał, że fakt najazdu brandenburskiego na Polskę w 1317 r. skonstruowany jest na mylniej

<sup>1)</sup> Zajęczkowski, o. c., str. 83—86.

<sup>2)</sup> Zajęczkowski, o. c., str. 82—83.

<sup>3)</sup> Mon. Pol., t. III. str. 188.

<sup>4)</sup> Kod. dypl. wielkop., t. III. nr. 2043.

<sup>5)</sup> Potkański, Zdrada Wincentego z Szamotuł, RAU. h., t. XXXVIII. str. 377—378.

<sup>6)</sup> Sello, Chronica Marchionum Brandenb., Forschungen zur Brandenb. u. Preuss. Geschichte, t. I. nr. 173, przyp. 103.

<sup>7)</sup> Spangenberg, Hof- u. Zentralverwaltung der Mark Brandenb. im Mittelalter. Exkurs II, str. 518—523.

informacji G. Sello, tudzież że napadu takiego wogóle nie było. Tem samem autor udowodnił, że fragment Spangenberg'a odnosi się do tego samego 1316 r., co i spis wydatków królewieckich. Zkolei poddał autor ścisłej krytyce nazwy wymienione w tym spisie wykazując, że wszystkie one odnoszą się do różnych miejscowości leżących na Pomorzu zaodrzańskim lub w Meklemburgji i że tylko w nazwie „Wronic“ można widzieć wielkopolskie Wronki. Łącząc wkońcu wiadomości fragmentu Spangenberg'a o wyprawie brandenburskiej na „Wronich (Wronik)“ z wiadomościami spisu królewieckiego, kreśli autor szczegółowo przebieg wyprawy brandenburskiej na Wronki pod koniec 1316 r., w odpowiedzi na przymierze Łokietka z Danją i napad jego na Brandenburgję w tym roku.

Ustalenie chronologii starć polsko-brandenburskich w 1316 r. i rozjaśnienie okoliczności, wśród których doszedł do skutku fakt przymierza 1315 r., to dwa główne rezultaty omawianej pracy, opartej na gruntownej znajomości odnośnej literatury niemieckiej i duńskiej, tudzież na sumiennem wyzyskaniu przez autora całego materiału źródłowego. Stanowi też ona piękny i cenny przyczynek do dotychczasowych studjów nad polityką Polski z początkiem XIV w. *Stanisław Zajączkowski.*

Ostpreussen 700 Jahre deutsches Land. Im Auftrage der Königsberger Hartungschens Zeitung und Verlagsdruckerei herausgegeben von Goldstein Ludwig. Königsberg Pr. 1930, str. 120.

Książka pod powyższym tytułem jest jubileuszową publikacją, wydaną przez najstarszy, bo istniejący od 1640 r., wschodnio-pruski dziennik „Königsberger Hartungsche Zeitung“, w 700-letnią rocznicę usadowienia się Krzyżaków na pograniczu polsko-pruskiem i rozpoczęcia przez nich podboju tudzież germanizacji Prus wschodnich. Poza słowem wstępnem redaktora, na publikację tę składa się 26 artykułów, z czego 15 odnosi się do przeszłości Prus wschodnich, 11 zaś dotyczy obecnych stosunków geograficznych, gospodarczych, narodowościowych i t. d. tego kraju. Wszystkie te artykuły różnych autorów i różnej treści zmierzają przeciw do jednego, a mianowicie do przedstawienia działalności żywiołu niemieckiego na terenie Prus wschodnich i jej rezultatów, zarówno w przeszłości, jak i w teraźniejszości. Chodzi w nich głównie o uzasadnienie twierdzenia, którem zamyka się pierwszy artykuł dr. M. Hein'a, że *das Anrecht des deutschen Volkes auf dieses Land* (Prusy wsch.) *bleibt unantastbar* (str. 10). Zbyteczne dodawać, że w publikacji tej przebijają się silnie wschodnio-niemiecki szowinizm, występujący wrogo przeciw polskości tudzież przeciw „dyktatowi“ wersalskiemu, który odnośnie do Prus wschodnich ośmielił się... przywrócić zpowrotem warunki, w jakich Zakon krzyżacki zbudował w XIII w. swoje państwo między dolną



Wisłą a Niemnem, otoczone zewsząd przez ludy słowiańskie i bałtyckie. Materiał ilustracyjny tej publikacji jest bardzo obfity i starannie dobrany. Dla części historycznej składa się on z reprodukcji zabytków sztuki, części rękopisów, planów i t. p.

Omawiana publikacja nie jest, jak zaznaczyłem powyżej, w całości historyczną, nie jest też ona ściśle naukową. Artykuły części historycznej, o które jedynie chodzi w niniejszym sprawozdaniu, posiadają charakter popularno-naukowy. Pomimo tego jednak publikacja ta zasługuje na omówienie w naukowym czasopiśmie historycznym, podobnie jak tendencje jej znalazły należytą odpowiedź w t. zw. dyskusji pruskiej na zjeździe historyków polskich w Warszawie w 1930 r. Wśród artykułów bowiem części historycznej, jest wprawdzie wiele drobiazgów i przyczynków, nie brak tam jednak drobnych rozpraw o charakterze syntetycznym, zawierających zestawienie rezultatów badań naukowych odnośnie do pewnych problemów. Na te właśnie artykuły pragnąłbym zwrócić przede wszystkim uwagę w niniejszym sprawozdaniu.

Wybitnie syntetyczny charakter posiada pierwszy artykuł M. Hein'a („Die Entstehung des deutschen Preussenlandes“, str. 7–10), stanowiący zarazem uzasadnienie terminu wydania publikacji w 700-letnią rocznicę, licząc od 1230, a nie od 1231 r., który przyjęto ostatecznie jako datę początku podboju Prus przez Krzyżaków i obchodzono uroczystie w Niemczech w roku ubiegłym. Artykuł ten przedstawia sprawę usadowienia się Krzyżaków na pograniczu polsko-pruskiem, na tle niemieckiego *Drang nach Osten*; podkreśla przytem, że w czasach przedhistorycznych przeważną część Prus wschodnich zajmowały ludy germańskie, Słowianie natomiast nie siedzieli nigdy w tym kraju. Jako datę definitywnego osadzenia Krzyżaków w tych stronach przyjmuje autor 1230 r., w którym doszedł do skutku pokój między cesarzem a papieżem w San Germano, ważny dla genezy państwa krzyżackiego, w którym papież polecił Krzyżakom bullą z 18 stycznia<sup>1)</sup> dokonać podboju Prus, co stanowiło doniosłą prawną podstawę dla całej akcji Zakonu, w którym nastąpiły pierwsze starcia Krzyżaków z Prusakami, co wynika z bulli z 17 września<sup>2)</sup>, w którym wreszcie doszło do wznowienia darowizny ziemi chełmińskiej przez Konrada na rzecz Zakonu, tym razem w znaczeniu prawnopublicznem. Z przytoczonego w tekście urywku dokumentu Konrada wynika, że dr. Hein uważa za definitywny akt tej darowizny, niedatowany dokument Konrada z 1230 r.<sup>3)</sup>, który literatura (Perlbach, Seraphim, Zachorowski) uważa zgodnie za niedokonany, a więc nieprawomocny. Treść tego dokumentu nie jest zresztą oddana dokładnie przez autora, który mówi, że dokument Kon-

<sup>1)</sup> Preuss. Urkundb., I. nr. 72.

<sup>2)</sup> Ibid., nr. 81.

<sup>3)</sup> Ibid., nr. 75.

rada z 1230 r. zawierał nadanie Krzyżakom ziemi chełmińskiej i przyszłych zdobyczy pruskich; o tych zaś wspomina po raz pierwszy dopiero falsyfikat kruszwicki.

Syntetyczny charakter posiadają też trzy następne artykuły. W jednym z nich pióra H. Lohmeyer'a („Die Verwaltungsorganisation im Ordenslande“, str. 11—14) znajdujemy obraz dziejów administracji na terenie Prus wschodnich, w okresie rządów krzyżackich i w czasach późniejszych aż do dnia dzisiejszego; z niewiadomych przyczyn autor nazywa biskupstwo Samlandji pogezańskim (str. 12, 13), a Pomorze gdańskie mieści w granicach diecezji pelplińskiej (! str. 13). Drugi artykuł E. von der Oelsnitz'a („Das Landeswappen von Preussen“, str. 15—17) przedstawia dzieje herbu Prus od XIII w. do czasów najnowszych, trzeci H. Gollub'a („Zur Ordenskolonisation in Ostpreussen“, str. 18—23) daje obraz podboju Prus przez Krzyżaków i skolonizowania tego kraju, uwzględniając rolę żywiołu niemieckiego w tem dziele i omawiając szczegółowo genezę miast i wsi wschodnio-pruskich; miasta powstawały w związku z budową zamków, a następnie zaspokajaniem potrzeb ich załóg, natomiast wsie, których wzrost liczebny datuje się dopiero od 1282 r., były zakładane przez lokatorów. Do tej kategorii artykułów zaliczyć wkońcu wypada dwie prace o wielkim mistrzu Henryku von Plauen. W jednej z nich przedstawia E. Maschke („Hochmeister Heinrich von Plauen“, str. 30—32) tragiczne losy tego mistrza, co do których nauka nie wypowiedziała dotąd jeszcze swego ostatniego słowa. Plauen wystąpił na widownię dziejową po klęsce grunwaldzkiej i postawił sobie za cel ratowanie zagrożonego państwa krzyżackiego. Nie znajdując zrozumienia w tym względzie u braci zakonnych i zmuszony okolicznościami zwracać się do stanów po pomoc pieniężną, powołał Plauen do życia reprezentację stanową w 1412 r., rozszerzając w ten sposób krąg czynników odpowiedzialnych za losy państwa. Przez to jednak Plauen wykroczył przeciw statutom Zakonu i oddalił się jeszcze więcej od swych współbraci, co spowodowało wreszcie jego upadek. Druga praca K. Die sch'a („Heinrich von Plauen in der deutschen Dichtung“, str. 33—39) omawia utwory niemieckiej literatury pięknej, które obrały za temat postać Plauena i jego tragiczne losy.

Oprócz syntetycznych, mieszczą się w omawianej publikacji artykuły o charakterze przyczynków i szkiców; odnoszą się one przeważnie do przeszłości miast wschodnio-pruskich. Najbardziej ogólny charakter posiada artykuł A. Zimmer'a („Gesellschaft und Geselligkeit im alten Preussen“, str. 26—29) o życiu towarzyskim i obyczajach w dawnych Prusach, zwłaszcza po miastach, z których zachowało się dużo materiału źródłowego w tym kierunku. Dalsze artykuły dotyczą poszczególnych miast. Przedewszystkiem mamy kilka z zakresu dziejów

Królewca, na czele których stoi artykuł F. Lahrs'a („Des Ordens erste Burg am Pregel“, str. 24—25) o najstarszym drewnianym zamku królewieckim, zbudowanym przez Krzyżaków w 1255 r. na wschodnim krańcu góry zamkowej, gdzie obecnie wznosi się gmach Banku państwa. Na podstawie Lukasa Davida i odkrytych niedawno śladów tego zamku stwierdza autor, że ochronę jego stanowiły wały ziemne obłożone wielkimi palami drewnianymi, na wierzchu których szła kryta galeria dla obrony (*Planken*). Stosunków wewnętrznych trzech miast Altstadt, Kneiphof i Löbenicht, które połączyły się w 1724 r. w jedną całość, tworząc dzisiejszy Królewiec, dotyczy rozprawa W. Meyer'a („Die Königsberger Ratsherren des 16. und 17. Jahrhunderts“, str. 40—45). Na podstawie spisów członków rad tych trzech miast, stwierdza autor ich pochodzenie, zawód i wykształcenie tudzież ustala czynniki, które umożliwiały poszczególnym jednostkom osiągnąć godność rajcy. W rezultacie dochodzi do wniosku, że w Królewcu nie było uprzywilejowanych rodów dostarczających wyłącznie rajców miejskich i że za tem nie było tam patrycjatu miejskiego w tem znaczeniu, jak gdzieindziej, a przyczyn tego dopatruje się w kolonialnym charakterze niemieckiego Wschodu. Wkońcu do Królewca odnoszą się dwa jeszcze szkice; jeden z nich E. Anderson'a („Von alten Häusern, Portalen und Haustüren in Königsberg“, str. 52—54) przedstawia urządzenia dawnych kamienic i mieszkań królewieckich, tudzież ich ornamentykę, drugi H. Spiero („Spaziergang in Königsberg vor 40 Jahren“, str. 58) zawiera osobiste wspomnienia autora o Królewcu z przed 40 laty.

Obok Królewca, w omawianej publikacji został uwzględniony i Malborg, któremu poświęcone są dwa artykuły. W jednym z nich omawia W. Ziesemer („Goethe und die Marienburg“, str. 46—48) stanowisko Goethego wobec restauracji zamku malborskiego. Drugi artykuł pióra B. Schmid'a („Die Marienburg im 19 Jahrhundert“, str. 49—51) przedstawia dzieje odnowienia Malborge, co zostało zrealizowane w dwóch okresach. W pierwszym (1817—1842) duszą wszystkiego był nadprezydent Prus zachodnich T. Schön, z którym współdziałali uczeni tej miary, jak A. Büsching i J. Voigt, tudzież społeczeństwo spieszące chętnie z ofiarami, natomiast pracami w okresie drugim (1882—1923) kierował znawca krzyżackiego budownictwa C. Steinbrecht. Wkońcu w tej serii znajdujemy jeszcze dwa artykuły mniejszego znaczenia. Jeden z nich Goerdeler'a („Marienwerder“, str. 57) daje rzut oka na przeszłość Kwidzyna w oświetleniu wschodnio-pruskiego szowinisty, w drugim wskazuje Dethlefsen („Altpreussen — auch heute noch das Ordensland“, str. 55—56) na główne kategorie technicznej działalności Zakonu, której rezultaty widoczne jeszcze obecnie, utrzymują żywą pamięć o nim.



Omawiana publikacja nie może być dla Polaka sympatyczną ze względu na jej tendencje. Sądząc jednak bezstronnie, należy podkreślić znaczne jej zalety jako wydawnictwa propagandystycznego, zarówno ze względu na dobór tematów i ich poważne a przytem przystępne ujęcie w większości artykułów części historycznej, jak i staranną a piękną formę zewnętrzną.

*Stanisław Zajączkowski.*

**Krollmann (Christian):** Die deutsche Besiedlung des Ordenslandes Preussen. Prussia. Zeitschrift für Heimatkunde und Heimatschutz. Königsberg i Pr. 1931. T. XXIX, str. 250—268.

Praca pod powyższym tytułem, wydana w 29-tym tomie czasopisma „Prussia“, poświęconym 700-letniej rocznicy początków państwa krzyżackiego w Prusach, posiada charakter syntetyczny, przytem jednak nie brak jej pewnej zaprawy politycznej. Zawiera ona mianowicie zestawienie rezultatów badań nad zasiedleniem i stosunkami narodowościowymi w Prusach wschodnich, do czego przystąpili energicznie wschodnio-pruscy historycy w czasach po wojnie światowej (Krollmann, Röhrich, Rousselle, G. i H. Mortensen, Schnippel). Zaznaczywszy ścisłą łączność między niemiecką kolonizacją Prus wschodnich a niemieckim *Drang nach Osten* w XII i XIII w., omawia autor dwa główne okresy zasiedlania Prus przez Niemców. W okresie pierwszym (1231—1290) napływali do Prus rycerze i kupcy, w związku z krucjatami organizowanymi sporadycznie w Niemczech na pomoc Zakonowi; wychodźcy pochodzili głównie z krajów wschodnio-niemieckich i ze Śląska. Okres drugi (1290—1350) przyniósł silną falę włościan-osadników na teren Prus wschodnich. Później ustała emigracja Niemców poza granice ich państwa, a równoczesny rozwój miast począł odciągać osadnika ze wsi. Rezultatem tej silnej kolonizacji niemieckiej była zmiana stosunków narodowościowych na terenie Prus wschodnich, które w początkach XV w. były krajem zamieszkałym mniej więcej w połowie przez Niemców, w połowie zaś przez Prusaków. Żywił pruski, słabszy ekonomicznie i stojący pod względem prawnym gorzej niż ludność niemiecka, podupadał i zanikał coraz bardziej wskutek wojen polsko-krzyżackich i politycznego upadku Zakonu. Ostateczny cios zadała Prusakom arystokracja wschodnio-pruska, która prowadziła od 1466 r. odbudowę kraju tak, że z początkiem XVII w. zaginęły nawet resztki ich języka.

W zakończeniu wspomina autor o dwóch elementach narodowościowo odrębnych od Niemców, które siedzą dzisiaj na obszarze Prus wschodnich, a mianowicie o Litwinach, osiedlonych w północnej części kraju i o Mazurach pruskich. Odnośnie do Litwinów pruskich przyjmuje autor wyniki ostatnich badań nauki niemieckiej w tym względzie (G. Mortensen), poparte

przez naukę litewską (S a l y s), że nie była to ludność pierwotna, lecz napływowa w czasach nowszych, od końca XV w. począwszy. Natomiast kwestję genezy Mazurów pruskich zbywa on krótką wzmianką, że pochodzą oni od osadników, którzy przybywali z Mazowsza w czasie „po upadku państwa zakonnego“ (str. 267) i wytworzyli tu wraz z Niemcami i Prusakami narodowościami mieszaniną, odróżniającą się religią od swych sąsiadów z południa, niemiecką pod względem państwowym i narodowym. Wypowiadając ten pogląd, autor zdaje się zapominać nie tylko o wynikach badań W. Kętrzyńskiego, ale i własnych<sup>1)</sup>, które stwierdziły fakty osiedlania się Polaków już od połowy XIV w. na terenie dzisiejszych Mazurów pruskich czyli w ówczesnej Galindji; ziemia ta zaś była podówczas zupełnie ogołocona z dawnej swej ludności pruskiej, kolonizacja niemiecka zaś do niej jeszcze nie dotarła. Podobnie nie wspomina autor o śladach wczesnego osadnictwa polskiego w Pomezanii, co stwierdził Trautmann<sup>2)</sup>. W ten sposób nie zdołał autor utrzymać do końca swego pięknego i pouczającego artykułu w tonie obiektywnym, lecz uległ wpływowi hasał współczesnej polityki, co wśród uczonych niemieckich, nie jest niestety odosobnionym wypadkiem.

*Stanisław Zajączkowski.*

**Cohn Willy:** Hermann von Salza. Abhandlungen der Schlesischen Gesellschaft für vaterländische Cultur. Geisteswissenschaftliche Reihe. 4 Heft. Breslau 1930. Verlag von M. & H. Marcus, str. 288.

Siedmsetletnia rocznica rozpoczęcia podboju Prus wschodnich przez Krzyżaków zwróciła uwagę także na tego, który w sprawie tej odegrał dużą jakkolwiek nie bezpośrednią rolę, a mianowicie na Hermana von Salza, czwartego z rzędu mistrza Zakonu krzyżackiego. Herman von Salza był wybitną postacią w dziejach tego Zakonu, który za jego długoletnich rządów (1210—1239) wzrósł wydatnie w potęgę i zasoby tudzież osiągnął wielkie znaczenie w świecie chrześcijańskim. Rola Salzy w sprawie osiedlenia się Krzyżaków w ziemi chełmińskiej i Prusach nie była wprawdzie zbyt wielką; sam autor niniejszej pracy ostrzega przed przecenianiem znaczenia Hermana von Salza w tym względzie (str. 182). W każdym jednak razie Salza był tym, od którego zależała ostateczna decyzja w sprawie przybycia Krzyżaków na ziemi nadbałtyckie i który wpływami swymi uzyskał dokumenty, stanowiące prawną podstawę istnienia państwa krzyżackiego w ziemi chełmińskiej i Prusach wschodnich, przedewszystkiem zaś dokument cesarski z 1226 r., bullę papieską, zatwierdzającą nadania Konrada mazowieckiego na rzecz Zakonu z 1230 r., a w końcu bullę protekcyjną dla

<sup>1)</sup> Zeitschrift des Westpreuss. Geschichtsvereins, H. 64, str. 27 i 41.

<sup>2)</sup> Trautmann, Die altpreuss. Personennamen.

Prus z 1234 r. Poza tem Herman von Salza odegrał wybitną rolę we wielkiej, ogólnie-europejskiej polityce swoich czasów, zaznaczając silnie swą działalność w doprowadzeniu do skutku krucjaty w latach 1227/1229, ponadto jako długoletni pośrednik między Fryderykiem II a Kurją i twórca ugody w S. Germano, zawartej między temi potęgami w 1230 r., tudzież wybitny dyplomata, używany przez cesarza w rozlicznych i różnorodnych sprawach politycznych. Nic więc dziwnego, że działalność Salzy zwracała oddawna uwagę zarówno historyków Zakonu krzyżackiego jak i czasów Fryderyka II. Wiele miejsca poświęcił Hermanowi von Salza już Voigt w swej historii Prus<sup>1)</sup>, a niedawno E. Caspar<sup>2)</sup> określił szczegółowo rolę Salzy w utworzeniu państwa krzyżackiego na terenie Prus wschodnich. Opracowania całokształtu dziejów Salzy i jego działalności podjął się jeszcze w 1884 r. A. Koch<sup>3)</sup>. Praca tego uczonego jest już dzisiaj zupełnie przestarzała. Od czasu bowiem jej wydania przybyło wiele nowych źródeł, a badania szczegółowe doszły do odmiennych rezultatów; na ich podstawie oparł właśnie W. Cohn swoją pracę o Hermanie von Salza, której zamierzam poświęcić kilka słów na tem miejscu.

Omawiana praca jest, jak to sam autor określa (str. 1), biografią. Do napisania jej zgromadził autor ogromny materiał źródłowy, rozsiany po najrozmaitszych wydawnictwach, obok tego zaś uwzględnił wyczerpująco całą odnośną literaturę. Wykaz wyzyskanych rozpraw i wydawnictw źródłowych, zestawiony na końcu pracy dr. Cohna, stanowi cenne jej uzupełnienie. W wykazie tym razi tylko brak dysertacji E. Lavissee'a p. t. „De Hermanno Salzensi Ordinis Teutonici magistro“ (Parisiis 1875. Hachette), która koniecznie powinna była być uwzględnioną. Na podstawie zebranego przez siebie materiału ustalił autor, w sposób sumienny i szczegółowy, szereg faktów z życia i działalności Hermana von Salza; obok faktów poświadczonych wyraźnie przez przekazy źródłowe, wprowadził on przy pomocy rozumowania szereg faktów możliwych i prawdopodobnych. W ten sposób dał autor pewnego rodzaju inwentarz faktów względnie kronikę czynów Hermana von Salza, nie kuszając się bynajmniej o pewne syntetyczne ujęcie tej wielkiej postaci. W książce dr. Cohna nie znajdzie czytelnik obrazu życia i działalności Salzy, lecz jedynie materiał, na podstawie którego może sobie dopiero nakreślić taki obraz. Z tego powodu nie znajdujemy też w omawianej pracy ogólnej charakterystyki Salzy. Jedynie tylko omawiając pewne jego poczynania czy też enuncjacje, autor wyprowadza na tej

<sup>1)</sup> Voigt, Geschichte Preussens, t. II.

<sup>2)</sup> Caspar, Hermann v. Salza u. die Gründung des Deutschordensstaates in Preussen.

<sup>3)</sup> Koch A., Hermann von Salza, Meister des Deutschen Ordens. Leipzig 1884.



podstawie wnioski o poszczególnych rysach charakteru wielkiego mistrza; tak np. na jednym miejscu podkreśla, że Herman von Salza miał wysoko rozwinięte poczucie rzeczywistości (str. 26), na drugim, że cechą jego była wytrwałość w działaniu (str. 173). Wszystko to jednak nie zastąpi ogólnej charakterystyki, którą mógł być dać autor.

Podnosząc powyższe momenty, zmierzam do scharakteryzowania omawianej pracy, a nie chcę bynajmniej stawiać autorowi żadnych zarzutów. Wybór metody i układ pracy jest bowiem rzeczą zależną wyłącznie od autora. Natomiast podnieść muszę pewną wadliwość natury formalnej. Oto cała praca pisana jest jednym ciągiem, bez rozłożenia materiału w poszczególnych rozdziałach, co nie przyczynia się w najmniejszej mierze do ułatwienia jej lektury.

Ustępy, omawiające rolę Hermana von Salza w sprawie chełmińsko pruskiej, nie przynoszą niczego nowego; dr. Cohn przyjmuje bowiem rezultaty wspomnianej powyżej pracy E. Caspara, o ile chodzi o rzeczy zasadnicze i ogólne, natomiast w szczegółach idzie za niedrukowaną rozprawą doktorską Siega o ziemi chełmińskiej w XIII w.<sup>1)</sup> Nie badając samodzielnie tych problemów, autor nie jest zbyt ścisłym w odnośnych częściach swej pracy. I tak twierdzi on na jednym miejscu, że dokument cesarski z 1226 r. opierał się na definitywnej darowiznie Konrada mazowieckiego (str. 87: *vollzogene Schenkung*), podczas gdy na drugim miejscu mówi o przyrzeczeniu darowizny ze strony Konrada (str. 91: *Schenkungsversprechen*). Bulla z 18 stycznia 1230 r.<sup>2)</sup>, zawierająca wezwanie papieskie do Krzyżaków, aby przystąpili do podboju ziemi pruskiej, jest dla autora potwierdzeniem Konradowej darowizny ziemi chełmińskiej na rzecz Zakonu (str. 175); autor zdaje się przytem zapominać, że potwierdzenie takie zawiera bulla z 12 września t. r.<sup>3)</sup> w sposób zupełnie wyraźny. Zgodnie z A. Seraphimem<sup>4)</sup> i idącą za nim nowszą literaturą niemiecką (Pauksch, Caspar, Sieg), uznaje autor dokument kruszwicki za autentyczny, przyjmując, że został on sporządzony czy to w kancelarii cesarskiej, czy to wielkiego mistrza, a następnie przedłożony Konradowi do zatwierdzenia. Do argumentów swoich poprzedników dodaje dr. Cohn jeden jeszcze argument natury psychologicznej (str. 175, przyp. 3). Podnosi on mianowicie, że ewentualne sfałszowanie dokumentu kruszwickiego nie godzi się z prawym i szczerym charakterem Salzy i że przecież możliwe odkrycie takiego fałszerstwa, o ile

<sup>1)</sup> Sieg J., *Das Kulmerland bis zum Ende der Landmeisterzeit*. Phil. Dissertation. Königsberg 1925.

<sup>2)</sup> Philippi-Wölky, *Preuss. Urkundenbuch*, t. I. nr. 72.

<sup>3)</sup> *Ibid.*, nr. 80.

<sup>4)</sup> Seraphim A., *Zur Frage der Urkundenfälschungen des Deutschen Ordens*. Forschung. zur Brandenb. u. Preuss. Geschichte, t. XIX.

ono zostało popełnione, zdyskredytowałoby zupełnie wielkiego mistrza w oczach papieża. Argumentowi temu nie można odmówić słuszności. Równocześnie jednak należy podkreślić, że ani ten argument ani też poprzednie Seraphima, przytoczone na poparcie tezy o autentyczności dokumentu kruszwickiego, nie są wystarczające. Nie usuwają one bowiem w sposób stanowczy wątpliwości, którą odnośnie do dokumentu kruszwickiego wzbudza forma jego przekazu. Jak mianowicie wytłumaczyć okoliczność, że dokument kruszwicki, który stanowił prawną podstawę pełnego posiadania przez Krzyżaków ziemi chełmińskiej, wyłączonej ze związku państwa polskiego, i za taki był uważany (str. 177—178), nie zachował się w oryginale lecz w transumptach i odpisach, podczas kiedy do dnia dzisiejszego dochowały się inne dokumenty Konrada wydane na rzecz Zakonu, które były tylko conceptami wzgl. aktami nieuwierzytelnionymi?

Obszernie (str. 205—214) zajmuje się omawiana praca kwestją pobytu Hermana von Salza na terenie ziemi chełmińskiej w latach 1233/4. Możliwość faktu tego pobytu opiera się na tem, że na dokumencie lokacyjnym dla Chełmna i Torunia wydanym w Chełmnie 28 grudnia 1233 r.<sup>1)</sup> (*Kulmer Handfeste*) występują jako wystawcy Herman von Salza i Herman Balk; poza tem jednak żadne inne źródło nie wspomina o pobycie Salzy w tych stronach. Z tego powodu zdania w literaturze były podzielone; podczas gdy jedni przyjmowali pobyt Salzy w ziemi chełmińskiej w tym czasie i rzeczywisty jego współudział w wystawieniu dokumentu z 28 grudnia, drudzy odrzucali fakt ten w zupełności. Autor, omawiając ten problem, podnosi przedewszystkiem, że itinerarium Salzy wykazuje lukę od sierpnia 1233 r. do lipca roku następnego, wobec czego zupełnie możliwą jest jego podróż do ziemi chełmińskiej odbyta w tym czasie zwłaszcza, że okoliczności przemawiają silnie za jej przyjęciem. Charakterystyczną mianowicie jest rzeczą, że ponowne pojawienie się Salzy w lipcu 1234 r. nastąpiło na terenie Włoch w Rieti, gdzie współcześnie 3 sierpnia została wydana bulla protekcyjna dla Prus. Dalej podkreśla autor, że z jednej strony sprawy polityczne prowadzone przez Salzę (sprawa lombardzka, stosunek cesarza do Kurji, sprawa Ziemi św.) były chwilowo uregulowane i nie wymagały dalszej ingerencji wielkiego mistrza, z drugiej zaś strony sytuacja Krzyżaków nad Bałtykiem była tego rodzaju, iż przyjazd wielkiego mistrza byłby tam pożądanym; w tym bowiem czasie zdobycze Krzyżaków osiągnęły pewne zaokrąglenie, obejmując po bitwie nad Sirguną prawie całą ziemię chełmińską i część Pomezanii, które to obszary należało z kolei umocnić w posiadaniu Zakonu przez osadzenie ich ludnością, poza tem należało przystąpić do

---

<sup>1)</sup> Philippi-Wölky, Preuss. Urkundenbuch, t. I. nr. 105.

tworzenia organizacji państwowej na tych obszarach. Wkońcu zaznacza autor, że niema wypadku, by Herman von Salza wydawał jakiś dokument w określonym czasie i miejscu, nie będąc tam rzeczywiście obecnym. Konkluzją tego wszystkiego jest przyjęcie pobytu Salzy w ziemi chełmińskiej (str. 210), w czym można się całkowicie zgodzić z wywodami autora.

Reasumując to wszystko, co Herman von Salza zdziałał dla założenia państwa krzyżackiego w Prusach, autor przyznaje mu, zgodnie z poprzednią literaturą, a przede wszystkim z E. Casparem, wielkie zasługi w tym względzie. Równocześnie jednak przeciwstawia temu i podkreśla całą działalność Salzy, która zmierzała do utrzymania pokoju między cesarzem a papieżem, co było głównym ideałem i celem życia wielkiego mistrza. W tym kierunku zdziałał Herman von Salza rzeczywiście bardzo dużo; nie zdołał osiągnąć jednak celu swych zabiegów. W dniu 20 marca 1239 r. rzucił papież Grzegorz IX klątwę na Fryderyka II, rozpoczynając walkę dwóch najwyższych potęg świata chrześcijańskiego, a równocześnie w dniu tym wyzwał ducha Herman von Salza, który do ostatniego prawie tchu pracował wytrwale nad niedopuszczeniem do tej walki. Natomiast na podwalinach rzuconych przez niego, wyrosło w ziemi chełmińskiej i Prusach wschodnich potężne państwo krzyżackie, którego istnienie i działalność odbija się silnie jeszcze na sprawach i problemach doby dzisiejszej.

*Stanisław Zajączkowski.*

**Petrow A.:** Древнѣйшія грамоты по исторіи карпато-русской церкви и іерархіи 1391—1498 г. (Dawniejsze dokumenty do historii karpato-ruskiej cerkwi i hierarchji 1391—1498). Knihovna Sboru pro výzkum Slovenska a Podkarpatské Rusi při Slovanském Ústavu v Praze, č. 1. Praga 1930, str. XIX + 229 + 2 nlb.

Prof. Dr. A. Petrow zajmował się historją Rusi podkarpackiej już od przeszło 50 lat i praca niniejsza jest ostatnią (autor zmarł dnia 16 lutego 1932).

W przedmowie zajmuje się trudnym i dotąd nierozwiązanym problemem czasu, w którym Rusini przeszli na południową stronę Karpat. Dalej problem przyjęcia przez Karpatorusów chrześcijaństwa (w każdym razie nie odbyło się to jednorazowym, masowym aktem chrztu, lecz przyniesiono wiarę prawosławną już ze sobą).

O trzecim problemie historii karpatoruskiej, autor wypowiada bardzo ciekawe i trafne myśli, które stanowić pewnie będą program dalszych badań. Starano się w nauce stworzyć polityczną historję Karpatorusów, drogą pełnej dowolności interpretacji źródeł. Tymczasem politycznej historii Podkarpackiej Rusi nie było i nie da się ona stworzyć (z wyjątkiem kilku masowych ruchów i powstań, którei właśnie dotąd prawie się



nie zajmowano). Bohaterem historii karpatoruskiej było tylko włościanstwo oraz niższe duchowieństwo; przedstawiciele innych klas Karpatorusini nie mieli, lub tylko przejściowo i to nadeszłych z zagranicy (jak Teodor Korjatowicz). Historia karpatoruska może być tylko historią mas, a w szczególności historią społeczno-gospodarczą oraz historią cerkwi.

Historia cerkwi podkarpackiej zaczyna się właściwie z końcem XVII w., gdy sprawa unji spowodowała zainteresowanie się nią wśród sfer węgierskich oraz pozostawiła większą ilość materiałów. Z czasów najdawniejszych, którymi autor się zajmuje w niniejszej pracy, za cały przeszło wiek (1391 — 1498), znaleźć można zaledwie 10 dokumentów. Z lat 1498 — 1551 brak zupełnie materiałów, a potem przez przeszło wiek mamy tylko skąpe i nieliczne dokumenta.

Aby na podstawie owych dziesięciu dokumentów można było wszechstronnie przedstawić historię cerkwi podkarpackiej w XV w., autor wątpi. Zaleca jednak stosowanie dla interpretacji tych cennych dokumentów analogji z historią cerkwi prawosławnej Rumunów, głównie siedmiogrodzkich, oraz Rusi halickiej i Litwy.

Wkońcu autor rzuca program dalszych badań nad historią Rusi Podkarpackiej, a raczej program zbierania materiałów.

Po przedmowie następuje osobna rozprawa p. t. „О началѣ Карпатской Руси“ (str. 1 — 88). Tu przede wszystkim przy wykorzystaniu i należytem ocenieniu polskiej literatury (Potkański, Wł. Semkowicz, Zachorowski, Arnold) wywodzi autor, że Karpaty wraz z kilkudziesięcio-kilometrowym pasem na północ i południe były jeszcze w w. XI puszczą, pokrytą lasami, oraz stanowiącą granicę i naturalną obronę państw (z tem kwestją przesieków).

Następnie w obszernym rozdziale zajmuje się autor krytycznem rozpatrzeniem różnych wiadomości źródłowych, świadczących za istnieniem marchji ruskiej w obrębie Węgier. W świetle krytyki wszystkie te wiadomości okazują się wręcz fałszywemi, albo conajmniej podejrzanemi, albo wreszcie interpretacją ich w literaturze błędną. Dla historii Rusi halickiej ciekawą jest ósma z rzędu wiadomość o Piotrze Piotrowiczu, pozostająca w związku z ciemną kwestją posiadłości księcia Lwa po stronie południowej Karpat (str. 52 — 55).

Szczególnie ciekawą jest dla polskiego historyka sprawa dokumentu Teodora Korjatowicza z r. 1360 dla monastynu w Munkaczu. Sprawą tą autor zajmował się długo i dlatego też ta część jest nadzwyczaj dokładną. I tu znowu trzeba podnieść dokładne opanowanie literatury polskiej oraz źródeł litewskich tego czasu. Sprawie tej poświęca autor w tekście str. 55 — 60, a ponadto osobny ekskurs o sfałszowaniu tego dokumentu (str. 179 — 203), rozprawę ś. p. prof. I. I. Chołodniakowa, rozpatrującą kwestję z punktu paleograficznego (str. 204 — 206),

regesty o Teodorze Korjatowiczu, bardzo ciekawe dla polskiego historyka (str. 207—211) i tekst oryginału dokumentu oraz jego niedobrego wydania, na którym większość autorów się opierała (str. 212—215). Ze studjum tego, tak dokładnego i wyczerpującego wynika bez żadnych wątpliwości, że dokument został sfałszowany w końcu XVI w., zdaje się przez zainteresowany klasztor. Pytanie, dlaczego Korjatowicza odniesiono do r. 1360, rozwiązuje autor wskazówką, że w literaturze historycznej polskiej XVI w. (Kromer, Strykowski), znano dwu Teodorów Korjatowiczów, jednego wypędzonego przez Olgerda, drugiego przez Witolda; z Polski ta wiadomość przeszła do Węgier.

Następuje rozdział o czasie, w którym Rusini osiedli na południu Karpat w dzisiejszych siedzibach. Nazwa „Ruś“, „ruski“ rozpowszechniła się dopiero może w XII w. na całą ludność wschodnio-słowiańską. Nazwę tę spotykamy na Węgrzech dopiero od XIII w., a jeżeli weźmiemy pod uwagę anonima, autora „Gesta Hungarorum“, to już z końcem XII w. Autor stawia hipotezę, że Rusini przechodzili jednak już dawniej, a może nawet zastał ich najazd Madjarów. Byli oni jednak wtedy półkoczownikami, głównie pastuchami, czego pozostałości można śledzić w źródłach aż do XVI w.

Cała ta rozprawa o początkach Rusi Podkarpackiej, przekracza właściwie temat, zakreślony tytułem pracy. Ale tego za złe autorowi niepodobna wziąć, jest to bowiem wysmienite studjum, posiadające fundamentalne znaczenie dla dalszych badań historii podkarpackiej. Autor jest wysmienitym znawcą ulubionego swego przedmiotu. A przytem jest dostatecznie ostrożny i krytyczny, wskutek czego jemu przypadnie zasługa usunięcia różnych fantastycznych i naciąganych kombinacji naukowych. Nie ograniczając się do strony negatywnej, wskazuje autor conajmniej drogę do dalszych badań nad czasem przybycia Rusinów na południe Karpat; obok skąpych wiadomości źródłowych, dostarczą wskazówek historia osadnictwa, geografia historyczna, historia gospodarcza, badanie nazw topograficznych i miejscowości i t. p. Ta część zatem książki tworzy niezbędne prolegomenon do historii Rusi Podkarpackiej. Przytem autor przystępuje do swego tematu z pełnym obiektywizmem. Autorom, którzy zabierali się do tematu z tendencją polityczną, umie powiedzieć, że jest to kłamiwy punkt patrzenia, oraz że prawa Rusinów podkarpackich nie muszą się opierać na dawności ich osiedlenia się na tej ziemi. Ten obiektywizm oraz wysoka klasa metody pracy składa się na całość o wysokim poziomie, przynoszącą chlubę nauce rosyjskiej.

Dopiero na str. 89 przystępuje do zadania postawionego sobie w tytule i poświęca mu niespełna 100 stron (do str. 175), t. zn. mniej, niż połowę książki. Przedruk owych dziesięciu dokumentów, wydanych — nawiasowo mówiąc — bez zarzutu i starannie, zajmuje zaledwie 27 stron, a resztę t. j. 60 stron,



poświęca autor analizie dokumentów. Analiza ta, zawierająca obronę autentyczności lub odwrotnie dowód interpolacji, albo przeważnie tylko ujęty w formę artykułu komentarz — mogłaby należeć do wydawnictwa dokumentów i znaleźć swe miejsce przed każdym z dokumentów, względnie w uwagach. Ale to oczywiście przy tak małej ilości dokumentów niema żadnego praktycznego znaczenia.

Jan Adamus.

**Minea I.: Informațiile românești ale cronicii lui Ian Długosz, Iași 1926. str. 68. Wykład wygłoszony w Uniwersytecie w Jassach<sup>1)</sup>.**

Autor na początku zapytuje się, dlaczego tak w kronikach węgierskich jak i polskich znajduje się mało wiadomości o historii Rumunów. Przyczyny byłyby dwie: 1) polityka szowinistyczna z roszczeniami władców w sprzeczności z dążeniami Rumunów do niezależności; 2) brak dokumentów dla początków historii Rumunów.

Kronika Jana Długosza jest wyjątkiem. Do r. 1467 wiadomości do historii rumuńskiej jest mało. Biorę tu pod uwagę najważniejsze komentarze wiadomości, które autor przeważnie poprawia jak np.: przedstawienie wyprawy Karola Roberta z r. 1330 przeciwko Basarabowi I-emu (na Wołoszczyźnie). Jedna wiadomość, która znajduje się tylko u Długosza, jest z roku 1359. Po śmierci wojewody Stefana, nastąpiła walka o tron między synami. Mołdawianie byli po stronie Piotra a Polacy po stronie Stefana. Piotr przy pomocy *provincialium Hungarorum* pobił Polaków w lasach *in terra Sepenicensi*. Stara kronika mołdawska nic nie wie o tej bitwie, dlatego w historjografii rumuńskiej powstała wielka dyskusja w sprawie tego kraju Șipint. Mówiło się, że ten kraj istniał przed założeniem Mołdawji i trwał równolegle z Mołdawią do panowania Bogdana I. Dla opanowania tego kraju walczyli Piotr i Stefan. Pod „*provinciales Hungarorum*“ trzeba rozumieć Mołdawię przed Bogdanem I-ym, albo, rozważając stosunki tego kraju z Węgrami, ci „*provinciales*“ mogłyby to być załogi węgierskie na Rusi halińskiej lub włodzimierskiej.

Stosunki Polski z Wołoszczyzną Włada Bezprawnego (Uzurpatora) lub z Mołdawią Piotra Muszatina, Romana I, Stefana I są mało znane lub nieznane Długoszowi. O udziale i ważnej działalności Mirczy Starego (z Wołoszczyzny) w bitwie pod Nikopolem z r. 1395 (u Długosza 1395) kronikarz polski nic nie wie. Do panowania Aleksandra Dobrego (w Mołdawji) ma nieco więcej wiadomości; niektóre są mylne, np. wypadki r. 1431 w łączności z Świdrygiełłą a w których brał udział Aleksander jako przeciwnik Polaków. Kronikarz pisze, że wo-

<sup>1)</sup> Recenzję tę jakkolwiek spóźnioną zamieszczamy z tego względu, iż praca ta nie była dotąd nigdzie omówiona, mimo iż dotyczy dziejów Polski.



jewoda, chociaż lennik Polski, chociaż otrzymał od Jagiełły miasta Țețina (Czerniowce), Chmielów i Neamț z okolicami, aby go złączyć ściślej z Polską, spustoszył Podole i Ruś, podczas gdy król polski był zajęty oblężeniem Łucka. Polacy zniszczyli więc Mołdawjan. Długosz jednak przesadzał. Țețina i Neamțul nie były podarunkiem Jagiełły, lecz należały do Mołdawji. Sprawa Chmielowa jest niepewna. Wojsko mołdawskie nie zostało zniszczone, ponieważ Polacy pobili tylko żołnierzy, rozprószonych przy rabowaniu.

Po śmierci Aleksandra Dobrego, którą błędnie naznaczył na rok 1433 (um. w r. 1432) walka między synami o tron mołdawski jest interesująco przedstawiona i kilka szczegółów jest nam znanych tylko z tej kroniki i w ten sposób dopełniane wiadomości mołdawskiej kroniki. W łączności z temi wypadkami są wiadomości, które mogą być dyskutowane. Długosz pisze bardzo szczegółowo o hołdzie wojewody mołdawskiego Eljasza z dnia 18 września 1436 roku (u Długosza 29 września). Wtedy to Eljasz dobrowolnie przyrzekł i w dokumencie napisał, że on jak i jego następcy dają trybut roczny królowi polskiemu: konie, ryby, woły i t. d. Te wiadomości nie są potwierdzone. Naprawdę mamy dokumenty homagjalne Eljasza i wszystkich bojarów z orszaku wojewody. W nich niema mowy o trybucie. Kronika Kromera poprawia wiadomość w tym kierunku, że wojewoda był zmuszony przez króla polskiego do powyższego przyrzeczenia. W czasie składania hołdu, Eljasz ustąpił królowi polskiemu „*terra Sepenicensis*“. Data i wyjaśnienia tego wypadku są mylne. Ustąpienie odbyło się nie w r. 1436, lecz dnia 22 września 1437 r. Te ciężkie warunki przyjmowane przez Eljasza wynikają z obawy ze strony brata Stefana, który chciał uzyskać łaskę króla Władysława. Ciekawym jest fakt, że i po r. 1437 ten kraj znajduje się między granicami mołdawskimi. O latach 1438—1447, Długosz ma mało wiadomości. Najazd Tatarów na Mołdawję z r. 1439 i 1440 jest nieznany kronikarzowi, jak też mało znana jest działalność Jana Hunyadego, którego uważa za podniesionego z niższych sfer przez Władysława. Długosz nie wiedział, że ojciec Jana jest wielkim właścicielem ziemi i panem twierdzy Inidoara. Opisowi wypraw z r. 1443 i 1444 brak wielu szczegółów. Udział Wołoszczyzny w wojnie z r. 1443 jest nieznany kronikarzowi. Wogóle z opisu tych dwóch wypraw, widzi się dobrze niechęć Długosza względem Jana Hunyadego i wszystkich Rumunów, bez powodu<sup>1)</sup>.

Wypadki r. 1450 są bardzo zajmujące. Małoletni Aleksander, protegowany przez Polaków, został dnia 12 października 1449 r. pobity i wygnany przez Bogdana, ojca przyszłego Ste-

<sup>1)</sup> Praca profesora Minea, Vlad. Dracul și vremea sa. Iași 1926, o której wkrótce pojawi się recenzja, prostuje dokładnie wiadomości Długosza, uzupełniając je.

fana Wielkiego. Wyprawa polska, dążąca do osadzenia Aleksandra na tronie jest opisana z wielkimi sprzecznościami i w ten sposób zmienia klęskę Polaków w ich zwycięstwo. Zdobycie Kilji w r. 1465 przez Stefana Wielkiego jakoby się odbyło z pomocą dyplomatyczną Polaków. Autor niezgadza się z tą wiadomością i słusznie pyta siebie, dlaczego Rumuni z Kilji chcieliby bardziej poddać się Polakom niż Mołdawjanom. Inne wiadomości tej wyprawy są wartościowe. Chociaż pełen admiracji dla Stefana Wielkiego, Długosz albo nie wiedział, albo rozmyślnie nie przedstawił nam szczegółowo i rzeczywiście wszystkich wiadomości z łączności z poselstwem polskim z maja 1476 r. Fałszywość polityki Polski w tym roku wobec Mołdawji jest widoczna. Pisze kronikarz, że poseł polski w rozmowie, którą miał z sułtanem w Warnie, próbował powstrzymać wyprawę Turków. Z odpowiedzią przeczącą wrócił poseł do Polski, powiadamiając króla w Malborgu, że Turcy przeszli Dunaj. To nie jest prawdą. Kazimierz nie myślał pomagać Stefanowi, a przynajmniej zostać neutralnym. List sułtana z dnia 19 maja 1476, jest dowodem, że w tym samym roku, kiedy Stefan mógł być wystawiony na niebezpieczeństwo, król polski zawarł z sułtanem tajną ugodę. W ostatnim rozdziale autor stwierdza, że Dymitr Cantemir jest pierwszym historykiem rumuńskim, który używał bezpośrednio kroniki Długosza (wydanie dobromińskie) w swojej: „Hronicul vechimei a Romano-Moldo-Vlahilor“.

Te są najważniejsze komentarze. Prócz tych profesor Minea, uzupełnia, poprawia i wykazuje dokładnie ważność wszystkich wiadomości Długosza, dotyczących historii rumuńskiej. Jest to ważna praca dla tych, którzy chcą studjować stosunki polityczne między Rumunami a Polakami do 1480 r.

*Gheorghe Duzinchevici.*

**Friedberg Marjan:** Klejnoty Długoszowe, krytycznie opracował i na nowo wydał... z 9 rycinami w tekście. Rocznik Towarzystwa heraldycznego. X. 1931, str. 119 i odb. Kraków 1931.

Z uznaniem należy przyjąć przedsięwzięcie naukowe, dokonane przez Towarzystwo heraldyczne z inicjatywy jego prezesa, prof. Władysława Semkowicza, pod postacią nowego krytycznego wydania „Klejnotów“ Długosza. Zostało ono przygotowane i opracowane przez ucznia prof. Semkowicza, który już w jednym z wcześniejszych studjów p. t. „Ród Łabędziów“ (Rocznik Tow. heraldycznego, VII, 1—100) dał się poznać jako autor sumienny i wnikliwy. Te same cechy gruntowności, niecofania się przed zbadaniem jak najgłębszym współczesnych źródeł i odnośnej literatury, aby każde zagadnienie, nasuwające się w toku pracy, jak najrzetelniej naświetlić, posiada również świeżo wydana praca. Nie mamy zamiaru dawać z niej



sprawozdania; obszerny wstęp (str. 1—51), obejmujący analizę tekstów, omówienie wzajemnego stosunku rękopisów i stosunku Klejnotów do późniejszych autorów heraldycznych, sprawę czasu powstania i znaczenia Klejnotów, trzeba przeczytać, aby nabrać szacunku dla autora i ocenić wartość jego wysiłku. Pragnęlibyśmy uwypuklić wyłącznie te strony pracy, które są nowym nabytkiem dla nauki polskiej, względnie zając krytyczne stanowisko w tych kwestiach, w których nie zgadzamy się z autorem.

Przedewszystkiem należy podkreślić, że autorowi udało się dla swego wydania wyzyskać rękopisy nowe, bądź zaginione, jak nabyty niedawno przez Bibliotekę lwowską rękopis Erazma Kamyna, drugi tegoż sztycharza z Biblioteki Zamojskich, oraz odnaleziony rękopis Łętowskiego, dziś własność Biblioteki Wilanowskiej, prócz dawniej znanych, własność Biblioteki Kórnickiej, Ossolińskich, Chigich w Rzymie i Arsenału w Paryżu. Autor zaznacza jednak skromnie, że nie są to zapewne wszystkie istniejące rękopisy Długosza, i wyraża nadzieję, że niejeden może się jeszcze z tekstów Klejnotów w bibliotekach znaleźć. Sam próbuje w sposób bardzo interesujący przeprowadzić analogię między historykami i heraldykami późniejszej doby, jak Kromerem, Okolskim, a zwłaszcza Paprockim, i z różnic ilościowych przekazanych herbów, z wzmianek heraldycznych w dziełach tych autorów, wysnuwa domniemanie, że każdy z nich był w posiadaniu jakiegoś tekstu Klejnotów, który dla celów swoich użytkował. W związku z zapytaniem biblioteczną o księgozbiór St. Orzechowskiego, w której zanotowano istnienie księgi Długosza „*de stemmatibus totius regni Poloniae*“, wysnuwa wniosek, że poza omówionymi przez niego rękopisami, istniały co najmniej jeszcze cztery inne w posiadaniu tych autorów. Za zasługę muszę natomiast poczytać drowi Friedbergowi, że poprzestał na tem studjum porównawczem między wyżej powołanemi dziełami a Klejnotami; nie poszedł drogą wytkniętą przez Muczkowskiego, a następnie przez Piekosińskiego: odtwarzania fikeji rękopisu używanego rzekomo przez Paprockiego. Wszelkie tego rodzaju eksperymentu naukowe według poglądów dzisiejszych na istotę badań muszą być bezwarunkowo wykluczone.

Zestawiwszy żmudnie wszystko to, co mówi Długosz o herbach polskich, o poszczególnych rodach i niektórych z ich przedstawicieli, jakie kreśli charakterystyki rodów, autor za pomocą szeregu bystrych obserwacji zestawia asonancje i dysonanse samego tekstu Klejnotów, oraz także asonancje i dysonanse Klejnotów z innemi dziełami Długosza. Mimo dość wielkich sprzeczności, jakie zachodzą w tekstach, nie waha się przyznać Długoszowi autorstwa Klejnotów, powołując się na opinię pozytywną, jakiej w tym względzie zażywało to



dzieło zaraz w najbliższym podługoszowym pokoleniu XVI w. Mniemam, że te sprzeczności mniejby niepokoiły autora, gdyby wyzbył się przekonania o jakiejś niewzruszoności figur i barw heraldycznych w heraldyce zachodniej, jakie tak on jak i dr. Mikucki (por. Barwa w heraldyce średniowiecznej, Roczn. Tow. heral. t. IX, passim) zdają się podzielać. Teorie heraldyczne Zachodu tak, jak je wnieśli do naszej literatury różni autorowie XIX w., począwszy od najdostojniejszego imienia Lelewela, po nim Mieroszewski St., Malinowski i inni, ustabilizowały się ostatecznie w herbownictwie zachodniem w XVII i XVIII w. z teoretykami heraldyki jak Spener, Palliot, Menestrier, Silvester a Petra Sancta; może poprzednicy ich Bartolus de Saxoferrato, Prinsault i inni byli prekursorami tego kierunku, którzy przygotowywali grunt pod skostnienie zasad heraldycznych, ale póki heraldyka była rzeczą żywą, miała ona nietylko w Polsce, ale i na Zachodzie te same płynne, nieustalone formy tak w odmianach figur, jak i swobodzie doboru barw heraldycznych. Zamknięcie procesu tej ewolucji przychodzi ze zmianą sztuki wojennej i rycerskiego stroju,\* tak u nas jak i na Zachodzie; chronologicznie uprzedza nas Zachód w związku z wyższością kultury swojej, którą nad nami góruje, w pomoc jej przychodzą traktaty heraldyczne ze swoim ładem organizacyjnym, które w ten świat zamarły wprowadzają swoją klasyfikację i systematykę. W Polsce umiejętność heraldyczna mimo zasług Paprockiego, Okolskiego, Potockiego, Niesieckiego i in. do tych wyżyn kulturalnych nigdy nie doszła: coś się tu skończyło, a coś się jeszcze nie zaczęło, pozostał jakiś stan *ex lex*, który w podziw wprawiał zachodni umysł Lelewela. O tem, ażeby heroldowie odegrali jakąś rolę prawodawczą w dziedzinie herbownictwa średniowiecznego na Zachodzie, czemu dawał wiarę Piekosiński, niema mowy: na dworach pańskich były to figury dość podrzędne między sokolniczymi, psiarkami, może nieco wyżej od żonglerów, błaznów i innych wesółków. Nieobcy i naszym stosunkom jest urząd herolda; pomijając domniemania, jakie możnaby wysnuwać z przekazów kronikarskich o turniejach, zachował się dość wczesny przywilej Jagiełły z 9 czerwca 1395 r. dla herolda Świeszka, którym czyni mu zapis 80 grzywien na Iskrzynej Woli w ziemi sanockiej (Prochaska, Materyały archiwalne, str. 10). Do obowiązków heroldów należało roznoszenie listów zapowiednich (*lettres de défi*), przestrzeganie porządków turniejowych, orędzia poselskie, wreszcie praca piórem i pędzlem nad zachowaniem herbów, tytułów, imion i zawołań bojowych chlebobawców, ich gości, a nawet przeciwników. Stąd też obfitość poematów heraldycznych, herbarzy średniowiecznych, sporządzonych przez heroldów, które historykowi dają do ręki pierwszorzędny materiał historyczny doskonale autentyczny, tem większej war-

tości, że bezpośrednio kreśli rzeczy tak, jak je autor widzi, bez troski o przekazanie ich potomności. Herbarze średniowieczne, tak mało wyzyskiwane dotychczas dla studjum historycznego, są przecież pierwszorzędnie tem, co Bernheim nazywa „*Überreste (Überbleibsel) im engeren Sinne*“ (Bernheim, Lehrbuch der hist. Methode, Lipsk 1908, str. 256 n.). Wysoce pouczającej nauki udziela w tym kierunku porównanie Froissart'a *Chroniques* (wyd. przez Société de l'histoire de France w opracowaniu Siméon Luce i G. Raynaud, lata 1327—1386 w XI tomach) z prawie współczesnym mu herbarzem flamandzkim Gelrego: stosunki i postaci, opisane jędrnem słowem kanonika z Chimay, zostały całkowicie niezależnie zresztą zilustrowane pędzlem heraldycznym Gelrego. Oczywiście zgodzimy się z autorem, że Klejnoty Długoszowe nie są ani rolą herolda, ani tem, co średniowiecze rozumie jako *Wapenboek*, *Wappenbuch*, *armorial*, a więc zbiorem herbów; nie są też *Stammbuchem*, *nobiliaire*, a więc spisem rodów i ich filiacji. Może najwięcej analogii treściowych okazują Klejnoty z dydaktyczno-heraldycznym poematem, ułożonym w leoniach przez kanonika zurychskiego, Konrada von Mure p. t. „*Clipearius Teutonicorum*“ między 1260—1264<sup>1)</sup>. I tutaj stawiam sobie pytanie: czy Długosz był w Klejnotach swoich oryginalnym? czy nie miał pod ręką jakiegoś starszego przekazu, który dowolnie amplifikował, przerabiał stylistycznie i stąd ten brak konkordancji między jego własną Historją a późniejszymi Klejnotami. Pojęcie plagiatu w nauce i sztuce nie istnieje w średniowieczu. „Rozbiór zaś dziejów Długosza“ A. Semkowicza wykazuje w wielu miejscach, że Długosz korzystał w swojej Historji ze źródeł, które nam dziś nie są znane. Im dalej posuwamy się w naszych badaniach w głąb, tem bardziej przekonujemy się, że heraldyka polska XIV w. była już bujnie i wielostronnie rozkwitła, a nawet w XIII w. asymilowała sobie szybko wykładnię stosunków prawnych i pojęcia, jakie podkładano na Zachodzie pod ikonografię herbową. Nie byłoby, mojem zdaniem, nic dziwnego, gdyby się kiedykolwiek okazać miało, że Długosz w dziele heraldycznym miał już swojego prekursora w Polsce. Przypuszczenie to w niczem nie zachwiewa wiary, którą podzielam z autorem, że Klejnoty w tej postaci, jaką ją nam przekazały różne rękopisy, są w swoim najgrubszym zrebie dziełem Długosza, w dalszym ciągu swobodnie przekształcanem przez nieznanych przerabiaczy.

Mniejsza zresztą rzecz, o klasyfikację Klejnotów wśród niezliczonych dzieł heraldycznych średniowiecza: heraldyka

<sup>1)</sup> Oryginał jego poematu zaginął, lecz tekst zachował się w dziele magistra Feliksa Hemmerlina, kanonika i kantora zurychskiego (1389—1455): „*De nobilitate*“. Cytuje poemat Ganz, *Gesch. der herald. Kunst*, str. 172 n.



jako rzecz żywa, poza właściwymi sobie księgami wdziera się na karty takich, które pozornie nie stoją z nią w związku, więc do nekrologów (Totenbücher), ksiąg brackich (Bruderschaftsbücher), poematów epicznych, i t. d. Dr. Friedberg, w czasie pobytu swego zagranicą starał się dotrzeć do wielu takich zbiorów i oglądać je bądź w oryginale bądź w facsimilé, znanych wprawdzie w literaturze zagranicznej, ale o których się nie przypuszczało, że mogą zawierać jakiś materiał dla historyka polskiego. Zestawił je sumiennie na str. 44 swojej pracy, a jak mnie zapewniał, nosi się z zamiarem wyniki swoich badań w tej dziedzinie z czasem opublikować. Do wyliczonych tamże przez niego zbiorów heraldycznych dodam parę innych, znanych mi z opracowań obcych, które jednak z tego powodu, że wydawał je cudzoziemiec, nieobeznany z historią Polski, wymagają z naszej strony własnego nowego komentarza. Do starszych należy ciekawy rękopis Staatsarchiv w Wiedniu, może nie ściśle heraldyczny, ale zawdzięczający prawdopodobnie swoje powstanie skrzętnej pracowitości jakiegoś herolda; jest to spis gości, którzy bawili w Peszcie 1412 r. po zawarciu pokoju 15 marca t. r. na granicy polsko-węgierskiej między Zygmuntem węgierskim, a Władysławem Jagiełłą. Poza wydawnictwami węgierskimi ogłosił go Wertner M. p. t. „*Die Ofener Gäste von 1412*“ (Jahrbuch der herald. Gesell. „Adler“, N. F. XVII, Bd 1907, 170—181).

Wreszcie XVI w. przynosi obyczaj, rozpowszechniony przeważnie na uniwersytetach, na których gromadzi się młodzież rozmaitej narodowości, tworzenia t. zw. *libri amicorum* lub też sztambuchów. Ta forma upamiętniania się, bujnie rozkwitła w XIX w., która literaturze pięknej zachowała niejedyn cenny autograf wielkich poetów, odbiegła właściwie daleko od pierwotnego znaczenia swej nazwy: sztambuch XVI czy XVII w., to księga rodzaju, w której przyjaciel przyjacielowi zapisuje się ku pamięci namalowanym obok imienia herbem szlacheckim lub gmerkiem mieszczańskim; sentencja, która się przy nich znajdować może, ale nie musi, ma tutaj znaczenie posiłkowe, nie zajmuje tak kardynalnego miejsca, jak w sztambuchu XIX w. W sztambuchach obcych nie brak oczywista herbów i nazwisk polskich, a byłoby ich więcej, gdyby wydawcom była znana historia i heraldyka polska. Tam, gdzie wydawca pisze o godle nieznanem, można zgóry suponować, że jest to godło polskie. Z opublikowanych wymienię Ghyczy'ego P., „*Das Stammbuch des Stephan Jeszenszky v. Nagyjeszen*“ (Jahrbuch der herald. Gesell. „Adler“, N. F. XIX Bd., 1909, 76—90) z lat 1593—1620, z czteropolową tarczą Bohdana ks. Sołomereckiego i herbem Zagłobą Maksencjusza Smolińskiego. Oba wpisy, dokonane tego samego dnia 14 czerwca 1606 r. w Wrocławiu, nasuwają przypuszczenie, że pochodzą od księcia i towarzyszącego mu preceptora lub dworzanina. Trzy niedawno ogło-



szone *libri amicorum* z lat 1624—1627, 1626 i 1682—1702 (Schneider-Bonnet E., *Libri amicorum schweizerischer Studenten*, Archives hérald. suisses, 1931, 104—107) wykazują wprawdzie jeden tylko wpis polski wojewody płockiego, (Jana Kazimierza?) na Krasnem Krasieńskiego z 1625 r., ale kilkanaście innych nierozwiązanych i nieodczytanych przez autora, dobrze poinformowanego o heraldyce zachodnio-europejskiej, mogłyby być polskimi. Jak z tego wynika źródła inicjatywy przy powstawaniu rękopisów heraldycznych były wielorakie i wśród nich łatwą jest rzeczą znaleźć pomieszczenie dla pracy Długosza.

Przechodzę do tych części pracy autora, co do których odmiennego jestem zdania. Pewnem niedociągnięciem z jego strony wydaje mi się brak zainteresowania, jaki okazał wśród tylu uwag pracowitych i cennych, dla historii samych rękopisów. Pomijam rękopis biblioteki Chigich, co do którego korzystał z uprzejmości osób trzecich, nie mogąc dotrzeć doń osobiście; mnie ten rękopis wydaje się niezmiernie interesujący ze względu na swoje prawdopodobne pochodzenie ze zbiorów którego z nuncjuszów. Wytrawni dyplomaci włoscy, przybywszy do Polski, skrzętnie zabiegali o to, aby zebrać jak najdokładniejsze wiadomości do geografii i historii kraju, w którym mieli prowadzić politykę kurji apostołskiej, oraz państw sąsiednich, stąd też w księgozbiorach po zmarłych nuncjuszach takie zbiory sztuczne Miscellaneów o Polsce nie należą do rzadkości. W warunkach, w jakich autorowi było dostępne zapoznanie się z rękopisem Chigich, niema oczywiście mowy o ocenie paleograficznej i chronologicznej rękopisu. Ale poza tym jednym rękopisem, wszystkie ważniejsze, jak kórnicki, Ossolińskich, Łętowskiego, miał sobie autor oddane do dyspozycji i to w warunkach wcale wygodnych, niekrępowany miejscem i czasem pracy, to też rzecz dziwna, że zadowolnił się opisami katalogów lub starszych autorów, nie próbował sam śledzić kolejnych ich losów. Może zresztą próbował, tylko nam o tem nie powiada, bo się przedsięwzięcie nie udało. A przecie dla nas byłoby rzeczą ciekawą, stwierdzenie nawet wyników negatywnych poszukiwań, jeżeli takie przeprowadzone były; chodzi bowiem o to, aby posuwając się za proveniencją rękopisów, rzucić światło na zagadnienie, czy mogła istnieć w XVI w. jakaś stała oficyna pisarska, w Krakowie najprawdopodobniej jakiś bibliopola, który w spadku po klasztorach wziął w ręce przemysł sporządzania rękopisów. Dość znaczna ilość rękopisów Długosza zdawałaby się na podobną instytucję wskazywać. Mimo bowiem rozwoju drukarstwa w XV i XVI w. księgi rękopiśmienne, jak stwierdzamy przykładowo, nie straciły na wartości: do zidentyfikowanego przeze mnie rękopisu 7 ksiąg historii Długosza jako własności Mikołaja Koniecpolskiego w 1596 r. odnoszą się bowiem słowa testamentu brata jego

Aleksandra z 1609 r.: „Długosz (w rękopisie), Xiega zaczną y godna, yesth własna IchMci P. P. Bracy rodzonych, yesth w ich dispozitiy, za skarb yeden bydz może miany y godna ta xiega uszanowania“. (*Pamiętniki o Koniecpolskich*, Lwów 1842, str. 222; Kwart. hist. 1926, str. 530).

Nie powiem, że w sposób wyczerpujący została przedstawiona filiacja rękopisów Klejnotów: autor uprościł sobie zadanie w ten sposób, że ustawił z nich dwie niezależne genealogie, przyczem jeszcze rękopis arsenalski został poza nawiasem tego stosunku. Genealogja zestawiona przez autora nie obrazuje nam w najmniejszym stopniu naczelnego pytania: jaki jest stosunek rękopisów do zaginionego ἀρχέτυπον, Urtext; dwie równoległe do siebie bieżące linje ich pokrewieństwa nigdzie ze sobą się nie stykają, a więc nie wskazują zupełnie stopnia powinowactwa rękopisów do siebie. Autor jednak tak w samym wydawnictwie, jak i w poprzedzającym go opracowaniu, wskazuje na każdym miejscu na szkielet pierwotnej pracy Długosza, który w różnym stopniu występuje w pochodnych, wtórnych jej przeróbkach. Jeżeli zatem stosunek filiacji miał być uzmysłowiony, należało, mojem zdaniem, wydatniej rozczłonkować gałęzie boczne jednego pnia genealogicznego, a wówczas przez jego odrośla zostałyby pochłonięte wszystkie rękopisy, a więc i arsenalski, bez reszty, a stosunek ich powinowactwa zostałby jaśniej zobrazowany.

Godzę się najzupełniej z autorem, że w wydawnictwie tekstu, nie usiłował rekonstruować nieistniejącego ἀρχέτυπον; podobnie jak dzisiejsza archeologia nie usiłuje odtwarzać ze szczątków zniszczonego okazu budownictwa, rzeźby lub ikonografii, podobnie historyk nie ma prawa odbudowywać z fragmentów nieistniejącego pomnika literatury: robota byłaby jałowa i naukowo niedopuszczalna. Autor powiada o sobie, że podaje tekst emendowany, biorąc za podstawę najstarszy rękopis kórnicki. Rozumiałabym przez to, że, uważając wszystkie rękopisy za kopje, stara się na ich podstawie ustalić tekst najpoprawniejszy, usunąć pospolite błędy kopisty. Autor wciąga jednak w tok tekstu kórnickiego także i wszelkie amplifikacje późniejszych rękopisów tak, że w umyśle czytelnika może się zrodzić wyobrażenie, że oryginał Długosza był ze wszystkich najobszerniejszy, tymczasem według mojego zapatrywania był on najprawdopodobniej najwęższy, a herby, jak ziemi rawskiej, płockiej, liwskiej, zatorskiej, oświęcimskiej, może także sądeckiej i spiskiej, są niewątpliwie bardzo późnym przydatkiem. Wprawdzie te amplifikacje, oraz i ustęp dodany przez rękopis Łętowski. zostały zaznaczone typograficznie wycięciem, niemniej wydaje nam się, że w tej najstarszej części są one zupełnie niepotrzebne. Inna rzecz, gdy uzupełnienia późniejszych rękopisów przyrastają na końcu, to już nie psuje do tyła konstrukcji najstarszego zrębu, choć i tu należałoby silniej odręb-



ność ich typograficznie zaakcentować, aby jednolitość redakcyjną różnych rękopisów skrupulatniej zachować. Szczęściem dla autora i czytelnika sztuczna kompilacja rękopisów w jedną całość daje się, przy zużytkowaniu sumiennych adnotacji autora, dość łatwo oddzielić, a doskonałe tablice synoptyczne, na końcu dodane, umożliwiają przegląd wzajemnego stosunku tekstów. Obfite, bardzo gruntowne przypisy, oparte na studjach źródłowych i wyzyskanie literatury, stwarzają tekstowi wydawniczemu godną oprawę.

Na zakończenie podał autor opis sztychów w lwowskim rękopisie Kamyna, z którego przykładowo mógł tylko 7 kart reprodukować. Przy tej sposobności dał własną wykładnię blazonowania i próbował się w ścisłym terminologicznym opisywaniu herbów. Zamiar godny w każdym razie pochwały, jakkolwiek przy tej pierwszej próbie opisy nie wypadły zbyt wyraziście; może zbyt silnie wpłynął na inwencję autora Piekosiński, namiętny miłośnik i niezmordowany zbieracz zażytków przeszłości, ale bardzo słaby teoretyk, lepiej było sięgnąć do starszego wprawdzie, lecz nieprzestarzałego Lelewela a i Krzyżanowskiego St. (starszego), „Słownik heraldyczny“, Kraków 1870, po przeprowadzeniu modernizacji, lepsze w tej mierze oddaje usługi.

Muszę być wdzięczna autorowi za sprostowania (str. 39, uw. 2) niektórych omyłek moich, które popełniłam w opisie herbarza burgundzkiego, rkpis Biblioteki Arsenalu w Paryżu nr. 4709 (Por. Polaczkówna, „Najstarsze źródła heraldyki polskiej, str. 15—16). Skupiwszy uwagę wyłącznie na wykryciu błędu edytorskiego, jaki popełnił Lorédan Larchey, a za nim powtórzył Piekosiński, oraz na ustaleniu chronologii polskiej partii tego herbarza, nie zwróciłam zupełnie uwagi, jak widzę obecnie — niesłusznie — na dokładność reprodukcji herbowych i ich nomenklaturę u obu wydawców, tem więcej, że nie miałam zamiaru interesować się dalej rękopisem dobrze w literaturze znanym. Ale jeżeli autor zadał sobie już trud konfrontacji rękopisu z moim opisem, żałuję że nie poszedł dalej w krytyce i nie stwierdził, który z wydawców pierwszy błąd popełnił: Lorédan Larchey czy za nim dopiero Piekosiński, względnie ich rysownicy. U Piekosińskiego czytam bowiem najwyraźniej nad herbem Leliw „le sire de lywy“, nad herbem Topór „le sire de vapow“, (Piekosiński, „Heraldyka polska“, str. 368—371, to drugie mogłabym jeszcze przyjąć za „tapow“, ale nigdy „topow“), które autor bardzo szczęśliwie poprawia na „Le sire lelywy i „le sire de topow“. Dla autora, który ma dzieło Lorédan Larchey w Krakowie pod ręką, rzecz nie przedstawia trudności, gdy mnie jest ono obecnie niedostępne.

Nie mogę natomiast zgodzić się na zdanie autora (str. 81 uw. 1), gdy kwestjonuje moje rozwiązanie dwóch tarcz herbo-



wych, objętych wspólnym tekstem, które uważam, za mylną zresztą, wykładnię herbu Kornicz: jedna to znane w heraldyce jego połubochęńce, druga z czarnym jeleniem lub kozłem, pojętym przeze mnie jako symbol czarta; autor zastępuje ten ostatni dość późną nazwą Brochwicza. Zestawienie obok siebie tych dwóch tarcz (Polaczkówna, „Stemmata Polonica“, str. 75) nie było moim pomysłem, wszak tyle innych herbów w tem wydawnictwie zostało osobno rozstawionych, gdy upo-  
 ważniał do tego rękopis, ale nie wypadało rozdzielać tego, co autor tekstu chciał mieć zespolone sensem samego tekstu i jego nagłówkiem. Do potraktowania tarczy z czarnym kozłem symbolicznie uprawniają argumenty, zaczerpnięte z ogólnej umiejętności heraldycznej, a także częściowo z etymologii. Herb Kornicz był rozpowszechniony przede wszystkim wśród prastarego rycerstwa polskiego na górnym Śląsku, dziś za-  
 pewne częściowo zniemczającego. Do rodowców tego herbu należeli Bielikowie, Bludowscy, Gureccy, Hinałe, Klochowscy, Koczeńscy, Porembscy, Rymułtowscy, Sobkowie, Sokołowscy. Figura heraldyczna tarczy wyobrażała na stopniach krzyż nie-  
 pełny, bez górnego ramienia, na obu końcach poprzecznicy dwa połubochęńce; figurę tę heraldyka zachodnia nazywa krzy-  
 żem św. Antoniego, *crux commissa*. W klejnocie tego herbu znajdowała się do pół ciała postać starca z pogańską czapką na głowie, jak objaśniano heraldycznie jego nakrycie głowy; tego starca heraldyka czeska nazywa biesem i twierdzi, że często się zdarza w klejnotach polskich: „Jako klenot spatřuje se často — mužíček s pohanským kloboukem také bës řečeny, což u Poláků často bývá“; „ve starší heraldice slovanské nazýval se mužíček ten bësem“ (Kolár, Heraldika, str. 14, 247). W średniowieczu niektórzy z przedstawicieli tego rodu nosili  
 przezwisko Bies, jak wskazuje kilka zapisek sądowych z tego czasu: w 1403 r. Agnieszka z Rzebkowic, zakonnica w Czarnowasie nabywa 4 grzyw. czynszu od Jana Biesa, szlachcica z Rogowa, z jego majątku w Rogowie i Dąbrówce za 40 grzyw.; w 1437 r. ks. Bernard niemodliński sprzedał swe prawa we wsi Frauendorf Mikołajowi Biesowi, staroście opolskiemu, za 33 grzyw. (Pierzchałanka-Jeskowa, „Dzieje klasztoru w Czarnowasie“, Roczniki hist., t. IV, str. 63—64, 67). Czy klejnot poszedł od przezwiska czy przezwisko z klejnotu, tego nie będziemy dochodzić i dla sprawy jest to obojętne. Prasłowiańska nazwa bies na czarta poszła u nas w zapomnienie i w XV w., gdy powstawały Klejnoty Długosza, robiła u nas inwazję wtórną, tym razem przez Ruś (Brückner, „Słownik etymologiczny języka pol.“, Kraków 1927, str. 26), stąd za-  
 pewne wypłynął łańcuch przyczynowy wnioskowaniu Długosza, który powiada o Korniczach „*ex Russia ducunt genus*“, gdy przeciwnie, to co wiemy dziś o przedstawicielach tej grupy rodowej, wskazuje na emigrację odwrotną: z dziedziczy śląskich

ku ziemi krakowskiej i Czerwonej Rusi. Illuminator tekstu Długoszewego w herbarzu arsenalskim, mało poinformowany o kształtach herbów zachodnich, pod których wpływem urobiła się niezawodnie figura heraldyczna Kornicza, a czytając o biesie, dał mu dwie tarcze, z których jedna w wyobrażeniu ludowem symbolizowała czarta. Mam wrażenie, że moja wykładnia bliższą jest zrozumienia intencji illuminatora, aniżeli dość sztuczna jak na pierwszą połowę XVI w. nazwa Brochwicza.

W toku obecnej recenzji podnieśliśmy cały szereg zastrzeżeń z naszej strony, w rozumieniu, że każde krytyczne omówienie ukazującej się nowej pracy winno być podjęte w imię dobra nauki polskiej i jej statecznego, jak najpomysłniejszego rozwoju. Porównanie jednak nowego wydawnictwa Klejnotów z ubogiem w pracę porównawczą i oprawę edytorską wydaniem Piekosińskiego („Heraldyka polska“, Kraków 1899, str. 422—455) każe nam w pełni ocenić rzetelny wysiłek dra Friedberga opracowania Klejnotów w sposób naukowy bez zarzutu.

*Helena Polaczkówna.*

**Pajewski Janusz:** Stosunki polsko-węgierskie i niebezpieczeństwo tureckie w latach 1516—1526. Rozpr. hist. Twa nauk. warsz., t. IX, zeszyt 1. Warszawa 1930, str. 58.

W dziesięcioletnim okresie, przedstawionym przez autora, stała Polska przed kilku naraz problemami, z których każdy czekał na definitywne rozstrzygnięcie. Kwestja pruska, wojna moskiewska, napady tatarskie, a w związku z tem organizacja wojska — wkońcu stosunek do Węgier po śmierci Władysława, to sprawy, z których jedynie pierwsza — pruska — została ostatecznie załatwiona. Oczywiście wszystkie kwestje łączyły się ze sobą i wzajemnie od siebie zależały, stąd też polityka Zygmunta I wobec Węgier, obok pewnej stałej linii, opartej na tradycji historycznej — wykazuje pewną zależność od innych, aktualnych zagadnień chwili bieżącej.

W stosunku do Węgier miał Zygmunt za sobą tradycję, niestety naogół fatalną: śmierć stryja Władysława, nieudane wyprawy braci Kazimierza i Olbrachta, niedołężne rządy brata, na którego dworze sam dobrze poznał stosunki węgierskie. Względem bratanka, dziesięcioletniego króla Ludwika, była pozycja Zygmunta z natury rzeczy wcale silna. Ale czy doświadczony, rozważny, ostrożny król mógł kontynuować dynastyczną politykę ojcowską, czy chciał angażować się silniej na Węgrzech, gdzie rywalizowali z nim Habsburgowie, gdzie z samymi magnatami węgierskimi sprawa była nie łatwa — kiedy sprawy polskie dość zabierały czasu i sił?

W pierwszych latach panowania Ludwika, zmierza Zygmunt do zapewnienia sobie opieki nad bratankiem przez oficjalne uczestnictwo swych przedstawicieli w radzie węgierskiej. Że-



idzie wspólnie z Habsburgami — to jasne wobec równoczesnej wojny z Moskwą i prób pośrednictwa, podejmowanych przez Maksymiljana. Usiłowania, przedsięwzięte przez poselstwa Łaskiego i Szydłowieckiego, następnie Drzewickiego, nie doprowadzają do pożądanego rezultatu z powodu sprzeciwu rady węgierskiej. Tu występuje czynnik, którego znaczenie Zygmunt dobrze oceniał; usiłował też sobie zjednać stronników wśród poszczególnych dygnitarzy węgierskich, przede wszystkim duchownych (np. biskupa Pięciu kościołów).

Gdy król polski musiał zrezygnować z bezpośredniego wpływu na politykę węgierską, starał się przynajmniej doprowadzić do zawarcia wspólnego rozejmu z Turcją — niebezpieczeństwo tureckie uważał za problem najważniejszy dla obu państw. Ale i w tym zwięzonym z konieczności programie nie osiągnął trwałych rezultatów; ciągle wezwania papieży do krucjaty przeciw Turkom paraliżowały akcję króla polskiego. Częściowy sukces — to rozejm z r. 1518 za sułtana Selima, nieodnowiony przez Węgry po jego śmierci. Po r. 1521 usiłowania Zygmunta zawodzą, wobec czego następuje powolna rezygnacja z aktywnej polityki wobec Węgier, pomimo naglących wezwań Ludwika.

„Chcecie zwyciężyć Turków, a wciąż się między sobą kłóciecie, moich dobrych rad nie słuchacie; możecie się łudzić krucjatą, ale mnie dajcie spokój i nie molestujcie wciąż“ — tak musiał Zygmunt myśleć nieraz ze zniecierpliwieniem o Węgrzech.

Słusznie stwierdza autor, że stosunek do Węgier staje się z biegiem czasu kwestją dla Polski drugorzędną, ale trochę mało poświęca uwagi przyczynom tego faktu i zależności stosunku do Węgier od aktualnej sytuacji w Polsce.

Źródła zebrane sumiennie, widać dobrą orientację i opamiętanie materiału. W bibliografii brak jednak np. Historji państwa osmańskiego Hamera, który, choć w wielu kwestiach przestarzały, opiera się jednak, w przeciwieństwie do Jorgi na źródłach tureckich, dając tem samem dokładniejszy obraz wypadków w Turcji. Tak np. z t. IV, str. 351 (wyd. franc.) dowiedziałby się autor, dlaczego Selim starał się o rozejm w r. 1518. Oto prowadził walkę z buntownikiem Dżelim, a Ludwikowi pisał oczywiście tylko o zwycięstwach w Syrii.

W monografji Bogatyńskiego o hetmanie Janie Tarnowskim (Przegląd Polski, 1914), znalazłby autor wzmiankę o losach posiłków polskich, wysłanych w r. 1521 na Węgry. Skoro zostały przytoczone nazwiska wszystkich rotmistrzów, biorących udział w tej wyprawie, należało przecież wspomnieć i o naczelnym wodzu — Tarnowskim, co zresztą można było zaczerpnąć z Acta Tomicianiana (t. V, str. 433).

Trudno jest wydobyć dla tych czasów wiele nowych źródeł rękopiśmiennych; trzeba było jednak przytoczyć listy sułtanów



tureckich do Zygmunta, zachowane w tłumaczeniach w rękopisach Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.

W szczegółach nie ustrzegł się autor nieuniknionych pomyłek i opuszczeń. Brak np. wzmianki o poselstwie K. Leszczyńskiego i J. Karnkowskiego na Węgry w r. 1518 w przededniu zaślubin Zygmunta z Boną. Chodziło wtedy o wybadanie nastroju na odbywającym się sejmie węgierskim. Ze względu na swe uroczystości weselne, chciał Zygmunt odłożyć termin rozpoczęcia obrad sejmowych i zwracał się z tem listownie do Ludwika, ten jednak odpowiedział odmownie — pod wpływem otoczenia. Sejm zaczął się więc 23 IV, wesele w Krakowie 18 IV i obaj posłowie Leszczyński i Karnkowski są wymienieni wśród zaproszonych gości. — Autor wyciągnął może z tego wniosek, że poselstwo nie doszło do skutku i dlatego o niem nie wspominał. Byłby to wniosek mylny, gdyż 1 września tegoż roku pisze (A. T., t. IV, str. 360) Zygmunt do kardynała ostrzyhomskiego, że od powrotu posłów swych ze sejmu nic nie wie, co się dzieje na Węgrzech. Doszły go tylko wieści, że Turcy zdobyli zamek Jezioro (!).

Niezupełnie ściśle twierdzi autor, że w liście Ludwika do Zygmunta, donoszącym o śmierci króla Władysława, niema najmniejszej wzmianki o prawach Zygmunta do opieki nad bratankiem (str. 11). Owszem, wzmianka jest (A. T., t. IV, str. 12), ale ogólnikowa; widać z niej, że Władysław przed śmiercią polecił syna opiece Zygmunta i to w obecności posła polskiego Karnkowskiego. Przecież Karnkowski, wracając wkrótce potem do Polski, nie mógł wyssać z palca tej wiadomości o opiece. Inna rzecz, że życzenia panów węgierskich nie były zgodne z wolą Władysława.

Uszedł uwagi autora charakterystyczny epizod: w pewnym momencie polityka polska wobec Węgier nie była jednolita. I na tym terenie uwidoczniła się znana rywalizacja i różnica poglądów politycznych między ustępującym już i usuwanym w cień Łaskim i nowym kanclerzem Szydłowieckim. Łaski, wysłany w r. 1516 na Węgry wraz z Szydłowieckim, jest zwolennikiem polityki aktywniejszej, środków energiczniejszych. Pragnął zostawić na Węgrzech 2 zaufanych ludzi, Wolskiego i Ciekowskiego na straży interesów polskich, niezależnie od tego, co na to powiedzą Węgrzy. Król Zygmunt był ostrożniejszy i polecił Szydłowieckiemu nie dopuścić do wykonania planów Łaskiego (A. T. t. IV, str. 32).

Chciał też prymas osadzić na jednym z biskupstw węgierskich naturalnego syna Zygmunta (A. T. IV, str. 54), z czego drwi Tomicki.

Do mieszania się Polski w sprawy wewnętrzne Węgier zaliczyć można, obok przykładów, cytowanych przez autora w zakończeniu — interwencję Zygmunta co do kumulacji beneficjów (A. T., t. V, str. 20).

Nic autor nie mówi o udziale Polaków w bitwie pod Mohácssem, o czym wspomina Jorga (t. II, str. 398) na podstawie Hurmuzakiego. Niemożna pochwalić zupełnego pominięcia 8-go tomu Tomicianów, gdzie są w tej kwestji cenne informacje. (Nazwiska Polaków w otoczeniu Ludwika — Trepka, Gnojeński, jeden z rotmistrzów z 1521, Maciejowski i t. d.). Nadmierna zwięzłość w opisie końcowych wypadków daje np. złudzenie, że pod Mohácssem miał Ludwik 4.000 wojska, t. j. tyle, co przy wymarszu ze stolicy, faktycznie było około 25.000.

Nakoniec małe sprostowanie 2 nazwisk: 1) Kasztelana płockiego Wietwińskiego albo Witwińskiego (Paprocki, str. 530, Niesiecki, t. IX, str. 292) nie można nazywać „Wytwieńskim“ (str. 36); 2) zamiast „Saib“, lepiej pisać Sahib.

Pomimo tych usterek i pomyłek, którym recenzent więcej musi poświęcić miejsca, niż zaletom — należy uznać wartość pracy, która wypełnia nieopracowaną dotychczas dziwnym trafem lukę. W obszernem dziele Ziviera brak odpowiedniego poglądu na te sprawy. W świetle pracy niniejszej jaśniej rysuje się polityka pokojowa Jagiellonów wobec Turcji po upadku Węgier.

*Dr. Tadeusz Stanisławski.*

**Barycz Henryk:** *Kronika mieszczanina krakowskiego z lat 1575—1595.* Wydał... Kraków 1930, str. XVIII + 182. Biblioteka Krakowska, nr. 70.

Ponieważ treść Kroniki jest znana czytelnikom *Kwartalnika Historycznego* z zapiski informacyjnej, zamieszczonej w *Wiadomościach Histor. Z.* 1. 1931. str. 70, przeto ograniczę się na tem miejscu tylko do uwag krytycznych. Obszerny wstęp pióra H. Barycza zawiera wszystkie kwestje, które dobrzy wydawcy poruszać zwykli. Mamy więc omówione: stronę zewnętrzną Kroniki, czas jej napisania, sylwetkę autora, wreszcie źródła kroniki i jej charakterystykę. To co wydawca napisał o kronikarzu i o jego dziele jest zupełnie przekonujące. Zdaniem recenzenta nie tylko można przypuszczać, lecz wprost należy twierdzić, że anonimowy kronikarz należał do któregoś z cechów krakowskich z wyłączeniem jednak cechów rzeźniczego, stelmaskiego, powroźników i garbarskiego. Tego dowodzi nie tylko ustęp na str. 2 przytoczony przez Barycza, lecz również szereg zwrotów na str. 11: „Było rozerwanie... między pany kupcy a pany cechy..., chcieli to pewnie kupcy, a bych my (cechy) im pomocni byli przykładem..., zawsze panowie (kupcy) za nas z e (cechów) pieniądze swe rzeczy odprawowali“. Z tem wszystkiem nie wiem jednak co sądzić o zwrocie na str. 144: „tegoż dnia puścili ch my się na morze...“ Czyżby kronikarz brał udział w podróży Zygmunta III z Gdańska do Szwecji w r. 1593? Przypuszczać wolę, że owo puścili ch my to wąty ślad wskazujący na połknięcie przez naszego kronikarza cudzej relacji o żegludze królewskiej. Więcej uwag nastrocza opis rękopisu, którego czę-



ścią jest Kronika. Zapiskę provenjencyjną przytacza Bar. nie ściśle, opuszcza bowiem różnych po wyrazie pism (str. V, w. 6 od góry) oraz sekretarzem po był (tamże w. 8)<sup>1)</sup>. Opierając się na kryterjach wewnętrznych Bar. czas spisania Kroniki odnosi do lat dwudziestych XVII wieku Ta data mogła być jednak bardziej ścisłą, gdyby Bar. nie pominął analizy papieru kodeksu. W całym rękopisie występuje pięć znaków wodnych: 1) na kk. 1—13, 67—74 przedstawiający herb Święcic, taki sam jak w księdze Terr. Pilzn. t. 78 str. 1207, 1227, 1231 z roku 1609; 2) na kk. 14—50 h. Lubicz, bardzo zbliżony do notowanego pod r. 1603<sup>2)</sup>; 3) na kk. 51—64 h. Topór na tarczy ozdobionej w górze małym orłem o jednej głowie;<sup>3)</sup> 4) na kk. 65—66 w jednej połowie tarczy pies na wzgórzu, w drugiej pół orła, filigran identyczny z występującym w r. 1611 w księdze Terr. Crac. 346, str. 75; 5) na kk. 75—114 h. Topór zbliżony do wyżej opisanego. Ten ostatni znak wodny pomijamy, ponieważ występuje na kartach dużo później dodanych do właściwej kroniki i zawierających zgoła inną treść.

To, co wiemy o filigranach 1, 2 i 4 wystarcza do określenia na ich podstawie czasu spisania kroniki. Ułatwia to zadanie okoliczność, że sama kronika i załączniki do niej (kk. 1—50, 65—70) wyszły z pod jednej ręki, która kopując nie zmieniała atramentu<sup>4)</sup>. Stosując tu metodę Briquet'a, wyłożoną w jego dziele: „*Les filigranes*“, t. I, str. XX, dochodzimy do rezultatu, że Kronika naszego kodeksu powstała w latach 1596—1618. W odniesieniu jednak do naszego kodeksu uważam, że trafniej będzie przyjąć zamiast 15-letniego Briquetowego, 10-letni Lichaczewa maksymalny okres czasu, dzielący moment wyprodukowaniu papieru od jego wyczerpania w handlu. Rękopis nasz bowiem powstał w Krakowie i jego papier pochodzi z fabryk podkrakowskich, w Krakowie zaś papier niewątpliwie był szybciej konsumowany, aniżeli w jakimś innym środowisku. Przy zastosowaniu do naszych obliczeń okresu 10-letniego, otrzymamy jako granice powstania tekstu kroniki w naszym kodeksie lata 1601—1613. Termin ten możemy ścieśnić, wprowadzając na podstawie treści Kroniki (k. 12 i 13) jako datę a quo rok 1611. A jeśli tak, to dochodzimy do konkluzji, że Kronika została przepisana w latach 1611—1613.

Ponieważ rękopis jest zdefektowany powinien być Bar. przeprowadzić zbadanie składek, których dziś jest 14; k. 1—6 wraz z doleponym arkuszem (k. 7 i 8); 9—13; 14—18; 19, 20, 29,

<sup>1)</sup> W rękopisie str. VI, w. 8 od dołu brzmi: nie z pieczęciami i podpisami, lecz z podpisami i pieczęciami.

<sup>2)</sup> Lichaczew, Paleograf. znaczenie bumażnych wodjanych znakow, Petersb. 1899, t. II str. 135 i t. III, nr. 4024.

<sup>3)</sup> Identycznego filigranu nie udało mi się odszukać ze względu na pospolitość „toporowego“ papieru.

<sup>4)</sup> Ta sama ręka wypełniła kk. 51—64, jednak innym atramentem.



30; 21—28; 31—38; 39—50; 51—64; 67—74; 75—82; 83—90; 91—98; 99—106; 107—114. Otóż z analizy składek wynika, że w naszym rękopisie brak między k. 13 a 14 jednej karty uzupełniającej k. 9; między k. 18 a 19 brak również tylko jednej karty uzupełniającej k. 14. (Por. wywody Bar. na str. V, VII, 52). To co czytamy na str. 34, jakoby w kronice była luka (k. 11) wskutek braku kilku kart tekstu po wyrazie *dzień* (w. 4 od dołu) jest nieporozumieniem. Przecież po tym wyrazie bezpośrednio na tej samej stronie widnieje *Dodatek II* (str. 172—3). Zgadza się z Wydawcą tylko w tem, że trudno ustalić wiele kart brakuje kronice na początku i wiele wkońcu (po k. 50 a przed k. 51). Od opisu rękopisu przechodzę do odtworzenia jego tekstu, dodajmy odrazu — czytelного. Tekst jest wydany naogół poprawnie; wpadły mi jednak w oko następujące błędne lekcje: 1) Na str. 1 wiersz ostatni brzmi nie „pobudował i wieżę lunarowską“ lecz „pobudował i wieżę lunarem będąc“; 2) nie „przeprosił“ lecz „puścił“ (str. 6 notka aa); 3) nie „ową“ lecz „onę“ (str. 115 w. 9 od góry). Niekiedy dostrzega się zbyt niewolnicze trzymanie się tekstu, niekiedy zaś odstępstwa „Mnieomskiego“ (str. 172) nie należało petryfikować, skoro w innym miejscu figuruje jako „Mniowski“. Kropka przed „Przy“ (str. 94, w. 5 od dołu) psuje sens zdania. Po macoszemu potraktowani zostali Rymarowie (str. 25), Romerowie (str. 28, 170—72) i Remarowie (str. 119), ponieważ dostali nazwisko Rymarów, bez zanotowania tego w objaśnieniach. Uzupełniając tekst Bar. stosował do tego nawiasy kwadratowe. Takim uzupełnieniem są wprowadzone do tekstu daty roczne ułatwiające czytelnikowi orientację w kronice. Wydawca nie kładzie ich jednak w nawiasy i nie wspomina również we wstępie, że te daty są jego dodatkiem. Uzupełnienie na str. 36 w. 12 od dołu nieda się pomyśleć ze względu na szczupłość miejsca, dlatego zamiast [Zamojski] należy umieścić [na]. Niepotrzebnie do tekstu wprowadzone zostały przyimki [u] (str. 23, w. 13 od dołu), i [do] (str. 170, w. 9 od dołu), gdyż tekst bez nich jest zupełnie zrozumiały. Dodatek [ze] był potrzebny na str. 148, w. 12 zgóry, umieszczony został jednak błędnie. Nie wieść o kanonizacji św. Jacka przysłała do Krakowa 17 IV 1594, lecz w tym dniu ta uroczystość w Rzymie miała miejsce. Za najważniejsze niedociągnięcie wydawnicze uważam oparcie tekstu Dodatku I (str. 168—172) na kopji jaką jest rękopis, skoro istnieje dostępny oryginał w Archiwum Miejskiem w Krakowie (Rkps. 216, str. 49—52). Zestawienie obu tekstów doprowadza do wcale ciekawego przypuszczenia, że autor Kroniki miał w ręku minuty aktów znajdujących się w Dodatku I, a jeśli tak — kto wie, czy nie był jednym z 40 mężów, jako przedstawiciel rzemiosła.

Więcej zastrzeżeń wywołują objaśnienia tekstu kroniki. Stosowano je niekonsekwentnie, połowicznie, bez zamiaru wyczerpania tego, co dają herbarze, atlasy, słowniki, czy wreszcie

opracowania i źródła drukowane, odnoszące się wprost do Krakowa. Tem tłumaczę sobie brak imion przy szeregu nazwisk jak Bech [Maciej], rajca olkuski Iwan [Jan], syn Marcina, Kosiński [Adam Krzysztof], Pernus [Paweł], Płaza [Jan], Szpiglar [Jan], Szyling [Jan]. Nieobjaśnienie tych i szereg innych nazwisk tembardziej razi, że objaśniono na str. 127, iż ks. Skardze na imię było Piotr! Miasto karyńskie Ciszek w brzmieniu kronikarza, to Sisak przy ujściu Kupy do Sawy (str. 142). Tablice chronologiczne w pewnych wypadkach (str. 86, 93, 95, 101) były używane, w innych nie (np. sobota święteczna, poniedziałek święteczny, str. 71, 84). Mniemam, że należało objaśnić całkowicie, jakie to dokumenty czytano pospolitemu człowiekowi za rządów Sławka (str. 15). W tomiku Biblioteki Krakowskiej, szczególnie jednak razi niemal zupełny brak objaśnień geograficznych, dotyczących samego Krakowa, a niewątpliwie ich obecność uczyniłaby Kronikę bardziej interesującą dla miłośników podwawelskiego grodu. Winno więc być objaśnione położenie kościołów, dworów, kamienic jak Henika (Gołębia 6), Szpiglarowska (Rynek 44), Firlejowska i Montelupiego (Rynek 9 i 7) i t. d. i t. d. Gorzej, że pomiędzy nielicznymi objaśnieniami jest sporo błędnych. A więc od „baciech” jako nom. sing. figuruje bata (str. 144) zamiast bat; kutnerowany (str. 155) to barwny, gdy naprawdę to tylko kosmaty; tempestiwę = tempestive (str. 169) a więc nie odpowiedź i nie wyjaśnienie; ostrzew, to nie drzewiec (!) (str. 45); pamiętnik = człowiek, który pamięta, a nie „nie pamiętano takiego”. Nie mogę uwierzyć objaśnieniu (str. 54), jakoby żołnierze stojąc w ordynku dawali obrok koniom z czapraków. Jest jasne dla mnie, choć służywałem tylko w piechocie, że żołnierz pasł konie z czapek, co twierdzi zresztą i kronikarz. Szara kamienica, o której mowa na str. 147, to bynajmniej nie Feintuchowska, lecz Arcybractwa Miłosierdzia przy ulicy Siennej 5. Kościół św. Piotra wspomniany na str. 43 znajdował się nie przy Poselskiej ulicy, lecz za murami miasta na Garbarach, gdzie dziś stoi kościół OO. Zmartwychwstańców przy ul. Łobzowskiej. Niestuszenie w objaśnieniu na str. 48 imputuje się żołnierzom arcyksięcia Maksymiljana zajęcie krakowskich kościołów bernardyńskiego oraz św. Wawrzyńca i Bartłomieja. Kronikarz miał tylko na myśli kościoły w Mogile: klasztorny św. Bernarda i parafjalny św. Bartłomieja, jak na to zwrócił mi uwagę p. dyrektor K. Kaczmarczyk. Od słów i przedmiotów do ludzi przechodząc, sądzę, że na str. 10 kronikarz ma na myśli nie p. Krzywińskiego, lecz kasztelana krzywińskiego Janusza Grudzińskiego. Ów biskup o którym jest mowa na str. 110 i 118, nazywał się nie Stobacus, lecz Stobaeus. Nie było w Krakowie Ułowego Hanusa, tylko Hanus Ull (str. 181). W 1593 r. podskarbin litewskim nie był Tyszkiewicz (str. 138) jeno Dymitr Chalecki. Na str. 56, przyp. 2, należało dodać: późniejszy kasztelan. Indeks wykazuje kilka usterek. Brak w nim Janusza



Zbaraskiego, wojewody braclawskiego (str. 123) i Konstantego Ostrońskiego, woj. kijowskiego (str. 134).

Na zakończenie dodaję, że wypadek opisany na str. 133 dotyczy nie Walcinowskiego, jak podaje rękopis a za nim wydawca, tylko Jana Halcznowskiego, na którego dwór w Halcznowicach napadł 16. X. 1592 Andrzej Palczowski, syn Stanisława, wraz z najętymi do tego celu w Krakowie hultajami. Wymagał również sprostowania tekst na str. 53 i 134. W pierwszym wypadku kronikarz błędnie z Wołowicza robi wojewodę wileńskiego, kiedy był tylko kasztelanem, w drugim pomieszał pisząc o Andrzeju Opalińskim marszałkostwo nadworne z koronem.

Kronika wydana przez Henryka Barycza jest na tyle interesującym zabytkiem, że, poza starannym wydaniem, tekstu należał się jej obszerniejszy i staranniej opracowany aparat krytyczny, aniżeli ten, którym została opatrzona. Niejedno ciekawe objaśnienie tekstu dałoby się zaczerpnąć ze współczesnej (1572—1611) krakowskiej kroniki Krzysztofa Zelnera, wydanej przez Ambrożego Grabowskiego. *Włodzimierz Budka.*

**Bidlo Jarosław:** Jednota Bratrská v prvním vyhnání. Část IV. 1587—1595. Praha 1932. Nakładem Czeskiej Akademii Nauk, str. 228.

Po długiej, bo przeszło 20-letniej przerwie (Część I wyszła w r. 1900, II w 1903, III w 1909) wydał zasłużony badacz historii braci czeskich w Polsce Część IV., obejmującą ośmioletni okres ruchu reformackiego w Polsce. Dzieła bowiem temu, jak sam autor przyznaje, możnaby nadać jako podtytuł: „Walka polskich protestantów o utwierdzenie i przeprowadzenie konfederacji warszawskiej“, w której to akcji bracia czescy brali czynny udział. I dlatego książka ta musi się znaleźć w ręce każdego, ktokolwiek zechce zająć się kwestjami religijnymi, a nawet politycznymi, bo pozostają ze sobą w bardzo ścisłym związku, Polski XVI w. Część IV jak i poprzednie oparta jest na bogatym, niewyzyskanym jeszcze materiale rękopiśmiennym, który autor zebrał w czasie swoich studjów w Polsce. Głównym celem tego tomu było wykazanie, że po liberalnych w zagadnieniach religijnych rządach Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, w pierwszych latach Zygmunta III, wychowanego w duchu wrogiem dla reformacji, protestantyzm w Polsce przeżywał kryzys.

Całość została ujęta w pięciu rozdziałach. Rozpoczyna się omawianiem dziejów braci czeskich w czasie bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego i ich rolę w czasie rozdwojonej elekcji. Braci czeskich spotykamy tak w obozie Zborowskich, gdzie protestanci tworzą nawet przewagę, jak i w obozie Zamojskiego. Wiadomo, że ostatecznie koronę otrzymał Zygmunt III. Chociaż król zaraz po przybyciu na ziemię polską złożył w Oliwie przy-



sięgę na *pacta conventa* wraz z ustępem o zachowaniu postanowień konfederacji warszawskiej, jednakże protestanci nie zadowolnili się tem, chcieli bowiem, ażeby król podczas przysięgi koronacyjnej zaprzysiągł im szersze prawa, jak np. ważność małżeństw, wolność nabożeństw i inne. Żądania te natrafiły jednak na zacięty opór katolików. Ostatecznie, ażeby nie przedłużać dalej terminu koronacji króla uchwalił senat, że król złoży przysięgę w tej formie, że w kwestjach religijnych będzie przestrzegał postanowień, które poweźmie sejm koronacyjny. W najbliższych więc dniach po koronacji (w początkach stycznia 1588 r.) protestanci wystąpili na sejmie z całym szeregiem postulatów, które w zarysie odpowiadały żądaniom wysuwanyim przed koronacją królewską. Lecz jak było do przewidzenia znowu natrafiono na opór ze strony katolików, zachęcanych przez biskupów. Wobec tego kwestja religijna nie została załatwioną przez sejm koronacyjny, lecz miała przejść na porządek dzienny najbliższego sejmu.

Sejm ten został zwołany na dzień 6 marca 1589 roku. Otrzymał on nazwę „pacyfikacyjnego“, ponieważ zadaniem jego było przeprowadzenie ogólnego uspokojenia kraju po zamieszkach z czasów bezkrólewia. Już przed zwołaniem sejmu, tak w pismach polemicznych jak i na sejmikach przedsejmowych wystąpiły obie strony t. j. katolicka i protestancka przeciw sobie. Pewne oparcie znajdowali protestanci w osobie Zamojskiego, który chcąc uczynić Polskę najpotężniejszem z państw słowiańskich przeciw Habsburgom i Turkom, nie chciał dopuścić do walk religijnych, jak to było w Niemczech czy Francji. Nie doceniał jednakże Zamojski na jaki opór natrafi kwestja religijna u znacznej części szlachty, wychowanej przez jezuitów w duchu nietolerancji a prowadzonej przez prymasa arcybiskupa Karnkowskiego. Obóz protestancki poniósł na sejmie klęskę, a była ona tem groźniejsza dla nich, że król Zygmunt, który dotychczas sądził, że trzeba się liczyć z obozem protestanckim w Polsce, zrozumiał, że siły ich nie są zbyt wielkie, wobec czego liczyć się z nimi nie potrzebuje. Lecz i katolicy nie odrazu poznali wielkość klęski obozu przeciwnego. Wobec tego prymas Karnkowski zwołał synod prowincjonalny do Piotrkowa, gdzie uchwalono domagać się od króla całego szeregu rozporządzeń przeciw protestantom. Protest przeciw temu wnieśli protestanci na najbliższym sejmie w 1590/91 roku. Lecz i tu także nie zdołali przeprowadzić swych żądań. W całej tej akcji protestantów wykazuje autor wielką rolę, jaką odgrywali bracia czescy.

Akcja protestantów celem uzyskania zupełnej wolności religijnej po sejmie z 1591 r. nie tylko nie przycichła, lecz jeszcze bardziej wzrosła z powodu publicznych zaburzeń wywołanych przez ludność katolicką. Jeszcze w tym samym roku (1591) zostały zburzone zbory protestanckie w Krakowie i Wil-

nie. Mogły te wypadki doprowadzić do walk religijnych w Polsce, przed czym Zamojski tak bardzo starał się Polskę ustrzec. Widział to nie tylko Zamojski, lecz także i szersze warstwy szlacheckie, czego wyrazem jest np. broszura nieznanego autora p. t. „*Equitis poloni in Jesuitas actio prima*“, w której autor występuje przeciw jezuitom wyrażając obawę, że ich wychowanie młodzieży może wtrącić Polskę w niepożądaną walkę wewnętrzną. Broszura ta była bardzo popularną, w pięciu bowiem latach doczekała się sześciu wydań i dała początek całej polemice, albowiem znalazły się i odpowiedzi na nią jak np. kanonika krakowskiego Marcina Szyszkowskiego, Stanisława Reszki byłego doradcy kardynała Hozjusza, lub Jana Lansa z pochodzenia Belga, profesora kolegium jezuickiego w Poznaniu. Polemika ta świadczy o wielkim napięciu z obu stron, do tego wypadki krakowskie (zburzenie zboru kalwińskiego i arjańskiego) dolewały tylko oliwy do ognia. Ze strony protestanckiej zarzucano królowi, że wbrew przysiędze na konfederację warszawską, król chociaż obecny podczas rozruchów w Krakowie nie zrobił niczego, ażeby im przeszkodzić.

Wobec tego, ażeby wymusić na królu i katolikach ustępstwa zapewniające protestantom zupełną wolność religijną, postanowiono ze strony protestanckiej urządzić wielki zjazd, któryby wykazał ich siłę. Niektórzy z nich myśleli nawet o rokoszu. Zjazd został zwołany na 25 lipca 1591 roku do Chmielnika w województwie sandomierskiem, majątku Oleśnickich. Przed zjazdem odbywały się sejmiki przedjazdowe różnych sekt, na których wybrano delegatów na zjazd chmielnicki. Zjazd obesłany około 100 delegatami, zajął się przygotowaniem do drugiego zjazdu protestanckiej szlachty, który miał odbyć się 23 września tego roku w Radomiu. Ten nowy zjazd miał być znowu przygotowaniem przed sejmem, który miał być przez króla zwołany specjalnie dla załatwienia sprawy religijnej. Miał więc być zjazd radomski jak gdyby sejmikiem protestantów, celem powzięcia konkretnych rezolucyj i wybrania delegatów na przyszły sejm. O tych postanowieniach zjazdu chmielnickiego powiadomiła króla specjalna deputacja. Zapewniła ona go, że zjazd nie miał na celu w czemkolwiek występować przeciw niemu, lecz zajął się jedynie sprawą religijną. Powiadomiono równocześnie króla o nowym zjeździe w Radomiu i proszono o zwołanie sejmu dla ostatecznego załatwienia kwestji religijnej. Król przez usta podkanclerzego Tarnowskiego podziękował za wyrazy wiernopoddanie, lecz potępił zwołanie zjazdu chmielnickiego, jakoteż nowego radomskiego, wykazując, że jedynie sejm, był miejscem odpowiedniem do rozstrzygnięcia sprawy religijnej.

Mimo, że król był przeciwny nowemu zjazdowi w Radomiu, zjazd ten faktycznie z końcem września (od 23 do 26) odbył się. Uchwalono na nim prosić króla o zwołanie na po-



czątek lutego przyszłego roku (2/II 1592) specjalnego sejmku dla załatwienia sprawy religijnej. Gdy król nie chciał tego uczynić, uchwalono zwołać tegoż dnia drugi zjazd do Radomia. W pierwszym zjeździe radomskim wzięli udział także i bracia czescy, a jeden z nich wchodził nawet w skład deputacji, która ze zjazdu udała się do króla. Ponieważ król w proponowanym przez protestantów terminie sejmku nie zwołał, odbył się drugi zjazd w Radomiu, lecz i ten nie powziął niczego konkretnego, licząc się z tem, że i tak w najbliższym czasie będzie musiał być sejm zwołany. I rzeczywiście z początkiem września sejm się zebrał (sejm inkwizycyjny). I chociaż znaczna część sejmików przedsejmowych wypowiedziała się za załatwieniem kwestji religijnej, sejm zajęty wyłącznie zatargiem z królem nie rozstrzygnął jej. Także i następny sejm w 1593 roku przyniósł tylko częściowe załatwienie. W myśl instrukcji niektórych sejmików posłowie protestancy domagali się ukarania winnych zburzenia zborów w Krakowie i Wilnie, jakoteż gwarancji, że podobne wypadki w przyszłości się nie powtórzą. Było to dla protestantów rzeczą nader ważną, ponieważ król odjeżdżał na rok do Szwecji i obawiano się, że pod jego nieobecność mogą wybuchnąć zaburzenia. Ponieważ żądania protestantów natrafiły na znaczny opór katolików, podjął się Zamojski pośrednictwa i skłonił protestantów do ustępstwa, tembardziej, że sejm powziął uchwałę, że ci wszyscy, którzyby w jakikolwiek sposób zakłócili spokój publiczny w czasie nieobecności króla, mają być ścigani i karani przez starostów i urzędników miejskich; temsamem więc i protestanci otrzymywali gwarancję bezpieczeństwa. W sejmie tym brali zapewne udział także i bracia czescy, choć dokładnie stwierdzić się to nie da. W każdym razie w czasie trwania sejmku przebywał w Warszawie biskup braci czeskich Szymon Bogumił Turnowski, który schronił się tu przed niebezpieczeństwem grożącym braciom czeskim w Poznaniu ze strony studentów jezuickich.

Po powrocie króla do kraju (październik 1594) uchwała zabezpieczająca spokój publiczny traciła swą moc, to też protestanci na najbliższym sejmie w 1595 r. wystąpili z ponownemi żądaniami, mającemi zabezpieczyć im wolność religijną. Z obu stron pojawiły się anonimowe pisma polemiczne. Ażeby znaleźć większe oparcie porozumieli się protestanci z miastami pruskimi. Lecz i ten sejm nie przyniósł rozwiązania kwestji, a nawet senat sprzeciwił się przedłużeniu uchwały z 1593 roku. Do niepowodzeń obozu protestanckiego przyczyniało się także zmniejszanie się liczby wyznawców, bądź skutek wymierania, bądź przechodzenia na katolicyzm. Wszystko to powodowało, że radykalniejsze głosy wśród protestantów traciły na znaczeniu i coraz częściej odzywały się głosy pojednawcze, czem szczególnie odznaczali się bracia czescy. Słabość protestantów polegała także i na tem, że w obozie ich nie było zgody. Miał



ją wprowadzić zwołany na dzień 21—26 sierpnia 1595 roku synod do Torunia.

W oznaczonym terminie synod został w Toruniu otwarty. Zadaniem jego było z jednej strony wykazać siłę całego ruchu protestanckiego, z drugiej miał doprowadzić do wzajemnego porozumienia celem wspólnej obrony. Mimo, że obóz protestancki miał w swych szeregach kilkunastu wojewodów i kasztelanów, na zjazd toruński przybyło ich tylko kilku, reszta to była drobna szlachta. Z Korony przybyło 60 szlachty, z Litwy 5, oprócz tego było pięciu przedstawicieli mieszczan, z tego czterech z Poznania. Najliczniej reprezentowani byli kalwini, mniej bracia czescy, najmniej luteranie. Druga niemniej znaczna część składała się z duchownych tych trzech wyznań. Przewodniczącym został obrany, jak to już uprzednio było postanowione, luteranin, znany historyk, Świętosław Orzelski. Pierwsze kazanie, niejako programowe całego zjazdu, wygłosił 22 sierpnia najwybitniejszy z obecnych duchownych biskup braci czeskich Szymon Bogumił Turnowski. Po wygłoszeniu kazania odczytano nadesłane listy, poczem już w obecności samych tylko protestantów (pierwsza część była publiczną, tak że i katolicy mogli się przysłuchiwać) rozpoczęła się dysputa o dogmacie Eucharystji. Drugi dzień rozpoczęty znowu kazaniem, wygłoszonym przez Grzegorza z Żarnowca, duchownego kalwińskiego z Włoszczawy, był poświęcony odczytaniu dalszych listów, z których najważniejszym był list wojewody kijowskiego, księcia Konstantego Ostrońskiego, który rozgniewany układami niektórych biskupów prawosławnych o unję, oświadczył swoją solidarność z protestantami, obiecując im nawet przyprowadzić w razie potrzeby zbrojną pomoc i zapraszał synod toruński do wysłania swoich delegatów na projektowany przez niego synod prawosławny. Resztę dnia poświęcono sprawom organizacyjnym, które ułożyła specjalna komisja, poczem zostały przyjęte przez synod. Pozostałe trzy dni poświęcono dalszym zagadnieniom, wśród których na pierwsze miejsce wysunęła się kwestja utworzenia szkół protestanckich (sprawa ta ostatecznie załatwioną nie została). Uchwały synodu składały się z siedemnastu artykułów, będących w znacznej części właściwie powtórzeniem uchwał synodów poprzednich. Miały one na celu zbliżenie poszczególnych sekt do siebie i niewystępowanie wzajemne przeciwko sobie, co się nawet w Toruniu objawiło w wykluczeniu ze społeczeństwa protestanckiego Pawła Gericka (Gericiusa) niemieckiego kaznodziei w Poznaniu, wyznawcy t. zw. „gnesio-luteranizmu“<sup>1)</sup> za występowanie przeciw ugodzie sandomierskiej. W sprawie obrony protestantów synod uchwalił wysłać z pośród siebie posłów do króla, któremu przedłożonoby

<sup>1)</sup> Gnesioluteranizm był to skrajny odłam luteranizmu, założony przez Macieja Flacjusa z Illyrii, ucznia Lutra w Wittemberdze.

prośbę o opiekę. (Na czele poselstwa miał stanąć Andrzej Leszczyński, wojewoda brzesko-kujawski). Po dokonaniu wyboru generalnych senjorów dla poszczególnych dzielnic, oraz posłów do króla, Zamojskiego, ks. Ostrońskiego i sejmików ziemskich, przewodniczący Orzelski zamknął synod. Wprawdzie król poselstwa nie przyjął, mimo to polityczne znaczenie synodu było wielkie. Był on bowiem przeglądem sił protestanckich, co nakazywało obozowi katolickiemu liczyć się z niemi.

Na tem kończy się pierwszy okres zmagania protestantów z katolikami w czasach Zygmunta III. Już to krótkie sprawozdanie z treści dzieła wykazuje wielką jego wartość i należy tylko wyrazić życzenie, ażeby jaknajprędzej ukazał się tom dalszy, tembardziej, że materiał do niego ma już autor zebrany.

W archiwaljach radziwiłowskich (Kórnik, Biblioteka Narodowa i przede wszystkim Archiwum Nieświeskie) znajdzie się materiał uzupełniający np. w korespondencji Ostrońskich z Radziwiłłami. Autor cytuje ten materiał z drugiej ręki, z dzieła Żukowicza. Prócz tego dla tła stosunków w Polsce, wypadnie zajrzeć do prac Almquista i do wydanych relacji rezydentów gdańskich z okresu pierwszej wyprawy Zygmunta III do Szwecji<sup>1)</sup>.

Pozatem kilka drobnych sprostowań. Koronny to nie „Kraľovský“ bo to Regni nie Regius dygnitarz. Lebowicz na str. 122 ma być Hlebowicz Jan, stolnik W. Ks. Lit., którego autor na str. 143 mylnie nazywa Dorohostajskim i cześnikiem lit., którym był wtedy Piotr Wołłowicz. (Wolff, Senatorowie, str. 318, 209). Natomiast Mikołaj Moniwid, wojewoda połocki to właśnie Dorohostajski. Kasztelanem kamienieckim (str. 141) był w tym czasie Rafał Sieniawski (Barwiński, Reformacja w Polsce, 1921, str. 54), starostą zaś kamienieckim Jan Potocki (str. 196).

*Bronisław Włodarski.*

**Konopczyński Władysław:** Kazimierz Pułaski. Życiorys z 14 ilustracjami. Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności. W Krakowie 1931. 8°. str. XII+420.

Na książkę tą złożyło się dwanaście rozdziałów, z których tylko ostatni (o roli Pułaskiego w Ameryce) jest streszczeniem wyników obcych badań. Wszystkie inne są owocem własnych prof. Konopczyńskiego poszukiwań archiwalnych i bibliotecznych, prowadzonych od lat kilkudziesięciu z podziwu godną wytrwałością w związku ze studjum nad dziejami Konfederacji Barskiej. W przedmowie podaje wykaz trzydziestu zbiorów dokumentów, z których czerpał tak w kraju jak zagranicą, w Moskwie i Petersburgu, w Dreźnie i Berlinie, w Paryżu i Londynie, Kopenhadze i Sztokholmie. Głucho tylko o źródłach wiedeńskich. Szukał ich także w terenie, zwiedzając

<sup>1)</sup> Uwagi zawarte w dwu ustępach ostatnich zawdzięczam p. dr. kust. K. Tyszkowskiemu i składam mu za nie serdeczne dzięki.

miejsowości wstawione walkami konfederatów. Szczegółowe wywody zamyka (str. 397—402) apoteozą „szlachetnego Polaka-Amerykanina“, który był dla drzemających w letargu, przytłoczonych klęskami rodaków — nauczycielem heroizmu“. Z ilustracji połowa to fotografie z portretów godnych uwagi, a połowa to plany i mapy. Skorowidz osób i miejscowości naogół bardzo staranny (nie obejmuje tylko przedmowy, wizerunków, szkiców orientacyjnych, żeby pominąć inne całkiem drobne usterki). Niema żadnych załączników, bo równocześnie autor wydał: „Materiały do dziejów wojny konfederackiej 1768—1774 r.“, jako I tom Archiwum Komisji Historji Wojskowej, gdzie pomieścił wybór dokumentów. — To jest formalna strona rzeczy.

Ujęciem przypomina życiorys Kościuszki przed laty 38 przez Korzona „z dokumentów wysnuty“ i dlatego zapewne wdzięczny znajdzie odgłos. Bo i w tem dziele głęboka nauka harmonijnie łączyć się zdaje z serca polskiego potrzebą. Dla każdego oka widoczny nawet duży postęp w zasięgu archiwalnym i metodzie. Przecież właśnie to pokrewieństwo z biografem Naczelnika wywołuje zastrzeżenia.

W sto lat po Insurrekcji, kiedy się nie przeczuwało jeszcze końca niewoli, godziło się może nauce historycznej stać na straży legendy porozbiorowej. Minęło znacznie więcej, jak półtora wieku od porywu rycerzy Barskich i od dość dawna (na ludzkiego żywota miarę) odzyskaliśmy niepodległość państwową, a czyliż nadal będziemy w jakiś swoście nielogiczny sposób wnioskować, gdy wypadnie nam mówić i sądzić o zdarzeniach i ludziach tamtej, ostatecznie już i nieco zamierzchłej, przeszłości kontuszowej Polski i sarmackiej. A przecież...

Zaraz u wstępu (str. 2) mamy przyjąć ten pogląd na okres Stanisławowski: „Oświata oświata, reformy reformami, ale tu jedynym ratunkiem przed ostateczną niewolą było — własnej zażyć rezolucji i odwagi. Od takiego odruchu zależał już nie tylko byt państwa, ale i narodu. Urzeczywistnili go każdy w swoim zakresie, ojciec i synowie Pułascy“.

Jednakże Konfederacja Barska pociągnęła za sobą pierwszy rozbiór kraju, jak polityka Sejmu Czteroletniego wtóry, a powstanie Kościuszkowskie trzeci. I tego w świadomości naszej nie powinny zamącić żadne piękne słowa ani subtelne wywody, chociażby pochodziły od najuczeńszych, najzacniejszych i najgorętszych patryotów. Trzeba uznać prosty związek rzeczy, prawdę tragiczną a oczywistą.

Inaczej z odrodzeniem narodowem. Na nie wypadki z lat 1768—1772 wywarły niewątpliwie i pewien wpływ dodatni, lecz głównie dzięki legendzie ich dziejów, kiedy uczyniła je poezją, a więc dopiero raczej w następnych pokoleniach. Wie dobrze prof. Konopczyński, jak niewiele Barzan w późniejszym życiu umiało zasługiwać się ojczyźnie. Wybicki dzięki



temu, że potrafił na inną wejść drogę. Ale taki Zajączek warcholić będzie aż do siwego włosa. A Antoni Pułaski, rodzony brat Kazimierza, skończy na Targowicy. I nie tylko on jeden. Co zresztą było całkiem naturalnem, skoro tradycje „cuchnącego Radomia“ (str. 132) przejęte zostały bezpośrednio przez kierowników roboty zaczętej w Barze.

Prof. Konopczyński lotrom w rodzaju Wessla, czynnym w obu konfederacjach usiłuje przeciwstawić ludzi idei i męstwa, szczerych obrońców religii i niepodległości narodowej, jakimi byli w jego oświeceniu Pułascy (str. 61), i według nich każe nam sądzić i wyrokować o ruchu barskim. Coprawda wyróżnia w nim kilka okresów i nastroj krzyżowy, bohaterski widzi zwłaszcza w początkowym. Ale czy nie przecenia waloru odezwy i przysięg, czy sprawiedliwie waży ciężar świadectw, czy nie daje się uwodzić pozorom?

Oto (między str. 56 a 57) przedstawia nam portret Józefa Pułaskiego: Zakuty w żelazo, tylko głowa odkryta i ręka, którą za pas wetknął; oczy małe, niby senne, łeb podgolony, czarny wąsik stroszy się zawadyjacko“. Wizerunek to z wczesnych lat kariery starosty wareckiego, gdy jako towarzysz chorągwi husarskiej paradował na kampamencie z r. 1732, albo w każdym razie z czasów Augusta III, kiedy w modzie żyły jeszcze tradycje Mocnego i zbroja, chociażby papierowa, należała do pospolitych rekwizytów malarskich. Toteż miejsce właściwe dla tej podobizny raczej u samego wstępu dzieła. Bo jakże innym ukazał się „regimentarz“ Barzan oczom Wybickiego latem 1768: „Starzec poważny, powolny, czupryny i wąsa siwego, w stroju polskim, okryty obrazami i relikwjami“. I ten ostatni rysopis jest dla nas bardziej ciekawy. Bądź co bądź historyk XVIII wieku nie da się złudzić pięknością rynsztunku ani mnogością świętości, a niema powodu ojca naszego bohatera uważać za jakiś wyjątek. Można puścić mimo uszu takie o nim wyrażenia jak Michała Czartoryskiego („arcyszelma“), bo wyszły z ust zagniewanego polityka, ale nawzajem nie trzeba przywiązywać się do określeń panegirycznych. Zastanawia jednakże ujemny sąd Stanisława Augusta („homme pervers“), gdyż wypowiedziany został bez gniewu, o przeciwniku, ale już zmarłym i nawet w pewnej perspektywie dziejowej. Przecież wnioskować należałoby przedewszystkiem z faktów.

Dwa z nich dominują bezsprzecznie: „bajeczny wzrost fortuny“ tego palestranta i różne jego przemiany finałem zamknięte barskim. Zdaniem prof. Konopczyńskiego „umiał godzić praktykę adwokacką ze służbą publiczną i robotą polityczną“ (str. 3 i n.). Wyglądało to tak: „kłaniał się władcy Białego stoku, po tem chwycił się kłamki Czartoryskich“, z kolei opuścił ich, aby się nie narażać dworowi, gdy rozgorzała walka o dynację Ostrogską, i wrócił do poprzedniego protektora, następnie pochłonięty akcją o wielki spadek w Kaliskiem i na

Kujawach wycofał się z widowni szerszej, na którą wyprowadzi go znowu dopiero Konfederacja Radomska. Dzięki „obrotności“ mecenas skupił w swem ręku 14 miasteczek i 108 włości prócz majątków z posagu żony i rozrzuconych w sześciu województwach rozlicznych starostw i dzierżaw dożywotnich. Biograf wymienia je, ażeby obalić twierdzenia wrogów inicjatora konfederacji barskiej, jakoby miał pasywa przewyższające wartość jego dóbr i tylko dzięki zamieszkom wymykał się sprawiedliwości (str. 6—7). W te rozrachunki wdawać się trudno nie znając szczegółów. Istotniejsze są dla nas wątpliwości, czy całkiem uczciwie i bez krzywdy ludzkiej wzniosła się ta fortuna. Szybko sklecona zapewne nie była solidnie ugruntowaną, niema wszakże wystarczającego powodu, by w opresji finansowej doszukiwać się jednego z ważniejszych motywów wystąpienia starego Pułaskiego. Raczej widziałbym go w dumie pnącego się już do hierarchji magnackiej. co się pisze na Puławiu, Kostrach, Grabowie, Jeruzalu, Dolecku etc. i dwunastokrotnym starostą, a którego panowie zawsze jeszcze mają za hetkę pętelkę, zaś Repnin potraktuje zgoła obelżywie. Więc gotów będzie całą swą od lat 40 ciulaną fortunę narazić, czapkę sprzedać, pas zastawić, byle wysunąć się na czoło ruchu, do którego pchają go współ z całym doby saskiej pokoleniem potężne bodźce polityczne i religijne. Nie należy ich nadto idealizować.

Pierwsze są naogół te same w Barze co w Radomiu: tępe wstecznictwo, nienawiści partyjne, tak silne, że tłumić będą wszelki rozsądek i samą ideę niepodległości, rodzącą się tak naturalnie wśród walki z Moskwą. Drugie są także fanatyzmem wylęgłym z obskurantyzmu, jakkolwiek będą podłożem, nad którym wykwitną i kwiaty bohaterstwa. Bądź co bądź do tych ludzi i ich czynów byłoby niebezpiecznem przykładać miarę o nieco większej skali. Roztrząsający plany wodza naczelnego konfederatów u wstępu działań winien bodaj w wysokim stopniu uwzględnić wpływy duchowieństwa zakonnego, O. Marka Jandołowicza karmelity w szczególności, i tę okoliczność, iż akcja rozwija się na terenie cieszącym się opieką wielu bardzo cudownych obrazów Najświętszej Panny, więc lwowskiej, sokalskiej, berdyczowskiej, żurowickiej, poczajowskiej, latyczewskiej, jarosławskiej, leżajskiej i w Podkamieniu. Ile tych miejsc uświęconych, tyle punktów oparcia dla rycerzy, których hasłem generalnem: Jezus Marja. Właściwie są to żołnierze Marji, bo wizerunków Zbawiciela łaskami słynących było znacznie mniej niżli Królowej Polski. Oczywiście, że ci ludzie brali tylko godła wiary niezmiennie zmaterjalizowanej, a rozmaite ich akty w bardzo podniosłych wyrazach spisywane, trzeba zawsze zestawiać z postępkami, aby nie oddalić się nadto od rzeczywistości. Np. mało kto z kawalerów pod znakiem Krzyża Św. na obronę wiary i wolności sprzysiężonych krępował się



złożonemi ślubami, z których dwanaście przytacza prof. Konopczyński (str. 18—9). I tak sam komendant-pułkownik Józef Pułaski naopak postanowieniu o nieutrzymywaniu żadnej korespondencji z nieprzyjaciółmi wiary św. zabiegał o nawiązanie stosunków z hanem, na współdziałaniu z którym może nawet więcej budował niżli na pomocy wszystkich świętych patronów Polski (str. 20—1). „Płaca nasza Chrystus i Opatrzność Jego najświętsza“ — głosili barscy ochotnicy w szlachetnym zapale i co więcej obowiązywali się „żadnych gwałtów, rabunków pomiędzy katolikami, żydami, lutrami... nie czynić“. Jednakże bardzo rychło już sam ich wygląd zdradzał zbójckie zwyczaje. Najżyczliwшему oku Wybickiego przedstawia się jako „czern, zbierana hołota“, nadomiar pijana. W doniesieniach cudzoziemców określani są jako „bandyci“ i „kanalja“ (*Materjały*, str. 23, 25, 57, 67, 68, 71). Zrozumiało to pod piórem Drewicza, ale skąd się bierze u Du Hamela lub Dumourieza? Niewątpliwie odzywają się tu uprzedzenia ludzi Oświecenia i nawykłych do żołnierza regularnego, karnego, jednolicie odzianego i uzbrojonego, zaopatrującego się w żywność z magazynów. Stąd te drwiny z „pobożnych złodzieiów“, którzy poszcząc skrupulatnie żłopią wódkę i t. d. Gorsze jeszcze są wciąż powtarzające się zarzuty tchórzostwa, że „*ces lâches dévôts*“ „*tapfer laufen*“ (*Materjały*, str. 20, 25, 26, 30 i t. d.). Możliwość zastosować do nich biadania pamiętnikarza z czasów Wojny Północnej: „*effugiebant nieprzyjaciela jako bazyliuszka a spichlerze, dwory, wsie, miasta i chłopskie komory obróciły się*“ konfederatom we wroga i „*więcej bydlęcej krwi niż nieprzyjacielskiej rozlewali*“. I w dziele prof. Konopczyńskiego ileż (str. 98, 99, 104, 113, 124, 220, 235, 237—9, 243, 248, 256, 259, 271, 275, 282, 284, 300—1, 304, 314) znajdzie się wzmianek o tych rabunkach, które czasem nazywają się rekwizycjami i t. p. i w pewnej mierze są koniecznością. One jednak tłumaczą nietylko tę czy ową wyprawę, ale dla wielu istotny sens konfederacji. Niszczenie kraju zamieniło się w system tam, gdzie walki trwały dłużej. Po rzeziach hajdamackich to spustoszenie dokładnie zbadane, wypełni najtragiczniejsze karty z dziejów tej wojny. Przewala się ona w ciągu lat zgórą czterech poprzez wszystkie ziemie Rzpltej, dopóki kordony rozbiorowe nie skrępują jej i nie zduszą. Kilka tysięcy żołnierza rosyjskiego ugania się za kilkunastu tysiącami konfederatów. Tych ratuje przestrzeń, ratują bezdroża, puszcze i ostępy, a także „neutralni“, „życzliwi“ sąsiedzi, zainteresowani do czasu w podsycaniu zamętu. Tylko dla ludności pracującej, zrosłej z glebą czy murami, niema ratunku i ucieczki. Bierna i bezsilna rzadko, polska zwłaszcza, próbuje opierać się grabieży, albo i brać odwet. Buntują się potrochu przeciw „kondrakom“ tylko górale w Nowotarszczyźnie. W okolicy Wysowej, ale już po stronie cesarskiej, gromady chłopskie



dragami i kosami pognębiają cofający się po rozbiciu przez Moskali oddział (str. 146, 150). — Jednakże lud miał udział i w toczących się walkach i nie tylko jako tłum pędzony przez Moskali przy szturmach na fortecę częstochowską (str. 205). Znajdował się także w szeregach konfederackich, gdy z inicjatywy francuskiej zaczęto formować oddziały regularne, zwłaszcza piechoty. Z temi wiąże się historia wielu chlubniejszych epizodów tej wojny, a także znaczna część sławy Kazimierza Pułaskiego.

Różniąc się i bardzo z prof. Konopczyńskim w sądach o Konfederacji Barskiej, można o jej głównym bohaterze być dość podobnego zdania. Bo też junak ten w szczupłym tylko zakresie odpowiedzialny za podjęcie tak niedorzecznego i szkodliwego przedsięwzięcia i wynikające stąd klęski, chociaż i dopełnił miary błędów i szaleństw przez zamach na króla, to wniósł tyle szczerego dla sprawy poświęcenia, tyle bohaterstwa, że słusznie potomność przepominając winy wielbiła jego rycerską cnotę. A ze współczesnych Stanisław August jeden z pierwszych oceniając należycie męstwo tego „łebskiego“ chłopaka, troszczył się o jego uwolnienie po kapitulacji Berdyczowa a następnie o bezpieczeństwo, gdy złamawszy słowo wrócił w szeregi walczących. — Ten przykład (str. 47—51), jak podstęp wobec załogi Zamościa (str. 250), jak wypieranie się odpowiedzialności za czyn Strawińskiego (str. 295—7), pouczają, iż pojęciem honoru Kazimierz Pułaski był bliski swemu pokoleniu. — Ani wiele mógł wynieść wiadomości z domu ojcowskiego i z zakładu warszawskiego Teatynów, zaś z dworu mitawskiego, prócz powierzchownej ogłady, sentyment dla dynastji saskiej i niechęć do Rosjan. Przyrodzone warunki i praktyka uczyniły zeń znakomitego partyzanta. Takim okazał się w wieku lat 21 w pierwszych starciach i takim będzie do końca tej małej wojny. Uczyć się będzie tylko od przeciwników, bo żadnej komendzie nigdy się nie podda. Ciągłe ścigany, wielokrotnie rozbity, nie ulegnie, dźwiga się po każdej porażce, zawsze pełen animuszu, inicjatywy. — Należy jednakże określić granice zdolności tego samodzielnego dowódcy i nie zamykać oczu na niedostatki jego duchowej istoty i jego wiedzy militarnej w szczególności. „Pułaski jest podciwy, odważny i mający w sobie duszę żołnierską“, mówił o nim biskup kamieniecki, ale „przy swojej młodości nie może być głęboki“ (str. 214), i jego ogólne plany kampanji pozostawiał w tece (str. 280). Bo i co mogła przynieść np. „ofensywa“ w kilkaset koni na Litwę, chociażby w dalekiej z krakowskiego drodze zamiast stopnieć nabrzmiała do paru tysięcy? „Wojna propagandy“ powie prof. Konopczyński. Do czegoż wszakże prowadziła, jak nie do samobójczego niszczenia kraju? Te swawolne kupy, które łączyły się najchętniej z Kazimierzem Pułaskim, szły pod jego komendę w nadziei

łupu i bezkarności. On sam miał być „jak łaźnia czysta” (str. 353), ale ileż łez wycisnęli jego towarzysze. „Pułasczycy” są osławieni więcej niż inni „rozpustni ludzie”, dla których konfederacja jest tylko pozorem, aby włóczyć się dla grabieży (por. str. 113: „*tous les pilleurs se sont rangés sous la bannière de Pułaski*”, str. 124, 220, 237, 238, 243, 248, 256, 259, 271, 275, 300, 301, 304, 314). I rzecz znamienne „chorąży powstania narodowego” przyjaźni się z takimi bandytami jak Marcin Lubomirski i Szymon Kossakowski (str. 78, 274). Bądź co bądź przy występnej pobłażliwości dla podkomendnych sam bezinteresowny (str. 358) i rozmiłowany w sławie (str. 151), pragnąc „w ojczyźnie zostawić dobre imię, że naprawdę chciał bronić naszej wolności”, musiał mieć w ręku inne narzędzie, niżli luźne watahy, dobre do wyciskania wszelkiego rodzaju podatków i kontrybucyj, ale pierzchające na widok nieprzyjaciela. Zapewne pierwiastkowe sprzysiężenia dało jakąś siłę, ale wnet rdzeń jej tworzył niewątpliwie zbuntowany żołnierz królewski a następnie zaciągi regularne, których mundur huzarski nosił sam Pułaski. Wśród ludu, zwłaszcza w górach, był po temu materiał obfity, zaś najcenniejszy, jako wyrobiony, z pośród dezertów przychodzących od strony Śląska i z poza Karpat. Piechota z nich uformowana bardzo szybko mogła sprostać broni Drewicza i Suworowa. Wszakże gdy dwór francuski dał na ten cel środki a Dumouriez rozwijał plany wojny regularnej, któraby rokowała jakieś trwałe korzyści, wtedy Pułaski wyłamał się z nieznośnych dlań korbów, nawet nie posłuszeństwa, ale solidarności, i opuszczając teren walki pod Lanckoroną, pomknął pod Zamość (str. 244—8). Prof. Konopczyński, któremu na kartach tej książki wypada raz po raz wypowiadać o różnych ludziach surowe sądy moralne, nie znajduje ani słowa wyraźnego potępienia dla tak rażącej samowoli pociągającej za sobą doraźną klęskę i ruinę dalekosiężnych zamiarów instruktora francuskiego. — Natomiast ubolewa, że nie powiodło się oswładnąć twierdzą zamojską, której neutralność, uznana przez obie strony, Moskwę i Generalność, ustrzeżona została wiernością dla przysięgi ordynackiej załogi z porucznikiem Janem de Kober na czele. Jego „Opisanie zdarzonych w okolicy i w mieście samym Zamościu w czasie trwającej w kraju polskim Konfederacji Barskiej różnych wypadków w roku 1771-ym” ma dla człowieka nowoczesnego więcej uroku niżli opowiadanie o wszystkich cudach obrony Częstochowy. — Nie roztkliwia się przecież prof. Konopczyński nad przeżyciami „nieszczęsnego bohatera”, który oparł się zarówno terrorowi konfederatów jak dyspensie biskupiej, który odrzucił upominki Salderna i na rozkaz nie cofnął się przed misją, mającą go zgubić. Historyk żałuje tylko, że Zamość nie dostał się Konfederatom, bo „fortecę ocalono dla Austrii” (str. 244). — Na tę konkluzję trudno się zgodzić. Zaboru (przynajmniej w tych



granicach) nikt nie mógł wówczas przewidzieć. Wydanie twierdzy Pułaskiemu nie zmieniłoby zapewne gruntownie losów tej wojny i ostatecznych jej wyników. A byłoby nietylko podeptaniem wiary umów i przysięgi żołnierskiej. Pociągnęłoby doraźne rozgrabienie mienia, z którym schronili się w obronne mury obywatele lubelszczyzny. Nie zapobiegłoby się gwałtom i mordom. A cóż dopiero, gdyby z kolei wtargnął już będący na tropie Suworow. — Wzbogaciłyby się dzieje Konfederacji jeszcze o jeden dramatyczny epizod, ale kosztem jakichże, bezpłodnych zresztą ofiar.

W sprawie zamachu na króla zbędne są już dzisiaj wszelkie palestranckie i dyplomatyczne wykręty i szumne frazesy. Zabicie Stanisława Augusta, albo (co dla nas jedno) rzeczywiste usunięcie go na zawsze z tronu, wydaje się jedynie logicznem w tej akcji. — Historia nie chce przybijać do słupa targającej się na tron ręki Pułaskiego, ale więcej ceni głowę Poniatowskiego, która naprawdę ocaliła naród, dźwigając go kulturalnie.

Wynosząc swego młodocianego bohatera na zbyt wysoki piedestał prof. Konopczyński staje wobec „zagadek“ jego postępowania na emigracji. Byłoby może łatwo je rozwiązać, gdyby w należytej mierze chciał uwzględnić wpływy na kavalera tak ognistego temperamentu awanturników różnych nacyj, od których się wówczas roilo, zwłaszcza w miastach portowych. Cóż dziwnego, że w Marsylii zainteresowały go obroty handlowe? Przecież o nich tylko mówiono we wszystkich gospodach, gdzie zapijał nudę i poniewierkę tułaczki. Mogła zaznaczyć się u niego reakcja podobna do tej, która każe w kraju byłym konfederatom a następnie byłym legjonistom zajmować się zagadnieniami handlu czarnomorskiego. Pułaski ulega na obczyźnie głębokim przeobrażeniom, przejmuje się niewątpliwie wielu poglądami racjonalizmu, co go zbliża do wolnomularstwa. Okres ten wart jeszcze bardziej szczegółowego zbadania. Przy żołnierskiej lekkomyślności egzulantów łatwo domyślić się, że wśród trudności kredytowych przeżywali chwile ciężkie i niechlubne. Z jakąż ujmą jednakże dla „wodza moralnego“ zgasłej Konfederacji prof. Konopczyński przeciwstawia jego postępowanie prawdopodobnym szalbierstwom takiego Wessla lub Szymona Kossakowskiego (str. 365). Nie jest to w zupełności przemysłane. Niemniej dzięki bogactwu wiadomości źródłowych i ten rozdział i może najbardziej przykuwa uwagę czytelnika.

W Nowym Świecie nasz bohater nie był tak honorowany jak Lafayette. Nie na swoim przyjechał okręcie i nie miał oparcia o potężne państwo. Nie mógł też tak być użyteczny, jak Fryderyk Wilhelm von Steuben. Brakło mu doświadczenia służby w wojsku regularnem. Lecz jako najwybitniejszy z cudzoziemców poległych za wolność Amerykanów zapisał się wdzięcznie w ich pamięci.

*A. M. Skalkowski.*



**Staszewski Janusz:** Powstanie poznańskie 1809 r. Kronika m. Poznania, 1930. R. VIII, nr. 1, str. 1 — 16; nr. 2, str. 160 — 180; nr. 3, str. 264 — 277.

Do wiązanki studjów autora nad przebiegiem wojny 1809 r. na zachodnich obszarach Księstwa Warszawskiego przybywa praca, górująca nad poprzednimi, zarówno ilością, jako też jakością ogłoszonego materiału, wydobytego głównie z przebogatej spuścizny rękopiśmiennej po gen. Dąbrowskim. W głównym swym zrębie praca omawia początki formacji ochotniczych, tworzonych w departamencie poznańskim, oraz ich udział w działaniach wojennych kampanji austriackiej.

Stale cechujący autora hiperkrytycyzm w stosunku do osoby gen. Kosińskiego nasuwał mi pewne wątpliwości co do sposobu rozwiązania omawianego przezeń zagadnienia. Wszakże, dzięki stosowanej przez autora metodzie opracowania, źródła mówią same za siebie, dzięki czemu uważny czytelnik może sobie utworzyć własny sąd o rzeczach, nie ulegając żadnym sugestjom. W ten sposób z pierwszego rozdziału, omawiającego rolę Wybickiego i Kosińskiego, wynosimy przeświadczenie o zgodności ich współdziałania, idącego zdaniem najbardziej powołanych do wydawania o tem sądu, zarówno generała-organizatora „jak najzgodniej i jak najlepiej”<sup>1)</sup>, jako i wojewody-naczelnika, który 28 IV 1809 powiadamiał Dąbrowskiego, że z Kosińskim „jednomyslnym duchem, pomocą, gorliwością, ratujemy się w fatalnej naszej pozycji”<sup>2)</sup>.

Niezadowolenie, ujawnione wówczas przez Kosińskiego, wpływało z innych pobudek. Natury bardziej subiektywnej była przykrość, jakiej doznawał wskutek zrównania jego stopnia generała brygady wojska linjowego z niższymi odeń stopniem oficerami, którym Rada Stanu uchwałą z 16 IV 1809 powierzyła organizację departamentowych uzbrojeń<sup>3)</sup>.

Bardziej rzeczowe były natomiast jego obawy, żeby władza cywilna nie paraliżowała czynności bojowych. Dotyczą tego przytoczone na str. 7 wyjątki z listów Kosińskiego, w których

<sup>1)</sup> Kronika m. Poznania, 1930, str. 6.

<sup>2)</sup> Bihl. Uniw. w Warszawie. Coll. aut. 210, teka XVII, f. 87.

<sup>3)</sup> Stopnia generała brygady nie należy utożsamiać z tytułem generała-majora ziemiańskiego, odpowiadającym randze kapitana pro honore, jak orzekł o tem z urzędu gen. Sokolnicki. (Handelsman, Napoléon et Pologne, Paris 1909, str. 235). Istnienia tytularnych godności w ówczesnych wojskach dowodzą liczne przykłady. I tak w saskim wojsku 16 V 1801 Funck otrzymał analogiczną nominację na agregowanego majora, a dopiero w 1808 na rzeczywistego (Brabant, Im Banne Napoleons, Dresden 1928, str. 8). Również w epoce napoleońskiej mianowano „dotychczasowego majora ad honores Golaszewskiego, rzeczywistym majorem” (Krzyżanowski, Rys organizacji 3-go pułku piechoty cudzoziemskiej, a 1-go polskiej. Kościan 1926, str. 16). Zresztą wśród dowódców wielkiej armji nie brakło honorowych marszałków. W 1804 r. obok 14 marszałków Francji, mianowano 4 honorowych: Kellermann, Sérurier, Pérignon, Lefebvre. Wszystkie państwa i czasy znają zresztą tytularne godności.

autor dopatruje się jedynie przesadnej jego ambicji. Jednakże z wykrojonych przezeń ustępów, można powziąć o rzeczy nieco odmienny sąd od tego, jaki wywołuje lektura pozostałych części dokumentu. Bardziej bowiem złożonych uczuć doświadcza się czytając obok utyskiwań generała, opis ich pobudek i wyników jego usiłowań organizacyjnych. Do zrozumienia nastroju i ducha „urzewnień” Kosińskiego przed Zajęczkiem, niech posłuży niniejsza rekonstrukcja.

Pismo rozpoczyna K. stwierdzeniem, że Rada Stanu oddała dowództwo wojska linowego w Kaliskiem płk. Biernackiemu, „od dn. 16 IV już czwartej doświadczaamy odmiany w urządzeniach Rady. Przez pierwsze...”. Tu następuje ustęp przytoczony przez mg. Staszewskiego z pominięciem tylko interpunkcji, po czem znajdujemy słowa niezbędne do uzupełnienia wrażenia, doznanego po lekturze poprzednich: „Naostatek ta władza, która ogólnym tylko kierunkiem zatrudniać się powinna, wchodzi w szczegóły i przerywa porządek. Przysięgam Generałowi na honor i Ojczyznę, że chociaż w pierwszej chwili nie mogłem nie czuć ciosów tak bolesnych i niezasłużonych, jednakże druga chwila rozważa dała mi dosyć mocy nad sobą samym, że mogłem zapomnieć siebie, ale i ta nowa ofiara moja i wszystkie ofiary obywateli, obróć się na szkodę kraju, kiedy sam Rząd wprowadzać będzie zamieszanie“<sup>1)</sup>. Wkońcu generał zamieszcza raport z swych czynności organizatorskich, umieszczony na str. 13—16. Przytoczonego przezemnie ustępu, nie należy uważać za czczą deklamację, skoro Kosiński, mimo swego przeczulenia i osobistych drugorzędnych pobudek, duszą i ciałem oddał się dziełu obrony kraju, wszystko stawiając na kartę. Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę i na ten szczegół, że znany ze swego skąpstwa, spowodowanego niezamożnością, nie wahał się generał nieomal 5000 złp. wyłożyć ze swej szkatuły na kupno efektów ubiorczych dla oddziałów przez siebie dowodzonych<sup>2)</sup>.

Co do Wybickiego „projektu hordów kosynierskich“ (str. 4), to był on niewykonalny zapewne i dla braku odpowiedniej ilości ludzi, zdolnych w chwili wzrastającej paniki osłonić departament. Przy braku oparcia o siły regularne, mogły te formacje tylko zwiększyć panikę. W związku z temi uwagami, pozostaje pytanko Kosińskiego, dlaczego w czasie pokoju w Księstwie radzą po wojskowemu, a wojnę chcą prowadzić po cywilnemu? <sup>3)</sup> Zresztą sam Wybicki, porzuciwszy swój plan (str. 13), odczuwając na równi z Kosińskim potrzebę formowania ochotników na wzór wojska regularnego, naglił Dąbrowskiego o przysłanie choćby setki jazdy i 50 piechoty, potrzebnych do podniesienia ducha w opustoszałym z wojsk departamencie (str. 10).

<sup>1)</sup> B. U. 210, t. XVII, f. 119.

<sup>2)</sup> Arch. Główne w Warszawie, X. W. 1495, f. 3.

<sup>3)</sup> B. U. 210, t. XVII, f. 69.

Autor w planie Kosińskiego, ścisłego skoordynowania działań z departamentami kaliskim i bydgoskim (str. 162), widzi wydanie tych departamentów na łaskę wroga. Z innego punktu zpatrując się na to, czyż nie mógł obawiać się Kosiński, żeby rozprószone oddziały nie stały się pastwą wroga, podczas gdy zebrane w większą grupę, mogłyby owocniej działać z korzyścią prawdopodobnie dla trzech departamentów. Położenie bowiem stwarzało dylemat, którego najtrafniejsze rozwiązanie mogła zapewnić tylko bystra orientacja wodza. W podobny też sposób rzecz rozstrzygnął Dąbrowski, który od koncentracji sił rozpoczął swą działalność w Poznaniu (str. 264).

Autor powątpiewa w zdolność rozumowania Kosińskiego (str. 163). Tymczasem doświadczony ten i nie pierwszą odbywający kampanję dowódca, wiedział, że do działania potrzeba sił, a ich kierunek zależy od okoliczności. W tym celu postanowił zająć środkowe stanowisko, ażeby za nadejściem rozkazów, udać się nad Wartę, lub zbliżyć się ku Wiśle.

Chęcią zaimponowania innym tłumaczy autor „awanturniczy” projekt Kosińskiego, podchwycenia austriackiego szwadronu w Kutnie (str. 164). Widzi w nim, wrzask doprowadzenia go do skutku, utratę kadry siły zbrojnej departamentu poznańskiego wraz z jej dowódcą. Trudno się zgodzić na takie postawienie sprawy, wiedząc, że Kosińskiego prócz śmiałości i rozmachu pomysłów, zimnej krwi, cechowała jeszcze zaleta równie niezbędna u dowódcy, jaką jest troska o zachowanie, o ile możliwości bez szwanku, powierzonych jego dowództwu oddziałów. Zamiar ogarnięcia huzarów w Kutnie powziął niewątpliwie po upewnieniu się o możliwości dokonania go z równem powodzeniem jak w 1806 r., kiedy na czele 180 jeźdźców rozpuścił silniejsze pruskie podjazdy, zalewające Pomorze, z myślą ogarnięcia ich, co uskutecznił z jego rozkazu Dzieżanowski, biorąc do niewoli oddział Schulenburga<sup>1)</sup>. Tego rodzaju poczynania nie są ani dziwne, ani obce duchowi taktyki napoleońskiej. Znał więc je dobrze Kosiński, który nie w „metodycznej” armii austriackiej, czy pruskiej, ale w służbie republikańskiej Francji, zyskał szlify generała brygady. Podobny manewr zaskoczenia wroga stosował w 1809 r. w zwycięskim boju żarnowieckim. Z tych samych założeń wynikał w 1812 r. jego plan ogarnięcia rosyjskiego garnizonu w Włodzimierzu<sup>2)</sup>.

Z drobiazgowych rozkazów Kosińskiego, dotyczących tego ruchu osaczającego, bezstronny czytelnik przekona się, że ich projektodawca nie mógł być ani zapamiętałym rębajłą, *Hau-degen*, ani dowódcą ograniczonym na umyśle do tego stopnia, żeby nie rozumiał, że ściągając siły sąsiednich departamentów,

<sup>1)</sup> Willaume, Amilkar Kosiński, Poznań 1930, str. 27.

<sup>2)</sup> Kosiński do Haukego i innych. 11 XI 1812. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, rkp. 515 g.



tem samem je odslania (str. 163). Przeciwnie, nabiera się prawdziwego wyobrażenia o jego głębokiej znajomości rzemiosła wojennego, stosowania działań do jakości sił rozporządzalnych i właściwości osobistych ich dowódców. W tym wypadku wybija się właśnie jedna z zasadniczych zalet generała, który równie jak potrafił być nieustraszony w ogniu bitew, równie okazał swe zrównoważenie, ostrożność i dobrą orientację, odwołując wyprawę, skoro się dowiedział o wzmocnieniu wroga i zaatakowaniu przezeń innego odcinka. — Tylko przez poznanie działań Kosińskiego w podobnych okolicznościach przed i po omawianym przez autora okresie, można mojem zdaniem trafniej oświecić jego działania i sąd o nich wydać sprawiedliwy. Zresztą z źródeł przytoczonych przez samego autora wynika jak ostrożnym i przewidującym dowódcą był Kosiński: Zgodnie z przewidywaniami generała, niestosujący się do jego rozkazów Kęszycki, został pod Pyzdrami rozбитý (str. 168). Za podobne wysłanie jazdy z piechotą na wozach przeciw Gatterburgowi nie spotkał żaden zarzut Dąbrowskiego (str. 267). Sądzę, że w podobnym wypadku na równe względy zasługuje Kosiński.

W związku z wezwaniem Poznania do kapitulacji przez Austriaków, Autor przejawia depresję Kosińskiego, który stanął wobec dylematu opuszczenia lub obrony miasta. Cóż dziwnego, że pozbawiony środków bronięcia Poznania przed większymi siłami, które mogły ruszyć za podjazdem Gatterburga, coś więc dziwnego, że Kosiński chciał za wzorem naczelnego wodza nie zamykać się w murach miasta, bez widoków utrzymania się. Co można było uczynić Poniatowskiemu na czele regularnej armii, to wystarczyłoby na usprawiedliwienie organizatora departamentowego, podobnymi kierującego się pobudkami. Depresja jego widocznie nie była nieuleczalną, skoro na doradczy głos Wybickiego, zdającego nań decyzję, generał ostatecznie rozstrzygnął sprawę, postanawiając bronić Poznania. W tem miejscu pozwolę sobie zwrócić uwagę, że również Dąbrowski w 4 dni potem zupełnie przemawiał słowami, jakby wyjętymi z poprzedniej korespondencji Kosińskiego: „Nie mając ani jednego starego żołnierza, siedzieć muszę jak kret w Poznaniu i żadnego patrolu wysłać nie jestem w stanie, a zatem w obawie jestem, by mię (!) huzarzy nie wpadli w siłę do miasta...” (str. 266). Dąbrowskiemu nie czyni Autor za to wyrzutów, słusznie zresztą przyznając, że oswobodzenie Poznania zawdzięczać należy dywersji, czynionej w okolicach Torunia (str. 170 i n.). Przystąpienie zaś do działań zaczepnych w Poznaniu było możliwe dopiero w oparciu o garść regularnego żołnierza, która szła za Dąbrowskim (str. 180), jako nieodzowny kościół, spoidło i ochrona tworzonego wówczas powstania.

Prócz swoistego oświecenia poczyną Kosińskiego, pewne

zastrzeżenia budzi technika wydawania źródeł. Przedewszystkiem uderza brak rzeczowych objaśnień do przytoczonych dokumentów, (np. do nazwisk lub „Hollendrów“ na str. 275, których przeciętny czytelnik „Kroniki“ mógłby pomieszać z mieszkańcami Holandji), w przypisach, które z zupełnym brakiem ekonomji wydawniczej, autor stale wypełnia zbyt szczegółową sygnaturę akt, spotrzebowując przeciętnie 3 wiersze dla podania paginacji jednego dokumentu. Podobnie stale przytacza miejsce i rok wydania dzieł przy wtórnych cytatach, które w sposób niedozwolony wydłuża, np. na str. 1 nazywa własną pracę: „Polskie gwardje narodowe w czasach Ks. Warszawskiego“, kiedy w oryginalnej pracy w nagłówku niema słowa „Polskie“. Również tytułem mej pracy nie jest: „Generał (!) Amilkar Kosiński“.

Z szeregu drobniejszych pomyłek wymienię: na str. 2 autor nazywa Kosińskiego administratorem dóbr, choć wiadomo, że on był dzierżawcą; str. 16, nota 4, chyba „amplacować“ a nie „amplicować“; str. 165, n. 14, rok wydania zmienić na 1869; str. 273, n. 27, zamiast mianownika oczywiście mowa o liczniku.

Wystrzeganie się podobnych usterek metodycznych wpływie niewątpliwie korzystnie na wartość pracy.

Sprawiedliwość wszakże przyznać nakazuje, że w obfitym dorobku autora omawiana praca stanowi najcenniejszą pozycję.  
*Juliusz Willaume.*

**Czartkowski Adam:** Księżna Łowicka. Portret biograficzny (1791—1831). Z 15 ilustracjami. Poznań. Wydawnictwo Polskie R. Wegnera (1931). Str. 168. 8°.

Po parokrotnych od 1927 r. w prasie zapowiedziach, ukazała się w pięknym wydaniu książkowym biografia Joanny z Grudzińskich ks. Łowickiej, pióra A. Czartkowskiego, autora szeregu gawęd popularno-historycznych, w rodzaju „Obłąkań serdecznych“ i t. p., współwydawcy pamiętników Puzyniny i in. — Najnowsza ta praca posiada specjalną w polskiej literaturze historycznej wartość, jako pierwsze opracowanie całokształtu życiorysu żony w. ks. Konstantego, wkraczające w dotychczasową w tym względzie lukę piśmienniczą, której nie zdolne były wypełnić częściowe, jednostronne, lub uboczne tylko opracowania i wzmianki, poświęcane przez autorów polskich i obcych postaci ks. Łowickiej, w przeciągu niespełna stu lat, ubiegłych od chwili jej śmierci.

Życiorys niniejszy, określony przez autora mianem „portretu biograficznego“, leży rodzajem swym na pograniczu pracy naukowej a popularno-literackiej. Autor daje lekturę łatwą, pociągającą, obliczoną na szeroką poczytność, utrzymaną w zakraju literackim, dającym się nazwać „szkołą Wasylewskiego“. To wybitnie beletrystyczne ujęcie zaznacza się nie tylko w for-

malnej stronie biografii, w jej opracowaniu stylistycznym (np.: „I Monstrum zaczęło śnić o tej dobrej zaklętej królowie“...), ale także i w rzeczowym zakresie wyboru momentów treści, odznaczającym się przewagą materiału anegdotycznego i uwypuklaniem ciekawostek z życia prywatnego księżny.

Nie miejsce tu wchodzić w ocenę artystyczno-literackiej strony pracy p. Cz., należy wszakże zabrać głos krytyczny w sprawie jej historyczno-naukowych wartości, wobec tego, iż nie pozostaje ona wyłącznie w granicach literatury t. zw. pięknej, jako studjum źródłowe, utrzymane ściśle na gruncie historycznym, niepozbawione znaczenia źródłowo-wydawniczego wskutek opublikowania w tekście i przypisach garści przyczynków archiwalnych i informacyjnych, zaopatrzone wreszcie wykazem źródeł i opracowań, z których autor korzystał.

Prócz zasadniczej zasługi autora: pierwszeństwa w podjęciu skreślenia pełnego wizerunku historycznego ks. Łowickiej — wielką zaletę pracy p. Cz. stanowi jej trzeźwy, spokojny, obiektywny ton, daleki od owego łzawego patosu, jakim odznaczają się dotychczasowe o panegirycznym przeważnie posmaku szkice i wzmianki o żonie cesarzewicza. Autor zrywa z zakorzenioną tradycją, pasującą ks. Łowicką na rodzaj męczennicy narodowej; nie stawia swej bohaterki w oddaleniu wysokiego piedestału, lecz widzi w niej człowieka o zaletach, ułomnościach, dążeniach i cierpieniach na zwykłą ludzką miarę. Autor stara się, by „portret biograficzny“ ks. Łowickiej nie był pochlebiony i posiadał możliwie realny koloryt; doszukuje się też skrupulatnie, zbyt skrupulatnie czasem, ujemnych rysów portretowanej. Takie przedmiotowe nastawienie autora w stosunku do postaci, uchodzącej dotąd za heroiczny cierpieniem „...cień... zbolewały bardzo“..., dla którego „Pałac Brühlowski i Belweder... stać się... musiały więzieniem lub złoconą klatką“, jest w literaturze ks. Łowickiej czemś zupełnie nowym, a zbyteczne dodawać, jak bardzo wartościowym i pożądanym.

Z uznaniem również podnieść należy staranność zebrania pokażnej ilości materiału źródłowego, jakkolwiek podany w przedmowie jego wykaz nie wyczerpuje bynajmniej pełnej literatury źródłowej przedmiotu. W kwestji jednak korzystania z tego materiału, tak w formalnym sposobie powoływania, jak i w sensie interpretacji danych źródłowych pozostaje wiele do życzenia.

Przedewszystkiem rzeczowy wykaz lektury, pomijając nieścisłość zaliczenia w nim opracowań do rzędu źródeł, w sposobie wymieniania poszczególnych pozycji jest niejednorodny i niedostateczny. Jak na pracę bowiem o charakterze naukowym niedopuszczalne jest pomijanie wszędzie roku i miejsca — coś dopiero dokładnego tytułu — powołanej publikacji, z drugiej zaś strony, trudno spodziewać się, aby czytelnik, taki,



o jakiego zainteresowanie zdaje się zabiegać literacka strona pracy p. Cz., domyślił się, z którego to dzieła Karnowicza np. korzystał autor, wymieniający w grupie opracowań tylko nazwiska pisarzy, z paroma zaledwie wyjątkami niespodzianego wyszczególnienia także i tytułu książki, lub nawet liczby tomu niewymienionej zato całości. Pewne zastrzeżenie budziłoby także zaliczenie Barzykowskiego i t. p. do grupy opracowań, w jednym rzędzie z Askenazym np.

Niejednolicie również przedstawia się sposób legitymowania wiadomości, czy cytat źródłowych; o ich pochodzeniu powiadamia autor przeważnie w sposób bardzo ogólnikowy, od czasu do czasu tylko wdając się w nadspodziewanie skrupulatne objaśnienia, w wielu wszakże wypadkach nie są one wogóle zaopatrzone jakimikolwiek wskazówkami. Pożądanem byłoby trzymać się w tem jednej zasady, i albo informować każdorazowo, zwłaszcza gdy chodzi o cytaty, o źródle zaczerpnięcia, albo raczej zrezygnować z tego wogóle — by nie wplatać w tekst literacki (odsyłaczy autor nie używa) objaśnień inncorzędných i pobocznych w stosunku do właściwej treści — niż przeciążać opowiadania dygresjami w rodzaju sprawozdania, na podstawie jakich to i gdzie przechowanych listów, dzienników, portretów, i t. p., charakteryzuje prof. Askenazy ks. Helenę Lubomirską. Podobne zboczenia, nie należące do tematu, budzą tylko refleksję, czemu to autor nie troszczy się w równej mierze o wykazanie rodowodów cytat i danych biograficznych, dotyczących bezpośrednio właściwej bohaterki życiorysu.

Pod względem faktury zewnętrznej podstawowym materiałem konstrukcyjnym pracy p. Cz. są cytaty, źródłowe głównie, przerastające niemal objętościowo samodzielny tekst autora; nie można oczywiście robić z tego autorowi zarzutu, iż pozwala niejako mówić źródłom samym za siebie, tylko niezawsze to inkrustowanie pracy cytatami właściwie i prawidłowo się dokonywa. Tak np., w książce p. Cz. co krok drobne wyciągi źródłowe, nie zaopatrzone cudzysłowami, tylko zlekka sparafrazowane, wsiąkają anonimowo w tekst autorski. Pożyczki te, łącznie z pokaźnym zasobem „jawnych“ cytat, nadają całości nieco kompilacyjny charakter. Roi się również na kartach „Księżny Łowickiej“ od cytat przeznaczonych tak bezceremonjalnie, iż niejedna słabo już tylko przypomina swój pierwowzór.

Co do sposobu użytkowania źródeł w wewnętrznorzeczowym tego słowa znaczeniu, pewne zastrzeżenia budzi zbytnia czasem dowolność interpretowania danych źródłowych (przykład zupełnego spaczenia właściwego sensu relacji źródłowej, w zastosowaniu do zamierzeń autora na str. 70, wiersz 2 od góry i następne). Niejednokrotnie grzeszy autor także nadmiarem zaufania do wiadomości pamiętnikarskich, przyjmując bezkrytycznie i podając w formie pewników relacje o charakterze pogłosek.

Nie wadziłyby tu pewna ostrożność, zwłaszcza w stosunku do informacji Niemcewicz, który mimo wszystko był rasowym plotkarzem i chętnie szukał dziur na całym. — Niezawsze stara się też autor dotrzeć — choćby to było możliwe — do jaknajbliższych faktowi śladów źródłowych; nieraz, szukając relacji osób bliżej z natury warunków mogących być poinformowanymi — niż powoływany pamiętnikarz — osiągnąłby autor znacznie dokładniejszą i pewniejszą znajomość faktu (np. str. 118, wiersz 7 od dołu i nast.).

Należy wreszcie zwrócić uwagę na pewne niedociągnięcia wydawnicze. Najpoważniejsze z nich — to zaniedbanie przywrócenia pierwotnej formy listom polskim ks. Łowickiej. Autor przytacza je nie z rękopisów, lecz według artykułu K. Morawskiej (notabene nie odgraniczając nawet listów pisanych po polsku od francuskich, tłumaczonych przez M.); tymczasem autorka ta publikując (1882) w „Przeglądzie Polskim“ korespondencję ks. Łowickiej, „korygowała“ język, styl i układ polskich jej listów, dokonując w nich bardzo znacznych zmian. Szkoda zatem, iż autor, mający przystęp do zbioru korespondencji ks. Łowickiej, nie opublikował polskich jej listów w dosłownym brzmieniu według oryginałów, zamiast powtarzać za K. Morawską skażony ich tekst<sup>1)</sup>.

Przechodząc do zastrzeżeń zasadniczej wagi, stwierdzić wypada, iż obfitość nagromadzonych skrzętnie szczegółów biograficznych nie odpowiada równa staranność przeprowadzenia analizy danych źródłowych. W parze z niedostatecznym wyczerpaniem materiału źródłowego idzie brak należytego wyczerpania możliwości tematu, zwłaszcza w zakresie zagadnień politycznych, często pomijanych, nigdy nie pogłębionych. Charakterystyka głównej postaci wypada psychologicznie raczej błado i niejednolicie. Niezawsze również sąd autora dostatecznie jest przemysłany i umotywowany.

Co wszakże na pierwszy rzut oka najsilniej w pracy p. Cz. uderza, to to, iż treść jej ogromnie jest w swym składzie różnowartościowa jakościowo (mieszają się fakty zasadniczego historycznego znaczenia i drobne szczegóły o charakterze anegdotycznym), przyczem zachodzi silna niewspółmierność ilościowa na korzyść czynników mniejszej wagi, nawet pod kątem życiorysu ks. Łowickiej zupełnie poniekąd bezwartościowych. Nierównomierność ta występuje dosadnie w świetle takiego oto choćby prostego obliczenia: charakterystyce w. ks.

<sup>1)</sup> Skoro mowa o zbiorze korespondencji ks. Ł., dodać należy, iż fałszywą jest informacja autora, jakoby księżna zanotowała „w dzienniczku: „Dwa miesiące od wielkiego dnia“, wyraziła się tak bowiem w jednym z listów (1820), żadnego zaś dzienniczka jej z tych czasów nie posiadamy. Listu Anny Nakwaskiej z d. 29. V. 1820 nie podaje autor, jak o tem zapewnia, po raz pierwszy w druku, opublikował już go bowiem przed paru aty w „Bluszczu“ (1927, nr. 42).



Konstantego — osoby poza ks. Łowicką niewątpliwie w jej biografii najważniejszej — poświęca autor zaledwie kilkanaście wierszy (rozdziału IV), gdy natomiast szereg, nadwyraz luźno związanych z tematem, sensacyjno-anegdotycznych przeważnie szczegółów, dotyczących życia prywatnego cesarzewicza przed jego polskim mariażem, zajmuje (w tymże rozdz.) przeszło szesnaście... stron. Jakkolwiek należało scharakteryzować ten w życiu w. ks. Konstantego okres „przebywania na dnie” — mówiąc słowami autora — a to choćby ze względu na późniejszą dodatnią moralną jego przemianę pod wpływem uczucia do Grudzińskiej, wszakże można to było bez szkody dla pracy osiągnąć, nie wdając się w aż tak szerokie dygresje. Tembardziej, iż poświęcanie tyle uwagi sprawom drugo- i trzeciorzędnym nie daje się tu bynajmniej usprawiedliwić dążeniem do szerokiego podmalowania tła historyczno-obyczajowego, jako że skądinąd właśnie dojmująco go brak. Posiadanie tła jest właściwością każdego portretu, cóż dopiero „portretu biograficznego”, którego w pewnej mierze stanowi ono rację bytu.

A tego tła historycznego uwzględnia autor bardzo niewiele. Specjalnie daje się odczuć ten niedobór w związku z przełomowym dla bohaterki momentem związania jej życia z osobą w. ks. Konstantego. Małżeństwo Joanny Grudzińskiej, to fakt nie tylko w jej życiu najważniejszy, ale zarazem i w jej życiorysie najdonioślejsze posiadający znaczenie historyczne. Sam autor podkreśla to poniekąd, stwierdzając, iż „poza tem, że przez małżeństwo z następcą jednego z najpotężniejszych wówczas tronów świata wzniosła się ponad poziom sfery, z której wyszła, nic szczególnego w niem (t. j. życiu ks. Ł.) nie znajdujemy”. Czy jednak w przedmiocie tego małżeństwa, poza tem, iż panna Grudzińska „...wzniosła się ponad poziom sfery, z której wyszła”... nic już ważniejszego niema do zantowania? Toć związek ten nie był li tylko idyllą domową w życiu w. ks. Konstantego, lecz miał także inne jeszcze, szersze dla niego znaczenie... toć skromna p. Żaneta stała się dzięki temu małżeństwu postacią historyczną i bohaterką jednej z najbardziej romantycznych legend, osnuwających dzieje Król. Kongresowego.

Tymczasem, pomijając już kwestję łączności faktu tego polskiego mariażu w. ks. Konstantego z zagadnieniem asymilacyjnego wpływu nań kultury polskiej wogóle, — zamało przedewszystkiem zwraca autor uwagi na polityczno-historyczną stronę owego mariażu, zatrącając jedynie zlekka o związaną z tem kwestję zrzeczenia się przez cesarzewicza jego praw do następstwa tronu. A przecież tradycja głosi, iż w. książę zrzekł się korony, aby móc poślubić Polkę i poddaną, zaczem konsekwentnie łączy się imię Joanny Grudzińskiej z jedyną w dziejach, pamiętną krwawem bezkrólewem grudniowem, sprawą zmiany sukcesji tronu rosyjskiego po śmierci



ces. Aleksandra I. Zadaniem biografą ks. Łowickiej było zbadać, czy i o ile osoba jej zaważyła istotnie na owej sławnej abdykacji Konstantego, ustalić właściwy stopień zależności wzajemnej faktów małżeństwa z Grudzińską i renuncjacji w. księcia, które to fakty tak bezpośrednio wiąże ze sobą tradycja.

Winien był wreszcie autor, zdający się przychylić do tradycyjnego ujęcia powyższej małżeńsko-renuncjacyjnej sprawy, z tego choćby tytułu przyznać swej bohaterce pewne bodaj, jeśli już nie aktywne, to bierne przynajmniej znaczenie dziejowe. Tymczasem w książce p. Cz. nie znajdujemy oceny postaci ks. Łowickiej, pod kątem jej historycznego znaczenia. A raczej, odmawia jej autor wogóle tego znaczenia, stwierdzając iż „...życie jej nie obfituje w wielkie wiekopomne czyny, nie rozciąga przed nami efektownych sytuacji“..., a ostatecznie „...nie szczególnie w niem nie znajdujemy“.

A jednak możnaby — pomijając już nawet rolę ks. Łowickiej, jako ewentualnej przeszkody w objęciu tronu przez w. ks. Konstantego — wskazać w jej życiu momenty, zasługujące na uwagę historyka. Bo przecież w jej cichem, monotonnem, nieefektownem dziesięcioleciu małżeńskim z w. księciem pożycia, pewne fakty i objawy przybierają specjalną barwę i osobliwsze znaczenie, właśnie wskutek tej bliskości „wielkiego ołtarza“ politycznego. Ileż to np. pań współczesnych ks. Łowickiej popierało osławionych ks. ks. Misjonarzy, należało do kongregacyj Baranka Bożego, czy t. p., ale udział w duchowym życiu ówczesnego Ciemnogrodu warszawskiego żony w. księcia i bratowej cesarza ma szczególne, wyjątkowe znaczenie. Autor zaś bynajmniej nie wyczerpał wszelkich możliwości politycznych owej sławnej religijności ks. Łowickiej<sup>1)</sup>. Albo, czyż zagadnienie polskości i patriotyzmu księżny, mogącej oddziaływać w tym duchu na męża, nie zasługuje na większą uwagę?

Nasuują się jeszcze zastrzeżenia, dotyczące pewnych niedomagań metodycznych wewnętrznej struktury pracy. Przede wszystkim wywodom autora brak nieraz spójni logicznej. W sposobie przedstawiania faktów i argumentowania zdarza się np. autorowi mieszać ze sobą kilka różnych zupełnie i niezależnych kwestyj, bynajmniej z logiczną konsekwencją jedna z drugiej nie wynikających (np. rekonstrukcja przebiegu torowania sobie drogi przez w. ks. do Joanny Grudzińskiej lub chaotycznie przeprowadzone dowodzenie rzekomego braku czynnego i bezpośredniego wpływu ks. Łowickiej na męża, przy czem aż trzy różne zagadnienia płaczą się między sobą). — Niezawsze też przesłanki, na których opiera autor swe dowo-

<sup>1)</sup> Nie stało chyba na zawadzie popularne ujęcie pracy, skoro porusza w niej autor zagadnienia w rodzaju możliwości wpływania zdrały przez uchodzącą z kraju (1830—31) ks. Łowicką na antyrewoლucyjną akcję religijną ks. ks. Misjonarzy w Warszawie.

dzenia zdają się wystarczającymi. Tak np. zdawkowe oficjalne uprzejmości i podarunki nie stanowią jeszcze miarodajnego dowodu serdeczności stosunku między ks. Łowicką a jej cesarskimi powinowatymi. To samo da się odnieść do tak silnie akcentowanego przez autora wyrażenia księżny o „kochanej rodzinie“ (w oryg. *excellente famille*) cesarskiej, na podstawie którego neguje autor możliwość jakiegokolwiek rozdźwięku między ks. Łowicką a podejmującym ją (1831) ces. Mikołajem. Podobnie przekazów tradycji rodzinnej nie można zaliczać do rzędu nieprzepartych dowodów. Zwłaszcza w wypadku, w którym autor dość ważne swoje twierdzenie wyłącznie na takiej tradycji opiera (str. 139), przypomnieć należy, iż względ na pewną tendencję gloryfikacyjną, stanowiącą nieodzowny niemal współczynnik psychiczny powstawania tradycji rodzinnych, winien wzbudzać baczną ostrożność w korzystaniu z tych przekazów.

Co do sposobu przedstawiania faktów, to nie tylko ze względów konstrukcyjnych, ale i rzeczowych, nie wadziłoby ściślejsze podporządkowywanie ich chronologii. Na synchronistycznym zestawieniu zdarzeń zyskałby nieraz pogląd na wzajemny ich stosunek i oddziaływanie (Zwracam np. uwagę na niezbyt szczęśliwe przesunięcie sprawy zawiedzionych sentymentów Joanny Grudzińskiej do późniejszego jej szwagra przed, równoległe czasowo, konkury cesarzewicza.).

Należałoby wreszcie unikać chwiejności i niejednorodności zdania, jaka cechuje np. stanowisko autora w kwestji przyczyn, mogących skłonić Joannę Grudzińską do zaślubienia cesarzewicza, w której to kwestji autor dwukrotnie się wypowiadając, zmienia za drugim razem pierwotny swój pogląd.

Niesposób prostować wszystkich drobnych nieścisłości i przeoczeń autora, zwróć tylko uwagę, iż Antonina Grudzińska urodziła się nie w 1793-m, a 1794-m r., a brała ślub 29-go nie zaś 28-go września..., że ks. Skarszewski w 1820 r. nie był jeszcze prymasem, a historyczna rozmowa w. ks. Konstantego z Wolickim miała miejsce 5-go grudnia.

Możnaby również zakwestjonować kategorię formę objaśnienia ilustracji po str. 48, ze względu choćby na to, iż Sasi oraz Stan. August, przerabiając zamek warszawski, usunęli zeń wszelkie pozostałości architektury gotyckiej.

Nie jest również ścisłą informacją autora, jakobyśmy z dziennika Kołzakowa znali „...tylko to, co streścił i zacytował w życiorysie w. księcia — E. Karnowicz“. Pamiętniki Kołzakowa drukowała częściowo w r. 1873 „Russkaja Starina“.

Pod adresem wydawnictwa możnaby wyrazić pewien żal o brak wykazu „errata“, wobec nader licznych przeoczeń korekty. Trudno określić, czy melanż ortograficzny w rodzaju „antyszambre“ jest niedopatrzaniem autora, czy sprawką t. zw. „chochlika drukarskiego“, niewątpliwie wszakże ten ostatni —

pomijając już drobniejsze omyłki drukarskie — każe się Antoninie Grudzińskiej martwić (w cytacie z Kołaczkowskiego) „żądzą“ zamiast „nędzą fizyczną“. *Alina Boettnerówna.*

**Bieliński Kazimierz:** Rok 1831 w powiecie zawilejskim (święciańskim). Wilno-Święciany 1930. Nakładem Oddziału Święciańskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, str. 129.

Rocznica powstania listopadowego przyniosła już obfity plon, z którego na pierwsze miejsce wybija się cenne, choć wzbudzające pewne zastrzeżenia, dzieło prof. dr. Tokarza<sup>1)</sup>. Próba ta obejmująca całokształt powstania może w przyszłości służyć jako fundament pod dalsze badania syntetyczne i analityczne. Prof. Tokarz na IV zjeździe historyków w Poznaniu w referacie o badaniach nad 1831 r. i ich potrzebach<sup>2)</sup> wskazywał między innymi na konieczność podjęcia studiów nad przejawami powstańczymi i działaniami wojennymi w poszczególnych prowincjach. Głos ten nie pozostawał bez echa, albowiem w pięcioleciu dzielącym ów zjazd od rocznicy powstania, ukazał się szereg prac poświęconych działaniom powstańczym w różnych dzielnicach<sup>3)</sup>. Lata najbliższe prawdopodobnie okażą się jeszcze obfitsze w tego rodzaju prace niż r. 1930. Zapewne przez pewien czas zagadnienia te będą zajmowały umysły historyków nowożytnych, aż zczasem stanie się bardziej aktualnem powstanie styczniowe i w tym kierunku zwróci się uwaga badaczy.

Jedną właśnie z pośród takich rozpraw jubileuszowych jest praca młodego historyka wileńskiego Kazimierza Bielińskiego, opracowana w seminarjum prof. Modelskiego w Wilnie. Praca ta, omawiająca działania powstańcze w powiecie zawilejskim ukazała się nakładem oddziału święciańskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, jako odblask z VIII tomu Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. W ten przeto sposób powstała książka, na którą złożyły się: nauka i modny dziś, a bardzo rozwijający się regionalizm.

Opowiadanie swe rozpoczyna autor od nakreślenia sytuacji i nastrojów na odcinku Litwy, którym zamierza się zająć. Powiat zawilejski (przemianowany później na święciański) mimo patriotycznego usposobienia ludności i czynionych przygotowań do powstania przez długi czas nie brał udziału w akcji. Wogóle Litwa dość późno pospieszyła z pomocą swym braciom

<sup>1)</sup> Wacław Tokarz, Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831. Warszawa 1930.

<sup>2)</sup> Księga pamiątkowa IV zjazdu historyków polskich w Poznaniu 1925. (Wacław Tokarz, Stan i dezyderaty badań nad historią wojny polsko-rosyjskiej 1830—31).

<sup>3)</sup> W ten sposób np. powstały nasze rozprawki o województwie kaliskiem, choć w innym seminarjum, pod kierunkiem innego profesora i w innym mieście.



w „Koronie“, jednakże gdy szczęk broni rozlegał się w całej prowincji, powiaty zawilejski i brasławski jeszcze milczały. Powodem była dość silna okupacja terenów tych przez Rosjan, jako że stanowiły one łącznik na linii komunikacyjnej od Petersburga przez Wilno do głównej kwatery armii Dybicza, działającej przeciw wojsku polskiemu. Stojący w Widzach płk. Kachowski trzymał w szachu całą okolicę, a w dodatku wyzyskiwał licznie zamieszkałych w tych stronach „raskolników“, którzy wypędzeni za swą wiarę w Rosji, znaleźli przytułek w Rzeczypospolitej. Teraz zaś w godny sposób odwdzięczali się swej przybranej ojczyźnie służąc za szpiegów i przewodników Rosjanom, a nawet zebrani będąc w oddziały, czynnie występowali przeciw powstańcom. Wśród takich warunków, gdy dość liczne i silne oddziały moskiewskie były w powiecie, a część ludności im sprzyjała, trudno było pochwycić za broń. Niedługo przecież trwał taki stan. Już w początku kwietnia 1831 r. zaczyna się zbierać grupki powstańców, a dzięki tajemnemu sprzymierzeńcowi, który uspił czujność Rosjan, zdołali powstańcy w dniu 12 kwietnia opanować stolicę powiatu Święciany. Owym sprzymierzeńcem ukrytym miał być isprawnik ziemski kpt. Jackowski. Zaraz po zajęciu Święcian przez powstańców, wyparciu lub wzięciu w niewolę załogi tworzy się rząd i wojsko. W organizacji dwóch tak ważnych organów ukazała się jednak pewna chwiejność. Odnosi się to zwłaszcza do utworzenia się powstańczej administracji, bo sprawy wojskowe ujął energicznie stary wojak kościuszkowski Wincenty Bortkiewicz. Energji i stanowczości Bortkiewicza brakło w rządzie cywilnym, gdzie nawet wprost odmawiano przyjęcia godności i przyjmowano ją dopiero pod presją. Nie dziw przeto, iż w działalności tego ostatniego widać pewną miękkość i chwiejność oraz obawę, przed konsekwencjami za wystąpienie przeciw Rosjanom. Dlatego też może działania Bortkiewicza nie wydały takiego plonu, jaki mógłby być przy zgodnej i wyteżonej wspólnej pracy. Zresztą ową ledwo zebraną siłę zbrojną, ledwo związaną słabo organizację powstańczą, bez kadr regularnych, jeno opartą o wysłużonych wojskowych, zaraz trzeba było rozrywać. Wnet bowiem należało wysłać oddziały ochronne na granicę powiatu, aby wstrzymać kroki przeciwnika. Niedługo utrzymali się powstańcy zawilejscy w swych siedzibach. Przeciw Litwie, która teraz wystąpiła do walki, posłali Rosjanie część wojsk z armji działającej w Królestwie i wsparli niemi garnizony rozłożone na Litwie. Zaraz też rozpoczęto silną akcję z Wilna, aby opanować z powrotem linję komunikacyjną do Petersburga. Kilka silnych kolumn rosyjskich rusza przeciw słabym siłom powstańców zawilejskich. Powstańcy ci, mając do wyboru odwrót na Żmudź, gdzie były skupione siły polskie, lub na Mińszczyznę, wybrali ten ostatni kierunek. Powodem tego była nadzieja, że będą w stanie bardziej odciągać wroga i zmuszać do walki na

dwa fronty. Jednak nadzieja ta zawiodła, a wokoło oddziałów powstańczych z powiatów zawilejskiego, wilejskiego i częścią oszmiańskiego coraz bardziej zaciskała się obręcz oddziałów rosyjskich. Wyzyskując słabo rozwiniętą wśród Rosjan łączność, wysłiznął się stary Bortkiewicz z matni, przedarł się na Żmudź i tam złączył się z oddziałami powstańcami, oraz przybyłym na Litwę korpusem gen. Giełguda. Z niemi też dzielił losy do ostatka tj. aż do przekroczenia granicy.

Ciekawe te dzieje powstania w Zawilejszczyźnie uzupełnił autor omawiając losy wybitniejszych jednostek po upadku powstania i opanowaniu Litwy przez Rosjan. Dość łatwo jest zorjentować się co do poruszeń powstańców, gdyż autor podał dwie mapki, a raczej plany sytuacyjne. Również dzięki pilności i staranności autora można wyrobić sobie zdanie o tem kto brał udział w powstaniu, gdyż autor nie szczędząc trudu zebrał ile się tylko dało nazwisk powstańców zawilejskich. Największym przecież walorem pracy jest to, iż oparta została o mało wyzyskany i prawie nieznany dotychczas materiał archiwalny zbiorów Archiwum Państwowego w Wilnie, a uzupełniona wadomościami z drukowanych pamiętników i opracowań. Materiał jakim autor rozporządzał był przeto w większości retrospektywny, jako to protokoły śledztw, donosy etc. Mimo tego przez żmudne zestawienia umiał autor wyłusknąć zdrowe ziarno i dać obiektywny i jasny przebieg wypadków. Jedyne mamy poniekąd za złe autorowi, iż nie uwypuklił i zgoła nie objaśnił, skąd się znalazł oddział Radziszewskiego i kim był ten ostatni. Mając na uwadze, że jest to dowódca oddziału powiatu wilejskiego, który samodzielnie prowadzi akcję i jedynie łączy się z Bortkiewiczem w odwrocie na Mińszczyznę, należałoby tę sprawę omówić. Tymczasem tak na str. 23, jak i 55, gdzie jest mowa o Radziszewskim, takich objaśnień brak i to wprowadza pewne zamieszanie w jasnem naogół ujęciu akcji. Poza tem również nie pochwalamy stanowiska autora, który przeprowadziwszy opowieść o losach marszu z nad Dźisny na Żmudź, po złączeniu się zawilejczan z Giełgudem, ograniczył się w tekście (!) do suchego wyliczenia, na której stronie mówi o tych sprawach praca prof. Tokarza. Uważamy, iż w zupełności mógł się na niej autor oprzeć, jeśli nic nie znalazł nowego w materiałach archiwalnych wileńskich, jednakże stosowniejsem byłoby ująć tę rzecz swojemi słowami i bodaj w skrócie podać czytelnikowi. Do pracy prof. Tokarza zajrzy specjalista badający ówczesne dzieje, przeciętny czytelnik wymaga tej pracy od autora publikacji. Trzecią kwestją jest pewna nieuzasadniona powściągliwość. Na str. 82 autor w przypisku wspomina świeżo wydaną książkę p. t. „Powstanie 1831 r. na Litwie“ wydaną przez prof. H. Mościckiego. Autor cytuje ją jakby to było jakieś nowe źródło, choć wiedział, iż jest to zwykły przedruk bez podania źródła (!) a odnośne ustępy dotyczące



powiatu zawilejskiego znał autor z książki Wrotnowskiego wydanej w 1833 r. w Paryżu p. t. „Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy“.

Kończąc nasze uwagi raz jeszcze podkreślamy dużą wartość pracy p. Bielińskiego jako wyrosłej na nieznanym materiale, umiejętnie wyzyskanym, a traktującej o również niezbyt znanym udziale powstańców litewskich. Autor z zadania wywiązał się zupełnie dobrze, jasno i dokładnie przedstawiając jeden z momentów krwawej tragedii rozegranej na naszych ziemiach przed stu laty.

*Janusz Staszewski.*

**Panaitecu P. P.:** Emigrația polonă și revoluția română dela 1848. Studiu și documente. București 1929. str. 136.

Praca ta jest wstępem do wydawnictwa serji dokumentów, znalezionych przez autora w Archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie. Zarówno dla rumuńskiej jak i dla polskiej historii, jest ona ważnym przyczynkiem. Rewolucja bowiem r. 1848 była nową okazją do zacieśnienia dawnych stosunków polsko-rumuńskich. Dnia 25 kwietnia przybył do Gałaczu agent polski, Piotr Butkiewicz, wysłany przez agencję polską z Konstantynopola, mającą na czele Michała Czajkowskiego. W Jassach był Butkiewicz 3 maja. Żywioły, na których powinien był opierać swoją działalność były: Polacy, mieszkający w Mołdawji, Lipowanie i Mołdawjanie. Dzięki Polakowi Wróbelkiemu, profesorowi języka rosyjskiego w Akademji Mihăileană w Jassach, agent polski nawiązał stosunki z Polakami wygnańcami i z bojarami mołdawskimi. W Botuszanach, Butkiewicz nawiązał stosunki z Dymitrem Ralletem. Jego poglądy o rewolucji różniły się od poglądów Butkiewicza. Podczas gdy pierwszy myślał, że pomoc ze strony Austrii jest konieczna dla rewolucji mołdawskiej, drugi był za porozumieniem się z Turcją. Z pomocą Ralleta i kilku bojarów, agent polski przedostał się na Bukowinę i wszedł w stosunki z braćmi Hurmuzaki, dzięki którym pojechał do klasztoru Biało-Krynica w bliskości Czerniowiec. Tam Butkiewicz rokował z Lipowanami. Powróciwszy do Mołdawji radził Ralletowi, żeby wszedł wprost w stosunki z Michałem Czajkowskim. Przy pomocy tegoż bojara mołdawskiego, Butkiewicz miał nadzieję rozszerzyć pole działania i na Bessarabję. W sierpniu zgodnie z przepisami, agent polski przedostał się do Wołoszczyzny. Tutaj wchodzi w związki prócz innych z Mikołajem i Aleksandrem G. Golescu i z Janem Câmpineanu. Raporty Butkiewicza do Czajkowskiego są ważne. Z nich widzi się bezskuteczne usiłowania Węgrów, aby działać wspólnie z Rumunami; dają one ważne szczegóły w sprawie wkroczenia Solimana do Bukaresztu, i t. d.

W Wołoszczyźnie, rząd rewolucyjny rumuński, przez swego przedstawiciela z Konstantynopola, Jana Ghica, zjednał dla



spraw wojskowych, Polaka Ahmeta-Terfika Puławskiego. Prawdopodobnie nie on nie robił i dlatego książe Czartoryski posłał z Paryża do Wołoszczyzny Zabłockiego. Ten przybył do Bukaresztu 21 lipca 1848 i żądał stopnia pułkownika. W długich pamiętnikach, napisanych po upadku rewolucji, dla Czartoryskiego, Zabłocki charakteryzuje różnych polityków rumuńskich, krytykuje rząd narodowy, ponieważ nie działał energicznie i t. d.

Działalność Zabłockiego nie zadowoliła przywódców polskich emigrantów i może to niezadowolenie jest przyczyną przeniesienia Butkiewicza z Mołdawji do Wołoszczyzny. Nie mogąc organizować oporu wojskowego w Małej Wołoszczyźnie, naczelnicy politycy rumuńscy razem z Zabłockim i Butkiewiczem uciekli do Siedmiogrodu. W Bukareszcie ruch, wbrew pragnieniom Polaków, zaczął się przed ruchem w Polsce, ale Polacy pomagali rządowi prowizorycznemu z Wołoszczyzny. Czajkowski, od którego Turcy żądali relacji, odnoszących się do tego ruchu, odpowiedział im, aby Porta nie spieszyła się z zajęciem księstw rumuńskich w łączności z Rosjanami, i lepiejby było radzić Rumunom złożyć broń i w spokoju żądać reformy; w tym wypadku Turcy pokazaliby się więcej protektorami, aniżeli władcami.

Chociaż rewolucja na Wołoszczyźnie upadła ku niezadowoleniu Polaków, stosunki polsko-rumuńskie trwały dalej. W r. 1849 generałowie Bem i Dembiński popierali rokowania między Rumunami a Węgrami w sprawie wspólnej walki przeciwko Rosjanom. Generałowi Bemowi, który miał wkroczyć do księstw rumuńskich, ofiarowali nawet koronę tych księstw. Plan działania był dobry; oficerowie polscy, którzy musieli mieć dowództwo nad wojskiem, zawiązali ugodę z Czajkowskim; wmieszanie się jednak Moskali wszystko popsuło. Autor w ostatnim rozdziale wykazuje wpływ ideologii polskich rewolucjonistów na Rumunów.

*Gheorghe Duzinchevici.*

**Wereszycki Henryk:** *Austria a powstanie styczniowe.* Zakład Nar. im. Ossolińskich. Lwów 1930, str. 314.

Udostępnienie nowych materiałów archiwalnych przez sprowadzenie z Rosji akt audytorjatu polowego i komisji śledczych, jak również przejście w ręce polskie archiwów zaborczych władz austriackich i pruskich, daje podstawę do badań nad dziejami powstania styczniowego, pozwala oprzeć pracę na materiale źródłowym, wyzwolić się z pod sugestji sądów uczestników powstania (Majewski, Giller, Daniłowski), współczesnych historyków (Berg, Przyborski) i pamiętnikarzy.

Dopiero sumienne i metodyczne opracowanie materiału archiwalnego oraz krytyczne ustosunkowanie się do opinii współczesnych, umożliwia rzetelne oświecenie zagadnień i skontrolowanie utartych poglądów. Po tej linii wytycznej idzie praca dra H. Wereszyckiego „Austria a powstanie styczniowe“.

Praca ta opiera się głównie na aktach władz austriackich, zgromadzonych w Archiwum Państwowem we Lwowie i b. Haus-Hof- u. Staats-Archiv w Wiedniu. Poza tem korzystał autor z materiałów rękopiśmiennych, znajdujących się w Ossolineum. Znane mu są również relacje pamiętnikarskie, opracowania współczesne i najnowsze. W badaniach swych pominął jednak dr. Wereszycki źródła rapperswilskie i batignolskie, a dałyby one niejednokrotnie wartościowe wyjaśnienia i pozwoliły na obszerniejsze rozwinięcie niektórych zagadnień.

W „Wydawnictwie Materiałów do historii powstania 1863—1864“<sup>1)</sup>, z którego korzystał dr. Wereszycki, a w którym ogłaszano dokumenty i ze zbiorów rapperswilskich widać duże braki, a nawet zmiany w tekście w porównaniu z oryginałami lub kopjami z Biblioteki Rapperswilskiej.

Do zbiorów batignolskich, stanowiących od r. 1929 część Biblioteki Narodowej w Warszawie, dostały się papiery Józefa Kwiatkowskiego, agenta broni w Wiedniu — materiał pierwszorzędny dla oświecenia działań Kwiatkowskiego i tak ważnej dla powstania sprawy sprowadzania broni z zagranicy.

Celem pracy dr. Wereszyckiego było określenie roli Austrii w powstaniu styczniowym. Zaznaczywszy we wstępie, że sprawa polska związana była ze wszystkimi prawie zagadnieniami polityki międzynarodowej, rozdział pierwszy poświęca autor omówieniu międzynarodowego położenia Austrii w okresie, poprzedzającym bezpośrednio wybuch powstania styczniowego. W rozdziale drugim daje pogląd na stan Galicji w chwili wybuchu powstania, charakteryzuje władze rządowe, biurokrację austriacką, nastroje społeczeństwa i omawia pierwsze zarządzenia rządu. W rozdziale trzecim porusza zagadnienia, dotyczące polityki europejskiej w związku ze sprawą polską, omawiając przedewszystkiem akcję hotelu Lambert w Londynie i Wiedniu i wysunięcie sprawy polskiej, jako następstwo konwencji alvenslebenowskiej. Dalej mówi o misji ks. Metternicha do Wiednia, zakończonej niepowodzeniem, omawia stanowisko Angli wobec powstania polskiego i wystąpienie trzech mocarstw w Petersburgu (12. IV. 1863). Rozdział czwarty poświęca autor walce rządu z organizacją powstańczą w Galicji, omawiając politykę namiestnika Mensdorffa, zarządzenia ministrów i postępowanie władz galicyjskich. W rozdziale piątym wraca do dyplomacji i polityki międzynarodowej, podkreślając zależność sprawy polskiej od innych kwestyj europejskich i posunięć dyplomatycznych. Zbija twierdzenia historjografji, jakoby sprawa polska nie miała w r. 1863 szans powodzenia, a mocarstwa interweniujące nie myślały o wojnie. Udowadnia, że po wysłaniu do Petersburga not kwietniowych wojna stała się zagadnieniem aktualnem w poufnych konferencjach między dyplomatami Francji,

<sup>1)</sup> Lwów 1888—1894.

Anglii i Austrii. Szczegółowo omawia stosunek rządu austriackiego, cesarza i poszczególnych ministrów do tak żywej dla Austrii i niebezpiecznej kwestji polskiej, powtórna misję ks. Metternicha do Wiednia w celu nawiązania rokowań między Napoleonem a Franciszkiem Józefem, misję, która przypadła w okresie, kiedy wśród ministrów austriackich zasadnicze sprzeciwy co do porozumienia z Francją zostały przewyciężone, a położenie Francji i Austrii skłaniało oba państwa do sojuszu, którego następstwem byłaby niepodległość Polski. Wkońcu omawia upadek sprawy polskiej w związku z mową cesarza Napoleona 5 listopada.

Ostatni rozdział poświęca autor Galicji, charakteryzuje stosunek tamtejszego społeczeństwa i prasy do Austrii wobec obostrzonego od połowy 1863 r. kursu w Galicji, przedstawia wreszcie projekty stanu obłążenia oraz jego ostateczne wprowadzenie.

W zakończenu, zbierając wyniki swych badań, stwierdza autor, że losy powstania leżały w ręku Napoleona III, od niego bowiem zależało, czy interwencja mocarstw doprowadzi do wojny o Polskę. Austrija zajęła stanowisko bierne, wyczekujące, a nawet hamujące, gdy zbliżało się widmo wojny.

Wysiłki Austrii na polu dyplomatycznym nie mogły mieć znaczenia decydującego, ale działania rządu austriackiego w Galicji osłabiały akcję powstańczą.

W związku z treścią omawianej książki wysuwają się dwa zasadnicze zagadnienia, którym autor nie poświęcił tyle uwagi, na ile zasługiwałyby. Po pierwsze nastrocza się pytanie, jaki był stosunek opinii publicznej austriackiej do sprawy powstania polskiego? Wiadomo, że we Francji i Anglii opinia publiczna wywierała nieraz decydujący wpływ na posunięcia dyplomacji, wiadomo również, że w południowych Niemczech sprawa polska cieszyła się wielką sympatją, a Rząd Narodowy kładł nacisk na urabianie opinii publicznej zagranicą. Dr. Wereszycki w pracy swej najwięcej uwagi poświęca stosunkowi sfer rządowych austriackich do powstania polskiego. Ubocznie tylko wspomina autor, że powstanie znajdowało przychylność żywiołów klerykalnych, ze względu na swój charakter, zabarwiony nastrojem religijnym. Zaznacza również dr. Wereszycki, że stosunek Węgrów, służących w wojsku austriackiem do powstańców był przychylny, nie omawia jednak obszerniej stosunku żywiołów rewolucyjnych węgierskich, nie wspomina o Czechach, wśród których upadające już powstanie zyskiwało sympatię, a z którymi pertraktował w Dreźnie w imieniu Rządu Narodowego Zygmunt Miłkowski na początku 1864 r., tak samo jak i o Kroatach, którzy brani byli pod uwagę w projektach połączenia powstania polskiego z powstaniem w Austrii<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Biblijoteka Rapperswilska, Sygn. prowizoryczna 1357.



Wiąże się to zresztą ściśle z drugim zagadnieniem, które powinno być obszerniej potraktowane, a mianowicie ze sprawą stosunku Rządu Narodowego do Austrii. Autor kwestję tę ujmując dosyć krótko, zaznaczając, że od chwili, kiedy Stefan Bobrowski odrzucił propozycję Kossutha formowania legjonu węgierskiego, bojąc się narażać Austrii, do końca 1863 r., wszystkie Rządy Narodowe trzymają się tej samej polityki<sup>1)</sup>. Sprawa ta jednak nie przedstawia się tak prostolinijnie. Chociaż Rząd Narodowy zdaje sobie sprawę, że „bez współudziału Austrii mniej lub więcej czynnego, trudno sobie wyobrazić praktyczną kombinację, mającą na celu wydarcie Polski z paszczy Moskwy“<sup>2)</sup>, to jednak już w depeszy z 26 lipca 1863 r. piszą do ks. Czartoryskiego z Warszawy: „R. N. ze szczególną ostrożnością zachowuje się względem Austrii, nie jest wszakże rzeczą nieprawdopodobną, że przy dalszem prawdziwie już nieprzyjaznem postępowaniu jej wewnętrznem i bezskuteczności dyplomacji, niepodobieństwem prawie będzie uniknąć bliższych związków z Węgrami“<sup>3)</sup>. Istniało w Rządzie Narodowym przekonanie, że dla rozwiązania kwestji polskiej konieczny jest sojusz Austrii z Francją, ale równocześnie wiedziano, że trudno będzie rząd Austrii zyskać dla sprawy polskiej: „Jakkolwiek sprawa polska węzłami wspólnego interesu i bezpieczeństwa łączy się z Austrią i jej przyszłemi widokami, R. N. nie oddaje się bynajmniej złudzeniom jakoby gabinet wiedeński z łatwością w orbitę polityki polskiej wciągnąć się dał i w niej ze szczerością wytrwał. Stagnacja niejasna i nie pryncypjalna polityka gabinetu tego nakazuje przezorność, której pomijać nie należy“<sup>4)</sup>.

Ten stosunek nieufności zarysowuje się jeszcze wyraźniej od chwili objęcia steru rządu przez Traugutta, który przyjął za podstawę swej polityki konieczność oparcia się na własnych przedewszystkiem siłach. Ostatnio prof. Szelągowski omawia szczegółowo<sup>5)</sup> politykę Traugutta, rozpraszając legendę o austrofilstwie dyktatora i charakteryzując jego stosunek do polityki hotelu Lambert z Władysławem ks. Czartoryskim na czele.

Wywody prof. Szelągowskiego poprzec można ustępem

<sup>1)</sup> Wereszycki, str. 277—278.

<sup>2)</sup> Depesza R. N. do ks. Czartoryskiego z 28. VIII. 1863. Biblioteka Rapperswilska, Sygn. prowizoryczna 508, druk. „Wydawnictwo Materjałów...”

<sup>3)</sup> Biblioteka Rapp., Sygn. prowizoryczna 508.

<sup>4)</sup> Depesza z 28. VIII. 1863. Tamże. Tekst tej depeszy, jak podaje prof. Szelągowski (Polska, jej dzieje i kultura, zes. 68, str. 434) drukowanej w „Wydawnictwie Materjałów...” (t. V, str. 254 i nast.) a identycznej z kopją w Archiwum Rządu Narodowego w Bibliotece Rapperswilskiej jest odmienny od tekstu tejże depeszy, zachowanej w Archiwum francuskiego ministerjum spraw zagranicznych, przyczem znacznie złagodzony na korzyść Austrii. Ale nawet w takim tekście złagodzonem widać, że Rząd Narodowy Austrii nie ufał, choć ze względów dyplomatycznych starał się jej nie drażnić.

<sup>5)</sup> Polska, jej dzieje i kultura.

wyjętym z depeszy Rządu Narodowego do agenta w Wiedniu z 29. X. 1863: „Zbytecznem byłoby mówić, ile złego doznajemy od Austrii, której winni jesteśmy w znacznej części dzisiejsze męczarnie narodu. O uczciwości austriackiej nic nas jeszcze nie przekonało. Zrobiliśmy jej awanse, jakie tylko z sumieniem pogodzić się dało, a jakich rozsądek wymagał; zamilczeliśmy o najboleśniejszych wspomnieniach narodu. Trzeba być Polakami, żeby wiedzieć, jakiego panowania nad sobą wymagało umieszczenie znanego ustępu o Austrii w depeszy z 15. VIII. do agenta w Paryżu i dziś awansować się dalej, nie mając najmniejszej rękojmi skutku, nie można“<sup>1)</sup>. Dr. Wereszycki, opierając się głównie na urzędowych aktach władz austriackich, zajmuje się przedewszystkiem działaniami rządu austriackiego i dyplomacji, w ten sposób usuwając, może mimowoli, w cień inne zagadnienia związane ściśle z tematem pracy.

W układzie pracy widać planowość i opanowanie materiału. Zyskałaby ona wszakże na przejrzystości, gdyby nie podawano w tekście tak szczegółowych streszczeń memorjałów, przedkładanych rządowi austriackiemu w sprawie polskiej i protokołów posiedzeń rady ministrów, co przeciąża zwłaszcza rozdział piąty. Są to wprawdzie dla pracy ogromnie cenne materiały, ale w tekście możnaby poprzestać na podaniu bardziej ogólnem ich treści oraz wniosków autora, popartych jedynie krótkimi cytataми, same zaś dokumenty w dosłownem brzmieniu dołączyć na końcu książki, co odciążałoby tekst, a dało bezpośredni materiał źródłowy dla porównań. — Pomimo zastrzeżeń wysuniętych przy omówieniu źródeł, treści i metody opracowania, książka dra Wereszyckiego oparta na nowym materiale archiwalnym, przerobionym sumiennie i gruntownie, stanowi poważny dorobek historyczny i posuwa znacznie naprzód badania nad dziejami powstania styczniowego.

*K. Lipska.*

**Scheller Hans:** Der Frankfurter Fuerstentag 1863. Inaugural-Dissertation zur Erl. d. Leipzig 1929, str. 165.

Szczegółowe to studjum opiera się na niewyzyskanych dotychczas archiwaljach saskich, t. j. drezdeńskiego Hauptstaatsarchiv i Archiwum domu królewskiego w Moritzburgu. Kongres książąt niemieckich w r. 1863 jest momentem wielkiej doniosłości dla przebiegu walki o przewagę w Niemczech. Jest na wielką skalę zakrojoną inicjatywą Austrii, ostatnią bodaj na terenie niemieckim inicjatywą habsburską, sparaliżowaną zresztą stanowczo przez nieugiętość Bismarcka. Historjografia niemiecka, tak obfita odnośnie do tego okresu historii niemieckiej, sprawę zjazdu książąt potraktowała dość pobieżnie, oma-

<sup>1)</sup> Biblioteka Rapp., Sygn. prowizoryczne 508, druk. w „Wydawnictwie Materiałów...“.

wiana zaś rozprawa wyświeśla ją bardzo dokładnie zwłaszcza, jeśli idzie o stronę wewnętržno-niemiecką, szczególnie ustrojową. Natomiast bardziej pobieżnie potraktowana jest strona międzynarodowa, dla polityki Austrii i Prus niemniej doniosła. Omawianą inicjatywę austriacką reformy Związku niemieckiego, autor słusznie wywiódł z całej poprzedzającej ją polityki niemieckiej monarchji naddunajskiej. Faktycznie jednak niemniej ważnym motorem tego bardzo ryzykownego kroku była międzynarodowa sytuacja Austrii, trudne położenie w jakim się znalazła wskutek zawiązania spowodowanego powstaniem styczniowym. Jak w czasie wojny krymskiej Franciszek Józef szukał oparcia dla swej neutralności w Prusiech, tak w r. 1863 nie mogąc znaleźć sprzymierzeńca w Prusiech Bismarck, starał się oprzeć na zjednoczonych pod swoją egidą państwach Rzeszy Niemieckiej. Nie mogę na tem miejscu wchodzić w istotny związek, jaki zachodził między polską a niemiecką polityką Austrii, ale zaznaczam, że tak się miała sprawa w rzeczywistości. Dla wyjaśnienia wewnętrznych stosunków niemieckich badania autora przynoszą bardzo wiele, zwłaszcza ciekawy jest opis przebiegu narad między niemieckimi książętami, jakie się odbyły bez udziału ich ministrów w Frankfurcie, pod przewodnictwem młodego wówczas cesarza. Wynika z tego, jak bardzo zamysły austriackie były nierealne, skoro zmierzały do faktycznego poddania książąt pod zwierzchnictwo cesarskie i wykluczenie Prus od istotnego wpływu na kierownictwo Związku. Do niepowodzenia całej tej przypominającej średniowiecze imprezy, przyczyniła się także i nieumiejętność polityczna Franciszka Józefa. Głównym propagatorem polityki niemieckiej Austrii w owym czasie był Schmerling, główny doradca cesarza, cieszący się wielką wziętością w Niemczech, a zwłaszcza w Frankfurcie. Właśnie ta okoliczność była przyczyną, że cesarz wziął ze sobą do Frankfurtu Rechberga, osobistego antagonistę Schmerlinga i zasadniczego przeciwnika całego tego projektu; wynikiem tak paradoksalnej sytuacji była zgubna chwiejność polityki austriackiej w sprawie, gdzie tylko zaskoczenie i stanowczość dawały jakiekolwiek szanse sukcesu. Wszystko to jasno i przekonująco przedstawione jest w omawianej rozprawie, która dla każdego badacza interesującego się ową epoką jest bardzo cennym przyczynkiem.

*Henryk Wereszycki.*

**Friese Christian:** *Russland und Preussen vom Krimkrieg bis zum Polnischen Aufstand* (Teildruck) Inaugural-Dissertation zur Erlangung der Doktorwuerde, str. 1—79.

Z obszerniejszej pracy wydrukowano tu rozdział p. t.: „Rosja, Prusy i Polska w 1861/63 r.“. Rzecz wyczerpuje całą literaturę przedmiotu także i polską, ponadto zaś autor korzysta



z niedostępnych dotychczas dla polskich badaczy archiwaliów berlińskich. W stosunku jednak do oczekiwania, jakie budzi ten napewno bardzo sensacyjny materiał, rzecz wywołuje rozczarowanie. Przedewszystkiem najciekawsze akta t. j. znajdujące się w Hauptarchiv d. Auswaertigen wyzyskał autor tylko w nieznacznej części. Ograniczył się do korespondencji z Petersburgiem, ulegając temu częstemu złudzeniu, jakoby można było wyświetlić stosunek dwu gabinetów li tylko na podstawie korespondencji dyplomatycznej między nimi prowadzonej. Istotną całość źródła historycznego tworzy zawsze korespondencja ze wszystkimi państwami zainteresowanymi w danej kwestji, bez uwzględnienia czego otrzymujemy jedynie obraz dość daleki od rzeczywistości. To też o omawianej pracy możemy tylko powiedzieć, że pewnemi nowemi szczegółami wzbogaca naszą wiedzę odnośnie do zawsze jeszcze niewyjaśnionej sprawy stanowiska mocarstw europejskich wobec powstania styczniowego. Porusza ona zresztą w sposób źródłowy tylko dwa istotne zagadnienia, to jest sprawę konwencji Alvenslebena i wymiany listów między carem a królem pruskim w lecie 1863 r., obie sprawy ostatnio w nowem świetle postawione przez R. H. Lorda. Młody uczony niemiecki usiłuje zrehabilitować Bismarcka jako autora konwencji alvenslebenowskiej; posługuje się tu jednak tylko ogólnem rozumowaniem, natomiast źródła, które cytuje pozostają w zasadniczej zgodzie ze źródłami rosyjskimi, ogłoszonymi przez Lorda. Możemy więc narazie uważać, że przedstawiony przez Lorda faktyczny stan rzeczy znalazł potwierdzenie w dostępnych niemieckiemu studentowi archiwaliach pruskich. W każdym razie dzięki omawianej pracy sprawa ta staje się jeszcze bardziej jasną. Inaczej przedstawia się sprawa wymiany listów między sprzymierzonymi monarchami. Przedewszystkiem dowiadujemy się o listach, które wymieniane były wcześniej, bo już od początku powstania. I tak Wilhelm starał się bezpośrednio przed wręczeniem kwietniowych not przez mocarstwa interesujące, aby usunięto Wielopolskiego i zmieniono politykę rosyjską w Polsce, na co wtedy właśnie car wobec presji mocarstw zachodnich zgodzić się nie mógł. Ponadto dowiadujemy się, że w odpowiedzi na ogłoszony przez Lorda list Aleksandra z 20 V (1 VI), Wilhelm odmawiając siostrzeńcowi poparcia na wypadek wojny Zachodu z Rosją, wysuwa koncepcję porozumienia mocarstw podziałowych, przy czem bardzo trafnie charakteryzuje politykę Austrii, zaznaczając, że Austrię zjednać można tylko zapewnieniem nieodnawiania ententy franko-rosyjskiej i udzieleniem gwarancji co do posiadania Wenecji. Naturalnie car w odpowiedzi na ten list nie zgodził się na tego rodzaju postawienie sprawy, ale słusznie zaznaczał autor, że w związku z tym tokiem rozważań pozostaje znana propozycja Gorczakowa z lipca 1863 r., aby sprawę polską rozwiązać w potrójnem porozumieniu mocarstw podzia-

łowych. Możemy z naszej strony dodać przypuszczenie, że dyplomata rosyjski zgóry był przekonany, że tak obcesowo i nie *à propos* postawiona propozycja nie zostanie przyjętą przez Austrię; ale odmowa jej miała w stosunku do cara umożliwić Gorczakowowi najbliższej jego sercu leżące porozumienie z Napoleonem, które istotnie wkrótce potem zaczęło się zaznaczać, zresztą tylko na krótko. — Zrozumiał to Wilhelm, skoro wkrótce potem, bo już 12. VIII, po rozmowie z Fr. Józefem ponownie zwracał się do cara z apelem odbudowania „wielkiego przymierza naszych ojców“. Ważny ten list podaje autor w obszerniejszem streszczeniu, przez co uzupełnia Lorda, który go nie znalazł w aktach petersburskich. Z tokiem rozumowania autora t. j. z jego apologją Bismarcka nie zgadzają się zupełnie wyjawione przez Lorda wojownicze zamiary pruskiego premiera z września 1863 r., to też pominął je zupełnem milczeniem, jakkolwiek w aktach berlińskich musi się coś w tej interesującej materji znajdować. W każdym razie po przestudjowaniu omawianej rozprawy nie można być pewnym, czy istotnie autor miał dostęp do wszystkich materiałów, czy też dostarczono mu te akty po uprzedniej cenzurze. Pomimo wszystko rozprawa jest cennym przyczynkiem do naszej wiedzy o r. 1863, tem bardziej, że wyzyskuje niektóre dotychczas nieznane listy Gorczakowa do księżny wirtemberskiej Olgi Nikołajewny, rzucające pewne światło na wewnętrzne stosunki rządu rosyjskiego w okresie lat 60-tych.

*Henryk Wereszycki.*

**Paul Henry:** *L'abdication du prince Cuza et l'avènement de la dynastie de Hohenzollern au trône de Roumanie.* Documents Diplomatiques. Paris 1930. str. XII + 485.

Jest to zbiór dokumentów dyplomatycznych dotychczas niedrukowanych, odnoszących się do sprawy zmiany tronu w Rumunji w r. 1866. Akta te pochodzą częściowo z archiwum paryskiego na Quai d'Orsay, mianowicie korespondencja w sprawie księstw między ministrem Drouyn de Lhuys a ambasadą w Konstantynopolu, Londynie i Petersburgu, oraz konsulatem w Bukareszcie; z archiwum wiedeńskiego ogłoszono akta dotyczące omawianej kwestji. W korespondencji austrjackiego ministerstwa spr. zagr. z placówkami w Konstantynopolu, Bukareszcie, Jassach, Paryżu, Londynie i Petersburgu. Ponadto publikuje autor częściowo dokumenty rumuńskie, w pierwszym rządzie niektóre papiery zabrane u ks. Kuzy przez spiskowców w czasie zamachu stanu z 23 lutego 1866 — obecnie znajdujące się w Bibliotece Akademii Rumuńskiej. Do dziejów ogólnoeuropejskich nie przynosi ta publikacja żadnych zasadniczo nieznanych szczegółów, ale w sposób ciekawy oświetla ważną kartę z dziejów rumuńskich i stosunku mocarstw do dokonującego się w księstwach daleko idących zmian. Przedewszyst-



kiem należy to odnieść do obszernego wstępu (str. 1—100), w którym rozważania wydawcy oparte są także na innych nie ogłoszonych w tym zbiorze dokumentach. Autor zaczyna od pewnej rehabilitacji ks. Cuzy, podkreślając że siedmioletnie jego rządy dały Rumunji bardzo wiele, zjednoczyły ją, przeprowadziły reformę rolną, która ustaliła stosunki agrarne aż do r. 1919, wreszcie przez oktrojowanie w r. 1864 konstytucji w praktyce, wyzwoliły Rumunię z zależności od mocarstw gwarantujących. Ponadto w świetle ogłoszonych dokumentów ks. Cuzy okazuje się, że był on nawet gotów dobrowolnie zrzec się władzy na rzecz monarchy z obcej dynastji, co miało stanowić dalszy krok do niepodległości. Dowiadujemy się, że zachwianie się pozycji ks. Cuzy dokonało się na terenie dyplomatycznym w związku z zerwaniem franko-rosyjskiem, spowodowanem powstaniem styczniowem. Ciekawym też jest dla nas szczegół, że w r. 1863, kiedy groziła wojna Francji z Rosją, Cuza oddał wszystkie swoje siły do dyspozycji Napoleona III.

Najciekawsze jednak rozdziały wstępu odnoszą się do działalności rządu tymczasowego i jego akcji, by dać Rumunji księcia z obcej dynastji wbrew woli wszystkich niemal mocarstw. Widzimy więc jak pełna aktywności grupa tłumi nie tylko wszelkie odśrodkowe tendencje we własnem społeczeństwie, ale drogą ciągłych faktów dokonanych potrafiła oprzeć się Europie i wreszcie dokonać prawie wszystkiego, do czego dążyła. Stać się to mogło naturalnie tylko dzięki poparciu dyplomacji francuskiej, która stanowczo sprzeciwiała się wszelkim pomysłom zbrojnej interwencji dla przywrócenia w księstwach stanu gwarantowanego przez traktaty. Autor prostuje przytem panującą dotąd opinię, jakoby kandydatura ks. Karola Hohenzollerna była dziełem Napoleona III. Okazuje się bowiem w świetle zbadanych przez niego dokumentów, że pomysł tej kandydatury wyszedł z otoczenia cesarskiego, zdaje się bez wiedzy Napoleona, że politycy rumuńscy, którym była ona bardzo na rękę, przez powoływanie się na zgodę cesarza, umożliwili realizację tej sprawy. Sądzę, że incydent ten jest dość charakterystyczny dla metod dyplomacji drugiego cesarstwa i dowodzi, że pasja Napoleona III, aby działać poza plecyma swoich ministrów, umożliwiała rozmaitego rodzaju pociągnięcia osobom wpływowym, lub mającym opinię wpływowych w jego otoczeniu, to znaczy poprostu osłabiała istotny wpływ cesarza na wypadki. Także nieznanym był dotychczas szczegół, że Bismarck zρέcznie poparł kandydaturę Hohenzollerna, bo Prusy zresztą miały z tego wyciągnąć większe korzyści niż Francja. Nowe szczegóły znajdujemy też do sprawy weneckiej. Napoleon bowiem w ciągu r. 1866, parokrotnie proponował Austrii zamianę Wenecji na Rumunię — rzecz wobec stanowiska Rosji wprost absurdalna w przededniu wojny grożącej Austrii z Prusami — ponadto chciał za cenę większej pożyczki nakłonić



Portę do odstąpienia Bośni i Hercegowiny, potrzebnej mu dla Austrii jako rekompensatę za Wenecję. Cała ta sprawa jest jeszcze jednym przyczynkiem do stwierdzenia, jak bardzo polityka Napoleona III opierała się na jego własnych życzeniach, a nie na realnych warunkach rzeczywistości.

Podkreślając silnie rolę pomocy francuskiej w sukcesie aspiracji niepodległościowych rumuńskich, nie zaprzecza jednak autor jak wielkie znaczenie w tym wypadku miały szczęśliwe okoliczności, a w pierwszym rzędzie napięcie austro-pruskie. To też wybuch wojny w Niemczech w pierwszym bodaj rzędzie umożliwił Rumunom szczęśliwe wyjście z sytuacji bardzo trudnej.

Publikacja tych zgórą 400 dokumentów, bardzo starannie wydanych, wyjaśnia w zupełności stosunek mocarstw do zmiany tronu rumuńskiego, a najwięcej materiału przynosi do wewnętrznych dziejów walczącej o niepodległość Rumunii.

*Henryk Wereszycki.*

**Seyda Marjan:** Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty. Tom I. Od wybuchu wojny do zbrojnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych, str. V + IX + 663. Tom II. Od zbrojnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych do końca wojny (w tem szkic działalności Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu), str. V + VII + 666. Nakład Księgarni Św. Wojciecha. Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin 1927—1931.

Referat nasz o historii współczesnej i metodach jej badania, miany w Krakowskim Oddziale Pol. Tow. Historycznego w 1925, a drukowany w „Myśli Narodowej“, nie wywołał w swoim czasie żadnych polemik. Kto uznawał tylko spokojną pracę benedyktyńską zdala od zgiełku życia, pozostał przy swoim zdaniu, że na historję Polski Odrodzonej jeszcze za wcześnie; kto wiedział, że prawdę zdobywa się w historii nowoczesnej w walce, mianowicie w walce historyków różnych obozów tudzież w walce z niedostępnością archiwów, ten prawdopodobnie zgadzał się z nami, lecz nie spodziewał się prędkiego spełnienia naszych postulatów. Wtem ukazało się dzieło M. Seydy o sprawie polskiej podczas wojny światowej. Zaraz się zrobił niepokój. O książce St. Kutrzeby „Polska Odrodzona“ mówiono sobie: umiejętne zestawienie faktów na użytek praktyczny i pedagogiczny. O szkicu Bobrzyńskiego „Wskrzeszenie Państwa Polskiego“ słyhać było: kapitalny cios w legendę endecji. Ale tam brakowało rzeczy elementarnej, wymaganej od każdej pracy historycznej — źródłowego uzasadnienia poszczególnych twierdzeń. Seyda podaje „fakty i dokumenty“ bez liku, przy każdym zdaniu cytuje źródła, nawet po raz pierwszy sięga do kilku archiwów, a przedstawia całość sprawy polskiej na przełomie dziejów. Czyżby to była już historia? I to pisana przez publicystę, polityka, nie przez profesora?

Więc p. M. Handelsman zaraz po pierwszym tomie ogłasza — wprawdzie bez ścisłych dowodów, ale za to z wysokiej katedry uniwersyteckiej, z zachowaniem pewnych znamion bezstronności, bo po wzmiance o „szczerej“ książce Dmowskiego, że Seyda właściwie spłodził wielki „pamflet“, — i w tymże odczycie wyjaśnia, jak się robi naukowe dzieło o budowie Państwa Polskiego w czasie Wielkiej Wojny. W przeciwieństwie do ludzi, którzy wskrzeszenie Polski uważają za dar zwycięzców, oraz tych, którzy uważają państwo Polskie za rezultat zabiegów polskich, ale wyłącznie dyplomatycznych, a lekceważą robotę krajową, jak również tych, co traktują społeczeństwo jako masę bezkształtną w ręku kierowniczem jednego Wodza przez duże „W“, — referent kazał uwzględnić i wypadki od nas niezależne, i różne agitacje w kraju, i tworzenie organów państwowych, i akcję dyplomatyczną, co wszystko razem przekształciło naród w „podmiot twórczy własnych losów“, tak dalece twórczy, że pomyślne dla nas deklaracje mocarstw przysły już jako „późna konsekwencja faktów, dokonanych przedtem w kraju“. To szukanie bezstronności czy też wszechstronności, korzystne w wyniku dla krajowych „aktywistów“, nie podobało się p. Michałowi Sokolnickiemu (Niepodległość, IV). Bo też na szlakach wszechstronnego rozumowania możnaby sobie zadać pytanie: co robili Polacy dla Polski podczas Wielkiej Wojny? Odpowiedź: jedni współdziałali z mocarstwami centralnemi, inni z Rosją i ententą, część tej współpracy była poświęcona organizowaniu państwa, część zjednywaniu mocarstw, część — walce orężnej. Ale ktokolwiek uznaje w człowieku istotę wolną i rozumną, musi tu zaraz spytać: na czym i jak budowano? kogo zjednano? z kim i jak walczono celowo, celnie czy też mylnie? Przeczuwa to pytanie p. Sokolnicki, więc konstruuje inną tezę: podobnie jak Polska upadła (naprzekór tezie Bobrzyńskiego) nie przez własne błędy, tak samo odrodziła się nie własnym zbiorowym wysiłkiem, lecz przez szczęśliwy zbieg światowych okoliczności, do którego dorzuciła swój wysiłek garść bojowników, zgrupowana przy jednym wielkim człowieku. Ci ludzie mieli w głowie i w sercu niepodległość, dla niej konspirowali, ćwiczyli wojsko, przelewali krew, z myślą o niej budzili się i zasypiali. Kto myślał o czym innym, np. o zjednoczeniu, ten nad odrodzeniem ojczyzny nie pracował. Idąc za śladem myśli p. Sokolnickiego, wypadłoby o upadku Polski i o powstaniach orzec, że kto się bił, ten zawsze Polskę ratował, kto pracował „organicznie“, zostawiał ją bez ratunku. Błędy są bez znaczenia, waży tylko pragnienie niepodległości. Historia składa się tutaj nie z przedmiotowych czynów, a tylko z podmiotowych nastrojów niepodległości.

Wywód p. Sokolnickiego wydał się wadliwym p. Adamowi Próchnikowi, który w tymże kwartálniku, nie

wzmiankując zresztą wcale o dziele Seydy, upomniał się o zbiorową zasługę Polaków i o walor pewnych idei w stosunkach międzynarodowych: skoro umieliśmy stworzyć i utrzymać państwo, to widać dojrzeliliśmy, jako naród, do niepodległości, a zagranicą pomógł nam do zmartwychwstania nie ślepy los, lecz prąd, zmierzający do tworzenia państw narodowych. Przez p. Próchnika odezwał się zdrowy *common sense*: trzeba tylko jeszcze rozeznąć, jakie to wypadki w świecie sprzyjały odbudowaniu naszego państwa, i zapomocą jakich posunięć (niekoniecznie orężnych) Polacy zużytkowali pomysłyne okoliczności zewnętrzne. Pierwszy wykonał ten trud po swojemu Marjan Seyda. Czy wykonał go naukowo?

Autor postanowił wykazać „faktami i dokumentami“, że Polska o losie swoim w korzystnych międzynarodowych koniunkturach zadecydowała, jako podmiot, jako czynnik aktywny swą polityczną postawą i politycznem działaniem. W świetle faktów widać, że jedne działania były celowe, skuteczne, inne bezskuteczne lub wprost szkodliwe. Czy jest to teza zgóry powzięta? Gdyby przyjąć pewną teorię metodologiczną, że uczony musi zawsze zaczynać od wątpienia, a historyk ma na wstępie zapominać wszystko, co o danym przedmiocie wiedział, to nie tylko żaden działacz, ale i żaden świadek Wielkiej Wojny nie mógłby jej badać. Naprawdę chodzi nie o to, żeby przed poszukiwaniem robić ze swego umysłu *tabulam rasam*, ale o to, by pogląd nienaukowy, lub zapożyczony sprawdzić w badaniu uczciwie, i ani w szczegółach ani w całokształcie nie naciągać faktów według swego widzimisie.

Można prawda, zakwestjonować kompetencję historyczną Seydy jeszcze z innego stanowiska: historyk winien się wyzbyc politycznego „nastawienia“, oddzielić się od przeżywanych wypadków, czyli, jak to mówią, zyskać dystans i perspektywę w patrzeniu na przeszłość. Ten dystans odbija się w dostrzeganiu błędów nie tylko cudzego, ale i własnego obozu. Tu znowu czeka nas kłopot. Łatwo się oddzielić od złudzenia, że  $2 \times 2 = 5$ , albo że Austria chciała i mogła w razie zwycięstwa państw centralnych odbudować Polskę; dlatego też p. K. S r o k o w s k i, pisząc o N.K.N.-ie, bez trudu zdobył dystans czy też perspektywę w patrzeniu na szamocących się w tym ślepych zaułku ludzi.

Ale co miał zrobić Seyda i czem zaznaczyć swój dystans, jeżeli rachuby jego obozu okazały się w świetle faktów i dokumentów trafne? Chyba zgromić kierownictwo polityki polskiej w Paryżu za to, że nie wbiło słupów żelaznych w rzekę Sałę, ani nie wyszczerbiło miecza o bramy Kijowa. Otóż autor stwierdza na wstępie, że „odzyskaliśmy zamało, co spowodowane zostało w części błędami ze strony polskiej“. Czy wyłączenie błędami t. zw. aktywistów, tego autor nie mówi, o różnicach też zdań we własnym obozie i o niektórych jego



niepowodzeniach pisać się nie waha. Zapewne, można było posubtelizować nad tem, czy Dmowski zamiętko, czy zatwardo rozmawiał z tym lub owym leaderem ententy; można było wysilić się *post facta* na przypuszczenia, że sprawy poszłyby jeszcze lepiej, gdyby na posterunkach: paryskim, londyńskim, rzymskim, waszyngtońskim, stali sami Cavourovie, sami Talleyrandowie; można było na wzór autora „Uwag“ spoglądać na marność wszystkich orjentacyj z wyżyn absolutnej polskiej racji stanu, ale tej wdzięcznej roli wyrzekł się autor zarówno wobec swoich, jak wobec przeciwników. Taktyczne poślizgnięcia niewiele go obchodzą, obchodzą skutki stosowania paru sprzecznych programów politycznych. To poskromienie w sobie żyłki moralizatorskiej i chęci wypominania grzechów, uważamy za dalszą wyraźną oznakę, że autor stworzył dzieło historyczne, a nie publicystyczne.

Lecz zapas źródeł? Czy nie operuje autor materiałem jednostronnym? Oczywiście, nie wyczerpał wszystkiego. Druga próba przedstawienia tegoż przedmiotu ogarnie może dwakroć więcej materiału, trzecia trzykroć więcej i t. d. Ktoś kiedyś przekopie się przez archiwa legionów, Polskiej Organizacji Wojskowej, poszczególnych partyj, przez papiery różnych polityków, np. regentów, Lednickiego, Korfanteo; ktoś dotrze po dziesiątkach lat do najtajniejszych arkanów Foreign Office, Affaires Etrangères, może nawet do papierów tych jeszcze tajniejszych organizacji, które kokietują świat hasłem jawnej demokratycznej dyplomacji. Do niektórych tylko zniszczonych aktów nie dotrze już nikt... Ale stąd nie wynika, żeby pierwsza konstrukcja, oparta na dostępnym materiale, nie była cenną pracą historyczną, zwłaszcza gdy autor oprócz publikacji źródłowych różnych narodów i obozów, spożytkował bezpośrednio archiwalną kilku polskich organizacji politycznych, działalność innych śledził według ich aktów pośrednio (np. przez „N. K. N.“ Srokowskiego), a czerpał także z informacji żywych osób (np. St. Głabińskiego) i z papierów przyjaciół (np. Jana Rozwadowskiego), i z własnej, bogatej pamięci, i z utworzonego w Lozannie własnym trudem ogromnego archiwum prasowych wycinków. Czemu nie sięgnął do materiałów przeciwników? Z bardzo prostej przyczyny: bo mu ich odmówiono. Dotyczy to mianowicie archiwum Rady Regencyjnej, dziś zamkniętego na trzy spusty, i papierów osobistych ks. Zdzisława Lubomirskiego. Więcej nawet: akta Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu zostały także już po studjach Seydy opieczętowane, podobno na dziesiątki lat. Okoliczność ta zaiste nie zdegraduje „Polski na przełomie dziejów“ do rzędu pamfletów, ale przeciwnie podnieśnie jej wartość na długo. W porównaniu z próbami Kutrzeby i Bobrzyńskiego, podstawa źródłowa konstrukcji została tu rozszerzona wielokrotnie, ale i porównania z dojrzałymi dziełami historjografji obcej nie przyniosą

Seydzie ujmę. Droysen, gdy pisał „Geschichte der preussischen Politik“, miał do dyspozycji, poza wydawnictwami, niemal wyłącznie berlińskie archiwum państwowe; tak samo Solowjew — moskiewsko-petersburskie; Arneth z poza Wiednia brał wypisy weneckie, zresztą żadnych rękopisów, Sorel do „Europy i Rewolucji“ czerpał, znów poza publikacjami, tylko z archiwum na Quai d'Orsay; każdy też z nich, podobnie jak Seyda, wiedział zgóry, że dzieło jego ulegnie poprawkom, uzupełnieniom, może nawet rekonstrukcji. Nietylko więc nie możemy zarzucić panu S. operowania szczupłym materiałem, ale wyrazić musimy podziw, jak człowiek niewycwiczony w rzemiośle historycznym, zapracowany w polityce bieżącej, zaprzężony do orki dziennikarskiej, mógł w ciągu kilku lat gruntownie, ściśle przetrwać taką moc ksiąg i rękopisów. Który z cechowych naszych mistrzów debiutował publikacją równie potężną i cenną?

Wartość i siła „Polski na przełomie dziejów“ tkwi wszakże nietylko w ilości, ale i w jakości opracowania. Nie ulega kwestji, że przyszłe (piąte czy dziesiąte) dzieło na ten temat będzie wyglądało inaczej. Inny może będzie jego plan. Seyda schematycznie podzielił sobie rzecz na dwa tomy, każdy z trzech części, każdą część na kilka rozdziałów. Części obejmują odcinki chronologiczne o których dają wyobrażenie tytuły: Od wybuchu wojny do proklamacji państw centralnych z 5 listopada r. 1916. Proklamacja państw centralnych. Od proklamacji listopadowej do rewolucji rosyjskiej i zbrojnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych. Od zbrojnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych do rozejmu państw centralnych z Rosją sowiecką w Brześciu Litewskim. Traktaty brzeskie. Okres rozstrzygający wojny aż do klęski państw centralnych. Rozdziały przeważnie idą po sobie w takim porządku: wielka wojna i wielka dyplomacja, stosunek do sprawy polskiej państw centralnych, Rosji, ententy, postawa Polaków. Fakty grupy pierwszej, ogólnosiątkowe, działają na lokalną sprawę polską, społeczeństwo ustosunkowuje się do polityki mocarstw. Jednak i w obrębie podokresów (= rozdziałów) i między podokresami aktywizm jednych, pasywizm drugich, nietylko determinuje stanowisko oraz wolę Polaków, ale też wpływa na politykę mocarstw wobec nich, a nawet w ramach pierwszej grupy zjawisk odbija się na losach świata. Na dziś, wobec ogromu splełanych wypadków, taka metoda rozplątywania wystarcza, bo zapewnia książce przejrzystość. Czy z czasem niemożna będzie wysunąć nieco naprzód poczyniań polskich, trudno przewidzieć. Pewnem jest jedno, że ta „powierzchniowa“ według prof. Handelsmana, myśl społeczeństwa Kongresówki, kierowana tylko antypatją do Niemców, a nie żadnem mądrym przewidywaniem, pozbawiła państwa centralne pół miliona żołnierzy, które przydałyby się im w drugiej bitwie nad Marną. Czy tworzenie jednej i drugiej



Rady Stanu, polskich szkół i sądów, a zwłaszcza tworzenie oddziałów zbrojnych po stronie Austrii i Niemiec, skądinąd pożyteczne dla nas, jako wielkie seminarjum polityczno-wojskowe, dźwigało także sprawę naszą w oczach przyszłych zwycięzców, czy nie szkodziło jej tak, jak sobie zaszkodzili Turcy i Bułgarzy, nad tem dyskusja, zdaniem naszym, nadal jest otwarta. W oczach ludzi typu p. M. Sokolnickiego bohaterstwo — i tylko bohaterstwo zawsze jest zbawienne. Przeciwnie, jeżeli wziąć za podstawę trudności, jakie robił nam na konferencji pokojowej Lloyd George, powołując się na działalność aktywistów podczas wojny, to wypadłoby wszystkie wysiłki legionów po stronie państw centralnych uznać za szkodliwe. Naprawdę — zgodnie z poglądem Seydy — taką była działalność austro- i germanofilów po załamaniu się caratu, lecz przedtem zdarzały się spłoty wypadków, gdzie jeden obóz polski wyzyskiwał dla dobra sprawy owoce działalności drugiego. Czy manifest w. ks. Mikołaja Mikołajewicza był tylko odpowiedzią na oświadczenie Jarońskiego, a nie był poczęści skutkiem wkroczenia Piłsudskiego do Kongresówki? Czy rozkaz Mikołaja II do armji i floty 25 grudnia 1916 r. byłby nastąpił, gdyby go nie poprzedziła proklamacja dwóch cesarzy, a ta ostatnia czy doszłaby do skutku, gdyby Ludendorff nie zapragnął mieć 600.000 takich żołnierzy, jakich poznał dzielnie walczących z Rosjanami nad Styrem? W tym łańcuchu przyczyn i skutków, rozciągniętym poprzez bojowe fronty, także i manifest lozański przeciw aktom listopadowym powinni by historycy aktywiści uznać (wbrew Bobrzyńskiemu) za pchnięcie naprzód sprawy polskiej, a nie za krok cofający ją wstecz, czego oczywiście nikt już nie powie o odpowiedzi warszawskiej na deklarację wersalską w r. 1918, podobnie jak nikt nie dowiedzie, że pomagało nam dyskredytowanie w Londynie i w Szwajcarji ludzi, którzy zjednoczenie i niepodległość Polski wiąжали ze zwycięstwem koalicji i w krajach jej prowadzili propagandę.

Sposób pisania Seydy trzeba określić, jako wybitnie prozaiczny. Żadnej retoryki à la Macaulay czy też Askenazy; ornamentacji — ani na lekarstwo. Ileżby sobie wdzięku przysporzył autor, gdyby tak zechciał szymbować nad pokolenia i wieki, rzucać kontrasty i paralele, folgować uczuciom i patosowi, a zwłaszcza pomijać drugorzędne wypadki dnia powszedniego! Ale on na to sobie nie pozwoli: on wie, że za każdy artystyczny skrót spadną nań ze strony interesowanej podejrzania: czemu przemilczał to lub owo? co robił wówczas ten lub ów? Zapobiegając temu, woli autor systematycznie orać świeżą glebę dziejową porządnym poznańskim pługiem parowym, niż ganiać po bitych traktach lekką limuzyną lub latać nad rzeczywistością w awjonetce. Wgląda wszędzie: do Warszawy i Lublina, Krakowa i Lwowa, Petersburga i Moskwy, Berlina i Wiednia, Pragi i Lublany, Paryża i Londynu, Rzymu i Waszyngtonu,



Lozanny i Genewy, Sztokholmu i Kopenhagi, gdziekolwiek działali Polacy lub gdzie rozstrzygał się los narodu. Właśnie los narodu, a nie jednostek, bo gdyby autor interesował się jednostkami, zabawiłby dłużej, i napewno z odkrytą głową, na pobożewiskach Krzywopłotów, Łowczówka, Nadwórnej, Kostiuchnówki, Rokitnej, gdzie było dużo bohaterstwa, ale częstokroć — tragicznie bezskutecznego, bez wpływu na wskrzeszenie Polski. Cokolwiek zaś Seyda przeorze, to zaraz okopuje, otacza rowami, nawet drutem kolczastym imion, dat, tekstów, rzetelnych streszczeń.

Byłoby nad czem unosić się, roztkliwiać, ironizować, łamać ręce, rozdierać szaty z powodu klęsk i zwycięstw sprawy polskiej wśród przeżyć, jakich żaden naród wtedy nie przeżywał — ale Seyda uciszył w sobie wszelkie wylewy uczuć i namiętności. Nie rozda je on nawet epitetów, pochwał ni nagan, jak to czyni np. Srokowski w „N.K.N.-ie“. Kiedy mówi o stosunku poszczególnych grup N.K.N. do Austrii, to nie potępi ich w czambuł, jak Askénazy (że byli „ciemni jak tabaka w rogu“), nie grzebie w sumieniach ani nie taksuje patriotyzmów, tylko odróżnia „krytyczny“ stosunek do Austrii P.P.S. i ludowców od bezkrytycznego stanowiska konserwatystów i demokratów („bezprzymiotnikowych“). O berlińskich oświadczeniach trzech regentów w przeddzień Brześcia powiedziano tylko: „wystąpienie właśnie Polaków przed światem w roli żyrantów obłudnych twierdzeń Wilhelma było krwawą ironią losu“. A propozycja przymierza polsko-niemiecko-austrjackiego wkrótce po Brześciu może była głupia? Nie, była tylko „smutna“. A odpowiedź rządu Steczkowskiego (= Janusza Radziwiłła) na deklarację wersalską w sprawie zjednoczenia i niepodległości Polski może była haniebna? Nie, znowuż tylko „smutna“.

Więcej nawet: autor odmówił sobie całkiem godziwej przyjemności charakteryzowania ludzi i przetykania historii tak ponętnymi wycieczkami wstecz treści biograficznej. Jakim człowiekiem jest i jak się rozwinął Dmowski czy Piłsudski, Korfanty czy Daszyński, o tem się nie mówi, bo gdyby autor począł grzebać w duszach ludzi żywych i ich słabościach, dopierożby doczekał się wymiany zdań! Mógł Seyda, za przykładem Srokowskiego, odtwarzać wahania, niepewności, falowania nadziei i rozpacz, czem przykułby jeszcze mocniej uwagę czytelnika — ale sposobami temi wzgardził. Mógłby odtwarzać dramatyczne niespodzianki, jak to czyni Bobrzyński, dla którego i rozbiecie w legjonach, i represje austro-niemieckie przeciw legionistom, i pokój brzeski stanowią „ciosy ze strony najmniej oczekiwanej“; cóż kiedy dla ludzi obozu Seydy, których robota najwięcej go obchodzi, owe „ciosy“ stanowiły dość naturalny rozwój wypadków. Z pokrewnych pobudek t. j. z szukania najistotniejszych zmagają politycznych krótko są traktowane zewnętrzne owych zmagają przejawy, np. burzliwe po-

siedzenia i bitwy. Cała książka scementowana, jakby z żelaza i betonu — z rozumu i woli.

Skoro tak mało poświęcono miejsca uczuciom i charakterom jednostek, to nic dziwnego, że autor okazał się bardzo powściągliwym w charakteryzowaniu obozów, dzielnic, warstw społecznych. Inny kiedyś pisarz, nie obarczony w oczach czytelnika przynależnością do pewnej partji, zajmie się np. kwestją, jaki mają udział w rozbudzaniu narodu z odtrętwienia po powstaniu styczniowym Liga Narodowa i Związek Młodzieży (Zet), a jaki Proletariat i P. P. S.; dużo tu będzie do rozwikłania, skoro niejeden, jak wiadomo, zaczął od „walki z caratem“, a kończył jako budowniczy ojczyzny; niejeden wychował się pod wpływem Popławskiego i Dmowskiego, a podczas wojny został aktywistą. Można by już dziś zająć stanowisko wobec sądów np. St. Kutrzeby o wpływie rosyjskiej kultury na rosyjską orientację NDcji (wpływem tym przesiąknięta właśnie aktywistyczna lewica); nieco trudniej będzie wyjaśnić, czy na tę orientację w jakiegokolwiek mierze wpływała zależność przemysłu Kongresówki od wschodnich rynków zbytu.

Od tego rodzaju dociekań, zczasem nieuniknionych, ale dziś ryzykownych, wstrzymał się przezornie M. Seyda, jak wstrzymał się też od polemik z poprzednikami, z jedynym prawie wyjątkiem Bobrzyńskiego, którego rekryminacyj przemilczać bez okazania poważnemu pisarzowi pogardy, było niepodobieństwem. Skutkiem tego nawet w zagadnieniach bardzo uchwytnych zostaną po pracy Seydy ciemne punkty do wyświeatlenia. Należało, zdaniem naszym, wyjaśnić kwestję owego memoriału St. Grabskiego (o którym to polityku wogóle mało w tej książce) dla gubernatora Bobrzyńskiego; Bobrzyński jego właściwych intencyj należycie nie przenika. Warto by wyjaśnić, o ile politycy N. K. N.-u w stosunku do Austrii krępowali się obawą przed podziałem Galicji w duchu żądań Ukraińców. Chciałoby się wiedzieć więcej o stosunku Lednickiego do rosyjskich Kadetów, do Rady Regencyjnej i do Niemców. Co sądzić, dalej, o uwięzieniu J. Piłsudskiego — w świetle jego własnych wyznań? Jak powstał pierwszy rząd niepodległej Rzplitej według „Poprawek historycznych“, a jak według samej historii? Jaką to konstytucję obmyślał dla Królestwa Polskiego Beseler, a jaką komisja Sejmowo-konstytucyjna Tymczasowej Rady Stanu? Tylko, że stawiając takie pytania, łatwo wybieglibyśmy za obręb właściwego tematu „Polski na przełomie dziejów“, którym nie była całkowita historia narodu w tem pięcioleciu, ani nawet „odbudowa państwa“ w sensie tworzenia organów i obsadzania ich swoimi ludźmi.

Dzień dzisiejszy grubych ksiąg nie lubi. Łatwiej zapłacić siedem zł. za „Wskrzeszenie Państwa Polskiego“, niż 48 zł. za „Polskę na przełomie“, i łatwiej przeczytać 250 stron Bobrzyńskiego, niż 1200 Seydy, a to tembardziej, że pierwszy jechał,

wypuściwszy cugle, niekiedy nawet „tratując po drodze“, drugi sam sobie szkodził niesłychaną sumiennością. Ale można te dwa rodzaje lektury pogodzić. Kto się nie lęka prawdy, niechaj jej szuka, zestawiając dzieło krakowskie z poznańskim, niech się da porwać i roznamiętnić Bobrzyńskiemu, a potem spojrzy na te same wypadki ze stanowiska Seydy. Tą drogą wyrobi sobie czytelnik sąd porównawczy o książkach i ludziach, i uchwyci z łatwością uderzającą, zasadniczą różnicę między pracami obu autorów w ujmowaniu opisywanych wydarzeń.

*Władysław Konopczyński.*

---



## Bibliografia prac Ludwika Finkla <sup>1)</sup>

1879

1. Poselstwa Jana Dantyszka. Album uczącej się młodzieży polskiej, poświęc. Józ. Ign. Kraszewskiemu z powodu jubileuszu jego pięćdziesięcioletniej działalności literackiej. Lwów 1879, str. 331—386 i odb. Lwów 1879, str. 58.

1880

2. Mikołaj Sęp Szarzyński. Kilka nowych szczegółów biograficznych. Przewodnik nauk. i liter. 1880, R. VIII, str. 363—72. Odb. Lwów 1880, str. 8. (W dodatku wypisy z aktów sądowych lwowskich i przemyskich z l. 1572—81).

3. Bernard Wapowski. Przew. nauk. i lit. 1880, R. VIII, str. 950—56. Recenzja pracy Lukasa Stan., Rozbiór poługoszowej części kroniki Bernarda Wapowskiego. Krak. 1880 (Rozpr. wydz. filoz. Ak. Um.).

1882

4. Zajazd mieszczański. „Czas“ (Krak.) 1882, nr. 279—285. (Zajazd mieszczański Trembowelskich na Stan. Szumańczowski, miecznika nurskiego w 1720 r. — pomnik blisko wsi Iwanówki. Na podst. aktów sądowych.).

5. Stanisław Lukas. Wspomnienie pośmiertne. Gazeta Lwowska 1882, nr. 135 z 15 czerwca. Odb. Lwów 1882, str. 8.

6. Balzer O., Kancelarje i akta grodzkie w w. XVIII (Przew. nauk. i lit. 1882). Rec.: Ateneum (Warszawa) 1882, II (og. zb. XXVI), str. 365—70.

1883

7. Marcin Kromer, historyk polski XVI w., rozbiór krytyczny. Rozprawy i sprawozd. z posiedz. wydz. hist.-filoz. Akad. Umiej. w Krakowie 1883, t. XVI, str. 302—508 i odb. Krak. 1883, str. 208.

1884

8. Napad ordy na Lwów r. 1695. Gazeta Lwowska 1884, nr. 133, 134, 136 (relacja z archiwum berlińskiego).

---

<sup>1)</sup> Finkel podpisywał zwyczajnie prace swoje, artykuły i recenzje pełnem nazwiskiem. Posługiwał się jednak czasem kryptonimami i pseudonimami: *Dr. L.*, *F-l*, *L-l*, (*L*), *O*, *Yn*; w popularnych pracach użył raz nazwiska matki, podpisując się *L. Warnicki*. Starłem się, by bibliografia ta była możliwie pełna, pewny jednak jestem, że nie udało mi się dotrzeć do wszystkich artykułów zwłaszcza w czasopismach i dziennikach, jak też i do wszystkich recenzji, z których podałem zresztą tylko drukowane oddzielnie, nie wyszczególniając zbiorowych sprawozdań i przeglądów krytyczno bibliograficznych, które zostały zaznaczone z tytułami ogólnemi, zbiorowemi, nie mogąc w ten sposób powiększać ilości recenzji. W sprawdzaniu i wyjaśnianiu nasuwających się nieraz wątpliwości różnych, pomagali mi pp. dr. M. Delawski, dr. A. Knot i dr. W. A. Wagner, którzy zechcą przyjąć podziękowanie za tę pomoc. Niektórych wątpliwości usunąć się nie dało.

9. Elekcja Leszczyńskiego w roku 1704, wedle broszur współczesnych. Przew. nauk. i liter. 1884, XII, str. 40—59 i odb. Lw. 1884, str. 10. (Praca w Semin. hist. J. G. Droysena w Berlinie).

10. Bostel Ferd., Zakaz Miechowity. (Przew. nauk. i liter. 1884). Rec.: Ateneum 1884, IV, (zb. og. XXXIV), str. 184—9.

## 1885

11. Zapomnieni (powstanie w Galicji w r. 1809). Ognisko Domowe. Lwów 1885.

12. Sobieszciana. Przew. nauk. i lit. 1885, XIII, z. 1. str. 91—4. (L-l). Recenzja wydawn. Acta historica res gestas Poloniae illustrantia t. VI (Dokumenty do wyprawy z r. 1683, wyd. przez Fr. Kluczyckiego) i VII (Dokum. z arch. spr. zagr. franc. do dziejów Jana III, wyd. przez Kaz. Waliszewskiego).

13. Monumenta Vaticanae Hungariae. Relationes oratorum Pontificiorum 1524—26. Buda-Pest 1884. Rec.: Przew. nauk. i lit. 1885, XIII, str. 1048—1054 (Ważne do legacji Andrzeja Krzyckiego).

14. Nehring Wl., Studja literackie. Pozn. Rec.: Przew. nauk. i lit. 1885, XIII, str. 94—6. (Głównie o Kochowskim).

## 1886

15. Z dziejów Stryja. Lwów Stryjowi. Książka zbiorowa. Lwów 1886, str. 2—6. Nakł. Koła liter.-art. we Lwowie.

16. Jadwiga Tarłówna. Ateneum, 1886, III, (og. zb. XLIII), str. 522—31.

17. O historii. Głos, tygodn. liter.-społ.-polit. Prospekt. Warsz. 11 IX 1886, str. 3.

18. Kilka uwag o epoce romantycznej. Gazeta Narodowa. Lwów 1886, nr. 275. Odczyt podczas uroczystości Mickiewiczowskiej w szkole rolniczej w Dublanach.

19. Historjografja w r. 1885. (Pseud. Yn.). Przegląd tygodniowy życia społecznego, literatury i sztuk pięknych. Warsz. 1886, R. XXI, nr. 1, str. 3—4.

20. Historjografja polska współczesna: „Michał Bobrzyński“. (napisał Yn.). Przegl. tygodn. życia społ. literat. i sztuk pięk. Warsz. 1886, R. XXI, nr. 24 str. 290—291, nr. 25 str. 298—299, nr. 26 str. 308—309.

21. Akta grodzkie i ziemskie, t. XI, wyd. Liske X., Rec.: Przew. nauk. i lit. 1886, XIV, str. 764—8.

22. Balzer O., Geneza Trybunału koronnego. Warsz. 1886 (Biblioteka Umiejętn. Prawnych). Rec.: Przew. nauk. i liter. 1886, XIV, str. 664—69.

## 1887

23. Opis Rzeczypospolitej Polskiej z r. 1574 (według relacji Ludwika Gonzagi ks. de Nevers doradcy Henryka Walezego, z archiwum Min. spraw zagr. w Paryżu), Biblioteka Warszawska 1887, IV, str. 169—191, 376—393. Odb. Warsz. 1887, str. 39. — Por. referat na posiedz. Tow. Hist. we Lwowie: Nieznana relacja o Polsce z r. 1574. Kwart. Hist. 1887, R. I, str. 556—7.

24. Wiesz w poezji polskiej. Dziennik polski 1887, nr. 338—9. Przemówienie podczas uroczystości Mickiewicza w Dublanach. Przedruk w „Kraju“ (Petersb. współcześnie).

25. Taine H. o Napoleonie. (Napisał Yn.). Przegl. tygodn. życia społeczn., literatury i sztuk pięk. Warsz. 1887, R. XXII, nr. 11 str. 165—166, nr. 13 str. 196—198.

26. Historjografja polska za rok 1886. (Napisał Yn.). Przegl. tygodn. życia społ., literatury i sztuk pięk. Warsz. 1887. R. XXII, nr. 2 str. 20—21, nr. 3 str. 36—37, nr. 4 str. 51—52, nr. 5 str. 68.

27. Bibliografja dzieł zagranicznych. Kwart. Hist. 1887, R. I, str. 719—20 (przy X. Liskem).

28. Wykaz recenzyj obszerniejszych i sprawozdań w innych czasopismach drukowanych. Kwart. Hist. 1887, I, str. 131, 374—5, 550—41, 718—19.

29. Die polnische Geschichtschreibung 1880—1886. I. Publicationen der Krakauer Akademie. Mittheilungen des Instituts für oesterr. Geschichtsforschung. Innsbruck 1887, t. VIII, str. 340—349.

30. Bostel F., Z przeszłości Stryja i starostwa stryjskiego (Przew. nauk. i lit. 1886.) Rec.: Kwart. Hist. 1887, I, 357—8.

31. Falkowski J., Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce t. IV. Krak. 1886. Rec.: Kwart. Hist. 1887, I, 370.

32. Hassencamp R. Ein venetianischer Gesandtschaftsbericht a. d. 16 Jahrh. über das Königreich Polen. (Zeitschr. d. hist. Ges. f. d. Prov. Posen, I, 1886.) Rec.: Kwart. Hist. 1887, I, 340—1.

33. Kanclerz Jan Choiński mecenas uczonych polskich XVI wieku. (Bibl. Warsz. 1886.) Rec.: Kwart. Hist. 1887, I, 358.

34. Kraszewski Kajet., Raptularzyk rodziny Korycińskich od r. 1541 do 1649 (Bibl. Warsz. 1886.) Rec.: Kwart. Hist. 1887, I, 358—9.

35. Kupczanko Gr., Die Schicksale der Ruthenen. Leipzig 1887. Rec.: Kwart. Hist. 1887, I, 717.

36. Lenartowicz Teofil, Sul carattere della poesia polono-slava, Conference, Firenze 1886. Rec.: Pam. Tow. lit. im. A. Mick. 1887, I, 223.

37. Marylski A., Karol Malczewski, generał czasów stanisławowskich. 1778—1788 (Roczn. Filar. I, Krak. 1886.) Rec.: Kwart. Hist. 1887, I, 121.

38. Momidłowski Stan. Feliks. Filomaci i filareci wileńscy. Rocznik Filarecki. 1886. Rec.: Pam. Tow. lit. im. A. Mickiewicza 1887, I, 241—2.

39. Rogawski Kar., Objaśnienia działalności politycznych A. Mickiewicza w r. 1848. Lwów 1886. Rec.: Kwart. Hist. 1887, I, 60.

40. Salles F., Annales de l'ordre teutonique ou de Saint-Marie de Jérusalem depuis son origine jusqu'à nos jours. Paris et Vienne 1887. Rec.: Kwart. Hist. 1887, I, 651—3.

41. Schiemann Th., Russland, Polen und Livland bis ins XVII Jahrhundert. I. Bd. Berlin 1886. Rec.: Kwart. Hist. 1887, I, 531—7.

42. Schirmer Edw., Stanisław Chwalczewski i jego kronika (Przew. nauk. i lit. 1886.) Rec.: Kwart. Hist. 1887, I, 53.

43. Semkowicz Al., Krytyczny rozbiór Długosza. Rec.: Dziennik Lwowski 1887, nr. 168.

44. Smoleński Wł., Ks. Marek, cudotwórca i prorok konfederacji barskiej (Ateneum 1886.) Rec.: Kwart. Hist. 1887, I, 120.

45. Smoleński Wł., Rządy pruskie na ziemiach polskich. 1793—1807. Warsz. 1886. Rec.: Kwart. Hist. 1887, I, 696—7.

46. Sorel A., Recueil des instructions, données aux ambassadeurs et ministres de France depuis les traités de Westphalie jusqu'à la révolution française. I. Autriche. Paris 1884. Rec.: Kwart. Hist. 1887, I, 86—9.

47. Towiańczyk, Adam i Bohdan w Paryżu. Kraj 1886, nr. 39. Rec.: Pam. Tow. lit. A. Mickiewicza 1887, I, 253.

#### 1888

48. Charakterystyka Zygmunta Augusta. Przew. nauk. i liter. 1888, R. XVI, str. 450—60, 544—53. Odb. Lwów 1888, str. 23. Odczyt urządz. przez lwowski oddział Tow. Pedagog., wygłosz. w sali ratuszowej we Lwowie 20 lut. 1888 r.

49. Z pamiętników Ottona Sliźnia (wyjątki). Pamiętn. Tow. literack. im. A. Mickiewicza 1888, II, str. 205—38. Odb. Lwów 1888, str. 33.

50. Pierwsza Pieśń (A. Mickiewicza). Dziennik Polski. Lwów 1888, Dodatek Literacki, nr. 50. Przemówienie podczas uroczystości Mickiewiczowskiej w szkole rolniczej w Dublanach. (Rozwój twórczości Mickiewicza od „Już się z pogodnych niebios“ do „Ody do młodości“).

51. Dwa pokolenia (romantyków). Kurjer Warszawski 1888, nr. 93.

52. Wykaz obszerniejszych recenzji i sprawozdań w innych czasopismach. Kwart. Hist. 1888, II, str. 166, 239, 518, 691. Por. nr. 28.

53. Biblijografia dzieł zagranicznych. Kwart. Hist. 1888, II, str. 167—70, 340—1, 519—20 (przy X. Liskem). Por. nr. 27.



54. Kronika naukowa lwowska. Biblioteka Warszawska, 1888, I, str. 111—19, II, 288—97.

55. Callier E., Bitwy i potyczki stoczone przez wojsko polskie w r. 1831. Pozn. 1887. Rec.: Kwart. Hist. 1888, II, 689.

56. Chłopicki Edw., Fela. Szkic biogr.-powieściowy. „Kłosy“. Warsz. 1887. Rec.: Pam. Tow. liter. im. A. Mick. 1888, II, 302—3.

57. Corrispondenza epistolare tra Leopoldo I ed. il P. Marco D'Aviano, pubbl. da Onno Klopp. Graz 1888. Rec.: Kwart. Hist. 1888, II, 633—5.

58. Korzeniowski J., O autorach Żywotu Piotra Kmity i opisu wojny kokoszej. (Odb. z VI t. Pam. Wydz. filol. i hist.-fil. Ak. Um. Krak. 1887). Rec.: Kwart. Hist. 1888, II, 420—2.

59. Relationes cardinalis Buonvisi, in imperatoris et Hungariae regis curia nuntii apostolici anno 1686. (Monum. Vatic. Hungariae, S. II, t. II. Budapest 1886). Rec.: Kwart. Hist. 1888, II, 481—7.

60. Roepell R., Der Empfang der Königin Marie von Polen in Danzig 1646. (Zeitschr. d. Westpr. Geschver. Danzig 1887). Rec.: Kwart. Hist. 1888, II, 669—70.

61. Rozwadowski Jan, Stosunki i sądy wzajemne o sobie Mickiewicza i Krasińskiego. 1887. Pamiętn. słuch. uniw. Jagiell. Krak. 1887. Rec.: Pam. Tow. liter. im. A. Mickiew. 1888, II, 278.

62. Tretiak Józ., Stosunki i pieśni miłosne Mickiewicza w Odessie. 1887. Przew. nauk. i liter. Lwów 1887. Rec.: Pam. Tow. lit. im. A. Mickiew. 1888, II, 305—6.

#### 1889

63. Okopy św. Trójcy. Dwa epizody z dziejów Polski. Przew. nauk. i liter. 1889, R. XVII, str. 243—53, 345—55, 433—41 i 517—29. Odb. Lwów 1889, st. 69, z 1 ryc. i 2 mapkami. (W Dodatkach str. 59—69 listy i dokumenty).

64. Oda do młodości. (Czas powstania, wpływ Schillera). Pamiętn. Tow. liter. im. Ad. Mickiewicza 1889 III, str. 157—165. Odb. Lwów 1889, str. 9.

65. Bibliografia dzieł zagranicznych. Kwart. Hist. 1889, R. III, str. 172—3 i 364—5 (przy Liskem). Por. nr. 53.

66. Odpowiedź na pismo wydawcy dzieła Calliera „Bitwy i potyczki stoczone przez wojsko polskie w 1831 r.“ — p. Karola Kozłowskiego (Kwart. Hist. 1889, III, 181—2). Por. nr. 55.

67. Feliński Z. S., Trzej wieszczowie nasi wobec Kościoła. Świat. Krak. 1888. Rec.: Pam. Tow. liter. im. A. Mickiew. 1889, III, 296—7.

68. Hassencamp R., Papst Sixtus des Fünften polnische Politik insbesondere seine Stellungnahme zur Königswahl von 1587. (Zeitschr. d. hist. Ges. f. d. Prov. Posen. IV. 1188). Rec.: Kwart. Hist. 1889, III, 583—4.

69. Kallenbach Józef, Czwarta część Dziadów. Pamiętn. Ak. Um. Krak. 1888. Rec.: Pam. Tow. liter. im. A. Mickiewicza. 1889, III, III, 305—6.

70. Melon A., Notice sur l'église réformée de Pologne. Caen 1888. Rec.: Kwart. Hist. 1889, III, 346—7.

71. Renner V., Türkische Urkunden betreffend den Krieg des Jahres 1683. Rec.: Kwart. Hist. 1889, III, 584—5.

#### 1890

72. Jakiego podręcznika historii polskiej koniecznie nam potrzeba i jaką drogą dojść do niego. Lwów 1890, str. 9. Pamiętnik II Zjazdu historyków polskich we Lwowie. T. I. Referaty, nr. 7. Por. Pamiętnik t. II Obrady i uchwały, Lwów 1891, str. 166—70, Odb. str. 9.

73. Napad Tatarów na Lwów w r. 1695 Kwart. Hist. 1890, IV, str. 458—93. Odb. Lwów 1890, str. 38. (W dodatku Listy z archiwum Sobieskich w Berlinie, nadto 1 plan sytuac.).

74. Przerwany karnawał (r. 1695), w książce zbior.: Dla włościan, wyd. star. Koła liter.-artyst. Lwów 1890, str. 50—4. Por. nr. 73.

75. Stanisława Jabłonowskiego Dyariusz napadu tatarskiego w r. 1692. Kwart. Hist. 1890, R. IV, str. 286—94. Odb. Lwów 1890, str. 38.

76. Uzupełnienie do Okopów św. Trójcy. Kwart. Hist. 1890, R. IV, str. 432. Por. nr. 63.

77. Die polnische Geschichtschreibung 1880—1886 (C. d.) II. Publikationen ausserhalb der Schriften der Krakauer Akademie. Mittheilungen des Instituts f. oesterr. Geschichtsforschung Innsbr. 1890, t. XI, str. 346—353, 489—498. Por. nr. 29.

78. Dembiński Br., Stosunek włoskiej literatury politycznej do polskiej w XVI wieku. Krak. 1888. Rec.: Kwart. Hist. 1890, IV, 128—9.

79. Korzon T., Historia nowożytna, t. I. do r. 1648. Krak. 1889. Rec.: Kwart. Hist. 1890, IV, 386—90.

80. Łoziński Wł., Patrycjat. Rec.: Gaz. Lwowska 1890, nr. 261—2.

81. Meaux V-te, La réforme et la politique française en Europe jusqu'à la paix de Westphalie. Paris 1889. Rec.: Kwart. Hist. 1890, IV, 390—1.

82. Stanisława Mińskiego, Sposób odprawowania poselstwa z obediencją do Rzymu, wydał J. Korzeniowski. Krak. 1889. Rec.: Kwart. Hist. 1890, IV, 170.

83. Dr. Szeliga, „Proces Filaretów w Wilnie“. Arch. do dziej. liter. i ośw. w Polsce. Krak. 1889; Kilka słów o Filomatach i Filaretach. Przew. nauk. i liter. 1889. Rec.: Pam. Tow. liter. im. A. Mickiew. 1890, IV, 306—9.

84. Wołyniak, Kilka słów o dwóch szkołach na Podlasiu. (Odb. z Dzien. Pozn. 1888). Rec.: Kwart. Hist. 1890, IV, 340—1.

#### 1891

85. Podróż przez Polskę z Krakowa do Wilna w r. 1560. Kwart. Hist. 1891, R. V, str. 200—202. (Podróż Ślązaka Hansa Petracha z listami od Jerzego Fryderyka, bratańca ks. pruskiego do Zygmunta Augusta; z archiwum tajn. państw. w Berlinie).

86. Konstytucja 3 maja 1791. Wstęp historyczny. Odczyt miany w Tow. prawn. we Lwowie d. 28 kwietnia (ku uczcz. 100 roczn. konstytucji 3 maja). Gazeta Narodowa 1891, numer 106 jubileuszowy z 3 maja str. 2—3 i odb., Lwów 1891, str. 24.

87. O konstytucji 3 maja 1791. W setną rocznicę jej nadania. Lwów 1891, str. 142 z 6 rycinami. Wydawn. Macierzy Polskiej, nr. 53. Nakład 10.000. Tamże 2 wyd., nakł. 5.000.

88. List Mickiewicza do Alojzego Ligęzy Niewiarowicza z 2 września 1844. Pamiętn. Tow. liter. im. A. Mickiewicza 1891, V, str. 241—2.

89. Vita et mores Gregorii Sanocei, Leopoliensis Archiepiscopi, auctore Philippo Buonacorsi Callimacho. Monumenta Poloniae Historica t. VI, str. 163—216. Krak. 1893, nakładem Ak. Um. Odb. Lwów 1891, str. 56.

90. Vita et mores Sbignei Cardinalis auctore Philippo Buonacorsi Callimacho. Monum. Poloniae Hist., t. VI, str. 217—256. Krak. 1893, nakład. Ak. Um. Odb. Lwów 1891, str. 40.

91. Inwentarz zamku żółkiewskiego z r. 1726 Sprawozdania Komisji historii sztuki Akad. Umiej. 1891, t. V, z. 1, str. 42—48 (cały tom V wyszedł w r. 1896). Odb. str. 7 (4°).

92. Mowa dra L. Finkla wypowiedziana na pogrzebie Ksawerego Liskego w imieniu uczniów zmarłego. Kwart. Hist. 1891, R. V, str. XII—XIV. Dodatek do zesz. 2-go.

93. Prace historyczne Xawerego Liskego. Kwart. Hist. 1891. R. V, Xawery Liske. Zarys biograficzny, str. 34—44 i w odtitce p. t. Xawery Liske, monografia zbiorowa. Lwów 1891, str. 76—84.

94. Bibliografia prac Xawerego Liskego. Tamże, str. 76—84.

95. Bibliografia i przegląd literatury zagranicznej. Kwart. Hist. 1891, R. V, str. 458—61, 712—22, 934—45. Por. nr. 65.

96. Bibliografia Historji Polskiej, wspólnie z drem Henrykiem Sawczyńskim i członkami Kółka Historycznego. Cz. I. Kraków 1891, str. XII + 527.

97. Gostomski Walery, Psychologiczna geneza „Pana Tadeusza“. Ate-neum Warsz. 1890. Rec.: Pam. Tow. liter. im. A. Mickiew. 1891, V. 311—15.

98. Konopnicka M., O Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości“. Krak. 1890. Rec.: Pam. Tow. liter. im. A. Mickiewicza 1891, V, 305—6.

99. Korzeniowski J., *Catalogus actorum et documentorum res gestas Poloniae illustrantium, quae ex codicibus manu scriptis... italicis expeditionis Romanae cura 1886—1888 deprompta sunt*. Crac. 1889. Tenże, *Excerpta ex libris manu scriptis Archivi Consistorialis Romani 1400—1600 expeditionis Romanae cura collecta*. Crac. 1890. Rec.: Kwart. Hist. 1891 V, 156—60.

100. Prawdolaś, *Romantycyzm i filozofja w „Dziadach“*. Krak. 1890. Rec.: Pam. Tow. liter. im. A. Mickiew. 1891, V. 308—10.

## 1892

101. Miasto Tarnopol w r. 1672. *Rocznik Kółka naukowego tarnopolskiego 1892*, R. I. Odb. Tarnopol 1892, str. 36. (Od str. 18—36 „Inwentarz m. Tarnopola“ z r. 1672). Na początku druk. dedykacja: „Kochanemu Przyjacielowi Ignacemu Zakrzewskiemu na pamiątkę dni, spędzonych w domu Czcigodnych Jego Rodziców w Tarnopolu. Wrzesień 1892. Autor“.

102. Dodatek do historii napadu Tatarów na Lwów r. 1695. *Kwart. Hist.* 1892, R. VI, str. 99—100. (List hetm. w. k. Stan. Jabłonowskiego do króla z 9 lut 1695; z arch. Sobieskich, w tajn. państw. arch. w Berlinie). Por. nr. 73.

103. Miłość ojezyzny w pojęciu Ad. Mickiewicza. *Gazeta Narodowa* 1892, nr. 286. (Przemówienie na uroczystości Mickiewiczowskiej w szkole rolniczej w Dublanach d. 26 listopada 1892).

104. O odkryciu Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. W 400 rocznicę, napisał Ludwik Warnicki. Wydawn. Macierzy Polskiej nr. 57. Lwów 1892 str. 56 z 3 ryc. (Nakład 5000).

105. *Roma Sotterranea* (Ks. dr. Józef Bilczewski: *Archeologia chrześcijańska wobec historii Kościoła i Dogmatu*. Kraków 1890, str. 337 i 2 tabl. fototypiczne. *Gazeta Lwowska* 1892, nr. 37 i n.

106. Przegląd literatury zagranicznej. *Kwart. Hist.* 1892, R. VI, str. 207—20, 443—58, 673—88, 900—913. Por. nr. 95.

107. Huber A., *Die Erwerbung Siebenbürgens durch König Ferdinand im J. 1551*. Arch. f. oest. Gesch., t. 75. Rec.: *Kwart. Hist.* 1892, VI, 162—4.

108. Jarochoński K., *Dzieje panowania Augusta II. Od elekcji St. Leszczyńskiego do bitwy połtawskiej 1705—1709*. (Roczn. Tow. Przyj. Nauk, XVII Pozn. 1890). Rec.: *Kwart. Hist.* 1892, VI, 418—20.

109. Melon A., *Le chevalier Philippe de Girard*. Caen 1889. Rec.: *Kwart. Hist.*, 1892, VI, 420—22.

110. Popiel P., *Powstanie i upadek Konstytucji 3 maja*. Krak. 1891. Rec.: *Kwart. Hist.* 1892, VI, 186—8.

## 1893

111. *Księstwo Warszawskie*. Prelekcja publ. Przew. nauk. i liter. 1893, R. XXI, str. 193—206 i 289—308. Odb. Lwów 1893, str. 36.

112. *Habsburgowie i Jagiellonowie po klęsce Mohackiej*. *Kwart. Hist.* 1893, R. VII, str. 589—602. Odb. Lwów 1893, str. 13. (Omówienie trzech prac A. Hubera: *Gesch. Oesterreichs*, t. IV Gotha 892; *Die Erwerbung Siebenbürgens*; *Die Verhandlungen Ferdinands I mit Isabella von Siebenbürgen 1551—55*. Arch. f. oesterr. Gesch. t. 77, Wien 1892).

113. Przegląd literatury zagranicznej. *Kwart. Hist.* 1893, R. VII, str. 169—82, 363—77, 559—602, 753—67. Por. nr. 106.

114. Cieszkowski St., *Senatorowie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. 1807—1815—1831*. Warsz. 1891. Rec.: *Kwart. Hist.* 1893, VII, 159.

115. Drzewiecki Józef, *Pamiętniki (1772—1852)*. Wyd. X. Stef. Pawlicki Krak. 1891. Rec.: *Kwart. Hist.* 1893, VII, 728—30.

116. Hipler Fr., *Monumenta Cromeriana. Gedichte, Synodalreden und Hirtenbriefe*. Braunsberg 1892. Rec.: *Kwart. Hist.* 1893, VII, 704—6.

117. Pawiński A., *Młode lata Zygmunta Starego*. Warsz. 1893. Rec.: *Kwart. Hist.* 1893, VII, 355—9.



118. Sembrzycki J., Die Reise des Vergerius nach Polen 1556—7. (Odb. z Altpr. Monatschr. Bd XXVII. Königsberg 1890). Rec.: Kwart. Hist. 1893, VII, 147—9.

119. Starzyński St., Projekt galicyjskiej konstytucji 1790/91. (Charta Leopoldina). Odb. z Przew. nauk. i lit. 1892). Rec.: Kwart. Hist. 1893, VII, 360—2.

120. Wolf G., Geschichte der Lemberger Universität von ihrer Gründung 1784 bis 1848. (Kleinere histor. Schriften). Wien 1892. Rec.: Kwart. Hist. 1893, VII, 330—32.

## 1894

121. O pieśni legionów (Jeszcze Polska nie zginęła). Lwów 1894, str. 40 (z podob. Józ. Wybickiego, z 3-ma tekstami, objaśnieniami, muzyką wedł. dzieła Horoszkiewicza „Wspomnienia r. 1830—31“ i podobizną auto-grafu J. Wybickiego). Nakł. księg. H. Altenberga.

122. Pieśń legionów, z ilustr. Jul. Kossaka, z tekstem objaśniającym dra L. Finkla. Lwów 1894, folio król., str. 14, z 7 tabl., nakł. Księg. H. Altenberga.

123. Historia Uniwersytetu Lwowskiego. Cz. I do r. 1869. Lwów 1894, str. 351, nakł. Senatu Akad. Uniw. Lwowsk.

124. O tak zwanej metodzie regressywnej w nauczaniu historii. Muzeum 1894, R. X, str. 1—11 i 71—82. Odb. Lwów 1894, str. 22. (Rzecz czytana w Kole lwowskiem d. 16 grud. 1893).

125. Ryszard Roepell (\* 4 list. 1808, † 4 listop. 1893). Wspomnienie pośmiertne). Kwart. Hist. 1894, R. VIII, str. 193—199.

126. Przegląd literatury zagranicznej. Kwart. Hist. 1894, R. VIII, str. 159—177, 359—371. Por. nr. 113.

127. Antoniewicz J. Bołoz, Katalog wystawy sztuki polskiej we Lwowie 1764 do 1866. Lwów 1894. Rec.: Gazeta Lwowska 1894, nr. 217.

128. Brzeżański pułk., Pamiętnik, wyd. W. Leitgeber. Kraków 1893. Rec.: Kwart. Hist. 1894, VIII, 154—5.

129. Kalinka W. ks., Dzieła. T. III. Pisma pomniejsze, cz. I. Krak. 1892. Rec.: Kwart. Hist. 1894, VIII, 157—8.

130. Sembrzycki J. Die polnischen Reformirten und Unitarier in Preussen (Odb. z Altpreuss. Monatschr. XXX. Bd. Königsberg 1893). Rec.: Kwart. Hist. 1894, VIII, 346—7.

131. Beloch Julius, Griechische Geschichte, I Band. Strassb. 1893, str. XII + 637; Meyer Eduard, Geschichte des Altertums, II Band. Geschichte des Abendlandes bis auf die Perserkriege. Stuttg. 1893, str. XVI + 880; Strehl Willy, Orientalische und griechische Geschichte (Kurzgefasstes Handbuch der Geschichte, I Band, Breslau 1892, str. VI + 244). Rec.: Eos (Czasop. filol., organ Tow. filol. pod red. L. Cwiklińskiego), Lwów 1894, R. I, str. 177—82.

## 1895

132. Z Alpejskich krain. Wrażenia z podróży do Szwajcarii w r. 1895. Gazeta Lwowska 1895 z sierpnia i września. (Korespondencje w 4 fejletonach z Gersau, Interlaken, Vevey, Genewy z 12, 26, 28 sierpnia i 10 września). Podpisane: O.

133. Przemówienie na pogrzebie dra Zdzisława Hordyńskiego 24 czerwca 1895. Kwart. Hist. 1895, R. IX, str. 617—19.

134. Bibliografia Historji Polskiej. Cz. II, z. 1, str. 529—688. Krak. 1895. Por. nr. 96.

135. Przegląd literatury powszechnej przez L. Finkla przy współudziale E. Barwińskiego, J. Friedberga, B. Geberta, M. Goneta, E. Jar-mulskiego, M. Korduby, J. Lewickiego, W. Rolnego, E. Terleckiego. Kwart. Hist. 1895, R. IX, str. 160—184, 365—397, 582—606, 747—69. Por. nr. 126.

136. Büdinger Max, Die Universalhistorie im Alterthum. Wien 1895, str. VII + 222. Rec.: Eos 1895, II, 218—19.

137. Wachsmuth Curt, Einleitung in das Studium der alten Geschichte. Leipz. 1895, str. VI + 717. Rec.: Eos 1895, II, 216—18.

## 1896

138. Konfesja podana przez posłów na sejmie piotrkowskim w r. 1555. Kwart. Hist. 1896, R. X, str. 257—285 i odb. Lwów 1896, str. 35, nakł. Księg. H. Altenberga.

139. Biblijografia historii polskiej. Cz. II, z. 2, str. 689—848. Krak. 1896. Por. nr. 134.

140. Przegląd literatury historii powszechnej przez L. Finkla przy współudziale E. Barwińskiego, J. Friedberga, B. Geberta, J. Lewickiego, W. Rolnego, St. Rudnickiego, Ad. Szelągowskiego i E. Terleckiego. Kwart. Hist. 1896, R. X, str. 204—236, 444—70, 700—23, 905—930. Odb. Lwów 1896, str. XI i 111. Por. nr. 135.

141. Odpowiedź na rec. Antoniego Karbowiaka z Historii Uniwersytetu lwowskiego do r. 1869 (Kwart. Hist. 1896, X, str. 147—151). Kwart. Hist. 1896, R. X, str. 485.

## 1897

142. Historia monarchji austriacko-węgierskiej. (Podręcznik szkolny). Lwów 1897, str. 92. Nakł. Zakł. Nar. im. Ossolińskich.

143. Przegląd literatury historii powszechnej przez L. Finkla, przy współudziale Tad. Borakowskiego, Stan. Kętrzyńskiego, Wład. Kucharzkiego, Włodz. Lenkiewicza, Wład. Podlachy, Stef. Rudnickiego, Wład. Semkowicza, Ad. Szelągowskiego i Marj. Westfalewicz. Kwart. Hist. 1897, R. XI, str. 203—246, 423—468, 641—79, 876—912. Osob. odb. Lwów 1897, str. XVI + 166. Por. nr. 140.

144. Polen 1894—95. Jahresberichte der Geschichtswissenschaft. Berlin 1895, XVIII, Oddz. III, str. 209—225. Berlin 1897 i odb.

## 1898

145. Królowe polskie z domu habsburskiego. Gazeta Lwowska 1898, nr. 275 z 3 grudnia.

146. Notatka o „Hymnie na dzień Zwiastowania N. P. Marji“. Pamiętn. Tow. liter. im. A. Mickiewicza 1898, VI, str. 261—2.

147. Mickiewicz o Kościuszcze. Gazeta Narodowa 1898, nr. 141 z d. 22 maja. Przedruk w Gazecie Wieczornej z 13 paźdź. 1917, nr. 127.

148. Pomnik Mickiewicza w Warszawie. Gazeta Narodowa 1898 z 24 grudnia. (Artykuł wstępny w dzień odsłonięcia pomnika).

149. Encyklopedja. Zbiór wiadomości z wszystkich gałęzi wiedzy. Wydanie Macierzy Polskiej. Lwów 1898, t. I, str. X + 788. Redakcja i artykuły historyczne prof. L. Finkla.

150. Polen 1895—96. Jahresberichte der Geschichtswissenschaft. Berlin 1896, XIX, Oddz. III, str. 219—34. Berlin 1898 i odb. Por. nr. 144.

151. Korzeniowski J., Martini Cromeri ad Romulum Amasaeum epistulae. 1537—1550. („Eos“ t. IV). Rec.: Kwart. Hist. 1898, XII, 119—21.

152. Lewicki A., Zarys historii polskiej aż do najnowszych czasów. Kraków 1897. Rec.: Kwart. Hist. 1898, XII, 955—7.

## 1899

153. Polityka polska w sprawie węgierskiej w r. 1528. Kwart. Hist. 1899, XIII, str. 459—61. Odb. Lwów 1899, str. 25. (Na tle Sprawozdania z „Acta Tomicianae“ t. X. Posn. 1899).

154. Insygnia Uniwersytetu Lwowskiego. Gazeta lwowska 1899, nr. 126 z 31 maja.

155—8. Odczyty Tow. Oświaty Ludowej we Lwowie. Streszczenie odczytów urządzonych przez Wydż. Tow. w kursie zimowym 1897. Lwów, nadb. b. m. i r. Odczyt prof. Finkla L., Pogląd na dzieje XIX wieku. — Toż, Streszcz. odcz., urządz. przez Wydż. T. O. L. w jesieni i zimie r. 1897—8 we Lwowie. Lwów (1899), odczyt IV, VIII, XI, XII i XIV—XVIII, wyd... Zawiera m. i. odcz. IV: O Tadeuszu Kościuszcze, prof. dra L. Finkla, w szkole im. św. Anny, str. nłb. 2; odcz. XI: O bitwie na błoniach koło kościoła św. Marcina w r. 1695, prof. dra L. Finkla, w szkole im.

św. Marcina, str. nlb. 4. — Toż, w jesieni i zimie 1898—9, Lwów, nakł. Tow. 1899, str. 96 z ryc. M. i. odcz. prof. dra L. Finkla w szkole im. św. Marcina: O unji lubelskiej, str. 85—93 i nadb.

159. Galli Anonymi Chronicon, recensuerunt Ludovicus Finkel et Stanislaus Kętrzyński. Fontes Rerum Polonicarum in usum scholarum. Tomus I. Leopoli 1899, p. VI+123. Sumptibus Societatis Historicae Leopoltanae. (Dedyk. Uniwersytetowi Jagiell. w 500 rocznicę założenia).

160. Z korespondencji Leonarda Niedźwiedzkiego. Rok Mickiewiczowski. Księga Pamiątkowa Koła Mickiewiczowskiego. Lwów, Altenberg 1899, str. 284—7.

161. Kronika Uniwersytetu Lwowskiego I. (1894/95—1897/98 Lwów 1899, str. 265 pod redakcją L. Finkla i dra M. Chłamtacza.

162. Encyklopedia... Wyd. Macierzy Polskiej. Lwów 1899, t. II, str. IV+1051. Redakcja i artykuły hist. prof. L. Finkla. Por. nr. 149.

## 1900

163. Przegląd dziejów Polski. Okres Piastowski. Referat na III Zjazd Historyków polskich w Krakowie. (I Sekcja). Krak. 1900, str. 4. Pamiętnik III Zjazdu Hist. Polskich w Krak. 1900. I Referaty.

164. Składane dzieje Polski. Referat na III-ci Zjazd Historyków polskich w Krakowie. (I Sekcja). Krak. 1900, str. 3. Pamiętnik III Zjazdu Hist. Polsk. w Krak. 1900. I. Referaty.

165. Sprawy Wschodu przed soborem Lateraneńskim. R. 1512. Księga Pamiątkowa Uniwers. Lwowsk. ku uczcz. 500 roczn. fundacji Jagiellońskiej Uniwers. Krak. Lwów 1900. Odb. str. 25.

166. Walenty Wąs-Połotyński, kotlarczyk lwowski. Książka zbiorowa p. t. „Dla powodzian“. Lwów 1900. (Przedrukowane w „Czytance dla szkół powszechnych“, wyd. przez St. Rossowskiego).

167. Memorjał Antoniego hr. Pergena, pierwszego gubernatora Galicji o stanie kraju. Kwart. Hist. 1900, R. XIV, str. 24—43. Odb. Lwów 1900, str. 31.

168. Listy Ant. hr. Pergena do ks. Kaunitza z r. 1773. Kwart. Hist. 1900, R. XIV, str. 54—63.

169. Sprawozdanie z wycieczki konserwatorskiej. I: Krasnopuszcza; II: Buszcze. Teki konserwatorskie, Roczn. Koła konserwat. Galicji wsch. 1900, R. II, str. 87—100. Odb. Lwów 1900, str. 14, 4<sup>o</sup> z 7 ryc.

170. Bibliografia Historji Polskiej. Cz. II, z. 3, str. 849—1008. Krak. 1900. Por. nr. 139.

171. Polen (1897/8). Jahresberichte der Geschichtswissenschaft. Jahrg. XXI, 1898. Berlin 1900. Oddz. III. str. 220—235. Por. nr. 150.

## 1901

172. Galicja. (Dzieje). Wielka Encyklopedia Powsz. Ilustrow. Warsz. 1901, t. XXIV, str. 543—70.

173. Historia. Encyklopedia Wychowawcza. Warsz. 1901, t. V, str. 283—97 i nadb. Warsz. 1901, str. 17.

174. Bibliografia Historji Polskiej... cz. II, z. 4, str. 1009—1112. Krak. 1901. Por. nr. 170.

175. Odpowiedź na uwagi A. Brücknera o Bibl. hist. pol. przy sposobności omawiania Zibrtu bibl. czesk. hist. (Kwart. Hist. 1901, XV, str. 57—58) Kwart. Hist. 1901, XV, str. 315—316.

176. Chotkowski Wł. ks., Ostatnie lata Benedyktynów w Tyńcu. Krak. 1900. Rec.: Kwart. Hist. 1901, XV, 277—8.

## 1902

177. Wiek XIX. Pogląd na wiek ubiegły. W wydawn.: „Dla bezdomnych dzieci“ Koło Panien. Lwów 1902, str. 5—7.

178. Polen (1899/1900). Jahresberichte der Geschichtswissenschaft, Jahrg. XXIII, 1900. Berlin 1902. Oddz. III, str. 344—364. Por. nr. 171.



## 1903

179. Przed laty piętnastu. Wspomnienie (o arcybiskupie Szczęsnym Felińskim). Słowo Polskie, R. VIII. Lwów 1903, nr. 600 gwiazdkowy z 24 grudnia.

## 1904

180. Studja nad dynastją Jagiellońską. I. Królowa Zofja. (Streszczenie przedłoż. na posiedz. wydz. hist.-filoz. Ak. Um. w Krak. 1904, 25. IV.). Sprawozd. z czynn. i posiedz. Ak. Um. w Krak. 1904, t. IX, nr. 4 kwiecień, str. 6—8. (Por. Extrait du Bulletin de l'Académie des Sciences de Cracovie. Mai 1904, str. 44—50, streszcz. niem. Studien über die Jagellonische Dynastie. I. Königin Sophie, str. 43—50).

181. Historia monarchji austriacko-węgierskiej. Lwów 1904, wyd. II, str. 92. Por. nr. 142.

182. Bibliografja Historji Polskiej, cz. III, z. 1. str. 1113—1414 oraz z. 2 str. 1415—1672. Krak. 1904. Por. nr. 174.

183. Polen (1901/2) Jahresberichte der Geschichtswissenschaft, Jahrg. XXV, 1902. Berlin 1904. Oddz. III, str. 291—308. Por. nr. 178.

184. Documente privitoare la Istoria Românilor culese de Eudoxiu Hurmuzaki. Volumul XI (1517—1612) Documente de Nicolaï Iorga. Rec.: Kwart. Hist. 1904, XVIII, 602—606.

## 1905

185. Encyklopedia... Macierzy Polskiej. Wyd. II, razem z prof. H. Kopią, t. I, Lwów 1905, str. 975. Por. nr. 149 i 162.

## 1906

186. Polityka ostatnich Jagiellonów. Referat przedłoż. na zjazd hist.-liter. im. Mik. Reja d. 1 lipca 1906 r. Pamiętnik zjazdu hist.-liter. im. M. Reja d. 1—4 lipca 1906. Krak. 1910, str. 7—29. Odb. Krak. 1909, str. 23. (W Pamiętn. str. 29—55 dyskusja nad referatem).

187. Bibliografja Historji Polskiej. Cz. III, z. 3 (ostatni), str. 1673—2150. Krak. 1906. — Dodana karta tytułowa naczelną: „Bibliografja Historji Polskiej... wspólnie z Dr. Henrykiem Sawczyńskim i członkami Kółka Historyczn. Uczniów Uniwers. Lwowsk. 1891—1906. Krak. 1906, str. XLVIII+2150 (ze Wstępem oraz Dodatkiem I-szym). Nakł. Akad. Umiej. w Krak. Por. nr. 96, 134, 139, 170, 174, 182.

188. Polska. Obrazy i opisy. Wydawn. Macierzy Polskiej nr. 83. Z fundacji im. Tad. Kościuszki nr. 4. T. I, Lwów 1906, Nakł. Mac. Polsk., str. 930, 370 ryc. i 3 mapy. (Praca zbiorowa, redakcja prof. L. Finkla wspólnie z prof. dr. Konst. Wojciechowskim).

## 1907

189. Nad grobem Aleksandra Hirschberga. 29 lipca 1907. Słowo Polskie 1907, nr. 348, 30 lipca, oraz por. Przemówienie nad mogiłą. Kronika Uniw. Lwowsk. II (Lwów 1912), str. 220—22.

190. Encyklopedia... Macierzy Polskiej. Wyd. II, razem z prof. H. Kopią, t. II, Lwów 1907, str. 1127. Por. nr. 149, 162 i 185.

191. Kolankowski L., Elekcja Zygmunta I. Kilka uwag o elekcji za Jagiellonów. (Przew. nauk. i lit.) Lwów 1906. Rec.: Kwart. Hist. 1907, XXI, 491—6.

192. Uebersberger H., Oesterreich und Russland seit dem Ende XV. Jahrh. I. Bd. 1488—1605 Wien 1906. Rec.: Kwart. Hist. 1907, XXI, 147—54.

193. Zibrť Č., Bibliografie české historie. Díl 3, Praha 1900—1906. Rec.: Kwart. Hist. 1907, XXI, 446—8.

## 1908

194. Polen (1903—1906). Jahresberichte der Geschichtswissenschaft Jahrg. XXIX, 1906, Berlin 1908. Oddz. III, str. 153—181 i nadb. Por. nr. 183.

## 1909

195. Ostatnie lata 1904—1908. Polska, obrazy i opisy. Lwów 1909, t. II, str. 859—959. Nakł. Macierzy Polsk. Toż w dziele oddzielnie odbitem p. t. „Kultura polska“. Odb. Lwów 1909, 4<sup>o</sup>, str. 103. Por. nr. 197.

196. Macierz Polska we Lwowie. Encyklopedia Wychowawcza, t. VII, Warsz. 1909, str. 335—41.

197. Polska. Obrazy i opisy. Wydawn. Macierzy Polskiej... T. II, Lwów 1909, str. 1032+435 rycin. Tom ten wyszedł również oddzielnie p. t. „Kultura polska“. Por. nr. 188.

## 1910

198. Elekcja Zygmunta I. Sprawy dynastji Jagiellońskiej i unji polsko-litewskiej. Krak. 1910, str. VIII+296. — Streszcz. por. Sprawozd. z czynn. i posiedz. Ak. Um. wydz. hist. filoz. t. XIV, październ. 1909, nr. 8, str. 8—12 i odb. Krak. 1909, str. 10. Toż po niem.: Die Königswahl Sigmund I. Extrait du Bulletin de l'Acad. des sciences de Crac. Novembre-December 1909, str. 162—79.

199. Historia monarchji austriacko-węgierskiej. Lwów 1910, wyd. III, str. 92. Por. nr. 181.

200. Pieśń legionów. Wyd. II, Lwów 1910, str. 14 folio, z 7 ilustr. Julj. Kossaka, z tekstem objaśniającym Dra L. Finkla, muzyką do pieśni legionów, wedł. dzieła J. Horoszkiewicza, Wspomnienia r. 1830—31, z podobną autografu Józ. Wybickiego. Por. nr. 121—2.

## 1911

201. Kiedy powstała pieśń legionów? Tygodnik Ilustr. 1911, nr. 4 z 28 I, str. 61—2. (Por. artykuł polemiczny T. Kerzona: „Kiedy powstała pieśń legionów?“ Tamże, nr. 7 z 18 II, 191, str. 127—8. Odpowiedź na wnioski prof. L. Finkla). Por. nr. 121—2.

202. Historia Gazety Lwowskiej 1873—1883. „Stulecie Gazety Lwowskiej“. T. I, cz. I, rozdz. IV, Lwów 1911, str. 201—45, folio.

203. Przemówienie rektora Uniwersytetu Lwowskiego na inauguracji roku akad. 1911/12 dnia 12 paźdz. 1911 r. Lwów 1911, str. 25.

## 1912

204. Króla Jana Kazimierza dyplom erekcyjny Uniwersytetu Lwowskiego z r. 1661 z 3 tabl. podobizn dyplomu. Księga Pamiątk. Uniwers. Lwowskiego ku uczcz. 250 roczn. założ. Uniw. Lwowsk. przez króla Jana Kazimierza. Lwów 1912, str. 1—20 i odb. str. 20.

205. Jubileusz Uniwersytetu Lwowskiego. Tygodn. Ilustr. 1912, I, nr. 21, na str. 427. (Tamże, str. 428, podany dyplom erekcyjny kr. Jana Kazimierza z r. 1661 w przekładzie polskim, ryciny, herby i fotografie doktorów honorowych).

206. Insygnia Uniwersytetu Lwowskiego. Kronika Uniwersytetu lwowsk. II. Lwów 1912, str. 686—92. Por. nr. 153 z r. 1899, obecnie uzupełnione, z 1 tabl.

207. Przemówienie Dziekana wydz. filoz. dra L. Finkla na pogrzebie prof. Iz. Szaraniewicza, d. 6 grudnia 1901. Kronika Uniw. Lwowsk. II, Lwów 1912, str. 82—3.

208. Przemówienie Dziekana wydz. filoz... 8 marca 1902, z okazji pożegnania prof. L. Cwiklińskiego. Kron. Uniw. Lw. II, Lwów 1912, str. 96—8.

209. Przemówienie Dziekana... na bankiecie pożegnalnym L. Cwiklińskiego 8 maja 1902. Kron. Uniw. Lw. II, Lwów 1912, str. 101—2.

## 1913

210. W sprawie udziału lenników w elekcjach Jagiellońskich. Kwart. Hist. R. XXVII, str. 67—100. Odb. Lwów 1913, str. 36. (Podpis. Lwów 20 marca 1913).

211. Nad trumną prof. Wiktora Czerbaka w Krakowie. Mowa. Czas 1913, nr. 127 z d. 17 marca.

212. Władysław Łoziński. Wspomnienie pośmiertne († 20 maja 1913). Kwart. Hist. 1913, R. XXVII, str. 208—11.

213. Stosunki ekonomiczne Galicji. (Sprawozdanie z książki wydanej przez dra Ćwiklińskiego w Wiedniu). Gazeta Lwowska 1913, 4 września, nr. 203.

## 1914

214. Mowa JM. Rektora Finkla w dniu 29 maja 1912 r. na uroczystej Akademii w sali Tow. Muzycznego podczas obch. jubileusz. w 250 roczn. założ. Uniw. we Lwowie przez kr. Jana Kazimierza. Pamiętnik obchodu jubileuszowego... Lwów 1914, str. 27—36.

215. Mowa Rektora Uniwers. Lwowsk. na obiedzie u ks. arcyb. Józ. Bilczewskiego dnia 29 maja 1912 z okazji obch. jubileusz. Pamiętn. obchodu, Lwów 1914, str. 60—1.

216. Studja uniwersyteckie kobiet. Odpowiedź na pytańnik „Naszego Domu“, przez red. Kamilę Chołoniewską. „Nasz Dom“. Krak. 7 lutego 1914, nr. 6, str. 1—2, (ankieta), por. tamże, nr. 11, str. 1—2.

217. Zjazd Jagiellonów w Lewoczy w r. 1494. Kwart. Hist. 1914, R. XXVIII, str. 317—359 i odb. Lwów 1914, str. 36.

218. Karol Hadaczek. Nekrolog. Kwart. Hist. 1914, R. XXVIII, str. 605—7.

219. Bibliografia Historji Polskiej, wspólnie z dr. H. Sawczyńskim i dr. E. T. Modelskim, oraz członkami Seminarjum historycznego Uniwersytetu lwowskiego. Dodatek II, z. 1, (obejmujący lata 1901—1910). Krak. 1914, str. 174.

220. Bourilly V. L., La diplomatie de François I. Antonio Rincon et la politique orientale de François I. Revue hist. 1913. Rec.: Kwart. Hist. 1914, XXVIII, 507—10.

221. Divéky A., Zsigmond lengyel herczog budai számadásai. Magyar Történelmi Társ. XXVI. Budapest 1914. (Rachunki dworu królewicza Zygmunta z czasu pobytu w Budzie w latach 1500—1502 i 1505. Rec.: Kwart. Hist. 1914, R. XXVIII, 504—7.

## 1915

222. List Michała Glińskiego o bitwie pod Kleckiem w r. 1506. Kwart. Hist. 1915, R. XXIX, str. 296—99.

223. Historia monarchji austriacko-węgierskiej. Lwów 1915, wyd. IV, str. 90. Nakł. T. N. S. W. Por. nr. 142, 181, 199.

224. Zivier E., Neuere Geschichte Polens. I. Bd. Die zwei letzten Jagellonen 1506—1572. (Allgem. Staatengesch. I Abt.) Gotha 1915. Rec.: Kwart. Hist. 1915, R. XXIX, 327—338.

## 1916

225. Prawo Solona o obowiązku obywatelskim. Gazeta Wieczorna. Lwów 1916, nr. 2860 z 23 kwietnia.

226. Przerwany Karnawał (r. 1695). Gazeta Wieczorna. Lwów 1916, nr. z 23 grudnia 1916 r. Nr. 3304, w skróceniu. Por. też samo obszerniej, nr. 74, pod r. 1890.

227. Acta Tomicianiana. T. XIII, R. 1531. Pozn. 1915. Rec.: Kwart. Hist. 1916, R. XXX, 388—93.

228. Danysz A., O wychowaniu Zygmunta Augusta (Rozpr. Wydz. hist.-fil. Ak. Um., t. 58). Krak. 1915. Rec.: Kwart. Hist. 1916, XXX, 393—8.

229. Mathis Joh., Kaiser Maximilians I. östliche Politik, hauptsächlich in den Jahren 1511—15. (Der deutsche Ritterorden, Polen, Russland, Ungarn). Leoben b. r. (1916). Rec.: Kwart. Hist. 1916, XXX, 387—8.

## 1917

230. Konstytucja 3 Maja. „Wiadomości Polskie“. Piotrków 3 maja 1917. — Por. „W rocznicę“ (3 maja). Gazeta Wieczorna, Lwów 1917, nr. z 26 maja.



231. Kościuszko i Mickiewicz. *Gazeta Wieczorna*, Lwów 1917, 13 paźdz. 1917. Nr. 3801.
232. Z roku 1861. „Zjednoczenie“, R. IV, Lwów 1917, nr. 1, str. 4.
233. Instytucje oświatowe w Galicji. *Nauczyciel Ludowy*, 1917, nr. 12, grudzień 180—83.
234. Przedmowa do dzieła Franc. Jaworskiego p. t. „O szarym Lwowie“. Lwów. Altenberg 1917, str. I—X.
235. Der historische Verein in Lemberg. *Oesterreich, Zeitschr. für Geschichte*. Wien (1917, H. 1) Jahrg. 1918—19, str. 84—5.
236. Das Ossolińskie National-Institut (Ossolineum) in Lemberg. *Oesterreich* (1917, H. 1). Jahrg. 1918—19, str. 85—6.
237. Rocznica Uniwersytetu Lwowskiego (1817 r.) *Gazeta Lwowska* 1917, nr. 178 z 7 sierpnia.
238. Inwentarz Archiwum Uniwersytetu Lwowskiego. Materiały do Historji Uniw. Lwowsk. I. Lwów 1917, str. XXV + 64. Nakł. Senatu Akad. Por. notatkę własną Finkla o „Inwentarzu“ w *Oesterreich, Zeitschr. f. Gesch.* Wien (1917, H. 1) Jahrg. 1918—19, str. 86—7.
239. Czasy saskie. (Mieczysław Skibiński, Europa i Polska w dobie wojny o sukcesję austriacką w latach 1740—45. Wyd. Ak. Um. Kraków 1913, t. I—II. *Gazeta Wieczorna* 1917, nr. 3923 z 25 grudnia)
240. Polnische Aktenpublikation zur Geschichte der schlesischen Kriege (1740—45). Omówienie pracy Skibińskiego M., Europa a Polska. *Oesterreich, Zeitschr. f. Gesch.* Wien 1917, I Jahrg. 1918—19, H. 2, str. 164—5. Por. nr. 239.
241. Bogatyński Wł., Hetman Tarnowski 1488—1561. Kraków 1914. Rec.: *Kwart. Hist.* 1917, XXXI, 509—11.
242. Halecki O., Die Beziehungen der Habsburger zum litauischen Hochadel im Zeitalter der Jagellonen (Mitt. d. Inst. f. Oest. Gesch. XXXVI). Rec.: *Kwart. Hist.* 1917, XXXI, 508.
243. Recke W. u. Wagner A. M., *Bücherkunde zur Geschichte und Literatur des Königreichs Polen*. Warsz.-Leipzig 1918. Rec.: *Kwart. Hist.* 1917, XXXI, 487—8.

## 1918

244. Karol Szajnocha. *Gazeta Wieczorna* 1918, nr. 4082 z 31 marca 1918, numer wielkanocny.
245. Ludwik Kubala (\* 4 IX 1838, † 30 IX 1919). *Nekrolog. Kwart. Hist.* 1918, R. XXXII, str. 518—24.
246. Reiche P., *Deutsche Bücher über Polen*. Breslau 1917. Rec.: *Kwart. Hist.* 1918, XXXII, 64—5.

## 1919.

247. Materiały do historii wojskowości polskiej (1791—93). Z papierów gen. Fr. Michała Wedelstaedta. Bellona, mies. wojsk. Warsz. 1919, z. 4, str. 254—63, z. 5, str. 321—6. Por. odczyt na posiedz. Tow. Hist. p. t. „Papiery po gen. Wedelstaedt“. *Kwart. Hist.* 1921, R. XXXV, str. 216—17.
248. Współczesne głosy o Unji lubelskiej. *Kurjer Lwowski* 1919, nr. 219—21 z 11 i 13 sierpnia.
249. Eleazarowie w Okopach św. Trójcy. „Placówka“. Lwów 24 grudnia 1919, nr. 32 i 33.
250. W „Kółku Mickiewiczowskim“. Adam Krechowicki. Zarys działalności i życie. Dodatek do *Gazety Lwowskiej* 1919, nr. 48 z 29 czerwca.
251. Lorda dzieło o Polsce. (The second partition of Poland). *Gazeta Lwowska* 1919, nr. 182 i 183 z 8 i 9 sierpnia.
252. Tadeusz Wojciechowski. Przemówienie na Akademji ku czci ś. p. T. Wojciechowskiego. *Kwart. Hist.* 1919, R. XXXIII, str. 14—16 i odb. Por. Wspomnienie pośm., *Nowa Polska* z 7 grudnia 1919, nr. 8.
253. Mieczysław Rutkowski, student Un. Jagiell., żołnierz Legji akademickiej. Wspomnienie pośm. *Kwart. Hist.* 1919, R. XXXIII, str. 194—5.

1920.

254. O wojnie i o żołnierzach. Zdania światłych mężów (zestaw.). Gazetka żołnierska. Lwów 1920, nr. 7, 8 i 12 z 14, 15 i 19 września.

255. Stan służby kanclerza i hetm. w. kor. Stanisława Żółkiewskiego. Gazetka Żołnierska. Lwów 1920, nr. 26 z 7 października.

1921.

256. W przededniu wielkiej wojny (r. 1812). „W obronie Ojczyzny“. Lwów 1921, nr. 18 z 1 maja.

257. Przedmowa do wojen duńskich Ludwika Kubali. (Wojny duńskie i pokój oliwski 1657—1660: Historji siedmioletniej Wojny Północnej t. IV, Szkiców historycznych, serja VI). Lwów 1921, str. 6. (dat. 18 grudnia 1921). Por. Ludwik Kubala. Ustęp z przedm. do t. IV Historji Wojny Północnej. Gazeta Lwowska z 25 grudnia 1921, nr. 289.

1922.

258. Polityka czeska i węgierska Jagiellonów. Materiały przygotowane na Zjazd Historyków polskich. Przegląd Histor. 1922, t. XXIII, z. 2, str. 98—99.

259. Liga Narodów a życie umysłowe. Gazeta Lwowska. Lwów 1922, z 12 listop. nr. 246.

1923.

260. Pani Litaworowa (z ks. Holszańskich Jadwiga Litaworowa Chrebtowiczowa (przyczynek z archiwum gdańskiego. Ateneum Wileńskie 1923, R. I, z. 3—4, str. 527—30, i odb. Wilno 1923, str. 4.

261. Ostatnia wola ks. infułata Samuela Głowińskiego (1776 r.). W dziele zbior. Epoka Wielkiej Reformy. Studja i materiały do dziejów oświaty w Polsce XVIII wieku. Lwów—Warsz. 1923, str. 202—5. Nakł. Książnicy Polskiej.

262. Ks. infułat Samuel Głowiński. Gazeta Lwowska 1923, nr. 233, 242, 243, 250, 273, 274.

263. Odrodzenie i Reformacja w świetle źródeł. Przedstawił L. Finkel i Wł. Pociecha. Teksty źródłowe do nauki historii w szkole średniej. Zesz. 28. Krak. 1923 (1925). Nakł. Krak. Spółki wydawn., str. 32.

264. W rocznicę (450 Mik. Kopernika). Wspomnienia z przed 50 laty 400-lecia urodz. Mikołaja Kopernika w 1873 r. Gazeta Lwowska 1923, nr. 40 z 20 lutego,

165. Szkolnictwo średnie we Francji. Gazeta Lwowska 1923 z 19 czerwca 1923.

266. Pierwsza własność — a kobieta. (Sprawozd. z rozpr. Idy Hahn w Preuss. Jahrbücher, grudzień 1922. Gazeta Lwowska 1923, z 24 sierpnia.

267. Aleksander Semkowicz (\*7. II. 1850, †2. IV. 1923). Nekrolog. Gazeta Lwowska 1923, nr. 77 z 5 kwietnia. Por. też Kwart. Hist. 1923, R. XXXVII (4 strony nieliczb.).

268. Dr. Wincenty Gorzycki. Nekrolog. Kwart. Hist. 1923, R. XXXVII, 271.

269. Dr. Henryk Sawczyński (\*19. VII. 1861, †23. XI. 1923). Wspomnienie pośmiertne. Gazeta Lwowska 1923, nr. 265 z 24 listop. i Kwart. Hist. 1923, R. XXXVII, str. 505—507.

270. Dina Achille, Isabella d'Aragona, duchessa di Milano e di Bari 1471—1524. Milano 1921, str. 189. Rec.: Kwart. Hist. 1923, R. XXXVII, str. 235—40.

1924

271. Wstęp do Historji Powszechnej, (dzieła zbiorowego, jakie Instytut wydawn. „Biblioteka Polska“ w Warszawie zaczął wydawać). Streszczenie, por. odczyt na posiedz. Tow. Hist. we Lwowie 26 IV 1924. Kwart. Hist. 1924, R. XXXVIII, str. 262—3 Por. niżej nr. 291.

272. Konstanty Wojciechowski (\*11 III 1872, †16 lipca 1924). Kwart. Hist. 1924, R XXXVIII, str. 405—7 i odb. str. 4.

273. Ofiara psychozy wojennej. (Wspomnienie w 10-lecie. Karol Hadaczek). Gazeta Lwowska 1924 nr. 296 z 25 grudnia. Por. nr. 218.

## 1925

274. Michał Gliński. Ateneum Wileńskie 1925, R. III, zesz. 9, str. 71—81 i odb. Wilno 1925, str. 11.

275. Wykłady „Dawnego Prawa Polskiego“ w połowie XIX wieku. Przyczynek do dziejów Uniwersytetu lwowskiego. Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera. Lwów 1925, t. I, (349—359), Odb. str. 11.

276. Zjazdy dotychczasowe, ich habet i debet. Pamiątnik IV powszechnego Zjazdu Historyków polskich w Poznaniu 6—8 grudnia 1925. I. Referaty. (Sekcja II), Lwów 1925, str. 14.

277. Przedmowa do „Indeksu do Kwart. Hist. (1887—1922) zestaw. przez ś. p. Miecz. Rutkowskiego, uzupełn. i do druku przygot. przez Karola Małczyńskiego. Lwów 1925, str. I—III. Por. nr. 253.

## 1926

278. Anonim z r. 1843. Przewodnik Bibliograficzny 1926, nr. 6, str. 237—8.

279. List Józefa Szujskiego do Karola Szajnochy (z 20 marca 1863 r. o dyktatorze Langiewicz). Kwart. Hist. 1926, R. XL, str. 422—7.

## 1927

280. Z korespondencji Karola Szajnochy. (Stracenie T. Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego). Dziennik Lwowski z 17 kwietnia 1927, str. 3—4.

281. Akta Aleksandra, króla polskiego, w. ks. lit. (1501—1506), wyd. Fr. Papée. Mon. mediaevi hist., t. XIX. Krak. 1927. Rec.: Kwart. Hist. 1928, XLII, 79—86.

## 1928

282. Karol Szajnocha bibliotekarzem. Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich w stulecie pracy i zasług. Przegląd Biblioteczny. Kraków 1928, Roczn. II, zesz. 2, str. 97—141. Odb. Krak., 1928, str. 49, 1 portr. (Alojz. Rejchana z r. 1849).

283. Wizja Karola Szajnochy. Urywek z monografji. Jednodniówka ku uczczeniu dziesięciolecia walk o Lwów (1—22 XI 1918), wyd. przez Komitet Obywatelski obchodu 10 rocznicy obrony Lwowa. Lwów 1928.

284. Karola Szajnochy Próba krytyki literackiej w r. 1839. Pamiątnik Literacki, Lwów 1928, str. 586—595.

## 1929

285. Słowo wstępne do Prac Historycznych, wyd. ku uczczeniu 50-lecia Akad. Koła Historyków Uniw. J. K. we Lwowie 1878—1928. Lwów 1929, str. VII—X. (Pis. dnia 10 kwietnia 1929).

286. List dra L. Finkla do Kółka Historyków we Lwowie z Berlina z r. 1883 w odpowiedzi na wiadomość o mianowaniu go członkiem honorowym. Prace Historyczne wyd. ku uczcz. 50-lecia Akad. Koła Historyków Uniw. J. K. we Lwowie. 1878—1928. Lwów 1929, str. 14—15.

287. Pawja Wilno (z końcem XVIII i początkach XIX wieku). Księga Pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego. Wilno 1929, t. I Z dziejów dawnego uniwersytetu, str. 65—76. Odb. Wilno 1929, str. 2 nlb. + 12.

288. Maliszewski Edward, Bibliografia pamiątników polskich i Polski dotyczących. (Druki i rękopisy). Warsz. Tow. Miłośników Hist. 1928. Rec.: Przegląd Hist.-wojskowy 1929, nr. 1 i odb., str. 3.

289. Z powodu recenzji A. Prusiewicza z pracy ś. p. E. Maliszewskiego „Bibliografia pamiątników polskich“. Kwart. Hist. 1929, R. XLIII, str. 608—9.



1930

290. Przedmowa do książki Zofji Krzemickiej: Powstanie listopadowe, Lwów 1930. Nakł. Macierzy Polskiej, str. V—VII. (Pis. dnia 30 czerwca 1930).

1931

291. Pojęcie, zakres i zadania dziejów powszechnych. Wielka Historia Powszechna. Wydawn. Trzaski, Everta i Michalskiego, T. I, zesz. 1, str. 1—23. (Przeznaczone poprzednio jako „Wstęp“ do wydawn. „Historja Powszechna“, które nie doszło do skutku. Wydruk. już po śmierci). Por. nr. 271.

*T. E. Modelski.*

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE

L U D W I K F I N K E L

BIBLIOGRAFJA  
HISTORJI POLSKIEJ

WYDANIE DRUGIE

PRZEJRZAŁ I UZUPEŁNIŁ

K A R O L M A L E C Z Y Ń S K I

T O M I

ZESZYT 1-szy i 2-gi (3-ci W DRUKU)

---

CENA W PRENUMERACIE ŻŁ. 70.—

POSZCZEGÓLNE ZESZYTY ŻŁ. 15.—

# KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO

REDAKTOR

TEOFIL EMIL MODELSKI

ROCZNIK XLVI — T. I. — ZESZYT 3—4.

WYDANY Z ZASIŁKU MINISTERSTWA W. R. I O. P.

LWÓW  
POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE  
1932



# TREŚĆ

---

I. ROZPRAWY:	Str.
1. Jomsborg, przez Leona Koczego . . . . .	277
2. Sprawa niewoli w lwowskim Statucie ormiańskim, przez Wojciecha Hejnosza . . . . .	321
3. Bitwa pod Zborowem w r. 1649, przez ks. Ludwika Frąsia . . . . .	344
II. MISCELLANEA:	
1. Dokumenty Łokietka dla dóbr łączeykich opactwa wachoc- kiego, przez Mieczysława Niwińskiego . . . . .	371
III. RECENZJE I SPRAWOZDANIA (patrz 3-cią stronę okładki) . .	378
IV. POLEMIKA:	
1. A. Mansuy w odpowiedzi M. Kukielowi . . . . .	539
2. M. Kukiel w odpowiedzi A. Mansuy . . . . .	553
V. NEKROLOGJA:	
† Wacław Novotný, przez Bronisława Włodarskiego . . . . .	559

---

W sprawach redakcyjnych, administracyjnych i ogólnych (koresponden-  
cja, prenumerata, zamawianie zeszytów bieżących i dawniejszych i t. p.)  
Kwartalnika i Towarzystwa adresować należy: POLSKIE TOWARZY-  
STWO HISTORYCZNE, Lwów, Uniwersytet, ul. Marszałkowska.

W sprawach stosunków międzynarodowych Towarzystwa adresować na-  
leży: Prof. Dr. MARCELI HANDELSMAN, Warszawa, ul. Mokotowska 50.

W sprawach nauczania historii adresować należy:  
Prof. Dr. JAN DĄBROWSKI, Kraków, ul. Ruska 4.

Wkładka roczna członka Polskiego Towarzystwa Historycznego w roku  
1932 wynosi 20 złotych, które należy nadsyłać pod adresem: Polskie To-  
warzystwo Historyczne, Lwów, Konto P. K. O. nr. 152.226.

Cena zeszytu niniejszego wynosi 12 zł.

## Jomsborg

### I. Jomsborg.

Nie było na całej dalekiej i szerokiej północy X i XI stulecia sławniejszego miasta nad położone u ujścia Odry emporjum handlowe Słowian, zwane przez Adama z Bremy Jumne, przez Helmolda Jumnetą a w sagach skandynawskich przechowane pod nazwą Jomsborga. Jak po mitycznej Troi, tak po sławnej Jumniecie została tylko nazwa, niestety nie jedna tylko, została też legenda, która stała się przyczyną najróżniejszych nieporozumień, a która jeszcze do niedawna błąkała się po uczonych dziełach historyków.

Osią sporu o Jomsborg-Jumnetę jest i była sprawa położenia grodu, który w ciągu ostatnich stu lat odbył wędrówkę z Uznójmia na Wolin, stąd ku Pianoujściu, aby wreszcie wrócić na stare miejsce. Zdawaćby się mogło, że dla nas położenie fortecy jomskiej może być zagadnieniem drugorzędnym, zagadnieniem, które nawet po należytem wyświeetleniu nie wzbogaci w niczem naszej wiedzy o stosunkach politycznych na Pomorzu w X wieku. A jednak tak nie jest. Jeśli dla kogośkolwiek, to właśnie dla nauki polskiej należyte umiejscowienie kosza normańskiego przedstawia sprawę pierwszorzędną wagi. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Jomsborg był symbolem władzy nie tylko w szerokim roztoczu odrzańskim, ale i w sąsiednich ziemiach pomorskich, inaczej mówiąc, Pomorzem władał pod koniec tysiąclecia ten, kto miał w swych rękach fortecę wikingów. Z tego względu nie może być rzeczą obojętną, czy gród umieścimy na Wolinie, koło miejscowości tej samej nazwy czy też dalej na zachodzie, u lewego ramienia Odry, Pianoujścia. Przyjmując bowiem tę ostatnią możliwość i poddając Jomsborg w zależność od Mieszka I, przesunąć musimy granice państwowe Polski za pierwszych Piastów daleko na zachód, tak daleko, że staniemy odrazu w sprzeczności nie tylko ze źródłami, bo tych o położeniu twierdzy brak zupełny (poza Adamem), ale z ogólną sytuacją polityczną Polski w tym okre-

sie<sup>1)</sup>. Starano się wprawdzie w ostatnim czasie nastawiać możliwie silnie ku morzu i Pomorzu zamierzenia polityczne Mieszka I, jednak bez obowiązujących dowodów i bez tego uzasadnienia, jakie dać nam mogą źródła pewne i niewątpliwe<sup>2)</sup>.

Jest rzeczą zbyteczną a może i mało pożyteczną przedstawiać szczegółowo stuletni spór o położenie fortocy jomskiej, którą narazie utożsamiać będziemy z Adamową Jumnetą. Pomijamy też zupełnie baśń o mieście znanem z bogactwa i rozpuszty mieszkańców, których z tego powodu przez dopust boży pochłonęły fale morskie. Miastem tem była, jak wiadomo, położona na skalistym złomie podwodnym Vineta, którą po odkryciu kodeksów kroniki bremeńskiej, dopuszczających lekcje Julinum i Jumne, przenoszono zrazu na Wolin, potem zaś nad środkowy zlew Odry do Bałtyku, Swinemünde<sup>3)</sup>. Pierwszą naukową rozprawę w przedmiocie położenia Jomsborga zawdzięczamy R. Klempinowi, który wspólnie z Szafarzykiem<sup>4)</sup> zaczął utożsamiać Jomsborg z Jumnetą a Jumnetę z Julinem, wykorzystując w tym celu wszystkie dostępne w owym czasie źródła historyczne. Kiedy pół wieku później zaczęto kopać na Uznojmie i Wolinie, i kiedy prehistoryk niemiecki A. Stubenrauch odkrył tu grodziszcza rzekomo normańskiego pochodzenia<sup>5)</sup>, teoria

<sup>1)</sup> Tak stawiałem sprawę, omawiając pracę Sofusa Larsena o Jomsborgu (*Slavia Occidentalis*, t. IX (1930), nadb. str. 46 i n.

<sup>2)</sup> Tak mianowicie Z. Wojciechowski w szkicu p. t. Dwie tradycje (*Slavia Occ.* t. X, 1931, str. 6 i n.). „A więc Szczecin stolicą państwa (polskiego)? — pyta się autor po przetłumaczeniu „*schinesghe*“ na Szczecin i po przeprowadzeniu rozbioru osławionego dokumentu „*Dagome iudex*“. Odpowiedź na to pytanie, dodaje jednak Z. Wojciechowski ostrożnie, „byłaby możliwa tylko w tym wypadku, gdyby był znany oryginał dokumentu...“. Zachował się jednak tylko „nędzny regest“ (Al. Brückner, Bolesław Chrobry, *Slavia Occ.*, t. VII, 1928, str. 70) i niejasny, właśnie w opisie granic zachodnich. Obok stołeczności Szczecina, „na pomorskie nastawienie polityki Mieszka I wpłynąć mogło również ze wszech miar prawdopodobne pochodzenie jego z matki Normanki...“. To przypuszczenie niema żadnych, nietylko historycznych, ale nawet językowych danych za sobą — o czem jeszcze później.

<sup>3)</sup> Szczegóły w pracy R. Klempina, *Die Lage der Jomsborg, Baltische Studien*, t. XIII (1847), str. 8 i n.

<sup>4)</sup> P. J. Šafařík, *Slovanské starožitnosti, Sebrané spisy*, wyd. J. Jireček, dil. II, Praga 1863, str. 596—7.

<sup>5)</sup> A. Stubenrauch, *Untersuchungen auf den Inseln Usedom und Wollin im Anschluss an die Vinetafrage*, *Balt. Studien*, nowa serja, t. II (1898), str. 124—6.



Klempina została jakby przypieczętowana i przyjęła się ogólnie. Zdawało się też, że odwieczny spór o Jumnetę zakończył się nareszcie, tembardziej, że bez większych zastrzeżeń przyjęli wywody Klempina-Stubenraucha również historycy skandynawscy, mianowicie I. C. H. R. Steenstrup<sup>1)</sup>.

Stało się jednak inaczej. Właśnie w ostatnich dwudziestu latach spór o bajeczną Winetę rozgorzał na nowo już nietylko w Niemczech ale i w Skandynawji, gdzie aż do niedawna Jomsborgiem nie zajmowano się wcale<sup>2)</sup>.

Z powodzi pism i rozpraw o dawnym koszu normańskim wyłaniają się trzy koncepcje, które acz sprzeczne w szczegółach, mają przecież wspólny ten jeden rys, że zrywają z utartą i zdawało się niewzruszoną teorią Klempina i Stubenraucha o Jomsborgu-Jumnie-Julinie i przenoszą fortecę jomską ku ujściu zachodniego zlewu Odry do Bałtyku. Zdaniem I. F. Leutz-Spitty, do którego należy jedna z powyższych koncepcyj, leżał Jomsborg na Rugji, która rozciągała się kiedyś dalej na południowy wschód i tworzyła tu lewy, dziś przez morze pochłonięty brzeg ramienia Piany, tuż przy ujściu<sup>3)</sup>. Na przeciwnym brzegu tego istniejącego niegdyś przedłużenia Piany, a więc na Uznojmie sadowi Jomsborg prehistoryk niemiecki C. Schuchhardt<sup>4)</sup>, który odkrył, że grobowce na Wolinie, rzekomo normańskie, są słowiańskiego pochodzenia i z wikingami nie mają nic wspólnego. Opodal, bo na zatopionej mieliźnie, oznaczonej na ma-

<sup>1)</sup> I. Steenstrup, *Venderne og de Danske før Valdemar den Stores tid*, Kopenhaga 1900, str. 36.

<sup>2)</sup> Rozpoczęli go w Niemczech C. Müller, *Das Rätsel von Vineta*, Reichsbote, odb. Berlin 1909, str. 10 i n., 39 i n. i R. Hennig (*Von rätselhaften Ländern*, Monachjum 1925, str. 246; tegoż: *Der orientalisches-baltische Verkehr im Mittelalter*, Prometheus, zesz. 30, Berlin 1912; tegoż: *Zur Verkehrsgeschichte Ost- u. Nordeuropas im 8—12 Jh.*, *Hist. Ztschr.* S. III, t. 19 z. 1 (1915), str. 20 i n.). W Skandynawji osławił się i wywołał gorący spór polemiczny Wawrzyniec Weibull (*Kritiska undersökningar Nordens historia omkring år 1000*, Lund 1911 i tegoż: *Historisk-kritisk metod och nordisk medeltidsforskning*, Lund 1913), oprócz S. Larsena, o którym jeszcze będzie mowa.

<sup>3)</sup> I. F. Leutz-Spitta, *Neues Material zur Vineta-Frage*, Mannus (ed. G. Kossina), t. VIII (1917), str. 270—279.

<sup>4)</sup> C. Schuchhardt, *Vineta*, *Sitzungsber. d. Preuss. Akad. d. Wissenschaften*, *Hist. Phil. Klasse*, rok 1924, t. XXV; ta sama rzecz w obszerniejszym wydaniu p. t.: *Arkona Rethra, Vineta*, Berlin 1926.

pach niemieckiej marynarki wojennej jako tak zwany Veritas Grund, osadził Jomsborg uczony historyk duński Sofus Larsen<sup>1)</sup>, który z pewnem prawdopodobieństwem wyjaśnił utożsamianie Jomsborga-Jumnety z Wolinem-Julinem i który w przeciwieństwie do prehistoryków w rozważaniu problemu jomsborskiego, posługiwał się tylko źródłami historycznymi<sup>2)</sup>.

Nie opowiadając się za żadną z powyższych teoryj i nie chcąc do starych błędów dodać nowych, zapytać się musimy, jaki jest stan źródeł do sprawy umiejscowienia Jomsborga. Źródło jest jedno jedyne, mianowicie Kronika Adama Bremeńskiego, bo ani pisarze jak Helmold, Swen Aggesen czy Sakso Gramatyk, ani sagi islandzkie nic w tym przedmiocie nie mają do powiedzenia. Z kroniki bremeńskiej wydobyć możemy następujące szczegóły do położenia Jumnety: 1) Leżała ona w ujściu Odry i to w tym miejscu, gdzie rzeka ta odgradzała posiadłości Lutyków od siedzib Pomorzan<sup>3)</sup>. 2) Miasto położone było na wyspie, którą z trzech stron oblewały wody<sup>4)</sup> i 3) sąsiadowało, czy też leżało tuż koło wyspy Rugji<sup>5)</sup>. To wszystko. Jako szczegół dodać można jeszcze, że Jumneta posiadała la-

<sup>1)</sup> Sofus Larsen, Jomsborg dens Beliggenhed og Historie, Aarbøger for nordisk Oldkyndighed, s. III, t. XVII (1927).

<sup>2)</sup> Z pism najnowszych, które w omawiany tu spór o położenie Jomsborga wnoszą coś nowego, wymienićby można: I. Paul'a (Vineta, 700 Jahr-Feier der Kreuzschule zu Dresden, Dresden 1926, str. 161 i n.); R. Burchardta, Zur Vineta-Frage, Unser Pommernland, t. VII (1921), str. 224 i n.; tegoż: Zur Lage von Vineta, Mannus, t. XVI (1924), str. 113—118 i tegoż: Vineta, Mannus, t. XVII (1925). Mętne jest zupełnie nieogłoszone jeszcze jako całość studjum G. Domizlaffa: Die Jomsborg, Lipsk 1929, str. 14 i n.). Dwaj ostatni pisarze mają inne poglądy od Leutz-Spitty, Schuchhardta i Sofusa Larsena; ich koncepcje popiera natomiast znalezi-skami monet W. Petzsch (Wollin oder Peenemündung, Unser Pommernland, 1925, str. 85) wszelako ze sprzeciwem, niedostatecznie uzasadnionym R. Beltza (Der Schatzfund von Quilitz, Balt. Studien, t. 39 (1927), str. 186—189).

<sup>3)</sup> „*Ultra Leuticios... Oddara flumen occurit... In cuius ostio... civitas Iumne... praestat stationem Barbaris et Graecis...*“ A dalej: „...*Oddara... transit per medios Winulorum populos, donec pertranseat usque ad Iumnem, ubi Pomeranos dividit a Wilzis...*“ (Adam von Bremen, Hamburgische Kirchengeschichte, hrsg. v. Bernh. Schmeidler, editio III-a, Hanower-Lipsk 1917, I. II, c. 22, str. 79—81).

<sup>4)</sup> „...*tribus enim fretis alluitur illa insula...*“ (Adam, str. 79).

<sup>5)</sup> „*Reune insula est Runorum, vicina Iumne civitati...*“ (Adam, schol. 121 (117), str. 245).

tarnię morską, jedyne w swoim rodzaju urządzenie na Bałtyku w tym czasie<sup>1)</sup>.

Przywiedzione tu przekazy kroniki bremeńskiej przesądzać się zdają najpierw o słuszności utożsamiania Jumnety z Wolinem. Jumneta leżała bowiem zdaniem Adama w gardzieli Odry, tymczasem Wolin nie leżał nigdy u ujścia a 20 km w górę rzeki, co do tego zaś kronika nie pozostawia żadnych wątpliwości. Wolin znajdował się wprawdzie na wyspie tak jak Adamowa Jumneta, ale pamiętajmy, że Adam, który szczegółowo i w osobnej księdze opisał „wyspy północy“, nic nie wie o Wolinie-wyspie, którą prawdopodobnie uważał za ląd stały. Jako osobliwość wymienia kronikarz ową latarnię morską, urządzenie znane w tym czasie tylko na morzu Śródziemnem. Mogło bez latarni morskiej obejść się miasto położone w głębi lądu nad ciasnem korytem rzeczne, potrzebna była ona natomiast żeglarzom wjeżdżającym do zatoki od strony morza. Ale to są szczegóły. Są natomiast wiadomości w kronice bremeńskiej, mało wykorzystane przez historyków, które zasadniczo przesądzić mogą sprawę położenia Jomsborga na korzyść jednej z przytoczonych wyżej koncepcyj. Adam powiada, jak przedtem była mowa, że wyspa Rugja leżała opodal Jumnety i w ujściu rzeki. Jeżeli kronikarz bremeński nie pomylił się, a posadzać go o to nie mamy najmniejszej przyczyny, w takim razie miasto leżeć mogło tylko w gardzieli zachodniego ramienia Odry, Peenemünde, a więc w sam raz tam, gdzie je sadowi Sofus Larsen<sup>2)</sup>. Nigdy natomiast opis Adama nie da się przystosować do warunków jakie przedstawia Wolin, o którym trudno powiedzieć, żeby sąsiedował z Rugją, i który nie leżał w ujściu Odry. Drugi z przekazów kroniki bremeńskiej nie daje już tego oparcia, co wiadomość o stosunku sąsiedzkim między Rugją a Jumnetą. W jednym z rozdziałów swego dzieła powiada mianowicie Adam, że Jumneta leżała w tem miejscu, gdzie rzeka Odra oddzielała posiadłości Wilków od krajów pomorskich. Z tej danej kroniki bremeńskiej korzystać trzeba z wszelką ostrożnością,

---

<sup>1)</sup> Że owa „*Olla Vulcani, quod incolae Graecum ignem vocant...*“ (Adam, str. 79), to nic innego tylko latarnia morska, dowiódł już dawno Ph. W. Kohlmann (Adam von Bremen, Leipz. Histor. Abhandlungen, zes. X (1908), str. 26 i n.) i R. Hennig, Von rätselhaften Ländern, str. 270—272.

<sup>2)</sup> Porównaj recenzję książki S. Larsena w Kwart. Hist., rocznik XLVI (1932), str. 166—169.



ile że granice szczepowe w tych czasach były bardzo płynne i ulegały przesunięciu nieraz w krótkich bardzo odstępach czasu. Opisujać siedziby Słowian zachodnich nie mógł też Lubor Niederle oznaczyć granic plemiennych Lutyków w tem miejscu, gdzie oni mieli styczność z Pomorzanami, jako że między jednymi a drugimi mieszkać mogły szczepy, których przynależności czy to do Wilków czy też do Pomorzan ustalić niepodobna<sup>1)</sup>. Znamy wprawdzie stan rzeczy z połowy wieku XII, kiedy granice polityczne kraju pomorskiego posunęły się daleko na południe, włąb posiadłości Lutyków, ale jest on nieobowiązujący dla stosunków z połowy XI wieku, kiedy granicę stanowiło jedno z ramion zlewu odrzańskiego. Ale które? Tu już tylko z pewnem prawdopodobieństwem ustalić możemy, że Adamowi chodziło o lewe, zachodnie, ramię Odry, Pianoujście<sup>2)</sup>.

Wykorzystawszy do ostateczności kronikę bremeńską przekonać się możemy, że nie daje ona dostatecznej pewności w sprawie umiejscowienia Jomsborga-Jumnety. To wszakże pewne, że wszystkie jej wiadomości o położeniu fortecy jomskiej przemawiają przeciw utożsamianiu Jumnety z Julinem, który z warownym grodem wikingów niema nic wspólnego. Tyle jedynie o tej sprawie źródło historyczne. Są jeszcze, jak już o tem była mowa, argumenty prehistoryczne i numizmatyczne. Ich siła dowodowa polega przedewszystkiem na odjęciu teorii Klempina-Stubenraucha tej walnej podpory, jaką stanowiły rzekome normańskie grobowce na Wolinie. Pomagają one zatem przenieść Jomsborg z Wolina, ale czy w to miejsce gdzie chce Leutz Spitta lub Schuchhardt — to pytanie. Z licznych przywiedzionych wyżej hipotez o położeniu Jomsborga najbardziej zasadną jest duńska Sofusa Larsena,

<sup>1)</sup> Lubor Niederle, Slov. Starož., t. I, 3, str. 132.

<sup>2)</sup> Leutz-Spitta (Mannus, rocz. 1917, str. 270 i Unser Pommernland, rocz. 1921, str. 72) a za nim R. Hennig (Von rätselhaften Ländern, str. 258 i Zur Verkehrsgeschichte Ost- und Nordeuropas, str. 26 i poprz.) starają się udowodnić, że w pojęciach Adama, *Peene* to dzisiejsza *Piana*, Pianoujście nazywał on natomiast Odrą. Rozdział 13 ostatniej części kroniki bremeńskiej zdaje się przemawiać za słusznością tego twierdzenia. Adam powiada bowiem: „*Inde Wilzi et Leuticii sedes habent usque ad Oddaram flumen...*”. Przedtem zaś: „*Unde incipiunt fines Hammaburgensis parrochiae..., qui longo tractu porriguntur usque ad Panim flumen...*” (Adam, IV, c. 13, str. 241). Granicą szczepową byłoby zatem najsnađniej dzisiejsze Pianoujście.

który pozostaje w zgodzie z kroniką Adama Bremeńskiego, jedynym w tej sprawie źródłem.

Z tem wszystkiem jeszcze daleko do rozwiązania problemu jomskiego. Pamiętajmy przecież, że Adamowa Jumneta to „*opulentissima civitas Sclavorum*“<sup>1)</sup>, rzeczpospolita kupiecka, która w żadnym szczególe ustrojowym nie przypomina owego kosza normańskiego, jakim niewątpliwie był Jomsborg. Wprawdzie Adam w innym miejscu<sup>2)</sup> mówi o zdobywaniu przez Magnusa duńskiego Jumnety, którą znowu sagi nazywają Jomsborgiem<sup>3)</sup>, ale zawsze to wygląda tak, jak gdyby Adam nie odróżniał słowiańskiego miasta handlowego od zbójeckiej warowni, którą był Jomsborg od śmierci Kanuta Wielkiego.

Spór o zaginioną fortecę jomską, tak jak go znajdujemy dzisiaj, nie jest wprawdzie zakończony jeszcze, ale przynosi jeden pewny wynik, ten mianowicie, że słowiańskie miasto Jumneta i Jomsborg, warownia wikingów, nie leżały jak dawniej mniemano na wyspie Wolinie. Pewnem też jest, że jeśli nie odnajdziemy innych źródeł, w co jednak należy bardzo wątpić, nie będziemy mogli, jak tylko z pewnem prawdopodobieństwem przenieść gród i miasto ku Pianoujściu, a więc w okolice dokąd, zdaje się, władza Piastów nigdy nie sięgała.

Są jeszcze dwa zagadnienia również bardzo sporne, których ze względu na omawiane tu wypadki pominąć nie możemy. Chodzi o datę założenia fortecy jomskiej i okoliczności, wśród jakich to zdarzenie nastąpiło.

W tej ostatniej sprawie źródła różnią się zasadniczo. Fagrskinna<sup>4)</sup> i Knytlingasaga<sup>5)</sup> łączą powstanie grodu z walkami Haralda Sinozębego w Winlandji i założeniem jarlostwa *at Jomi*. Według Swena Aggesena<sup>6)</sup> powstała forteca w czasie bojów Haralda z synem Widłobrodym i ucieczki tegoż *ad Slaviam*. Sakso Gramatyk wreszcie przypisuje założenie Jomsborga

<sup>1)</sup> Tak ją nazywa stale Adam, I, II, c. 27; schol. 56 (57); schol. 121 (117) i I, IV, c. 20.

<sup>2)</sup> Adam, schol. 56 (57).

<sup>3)</sup> Snorri Sturlason, Magnus Godisaga, k. 24; Fagrskinna, Noregs kononga tal, ed. F. Jonsson, Kopenhaga 1902—3, Magnus Godisaga, k. 41.

<sup>4)</sup> Fagrskinna, (ed. F. Jonsson), str. 80.

<sup>5)</sup> Sögur Danakonunga, ed. C. af Petersen och Emil Olsen, Kopenhaga 1919—1925, str. 29.

<sup>6)</sup> Script. Min. Hist. Dan. medii aevi, ed. M. Cl. Gertz, Kopenhaga 1917—1918, t. I, cap. VIII, str. 118.

Haraldowi Sinozębemu, który zdobył Sławję, jednak nietylę dla siebie, ile dla królewicza szwedzkiego Styrbjóra i usadowił go w założonym przez siebie grodzie<sup>1)</sup>. Z tych przekazów odpada najpierw ostatni, jako nieprawdziwy, gdyż Jomsborg, jak się jeszcze przekonamy, istniał z całą pewnością, zanim przybył tu Styrbjör. Nie możemy też dać wiary, aby ranny i zwyciężony w boju król Harald, na obcym, wrogim sobie gruncie zakładać mógł twierdzę, zaczem i wiadomość Swena Aggesena jako nieprawdziwą, odrzucić możemy i musimy. Zostały sagi, do których zgóry trzeba się uprzedzić, jako że cieszą się wprawdzie dobrem imieniem, ale podają wiadomości o dwa wieki starsze od zdarzeń. To, co podaje Fagrskinna o walkach Haralda z Wendami, jest w jednym szczególe trafne. Mamy bowiem współczesne świadectwo, mianowicie wiersz skjald, w którym Haralda Sinozębego przewano „poskromicielem Wendów“<sup>2)</sup>. Któż to jednak ci Wendowie, z którymi potykał się król duński? Chyba nie Obodryci, gdyż wiemy, że Harald Sinozęby żył z nimi w dobrych stosunkach<sup>3)</sup>, ani mieszkający w głębi lądu Wilcy-Lutycy, z którymi Harald zetknąć się nie miał możliwości. Najśnadziej będą to zamieszkali w roztoczu odrzańskim Wendowie, ku którym prowadzi nas także przekaz Fagrskinny i Knytlingasagi.

Czas założenia fortecy jomskiej da się określić w pewnym tylko przybliżeniu. Ponieważ wiersz, w którym skjald nazwał Haralda „poskromicielem Wendów“ powstał w roku 980, zatem najpóźniej w tym czasie powstać mógł Jomsborg. Możemy iść jednak dalej wdół. Tu nie do utrzymania jest tradycyjny rok 950, jako że Harald Sinozęby dopiero od roku 960 był samorządcą Danii<sup>4)</sup> i jako taki mógł chyba zakładać twierdze wśród pokonanych Słowian. Jomsborg powstał jednak jeszcze później. Ze współczesnych świadectw, mianowicie kroniki Widukinda<sup>5)</sup>,

<sup>1)</sup> Saxonis Gram. Gesta Dauorum (ed. A. Holder), I. X, str. 325.

<sup>2)</sup> F. Jonsson, Den norsk-isl. Skjaldedigting, B I, str. 166. Wiersz ten powstał w szczególnych okolicznościach w roku 980 i jest powszechnie uważany za autentyczny. (Por. F. Jonsson, Oldn. og oldislandske Litteratur Historie, t. I<sup>2</sup>, str. 632–633).

<sup>3)</sup> Żona Haralda Sinozębego Towe była córką księcia obodryckiego Mściwoja (L. Wimmer, De danske Runemindesmaerker, t. I, 2. str. 76–8).

<sup>4)</sup> Wilh. la Cour, Kong Gorm og dronning Tyre (Dansk) Historisk Tidsskrift, s. IX, t. V. (1926), str. 211.

<sup>5)</sup> Widukind (ed. K. A. Kehr, Han. i Lipsk 1904), I. III, c. 64 i 68.



wiemy, że Harald Sinozęby pozostawał na dobrej stopie z banitą Wichmanem, który dwukrotnie w latach 963 i 967 szukał poparcia i opieki na dworze duńskim, a który potem na czele Słowian walczył z Polską. Słusznie podkreślił W. Biereye<sup>1)</sup>, że Harald nie udzielił grafowi pomocy, ale zapewne nie puszczał go bez pewnych obietnic. Nie ulega też wątpliwości, że Wichman wtajemniczył w swe zamiary króla duńskiego, który odmawiając mu pomocy, byłby odesłał go do Jomswikingów, gdyby w tym czasie forteca już była istniała. Byłby też Wichman udał się bez tego do załogi w Jomsborgu, aby na jej czele lub z jej pomocą pustoszyć kraj, z którego cztery lata temu wyniósł zdobycz wielką. Tak się jednak nie stało, a jeśli stało się inaczej, to prosty stąd wniosek, że ani Jomsborga ani Jomswikingów nie było wtedy jeszcze wcale<sup>2)</sup>.

Są to wszystkie okoliczności, które przytoczyć możemy do ustalenia czasu założenia jomskiej forticy. Dwie sagi, potwierdzone w jednym szczególe przez źródło współczesne, pozwalają stwierdzić, że Jomsborg powstał między rokiem 967 a 980, a powstanie zawdzięczał Haraldowi Sinozębemu „poskromicielowi Wendów“. W tym też okresie stanęli Duńczycy po raz pierwszy na wybrzeżu pomorskim, zaiste, że nie bez zamiarów politycznych.

## II. Najstarsze stosunki polsko-duńskie.

Z pomiędzy trzech królestw skandynawskich Danja przedstawiała aż do wieku XVII największą polityczną potęgę i z nią też ze względu na położenie sąsiedzkie stykała się Polska wcześniej i częściej niż ze Szwecją, która dopiero pod koniec XVI stulecia wyrastać zaczęła na państwo mocarstwowe.

W nauce naszej i obcej utarło się mniemanie, że osnową stosunków sąsiedzkich między obu państwami była w omówionym tu okresie walka o Pomorze, gdzie, jak już wiemy, dość późno, bo dopiero w drugiej połowie X stulecia stanęli silną nogą Duńczycy. „Zacięta walka Piastów z Danją o Pomorze, po-

<sup>1)</sup> W. Biereye, Beiträge zur Geschichte Nordalbingiens im 10 Jhrh., Berlin 1909, str. 35 i tegoż: Untersuchungen zur Geschichte Nordalbingiens im 10 Jhrh., Ztschr. d. Ges. f. Schlesw. Holst. Gesch. t. 46 (1916), str. 17.

<sup>2)</sup> „*Sclavi qui dicuntur Vuloini*“ nie są oczywiście Jomswikingami, jak dowiódł J. Widajewicz, Najdawniejszy piastowski podbój Pomorza, nadb. z Slavia Occ., t. X. (1931), str. 47.

wiada Stanisław Zakrzewski, to jedna z podstawowych stron pierwotnej historii Polski. Tak ją malują podania polskie Wincentego i tak ona występuje jednak wyraźnie w podaniach nordyjskich...”

To ostatnie zdanie zasłużonego badacza najstarszych dziejów Polski zdradza nam prawdę, bardzo smutną, tę mianowicie, że cała historia stosunków duńsko-polskich w tych zamierzchłych czasach opiera się na podaniach, na legendzie, polskiej nader ubogiej i niejasnej, skandynawskiej bujnej i niepewnej.

Jeśli gdziekolwiek to przedewszystkiem w zakresie badań nad stosunkami polsko-skandynawskimi zapytać się trzeba o stan zachowania i wartość źródeł, wśród których odróżnić musimy z całą świadomością odpowiedzialności za ich wykorzystanie dwa rodzaje przekazów. Są to z jednej strony sagi islandzkie i podobne im kroniki, z drugiej zaś wiersze skjaldów, napisy runiczne i roczniki. Osobną grupę zabytków, do których historykowi koniecznie odwołać się trzeba przy niniejszych badaniach, są znaleziska prehistoryczne.

Nauka skandynawska wyszła już z okresu, w którym wyrywało się pierwszą z brzegu sagę, aby przystąpić z nią do omówienia tego lub innego zagadnienia naukowego. Był czas, kiedy sagi zarzucono zupełnie, piętnując je mianem bajki, ale badania prowadzone w ostatnich latach zwłaszcza w Oslo, przyniosły wyniki pod wielu względami nieoczekiwane. Ustalono już prawie we wszystkich wypadkach wiek i pochodzenie sag, a badając wiarygodność poszczególnych zabytków, podzielono je na mniej lub więcej pewne źródła historyczne. Do dziś dnia dzielą się też uczeni skandynawscy na zwolenników i przeciwników sag, którym od niedawnego czasu poświęca się coraz to więcej uwagi. Oba obozy są jednak w zgodzie z tem, że nawet najbardziej wybujałe zabytki w rodzaju Jomswikingasagi wzięły przecież za osnowę jakieś zdarzenie historyczne. Saga oczywiście nie jest źródłem w tem rozumieniu co współczesna kronika, nie przedstawia też nawet w małym stopniu tej wartości co napis runiczny lub wiersz skjalda. Te zabytki bierze się i brało się zawsze na wagę złota, zwłaszcza zaś napis runiczny stawia się jako źródło historyczne conajmniej tak wysoko jak współczesny zapis rocznikarski. Wykorzystanie sag jest czynnością bardzo odpowiedzialną i wymaga daleko posuniętej

ostrożności. Najlepiej zachować ją przystępując do sagi ze źródłem niewątpliwem, a więc z napisem runicznym, pieśnią skjalda lub zapiską rocznikarską. Przejdzie saga przez próbę ogniową tych zabytków, dowód to oczywisty, że jesteśmy na dobrej drodze do odkrycia prawdy i wtedy wolno nam wykorzystać ją wydatniej. Natomiast pisanie historii wyłącznie na podstawie jednej sagi jest wykroczeniem przeciw ścisłości metody historycznej, wykroczeniem, którego się stanowczo trzeba wystrzegać. Tyle co do zabytków islandzkich. Źródła kontynentalne, jak wiadomo, są bardzo ubogie, a te które są, nastroczają przy wykorzystaniu rozliczne trudności.

Przystępując do zagadnień z takimi założeniami metodologicznymi, zapytajmy się teraz, jak w ich świetle przedstawiają się dzieje polsko-skandynawskie w okresie, kiedy Jomsborg stanowił zamię władzy na Pomorzu.

Nie mamy żadnych dowodów, aby rozpoczynające się z końcem VIII stulecia wyroje Normanów objęły także południowe brzegi Bałtyku. Jest wprawdzie tradycja o wychodźstwie z Danii na wschód i o zasiedleniu kraju w porzeczcu dolnej Dźwiny, ale niema możliwości poprzeć jej poważnymi dowodami; zresztą tradycja ta, jak stwierdza J. Steenstrup, nie wie nic o osadzaniu się Duńczyków na obszarze kraju pomorskiego między Odrą a Wisłą<sup>1)</sup>. Napróżno też będziemy szukać śladu pobytu Danów w tych stronach wśród pozostałości prehistorycznych, które walenie poprzećby mogły legendę o rzekomych silnych związkach Polski piastowskiej ze Skandynawią. Wyliczyć je bardzo łatwo.

Rzecz dziwna, że na obszarze Adamowej Sklawanii i to nawet tej jej części, która sąsiadowała z Danją i utrzymywała z nią stosunki polityczne, natrafiamy w poszukiwaniu skarbów prehistorycznych na całkowitą próżnię. Jest najlepszym dowodem, że Normanowie stronili od najbliższego im pobrzeża

<sup>1)</sup> Przekazy tradycji u J. Steenstrup, *Normanerne*, t. I, str. 195—200, t. III, str. 326; por. też Birgera Nermana: *Die Verbindungen zwischen Skandinavien und dem Ostbaltikum in der jüngeren Eisenzeit*. Kungl. Vitterhets Hist. och Antikvitets Akad. Handlingar, del 40, 1. — Stockholm 1929, str. 16, 46 i i., gdzie inne jeszcze wiadomości. Jedna z sag szwedzkich opowiada o królu szwedzkim Dago, który podczas wyprawy ku ujściu Wisły do t. zw. Reidgotenlandu poniósł śmierć. Zdaniem A. Olrika jest ta wiadomość historyczną. (*Nordens Gudeverden af Axel Olrik og Hans Ellekilde* (ukazuje się zeszytami b. d.) zeszyt 3, str. 163—5).



słowiańskiego<sup>1)</sup>. Jeśli posuniemy się dalej na wschód w porzecze Odry i na Rugję, to tu ilość znalezisk jest względnie duża i dowodzi nasiąkania kultury normańskiej szczególnie na obszar kraju zwanego dziś Vorpommern, leżącego na lewym, zachodnim brzegu Odry. Rzecz dziwna, że na Wolinie doszukano się bardzo mało zabytków, znacznie więcej natomiast w korycie Piany<sup>2)</sup>. Potem jeśli postąpimy jeszcze dalej na wschód, zabytki gubią się, co nie może nas przekonać o silniejszych związkach tego kraju ze Skandynawią. Docieramy wreszcie do koryta Wisły. „*Merkwürdig wenige Denkmäler finden sich in der Küstengegend der in der Vorzeit so viel befahrenen Danziger-Bucht*“ — powiada Gustaw Kossina<sup>3)</sup>, wymieniając skromne zabytki normańskie u ujścia Wisły, która jeśli już nie ściągała wojów normańskich, wabić powinna była kupców<sup>4)</sup>. Syntetyczna praca ks. Wł. Łęgi o kulturze Pomorza we wczesnem średniowieczu pozwala na szerokiem tle ogółu znalezisk ocenić jak małe i ubogie są pozostałości prehistoryczne po Normanach na obszarze między Notecią, Odrą, Rędowną, Bałtykiem, Dzierzgonią i Drwęcą, a więc na ziemiach, które w omówionym tu okresie należały prawie w całości do Polski, i które, jak późniejsze dzieje pouczają, wystawiane były przedewszystkiem na wpływy kultury duń-

---

<sup>1)</sup> G. Kossina, Wikinger und Wäring, Mannus, t. XXI (1929), zes. 1—2, str. 84—112.

<sup>2)</sup> G. Kossina, Wikinger und Wäring, str. 99. Spór o grobowce na Wolinie znany już z rozdziału poprzedniego.

<sup>3)</sup> G. Kossina, Wikinger und Wäring, str. 100. Nie mamy możliwości zająć stanowiska wobec przewlekłego sporu między językoznawcami o pochodzenie nazw różnych miejscowości położonych w samym roztoczu wiślanem lub jego okolicy. Są to Gdańsk, Gdynia, Oxywja i inne, którym jedni nordyjskie, inni germańskie, a jeszcze inni słowiańskie przypisują pochodzenie. Literatura w tym przedmiocie jest wprost olbrzymia. Podaje ją R. Lutman w pracy zbiorowej o Gdańsku (pod red. Stan. Kutrzeby, 1928, str. 36, przypis 1), lecz niezupełnie. Szczegóły w pismach M. Rudnickiego (Nazwa miasta Gdańska, Sl. Occ. I (1921), str. 169; tegoż, Wda i Gwda, Slavia Occ. VI (1927), str. 367; tegoż, Sinus Codanus, Sl. Occ., VII (1928), str. 378; tegoż, Lechici i Skandynawi, Sl. Occ., II (1922), str. 236—7), Fr. Lorentza (Die Kaschuben, Wrocław, 1926,<sup>2</sup> str. 244), P. Müllera, Der Name Danzig, Ztschr. d. Wpr. G. V., zes. 65 (1925), str. 71—90) i Kossiny (Wikinger und Wäring, str. 107—8, 111).

<sup>4)</sup> R. Ekblom, Nordbor och västslaver för tusen år, Fornvännen, t. XV (1921), str. 238.

skiej<sup>1)</sup>. Idąc dalej wzdłuż pobrzeża bałtyckiego, przekraczamy Wisłę, aby wstąpić na ziemie pogańskich Prusaków, którzy, w przeciwieństwie do tego co głosiła tradycja duńska, podlegać się zdawali raczej wpływowi szwedzkim<sup>2)</sup>. Do Szwedów też, którzy z obszaru wschodnich, pogańskich Prus urządzili osobny okręg podatkowy, należało całe wschodnie pobrzeże morza Bałtyckiego, jak o tem świadczą wszelkiego rodzaju znaleziska między Dźwiną a zatoką Fińską<sup>3)</sup>.

W świetle znalezisk prehistorycznych wygląda zatem bardzo blado panowanie Duńczyków w Winlandji, której zdobycie było złotym snem Waldemarów. Nie sięgali też wikingowie duńscy wgłąb siedzib słowiańskich, gdyż zabytki odszukane dotąd na ziemiach Polski piastowskiej są naprawdę bardzo skromne i tracą na znaczeniu, jeśli się je zestawia ze znaleziskami skandynawskimi na ziemiach starej Rosji<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Roczn. Tow. Nauk. w Toruniu, rocz. 35 (1929). Ks. Łęga wątpi czy owe łodzie normańskie, których na Pomorzu odkopano kilkanaście, są istotnie zbudowane przez Skandynawów; raczej są one, zdaniem jego, rodzimego pochodzenia. (Tamże, str. 436—439, 461). O opanowaniu zatoki gdańskiej przez wikingów mówi zupełnie niesłusznie Wolfg. la Baume (*Die Wikinger in Ostdeutschland, Volk und Rasse*, rocz. I (1926), zesz. 2, str. 91—99, tegoż: *Wikingergräber im nördlichen Pomerellen*, *Nachrichtenblatt f.d. Vorzeit*, Jhg. III, zesz. 6 (1927), str. 85 i popr., wreszcie tegoż pisarza: *Vorgeschichte von Westpreussen*, Gd. 1920, str. 97—8 i *Das Land an der unteren Weichsel in vor- und frühgeschichtlicher Zeit, Der ostdeutsche Volksboden* hrsg. v. W. Volz, Berlin 1926<sup>2</sup>, str. 100.

<sup>2)</sup> Zabytki prehistoryczne normańskiego pochodzenia z obszaru starych Prus znaleźć można w książce Gaerte'go W., *Urgeschichte Ostpreussens, Ostpreussische Landeskunde in Einzeldarstellungen* hrsg. v. Oskar Schlicht, Królewiec 1929 i G. Kossiny, *Wikinger und Wäring*, str. 102.

<sup>3)</sup> W tym przedmiocie informują prace T. I. Arne'go (*La Suède et l'Orient, Archives d'études orientales* (par S. A. Lundell), vol. VIII, Upsala 1914) i Birgera Nermana (*Svenskarna i Ostbaltikum under Vikingatiden enligt Archeologiens Vittnesbörd*, Rtg, rocz. 1927, nr. 1—2, str. 3—4; tegoż: *Die Verbindungen zwischen Skandinavien und dem Ostbaltikum*, Stockholm 1929).

<sup>4)</sup> Do tych rzadkich pozostałości normańskich na ziemiach Polski należy odgrzebane krótko przed wojną i opisane przez J. Kostrzewskiego cmentarzysko z śladami kultury Wikingów w Łubówku (*Przegl. Archeol.*, rocz. II—III, str. 140—2). Por. też *Wiadom. numizm. arch.*, t. XI (1925—7) za r. 1927, str. 51—4) a także mogiła z prochami Skandynawów i mieczami z Podhorzec koło Złoczowa. (Bogata literatura: T. Ziemięcki, *Zbiory wiad. do antrop.*, t. VI, str. 58—61, t. VIII, str. 41—50, 94—99; Wł. Antoniewicz, *Archeol. Polski*, W. 1928, str. 213—5). O mieczach normańskich pisał ostatnio G. Leńczyk, *Trzy miecze wikińskie w zbiorach Muz. arch. przedh.*

Zastanowić natomiast muszą dociekania szwedzkiego językoznawcy R. Ekbloma, który na podstawie przekazu Ibrahima ibn Jakóba i nazw Warężyn na obszarze Polski, skłonny jest uwierzyć w istnienie kolonij skandynawskich, ściślej mówiąc waręskich, a więc szwedzkich, w historycznej Małopolsce. Byli ci Waręgowi, zdaniem Ekbloma, kupcami, którzy utrzymywali stosunki handlowe z południem a w okolice Krakowa dotarli korytem dolnej Wisły, przez pojezierze goplańskie, wreszcie Wartą. Drugie osiedle Waręgów, Waręż nad Warężanką w powiecie sokalskim, daje Ekblomowi podstawę do twierdzenia, że tędy prowadził szlak handlowy, łączący Skandynawię z morzem Czarnym, znacznie krótszy od utartej drogi z Gotlandji przez Nowogród i Kijów nad morze Czarne<sup>1)</sup>.

Jeśli wykładnikiem wpływów jednego środowiska kulturalnego na drugi mogą być złoża monet, w takim razie dotychczasowe polskie wykopaliska skarbów pieniężnych podważyć muszą mocno teorię silnych jakoby związków Polski z Skandynawią. Przecież na 79 znalezisk pieniężnych z obszaru dawnej Polski (z lat 950 do 1040) tylko 18 zawiera monety duńskie i to w ilości znikomo małej<sup>2)</sup>. Dostać się też mogły te monety

Pol. Ak. Um., Ks. Pam. ku uczcz. 70 let. rocz. ur. prof. Wł. Demetrykiewicza, Biblj. Prehist., t. I, (Poznań 1930), str. 363 i n., 371.

<sup>1)</sup> Muszę się ograniczyć do podania literatury do sporu o Warężyny między R. Ekblomem a Mikołajem Rudnickim, który nie dał wyników pewnych i ostatecznych. R. Ekblom, Nordbor och västslaver för tusen år sedan, Fornvännen, t. XVI (1921), str. 236—249; tegoż, Die Waräger im Weichselgebiet, Archiv f. slav. Philologie, t. 39 (1925), str. 185—211; por. tegoż: Rus- et Varëg dans le noms de lieux de la région de Novograd, Archives d'études orientales, t. XI (1915). M. Rudnicki, Léchici i Skandynawi (Nordowie), Slavia Occ., t. II (1922) str. 220—246.

<sup>2)</sup> M. Gumowski, Wykopaliska monet polskich X i XI wieku, RAU., t. 48, str. 198—218. Co do złóż na Pomorzu: W. Petzsch, Wollin oder Peenemündung, Unser Pommernland, rocz. 1925, str. 85; R. Beltz, Der Schatzfund von Quilitz, Balt. Studien, t. 39 (1927), str. 186—9. — Nie jesteśmy też w możności rozstrzygnąć sporu numizmatyków o to, jakimi drogami przychodziły monety arabskie do Polski. Przez długi czas mniemano, że pieniądze ze wschodu dostawały się do nas drogą przez morze Czarne, Kijów, Wołyń, Mazowsze i doliną Odry na Wolin, głównego w tym czasie emporjum handlowego Słowian zachodnich. Ten pogląd (godzi się nań z naszych numizmatyków M. Gumowski, Szkice num.-hist., Prace T. P. N. w P., Komisja Hist., t. II, zesz. 2 (1924), str. 23 i n.), zachwiali w ostatnim czasie bardzo poważnie uczeni skandynawscy i polscy. (Por. T. I. Arne, La Suède et l'Orient, str. 225 i n. i Schnittger, Silverskatten fråns tora Sojdeby, Fornvännen,



do Polski nie wprost przez Pomorze, a za pośrednictwem kupców saskich, którzy przez Słowiańszczyznę zmierzali do Polski.

Zamiast wysnuwać wnioski ze skromnych znalezionych u nas zabytków skandynawskich, przytoczmy zdanie Włodzimierza Antoniewicza, który po wyliczeniu i opisaniu skarbów normańskich na ziemiach Słowian takimi się z nami dzieli spostrzeżeniami: „Na tereny lechickie docierali Normanie niewątpliwie już w X wieku, jak można wnosić z sag i napisów na skandynawskich kamieniach runicznych; wszelakoż wędrowki te znachodzą swój refleks w tutejszych zabytkach archeologicznych głównie dopiero z XI stulecia. Wybitną wśród tych zabytków rolę odgrywa niewątpliwie broń, która zarazem wykazując typy szwedzkie oświetla jeden ważny i stary punkt wyjścia i kierunku ekspansji do nas kultury wikińskiej...“. A dalej: „W całokształcie nadmienionych zjawisk kultury wikińskiej stwierdzonych na Pomorzu, na północnem Mazowszu i w północno-wschodniej Wielkopolsce przewija się widoczną wstęgą ich pokrewieństwo raczej ze wschodnio-bałtyckiem środowiskiem szwedzkim i kontynentalnem. Stamtąd przybywali do nas na łodziach albo bezpośrednio w poprzek Bałtyku lub też wzdłuż wybrzeży wschodnich normańscy rycerze i zasilali doskonałą bronią północne kraje lechickie...<sup>1)</sup>.

Znaleziska prehistoryczne dają nam zawsze pełną podstawę do wniosków o stosunkach jednego świata z drugim. Dlatego też, po zapoznaniu się ze skarbami wikingów na ziemiach polskich, odnosimy się ze zrozumiałem uprzedzeniem do wysnutych ze źródeł historycznych poglądów o silnych związkach Polski ze Skandynawią w zaraniu naszych dziejów.

W bogatej literaturze poświęconej opisowi zdarzeń tego

---

rocz. 1915, str. 226—227; R. Jakimowicz, Jakiemi drogami przyszły monety kufickie do Polski, Ref. IV Zjazdu Hist. Pol. w Poznaniu, 1925, sekcja VI; Wł. Antoniewicz, Arch. Polski, str. 199—200 i 266, który jednak zdaje się obok tego uznawać drogę przez Kijów i Wołyń do Polski (tamże, str. 215).

<sup>1)</sup> Wł. Antoniewicz, Archeologia Polski, str. 256, 258. Porównaj też Al. Brücknera, Dzieje kultury polskiej, t. I, (1930), str. 101, 102, 104, który nie uznaje oczywiście teorii Czekanowskiego o najeździe Gotów i przyjęciu od nich organizacji państwowej polskiej (Jan Czekanowski, Wstęp do historii Słowian, Lw. Biblj. Slaw., t. III, (1927), str. 44—49 i 134—135).

czasu wyłowić możemy trzy zagadnienia odnoszące się do historii stosunków polsko-duńskich w początkowych latach rządów Mieszka I.

Wiemy z *Dziejów Saskich* Widukinda, że w roku 963 najechał wygnany grafi niemiecki Wichman wspólnie ze Słowianami na Polskę i pokonał Mieszka w dwóch spotkaniach. Tenże Wichman bezpośrednio przedtem odwiedził króla duńskiego Haralda Sinozębego i namawiał go bezskutecznie do wojny z cesarzem Ottonem I. W tych konszachtach osławionego grafa z władcą duńskim przeciw cesarzowi i Sasom i w jego zbrojnym wystąpieniu przeciw Mieszkowi I dopatruje się Stanisław Zakrzewski skutków sojuszu polsko-niemieckiego przeciw Danji i Wichmanowi, który walcząc z Mieszkiem wysługiwał się rzekomo nie Geronowi, lecz Haraldowi Sinozębemu<sup>1)</sup>. Stanisław Zakrzewski zdaje się jednak wykluczać udział Jomsborczyków w walkach roku 963, choć z drugiej strony przyjmuje wspólnie z innymi pisarzami istnienie kosza jomskiego w chwili pierwszego najazdu Wichmana na Polskę.

Inaczej miały się rzeczy cztery lata później. W roku 967 skrzyżowali po raz pierwszy miecze Polacy i Duńczycy, mianowicie obozem leżącą na Wolinie załogą Jomswikingów (*Vuloini*) wspierać miała orężnie Słowian, najeżdżających kraje polskie pod wodzą Wichmana.

W latach 963 do 967 wytworzył się zatem antagonizm polityczny między Danją a Polską, która w obu wypadkach była stroną zaczepioną. Ten właśnie antagonizm mógł jedynie uzasadnić i objaśnić obecność wojsk Mieszka I w obozie cesarskim w czasie najazdu cesarza Ottona I na Danję i szturmowaniu wału Danevirke przez wojska niemieckie w roku 974. W tym wypadku nie Danja a Polska wspólnie z Niemcami, rzekomymi sojusznikami przeciw Haraldowi Sinozębemu w latach poprzednich, była stroną zaczepną.

Rozpatrzmy pokolei poruszone tu zagadnienia.

Pierwszy z poglądów ma oparcie w zwalczanej przez Romana Grodeckiego<sup>2)</sup> i Józefa Widajewicza<sup>3)</sup> hipotezie o przymierzu polsko-niemieckim przeciw Danji a także

<sup>1)</sup> St. Zakrzewski, *Mieszko I*, str. 161, 171; tegoż, *Bolesław Chrobry*, str. 390, przyp. 6 i odpow. ustęp w *Hist. polit. Polski*, str. 31.

<sup>2)</sup> R. Grodecki, *Dzieje Polski średniowiecznej*, t. I, (1926), str. 41.

<sup>3)</sup> Józef Widajewicz, *Podbój Pomorza*, str. 49.

w sile antagonizmu między cesarstwem a Danją, którą w tym czasie władał Harald Sinozęby. Nie tu miejsce na rozpatrywanie, o ile trafną jest koncepcja sojuszu Polski z cesarstwem, sojuszu, zawartego jakoby w przeddzień wydarzeń roku 963; to wszakże pewne, że z *Dziejów Saskich Widukinda*, jedyne do tej rzeczy źródła, wysnuć się ona nie da. Dytmar drugi w tym wypadku świadek pisał wiadomości o roku 963 pół wieku później i mógł się pomylić lub pomieszać zdarzenia. Wypada też wreszcie zauważyć, że mimo istniejącego od czasów Henryka Ptasznika napięcia stosunków między Danją a Niemcami, zachowanie się Harald Sinozębego wobec cesarstwa było zupełnie poprawne i że żadnej wojny duńsko-niemieckiej w roku 965 lub poprzednio, jak o tem pisał Dahlmann a za nim nasi historycy, nie było wcale<sup>1)</sup>.

Gorzej jeszcze ma się rzecz z udziałem Jomswikingów w walkach roku 963. O posiłkowaniu Wichmana przez załogę jomską przeciw Mieszkowi I niema wogóle co mówić. Pomijając już to, że żadne źródło nie pozwala nam stwierdzić istnienia Jomsborga w tym czasie, dziwnemby się musiało wydawać, żeby Wichman, oglądający się za sprzymierzeńcami na prawo i lewo, nie zwrócił uwagi na zbójców z Jomsborga, skorych zawsze do łupieżczych wypraw i niezależnych natyle od króla duńskiego, aby bez jego zezwolenia mogli wspierać orężnie grafa przeciw Polsce.

Lepiej zatem walki roku 963 zamknąć w obrębie stosunków polsko-niemieckich bez względu na to czy je wywołał Wichman, czy też niemi kierowała ukryta ręka Gerona. Na odkrycie jakiegoś konfliktu między Danją a Polską w roku 963, pośrednio czy wprost, nie pozwalają ani źródła ani ogólne położenie polityczne.

Przejdźmy teraz do drugiego z kolei zagadnienia, dotyczącego udziału Jomswikingów w wydarzeniach roku 967. Głównym bohaterem jest znowu, jak cztery lata temu, Wichman, a jedynym źródłem do jego poczynań *Kronika Widukinda*. Wystąpienie grafa w tym roku jest nam lepiej znane niż jego sprawy z okresu poprzedniego. Wiemy, że przyczyną jego pojawienia się wśród Słowian była waśń między księciem Obo-

<sup>1)</sup> Dahlmann, *Geschichte von Dänemark*, t. I. str. 79—82; na niego powołuje się J. Widajewicz, *Podbój Pomorza*, str. 49.



drytów Mistawem a księciem Wagrów Seliburem, który, niezadowolony z wyroku markgraфа saskiego Hermana, podniósł oręż przeciw niemu, odwołując się równocześnie do pomocy Wichmana. Ten chętnie przyjął wezwanie, pojawił się wśród Wagrów i zamknął się z nimi w twierdzy, jak niektórzy mniemają, Starogardzie. Wkrótce nadciągnął ze Sasami Herman i począł oblegać Słowian, którzy się jednak bardzo nieudolnie bronili. Gdy Wichman poczuł, że w twierdzy utrzymać się nie zdoła, umknął do Danji, rzekomo celem wyjednania pomocy od króla Haralda Sinozębego, wrócił jednak odprawiony z niczem. Tymczasem Starogard padł, poplecznicy Wichmana ponieśli śmierć, toteż Wichmanowi, który wśród Wagrów nie miał co robić, nie pozostało nic innego jak uchodzić przed zemstą stryja. Wiemy, że zbiegł on na wschód, pogrążył się znowu wśród Słowian zwanych Vuloini, aby z nimi najechać na kraj Mieszka I, który jednak w spotkaniu odniósł zwycięstwo nad Słowianami i położył ich wodza.

Zapytajmy się teraz jak wygląda udział Duńczyków w wojnie Wichmana i sprzymierzonych z nim Słowian z jednej a Polską z drugiej strony.

O czynnem wystąpieniu Danów w rozgrywających się tu zdarzeniach świadczyć miały zdaniem pisarzy dwie okoliczności. Najpierw więc owi Vuloini Widukinda to Wolinianie, rzekomo załoga jomswikingów, którzy wspólnie z Wichmanem najechali Polskę w roku 967. Pisarzem, który pierwszy dopatrywał się w Vuloinach rycerzy z Jomsborga był J. Steenstrup<sup>1)</sup>, który pociągnął za sobą także naszych historyków, mianowicie K. Wachowskiego i St. Zakrzewskiego. Najbardziej przenikliwy i obeznany z *Dziejami Saskimi* badacz nie jest w stanie wyczytać, że „*Sclavi, qui dicuntur Vuloini*“ to normańscy rycerze z nad Odry. Zdawał sobie z tego sprawę K. Wachowski i dlatego musiał przyjąć, że „Vuloini“ Widukinda to słowiańscy Wolinianie, podlegli władzy Duńczyków z Jomsborga. „Widukind znał wprawdzie tylko słowiańskich Vuloinów, dodaje K. Wachowski, wiedział jednakże o związkach z Duńczykami hrabiego Wichmana, lecz głębiej nie starał się ich wyświecić.

---

<sup>1)</sup> I. Steenstrup, (*Venderne og de Danske*, str. 36 i tegoż, *Danmarks riges historie*, t. I, str. 337) wyraził się jednak w tej sprawie bardzo ostrożnie.

Wypadki na wybrzeżu bałtyckim były dla kronikarza już światem obcym...<sup>1)</sup>.

Z utożsamianiem Vuloinów Widukinda z wikingami z Jomsborga trzeba już raz skończyć. Możemy zgodzić się, że Widukind niezawsze jasno odróżniał od siebie szczepy słowiańskie; że na przykład Weletów, związek plemion stawiał na równi z Redarami, plemieniem związkowym<sup>2)</sup>, ale posądzać go, że znanych mu dobrze Duńczyków pomieszać mógł ze Słowianami, jest rzeczą nie do pomyślenia u pisarza tak obeznanego ze sprawami swego czasu jak Widukind. Nie mamy też potrzeby rozpatrywać w tem miejscu, czy Vuloini Widukinda, to słowiańscy mieszkańcy wyspy Wolina, jak mniema J. Widajewicz; to wszakże pewne, że pod tą nazwą kryje się obcy słowiański szczep z normańskimi wikingami z Jomsborga nie mający nic wspólnego<sup>3)</sup>. W takim zaś razie upada zupełnie pogląd o wspieraniu przez Jomsborczyków Wichmana i jego słowiańskich sojuszników w wojnie roku 967<sup>4)</sup>.

Inną okolicznością, która świadczyć miała o udziale Duńczyków w drugiej wojnie Wichmana z Polską było, niewykonanie rozkazu cesarskiego przez książąt saskich z powodu zagrożającej z Danją wojny...<sup>5)</sup>. Chodzi tu mianowicie o orędzie, które, jak nas Widukind zapewnia, cesarz wysłał był do Sasów nie wcześniej jak po otrzymaniu zbroi grafa i po odebraniu wiadomości o jego śmierci. Znamienne to orędzie wraz z uwagami Widukinda opiewa następująco: „*Imperator acceptis armis Wichmanni de nece eius iam certus factus scripsit epistolam ad*

<sup>1)</sup> K. Wachowski, Jomsborg, str. 26.

<sup>2)</sup> K. Wachowski, Słow. Zachodnia, str. 118.

<sup>3)</sup> Józef Widajewicz, Podbój Pomorza, str. 46—7.

<sup>4)</sup> Bardzo sumiennej rewizji poglądów na zdarzenia lat 963 i 967 dokonał J. Widajewicz w sposób, który nie budzi żadnych zastrzeżeń i którego wyniki, zdaje mi się, muszą obowiązywać naszą naukę. (Podbój Pomorza, str. 47 i poprz.). Mniemać trudno, że praca J. Widajewicza o Najdawniejszym piastowskim podboju Pomorza nie doszła jeszcze pisarza Słowiańszczyzny Zachodniej, który jednak w najnowszej rozprawie o Norwegach na Pomorzu za Mieszka I (Kw. H. rocz. 1931, str. 181) po staremu głosi, iż „z państwem polskiem toczyli (Duńczycy) walkę przynajmniej od r. 967. Antagonizm między obu stronami istniał niezawodnie już od chwili usadowienia się Duńczyków na brzegu pomorskim...” co, jak z pracy na którą się powołuje wynika, miało miejsce koło połowy X wieku (K. Wachowski, Jomsborg, str. 8).

<sup>5)</sup> K. Wachowski, Jomsborg, str. 26.

*duces et prefectos Saxoniae: „...Preterea volumus, ut, si Redares, sicut audivimus, tantam stragem passi sunt — scitis enim, quam saepe fidem fregerint, quas iniurias attulerint — nullam vobiscum pacem habeant. Unde hac cum Herimanno duce ventilantes totis viribus instate, ut in destructione eorum finem operi imponatis...”* „*Illis litteris lectis in conventu populi in loco qui dicitur Werla coram principibus et frequentia plebis, visum est pacem iam datam Redariis oportere stare eo quod tunc bellum adversum Danos urgeret, et quia copiae minus sufficerent ad duo bella pariter conficienda...*“<sup>1)</sup>.

Zapytajmy się znowu, czy między zachowaniem się Sasów, zagrożeniem ich napadem ze strony Danji i wojną roku 967 da się odkryć jakiś wewnętrzny związek; jeśli tak, to w jakim stopniu wpłynął on na ukształtowanie się stosunków polsko-duńskich w zaraniu naszych dziejów.

Okoliczności, wśród których wybuchła i toczyła się wojna roku 967, były zupełnie inne niż cztery lata temu. W roku 963 działał Wichman może jako narzędzie przebiegłego grafa Gerona i bezwiednie wysługiwał się królowi duńskiemu. Książę Mieszko nie był do wojny przysposobiony, co więcej, zaskoczyć się dał najazdem Wichmanowi i poniósł klęskę przy pierwszym spotkaniu. Z drugiej strony podnieść trzeba, że wiele rzeczy w wojnie roku 967 i w poprzedzającym ją okresie działo się przypadkiem. Najpierw więc Wichman nie zamierzał napastować ani cesarza ani Sasów, przeciw którym wystąpił dopiero wezwany przez księcia Selibura. Również współdziałanie Wichmana z królem duńskim nie leżało pierwotnie w zamysłach grafa, który dopiero w czasie oblężenia i kiedy jasnym się stało, że twierdza własnymi siłami obronić się nie zdoła, oddał się „*ad extrahenda sibi de Danis auxilia...*“<sup>1)</sup>. A więc znowu przypadek rozstrzygnął o zamierzonym wystąpieniu Wichmana wspólnie z Haraldem przeciw Niemcom. Ale to nie wszystko. Po zdobyciu miasta przez wojska saskie, kiedy utrzymanie się w tych stronach było rzeczą niemożliwą, przenosi się Wichman na obcy grunt i tu zmuszony jest namawiać Słowian Vuloinów do napadu na księcia polskiego. Widocznie także Słowianie nie zamierzali występować wrogo przeciw Mieszkowi I, skoro najechali na Polskę niewcześniej jak podjudzeni przez Wichmana

<sup>1)</sup> Widukind, I. III, c. 70, str. 122—3.



i skoro ten na wschodzie pojawił się dopiero po upadku sprawy Selibura. I tu rozstrzygnął przypadek. Jednem słowem, przebieg zdarzeń poprzedzających wojnę roku 967 wskazuje niedwuznacznie, że Wichman nie zamierzał napastować ani cesarza ani markgraфа, nie zamyślał też początkowo prowadzić wojny z cesarzem przy pomocy posiłków duńskich, a już żadną miarą nie podlega wątpliwości, że граf na wstępie działań nie przewidywał wojny z Polską. Działał on od wypadku do wypadku tak jak go do tego zmuszały okoliczności i jak tego wymagał przebieg zdarzeń. Czyż tedy, biorąc pod uwagę ową dorywczość i bezplanowość w postępowaniu графа, da się pomyśleć jakiś zamiar przymierza Wichmana i Słowian z Danją przeciw Ottonowi i jego przyjacielowi Mieszkowi I? Zdaje się, że nie.

Na jedno miejsce Dziejów Saskich trzeba jeszcze zwrócić uwagę. W owym przytoczonym przez Widukinda orędziu wspomina cesarz o Redarach, którzy ponieśli jakąś sromotną klęskę i, jak potem kronikarz objaśnia, zawrzeć musieli pokój. Kto był sprawcą tego nieszczęścia Redarów nie wiemy, ale że chodziło o Sasów nietrudno się domyślić z treści samego listu i następującego potem objaśnienia kronikarza. Historycy załatwiali się z tem orędziem bardzo prosto. Przyjmowali oni, że wojna Sasów z Redarami, której skutkiem była klęska tych ostatnich a walka Vuloinów i Wichmana z Mieszkem to jedno i to samo zdarzenie<sup>1)</sup>. Jeśli pójdziemy za utartem zdaniem i zgodzimy się, że chodzi tu o jedną wojnę i że Vuloini to Redarowie, w takim razie jednak dziwić nas musi bardzo, jak Sasi mogli zawierać pokój (rozumie się, że pokój obowiązywał ich a nie kogo innego) ze Słowianami, którzy przecież ponieśli klęskę od Polaków, i co więcej, jak cesarz mógł zachęcać książąt saskich do wojny z Redarami-Vuloinami, którzy przecież w roku 967 nie walczyli z Niemcami-Sasami a z Polską. Nie-

<sup>1)</sup> Jak sprzeczne są poglądy na Vuloinów, Wilinów i jak różne tej sprawy rozwiązania świadczą prace (o polskich nie mówiąc) H. Kohla (*Annalen d. d. Reiches*, t. I (1890), str. 107, 2), E. Dümmlera (*Otto der Große*, *Jahrb. d. d. Gesch.*, 1876, str. 433), K. Zeussa (*Die Deutschen und die Nachbarstämme*, *Germ. Bibl. hrsg. v. W. Streitberg*, II Abt., t. XVIII, Heidelberg 1837 (1925), str. 653), Dönniges'a (*Jhb. d. d. Reiches*, Berlin 1838, str. 134) wreszcie Wiggenera (*Annalen*, Schwerin 1860, str. 117) i wielu innych. Wilinów i Vuloinów starałem się utożsamić w szkicu p. t. Kilka uwag o najstarszych dziejach Pomorza. *Roczniki Historyczne*, t. VIII, zesz. 1 (Poznań 1932), str. 1 i n.

podobna inaczej wyjść z tych trudności jak przyjąć, że Vuloini to odrębne od Redarów plemię i że w roku 967 lub krótko przedtem toczyły się dwie wojny: jedna między Redarami a Sasami, druga między Wichmanem i jego słowiańskimi sojusznikami a Mieszkiem I.

Narzuca się odrazu dalsze pytanie, czy między obu wojnami istnieje jakiś związek, czy przypadkiem i jednej i drugiej nie wywołał Wichman równocześnie, boć to do niego tak bardzo podobne; wreszcie, co najważniejsze, o ile obie wojny wpłynęły na wrogą postawę Danji wobec Sasów i Polski właśnie podczas wojny roku 967.

Wiemy, że do spodziewanego napadu Haralda Sinozębego na Niemcy nie doszło, ale i groźba a więc zamiar wojny, w co w tym wypadku wątpić nie należy, wiele mówi. Harald był serdecznym wrogiem cesarstwa i Niemców, Sasów w szczególności, był temsamem naturalnym sprzymierzeńcem Słowian, z których zwłaszcza los Obodrytów nie mógł mu być obojętny. Tępienie Słowian było równoznaczne ze wzrostem potęgi Sasów, zatem pośrednio odbić się musiało w sposób niekorzystny na sprawach Danji z Niemcami<sup>1)</sup>. Zdarzenia lat 973 i 983 dowodzą, że Harald wyczekiwał każdej sposobności, aby zrzucić jarzmo niemieckie, tak jak zrzucić je pragnęli Słowianie, których dążenia szły zatem w jednym kierunku z zamiarami władcy duńskiego. Mimo wszystko nie doszło za czasów Ottona ani razu do porozumienia między Haraldem a Obodrytami, którzy ani w roku 955 ani w kilka lat później nie szukali oparcia u króla duńskiego a u wygnanego grafa niemieckiego.

Te okoliczności rozumiał dobrze Wichman, tak jak z nastrojów wśród Słowian i z wrogiej postawy Haralda Sinozębego zdawał sobie sprawę cesarz niemiecki. Gdyby tedy nie owa przypadkowość w działaniu Wichmana przyjąłby można, że graf uknuł zamiar dwustronnej wojny z cesarzem: Redarów poszczuł mianowicie na Sasów, skłaniając, acz bezskutecznie, do wojny z Niemcami również króla duńskiego, Haralda Sinozębego; sam zaś na czele nieznanego szczepu słowiańskiego najechał na Polskę, na Mieszka I, który, o czym Wichman nie mógł nie wiedzieć,

<sup>1)</sup> W. Bie reye, Untersuchungen z. Gesch. Nordalbingiens im 10 Jhr., Ztsch. d. Gesch. f. Schlesw. Holst. Gesch., t. 46 (1916), str. 17. Por. też Sture Bolin'a, Danmark och Tyskland under Harald Gormsson, Scandia, t. IV, zes. 2, Lund 1931, str. 202.

był w roku 967 „*amicus imperatoris*“. Takiemu postawieniu rzeczy sprzeciwia się jednak owa bezplanowość w działaniu hrabiego, który, jak tego dowodzą wypadki, nie miał od samego początku ściśle określonych zamiarów. Czyż nie lepiej zatem przyjąć, że zasłyszawszy o gotującej się wojnie Słowian ze Sasami, tudzież wiedząc o nieobecności cesarza Ottona Wielkiego, postanowił Harald Sinozęby skorzystać z nadarzającej się sposobności i jak w roku 973 lub 983, uderzyć na Sasów, nie oglądając się wcale na Wichmana, wobec którego do niczego się nie był zobowiązywał?

W tłumaczeniu wrogich wśród Duńczyków i Słowian nastrojów wobec cesarstwa i Polski nie można tedy iść za daleko, nie można też budować na nich koncepcyj o jakimś antagonizmie duńsko-polskim przed lub w czasie wojny roku 967. Zarówno groźba najazdu Danów na Niemcy, jak zatarg Sasów z Redarami wreszcie i najazd Wichmana na Polskę są zjawiskami zbyt powszednimi w tym czasie i zbyt od siebie niezależne, aby im potrzeba było jakiejś wspólnej przyczyny i aby wywołać mogły jeden wielki skutek, mianowicie konflikt Danji z Polską. Takiego konfliktu nie było ani w roku 963 ani w cztery lata później; nie walczyli też Jomswikingowie w żadnej z obu wypraw Wichmana i Słowian na kraje Mieszka I. Można tylko żywić przekonanie, że wypadki potoczyłyby się inną koleją, gdyby w wojnie roku 963 lub 967 zmieszali się byli wikingowie z Jomsborga<sup>1)</sup>.

Możemy też w tem miejscu uchylić się od rozpatrzenia problemu tak szeroko omawianego ostatnio przez Józefa Widajewicza w pracy o Najdawniejszym piastowskim podboju Pomorza, mianowicie, czy wojny roku 963 i 967 były walką o ujście Odry, o Pomorze, czy też były one zwykłym starciem granicznym między podjudzаныmi przez Wichmana Słowianami zaodrzańskimi a Polską. W tem tylko jesteśmy w zgodzie z odkrywcą Licikawików, że ani w jednym ani w drugim wypadku Duńczycy czy to wprost czy też pośrednio na przebieg zdarzeń żadnego wpływu nie mieli.

Mając na pamięci domniemany antagonizm polsko-duń-

---

<sup>1)</sup> J. Widajewicz, *Podbój Pomorza*, str. 50—51; por. też ostrożne wywody R. Grodeckiego (*Dzieje Polski średniow.*, t.I, str. 44 i 48), który nie wyklucza możliwości popierania Wichmana przez Haraldą w roku 963, a udział Jomsborczyków w wojnie roku 967, uważa tylko za prawdopodobny.



ski z lat 963 i 967 łatwoby uwierzyć we współudział Bury-sława-Mieszka I w wyprawie cesarskiej na Danję w roku 974. W obozie polsko-cesarskim miał się wtedy znajdować królewicz norweski Olaf Trygvason, który przyczynił się walcie do zwycięstwa Niemców nad Duńczykami w walce koło Szlezwigu.

Zapytajmy się najpierw czy jest możliwa obecność Olafa w bojach o Danevirke w obozie niemieckim i czy może polegać na prawdzie to wszystko co mu sagi przypisują. Królewicz norweski miał żywot tak romantyczny, że mimowoli nam się zdaje, iż to co o nim opowiadają sagamandowie, jest bajką piękną, ale bajką wierutną. Urodzony na wygnaniu, uchodzić musiał Olaf z matką przed zemstą strasznej Gunhildy; sprzedany następnie w niewolę Estom przechodził z rąk do rąk, aby wreszcie dostać się na dwór książąt ruskich, zdobyć tu łaski i zaszczyty. Olaf wyrósł tymczasem na junaka a wyposażony we własną flotę rozślawił się odrazu jako wiking. Łupił potem pobrzeża bałtyckie, a wyrzucony na brzeg pomorski ożenił się tu z Geirą, córką księcia Winlandu Burysława<sup>1)</sup>. Po śmierci żony opuścił Olaf kraj słowiański i zaczął wojować w Anglii<sup>2)</sup>, skąd sława jego rozeszła się wkrótce po całej Ultima Thule. Zdobywając wreszcie ojcowski tron norweski zginął Olaf w roku 1000 w walce przeciw sprzymierzonym wrogom w bitwie pod Svolder. Tyle wiedzą o nim sagi. Jest jednak inne jeszcze świadectwo do dziejów Trygvasona, mianowicie pieśń skjalda nadwornego Hallfreda<sup>3)</sup>, i z nią trzeba przystępować do ustalenia stosunków królewicza z Winlandem i obecności jego pod Szlezwigiem.

Trzy dane są nam potrzebne do omówienia spraw i poczynań Olafa Trygvasona w chwili, kiedy między Ottonem II a Haraldem Sinozębym toczył się bój o Danevirke. Jestto ściśle oznaczenie czasu najazdu cesarza na Danję, rok urodzin Olafa

<sup>1)</sup> Sagi zestawil celem ustalenia najważniejszych zdarzeń z życia Olafa historyk Toralf Bernstein (*Sagaringen om Olaf Trygvason*, Edda t. XXII (1924), str. 197 i n.), obok niego Al. Bugge (*Sandhed og digt om Olaf Trygvason*, Aarb. f. nord. Oldkyndighed, serja II, t. 26 (1910), str. 1—34) i K. Wachowski (*Norwegowie na Pomorzu za Mieszka I*, str. 21 i n., 4 i n.).

<sup>2)</sup> T. D. Kendrick, *A history of the Viking*, Londyn 1931, str. 257 i n.; K. Gjerset, *Historie of the norwegian people*, t. I, str. 175—8.

<sup>3)</sup> Hallfred przeszedł dla swego wzięcia do sag i ma bogatą literaturę. Odsyłam tylko do K. Wachowskiego, *Norwegowie na Pomorzu*, str. 19—20.

i czas jego pojawienia się na zachodzie po opuszczeniu Nowogrodu.

Pierwsze ze zdarzeń ustalone jest z całą dokładnością, gdyż historycy kłócą się wprawdzie o przebieg i polityczne skutki wojny niemiecko-duńskiej za Ottona II, zgodni są jednak w tem, że wyprawa cesarska odbyła się w roku 974 (jesienia) i że wywołał ją najazd Haralda Sinozębego na posiadłości niemieckie <sup>1)</sup>).

Nie z taką ścisłością rozwiązać możemy dwa inne zagadnienia. To co o Olafie opowiadają sagi da się potwierdzić w niektórych szczegółach przez źródła, mianowicie przez wspomnianą już pieśń skjalda Hallfreda, który przebywał na dworze norweskim Olafa i o sprawach swego pana był jaknajlepiej powiadomiony. Otóż w jednej ze zwrotek tej pieśni zwanej Olafsdrapa powiada „nieznośny poeta“, że królewicz w dwunastej zimie swego życia wyjechał z Gardarike, to jest z Rusi Nowogrodzkiej na czele wspaniale wyposażonych okrętów <sup>2)</sup>) i począł chodzić na wikingi. Zatem mając lat 12 mógł Olaf w najlepszym razie pojawić się na wodach Bałtyku i wtedy też najwcześniej walczyć mógł z Danami „na południe od Hedeby“.

Najgorzej ma się rzecz z datą urodzin Olafa, ale to jest pewne, że królewicz najwcześniej przyjść mógł na świat w roku 963 <sup>3)</sup>), który rok jako najmniej korzystny przyjąć musimy dla naszych obliczeń.

Mamy zatem dwie dane do życia Olafa z lat jego młodości: urodziny w roku 963, tudzież pierwsze pojawienie się królewicza na Bałtyku jako wikinga w 12 roku życia; mamy

<sup>1)</sup> Biereye, Geschichte Nordalbingiens, str. 108; K. Uhlirz, Untersuchungen z. Gesch. K. Otto II, Mitteil. d. Inst. f. oesterr. Geschichte, VI Ergbd. (1901), str. 54; I. Steenstrup, Danmarks Sydgrense, str. 62 i n.; M. v. Liliencron, Beziehungen d. D. Reiches zu Dänemark im. 10 Jh., Ztschr. d. Ver. f. Schlezv. Holst. Gesch., t. 44 (1914), str. 30 i n.; A. Cartellieri, Die Weltstellung des Deutschen Reiches 911—1047, Monachjum-Berlin 1932, str. 171—2.

<sup>2)</sup> F. Jonsson, Den norsk-islandske Skjaldedigtning, AI 156—9; BI 147—103.

<sup>3)</sup> A. Bugge, Norges historie, t. I, 2, str. 238; Knut Gjerset, History of the norv. people, t. I, str. 174; G. Storm, Snorre Sturlassön Kongesagaer overs. af G. Storm, Kristiania 1900, str. 133, przypis 2; K. Maurer (Die Bekehrung d. norveg. Stammes, str. 524) a za nim K. Uhlirz (Untersuchungen, str. 44) przyjmują rok 968.

wreszcie pewną zupełnie datę wyprawy Ottona II przeciw Danji jesienią roku 974.

Gdybyśmy nawet przyjęli dwie najbardziej niekorzystne dla naszych dociekań okoliczności, to jest urodziny Olafa w roku 963 i jego wiek młodzieńczy w chwili kiedy opuszczał Gardarike, to już tylko na tej podstawie zaprzeczyć możemy pobytowi królewicza pośród wojsk cesarskich w czasie walk tychże z Norwegami i Duńczykami pod Danevirke; z zestawienia bowiem obu dat wypadnie nam, że Olaf przybyć mógł pod Szlezwig najwcześniej w roku 975, a nie rok poprzednio, kiedy toczył się bój między Haraldem Sinozębym a cesarzem Ottonem II. A przecież wiemy znowuż z tejże samej pieśni Hallfreda, że Olaf walczył jeszcze na Bornholmie<sup>1)</sup>, pustoszył brzegi Bałtyku i wrócił na dwór wielkksiążęcy zanim udał się na zachód. Zatem pod Danevirke przybyć musiał jeszcze później. Ostatnio dowiódł zresztą Finnur Jonsson z wszelkiem prawdopodobieństwem, że Olaf urodził się nie w roku 963 a 968 lub 969<sup>2)</sup>, przeto w chwili kiedy znalazł się w obozie cesarskim mógł mieć lat 5, najwyżej 6 i jako wiking nawet był za młody, aby dowodzić wojskiem i dawać rady cesarzowi.

Nie będziemy też zajmować się opisami walecznych czynów królewicza w czasie walki Danów z Niemcami, przyłączając się do zdania K. Uhlirza, który dotyczący przekaz sag nazwał: *„ein kunstvolles pragmatisches Gebilde, in dem alle Begebenheiten in willkürlicher Weise verknüpft und zu einem allseitig befriedigendem Ausgange geführt worden sind...“*<sup>3)</sup>. Niemniej prawdą jest i pozostanie, że Trygvason walczył z Duńczykami a to „na południe od Hedeby“, gdyż mówi o tem znowu nie kto inny tylko świadek tak wiarogodny jak Hallfred<sup>4)</sup>. Atoli rozpatrzenie tego zagadnienia wykraczałoby poza ramy omawianych tu spraw polsko-skandynawskich<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Norsk-islandske Skjldd., A I 156—9, B I 147—163.

<sup>2)</sup> Datę ustalił F. Jonsson na podstawie roczników islandzkich i Agrypa, a więc najstarszego źródła islandzkiego. (Agrip af Noregs Konunga sögum, Halle a S. 1929, str. XVI; tegoż pisarza: Tidsregningen i det 9 og 10 aarhundrede, Norsk Hist. Tidker., serja V, t. VI (1927), str. 39.

<sup>3)</sup> K. Uhlirz, Untersuchungen, str. 46. Por. też H. Ussinga, Harald Blaataand og Danevirke, Festskrift til F. Jonsson, Kopenhaga 1928, str. 140 i n.

<sup>4)</sup> F. Jonsson, Norsk-isl. Skjldd., A I 156—9; B I 147—163.

<sup>5)</sup> W jaki sposób powstała cała legenda o walkach Olafa pod Danevirke i w jaki sposób sagamandowie nadużyli jednego i jedynego źródła, to



Zapomnieliśmy jednak o Mieszku-Burysławie, który również wspierać miał cesarza przeciw Danom w roku 974. Wiadomość o tem zdarzeniu przechowuje jeden jedyny przekaz, mianowicie Heimskringla<sup>1)</sup>). Nie wiedzą o tem nic źródła współczesne jak na przykład Dytmar<sup>2)</sup> lub roczniki zachodnie, i co dziwniejsza, sagi, które przecież o wojnie roku 974 niejedno miały do powiedzenia. Do zastrzeżeń podniesionych w tej sprawie przez Stanisława Zakrzewskiego<sup>3)</sup> dodać tylko możemy, że Burysław nie jest wcale Mieszkiem księciem polskim, a zatem całą opowieść o posiłkowaniu Ottona II przez Burysława wykluczyć należy ze sfery zagadnień polsko-skandy-nawskich<sup>4)</sup>).

Jest Olafsdrapy wyjaśnił P. A. Munch i Sofus Larsen (P. A. Munch, Saga Olafs konungs Tryggvasonar, Kristiania 1853, str. 84—6; Sofus Larsen, Jomsborg, Aarböger, rocz. 1928, str. 78, 99—100.

<sup>1)</sup> Oprócz niej mętna strasznie Vita maxima. W obu wystąpienie Olafa i Burysława wygląda nieco inaczej. Por. Heimskringla (ed. F. Jonsson), c. 21—2, 25—8; Vita maxima w MGH. Scr. t. XXIX, str. 388—389, 391.

<sup>2)</sup> Dytmar miał wiadomości o wojnie roku 974 (l. III, c. 6) z jak najlepszego źródła, albowiem wśród wodzów wyprawy cesarskiej znajdował się dziad kronikarza, czego tenże nie zapomniał podkreślić.

<sup>3)</sup> Stan. Zakrzewski, Mieszko I, str. 123—6.

<sup>4)</sup> Cała opowieść o wyprawie Burysława i Olafa Tryggvasona powstała prawdopodobnie w następujący sposób: Snorre wiedział ze źródeł współczesnych, że Olaf walczył z Danami „na południe od Hedeby“ (Hallfred), wiedział też i to również ze świadectwa współczesnego, że cesarz Otton prowadził przeciw Danji w roku 974 Fryzów, Sasów i Wendów (o tem, jak nas zapewnia, dowiedział się z Vellekki Einar Helgasona). Po wiadomości o skjaldzie i jego drapie odsyłam do F. Jonssona (Oldn. og oldisl. Litt. Hist., t. I, str. 531—2) i do K. Wachowskiego (Norwegowie na Pomorzu, str. 18—19). Ponieważ Vellekła powstała, co wiemy z całą pewnością, w roku 986, wykluczona jest rzeczą, aby skjald wymieniał w niej Burysława Boleśława, skoro księciem Polski w tym czasie był Mieszko I. Oprócz przekazów współczesnych znał Snorre oczywiście tradycję o pobycie Olafa na Pomorzu i o związkach jego z Geirą Burysławówną, to też zdaje się rzeczą wprost pewną, że z obu wymienionych źródeł i z przekazu sag powstała cała opowieść o udziale Burysława i Olafa w walkach pod Danevirke roku 974. — Z obcych historyków zaprzeczał temu zdarzeniu G. Storm (Snorre Sturlasson, Kristiania 1900, str. 153), K. Uhlirz (Untersuchungen, str. 46—7), z pewną wiarą odnosił się do udziału Mieszka I w wojnie r. 974. P. A. Munch (Det norske Folks historie, t. I, 2, str. 228, 232, 237). Por. też H. Tolla, Kring Sigrid Storrada, Stkhlm, 1926, str. 8—9 i przypis 2. Pobytowi Olafa na Pomorzu i jego sprawom wojennym podczas walk niemiecko-duńskich o Danevirke, wreszcie wspomaganiu cesarza przez Mieszka I przeciw Haraldowi, poświęcił świeżo Kazimierz Wachowski osobną roz-

### III. Jarl Sigvaldi.

W ciągu stuletniego swego istnienia przechodził Jomsborg pewne momenty krytyczne. Do takich okresów przełomowych w dziejach fortecy należał niewątpliwie czas, kiedy jarlem to jest zarządcą grodu i przyległego doń kraju był znany dobrze z naszej literatury wiking Sigvaldi. Zaszły wtedy na Pomorzu i w dziejach twierdzy brzemienne w następstwa wypadki, które w różny sposób starano się połączyć z dziejami Polski, a które, powiedzmy to odrazu, z dziejami naszymi nie mają nic wspólnego. Rozpoczął się ten krótki stosunkowo okres ucieczką Haralda Sinozębego na pobrzeże słowiańskie i śmiercią króla w podbitym przez siebie kraju a skończył się romantyczną wyprawą Jomswikingów na Norwęgję i straszną ich klęską pod Hjörungavaag. W międzyczasie wyzwolił się Jomsborg z pod władzy duńskiej dzięki jarlowi Sigvaldiemu, który, biorąc w niewolę Swenda Widłobrodęgo, wymusił na nim ślub z Burysławówną i zrzeczenie się władzy nad grodem, aby wreszcie za rękę drugiej córki Burysława Astrydy oddać Winland czyli Pomorze w ręce Polaków<sup>1)</sup>.

Przypatrzmy się pokolei poruszonym tu zagadnieniom, zostając wiernym, o ile możliwości, wyłożonym na wstępie zasadom metodologicznym.

prawę (Norwegowie na Pomorzu za Mieszka I, Kwart. histor., Lwów 1931, str. 181—210), której w pracy niniejszej uwzględnić już nie zdołałem. Rozprawa autora Jomsborga i Słowiańszczyzny Zachodniej, zasługiwałaby na szersze omówienie nietyle ze względu na podane w niej koncepcje naukowe, ile ze względu na postępowanie metodyczne pisarza, którego autorytet w dziedzinie znajomości stosunków polsko-skandynawskich ustalił się od ogłoszonego w roku 1914 Studjum o Jomsborgu czyli Normanach wobec Polski w X wieku. Koncepcja pracy o Norwegach na Pomorzu jest bardzo prosta i da się ująć w jednym zdaniu: Ani Olaf ani Mieszko I nie byli obecni w obozie cesarskim podczas wojny między Ottonem II z Haraldem Sinozębym w roku 974, natomiast książę polski i jego zięć walczyli wspólnie z Sasami przeciw Słowianom w latach 985 i 986, o czym doniosły świadectwa współczesne, mianowicie roczniki zachodnio-niemieckie, a „co piewca jego czynów, a zarazem źródło późniejszych sag, skald Hallfred, pomieszał z wypadkami wcześniejszemi, z roku 974“. Koncepcja ta spotkała się już z odprawą i sprzeciwem Józefa Widajewicza, do którego odsyłam po szczególności. Roczniki Historyczne, t. VIII, (Poznań 1931), str. 90—94.

<sup>1)</sup> Z polskich badaczy omawiają okres rządów w Jomsborgu za Sigvaldiego K. Wachowski (Jomsborg, str. 15—19, 30), Stan. Zakrzewski (ten ostatni bardzo ostrożnie, Mieszko I, str. 105) i J. Widajewicz (Podbój Pomorza, str. 78—81, 84—6).

Do śmierci Haralda Sinozębego i jego ucieczki na Pomorze mamy dwie grupy źródeł, mianowicie kroniki łacińskie i sagi. Najbliższe wypadkom źródło, to jest powstałe ze zeznań królowej Emmy, żony Kanuta Wielkiego *Encommium Emme reginae* opisuje nam właśnie między ojcem i synem, wreszcie powiada: „*Huius rei gratia congregiuntur in prelio (scil. Haraldus cum Suenone), in quo uulneratus fugatusque pater ad Sclavos fugit et non multo post ibi obiit, et Suein eius solium quiete tenuit...*“<sup>1)</sup>. Źródło to jest niewątpliwie tendencyjne w pewnych ustępach, ale pamiętajmy, że powstało w roku 1040, a więc w czasie, kiedy tradycja o smutnym zgonie Haralda była jeszcze bardzo żywa i jeśli gdziekolwiek, to przedewszystkiem w rodzinie królewskiej zachować się mogła w stanie mało naruszonym. Mogła też Emma mnichowi ze St. Omer przedstawić teścia swego Svenda, jako króla ze wszystkich władców po wsze czasy najszcześniejszego, a ojca jego jako zazdrosnego o sławę starca (co jest niezgodne z prawdą), ale nie miała najmniejszej przyczyny ukrywać albo zmieniać miejsca ucieczki Haralda Sinozębego. Mimowoli pytamy się też, dlaczego król nie uciekał do Jumnety, którą wszak Adam znał dobrze, albo do duńskiego Jomsborga, który przecież w tym czasie istniał niewątpliwie, ale „*ad Sclavos*“ i dlaczego szukał schronienia u Słowian u ujścia Odry a nie u Obodrytów, z którymi go łączyły zażyłe stosunki?

Zanim pokusimy się o odpowiedź posłuchajmy, co o tej sprawie opowiada Adam Bremeński, drugi najbliższy zdarzeniom świadek. I on wie również i to wiele, o walce Swenda z ojcem, który „*vulneratus ex acie fugiens ascensa navi elapsus est ad civitatem Sclavorum quae Iumne dicitur...*“<sup>2)</sup>. Pamiętajmyż znowu, że przekaz Adama powstał z zeznań Svenda Estridsena, przedstawia zatem tradycję taką, jaką ona była na dworze duńskim koło połowy XI wieku<sup>3)</sup>. Obaj najbliżsi zdarzeniom świadkowie zdają się mówić to samo i dlatego przyjąć musimy, że mówią prawdę. Harald nie uciekał więc do Joms-

<sup>1)</sup> Script. Min. Hist. Dan. (ed. M. Cl. Gertz), t. II, str. 390.

<sup>2)</sup> Adam, I. II, c. XXVII, str. 87.

<sup>3)</sup> Taką była też zapewne tradycja o nieszczęsnym królu na dworze arcyb. hamb. bremeńskich, u których Harald był dobrze zapisany. (Por. Adam, I. II, c. XXVIII: „*Memoria eius (sc. Harald) apud nos manebit perpetua...*“).



borga a do Słowian. Można ostatecznie zgodzić się z Adamem, że schronił się do Jumnety, tu skonał z ran a mieszkańcy miasta, których pokojowe usposobienie kronikarz dwukrotnie podnosi, pozwolili jego ziomkom na przewiezienie zwłok do kraju.

Obok Encommium Emmae reginae i kroniki bremeńskiej, to jest źródła najstarszych, przedstawiających duńską tradycję dworską z połowy XI stulecia, mamy drugą grupę zabytków do wojny domowej w Danji, ucieczki Haralda i śmierci jego wśród Słowian. Są to sagi, obok nich Gesta Danorum Saxa Gramatyka i kronika roskilde. W tych zabytkach obok wiadomości o śmierci Haralda Sinozębego, znajdujemy opowieść o pojmaniu Svenda, i o Sigvaldim, tudzież o roli jarla w wojnie między królem duńskim a jego synem Widłobrodym. W pewnych szczegółach potwierdzić możemy przekaz sag dwoma ważnymi świadectwami, mianowicie kroniką bremeńską i co ważniejsze kroniką Dytmara. Jednym z tych szczegółów jest pojmanie Svenda Widłobrodego, które jest faktem tak pewnym jak śmierć Haralda wśród Słowian. Chodzi jednak o to, kto pojmał króla i jakie to zdarzenie wywołało skutki<sup>1)</sup>. Najmniej w tej sprawie ma do powiedzenia najbliższy tym czasom świadek, mianowicie Dytmar. Mówi on krótko: „*Post mortem patris sui (Svein) a Northmannis insurgentibus captus... a populo sibi tunc subdito cum ingenti pretio solveretur...*“<sup>2)</sup>. Nieprzychylny również Svendowi kanonik bremeński widział dopust boży w pojmaniu króla<sup>3)</sup>, który „*cum bellum susciperet contra Sclavos, bis captus et in Sclavianiam ductus, tociens a Danis ingenti pondere auri redemptus est...*“<sup>4)</sup>. W przedstawieniu kroniki roskildejskiej znajdujemy to samo, z tem tylko, że Svend dostał się aż trzykrotnie w niewolę, aby odpokutować swe grzechy<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Nie obchodzą nas tu zupełnie przyczyny wojny domowej w Danji, która skończyła się, co jest pewne, przegraną i ucieczką Haralda. Sprawę tę omawiał i przedstawił w zupełnie nowem świetle Erik Arup, Danmarks Historie, t. I (1925), str. 125—6.

<sup>2)</sup> Thietmari Chron., l. VIII, c. 36. Por. J. Widajewicza, Podbój Pomorza, str. 181—2.

<sup>3)</sup> Pewną szkodliwą dla Svenda tendencję wytknął Adamowi Curt Weibull, Sverige och dess nordiska granmakter under den tidigare medeltiden, Lund 1921, str. 105—106 i inne.

<sup>4)</sup> Adam, l. II, c. 29.

<sup>5)</sup> Scr. Min. Hist. Dan., t. I, c. 6. Chronicon Roskildense powstała jak ustalił M. Cl. Gertz koło roku 1140. (Tamże, str. 4).

Te źródła są jednak skromne w opisywaniu walk Haralda z synem i pojmania Svenda. Zato wymowny jest Aggesen<sup>1)</sup> przedewszystkiem zaś niestworzone rzeczy opowiada o nim Saxo Gramatyk<sup>2)</sup>.

Trzecią odrębną grupę źródeł do omawianych tu zdarzeń, stanowią sagi<sup>3)</sup>, w których pojawia się nieznana tamtym za- bytkom historia związków małżeńskich między rodziną Bury- sława a Widłobrodym i Sigvaldim, ze wszystkimi wiążącemi się z tą sprawą konsekwencjami politycznemi<sup>4)</sup>.

Wymienione tu zabytki kryją w sobie na pierwszy rzut oka pewną sprzeczność: Z jednej strony źródła łacińskie wie- dzą o porwaniu Svenda przez Słowian, co wyczytać możemy nawet w *Dziejach Danów* Saxa Gramatyka i o wykupieniu go przez Duńczyków na wagę złota. Po przeciwnej stronie, w sa- gach mianowicie, stoi Sigvaldi, którego dziełem jest nietylko pojmanie Svenda, ale również małżeństwo księżniczek słowiań- skich z królem duńskim i jarlem, a siostry Widłobrodego Tyry z Buryśławem. Na osobności znajduje się wreszcie współcze- sny świadek Dytmar z Normanami<sup>5)</sup>.

Widzimy więc, że wymienione tu zabytki stoją w sprzecz- ności do siebie, niemniej pozwalają one ustalić dwa fakty: ucieczkę Haralda na Pomorze, tudzież śmierć jego wśród Sło- wian i pojmanie Svenda — narazie nie mówimy o tem czy przez Słowian czy przez Jomsborczyków. Dodajmy do tego, że małżeństwo z Gunhildą jest prawdziwem zdarzeniem, a zatem i ojciec jej jest postacią historyczną. Stwierdziwszy nadto, że Sigvaldi był jarlem w omawianym tu okresie, otrzymamy sze- reg zdarzeń, których jednak nie możemy nie powiązać w jakiś związek przyczynowy. Jeśli Harald uciekał na Pomorze, to mu-

<sup>1)</sup> Ser. Min. Hist. Dan., t. I, str. 119—120.

<sup>2)</sup> Gesta Danorum, l. X, str. 333.

<sup>3)</sup> Kong Olaf Tryggvesonssaga (ed. P. A. Munch), c. 25, str. 29; Det Arnamagn. Hskr. 310 quarto, Saga Olafs Konung Tryggvasonar er ritadi Oddr muncr (ed. P. Groth, Christ. 1895; Jomsv.-saga (A. M. 510) ed. C. Peferesen, c. 29, str. 52; Heimskringla, c. 17, str. 82—3.

<sup>4)</sup> Do tej sprawy uwzględnić trzeba L. Weibulla, *Historisk Krit. metod.*, str. 58 i n., tegoż: *Kritiska undersökningar*, str. 23, 51 i J. Wida- jewicza, *Najd. Piast. podbój Pomorza*, str. 78 i n.

<sup>5)</sup> Przekaz Dytmara był zwykle niewykorzystywany przez historyków, którzy się omawianemi tu rzeczami zajmowali. Trafnie po raz pierwszy wy- łożył go J. Widajewicz (*Podbój Pomorza*, str. 81, przypis 240).

siał mieć pewne ku temu przyczyny, tak jak pojmanie Svenda musiało mieć pewne powody i pociągnąć za sobą pewne skutki. Wyliczają je i to szczegółowo sagi, niektóre nawet lepszego rodzaju, ale zawsze są to sagi. Chcąc przeto pozostać w zgodzie ze źródłami niewątpliwymi jak kroniki, a nie chcąc zostawiać odłogiem przekazu sag, usiłując nadto pogodzić sprzeczności między najstarszym przekazem a resztą źródeł, przyjąć możemy z największym prawdopodobieństwem taki obraz zdarzeń w Jomsborgu w przededniu wyprawy Jomswikingów na Norwegię. Po nieszczęśliwej wojnie z synem, szukał Harald Sinozęby ocalenia na Pomorzu, znajdując je wśród mieszkańców słowiańskiej Jumnety, gdzie skonał z ran. Niema natomiast żadnego dowodu, aby znękany bojem król schronił się do założonego przez siebie Jomsborga, i aby załoga tego grodu miała jakikolwiek wpływ na przebieg zdarzeń, zanim Harald pojawił się na Pomorzu i zanim na widowni ukazał się jego syn Widłobrody. Aż do tej chwili zajmowali Jomswikingowie wyczekujące stanowisko wobec wypadków w Danji. Gdy jednak Svend Widłobrody w pościgu za ojcem zapędził się aż na Pomorze, powstali przeciw niemu jomscy rycerze, pojмали go w niewolę i wypuścili na wolność dopiero po złożeniu okupu i po zrzeczeniu się praw zwierzchniczych nad Jomsborgiem. Wykład dwu najstarszych w tej sprawie i sprzecznych między sobą źródeł, to jest kroniki bremeńskiej i kroniki Dytmara pozostanie zawsze problematycznym. Pamiętajmy jednak, że w chwili kiedy biskup z Merseburga pisał swą kronikę, Jomsborg przechodził szczytowy okres swego rozwoju, gdy za czasów kanonika bremeńskiego zapominano już o jomskim grodzie i jego rycerzach, których zastąpili w łupieżczych wyprawach na Danję ich słowiańscy uczniowie. Ta okoliczność zdoła nam może najlepiej wytłumaczyć, dlaczego Adam mówi o pojmaniu Svenda przez Słowian, Dytmar przez Normanów. Dodajmy do tego, że i ten ostatni świadek ma za sobą sagi, które są również zgodne w pojmaniu Svenda przez Jomswikingów, a opowiemy się za przekazem kronikarza merseburskiego, którego wiarygodność raz jeszcze w tym wypadku możemy potwierdzić. Za takim obrazem zdarzeń u ujścia Odry, w chwili gdy się tu pojawił Harald Sinozęby i ścigający go syn, przemawia zupełnie samodzielny byt polityczny dawnej fortecy duńskiej w następującym po śmierci Harald'a okresie. Przemawia za tem również



pierwsze historyczne wystąpienie Jomswikingów, o którym teraz będzie mowa.

Dzieje Skandynawji w X i XI wieku nie mają głośniejszego zdarzenia nad bitwę pod Hjörungavaag, w której po raz pierwszy i raz jedyny zmierzył się bitny Hakon jarl i Norwegowie z Jomswikingami<sup>1)</sup>. Po obu stronach walczyli skjaldowie i rycerze, których imiona podawały sobie pokolenia ze zgrozą i podziwem, aby wkońcu stworzyć z nich bohaterów, cnotami równych półbogom. To jest jednak mitologia, baśń, z której z trudem tylko przy pomocy pieśni skjaldów wyłączyć można prawdziwe zdarzenia. Geneza bitwy pod Hjörungavaag należy do najsporniejszych w tym przedmiocie zagadnień. Późniejszy i od podań niezależny zabytek pozwala jednak uwierzyć sagom, które zgodnie donoszą, że postanowienie o wyprawie Jomswikingów na Norwegję zapadło podczas uroczystej stypy, wyprawionej po śmierci Haralda Sinozębego przez jego syna Svenda, lub też podczas podobnej uczty po zgonie Haralda-Struta, urządzonej przez syna Sigvaldiego. Jomswikingowie przybyli na biesiadę gromadnie, jak zgodnie sagi podają na 60 okrętach. W czasie uczty, kiedy piwo mocno zamroczyło umysły wojaków, zaczęto obyczajem normańskim składać uroczyste śluby rycerskie, których dotrzymanie było religijnym wprost obowiązkiem każdego wikinga. Pierwszy pił „gravöl” Sigvaldi, zapowiadając uroczyście, iż do trzech zim wypędzi Hakona jarla z królestwa norweskiego; po nim ślubował tak samo brat Thorkell, dalej Bue Digre, Sigard Kaabe, wszyscy zawołani rycerze. Gdy przyszła kolej na najmłodszego Vagna Akkesena przysiągł on, że nie ustąpi z Norwegji, dopóki nie zabije potężnego Thorkella Lejrę i nie zniewoli pięknej jego córki Ingeborgi. Równie ochotni byli inni wikingowie w składaniu przysięg. Kiedy jednak nad ranem łby wytrzeźwiały spostrzegli rycerze, że przyrzekli więcej, niż mogli dotrzymać. Cześć jednak nakazywała im spełnić przysięgi. Odrazu też zaczęto sposobić się do wyprawy, aby znienacka napaść na Norwegję i wypędzić Hakona, który też o wikingach dowiedział się dopiero po spustoszeniu przez nich południowych wybrzeży Norwegji. Na wieść o pojawieniu się Jomswikingów zapanowało w kraju

<sup>1)</sup> A. Bugge, Skjaldedigtingen og Norges aeldste historie, (N.) Hist. Tidskr. s. IV, t. VI (1910), str. 19 i n.

przerażenie, wiadano bowiem, że ci zbójcy-rycerze nie szczędzą ni ludzi ni mienia. Wnet zapłonęły po fjordach ogniste wicie, rozesłane przez Hakona, który w tem niebezpieczeństwie pogodził się z synem Erykiem jarlem, aby wspólnie odeprzeć najazd. Zebrano wkrótce 100 statków i z bojaźnią wyczekiwano wrogów. Jomswikingowie tymczasem po złupieniu kraju wpłynęli do zatoki Storaffjorden, gdzie, jak im doniósł zdradliwy wieśniak, znajdować się miał jarl bez wojska i statków. Długo nie było widać nieprzyjaciół. Nareszcie w jednym z najpiękniejszych fjordów norweskich natknęli się wikingowie na Hakona, który jednak ku wielkiemu ich zdziwieniu nie tylko nie był sam, ale miał znacznie większą siłę, niż oni sami. Odrazu zagrzmiały na statkach zbrojne surmy, oba wojska ustawiły łodzie w szyku bojowym i uderzyły z siłą wielką na siebie. Początkowo nie wiodło się Norwegom, toteż Hakon nie wahał się złożyć w ofierze Odinowi swego najmłodszego syna, aby wyjednać u niego zwycięstwo. Historycy są skłonni uwierzyć w te zdarzenia, gdyż jarl znany z zabobonów i przesądów zdolny był do podobnego czynu. Spełniwszy ofiarę, wrócił Hakon na statki a wówczas walka zawrzała na nowo. Wkrótce jednak odwróciło się szczęście od Jomswikingów, nietyle wskutek gniewu bogów, ile z powodu nawały śnieżnej, która wiała w twarz wikingom, nie pozwalając im strzelać z łuku i razić wroga oszczepami. Pierwszy począł uciekać Sigvaldi, wódz, a za jego przykładem poszła znaczna część wojska. Na placu zostali jednak najmłodsi i najodważniejsi Bue i Vagn, ci właśnie, którzy najmniej przyrzekali i ślubowali w czasie biesiady. Osłabieni ucieczką towarzyszy i wycieńczeni długim bojem, walczyli przeciw Jomswikingowie z szalonem męstwem straceńców, aby wkońcu ulec przemocy. Zabrakło wreszcie pocisków, toteż zaczęto walczyć wręcz, przyczem rozegrały się straszliwe sceny rzezi, przypominające obrazy zgrozy z pieśni Nibelungów, a wprost po mistrzowsku oddane przez Jomswikingasagę. Gdy mężny Bue spostrzegł, że wszelki wysiłek jest daremny, porwał dwie skrzynie ze złotem, które zwykł nosić ze sobą i przez burt rzucił się z niemi w morze a za nim wszystka załoga statku. Ostatkiem sił bronił się mężny Vagn, ale i on wkońcu padł z wycieńczenia. Rannych i bezsilnych wikingów wysadzono na brzeg a straszliwy Thorkell Lejra uprosił sobie łaskę ścinania ich pokolei. Kiedy zamierzył się toporem na

Vagna, jeden z wikingów rzucił mu się przed nogi, tak że Lejra potknął się i chybił. W tej samej chwili zerwał się Vagn, chwycił za topór i ciał napastnika tak silnie w ciemie, że żelazo zatrzymało się dopiero w ziemi. Tym sposobem nieustraszony rycerz dopełnił przynajmniej w części swego ślubu. Podobał się ten czyn jarłowi Erykowi, tak że darował Vagnowi i reszcie Jomswikingów życie wbrew woli ojca, Hakona. Do baśni zapewne należy to ostatnie, podobnie jak ślub Vagna z Ingeborgą.

Bitwę pod Hjörungavaag znamy nietylko z podań i legend, ale również z zabytków współczesnych, mianowicie z pieśni skjaldów. Niektórzy z nich walczyli po stronie jarła Hakona a niektórzy jak Vigfus i Thord z Alvidry odznaczyli się męstwem. L. Weibull, który tylko na podstawie tych zabytków ujmował dzieje bitwy pod Hjörungavaag, doszedł do wniosku, że nie brali w niej udziału Jomswikingowie, lecz wikingowie z wysp duńskich, wśród których znaleźli się również Wendowie, to jest Słowianie. Jomsborga i Jomswikingów w roku bitwy pod Hjörungavaag, zdaniem jego, nie było jeszcze wcale<sup>1)</sup>.

Przytoczmy wszystkie pieśni skjaldów, które świadczyć mogą o obecności Jomswikingów lub Danów pod Hjörungavaag. Jest ich sporo. Eyvindr Skaldaspillir, walczący po stronie Norwęgów nazwał przeciwników jarła Hakona Eyðarnerne, po duńsku Öðaner, to jest mieszkańcy wyspy<sup>2)</sup>. Stało się to wyrażenie przyczyną grubych nieporozumień. Finnur Jonsson bowiem, który w jakikolwiek sposób chciał wyjaśnić tę dość osobliwą nazwę, skłonny był przypuścić, że Öðaner to mieszkańcy wyspy Wolina; tu bowiem leżał Jomsborg. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że u współczesnego skjalda Eyvindra Finnnssona nazwa Öðaner oznacza właśnie Duńczyków a nie Wolinian<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> L. Weibull, *Kritiska undersökningar*, str. 191. Nie mogę tu podawać dla braku miejsca, namiętnej wręcz i jak na wytwornych Skandynawów, niezwykle wprost polemiki, która rozwinęła się między najtęższymi uczonymi nordyjskimi w tej sprawie, dzieląc ich na dwa obozy. Odsyłam do F. Jonssona (*D. Hist. Tidskr.*, s. VIII, t. III, str. 261 i n.) i L. Weibulla (*Hist. Krit. metod.*, str. 85—6) u których znaleźć można szczegóły.

<sup>2)</sup> F. Jonsson, *Skjalded.*, AI 70, BI 62; tegoż: *Norsk. isl. Litt. H.*, t. I, str. 447—9. Do tego i następnych przypisów uwzględnij F. Jonssona, *Jomsvikingerne*, *D. Hist. Tidskr.* serja 8, t. III, str. 265 i n.

<sup>3)</sup> F. Jonsson, *Skjalded.*, BI, str. 57 zwr. 3.



Inny skjald Vigfuss Viga Glumsson wspomina w swym wierszu, że wojsko norweskie ruszyło przeciw łodziom duńskich wojów <sup>1)</sup>, podczas gdy Thorleif Skuma Thorkelsson nazywa swój czekan (młot) postrachem wikingów i woła: „biada Danom — gdy go podniosę“ <sup>2)</sup>. Tindr Hallkelsson chwali Hakona jarla jako „poskromiciela Danów“, wymienia łodzie wikingów i łodzie Danów <sup>3)</sup>, podobnie Tord Kolbeinson <sup>4)</sup>. To nie wszystko. Tindr Hallkelsson wymienia jeden jedyny raz „Vinda“ to jest Wenedów-Słowian <sup>5)</sup>, nadto co dla nas jest bardzo ważne, jeden z wierszy przypisywanych Vagnovi, zlorzeczy Sigvaldiemu, za to, że wydał wikingów na pastwę Norwegom i uciekł „hjem“ to jest do domu, do Danji <sup>6)</sup>.

Mimowoli pytamy się, gdzie są Jomswikingowie — przecież to oni czynili śluby i oni walczyli przeciw Hakonowi. Pięciu skjaldów biło się przeciw wrogom po stronie Hakona, każdy z nich opisuje swe wrażenia, powstaje na nieprzyjaciół, ale żaden z nich ani słowem nie wymienia Jomswikingów. Czyżby wszyscy ci naoczni świadkowie bitwy pomylili się i wzięli Jomswikingów za Danów? Słyszymy przecież o duńskich wojakach, o duńskich łodziach czyli łodziach wikingów i słyszymy o groźbach przeciw Danom czyli wikingom. Tej ostatniej nazwy nie można przecież odnieść do Jomswikingów wyłącznie, oznaczała ona bowiem normańskich wojów wogóle. Zostańmy przy tem co mówią źródła, a one wiedzą tylko o Danach nadto o Winidach czyli Słowianach. Tindr Hallkelsson mówi bowiem w jednym ze swych wierszy: „Wódz (Hakon jarl) zadał klęskę zastępom Wendów“ <sup>7)</sup>. Ponieważ skald ten brał udział w bitwie, przyjąć trzeba, że Wendowie-Słowianie istotnie walczyli w bitwie pod Hjörungavaag <sup>8)</sup>. Ale to wszystko.

<sup>1)</sup> F. Jonsson, Skjldd., AI 120—1; BI 115.

<sup>2)</sup> F. Jonsson, Skjldd., AI 117; BI 111—2.

<sup>3)</sup> F. Jonsson, Skjldd., AI 144—7; BI 136—9.

<sup>4)</sup> Eriksdrapa, F. Jonsson, Skjldd., BI 203—6.

<sup>5)</sup> F. Jonsson, Skjldd., BI 136.

<sup>6)</sup> F. Jonsson, Skjldd., BI 136.

<sup>7)</sup> F. Jonsson, Skjldd., BI 136, zwr. 4.

<sup>8)</sup> Ten najważniejszy dla nas zwrot z wiersza skjalda, jest przedmiotem szczególnego sporu między Finnurem Jonssonem a L. Weibullem, który w jednym z rękopisów zamiast „a vinda sinai“ odczytał „a vagh at sinni“ i po swojemu objaśnił. (F. Jonsson, D. Hist. Tidskr.,

Gdybyśmy jednak stanęli w tem miejscu w wykorzystaniu źródeł do dziejów bitwy pod Hjörungavaag, to zostawilibyśmy nietknięte sagi, którym nawet najbardziej zagorzali przeciwnicy przyznają jako osnowę, jedno wielkie zdarzenie, mianowicie wyprawę Jomswikingów na Norwegję i straszną ich klęskę pod Hjörungavaag. To uznaje tak krytycznie usposobiony historyk, jakim jest Wawrzyniec Weibull i równie sceptyczny jak tamten, Sofus Larsen. Znajdujemy też te same zdarzenia i osoby zarówno w pieśniach skjaldów jak i najstarszej tradycji, co jest dowodem, że legenda rosła w ciągu wieków, ale rosła na prawdzie. Najstarszą tradycję do dziejów bitwy w Stora-fjorden odszukać możemy w trzech współczesnych, z drugiej połowy XII wieku pochodzących zabytkach, mianowicie w Jomswikingadrapie Bjarnego Kolbeinssona<sup>1)</sup>, Olafssadze Odda Snorresona<sup>2)</sup> i w Dziejach Danów Saxa Gramatyka. Zabytki te przedstawiają niezależną od siebie tradycję taką, jaką ona była w trzech różnych ośrodkach Skandynawji, mianowicie na wyspach Orkney, w Danji i na Islandji.

Bjarni Kolbeinsson słyszał, jak sam powiada, że na południe *af Iomi* siedzielo pięciu naczelników, mianowicie: Sigvaldi, Thorkell, Bue, Sigurd i Vagn, którzy wyruszyli na łodziach ku Danji, gdzie pili „gravöl“ i składali śluby rycerskie. Następuje potem opis znanych nam scen boju, przyczem Bjarni bezustannie podnosi męstwo obu stron<sup>3)</sup>.

Zdaniem Saxa Gramatyka powodem bitwy pod Hjörungavaag było oderwanie się Norwegji od Danji, której Hakon jarl przestał płacić haracz. Harald Sinozęby postanowił jednak ukarać zuchwałego jarla „*et missa... adversus (eum) Iulina pirate manu, Bo atque Sivaldo ducibus contemptus sui ulcionem man-*

---

S. VIII, t. 3, str., 268—271; L. Weibull, Kritiska undersökningar, str. 186 i 186 przypis 5; tegoż: Hist. Krit. metod., str. 85 i 86 przypis 1). Rozstrzygnięcie sporu należy do filologów nordyjskich, gdy wszakże najstarszy rękopis posiada *a vinda sinni* — przyjąć należy wywód F. Jonssona za dostateczny.

<sup>1)</sup> Szczegóły u F. Jonssona: Norsk-isl. Litt. Hist., t. II, str. 40—7. Jomswikingadrapę wydał C. af Petersen: Jomswikinga saga efter Cod. A. M. 510 4<sup>to</sup> samt Jomsvikingadrápa, Lund 1879, str. 104—119 i F. Jonsson, Norsk. isl. Skjldd., B II 1—10.

<sup>2)</sup> Jest on autorem jednej z sag o Olafie Trygvasonie (wyd. P. A. Munch, Kong Olaf Tryggvessons saga, Kristiania 1853.

<sup>3)</sup> F. Jonsson, Skjldd., B II str. 1—10, nr. 6, 8, 9—14, 17, 40.

*davit...*“<sup>1)</sup>). Również w przedstawieniu Olafssagi Odda Snorressena najazd na Norwegję wynikł z oderwania się jarla Hakona, który Haraldowi przestał płacić trybut. Jomswikingowie wyruszyli na wrogów na 60 okrętach, poczem Hakon ofiarował syna bogom i zwyciężył Jomswikingów. Sigvaldi z 30 statkami schronił się do Danji<sup>2)</sup>).

Zestawmy teraz przekazy tych trzech zabytków, aby się przekonać w czym są zgodne a w czym sprzeczne między sobą i o ile ich świadectwa o bitwie pod Hjörungavaag odpowiadają pieśniom skjaldów.

Najwięcej obchodzi nas, kto w przedstawieniu Odda, Saxa i Bjarniego był wrogiem Norwęgów w bitwie pod Hjörungavaag. Saxo mówi o korsarzach z Julina, których później dwukrotnie mieni Danami (*Dani, Danica iuventus*). Nie wymienia Jomsborga Kolbeinsson, który naczelników grodu sadowi „*at Iomi*“ — skąd przybyli również Jomswikingowie. Odd Snorresson nazywa najeźdźców na Norwegję Ioms vikingar, tak jak Bjarni Kolbeinsson.

Wszystkim trzem przekazom wspólna jest wiadomość, że wikingowie, którzy wyruszyli na Norwegję przybyli z południa, z Jom — czego jak wiemy — nie podają wiersze skjaldów. Są u nich natomiast Wendowie, którzy oczywiście przybyć mogli tylko z południa, z nad Odry. Obok nich walczyli w bitwie pod Hjörungavaag wikingowie duńscy, podobnie jak w boju pod Starą Uppsalą.

Przekazy najstarszej tradycji dadzą się zasadniczo pogodzić ze źródłami współczesnymi, to jest z pieśniami skjaldów. W najeździe na Norwegję brali udział znani wodzowie duńscy Sigvaldi, Bue, Sigurd, Torkell i Vagn, prowadząc do boju Jomswikingów, którzy jednak w znacznej części składali się ze Słowian, Wendów, wymienianych przez skjaldów. Są to ci sami Słowianie, którzy pojмали w niewolę Svenda, a o których mówi Adam Bremeński.

Ten jeden fakt przejdzie przez ogień próby, bo ma za

<sup>1)</sup> Saxonis Gesta Danorum (ed. A. Holder), str. 326—9.

<sup>2)</sup> „*En nokkuru siparr komo deir Iomsvikingar i Noreg med IX skipa um midian vetr...*“ (Olaf Tryggvesönnssaga, c. 11, str. 15). Godzi się zwrócić uwagę na czas najazdu wikingów: w środku zimy, co odpowiada temu co mówi Bjarni, mianowicie, że wyprawa dotarła „*jólanot at Jádri*“ czyli doszła do skutku w samo Boże Narodzenie.



sobą zabytki współczesne i starą tradycję. Legenda jest legendą i tego oparcia co źródło nie daje. Jeśli jednak zważymy, że powstała ona w dwu bardzo odległych miejscach Skandynawji, w dwu przeciwnych sobie ośrodkach politycznych a w trzech samodzielnych ogniskach kulturalnych, to uznać musimy, iż to co w różnych przekazach tradycji jest wspólnego, odpowiada prawdzie historycznej. Zresztą, pytamy się mimowoli za F. Jons-sonem, jakim cudem na przeciwnym krańcu świata nordyjskiego, na Islandji powstać mogła wogóle myśl o grodzie u ujścia Odry i jakim sposobem można było łączyć wyprawę na Norwęgję z drużyną jomską, gdyby nie wiedziano o tem z prawdziwych zdarzeń. Nawet w najbardziej wybujałej legendzie o bitwie pod Hjörungavaag — znajdujemy ją mianowicie w Jomswikingasadze i Heimskringli Sturlassona — odszukać możemy przy pomocy pieśni skjaldów, probierza niezawodnego, kilka zdarzeń, co pozostanie najlepszym dowodem, że legenda skandynawska rosła przecież na zdarzeniach, na prawdzie.

Ta prawda, wyzierająca z całego zasobu sag, jest jak mogliśmy się przekonać bardzo skromna. Obok niej już nie ze ścisłością metody naukowej a z wielkiem prawdopodobieństwem da się ustalić kilka wypadków, które trzeba łączyć w związek przyczynowy.

W tę dziedzinę należy geneza wyprawy Jomswikingów na Norwęgję, rola w niej Sigvaldiego, wreszcie data bitwy pod Hjörungavaag. Milczą o tych rzeczach skjaldowie a w niezgodzie do siebie pozostają najstarsze przekazy tradycji.

Zacznijmy od pierwszego zagadnienia. Każda wojna ma powód, przyczynę i skutki, o których wnosić można w tym wypadku ze stosunków politycznych w ówczesnej Skandynawji. Najazd wikingów na Norwęgję, powiedzmy już teraz w roku 986, był przejawem tlejącego od roku 974 antagonizmu duńsko-norweskiego, wynikającego z oderwania się Hakona jarla od Danji, której władcy z utratą tego kraju pogodzić się nie chcieli <sup>1)</sup>. Wyprawa Haralda przeciw butnemu jarlowi podjęta wkrótce po wojnie z cesarzem w roku 974 spotkała się z niepowodzeniem, a Hakon pozostał panem Norwegji aż do swej śmierci w roku 995. Zwycięstwo nad Jomswikingami w roku 986 utwierdziło jeszcze mocniej jego niezależne stanowisko. Można też spodzie-

<sup>1)</sup> I. Steenstrup, Danmarks riges historie, t. I, str. 339—40; A. I. Bugge, Norges Historie, t. I, 2, str. 209—10.

wać się, że królowie duńscy wyczekiwali każdej sposobności, aby upokorzyć jarla i zmusić Norwegów do poddaństwa. Ale zarówno Harald jak i jego następcę Svend musieli się liczyć z potęgą jarla, który w długich latach pokoju po roku 974 doprowadził kraj do kwitnącego stanu i dobrobytu<sup>1)</sup>. Harald Sinozęby miał nadto w ostatnich latach rządów dość kłopotu z poddanymi i własnym synem, przed którym wkońcu uchodzić musiał z kraju. Sposobności do porachunków z potężnym jarlem brakło, jak brakło sił, aby go pokonać i dlatego też jest rzeczą wielce prawdopodobną, że bezpośrednią przyczyną do najazdu Jomswikingów na Norwegję stały się fatalne śluby rycerzy z Jomsborga. Ta wiadomość, wyjaśniająca genezę bitwy pod Hjörungavaag znajduje się we wszystkich sagach i, co najważniejsza, w Jomswikingadrapie Bjarniego Kolbeinssona<sup>2)</sup>. Niema jej natomiast w *Dziejach Danów Saxa Gramatyka*. Również Fagrskinna, Jomswikingasaga i Snorri Sturlasson podają zgodnie, że Jomsborczycy ślubowali podczas biesiady najechać na Norwegję i wypędzić z niej jarla. I znowu trzeba podkreślić zgodność tradycji, która rozwijając się po swojemu w różnych ośrodkach Skandynawji, przecież wspólny ma ten jeden rys opowieści, niewątpliwie odpowiadający prawdzie<sup>3)</sup>. Dodać wreszcie wypada, że składanie ślubów podczas uroczystych biesiad było tak powszechnym i dobrze znanym zwyczajem normańskim, że nie powinno budzić podejrzenia i zdziwienia. Bezpośrednią przyczyną wyprawy Jomswikingów na Norwegję, były więc prawdopodobnie śluby Jomsborczyków na uczcie po śmierci Harald Sinozębego lub Strut Harald, którzy zmarli równocześnie. Trafne też wydaje się spostrzeżenie Baetke<sup>4)</sup>, który w zaproszeniu rycerzy na stypę widzi wyrachowaną grę Svenda Widłobrodego. Ten król musiał obawiać się potęgi nie-

<sup>1)</sup> A. L. Bugge, *Norges Historie*, t. I: 2, str. 209—10.

<sup>2)</sup> F. Jonsson, *Skjöld. B II*, str. 3, zwr. 10—12; Fagrskinna (ed. Jonsson), k. 18, str. 85—86; *Heimskringla* (ed. F. Jonsson), k. 35, str. 129—130, wreszcie Jomswikingasaga (*Flateyjarbok*, I, c. 145, str. 180). O zależności poszczególnych zabytków od siebie p. G. Storm, *Snorre Sturlassons historieskrivning*, Kopenhaga 1873, str. 139—140 i 89.

<sup>3)</sup> *Heimskringla* przedstawia tradycję norweską i islandzką, podobnie Fagrskinna; Jomswikingadrapa daje tradycję z wysp Orkney.

<sup>4)</sup> Walter Baetke, *Die Geschichte von den Orkaden, Dänemark und der Jomsborg, Thule, Altnordische Dichtung und Prosa*, Bd. 19, Jena 1924, str. 16.

tylko jarla Hakona ale również Jomswikingów, którzy, jak się będziemy mogli przekonać, dali się Svendowi porządnie we znaki podczas podboju Anglii. Widłobrody zwabił wikingów na biesiadę, aby od pijanych i skorych do ślubów rycerzy wydość podstępem przysięgi, których spełnienie musiało zniszczyć jednego z wrogów, Hakona jarla albo Jomswikingów.

Ten szczegół o uczcie i ślubach ma dla nas ważne znaczenie, pozwala bowiem na ustalenie daty bitwy pod Hjörungavaag. Śmierć Haralda Sinozębego nastąpiła w roku 986, mianowicie w dzień Wszystkich Świętych. Jest to data zupełnie pewna i pochodzi prawdopodobnie z nekrologu arcyb. bremeńskiego, gdzie zmarły król był dobrze zapisany <sup>1)</sup>. Wyprawa na Norwegię odbyła się więc po 1 listopada tego roku, czy natychmiast, czy później, o tem źródła nie wiedzą, sagi natomiast mówią o natychmiastowych przygotowaniach do najazdu, co też jest najprawdopodobniejsze <sup>2)</sup>. Wiemy, że zwycięstwo pod Hjörungavaag upoiło jarla, który samowolą zraził sobie społeczeństwo i w końcu zginął z ręki zabójców. Od zwycięstwa które z pewnością przyniosło jarlowi popularność, aż do utraty jej i do zgładzenia go w początkach roku 995, upłynął chyba dłuższy przeciąg czasu. Możemy zatem odliczyć jakie cztery lata wstecz, do roku 990, tem snadniej, że od roku 991 rozpoczęli Jomsborczycy wikingi w Anglii pod wodzą Olafa Trygvassona, który był jarlem Jomsborga w latach 988 do 991. Przed nim jednak trzeba jeszcze zrobić miejsce dla Styrbjórna. Jeśli dla tego jarla odliczymy również rok, to znajdziemy się

---

<sup>1)</sup> Datę śmierci Haralda da się ustalić na podstawie kroniki bremeńskiej (I, II, c. XXVIII). Po szczegóły odsyłam do wydawcy kroniki B. Schmiedlera (Adam, str. 88, przypis 4). Por. też I. Steenstrupa, Danmarks riges historie, t. I, str. 338; Erik Arup, Danmarks historie, t. I, str. 124; Lis Jacobsen, Kong Haralds og Kong Gorms Ielling-Monumenter, Scand. dia, t. IV, zes. 2 (Lund 1931), str. 264, przypis 1.

<sup>2)</sup> Najazd odbył się w każdym razie w porze zimowej, gdyż jedne za bytki mówią, że wikingowie pojawili się w Norwegii w wilgę Bożego Narodzenia, inne, że w środku zimy, co na jedno wychodzi. Najazd w przedstawieniu sag odbył się w każdym razie nagle i niespodziewanie i miał na celu zaskoczyć jarla. Jeżeli porównamy daty ślubów rycerskich i wyprawy wikingów na Norwegię (około 1 listopada i Bożego Narodzenia) — możemy się przekonać, że wikingowie działali istotnie nagle i mogli zaskoczyć Norwegów. Również inne zdarzenia polityczne przemawiają za tem, że najazd nastąpił bezpośrednio po śmierci Haralda lub w każdym razie w najbliższym czasie po zdarzeniach nad Odrą.



istotnie w roku 986, w którym wyprawa Jomswikingów na Norwegję najprawdopodobniej odbyła się<sup>1)</sup>.

Jesteśmy szczęśliwie wkońcu rozważań nad dziejami najazdu Jomswikingów na Norwegję. Jeśli powiążemy je z wypadkami poprzednio opisanymi, otrzymamy następujący obraz zdarzeń u ujść Odry bezpośrednio przed klęską Jomsborczyków pod Hjörungavaag: W roku 986 albo już poprzednio wybuchła wojna domowa w Danji, w czasie której pokonany król Harald Sinozęby szukał ocalenia wśród Słowian u ujść Odry lub nawet wśród siczy jomskiej. Przeciwni ścigającemu go synowi Widłobrodemu powstałi Jomswikingowie i uprowadzili go w niewolę. Wydostał się z niej Svend po złożeniu okupu przez poddanych i po zrzeczeniu się zwierzchnictwa nad Jomsborgiem i Pomorzem. Zgodę umocniono małżeństwem Svenda z Gunhildą Burysławówną i Sigvaldiego z Astrydą. Widłobrody przewiózł zwłoki ojca do Danji, zapraszając równocześnie Jomswikingów na uroczystą stypę, na której zwyczajem normańskim odebrać miał ojcowskie królestwo. W czasie biesiady skłonił król rycerzy z Jomsborga do uroczystych ślubów, których spełnienie, mianowicie najazd na Norwegję przynieść musiał zagładę jednemu z jego wrogów: Hakonowi jarlowi albo siczy jomskiej. Jomswikingowie przysięg dotrzymali, wyprawili się natychmiast na Norwegję, lecz w bitwie pod Hjörungavaag zostali pokonani przez Hakona i syna jego Eryka. Od klęski uchroniła ich jedynie wczesna ucieczka z pola walki, przyczem wódz ich jarl Sigvaldi na Pomorze nie wrócił już wcale, obejmując po swym ojcu jarlostwo w Skonji. Jomsborg był więc bez wodza<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Z historyków jedynie P. A. Munch przeprowadził szeroki dowód za rokiem bitwy po Hjörungavaag, opierając się niestety na fałszywych danych i założeniach. Najgrubszym błędem jego jest, co wytknięto mu na innym miejscu, że oparł się przy ustalaniu zdarzeń na *Dziejach Danów Saxa Gramatyka*. (Wyprawa zdaniem jego, odbyła się tuż przed śmiercią Haralda — co jak widzieliśmy jest rzeczą niemożliwą. P. A. Munch, *Det norske Folks Historie*, t. I, 2: str. 103, przypis 1 i 104—107.

<sup>2)</sup> Najbliżej niniejszemu przedstawieniu stoi A. Bugge, przyjmujący następującą kolejność zdarzeń: Wojna Haralda ze Svendem, ucieczka króla do Jomsborga, powrót jego z wiernymi mu zastępami do Danji, nieszczęśliwa bitwa na Jutlandji, poczem umówione spotkanie ze Svendem, śmierć Haralda z rany postrzałowej i uprowadzenie go przez wikingów do Jomsborga. O następnych zdarzeniach wypowiada się uczony historyk norweski następująco: Gunhilda nie była córką lecz siostrą księcia polskiego Mieszka — (w uwadze dodaje: „Tyra wyszła prawdopodobnie za Mieszka“).

Tak przedstawiają się dzieje jomskiej fortecy w czasie między zgonem jej założyciela i zwierzchnika Haralda Sinozębego a klęską Jomswikingów pod Hjörungavaag. Zapomnieliśmy jednak o głównym bohaterze rozgrywających się w tym okresie zdarzeń, mianowicie o jarlu Sigvaldim <sup>1)</sup>, zapomnieliśmy też o osobistości, która nas najbardziej obchodzi, to jest o Buryśławie, rzekomo księciu Mieszku I. Na innem miejscu starałem się wykazać, że z całej opowieści sag o targach małżeńskich między Svendem Widłobrodym i Sigvaldim a Burysławem i jego córkami związek Svenda z Gunhildą z całą pewnością jest zdarzeniem historycznym. Wynika z tego, że także Burysław jest postacią historyczną. Oba małżeństwa występują nadto w takim związku, że jeżeli uznamy jedno, uznać musimy i drugie, a zatem i ślub Sigvaldiego z Astrydą zaliczyć musimy w poczet zdarzeń historycznych. Obok i naokoło tych faktów snuje się bujnie legenda, którą bardzo szczegółowo badał Józef Widajewicz, a w której, może być „dużo zmyśleń, ale może też być znacznie więcej prawdy, aniżeli się ogólnie dziś mniema...“ <sup>2)</sup>.

Wkońcu jedna jeszcze poprawka do tego, co pisano o zdarzeniach w ujściu Odry w okresie, kiedy zarządcą grodu był jarl Sigvaldi: Burysław nie jest Mieszkiem I a tembardziej Bo-

Możemy być przekonani, że doszło do ugody między Svendem a Sigvaldem jarlem (który w bitwie pod Swolder walczył po stronie Svenda). Warunkiem umowy było złożenie hołdu przez Jomswikingów królowi, który zawarł przymierze i ożenił się z jedną z córek Mieszka; ten był panem na lądzie stałym u ujścia Odry. Jest rzeczą prawdopodobną, że Svend uwoził ciało ojca, i że Jomswikingowie odprowadzali zwłoki zmarłego zwierzchnika. Nowy król urządził na Zelandji na cześć zmarłego ojca ucztę, na której byli oczywiście wszyscy naczelnicy Jomsborga. To da się pogodzić z chronologią i w ten sposób otrzymujemy też związek przyczynowy zdarzeń...“ (A. I. Bugge, *Norsk. Hist. Tidskr.* serja IV, t. 6., str. 193). — Jako jedynie możliwą datę śmierci Haralda przyjął ostatnio J. Widajewicz rok 956, który jednak za Dahlmannem (*Geschichte von Dänemark*, t. I, str. 95) myliwie przyjmuje rok wyprawy Jomswikingów pod Hjörungavaag (Podbój Pomorza, str. 81, przyp. 239) — 994. Nordyjscy uczeni już od G. Storma pogodzili się, że śmierć Haralda nastąpiła w jednym z lat 985 lub 986 i że wyprawa Jomswikingów na Norwegję odbyła się bezpośrednio lub w każdym razie w najbliższym czasie po śmierci Haralda.

<sup>1)</sup> F. Jonsson, *Skjldd.*, BI 175. — Autor wiersza jest nieznany. Przypisuje się go jednemu z wodzów wyprawy Jomswikingów na Norwegję, Vagnowi. (L. Weibull, *Hist. Krit. metod.*, str. 82; F. Jonsson, *D. Hist. Tidskr.*, s. VIII, t. 3, str. 267).

<sup>2)</sup> J. Widajewicz, *Podbój Pomorza*, str. 86.

lesławem Chrobrym, ale władcą Pomorza, tej mianowicie części kraju, która obejmowała szerokie roztocze odrzańskie i przyległe ziemie pomorskie. Wychodząc z tego założenia pogodzić będziemy mogli w niejednym wypadku sprzeczności wewnętrzne legend skandynawskich, zmienimy jednak docna obraz polsko-duńskiego stosunków politycznych, których w zaraniu naszych dziejów nie było wcale.

*Leon Koczy*

---



## Sprawa niewoli w lwowskim Statucie ormiańskim

Mówiąc o Statucie Ormian lwowskich, mamy na myśli statut, zatwierdzony przez Zygmunta I na sejmie piotrkowskim w r. 1519. Jak wiadomo, pomnik ten prawa ormiańskiego był już niejednokrotnie omawiany, zarówno w obcej<sup>1)</sup> jak i naszej literaturze<sup>2)</sup>; w szczególności trzeba tu osobno wspomnieć o pracach prof. Balzera, któremu nauka nasza ma do zawdzięczenia nietykło wzorowe wydanie<sup>3)</sup>, lecz także wszechstronne wyświetlenie genezy tego Statutu<sup>4)</sup>.

Zwrócono również uwagę na zawarte tam postanowienia o niewoli; jedni czynili to poniekąd przygodnie, bądź to w związku z badaniem innych problemów<sup>5)</sup>, bądź też powołując tylko poszczególne postanowienia Statutu w tym względzie<sup>6)</sup>, inni zaś starali się dać także systematyczne ich ujęcie,

---

<sup>1)</sup> Bischoff F., *Das alte Recht der Armenier in Polen, Oesterreich. Blätter f. Litteratur u. Kunst* 1857, nr. 28. 33. 37 i 39 (w dod. do „Wiener Zeitung“); tenże, *Das alte Recht der Armenier in Lemberg, Sitzungsber. d. Akad. d. Wiss. Phil.-hist. Kl. t. 40*, Wiedeń 1862, str. 255 n.; Kohler J., *Das Recht der Armenier, Zeitschr. f. vergl. Rechtswissensch. t. VII*, str. 385 n.; Karst J., *Grundriss der Geschichte des armenischen Rechtes, Zeitschr. f. vergl. Rechtswiss. t. XIX*, str. 348 n.

<sup>2)</sup> Z ważniejszych: Gromnicki T. X., *Ormianie w Polsce, ich historia, prawa i przywileje*, str. 79 n.; Kutrzeba St., *Datastanagirk Mechitara Gosza i Statut ormiański z r. 1519*, *Kwart. hist.* 1908, str. 658 n.; tenże, *Historja źródeł dawnego prawa polskiego*, t. II, str. 290 n.

<sup>3)</sup> W *Corpus iuris Polonici*, t. III, nr. 215, str. 401 n.

<sup>4)</sup> Statut ormiański w zatwierdzeniu Zygmunta I z r. 1519, *Studja nad hist. prawa pol.*, t. IV, z. 2; tam też zob. szczegółowe zestawienie literatury dotyczącej Statutu.

<sup>5)</sup> Balzer O., *Statut ormiański*, str. 41 n., 268; Kutrzeba, *Datastanagirk*, str. 671.

<sup>6)</sup> Dąbkowski P., *Prawo prywatne polskie*, t. I, str. 113 n.; Charewiczowa Ł., *Handel średniowiecznego Lwowa*, str. 58.

jak Gromnicki<sup>1)</sup>, Bischoff<sup>2)</sup>, Kohler<sup>3)</sup>, a poniekąd i Karst, który w swem studjum, poświęconem rozbirowi innego pomnika prawa ormiańskiego (t. zw. zwodu Sempada) zwracał także uwagę na odnośne postanowienia Statutu lwowskiego<sup>4)</sup>. Jednakże nie można powiedzieć, by starania te doprowadziły do całkowitego i wszechstronnego zbadania omawianej sprawy; gdyby już bowiem nawet pominąć okoliczność, że nie wszystkie nasuwające się tu zagadnienia dostatecznie zostały wyświetlone, trzeba jeszcze i na to zwrócić uwagę, że odnośnie do niektórych poruszonych zagadnień wyrażono poglądy — jak to niżej zobaczymy — niekiedy sprzeczne, a niekiedy nie dające się, po bliższem ich zbadaniu, utrzymać. Z tych tedy powodów zdawało się wskazanem przystąpić do ponownego podjęcia i zbadania tej sprawy, zwłaszcza, że chodzi tu nie tylko o ten interes, jaki ona sama w sobie bez wątpienia przedstawia, ale także o jej ścisły związek z dalszem, obszerniejszem zagadnieniem, jakim jest kwestja niewolnictwa na Rusi Czerwonej pod koniec średniowiecza<sup>5)</sup>.

Przechodząc więc do rozpatrzenia odnośnych postanowień Statutu<sup>6)</sup> stwierdzamy, że znajduje się w nim cały szereg wzmianek o *servi*, *servae*, *ancillae*, *servitus*, *mancipium*, *illibertas*<sup>7)</sup>; po bliższem jednak przyjrzeniu się tym wzmiankom spostrzega się, że nie wszystkie one dotyczą niewoli, czy niewolnictwa. Słusznie bowiem już prof. Balzer w swem podstawowem dziele o tym Statucie zaznaczył, że „pojęcia *servus*,

<sup>1)</sup> Ormianie w Polsce, str. 81 n.

<sup>2)</sup> Das alte Recht d. Armenier in Polen, Oesterr. Blät., nr. 37.

<sup>3)</sup> Das Recht der Armenier, str. 405 n.

<sup>4)</sup> Karst J., Armenisches Rechtsbuch. Sempadcher Kodex a. d. XIII Jahrhundert in Verbindung mit d. grossarmenischen Rechtsbuch des Mechitar Gosc'h a. d. XII Jahrhundert, t. I—II; wzmianki, dotyczące Statutu lwow., znajdują się w t. II, zawierającym komentarz do zwodu Sempada.

<sup>5)</sup> Por. mój referat p. t. Zagadnienie niewoli na Rusi Czerwonej u schyłku średniowiecza w Sprawozdaniach Towarzystwa Nauk. we Lwowie, r. 1931, z. 2, str. 66 n.

<sup>6)</sup> Posługujemy się tu w dalszym ciągu powołanem już wyżej wydaniem Balzera w Corpus iuris Pol., t. III, str. 401 n.; poszczególne artykuły (capitula) tekstu łacińskiego oznaczać będziemy tylko przez powołanie odnośnego nr-u artykułu (bez nawiasu), polskich zaś tekstów także literami B i D.

<sup>7)</sup> 2. 15—18. 24. 27. 30. 62. 72. 92—4; może należałoby tu też uwzględnić art. 21.

*serva (ancilla)* używane tu są... w znaczeniu rozmaitem. Raz wyrazy te oznaczają sługę najemnego (*servus appretiatus*, art. 94), innym razem zdają się oznaczać poddanego, chłopą, siedzącego w dobrach pańskich (art. 2), w wielu jednak wypadkach odnoszą się do niewolników w ścisłym tego słowa znaczeniu<sup>1)</sup>. Stwierdzenie słuszności tego poglądu znajdujemy zaraz poniekąd w polskich przekładach Statutu; i tak w przekładzie z r. 1528, a więc prawie współczesnym przekładowi łacińskiemu, wyrazy: *servus*, *serva* tłumaczone są w pewnych artykułach<sup>2)</sup> jako: sługa niewolny (a), niewolnik, niewolnica, w późniejszym natomiast przekładzie z r. 1601 tylko jako: sługa, służebnica<sup>3)</sup>. Spotykamy też jednak i odwrotny przykład: oto wyraz *servitium* z art. 72 przetłumaczono jako: służba w pierwszym przekładzie, w późniejszym zaś jako: niewola<sup>4)</sup>. Zwraca nadto uwagę jeszcze i to, że kiedy w późniejszym przekładzie (z r. 1601) wyrazy: niewolnik, niewolnica są przeważnie używane<sup>5)</sup>, to we wcześniejszym tekście znajdujemy je w jednym tylko artykule<sup>6)</sup>, którego przekład późniejszy — jak wyżej zaznaczono — już całkiem o niewoli nie wspomina. Widocznie więc już także w owych czasach miało wątpliwość co do właściwego znaczenia tych wyrazów łacińskich (a wślad za tem i samej treści dotyczących postanowień), albo też wyraz niewolnik miał w tym czasie jakieś inne, odmienne od dzisiejszego znaczenie<sup>7)</sup>.

Z uwag powyższych jedno okazuje się niewątpliwą rzeczą, a mianowicie, że przy badaniu instytucji niewoli w tym Statucie na jego wskazówkach terminologicznych oprzeć się niepodobna, gdyż terminologia ta jest chwiejna lub wprost dwuznaczna, że, przeciwnie, główny nacisk położyć trzeba będzie na wewnętrzną treść odnośnych przepisów. Skutkiem tego pominięte zostaną w dalszych rozważaniach te artykuły, które chociaż mówią o *servi*, to jednak bądź to z treści ich wynika,

<sup>1)</sup> Statut ormiański, str. 42.

<sup>2)</sup> B 24. 30.

<sup>3)</sup> D 24. 30.

<sup>4)</sup> B D 72.

<sup>5)</sup> D 15. 16. 17. 18. 27.

<sup>6)</sup> B 24; spotyka się natomiast wyrażenie: sługa niewolny (B 27. 30), które może należałoby uważać za synonim słowa niewolnik (?).

<sup>7)</sup> Por. mój referat j. w. str. 67.



że dotyczą one nie niewolników, lecz innych grup ludności<sup>1)</sup>, bądź też co do których nie da się chociażby tylko z pewnem prawdopodobieństwem wywnioskować, czy użyty w nich termin *servus* (*ancilla*) oznacza niewolnika, czy też w ogólności służę, które zatem są dla naszego badania bez znaczenia; byłyby to artykuły: 30. 62. 92 i 93<sup>2)</sup>. W ten sposób pozostałyby do rozpatrzenia art. 15—18. 24 i 27 Statutu.

Zanim atoli do tego przejdziemy, trzeba się wpięrow porozumieć odnośnie do tego kryterjum, które ma być stosowane przy wewnętrznym rozbiore tych postanowień, czyli, inaczej mówiąc, odnośnie do samego pojęcia niewoli; otóż zgodnie z przyjętym powszechnie prawie w literaturze poglądem za niewolnika uważać będziemy tylko tego, kto w prywatno-prawnych stosunkach pozbawiony jest osobowości prawnej, skutkiem czego nie występuje jako podmiot praw własnych, ale tylko jako przedmiot praw innych osób<sup>3)</sup>. Do uznania zatem jakiejś osoby za niewolnika

<sup>1)</sup> 2. 72. 94; por. Gromnicki, Ormianie, str. 82.

<sup>2)</sup> Z tego też powodu pomijamy art. 21. Por. Balzer, Statut ormiański, str. 42; Gromnicki, Ormianie, str. 91; Kohler (Das Recht der Armenier, str. 431) mówiąc o art. 93 tłumaczy wyraz *servus* przez „Sklave“, chociaż w art. 92 i 94 mówi tylko o „Diener“ (tamże, str. 425); w samym tekście tych artykułów trudno się doszukać uzasadnienia dla takiego rozróżniania (wyjawszy może art. 94, gdzie jest wyraźnie mowa o słudze: *servus appretiatu*). O tem, że słowa *servus*, *servitus*, *illibertas* i t. p. w średniowiecznej łacinie nie zawsze oznaczają niewolnika czy niewolę (i że raczej częściej ich nie oznaczają), lecz w ogólności służę i stosunki służebne, nie ma, zdaje się, potrzeby osobno wspominać; por. Du Cange, Glossar. mediae et infimae latinitatis, sub voce; podobnie Brinckmeier, Glossar. dipl., s. v. Por. też Bujak, Mowa Jana z Ludziska do króla Kazimierza Jag. z r. 1447 i zagadnienie niewoli w Polsce ówczesnej, Księga pam. Wł. Abrahama, t. II, str. 222 n.; Hejnosz, Ius Ruthenicae. Przeżytki dawnego ustroju społecznego na Rusi Halickiej w XV w., Studya nad hist. prawa pol. t. XII, z. 1, str. 89 n.; tenże, Zagadnienie niewoli (referat) j. w., str. 67.

<sup>3)</sup> Por. n. p. Schröder, Lehrbuch d. deutschen Rechtsgeschichte, 6-te wyd. Lipsk 1919, str. 50; Timon, Ungarische Verfassungs- und Rechtsgeschichte mit Bezug auf die Rechtsentwicklung der westlichen Staaten, 2-e wyd., Berlin 1909, str. 148; Sée H., Esquisse d'une histoire économique et sociale de la France depuis les origines jusqu'à la guerre mondiale, Paris 1929, str. 43; tenże, Französische Wirtschaftsgeschichte. I. B. Jena 1930, str. 5; Langer O., Sklaverei in Europa während der letzten Jahrhunderte des Mittelalters, Bantzen 1891, str. 3; Władimirskij-Budanow, Obzor istorii russkago prawa, wyd. 4-te, Kijów 1905, str. 412; Kutrzeba, Historia

nie wystarczają wzmianki o jej jakiegokolwiek, choćby nawet czysto osobistej i trwałej zależności od innych osób, o ile zależność ta nie będzie połączona z utratą zdolności prawnej (osobowości) po jej stronie. Na okoliczności te zwrócić trzeba szczególniejszą uwagę, gdyż są one podstawowemi dla dalszych naszych tu rozważań.

Teraz możemy przystąpić do zaznajomienia się z treścią odnośnych artykułów Statutu; art. 15 *de mancipio seu servo litterato absque consensu sui domini in presbyterum non ordinando*<sup>1)</sup> postanawia, że *servus illiber aut iure mancipii, aut iure emptionis* nie może bez zezwolenia swego pana wstąpić do stanu duchownego, chociażby nawet posiadał odpowiednie wykształcenie; gdy jednakże okaże się uzdolnionym do tego stanu i uzyska zgodę swego pana, w takim razie nic już nie stoi na przeszkodzie przyjęciu go do służby bożej<sup>2)</sup>.

Osobnej uwagi w tym artykule wymaga wyrażenie: *iure mancipii*; przekłady polskie tłumaczą je: prawem jęcia (na wojnie B). Sam wyraz *mancipium* przekładają bądź jako sługa

---

ustroju Polski w zarysie, t. I, wyd. 7-e, Kraków 1931, str. 13; Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, t. I, str. 112 n. Powołani tu zostali autorowie, zajmujący się stosunkami średniowiecza; powszechnie bowiem wiadomo, że niewola czasów dawniejszych, a zwłaszcza praw klasycznych (greckiego i rzymskiego) całkowicie odpowiadała przytoczonemu wyżej pojęciu; por. Wallon, Histoire de l'esclavage dans l'antiquité, wyd. 2, Paryż 1879, t. I, str. 10 n., 68 n., 408; t. II, str. 177 n.

<sup>1)</sup> Capit. XV. De mancipio seu servo litterato absque consensu sui domini in presbyterum non ordinando. Si apud aliquem fuerit servus, aut iure mancipii, aut iure emptionis, litteratus, et ex litteratura idoneus ad sacerdotium, talis servus illiber non potest adipisci statum spiritualem absque speciali consensu et manumissione domini sui. Ius enim prohibet per hoc domino ipsius dolorem inferre, talis enim res redundat ad destructionem domus. Si tamen sciretur, quod talis servus esset idoneus ad sacerdotium, sicut fuit dignus presbyteratu servus sancti Pauli apostoli Onissimus, tunc talis servus ex consensu domini sui poterit suscipi ad ordines et ministeria cultus divini.

<sup>2)</sup> Interesującym jest motyw tego postanowienia: artykuł bowiem wyraźnie zaznacza, że chodzi o to, by pana nie krzywdzić (dolorem [non] inferre) takim wyświęcaniem (niewolnego sługi), gdyż przez nie narażało się go na stratę (ad destructionem domus); stan zaś tego rodzaju (illibertas) sam przez się nie stanowił tu widocznie żadnej przeszkody. Artykuł ten jest zgodny z postanowieniami prawa kanonicznego w tej materji (Decret. Grat. c. 2. 7. 12. 21. Dist. LIV; c. 3 i 6 X de serv. non ordin. I, 18; por. Kohler, Das Recht d. Armen., str. 406).

(B 16), bądź jako niewolnik (D 16), przyczem przekład wcześniejszy (B) oba wyrazy: *mancipium seu servum* tłumaczy łącznie jednym terminem: sługa. W średniowiecznej łacinie oznacza *mancipium* m. i. *servus*, a także *fideiussor*; o tem, by termin ten oznaczał jeńca wojennego lub zajęcie na wojnie brak jakichkolwiek wzmianek, a tylko *mancipare* może też m. i. znaczyć: *per vim auferre*<sup>1)</sup>. Należy też zaznaczyć, że ani w Datastanagirku Mechitara Gosza, który, jak wiadomo, stanowił główne źródło dla naszego Statutu<sup>2)</sup>, ani też w późniejszym kodeksie Sempada w odnośnym artykule (Dat. I. 18; Semp. § 18) takiego rozróżnienia na *servus iure mancipii aut iure emptionis* nie spotyka się; jak podaje Karst, jest tam tylko mowa o „Sklave“<sup>3)</sup>. Nasuwa się tu więc wątpliwość, czy w oryginalnym (ormiańskim) tekście Statutu znajdowało się tego rodzaju rozróżnienie i czy nie ma się tu do czynienia z jakimś tylko pleonastycznym zwrotem tłumacza, który miast sprawę wyjaśnić, raczej ją w ten sposób zagmatwał. W następnym zaraz artykule (16) słowo *mancipium* zdaje się być użyte już tylko jako synonim słowa *servus*, a nie jako posiadające jakieś odmiennie (jeniec wojenny?) znaczenie<sup>4)</sup>.

Art. 16 *de servis Cristianorum*<sup>5)</sup> przypomina najpierw, że

<sup>1)</sup> Zob. Du Cange, *Glossarium mediae et inf. lat.*, s. v.; Brinckmeier, *Glossar. dipl.*, s. v.

<sup>2)</sup> Balzer, *Statut ormiański*, str. 50 n.

<sup>3)</sup> *Armenisches Rechtsbuch*, t. I, str. 37; II, str. 27. 241.

<sup>4)</sup> Niema też żadnej podstawy do przypuszczenia, by przez *mancipium* należało tu rozumieć człowieka będącego w niewoli z racji niedopełnienia (przez inną osobę) zobowiązania (*fideiussor*), chociaż trudno byłoby również przypuszczenie tego rodzaju stanowczo wykluczyć. Zob. str. 343 przyp. 2.

<sup>5)</sup> Capit. XVI. *De servis Cristianorum*. Si Cristianus emerit mancipium seu servum Cristianum, tunc iuxta veteris legis et testamenti constitutionem talis servus sex annis continuis domino suo servire debet, septimo vero anno talis servus per dominum debet manumitti in libertatem. Nova vero lex Cristiana instituit talem servum tunc liberum esse ex servitute, quam primum pecunias pro eo datas emeruerit. Si solus servus emptus est, solus modo praemisso debet esse liber; si vero cum uxore captivatus emptus fuerit, tunc et cum uxore ac pueris liber esse debet, emeritis, ut praefertur, pecuniis pro eo datis. Si vero tali servo dominus uxorem dederit, et prolem inter se utriusque sexus procreaverint, tunc in tali casu uxor praefati servi una cum pueris debet esse in haereditate et dominio perpetuo sui domini, solo praedicto servo tantum libertatem manumissionemque habente; si vero talis dominus voluerit accipere pecuniam pro praedicta muliere, tunc eadem mulier una cum pueris suis utriusque sexus manu-



według „starego zakonu i testamentu ustawy“<sup>1)</sup> stawał się wolnym po sześciu latach służby; prawo nowe zaś postanawia, że *servus Cristianus* kupiony przez chrześcijanina, ma być wolnym dopiero po wysłużeniu przezeń zapłaconej za niego ceny kupna. Jeżeli był pojmany lub kupiony<sup>2)</sup> z żoną, to w tym razie zarówno ona, jak i ewentualne ich potomstwo uzyskują wolność; jeżeli natomiast żonę dał mu pan, w takim wypadku pozostaje ona nadal, mimo uzyskania wolności przez męża, wraz z dziećmi *in haereditate et dominio perpetuo* pana, chyba, że tenże zgodzi się na wykupienie jej. *Servus* taki może oświadczyć, że chce nadal pozostać u swego pana; w tym razie mają udać się obaj do kościoła i tam oznajmić tę rzecz *bonis hominibus*, a na dowód tego ma pan otrzymać stosowne pisemne poświadczenie; gdyby jednak *servus* później się rozmyślił i chciał uzyskać wolność, to pan winien się na to zgodzić.

W art. 17 *de mulieribus emptis Cristianis*<sup>3)</sup> znajdujemy

*mitti in libertatem debent. Si vero praedictus servus libitum et voluntatem, non obstantibus praedictis conditionibus, habuerit remanendi circa dominum suum, tunc dominus tenebitur eundem cum uxore et pueris suscipere, et ad ecclesiam cum eodem servo accedere, et bonis hominibus ibidem in ecclesia de talibus protestari, ac litteras huiusmodi protestationis obtinere et habere in vim significatoriae, scilicet in hunc modum, quod „praedictus servus a me ad mortem non vult recedere“. Si vero talis servus, postea deliberatus, voluerit habere voluntatem ex servitute liber esse, et dominus ipsius talem eius deliberationem resciverit, non debet eum illibertare dominus suus contra ipsius deliberationem sibi servire, sancto apostolo dicente omnes servos apud Deum esse liberos. Hactenus non fuit nec est usus in regno mancipiorum et servorum in illibertate servandorum.*

<sup>1)</sup> Przekład D mylnie podaje: starego zakonu i nowego testamentu prawa.

<sup>2)</sup> *Captivatus emptus*; w przekładzie B: jęciec kupion, w D: pojmany był i kupiony. W Datastanagirku brak tego rozróżnienia; por. Karst, Arm. Rechtsbuch, t. II, str. 243: ...wenn er mit einem Weibe gekommen ist...

<sup>3)</sup> Capit. XVII. *De mulieribus emptis Cristianis*. Si aliquis necessitate cogente filiam suam vendiderit Christiano, non debet filiam vendere in perpetuam servitutem. Si vero huiusmodi ancillae servitus non placuerit domino eius, tunc in tali casu pater poterit eam exemere. Et talis dominus non habebit auctoritatem praedictam servam alicui vendere alteri ex odio. Si vero talis dominus praefatam servam voluerit desponsare in uxorem filio suo, debet ad id accedere voluntas patris eiusdem servae. Si vero talis ancilla seu serva soli domino vel filio ipsius in uxorem non placuerit, tunc talis serva, emerendo annos pro pecuniis pro eadem datis, libera a iugo servitutis esse debet sine pecuniis. Si vero pater ipsius servae ante annos

postanowienie, że jeżeli ojciec z konieczności sprzeda swą córkę chrześcijaninowi, to sprzedaż taka może mieć tylko czasowy charakter; panu nie wolno pozbyć dalej tej niewiasty „*ex odio*“, a gdyby ją chciał oddać synowi swemu za żonę, to potrzebuje do tego zgody jej ojca. Na wypadek, gdyby nie została żoną ani samego nabywcy, ani jego syna, w takim razie po odsłużeniu ceny kupna staje się wolną, ojcu zaś przysługuje prawo wykupienia jej każdej chwili, chociażby nawet jeszcze nie upłynął czas, na który została sprzedaną.

Art. 18 *de paganis servis emptis*<sup>1)</sup> postanawia, że *servus* (*ancilla servilis*) poganin przez przyjęcie chrztu staje się natychmiast wolnym, chociażby nie odsłużył jeszcze zapłaconych za niego pieniędzy; gdy atoli nie ochrzci się, w takim razie pan może go dalej sprzedać.

Pewne wątpliwości w tym artykule wywołało zdanie: *tanquam pecunias pro eis datas emererentur*; uważamy, że należy je tłumaczyć: jakby odsłużyli dane za nich pieniądze<sup>2)</sup>. Takie tłumaczenie przyjmuje również Gromnicki<sup>3)</sup>, tudzież Bischoff<sup>4)</sup>; Kohler natomiast uważa, że przez chrzest poganin zrównywał się tylko w prawach z chrześcijaninem, t. zn. że taki nowoochrzczony miał najpierw odsłużyć efektywnie dane za niego pieniądze, a potem dopiero uzyskiwał wolność<sup>5)</sup>. Trudno oczywiście z poglądem tym się zgodzić, bo nic za taką wykładnią nie przemawia. Inna jest rzecz, że takie wła-

---

*servitii ipsam a domino eius exemere voluerit, tenebitur eam dominus ipsius ad exemptionem dare non obstante eo, quod anni servitutis ipsius non transfluxerunt.*

<sup>1)</sup> Capit. XVIII. De paganis servis emptis. Si aliquis Armenus emerit servum vel ancillas serviles paganos, istique servi tempore servitutis eorum baptismi sancti sacramenta susceperint, tunc tali modo huiusmodi servi debent esse liberi a servitute, tanquam pecunias pro eis datas emererentur. Si vero tales servi utriusque sexus pagani sacrum baptismum suscipere noluerint, tunc in isto casu dominus eorum plenipotens erit ipsos ad placitum suum vendere, cui voluerit.

<sup>2)</sup> Tak też podają przekłady: (B) jakoby pieniądze za nie dane wysłużyli; (D) jakoby się za pieniądze za nie dane wysłużyli.

<sup>3)</sup> Ormianie w Polsce, str. 82.

<sup>4)</sup> Das alte Recht d. Armenier in Polen, Oesterr. Blätter, str. 289.

<sup>5)</sup> Das Recht d. Armenier, str. 406: heidnischer Slave, welcher sich taufen lässt, erlangt die Beneficien eines christlichen.

śnie stanowisko w tej sprawie zajmuje Datastanagirk<sup>1)</sup>; Statut więc lwowski korzystniej unormował tę sprawę dla ochrzczonych w ten sposób, niż dopiero wspomniane jego źródło, a to zgodnie ze swem na ogół bardziej humanitarnem stanowiskiem<sup>2)</sup>.

Według art. 24 *de eo, qui servum aut servam occiderit*<sup>3)</sup>, pan, który zabiłby *servum suum aut servam* jakimś zabójczym narzędziem (*instrumento ad occidendum*), ma być sądownie karany za zabójstwo, oraz zapłacić „głowę“ zabitego, bez względu na to, czy zabity był *Christianus aut cuiuscunque alterius sectae*. Gdyby atoli śmierć nie nastąpiła natychmiast, lecz pobity zmarłby dopiero po dniu lub w późniejszym czasie, w takim razie zapłata głowszczyzny odpada, pan jednak ma odprawić pokutę.

Niewiadomo tylko dokładnie, co tu należy rozumieć pod wyrazem *secta*: inną wiarę, ewentualnie nawet pogańską, czy też sektę w ściślejszem słowa znaczeniu, a więc chrześcijańską tylko. Tłumaczenia polskie różnią się w tym względzie; (B) wyjaśnia: „sektę to jest wiary“, (D) natomiast podaje: „sektę alias odszczypieństwa“, przez co zdaje się wskazywać sektę w naszym rozumieniu (chrześcijańską). W Datastanagirku jest mowa w tem miejscu o „Heidensklave“<sup>4)</sup>, co mogłoby w pewnym stopniu przemawiać za poprawnością starszego

<sup>1)</sup> Dat. II. 22 (w tłum. Karsta): Wenn jemand einen Sklaven heidnischer Abkunft oder auch eine solche Sklavin kauft, so sollen, wenn sie sich zur Annahme der Taufe herbeilassen, dieselben der Lösung unterstehen: sobald sie das Mass ihres Preises abverdient haben, werden sie frei. Karst, Armenisches Rechtsbuch, t. II, str. 245.

<sup>2)</sup> Por. Karst, j. w., str. 242.

<sup>3)</sup> Capit. XXIV. De eo, qui servum aut servam occiderit. Si aliquis servum suum aut servam occiderit quocunque instrumento ad occidendum habito, tunc iudicium poenam sanguinis illius occisi debet requirere ab hospite. Si talis servus fuerit Christianus aut cuiuscunque alterius sectae, tunc ille occisor tenebitur aequali valore solvere caput occisi servi aut servae, tam Christiani, quam alterius sectae. Si vero servus aut serva, percussus a domino, a percussione ictus non morentur statim, diemque aut dies iacuerit, et postea moreretur, non debet in tali casu pro capite solutio fieri, et hoc propterea, quia eum emerat pro suis pecuniis et sibi damnum intulit; poenitentiam tamen pro isto agere debet.

<sup>4)</sup> Karst, Arm. Rechtsbuch, II, str. 246: Demgemäss sind, gleicherweise ob es sich um Heidensklaven oder um Christen handelt, die Thäter zum Blutpreise (Wehrgeld) zu verurteilen.



polskiego przekładu (B). Za takim też tłumaczeniem zdaje się przemawiać i to, że o sekcie w ściślejszym tego słowa znaczeniu (chrześcijańskiej) brak jakichkolwiek innych, dalszych wzmianek w Statucie; jeżeli zaś chodzi o pogan, to w samych tylko tu rozważanych artykułach są oni jeszcze dwukrotnie wspominani i chrześcijanom przeciwstawiani (18. 27). Jednakże między tymi dwoma artykułami, a omawianym tu (24) zachodzi ta istotna różnica, że kiedy w dwu pierwszych poganie są zupełnie odmiennie, a mianowicie gorzej potraktowani od chrześcijan, to w art. 24 byłiby całkowicie z nimi zrównani; mogło to oczywiście do tego stopnia razić kodyfikatora czy tłumacza (bo niewiadomo, komu tę ewentualną zmianę tekstu pierwotnego przypisać należy), że wprowadził tu w miejsce wymienionych w Datastanagirku pogan sektę chrześcijańską. Karst był widocznie również tego zdania, że jest tu mowa tylko o chrześcijańskich sektach, skoro zauważa, że Statut lwowski ogranicza w tym artykule obowiązek zapłacenia głowszczyzny do wypadku zabicia „eines Christensklaven“<sup>1)</sup>.

W końcu art. 27 *de domino laedente servum*<sup>2)</sup> postanawia, że *servus*-chrześcijanin ma być wolnym a *servitute empta*, jeżeliby mu pan wybił oko; *servus paganus* ma być w takim razie sprzedany za połowę ceny.

Taką jest treść artykułów, których bliższe rozpatrzenie zdawało się tu być wskazanem; aby się lepiej rozejrzeć w całości kształcie przytoczonych postanowień, postaramy się uporządkować je i zestawić w pewną systematyczną całość.

W ten sposób dochodzimy do spostrzeżenia, że stosunek, określany w omawianych wyżej artykułach Statutu jako *servitus*, może powstać: bądź 1) *iure mancipii*, bądź też 2) *iure emptionis* (art. 15), a zatem — według przekładów polskich<sup>3)</sup> — drogą zabrania do niewoli (na wojnie) lub drogą kupna. Także urodzenie może być przyczyną tego stosunku, przyczem dzieci dzielą los matki, a nie ojca (art. 16). Okoliczność, z jakiego źródła stosunek ten powstał, jest dla dalszego jego istnienia

<sup>1)</sup> Tamże.

<sup>2)</sup> Capit. XXVII. De domino laedente servum. Si dominus servo suo oculum exverberaverit, iure dictante talis servus liber esse debet a servitute empta, si fuerit Christianus. Si vero fuerit servus paganus, tunc ius diffinit eundem per dominum debere vendi pro medietate pretii.

<sup>3)</sup> Por. wyżej str. 325 n.; zob. też Gromnicki, Ormianie, str. 81.

obojętną; Statut przynajmniej nie czyni żadnej pod tym względem różnicy (zajmując się zresztą przeważnie tylko „*servitute emptā*“).

Decydującą natomiast rolę w ukształtowaniu się tej *servitus* odgrywa, jak widzieliśmy, inna okoliczność, a mianowicie to, czy w danym wypadku chodzi o chrześcijanina, czy też o poganina. I tak *servitus* zakupionego chrześcijanina mogła być tylko czasową (art. 16. 17. 18), przy czem — w przeciwieństwie do „starego prawa“, które przewidywało tu z reguły sześćioletni czasokres — długość trwania tego stosunku zależała od wysokości zapłaconej sumy pieniężnej, którą trzeba było odsłużyć; dalsza „odsprzedaż“ zakupionego chrześcijanina była (wbrew jego woli) niedopuszczalną (art. 17. 18). Jeżeli pan wybił oko<sup>1)</sup> zakupionemu chrześcijaninowi, to tenże natychmiast stawał się wolnym a *servitute emptā* (art. 27); gdy zaś chodziło o zakupioną u ojca córkę, to nabywca nie mógł jej oddać za żonę nawet swemu synowi bez zgody jej ojca, któremu nadto przysługiwało prawo wykupienia córki każdej chwili, oczywiście nawet wbrew woli nabywcy (art. 17).

Zupełnie różnem jest stanowisko prawne zakupionego poganina; o ile bowiem nie przyjął on chrztu — przez co uzyskiwał natychmiastową wolność (art. 18)<sup>2)</sup> — w takim razie *servitus* jego była wieczystą<sup>3)</sup> i mógł on być dowolnie dalej sprzedawany przez swego pana (art. 18); w razie ciężkiego uszkodzenia cielesnego nawet powinien być sprzedany za połowę ceny<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> T. zn. zapewne w każdym wypadku ciężkiego uszkodzenia cielesnego. Za domysłem tym przemawia okoliczność, że w odnośnem postanowieniu Datastanagirku (II. 30) jest wyliczonych jeszcze kilka innych wypadków uszkodzeń tego rodzaju, jako powodujących ten sam skutek. Por. Karst, Arm. Rechtsbuch, t. II, str. 245.

<sup>2)</sup> Por. wyżej, str. 328.

<sup>3)</sup> Wniosek e contrario z art. 16 i 17.

<sup>4)</sup> W przepisie tym wolno się również dopatrywać humanitarnej tendencji Statutu; chodziło bowiem zapewne o to, by w razie takiego zaognienia stosunku między panem i niewolnikiem, które doprowadziło aż do ciężkiego uszkodzenia cielesnego tego ostatniego, rozłączyć ich od siebie, co oczywiście mogło wyjść chyba tylko na korzyść niewolnika, jako strony słabszej. Postanowienie to zawarte było już także w Datastanagirku (II. 30); por. Karst, Arm. Rechtsbuch, t. II, str. 245.

Jeżeli weźmiemy więc teraz pod uwagę wszystkie zaznaczone wyżej momenty stosunku *servitutis emptae* chrześcijanina, to wniosek, do jakiego dojdziemy przy jego ocenie może być chyba tylko ten, że tego rodzaju stanowiska prawnego człowieka za niewolę w naszym rozumieniu<sup>1)</sup> uznać niepodobna; jest to raczej rodzaj stosunku umownego, którego przedmiotem jest najem usług (*locatio-conductio operarum*), za pewną, możliwe że przez najemnika, względnie inną osobę (art. 17) zgóry pobieraną sumę pieniężną, której wysokość określa też czas trwania tego stosunku (wzgl. której wysokość zależała od długości czasu, przez jaki ten stosunek miał istnieć).

Oдноśne postanowienia Statutu nie pozwalają nam niestety bliżej jeszcze przyrzeć się wzajemnym prawom i obowiązkom stron kontraktujących; jedno tu tylko spostrzeżenie da się zrobić z pewnem uzasadnieniem, a mianowicie, że takie zobowiązanie się do służby było w zasadzie<sup>2)</sup> nieodwołalne, t. zn. że najemnik (sługa) nawet przez zwrot otrzymanej przezeń sumy pieniężnej nie mógł się przed umówionym czasem od służby zwolnić. Tę ogólną regułę zdaje się dość silnie potwierdzać wyjątek, jaki Statut czyni dla córki, oddanej w taką służbę przez ojca. Wyjątek ten znajduje dostateczne wytłumaczenie w ogólnej humanitarnej tendencji, która przejawia się w Statucie: chodziło bowiem o to, by ojcu, który chyba tylko w ostateczności (*necessitate cogente*, art. 17) decydował się na oddanie w ten sposób swej córki z domu, umożliwić — ze względu na jego zapewne boleśnie dotknięte ojcowskie uczucie względem dziecka, i to bardziej potrzebującego opieki (córka) — natychmiastowe tejsze odzyskanie, gdy mu tylko na to okoliczności (stosunki majątkowe) zezwola. W innych atoli wypadkach, gdy więc chodziło o syna, czy też o osobę, która sama własnowolnie w stosunek tego rodzaju wstępowała, takie przedterminowe zwolnienie się z tego rodzaju służby należy uważać w zasadzie

---

<sup>1)</sup> Por. wyżej str. 324 n.

<sup>2)</sup> Mówimy w zasadzie, gdyż w razie zaistnienia pewnych wyjątkowych okoliczności mogło niewątpliwie nastąpić zerwanie czy też wypowiedzenie tego stosunku; jeden taki wyjątkowy wypadek jest przewidziany w samym Statucie (ciężkie uszkodzenie cielesne sługi, powodujące zerwanie stosunku prawdopodobnie nawet bez obowiązku zwrotu niewysłużonej reszty zapłaty, art. 27).



za wykluczone. Rzecz jednak oczywista, że przez to jeszcze niema żadnego powodu do przyjmowania, iż taki *servus emptus* stawał się, choćby tylko na czas swej służby, istotnym niewolnikiem.

Karst<sup>1)</sup>, komentując art. 20 i 21 Datastanagirku, których postanowienia w tym względzie są identyczne z postanowieniami art. 16 i 17 Statutu, odmiennie się na tę rzecz zapatruje, mówiąc „dass der Christensklave zu jeglicher Zeit das Recht des Freikaufs, sei es persönlich, sei es mittels Dritter seinem Herrn gegenüber geltend machen kann“, jednakże bliżej poglądu tego nie uzasadnił; prawdopodobnie uogólnił tu wspomniany badacz przepis art. 21 Dat., co atoli nie zdaje się być dopuszczalnym: artykuł ten bowiem — podobnie jak art. 17 Statutu w stosunku do art. 16 — zawiera przepis, stanowiący wyjątek od ogólnej zasady, wyrażonej w art. 20, a ten przewiduje zwolnienie ze służby tylko przez wysłużenie odpowiedniego czasu<sup>2)</sup>. Przeciwno stanowisku Karsta przemawia też jeszcze i inny wzgląd; trzeba mianowicie przyjąć, że jeżeli dochodziła do skutku umowa o tego rodzaju służbę, to zainteresowane w tem były obie strony: słudze chodziło o to, by uzyskać zapłatę, panu, by sobie zapewnić usługi (pracę), których oczywiście potrzebował i skutkiem tego nie mogło mu być obojętnem, czy je będzie miał przez pewien oznaczony przeciąg czasu, czy też musi się liczyć z utratą ich każdej chwili, co już choćby ze względów czysto gospodarczych byłoby dlań bardzo niedogodne. Nadto unormowanie tej sprawy w taki sposób byłoby znacznem uprzywilejowaniem sługi w stosunku do pana, uprzywilejowaniem, którego nawet dzisiejsze — jak wiadomo, bardzo ochronę pracy i pracownika mające na oku — ustawodawstwa nie stosują, przyznając w regule stronom kontraktującym równe w tym względzie prawa; a cóż dopiero mówić o tem w owych odległych czasach, poniekąd jeszcze zbliżka ocierających się o stosunki niewolnicze, w których położenie sługi-robotnika pod względem prawnym było bez

---

<sup>1)</sup> Armen. Rechtsbuch, t. II, str. 244.

<sup>2)</sup> Wzmianka tego artykułu o możliwości wykupienia w pewnym razie przez takiego sługę żony i dzieci nie może tu być brana w rachubę, gdyż osoby te stoją poza stosunkiem służbowym.

wątpienia mniej korzystne, w których zatem o podobnem jego uprzywilejowaniu chyba niepodobna mówić<sup>1)</sup>.

Tak więc *servitus empti* chrześcijanina — to rodzaj kontraktu o najem usług; i dopiero przy takim ujęciu tego stosunku staje się jasnem, dlaczego Statut nie zezwala panu na dalszą „sprzedaż“ takiego „zakupionego“ sługi czy najemnika: sama istota bowiem zawartej umowy już tego nie dopuszczała, gdyż najpierw nie miała ona za przedmiot kupna-sprzedaży osoby sługi-najemnika, tylko najem jego pracy, a ponadto dochodziła ona do skutku między oznaczonymi osobami, z których żadna (przynajmniej bez jakichś dodatkowych zastrzeżeń) nie miała prawa przenosić wynikających z tej umowy uprawnień czy zobowiązań na osoby trzecie. Dalej zaś dla sługi-najemnika — i szczególnie dla niego — nie było obojętną rzeczą, u kogo miał on swą służbę pełnić, gdyż z nią łączyło się zapewne w regule przejście jego na całkowite utrzymanie i wspólne mieszkanie pod dachem najemcy (pana); nic więc dziwnego, że prawo bierze go w tym względzie pod szczególną ochronę.

Trudno jednak nie zauważyć, że na odnośnych postanowieniach Statutu, nawet na ich stylizacji, znać pewien wpływ stosunków istotnej niewoli; tak np. dopiero przy uwzględnieniu tego momentu staje się w pełni zrozumiałem postanowienie, zawarte w drugiej części art. 16 o formalnościach, jakie miały być dokonane w razie, gdy taki sługa po dopełnieniu swego obowiązku zechce nadal pozostać w służbie u dotychczasowego pana<sup>2)</sup>. Cel tych formalności mógł być chyba tylko ten, by uniemożliwić lub przynajmniej jak najbardziej utrudnić przedrodzenie się tego chwilowego, a raczej przez określony, choćby nawet dłuższy okres czasu mającego trwać stosunku najemnego w jakąś trwałą, a więc już przez to samo bardziej do niewolniczej zbliżoną zależność takiego najemnika, a zwłaszcza, by się to nie działo przez jakieś nadużycia ze strony panów:

---

<sup>1)</sup> Stanowisko Karsta byłoby w pewnej mierze uzasadnione w tym wypadku, gdyby do zaistnienia tego stosunku doszło w drodze wykonania zastawu na osobie dłużnika, który, zaciągawszy dług *sub servitute* i nie mogąc go spłacić, oddaje się w służebną zależność wierzycielowi aż do czasu zapłaty długu; atoli w Statucie (ani też w Datastanagirku) o tej ewentualności niema zdaje się mowy. Zob. str. 326 przyp. 4 oraz jeszcze niżej.

<sup>2)</sup> Zob. wyżej str. 327.

stąd ten wymóg Statutu publicznej kontroli (przez czynniki kościelne) dalszego rozwoju tego stosunku. Że nadużycia tego rodzaju musiały się dziać, i to zapewne niezbyt rzadko, najlepszym tego dowodem potrzeba stworzenia przytoczonego wyżej przepisu.

Nasuwa się tu jeszcze inna, dalsza uwaga, a mianowicie, że ogólny charakter naprowadzonych wyżej postanowień pozwala domniemywać się, iż w mowie będąca instytucja (*servitus empti* chrześcijanina) w tem ukształceniu, jak ją widzimy w Statucie (prawie ormiańskim), jest nowością, wprowadzoną pod wpływem nauki chrześcijańskiej<sup>1)</sup>, która to nowość dopiero przez walkę z dawniejszym rzeczy porządkiem (t. j. niewolnictwem) ma sobie zdobyć prawo obywatelstwa<sup>2)</sup>.

Ostatecznie zatem stwierdzić trzeba, że Statut lwowski, czyniąc zasadniczą różnicę między stanowiskiem prawnym pogan i chrześcijan, nie tylko istnienia niewoli tych ostatnich nie dopuszcza, ale nadto zawiera postanowienia, mające na celu zapobieganie ewentualnemu jej powstaniu. Zwrócono już w literaturze uwagę na to „wyznaniowe“ stanowisko Statutu<sup>3)</sup> w tej sprawie, przyczem badacze niemieccy określają sługi-chrześcijan (w przeciwstawieniu do pogan, uważanych za „Vollsklaven“), jako „Halbsklaven“<sup>4)</sup>; w szczególności Karst, omawiając odnośne postanowienia Datastanagirku i kodeksu Sempada, podkreśla tę różnicę, porównywując stanowisko prawne owych „Halbsklaven“ do *statulibertatis* prawa grecko-rzymskiego<sup>5)</sup>. Nie

<sup>1)</sup> Wskazuje na to choćby okoliczność, że jako uzasadnienie postanowienia art. 16 powołano miejsce z listów św. Pawła: *sancto apostolo dicente omnes servos apud Deum esse liberos* (I. Cor. VII. 22). Godnem uwagi jako szczegół charakterystyczny, a zarazem popierający w pewnej mierze zarówno nasze stanowisko w sprawie istoty stosunku *servitutis* chrześcijanina, jak też i domysł, w czym interesie przedsiębrano wspomniane wyżej formalności w kościele — jest to, że według końcowego postanowienia art. 16-go nawet taki sługa, który w opisany wyżej sposób godzi się pozostać do śmierci u swego pana, przecież nadal zachowuje prawo odejścia z tej służby.

<sup>2)</sup> Por. Karst, Arm. Rechtsbuch, t. II, str. 241.

<sup>3)</sup> Gromnicki, Ormianie, str. 81.

<sup>4)</sup> Kohler, Das Recht d. Armenier, str. 405.

<sup>5)</sup> Armenisches Rechtsbuch, t. II, str. 240 n. Co prawda, to odnośne postanowienia Datastanagirku, a zwłaszcza kodeksu Sempada, są nieco surowsze, co Karst tłumaczy, o ile chodzi o ten ostatni pomnik prawny, dalej idącym uwzględnieniem prawa zwyczajowego ormiańskiego, tudzież wpływem franko-łacińskich urządzeń prawnych (tamże, str. 242).



można jednakże powiedzieć, by to określenie: Halbsklave było najpierw dość jasne, a ponadto jeszcze, w tym wypadku, i trafne; niewiadomo bowiem, czy termin ten oznacza stanowisko człowieka, który wprawdzie jest pełnym niewolnikiem, ale tylko przez pewien okres czasu, czy też — i to wydaje się prawdopodobniejsze — określa on (niezależnie już od czasu trwania) tego rodzaju stosunek, który jako pełna niewola pojąć się nie da. Ale w takim razie nasuwa się zaraz pytanie: czegoż to niedostaje w tym stosunku, że nie można go podciągnąć pod pojęcie niewoli? Jeżeli zaś chodzi o nasz wypadek, to trzeba przyznać, że w stanowisku tego „zakupnego sługi“, jak je wyżej poznaliśmy, w ogólności trudno się dopatrzeć jakichś cech niewolnictwa, skutkiem czego wątpliwości, jakie się nasuwają także odnośnie do trafności tego określenia, zdają się być w pełni uzasadnione.

Niełatwo również wskazać bliższe podobieństwo między położeniem tych sług-chrześcijan a *statulibertas* prawa rzymskiego, o czem nadmienia Karst; *statulibertas* bowiem — jak wiadomo — to stan prawny niewolnika, wyzwolonego testamentem pod warunkiem lub czasokresem, od chwili śmierci testatora aż do zaistnienia przewidzianych w tym testamencie okoliczności<sup>1)</sup>. A przecież sługa-chrześcijanin nie tylko według Statutu, ale także i innych pomników prawa ormiańskiego niewolnikiem nie jest, a nawet być nim nie może; jedyne więc podobieństwo polegałoby chyba na tem, że z upływem pewnego czasu jednemu kończy się stosunek służebny, drugiemu zaś niewola. Już więcej analogji możnaby się doszukać między postanowieniem art. 18 Statutu (*de paganis servis emptis*), a omawianą instytucją prawa rzymskiego; możnaby bowiem powiedzieć, że w myśl tego postanowienia *servus*-poganin, to poniekąd *statuliber*: przez przyjęcie bowiem chrztu mógł każdej chwili uzyskać wolność.

Jeżeliby chodziło o wskazanie jakiejś analogicznej instytucji prawnej do tej *servitus empti* chrześcijanina Statutu, to możnaby ją znaleźć w t. zw. „zakupnictwie“, znanem Ruskiej Prawdzie, a także Statutowi litewskiemu. Już w samej

<sup>1)</sup> *Statuliber est, qui statutam et destinatum in tempus vel conditionem libertatem habet* — powiada Paulus (l. 1 D. de statulib. XL. 7); por. też n. p. Czyhlarz, Lehrbuch der Institutionen des römischen Rechtes, Wiedeń 1889, str. 50 n.

nazwie widzi się tu podobieństwo (*servi empti* = zakupy), a nie braknie go też i w dalszych szczegółach. Według bowiem niecałkiem jednolitych w tej mierze poglądów badaczy dawnego prawa ruskiego „zakupy“ Ruskiej Prawdy są to osoby, które bądź to wynajęły się do pracy (najem usług), pobrawszy zgóry płacę za cały czas służby, bądź też takie, które własną pracą spłacają dłużne (z tytułu pożyczki czy jakiegokolwiek innego) pieniądze<sup>1)</sup>. Zakupnictwo mogło też polegać na zastawieniu człowieka czy to przez niego samego, czy też przez trzecią osobę na zabezpieczenie długu, który zakup pracą swą odrabiał i w tej formie instytucja ta znaną jest Statutowi litewskiemu<sup>2)</sup>. Dla nas tu najważniejszym będzie stwierdzenie, że według prawie jednomyślnych w tej sprawie zapatrywań uczonych badaczy tych stosunków, „zakupy“ są ludnością wolną, t. zn. posiadającą osobowość prawną, chociaż pozostającą w pewnej (służebnej) zależności od panów (wierzycieli). Nasuwa się tu zaraz wdzięczny temat do rozważania, czy i ewentualnie w jakim stosunku pokrewieństwa czy wzajemnej zależności pozostają do siebie te dwie instytucje, tak do siebie zbliżone, — którego jednak bliższe badanie wykraczałoby oczywiście dość daleko poza ramy, zakreślone naszej pracy<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Por. Władymirskij-Budanow, *Obzor istorii russkago prawa*, str. 405 n.; Siergiejewicz, *Russkija juridiceskija drienosti*, t. I, wyd. 2-e, Petersburg 1902, str. 190 n. Autor ten w szczególności zaznacza, że „zakup“ — to sługa najemny, który pobrane ewentualnie naprzód wynagrodzenie spłacał swoją pracą; por. też Goetz, *Das Russische Recht* (Russkaja Prawda), t. III, str. 263 n., t. IV, str. 161 n. Goetz uważa, że dłużnik staje się zakupem nie już z chwilą zaciągnięcia pożyczki, lecz dopiero w razie niemożności spłacenia długu na żądanie wierzyciela; stąd zakup dla niego — to „Schuld knecht“, którego ze względu na ograniczenia, jakim podlega w stosunku do pana-wierzyciela, określa też jako „półwolnego“ (*Halbfreier*). Tamże, t. III, str. 287; t. IV, str. 107.

<sup>2)</sup> Hruszewskij, *Istorijsja Ukrainy-Rusy*, t. III, wyd. 2, str. 319 n.; Jasinskij W., *Zakupy Russkoj Prawdy i pamiatników zapadnorusskago prawa*, Kijów 1904 (odb.); por. też Goetz, *Das Russische Recht*, t. III, str. 263 n.; Adamus, *Zastaw w prawie litewskim XV i XVI w.* *Pamiętnik hist.-prawny pod red. Przem. Dąbkowskiego*, t. I, z. 7, str. 115 n. Średniowieczne prawa naogół dopuszczają egzekucję zobowiązań na osobie zobowiązanego, bądź też na członkach jego rodziny; por. Dąbkowski, *Prawo prywatne pol.*, t. I, str. 18 n., t. II, str. 426 n.; Čada Fr., *K osobni ekzekuci podle českého práva zemského*, Praga 1920.

<sup>3)</sup> Nie jest też dotychczas wyjaśnioną kwestja, czy i w jakim stosunku zależności pozostaje „zakupnictwo“ Ruskiej Prawdy do tej instytucji w Sta-

Jak więc już zaznaczyliśmy, postanowienia lwowskiego Statutu ormiańskiego dopuszczają zatem tylko niewolnictwo pogan; ale i w tym względzie mogłyby się nasunąć pewne wątpliwości, gdyż także odnośnie do tej kategorii ludności, określanej jako *servi*, *ancillae*, brak w Statucie wyraźnych wzmianek, któreby jej zdecydowanie charakter niewolniczy nadawały, t. zn. pozbawiały ją osobowości prawnej i czyniły z niej tylko przedmiot własności panów, stawiając ją w obliczu prawa narówni z rzeczą. Trzeba zresztą przyznać, że wzmianek tych naogół jest bardzo mało i trudno na ich podstawie o tej *servitus* poganina coś więcej stwierdzić, niż to uczyniliśmy wyżej<sup>1)</sup>, a mianowicie, że stosunek ten jest wieczysty i że panu przysługuje prawo sprzedać takiego poganina każdej chwili komuś innemu. Obie te cechy, a więc zarówno wieczystość jak i możność pozbycia w drugie ręce nie są jednak tego rodzaju, by mogły przy ocenie istoty tego stosunku stanowczo przechylić szalę w kierunku określenia go jako stosunku niewolniczego: istnienie ich bowiem da się także wskazać przy innych tego rodzaju stosunkach zależności, które jednakże mimo to jako niewola określane nie bywają<sup>2)</sup>, a ponadto — co ważniejsza — cechy te same przez się nie powodują jeszcze tego skutku, który za znamię niewolnictwa zgodziliśmy się uważać, t. j. utraty osobowości prawnej.

Z drugiej atoli strony brak też w odnośnych postanowieniach Statutu jakichkolwiek wzmianek tego rodzaju, by można było kwestję niewolnictwa tych pogan rozstrzygnąć w sensie negatywnym; ponadto już wyżej zauważyliśmy, że na dotyczących przepisach Statutu da się zauważyć widoczny wpływ

---

tucie litewskim; por. Siergiejewicz, Russkija jur. driewn., t. I, str. 189 n.; Goetz, Das Rus. Recht, t. IV, str. 161 n.

<sup>1)</sup> Str. 331 i 336.

<sup>2)</sup> Tak np. stosunek poddańczy, jak on się w średniowieczu ukształtował i do nowszych czasów przetrwał, wykazuje obydwie wspomniane tu cechy, a jednak nie jest uznawany za niewolę; i słusznie: ani bowiem wieczysta zależność, ani też możność pozbycia poddanego przez pana (która jednak w praktyce rzadko znajdowała zastosowanie) nie pozbawiały tego poddanego osobowości prawnej, która też była w pełni uznawana. Por. Rutkowski, Poddaństwo włościan w XVIII w. w Polsce i niektórych innych krajach Europy, str. 63 n.; Rafacz, Sprawa niewoli chłopskiej w dawnej Polsce, Przewodnik nauk. i lit. r. 1920, str. 375 n. Spostrzeżenia tego autora wymagałyby jeszcze bliższego omówienia.



stosunków istotnej niewoli, która — jak powszechnie wiadomo<sup>1)</sup> — była instytucją tam na Wschodzie, gdzie się tworzyło pierwotne prawo ormiańskie i gdzie powstały główne jego pomniki, na których zkolei oparł się nasz Statut (o czym jeszcze niżej osobno będzie mowa), szeroko rozpowszechnioną. Jest to niewątpliwie okoliczność na szczególną zasługującą uwagę i zapewne niemałą odegrała ona rolę w ocenie tych stosunków przez dotychczasowych badaczy, którzy prawie jednoznacznie pojmowali je jako niewolę w ścisłym słowa tego znaczeniu<sup>2)</sup>. Inną jest oczywiście sprawa, czy niewola występowała w faktycznych stosunkach ustrojowo-społecznych Ormian jako instytucja rodzima; Karst, który bliżej zajął się rozpatrzeniem tego zagadnienia, miał w tym względzie wątpliwości i wskazywał na duże podobieństwo odnośnych postanowień prawa ormiańskiego z prawem greckim, a zwłaszcza mojżeszowem<sup>3)</sup>. Gdy się więc jeszcze i ten szczegół weźmie pod uwagę, to mimo podniesionych wyżej wątpliwości trzeba będzie przyłączyć się do tej *communis opinio* uczonych, która w postanowieniach Statutu o *servitus* pogan dopatrywała się zarysu urządzeń istotnej niewoli.

Chcąc w tym stanie rzeczy znaleźć teoretyczną najpierw odpowiedź na pytanie, które nas tu głównie interesuje, a mianowicie, czy i o ile lwowski Statut ormiański mógł stać się podstawą do rzeczywistego istnienia tu w tym czasie instytucji niewoli, trzeba najpierw znaleźć rozwiązanie innej, wstępnej kwestji, t. j. czy w tym czasie da się tu, na Rusi Czerwonej stwierdzić istnienie pogaństwa i pogan. Otóż jak dotychczas, to niema dostatecznych danych, któreby na pytanie to — o ile chodzi o tubylczą, stale na tem terytorjum osiedloną ludność — twierdząco odpowiedzieć pozwalały. Pewne wzmianki źródłowe, które mogłyby w tym względzie nasuwać wątpliwości, dotyczą nie rzeczywistych pogan, ale ludności schizmatycznej, której

---

<sup>1)</sup> Por. Wallon, Histoire de l'esclavage dans l'antiquité, t. I, rozdz. I, De l'esclavage en Orient, str. 1 n.

<sup>2)</sup> Może pewien wyjątek stanowi tu Gromnicki, który w odnośnych wypadkach mówi tylko o poddanych względnie niewolnych poddanych (Ormianie w Polsce, str. 81 n.).

<sup>3)</sup> Grundriss der Geschichte des armenischen Rechtes, Zeitschr. f. vergl. Rechtswiss. XIX, str. 400 n., XX, str. 16, oraz Armenisches Rechtsbuch, t. II, str. 242 n.

katolicy nie uważali za chrześcijan, lecz za pogan<sup>1)</sup> — i *vice versa*<sup>2)</sup>. Szczególniej charakterystyczną jest z tego punktu widzenia jedna z zapisek aktów sanockich<sup>3)</sup>, na którą zwrócił najpierw bliższą uwagę prof. Dąbkowski<sup>4)</sup>, dopatrując się w niej bezpośredniego dowodu na istnienie tu pogaństwa. Pogląd ten poddał w wątpliwość prof. Abraham<sup>5)</sup> przypuszczając, że może tu być również mowa o kobiecie prawosławnej, gdyż chrzty prawosławne uważano za nieważne w świecie katolickim; stanowczo za tym ostatnim poglądem, rozpatrując sprawę na szerszym tle, wypowiedział się prof. Modelski<sup>6)</sup>, który uważał ową „*non baptizata*” za prawosławną Wołoszkę.

W dotychczasowej dyskusji nie zwrócono jednak jeszcze uwagi na jeden moment, który zdaje się, pozwoli kwestję tę ostatecznie rozstrzygnąć, a mianowicie na imię owej kobiety; jest ona w zapisce wyraźnie nazwana: Tatiana, nosi zatem typowe chrześcijańskie, ruskie imię. Była więc w każdym razie chrześcijanką (prawosławną), a prawdopodobnie Rusinką ze wsi siedzącej na prawie wołoskiem<sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Por. Hruszewskij, *Istorijska Rusy*, t. VI, str. 298 n.; Modelski T. E., *Z dziejów rebaptyzacji w Polsce*, *Kwartalnik teologiczny wileński*, r. III (1925) str. 38 n.

<sup>2)</sup> T. zn., że i schizmatycy podobnie ustosunkowywali się do katolików. Por. Modelski, j. w., str. 52.

<sup>3)</sup> A. G. Z. XI, nr. 168: *Significamus quibus expedit universis, quia Iohannes de Ralske catholice fidei coram iudicio constitutus terrestri animo bene deliberato se obligavit, quod si cohabitaret mulieri non baptizate Olochiali Tatiana dicte, cum qua cohabitavit multis temporibus, extunc si in posterum habitaret cum ea, quod protestari posset super eum absque omni iudicio iudicandi, se igni cremationis obligavit et exposuit dictus Iohannes etc.*

<sup>4)</sup> W pracy: *Stosunki kościelne w ziemi sanockiej w XV stuleciu*, odb. z III roczn. Tow. Przyj. Nauk w Przemyślu, Przemyśl 1922, str. 4.

<sup>5)</sup> W recenzji tej pracy, *Kwart. hist.* XXXVI, str. 159.

<sup>6)</sup> *Z dziejów rebaptyzacji w Polsce*, str. 70. Prof. Dąbkowski w ponownem wydaniu swej wspomnianej pracy (w wyd.: *Ziemia sanocka w XV stuleciu*, Lwów 1931, cz. I, str. 35) podtrzymał jednak nadal swe pierwotne zdanie w tej sprawie.

<sup>7)</sup> Por. Hejnosz, *Fragmenty „Juris Ruthenici” na Rusi Czerwonej pod koniec średniowiecza*, *Księga pamiątkowa ku czci Wł. Abrahama*, t. II, str. 281. Na okoliczność zaś, że w owych czasach schizmatyków w ogółności, a więc i takich Rusinów nie uważano za chrześcijan, można obok dowodów, naprowadzonych przez Hruszewskiego i Modelskiego (por. wyżej przyp. 1), przytoczyć jeszcze wzmianki zapisek, w których oni występują z określeniami, dawanymi tylko Żydom, mianowicie jako: *perfidi Rutheni* i to właśnie w ziemi sanockiej (A. G. Z. XI. 3689. 3699; XVI. 11).

Wróćmy jednak do głównej sprawy; otóż już wyżej napomknęliśmy, że również i schizmatycy ze swego stanowiska nieinaczej patrzyli na katolików, jak tylko na pogan. Wiadomo zaś, że Ormianie w tym czasie pozostawali w schizmie. Może tedy nasunąć się pytanie, czy przypadkiem postanowienia ich Statutu o niewoli pogan nie mogły mieć zastosowania do katolickiej ludności tu z nimi współmieszkającej, skoro (prawdopodobnie) uważali ją oni za pogańską. Otóż zdaje się, że wątpliwości tego rodzaju należy stanowczo wykluczyć, a to zarówno z tego względu, że katolicy zajmowali w państwie ówczesnem stanowisko uprzywilejowane, dominujące i, podlegając prawu powszechnemu, żadną miarą nie mogli być poddani pod ograniczające ich postanowienia praw partykularnych (jakiem niewątpliwie było prawo ormiańskie)<sup>1)</sup>, jak też i dlatego, że — jak wyżej naprowadzono<sup>2)</sup> — według wszelkiego prawdopodobieństwa sam Statut stawiał narówni poszczególne wyznania chrześcijańskie, przeciwstawiając je ogólnie poganom.

Z powyższych rozważań okazuje się tedy, że jeżeliby chodziło o teoretyczną możliwość zastosowania postanowień Statutu o niewoli pogan, to mogłaby tu być mowa chyba tylko o ludności, sporadycznie napływającej ze Wschodu, czy to drogą importu handlowego<sup>3)</sup>, czy też jako jeńcy wojenni<sup>4)</sup>. W bliższe rozpatrywanie tych możliwości nie będziemy się jednak wdawać, gdyż odwiódłoby to nas zbyt daleko od właściwego zadania<sup>5)</sup>; tutaj wystarczy ograniczyć się do stwierdzenia, że w praktyce odnośne postanowienia Statutu i w tych razach nie mogły stać się podstawą prawną dla powstania stosunku niewoli. Przy zatwierdzaniu bowiem tego Statutu przez króla dodane zostało do art. 16 następujące zda-

---

<sup>1)</sup> Por. Gromnicki, Ormianie w Polsce, str. 81. Że zresztą w tym czasie o podległości temu lub innemu prawu decydował wzgląd wyznaniowy (a nie np. narodowościowy), o tem zob. Balzer, Sądownictwo ormiańskie w średniowiecznym Lwowie, str. 61 n.

<sup>2)</sup> Str. 329 n.

<sup>3)</sup> Por. Kutrzeba, Handel Polski ze Wschodem w wiekach średnich. Przegląd polski, t. 148, str. 493 n.; Ptaśnik, Kultura włoska wieków średnich w Polsce, str. 75 n.; Charewiczowa, Handel średniowiecznego Lwowa, str. 57 n.

<sup>4)</sup> Por. Dąbkowski, Prawo pryw. polskie, t. I, str. 116.

<sup>5)</sup> Bliżej zajmujemy się temi sprawami w przygotowanej do druku rozprawie o niewoli na Rusi Czerwonej pod koniec średniowiecza.



nie: *Hactenus non fuit nec est usus in regno mancipiorum et servorum in illibertate servandorum*, co w tłumaczeniu polskim z r. 1601 brzmi: „Do tego czasu ani był, ani jest takowy zwyczaj w królestwie niewolnych sług w niewolej chowania<sup>1)</sup>. Otóż według zgodnego zapatrywania badaczy, którzy się bliżej tem zagadnieniem interesowali, dodatek ten nie jest jakąś luźną uwagą bez większego znaczenia, ale stanowi integralną część kodyfikacji, uchylając postanowienia poprzednie tego artykułu<sup>2)</sup>. A zdaje się też nie ulegać wątpliwości, że chociaż dodatek ten zamieszczony został przy jednym tylko artykule, to jednak, ze względu na jego ogólny charakter, odnieść należy jego treść także do wszystkich innych postanowień Statutu, traktujących o niewoli; okoliczność bowiem, że uczyniono to w ten, niezręczny może sposób, tłumaczy się prymitywnością ówczesnej techniki kodyfikacyjnej<sup>3)</sup>.

W ten sposób dochodzimy do stwierdzenia, że wszelkie postanowienia o niewoli, zawarte w omawianym tu pomniku prawa ormiańskiego były pozbawione całkowicie jakiegokolwiek praktycznej doniosłości. W takim jednak razie nasuwa się z konieczności pytanie: skąd się one tam wzięły? — kto i dlaczego je tam zamieścił? — Otóż kwestja ta została już w literaturze dostatecznie wyjaśnioną; postanowienia te były mianowicie zawarte — jak już wyżej nadmieniliśmy — w podstawowym zbiorze prawa ormiańskiego, t. j. w *Datastanagirku* Mechitara Gosza (z końca XII w.) i stamtąd dostały się — zresztą nawet bez większych zmian<sup>4)</sup> — wraz z innemi przepisami do Statutu lwowskiego<sup>5)</sup>. W szcze-

<sup>1)</sup> D 16. Podobne dodatki kancelarii królewskiej znajdują się także przy innych (34) artykułach Statutu; jedno z nich zmieniają go, bądź uzupełniają, inne wprowadzają wyjątki od jego przepisów, bądź też je całkiem uchylają, czasem zaś dodają zastrzeżenie, że dany przepis ma obowiązywać tylko w stosunkach między Ormianami; por. Balzer, *Corpus iuris Pol.* III, str. 421; Kutrzeba, *Historja źródeł dawn. prawa pol.*, t. II, str. 292.

<sup>2)</sup> Balzer, *Corpus iuris Pol.*, t. III, str. 421; Kutrzeba, *Datastanagirk*, str. 678.

<sup>3)</sup> Por. Balzer, tamże; Kutrzeba, tamże.

<sup>4)</sup> Na zmiany te zwracaliśmy tu przygodnie uwagę.

<sup>5)</sup> Por. Kohler, *Das Recht der Armenier*, str. 394; Karst, *Grundriss der Gesch. d. arm. Rechtes*, XIX, str. 349 n.; Balzer, *Statut ormiański*, str. 137 n.; Kutrzeba, *Historja źródeł dawn. prawa pol.* t. II, str. 290 n.

gólności zaś wytłumaczeniem tej sprawy zajął się prof. Balzer w swej tylokrotnie tu powoływanej pracy o tym Statucie; w dłuższym ustępie, zagadnieniu temu poświęconym, naprowadzone tam zostały wystarczające i w pełni przekonywujące powody, dla których w Statucie obok „przepisów, które odnoszą się do stosunków bądź to przestarzałych, bądź nieistniejących, bądź sprzecznych z urządzeniami i zasadami prawa miejscowego“, znalazł się także „cały szereg artykułów o niewolnictwie i niewolnikach, ...mimo, że instytucja ta nie była na miejscu uznawaną“<sup>1)</sup>. Powtarzać je tu byłoby rzeczą zbyteczną.

W ostatecznym więc rezultacie naszych rozważań trzeba stwierdzić raz jeszcze, że o tem, by postanowienia lwowskiego Statutu ormiańskiego mogły przyczynić się do zaistnienia lub choćby tylko do podtrzymania instytucji niewoli w ziemiach Rzeczypospolitej, mowy być nie może; były one bowiem już tylko martwym pomnikiem odległych — zarówno co do czasu, jak i terytorjum — stosunków<sup>2)</sup>.

Wojciech Hejnosz.

---

<sup>1)</sup> Statut ormiański, str. 268 n.

<sup>2)</sup> P. S. Już w czasie druku tej rozprawki miałem sposobność stwierdzić przy przeglądaniu księgi radzieckiej m. Lwowa z lat 1460—1506 (rękop. przechowywany w Archiwum miejskim), że w czasie tym był tu we Lwowie rozpowszechniony zwyczaj zaciągania zobowiązań (a w szczególności pożyczek pieniężnych) „*sub captiuitate*“, przyczem na określenie takiego uwięzionego używany jest prawie stale termin: *mancipatus* (tamże, nr. 1351. 1509. 1645. 1665. 1682 i t. d.). Zdaje się więc nie ulegać wątpieniu, że wzmianki tego rodzaju silnie popierają podniesione wyżej (str. 325 n.) wątpliwości przeciwko tłumaczeniu wyrazu *mancipium* jako: niewola wojenna, oraz domysł, wyrażony na str. 326 przyp. 4 (w końcu zdania), a nawet pozwalają może wprost stwierdzić, że termin *mancipatus* Statutu (art. 16) oznacza takiego właśnie „jęćca“ za długi, którego zresztą stanowisko było jeżeli nie identyczne, to w każdym razie bardzo zbliżone do stanowiska „*servi empti*“ (por. str. 334 przyp. 1, którego uwaga końcowa, jak również ustęp ostatni na str. 330, o ile w nim jest mowa o „*ius mancipii*“, powinny ulec odpowiedniemu zmodyfikowaniu). Nie trzeba zdaje się osobno podkreślać, że przy takim rozumieniu wyrazu „*mancipium*“ zaznaczona wyżej (str. 336 n.) analogia między postanowieniami Statutu o *servitus* chrześcijanina a „zakupnictwem“ jeszcze się pogłębia.

## Bitwa pod Zborowem w r. 1649

### 1. Zawieszenie broni. Przygotowania wojenne.

Początek rządów Jana Kazimierza mimo trudności i wielu poprzednich klęsk podzielał kojąco tak na Rzeczpospolitą, jak też na jej ówczesnego największego wroga, na Chmielnickiego. Hetman kozacki na życzenie króla polskiego cofnął się na Ukrainę, gdzie go przyjmowano jako posłańca z nieba, jako oswobodziciela ludu ukraińskiego z ciężkiej i długiej niewoli. Łatwowierni posłowie i senatorowie polscy, uspokojeni odejściem strasznego wroga, zebrali się wprawdzie na sejm koronacyjny (19 stycznia do 9 lutego 1649 r.), ale bynajmniej nie kwapili się do uchwalenia jakiegokolwiek obrony państwa. Nadeszły ostatnie godziny sejmu, a o przyszłości nic definitywnie nie postanowiono. Już nawet marszałek, Franciszek Dubrawski, podkomorzy przemyski, miał żegnać króla, senatorów, posłów i zrozpaczony niezgodą a więcej jeszcze niepewnością losów Polski, rzuciwszy laskę marszałkowską na ziemię, z płaczem zawołał: „*Equidem tibi patria, verbo et opere auxiliatus sum*, szczerze chciałem tobie, ojczyzno, słowem i czynem pomóc, ale widząc nieszczęście moje, żem skutecznie służyć nie mógł, przepraszam wszystkich...” — i chciał wyjść z sali sejmowej, lecz przy drzwiach zatrzymał go arcybiskup Maciej Łubieński, prosząc wzruszonym głosem o prolongację sejmu <sup>1)</sup>).

Poparł go wymową i rozumem potężny, kanclerz wielki, Jerzy Ossoliński. „Zaklina was król — mówił — przez miłość ojczyzny, przez wszystkie świętości, przez pamięć na dzieci wasze, przez wierność i uszanowanie dla królewskiego majestatu, przez swoją własną gotowość przelania krwi — nie opuszczajcie ojczyzny! Przypatrzcie się!: nad przepaścią zostawiacie Rzeczpospolitą. Nieprzyjaciół w domu, we wnętr-

---

<sup>1)</sup> Pamiętniki ks. Albrechta Radziwiłła, t. II, str. 365.



nościach waszych, jarzmi wam braci i wielom z was powrotu do ojczyzny zabrania. Czyż was nie wzruszy litość nad tylu ziemiami, które pod nożem buntowników zostawiacie? Czyż was nie trwoży liga Tatarów z kozakami na gardła wasze sprzysiężonych?... Zaprawdę czuwała nad nami Opatrzność, ale i ta znuży się wreszcie naszą obojętnością, jeśli tak sami o sobie pamiętać nie będziemy. Dlatego po raz wtóry i po raz trzeci król wasz, ojciec wasz, pan wasz, żąda a owszem prosi, bo tak mi rozkazał powiedzieć — prosi was, abyście mu jeden dzień darowali“ <sup>1)</sup>).

Zgodzono się tedy na cztery dni prolongować sejm i w tym dopiero czasie zapadły główne postanowienia, dotyczące się przygotowania wojennego przeciw zbuntowanym kozakom. Były one następujące: 1) Wznowiono wojsko kwarciane według praw, liczby i rodzaju broni wojska stałego przed bitwą pod Korsuniem, podkreślając przepis, by rotmistrzom nie dawać więcej niż 100 koni. Na opłatę wojska kwarcianego przeznaczono podatek, uchwalony na sejmie, z tem zastrzeżeniem, że po pierwszym lipca utrzymywać się je będzie z kwatery i innych „ordynaryjnych“ dochodów. 2) Zgodzono się na zaciąg wojska dodatkowego, tak zwanego „suplementowego“ — „*ad proportionem*“ dwojga podymnego *zosobna* od województw pozwolonych“ i postanowiono, że ten nowy kontyngent wojska wolno będzie zastąpić gotowemi chorągwiami wojewódzkimi, byle tylko wydatki na ich utrzymanie poniesione, rachując według żołdu kwarcianego, w zupełności dorównały za wspólną zgodą powziętym ciężarom. 3) Wkońcu pozwolono w razie potrzeby zwołać pospolite ruszenie według dawnych praw i zwyczajów, tak, że pierwsze wici za podwójne rozumiane być miały <sup>2)</sup>).

Król prosił o 30.000 żołnierzy, lecz napróżno, podatki były nietylko szczupłe, ale też wpływały ze znacznem opóźnieniem, wskutek czego wielka część wojska służyć musiała darmo, reszty zaś ani zebrać nie było można, gdyż chociaż król nieustannie pobudzał pułkowników i rotmistrzów do pośpiechu, to jednak do końca czerwca, czyli do początku wojny wojsko nie przekroczyło liczby dziesięciu tysięcy, a i to, nie otrzymując na czas żołdu, szemrało, opuszczało szeregi, stawało się utrapieniem cywilnej ludności.

<sup>1)</sup> Ludwik Kubala, Jerzy Ossoliński, wyd. II, str. 340.

<sup>2)</sup> Volumina legum, t. IV, str. 121.

Zdumiony pamiętnikarz, patrząc na tak bolesne borykanie się króla i ludzi dobrej woli z przeciwnikami wszelkiej ofiary na rzecz państwa, w następujący sposób zdziwienie swoje wyraził: „Dziwna rzecz, gdy monarchowie wojnę prowadzą, stękają poddani, niezdolni dając podatki, zabrawszy pieniądze, leniwie zaciągają żołnierza, uciekają nowozacieczni, oficerowie rabunkami niszczą ubogich ludzi, gdy każą ruszać na wojnę, niewyćwiczony żołnierz więcej zawodu czyni niż pożytku. Rebelizantom zaś niepotrzebne kontrybucje i zaciągi, nie biją w bęben na werbunki, nie starają się pułkownicy o moderrunki, o konie, prowianty — wszyscy hurmem lecą“<sup>1)</sup>.

Istotnie pułkownicy kozaccy czekali tylko wezwania swego hetmana, by wyruszyć na „Lachów“. Doznawszy tak łatwych powodzeń w starciach z odwykłym od wojny wojskiem koronnym, spodziewali się jeszcze większych zdobyczy i triumfów, więc parli swego wodza do walki. „Już minęły te czasy — mówili — kiedy nas siodłali Lachy. Teper się ich nie boimy. Poznaliśmy pod Piławcami, nie oni to Lachowie, co przedtem bywali i bijali Turki, Moskwę i Niemce. Nie Zamojscy, Żółkiewscy, Chodkiewicz, Chmieleccy, Koniecpolscy, ale Tchorzowscy, Zajączkowscy, detyne w żelazu poubierane“<sup>2)</sup>.

Czerń, skosztowawszy swobody i wolności od podatków, podlegana prócz tego do walki za prawosławną wiarę przez duchowieństwo, nie mogła się pogodzić z myślą powrotu do dawnych, ciężkich warunków życia, tem więcej, że doświadczenie nauczyło ją nie przywiązywać wielkiego znaczenia do obietnic królewskich i szlacheckich, którym zresztą aż nadto zaprzeczały represje niektórych magnatów na Wołyniu i Podolu.

Toteż Chmielnicki, dufny w swoją potęgę, lekceważył wysłańców królewskich i pogardliwie do nich mówił: „Szkoda howoryty mnoho! Kiedy mnie Potoccy szukali za Dnieprem, był czas pod Piławcami i Konstantynowem — był, naostatek pod Zamościem i kiedym od Zamościa wracał sześć niedziel do Kijowa — był! Teper już czasu niemasz, jużem dokazał, o czem nie myślał zrazu i dalej, com umyślił. Wybije z lackiej niewoli naród ruski wszystek, a com pierwej o szkodę własną wojował, teraz wojować będę o wiarę prawosławną naszą. Pomůže mi do tego czerń wszystka po Lublin, po Kraków, której

<sup>1)</sup> Pamiętniki do panowania Zygmunta III, t. II, str. 130.

<sup>2)</sup> Księga pamiętnicza Michałowskiego, str. 376.

ja nie odstąpię, bo to prawa ręka nasza. Żebyście zaś chłopstwa nie zniósłszy, w kozaków nie uderzyli, będę miał 200.000—300.000 swoich, ordę wszystką przy tem. — Nie postoi mi noga żadnego szlachetki i kniazia na Ukrainie“<sup>1)</sup>.

Nie były to czcze pogroźki. Gdy upłynęło z końcem maja zawieszenie broni, Chmielnicki był gotowy do wojny, czekał tylko na przybycie hana z jego nieprzejrzanemi zastępami. Przeciw jego ogromnej armji stanęły polskie chorągwie pod wodzą regimentarzy Firleja i Lanckorońskiego. Kilkutysięczny korpus polski, spotkawszy się z przedniemi strażami kozackimi, bliski był zupełnego rozbicia. Uratowała go „retirada“ pod Zbaraż i przybycie księcia Jeremiego.

Potężna armja Chmielnickiego w pierwszych dniach lipca otoczyła Zbaraż i przez kilka tygodni w nieustannych atakach i szturmach usiłowała przejść po trupach polskich bohaterów i rozpocząć pochód w odsłonięty kraj koronny. Termopile zbaraskie uratowały wtedy Polskę od zupełnej zagłady. Król miał czas zebrać wojsko i ruszyć z niem osobiście na odsiecz oblężonym. Z drugiej strony także król uratował załogę zbaraską od niechybnej zagłady. Nadzieja pomocy królewskiej, jak jutrzienka, świeciła zawsze nad znękanemi chorągwiami. Nastrój ten najlepiej oddaje „Lament Korony polskiej“, ówczesny wiersz ułożony na nutę „Słońce już padło, ciemna noc nadchodzi“<sup>2)</sup>.

Jużto trzeci raz polski obóz leży  
Podle Zbaraża. Ażci kozak bieży  
Potęgą wielką, a z nim Krymska horda.  
Synowie moi! terazże do korda,  
Przybiegli wszyscy gromadnie pod Zbaraż,  
Chcieli w okopie wszystkich wybić naraz.  
A gdy nie mogli, długo się bawili,  
Wielu kozaków tam się pozbawili.  
Ale też i ci z armaty palili,  
Z dział, samopałów, Polaków razili.  
Sprzątnęli siła, których srogiej śmierci  
Żaden nie wydrze mi z twardej pamięci.  
Ściśnieni głodem i parą smrodliwą,  
Zfrasowawszy się nadzieją tęskliwą  
Z strony posiłku, że się ociągali  
Przyjść im na pomoc i znać nie dawali.

<sup>1)</sup> Ibidem.

<sup>2)</sup> Ibidem, str. 473.



Wiele ich przez to umierać musiało,  
 Wiele kozakom się zaprzedało.  
 O jak nieznośny ten głód i smród ciężki,  
 I gdy do wyjścia niemasz nigdzie ścieżki!  
 Nie trwóżże sobą mężny Polaninie!  
 Ni się spodziewasz, o której godzinie  
 Zesleć posiłek i wyrwiesz cię z ręki  
 Nieprzyjacielskiej i zbawię cię z męki.  
 A ty fortune, co wojnami władasz,  
 I co więc laury triumfalne wkładasz  
 Na głowy ludziom, — pomóż mym ziemianom,  
 Niechaj dobiją tym brzydkim poganom. Amen.

## 2. Pochód armji królewskiej.

Jan Kazimierz mimo energicznych zabiegów o pokój starał się za wszelką cenę na każdy wypadek przygotować Polskę do wojny. Więc już w maju rozesłał wici, wzywając szlachtę, „by się na ekspedycję tak gotowali, jakoby za trzeciemi i ostatniemi wiciami na koń wsiadali, a tam szli, gdzie Rzeczpospolita ukaże“<sup>1)</sup>. Następnie już po upływie zawieszenia broni zwołał co przedniejszych senatorów do Warszawy, by się z nimi naradzić nad sposobami zwyciężenia wroga. Wkońcu

---

<sup>1)</sup> Księga pamiętnicza Michałowskiego, nr. 110. Wici dwoje króla JIC. pod Zborów 9 maja 1649.

Do opisu bitwy pod Zborowem prócz źródeł odnoszących się do dłuższych okresów historii (Kochowski, Pastorius, Vimina, Pamiętniki ks. A. Radziwiłła i inne) korzystałem przeważnie z relacyj Miaskowskich, mianowicie Andrzeja, Wojciecha i ich ojca. Pierwsza jest wydrukowana przez Grabowskiego w „Starożytnościach historycznych“, t. I, str. 269, druga w „Księdze pamiętniczej Michałowskiego“ str. 435, trzecia u Kubali, w jego „Szkiecach historycznych“ (Oblężenie Zbaraża i Pokój pod Zborowem). Dużo szczegółów daje też relacja Michałowskiego, znajdująca się w jego niewydrukowanych zbiorach (Ak. Um. Zbiory Michałowskiego VIIIa). Urzędowe relacje, jak zwyczajnie biuletyny wojskowe, nie we wszystkim zasługują na wiarę. Relatio gloriosissimae expeditionis, victoriosissimi progressu faustissimae pacificationis cum hostibus Srmi et Potentissimi Dmni J. Casimiri, Regis Poloniae). Ważne przyczynki można też znaleźć w listach Kuszewicza (Rkp. Oss. 2346, wydrukowane w „Żerelach do historii Ukrainy-Rusy“, t. V). Źródła te pod względem politycznym wykorzystali: Kubala w szkicu o Zbarażu i Zborowie, a w ostatnich czasach Hruszewskij M. w ósmym tomie „Historii Ukrainy-Rusy“ (Chmielniczyna w rozchwiti). Niektóre dane można też znaleźć w mojej rozprawie: „Obrońa Zbaraża w r. 1649“. Kraków 1932. Tak Kubala jak Hruszewskij zwracają główną uwagę na polityczną stronę bitwy pod Zborowem.

nieustannemi uniwersałami wzywał rozprószone i nowo zaciągane chorągwie, by się coprędzej zbierały w Lublinie. Sam wyruszył do tego miasta dwudziestego czwartego czerwca, żegnany uroczyście przez senatorów i przez nuncjusza. Powiewała w czasie wyjazdu nad nim turkusowa chorągiew, na której wyszyty był krzyż wielki, złoty, kitajkowy i obraz Najświętszej Panny z Dzieciątkiem, otaczali go strojni dworzanie — nie było tylko wojska. Nie było go w Warszawie i w Lublinie. Wadliwa organizacja skarbowa i administracyjna w niwecz zamieniała wszystkie wysiłki królewskie — chorągwie ścigały się powoli, panowie przysyłali je, jakoby z łaski, to też król czekał w Lublinie i dopiero, gdy w połowie lipca doszła go wiadomość o oblężeniu Zbaraża, dał rozkaz wymarszu i 19 lipca stanął w Krasnymstawie.

Wojskiem dowodził kanclerz Ossoliński, zamianowany najwyższym wodzem, a należy zaznaczyć, że ta nominacja wywołała w wojsku wiele niezadowolenia, drwin i szyderstw. Znaną bowiem było rzeczą, że wielki kanclerz wcale się nie znał na sprawach wojskowych. Czyn królewski można tylko w ten sposób wytłumaczyć, że do godności wodza miała pretensje niezmierna ilość magnatów i jakakolwiek nominacja stałaby się powodem niepokoju i niezgody; jedynie Ossoliński, przewyższający wszystkich wpływem i zasługami, zdolny był przytłumić niezadowolenie i znieść okazywaną mu zazdrość. Brak zdolności na najwyższego wodza nie mógł być szkodliwy dla armji, gdyż faktycznie komendę dzierżył znakomity wódz, sam król.

W Krasnymstawie odbyła się narada wojenna, na której omawiano najrozmaitsze kwestje dotyczące się wojny, mianowicie, czy król ma osobiście pójść przeciw nieprzyjacielowi, czy wydawszy trzecie wici czekać na pospolite ruszenie, czy szlachtę złączyć z wojskiem zaciężnem, czy też to ostatnie coprędzej wyprawić pod Zbaraż, a walną bitwę stoczyć dopiero po zgromadzeniu się pospolitego ruszenia, na które król zgodził się ostatecznie, gdyż trudno było wyruszać na nieprzyjaciela, mając zaledwie 10.000 żołnierzy. Pocieszyło wprawdzie króla nadejście nowych chorągwi, przybyło bowiem 600 piechurów zaciągu wojewody pomorskiego, starosta kałuski, Jan Zamojski, przyprowadził chorągiew kozacką i drugą chorągiew piechoty węgierskiej, jednakowoż nie można sobie było obie-

cywać zwycięstwa, szczególnie, gdyby się okazało, że han wspomaga Chmielnickiego. 20 lipca ogłoszono trzecie wici, polecając szlachcie, by zaniechawszy nakazanych popisów, natychmiast wyruszyła na wojnę.

21 lipca<sup>1)</sup> opuściło wojsko Krasnystaw i następnego dnia stanęło w Zamościu. Ordynat Zamojski ofiarował tu królowi kilkuset żołnierzy, lecz żadnych bliższych wiadomości o wrogu podać nie mógł, co wielce strapiło i zaniepokoiło senatorów. Krzysztof Arciszewski<sup>2)</sup>, generał artylerji, rozporządzający jakby dla żartu trzema działami, radził, ażeby zostawić Zbaraż na pastwę losu, pozostać z wojskiem w Zamościu i czekać nadejścia szlachty. „Co będziem czynić — mówił kiedy nieprzyjaciele mocno osadziwszy tamtych pod Zbarażem, przeciw nam komunikiem wyruszą i nas otoczą, którzy idziemy z motyką na słońce?“. Na co Ossoliński miał odpowiedzieć: „Dałby to Bóg“. Trudno wytłumaczyć tę ufność i pewność siebie kancle-rza. Przypuszczalnie nie wierzył on w zbrojne spotkanie się z nieprzyjacielem, spodziewał się, że osoba królewska urokiem majestatu swego wytrąci oręż z rąk kozackich, że Chmielnicki przystąpi do układów i że wojna cała skończy się bez dalszego krwi rozlewu.

Pod Prespą, wsią o półtorej mili oddaloną od Zamościa oddział pułkownika Koryckiego, oficera księcia Dominika pochwycił czterech Tatarów, którzy twierdzili, że han jest pod Zbarażem. Nikt jednak w to nie chciał wierzyć. Opowiadali też jeńcy, że Tatarzy niezadowoleni z powodu przewlekłego oblężenia coraz więcej występują przeciw kozakom, których jużto w jassy chwytają, jużto ścinają, ponadto twierdzili, że pod Zbarażem znajdują się nieprzejrzone tłumy, bo na Ukrainie pozostały same dzieci i kobiety.

Król zastanawiał się, czy ma obrać drogę na Lwów, Busk, czy Sokal<sup>3)</sup>, wybrał wszakże wkońcu ten ostatni kierunek i zamianowawszy p. Houwaldta generałem-majorem infanterji, opuścił Zamość, tem więcej, że wojsko, którego liczba dochodziła do 7.000, skarżyło się na brak żywności i na drożyznę. Kraj bowiem był wyniszczony, spalony przez zagony tatarskie, jak

<sup>1)</sup> Pamiętniki ks. Albrechta Radziwiłła, t. II, str. 378.

<sup>2)</sup> Al. Kraushar, Dzieje Krzysztofa Arciszewskiego, Petersburg 1893, str. 242.

<sup>3)</sup> Rkp. ks. Czart. 400, k. 365.



też niemniej przez zeszłoroczną wojnę, więc o chleb było trudno, a woda też nie była zdrowa<sup>1)</sup>.

W Sokalu otrzymano nareszcie pewne wiadomości. Wrócił podjazd p. Gulczewskiego, wysłany jeszcze z pod Lublina i przyprowadził jednego kozaka i jednego szlachcica, niejakiemu Oratyńskiego. Opowiadali oni o początkach oblężenia, o pierwszych utarczkach pod Zbarażem, wychwalali męstwo Polaków i zręczność puszkarzy. Ludzie księcia Dominika przyprowadzili znowu dwu Tatarów, ale tak „głupich“, że nie umieli powiedzieć, czy han jest, czy go nie ma. Zeznali jednak, że pod Zbarażem znajduje się horda krymska, nohajska i białogrodzka. Prócz tych jeńców przyprowadzono jeszcze innych, którzy stanowczo twierdzili, że han jest pod Zbarażem. Wojsko królewskie powiększało się z dniem każdym i tak z województwa bełskiego przybyło 5 chorągwi konnych. Albrecht Stanisław Radziwiłł, kanclerz litewski, przysłał kompanję dragonji<sup>2)</sup>, wpobliżu jak pod Stojanowem, Żółkwią znajdowały się inne oddziały, które ciągnęły do głównego korpusu<sup>3)</sup>.

Król trwożył się nieustannie o los oblężonych i chciał jak najspieszniej przynieść im pomoc. Zasmucały go wieści, że Chmielnicki wszystkich środków używa, by zdobyć twierdzę. To też na radzie, która odbyła się w przedostatni dzień lipca w refektarzu OO. Bernardynów w Sokalu, odrzucił radę, by się cofnąć nieco w bok do Lwowa i postanowił iść prosto na Radziechów, Toporów, Białą Kamień do Zbaraża.

Wojsko przeprawiło się przez Bug i maszerowało dalej, zachowując coraz większe ostrożności. W pochodzie król był podziwem wszystkich — „sam na każdy dzień wojsko szykował, w ciągnięciu nie jechał przodem ni bokiem, ale w szeregach we wszystkie gorąca i kurzawy, sam strażę i podsłuchy na każdą noc objeżdżał“<sup>4)</sup>. Obóz obyczajem rzymskim, przez holenderską sztukę wojenną wskrzeszonym, otaczano wałami, i Arciszewski obyczajem tym nasiąkł a szlachcie polskiej tłumaczył go już Paprocki, który temi słowy upomina hetmana: „W nieprzyjacielskim kraju potrzeba, obóz stanowiąc, corychlej przekopami i wałami otoczyć, chociażby stamtąd ruszenie

<sup>1)</sup> Księga pamiętnicza Michałowskiego, str. 429.

<sup>2)</sup> Pamiętniki ks. Albrechta Radziwiłła, t. II, str. 378.

<sup>3)</sup> Księga pamiętnicza Michałowskiego, str. 423.

<sup>4)</sup> Kochowski, str. 67.

wrychle być miało. Gdyż lepiej za pewną obroną w spokojnem bezpieczeństwie siedzieć, niż dla lenistwa gołym grzbietem co godzinę nieprzyjaciela oczekiwać<sup>1)</sup>.

Pod Radziechowem, 5 sierpnia, wydał król uniwersał<sup>2)</sup> do czerni, w którym wzywał swoich poddanych, by rzucili broń i odstąpili Tatarów, swoich prawdziwych wrogów. „Nie idziem — pisał — z wojskiem naszym dlatego, aby was oszukanych i niewinnych gubić mieli, ale żeby was z siideł pogańskich, w które was ten zdrajca Chmielnicki podał, wyswobodzić“. Powtórnie wzywał Jan Kazimierz kozaków do posłuszeństwa przy oddawaniu buławy hetmańskiej Semenowi Zabuskiemu, wiernemu i zdolnemu dowódcy, który miał zastąpić zdradzieckiego hetmana wojska zaporoskiego. Ten drugi uniwersał<sup>3)</sup>, skierowany do pułkowników, asawułów, setników, atamanów i wszystkich kozaków, wydany został 7 sierpnia pod Toporowem. Pod tą miejscowością spotkał też króla Skrzetuski, przynosząc mu listy od regimentarzy, i własnym wyglądem przedstawiając żołnierzom prawdziwie rozpaczliwy stan oblężonych.

„Był on wdzięcznym gościem i dostatecznie o ciężkiem oblężeniu, o ustawicznych szturmach, penurji żywności, głodzie, nędzy i inszych rzeczach opowiedział, dziwując się, że żaden z tych, którzy z tej obsydjej wyprawieni byli, nie doszedł jako i on z łaską Bożą, wielką odwagą i roztropnością, bo przez staw wielki przepłynął, gdyż naokoło oblężono i tam na bałuku, przepłynawszy, przez strażę przedarł się, przyszedł zgłodniały, prosząc o jak najprędsze *subsidium* już prawie odżałowanego wojska i wszystkich co przedniejszych paniać<sup>4)</sup>.

8 sierpnia stanęło wojsko pod Białym Kamieniem<sup>5)</sup>. Teraz wzrastało szybko, do 16.000 dołączył się p. Puzowski, który

<sup>1)</sup> Hetman, albo własny konterfekt hetmański, Kraków 1578.

<sup>2)</sup> Żeręła do istorii Ukrainy-Rusy, t. XII, str. 116.

<sup>3)</sup> Żeręła, t. XII, str. 117. Hruszewskij ten uniwersał nazywa „farsą z Zabuskim“, op. c. str. 203.

<sup>4)</sup> Relacje Michałowskiego. „Na bałuku“ — staropolskie „na czworakach“. W rękopisie po kilku przekreśleniach pozostało nazwisko „Stępkowskiego“. Co do tego zob. moją „Obronę Zbaraża“ str. 62.

<sup>5)</sup> Droga była bardzo uciążliwa. Michałowski w swej relacji pisze: „Pod Białym Kamieniem dla długich deszczów i niepogody cztery dni obozem stać musieliśmy, a w tak błotnistem miejscu staliśmy, że kędy piechota była, to po kolana błoto. Przeprawy haniebnie niecnotliwe“ (k. 34).

z wolontariuszami od dłuższego czasu krążył koło Lwowa, niszcząc okolicę jak kraj nieprzyjacielski, dręcząc szlachtę i włościan. Nadeszły chorągwie województw: wołyńskiego, kijowskiego i bełskiego. Artylerzyści doczekali się tutaj dział, które sprowadzono z arsenałów lwowskich, nieznana jest ich liczba. Książę Karol Korecki prowadził 7 własnych działek. Między Sassowem a Złoczowem przyszło do pierwszego spotkania się przednich straży z Tatarami. Nie wypadło ono dla Polaków pomyślnie. Rotmistrz Pełka z pułku ks. Dominika, wyjechawszy ze 150 ludźmi wpadł w tatarską zasadzkę, stracił 80 ludzi, poległ sam a przy nim Strzałkowski, stary weteran, „żołnierz dawny i dobry“. Do niewoli dostał się Żółkiewski, nazwany przez szlachtę „Głuchym“<sup>1)</sup>, gdyż z początku udawał przed Tatarami głuchego, a później na torturach z bólu na wszystkie pytania odpowiadał. Miał on przy sobie 2.000 czerwonych złotych. Korycki, zawiadomiony o porażce wyruszył natychmiast z większym oddziałem na Tatarów, ale widząc przygotowane zasadzki, powrócił do obozu.

Wobec bliskości wroga król uszykował wojsko i w tym szyku bojowym, gotowym do walki, 13 sierpnia opuścił Złoczów, gdzie do armii przyłączyły się chorągwie podolskie i wieczorem założył obóz pod Młynowcami, pół mili od Zborowa. Tutaj nadeszły oddziały piechoty Jerzego Lubomirskiego, konnica jego i działa — razem 600 ludzi. Ponieważ drogi były zniszczone, błotniste — marsz na Zbaraż nie mógł postępować szybko naprzód. Oprócz tego należało przygotować przeprawę przez Strypę, nieszeroką wprawdzie, ale głęboką i otoczoną zewsząd bagniskami rzekę. Arciszewski budował dwa mosty i naprawiał groblę, która się mogła przydać przy przeprawie. Z tych powodów wojsko następnego dnia odpoczywało, przygotowywało się do przejścia na drugi brzeg i do walki, która w każdym dniu mogła nastąpić.

Komput wojska podaje Jakób Michałowski. Jest on następujący:

---

<sup>1)</sup> „Żółkiewski począł udawać, że głuchy i mówił, że nie słyszy, a chan go przez łeb nabajką i wtedy przez tłumacza opowiadał, że wojsko niewielkie, rzędu niemasz, bo *imperitus rei militaris* kanclerz regimentuje, chorągwie kuse, ostrożność słaba, kiedy przyjdzie króla ujmie a wojska się poddadzą“ (Relacja Michałowskiego, k. 34).



Piechoty cudzoziemskiej obliczali jedni na 3.500, drudzy 4.500. Następnie szły:

1. Chorągiew nadw. król. z poczem starosty kałuskiego . . . . .	150	ludzi
2. Chorągiew husarska starosty kałuskiego . . .	100	"
3. " " " stobnickiego Baldwina Ossolińskiego . . . . .	100	"
4. Chorągiew husarska kasztelana sandomierskiego Stanisława Witowskiego . . . . .	100	"
5. Rajtarja księcia pruskiego . . . . .	150	"
6. Dragonja nadworna . . . . .	150	"
7. Chorągwie Kazimierza Leona Sapiehy, podkanclerza litewskiego . . . . .	1300	"
8. Piechota węgierska kasztelana sandomiersk. .	100	"
9. Dragonja . . . . .	100	"
10. Kozacy Kazimierza Sapiehy . . . . .	200	"
11. 4 chorągwie Felicjana Tyszkiewicza, z woj. brzeskiego . . . . .	400	"
12. Dragonja Jerzego Ossolińskiego . . . . .	200	"
13. Kozacy Jędrzeja Fredry . . . . .	100	"
14. Pospolite ruszenie bełskie . . . . .	500	"
15. " " przemyskie . . . . .	1000	"
16. " " lwowskie . . . . .	500	"
17. Dragonja Oleśnickiego, starosty opoczyńskiego	400	"
18. Kozacy Jana Zamojskiego, starosty kałuskiego	100	"
19. Chorągwie z ziemi chełmskiej . . . . .	200	"
20. ks. Władysława Dominika . . . . .	700	"
21. ks. Karola Koreckiego . . . . .	600	"
22. Puzowskiego wolontariuszów . . . . .	600	"
23. Chorągiew żółta kozacka . . . . .	130	"
24. Piechota star. urzędowskiego, Jerzego Rzeczyckiego . . . . .	60	"
25. Chorągiew starosty radomskiego . . . . .	60	"
26. Z województwa braclawskiego . . . . .	500	"
27. " kijowskiego . . . . .	500	"
28. Wojewody podolskiego St. Potockiego . . . .	150	"
29. Dragonja Korniaкта . . . . .	300	"
30. Starosty krakowskiego, J. Lubomirskiego . .	600	"
31. Kozaków-Tatarów króla . . . . .	200	"
32. Chorążego koronnego, por. Czapliński . . . .	200	"

33. Semen Zabuskiego kozaków . . . . .	100	ludzi
34. Jaśka kozaków . . . . .	100	„
35. Z panem bractawskim Gabrjelem Stępkowskim	200	„
36. Starosty sokalskiego Zyg. Denhoffa . . . . .	150	„
37. „ warszawskiego dragoni . . . . .	50	„
38. Wojewody kijowskiego Adama Kisiela . . . . .	100	„
39. Generała wielkopolskiego Bogusława Leszczyń- skiego . . . . .	50	„

Suma ogólna według tego komputu wynosiłaby zatem 14.700 względnie 15.700 ludzi<sup>1)</sup>.

### 3. Bitwa między Zborowem a Meteniowem.

Wojsko królewskie miało dążyć dalej, nie mając żadnych, bliższych wiadomości o wrogu. Podjazdy zresztą często wysyłane nie przynosiły nowin, gdyż „albo nigdzie nie były i bajki prawły“<sup>2)</sup>, albo, jeżeli szpiedzy należeli do narodowości ruskiej, przechodziły częściowo lub w całości do Chmielnickiego, polskie zaś mniejsze patrole lub polskich szpiegów chwytała ruska wiejska ludność, która o ruchach armii królewskiej najdokładniej zawiadamiała Chmielnickiego. Ten ze swej strony, by utrudnić Polakom otrzymanie jakichkolwiek wieści, pod gardłem zakazał, by z obozu kozacko-tatarskiego nikt się wydalić nie odważył<sup>3)</sup>. Mimo niepomysłnych warunków, z jakimi miała do czynienia polska służba wywiadowcza, nie można jej nazwać doskonałą, owszem można ją uznać wprost za niedołężną,

<sup>1)</sup> Podany komput znajduje się w szkicach L. Kubali, S. I—II. wyd. V, str. 112, wyjęte ze zbiorów Jak. Michałowskiego VIII a. Ak. U. Do skonfrontowania liczb należy się przyglądać komputowi w Ks. pam. Mich. nr. 130. Wylicza on chorągwie, które, się powinny znajdować w obozie królewskim, w lipcu lub nawet w czerwcu, a w uwagach zaznacza, czy się rzeczywiście i ewentualnie w jakiej sile stały na teatr walki. Suma ogólna jest w przybliżeniu ta sama. W tekach Naruszewicza nr. 144, k. 707 znajduje się komput wojska polskiego pod Krasnymstawem, a k. 713, wojska pod Toporowem. Ten ostatni komput podaje podział chorągwi na rotę, lecz liczbę żołnierzy zwyczajnie opuszcza. Dużo danych można też znaleźć w liście biskupa poznańskiego, Andrzeja Szoldrskiego. Ks. pam. Mich., str. 429. Pastorius, str. 52 liczy wojska zaciężnego 15.000, prywatnego 5.000, kilka tysięcy pospolitego ruszenia. Przypomnieć należy czeladź luźną i piechotę wybraniecką.

<sup>2)</sup> Kochowski, str. 67.

<sup>3)</sup> Rkp. Oss. nr. 2098, k. 36.

gdyż nie umiała wytropić wroga, który parę kilometrów od centrum polskiego obozu zaszyty w dąbrowie czekał na sposobną chwilę walki. Że polskie straże nie zauważyły ani jednego Tatara lub jednego kozaka z tych dziesiątek tysięcy, które stały w okolicznych lasach, niczem innem wytłumaczyć nie można jak lękiem przed spotkaniem się z groźnym wrogiem. Podjazdy nie znalazły Tatarów, bo ich się zanadto obawiały. Nie było też między Polakami doskonałych pojedynczych szpiegów. To rzemiosło wojenne w oczach Polaka zasługiwało na najwyższą pogardę. „Szpiega nazwisko i rzemiosło — pisze jeden z pisarzy zajmujących się wojskowością — jest w największym obrzydzeniu i wzgardzie u tych, co mają serce ludzkie. Lecz cóż, powiedzieć o szpiegu wojskowym? możnaż mu przyznać serce ludzkie? Ach, nie, nie, to jest tygrys w postaci ludzkiej, któryby chciał wytracić naród — co mówię cały rodzaj ludzki i to jeszcze zaco? Za marny kruszec śledzi on obroty wojsk nieprzyjacielskich i z największym zadowoleniem donosi o ich stanowisku i oczekuje rzezi, która dla niego jest rozkoszą, jest triumfem...<sup>1)</sup>).

Koniec końcem Polacy nie wiedzieli, że Chmielnicki trzyma miecz nad ich głowami. Wprawdzie śmiały młodzieniec, Biejkowski spotkał przypadkowo Tatarów i na rączym koniu uciekł przed nimi, donosząc swemu komendantowi<sup>2)</sup>, że Tatarzy znajdują się nieopodal królewskiego obozu, lecz mu jako młodemu i niedoświadczonemu nikt nie dał wiary. Ten jednak wypadek pobudził króla do wysłania silniejszych patroli w okolicę. Na ich czele stanęli: Marek Gdeszyński i pułkownik Puzowski. Podjazdy według zeznań dowódców objechały kraj wokoło na trzy mile, lecz nic podejrzanego nie zauważyły<sup>3)</sup>.

Król miał przeczucie, że walka wkrótce się rozpocznie, więc zgromadził oficerów na naradę, na której zachęcił obecnych do męstwa i odwagi, do posłuszeństwa względem star-

<sup>1)</sup> Rkp. A. U. nr. 468, k. 175.

<sup>2)</sup> P. Michałowski, starszy wojska lubelskiego, chorąży tatarskiej chorągwi królewskiej wybrał się do namiotu królewskiego „kiedy król Imé wiecierzał, z masłem jedząc, bo *oleum non patitur*, lubo wigilja była. Spytał go król: Cóż tam słyhać, panie chorąży? Odpowiedział: Będziemy mieli gości, ba i już mamy! Rzekł król: Kogóż? — Tatarowie!“ (Relacja Michałowskiego).

<sup>3)</sup> Temberski Stanisław, Roczniki 1647—1656. Pisarze dziejów polskich, t. XVI, str. 118. Pamiętniki do panowania Zygmunta III, str. 82



szych, przypomniał im czyny wojenne dawnych Polaków, pobudzał do dzielnej walki, wspominając nieśmiertelność sławy, miłość ojczyzny, jej wolność, całość wiary świętej, nagrodę od Boga i ludzi<sup>1)</sup>.

15 sierpnia rozpoczęto przeprawę, a szła ona bardzo powoli, ziemia była wszędzie błotnista i lepka, drogi ciasne, a przytem deszcz mżył i ciężka mgła przygniałała umysły oficerów i żołnierzy. Mimo wszystkie trudności wojsko przeprawiało się w dosyć wielkim porządku. Równo ze świtem ruszyła przednia straż, za nią potężny pułk księcia Koreckiego, następnie artylerja, piechota, po niej pułk królewski, a przy nim sam król.

Pod Meteniowem przy brodzie pozostała silna straż: 500 konnicy i 200 piechoty<sup>2)</sup> pod komendą Koryckiego. W pobliżu pozostawało pospolite ruszenie przemyskie i sanockie, które przybyło późnym wieczorem dnia poprzedniego i noc spędziło poza obozem. Szlachta wiedząc, że niebezpiecznych brodów strzeże Korycki, że król naprzód pomaszerował z wojskiem, ale zaraz zatoczy obóz i czekać będzie, aż się wszystkie chorągwie przeprawią na drugi brzeg Strypy, nie lękała się nieprzyjaciela i nie myślała rychło ruszyć z miejsca.

Tymczasem około południa nadjechali Tatarzy wraz z kozakami i w paru miejscach rzucili się w rzekę, usiłując napaść na rozerwane polskie wojsko. Istotnie była to dla Chmielnickiego najpomyślniejsza chwila. Podobno hetman kozacki wyspinał się na wysokie drzewo i policzył dokładnie ilość polskich oddziałów. Jeszcze dzisiaj ludność wiejska pod Zborowem pokazuje przybyšsom „dąb Chmielnickiego“.

Spotkanie z Tatarami odbyło się w dwu miejscach równocześnie. Między Młynowcami a Zborowem część wozów nie posuwała się drogą, wiodącą wprost do Zborowa, lecz zjechała z drogi na groblę usypaną wzdłuż rzeki. Przypuszczać można, że droga była już niemożliwa do użycia. Tatarzy skusili się obfitym łupem i wpadli w rzekę, część gromady dostała się na brzeg, wycięła oddział piechoty i poczęła dobierać się do wozów, lecz nadjechały polskie chorągwie i wyparły Tatarów za rzekę, która zresztą w tem miejscu niebardzo nadawała się na przeprawę<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Rkp. Oss. nr. 2098, k. 36.

<sup>2)</sup> Źródła podają także inne cyfry.

<sup>3)</sup> Pastorius, str. 54.

O wiele gorzej poszło Polakom pod Meteniowem. Tam na mały oddział Koryckiego rzuciło się kilkadziesiąt tysięcy Tatarów. Korycki przez dłuższy czas borykał się z przewagą wroga, lecz wkońcu jego żołnierze atakowani równocześnie w kilku miejscach zachwiali się i poczęli zwolna ustępować. Korycki wysłał przeto gońca do szlachty przemyskiej i sanockiej, z prośbą by natychmiast pośpieszyła z pomocą, lecz szlachta, która właśnie urządzała sobie obiad, zbyła gońca kpinami i żartami. Wnet jednak przybył do niej nowy posłaniec, donosząc, że sytuacja jest bardzo groźna i lada chwila szable tatarskie mogą zabłysnąć nad biesiadującymi. Wtedy zaniepokojona szlachta wysłała nad rzekę posłów dla sprawdzenia rzeczywistego stanu rzeczy, lecz widok, jaki się przedstawił tej delegacji był wcale nie pocieszający — piechota walczyła ostatkiem sił i topniała w każdej sekundzie, a sam Korycki ustępował z konnicą na południe, odcinając się doskakującym oddziałom tatarskim. Wysłańcy szlachty nawrócili co prędzej, by donieść o wszystkim swej braci, lecz tuż za nimi znajdował się Korycki a za nim chmury Tatarów.

Korycki oburzony na pospolite ruszenie zawołał: „Panie nie wierzyliście, co mówiłem, wiercie teraz temu, co sami widzicie“. W tejże chwili na nieprzygotowaną, zaskoczoną i strwożoną szlachtę rzucili się Tatarzy i wszystkich prawie bez wyjątku w pień wycięli <sup>1)</sup>. Korycki uratował się ze swym znacznie uszczuplonym oddziałem, by donieść królowi, że nieprzyjaciel opanował tak ważną przeprawę przez rzekę. Zachowanie się pospolitego ruszenia usprawiedliwiało nieprzychylne stanowisko króla i kanclerza wobec tej przestarzałej instytucji.

Wielką dozę słuszności ma paszkwil na pospolite ruszenie pisany kilka lat później: „Na pospolite ruszenie — powiada autor — szkoda się ubezpieczyć, bo jedni, ci kozuchów nie mają, to są nadzy, drudzy w chleb głodni, trzeci w konie ubodzy, inni chorzy, inni tchórze, owo zgoła z tego wojska pospolitego największa część ślepych, chromych, trędowatych, głuchych, głupich, niemych, a niemasz, ktoby to uzdrowił, chyba pokój, żeby się w niem wysiedzieli, na który się już dawno z żoneczkami i dzieteczkami poświęcili“ <sup>2)</sup>.

Król natychmiast wydał stosowne rozporządzenia — roz-

<sup>1)</sup> Grondski, str. 103.

<sup>2)</sup> Rkp. ks. Cz. nr. 1657, k. 420.

kazał wszystkim chorągwiom, a było ich około 30, a także pospolitemu ruszeniu i wogóle całemu wojsku pozostającemu na prawym brzegu Strypy, by, otoczywszy się taborem, odpędzało nacierających Tatarów, nie wdając się z nimi w poważniejszą walkę. Chorągwie jednak „ponad to rozkazanie królewskie z ochoty wybrawszy się od taboru i miasta o pół mili, w otwartem polu spotkały się z nieprzyjacielem“<sup>1)</sup>.

Najpierw uderzył na Tatarów Kazimierz Sapieha z 7 chorągwiami konnicy<sup>2)</sup>, a wspomagał go Felicjan Tyszkiewicz, wojewoda brzeski. Całe sześć godzin ścinała się ta garstka z lekką konnicą tatarską, padł ranami pokryty Tyszkiewicz, ale chorągwie zajadłe odrzucały wroga raz jeden i drugi, wkońcu po trzecim kontrataku zupełnie wyczerpane ustąpiły z pola. Na Tatarów rzuciły się od tej chwili pojedyncze chorągwie i oczywiście ginęły. Tak przepadły chorągwie kasztelana sandomierskiego Stanisława Witowskiego i Baldwina Ossolińskiego — ten sam nawet został zabity. Tatarzy chwilami odrzucani znowu zbliżali się do Zborowa. By ich odrzucić wyruszył naprzód Jerzy Rzeczycki, starosta urzędowski, sławny lingwista, znający język perski, turecki, tatarski i arabski<sup>3)</sup>. Oddział jego wkrótce został rozprószony lub wybity, a on sam pozostał na placu bitwy. Nie pomogła też dalsza szarpanina i śmierć oboźnego Czarnieckiego i walka lwowskiego pospolitego ruszenia, które wyprowadził w pole zmyślony przez kogoś rozkaz królewski<sup>4)</sup>. W przeważnej części zostało ono wysieczzone przez Tatarów.

Podczas tych utarczek horda zdobyła drugą przeprawę między Młynowcami a Zborowem, ułatwiwszy sobie poprzednio pracę rozerwaniem grobli i spuszczeniem wody. W obronie tej przeprawy padło 400 dragonów Korniakta, którzy po pierwszym wystrzale obskoczeni przez chmary tatarskie zwłokami

<sup>1)</sup> Żeręła, t. V. str. 30.

<sup>2)</sup> Walkę chorągwi litewskich opisuje szczegółowo Kojalowiecz; Wijuk Albertus, *De rebus anno 1648 et 1649 contra Zaporovios Cosacos gestis*, Vilnae 1651, str. 77 i dalsze.

<sup>3)</sup> Pastorius, str. 57; Kochowski, str. 70.

<sup>4)</sup> Instrukcja na sejm. Księga pam. Mich., str. 511. „A to dziwna, że od miejsca obozu po wszystkim szlaku trup padł wielką milę niebardzo gęsto jeden od drugiego, na sążeń, na trzy, potem dalej, a wszystkie w kark rany zadane, ku obozowi głowami. Szerokość szlaku była na pół stajania wielkiego“. (Relacja Michałowskiego).



swemi pokryli brzeg Strypy<sup>1)</sup>). Ostatecznie Tatarzy zatrzymali się przy wozach, lecz niewiele ich zdobyli, gdyż przysłani przez króla strzelcy niemieccy w liczbie 1.500, ukrywając się w taborze tak celnie ostrzeliwali pole walki, że Tatarzy zaniechali dalszych ataków. Walka zakończyła się tem, od czego winna była się zacząć.

Bitwa ta nasuwała sama przez się poważne myśli i narzucała pytanie, co się w niej stało przyczyną klęski. Zapewne nie było tam wodza, lecz nie był konieczny dowódca, gdyby rozkazy królewskie były ściśle wykonane. Potrzeba było wozami zatarasować drogę i z wewnątrz taboru gęsto się ostrzeliwać, a tymczasem czeladź przewiozłaby na drugi brzeg resztę bagaży. Konne chorągwie nieopatrznie oddaliły się od wozów i dlatego zginęły. Wszak między Meteniowem a Zbarażem jeszcze dzisiaj mogiły świadczą, że tam padło około pięć tysięcy żołnierzy polskich. Do klęski przyczyniło się też niezmiernie nieposłuszeństwo chorągwi, gdyż „nikt słuchać rozkazów, ani znaków pilnować, ani jeden drugiego posiłkować nie chciał, ani król nawołał, ani wódz uprosił, gdzie kogo humor unosił, tam każdy szedł“<sup>2)</sup>).

Tatarów oczywiście zginęło także немало. Straty ich obliczano na 3.500<sup>3)</sup>). W porównaniu ze stratami polskimi jest to cyfra mała; tak połowa bitwy pod Zborowem zakończyła się dla armji królewskiej zupełną klęską, którą spowodowały nieprzyjazne okoliczności, brak jednolitego dowództwa w tej części wojska i współdziałania konnicy z piechotą.

#### 4. Bitwa na lewym brzegu Strypy.

Skoro król przeprowadził się z częścią wojska na drugi brzeg rzeki, straż przednia zauważyła wysuwającą się z lasu watahę tatarską. Atoli nieprzyjaciel nie mógł łatwo i bezpośrednio zetrzeć się z polskim wojskiem, bo król postępował ostrożnie i żołnierze zaraz po przebyciu Strypy sypali wały, aby niemi otoczyć cały obóz. Zresztą wojsko stanęło uszykowane do boju, więc Tatarzy, którzy z początku wyjeżdżali małemi oddziałami

---

<sup>1)</sup> „Dragoniej Korniaktowej немало leżało przy swoim kapitanie“ (Rel. Michałowskiego).

<sup>2)</sup> Twardowski, str. 84.

<sup>3)</sup> Rkp. ks. Cz. nr. 400, str. 353—6.

z dąbrowy, czekali na skupienie się większej gromady i wtedy dopiero, gdy widzieli, że liczbą znacznie przewyższają Polaków, zbliżyli się do królewskich chorągwi. Te stały w następującym porządku:

Na prawem skrzydle stał Ossoliński ze Stanisławem Potockim, wojewodą podolskim i Gabrjelem Stępkowskim, kasztelanem bracławskim. Przy nich uszykowały się chorągwie dragonji Denhoffa, następnie chorągwie sapieżyńskie i szlachta z województw pobliskich, tej jednak z początku bitwy nie było, gdyż walczyła po drugiej stronie rzeki.

Na lewem skrzydle stał Jerzy Lubomirski, generał małopolski, dalej Jan Sobieski, starosta jaworowski, książę Karol Korecki, Puzowski z wolontarjuszami, dwie chorągwie Wawrzyńca i Tobiasza Minorów, ponadto posiłki szlachty.

Centrum zajęła piechota Houwalda, przy niej jako straż przyboczna króla stanął hufiec złożony z 500 husarzy, podzielonych na dwie grupy, z których pierwszą dowodził Mikołaj Gniewosz, starosta radomski, a drugą Mikołaj Michałowski, podstoli gostyński. Za husarją stała gwardja królewska pod komendą Fromholda Wolffa, Wiewierskiego i Gizy, sławnych oficerów. Między pułkami ustawiono armaty a przy nich stała dragonja pod wodzą Kossa i Zygmunta Przyjemskiego<sup>1)</sup>.

Przeciw tym szykom wyjechali Tatarzy zrazu rozsypiani „jak muchy“, harcując przed królewskim frontem, tam i sam zajeżdżali, uciekali i znowu nawracali, aż zbiwszy się wkońcu jak szarańcza w gromadę, uderzyli na prawe skrzydło.

W tej walce po stronie tatarskiej odznaczył się Adil Murza, który „w żupanie karmazynowym a w szkarłatnej kaptance siedział: chłop dorodny, wprzód na białym bachmacie, potem na pleśniwego przesiadł się. Mężnie nacierał i gdy do chorągwi strzelał, albo pod samego konia chorążego, albo nad samą głową, albo po ręce, albo podle konia ugadzał. Strzały okryły pole, jakoż możnaby było wytrzymać, gdyby Pan Bóg wiatru przeciwnego nie dał. Kędy nie mogły strzały takiego impetu mieć, bo jak przez gwałt przeciwko wiatrowi szły. A gdy mieli sami murzacy strzały wyrzucać z cięciw, tedy zaraz im uczynili Tatarowie plac wolny, a tylko co wystrzelili, zaraz ich kupami zasłaniali“. Mimo to udało się schwy-

<sup>1)</sup> Szyk podany według Pamiętników do panowania Zygmunta III, str. 86; Kochowskiego, str. 71; Pastorius, str. 57.

cić niebezpiecznego Adila Murzę, którego król oddał panu Szemberkowi na wykup brata wziętego pod Korsuniem do niewoli. Polskie chorągwie, widząc, że Tatarzy wystrzelali już swe strzały, ruszyły do ataku i byłyby spędziły z pola nieprzyjaciela, gdyby im przyszło na pomoc pospolite ruszenie. Jednakowoż szlachta wołała stać w bezpiecznym miejscu, aniżeli ścinać się z Tatarami. Na wezwanie, by szła do walki, odpowiadała, że „nie ma ordynansu“. Koniec końcem Tatarzy chwycili za szable i rzucili się do ataku, powstrzymał ich jednak szyk dzielnego wojska — chłopą polskiego, tej poniewieranej „hołoty“. Polacy bowiem, wiedząc, jaką trwogą przejmują się Tatarzy na widok długiej rusznicy „skrzyknęli czeladź luźną, aby się do strzelby miała, która wtyle u wozów była, gdyż posiłku nie było, tylko wozy w tyle. Najpierw dwaj hajdurowie z muszkietami gwintowanymi upadłszy przed chorągwią trochę, przyklękawszy, wypalili. Jeden ubił Tatarzyną, którego zaraz porwali Tatarowie, drugi konia. Jakoż przyznać trzeba, że chłopci dobrzy, dopiero teraz inna hołota do muszkietów się wzięła — a Tatarzy za gęstem strzelaniem poszli ku lewemu skrzydłowi“<sup>1)</sup>.

Polacy, znając dobrze ich sposób walki, by ich nie dopuścić do strzelania z łuków, rzucili się szybko ku nim na przód, chcąc ich zaraz z początku zmieszać i rozpędzić. Poszło to Polakom dosyć pomyślnie tem więcej, że wiatr dał w twarz Tatarom. Napór nieprzyjaciela był silny, wszak po jego stronie walczyło jakie 50.000 żołnierzy. Polskie chorągwie mimo pierwszego zapału poczęły się chwiać, a potem umykać, niektórzy z żołnierzy, widząc po raz pierwszy takie masy ludzkie, przerazili się i „sromotnie zjeżdżali z placu, między konopie się kryli, na ojczyznę, na pana swego i na siebie nie pamiętając“. Więc chociaż dowódcy narażali się na największe niebezpieczeństwa i chociaż oni właśnie jak prości żołnierze walczyli w pierwszych szeregach, by przykładem zachęcić szeregowców, — pięć chorągwi „niewiedzieć dlaczego“ poczęło pierzchać i spychać szyki za sobą ustawione.

Puzowski, komendant wolontariuszy, któremu strzała tatarska przeszła prawy policzek, z tkwiącą strzałą przyjechał cwałem do króla, wołając o posiłki. Pośpieszył więc król na

---

<sup>1)</sup> Relacja Michałowskiego.



lewe skrzydło i przekonał się, że nie przewaga wroga, ale tchórzostwo stało się przyczyną paniki i klęski. Rozgniewany przypadł z dobytym rapierem do uciekających i wołał: „Nie odstępujcie mnie, panowie, i ojczyzny wszystkim! Pamiętajcie na sławę przodków waszych!” Na widok króla chorągwie nabrały animuszu wojennego, nawróciły, ruszyły na Tatarów, więc znowu ci według swojej taktyki zniknęli im z oczu, lecz tylko nato, aby za chwilę przybyć z powrotem i bitwę na nowo rozpocząć. Toteż, kiedy nieprzyjaciel znowu wysunął się naprzód, chorągwie, tył podawszy, umykały jak poprzednio, co do żywego oburzyło dzielnego króla. Nadjechał do zbiegów, „za chorągwie, za wodze uchodzących chwycił, animował, uciekających zabijać chciał“<sup>1)</sup>.

Ostatecznie, przekonawszy się, że z takim wojskiem do ładu nie dojdzie, odkomenderował z centrum dwie chorągwie piechoty pod wodzą Gیزی, a te, stanawszy z boku, poczęły prażyć kulami nacierających Tatarów, w czym pomogła im królewska rajtarja ogniem z pistoletów, okazało się, że Tatarzy bynajmniej nie byli groźnymi przeciwnikami — wnet uciekli oni z placu walki raczej do zwyciężonych niż do zwycięzców podobni<sup>2)</sup>.

Tak to w tem starciu uwydatniła się słabość polskiej konnicy, słabość głównie moralna, a z drugiej strony potęga piechoty wobec lekkiej jazdy nieprzyjacielskiej. Ponad wszystko natomiast wybiła się pod Zborowem wojskowa odwaga króla. Opowiadali sobie później żołnierze niektóre sceny z tej walki, jak to mianowicie „obecność króla wstręt uciekającym czyniła“. „Tak kiedy w największym upale kazał się król trzem chorągwiom potykać, oni rzekli: „Nie mamy rotmistrzów“! — król JMć rzekł: „Jam rotmistrzem! i już skoczył na czoło onej chorągwi, aż go dwaj dworzanie za wodze chwycili i prosili, aby swojej pańskiej osoby in apertum nie podawał periculum.

<sup>1)</sup> Relacja. Księga pam. Mich. str. 436.

<sup>2)</sup> Bitwę tę prawie wszystkie relacje jednakowo przedstawiają. Dużo szczegółów można znaleźć w listach Kusze wicza, Żereła, t. V. str. 22 i następne. Z tych listów można najlepiej poznać tchórzostwo nieprzyzwyczajonej do wojny szlachty, która od klęski piławieckiej przejęta była niezrozumiałym wprost lękiem przed Tatarami. Szlachta nie lubiała Houwaldta: „W takiej bliskości dawszy ognia, a jako powiadają, co tam byli, żaden z Tatarów nie spadł — ale jednak od takiego huku zaraz wstręt uczynili z impetem“ (Relacja Michałowskiego).

Ciężki to był raz dla króla, bo gdyby był sam przed srogim gradem strzał retulisset pedem na jeden krok, jużby i wojsko zginąć musiało. Cud Boży, jako nie odniósł postrzału król JMśc, będąc tam inter densam sagittarum turbam; towarzystwo jak snopy z koni spadało, mianowicie z pułku ks. Koreckiego“.

W ten sposób wieczorem skończyła się walka dla Polaków mimo wszystko nierozpaczliwa. Okazało się bowiem, że z Tatarami bitwa nie będzie bardzo niebezpieczna, że ogień muszkietów potrafi zatrzymać nieprzejrzane tłumy takiego nieprzyjaciela.

Noc była ciemna. Król odbył naradę z głównymi oficerami, na której różne podawano plany. Jedni radzili, by się przebić przez nieprzyjaciela, zebrać większą ilość wojska i wtedy dopiero przyjąć walną bitwę, inni woleli, by sam król uchodził z pola bitwy i zbierał pospolite ruszenie, a Ossoliński wysunął wniosek, by niezwłocznie napisać list do hana i próbować układów. Jakoż zgodzono się na wszczęcie pokojowych pogadanek, bo wymknięcie się z sieci zwłaszcza przebojem wydawało się zbyt ryzykownym i kosztownym hazardem, a król z oburzeniem odrzucał radę jego osobistej ucieczki z obozu. Koniec końcem napisano list do hana, w którym przypominano Tatarom dobrodziejstwa, jakie otrzymali od państwa polskiego i żądano od hana, by opuścił buntowników, co zresztą i dla niego stanie się prawdziwą korzyścią<sup>1)</sup>.

Podczas nocy przeprowadził się tabor polski przez rzekę, rozlegały się krzyki nawoływującej się czeladzi, tu i ówdzie kończono sypać wał okalający cały obóz. Znużony król po nardzie udał się na spoczynek, co wykorzystali, jak mówiono ci, którzy uciekli z pod Piławiec i buntowali żołnierzy, donosząc im, że król uciekł z obozu. Podobno chcieli nową ucieczką uniewinnić sromotę pilawiecką. Przerażone takimi wieściami wojsko myślało na serjo o ucieczce, jakoż nawet uciekł Teodor Bełżecki rotmistrz i Gidziński, niebawem stolnik lwowski, inni też do ucieczki byli gotowi, jeden zwłaszcza Litwin do tysiąca

---

<sup>1)</sup> List podaje dosłownie Relacja chwalebnej ekspedycji. Hruszewskyj (o. c., str. 202, 203) noc tę nazywa „fatalną“ i „momentem w dziejach Ukrainy najtragiczniejszym“. W tej bowiem nocy Chmielnicki, przekonawszy się o „zdradzie“ hana porzucił myśli o autonomji Ukrainy; postanowił uznać się zwyczajnym poddanym królewskim.

ludzi pobuntował. Kapelan dworski, ksiądz Cieciszewski, zbudził króla i doniósł mu o wszystkim, co zaszło, więc król wyszedł do wojska i wśród płonących pochodni chodził po obozie, mówiąc do zawstydzonych żołnierzy: „Nie uciekajcie wy ode mnie i ja od was nie ucieknę“. Uspokoili się tedy wszyscy tem więcej, że rozeszły się pocieszające pogłoski, że szlachta nadciąga z pomocą, że han porzuci Chmielnickiego, że oblężeni wycięli pod Zbarażem zbuntowane chłopstwo — więc ochocho żołnierze chwycili się pracy i wzmacniali wały obozowe.

Nad ranem w poniedziałek już inny duch panował w polskiej armji. Pułkownicy i rotmistrze, skoro świt nastał, czekali na rozkazy pod namiotem królewskim, a szczególną gorliwością odznaczeni się ci, którzy w dniu poprzednim strachem zdjęci tak haniebnie przed wrogiem uciekali. Żołnierze przysięgali, że raczej na polu bitwy polegną, a nie ustąpią ani na jeden krok przed nieprzyjacielem.

Wojsko uszykowało się do bitwy według planu pierwotnego. Obóz rozciągał się szeroko od bagna przy wiosce Tustogłowy do trzęsawisk poniżej Zborowa. Moczary te jako też rzeka, na której zerwano mosty, chroniły pozycję polską z trzech stron, od frontu stała za wałami artylerja i piechota. Doświadczony Arciszewski twierdził, że tak warownego obozu nie prze może ani 400.000 nieprzyjaciela, prócz tego obiecywał królowi, że, otoczywszy wojsko wozami, zaprowadzi je pod Zbaraż <sup>1)</sup>. Istotnie nie było wykluczone, żeby mu się to udało, gdyż Tatarzy w walce z piechotą w taborze stawali się dla Chmielnickiego nieużytecznymi, a kozaków Polacy przewyższaliby — stanowiskiem obronnem, a być może, że niewiele różnili się od nich liczbą. Niewiadomo, jak potoczyłyby się dzieje dalszej wojny; mogłoby nastąpić nowe oblężenie albo bitwa walna przypuszczalnie z samym Chmielnickim, bo cierpliwość Tatarów zapewne niedługo dobiegłaby do końca, możliwe było prawdziwe, rozstrzygające zwycięstwo. Lecz przyjmując za przesłankę rzeczy, które nie doszły do skutku, można tylko snuć bardzo niepewne wnioski. W każdym razie armja polska musiała sama o sobie decydować, gdyż o jakiejś pomocy z zewnątrz pochodzącej szkoda było myśleć i od niej wspomnienia choćby najmniejszego oczekiwać.

<sup>1)</sup> Grondski, str. 107. Natomiast Temberski, str. 130 nazywa miejsce niebardzo warownem.



Zbierały się wprawdzie w Sokalu nowe chorągwie, ale te wcale nie nadawały się do boju. Był tam przecież książę Dominik, mieszkający w klasztorze OO. Bernardynów, ale jego oddziały a także pospolite ruszenie województwa lubelskiego i ziemi chełmskiej nie odważyły się nawet przejść na drugi brzeg Bugu. W samym Sokalu była jedna chorągiew kasztelana sandomierskiego, jedna kozacka Zaborowskiego, lecz i one wraz ze szlachtą na pierwszą, bynajmniej niesprawdzoną wieść o zbliżaniu się Tatarów coprędzej uciekały za Bug, by przypadkowo wroga na własne oczy nie zobaczyć. Przybyli potem ludzie ks. Bogusława Radziwiłła, ale i oni pozostali w bezpiecznym miejscu i nie okazywali ochoty do dalszego marszu. Szlachta nic sobie nie robiła z tego, że „bracia“ otoczeni są przez kozaków, więc sobie wesoło biesiadowała, nie chcąc nawet wyruszyć na podjazd w okolicę, gdzie prawdopodobnie ukazywały się zagony tatarskie. Aleksander Zaleski, referendarz koronny, który miał zamiar zbadać kraj przyległy w promieniu dwu mil, nie mógł zgromadzić ani stu ludzi na „hazardowną wyprawę“, Odważni i starzy żołnierze oczekiwali przybycia wojewody pomorskiego, ażeby z nim pójść na pomoc królowi, lecz takich żołnierzy było niewiele<sup>1)</sup>.

W poniedziałek pod Zborowem walka rozgorzała na nowo, lecz jakże inaczej wyglądała owa bitwa od bitwy dnia poprzedniego! Chociaż tu i ówdzie chorągwie pod naporem kozaków i Tatarów poczęły się cofać, a król bez kapelusza jeżdżąc między wojskiem ochrypłym głosem wołał: „Mnie i ojczyzny nie opuszczajcie!“, chociaż bywały chwile, że on sam „począł być bardzo żałosny“, to jednak ani Agitymir-basza, ani Tohajmurza, którzy atakowali prawe skrzydło polskie, ani Chmielnicki, który szturmował do lewego, nie mogli się posunąć naprzód. Walka pod kierunkiem króla zamieniła się we wzorową bitwę zachodnią — Polacy stawali w porządku, rezerwy w stosownym czasie przybywały zmienić i zastąpić zmęczone oddziały, posiłki śpieszyły na miejsca więcej zagrożone, działa i muszkiety dobrze raziły nieprzyjaciela. Jakiegokolwiek większe powodzenie wroga od frontu wydawało się niemożliwe<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> List Al. Zaleskiego z pod Sokala. Księga pam. Mich., str. 432.

<sup>2)</sup> Kubala, który wogóle nie sympatyzuje z Janem Kazimierzem, w szkicu o Zbarażu i Zborowie nie omieszczał uwypuklić ujemnych stron jego postępowania. Patrząc na niego okiem ówczesnego szlachcica, a nie

Chmielnicki, widząc, że niepotrzebnie niszczy swoje najlepsze siły, przypuścił wkońcu walny szturm ze wszystkich stron równocześnie. Pułkownik Hładki rzucił się od północy na miasto Zborów. Było ono otoczone wałem i parkanem, a pilnowało go 400 dragonów. Atoli niestety nie tylko z kilkudziesięciu tysiącami kozaków i Tatarów przyszło im walczyć, lecz także ze zdradą mieszkańców miasta, którzy, dzwoniąc na wieżach cerkiewnych, dawali nieprzyjacielowi znaki, kiedy najlepiej było przypuścić szturm, a paląc słomę, wskazywali atakującym miejsca, gdzie wały były niższe, niegłębokie rowy, a parkany przegniłe.

Pod naciskiem chłopów, kozaków i Tatarów dragoni zachwiali się i wysłali gońca do króla z prośbą o posiłki. Król, nie mogąc z powodu gwałtownej walki na innych punktach, przysłać miejskiej załodze oddziałów zawodowych żołnierzy, wpadł na szczęśliwą myśl, by zażądać pomocy od kilkudziesięciu tysięcy czeladzi, która przecież tak jak chłopci ruscy mogła ująć w krzepką dłoń siekiery, szable i lance. Skoczył przeto do pacholików, zachęcając ich do wzięcia udziału w walce miłością ojczyzny i obietnicą nagrody. Niewielu wprawdzie stało się na apel króla, ale ci, którzy nie obawiali się ognia nieprzyjacielskiego, świetnie przyczynili się do przełamania wroga.

Pachołkami nie dowodzili oficerowie, ale ci, którzy cieszyli się u nich popularnością, więc księża, zakonnicy i lekarze. Znane jest nazwisko owego Jezuity, który stanął na czele gromady czeladzi i chociaż sam „rąk kapłańskich nie profanował“, jednak „pod płóciennymi chorągwiami“ wiódł do boju chłopów polskich i tak walnie przyczynił się do zawarcia traktatów zborowskich. Był to ks. Lisiecki, którego Lanckoroński posłał do króla do Lublina, a który później towarzyszył armii polskiej w marszu do Zbaraża.

Lisiecki ze swym oddziałem nie tylko odparł kozaków od miasta, ale wypadł poza wał i ostrokoł i pędził kozaków daleko, tem więcej, że ci, ochłonawszy z chwilowej trwogi, umyślnie odciągali niedoświadczonych od miasta, aby wkońcu większą część chłopów położyć trupem. Między swymi żołnierzami padł dziewięciu ranami pokryty ks. Lisiecki.

historyka, nie chce mu przyznać ani bystrości umysłu, ani energii, ani zdolności wojskowych. Bitwa pod Zborowem daje wiele dowodów, świadczących o wielkości polskiego króla.

Drugą podobną wyprawę urządziła czeladź porwana słowem i przykładem ks. Rościszewskiego, byłego żołnierza, wsławnego w wojnach niemieckich, a potem Franciszkanina.

Trzeci oddział czeladzi pod wodzą Zabuskiego wspomógł zawodowe wojsko, walczące z napierającym wrogiem na lewym skrzydle<sup>1)</sup>. Mianowicie doborowe pułki kozackie natarły na polskie lewe skrzydło nie od frontu, lecz od stawu, gdzie im się udało zająć cerkiew, stojącą nad jego brzegiem<sup>2)</sup>. Walka w tym momencie stała się groźną, gdyż w ten sposób lewe skrzydło wzięte zostało we dwa ognie, a o pomocy wobec walnego szturmu na wszystkich punktach nie można było myśleć. Kozacy ufortyfikowali natychmiast cerkiew, otoczyli ją wałem i pod osłoną ustawionych tamże dział zbliżyli się pod szanice wojska polskiego, a jeden z kozaków zatknął już nawet chorągiew na wale. Nie powiewała ona jednak długo, bo kozaka zabito i chorągiew z wału strącono. Kontratak wyparł ostatecznie kozaków z cerkwi, ustępowali oni powoli, zabrawszy z sobą działa, bój zacięty trwał dalej, 800 niemieckich muszkieterów strzelało raz po raz, chociaż strzały nie były celne, bo, jak pisze Temberski<sup>3)</sup>, z 5.000 kozaków tylko dwu zabito, z czego możnaby przyznać słuszność temu autorowi, twierzącemu, że taki niemiecki strzelec „nieużyteczny ciężar ziemi, a polski i ruski muszkiet jest o wiele celniejszy“. Zwycięstwo przechyliły na stronę polską oddziały czeladzi, które pod wodzą Zabuskiego, zmieszani z chorągwiami arkebuzerów w szalonym pędzie wyrzuciły kozaków ze szanców, ogrodów i rowów, zabierając dwie chorągwie, zabijając parę tysięcy wroga.

„Aż też nieprzyjaciel — pisze pamiętnikarz — z tego uporu straciwszy fantazję, spuścił nos na kwintę, kiedy go nasi tak gęstemi częstowali kulami, że trupem nieprzyjacielskim zasłali pole i musiał się niecnota Chmielnicki rad nierad ze swemi nazad rejterować dla wielkiego porażenia swoich“<sup>4)</sup>.

Dzielna postawa i niespodziewana pomoc czeladzi zaskoczyła Polaków i kozaków. W obozie królewskim wyłonił się plan, by czeladź uzbroić i wydać nieprzyjacielowi walną bitwę.

---

<sup>1)</sup> Walkę czeladzi z kozakami najdokładniej opisuje Kojałowicz, str. 93, 94.

<sup>2)</sup> Temberski, str. 121, 122.

<sup>3)</sup> Ibidem, str. 122.

<sup>4)</sup> Rkp. A. U. nr. 1052, k. 127.



Niektórym ta świetna myśl wydawała się zbyt ryzykowną. Dziwili się żołnierze, że chłop tak dzielnie bił wroga, przypisywali niezwykle czyny i zwycięstwa raczej wodzom niż pogardzanym wieśniakom, bo „uważać należy, co przy dobrym wodzu lada ciura czyni“. Z ówczesnych wodzów jeden ks. Wiśniowiecki rozumiał, skąd Polska winna czerpać siły wojkowe. Zarzucano mu też, że „wojował chłopami swymi“. To też jego wielbiciel i obrońca udowydniał braci szlachcie, że na wojnie „nic nie znaczy splendor pochodzenia, ale mężne serce. Strzelba dobra, szabla bystra, koń żartki i obroźny, a sam żołnierz sprawny, tedy tak wybiję Iwan, jak i Mościewy pan. Odpowiadam *secundo* — tak pisze dalej — że u nas Niemcy są *in pretio* a wždy siła ich jest kupców i od ról chłopów... a jednakże dobrymi są kawalerami. Prócz tego do szturmów i inszych podlejszych robót, a są teraz na wojnie częste i zgola zwyczajne, niezawsze się chce brata szlachcica narazić na jawne niebezpieczeństwo, a co nie wadzi, choć chłop robi, byli nasza była wygrana, jako to książę IMć zawsze przy pomocy Bożej wygrywał, a nigdy przegrać nie umiał“<sup>1)</sup>).

Na odrzuceniu kozaków skończyła się walka pod Zborowem. Po południu wysłał jeszcze hetman kozacki część swojej armji na miasto, ale atak został bez trudności odparty. W południe han nadesłał odpowiedź, w której wyrażał zgodę na podjęcie rozmów pokojowych, a przez to samo Chmielnicki został ubezwładniony. Było to zaiste ironją i tragedją losu tego niepospolitego człowieka, że „w obronie chrześcijańskiej wiary“, łączył się z poganami, by walczyć z Polską, nazywaną na Zachodzie przedmurzem chrześcijaństwa. Co więcej to przymierze z hanem doszło do tak wysokiego stopnia, że wodzowi kozaków walka z Polakami bez pomocy tatarskiej wydawała się niemożliwą. Wskazuje to później jaskrawo bitwa pod Bereścziem.

W południe 16 sierpnia oddali żołnierze całą sprawę w ręce polityków, którzy ją wzięli pod obrady, zakończone w dwa dni później znanym powszechnie pokojem zborowskim.

\* \* \*

---

<sup>1)</sup> Rkp. Oss. nr. 2286, k. 190. „Sprawy i dzieła wojenne J. Wiśniowieckiego“.

Bitwa sama została przerwana i jako taka była nierozstrzygniętą; komu pisane było zwycięstwo trudno powiedzieć. Nie można brać na serjo olbrzymich liczb podawanych przez rozmaite źródła, według których Chmielnicki miał pod Zborowem 200.000 kozaków i do 100.000 Tatarów. Część jego wojska została pod Zbarażem, część poszła na zagrożony front litewski — pod Zborowem w najlepszym razie było około 50.000 kozaków, drugie tyle chłopstwa niewiele w bitwie użytecznego, a przy blokadzie szkodliwego, wkońcu jakie 80.000 Tatarów. Atoli wiadomo, jakim sprzymierzeńcem był han ze swoją czeredą. Przy jakiegokolwiek klęsce gotów był przejść na stronę Polaków i w jassyr wziąć swoich przyjaciół.

Tak jak rzeczy stały, sytuacja dla Polaków była trudna, lecz bynajmniej nie rozpaczliwa. Dalszy przebieg bitwy mógł doprowadzić tak do polskiego jak i kozackiego pogromu lub zwycięstwa. Blokada dla Polaków przedstawiała się w ciemnych kolorach, bo w obozie nie było nagromadzonych zapasów żywności. Los Polaków i kozaków zależał w zupełności od kaprysów hana.

Politycznie bitwa pod Zborowem była klęską dla Polaków i dla kozaków. Dwie ściany uderzyły na siebie, lecz żadna z nich nie upadła — zato obydwie się chwiały. Chmielnicki upokorzył się przed królem, lecz to jego upokorzenie nie nie znaczyło, większą wartość dla Polski miało to, że Chmielnicki uznawał się poddanym królewskiem, że o ruskiej czerni zapomniał, a o niezależnem państwie ruskiem widocznie nie myślał. Z tych powodów ugoda zborowska nie radowała nikogo, ani króla, ani wojska polskiego, ani kozaków, ani czerni — przejęła ona najżywszą radością tylko uwolnionych bohaterów Zbaraża.

*Ks. Ludwik Frańś.*

---

## MISCELLANEA

---

### Dokumenty Łokietka dla dóbr łęczyckich opactwa wąchockiego

W Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego (kolekcja autografów nr. 206, d. II) przechowuje się obecnie niepublikowany dotąd dokument Włodzisława Łokietka, wystawiony w Łęczycy 25 maja 1288 r. Dokument ten znajdował się dawniej w ces. Bibliotece publ. w Petersburgu, skąd został rewindykowany przed kilku laty. Treść dyplomu stanowi zamiana wsi Smolic na Babice między klasztorem wąchockim a księciem. Dokument jest niewielkich rozmiarów, pergamin obustronnie wygładzony, atrament brunatny, linjowania nie znać. Niewielka pieczęć księcia, wytłoczona w brunatnym wosku z wystającym brzegiem, wisi na zielonym, jedwabnym sznurku. Pieczęć silnie uszkodzona, dochowała się właściwie tylko połowa. Rysunek niewyraźny, napis w otoku zatarty. Pismo dokumentu drobne, bardziej książkowe, jak dyplomatyczne, wykazuje pewne znamiona kursywne<sup>1)</sup>. Gotycyzacja pobieżna, cieniowanie również. Majuskuły, zdobne kreseczkami podłużnymi lub poprzecznymi, przedstawiają się skromnie. Litera *a* zamyka się stale, *v* występuje z reguły na początku wyrazów, nieraz jako podwójne (*w*). Charakter pisma odpowiada zatem schyłkowi XIII w.

Co się tyczy kryterjów wewnętrznych, to arenga niemal ta sama (poza dodatkiem na początku) znajduje się w dok. Łokietka z r. 1295<sup>2)</sup>, podobne spotykamy w całym szeregu współczesnych dyplomów Przemyśla II<sup>3)</sup>, Leszka Czarnego<sup>4)</sup>

---

<sup>1)</sup> Zagięcia lasek górnych (*b, l, d, k, s,*) i dolnych (*p, q,*) i t. d. Litera *r* ma często charakter kursywny.

<sup>2)</sup> Codex diplomaticus Poloniae, t. II, nr. 158.

<sup>3)</sup> Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski, t. I, nr. 500, 507, 570; t. II, nr. 662; Cod. dipl. Pol., t. I, nr. 71.

<sup>4)</sup> Kodeks dyplomatyczny Małopolski, t. I, nr. 114; Kodeks Tyniecki, nr. 35.



i innych wystawców<sup>1)</sup>. Tytułatura księcia prawidłowa, Łokietek nosił istotnie podówczas tytuł księcia łęczyckiego i kujawskiego<sup>2)</sup>. Kilka dokumentów z lat 1287—1288 zaznacza również, podobnie jak omawiany dyplom, współdziałł ks. Kazimierza w akcji prawnej<sup>3)</sup>. Osoby wspomniane w dokumencie spotykamy w źródłach współczesnych. I tak opat wachocki Szymon występuje w dokumencie Leszka Czarnego z 22. I. 1284 r.<sup>4)</sup>, opat Idzi zjawia się 13. X. 1289 r. w gronie opatów cysterskich, którzy transumują i zatwierdzają w Lubiążu przywilej arcyb. gnieźnieńskiego Pełki dla Sulejowa z r. 1232<sup>5)</sup>. Dalej rycerz Łokietka Aleksy, który zamienił z klasztorem wieś Smolice na Jarochów, będzie zapewno identyczny z Aleksym, kasztelanem łęczyckim, który świadczy na dokumencie Kazimierza ks. łęczyckiego z 24. VI. 1292 r.<sup>6)</sup>. Ten sam prawdopodobnie Aleksy występuje kilka lat później (1297—1299) w licznych dyplomach Łokietka w charakterze kasztelana rudzkiego lub wieluńskiego<sup>7)</sup>, raz nawet starosty kaliskiego<sup>8)</sup>. Piszę się wtedy „*de Lekinstein*“. Za Waclawa piastuje godność starosty łęczyckiego<sup>9)</sup>. Podkanclerzy Rodgier wystawia w r. 1288 dwa dokumenty Łokietka, z 13. VI. i 12. VII.<sup>10)</sup>, występuje on jeszcze w charakterze podkanclerzego kujawskiego w dok. Łokietka z 7. IX. 1295 r.<sup>11)</sup>. Dzierżykraj wojewodę łęczyckiego wymieniają dwa dyplomy Kazimierza ks. łęczyckiego z 24. VI. i 30. XI. 1292<sup>12)</sup>. Jan kanclerz łęczycki i kujawski pojawia się jako kanclerz bez bliższego oznaczenia w dok. Łokietka z 25. VII. 1287<sup>13)</sup>; w charakterze kanclerza łęczyckiego widzimy go w obu wspomnianych dyplomach ks. Kazimierza z r. 1292 i w dokumencie Łokietka z 4 maja tegoż roku<sup>14)</sup>, wreszcie jako kanclerz kujawski występuje w przywilejach Łokietka z lat 1295 i 1297<sup>15)</sup>. Wkońcu Andrzej, prokurator, łęczycki świadczy jako prokurator bez określenia na czterech dokumentach Łokietka z lat 1287

1) Kod. Wielkop., t. II, nr. 658, 697 i t. d.

2) Cod. dipl. Pol., t. I, nr. 56; Kod. Wielkop., t. I, nr. 581; t. II, nr. 623.

3) Ibidem, t. I, nr. 581; t. II, nr. 623, 627.

4) Kod. Małop., t. II, nr. 498.

5) Kod. Wielkop., t. I, nr. 593.

6) Cod. dipl. Pol., t. I, nr. 80.

7) Kod. Wielkop., t. II, nr. 760, 777, 794, 799, 801, 802, 806, 812, 828.

8) Ibidem, nr. 807.

9) Ibidem, nr. 859.

10) Ibidem, nr. 623, 627.

11) Cod. dipl. Pol., t. II, nr. 158.

12) Ibidem, t. I, nr. 80, 82. — Będzie on może identyczny z Dzierżykrajem podkomorzym, następnie podkoniuszym Kazimierza ks. łęczyckiego i kujawskiego, który występuje w dokumentach księcia z lat 1256 i 1261 (Ibidem, t. I, nr. 49; t. II, nr. 69).

13) Kod. Wielkop., t. I, nr. 581.

14) Cod. dipl. Pol., t. II, nr. 142.

15) Ibidem, nr. 158, 163.

i 1292—1294<sup>1)</sup>), jako prokurator kujawski, w dokumencie tegoż z 4. V. 1292<sup>2)</sup>).

Również rozmiary immunitetu wsi Babice nie wzbudzają wątpliwości. Wprawdzie dokument oddaje w ręce opata całkowite sądownictwo nad mieszkańcami wsi bez rezerwatu dla jurydykcyi księcia, jednakże podobne wypadki spotykamy w innych współczesnych dokumentach Łokietka. Tak np. w przywileju dla Trzemeszna z 25. VII. 1287, powierza książę prepozytowi pełną władzę sądową w kilku wsiach, wyłączając wyraźnie własną jurydykcję<sup>3)</sup>. Podobnież w całym szeregu współczesnych dokumentów Przemysła II nie widzimy zastrzeżenia na korzyść zwierzchniczego sądownictwa książęcego<sup>4)</sup>. Immunitet wsi Babice nie stanowi zatem wyjątkowego zjawiska. Rozbiór kryterjów zewnętrznych i wewnętrznych wypadł tedy na korzyść dyplomu, niema więc powodu kwestjonować jego autentyczności<sup>5)</sup>.

Z omówionym dyplomem pozostaje w ścisłym związku inny dokument Łokietka, wystawiony w Sulejowie 18 czerwca 1318<sup>6)</sup>. Przedstawia się on wielce interesująco pod względem dyplomatycznym. Wstęp zredegowany w formie zapiski oznajmia, że opat wachocki Piotr zgłosił się do księcia na wiecu w Sulejowie z prośbą o odnowienie dawnych przywilejów Łokietka w sprawie zamiany dóbr, lokacji i immunitetu. Prośbę swą umotywował rozporządzeniem księcia, że wszystkie dokumenty książęce, wystawione pod dawną pieczęcią, mają być przedłożone do powtórnej sygilacji nową pieczęcią, a to pod grozą nieważności. Następuje tenor tych dawnych przywilejów. Mamy więc inwokację, arengę, promulgację, intytulację (współczesną), dalej obszerną dyspozycję. Korroboracja z zaznaczeniem ponownej sygilacji dotyczy już akcji prawnej w Sulejowie; do niej też odnosi się lista świadków. Jeżeli teraz podamy rozbiorowi dyspozycję, to zauważymy, że środkowa część, która traktuje o zamianie Smolic na Babice, jest dosłownem niemal powtórzeniem prawie całej części dyspozycyjnej dokumentu z 25 maja 1288. To spostrzeżenie upoważnia do przypuszczenia, że także pierwsza część dyspozycji, dotycząca zamiany Witowic na Kazimierz, stanowi wyciąg z zaginionego dokumentu Łokietka. Powstał on zapewne przed

<sup>1)</sup> Kod. Wielkop., t. I, nr. 581; Cod. dipl. Pol., t. I, nr. 79, 84; t. II, nr. 149.

<sup>2)</sup> Ibidem, t. II, nr. 142.

<sup>3)</sup> ... *nobis vel dominio nostro nichil iuris reservando... nec coram nobis nec nostris officialibus respondere tenebuntur...* (Kod. Wielkop., t. I, nr. 581; por. Wojciechowski Z., Prawo rycerskie w Polsce, Poznań 1928, str. 38).

<sup>4)</sup> Ibidem, t. II, nr. 637, 639, 678, 680 i t. d.

<sup>5)</sup> Podejrzanie takie wypowiedział Korzeniowski J. (Zapiski z rękopisów ces. Bibl. publ. w Petersburgu, Arch. do dziej. liter. i ośw. w Polsce t. XI, str. 363) bez uzasadnienia.

<sup>6)</sup> Kod. Wielkop., t. II, nr. 999; Kod. Małop., t. II, nr. 573.



dypłomem z 25. V. 1288; wskazuje na to następująca okoliczność. Przywilej z r. 1288 nadawał Babicom prawo niemieckie na wzór wolności, jakimi cieszyli się mieszkańcy Kazimierza; wynika stąd, że Kazimierz był już wtedy lokowany. Tymczasem akt zamiany Witowic na Kazimierz pozwala dopiero lokować tę osadę na prawie niemieckiem. Wynikałoby stąd, że akt ten sporządzony został przed dypłomem z 25. V. 1288<sup>1)</sup>.

Nasuwa się teraz pytanie, jaki charakter posiada trzecia część dyspozycji, która odnosi się do zamiany komór celnych w Kazimierzu i Zgierzu na część Prawęcic łącznie z nadaniem reszty tej wsi. Czy jest to również ekscerpt z dawniejszego dypłomu, czy też dodatek współczesny z r. 1318? Trudno tę kwestję stanowczo rozstrzygnąć, to pewne, że wspomniana zamiana doszła do skutku później, po omawianych wyżej aktach. Darowizna Łokietka, łącząca się z tą zamianą, dokonana została bowiem za duszę ojca ks. Kazimierza i matki Eufrozyny. Ta ostatnia umarła najwcześniej 4 listopada r. 1292<sup>2)</sup>. Ale i ta data nie stanowi najwcześniejszego terminu dla omawianej darowizny, wtedy bowiem panował w Łęczycy brat Łokietka, Kazimierz. Sam Łokietek mógł tam czynić nadania dopiero po śmierci Kazimierza, t. j. po 10 czerwca 1294 r.<sup>3)</sup>, kiedy objął w bezpośrednie władanie ziemię łeczycką. Nabycie Prawęcic przez klasztor przypada zatem na czas między rokiem 1294 a r. 1318, z wyłączeniem paru lat pobytu Łokietka na wygnaniu. Natomiast czwarta część dyspozycji, która opisuje wolności, jakimi cieszyły się wszystkie trzy posiadłości łeczyckie naszego opactwa, stanowi niezawodnie dodatek współczesny. Obejmuje ona i określa dokładnie wszystkie przywileje immunitetowe, jakie klasztor otrzymał dla poszczególnych włości; nie przejęto jej zatem z żadnego dawniejszego dypłomu, lecz skonieczowano *ad hoc* dla dokumentu z r. 1318.

Co się tyczy formuł protokołu, to dość oryginalna arenga i pospolita promulgacja mogą pochodzić od któregoś z inserowanych dypłomów, natomiast intytulacja (*nos Wladislaus Dei gracia dux Cracowie, Sandomirie, Siradie, Lancicie, Cuyauique nec non heres regni Polonie*) jest bezwarunkowo współczesną<sup>4)</sup>. Rzecz jasna, nie uważano za stosowne umieszczać w dokumencie przestarzałej, nieaktualnej tytułatury Łokietka, jako księcia Łęczycy i Kujaw, tem bardziej, że we wstępnej formule innowacyjnej brakowało tytułu księcia.

Wszystkie te usterki formalne nie rzucają wszakże po-  
dejrzenia na autentyczność dypłomu z r. 1318; w tym bowiem

<sup>1)</sup> Nie jest to zupełnie pewna wskazówka, gdyż lokację powtarzano czasem, gdy pierwsza się nie udała (por. O. Lange, Lokacja miast Wielkopolski właściwej, Lwów 1925, str. 71 n.).

<sup>2)</sup> O. Balzer, Genealogja Piastów, str. 302.

<sup>3)</sup> Ibidem, str. 344.

<sup>4)</sup> O. Balzer, Królestwo Polskie, t. II, str. 176 n.



typie dokumentów innowacyjnych spotykamy często mniejsze lub większe odstępstwa od zwykłych reguł kancelaryjnych, zachowywanych przy transumptach<sup>1)</sup>. Treść dyplomu przemawia na jego korzyść. W r. 1318 spotykamy jeszcze parę innych przykładów transumowania dawnych dokumentów Łokietka ze starymi pieczęciami celem nowej sygilacji<sup>2)</sup>. Wreszcie świadkowie dyplomu znani są z źródeł współczesnych. I tak Borzuj wojewoda łęczycki świadczy na dok. z 16. VII. 1332<sup>3)</sup>, Paweł zwany Ogon, kasztelan łęczycki pojawia się w latach 1326—1335<sup>4)</sup>, Jaśko kanclerz łęczycki występuje w dok. Łokietka z r. 1321 i arcyb. Janisława z 1323 r.<sup>5)</sup>, Zbigniew piastuje urząd podkanclerzego krakowskiego w latach 1316—1320<sup>6)</sup>, Chwała podkomorzego i Janka miecznika łęczyckich spotykamy tylko raz jeden w tym dokumencie; podkomorzy będzie może identyczny z Chwałem z Żychlina, sędzią łęczyckim (1332) i późniejszym wojewodą łęczyckim (1345—1348)<sup>7)</sup>. Wreszcie pisarz Florjan z Biały jest może tą samą osobą, co Florjan, notariusz ziemski krak., który sporządza dok. z 1. X. 1324<sup>8)</sup>. Po stwierdzeniu wielce prawdopodobnej nieskazitelności dyplomu innowacyjnego z r. 1318 i jednego z dokumentów inserowanych, niema powodu powątpiewać o autentyczności pod względem historycznym (a zapewne też formalnym) pozostałego, ewentualnie pozostałych, zaginionych dokumentów; dobrze o nich świadczy ich treść, zgodna z późniejszym stanem majątności wąchockich w ziemi łęczyckiej<sup>9)</sup>.

<sup>1)</sup> Zob. dyplomy innowacyjne Przemysła II (Kod. Wielkop., t. I, nr. 571; t. II, nr. 619, 632, 736); por. Krzyżanowski St., Dyplomy i kancelaria Przemysława II (Pam. Wydz. fil. i hist.-filoz. A. U., t. VIII, str. 126).

<sup>2)</sup> Kod. Małop., t. II, nr. 571, 572.

<sup>3)</sup> Cod. dipl. Pol., t. II, nr. 254.

<sup>4)</sup> Kod. Wielkop., t. II, nr. 1072; Cod. dipl. Pol., t. II, nr. 262.

<sup>5)</sup> Kod. Wielkop., t. II, nr. 1024, 1038. — Wedle R. Maurera (Urzednicy kancelaryjni książąt i królów polskich od najdawniejszych czasów aż do r. 1386. Przew. nauk. i lit. 1884, str. 143) dzierży on kanclerstwo łęczyckie w latach 1318—1324.

<sup>6)</sup> Kod. Wielkop., t. II, nr. 982; Kod. Małop., t. I, nr. 163; por. Maurer, op. cit., str. 132.

<sup>7)</sup> Cod. dipl. Pol., t. I, nr. 114; t. II, nr. 254, 494.

<sup>8)</sup> Kod. dypl. Kat. krak., t. I, nr. 133; por. Maurer, op. cit., str. 147. — Jak widzimy, nie udało się wykazać co do najważniejszych świadków (Borzuj, Paweł, Chwał), że piastowali odnośne urzędy w r. 1318 lub w najbliższych latach, atoli nie spotykamy też nikogo innego w tym czasie na omawianych godnościach. Wobec szczupłości przekazów źródłowych trzeba się zadowolić tym połowicznym rezultatem.

<sup>9)</sup> Zob. moją rozprawę p. t.: Opactwo Cystersów w Wąchocku, Rozpr. Wydz. hist.-fil. A. U., t. 68, nr. 1, str. 75 n.

Łęczycza, 25 maja 1288.

Włodzisław Łokietek książę łęczycki i kujawski zamienia z klasztorem wąchockim wieś Smolice na Babice.

Oryginał przechowuje się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie, kolekcja autografów nr. 206, d. II. Dokument pergaminowy, średniej grubości, wcale dobrze zachowany,  $249 \times 119 + 19$  mm. Przy dokumencie zawieszona pieczęć księcia w brązowym wosku, na jedwabnym, zielonym sznurku, przeprowadzonym przez trzy dziurki w zakładce. Dochowała się tylko prawa (herald.) strona pieczęci, i to uszkodzona, rysunek niewyraźny (skrzydło orła z łapą?), napis w otoku zatarty, widoczne litery:  $\text{C P... C S C S}$ . Średnica pieczęci wynosi około 35 mm. In dorso trzy krótkie streszczenia z XIV—XVII w. i noty archiwalne: a) 31, b) No 2, c)  $\frac{\text{owo}}{\text{gno}}$ . Co do nazw miejscowych zob. objaśnienia u Fr. Piekosińskiego, *Kod. Małop.*, t. II, nr. 573.

In nomine Domini amen. Quoniam que aguntur in tempore, simul cum tempore dilabuntur, si non fuerint legitimo litterarum et proborum testimo | nio virorum roborata. Noverint igitur presentes et futuri litteras presentes inspecturi, quod nos Wladyslaus divina misera | cione dux Lanchiciensis et Cuiauiensis, de consensu, nutu et voluntate fratris nostri domini ducis Kazymiri cum bona deliberacione nostra | et dicti fratris nostri ac omnium baronum nostrorum, per commutacionem voluntariam et pacificam villam Smolice wlgariter dictam, quam | pius Symon quondam abbas de Wanchocsk ex consensu eiusdem domus cum Allexio milite nostro pro Jarohouo voluntarie et | pacifice commutavit, eandem villam Smolice dictam a domino Egidy abbate de Wanchocsk et a conventu eiusdem domus | recipientes, eidem abbati et suo conventui villam nostram, que Babici wlgariter nuncupatur, contulimus cum omnibus utilita | tibus, videlicet pratis, aquis, molendinis et hiis, que de novo exstirpare poterint ac ceteris utilitatibus, que in eadem villa | haberi vel inveniri poterint, eidem abbati et conventui iure theutonico locandam sub eadem libertate theutonica, quam | cives de Kazymir dignoscuntur habere, donavimus exceptis mellificiis, que pro nobis excepimus; de quibus etiam mel | lificiis dictis fratribus partem de gracia, iuxta quod nobis videbitur, tribuemus. In eadem vero Babici villa ius idem, quod in Kazy | myr habetur, integraliter in omnibus observetur. Nullus enim in eadem villa Babichi iudicabit, preter dominum abbatem vel scul | thetum vel etiam iudex, qui per dominum abbatem et fratres eiusdem domus fuerit constitutus. Et ut donacio nostra rata et | inviolabilis perseveret, nos domino abbati in signum memorie litteras nostras contu-

limus nostri sigilli munimine roboratas. Actum et datum in Lanchicia in die beati Vrbani per manum subcancellarii nostri Rodgeri, anno Domini MCCLXXXVIII, presentibus hiis venerabilibus testibus comite Dyrsicragio palatino, domino Johanne Lanchiciensi et Cuiauiensi cancellario, domino Andrea procuratore Lanchiciensi ac aliis quam pluribus fidedignis.

*Mieczysław Niwiński.*

---



## RECENZJE I SPRAWOZDANIA

**Rauscher Rudolf:** Soudní knihy osvětimské a zatorské z r. 1440—1562 vydal... Praha 1931 [Prameny Učené společnosti Šafaříkovy v Bratislavě, svazek 3], str. 348.

Przed kilkunastu laty Ferdynand Bostel ogłosił studjum p. t. Sądownictwo ziemskie oświęcimskie i zatorskie od r. 1440 [do] 1565<sup>1)</sup>. Księgi sądowe, na których oparł swą pracę Bostel, w latach 1926—1928 zostały przepisane w Archiwum Ziemskiem w Krakowie<sup>2)</sup>, z myślą, że nadarzy się sposobność ich wydania. Dokonał tego jednak profesor uniwersytetu w Bratysławie dr. Rudolf Rauscher, przystąpiwszy do pracy w początkach 1929 r.

Wydawnictwo prof. Rauschera zawiera 544 zapisek oświęcimskich z lat 1440—1557, wyjętych z księgi Terr. Zator. 13 (str. 1—296) oraz 434 zapisek zatorskich: z lat 1490—1527 zap. 1—228 zaczerpniętych z księgi Terr. Zator. 14 (str. 1—166) i z lat 1531—1562 zap. 229—434 ogłoszonych z księgi Terr. Zator. 11 (cała). Jest to cały dochowany materiał do sądownictwa księstw Oświęcimia i Zatora opartego na prawie śląskiem. Zapiski drukowane są w takim porządku, w jakim występują na kartach ksiąg. Przyjęcie takiego układu było poniekąd koniecznością, gdyż odtworzenie porządku chronologicznego zapisek nastroczałoby niekiedy duże trudności wobec częstego notowania czynności sądowych bez daty na wolnych miejscach dawniej już zapisanych poszytów.

Wydawca nie uczynił zadość obietnicy danej w przedmowie, obietnicy najściślejszego odtworzenia ksiąg sądowych w druku. Niewątpliwie najodpowiedniejszy był sposób polecony wydawcy przez prof. Balzera: literalne odtworzenie tekstu, zwłaszcza, że język zapisek nie jest czystą czeszczyzną, lecz posiada domieszkę polszczyzny. Prof. R. obrał inny sposób, za-

<sup>1)</sup> Przewodnik Naukowy i Literacki. Lwów 1888, str. 835—843, 929—944, 1017—1033, 1074—1108.

<sup>2)</sup> Archeion, czasopismo naukowe poświęcone sprawom archiwalnym. III, 172; V, 36; VI—VII, 19.

cierający te odcienie językowe: bez zmiany podał tekst łaciński i 22 zapisek oświęcimskich (nr. 4. 5. 57—59. 66. 67. 82—86. 92. 125—133) pochodzących od pisarza, który języka urzędowego nie opanował, nadto w notkach poszczególne wyrazy polskie; poza tem reszta tekstu jako czeska uległa modernizacji. Dzięki tej metodzie wydawniczej ocenić niełatwo, czy rozróżnienia językowe wydawcy są trafne. Odpowiedź dać może tylko skolajonowanie wydawnictwa z oryginałem t. j. księgami. Być może uczeni czescy dostrzegliby wówczas polszczenie tekstu czeskiego, recenzent natomiast dostrzegł czeszczenie form językowych polskich (zap. ośw. 126. 130. 133. 167. 201). Przy odtworzeniu literalnem tekstu tego rodzaju zarzuty nie miałyby miejsca. Absolutnie z wydawcą zgodzić się nie można w jednej rzeczy: mołernizowaniu imion własnych. Te bezwzględnie winne były zachować ortografię oryginału. Tymczasem czytamy: Čaněckého, gdy w oryg. jest Čzaneczského (z. ośw. 3), Městca — Miejsstca (z. o. 21), Purkartovi — Purgartovi (z. o. 49), Kozovy — Cozovy (z. o. 103), Pobodra — Pobedra (z. o. 167), Kateřina — Katherina (z. o. 171), Osvětimského — Oswientimského (z. o. 504). Zdarza się, że wydawca zapomina o swej zasadzie wydawniczej i wówczas w tej samej zapisce (z. o. 81) czytamy Dzema (zgodnie z oryginałem) i Zema (zmodernizowane). Niektóre imiona własne podane są w notkach w pisowni oryginału (z. o. 3. 13. 32. 55. 81. 201) powiększając tem samem liczbę odnośników, ale znowu i tu wybór nie podlega kontroli.

Poruszywszy w przedmowie (str. 5—6) zasady wydawnictwa, we wstępie (str. 7—39) podaje wydawca krótki przegląd dziejów księstw oświęcimskiego i zatorskiego, z których pierwsze zostało nabyte dla Polski w 1457 r., drugie w 1494 r., jednak oba zachowały swój odrębny porządek prawny do r. 1564. Charakterystyce tego porządku poświęcone są str. 11—15, dalej omówiony jest bieg postępowania sądowego (str. 15—17), następnie mamy wszechstronny opis trzech wydanych ksiąg sądowych Terr. Zator. 11. 13. 14, znajdujących się w Archiwum Ziemi w Krakowie, wreszcie ich treść (str. 32—33). Kończy się wstęp opisem dwóch zabytków, które w skład wydawnictwa nie weszły: 1) księgi Terr. Zator. 12, zawierającej polski przekład części najstarszych zapisek oświęcimskich i zatorskich dokonany na mocy uchwały sejmiku z r. 1638, 2) rękopisu Bibl. Czartoryskich nr. 206 obejmującego Jana Palczowskiego pomniki praw z XVI w. polskie oraz księstw oświęc. i zator. Dalej idą już zapiski (str. 43—307), po nich indeksy imienny i rzeczowy (str. 309—344), wreszcie pięć reprodukcji ciekawszych kart wydanych ksiąg. Co do treści zapisek sądowych dodać mogę, że dotyczą one w olbrzymiej większości spraw spornych, dają więc niezupełny obraz działalności sądów, pod których powagą załatwiano szereg spraw niespornych, nawet

wtedy, gdy sąd nie mógł ferować wyroków z powodu niedostatecznej liczby ławników<sup>1)</sup>.

Tym aktem niespornym ujętym w formę dokumentu, wystawionym i pieczętowanym przez starostę i sędziego, a pisanym przez dokładnie zazwyczaj wymienionego pisarza, zawdzięczamy niejedną wskazówkę, że dane roki się odbyły, chociaż głucho o nich w księgach albo z powodu braku spraw do sądu, albo z powodu braku quorum. Wiemy zatem że w Oświęcimiu odbyły się roki 2. IV. 1554<sup>2)</sup>, 6. IV. 1540<sup>3)</sup> i 10. I. 1548<sup>4)</sup>. Ponieważ istniejące przed r. 1638 księgi oświęcimskie z lat 1558—1564 nas nie doszły, podam jeszcze dalsze terminy roków sądowych, które udało mi się ustalić na podstawie dokumentów częściowo oryginalnych, częściowo oblatowanych. Mamy więc roki 19. IV. i 28. IV. 1558<sup>5)</sup>, 3. X. 1559<sup>6)</sup>, 25. IV. 1560<sup>7)</sup>, 30. IX. 1561<sup>8)</sup> i 5. X. 1563<sup>9)</sup>. Nie dochowały się również akty sądu ziemskiego zatorskiego z r. 1563, sąd ten jednak był wówczas czynny, wskazuje na to data 10. VII. 1563 pewnego dokumentu wystawionego na rokach<sup>10)</sup>.

O ile na dyplomach wystawianych przez sądy ziemskie Oświęcimia i Zatora spisujący je pisarz z reguły kładł swoje imię, o tyle w księgach czynił to wyjątkowo. Z dużym nakładem pracy ustalił prof. Rauscher liczbę rąk spotykanych w wydanych księgach na szesnaście, przyczem w kilku wypadkach oznaczył, czyje to ręce. Wnioski wydawcy byłyby pewniejsze, gdyby prócz zapisek uwzględnił także dokumenty sądowe oświęcimskie i zatorskie. Ręka E, występująca w latach 1468—1499, oczywiście jest ręką Jarosza Kozy, pisarza ziemskiego i zamkowego oświęcimskiego. Tą ręką jest pisany dokument z d. Oświęcim, 1. X. 1475<sup>11)</sup>, tą ręką również, co jest wyraźnie zaznaczone, inny dokument z d. Oświęcim, 22. IV. 1466<sup>12)</sup>. Zdaniem recenzenta należałoby może rękę E utożsamić z ręką H, występującą w latach 1460—1491. Co do innych rąk to rękę A, występującą w aktach zatorskich w la-

<sup>1)</sup> Por. zap. ośw. 448 i pod tąż datą „w roki ziemskie“ akt zrzeczenia się dóbr ojczystych i macierzystych przez Katarzynę ze Starowiejskich Rupniowską. Terr. Zator. I, str. 609—610.

<sup>2)</sup> Por. z. o. 539 i 540 i Castr. Oswiec. 90, str. 865—867. Zauważyć należy, że księga w obrębie tych dat nie wykazuje żadnych braków.

<sup>3)</sup> Por. z. o. 468 i 469 oraz Terr. Zator. I, str. 621—625.

<sup>4)</sup> Heck W., Archiwa miejskie księstw oświęcimskiego i zatorskiego. Kraków 1891, str. 44.

<sup>5)</sup> Rauscher, op. cit., str. 21 i Terr. Zator. I, str. 610—612.

<sup>6)</sup> Bibl. Jagiell. dok. nr. 117.

<sup>7)</sup> Bibl. Jagiell. dok. nr. 118 i Terr. Zator. I, str. 145—148.

<sup>8)</sup> Terr. Zator. I, str. 613—615.

<sup>9)</sup> Arch. Ziem. Krak. dok. dep. 297.

<sup>10)</sup> Terr. Zator. I, str. 351—355.

<sup>11)</sup> Bibl. Jagiell. dok. nr. 347.

<sup>12)</sup> Bibl. Jagiell. dok. nr. 64, gdzie czytamy: „...a Iaross z Brzanczowicz pysarz nass zemsky genz tento list w swem poruczenstwy gmiel“.



tach 1490—1502, znaną poza tem jako ręka Piotra, wójta zatorskiego, spotykamy wcześniej w dokumencie z d. Zator, 20. VI. 1488<sup>1)</sup>. Twierdzenie wydawcy, że ręka I jest ręką Michała Górskiego, znajduje potwierdzenie w dokumencie sądowym z d. Zator, 2. I. 1518<sup>2)</sup>.

Wydawca starał się dać wyczerpujący opis ksiąg, co nie było łatwe, ponieważ żadna z nich nie doszła rąk naszych w swym pierwotnym układzie i dawnej oprawie. Obecny układ, zupełnie przypadkowy, nadano księgom przy powtórnym ich oprawianiu w XVIII wieku. Tytuły ksiąg, podane przez wydawcę niezupełnie ściśle (str. 20, 23), brzmią następująco: księga Terr. Zator. 11: Inducta | Decret[orum] | Terrest[rium] | Zathor[iensium] | 1494 | ad | 1562 | Index 6 | No | 11; Terr. Zator. 13: Inducta Decret[orum] | Terrestr[rium] | Zathorie[nsium] | 1446 ad | 1586 | Index 7 | No | 13; wreszcie Terr. Zator. 14: Inducta Decret[orum] Terrest[rium] | Zathorie[nsium] | 1490 ad | 1568 | Index 8 | No | 14.

Zapiski znajdujące się na ante i postfoljach powyższych ksiąg, jak również i księgi Terr. Zator. 12, pozwalają na ściślejsze, niż to czyni wydawca, określenie czasu ich paginowania i oprawy (str. 19, 21, 23). Jaka była ich pierwotna oprawa wiemy z inwentarza spisane go w 1627 r. (str. 18), dziś wszystkie trzy księgi są oprawne jednakowo w tekturę obciągniętą baranią skórą. Oprawianie odbyło się we Lwowie, dokąd te księgi ściągnięto na mocy rozkazu trybunału lwowskiego z dnia 27. XII. 1785<sup>3)</sup>. Jest pewnem, że oprawy sporządzono przed zindeksowaniem tych ksiąg, która to czynność została zakończona w drugiej połowie lipca 1794 r. Wówczas to nasze księgi Terr. Zator. 11, 13, 14 otrzymały inne liczby porządkowe 10, 12, 13. Ostatnią paginację nadano księgom przed ich oprawieniem, również we Lwowie w ciągu sierpnia 1787 r., jak na to wskazują zapiski na księgach zatorskich 1, 2, 6, 15. Oprawa zatem ksiąg Terr. Zator. 11, 13, 14 została dokonana między rokiem 1787 a 1794. Paginowania tych ksiąg dokonały trzy osoby, wskazuje na to ich pismo. Paginatora księgi Terr. Zator. 11 liczącej 232 strony znamy: jest to Jan Kulczycki<sup>4)</sup>. Księga ta składa się nie z 16, jak pisze wydawca, lecz z 15 składek, przyczem do składki drugiej (str. 11—18) przy dawaniu nowej oprawy dolepiono dwie luźne karty str. 19/20 i 21/22<sup>5)</sup>.

Najstarsza z dochowanych ksiąg Terr. Zator. 13 (str. 1—296) zachowała się najgorzej. Jej opis zamieszczony na str. 22—23 w kilku miejscach prostuje, mianowicie: 1) składka IV zawiera str. 75—94, 2) str. 145/6 i 147/7 nie są dwiema odrębnymi

<sup>1)</sup> Bibl. Jagiell. dok. nr. 244.

<sup>2)</sup> Bibl. Jagiell. dok. nr. 105.

<sup>3)</sup> Kutrzeba St., Katalog krajowego Archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie. Kraków 1909, str. 29.

<sup>4)</sup> Por. liczbowanie i zapiski ksiąg Castr. Oswiec. 11 i 12.

<sup>5)</sup> Op. cit., str. 23—24.

kartami, lecz stanowią pierwotny półarkusz. Mimo szczegółowego opisu budowy poszczególnych składek brakuje jednej wiadomości: wiele kart ostatecznie brakuje temu rękopisowi; otóż na podstawie trafnych spostrzeżeń wydawcy da się stwierdzić niewątpliwy brak dziewiętnastu kart, albowiem brak drugiej połówki następującym dziewięciu kartom: 25/6, 27/8, 33/4, 35/6, 37/8, 39/40, 95/6, 233/4, 271/2, ponadto notka na str. 272 omawianej księgi pozwala stwierdzić brak dalszych dziesięciu kart.

W opisie rękopisów najwięcej pozostawia do życzenia opracowanie znaków wodnych (str. 36, 37). W zasadzie <sup>1)</sup> podaje autor wszystkie karty, na których każdy ze znaków wodnych występuje. Jest to jednak zbędne, gdyż przy opisie rękopisu dla celów wydawniczych wystarcza ustalenie w jakiej kolejności i w jakiej ilości pewne gatunki papieru zostały zapisane. Poza tem nie wymienia autor wszystkich znaków wodnych. Opisuje wprowadzić znaki szczegółowo, nie stara się jednak sprawdzić, czy poza Piekosińskim były reprodukowane. Zbadanie papieru części wydanej księgi Terr. Zator. 13 wykazuje, że księga ta urastała powoli z luźnych składek: na 296 stronach zawierających zapiski z lat 1440—1557 występuje dziesięć znaków wodnych. Zestawiam je poniżej, kładąc w nawiasy liczby użyte przez wydawcę do oznaczenia znaku wodnego.

Papier o znaku wodnym:

występuje na str.:

I (2), podobnym do Piekosińskiego, nr. 951	1—4, 21—26
II (1), ident. z Briqueta, nr. 11764	5—20, 41—42, 45—74
III typ jak Briqueta, nr. 5659	27—28
IV (3), zbliżony do Briqueta, nr. 14647	29—32, 33—40 (?)
V (4), podobny do Lichaczewa, nr. 3913	75—144
VI (6), typ jak Briqueta, nr. 14871—75	145—160
VII (5), ident. z Briqueta, nr. 15392	161—184
VIII (6), typ jak VI o innym kształcie łba	185—208
IX zbliżony do Briqueta, nr. 3074	209—232
X (7), zbliżony do Badeckiego, nr. 43	235—270
XI podobny do Badeckiego, nr. 37	273—296

W wydanej części księgi Terr. Zator. 14 spotykamy tylko dwa znaki wodne:

- I, podobny do Lichaczewa nr. 1279 i 2673 na str. 1—94, 119—166.  
 II, taki jak w opisie wydawcy tylko z rogami nazewnątrz na str. 95—118.

W całej księdze Terr. Zator. 11 występują trzy znaki wodne:

- I, identyczny z II księgi Terr. Zator. 14 na str. 9—10.  
 II, podobny do II księgi Terr. Zator. 14 na str. 1—8.  
 III, zbliżony do Briqueta, nr. 7147 na str. 11—230.

<sup>1)</sup> W księdze Terr. Zator. 14 na str. 13, 53, 75, 79 występują znaki wodne; wydawca o tem nie wspomina (o. c., str. 37).

Nietylko opis zewnętrzny ksiąg daje powód do uzupełnień i sprostowań. To samo można powiedzieć o tekście. Uwagi recenzenta wysnute zostały ze skolacjonowania z oryginałami 243 zapisek oświęcimskich i 27 zatorskich. Czytelnik może w szczupłym zakresie sam tę pracę przeprowadzić, porównując zapiski z reprodukowanymi oświęcimskimi: na tabl. I zap. 2—9, na tabl. II zap. 79—88; zatorskimi na tabl. III zap. 1—5, na tabl. IV zap. 49—52, na tabl. V zap. 273. Do pewnych spostrzeżeń dojść również można kolacjonując zapiski oświęcim. 484, 485, 500—502, 504, 505, 507, 523 i zator. 226—228 oraz tekst na str. 36 z temiż aktami drukowanymi przez Bostla i prof. Kutrzebę (Archiwum Kom. Prawn. IX<sup>1)</sup>). Kolacjonując zapiski w razach wątpliwych pozostawiałem lekcję wydawcy, o ile swoją podaje, to w pisowni oryginału. W ten sposób czytelnik sam może wyrobić sobie pogląd o słuszności zasad przyjętych przez wydawcę przy odtwarzaniu tekstu w druku, jak również o ścisłości pracy wydawniczej. Najmniej różnic między wydawcą a recenzentem winno być przy rozpatrywaniu owych 22 zapisek (str. 6 i 30) drukowanych „paleograficky věrně“. Jest w rzeczywistości inaczej. Tylko trzy zapiski oświęc. 57, 85 i 86 są oddane drukiem litera w literę. Reszta wykazuje albo opuszczenia wyrazów, albo błędne lekcje, albo takie nieścisłości, jak oddawanie *w* przez *v* i odwrotnie, lub *v* przez *u* (zap. ośw. 126), *y* przez *i* (z. o. 92), *c* przez *k* lub *t* (z. 125). Dostrzegłem też błędy w notkach mających oddawać wyrazy w pisowni oryginału (z. o. 45 not. *b*, z. o. 47 not. *c*). Wszelkie rozbieżności między tekstem prof. Rauschera a oryginałem przytaczam poniżej, jedynie opuszczenia zestawiam oddzielnie.

str. zapiska	wiersz	zamiast	czytam
23	10 zdołu	sancti	beati
"	7 zdołu	Micolaj	Nicolao
"	"	Osvianczimiensis	Oswiancziniensis
24	13 zgóry	Micolao	Nicolao
37	3 zdołu	usum	unum
43	4	pamniatnye	pomniatnye
"	5	sve	swe
44	8	eodem	etc.
45	12	octavam	octavas
"	"	eodem	etc.
"	"	Michalem	Mychale
"	13 ostatni	definicionibus huiusmodi juris forensis	diffinicioni huius iuxta juris formam
"	notka	č. 30	č. 29
"	16	a čtri	o cztrzy
"	17	Mikolášovy	Mykossowy
46	19	kterestho	kteres tho
"	21	Městca	Mnesstcza
"	22	ut supra	etc.
"	"	brata	bratra

<sup>1)</sup> Wydawca o tem czyni wzmianki w przypiskach, przeocza tylko, że z. o. 523 drukowana jest u Kutrzeby, jako akt 30.



str.	zapiska	wiersz	zamiast	czytam
46	24	4	jmy	gsmy
47	31	2	materiznu	mathecycz [i] nu
48	35	2	haberent	haberet
"	"	4	Crop	Cropp
"	"	5	ut supra	etc.
"	38	2	a kámen	o kamen
"	39	2	vnokem	wnekem
"	41	2	oč	czoz
49	"	4	opat	opeth
"	44	6	přvej	przwey
"	"	8	Egidium	Egidii
"	"	8	ut supra	etc.
"	45	4	"	"
"	"	5	Micolayiem	"Micolagiem
"	46	1	ut supra	etc.
50	49	1	"	"
"	50	1	"	"
"	51	2	Epiphaniarum	Epiphaniam
"	"	5	podvoli [li]	podvely
"	52	1	ut supra	etc.
51	53	1	"	"
"	"	3	Micolaus... Micolay	"Nicolaus... Nicolaus
"	"	11	Micolao	Nicolao
"	54	1	ut supra	etc.
"	56	5	Charmy	Charnuz
"	58	2	dominus	domini
"	"	"	demandant ad hunc	demandavit adhuc
52	59	2	Ramist	Ramse
"	60	2	prvym	prwnym
"	62	2	bratr	bratra
"	64	2	že	zu
53	66	4	et tunc autem	extunc alium
"	68	1	ut supra	etc.
"	70	1	"	"
54	74	5	V P. mężowi	oryg. muzy
"	76	6	ut supra	etc.
"	77	7	Pissarowski	Pissarzowski
55	79	8	ipsius	ipsis
"	"	10	lachco	lachne
"	83	3	swemu	swemv
"	84	1	pozvu	poszvu
56	87	9	Porambským	Porubskym
"	88	ostatni	Epiphaniarum	Epiphaniam
"	89	3	jmalı	gmągi
"	90	1	ut supra	etc.
"	"	7	kněži	kniezey
57	91	1	"	"
"	"	2	II "	III "
"	"	3	Gesulchay	Gefulchan
"	92	3	Mikolay	Micolay
"	"	4	poswali	poswały
"	93	3	Běrova	Byerowo
"	"	5	my sami	mysmi
"	98	3	pañú	pani
58	102	1	Pobedeská	Pobedrska
"	"	3	za	ja
"	104	4	Anno LX	Anno IX
"	105	5	chciel	chtiel

str.	zapiska	wiersz	zamiast	czytam
58	108		CCCCLX	CCCCLII
"	113		"	"
"	"	2	zeměné	zemane
"	"	3	i odpory	a odpory
60	"	4	již	thiz
"	"	10	podle... teda nedržala	pode... teho nie zdržala
"	"	12	toho položili	tho poleczili
61	124	1	Ian	Pan
"	125	2	Karvinsky	Karwynsky
"	"	3	resignat	resignavit
"	"	3	dzial suae	dzyal sue
"	"	4	perditionem	perdicionem
"	126	5	Strzezovi	Strzezevi
"	"	8	uterku	wtorkv
"	127	2	Bulevsku	Bulevskyey
62	"	6	aut	an
"	128	4	pywe	pyrve
"	130	1	strana	strona
"	132	1	Brigisa	Brigida
"	"	2	svemu	szvemv
"	"	4	brathevyszna	brathovyszna
"	133	2	sanctum eundem	sancte Crucis
"	"	13	gdye	gdzye
"	134	2	prvním	pyrwynym
63	137	2	ku	k
"	139		19 července	9 července
"	"	7	skrz	skrze
64	145		5 února	3 února
65	148	1	nebo	neb
"	149	6	něškodno	neskodicz
"	156		12 ledna	9 února
"	"	1	pan	Ian
66	158	4	gdy	gdiz
"	159	4	čtvrté	cztwirte
"	162	2	miesto	wiess
67	163	2	čtvrté	cztwirte
"	167	1	vterým	wtorym
68	172		9 ledna	8 ledna
69	182	1	pozval	poziwal
70	187	3	prvým	prwnym
"	"	7	Miskowska	Myszkowska
71	194		Domini	eiusdem
72	201	1	Střelčina	Strzalczina
"	203	4	rozkázali	rozkazal
73	206		praesente	residente
"	"	2	Dankovic	Dankowic
"	211	3	maj rok do rokóv to proto, že jsú nemocni	to giehó milost sam raczi przed se wzeti
74	215		octogesimo	octuagesimo
"	216		"	"
"	218		"	"
75	"	1	de Raiski	de Raisko
"	"	2	Micolaus	Nicolaus
"	"	3	Dorothia	Dorothea
"	221		octogesimo	octuagesimo
76	225	2	královstva	kralowstwi
"	"	4	pozván	poziwan
"	"	7	procurator	factor

str.	zapiska	wiersz	zamiast	czytam
76	225	10	odvoal	odwolawal
"	228	8	marsálové	marsalkowe
77	230	1	javišovského	lawissowske
81	257	1	Zavišovskú	lawyssowskv
111	378	1	z Globička	Zgłobiczka
138	485	3	dojti	obgeti
146	500	3	I. N.	Ia N.
"	"	7	pomahaj	pomahuj
"	502	6	ktereby	kteraby
147	504	4	všelika	wsseliaka
"	505	5	vssy	wssey
152	523	5	Knížeství	Knieżestwi
"	"	2 zdołu	jmaji	magy
233	226		feria quarta post diem	feria quinta in ipso die (21. IX)
"	227	3	zřizenie	zrzenie
234	228	12	avšak	a wssakz
242	252	6	pergameně	pargamene
"	"	7	přeslal	przyslal
243	255	3	lakuba	lakuoba
"	"	26	ojčizny	otczyzny
244	258	4	Lajištofa	Crysstoffa
"	"	4	zakonicę	zakonne
245	259	11	nehanic	nehagicz
"	261	5	prosie	prosil
"	262	6	za	na
"	"	10	věci	wiery
"	"	12	zachovává	zachowa
246	263	16	kopa	ff[1].

## OPUSZCZENIA.

str.	wiersz	po wyrazie	opuszczono wyrazy
18	12 zdołu	pargamin	terrae Osviecimensis
"	7 "	kończą	się
24	18 zgóry	tutor	et
44	zap. 8 w. 3	tercia	post
48	" 41 w. 3	III	ante
52	" 62 w. 1	Březinsky	a
52	" 65 w. 1	přikazuje	a
56	" 88 w. 10	témdni	potom
58	" 103 w. 2	zemským	y
60	" 113 w. 10	a	o
63	" 139 w. 6	zeptají-li	se
67	" 166 w. 1	osvětímsky	y
67	" 166 w. 1	řečnika	y
70	" 187 w. 3	prvnym	druhym, trzetim, a czwtwym
71	" 196 w. 3	jsú	sobie
75	" 220 w. 1	jakož	gest
76	" 225 w. 11	Tu	gemu
138	" 485 w. 6	jeho	aneb
147	" 504 w. 4	i	w
147	" 504 w. 5	mi	Pan
152	" 523 w. 3	osvětímského	etc. pana Bonara z Balicz
"	" 523 w.	ostatni soudem	kasstellana oświętímskego
190	" 119 w. 2	abbatem	y
234	" 228 w. 6	vyhoščovati	Thynecensem
246	" 263 w. 2	urozeného	gynde
			pana



Oba przytoczone zestawienia wykazują, że z pośród 270 skolacjonowanych zapisek 90 wykazuje mniej lub więcej ważne odchylenia od tekstu ksiąg, płynące w lwiej części z niedostatecznego kolacjonowania. Na tę okoliczność wskazuje również zmiana szyku wyrazów w zapiskach oświęcimskich. W zap. 120 w. 2 faktyczne następstwo wyrazów jest *paniej Zeminej pozvu*, w zap. 126 w. 9 *pani Anna tedy*. W obu wypadkach wydawca ostatnie wyrazy przerzucił na początek. Wedle obranej przez siebie zasady (str. 5) wydawca wszelkie swoje uzupełnienia tekstu zaznacza kursywą. Tej kursywy jednak nie widzę w zap. o. 28 w. 3 — [i] roky, z. o. 67 w. 1 — M<sup>o</sup>CCCC<sup>o</sup> [IX] z. o. 170 — [festum] sancti, z. z. 228 w. 8 — [v] knieźetstvi. Nie ostrzegł też prof. Rauscher czytelnika, że z. o. 183. 184. 188. 212. 225 są przekreślone. Rozwiązania dat nie zawsze są poprawne. Dlatego należy zmienić w oświęcimskich zapiskach daty w z. 100 i 101 8. I. na 5. I., z. 139 19. VI. na 9. VI., z. 145 5. II. na 3. II., z. 156 12. I. na 9. II., z. 172 9. I. na 8. I., z. 398 18. XII. na 19. XII., wreszcie w z. 448 10. I. na 9. I. Te błędy w datach zostały utrwalone przez powtórzenie ich w chronologicznym przeglądzie zapisek (str. 26, 29). *Summa summarum* odnosi się wrażenie, że tekstowi brak conajmniej ostatniej korekty.

Wreszcie ostatni punkt moich uwag: indeksy.

W indeksie osobowym uderza brak pod nazwami miejscowemi związanych z niemi urzędów; poza tem spotyka się takie pozycje nic nie mówiące jak krakowski pan (str. 313), radomski pan (str. 316), wojnicki pan (str. 318), co wynikło z niedostatecznych przypisów rzeczowych, gdzie w odpowiedniem miejscu tekstu należało dodać, że godności te wtedy piastowali Jakub z Dębna, Mikołaj Myszkowski i Mikołaj Jordan. Chcąc mieć pewność, że zebrało się wszystkie wzmianki zapisek o pewnej osobie, należy tych wzmianek szukać w indeksie nie tylko pod imieniem czy nazwiskiem, ale i pod miejscowościami, w których urzędy piastowała. Ponieważ w indeksie odsyłaczy nie ma za dużo, praktycznie trzeba go przejrzeć od początku do końca. Z indeksu nie dowiemy się też, że Piotr, sędzia oświęc. i Porubski Piotr, sędzia oświęc. (str. 314 i 316) — to ta sama osoba. Chełmskiego Marcjana, chorążego krak. w indeksie nie znajdzie, gdyż figuruje na skutek nieobjaśnienia zapiski jako Ma[r]cjan, chorąży krak. (str. 314). Poza brakami indeks osobowy nie jest wolny od błędów. Krzysztof Myszkowski, kasztelan oświęcimski (z. 412. 413. 417. 419) w indeksie nie występuje. Jego godność piastuje tam Stanisław Myszkowski, dworzanin królewski. Trzecieściemu Janowi (str. 318) przypisano bodaj błędnie urząd podstarościego zatorskiego, żadna bowiem z przytoczonych w indeksie zapisek o tem nie wspomina. Borski Janusz (str. 310) jest fikcją, chodzi tu o Gorskiego Janusza (str. 311). Pod hasłem Kutę (str. 314) brak Kutskeho młina (z. o. 51); przy Płaskim Mikołaju brak

z. o. 131. Katarzynie przeoryszy (str. 313) należy dopisać pre-  
dykat zwierzyniecka. W indeksie rzeczowym dostrzegłem  
kilka drobnych opuszczeń. I tak z zapisek oświęcimskich na-  
leży dodać do hasła

odwołać się na rzecznika (str. 328)  
z. 77,  
pieczęć zawiesista (str. 329) z. 49,  
posag macierze (str. 331) z. 8,  
prawo pełne (str. 332) z. 31,

przyjąć rok (str. 334) z. 28,  
puszkarz (str. 335) z. 61,  
terminus ad procuratorem (str. 339)  
z. 57.

Wobec wskazanych braków w indeksie osobowym mnie-  
mam że pożytecznem będzie dołączenie wykazu urzędników  
sądów ziemskich Oświęcimia i Zatora z lat 1444—1564. Ponie-  
waż spis Bostla nie stracił dotąd swej aktualności, przedru-  
kowuję go raz jeszcze, uzupełniając lub prostując, gdy zebrane  
wiadomości na to pozwalają.

#### Starostowie:

1443 Jerzy Comnitz v. Metsch	1509—1515 Andrzej Kościelecki
1456—1464 Mikołaj Szłop z Dubowca	1515—1521 Mikołaj Jordan
1465—1490 Jakub z Dębna	1523—1532 Mikołaj Szydłowiecki
1496—1500 Jan z Ocieszyna	1532—1549 Seweryn Bonar
1491—1494 Piotr z Kurozwęk	1551—1557 Mikołaj Myszkowski
1498—1500 Jan Trnka z Raciborza	1558—1563 Jan Ocieski
1502—1504 Jan Jordan	1563—1565 Zygmunt Myszkowski
1504—1508 Paweł Czerny z Witowie	

#### Podstarości

##### oświęcimscy:

1503 Jan Siedlecki
1523 Adam Przedbor z Paniowa
1529—1531 Stanisław Płaza
1533 Aleksy Brandys
1535—1540 Wawrzyniec Milanowski
1552—1559 Balcer Porębski
1560—1561 Stanisław Wielkonocki
1563—1565 Jan Brodecki vel Górski

##### zatorscy:

1513 Stanisław Starzechowski
1522—1532 Wawrzyniec Milanowski
1536—1554 Michał Górski
1563—1565 Jakub Palczowski

#### Sędziowie

##### oświęcimscy:

1445—1473 Gotard z Przecieszyna
1475 Jan Brzeziński
1488—1494 Mikołaj Porębski
1503—1515 Piotr z Poręby
1516—1519 Jan Strzałka
1520—1531 Piotr Porębski
1533 Mikołaj Gierałtowski
1533—1548 Jakub Szaszowski vel Gierałtowski
1548—1552 Stanisław Rąjski
1552—1564 Jan Brodecki vel Górski
1564—1565 Jan Strzałka

##### zatorscy:

1465 Jan Radocki
1465 Strzeż
1501—1503 Michał Laskowski
1505 Klemens Brandys
1513—1530 Jan Strzałka
1531—1536 Mikołaj Strzałka
1537—1563 Jakub Szaszowski vel Palczowski
1565 Piotr Strzałka

## Pisarze

## oświęcimscy:

## zatorscy:

1466—1493 Jarosz Koza z Brzanczo- wicz	1448 Mikołaj Pudełko
1505 Michał Gorski	1488—1502 Piotr, wójt zatorski
1507—1509 Grzegorz z Jaroszowic	1503—1506 Jan Kołaczkowski
1514 Piotr	1509—1527 Michał Gorski
1529—1540 Książd Piotr z Oświęcima, pleban kęcki	1548 Mikołaj Goślicki
1546 Jakub Palczowski	1551 Mikołaj Brandys
1551—1554 Mikołaj Brandys	1553—1563 Klemens Brandys
1558—† 8. VI. 1575 Adam Król z Oświęcima	

*Wł. Budka.*

Doubek Franz, Dr. phil. u. Schmid Heinrich Felix, Dr. iur. et phil.: Das Schöffnenbuch der Dorfgemeinde Krzemienica aus den Jahren 1451—1482, herausgegeben von... Sächsische Forschungsinstitute in Leipzig. Forschungsinstitut für Rechtsgeschichte. Quellen zur Geschichte der Rezeption, II Bd., Leipzig 1931. XIV + 77\* + 248. Doubek Franz A. Dr.: Zum ältesten deutschen Schöffnenbuch der Gemeinde Krzemienica (mit 6 Beilagen). Deutsche wissenschaftliche Zeitschrift für Polen, Heft 23. Poznań 1931. 1—35; Heft 24, Poznań 1932, S. 1—46.

W 1921 r. ukazały się nakładem Akademji Umiejętności w Krakowie Księgi sądowe wiejskie jako tomy 11 i 12 „Starodawnych prawa polskiego pomników“ z pośmiertnej spuścizny zmarłego prof. Ulanowskiego. Jedną z gmin, w tym zbiorze reprezentowanych była Krzemienica, której księgę obecnie opublikowali obaj wydawcy. Z pozoru zdawałoby się mogło, że takie ponowne wydanie księgi sądowej gminy jest rzeczą zbędną, zwłaszcza że wydawnictwo Ulanowskiego, niewolne od usterek, szczególnie w dziedzinie interpunkcji (por. str. 65\*—69\* wstępu nowego wydania), wykazuje naogół odczyty dość poprawne, mimo że tekst staroniemiecki w dialekcie mocno prowincjonalnym nastroczał ś. p. Ulanowskiemu z pewnością nie-mało trudności. Potrzebę nowego wydawnictwa wyjaśni najlepiej stosunek liczbowy obu tekstów do siebie: księga Krzemienicy liczy u Ulanowskiego 15 stron (str. 61—76), wprawdzie formatu 4°, lecz zapisek tylko 99, podczas gdy nowe wydanie 8° ma stron 200, a zapisek 738, to też słusznie obaj wydawcy nazywają parokrotnie to, co Ulanowski dał z rękopisu Krzemienicy, próbą.

Saski „Forschungsinstitut für Rechtsgeschichte“ w Lipsku, przyjmując księgę sądową wsi Krzemienicy w poczet swoich wydawnictw, chciał zadośćuczynić jednemu ze swoich celów, jakim jest zbieranie materiałów do recepcji prawa magdeburskiego wogóle, oraz jego przekształceń, którym to prawo ulegało w oddaleniu od macierzystego terenu. Pośrednio jednak



poza interesem prawa magdeburskiego wydawnictwo to osiągnęło jeszcze cel drugi: zebrania materiałów do dialektu niemieckiego, i to dialektu, ulegającego wpływom lingwistycznym niegermańskiego środowiska. Do jakich wniosków doprowadziły te materiały dra Doubka, pomówimy o tem niżej.

Praca obu wydawców przedstawia się w ten sposób, że dr. Doubek zajął się odpisaniem, skolacjonowaniem i ustaleniem tekstu księgi sądowej, ułożył indeks osobowy, glossy do indeksu rzeczowego, oraz skreślił rozdziały II—VII wstępu, zajmujące się samym rękopisem, osobą pisarza, językiem tekstu, przedstawił technikę wydawniczą, uwagi do indeksu osobowego w sprawie tworzenia się nazwisk, zestawił w osobnej tabeli osoby sołtysów, wójtów, sędziów, ławników przysiężnych i asesorów sądowych, dodał wreszcie odbitkę fotograficzną str. 1, oraz 186 i 187 księgi.

Prof. Schmid podał w pierwszym rozdziale najobszerniejszym (str. 1\*—53\*) dzieje miejscowości, ułożył indeks rzeczowy, zestawił formuły *incipit*, wreszcie sporządził mapę przeglądową okolic Łańcuta i tablicę genealogiczną dziedziców Krzemienicy w XIV i XV w. Indeks miejscowości jest dziełem obu autorów.

Historyczny wstęp prof. Schmidy jest oparty na najpełniejszym wyzyskaniu literatury przedmiotu, oraz dostępnych mu źródłach drukowanych, przyczem autor ustosunkowuje się do nich z właściwym mu krytycyzmem, a w niektórych partiach poniekąd literaturę polską zawstydza, kreśląc np. genealogję Pileckich od końca XIV do początku XVI w., gdy dotychczas nie zdobyliśmy się sami na wyczerpującą monografię rodu, z którego wyszła trzecia żona Jagiełły.

Nakreśliwszy w ogólnych zarysach obraz topograficzny terytorjum, na którym została osadzona Krzemienica, prof. Schmid wskazuje na pomyślne warunki osadźcze, jakie stworzyło dla tej części Rusi Czerwonej przyłączenie jej do Polski przez możliwość zaludnienia pasa ziemi, który prawdopodobnie dla względów państwowo-sąsiedzkich był w znacznej mierze dotychczas pustką. Zdanie swoje opiera autor na gruntownej rozprawie Korduby (Zachidne pohranycze Hałyćkoji derżawy miż Karpatami ta dolisznim Sianom, Zap. Nauk. Towar. Szewczenka, CXXXVIII—CXL, 159—245), w której tenże umiejętną analizą źródeł XIV i XV w., odnoszących się do trzech ziem, później trzech województw: krakowskiego, sandomierskiego i czerwono-ruskiego, starał się ustalić ich granice w ciągu wieków. Jeżeli nie ze wszystkiem można by się zgodzić na wnioski historyczne prof. Korduby, to kwestje topografii historycznej zostały przez niego ostrożnie na podstawie źródeł rozważone i nie możemy się dziwić, że prof. Schmid poszedł tutaj za jego zdaniem, gdyż robienie nad tem samodzielnych badań przekraczałoby stanowczo cele wstępu do wydawnictwa. To też ze zdziwieniem przychodzi przeczytać zarzut

zrobiony mu z tego powodu przez Fr. Persowskiego (por. Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych, II, Lwów 1932, 339—341), który w miejsce tego stawia twierdzenie o braku zmiany w krajobrazie ziemi przemyskiej w ciągu wieków i o małej ruchliwości w tworzeniu nowych osad, do których rzekomo niewiele przybyło w ciągu XV w.<sup>1)</sup>

Wracając do naszego sprawozdania po tem chwilowem odstępstwie od jego treści, notujemy pokrótce najważniejsze momenty podkreślone we wstępie: gospodarczą działalność Kazimierza W., intensywną pracę namiestnika Rusi Czerwonej Opolczyka, z którą w związku pozostaje napływ Ślązaków do nowopowstających miast i wsi. Wobec zatraty dokumentu lokacyjnego Krzemienicy, prof. Schmid wyciąga wnioski o warunkach jej lokacji *per analogiam* z zachowanego przywileju niezidentyfikowanej wsi Langen Aw. Przy wyzyskaniu cennych wyników pracy nieodżałowanej pamięci Ungeheuer, „Stosunki kredytowe w ziemi przemyskiej w połowie XV w.“ (Badania z dziejów społecznych i gospodarczych, nr. 6) omawia stosunki gospodarcze Krzemienicy i całego łańcuckiego państwa, które, pozostając przez parę wieków w rękach gospodarczych Pileckich, zażywały statecznego dobrobytu. Statyka stosunków: ten sam ród jako posiadacz dóbr folwarcznych, oraz zwartość terytorjum osiedlonego przez Niemców, zasilanych od czasu do czasu przyływem kolonistów śląskich, zapewne na skutek związków krwi, jakie łączyły właścicieli łańcuckiego państwa z Piastami śląskimi, a tem samem sprzyjająca kolonistom okoliczność zawierania małżeństw w obrębie własnej grupy szczepowej, sprawiły, że ludność tamtejsza zachowała swoją niemieckość przez dwa prawie wieki, a pierwsze wpisy polskie w księgach sądowych Krzemienicy znajdują się dopiero w 1584 r., poczem stopniowo język polski bierze w nich przewagę, a ludność się polonizuje. Autor stawia sobie pytanie, czy pierwotne osadnictwo niemieckie państwa łańcuckiego było zasilane dalszym napływem kolonistów, i odpowiada, że najprawdopodobniej ten proces przybywania nowych osadników z macierzystego Śląska czyli z tej przejściowej ojczyzny (*Übergangsheimat*) — jak się wyraża — trwał jeszcze w XV w., w stosunkach wiejskich nie był jednak zbyt intensywny.

Koloniści niemieccy zorganizowali się na podstawie magdeburskiej, pod kierownictwem wójta, względnie sołtysa, — forma osadnictwa, którą przejmuje państwo polskie i panowie

<sup>1)</sup> Być może, że twierdzenie to opiera Persowski na swoim „Osadnictwie w dorzeczu średniego biegu Sanu“, Studja z historii społecznej i gospodarczej poświęcone prof. Bujakowi, str. 83—99, w którym próbę rekonstrukcji całości krajobrazu z XV w. w ziemi przemyskiej przeprowadza na podstawie niektórych aktów dyplomatarjusza AGZ., t. I—VII i jedyne go t. XIII, gdy conajmniej należało uwzględnić wszystkie drukowane zapiski z XV w. do ziemi przemyskiej, a więc AGZ. XVII, XVIII, XIX.



prywatni dla swoich osad, począwszy od XIII w. tak, że otrzymują ją nie tylko wsi, skolonizowane przez Niemców, a było ich niemało, lecz również większość wsi zamieszkałych przez ludność czysto polską, bądź osadzonych na surowym korzeniu, bądź przeniesione na prawo niemieckie. Istnienie większej ilości magdeburgij w jednolitem skupieniu, jak w tym wypadku, na terytorjum łańcuckiem pod rządami wspólnego właściciela, pociągnęło z konieczności za sobą utworzenie sądu leńskiego dla spraw sołtysów. Ze szczupłych wzmianek o sołtysach tego terytorjum wnioskuje autor, że sąd leński istniał dla niego w Łańcucie, popiera wniosek swój analogją z innych okręgów, w których stwierdzono istnienie sądów leńskich w Krakowie, Sandomierzu, Starym Sączu, Bieczu, Sanoku, Krośnie i Tyczynie. Za hipotezą autora przemawiałyby także pośrednio pewne wzmianki w rozprawce D. Wróblewskiego p. t. „Wsie na łańcuckim wilkierzu“ (Przegląd prawa i administracji, 1922), w której omawia księgi wsi Czarnej, należącej również do kompleksu dóbr łańcuckich. Inteligentny, przedwcześnie zmarły młody autor, który tą rozprawką święcił jednak dopiero swoje prymicie autorskie, poza tytułem niewiele nam o tym wilkierzu wspomina: czy ograniczał się on jedynie do wydania laudum dla Czarnej przez rajców łańcuckich, czy może wilkierz Łańcuta był wynikiem jego nadrzędnej roli wobec osad na prawie niemieckim tego okręgu, z obowiązkiem „słania po prawo“, z odpowiedzialnością sołtysów wobec tamecznego sądu leńskiego.

Jest rzeczą godną zastanowienia, czy prawo magdeburskie, w zasadzie jednolite, kształtowało się w ten sam sposób dla osiedli, większych i mniejszych w różnych okresach. Osobiście mam przekonanie, że nie; naprowadzają mnie na to wzmianki w różnych dokumentach lokacyjnych na prawo magdeburskie, które wielokrotnie używają dodatkowej formułki *iuxta mos Lemburgense* czy *Premisliense* lub *Crosnense* i t. p. (np. por. 1389 r. dla Przemyśla: *ius Theutonicum, quod... civitas nostra... Lemburg utitur*; AGZ., t. V. 24; 1366 r. dla Honstath: *quo alie civitates districtus Beecensis nostre et nostra civitas Beecensis gaudent*, AGZ., t. VIII. 9). Powoływanie się na czołowe miejscowości niektórych okręgów wskazywałoby, że mniejsze osiedla wzorowały swoją kartę prawa magdeburskiego na wzorze-typie, jakiego dostarczały mu centra osadnicze. Nie spotykam się jednak dotychczas w literaturze z tem, aby który z autorów pod tym kątem patrzenia porównawczo rozpatrzył przywileje lokacyjne, mimo że same różnice warunków gospodarczych musiały wywoływać modyfikacje i odchylenia od zasadniczego typu magdeburgii. Użyję tu pewnej analogji z przykładów zachodniej Europy, merytorycznie niecałkiem trafnej ze względu na różnice rzeczowe, jakie zachodzą między franchisją zachodnią, a magdeburgią, która tak



silnie rozprzestrzeniła się w Polsce, że jeszcze nawet w XVII i XVIII w. służy za podstawę dla organizujących się gmin miejskich i wiejskich; analogia między obu instytucjami polega na wielkości terytorjalnego zasięgu, jaki objęły, na tendencji do uregulowania stosunku między właścicielem ziemskim a poddanymi za pośrednictwem ustroju gminnego, oraz na tem, że, w zasadzie obracając się w tym samym zakresie postanowień, wprowadzają do nich szczególne modyfikacje, wywołane lokalnymi warunkami. „La charte de Lorris“, „la loi de Beaumont“, były temi wzorami, które rozeszły się przedewszystkiem po kraju „prawa zwyczajowego, niepisanego“ w XII i XIII w. i w różnych modyfikacjach objęły terytorjum francusko-flandryjskie, organizując samodzielne życie gmin miejskich i wiejskich. O „charte de Lorris“ powiedziano, że „*son apparition a fait fureur en France*“, tę samą opinię możnaby z powodzeniem zastosować do magdeburgii w stosunkach polskich; prof. Schmid uważa, że kolonizacja na prawie niemieckiem służyła właścicielom dóbr „*zum wichtigsten Hilfsmittel für die Hebung der Wirtschaftskraft ihres Herrschaftsbereichs*“, mojem zdaniem należałoby rozszerzyć to określenie na związany z nią interes ludności kmieci, której prawo niemieckie dawało gwarancje wobec samowoli pana, określało wzajemne prawa i obowiązki. Mam poczucie, że ze słuszością możnaby do magdeburgii na ziemiach polskich zastosować definicję, jakiej użył dla franchisij autor belgijski, L. Verriest: „*La charte est un contrat bilatéral conclu entre le seigneur d'une part,... et d'autre part les hommes... entendez la collectivité des tenanciers hommes libres... qui résidaient... sur le territoire domanial*“ (La fameuse charte-loi de Prisches, Ancien Hainaut, Anno 1158, Revue belge de philologie et d'histoire, II, 1923, str. 327—349).

Na szczególnych przykładach, zaczerpniętych ze wsi państwa łańcuckiego, stwierdza prof. Schmid przechodzenie sołtysów do wyższego stanu rycerskiego: teoretycznie omówił to już niegdyś także prof. Balzer w mało dostępnej rozprawie „Niższe warstwy rycerstwa polskiego w Statutach Kazimierza Wielkiego“ (Sbornik po sławianowiedzeniu, III, Petersburg 1909).

W zakończeniu przedstawił autor stosunki kościelne terytorjum łańcuckiego, wreszcie starał się wypośrodkować wartości monetarne, jakie dochody wieś dawała właścicielowi, jakie dochody mogli z gospodarstw mieć kmiecie, o ile ciężary kmieci na rzecz pana odpowiadały sile gospodarczej łanów kmiecych. Na okres średniowiecza odpowiedzi te wypadają dodatnio, stwierdzając równowagę gospodarczą między ciężarami a dochodami, oraz pomyślne warunki, w jakich ludność niemiecka Krzemienicy założyła na obcym gruncie i prowadziła swoją egzystencję w średniowieczu.

Techniczną oprawę książki przejął na siebie dr. Doubek i uczynił to w sposób niezwykle staranny: opis rękopisu wy-

danej księgi i dalszych niewydanych tomów, mozolne zestawienie rąk pisarzy, których naliczył 16, charakteryzując ich nie tylko na podstawie cech zewnętrznego duktu, lecz zarówno na podstawie skłonności ku używaniu pewnych formuł kancelaryjnych, wreszcie zwięzła identyfikacja dialektu niemieckiego według cech przynależności jego do grupy wschodnio-środkowo-niemieckiej, dają czytelnikowi najpełniejszą znajomość typu wydanej księgi. Na osobne podkreślenie zasługuje sposób edycji, świadczący o dużym postępie metod wydawniczych: wierność tekstu co do zasobów literowych czyni go również użytecznym dla historyka stroju jak dla filologa, przyczem autor nie narzuca bezwzględnie czytelnikowi swojego sposobu ustalenia tekstu przez nieskontrolowane rozwiązywanie abrewiatur, lecz zapomocą kursywy zaznacza, co i w jakiej mierze zostało przez niego uzupełnione. System ten niewątpliwie utrudnia składanie drukarskie, wymaga żmudnej korekty, ale dla oka przedstawia estetyczny typ składu, a co ważniejsze daje do ręki środek kontroli wydawcy, argument krytyki na wypadek różnicy zdania. Nie czyniąc zresztą żadnych analogii co do możliwości wpływów, jakie mogłyby łączyć dra Doubka z K. Burdachem, (por. „Schlesisch-böhmische Briefmuster aus der Wende des 14 Jahrhunderts“, Vom Mittelalter zur Reformation. Bd. V, Berlin 1926, Einleitung S. 263. Text 147), stwierdzam, że obaj znajdują się w tym samym kręgu usiłowań, może nawet całkowicie niezależnie, wydobyć możliwego maximum precyzji wydawniczej dla tekstów przez siebie opracowanych<sup>1)</sup>.

W rzeczach podrzędnej wagi, jak zamiana kalendarza średniowiecznego na chronologję dzisiejszą, odnotowywanie na marginesie stron rękopisu, stosowanie dużych liter, wprowadzenie własnej interpunkcji wobec nieustalenia jej w średniowieczu, stosował się wydawca do ogólnie przyjętych zasad edytorskich. Miałabym jednak niejakie wątpliwości, czy dr. Doubek słusznie wyrzucał do przypisów zapiski przekreślone; jak mnie moje doświadczenie z księgami sądowymi uczy, „*littera cancellata*“, to nie zawsze znak usunięcia jej dla wadliwości

<sup>1)</sup> Nie mogę na tem miejscu wstrzymać się od wypowiedzenia z załem, że Burdach, autor sumienny, wnikliwy, który potrafił związać tak piękną syntezą ideologiczne zaszewienia kultury średniowiecznej o kulturę antyczną, nie postarał się zapoznać cokolwiek z literaturą i dziejami Polski, skoro zamierzał o nich pisać; skutkiem tego spotyka się u niego takie naiwności: o królowej Jadwidze „*eine Hüterin u. Förderin deutscher Bildung, die Beschützerin des deutschen Ritterordens gegen die polnische Angriffslust...*“; o założeniu uniwersytetu krakowskiego „*hatte dabei entscheidend Matthäus von Krakau, Sohn eines deutschen Krakauer Notars... [gewirkt]... In der damals ihrer Bürgerschaft u. ihrer Verwaltung nach überwiegend deutschen Stadt Krakau... sprudelte in der polnischen Residenz ein Born deutscher Bildung u. Kunst wie humanistischer Rede*“ (Einleitung, 18—19) i t. d. Nie jest dobrze, gdy autor daje się porwać pospolitej „*Schreibwut*“, ale jeszcze gorzej, jeżeli to czyni autor poważny i nieprzeciętny...



stylistycznej tekstu. Częściej przekreślenie oznacza załatwienie sprawy w jakibądź sposób, np. odstąpienie stron od procesu, uiszczenie grzywny i załatwienie sporu, przeniesienie sporu na ugodę pozasądową w przyjacielskim jednaniu. Stąd tak często powtarzające się sigle z [apiska] p [rzekreślona] w wydawnictwie AGZ, oraz w licznych zapiskach sądowych wydanych przez Piekosińskiego i Ulanowskiego. Wprawdzie czytelnik nic na tem nie traci, bo ma zapiskę podaną w przypisie, ale logiczniej byłoby zostawić ją w swoim miejscu, jeżeli treść przemawia za tem, że nie jest wynikiem błędnej redakcji stylistycznej lub przepisania się (por. nra 14 i 14a albo 23 i 23a), chybaby księga Krzemienicy była pod wpływem jakichś innych kancelaryjnych zwyczajów, o czem nie mogą stanowczo rozstrzygać, nie znając rękopisu.

Księga jest utrzymana w chronologicznym porządku, całkowicie odmiennie od znanej mi księgi trześniowskiej; wydawca skomentował osobno parę dat nieściśłych, — to też porządek tekstu jest wiernie dochowany. Odskokiem od tego porządku zdawałyby się trzy zapiski z 1452, 1454 i 1461, zamieszczone na końcu po ostatniej dacie z 1482 r. Jak wskazuje wydawca, te trzy zapiski zostały prawdopodobnie wydzielone świadomie przez pisarza księgi ze względu na to, że dotyczą dochodów kościoła.

Na szczególniejszą uwagę zasługują wszystkie indeksy, wykończone drobiazgowo co do identyfikacji nazw, wyzyskania rzeczy prawnych, wreszcie wyczerpania genealogii kmiecyh, pominiętych przez wydawnictwo Ksiąg sądowych wiejskich (por. Star. prawa polskiego pomniki, XI, str. 767, uw. 1), jako dla nauki zbędnych. Dopiero przy takim sporządzeniu indeksów, okazało się, jak bogaty materiał przedstawia księga tak dla historyka prawa, jak i dla filologa. Materiał onomastyczny omówił dr. Doubek krótko we wstępie (str. 69\*—73\*), przenosząc gruntowne jego opracowanie do odrębnej rozprawy, którą zamieścił pod wyżej wymienionym tytułem w *Deutsche wissenschaftliche Zeitung für Polen*<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Gruntowna rozprawa dra Doubka zabłądziła chyba przypadkowo do czasopisma, mającego tak niewybredny ton naukowy, jak powołane czasopismo: np. recenzja pracy dra Friedberga, Klejnoty Długoszowe, przez dra R. St.: „...*anscheinend auch Longinus-Długosz Spross einer verpolten Siedlerfamilie Lang ist*“, zes. 24, str. 142. Tak rozumując, można dojść do przekonania, że setnik rzymski Longinus na Golgocie był prawdopodobnie również niemieckiego pochodzenia. Albo, Pamiętniki Teodora Tyca, zrecenzowane przez Gr.: młody, niezwykłego charakteru, nadzwyczajnych zdolności autor zmarł przedwcześnie w 31 r. życia; przyjaciele dla uczczenia jego pamięci wydają jego dziennik, z którego przeziiera dojrzały duch, pełen krytycyzmu wobec siebie, z wolą napiętą ku doskonaleniu swego umysłu i charakteru. Miłość Polski, której czynem i słowem składa dowody, nie zaciemnia jego krytycznego na kraj swój i jego ludzi spojrzenia, nie przeszkadza mu w umiłowaniu ludzkości, w uznaniu wartości kulturalnych narodów, u których się kształcił, Francuzów, a zwłaszcza



Powodem dla którego dr. Doubek przeniósł swoje uwagi o gminie Krzemienicy do 23 zeszytu tego czasopisma poza wstęp do księgi sądowej było to, że w tej osobnej rozprawce wyzyskał oprócz tej księgi najstarszej, także i następną nieopublikowaną z lat 1581—1622, oraz rkpis Bibl. Ossol. Sygn. II/2092, p. t. „Spominki łańcuckie 1622“, a właściwie księgi sądowe krzemienieckie pozbierane i „naprawione“, przez mieszczanina łańcuckiego Szymona Gbauera, „obruśnika“, na które zwrócił mu uwagę prof. dr. T. E. Modelski. Gbauer, oprawiwszy odarte ze skóry dwie księgi, opisuje napad Tatarów aż „na podgorze po Krosno“ 16 czerwca 1622 r., którzy wśród ogólnego rabunku „wniwecz obrócili“, według jego słów, także stare księgi „niemiecką mową“ od trzechset lat spisywane. Gbauer zebrał resztki, które okazują się właściwie fragmentami z lat 1501/2 nieistniejącej księgi krzemienieckiej, oraz brakującymi kartami z lat 1580, 1585 następnego, dochowanego już tomu. Wydawca drukuje wyłowione tą drogą fragmenty w swojej rozprawce, nie zastąpi to oczywiście bezpowrotnie straconej księgi, która winnaby wypełnić chronologiczną lukę lat 1483—1580, ale daje o niej wiadomość.

Materiał, uzyskany ze Spominek, oraz z rękopiśmiennej księgi sądowej drugiego tomu po r. 1600, po który zapiski niemieckie tworzą jeszcze zwarty kompleks, dr. Doubek zestawił w formie indeksu osobowego w ten sam sposób, jak ułożył indeks do poprzedniego swego wydawnictwa t. j. z wy-

---

Niemców. Walcząc z tymi ostatnimi politycznie, szanuje ich i hołd im składa. Lektura tej książki przypomina smutną wędrówkę po cmentarzu, gdzie najlepszą formą uczczenia zmarłych, jest milczenie. Cóż z tego wszystkiego wydobywa recenzent? Jest możliwe, że rodzina Tyców była niemieckiego pochodzenia, matka ś. p. Tyca była Bawarką, to daje recenzentowi Gr. asumpt do bidań nad tem, że niemiecka matka musiała używać w mowie z dziećmi języka polskiego, że w domu czytano Pana Tadeusza i że z wielkim kosztem sprowadzano polskie książki z „ojczyzny“ (podkreślenie recenzenta) i t. p. Kończy zaś: *„Freilich denkt der stürmische Kämpfer (ś. p. Tyc) durchaus nicht an seine Altordern, an denen seit 2 Generationen Verrat begangen wird. Wenn er einem jeden ein unbeschwertes, reines Gewissen gegenüber dem Volkstum u. den völk. „Überlieferungen“ wünscht, so ist er sich dessen wahrscheinl. nicht bewusst, wie seine ganze völk.-ethische Einstellung der anempfohlenen Ahnentreue widerspricht u. wie er das Vätererbe mit Füßen tritt“* (zesz. 24, str. 156). Mam odczucie, że wobec Zmarłego obowiązuje jakiś bardziej kulturalny ton każdego, kto się poczuwa do związku z nauką, wszak ubytek młodej, obiecującej jednostki, to nie tylko strata jednego narodu, to umniejszenie wartości intelektualnych ludzkości. A zresztą, wszak i my dostarczyliśmy Niemcom niejednego wybitnego przedstawiciela ich narodowości, jeśli pominę starszych Haugwiców, Schafgotschów, to Posadovsky, Podbielsky, ks. Radolin, czy nie jest to kość z kości naszych? wybitny dzisiaj publicysta niemiecki Reinbaben, czy nie jest to przypadkiem polski Wojciech Rymbaba z XIII w.? Bo w tem jest wartość stosunków ludzkości między sobą, że wymienia wzajemnie równie dobrze gatunki najgorsze, jak też nieraz i najteższe, najdzielniejsze elementy, a już rzeczą każdego jest wybór ośrodka, który odpowiada jego indywidualności. Narazie więcej recenzyj z tego czasopisma nie przytaczam.

zyskaniem genealogii kmiecyh i stosunków socjalnych Krzemienicy. Na zasadzie tego materiału omówił genezę nazwisk, zestawiał w formie tabelarycznej związki rodowe, genealogie chłopskie w miarę, jak się to uczynić dało, wreszcie w oparciu o poprzednią tabelę prof. Schmida dał kontynuację dziedziców, włodarzów i urzędników gminnych Krzemienicy w XVI w. Niestuszenie, mojem zdaniem, wywodzi dr. Doubek słowiańskie imię Michno-Michynne od miecha, a zaprzecza jego etymologii od imienia Mikołaja (str. 32, zesz. 23), czego nikt nie podtrzymuje: Michno bowiem jest zdrobnieniem imienia Michał, nie Mikołaj.

Dalszy ciąg rozprawy dra Doubka jest pomieszczony w 24 zesz. Zeitschrift, interpretuje w nim język księgi Krzemienicy, omawia szczegółowo jego fonetykę. Nie mam najmniejszej legitymacji mówić o sprawach lingwistycznych, interesuje mnie jedynie wynik, do którego na podstawie analizy języka autor dochodzi; stwierdza więc, że koloniści Krzemienicy byli Turyngami z nad średniej Sali, a kraj ich ojczysty można wykreślić linią między Chemnitz, Meerane, Gera, Rudolstadt, Apolda, Merseburg, Altenburg. Stamtąd powędrowali na Śląsk i osiedli w okolicy, którą możnaby wyznaczyć linią przeciągniętą między Brzegiem, Oleśnicą i Lignicą. Jako górną granicę czasu osiedlenia się ich na północy Śląska trzeba przyjąć r. 1350, po którym to roku niebawem razem z akcją kolonizacyjną Opoleczyka przybyli na terytorjum łańcuckie. Dialekt ich należy do grupy językowej śląsko-wschodnio-niemieckiej. To są rezultaty historyczne, które wywnioskował dr. Doubek z badań nad językiem księgi Krzemienicy i w tym sensie należy rozumieć powiedzenie prof. Schmida o pochodzeniu jej mieszkańców z „Übergangsheimat“ na Śląsku.

Prace prof. Schmida są nazbyt dobrze znane i cenione w Polsce, aby wypadało oddawać im jakiegokolwiek pochwały, dr. Doubek zaś wnosi zawsze do swoich prac całą aktywność i pracowitość swego temperamentu; jedno powiedzieć więc można ze słusnością: wydawnictwo jest wzorowe co do strony merytorycznej i technicznej, forma zewnętrzna zadość czyni wymogom natury estetycznej, których się dziś żąda od książki naukowej.

Helena Polackówna.

**Łotoćkyj Ołeksandr prof.:** Ukrajński żereła cerkownoho prawa. Prace Ukraińskiego Instytutu Naukowego. Warszawa 1931. str. 320, 8<sup>o</sup> (w.).

W wymienionej pracy autor, profesor historii cerkwi słowiańskiej w Studium teologii prawosławnej w Warszawie, postawił sobie za cel przedstawić ogólny, systematyczny przegląd historii źródeł prawa kościoła prawosławnego na Ukrainie od czasów chrystjanizacji Rusi za Włodzimierza Wielkiego aż do dziś prawie. Autor uwzględnia w swej pracy zarówno prawo



kościelne wewnętrzne, regulujące ustrój i stosunki wewnętrzne kościelne, jak również prawo kościelne zewnętrzne, normujące stosunki pomiędzy kościołem a państwem. Ponieważ jednak na ziemiach małopolskich prawie nigdy nie było autokefalicznego kościoła prawosławnego (nawet z autokefalią ograniczoną), odrębnego od innych ziem wschodnio-słowiańskich, lecz ziemie małopolskie prawie zawsze połączone były w jedną metropolję, czyli w jednym kościele autokefalicznym z ziemiami białoruskimi i rosyjskimi, albo tylko białoruskimi, wobec tego źródła prawa kościelnego prawosławnego są przeważnie wspólne dla ziem małopolskich i białoruskich, a często też i rosyjskich. Z drugiej strony, wskutek tego, że ziemie małopolskie wchodziły przez dłuższy czas w skład Litwy i Polski, a przytem wielcy książęta litewscy i królowie polscy nie tylko regulowali stosunki pomiędzy państwem a kościołem ruskim, ale ponadto byli „epistymonarchami” — opiekunami i poniekąd zwierzchnikami kościoła ruskiego i nieraz brali czynny udział w organizacji i życiu wewnętrznym tegoż kościoła — prawo kościelne ruskie (małopolsko-białoruskie) XV—XVII st. można rozpatrywać w znacznym stopniu jako odrębną gałąź prawa polskiego i litewskiego XV—XVII st. Wobec tego wszystkiego studja nad historją (i specjalnie nad źródłami) prawa kościelnego „ukraińskiego”, ważne są zarówno dla historii Ukrainy-Rusi, Białorusi, Rosji, Polski i Litwy.

Praca prof. Łotockiego przedstawia pierwszą próbę ogólnego i systematycznego przeglądu źródeł kościelnego prawa ukraińskiego, poza ciekawym, ale bardzo krótkim, raczej bibliograficznym szkicem R. K o w s z e w y c z a („Pohlad na ukrajinśku kanonicznu literaturu“, „Bohosłowija“, 1928, ks. 1—4; 1929, ks. 1). W pracy tej porusza też autor szereg zasadniczych zagadnień ustroju Kościoła na ziemiach ukraińskich i rosyjskich, stosunków kościelnych pomiędzy Rusią a patriarchatem carogrodzkim oraz pomiędzy Rusią a Rosją; poświęca wiele uwagi, powiedzielibyśmy nawet że za dużo, dla pracy historyczno-prawniczej, rozmaitym kwestjom historii kultury (np. daje ogólną ocenę kultury rosyjskiej XVI—XVIII st.), historii piśmiennictwa i t. d., wobec tego praca ta może zainteresować nie tylko historyków prawa i kościoła, ale też wogóle historyków Słowiańszczyzny wschodniej i Polski.

Jak każda pierwsza systematyczna praca w jakiejbądź dziedzinie, książka Łotockiego nie jest wolna od luk i błędów (co zresztą przewidywał i sam autor). Ponadto autor, zdaje się, zbyt się pośpieszył z wydaniem tej książki i nie wykorzystał szeregu ważnych źródeł i bardzo wielu prac z obszernej literatury, dotyczącej źródeł ruskiego prawa kościelnego. Tak np. z literatury polskiej wskazuje on (w bibliograficznym spisie, dołączonym nakońcu książki) tylko trzy prace: „Unja Brzeska“ ks. biskupa E. Likowskiego; „Piotr Skarga“ T r e t i a k i i „Sprawa



równouprawnienia schizmatyków i katolików na Litwie“ Czer-  
maka; ale druga z tych prac do źródeł prawa kościelnego ma  
stosunek chyba bardzo luźny, ostatniej zaś pracy autor w rze-  
czywistości nie wykorzystał, mimo że ją wskazał. Otóż pozo-  
stały mu nieznanne nawet takie klasyczne prace, jak „Powstanie  
organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi“ Wł. Abrahama lub  
„Historja źródeł dawnego prawa polskiego“ St. Kutrzeby;  
nie zna on również szeregu dawniejszych prac polskich, które  
nie straciły dotychczas swego znaczenia, jak np. J. Barto-  
szewicza („Szkic dziejów Kościoła ruskiego w Polsce“ i in.),  
ks. J. Fijałka („Średniowieczne biskupstwa kościoła wschod-  
niego na Rusi i Litwie“ i in.), ks. biskupa E. Likowskiego  
 („Dzieje kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII—XIX w.“,  
„Stanowisko księcia Ostrońskiego wobec Unii Brzeskiej“ i in.),  
A. Lewickiego („Sprawa unii kościelnej za Jagiełły“ i in.),  
A. Prochaski („Dążenia do unii kościelnej za Jagiełły“,  
„Z dziejów unii brzeskiej“, „Unia Brzeska“ i in.), I. Szara-  
niewicza („Rzut oka na beneficia kościoła ruskiego za czasów  
Rzeczypospolitej polskiej“, „Patriarchat wschodni wobec Kościoła  
ruskiego i Rzeczypospolitej polskiej“ i in.), oraz szereg innych;  
również w najnowszej literaturze polskiej są prace, które powinien  
był uwzględnić autor, np. Chodyńskiego („Stosunek Rze-  
czypospolitej do wyznania gr.-wschodniego“ i in.), St. Ptaszy-  
ckiego („Stosunek dawnych władz polskich do cerkwi ruskiej“ —  
praca coprawda bardzo jednostronna, ale zawierająca ciekawy  
materiał), K. Sochaniewicza („Rozwody na Rusi halickiej  
w XV i XVI w.“) i in. Z prac w języku małoruskim, mimo  
to, że prac tych nie jest dużo, autor nie uwzględnił większej  
części, np. pozostały mu zupełnie nieznanne takie prace, jak „Ustaw  
kn. Wsewołoda“, S. Juszkowa („Zbirnyk w czest' Bahalija“),  
„Pohlad na ukrajinśku kanonicznu literaturu“ R. Kowszewy-  
cza, „Dogmatyka neezjedynenoho Schodu“ ks. A. Iszczaka  
(Lwów 1929), artykuł o synodzie 1626 r. ks. Rudowycza  
(w Bohosłowji) i kilku innych; z prac nieco dawniejszych nie  
wykorzystał autor artykułów B. Buczyńskiego („Studiji  
z istoriji cerkownoji Unji“ — Zap. N. T. Sz., tt. 85, 86, 88, 90,  
100; „Zmahannia do unii ruśkoji Cerkwy z Rymom“ — Zap.  
Ukr. N. T-wa w Kyjiwi, tt. IV—VI; „Hramota Misajila“ i „Hra-  
mota Nifonta“, ibid., t. XIII), J. Krypjakewycz „Nowi ma-  
terijały do istoriji synodu 1629 r.“ (Zap. N. T. Sz., t. 116 i 117)  
i szeregu innych. Nie wykorzystał nawet autor „Istoriji Ukrajiny-  
Rusy“ M. Hruszewskiego, zawierającej rozdziały bardzo  
cenne dla historii ruskiego prawa kościelnego.

Literatura w językach niemieckim, francuskim, włoskim,  
greckim, bułgarskim, serbskim, czeskim i t. d., została autorowi  
zupełnie nieznana. Nawet rozpraw Goetza, Mitrowitscha,  
Fritzlera, Saturnika, Wernadskiego, Iljinskiego,  
Malvy i Villera i t. d., specjalnie poświęconych różnym

kwestjom historii źródeł prawa kościelnego ruskiego, autor widocznie nie zna. Nie uwzględnia on też takich prac ogólnego charakteru, jak np. „Geschichte der Union“ Pełesza, „Kirchengeschichte Russlands“ Bonwetscha, „La Chiesa Russa“ Palmieriego, „Czerkovno pravo“ Bobczewa i t. d., nie mówiąc już o pracach mniej cennych w rodzaju „Duch ruské cirkve“ Vilinskiego, „L'Église russe“ Brian-Chaninowa i in.

Z olbrzymiej literatury rosyjskiej, dotyczącej źródeł ruskiego prawa kościelnego, autor uwzględnił tylko drobną cząstkę. Otóż z kilkunastu rosyjskich „kursów“ (podręczników) prawa kościelnego korzystał autor, zdaje się, tylko z jednego „kursu“ Suworowa (nawet olbrzymi kurs Berdnikowa pozostał mu zupełnie nieznan; porów. str. 13), z ponad dwudziestu „kursów“ historii „russkawo“ prawa autor wspomina tylko o „kursie“ Samokwasowa, ignorując czyli nie znając innych, w tej liczbie Władymirskiego-Budanowa, Djakonowa, Filipowa, Małynowskiego, Łatkina, Jasińskiego i in.; nie wspomina też autor ogólnych kursów historii cerkwi „russkiej“ Dobro-kłońskiego, Znamienskiego i in.; obszernie kursy historii cerkwi „russkiej“ metropolity Makarjusza (Bułhakowa) i Gołubińskiego wykorzystane zostały dość powierzchownie. Zupełnie pominięta przez autora literatura, dotycząca cerkwi prawosławnej na Ukrainie Słobodzkiej, na Kubaniu, na Bukowinie, na Rusi zakarpackiej, literatura o t. zw. „wozsojedinieniji“ unitów z cerkwią prawosławną w XIX st., literatura ustaw o sektach, o ślubach i rozwodach, literatura o kanonizacji świętych w cerkwi ruskiej i t. d. Z kilkunastu prac znakomitego fachowego badacza historii źródeł prawa cerkiewnego Beneszewicza autor zna tylko trzy; z długiego szeregu prac nie mniej znakomitego historyka prawa cerkiewnego A. Pawłowa też nie zna większości; prace wybitnych kanonistów rosyjskich Ałmazowa, Gorczakowa, Krasnożena, Prokoszewa, Temnikowskiego, Zaozierskiego i innych, nie mówiąc o pracach kanonistów dawniejszych, jak np. ks. biskupa Joana Sokółowa (zresztą wysoko cenionych przez nowszych badaczy), a również prace wybitnych historyków cerkwi — Gołubińskiego (prócz jego „Istoriji russkoj cerkwi“), Znamienskiego i innych pozostały autorowi też nieznanne. Wogóle monograficzna literatura rosyjska, dotycząca źródeł prawa cerkiewnego, skąpo została wyzyskana przez autora.

Pozostawiając bez uwagi wiele prac, bezpośrednio dotyczących historii źródeł ruskiego prawa kościelnego, autor natomiast wymienia w spisie źródeł i literatury, załączonym do pracy, szereg dzieł, nie mających żadnej łączności z prawem kościelnem<sup>1)</sup>. Wymienia czasem też niektóre rzeczy bardzo słabe

<sup>1)</sup> Np. Władimirow, Doktor Francisk Skorina; Wozniak, Przyczynki do studij nad pisaniami L. Zizanija; Hałuszczyński, De ucrainis S. Scripturae versionibus; Downar-Zapolskij, Tiapinskij — pie-



(np. „Perestoroha“ C. Studyńskiego) i przyjmuje z nich przestarzałe i mylne poglądy, odrzucone przez poważniejszych recenzentów tych rzeczy<sup>1)</sup>.

Ze źródeł pozostały nie wykorzystane przez autora „Metryka Litewska“, „Scriptores rerum polonicarum“, „Volumina legum“ (autor coprawda „Vol. leg.“ wspomina, ale nie widzimy śladów ich wykorzystania), „Vetera Monumenta Poloniae“, „Akty, izd. Wiłensk. Komissijeju dla razbora drewn. akt.“, „Archiwum Sanguszków“, „Archiwum Sapiechów“, „Monumenta confraternitatis staurop. Leopoliensis“, „Jubilejnoje izdanie Lwowsk. Staurop. Bratstwa“, „Hist. Russiae monumenta“, „Acta patriarchatus Constantinopolitani“ i niektóre inne. Ponadto niektóre ze wspomnianych przez autora źródeł wykorzystane zostały tylko częściowo, jak np. „Archiw jugo-zapadnoj Rossiji“ (np. 4-ty tom VIII-ej części „Archiwa“ wcale nie wykorzystany, a nawet I część wykorzystana powierzchownie).

Pracę swoją pisze Łotocki bardzo interesująco, dzięki czemu czyta się ją lekko i ciekawie, co bezsprzecznie jest jedną z najbardziej dodatnich jej stron. Ale równocześnie z tem szczególne zainteresowanie i — możnaby powiedzieć — „zaktualizowanie“ omawianych przez autora w jego książce kwestyj ustroju kościoła ruskiego i jego stosunków z Rosją, jej rządem i kościołem, przeszkadzają bezstronnemu oświetle niu dziejów przez autora. Autor, jak nam się zdaje, zbyt mocno podkreśla różnice kulturalne i kościelno-ustrojowe między Rusią (Ukrainą) a Rosją oraz brak kultury, barbarzyństwo, brutalność i inne ujemne strony „Moskalów“. Szczególnie nisko ocenia autor stan kulturalny Moskwy i kościoła rosyjskiego w XV—XVII st., zapominając, że pod wielu względami kościół rosyjski aż do końca XVI st. przewyższał kościół ruski (małorusko-białoruski). Podczas, gdy w Rosji byli tak wybitni przedstawiciele nauki teologicznej prawosławnej, jak Zinowij Oteńskij, Józef Wołocki i t. d., byli też wybitni pisarze asce tyczni, jak np. Nił Sorski, na Ukrainie myśl teologiczna prawosławna w ciągu XV—XVI st., prawie aż do czasów Unji brzeskiej nie pozostawiła żadnej godnej uwagi pamiątki. Autor ma rację, kiedy podkreśla wybitny wpływ Bizancjum na Moskwę<sup>2)</sup>, ale w przeciwieństwie do autora, uważamy ten wpływ

riewodczik jewangielija na białoruskoje narieczije; Gruzinskij, Iz istoriji pieriewoda jewangielija w Južnoj Rossiji w XVI w.; Karskij, Zap.-russkije pieriewody Psaltiri; Kostomarow, Starinnyj južno-russkij pieriewod piesni piesniej; Nazarewskij, Jazyk jewangielija 1581 g. i szereg innych.

<sup>1)</sup> Np. z wymienionej pracy Studyńskiego przyjmuje naiwny pogląd o szerokim rozwoju zasady demokratycznej w zarządzie kościelnym w starej Rusi, którego bezpodstawność już dawno została wyjaśniona przez M. Hruszewskiego (w recenzji wspomnianej pracy w „Zap. N. T. Sz.“).

<sup>2)</sup> Przy tem jednak nie należy zapominać, że niemniej mocny wpływ wywarło Bizancjum także na Ukrainę, o czem zwłaszcza świadczą piśmien nictwo i malarstwo cerkiewne ruskie XIII—XV st.



za dodatni; bizantologia współczesna, jak się zdaje, już dostatecznie rozwiała przesady, które panowały w stosunku do Bizancjum, zwłaszcza w nauce zachodniej; ale autor widocznie jeszcze niezupełnie się wyzwolił od tych przesądów. Autor dotychczas jest przekonany, że w Bizancjum bezgranicznie się krzewił „cezaropapizm“; ale najnowsze studia fachowych bizantologów wyraźnie zbijają to ogólnikowe twierdzenie: w ciągu tysiącletniej historii Bizancjum stosunki między kościołem a państwem układały się tam rozmaicie i nieraz podlegały zmianom<sup>1)</sup>. Z drugiej strony w państwach Zachodu i między innymi też w krajach zachodnio-słowiańskich w średniowieczu przez pewien czas widzimy wyraźną supremację państwa nad kościołem, którą możnaby też określić jako cezaropapizm<sup>2)</sup>. Natomiast w kościele ruskim w okresie przedtatarskim supremacji państwa nad kościołem nie było. Wobec tego można wyrazić pewną wątpliwość, czy „cezaropapizm“ rozwinął się w Moskwie pod wpływem Bizancjum czy niezależnie od niego. Z drugiej strony, nie należy zapominać, że rysy cezaropapizmu były właściwe nie tylko kościołowi rosyjskiemu, ale też kościołowi ruskiemu w XV—XVI st.: wielcy książęta litewscy i królowie polscy, jak powiedzieliśmy już wyżej, mimo różnicy wyznaniowej, brali dość czynny udział w zarządzie i ustawodawstwie kościoła ruskiego, zwoływali lub polecali metropolitom zwoływanie soborów, mianowali często metropolitów, biskupów, archimandrytów, ihumenów i t. d., brali udział w przeprowadzeniu zasadniczej reorganizacji kościoła ruskiego (np. Witold w r. 1414—16, Zygmunt III w 1595—6 r. i t. d.), wydawali ustawy, regulujące wewnętrzne życie klasztorów ruskich i t. d. Wobec tego wszystkiego, twierdzenie autora o skrajnym rozwoju „bizantyńskich“ zasad cezaropapizmu w Moskwie, nieznanym rzekomo na Ukrainie, musimy mocno ograniczyć.

Tak samo należy ograniczyć przeciwstawienie kultury i zasad kościelno-ustrojowych „ukraińskich“ — rosyjskim. Autor twierdzi, że na Ukrainie od czasów najdawniejszych w zarządzie kościelnym panowały zasady demokratyczne, t. zn. zarząd kościołem przez sobory, udział czynny i decydujący w sobo-

<sup>1)</sup> Porów. np.: G. A. Ostrogorski, Otnoszenija cerkwi i gosudarstwa w Wизantii; Seminarium Kondakovianum, 1931, t. IV, str. 123—132.

<sup>2)</sup> Pozwolimy tu sobie przytoczyć charakterystykę stosunków kościelno-politycznych w Polsce w XII i na pocz. XIII w., którą daje ks. prof. J. Umiński w swej cennej pracy „Henryk arcybiskup gnieźnieński, zwany Kietliczem“: „Panujący, kogo chciał, tego wyznaczał na biskupstwa i dostojęstwa kościelne, majątki kościoła obciążał świadczeniami, stosował bez skrupułu prawo spoli i regaljów, ciągał kler przed swój sąd książęcy, traktował kościół, jako narzędzie, uważał za podległego absolutnie swej władzy“... i t. d. (str. 6); por. Wł. Abraham, Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce, RAU, wyd. hist.-filoz., t. XXXII, str. 281 i nast. Mniej więcej to samo było w Czechach (porów. np. V. Novotný, Česke dějiny, Praha, 1928, díl I, č. II), na Węgrzech i t. d.

rach ludzi świeckich, wybór osób duchownych przy udziale ludzi świeckich i t. d.; natomiast w Moskwie, według zdania autora zasady te były nieznane i sobory np. odbywały się bardzo rzadko. Musimy jednak z całą stanowczością powiedzieć, że prawie wszystkie twierdzenia te są mylne. W okresie przed-tatarskim nie znajdujemy wogóle żadnego śladu udziału osób świeckich (prócz książąt) w zarządzie kościołem na ziemiach wschodnio-słowiańskich, z wyjątkiem Nowogrodu i po części ziemi suzdalskiej, t. zn. ziem „rosyjskich”; w czasach późniejszych (po-tatarskich) znowu widzimy szeroki rozwój wyboru duchowieństwa w ziemiach „rosyjskich”; spotykamy też wybór duchowieństwa w Wileńszczyźnie; ale na Rusi południowej (Ukrainie), o ile chodzi o księży do połowy XVII st., znamy tylko jeden wypadek przyznania prawa gminie wiejskiej wyboru księży (który można zresztą wyjaśnić szczególnymi okolicznościami); poza tem zwykłemi sposobami obsadzania posad parafjalnych na ziemiach małopolskich do XVII st. przez księży było mianowanie ich przez patronów, albo (jeszcze częściej) przechodzenie posad parafjalnych drogą spadku w rodzinach księżowskich; dopiero w drugiej połowie XVII st. na Ukrainie kozackiej rozpowszechnił się, obok przechodzenia posad parafjalnych w spadku i mianowania księży przez biskupów, wybór księży przez parafjan, w ziemiach rosyjskich (wielkoruskich) znany oddawna. Co się tyczy soborów, na Ukrainie (i Białorusi), odgrywały one, wbrew twierdzeniu autora, bardzo nikłą rolę, nie miały prawie żadnego wpływu i autorytetu i (z wyjątkiem 1590-ych i 1620—30-ych lat) były dość rzadkie; natomiast w Moskwie, zwłaszcza w XVI—XVII st. sobory były częste, bardzo wpływowe i miały wybitne znaczenie w dziejach kościoła i ustawodawstwa kościelnego. W XVI st. wpływ osób świeckich na zarząd kościoła ruskiego rzeczywiście był dość silny, ale wpływ ten wywierały nie gminy, nie lud (jak twierdzi autor), ale dziedzice-patroni, a przy końcu XVI i na pocz. XVII st. razem z nimi też bractwa cerkiewne (które przeważnie składały się z mieszczan); jednak z wpływem tym stale i energicznie walczyła hierarchja kościelna ruska na czele z wybitnymi metropolitami ruskimi J. Borzeckim, P. Mohiłą, S. Kosowem, W. Jasińskim; Piotrowi Mohile udało się ograniczyć do minimum wpływ czynników świeckich, ale w czasie „Ruiny” (po śmierci B. Chmielnickiego) chwilowo znowu nastąpił rozstrój organizacji kościelnej na Ukrainie, a w związku z nim odrodził się wpływ osób świeckich na zarząd kościelny; przeciwko temu jednak wystąpił słynny metropolita kijowski Warłaam Jasiński, który znowu — podobnie do P. Mohiły — podniósł znaczenie hierarchji kościelnej na Ukrainie, usunął nadmierne wpływy świeckie i zaprowadził porządek w życiu kościelnem. W każdym bądź razie twierdzić o odwiecznem i stałem panowaniu na Ukrainie zasad demokratycznych, „soborności“, wyboru du-



chowieństwa i t. d., przeciwstawianie je „cezaropapizmowi“ moskiewskiemu, jest rzeczą zupełnie nie dopuszczalną<sup>1)</sup>. Na usprawiedliwienie autora po części może służyć tylko to, że nie sam on stworzył teorię o panowaniu w kościele na Ukrainie zasad demokratycznych, a w Rosji cezaropapizmu, ale powtórzył ją w ślad za Markiewiczem, Studyńskim, Czubałym i Ohijenką; jednak należy żałować, że zaufał tym badaczom, nie skontrolował ich bezpodstawnych twierdzeń (mimo to, że na fantastyczność tych twierdzeń wskazywali tak wybitni recenzenci, jak M. Hruszewski i M. Wasylenko) i nie przestudjował odpowiednich źródeł i najpoważniejszych prac z tej dziedziny — M. Hruszewskiego, S. Gołubiewa, ks. T. Titowa i innych.

Nie możemy przyjąć także charakterystyki stosunków wzajemnych pomiędzy cerkwią rosyjską a ukraińską, podanej przez autora. Przedewszystkiem autor niesłusznie przedstawia przejście metropolji ruskiej z pod zwierzchnictwa patriarchy konstantynopolitańskiego pod zwierzchnictwo patriarchy moskiewskiego (1686 r.) jako gwałt Moskwy nad Ukrainą: zmiana ta została przeprowadzona nietylko za wyraźną zgodą, ale i przy najbliższym udziale ówczesnego hetmana kozackiego Samojłowicza (którego najnowsza historjografja ukraińska uważa za jednego z najwybitniejszych hetmanów ukraińskich, najbardziej zasłużonych dla Ukrainy); brali w tej zmianie udział i tacy wybitni przedstawiciele duchowieństwa małopruskiego, jak np. św. Teodozy Uhłyckij, późniejszy biskup czernichowski, święty, czczony za swe życie powszechnie wśród ludności małopruskiej prawosławnej, nie mówiąc już o dopiero wyświęconym wtedy metropolicie Gedeonie księciu Światopełk-Czetwertyńskim; reforma ta zresztą nie wносиła zmian w wewnętrzny ustrój i wewnętrzne życie Kościoła na Ukrainie, gdyż zamieniła wyłącznie zwierzchnictwo jednego patriarchy na zwierzchnictwo drugiego, gwarantując przytem samodzielnosc wewnętrznego zarządu metropolji ruskiej.

Następnie autor nie rozróżnia w dziejach tych stosunków trzech zupełnie różnych okresów: 1) odrębnego istnienia cerkwi ruskiej a rosyjskiej pod wspólnem zwierzchnictwem patriarchy moskiewskiego — od r. 1686 do początku XVIII st., 2) połączenia ich pod zarządem synodu, w którym jednak mieli przewagę biskupi ukraińscy — od początku XVIII st. do czasów carowej Katarzyny II (1762—1796) z zachowaniem niektórych rysów odręb-

---

<sup>1)</sup> Porów. dokładniejsze omówienie kwestyj ustroju kościoła ruskiego w mojej pracy: *Uczastije swietskawo elementa w cerkownom uprawleniji, wybornyje naczało i sobornost' w Kijewskoj metropolji w XVI i XVII ww.* (Warsz. 1930) i w odczycie: *Ustrój prawny kościoła ruskiego w okresie przedtatarskim* (Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie, 1931, zesz. 4); zob. też recenzję o pierwszej z tych prac — ks. H. Cichowskiego w *Przew. Hist.-Prawn.*, 1931, zesz. 2—3, str. 205—214.



ności zwyczajowej, i 3) zupełnego połączenia pod zarządem synodu, wyraźnie zależnego od władzy świeckiej, od czasów Katarzyny II do 1918 r. Autor we wszystkich tych okresach znajduje nieprawne postępowanie, przemoc, gwałt ze strony władzy rosyjskiej świeckiej i cerkiewnej w stosunku do kościoła ukraińskiego. Tymczasem, w rzeczywistości, w pierwszym okresie żadnego gwałtu i naruszenia praw kościoła ukraińskiego nie było; przeciwnie, widzimy ze strony patriarchy moskiewskiego zupełnie lojalne przestrzeganie dość szerokiej autokefalii metropolji ruskiej: z wyjątkiem spraw zasadniczych dogmatów wiary, najważniejszych kwestyj liturgicznych i t. p., patriarcha moskiewski wcale się nie mieszał do spraw kościoła ruskiego. Twierdzenie autora, że patriarcha Adrian naruszał bezapelacyjność sądu metropolity, przyjmując skargi mieszczan kijowskich na metropolitę kijowskiego, jest widocznem nieporozumieniem, gdyż właśnie z listów patriarchy w tej sprawie do metropolity i mieszczan kijowskich wypływa, że patriarcha bardzo lojalnie odnosił się do praw metropolity i niczem nie chciał, bez szczególnej potrzeby (jaka np. wynikała, gdy zachodziła sprawa o dogmatach wiary), wtrącać się w kompetencję metropolity. Nie można też nazywać naruszeniem praw kościoła ukraińskiego, a tembardziej gwałtem oddzielenie diecezji czernichowskiej od metropolji kijowskiej i przeniesienie zwierzchnictwa nad ławrą kijowsko-peczerską od metropolity kijowskiego na patriarchę moskiewskiego, gdyż to i drugie nastąpiło wyłącznie wskutek życzenia i za inicjatywą samych Ukraińców<sup>1)</sup>. — W drugim okresie stosunki cerkiewne pomiędzy Moskwą a Ukrainą uległy dużej zmianie: zamiast patriarchy, w r. 1721 władzę nad całym kościołem prawosławnym wschodnio-słowiańskim (ukraińskim i rosyjskim), objął stały synod, w którym przewodnią rolę aż do czasów Katarzyny II odgrywali biskupi ukraińscy; był to okres wyraźnej supremacji biskupów-Ukraińców w kościele wschodnio-słowiańskim. Wobec tego, dość dziwnemi wydają się twierdzenia niektórych badaczy ukraińskich, powtórzone też przez A. Łotockiego, o gwałtach, czynionych w tym czasie przez cerkiewną władzę rosyjską, nad cerkwią ukraińską (badacze ci zapominają, że władzę cerkiewną rosyjską dzierżyli w tym czasie w swych rękach głównie biskupi *ukraińscy*). Fakty naruszenia praw cerkwi, a nawet gwałty nad cerkwią w XVIII st. rzeczywiście były — zwłaszcza za czasów Katarzyny II, tylko były to gwałty nie specjalnie nad cerkwią ukraińską, ale w równym stopniu też nad cerkwią rosyjską; nie było to na-

<sup>1)</sup> Naruszeniem praw metropolji kijowskiej przez Moskwę raczej można by nazwać nie wspomniane przez Łotockiego podporządkowanie Ukrainy Słobodzkiej władzy kościelnej patriarchy moskiewskiego, chociaż i w tym wypadku należy widzieć nie świadomy gwałt narodowościowy, ale szczególny zbieg okoliczności, które doprowadziły do przyłączenia diecezji słobodzko-ukraińskiej do patriarchatu moskiewskiego.

ruszenie praw ukraińskich przez „Moskali“, ale naruszenie praw cerkiewnych przez rząd świecki, jak np. sekularyzacja majątków kościelnych, zamykanie klasztorów i t. d., które miały miejsce zarówno i na Ukrainie i w Rosji; dlatego autor zupełnie nie ma racji, gdy chce w tych faktach znaleźć dowód brutalnej polityki narodowościowej Rosjan w stosunku do Ukrainy. Bardzo dziwnym wydaje się jeszcze jeden przykład „gwałcenia“ cerkiewnych praw ukraińskich u A. Łotockiego, mianowicie podkreślenie, że w XVIII st. na katedry biskupie na Ukrainie mianowano biskupów, którzy przedtem zajmowali katedry w Rosji; ależ *wszyscy* ci biskupi z pochodzenia byli Ukraińcami, wychowywali się w Akademji kijowskiej i przeważnie stosunkowo krótko znajdowali się poza granicami Ukrainy. Rzecz jasna, że pomiędzy zwyczajami kościelnymi ukraińskimi a rosyjskimi, po złączeniu metropolji kijowskiej z cerkwią rosyjską, przez pewien czas istniały rozmaite różnice i na tem tle czasem wynikały nieporozumienia i tarcia, ale autor te różnice i tarcia zwiększa wielokrotnie i znajduje przemoc i gwałt nad cerkwią ukraińską ze strony „Moskali“ nieraz tam, gdzie żadnego gwałtu nie było. — W trzecim okresie zbliżenie kościelne prawosławnych Ukraińców i Rosjan posunęło się tak daleko, że przez dłuższy czas prawie że nie odczuwało się różnicy pod względem kościelnym pomiędzy prawosławną Ukrainą a Rosją (Wielkorusją), co zresztą uznaje w jednym miejscu swej książki sam autor. Mimo to, idąc w ślady niektórych innych pisarzy ukraińskich, autor i w tym okresie znajduje przemoc i gwałt w rosyjskiej polityce wyznaniowej wobec prawosławnej Ukrainy: mianowicie, w przeszkodach do wydania Pisma Św. w tłumaczeniu małoruskiem, w mianowaniu Rosjan na katedrę metropolitalną kijowską i t. d.<sup>1)</sup>; ale trzeba zwrócić uwagę na to, że od czasów Katarzyny II, katedra kijowska właściwie prawie że niczem nie różniła się od innych dziewięciu czyli dziesięciu katedr diecezjalnych na Ukrainie; gdyby rząd rosyjski naprawdę świadomie, w celach wynarodowienia czyli moskwiczenia Ukraińców, wybierał metropolitów kijowskich z Rosjan, powinien byłby też mianować na inne katedry biskupie na Ukrainie — połtawską, czernichowską, charkowską, jekaterynosławską i t. d. wyłącznie biskupów — Rosjan; tymczasem na wszystkich tych katedrach nieraz zasiadali biskupi pochodzenia rdzennie ukraińskiego; na stanowisku zaś sufragana metropolity kijowskiego i rektora kijowskiej akademji duchownej w XIX—XX st. nawet prawie zawsze byli biskupi pochodzenia ukraińskiego, chociaż stanowisko to było bezwątpienia bardzo ważne z punktu widzenia polityki narodowoscio-

<sup>1)</sup> Należy jednak zaznaczyć, że autor nie powtarza dość często spotykanego u pisarzy ukraińskich zupełnie mylnego twierdzenia, jakoby wogóle na wszystkie katedry biskupie na Ukrainie w XIX—XX st. mianowano wyłącznie czy przeważnie „Moskali“.



wej. Zdaje się jednak, że w sprawie mianowania biskupów na Ukrainie w XIX—XX st. nie przeprowadzano żadnej polityki narodowościowej, gdyż faktycznie biskupi pochodzenia ukraińskiego w tym okresie nie byli „elementem niebezpiecznym“ z punktu widzenia polityki rosyjskiej. Dlatego też w kilkakrotnym mianowaniu Rosjan na katedrę kijowską trudno doszukać się świadomej tendencji politycznej. W przeszkodach do wydania małopruskiego tłumaczenia Pisma Św. oczywiście odgrywał pewną rolę moment polityczny, ale zdaje się głównym motywem tych przeszkód była obawa „wulgaryzacji“ czy nawet zniewagi Pisma Św. przez wydanie go w tłumaczeniu na język chłopski; należy pamiętać, że wydanie tłumaczenia Pisma Św. na język rosyjski, też spotykało wiele trudności i przeszkód i też z podobnych motywów. Ale w XIX st. ludność małopruska i białoruska rzeczywiście doznała naruszenia swych praw kościelnych, a nawet przemocy i gwałtów religijnych ze strony rządu rosyjskiego; tylko to była ludność nie prawosławna, ale unicka (gr. katolicka), nawracana czasem nawet przemocą na prawosławie. Jednak, ku wielkiemu naszemu zdziwieniu o tem nawracaniu, czyli t. zw. „wozsojedinienju“ unitów Łotocki nie wspomina żadnym słowem w swej książce, mimo to, że w związku z tem „wozsojedinieniem“ wydano w swym czasie długi szereg ustaw, które, rozumie się, należało uwzględnić w przeglądzie źródeł ukraińskiego prawa kościelnego.

Z punktu widzenia metodologicznego musimy zarzucić przede wszystkim pewną niejasność przedmiotu pracy: mianowicie, nie można zrozumieć, czy autor chce omówić w swej pracy tylko źródła prawa w ścisłym tego słowa znaczeniu (*fontes essendi*), czy źródła historii prawa (*fontes cognoscendi*), gdyż autor z jednej strony szeroko zastanawia się nad pamiętkami, które nie miały nigdy mocy obowiązującego prawa, a więc nie były źródłami prawa (w ścisłym tego słowa znaczeniu), chociaż mogą służyć do poznania prawa, które w nich się odbijało, jak np.: traktaty kanonistyczne, dzieła religijno-polemiczne, testamenty osób duchownych i świeckich i t. d.; z drugiej jednak strony pomija tak ważne źródła historii prawa kościelnego ruskiego, jak latopisy, „czetji-minei“, „pateriki“, żywoty świętych, akty nadania klasztorom i kościołom i t. p. Równocześnie z tem autor omawia wogóle dużo kwestyj, które nie mają właściwie żadnej łączności z historią prawa, jak np. kwestję języka, a nawet akcentu w różnych rękopisach i drukach ruskich Pisma Św., ksiąg liturgicznych i t. d. Kwestjom historyczno-językowym, historyczno-literackim i t. p. autor poświęca w swej książce, zdaje się, niemniej uwagi, jak zagadnieniom historii prawa kościelnego. Są całe rozdziały w książce, w których nie znajdziemy prawie niczego o źródłach prawa kościelnego, ale natomiast czytamy dużo o kwestiach, nie mających nic wspólnego z przedmiotem pracy. Np. w rozdziale



o „Piśmie Św., jako źródle prawa kościelnego“ zaledwie jedna stronica poświęcona kwestji, wymienionej w nagłówku rozdziału i dziewiętnaście stron pytaniom, jakie były na Ukrainie rękopisy i druki Pisma Św., w jakim języku były pisane, jaka w nich była ortografia i t. d. Prawie to samo widzimy w kilku innych rozdziałach, np. o księgach liturgicznych i „symbolicznych“, testamentach i t. d. Tymczasem bardzo dużo zagadnień historii źródeł ruskiego prawa kościelnego autor nawet nie poruszył. Najbardziej należy żałować, że autor zlekceważył dotychczas wogóle mało opracowane źródła prawa kościoła ruskiego w okresie litewsko-polskim.

Najcenniejszym rozdziałem pracy Łotockiego jest bezsprzecznie szkic o t. zw. „swytku Jarosławlu“ czyli redakcji ukraińskiej „Ustawa kniazia Jarosława“. Jest to oryginalne studjum autora o bardzo ciekawym, ale dotychczas mało opracowanym zabytku staro-ruskiego prawa kościelnego, kilkakrotnie potwierdzonym przez wielkich książąt litewskich. Do lepszych należą też rozdział o „czynownykach“ (kodeksach przepisów o wyborze i wyswięcaniu osób duchownych), napisany przeważnie na podstawie pracy M. Petrowa i o „kormczej“ lublińskiej ks. Bazylego, napisany na podstawie dzieła A. Pawłowa; stosunkowo dobrym jest również rozdział o „Ustawie kniazia Wołodymyra“, chociaż w tym rozdziale odczuwa się niedostateczną znajomość literatury o tej „Ustawie“ (autor nie wykorzystał prac Suworowa, Abrahama, Vondraka, Frietzlera i in.) i wskutek tego są znaczne luki (m. in. autor pozostawił bez uwagi bardzo ważną kwestję „składników zachodnich“ tego kodeksu). — Najślabsze są te rozdziały, w których autor mówi o stosunkach kościelnych Rusi a Rosji i o „tradycyjnych“ zasadach ustroju kościelnego na Ukrainie.

Z błędów faktycznych w książce rzucają się w oczy następujące: Przedewszystkiem autor mylnie charakteryzuje Pismo Św., jako źródło prawa kościelnego: autor myśli, że w Piśmie Św. znajdują się z pozytywnych norm tylko przepisy o ślubie i rozwodzie<sup>1)</sup>; ależ Pismo Św. zawiera też pozytywne normy o sakramentach, o hierarchji, o sądzie kościelnym i t. d. Następnie autor miesza pojęcie polityczno-prawne autonomji z pojęciem kościelno-prawnem autokefalji ograniczonej.

Dalej autor mówi, że tytuł arcybiskupa zawsze oznaczał

<sup>1)</sup> Co do „przepisu o rozwodzie“ (Mat., 19, 9), jak wiadomo, istnieje różnica w rozumieniu wymienionego miejsca ewangelji między prawem kanonicznem katolickim a współczesnem prawosławnem, gdyż katolicy w tem miejscu wcale nie znajdują przepisu o rozwodzie i kościół katolicki rozwodów nie uznaje. Na Ukrainie w XVII—XVIII st. spotykamy pogląd na tę kwestję, zupełnie identyczny z katolickim. Wobec tego, należałoby wyjaśnić, skąd i kiedy kościelno-sądowa praktyka prawosławna na Ukrainie przyswoiła sobie ten pogląd, jak szeroko był on rozprzestrzeniony na Ukrainie, jakie było dawniej rozumienie wspomnianego miejsca ewangelji i t. d. Niestety, autor kwestji tej zupełnie nie poruszył.

na Wschodzie w czasach dawniejszych (ok. X w.) głowę kościoła autokefalicznego; w rzeczywistości tytuł ten w tych czasach nosili też biskupi diecezjalni, wyjęci z pod władzy metropolitów i podporządkowani bezpośrednio patriarchom. Omawiając burzliwy spór o postach w środę i piątek w dniu świąteczne, który wywołał na Rusi dużo zamieszek w połowie XII st., autor myśli, że na Rusi przepisy co do postów były lżejsze, niż w Bizancjum; w rzeczywistości było zupełnie naodwrot. Metropolja halicka, według słów autora, została założona w r. 1303; ale badania krytyczne nad „hramotą“, zawierającą wiadomość o założeniu metropolji halickiej w Haliczu, odnoszą ją do czasu nieco późniejszego. Na innem znowu miejscu autor mówi, że w r. 1415 „pierwszy raz wybrano metropolitę oddzielnego dla diecezji ukraińskich państwa Litewskiego“; w rzeczywistości jednak w r. 1415 metropolitę wybrano nie tylko dla diecezji ukraińskich, ale wogóle dla wszystkich ziem prawosławnych wielkiego księstwa Litewskiego — białoruskich, małoruskich i nawet wielkoruskich, przyczem stolicą metropolji „litewskiej“ został Nowogródek; wobec tego zaledwie można nazywać tę metropolję ukraińską; do tego należy dodać, że metropolici dla różnych ziem prawosławnych wielkiego księstwa Litewskiego, między innemi też dla ziem małoruskich, byli wyświęceni już w wieku XIV. Ukraińskie państwo kozackie XVII—XVIII w. autor nazywa „niepodległem“, tak że cały okres kozacki dziejów Ukrainy określa jako *okres państwowej niepodległości* Ukrainy (!?); to bardzo dziwne twierdzenie spotykamy kilkakrotnie, tak że to nie może być ani *lapsus* ani omyłka drukarska. Hetman Cyryl Rozumowski, według słów autora, sam składał petycję do Katarzyny II o zrobienie godności hetmana ukraińskiego dziedziczną w jego rodzie; w rzeczywistości, petycję tę układała starszyna kozacka, a nie sam hetman. Uchwały kongregacji pińskiej 1791 r. w sprawie reformy kościoła prawosławnego w Polsce uważa autor za bardzo ważne źródło kościelnego prawa ukraińskiego; tymczasem w rzeczywistości uchwały te wogóle nie były prawem obowiązującym, nie zatwierdziła ich żadna prawosławna władza kościelna i w życie nigdy te uchwały nie weszły.

Wacław Zaikyn.

Hołowećkyj P. Dionysius OSBM.: *Fontes iuris canonici Ecclesiae Ruthenae*. Typis polyglottis Vaticanis. 1932. str. 4 nlb. + 57.

Książka ta, ułożona przez o. D. Hołowećkiego, dobrego znawcę kościelnego prawa ruskiego grecko-katolickiego, członka komisji kodyfikacyjnej wschodniego prawa kanonicznego, konsultora Kongregacji pro Ecclesia Orientali, oraz rektora Kolegium ruskiego oo. Bazylianów w Rzymie, przedstawia cenne zestawienie, czyli raczej dokładny indeks źródeł ruskiego prawa kościelnego, poprzedzony ciekawym wstępem. Aczkolwiek pracę



tę napisał autor przede wszystkim w celach praktycznych dla komisji kodyfikacyjnej, której jest jednym z najbardziej czynnych członków, uwzględnił on tu nie tylko źródła prawa obowiązujące obecnie, ale również te, które moc swoją dawno straciły; dzięki temu praca autora ma też znaczenie naukowe i bezsprzecznie będzie bardzo pomocną w studiach naukowych nad historią kościoła ruskiego i prawa kościelnego ruskiego. Autor podaje wiadomości zarówno o źródłach prawa kościoła ruskiego prawosławnego do Unji brzeskiej (1595—1596) i kościoła ruskiego gr.-katolickiego czyli unickiego (od r. 1595). Wszystkie te źródła dzieli autor na cztery grupy: do pierwszej zalicza t. zw. „Kormczą Knię” (główne źródło prawa starego kościoła ruskiego, które zachowywało pewne znaczenie i w kościele ruskim unickim), tudzież uchwały ważniejszych synodów ruskich prawosławnych (do r. 1595) i katolickich (autor uwzględnia tu uchwały czterech synodów prawosławnych — kijowskiego 1147 r., władymirskiego 1274 r., nowogrodzkiego 1415 r. i wileńskiego 1509 r. oraz pięciu synodów katolickich: kobryńskiego 1626 r., tyrnawskiego (na Węgrzech) 1648 r., użhorodzkiego 1652 r., zamojskiego 1720 r. i lwowskiego 1891 r.); do drugiej grupy odnosi autor ustawy, encykliki, bulle i inne akty ustawodawcze papieży, stosujące się do kościoła ruskiego (jako pierwszy z tych aktów, wskazuje autor list papieża Grzegorza VII do księcia ruskiego Izaśława I 1075 r.; wszystkich pozycji w tej grupie 161); do trzeciej — ustawy i przepisy kongregacji: S. Officii (40 pozycji), pro Ecclesia Orientali (9), Concilii (2), Religionis (1), de Propaganda Fide (97), Rituum (3) oraz Trybunału Poenitentiariae Apostolicae (4) i Officium Secretariae Status (1); do czwartej — ustawy władz cywilnych (6 pozycji).

Najważniejsze nie tylko z punktu widzenia praktycznego, ale i naukowego, są rozdziały drugi i trzeci pracy, zawierające wiadomości o ustawach papieży i kongregacji; ta właśnie część źródeł prawa kościelnego ruskiego (gr.-katolickiego) jest najmniej studjowaną, a nawet najmniej znaną w nauce; to też zestawienie ich stanowi znaczną zasługę autora, który najdokładniej opracował właśnie te dwa rozdziały.

Natomiast w rozdziałach pierwszym (o uchwałach synodów), a zwłaszcza w ostatnim (o ustawach władz cywilnych), można wskazać pewne luki, oraz porobić pewne poprawki; otóż np. „synod kijowski” 1147 r. jest tylko hipotetyczny: w źródłach naszych niema pewnych wiadomości o tym synodzie; z wielkim prawdopodobieństwem przypuszczamy, że w r. 1147 naprawdę zasiadał synod biskupów i uchwalił samodzielnie, bez patriarchy konstantynopolitańskiego wybrać i konsekrować metropolitę ruskiego (Kłyma Smolatycza), ale z całkowitą pewnością twierdzić o wniesieniu tej uchwały przez synod (a nie przez samego tylko księcia) nie możemy. O ile zaś autor uwzględnił ten hipotetyczny synod, należało wspomnieć w takim



wypadku też o drugim, zupełnie analogicznym i też hipotetycznym synodzie, który prawdopodobnie odbył się w Kijowie w r. 1051, a na którym miała być uskuteczniiona uchwała o obraniu i konsekracji (też bez porozumienia z Carogrodem) metropolity ruskiego Hilarjona. Następnie w r. 1168 (czyli 1169) już napewno zasiadał synod w Kijowie, który m. in. uchwalił, ażeby metropolja kijowska pozostawała nierozzerwalną i stanowczo sprzeciwił się wyodrębnieniu diecezji rostowskiej; o synodzie tym autor nie wspomina, jak również o hipotetycznym synodzie 1473 r. w sprawie Unji kościelnej z Rzymem, o niewątpliwym synodzie 1511 r. i niektórych innych. Zresztą, nie są to luki zbyt ważne. Nieco gorzej jest z rozdziałem ostatnim, w którym autor z długiego szeregu ustaw królów polskich i wielkich książąt litewskich, oraz sejmów Rzeczypospolitej (przed-rozbiorowej), dotyczących kościoła ruskiego, wspomina tylko ustawę Władysława III z r. 1443, nie wspomina wcale o ustawach siedmiogrodzkich, węgierskich, a nawet rosyjskich; a z austriackich wspomina tylko niektóre i to ogólnikowo. Zresztą autor zaznacza, że prócz wskazanych przez niego, było jeszcze wiele innych ustaw władz cywilnych, które należą już wyłącznie do historii. Poza tem, możnaby wskazać, iż autor wogóle pominął milczeniem dwie grupy źródeł prawa kościelnego staro-ruskiego, mianowicie: ustawy patriarchów carogrodzkich (wydawane przeważnie wraz z synodem carogrodzkim), np. list patriarchy Hermana II do metropolity Cyryla r. 1228, szereg uchwał dotyczących sprawy rozdzielenia metropolji ruskiej na kijowsko-moskiewską, halicką i litewską i t. d., oraz ustawy metropolitów kijowskich, do których, prócz „Ustawa bieleczeskiego“, przypisywanego metropolicie Jerzemu (źródła, o którego pochodzeniu toczy się dyskusja), i przepisów metropolity Jana, należą również przepisy metropolity Cyryla Rusina 1274 r., które autor zalicza do uchwał synodu tegoż roku; ale synod 1274 r. właściwie miał charakter okazijnego zjazdu biskupów, którzy coprawda przyjęli przepisy, ułożone przez metropolitę Cyryla, ale nie brali udziału w ich opracowaniu, tak że jedynym twórcą tych przepisów był sam metropolita; charakterystycznym jest, iż wszystkie odpisy tego źródła wyraźnie nazywają go przepisami metropolity Cyryla, ale nie synodu. — Ale i te luki nie mają szczególnego znaczenia, gdyż odnoszą się do części źródeł, najlepiej znanych i opracowanych.

Kilka uwag zasadniczych musimy zrobić z powodu niektórych twierdzeń, wypowiedzianych przez autora w rozdziale o „Kormczej“ Księdze. Autor tu mówi między innemi: *licet Ecclesia Ruthena ritum et disciplinam assumpsisset ex Graecia tamen eam imitatur non modo caeco et servili, sed cum criterio et absque aversione ab Ecclesia Romana*. Twierdzenie to, jeżeli tylko dotyczy ono nie samego kościoła ruskiego gr.-katolickiego,

ale też i kościoła staro-ruskiego, prawosławnego, jest bardzo ciekawe i śmiałe, tylko że wcale nieudowodnione i conajmniej mocno wątpliwe w tej części, gdzie autor mówi o naśladowaniu kościoła greckiego przez ruski *cum criterio* a tembardziej, gdzie wspomina o *aversione ab Ecclesia Romana*. Również conajmniej bardzo niejasnem i nie mniej wątpliwem wydaje się twierdzenie następujące: *Licet Ecclesia Russa originem suam a Ruthena ducat, habet tamen nunc formam et spiritum plane diversum et separatum*. Kościół rosyjski, rozumie się, odróżniał się w szeregu rysów ustrojowych od starego kościoła ruskiego, ale rzecz jasna, że kościół w imperjum rosyjskiem XVIII — XX st. nie mógł być zupełnie takim, jak na niedawno ochrzczonej Rusi XI—XII st., musiały się odbyć zmiany i ewolucja; ale twierdzić, że zmienił się „duch kościoła“ i zasady jego, nie dając na to żadnych dowodów, jak nam się zdaje, nie można i nie wolno.

Przy końcu dwie uwagi z powodu kwestyj, które mają tylko pośredni związek z tematem pracy. Otóż autor powtarza przestarzałe zdanie, że Nomokanon o XL rozdziałach jest dziełem patriarchy Jana Scholastyka; następnie autor mówi o przyjęciu wiary chrześcijańskiej na Rusi w r. 988 — zdanie to jest bardzo nieściśle: o ile chodzi o Ruś południową, w r. 988 nastąpiło już ostateczne zwycięstwo chrześcijaństwa, które już przedtem na Rusi południowej dość szeroko rozpowszechniło się (możeby nawet nie zaszkodziło też autorowi w jego pracy podać krótkie wzmianki o próbach organizacji kościoła na Rusi przed r. 988, które przecież też mają znaczenie aktów ustawodawczych kościelnych).

Podnosząc te uwagi, musimy jeszcze raz podkreślić, że nie odnoszą się one do głównych i istotnych części pracy o. Hołoweckiego, zawierających indeks ustaw papieży i kongregacyj, dotyczących kościoła ruskiego. Te dwie części, stanowiące główną i większą część książki (45 stron), robią ją bardzo pożyteczną dla wszystkich pracujących nad historją kościoła ruskiego unickiego, a tembardziej nad historją prawa kościelnego ruskiego gr.-katolickiego. *Wacław Załkyn.*

**Veress A.:** Documente privitoare la istoria Ardealului, Moldovei și Țării Românești (Dokumenty do dziejów Siedmiogrodu, Mołdawji i Wołoszczyzny). Ed. Fondation Ferdinand I. 4 tomy. Bucarest 1929—1932.

Historycy zajmujący się dziejami południowo-wschodniej Europy, zmuszeni są powoływać się nader często na zbiór źródeł dyplomatycznych, wydanych przez Akademię Rumuńską, a to Hurmuzakiego, „Documente privitoare la istoria Românilor“ (tomów 30. Bucuresti 1887—1922).

Publikacji tej jednak ostatnio nie kontynuowano, wskutek czego utworzyła się pewna luka źródłowa, teraz dopiero wy-



pełniona przez nowe wydawnictwo znakomitego historyka, krytyka i paleografa węgierskiego Andrzeja Veressa. Znany ten wydawca życie spędza na gromadzeniu źródeł ze wszystkich archiwów Europy. Jego „*Fontes rerum Transylvanicarum*“ (5 tomów wydanych przed wojną) i jego „*Fontes rerum Hungaricarum*“ (3 tomy — trzeci zatytułowany: „*Monumenta Hungarorum in Polonia. Rationes curiae Stephani Bathory regis Poloniae*“) bardzo dodatnio ocenione zostały przez historyków ze względu na ich wartość naukową.

Bukareszteńska Fundacja króla Ferdynanda I podjęła na swój koszt wydawnictwo olbrzymiej kolekcji dokumentów zebranych przez A. Veressa, a dotyczących dziejów Rumunii. Ten nowy zbiór źródłowy, wydany pod tytułem w nagłówku recenzji wskazanym, jest dalszym ciągiem IV-go tomu „*Fontes rerum Transylvanicarum*“ (Budapest—Cluj 1914), który zawiera dokumenty z lat 1468—1540, dotyczące stosunków Siedmiogrodu z dawnymi księstwami rumuńskimi, Mołdawją i Wołoszczyzną.

To nowe wydawnictwo A. Veressa składa się, jak dotąd, z czterech wielkich tomów, ale zapowiedziany jest ich ciąg dalszy. W tych 4 ech tomach umieszczone zostały wszystkie dokumenty XVI w., poczynsz od r. 1527 do 1595, wogóle 1090 numerów, w większej części po łacinie, kilka zaś tylko w języku włoskim i węgierskim (ale te ostatnie podano z tłumaczeniem rumuńskim).

Dokumenty te zebrał wydawca z archiwów węgierskich (wyzyskał także wiele zbiorów prywatnych), włoskich (Watykan, Wenecja), z archiwów Wiednia oraz miast siedmiogrodzkich, a także z archiwów polskich (Ossolineum we Lwowie, Biblioteka ordynacji hr. Zamojskich w Warszawie). Jak wszystkie wydawnictwa Veressa, tak i ten nowy zbiór źródłowy nosi cechy staranności wydawniczej i zastosowania nowoczesnych metod krytycznych, zawiera liczne fac-similés, indeksy osób, miejscowości i źródeł. Każdy dokument zaopatrzony jest w regest, opis i noty historyczne.

Ważność tego zbioru dla historii rumuńskiej jest niezaprzeczalna, spowoduje on z pewnością liczne korektury i uzupełnienia dzieł opublikowanych i stanie się punktem wyjścia nowych prac i studjów. Ponieważ jednak pole widzenia wydawcy było bardzo obszerne, także i zawartość zbioru nie ogranicza się ściśle do dziejów Rumunii, ale obejmuje również wogóle stosunki dyplomatyczne południowo-wschodniej Europy. Wskutek tego dzieje Polski a przede wszystkim dzieje jej polityki wschodniej w XVI w. zajmują tu poczesne miejsce, wskazyemy więc nowe dokumenty, spraw tych dotyczące.

W tomie I-szym, który zawiera dokumenty z lat 1527—1572 spotykamy liczne szczegóły do stosunków Polski z Siedmiogrodem, po zdobyciu Budy przez Turków (1540). Wiadomo,



że przez czas pewien rządziła w Siedmiogrodzie wdowa po królu Janie Zapolyi, Izabella, córka króla polskiego Zygmunta I. W tym właśnie tomie znajdujemy niewydane dotąd listy Izabelli do hetmana Jana Tarnowskiego i kanclerza Piotra Kmity (2 z r. 1541, str. 24 i 25), listy Zygmunta I do książąt mołdawskich Piotra ([Petryło] z r. 1542, str. 26—27) i syna jego Eljasza (r. 1546, str. 37—38).

Dokumenty z drugiej połowy XVI w. w tymże tomie zawarte, przynoszą zajmujące szczegóły do stosunków awanturnika greckiego, protestanta Jakuba Heraklidesa Despoty (rządził w Mołdawji od 1561 do 1563 r.) z Polską (por. artykuł B. Kudelki, „Jakub Heraklides Despota wobec Polski i Austrii“, Kwart. hist. t. XXVI, 1912, str. 12 i n.); wezwanie do przybycia do Mołdawji z jakim zwrócił się on do przywódców ruchu protestanckiego w Polsce, Lasockiego i Filipowskiego (r. 1561, str. 201); list Jana Zygmunta Zapolyi, księcia siedmiogrodzkiego do wuja Zygmunta Augusta, króla Polski, z powodu polityki Despoty (r. 1562, str. 205; por. także w tej sprawie str. 208, 209, 214 i 239). Inne dokumenty podają ciekawe szczegóły o pretendencie polskim do korony mołdawskiej, Dymitrze Wiśniowieckim (str. 188) i Albercie Łaskim (str. 267), o stosunkach z Mołdawją panów polskich, jak Krzysztofa Zborowskiego (str. 316), Konstantina Ostrońskiego (str. 290 i 297) i kanclerza Dembińskiego (str. 304).

Drugi tom zawiera dokumenty z lat 1573—1584, podaje wiele nowych szczegółów do elekcji króla polskiego Stefana Batorego i do dotyczącej tej sprawy polityki Habsburgów (str. 41, 57, 69, 74 i n.), oraz do przejścia Batorego przez Mołdawję, w drodze z Siedmiogrodu do Polski, w czasie tej elekcji (str. 100 i 103). Znajduje się tu też kilka ważnych listów tego króla z lat 1581 i 1583 (str. 198, 246, 247), które wskazują na ciągłe zainteresowanie Batorego wewnętrznymi sprawami siedmiogrodzkiemi, mimo iż był już królem polskim. Z innych jeszcze dokumentów tego tomu wymienić należy wiadomości dotyczące egzekucji we Lwowie Iwana Podkowy (str. 147 i 151—154) i list Andrzeja Zborowskiego z r. 1574 do kardynała Commen-doniego w sprawach mołdawskich (str. 89).

Tom trzeci (lata 1585—1592) zawiera liczne wiadomości do okresu bezkrólewia w Polsce po śmierci Stefana Batorego. Trzeba tu wskazać na bardzo ważny list z r. 1586 Zygmunta Batorego, księcia siedmiogrodzkiego, do Jana Zamojskiego, w którym książę ten stawia swą kandydaturę na króla polskiego (str. 81—83, po węgiersku), a także list szlachcica siedmiogrodzkiego Galfy do tegoż Zamojskiego o stosunkach polsko-siedmiogrodzkich za czasów Stefana Batorego (str. 87; por. również o bezkrólewiu str. 87—99 i 115). Inne listy odnoszą się do Jezuitów w Polsce i ich propagandy religijnej na Mołdawji (1683—1589, str. 149, 153, 155, 166, 189).

Czwarty tom (1593—1595) zawiera okres działalności kanclerza Jana Zamojskiego na wschodzie, od jego pierwszych usiłowań zastąpienia habsburskich wpływów nad Dolnym Dunajem, wpływami polskimi (por. w tym względzie nową książkę historyka czeskiego J. Macurka, „Zápas Polska a Habsburku o přístup k Černému moři na sklonku 16 stol.“, Praga 1931). Dokumenty opublikowane tu przez A. Veressa przynoszą nowe szczegóły do tej kwestji, podobnie jak i list szlachcica siedmiogrodzkiego Kaspra Cornis do kanclerza Zamojskiego (1594 r.) o wyprawie Tatarów przez Mołdawję na Polskę (str. 70—72), szczegóły akcji tajnej kanclerza wśród szlachty siedmiogrodzkiej (str. 115—116), list króla polskiego Zygmunta III do cesarza Rudolfa II (r. 1595, str. 195) i szczegóły o wyprawie Zamojskiego na Mołdawję w 1595 r. (str. 276 i 283).

Wydawnictwo więc nowe A. Veressa stać się może wydajnym źródłem dla nowych badań nad historją południowego wschodu Europy, a historycy polscy znajdą w niem również wiele pierwszorzędnego materiału. *P. P. Panaitescu.*

**Mienicki Ryszard:** Diarjusz Walnej Rady Warszawskiej z roku 1710. Wydał... Wilno 1928. Wydawn. Wydziału III Tow. Przyj. Nauk. w Wilnie, t. I, str. XV + 416.

Publikację pod wymienionym tu tytułem omówił już był dr. J. Feldman (Kwartalnik Hist. 1930, str. 95—99), wyrażając wydawcy zasłużoną wdzięczność „za tak cenny wkład w ubogi zasób wydawnictw do epoki pierwszego Sasa“ (str. 99 tamże). Recenzent, sam wybitny znawca tej epoki, uwydatnił zalety wydawnictwa, uznał je za celowe i pożądane, poruszył nadto ważki problem metody publikowania tego typu materiałów. Wyczerpujące omówienie publikacji zwalnia nas od powtarzania albo silniejszego motywowania ustalonej przez recenzenta oceny, pozostawia atoli jeszcze wiele miejsca na zajęcie się sprawą tekstów materiału pod kątem ich czystości i wyczerpania istniejących redakcyj.

Wydawca zdołał zgromadzić bogaty plon w wyniku skrzętnych poszukiwań: i ważniejsze akty, dotyczące Rady, i aż 6 redakcyj diarjusza, a to 2 rękopisy Biblioteki Ord. Krasińskich, 2 Biblj. Czartoryskich, 1 rkps z byłej Biblj. Publ. w Petersburgu, 1 z Biblj. Sarjańskiej Łopacińskich. Jako tekst podstawowy przyjął jeden z rkpsów Biblj. Krasińskich, ale podał równocześnie warianty reszty tekstów.

Otóż zasób redakcyj powiększamy obecnie jeszcze o dwie, nieznane wydawcy. Obie znajdują się w Bibliotece Kórnickiej. Jedna z nich nie posiada większego znaczenia, gdyż dochowała się tylko we fragmencie, obejmującym okres od otwarcia Rady 2 II do 17 II (rkps sygn. 413 k. 20 v. — 26). Druga, kompletna, mieści się w rkpsie sygn. 414 i liczy kart 69 folio, zapisanych jedną ręką współczesną, t. j. niewątpliwie z pierwszej połowy



18 wieku. Tytuł brzmi: „Dyariusz Walney Rady z Uniwersału J. Kro. Mci na Termin naznaczony w Warszawie pro Die 4-ta Februarii Anno Dni 1710“. Początek: „Die 2-da Februarii nad spodziewanie i opinią wielu redux Król Imć z Saksoniej stanął tu o godzinie czwartej po południu z Imć Panem Podkancle-rzym koronnym et viso eo gavisii sunt na ten czas tu praesentes X. X. Płocki, Warmiński i Chełmiński Biskupi, Rawski, Czerniechowski Wojewodowie, Im. Pan Miecznik, Marszałek Konfederacki i Imc. Pan Stolnik koronni, którzy eodem momento salutarunt Pana. Nazajutrz w poniedziałek rano witany privatim Król Im. od Im. X. Nuncjusza i Xcia Imc. Dollhorukiego, posła i ministra carskiego“ etc.

Łatwo zauważyć, że początek do słowa *po południu* pokrywa się z podstawowym tekstem wydawcy diariusza, reszta zaś naszego cytatu nie znajduje się ani w nim ani w ilustrującym początek drugim tekście wydawcy, oznaczonym przez P. I w dalszym ciągu stwierdzamy w zasadzie dosłowną zgodność brzmienia między tekstem kórnickim i opublikowanym podstawowym, ale niekiedy i różnice, mniej lub więcej istotne. Tak np. mowa Tarły w rękopisie kórnickim diariusza pokrywa się z tekstem cz. II wydawcy, początek i zakończenie z tekstem głównym. Znaczniejsze rozbieżności w stosunku do tekstów wydawcy wykazuje diariusz kórnicki za dni 1, 2, 6 marca i 16 kwietnia. Mowę pożegnalną marszałka konfederackiego do króla zawiera rkps kórnicki w całości, teksty wydane — w streszczeniu, ale odpowiedź kanclerza na nią w rkpsie kórnickim — w streszczeniu, gdy tam pełniejsza. Naogół rozbieżności należą raczej do wyjątków, regułą zaś jest zgodność tekstu kórnickiego i podstawowego wydawcy. Porównanie ich w szczegółach uprawnia do pełni do wniosku, że tekst kórnicki, nie wolny zresztą od licznych usterek i błędów jakiegoś mało starannego przepisywacza, przyniosłby był publikacji pewną korzyść już to w formie kilku warjantów, już to w postaci poprawek, usuwających skażenia i luki. Pomijając warjanty, by nie przekroczyć ram recenzji, zestawimy jaskrawsze usterki, korygując je rękopisem kórnickim. Zaczniemy od tych, które mają źródło w fałszywej lekcji tekstu, służącego kopiście do sporządzenia dzisiejszego podstawowego tekstu wydawcy albo też wynikły niezależnie od kopisty, przepisującego wiernie to, co miał przed oczyma.

Str. 27 w. 6 od g. *Gdańsk sądzić erectione sił Rzpltej radził*; *deputację do hetmanów* — bez sensu, winno być: *Gdańsk sądzić, ratione creationis sił Rzpltej radził deputację* [etc.]. Str. 29 w. 4 od d. *non adimeret* — *non admoneret*. Str. 40 w. 8 od d. *sejm konny* — ma być oczywiście *koronny*. Str. 48 w. 4 od d. *potwierdził* — *obietł*. Str. 49 w. 9 od d. *byle było* — bez sensu, ma być *było by to*. Tamże w. 5 *zajęciem* — *zaczęciem*. Str. 65 w. 3 *postępować* — *przystępować*. Str. 66



w. 2—3 *komisarjusz* — ma być *komisorjat*. Str. 73 w. 3 o *wakancję wojsk* — bez sensu, ma być o *ewakuację wojsk*. Str. 75 w. 1 o *jej pacificationem* — ma być o *sejm pacificationis*. Str. 76 w. 3 *substancję* — *subsystencję*. Str. 79 w. 15 *uprzedzał* — bez sensu, ma być *upraszał*. Str. 81 w. 12 *tak, Gdańskowi* — także *Gdańskowi*. Str. 84 w. 1 *pokazał ad unanitem sensum* — niezrozumiałe, ma być *i pobudzał ad unionem sensuum*. Str. 85 w. 6 *wyraził miny i opresje* — bez sensu, winno być *wywodził ruiny i opresje*. Str. 85 w. 11 *i bezpiecznie, zaś maiestatis* — bez sensu, winno być *ubezpieczenie zaś maiestatis*. — Str. 101 w. 11 *przypuszczeni* — bez sensu, winno być *przymuszeni*. Tamże w. 14 *forty* — *fortece*. Str. 102 w. 6 *assertores* — niezrozumiałe, ma być *attentatorium*. Str. 103 w. 1 *regulares* — bez sensu, winno być *spirituales*. Str. 106 w. 2 *przymawiał im* — niezrozumiałe, ma być *serio promowował*. Str. 116 w. 1 *ziemi* — ma być *księżnej*. Tamże w. 2 *ab moribus* — bez sensu, winno być *ab oneribus*. Str. 122 w. 3 od d. *gdy szedł marsem, szedł* — *gdy szedł, Mars szedł*. Str. 124 w. 5 *sejm konny* — *s. koronny* (w rękopisie było zapewne *konny* ze znakiem skrócenia u góry; trudno bowiem rozumieć to jako *rokosz*). Str. 130 w. 16 *in contumaciam* — bez sensu, winno być *in contumeliam*. Str. 130 w. 19 *podobieństwa nie uczyniła* — bez sensu, ma być *podobnego nie uczyniła pożytku*. Str. 131 w. 11—12 *po żywych* — niezrozumiałe, ma być *pocziwych*. Str. 131 w. 17 *w żalonym* — *w założonym*. Str. 131 w. 24—25 *domawiał się po dworach szlacheckich stawać* — napewno nie; całe zdanie winno brzmieć: *domawiał się też, aby monety, w której warjancja wielka, Im. Pan Podskarbi W. K. starał się poprawić, także aby żaden nie ważył się po dobrach szlacheckich stawać*. Str. 136 w. 6—7 od dołu: *Polska złemi skutkami spróbowowała adherentów saskich, którzy* — niejasne, winno być *czego Polska złemi skutkami doznała. Adherentów szwedzkich, którzy* etc. Str. 140 w. 12 *refleksja* — *inhibicja*. Str. 142 w. 1 *tak* — *tych*. Str. 142 w. 11 *indebite* — *indilate*. Str. 143 w. 5 *konfederację* — bez sensu, ma być *konfidencję*. Str. 147 w. 4 *to sobie* — bez sensu, winno być *oboje*. Str. 149 w. 7 *aby* — *chybaby*. Str. 150 w. 10 *w materji Rzplitej schodząc* — bez sensu, ma być *w materje Rzeczplitej szkodliwe*. Str. 152 w. 5 od dołu *sądach* — niezrozumiałe, ma być *żądach* [t. j. *żądaniach, życzeniach*]. Str. 156 w. 18 *inne nader postępują* — ma być *inne nader następują potrzebne relacje*. Str. 157 w. 7 od dołu — wyrzucić *nie*, co da zdaniu właściwe znaczenie. Str. 159 w. 5 *legacyi* — *negocjacyj*. Tamże w. 9 *biczowaniem* — *biczowanemu*. Str. 164 w. 3 *zadając oraz J. K. M.* — *żądając oraz J. K. M.* Str. 165 w. 9 od dołu *accidentium* — bez sensu, ma być *accedentium*. Str. 166 w. 2 od dołu *pretiosissimorum principum* — bez sensu, winno być *pretiosissimum principium*. Str. 167 w. 1 *skarbu* — bez sensu,

ma być oczywiście *skutku*. Tamże, w 12, od d. *występnej* — bez sensu, ma być *występcy*. Tamże w. 10—11 *i w jej sprawiedliwości nie tylko nie nazywa* — bez sensu, ma być *i że tej* (sc. unji) *sprawiedliwość nie rozrywa*. Str. 168 w. 4 od d. *konfederację — konfidencję*. Str. 169 w. 6 od d. *sądzić* — oczywiście *sądu*. Str. 170 w. 3 *obawiać się tego ognia (aby) olejem nie zalewali* — *obawiać się trzeba, aby tego ognia* etc. Tamże w. 4 *czy* — bez sensu, ma być *i*. Tamże w. 8 *na zakazaną — na nakazaną*. Tamże w. 13 od d. *trzeba na złych, który* — bez sensu, winno być *trzeba na złych kary*. Str. 171 w. 9—10 *Paulo ab angelis ministerium* — bez sensu, winno być *paulo ab angelis minuisti eum*. Tamże w. 17 *że — je*. Str. 172 w. 10 *labiruje — lawiruje*. Str. 174 w. 1 *unanimitus harmonie* — bez sensu, ma być *unanimitatis harmonia*. Str. 175 w. 5 od dołu *a dla nieporządku* — niezrozumiałe, ma być *a dla niej nieporządek* (t. zn. z powodu dyspozycji). Tamże w. 6 od d. *lueri* — oczywiście *lucri*. Str. 176 w. 2 *Rzplta i łódka — Rzpltej łódka*. Tamże w. 4 *albo* — *albowiem*, co zmienia niejasność na jasność. Tamże w. 21 *dawno Rzplta melior* — bez sensu, winno być *a że dawna Rzplta melior*. Tamże w. 23 *tak szkody — tyle szkody*. Tamże w. 25 *aby tu Rzplta referowała* — bez sensu, ma być *aby mu* (sc. wojewodzie sandomierskiemu) *deferowała*. Tamże w. 28 *effectum* — bez sensu, ma być *effatum*, przyczem w wierszu poprzednim dodać po słowie *kilka — Rzeczypospolitej*; teraz dopiero można zrozumieć całe zdanie i nieoczekiwany zaimek *jej*. Tamże w. 29 *radźcie o sobie — radzie*; tenże bowiem mowca zaraz niżej (wiersz końcowy tej str.) używa określenia *akt terażniejszy rady*; tego ostatniego słowa brak w tekście wydawcy. Tamże w. 31 od słowa *te materje* i dalsze dwa wiersze do słowa *bakałarz* — bez sensu; całe miejsce winno brzmieć (po słowie *wojska*): *aż gdy teraz przychodzi erekcja wojska, materja status, podatki, materja sejmowa, importancja do skarbu, to instrukcja województwa: Bakałarz nie pozwala*. Str. 177 w. 5 *prawo necessitas — prawo necessitatis*. Tamże w. 11 od d. *po tej kredyt* — bez sensu — *póty kredyt*. Str. 180 w. 14 *trudnością — trudniącą* naturalnie. Tamże w. 16 *zgadzał się* — oczywiście *zgadzały się*. Str. 181 w. 6 *ratio zbawienia potrzebne* — nic podobnego; ma być stosownie do treści pierwszych słów mowcy i dalszych: *ratio zbawienia potrzebuje zabawienia* (t. j. czasu). Tamże w. 9 *labentibus... vicibus — pendentibus... velis*. Tamże w. 14 *praetio* — bez sensu, ma być *praevio*. Tamże w. 17—18 *pieniądze za wyprawę należącą — pieniądze na wyprawę należące*. Tamże w. 27 *in pium, pożytecznego — in publicum pożyteczniejszego*. Str. 182 w. 20 *kompaniach — kompaniach*. Str. 186 w. 12 *jako — jakoby*. Str. 190 w. 18 *per tertium* — nic nie znaczy, ma być *per turnum*. Tamże w. 22 „wstyd aż tego toties ac petere“ — ma być *wstyd nas tego toties repetere*. Str. 194 w. 1



od d. *akcesie* — bez sensu, ma być *expresse*. Str. 198 w. 2 *sposoby pożytkowania* — bez sensu, winno być *sposoby podatkovania pożytków*. Str. 200 w. 23 *który minął* — bez sensu, winno być oczywista *kryminał*.

Oto ważniejsze usterki, zaciemniające treść, poprawione jedynie dzięki rkpsowi kórnickiemu diarjusza. Jest ich zresztą jeszcze sporo, ale pomijamy je, gdyż mniej dotkliwie albo wcale nie cierpi przez nie treść. Dość licznie występują zniekształcenia w zdaniach i zwrotach łacińskich, co można nieraz złożyć na karb omyłek drukarskich, niedostrzeżonych przez wydawcę.

Osobną grupę tworzą niejasności i skażenia tekstu, wywołane przez brak jednego lub kilku wyrazów, niekiedy i całego zdania w podstawowym tekście publikacji. I znowu diarjusz kórnicki przychodzi tu wydatnie z pomocą, w wielu miejscach usuwając luki. Zestawiamy poniżej godniejsze uwagi poprawki i dopełnienia:

Str. 8 wydawnictwa w. 4 po *kongres* dodać *ich*; tamże w. 5 zamiast *na rady pośpieszą* — *na terażniejszą pośpieszą radę*; teraz myśl zdania jasna: rzecz idzie o osobny „kongres” Litwinów, którzy domagają się na czas jego trwania limity walnej rady. Str. 10 w. 1 *appromissione* — ma być *cum appromissione łaski pańskiej*. Str. 36 w. 3 po *przeciwko* dodać *panu, matrocidii przeciwko*. Str. 37 w. 9 po *J. Kr. Mci* — dodać *i Rzplitej powrotu J. Kr. Mci*. Str. 49 w. 8 od d. po *sesje* wstawić *i rozhowor*, inaczej bez sensu. Str. 71 w. 4 po *kombinacja* — *punktów*. Str. 74 w. 3 od d. po *nigdy* dodać *nie była w takowym paroksyzmie, ale też*. Str. 77 w. 2 po *Krakowem* brak *aby*. Str. 80 w. 8 po *przydał* — dodać *instancję*. Str. 81 w. 1 *gravi cultu et iudicioso* — nic nie znaczy bez *sermone* po *gravi*; *cultu* zmienić na *culto* oczywiście. Str. 102 w. 11 po *których* wstawić *się znajduje*, po cyfrze — *talarów*. Str. 103 w. 3 od d. po *komisji* — *hibernowej*. Na str. 113 w. 2 w miejsce 6-ciu kropek — *wyciśnienie*. Str. 121 w. 7 po *ausu* wstawić *clo*, inaczej bez sensu. Str. 122 w. 5 od d. po *stracić* dodać *Tu enkomisował (wychwalał)*; teraz zdanie rozumiemy. Str. 128 w. 9 po *opatrowując* — *porty nam*. Str. 131 w. 5 przed *upraszał* wstawić *Pierwszy*. Str. 132 w. 15 po *sprowadził* dodać *upraszał*. Tamże w. 5 od d. po *amissione* — *ordynacji*. Str. 133 w. 9 od d. po *własnych* — *powiedział*. Str. 137 w. 7 po *także* — *które*. Str. 140 w. 2 po *przypowiednich* wstawić *są zaciągnięni*, opuścić *z zaciągnionymi*. Str. 153 w. 2 po *W. Ks. Lit.* wstawić *na której wyrażał, że wojsko*; teraz dopiero mamy zdanie z sensem. Str. 162 w. 1 po *pytajniku* — *który*. Str. 166 w. 3 od d. po *secundum* — dodać *objectum*. Str. 167 w. 8 od d. po *niesprawiedliwość* wstawić *i gdzie jest sprawiedliwość*, inaczej niezrozumiała treść. Str. 168 w. 8 po *Rplcae* dodać *exclusi*. Str. 170 w. 22 po *urazy* — *nie tylko*. Tamże w. 30 po *amne-*



*stję — ex succo.* Str. 177 w. 18—19 zamiast niejasnego zdania *lubo zaś, na sejmie zezwanym sanciti, executio nulla* wstawić: *Podatki lubo na sejmie uchwalone, będą przecie niepewne, na sejmikach do egzekucji przychodzą, gdy sejmik zerwą, sanciti executio nulla.* Str. 178 w. 1 po *importancji* dodać *podatku*. Tamże w. 5 po *importancję — podatków*. Str. 182 w. 12 po *Rzplitej* dodać *była*. Str. 186 w. 8 po *mocne* wstawić *bo jeśli słabe, to na nic się nie przydadzą, jeśli mocne*. Str. 189 w. 15 po *wojskowej — na której*. Str. 194 w. 2 po *sesji* dodać *czytano*. Str. 197 w. 15 po *będzie — in fine*. Str. 196 w. 23 po *sequitur* dodać *forum rei*. Str. 200 w. 12 od d. po *się — z Imcią P. Podskarbin*.

Resztę opuszczeń, dość jeszcze licznych, pomijamy, gdyż niekiedy mają już charakter warjantów, najczęściej zaś nie dają się mocniej we znaki tekstowi. Obojętne bowiem dla treści mogą być tego np. rodzaju usterki: str. 31 w. 2 po *W Kr Mci — mamy*; str. 33 w. 5 po *memorandum — in*; str. 42 w. 15 po *Romam — recepti*; str. 41 w. 7 po *obierać — muszą* i t. p. i t. p. Czasem usiłuje wydawca zapłacić widoczną lukę własną koniekturą szczęśliwie. Wyjątkowo zawodzi taka koniektura: na str. 17 w. 9 od d., gdzie zbyteczne z (*exequendi* kogo czego w duchu składni pol., więc słusznie *genetivus uchwalonych*); na str. 157 w. 14 zamiast *jak* winno być *cokolwiek*, na str. 187 w. 12 zamiast *złożony — dany*, str. 197 *odkłada — limituje ad 15 Apr.*

Koniektura *przeciw* na str. 124 w. 8 może zbyteczna. Diarjusz kórnicki ma tu *ponieważ się nie odzywają* (t. j. nie dają znać o sobie, nie zgłaszają się), co jest w zgodzie treściowej z następnym zdaniem.

Już przytoczone poprawki świadczą o użyteczności tekstu kórnickiego diarjusza. Należało go również uwzględnić z uwagi na warjanty. Dla badaczy był dostępny po kilkuletniej przerwie od jesieni 1927 r. Może jednak nie pozwoliła na to wydawcy jakaś niezależna odeń przyczyna i wcześniejsze przygotowanie tekstu wydawnictwa do druku. Stwierdzamy bowiem, że dążył do zdobycia wszystkich redakcyj, świadom wymagań podjętego zadania. Lecz jest jeszcze jedno niedociągnięcie w bardzo rzetelnej skądinąd pracy.

Blizsze zbadanie cytowanych wyżej poprawek i dopełnień doprowadza do nieuchronnego wniosku, że w niejednym wypadku można było uniknąć nonsensów treści. Wiele usterek rzuca się w oczy nawet przy pobieżnej lekturze i aż doprasza się o wyjaśnienie lub o koniekturę, łatwą do ustalenia pod warunkiem rozpatrzenia kontekstu. Jeżeli wydawcy nie stało od wagi na hojniejszy wymiar koniektur (kursywą i w kłamerach), winien był zająć się w przypiskach miejscami niejasnemi i wyraźnie zepsutemi jako predystynowany do tego najlepiej dzięki długiemu przedstawianiu z materiałem. Jeśli zaś wzbraniał się

podsuwania czytelnikowi swojego domysłu, niechby przynajmniej zwrócił jego uwagę na niejasności wykrzyknikiem w tekście, względnie notatką w przypisku. Nie byłoby wówczas miejsca na wrażenie, że dla wydawcy wszystko zrozumiałe i jasne, poprawne tekstowo — wbrew rzeczywistości, a tylko korzystający ze źródła jakoś nie umie tu i tam dojść do ładu. Nie przeczymy, że wydawca nie raz i nie dwa zamieszcza *sic!* konjekturę lub wielokropek, ale z reguły w miejscach łatwych specjalnie, natomiast przechodzi do porządku nad wielu miejscami, głośno wołającami o ratunek, liczniejszymi od tamtych. Przyczyna? Nie tyle może brak gruntownego przemyślenia tekstu, ile raczej brak odwagi i konsekwencji w metodzie.

A przecież mimo wszystko publikacja świadczy o należytej znajomości teorii metody wydawniczej i jej naśladowania godnych wzorów praktycznych. Włożył w nią wydawca pracy niemało i to pożądaną dla historyka, który otrzymuje do dyspozycji kilka tekstów, starannie zestawionych, poza tem szeregi dokumentów, dopełniających diariusz (str. 209—366), m. i. instrukcje sejmików. Zamykają całość skorowidz osób, miejsc i rzeczy oraz szczegółowy wykaz treści. Zalety pracy, podniesione w recenzji dra Feldmana, łągodzą niewątpliwie brak kropki nad i, jaki musieliśmy wytknąć wydawcy, godząc się poza tem w zupełności z opinią recenzenta oraz kończąc jego słowami, że „należą się wydawcy wyrazy prawdziwej wdzięczności za tak cenny wkład w ubogi zasób wydawnictw do epoki pierwszego Sasa“.

*Stanisław Bodniak.*

**Pawłowski Bronisław:** Źródła do dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1830—1831 r. wydał..... Wojskowe Biuro Historyczne. Warszawa, t. I (1931), str. XI + 504 + mapa; t. II (1931), str. 4 nlb. + 337 + 5 tablic.

Wojna polsko-rosyjska doczekała się nareszcie pięknego wydawnictwa źródłowego. Przed 7 laty, podczas IV zjazdu historyków w Poznaniu, podniósł prof. Tokarz potrzebę sporządzenia rejestrów aktów operacyjnych wojny 1831 r. Praca ta miała być wykonaną na stuletnią rocznicę powstania. Wykonaniem tego planu zajęło się Wojskowe Biuro Historyczne, które przejęło pracę od Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego. Jednakże zmieniono plan i zamiast rejestrów postanowiono wydać same akta operacyjne jednostek bojowych od brygady wzwyż. Początkowo miał owe źródła wydać dr. Łopaciński, skoro mu jednak inne zajęcia nie pozwoliły na to, oddano wydawnictwo w ręce płk. dr. Bronisława Pawłowskiego, dyrektora Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie.

W 1930 r. podczas V zjazdu historyków w Warszawie ukazał się z datą 1931 r. tom I „Źródeł do dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1830—1831 r.“. Tom ten objął całą pierwszą część kampanji od 29 listopada 1830 r. aż do 4 marca 1831 r.



Jest to okres wstępny od wybuchu powstania, aż do bitwy pod Grochowem, uwzględniając jej bezpośrednie następstwa. Zapowiedziano jednocześnie dalsze tomy, przyczem tom II miał objąć okres inicjatywy polskiej od początków marca aż do końca maja, czyli aż po skutki wyprawy na gwardje włącznie, tom III — okres inicjatywy rosyjskiej od Ostrołęki, aż do upadku powstania, w tomie IV projektowano zamieszczenie ewentualnych uzupełnień i dodatków. Wykonanie tego planu napotkało jednak na pewne trudności i tak np. tom II, wydany w połowie 1932 r. zamiast objąć materiał aż do końca wyprawy na gwardje, objął tylko przygotowania do niej.

Mamy więc do chwili obecnej już dwa obszernie tomy źródeł pierwszorzędnej wartości. Dla badaczy 1831 r. są one fundamentem na podstawie którego mogą dalej prowadzić i budować swe koncepcje. „Źródła“, podobnie jak praca prof. Tokarza o tej wojnie, ujmująca po raz pierwszy syntetycznie jej dzieje na podstawie dotychczas nieznanych i niedostępnych materiałów, są dla historyków wojny 1831 r. pewnego rodzaju „*vademecum*“. Obydwie te prace mają się wzajemnie uzupełniać. Płk. dr. Pawłowski, opuścił nawet cały naukowy komentarz wychodząc z zupełnie słusznego założenia, iż akta przez niego wydane stanowią niejako materiał dowodowy dla pracy prof. Tokarza, która to praca jest zupełnie pozbawiona wszelkich przypisków, skąd dana wiadomość została wzięta. Każdy badacz dziejów tej wojny, przeprowadzając swe badania ma już dziś pracę znacznie ułatwioną dzięki tym dwu cennym wydawnictwom. „Źródła“ i dzieło prof. Tokarza zawsze stanowiąc będą punkt wyjścia i oparcia dla rozwinięcia dalszych kwestyj.

Sposób wydania „Źródeł“ odbiega nieco od wzorów przyjętych przez prof. Handelsmana w „Instrukcjach i depeszach rezydentów francuskich“, oraz prof. Skałkowskiego w „Korespondencji ks. Józefa Poniatowskiego z Francją“. Płk. dr. Pawłowski podaje materiały prawie, że w stanie surowym, zaznaczając tylko w nagłówku pochodzenie dokumentu i uwzględniając najważniejsze wiadomości. Aczkolwiek podawanie wiadomości o występujących jednostkach lub temu podobne uwagi, ułatwiają pracę, to jednak nie będziemy robić zarzutów, iż opuścił je. Ostatecznie rozkazy i raporta wojskowe stanowią specjalną kategorię korespondencji, tak, że objaśnienia takie mogą być pominięte. Jest to zgoła inny materiał aniżeli memorjały, czy raporta dyplomatyczne. Jeżeli jednak mamy wrażenie, że takie objaśnienia mogą być opuszczone przy wydaniu akt operacyjnych, których każda rzecz jest jasno wyłożona, to bynajmniej nie stosujemy tego do wydawnictw innych, np. pamiętników. Raporta, to wpływ bezpośredni działalności danej władzy, wiadomem, iż takie właśnie wydała, czy odebrała zlecenie. Pamiętnik to rzecz subiektywna, gdzie cały szereg



faktów może być zgola inaczej przedstawiony i dlatego należy przedstawiane fakta sprawdzić, porównać i podać na czem polega ewentualna niedokładność. W wydawnictwie płk. dr. Pawłowskiego nie potrzeba było tego stosować i dlatego mamy wrażenie, że zastosowany przez niego system, aczkolwiek niedoskonały, nie przynosi szkody tak cennemu, pożytecznemu i potrzebnemu wydawnictwu. Kogo interesują główne wytyczne nie potrzebuje wiedzieć o losach poszczególnych oficerów i ich przydziałach. Kto tem się będzie interesował nie powinien poprzestać na wiadomości wydawcy, ale sam sprawdzić i wyszukać odnośne dane, a wszelkie zmiany, dyslokacje i t. p. wynikają z samych aktów.

Mamy jednak pewne zastrzeżenia, co do systemu podawania rodowodu akt. Płk. dr. Pawłowski korzystał z licznych zbiorów władz i korespondencji poszczególnych generałów. Zbiory te niejednokrotnie były już drukowane. Np. z korespondencji gen. Prądzyńskiego, ważniejsze akta i część regestów ogłosił w IV tomie „Pamiętników gen. Prądzyńskiego“ Moszyński<sup>1)</sup>. Otóż część tych rzeczy płk. dr. Pawłowski drukuje powtórnie, ale podaje tylko sygnaturę archiwalną. Mamy wrażenie, że byłoby wskazaniem podać również, iż dany raport był już wydrukowany w takim to a takim wydawnictwie. Również prasa współczesna interesowała się żywo wypadkami wojennymi i na łamach gazet znajdujemy często raporta naczelnego wodza i generałów<sup>2)</sup>. Mamy wrażenie, że i te raporta mogłyby mieć sygnaturę podwójną. Uważamy jednak, że bardzo dobrze się stało, iż akta te w całości powtórzono. Pamiętniki Prądzyńskiego są prawie wyczerpane, gazety trudne do zgromadzenia i korzystania, a dzięki systemowi zastosowanemu przez płk. dr. Pawłowskiego badacz wojny 1831 r. znajdzie w „Źródłach“ materiał kompletny.

Zaznaczyliśmy już powyżej, że materiały ogłoszone przez płk. dr. Pawłowskiego są to papiery jednostek bojowych od brygady wzwyż, niejednokrotnie więc historyk tej wojny będzie zmuszony sam przeprowadzić kwerendę, ale w każdym razie będą to tylko poszukiwania za „specjaljami“, bo „generalja“ są już starannie zebrane przez wydawcę „Źródeł“.

Kończąc nasze uwagi, nie sposób pominąć strony zewnętrznej. Obydwa tomy dotychczas wydane przez Wojskowe

<sup>1)</sup> Na poparcie tego twierdzenia dla przykładu podajemy, iż np. w I tomie z jednego tylko dnia 17/II 1831 r. numer 311, był drukowany przez Moszyńskiego jako 57, nr. 310 jako 56 (z datą 16/II), nr. 312 jako 58, nr. 313 jako 59, nr. 314 jako 60, nr. 315 jako 61, nr. 316 jako 62, nr. 317 jako 63, nr. 318 jako 64. W tomie II za okres od 16 do 31 marca 1831 r. nr. 421 jako 82, nr. 441 jako 83, nr. 444 jako 84, nr. 450 jako 85, nr. 452 jako 86, nr. 455 jako 87, nr. 454 jako 88, nr. 463 jako 89.

<sup>2)</sup> Np. raport gen. Sierawskiego z 14/IV 1831 r. o przeprowadzeniu się jego korpusu na prawy brzeg Wisły, ogłoszony w t. II jako nr. 580, był publikowany w nr. 18 „Złotdzia politycznego“ z 19/IV 1831 r.

Biuro Historyczne są wykonane tak, iż chyba żaden bibliofil nie im zarzucić nie będzie w stanie. Ładny format małej czwórki, bardzo dobry papier, estetyczne czcionki, przejrzysty układ nagłówka aktów, składają się na bardzo gustowną całość. Jednem słowem kończąc nasze wywody możemy dojść do wniosku, że „Źródła” wydane nakładem Wojskowego Biura Historycznego przez płk. dr. Pawłowskiego stanowią cenny i piękny nabytek. *Janusz Staszewski.*

**Mościcki Henryk:** Powstanie 1831 r. na Litwie. Wspomnienia uczestników. Wydał... Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego 1931. str. 174.

Upadek powstania listopadowego obudził na emigracji bardzo żywy ruch literacki zdążający do wyjaśnienia niepowodzeń powstania i ustalenia przebiegu działań wojennych. Wówczas to ukazało się trzytomowe dzieło Spaziera, rozpoczął druk swych prac Mochnacki i Mierosławski, a liczni powstańcy-emigranci zaczęli spisywać swe pamiętniki. Część tych pamiętników odnoszących się do dziejów powstania na Litwie wydał Feliks Wrotnowski w Paryżu i to dwukrotnie. W roku 1833 wyszły „Pamiętniki o powstaniu Litwy i ziem polskich 1831 r.” a w dwa lata później „Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy 1831 r.”. Sporo czasu upłynęło od tej pory, a wiele wydano nowych źródeł i pamiętników odnoszących się do wiekopomnej dla nas kampanji z Rosją. W roku jubileuszowym ukazało się na półkach księgarskich „Powstanie 1831 roku na Litwie”, zbiór pamiętników w wydaniu znanego historyka dziejów porozbiorowych Litwy i Rusi, prof. dr. H. Mościckiego. Wydawca poprzedził „wspomnienia uczestników” krótkim i jasnym rysem ogólnym przedstawiającym przebieg akcji powstańczej na Litwie, uzupełnił kilku utworami poetyckimi powstałymi na tle powstania litewskiego, oraz chronologicznem zestawieniem wypadków na Litwie 1830—31 r. dokonaniem przez p. Stan. Perświt-Soltana, zamieścił sporo portretów wybitniejszych jednostek, nie przecież nie wspomniał o pochodzeniu owych wspomnień. Tymczasem jest to przedruk i to bez podania źródła pierwotnego. Wspomnienia Ignacego Domejki o „powstaniu 1830—31 r. na Litwie” to przedruk (z użyciem nożyc) z V tomu wydawnictwa Polskiej Akademji Umiejętności p. t. „Źródła do dziejów Polski Porozbiorowej”, a mianowicie wydanych przez Józefa Tretiaka w 1908 r. „Pamiętników Ignacego Domejki”. Reszta wspomnień to taki sam przedruk z książki Wrotnowskiego wydanej w 1833 r. w Paryżu „Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy w 1831 r.”. To niepodanie źródeł zdziwiło nas niepomniernie. Poza tem przy obecnym stanie nauki od wydawcy źródeł przywykliśmy wymagać nieco więcej niż zwykłego przedruku. Wymaga się naukowego komentarza, któryby czytelnikowi mógł ułatwić zrozu-



mienie i krytyczne ujęcie przedmiotu. Jako wzór takiego starannego i umiejętnego komentarza może posłużyć wydany przez prof. A. M. Skałkowskiego pamiętnik Wybickiego<sup>1)</sup>. Tymczasem prof. Mościcki nietylko, że sam nic nie objaśnia, ale nawet opuszcza objaśnienia poczynione przez poprzednich wydawców Wrotnowskiego i Tretiaka<sup>2)</sup>. Co gorzej nietylko, że brak przypisków i objaśnień, ale w naogół poprawionej i zmodernizowanej pisowni, nie poprawiono nazwisk i tak np. figuruje w wydawnictwie płk. Bonental (str. 110) zamiast Bolcental. Manteifel (str. 30) zamiast Manteufel. W dodatku podpisy objaśniające portrety wybitniejszych jednostek działających na Litwie nie zostały podane prawidłowo i sprzecznie z tekstem. Znajdujemy przeto np. pod portretem Włodzimierza Gadona podpis „wódz powstania telszewskiego“, tymczasem wodzem był Onufry Jucewicz (str. 34) natomiast Gadon był jednym z członków powstańczej administracji (str. 32/33). Podobnie Karol hr. Przeździecki figuruje jako „wódz powstańców w powiecie zawilejskim“, tymczasem stanowisko to zajmował Wincenty Bortkiewicz, a Przeździecki dowodził powstańcom powiatu oszmiańskiego (str. 100/101).

Na tem ograniczając nasze uwagi i będąc z całym uznaniem dla poprzedniej pracy prof. Mościckiego zaznaczamy, iż zupełnie nie występujemy przeciw ponownemu wydawaniu pamiętników, jednakże uważamy, iż takie wydawnictwo powinno odpowiadać dwom koniecznym warunkom: 1) podawać, iż to jest przedruk i skąd. 2) posiadać odpowiedni komentarz, tak jak to w nader staranny i dokładny sposób przeprowadził prof. Skałkowski, przy wydawnictwie pamiętników Wybickiego.

*Janusz Staszewski.*

**Jenerał Zamoyski 1803—1868. Tom VI. 1853—1868.**  
Wyd. Poznań 1930. Nakładem Biblioteki Kórnickiej.

Tom VI a zarazem ostatni pamiętników Jenerała Zamoyskiego obejmuje ważne i ciekawe lata w życiu jego na emigracji. Szczególnie na uwagę zasługują lata wojny krymskiej 1853—56. Skutkiem długoletniej działalności hotelu Lambert w Anglii, we Francji i Turcji, znajomości stosunków dyplomatycznych, kierownictwo sprawą polską w tym czasie skupiło się w ręku ks. A. Czartoryskiego i jego ważniejszych współpracowników, do których w pierwszym rządzie należał Władysław Zamoyski. To też istotnie jest to jeden z rzadkich momentów w całej emigracyjnej działalności Zamoyskiego, kiedy w sprawie polskiej z terenu czysto dyplomatycznego

<sup>1)</sup> Józef Wybicki, *Życie moje*. Opracował A. M. Skałkowski. „Biblioteka narodowa“ Serja I. nr. 106, Kraków 1927.

<sup>2)</sup> Np. porównaj str. 1 wydawnictwa Mościckiego i 3 Tretiaka, str. 5 Mościckiego i 14 Tretiaka, str. 34 Mościckiego i 14 Wrotnowskiego, str. 94 Mościckiego i 227 Wrotnowskiego).



można było przejść do czynu. Wypadki związane z działalnością Zamoyskiego, a więc akcja na Wschodzie, starania o dywizję kozaków sułtańskich w Anglii, są w pamiętniku dokładnie przedstawione. W październiku 1853 r. wskutek zawikłań rosyjsko-tureckich, poseł turecki w Paryżu Vely-pasza zapytał ks. Czartoryskiego, czy oficerowie — a między nimi Zamoyski — zgodziliby się wstąpić do służby tureckiej. Zamoyski postanowił udać się na Wschód, ale w charakterze agenta hotelu Lambert. Do Konstantynopola przybył 26 stycznia 1854 r. i rozpoczął starania o utworzenie legjonu polskiego, o co równocześnie starał się przedstawiciel demokracji gen. Józef Wysocki. Z listów Zamoyskiego do ks. Czartoryskiego widać, że wszechwładnym w Stambule był ambasador angielski lord Stratford, podczas gdy francuski gen. Baraguay d'Hilliers zupełnie nie posiadał znaczenia. Zdawało się w marcu 1854 r., że Turcy zgodzą się na zbrojną organizację, tymczasem po paru dniach Zamoyski doznał ogromnej niespodzianki, mianowicie Stratford zaproponował utworzenie dwóch legij: arystokratycznej i demokratycznej. Projekt ten jednak Zamoyski stanowczo zwalczał, a obawiając się, aby rozdzielenie, jakie istniało między Polakami nie posłużyło Turkom za powód do zasłaniania swej bierności wobec sprawy polskiej, udał się dla zamanifestowania zgody do gen. Wysockiego i proponował mu wspólne udanie się do Reszyda paszy. Tem swoim postępowaniem naraził się ks. Ad. Czartoryskiemu, który był bardziej zacięty w stosunku do demokratów i odrzucał wszelkie porozumienie z nimi. Przeciwnie Zamoyski uważał, że należy walczyć o przeprowadzenie swych zasad politycznych, ale gdyby przeciwny kierunek zwyciężył, należy mu się poddać i gotów był, gdyby nie otrzymał przewagi, zapisać się jako prosty żołnierz do korpusu polskiego pod kimbykolwiek był formowany.

Zamoyski wychodził z założenia, że niema takiego nieszczęśliwego położenia, w któremby dla kraju pracować nie można było i istotnie cała jego działalność jest niezbitym tego dowodem. Gdy sprawa uzyskania legji polskiej zawiodła, Zamoyski powrócił do pierwotnej swej myśli, ażeby dopóki trwają wahania polityczne, popierać formację kozacką Sadyk-paszy. To też wspomagał ten oddział ze swej szkatuły, wysyłał do niego Polaków, pisał o jego brakach do Paryża, Londynu. W lipcu 1854 r. wybrał się Zamoyski do Bułgarii dla odwiedzenia kozaków sułtańskich, walczących pod rozkazami Sadyk-paszy w przedniej straży wojsk tureckich nad Dunajem. Zbliżył się wtedy do naczelnego wodza wojsk tureckich Omer-paszy, który traktował go przyjaźnie,

Położenie Zamoyskiego było bardzo trudne. Chociaż niejednokrotnie, gdy były działania wojenne, zasięgano jego rady,

to jednak ze względu na skargi Austriaków bądź przed Omerem, bądź w Paryżu, zagrożony był wydaleniem.

Pod koniec 1854 r. wobec coraz to zwiększającej się liczby ochotników, irade sułtańskie powołało do życia II pułk kozaków, organizację i bezpośrednie kierownictwo oddając Władysławowi Zamoyskiemu, a naczelne dowództwo Czaykowskiemu.

Zamoyski chociaż czuł się trochę dotknięty „podrzednem” stanowiskiem, to jednak jak zwykle z właściwem sobie poświęceniem i zapałem zabrał się do pracy, marzył o rozszerzeniu organizacji i stworzeniu z niej korpusu posiłkowego Polski. Od ministra wojny angielskiego udało mu się uzyskać urzędowe zawiadomienie, ażeby jeńcom i dezerteterom rosyjskim ułatwiono wstęp do jego pułku. Zabiegał też o odzież, umundurowanie, broń we Francji, w Anglii. Pułk składał się z 1500 Polaków, w przeciwieństwie do I pułku, w którym byli Wołosi, żydzi, Bułgarzy i t. d. Kierunek też w II pułku był zupełnie inny niż w pierwszym — ściśle katolicki, narodowy.

Dla lepszego rozwinięcia organizacji udał się Zamoyski w lipcu 1855 r. do Paryża i Londynu. W rozmowach z ministrami zorientował się, że Anglicy skłonni by byli zużytkować polski żywioł wojskowy. Wobec tego Zamoyski podał projekt na piśmie utworzenia „lekkiej dywizji”, złożonej z 6000 ludzi, z włączeniem do niej obu pułków. Pierwszy, jako złożony z elementów słowiańskich poróżniłby Słowian z Rosją, drugi wywołałby dezercję wśród Polaków w szeregach rosyjskich. Projekt ten zyskał uznanie w ministerstwie angielskiem, lord Clarendon, Napoleon III obiecali go szczerze popierać. 24 września 1855 r. lord Panmure, minister wojny, zawiadomił Zamoyskiego, że rząd brytyjski godzi się na wystawienie i utrzymanie swoim kosztem dywizji kozaków sułtańskich, złożonej z 1000 jazdy i 3000 piechoty. Zamoyskiemu ofiarowano stopień generała dywizji.

Odtąd rozpoczęła się ciężka praca dla Zamoyskiego. Trudności piętrzyły się ze strony rządu angielskiego, u którego każdą najdrobniejszą rzecz trzeba było wypraszać, a z drugiej strony Polacy zajmowali bardzo krytyczne stanowisko wobec dywizji. Należy tylko podziwiać ogromną, iście żelazną wytrwałość Zamoyskiego, który nie upadał na duchu, ale starał się za wszelką cenę podkreślić przy formowaniu dywizji jej cel ideowy, i tem ją odróżnić od legii zagranicznej, którą Anglicy tworzyli. Najżyczliwszym z pośród ministrów był lord Harrovby, szwagier Dudley Stuarta, wielkiego przyjaciela Polaków.

Przejsście Zamoyskiego z II pułkiem pod rozkazy Anglii, wywołało oburzenie i otwarte wystąpienie Sadyka. Spór między tymi dwoma ludźmi rzucił cień na postać Zamoyskiego i wogóle na sprawę polską w czasie wojny krymskiej. O wspólnem działaniu trudno było mówić. Sadyk renegat, Zamoyski



gorąco wierzący katolik, potępiający odstępstwo Czaykowskiego. Zamoyski dążył przede wszystkim do formacji czysto polskiej, a zmuszony tylko okolicznościami popierał organizację Sadyka, zorientował się również bardzo szybko, że Turcy poprzestają na uprzejmości, a nie mają środków na utrzymanie oddziału polskiego, dlatego też szukał poparcia Anglii. Sadyk ogromnie drażliwy na punkcie wszystkiego, co go dotyczyło, orjentował się doskonale w stanowisku, jakie zajmował Zamoyski i nie mógł mu tego przebaczyć. Z hotelu Lambert ciągle przychodziły napomnienia zalecające jedność w działaniu. Ale Zamoyski był zanadto samodzielną naturą, to też postępowania swego nie zmienił, chociaż pozornie zachowywał zgodę z Sadykiem; wogóle do końca pozostał zrównoważony i napaści Czaykowskiego zbywał milczeniem. Niedługo jednak danem było Zamoyskiemu cieszyć się dywizją polską, istotnie wzorowo zorganizowaną, karną, złożoną z samych Polaków. Zaczęły się rozchodzić wieści o pokoju, mimo to Zamoyski tak postępował, jakby wcale nie zanosilo się na pokój i w dalszym ciągu organizował dywizję. Anglicy go w tem utwierdzali, zapewniając, że dywizja będzie utrzymana w czasie pokoju; tymczasem nadszedł rozkaz telegraficzny z Londynu, aby wstrzymać organizację formacji. Ból wielki przebija z listów Zamoyskiego do żony — istotnie była to chyba jedna z najcięższych chwil w jego życiu emigracyjnem, to o czem marzył przez tyle lat, co wśród takich trudności urzeczywistnił — rozpadało się, a w dodatku emigracja nie szczędziła mu niesłuszných zarzutów. Główną troską Zamoyskiego stanie się, jaką wybrać drogę postępowania z żołnierzami, pozostał też z nimi na Wschodzie, a tymczasem ks. A. Czartoryski robił usilne starania o uratowanie dywizji; z jego polecenia ks. Wł. Czartoryski, Kalinka, ks. Sutzo pojechali do Londynu, by korzystając z pobytu Wielkiego Wezyra otrzymać zachowanie jej w służbie tureckiej. Lord Clarendon, choć słabo, nalegał na w. wezyra. Stało wreszcie na tem, że losy dywizji rozstrzygną się po powrocie w. wezyra do Konstantynopola. Trudne i cierniste były te tygodnie niepewności, do dywizji wkradła się pogłoska, że wszyscy zostaną wcieleni do wojska tureckiego, stąd posypały się podania o dymisję, zachodziły wypadki niekarność. Położenie stało się groźne, gdy do niezadowolonych przyłączył się pułkownik Kamiński, dowódca brygady, bardzo zasłużony i wybitny wojskowy, który podburzał swych podkomendnych do buntu. Jednakże do końca udało się utrzymać karność. 31 lipca 1856 r. dywizja została rozwiązana. Zaczęło się długie i bez korzyści dla sprawy polskiej staranie o los pozostałych żołnierzy i oficerów. Po powrocie do Paryża w maju 1857 r. Zamoyski przedstawił ks. Czartoryskiemu oficjalne sprawozdanie o losach dywizji. Część Polaków udała się na Kaukaz i wstąpiła do służby czerkieskiej, około dwustu weszło do koza-



ków Sadyka, niektórych wreszcie Reszyd pasza osiedlił w swoich posiadłościach. Lata następne 1857—58—59—60 nie przynoszą nic ważnego dla sprawy polskiej. Zamoyscy przebywają czas jakiś w Anglii, Szkocji; mamy stamtąd szereg listów charakteryzujących ówczesne stosunki towarzyskie. W listach Zamoyskiego odbijają się wszelkie ważniejsze zagadnienia ówczesnej Europy, a więc kwestja włoska, papieska, natomiast brak wiadomości o jakiejś zorganizowanej działalności w kraju, na emigracji.

Dopiero rok 1861 przynosi zmianę. Mamy podany opis wypadków w kraju między 24. II. — 3. III. 1861 r. przysłany Zamoyskiemu przez naocznego świadka. Zasługuje na uwagę opis wrażeń, jakie wywierały wieści z Warszawy. Pod ich wpływem Zamoyski postanowił rozpocząć akcję dyplomatyczną na rzecz powstania w Anglii i 1 maja 1861 r. udał się do Londynu. W Anglii odbyło się szereg mityngów w sprawie polskiej, najczęściej urządzanych przez opozycję, chcącą wywrócić rząd. Zamoyski zdawał sobie sprawę, że Polska często służy jako pozór, jednak uważał, że usuwać mu się nie wolno. Naogół nie było zbyt wielkiego zainteresowania kwestją polską. Zamoyski nie wielu mógł liczyć szczerych przyjaciół w rządzie angielskim, raczej byli to ludzie jemu osobiście przychylni i przez wzgląd na niego interesujący się Polską. Również zajmował się Zamoyski wysyłaniem broni i wojskowych do Polski. Prusacy jednak poznawali i zwracali ich do Francji, a transporty były przejmowane w drodze.

Zamoyski pragnął skłonić Francję i Anglję do poruszenia oficjalnie sprawy polskiej, do materialnego poparcia, ale bez wypowiedzenia wojny Rosji, natomiast zostawić to Rosji i oczekiwać jej napadu we własnych granicach. Za pierwszy kardynalny warunek uważał uznanie prawa Polski do niepodległości przez państwa zachodnie; następnie należy skłonić Austrię, by pozwoliła Polakom wstępować do szeregów powstańczych i by dała arcyksięcia na tron polski. Zresztą Austria w interesie swoim rozumie, że potrzeba jej wału ochronnego przeciw Rosji, a tym wałem może być tylko Polska. Podobnej treści memorjał Zamoyski podał również ambasadorowi szwedzkiemu w Londynie.

Po przeszło półrocznych usiłowaniach, by myśl jego przyjęła się w Anglii, przypuszczał wreszcie Zamoyski, że dobija celu. Podczas wakacyj parlamentarnych, w programowej mowie politycznej wygłoszonej w Blaisgowie lord Russel poruszył sprawę polską w sposób zbliżony do zapatrywań Zamoyskiego. Zamoyski napisał natychmiast do ministra, dziękując mu, a jednocześnie błagając, by po słowach nastąpił czyn — urzędowe pismo do rządu rosyjskiego z wypowiedzeniem mu prawa do posiadania ziem polskich. Odpowiedź, którą otrzymał, zasmuciła go bardzo. Lord Russel uważał, że są dwie przeszkody:

1) Austria nigdyby się nie! zgodziła na to, 2) straszna wojna wybuchłaby w Europie.

Łudził się jeszcze Zamoyski nadzieją, że parlament angielski jasno wypowie się, że car własnymi czynami wyzuł się z wszelkiego prawa do panowania nad Polską. Ale i te nadzieje zawiodły. Zajęto się kwestją duńską, sprawa polska zesłała z widowni. Koniec życia Zamoyskiego przypada na okres, gdy Prusy coraz bardziej zaczynają wysuwać się w Europie, a Polska wyczerpana wchodzi w najcięższy okres niewoli. Zamoyski lata te spędzał w Rzymie, Małopolsce, Poznańskiem, tam ciężko zachorował, z trudem wyrwany śmierci powrócił do Paryża, gdzie jeszcze dwa tygodnie przeżył. Nie mając sposobności do akcji dyplomatycznej, interesował się do końca życia wszystkim, co polskie, tę samą gorliwość, co w ważnych sprawach, okazywał również i w drobiazgach. Cała działalność Zamoyskiego pełna poświęcenia i samozaparcia miała ważne znaczenie dla zapoznania cudzoziemców ze sprawą polską. I najlepiej charakteryzują ją słowa lorda Clarendona, który wyrzekł do jednego z dyplomatów niemieckich, gdy ten mu wyrzucał przychylność dla Polski: „W istocie zawsze myślałem, że sprawa która mogła pozyskać sobie takiego jak Zamoyski obrońcę, musi być dobra“.

Tom VI pamiętnika został wydany podobnie, jak poprzednie, posiada też w układzie te same luki, a więc przedewszystkiem to, że z olbrzymiej korespondencji Zamoyskiego wybrano pewne wyjątki, i starano się z tego stworzyć całość, wskutek tego pamiętniki ciekawe w czytaniu, tracą jednak jako źródło historyczne. Dopiero olbrzymia korespondencja, będąca jeszcze niedostępną dla badań, rzuci wszechstronne światło na działalność Zamoyskiego. Pamiętnik do druku z całym pietyzmem przygotowywała generałowa Zamoyska, tomu ostatniego nie zdołała jednak wykończyć. Po jej śmierci dołączono szereg jej listów, a ponieważ generałowa brała żywy udział w pracy męża, była jego najwierniejszym doradcą, przyjacielem, przebywała z nim na Wschodzie, listy te są bardzo cenne. Pisane żywo, barwnie do rozmaitych osób, do ks. A. Czartoryskiego, do rodziny, rzucają dużo światła na ludzi i na ówczesne stosunki.

*Marja Pawlicowa.*

*Société lorraine des études locales. Textes d'histoire lorraine. Du VI siècle à nos jours. Nancy 1931, str. XVIII + 370. 8°.*

Skromne wydawnictwo — niemal popularne, — przeznaczone dla szkoły francuskiej i francuskiej publiczności. Co usprawiedliwia szersze zajęcie się niem w „Kwartalniku“?

Sprawa źródeł w nauczaniu historii nie stoi dziś u nas najlepiej, czy to idzie o wydawnictwa, czy o praktykę szkolną. Przeszliśmy wprawdzie nie tak dawno istną gorączkę naucza-



nia „źródłowego“, usiłując na jakimś tekście oprzeć każdą niemal godzinę nauki historii i każdy podawany fakt — dziś jednak, może właśnie wskutek tego, panuje wielkie naogół zniechęcenie do źródła, niewątpliwie z wielką szkodą dla naszej dydaktyki historii, i dla poziomu kultury historycznej naszej młodzieży. Warto więc może czasem przekonać się, co na tem polu robią inni, zwłaszcza, że przytoczone „Textes lorraines“, nie będąc może pod każdym względem wydawnictwem idealnem, odbiegają jednak dość daleko od przyjętego u nas szablonu.

Wspomniana książka nie ma zresztą na celu służyć wyłącznie szkole i nauczaniu. Idąc za słowami Ch. V. Langlois „że najlepszą drogą, aby dać poznać szerokim kołom publiczności rzeczywiście zasługujące na to rezultaty naszych prac, to nietylko pisać książki historyczne, co przedstawić źródła same w sobie“ (oczywiście z odpowiednim komentarzem i w odpowiedniej formie), pragnęli jej wydawcy dotrzeć do tych właśnie szerokich kół publiczności francuskiej; i nie ulega kwestji, że jeśli chodzi o popularyzację prawdziwej nauki historycznej (a nie o tanią publicystykę historyczną, która często zajmuje jej miejsce), weszli na drogę celową i słuszną.

Już sam typ wydawnictwa: wypisy źródłowe do historii regionalnej jest u nas czemś prawie nieznanem, jak i sam regionalizm w nauczaniu historii dopiero tu i ówdzie toruje sobie drogę. Warto podnieść, że oficjalny francuski plan nauczania dla „école normale“ każe uczącym „wyszukiwać źródła dla historii lokalnej i regionalnej, ponieważ te, lepiej niż prace ogólne, pozwolą uczniom wnikać w charakter niektórych okresów dziejów“<sup>1)</sup>. Podobnie polecają instrukcje ministerjalne poświęcać w liceach i kolegiach pół godziny tygodniowo na „ćwiczenia praktyczne“, oparte o materiał z historii lokalnej<sup>2)</sup>. I rzeczywiście trudno zaprzeczyć, że historia poszczególnych prowincyj jest czemś bardziej żywotnem, bardziej konkretnem, bardziej dostępnem dla każdego przeciętnego człowieka, niż historia całości kraju, czy historia powszechna. „Każdy tam na każdym kroku spotyka siebie samego“ mówiąc słowami przedmowy do omawianej książki — więc wartość dydaktyczna tego rodzaju podręcznika czy wypisów może być bardzo wielka.

„Textes“ są wydawnictwem zbiorowem. Uderza jak liczne i poważne grono ludzi wzięło się do pracy w zamierzeniach swoich tak pozorne skromnej, popularyzatorsko szkolnej i to w ciasnym zakresie regionalnym; obok bowiem nauczycieli liceów i archiwistów, znajdujemy wśród współpracowników trzech profesorów uniwersytetu w Nancy (R. Parisot, A. Gain, Ch. Bruneau<sup>3)</sup>). Każdy z nich przygotował teksty z epoki,

<sup>1)</sup> Porównaj przedmowę do omawianego wydawnictwa, str. XI.

<sup>2)</sup> Ibidem, str. 9.

<sup>3)</sup> Ibidem, str. 6.



która stanowiła, lub stanowi przedmiot jego studiów specjalnych. To też na każdym kroku widać pełną fachowość tak naukową, jak i dydaktyczną wydawców. Nie brak dla czasów nowszych i tekstów, pochodzących wprost z archiwów, wydanych tu po raz pierwszy.

Co zwłaszcza jednak zwraca w omawianych wypisach uwagę czytelnika polskiego, to kult źródła jako takiego, szerzenie dość daleko idącego źródłoznawstwa. Książkę zaopatrzonego wstępem, pióra P. Marot; zawiera on informacje o podziale źródeł i miejscach ich przechowywania, o archiwach francuskich, o wydawnictwach źródłowych, bibliotekach i bibliografjach, czasopismach. Podniesiono potrzebę i trudności krytyki źródeł; nie brak i ustępu o naukach pomocniczych historii; wszędzie zaś podano odsyłacze do podstawowych podręczników. Mimo to wstęp ten jest pisany bardzo przystępnie. Ucierpiał jednak na tem, że ze względów finansowo-wydawniczych starano się nadać książce niezbyt wielkie rozmiary. Natomiast każdy zosobna tekst źródłowy poprzedzają staranne objaśnienia, dotyczące danego źródła, jego powstania, wartości i t. p. Niektóre teksty służą wprost tylko do charakterystyki pewnych pisarzy. W tekście szczegółów dotyczących chronologii średniowiecznej, pojęć takich np. jak indykcja, czy formuł dokumentu nie opuszcza się i nie kropkuje, ale podaje i wyjaśnia. Są i reprodukcje dwu dyplomów (777, 1246) oraz tablica przedstawiająca pięć typowych pieczęci średniowiecznych; nie wahano się nawet tu i ówdzie poruszyć historycznego rozwoju pisma i cech zewnętrznych dyplomu.

Poglądy wydawców na to, co mogą i powinny dawać w tym kierunku popularne wypisy historyczne wystąpią tem wyraźniej, jeśli podkreślimy raz jeszcze, że ze względu na cenę książki w części tylko, zwłaszcza jeśli chodzi o reprodukcje, zrealizowali swój właściwy program. „Może największe usługi oddały poprostu zbiór reprodukcji z komentarzem“, twierdzi przedmowa.

Nadając wypisom taki właśnie, źródłoznawczy poniekąd charakter, odczuto trafnie, co istotnie może u laika obudzić żywsze zainteresowanie się źródłem. Odczuto, że nie wpadając oczywiście w suchą i bezduszną erudycję, trzeba jednak koniecznie podprowadzić go do rzeczywistego warsztatu pracy. Zresztą tylko źródło w formie możliwie surowej ma ową swoją własną wymowę, która bez wielu słów pozwala nieraz lepiej wczuć się w odległą epokę, niż wielotomowe monografie.

Nasuwa się niemniej parę uwag szczegółowych. Uważałabym za wskazane przy tego rodzaju książce niepoprzestawanie na samem zacytowaniu wydawnictwa, z którego zaczerpnięto dany tekst, ale oznaczenie również miejsca, gdzie przechowują się oryginały przynajmniej niektórych z pośród podanych w ekscerptach źródeł (wydawcy czynią to wyłącznie dla źró-

deł wydanych po raz pierwszy). Może to bowiem mieć dużą praktyczną doniosłość przy organizacji zwiedzania różnych archiwów i bibliotek, zwłaszcza o ile wchodzi w grę znajdujące się częstokroć na miejscu zabytki historii regionalnej. Jakże wówczas inaczej patrzy młodzież na źródło bodaj trochę znane i „wystudjowane“, niż na jakiś obcy, „niemy“, choćby najcenniejszy rękopis.

Reprodukcje w omawianych „Tekstach“ dotyczą dyplomów niedrukowanych w tekstach. Można oczywiście zrozumieć, że postąpiono tak, rozporządzając dyplomem ciekawym ze względów zewnętrznych, a nieciekawym treściowo. Ale dając bogate, jak to czynią wydawcy objaśnienia do reprodukcji, należało jednak wśród objaśnień tych dać tekst tak w wersji oryginału, jak współczesnej francuskiej, umożliwiając tem samem czytelnikowi pewnego rodzaju studjum pisma, tyle zdolne obudzić zainteresowania wśród młodzieży.

Wspomniane wyżej objaśnienia, podane przed każdym tekstem źródłowym, a dochodzące niekiedy strony druku *petitem*, nie dotyczą jednak wyłącznie źródłoznawstwa. Są tam wszystkie zasadnicze wiadomości z zakresu historii, które trzeba mieć, aby zrozumieć i ocenić tekst. W ten sposób książka nie potrzebuje koniecznego oparcia o inny podręcznik czy wykład, nie jest dodatkiem ani uzupełnieniem, ale stanowi całość sama dla siebie. Objaśnienia te, choć wnikają nieraz dość głęboko w życie odnośnej epoki, liczą się przecież z bardzo małym przygotowaniem historycznym czytelnika; podając nadto stale najważniejszą literaturę przedmiotu stanowią doskonały punkt wyjścia dla samodzielnego opracowania i lektury.

Pod tekstem źródła — nieraz dość bogate przypisy (choć i tu liczono się bardzo z objętością książki). Dotyczą one z kolei wszystkich szczegółów ubocznych, mogących czytelnika zastanowić lub dziwić, i zwłaszcza w odniesieniu do dawniejszych epok stanowią doskonałe pole do podawania licznych a właśnie dzięki swej szczegółowości interesujących wiadomości o stosunkach prawnych, kulturalnych czy gospodarczych przeszłości. Teksty z epoki po r. 1800, które pozostały językowo nienaruszone (wcześniejsze dano w przekładzie na współczesny język francuski), mają też wśród przypisów objaśnienia językowe. Staranny indeks, nie tylko miejscowości i osób, ale i rzeczowy, podnosi jeszcze bardziej wartość książki. — Na 351 stronach pomieszczono 135 opracowanych w powyższy sposób tekstów. Są to dokumenta, listy, wyjątki z kronik, pamiętników, diariuszy, protokoły posiedzeń, zapiski prywatne, księgi rachunkowe i t. p. Na średniowiecze przypada 25 n-rów, na historję nowożytną do r. 1789 — 59, na rewolucję 14, na epokę współczesną (po r. 1800) 35 n-rów, z czego tylko ostatnie trzy pozycje dotyczą lat 1914—18. Czasów po r. 1918 nie porusza żaden tekst. Byłby zupełnie błędnym sąd, że wydawcy postawili sobie za



cel li tylko rozszerzyć znajomość historii Lotaryngji. Są oni zdania, że historia lokalna doskonale „objaśnia“, zbliża i pogłębia zarazem naukę historii wogóle. Śledzą więc pilnie lotaryngskie echa wypadków historycznych o znaczeniu ogólniejszem, związki ważniejszych postaci historycznych z Lotaryngją, a przede wszystkim rozkładają przed nami szeroką serję obrazów z życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego najrozmaitszych epok. Nie zapominając o naukowej wartości tekstu, ze względu na stopień odtwarzania przezeń epoki, nie zapomniano jednak nigdy, dla kogo książka jest przeznaczona. To też przeważna ilość tekstów nietylko uczy, ale zajmuje i przykuwa uwagę.

Nie da się przytem zaprzeczyć, że w układaniu omawianego zbioru oprócz względów czysto poznawczych nie były wydawcom całkiem obcemi i pewne przesłanki natury politycznej czy ideowej. Stwierdziwszy to raz, z całą ciekawością śledzi się pod tym względem omawiane wydawnictwo; jestto bowiem bądź co bądź jedno z ostatnich wydawnictw francuskich tego popularno-szkolnego typu, mające nadto służyć kresowej, a tak niedawno zrosłej ostatecznie ze swą francuską macierzą Lotaryngji; ukazuje się zaś w chwili i dalekiej jeszcze od ustalenia się stosunków w Europie, i pełnej najsprzeczniejszych haseł i dążeń.

Idee, którym w całym zbioru hołdują wydawcy, występują może najwyraźniej przy uważnem przeczytaniu paru ostatnich tekstów. Drukując tekst drakońskiego obwieszczenia niemieckiego o stanie wojennym w Lotaryngji, opublikowanego 28 sierpnia 1914, zaopatruje go wydawca w charakterystyczną uwagę: „*Quels que soient nos vœux pour l'avenir, nous conservons à l'égard des victimes et de leurs bourreaux le devoir du souvenir*“. Ostatni zaś tekst książki nie przypadkowo zapewne stanowi programowa niejako odezwa Leona Mirmana, datowana z Metzu 19 listopada 1918, przy sposobności objęcia przezeń władzy jako komisarza republiki francuskiej na odzyskanem terytorjum.

„*Frères de Lorraine*“ — powiada tenże w zakończeniu swej odezwy „*riches ou pauvres, ouvriers ou patrons, paysans ou bourgeois, conservateurs ou socialistes — je vous serre cordialement la main..... Respectueux de toutes les croyances, je convie tous les Français à s'unir dans la religion de la Patrie. Je ne connaîtrai ici et ne veux servir qu'un parti, celui de la France*“. — „*Vive la France une et indivisible*“ — oto ostatnie słowa tych wypisów regionalnych.

Mam wrażenie, że to wydawnictwo odpowiada mniej więcej przeciętnemu nastrojowi i poziomowi innych analogicznych wydawnictw francuskich. Ma oczywiście swoje braki, usterki, niedociągnięcia — bez celu byłoby omawiać je szczegółowo w tem miejscu. Skreśliwszy na marginesie niejako jego nastrój, pragnę



raz jeszcze w zakończeniu podnieść jego poziom, przystępny, niepozbawiony myśli wychowawczej a wysoce naukowy zarazem. Specjalnie pod tym ostatnim względem może ono być dla nas ciekawą ilustracją, jak pojmują Francuzi popularyzację historii i pogłębienie jej nauczania, ile dbałości i pracy poświęca ciągle krzewieniu i ożywianiu wśród siebie tradycji historycznej ten naród, i tak doskonale świadomy siebie i pełen szlachetnej dumy ze swej wielkiej dziejowej przeszłości.

*Ewa Maleczyńska.*

**Kulischer Josef Dr.:** Allgemeine Wirtschaftsgeschichte des Mittelalters und der Neuzeit. (Handbuch der mittelalterlichen und neueren Geschichte herausgegeben von G. von Below und F. Meinecke. Abteilung III. Verfassung, Recht, Wirtschaft. München und Berlin. Druck und Verlag von R. Oldenbourg. Erster Band. Das Mittelalter, 1928. S. X + 351. Zweiter Band. Die Neuzeit. Mit Register zu Band I—II, 1929. S. XI + 553.

**Kuliszer J. M.:** Dzieje gospodarcze Europy Zachodniej. Przełożył K. Morawski. Przejrzał Jan Rutkowski. (Biblioteka Wyższej Szkoły Handlowej). Nakładem Gebethera i Wolffa. Tom I. Wieki Średnie. str. 300. Tom II. Czasy Nowożytne. str. 245.

Historja Gospodarcza Powszechna prof. Kuliszera, wydana w l. 1928—9 na zamówienie v. Belowa w języku niemieckim, została częściowo napisana oryginalnie, w przeważnej części przetłumaczona z VII wydania rosyjskiego, z r. 1926, zupełnie nanowo przerobionego a stanowiącego rezultat wykładów, jakie profesor prowadził w okresie 22-letnim w Uniwersytecie w Petersburgu-Leningradzie. Dzieje Gospodarcze Europy Zachodniej w języku polskim stanowią (bez daty — 1922?) tłumaczenie z II wydania tegoż dzieła z roku 1910.

Praca niemiecka przedstawia historję przeważnie życia gospodarczego, nie ustroju, zjawisk ogólnych, typowych dla wszystkich narodów zachodnio-europejskich (nie jest to więc historja powszechna).

Układ jej jest nowy; materiał został wzorem niemieckim rozłożony systematycznie na 4 księgi, obejmujące wczesne, w rozkwicie i późne średniowiecze, czasy nowożytne i ogólny pogląd na epokę najnowszą; każda księga dzieli się na kilka działów, te zaś z kolei na rozdziały, ogółem dla średniowiecza w liczbie 29, dla nowożytnej epoki 34 (w wydaniu polskim — 20 i 16).

Nowe wydanie różni się od polskiego bardzo poważnie rozmiarami, niemniejsza różnica istnieje między niemi i w wartości treści.

Już w zamieszczonej we Wstępie charakterystyce średnio-

wieczą uwzględnione zostały nie tylko poglądy Büchera, ale również późniejsze Belowa, Sandera, Sombarta i i.

I księga, obejmująca wczesne średniowiecze od Cezara do XI stul., podzielona została na 2 zasadnicze działy: rolnictwo oraz przemysł i wymiana. Źródła podane do historii rolnictwa zostały uzupełnione a zwłaszcza zaopatrzone w dane bibliograficzne, literatura zwiększona o bogaty nabytek naukowy z lat 1910—28.

I rozdział, traktujący o stosunkach agrarnych germańskich w czasach Cezara i Tacyty, został w treści zubożony o rezultaty badań szeregu uczonych przede wszystkim: O. Schulza, Fleischmanna i Nordena, przedstawia w obszernym wykładzie rozbiór poglądów dawnych i nowych na pisarzy rzymskich, jako źródła dla historii Germanów, w ostatecznym jednak wyniku niewiele odbiega od opinii dawniejszej.

Natomiast zupełnemu przeobrażeniu uległa historia agrarna z epoki ostatnich Merowingów i Karolingów, wobec niezwyklego rozkwitu nauki w tej dziedzinie w ostatnich paru dziesiątkach lat, rozkwitu wyrażającego się nie tylko w licznych poważnych, niekiedy wprost rewelacyjnych monografiach, ale także epokowych pracach syntetycznych Köttschkego i zwłaszcza Dopscha. Historia ta (dawniejsze rozdziały: Proces stopniowej indywidualizacji własności ziemskiej, Tworzenie się wielkich posiadłości ziemskich, Tworzenie się warstwy ludności poddańczej, Gospodarstwo wiejskie i organizacja dworska w IX—XI w.) ujęta została w 4 nowe rozdziały: Die Markgenossenschaft, Die Lehre vom ursprünglichen Gemeineigentum, Das Aufkommen und die Entwicklung der Grundherrschaft, Die Organisation der Grundherrschaft.

Uwaga autora, podobnie jak i historyków niemieckich, ześrodkowana tu została na pojęciu wolnej gminy włościńskiej; w gospodarstwie na stopniowym przejściu od pasterstwa do rolnictwa, intensywniejszej w rolnictwie uprawy, zakończeniu procesu osadniczego, wystąpieniu własności prywatnej w stosunku do ziemi, wreszcie specjalnie określeniu pojęcia „*Hufe*“, „*mansus*“; w ustroju agrarnym przede wszystkim na sprawie oddawna w nauce prawie przesądzonej, a w ostatnich czasach szczególnie mocno zakwestjonowanej (Fleischmann, Dopsch, dawniej Fustel de Coulanges), sprawie wspólnej własności gminnej. Autor referuje poglądy dawne i nowe dokładnie, tak że jego własne stanowisko zaciera się, ostatecznie jednak pozostaje przy dawnym, zbliżając się najmocniej do stanowiska Köttschkego, dowodzącego istnienia pierwotnej *Markgenossenschaft*.

Podobnie rzecz się ma i z drugim zasadniczym zagadnieniem z historii agrarnej wczesnośredniowiecznej: zwierzchnictwa gruntowego, związanego z wielką własnością ziemską. Poglądy na te sprawy uległy gruntownej rewizji i wywołały

powstanie kilku różnych teorii, zreferowanych przez autora. A więc teoria do niedawna panująca, wiążąca się logicznie z teorią o wspólnej własności ziemi, głosiła stopniowe wessanie drobnej własności w okresie Karolingów przez wielką, wciąganie wolnych pierwotnie włościan w zależność poddańczą. Na gruncie indywidualnej pierwotnej własności stali Heck (wolni samodzielni kmiecie) i dalej sięgający Wittich (nobile późniejsi jako pierwotni rdzeń ludności wolnej). Ostatnio autor po bliższem rozpatrzeniu się w stosunkach agrarnych starożytnego Rzymu, idąc za Dopschem, dostrzega w rozwoju germańskim ciąg dalszy dziejów starożytnych w powstawaniu i rozkwicie wielkiej własności i zwierzchnictwa gruntowego, zresztą mocno zróżnicowanego; okres Karolingów nie tworzy przewrotu w rozwoju gospodarczym i społecznym Europy zachodniej, oddawna bowiem istniało zróżnicowanie własności ziemskiej i wolności społecznej, które podlegały w danej epoce dalszemu procesowi rozwojowemu. Zwierzchnictwo gruntowe określa prof. Kulischer w ostatniem wydaniu swej Historji, jako najważniejszy pierwiastek wczesnośredniowiecznego ustroju agrarnego (str. 32), powtarzając tu niemal dosłownie opinię Kötzschekego (str. 221).

W rozdziale o organizacji zwierzchnictwa gruntowego autor wprawdzie poddaje rewizji swoje dotychczasowe poglądy, dotyczące „organizacji dworskiej“, zgodnie znowu z badaniami Kötzschekego a zwłaszcza Dopscha, nie zmienia jednak ich zasadniczo, natomiast referując polemikę, wszczętą przez rewolucyjne wprost stanowisko Dopscha wobec „Capitulare de villis“, uznaje tu wielkie zasługi genialnego uczonego austriackiego.

Odrębny dział poświęcony został w pracy prof. Kulischer historji przemysłu, handlu i wymiany, ujętych w poszczególnych rozdziałach, traktowanych o wiele obszerniej niż w wydaniu polskiem. Przedewszystkiem podane zostały źródła specjalne oraz literatura, zwłaszcza pochodząca z XX stulecia. Treść została znacznie wzbogacona; w zakresie przemysłu rozpatrzona sprawa niezależności gospodarczej rzemieślników, zgodnie z nowemi badaniami (Sombart, Keutgen, Seeliger, Schrader, Grüninger, Koehne, Kötzscheke, Dopsch i i.); w zakresie wymiany zwrócona uwaga, zgodnie ze stanowiskiem przedewszystkiem Sombarta, na nikłe znaczenie jej w życiu gospodarczem danej epoki, na przewagę w wymianie podarków i rabunków nad handlem, na udział w procesie wymiany przedewszystkiem żywiołów obcych, na zasadnicze szlaki handlowe, przedmioty wymiany, związek wymiany z religją i kościołem, na znaczenie targu, prawa targowego, roli gospodarczej pieniądza, monety (uwzględniona bogata odnośna literatura XX wieku: Schulte, Schaube, Stein, Vogel, Wilkens, Jordan, Kulischer, Luschin von Ebengreuth, Friedensburg i i.).



Druga księga (XII—XV stulecia) obejmuje 4 działy: Stosunki agrarne, Przemysł i cechy, Handel i komunikacje, Pieniądz i kredyt. We wstępnej charakterystyce okresu autor, powołując się na Köttschkego, Belowa, Sombarta, Sanderę a w pewnym stopniu przeciw Bücherowi, zwraca uwagę na rolę handlu odległego, na politykę gospodarczą miejską, stosunek miasta do wsi. I tu podobnie jak w historii gospodarstwa wiejskiego, nauka poczyniła w okresie 20-letnim, dzielącym dwa wydania dzieła prof. Kuliszera, tak wielkie postępy, że wykład zyskał znacznie na rozmiarach i uległ poważnym zmianom w treści.

W historii rolnictwa autor podaje wykaz źródeł, odnoszących się do omawianej epoki, i znacznie obszerniejszą literaturę, dotyczącą poszczególnych krajów i działów życia gospodarczego. Historia stosunków agrarnych ujęta została w trzech częściach: zwierzchnictwo gruntowe i włościaństwo, chłop i powstania chłopskie u schyłku średniowiecza, rolnictwo, ogółem w 9 rozdziałach; ilościowo rozszerzona, w poglądach jednak bez zasadniczych odchyłeń.

Natomiast znaczne zmiany na podstawie licznych nowych badań zostały wprowadzone w następnej części, obejmującej historię gospodarstwa miejskiego.

W historii przemysłu i cechów podany został obszerny wykaz źródeł i literatury przeważnie nowej, dotyczącej miast, ludności miejskiej, rzemiosła. Autor daje nowe określenia miasta, głównie opierając się na pracy Sombarta, przedstawia ludność miejską pod względem ilościowym i jakościowym (połączone tu zostały w rozdziale „Die Stadt“ dawne 2 rozdziały: Powstawanie miast i Ludność miejska). W rozdziale o Pochodzeniu cechów rozwinięte zostały obszernie dawniej już przedstawione teorie, dotyczące powyższego spornego zagadnienia, w następnym rozdziale o Ustroju cechowym uzupełnione wiadomości na podstawie dużej literatury XX stulecia, niemieckiej, francuskiej i angielskiej (Hauser, Boissonade, Des Marez, Espinas, Renard, Sombart, Sander, Below, Hartmann, Keutgen, Sieveking, Seeliger, Brodnitz, Salzmann, Brentano, Leonhard, Doren, Davidsohn, Urwin).

Nowe rozdziały stanowią: Die Begrenztheit des städtischen Marktes und die Lage der Zunftgesellen, Anfänge der Hausindustrie i Der Bergbau. Treść tych rozdziałów częściowo była w poprzednich wydaniach uwzględniona, tu jednak została znacznie rozwinięta na podstawie wyżej wymienionej nowej literatury, zwłaszcza wiadomości o przemyśle nakładowym tkackim, włoskim (Sieveking) i flandryjskim (Espinas, Pirenne), górniczym (Arndt, Zycha, Strieder, Hue i i.); przyczem scharakteryzowana została nowa forma produkcji, przeznaczona dla rynku odległego, nacechowanej przedewszyst-

kiem wprowadzeniem pośrednika-nakładcy między producenta i konsumenta.

III dział obejmuje Handel i komunikacje w rozdziałach podobnych jak w wydaniu polskim (komunikacje przedstawione w odrębnym rozdziale). Źródła zostały podane dokładnie, uzupełnione nowymi wydawnictwami Stiedy, Schultego, Schwaba, Sievekinga, literatury wykaz znacznie wzbogacony przez tytuły nowych dzieł z ogólnej historii handlu (Kuliszer, Schulte, Schaube, Bens, Vogel), z historii jarmarków, handlu poszczególnych miast: Wenecji (Kretschmayr, Hartmann, Bresslau, Merores), Genui (Sieveking), Florencji (Davidsohn, Friedmann, Doren), miast hanzeatyckich (Stein, Schaube, Häpke, Kiesselbach), flandryjskich, południowo-niemieckich, nadreńskich (Kuske, Müller, Werminghoff, Mayer, Ammann, Bückling); wykład natomiast pozostał bez większych zmian. Co do rozmiarów handlu autor zbliża się bardziej do opinii Sombarta o niewielkich rozmiarach i niewielkiem zróżnicowaniu handlu średniowiecznego, m. i. o połączeniu handlu towarami i pieniędzmi, kupiectwa i bankierstwa, naogół bardzo drobnej akumulacji kapitału. Sprawa organizacji handlu została w nowym wydaniu również obszerniej omówiona.

Oddzielny rozdział został poświęcony sprawie komunikacji. I ta sprawa, podobnie jak wiele innych z danej epoki, budziła zainteresowanie i wywoływała nowe badania, które przez prof. Kuliszera zostały uwzględnione.

Ostatni dział pracy obejmuje sprawy pieniądza i kredytu, uwzględnia nowe monografie uczonych: Jesse, Luschin von Ebengreuth, Friedensburg, Schrötter, Landry, Buchenau, Menadier, Born, w zakresie historii kredytu: Landmann, Caro, Bigwood, Hoffmann, Gauthier, Morel i i. W odrębny rozdział ujęty został „Geldhandel“; ostatni rozdział poświęcony został kredytowi, rozszerzony, uzupełniony, natomiast ostatni rozdział wydania polskiego, umieszczony w formie dodatku a obejmujący: Kanoniczną doktrynę ekonomiczną a rzeczywistość, w nowym wydaniu uległ skróceniu i włączony został częściowo do rozdziału o kredycie.

O wiele większym jeszcze zmianom niż historia gospodarstwa średniowiecznego, zawarta w I tomie, podległa historia gospodarstwa nowożytnego, której prof. Kulischer poświęcił tom II swego dzieła, obejmujący 550 stron, gdy w wydaniu polskim liczył ich tylko 240.

III księga obejmuje dzieje nowożytne, XVI—XVIII stulecia, składa się z 6 działów (ogółem 25 rozdziałów): Ludność, Konsumcja; Rolnictwo i ustrój agrarny; Przemysł; Handel i polityka handlowa, Kolonje; Pieniądz, Kredyt, Wymiana; Kapitał i kapitalizm, gdy w wydaniu polskim dział ten za-



warty jest w 4 działach (17 rozdziałach): Ludność, Ogólna charakterystyka spożycia; Gospodarstwo wiejskie i ustrój rolny; Formy przemysłu i klasa robotnicza; Wymiana.

Wstęp do III księgi podaje charakterystykę epoki według częściowo sprzecznych, częściowo wzajem pokrywających się poglądów najwybitniejszych ekonomistów niemieckich w zakresie historii gospodarczej nowożytnej: Büchera, Belowa, Schmollera i przede wszystkim Sombarta, przyczem jednak autor pozostaje przy dawnym określeniu gospodarstwa narodowego.

W I dziale podane zostały oddzielnie źródła i literatura demograficzna, dawniejsza i nowa, jak prace uczonych: Sundbärg, Faust, Gmelin, Roller, Hanauer, Beyhoff, Helbok, Daszyńska, Burchardt, Nicolaï, Cahen, Braesch, Werminghoff, Mantoux, Séé, Dutil, Roupnel, Blanchard, Saint-Léger, Richard. Treść rozdziału o ludności została uzupełniona m. i. przedstawieniem skutków w zakresie wyludnienia wojny 30-letniej, szczególniejszym opisem wędrówek związanych z nietolerancją religijną. Rozdział o konsumpcji pozostał prawie bez zmiany.

II dział o rolnictwie i ustroju rolnym podaje źródła i literaturę do poszczególnych krajów (Anglja, Francja, Belgja, Niemcy, Szwajcarja, Włochy, Hiszpanja) oddzielnie; z nowych dzieł wymienia: Johnson, Hammond, Gonner, Tawney, Gray, Bradley, Curtler, Séé, Prothero, Peake, Moffit, Brentano o stosunkach angielskich; Loutchisky, Karejew, Kowalewski, Séé, Chénon, Dubreuil, Lefebvre, Laude, Raveau, Musset, Roupnel, Dutil, Vermale o francuskich; Below, Aubin, Thansing, Rumler, Stein, Ziekursch, Maybaum, Th. Knapp, Könnecke o niemieckiej; Verriest, Pirenne, Van Houtte o belgijskich; Rappard o szwajcarskich; Sartorius v. Waltershausen, Prato o włoskich; Leonhard o hiszpańskich, wreszcie Sombart o wszystkich zachodnio-europejskich.

Rozdział, traktujący o postępie w gospodarstwie rolnem, uzupełniony został przez obraz stosunków w Belgji, która została wysunięta na plan pierwszy, rozwinięty i w obrazach innych krajów, natomiast w zwartym skrócie zawiera ustrój rolny, który w dawnym wydaniu ujęty był w specjalnym rozdziale, w ostatnim zaś częściowo omówiony został w obrazie stosunków agrarnych średniowiecznych.

Następne rozdziały traktują o stosunkach rolnych w poszczególnych krajach: w Anglji prawie bez zmian, we Francji z pewnemi uzupełnieniami, w Niemczech z drobnemi skrótami, w pozostałych krajach w krótkim nowym zarysie.

Znacznemu rozwinięciu uległ dział III o przemyśle, przedstawione bogactwo nowych wydań źródeł i nowej literatury,



a więc zbiory źródeł, które wydawali i wydają w dalszym ciągu uczeni: Hayem (*Mémoires et documents*), Rauff, Séé, Frémy, Dauphin, Courtecuisse, Hecht, Hofmann, Stieda, Schmidt, Siegl; literatura ogólna: przedewszystkiem Sombart w nowym wydaniu, Renard-Weulersee; monografie z historii przemysłu w Anglii: Clapham, Daniels, Lipson, Ashton, Hammond, Heaton, Ashley, Moffit, Levy, Brentano; w Niemczech: Dirr, Reuther, Dransfeld, Juckenberg, Strieder, Matschoss, Witzel, Stieda, Koch, Hinze; w Austrii: Pribram, Salz, Deutsch; we Francji: Séé, Hauser, Sagnac, Dépitre, Lévy, Ballot, Dutil, Musset, Martin, Sion, Roupnel, Lefebvre, Tarlé; w Szwajcarii: Rappard, Maliniak; w Belgii i Holandji: Pirenne, Levinsky, Vanhaeck, Van Houtte, Brantsch, Baasch; w Hiszpanji: Mouniers.

Polityka przemysłowa w epoce merkantyizmu i Przemysł domowy (nakładowy) są ujęte w nowym wydaniu w odrębnych rozdziałach. Obszerniej i dokładniej została omówiona polityka merkantylistyczna, a przedewszystkiem nowa forma produkcji system nakładowy, przemysł domowy (chałupniczy), który został przedstawiony i teoretycznie w historycznym rozwoju w poszczególnych krajach.

Rozdział o Rzemiośle uzupełniony został uwagami o ekskluzywności cechów w XVIII w.; Rozdział o Manufakturach znacznie rozszerzony rozbiorem teoretycznym tej formy przemysłu, w odróżnieniu od fabryki, ilustrowanym przez materiał faktyczny, który autor zaczerpnął z historii różnych krajów, przedstawionej w licznych monografiach w różnych językach.

W charakterystyce poszczególnych gałęzi przemysłu rozszerzony został dział przemysłu lnianego a zwłaszcza bawełnianego i jedwabnego oraz metalowego, wprowadzony dział koronkarstwa, zegarmistrzostwo. Obraz położenia robotników został wyraźniej zarysowany, uzupełniony szczegółami o płacach, długości dnia pracy, o pracy dzieci, braku pracy w różnych krajach i różnych gałęziach przemysłu.

Dział IV w polskim wydaniu: Wymiana, w nowem: Handel i polityka handlowa, Kolonje, zawiera bogaty wykaz źródeł i poszczególnymi krajami ujęty wykaz literatury, zwłaszcza nowej: Sombarta różne monografie, Roloff, Rachel, Schmoller-Naudé, Landau, Srbik, Fischel, Scott, Häpke, Williams, Sten, Konow, Bal Krishna, Thomas, Marks, Beer, Ljubimenko, Ostrouchov, Chaptal, Séé, Masson, Sagnac, Dahlgren, Boissonade, Wätjen, Baasch, Rachfall, Diferée, Blok, Häbler, Haring, Vignols, Daenell, Sayous, Stavenow, Bosse.

W charakterystyce kolonij i ich gospodarczego znaczenia została zwrócona w nowym wydaniu uwaga na gospodarstwo

plantacyjne w koloniach. Historia polityki kolonialnej poszczególnych krajów została uzupełniona różnymi szczegółami, zwłaszcza historia Anglii, która ze względu na jej wybitną rolę w tej dziedzinie została przedstawiona w specjalnym rozdziale.

W rozdziale o Najważniejszych ośrodkach handlu rozwinięta została historia miast południowo-niemieckich i nadreńskich, rola Fuggerów, w późniejszym okresie znaczenie w handlu światowym Hamburga, na podstawie obszernej literatury monograficznej. W rozdziale o Towarach rozszerzone zostały wiadomości o handlu niewolnikami, także na podstawie nowych opracowań tego przedmiotu.

Dalsze rozdziały IV działu: Formy handlu, Kompanje zamorskie, Giełda i spekulacje giełdowe, cały dział V: Pieniądz, kredyt i komunikacje oraz dział VI: Kapitał i kapitalizm stanowią zupełnie przerobione, znacznie rozszerzone opracowanie spraw, przedstawionych w ostatnich rozdziałach wydania polskiego: Spółki handlowe, giełda i spekulacja giełdowa, kapitał; Obieg pieniężny i ceny; Kredyt i banki, drogi i środki komunikacji. Dzięki bogactwu opracowań monograficznych we wszystkich językach autor rozporządzał tu obfitym materiałem naukowym nowym, któremu nadał nową również konstrukcję w wykładzie, wysuwając na plan pierwszy zagadnienia najważniejsze, budzące w chwili obecnej największe w nauce zainteresowanie. W zakresie form handlu prof. Kulischer podkreślił powstający w danej epoce rozdział między handlem towarowym i operacjami bankowymi, specjalizację, podział pracy, racjonalizację handlu (w wydaniu polskim brak tego rozdziału zupełnie). Rozdział o kompanjach handlowych został znacznie rozwinięty, oddzielnie traktowany, jak również rozdział o giełdzie i spekulacjach giełdowych tej epoki.

Dział V zaopatrzony został w obszerny wykaz źródeł i literatury, dawnej i nowej (częściowo wyżej wymienionej), m. i. w zakresie pieniądza: Liautey, Deloche, Haring, G. Martin, Luschin von Ebengreuth, Weyhmann, Schwinkowski, Schmidt, Landry, Friedensburg, Salz, Menadier; w zakresie kredytu i bankowości: Cohen, Sax, Dietz, Burckhardt, Rager, G. Martin i M. Besançon, Sagnac, Andreadès, Bishop, Caphahn, Landmann, Metzler, Stiefelzieher, Reinitz, Srbik, Däbritz, Scott, Katkow; w zakresie komunikacji: Pratt, Mummenhoff, Moffit, Stephan. Rozdział o Pieniądzu i monecie został rozszerzony, o Kredycie i bankowości wyodrębniony i znacznie rozwinięty przez dokładniejszą historię Banku Angielskiego, instytucji kredytowych na kontynencie, rozwoju weksli, wreszcie szczególnie obszernie w odrębnym rozdziale przedstawiony rozwój Komunikacji, zwłaszcza dróg francuskich, komunikacji pocztowej, korespondencji oraz osób i towarów, transportu rzekami i kanałami, wreszcie żeglugi



morskiej, jej niebezpieczeństw i z niemi związanych wzajemnych ubezpieczeń kupców.

Ostatni w omawianej księdze dział, traktujący o Kapitale i kapitalizmie, stanowi nowy nabytek dzieła prof. Kuliszera i ma charakter raczej teoretyczny; przedstawia teorie przedewszystkiem Sombarta a następnie jego przeciwników, dotyczące źródeł akumulacji kapitału, ducha kapitalistycznego; w zakresie historii faktycznej daje obraz braku kapitałów w Niemczech, bogactwa natomiast w krajach prowadzących handel zamorski. Ostatni rozdział, omawiający wczesny kapitalizm, przedstawia zgodnie z teorią Sombarta, źródła ducha kapitalistycznego nowej epoki, gospodarstwa racjonalistycznego, mieszczańskiego, w którym związane były pierwiastki średnio-wieczne z nowożytnymi; oraz związanej z nowym gospodarstwem moralności, zwłaszcza ducha purytańskiego, zgodnie z teorjami Maxa Webera, Troeltscha, Rachfalla i i.; pracowitości i uczciwości, obok wolnej konkurencji i związanej z nią reklamy.

Dodatek w wydaniu polskiem: Doktryna ekonomiczna został w nowym wydaniu usunięty. Na tym dodatku stare wydanie, tłumaczone na język polski, się kończy.

Ostatnia księga, której brak już w wydaniu polskiem, przedstawia Ogólny przegląd okresu od 1789 do 1870 roku, na podstawie prac przeważnie lat ostatnich o charakterze syntetycznym: Sombart, Sartorius von Waltershausen, Clapham, Séé, Baasch, Renard i Dulac, Kulischer, Trevelyan, Bogart, Leukart i licznych monografij. Epoka określona została przez autora, zgodnie z teorią stopni rozwojowych Büchera i Harmsa, jako epoka gospodarstwa światowego, a właściwie jako okres przejściowy między gospodarstwem narodowym i światowym; wedle zaś Sombarta jako epoka t. zw. Hochkapitalismus, w którym kierunek życia gospodarczego przechodzi do przedsiębiorcy kapitalistycznego, jedynej działającej siły w gospodarstwie kapitalistycznym.

I rozdział o Ludności oparty został przeważnie na literaturze dawnej, częściowo nowej, jak prace z XX stulecia: Sundbärg, Conrad-Hesse, Prinzing, Goldstein, Weber, Griffith, Münckmaier, Gonnard; przedstawia niebывały dotychczas przyrost ludności, wzrost zaludnienia miejskiego, ruch emigracyjny.

W II rozdziale, traktującym o Rolnictwie i stosunkach agrarnych, scharakteryzowane są wielkie zmiany, jakie zachodzą w tej epoce w różnych krajach, a więc w Anglii racjonalizacja rolnictwa, dalsze wywłaszczanie chłopów, prawa zbożowe; we Francji (Lutchitsky, Petroff, Onu, Bourgin, Lefebvre, Vialay, Sagnac, Aulard, Mathiez, Chénon, Bauchet) zniesienie ustroju feodalnego, reformy wiel-



kiej rewolucji w zakresie prawa własności i nabywania ziemi przez włościan; w Niemczech (Rumler, Schotte, Reinhard, Sartorius von Waltershausen) odmienne stosunki na zachodzie i wschodzie od Elby, reformy w kierunku usunięcia zwierzchnictwa gruntowego oraz zniesienia poddaństwa przy zachowaniem gospodarstwie folwarcznem.

Trzy następne rozdziały zajmują się sprawami związanymi z przemysłem. Przejście do wolności przemysłowej ujęte zostało w specjalny rozdział, usuwanie dotychczasowych ograniczeń, przywilejów, monopoli państwowych, cechowych, korporacyjnych, w różnem tempie dokonywane w Anglii, Francji, Niemczech. Następny rozdział traktuje o Maszynach, fabrykach i robotnikach fabrycznych w Anglii (Matschos, Taylor, Lord, Wood, Tuhan-Baranowski, Kuliszer), o wynalazkach technicznych w związku z rozkwitem nauk przyrodniczych, użyciu węgla, sprawie robotniczej. Ostatni rozdział przedstawia przemysł fabryczny i robotników fabrycznych w innych poza Anglią krajach (Tarlé, Sée, Schmidt, Houdoy, Ballot, Levasseur, Sombart, Geering).

Handel, polityka handlowa, komunikacje przedstawione zostały w następnych trzech rozdziałach. Z nowej literatury wyzyskane tu zostały prace uczonych: Tarlé, Heckscher, Schultze-Gävernitz w nowem wydaniu, Nicholson, Lévy, Raumer, Hennigsen (Anglia), Brinkmann, Gerloff, Schipfel, Arnauné, Levasseur, Lang, Glier, Taussig, Viallate, Hirsch, Martin Saint Léon, Brockhage, Wormser, Gebhard, Coffinière, Sartorius, Kellen, Paquet (kontynent); w zakresie komunikacji: Sax, Matschoss, Peters, Colin. Scharakteryzowane tu zostało przejście Anglii do wolnego handlu, walka z prawami zbożowemi, polityka handlowa państw środkowo-europejskich, tendencje do zjednoczenia celnego wewnątrz, do wolnego handlu naziwnątr, rozwój polityki kolonialnej; w handlu wewnętrznym rozwój handlu detalicznego, różnych jego gałęzi; formy zdobywania konsumenta, reklama, wystawy lokalne i światowe; w dziedzinie komunikacyj budowa kanałów, dróg, początki kolei żelaznej, żegluga parowej.

Wreszcie ostatni rozdział omawia sprawy pieniądza, kredytu i banków, na podstawie obszernej literatury, przeważnie dawniejszej; z nowszych wymienione zostały prace następujących uczonych: Kaufmann, Falkner, Smirnow, Menadier (pieniądz), Landmann, Withers, Jaffé, Andreadès, Warren, Ulens, Plenge, Mehrens, Limburg, Riesser, Metzler, Loewenstein, Kaulla, Schuhmann, Däbritz, Reinitz, Steiner, Burckhardt (kredyt i banki). Przedstawione tu zostały doświadczenia różnych państw w zakresie emisji pieniędzy papierowych, różnice w tej dziedzinie między kontynentem i Anglią, systemy monetarne, dopływ złota z no-

wych źródeł, działalność Banku Angielskiego, rozwój banków na kontynencie.

Wydanie niemieckie omawianej książki zaopatrzone zostało w indeks rzeczowy.

Historja gospodarcza prof. Kuliszera o charakterze głównie informacyjnym, referującym, oparta przeważnie na literaturze, nie na źródłach, obejmuje całość przedmiotu, stanowi dzieło cenne, w tych rozmiarach i o takim charakterze będąc unikatem w literaturze światowej.

W zestawieniu z wydaniem w tłumaczeniu polskim jest to książka niemal że nowa. Wydanie polskie pochodzi z r. 1910, stanowi niedostatecznie opracowane wykłady profesora, widocznie pośpiesznie przygotowane w celu zaspokojenia pilnej potrzeby, prawdopodobnie przedewszystkiem słuchaczy. Obecne wydanie w języku niemieckim zostało wzbogacone o rezultaty pracy uczonych wszystkich narodów w okresie 1910—1928, które to lata w młodej nauce historii gospodarczej stanowią okres często zaledwie zaczątkowy, przeważnie zaś świeżego dopiero rozkwitu; dlatego stan nauki przedstawia się w chwili obecnej zupełnie inaczej aniżeli w czasach przedwojennych. Poza tem *Historja gospodarcza* została w ostatnim wydaniu w przeciwieństwie do dawnego opracowana starannie, teoretycznie dobrze postawiona, konstrukcja uporządkowana, wykład usystematyzowany, aparat naukowy dokładnie przedstawiony.

Wydanie ostatniej pracy prof. Kuliszera stanowi w chwili obecnej w zakresie historii gospodarczej powszechnej, właściwiej zaś Europy zachodniej, dzieło nie do zastąpienia, natomiast w dawnym wydaniu polskim, w zestawieniu z nowem, jest przestarzałe, nie odpowiadające już zgoła stanowi wiedzy dzisiejszej, jako podręcznik, a więc przewodnik młodzieży studjującej, bez większej wartości. *Natalja Gąsiorowska.*

**Litwin Józef:** *Civitas Tusinensis* (karty z przeszłości miasta Tuszyna). Nakładem Magistratu m. Tuszyna. 1930. str. 78.

Książeczka stanowi tom I „Monografij i materiałów do dziejów miast powiatu łódzkiego”. Inicjatywa tego rodzaju wydawnictwa jest ze wszech miar godna pochwały; jednakże praca p. Litwina nie stanowi najpomyślniejszego zapoczątkowania edycji. Na książeczkę składa się bowiem dziewięć szkiców o bardzo różnej wartości, wykazujących pewne zasadnicze nieporozumienia w samem podejściu do zagadnienia. Chodzi tu mianowicie o zrozumienie istoty szkicu historycznego. Z tego, że szkic może być lekko napisany, że może obejmować pewien wycinek lub nawet „okruch” minionej rzeczywistości, że spełnia rolę popularyzacyjną — nie wynika, że można naukowo-metodyczną stronę pracy traktować równie lekko i fragmentarycznie, jak ozdoby stylistyczne. Przeciwnie szkic historyczny



musi mieć pogłębioną podbudowę metodyczną, gdyż tylko przez nią da się skutecznie racjonalna popularyzacja wiedzy historycznej.

Z tego punktu widzenia praca p. Litwina wykazuje poważne braki. W licznie przytoczonych odsyłaczach do archiwaliów tuszyńskich niema zupełnie podanych liczb paginacyjnych względnie adnotacyj, że dany volumen nie jest paginowany. Z drugiej zaś strony zawierają przypiski zgoła zbędne dane, np. przytoczenie na str. 7 bibliografii w sprawie prawa propinacji. Wylicza ona między innymi powszechnie znany podręcznik Dąbkowskiego, przestarzałe rozprawy Maciejowskiego, Burzyńskiego, Helcla i t. d. Nadewszystko niewiedomo poco jest podana: fachowiec odnajdzie ją sobie w ogólnej bibliografii, odesłanie zaś laika do przestarzałej literatury budzi poważne wątpliwości; natomiast rygorysta wołałby wiedzieć, kiedy z poszczególnych danych podręcznikowych autor korzystał.

Wiele balastu tekstowego mogłoby śmiało przejść do — przypisów, albowiem tekst roi się poprostu od cytatów. Autor zamiast przetrwać materiał źródłowy i wydobyć z niego jakiś zwarty obraz konstrukcyjny, zamiast zamknąć jakiś odcinek chronologiczny np. 30-letniej wojny o prawo propinacji, w jedną całość, woli obficie zakrapiając cytatai, przytaczać luźne wypadki. Jest to metoda żywo przypominająca kronikarzy średniowiecznych. Trudno wprost znaleźć stronę książeczki pozbawioną dłuższego — czasem  $\frac{1}{2}$  stronicowego (np. str. 17, 27, 29, 46) — lub krótszego cytatu.

Przypuścić można, że wynika to z braku jasnego celu, do którego zmierzał autor. Albo chce się dać opowieść historyczną, wtedy musi być ona zwarta i może gdzieś dla charakterystyki zawierać tekst zaczerpnięty ze źródła; albo daje się wyciąg z materiału w postaci rozumowanego regestu, lecz w takim razie nie potrzeba wysilać się na różnego rodzaju ozdoby stylistyczne; wreszcie można dać odpis źródła, ale ten musi być *lege artis* sporządzony. O niektórych szkicach p. Litwina trudno orzec, co autor zamierzał przedstawić konstrukcyjnie; dotyczy to szczególnie szkicu drugiego o nieudanej próbie uprzymysłowienia Tuszyna. Szkic liczy dziewięć stron: w tem  $3\frac{1}{2}$  stronicowy odpis źródła, 2 strony cytat i prawie jednostronicowe streszczenie źródła.

Wyrazić można przypuszczenie, że gdyby autor głębiej starał się wniknąć w źródła, zaniechał zbędnych cytat, porzucił metodę kronikarską, a zamiast tego w związany sposób przedstawił fragmenty dawno minionego życia, — gdyby w odpowiedniej chwili wprowadził zestawienia tabelarne, zamiast w rozwlekły sposób referować materiał statystyczny — gdyby to wszystko uczynił — to książka liczyłaby nie 75 a 20 stron



druku. Może nie byłoby to po myśli autora, ale niewątpliwie praca bardziej odpowiadałaby panującym zasadom metodyki historycznej.

*Andrzej Zand.*

**Łowmiański Henryk:** Studja nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego. Wilno 1931 i 1932. (Rozprawy Wydziału III Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. T. V i VI). T. I str. XVII + 444; T. II str. 448 i 2 mapy.

Zwróciwszy przed pół wiekiem uwagę na dzieje dawnej Litwy, nauka polska zajęła się oczywiście także i jej początkami tudzież genezą państwa litewskiego. Różni uczeni (Łatkowski, Kamieniecki, Papée, Paszkiewicz i t. d.) poświęcali się badaniu tych problemów, traktując je bądźto jako osobny przedmiot studjów, bądźto przygodnie jako wstęp do późniejszych dziejów Litwy; opierali się oni przytem głównie na źródłach ściśle historycznych, wciągając niekiedy w zakres swych dociekań fakty językowe, archeologiczne i inne. Naogół wyniki ich badań, o ile chodzi o genezę państwa litewskiego, nie były silnie ugruntowane, ponieważ brak im było dokładnej znajomości warunków, wśród których wyrosło państwo litewskie. Zbadania genezy państwa litewskiego podjął się w ostatnich czasach znany historyk wileński dr. Henryk Łowmiański. Do rozwiązania tego zadania postanowił on stworzyć szeroką i pewną podstawę, którą ma stanowić uprzednie zbadanie warunków gospodarczych, społecznych i politycznych, w jakich żyli Litwini przed powstaniem u nich organizacji państwowej, a więc u schyłku epoki ich bytu plemiennego w XIII w. W ten sposób powstała wielka i poważna praca dr. Łowmiańskiego, o charakterze syntetycznym, jakkolwiek zaopatrzona w skromny tytuł „Studjów“.

Praca ta składa się z dwóch okazałych tomów, wydanych w pięknej zewnętrznej szacie, jak wogóle wszystkie publikacje Wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pod względem treści, wspomniana praca rozpada się na dwie części, które atoli nie pokrywają się z tomami. Tom pierwszy i  $\frac{2}{3}$  tomu drugiego zawiera przedstawienie stosunków panujących pośród Litwinów i innych ludów bałtyckich w ich dobie plemiennej (rozdz. I—VI), reszta natomiast tomu drugiego poświęcona jest problemowi genezy monarchji litewskiej (rozdz. VII). Każdą z tych części należy omówić osobno, ze względu na odmienny ich charakter, metodę i źródła.

Pierwsza część omawianej pracy (roz. I—VI) porusza wielką ilość najróżnorodniejszych problemów, opiera się na rozmaitych rodzajach źródeł, a przytem jest bardzo interesująca pod względem metodycznym. Badając bowiem stan plemion litewskich w XIII w., miał autor do rozporządzenia pewien zasób współczesnych przekazów źródłowych, do których mógł zastosować metodę progresywną. W tym czasie Litwini, podobnie jak ich

pobratymcy w Prusach i Inflantach, zaczęli wchodzić w stosunki z ludami cywilizowanymi (Niemcy w Prusach i Inflantach, Polacy i Rusini), co znalazło odbicie w zabytkach pisanych tych właśnie ludów. Odnośne wiadomości są naogół skąpe, ograniczają się bowiem głównie do przedstawienia stosunków politycznych Litwinów z tymi ludami. Dlatego też autor był zmuszony rozszerzyć zasób wiadomości, dostarczonych mu przez źródła współczesne, zapomocą danych, które ustalił na podstawie rozumowania, opartego na analogji i regresji. Wciągnął on mianowicie w zakres badania stosunki wewnętrzne innych ludów bałtyckich z obszaru Prus i Inflant, których sprawy znalazły dokładniejsze naogół odbicie w źródłach niemieckich i które, dzięki temu, posiadają bogatą literaturę. Ponadto uwzględnił autor późniejsze wewnętrzne stosunki Litwy tudzież innych ludów bałtyckich i na tej podstawie wnioskował o czasach dawniejszych. Czy stosowanie metody regresywnej nie było w pewnych wypadkach posunięte trochę za daleko, nie chcę zgóry przesądzać, rzecz tę trzeba by bowiem stwierdzać osobno w każdym konkretnym wypadku; poniżej będę miał możność potrącić jeszcze o tę kwestję, mówiąc o podziale terytorjalnym Żmudzi. Narazie ograniczam się do zaznaczenia, że autor, operując naogół umiejętnie metodą progresywną, narówni z regresywną i porównawczą, dochodzi w pierwszej części swej pracy do nakreślenia obrazu stosunków gospodarczych, społecznych i politycznych, panujących pośród Litwinów i innych ludów bałtyckich u schyłku ich okresu plemiennego. Obraz ten nakreślony jest jasno i przejrzysto, w oparciu o cały zasób znanych źródeł i odnośną literaturę, którą autor wyzyskał sumiennie i wyczerpująco; może nawet niekiedy liczył się on zanadto z rezultatami drobnych prac, nad którymi miał przecież stanowczą przewagę, dzięki zebranemu przez siebie materiałowi źródłowemu i obszernej znajomości literatury. Zaznaczyć wprawdzie należy, że równomierne traktowanie przez autora Litwinów i innych ludów bałtyckich nie odpowiada tytułowi pracy. Nie jest to jednak zbyt obszernym rozszerzeniem tematu, trzeba bowiem przyznać, iż szczegółowe przedstawienie stosunków wewnętrznych Prusaków i Bałtów inflanckich, na podstawie źródeł i dotychczasowych badań nauki niemieckiej, przyczynia się niezmiernie do oświecenia stanu Litwinów w dobie plemiennej; zarazem wypełnia ono tę wielką lukę w literaturze polskiej, jaką stanowi dotąd brak pracy o pierwotnych stosunkach ludów bałtyckich.

Na pierwszą część omawianej pracy składa się, jak wyżej zaznaczyłem, sześć rozdziałów, z czego na tom pierwszy przypada cztery (I—IV), na drugi dwa (V—VI); każdy z rozdziałów dzieli się z kolei na kilka ustępów. Pierwszy rozdział poświęcony jest osadnictwu. Wyjaśnia on najpierw początki osadnictwa Bałtów, w czym autor idzie głównie za wynikami badań litew-



skiego filologa K. Bugi, wprowadzając jednak pewne poprawki; następnie przedstawia warunki fizjograficzne terenu, na którym to osadnictwo się rozwijało, omawiając przytem szerzej kwestję nawiązania osadnictwa Bałtów do terenu krajów nadbałtyckich, w których brak było otwartych obszarów lössowych, ułatwiających początki kolonizacji. Dalej znajdujemy obraz granic i rozmieszczenia osadnictwa Bałtów w dobie plemiennej, przy czem autor idzie naogół zgodnie z wynikami dotychczasowych badań, przeciwstawiając się jedynie (I, 47—48) poglądom W. Kętrzyńskiego i Dudy o pierwotnej polskości Pomezanji i twierdząc, na podstawie Dusburga, że dolna Wisła była pierwotną granicą Prus od zachodu; zapomina jednak dr. Ł., że wiadomość Dusburga odnosi się właściwie do początków XIV w. Przedstawienie głównych kierunków osadnictwa litewskiego opiera się na własnych badaniach autora, który doszedł w tym względzie do zgodnych rezultatów ze współcześnie prawie i niezależnie wydaną pracą A. Salysa<sup>1)</sup>. Wkońcu próbuje autor obliczyć zaludnienie poszczególnych krajów zajętych przez plemiona bałtyckie tudzież rozwodzi się obszernie nad charakterem i rozległością jednostki osadniczej u Bałtów, która występuje pod nazwą „pole“, jako też nad rozmieszczeniem siedzib ludzkich na obszarze „pola“ i kwestją organizacji jego mieszkańców.

Rozdział drugi poświęcony jest rozważaniu stosunków gospodarczych istniejących u Bałtów. Biorąc pod uwagę wzmianki źródeł tudzież badając podstawy, na których opierał się system fiskalny krzyżacki w Prusach i Inflantach, dochodzi autor do stwierdzenia, że głównem zajęciem i źródłem utrzymania Bałtów było rolnictwo, inne natomiast gałęzie działalności gospodarczej (łowiectwo, rybołostwo i t. p.), miały znaczenie poboczne; w związku z tem rozpatruje on dokładnie zasadnicze cechy jednostki gospodarczej tudzież rozmiary gruntów, należących do normalnego gospodarstwa, wkońcu zaś technikę gospodarczą Bałtów. Następny (III) rozdział dotyczy ustroju społecznego. Jak u wszystkich Bałtów, tak samo i w społeczeństwie litewkiem doby plemiennej istniały dwie główne grupy. Jedna z nich to wolna ludność pospolita, której mniejsza część przeszła później do stanu drobnych bojarów, podczas gdy większość popadła w poddaństwo. Drugą grupę stanowili t. zw. *nobiles*, wyższa warstwa społeczna, rycersko-ziemiańska, której znaczenie i przodująca rola oparte były o posiadane majątki i organizację rodową, a głównymi funkcjami społecznymi były zajęcia wojenne i udział w życiu politycznym. Poza temi dwoma grupami byli jeszcze niewolnicy, stanowiący własność jednostek z grupy *nobiles*. W ostatnim wreszcie rozdziale pierwszego

<sup>1)</sup> Salys A., Die žemaitischen Mundarten. I. Geschichte des žemaitischen Sprachgebiets. Kaunas 1930.



tomu (IV) rozpatruje autor kwestję rodu litewskiego, starając się ustalić, przy pomocy metody regresywnej, jego skład liczebny w dobie plemienną tudzież stosunek rodu do jednostki osadniczej, którą stanowiło „pole“. W związku z tem omawia on ustrój rodziny u Bałtów, kwestję majątku rodowego, organizacji i funkcji rodu, którym kierował nie starosta rodowy lecz wiec, wkońcu zaś wypowiada szereg ciekawych myśli o genezie i charakterze drużyny, wywodząc ją częściowo z instytucji rodu.

W tomie drugim zajmuje się autor przede wszystkim kwestją najdawniejszych tworów politycznych, istniejących w epoce plemienną u ludów bałtyckich, ustalając najpierw ich geografję (r. V), następnie zaś strukturę wewnętrzną (r. VI). Geografja polityczna tworów plemiennych jest opracowana samodzielnie odnośnie do wszystkich ludów bałtyckich, które autor ujmuje w trzy szczepy, łotewski, pruski i litewski; odpowiadają one trzem obszarom państwowym, w ramach których znalazły się te ludy ostatecznie z końcem XIII w. Każdy ze szczepów dzieli autor na plemiona. Do szczepu łotewskiego zalicza on cztery plemiona t. zn. Letgałów, Semigałów, Zelonów i Kuronów, do pruskiego dziewięć, wliczając do nich i Jadźwingów, co do których istnieją w literaturze znaczne różnice zdań. Natomiast w szczepie litewskim wyróżnia autor dwa tylko plemiona, Aukštocian i Żmudzinów; do obszaru plemiennego żmudzkiego zalicza on całkiem słusznie ziemie Ceclis i korszowską, których przynależność terytorjalna i charakter etniczny były w ostatnich czasach kwestją sporną (Zajączkowski, Mortensen Heinrich, Salys). Oprócz obszarów szczepowych i plemiennych, przyjmuje autor niższorzędne jednostki terytorjalne, jakimi są, wedle niego, *ziemia*<sup>1)</sup>, włość i wreszcie okręg grodowy. Zaznaczyć przytem należy, że ten pięciostopniowy schemat podziału terytorjalnego nie jest powszechnym dla wszystkich ludów bałtyckich; niektórym z nich brak ogniw trzeciego (*ziemia*) lub piątego (okręg grodowy).

Żmudnie i z pedantyczną skrupulatnością odtwarza autor kolejno wszystkie te jednostki terytorjalne, istniejące w epoce plemienną Bałtów, opracowując samodzielnie zarówno obszar szczepu litewskiego, jak i obydwóch pobratymczych (Prusaków i Łotyszów). Bezpośrednie przekazy źródłowe od XIII do początków XV w., naprzemian z danymi odnoszącymi się do późniejszego podziału terytorjalnego odnośnych obszarów, są podstawą, na której rozwija autor swoje wywody. Rzecz oczywista, że nie zawsze mógł on osiągnąć pewne i zupełne rezultaty. I tak do Żmudzi odnosi się znaczny materiał źródłowy,

<sup>1)</sup> Wyraz *ziemia* w znaczeniu wyższej jednostki terytorjalnej, obejmującej niższorzędne włości, odróżnia autor od jej znaczenia potocznego (*ziemia* plemienna, szczepowa i t. p.) i oznacza typograficznie kursywą.

zarówno z czasów późniejszych, jak i z XIII—XV w.; nie też dziwnego, że autor zdołał ustalić na żmudzkim obszarze plemiennym istnienie 5 *ziem* i 43 włości, pogłębiając wydatnie i rozzszerzając zasób wiadomości o geografii historycznej Żmudzi. Inaczej natomiast o ile chodzi o Aukштotę. Tu autor opierał głównie wnioskowaniem wstecznym, opartem na danych ustroju terytorjalnego tej ziemi w czasach późniejszych, posiadając znikomą ilość dawniejszych przekazów źródłowych. Dlatego też wyniki jego badań w odniesieniu do Aukштoty nie są tak dokładne i pewne, jak odnośnie do Żmudzi, zwłaszcza o ile chodzi o niższorzędne jednostki terytorjalne (włości i okręgi grodowe). Jako wielką zasługę autora należy podnieść, że on pierwszy zdołał ustalić najstarsze części składowe Aukштoty, o których wspominała już w XIII w. kronika wołyńska, t. zn. *ziemię* litewską, nalszczańską i dziawońtowską, do czego dołącza się nadto *ziemia* upicka, wzmiankowana w dokumencie 1254 r. Biorąc pod uwagę późniejszy terytorjalny podział tych obszarów tudzież gęstość ich zasiedlenia i kierunek puszcz, ustala autor rozległość i granice każdej z tych ziem. Najmniej dokładnie i pewnie wypadło określenie położenia *ziemi* nalszczańskiej, którą autor identyfikuje z późniejszymi powiatami oszmiańskim i brasławskim tudzież częścią wileńskiego i lidzkiego, mieszcząc ją zatem we wschodniej i południowo-wschodniej części Aukштoty. Brak danych źródłowych stoi na przeszkodzie dokładnemu określeniu rozległości i położenia tej *ziemi*; przyznać jednak należy, że hipoteza autora odnośnie do tej kwestji przemawia w zupełności do przekonania.

Ustaliwszy geografję plemiennych tworów politycznych, przechodzi autor z kolei do ich struktury wewnętrznej (roz. VI). Przedewszystkiem ustala on rozległość i zaludnienie, genezę i znaczenie poszczególnych kategorii tych tworów, głównie włości i terytorjów plemiennych. Obszar włości wahał się w granicach od 220 km.<sup>2</sup> (północne Prusy) do 400 km.<sup>2</sup> (zachodnia Semigalja), o przeciętnej liczbie ludności ok. 1000 dusz; na Litwie właściwej średnie rozmiary włości wynosiły 375 km.<sup>2</sup>, na Żmudzi 300. Natomiast terytorja wyższego rzędu (*ziemie* i obszary plemienne) były naogół znacznie większe, przedstawiały zaś przytem znaczną skalę różnic pod względem rozległości. O ile chodzi o genezę wszystkich tych tworów, to autor odrzuca stanowczo pogląd, jakoby włości rozwinęły się z formacji rodowej. Trzymając się natomiast poglądów E. Meyera, przyjmuje, że wszystkie te twory terytorjalno-polityczne powstały drogą rozkładu obszaru szczepowego na coraz to mniejsze jednostki. Stwierdza przytem autor, że włość i terytorjum plemienne wykazują największą spójność i zwartość, co objawiało się w solidarnych ich wystąpieniach nazewnątrz, tudzież trwałość; *ziemie* natomiast były naogół tworami, które nie istniały długo i zanikły rychło bez śladu. O ile chodzi o ustrój



wewnętrzny tych wszystkich tworów, to autor przeciwstawia się pogładowi przeważającemu w naukowej literaturze (Łatkowski, Zajączkowski, częściowo Lubawskij), który przyjmuje istnienie w nich monarchizmu. Natomiast wykazuje, na podstawie sumiennej analizy przekazów źródłowych, że terminy *kunig*, *kniaź*, *rex*, napotykanie w najstarszych źródłach, odnoszą się do tej samej kategorii osób, co terminy *nobiles*, *seniores* i t. p., oznaczając zatem członków wyższej warstwy społecznej u wszystkich ludów bałtyckich. Członków tej warstwy, nazywanych w językach tubylczych terminami *kunigas*, *kungs*, *rikijs*, które oznaczają tyle co „pan“, nie można uważać w żaden sposób za panujących; spełniali oni jedynie funkcje naczelników wojskowych na obszarze poszczególnych zorganizowanych terytoriów tudzież stanowili decydujący czynnik na wiecach, w których skutkiem tego przeważał element arystokratyczny. Wiece zaś i naczelnicy, to najważniejsze organy związków terytorjalnych w dobie plemienną. Omawia je też szczegółowo autor, podobnie jak i główną funkcję związków terytorjalnych, którą stanowiła organizacja wojskowa, a więc system obrony, oparty o przesieki i grody graniczne, tudzież pospolite ruszenie, zbierane z obszaru włości wzgl. terytoriów plemiennych. Mimochodem muszę zauważyć, że nie mogę pogodzić się z przypuszczeniem, jakoby system kolejny stróży grodów granicznych pochodził z epoki plemienną (II, 218); widziałbym w tem raczej instytucję późniejszą, która wytworzyła się może pod wpływem wielkich książąt Litwy. Za przypuszczeniem tem przemawia przykład Wielony, którą obsadzało bojarstwo osiadłe nie w najbliższej okolicy, lecz nad brzegiem Niewiaży, na obszarze późniejszych traktów laudańskiego i datnowskiego (II, 74), co wskazuje już na istnienie pewnej rozwiniętej organizacji politycznej.

Sześć rozdziałów, streszczonych powyżej, daje pełny i barwny obraz ludów bałtyckich, a w szczególności Litwinów i Żmudzinów, w dobie ich plemiennego bytowania i stanowi podbudowę dla drugiej ściśle historycznej części pracy, objętej w ramach ostatniego najdłuższego rozdziału (VII), który jest poświęcony zagadnieniu genezy monarchji litewskiej. Z powyższego przeglądu widać, jak bogatą i różnorodną jest treść owych sześciu rozdziałów. Porusza w nich autor mnóstwo najróżnorodniejszych problemów, wkracza naprzemian w zakres historii gospodarczej i społecznej, geografii historycznej i t. d., wszędzie poruszając się z wielką swobodą i pewnością, które daje mu ogromny materiał źródłowy, opanowany i przemysłany gruntownie. Niektóre z tych problemów zostały poruszone w nauce dopiero po raz pierwszy przez dr. Ł.; niektóre były już opracowywane, nieraz pobieżnie i przygodnie, przez różnych poprzednich badaczy. Nad nimi wszystkimi ma dr. Ł. tę stanow-



czą przewagę, że studjami swemi objął on całokształt odnośnych zagadnień, a odpowiednio do tego musiał opanować dokładnie cały odnośny materiał źródłowy i specjalną literaturę. Nic też dziwnego, że rezultaty osiągnięte przez autora, zarówno odnośnie do problemów poruszonych po raz pierwszy przez niego, jak i roztrząsanych już poprzednio, są naogół przekonywujące, nawet w tych wypadkach, w których obala on poglądy obowiązujące dotychczas w nauce. W tych warunkach zadanie recenzenta jest nader ciężkie. Nie sposób bowiem ocenić i uwypuklić należyście te wszystkie wyniki, do których doszedł dr. Ł. w swych sumiennych i gruntownych studjach, w tym bowiem wypadku recenzja dorównywać musiałaby objętością omawianej pracy. Ograniczyć się więc muszę do stwierdzenia, że pierwsza część pracy dr. Ł. przynosi bardzo wiele nowych rezultatów; niektóre z nich otwierają i umożliwiają dalszy rozwój badań w pewnych kierunkach, inne prostują lub zmieniają poglądy panujące w nauce. Streszczając pierwszą część pracy dr. Ł., starałem się zwrócić uwagę na ważniejsze jej rezultaty, obecnie zaś przejdę do omówienia kilku punktów w wywodach autora, co do których mam nieco odmienne zapatrywanie od niego, względnie które nasunęły mi pewne uwagi i refleksje.

I tak pewne zastrzeżenia nasuwa kwestja podziału ludów bałtyckich na trzy szczepy, Prusaków, Litwinów i Łotyszów (II, 5). Za dowód pierwotnej jedności organizacyjnej szczepu przyjmuje autor istnienie nazwy szczepowej (II, 150) i w konsekwencji staje sięściowo w opozycji do dawniejszej literatury. Odnośnie do Prusaków, wywody dr. Ł. są przekonywujące i obalają w zupełności poglądy Bugi, który przyjmował późne powstanie nazwy szczepowej Prusaków i to w ten sposób, że miano jednego z plemion (Pogezanów) zostało rozciągnięte na cały szczep. Trudniejszą natomiast jest sprawa ze szczepem łotewskim, do którego autor zalicza cztery plemiona, Letgalów, Semigalów, Zelonów i Kuronów. Istotnie w źródłach XIII i XIV w. występują często te ludy, natomiast wspólna ich nazwa „Łotysze (Letowie)“ jest wytworem czasów późniejszych; sam autor przyznaje to zresztą, wysuwając jako jedyny argument, przemawiający za jednością szczepową tych ludów, fakt, że w XIII w. niema śladów jakichkolwiek walk i starć między niemi (II, 152). Argumentu tego nie można uznać za wystarczający zwłaszcza, że badania filologiczne wskazują raczej na to, że języki Zelonów, Semigalów i Letgalów wyodrębniły się nie z pierwotnego języka łotewskiego, lecz z prajęzyka leto-litewskiego<sup>1)</sup>. Poza tem trzeba podkreślić, że do szczepu łotewskiego nie można z całą pewnością zaliczać Kuronów, co do których panują w nauce rozbieżne poglądy; podczas gdy

<sup>1)</sup> Plakis, Die baltischen Völker und Stämme, Die Letten, str. 55.

Bielenstein uznaje ich za mieszaninę fińsko-łotewską<sup>1)</sup>, do którego to poglądu przychyła się i autor (II, 50), to Endzelin<sup>2)</sup> widzi w Kuronach odrębne plemię bałtyckie, zajmujące pośrednie miejsce pomiędzy Litwinami a Łotyszami.

O ile chodzi o szczepek litewski, to autor przyjmuje podział jego na dwa plemiona, górno-litewskie i żmudzkie, odrzucając zupełnie słusznie wywody Bugi, który uważał nazwy Auksztoty i Żmudzi za wyłącznie geograficzne i na podstawie znanego listu Witolda do cesarza Zygmunta z 1420 r.<sup>3)</sup>, uznał etniczno-językową jedność ludności obu tych obszarów. Podział szczepek litewskiego na dwie grupy występuje rzeczywiście w przeszłości bardzo wyraźnie, nie ulega on też najmniejszej wątpliwości. Dodać jednak trzeba, że, zdaniem mojem, podział ten jest wytworem nie doby plemiennej, lecz czasów historycznych t. zn. XIII i XIV w. Podział ten doszedł do skutku w wyniku procesu, którego postępy można stwierdzić dokładnie na podstawie źródeł historycznych z tego czasu, śledząc pojawianie się w nich nazw „Żmudź, Żmudzini“. Wielce charakterystyczną w tym względzie jest okoliczność, że nazwy te występują rzadziej w źródłach starszych, które nadają często mieszkańcom Żmudzi miano Litwinów. Najstarszy opis geograficzny zawarty w *Powieści wremiennych let*, podobnie jak i późniejszy w starszej kronice rymowanej inflanckiej<sup>4)</sup>, zna tylko Litwę i Litwinów, nie o Żmudzinach nie wspominając. Henryk Łotysz nie wymienia nigdzie nazwy Żmudzi i Żmudzinów, a używa jedynie terminu „Letthones“ na oznaczenie mieszkańców ziem, położonych na południe od siedzib Semigalów i Zelonów<sup>5)</sup>; nie może to zaś być dowodem, jak mniema autor (II, 69), że za czasów Henryka, Niemcy inflanccy rozwinęli stosunki jedynie z Auksztotą. Starsza kronika rymowana inflancka zna już Żmudzinów i odróżnia ich od Litwinów, często jednak mieni mieszkańców Żmudzi wprost Litwinami lub też używa charakterystycznych określeń „Litwini, którzy są Żmudzinami“ wzgl. „którzy są zwani Żmudzinami“<sup>6)</sup>. Współczesna jej kronika wołyńska wylicza, w znanym ustępie o pokoju między Litwą a Rusią halicko-włodzimierską w 1219 r.<sup>7)</sup>, szereg książąt określonych ogólnem mianem litewskich, wyróżniając wśród nich, obok pięciu książąt „starszych“, dwóch książąt żmudzkich, narówni z książętami dziawołtowskimi z Auksztoty, z Ruszkowi-

<sup>1)</sup> Bielenstein, Die Grenzen des lettischen Volksstammes, str. 314—330.

<sup>2)</sup> Endzelin, Über die Nationalität u. Sprache der Kuren, Finnisch-ugrische Forschungen XII, str. 59—72.

<sup>3)</sup> Codex Vitoldi, nr. 861.

<sup>4)</sup> Połnoje sobranije russk. liet. I<sup>2</sup>, kol. 4; kronika rym. infl. w. 326.

<sup>5)</sup> Zajaczkowski, Studja nad dziejami Żmudzi wieku XIII, str. 7.

<sup>6)</sup> Ibid. str. 7, 98.

<sup>7)</sup> Połn. sobr. II<sup>2</sup>, kol. 735—736.



czami i Bulewiczami. Późniejszy nieco Dusburg używa tylko kilka razy nazwy „Żmudź“ (*Samethia*)<sup>1)</sup>, dwukrotnie zaś spotykamy u niego charakterystyczne określenie *Lethowini de Samethia*<sup>2)</sup>; poza tem zna on tylko nazwy Litwy i Litwinów, jakkolwiek przeważna część wydarzeń, opisanych w jego kronice, rozgrywała się niewątpliwie na terytorjum żmudzkiem. Późniejsi dopiero kronikarze, jak Wartberge, Wigand, Annalista toruński i Posilge, używają coraz to częściej terminów „Żmudź, Żmudzini“<sup>3)</sup>, jakkolwiek nie brak u nich i takich określeń jak *Letwini in Samethia* kroniki Hermana von Wartberge<sup>4)</sup>.

Zestawienie powyższe poucza, że wyodrębnianie się Żmudzi od Litwy postępowało powoli w ciągu XIII i XIV w. Za czasów Jagiełły i Witolda istniały już znaczne różnice pomiędzy mieszkańcami obu tych krajów, przejawiające się przedewszystkiem pod względem językowym<sup>5)</sup>. Ten proces rozkładu jednolitego szczepu litewskiego na dwa plemiona był niewątpliwie następstwem wydarzeń politycznych. Żmudź zachowała aż do początków XV w. faktyczną niezależność wobec wielkich książąt Litwy, jakkolwiek ci ostatni czynili próby poddania tej ziemi swojej władzy<sup>6)</sup>. W związku z tem Żmudź była wystawiona na działanie wpływów tak politycznych jak i kulturalnych, idących głównie od Niemców z Prus i Inflant, którym Żmudzini przeciwstawiali swoje rodzime instytucje i właściwości, podczas gdy mieszkańcy Aukštoty zostali objęci w silnej mierze wpływami kultury ruskiej. Odrębne losy dziejowe i różne wpływy kulturalne, a równocześnie wytworzony przytem konserwatyzm żmudzki, oto podstawy wydzielenia się Żmudzinów ze składu szczepu litewskiego i przetworzenia się w osobne jego plemię; proces ten dokonał się w ciągu XIII i XIV w.

Druga sprawa, którą pragnąłbym poruszyć, to kwestja istnienia ustroju monarchicznego u Bałtów w epoce plemiennej. Kwestją tą zajął się autor szczegółowo w odniesieniu do wszystkich ludów bałtyckich, wciągając w zakres badań obszerny materiał, nie tylko średniowieczny, lecz i późniejszy i doszedł do ostatecznych i pewnych rezultatów w tym względzie, jakkolwiek w znaczeniu negatywnem. Przyjmując w zupełności twierdzenia autora, muszę jednak zrobić jedną uwagę, o ile chodzi o stosunki litewskie i żmudzkie w czasach przedmendogowych. Mam mianowicie wrażenie, że autor poszedł nieco za daleko, uznając wszystkich kunigasów i rikasów, pojawiających się na Litwie i Żmudzi w tej epoce, za członków grupy *nobiles*. Prze-

<sup>1)</sup> Script. rer. Pruss. I, str. 159, 174, 181, 187.

<sup>2)</sup> Ibid. I, str. 181, 187.

<sup>3)</sup> Ibid. II, str. 852 i V, str. 720 (Register).

<sup>4)</sup> Ibid. II, str. 75.

<sup>5)</sup> Zajączkowski, Studja, str. 8.

<sup>6)</sup> Zajączkowski, Żmudź w początkach Unji polsko-litewskiej, Pamiętnik V zjazdu historyków polskich w Warszawie I, str. 338—340.



dewszystkiem bowiem należy podnieść, że w uprzywilejowanym stanowisku takich właśnie *nobiles* tkwią „zadatki władzy książęcej“ (Tymieniecki), że niektórzy z nich to „kandydaci na książąt“ (Wachowski); wogóle zaś w pierwotnych stosunkach społeczno-politycznych trudno jest uchwycić moment, w którym osoby odgrywające wybitniejszą rolę, przestają zasługiwać na miano naczelników wojennych czy też starszyzny plemiennej, a stanowisko ich należałoby określić mianem książęcego<sup>1)</sup>. Terminologii źródeł nie można uznać ani za bezwzględnie pewną, ani za bezwzględnie zawodną, jak twierdzi autor (II, 161). Terminy *kunig*, *kniaź*, *rex*, używane przez średniowieczne kroniki, są niekoniecznie tylko oddaniem podobnie brzmiących nazw tubylczych *kunigas* i *rikijs*, jak sądzi autor (II, 161—162), znane zaś wyrażenie Dusburga o *nobiles per quos Samethia tunc regebatur*<sup>2)</sup> wskazuje na to, że stanowisko tych *nobiles* zbliżało się w pewnej mierze do stanowiska panujących.

Aby określić dokładniej swoje stanowisko w tym względzie, zaznaczam, że uznaję zasadniczo tezę autora, iż kunigasi i rikasi to tylko członkowie grupy *nobiles*; wśród nich widzę jednocześnie osoby, które najodpowiedniej byłoby określić mianem książąt czy panujących. Przedewszystkiem odnosi się to do owych „kniaziów“, którzy, wedle kroniki wołyńskiej,<sup>3)</sup> zawarli w 1219 r. imieniem Litwy pokój z Rusią halicko-włodzimierską, a zwłaszcza do wymienionych tam „kniaziów starszych“. Autor odrzuca przypuszczenie, jakoby byli to monarchowie względnie naczelnicy związków terytorjalnych, ponieważ liczba ich nie zgadza się z ustaloną poprzednio ilością ziem względnie włości litewskich. Poza tem jest, wedle niego, rzeczą niezrozumiałą, że kniaziowie starsi, pozostający do siebie w stosunku pokrewieństwa, panują nad odrębnymi ziemiami, ponieważ „poszczególne związki terytorjalne musiały przecież posiadać własne wybitne rody *nobiles* predestynowane do wytworzenia w drodze uzurpacji lub wyboru lokalnych dynastyj“ (II, 189). Ostatecznie wszystkich kniaziów występujących w 1219 r. poczytuje autor za naczelników drużyn.

Z powyższą interpretacją nie mogę się zgodzić. Wprawdzie w stosunkach pierwotnych panujący jest przedewszystkiem naczelnikiem drużyny, która dostarcza mu siły do podporządkowania sobie pewnego obszaru. W danym jednak wypadku wymienieni kniaziowie litewscy nie byli tylko naczelnikami drużyn, lecz każdy z nich musiał reprezentować pewien autorytet „monarszy“ na większym lub mniejszym terytorjum. Wszakże Ruś halicka, wchodząc w układy z Litwą, musiała zdawać sobie dobrze sprawę z tego, co reprezentują ludzie prowadzący ro-

<sup>1)</sup> Tymieniecki, Społeczeństwo Słowian lechickich, str. 165 n.

<sup>2)</sup> Script. rer. Pruss. I, str. 259.

<sup>3)</sup> Połn. sobr. II<sup>2</sup>, kol. 735—736.

kowania ze strony litewskiej. Skoro więc kronikarz określił ich jako „kniaziów“, a więc terminem, który posiadał wówczas ustaloną treść, to widzę w tem dowód, że w kniazich tych należy upatrywać coś więcej, niż naczelników drużyn „upoważnionych również przez związki terytorjalne do zawarcia traktatu umienniem całego szerepu“ (II, 189). Niewątpliwie w ich ręku spoczywała już rzeczywista władza nad poszczególnymi obszarami ziem litewskich, dlatego też w ich imieniu i przez nich został zawarty traktat z Rusią. Wątpliwości autora o braku konkordancji pomiędzy ilością wymienionych kniaziów a ilością ziem i włości, ustalonych poprzednio w omawianej pracy, nie mają tu decydującego znaczenia. Znane jest przecież zjawisko t. zw. królestw okręgowych, powstałych przez podzielenie danego terytorjum pomiędzy kilka rodów równie potężnych i wpływowych, a pozostających ze sobą w rywalizacji<sup>1)</sup>. Podział taki mógł być zjawiskiem chwilowym, *ziemie* zaś i włości tak, jak je autor pojmuje, były wynikiem dłuższych procesów dziejowych i trwały naogół przez dłuższy przeciąg czasu. Fakt zaś, że owych pięciu kniaziów „starszych“ reprezentuje trzy rody, świadczy o rozpoczętej konsolidacji państwowej ziem litewskich w ręku kilku rodów, które wyszły wprawdzie z grupy *nobiles*, atoli zaczęły już osiągać stanowisko monarsze na większych obszarach Litwy i Żmudzi, a które wyprzedziły w tym względzie słabsze rody Ruszkowiczów i Bulewiczów tudzież władców działwołtowskich. Nie od rzeczy wreszcie będzie przypomnieć jeden szczegół, przemawiający za przyjęciem początków władzy monarszej na Litwie przedmendogowej; oto Trojnat, który w drugiej połowie XIII w. stał na czele Żmudzi, miał, jak się zdaje, pewne prawa do tego kraju wynikłe z tytułu dziedziczości po swoim ojcu, którym był prawdopodobnie Wikint, jeden z dwóch książąt żmudzkich występujących w 1219 r.<sup>2)</sup>.

Reasumując powtarzam, że o ile uznaję cały wywód autora o kunigasach i rikasach, tudzież widzę w tem jeden z najdonioślejszych wyników jego pracy, o tyle mam zastrzeżenia przeciw bezwzględnemu uogólnianiu tego poglądu. Uważam, że niektórzy z tych kunigasów mogli wznieść się na stanowisko nadrzędne (monarsze) w stosunku do reszty ludności. Odnosi się to zwłaszcza do kniaziów występujących w 1219 r. Kniaziowie ci, to przeważnie dawni naczelnicy drużyn, którzy osiągnęli już, lub byli na drodze do osiągnięcia stanowiska panujących, pięciu zaś kniaziom „starszym“ należy koniecznie przyznać ustalony charakter panujących; oni to właśnie zapoczątkowali dzieło jednoczenia ziem litewskich.

Wkońcu pragnąłbym zabrać głos w kwestji ustroju terytorjalnego Żmudzi i wypowiedzieć parę uwag najpierw w spra-

<sup>1)</sup> Tymieniecki, Społeczeństwo Słowian lechickich, str. 170.

<sup>2)</sup> Zajackowski, Studja, str. 63—65.



wie granic między Żmudzią a Auksztotą, następnie w sprawie wewnętrznego podziału ziemi żmudzkiej.

Jako granicę wschodnią Żmudzi przyjmuje autor (II, 71—76), dolną Niewiażę, od jej ujścia do Niemna po okolicę Jaswojni i Łabunowa, poczem, odmiennie od dotychczasowej literatury, prowadzi ją wzdłuż rzeki Szuszwy. Niewiaża na przestrzeni od swego ujścia aż po okolicę Upity jest, wedle jego zapatrywań, granicą późniejszą. Uzasadnienie swego poglądu widzi autor w aktach procesu o Wielonę w 1413 r. Strony wiodące wówczas spór zgodne były ze sobą w tem, że Wielona była związana organizacyjnie z Auksztotą i utrzymywana siłami nie żmudzkimi lecz litewskimi, w których autor domyśla się trafnie bojarstwa późniejszych traktów laudańskiego i datnowskiego, wchodzących w XVI w. w skład włości (powiatu) wielońskiej. Na tej podstawie uznaje dr. Ł. obszary obu tych traktów za przynależne do Auksztoty już w czasach plemiennych, a pogląd swój popiera tą jeszcze okolicznością, że okolice położone nad Niewiażą były gęsto zaludnione tak, iż niepodobna przypuścić, aby je przedzielała stara granica.

Uznając słuszość tego ostatniego argumentu, należy podnieść, że system obrony Wielony i innych pogranicznych grodów żmudzkich, polegający na obsadzaniu ich przez oddziały przysyłane na zmianę z głębi kraju, charakterem swoim wskazuje na pochodzenie późniejsze. Ten system był bowiem uwarunkowany istnieniem pewnej rozwiniętej organizacji politycznej; istotnie też Dusburg, pisząc o tem<sup>1)</sup>, wskazuje na „króla Litwinów“, który kierował zmianami załóg grodowych, cały zaś odnośny ustęp mieści pod 1307 r., a więc w czasie, kiedy rządy państwa litewskiego spoczywały w ręku Giedyminowiczów, którzy pochodzili ze Żmudzi, może nawet z włości wielońskiej<sup>2)</sup>. Objawszy władzę na Litwie, interesowali się Giedyminowicze w stopniu niewątpliwie większym od swoich poprzedników sprawami Żmudzi. Giedyminowiczom właśnie byłbym skłonny przypisać stworzenie owego systemu obrony grodów, o którym wspomina Dusburg. Być może, że wtedy dla celów obrony grodu wielońskiego, Giedyminowicze poczęli osadzać bojarów litewskich na niezaludnionych dotąd wschodnich obszarach ziemi żmudzkiej, wzdłuż średniej Niewiaży. Charakterystyczną bowiem jest rzeczą, że wszystkie osady nadniewiaskie występują w źródłach, jak to wykazał Salys<sup>3)</sup>, bardzo późno, bo dopiero po 1368 r. Nie wyklucza to oczywiście wcześniejszego ich istnienia, nie daje jednak żadnej podstawy do twierdzenia,

<sup>1)</sup> Script. rer. Pruss. I, str. 174.

<sup>2)</sup> Chodynicki, Geneza dynastji Giedymina, Kwart. hist. XL, str. 541—566; Zajaczkowski, Przyczynki do hipotezy o pochodzeniu dynastji Giedymina ze Żmudzi, Ateneum wileńskie, IV, str. 392—416.

<sup>3)</sup> Salys, Die žemaitischen Mundarten, passim; por. też mapę nr. 1 w drugim tomie omawianej pracy.



że obszar nadniewiaški został skolonizowany już w czasach plemiennych. Prawdopodobniejszem atoli wydaje się przypuszczenie, że w dobie plemiennej okolice te były niezaludnione z powodu obszernych borów, ciągnących się wzdłuż Niewiaży i stanowiących granicę między Żmudzią a Auksztotą; na charakter tych borów jako puszczy granicznej, wskazują zresztą ślady pilkalni koło Surwiliszek i Kiejdan<sup>1)</sup>.

Omówienie wewnętrznego ustroju terytorjalnego Żmudzi musi potrącić o konkretny wypadek zastosowania metody regresywnej w omawianej pracy; autor bowiem ustala jednostki składowe Żmudzi w dobie plemiennej zarówno na podstawie bezpośrednich wzmianek źródeł XIII i XIV w., jak i na podstawie wnioskowania z danych późniejszych.

Stosownie do nakreślonego schematu, autor omawia najpierw kwestję *ziem* istniejących na żmudzkiem obszarze plemiennym. Miano *ziemi* odnosi on do większych jednostek terytorjalnych, w skład których wchodziły jednostki niższorzędne czyli włości, wyróżnionych niekiedy specjalną terminologią źródeł. W ten sposób wyznacza on na obszarze Żmudzi *ziemie* Ceclis, korszowską i miednicką, ewentualnie knetowską i szawelską; resztę zaś obszaru plemiennego żmudzkiego określa ogólną nazwą Żmudzi centralnej i wschodniej. Zarówno *ziemie* jak i resztę Żmudzi dzieli autor zkolei na szereg włości, dochodząc do tego drogą mozolnych i szczegółowych badań. Przede wszystkim ustala on liczbę powiatów względnie włości istniejących na Żmudzi w XVIII, XVII i XVI w., określa następnie rozległość osadnictwa żmudzkiego w dobie największego jego skurczenia na przełomie XIV i XV w., wkońcu zaś zestawia wiadomości źródeł XIII i XIV w. o poszczególnych włościach żmudzkich. Zauważa przytem autor stałe występowanie niektórych włości w XIII i XIV w., a także w XVI w. i później w liczbie ówczesnych powiatów i na tej podstawie stwierdza konserwatyzm wewnętrzných granic Żmudzi (II, 82, 96, 97), przy nieznacznych zmianach głównie na kresach (II, 96—97). Opierając się na tych wynikach swych badań, zestawia autor wkońcu wszystkie nazwy włości, napotykanе w źródłach od XIII do początków XV w., wciąga równocześnie dane podziału terytorjalnego z czasów późniejszych i na tej podstawie dochodzi do ustalenia 43 włości istniejących w dobie plemiennej na obszarze osadnictwa żmudzkiego w granicach ścięśnionych z przełomu XIV i XV w.

Osiągnięte w ten sposób rezultaty badań autora nasuwają mi na myśl pewne uwagi, które chciałbym wypowiedzieć na tem miejscu.

O ile chodzi o *ziemie*, to uważam, że ujmowanie ich

---

<sup>1)</sup> Zajączkowski, Studja, str. 27—30; por. Jakubowski, Mapa W. Księstwa Lit. w połowie XVI wieku.

w osobną kategorię jednostek terytorjalnych nie jest rzeczą dostatecznie uzasadnioną. W tem przekonaniu utwierdzają mnie właśnie wywody autora o charakterze organizacyjno-politycznym i genezie *ziem*, a nadto samo rozmieszczenie tychże. Z tych wywodów (II, 138—160) wynika bowiem, że *ziemia* nie jest właściwie niczem innym, jak tylko większą włością, z której zkolei wydzielają się nowe włości. Ważnem jest przytem spostrzeżenie, że *ziemie* są zjawiskiem naogół przejściowem tudzież, że wewnętrzna ich spoistość i żywotność jest bardzo nikła, w przeciwieństwie do terytorjów plemiennych i włości, które posiadały większe znaczenie i trwałość, a nadto odznaczały się większem skonsolidowaniem wewnętrznem i żywotnością. Odnosnie do jednej tylko *ziemi* miednickiej, autor określa inaczej jej genezę i charakter, uważając ją za związek kilku kresowych włości żmudzkich, utworzony z początkiem XIV w. w celu obrony przed naporem Krzyżaków (II, 82).

Pojmowanie *ziemi* jako związku włości dla celów obronnych jest, zdaniem mojem, jedynie trafnem i słusznem; przemawia bowiem za tem najpierw krótkotrwałość tych *ziem* w stosunku do terytorjów plemiennych i włości, wytworzonych drogą dłuższej ewolucji, a ponadto samo ich rozmieszczenie (II, 39—69). Przeważnie wszystkie *ziemie* istniejące u Bałtów, były obszarami kresowemi. *Ziemie* żmudzkie leżały na kresach krzyżackich, w Letgalji istniała jedna tylko *ziemia* Tolowa w północnej połaci kraju od strony Estów, w Semigalji Opemele zasłaniająca niejako resztę włości semigalskich od strony Litwinów, w Jadźwieży wreszcie *ziemia* Denowe w południowej części kraju, wystawionej na napady Polaków, Rusinów i Krzyżaków; jedynie tylko cały obszar plemienny Kuronów zorganizowany był w *ziemie*, co można uważać za następstwo położenia tego ludu, ustępującego ku morzu przed naporem Litwinów prących z głębi ładu. W odmiennych natomiast warunkach upatrywałbym genezę *ziem* auksztockich, jakie widzimy w XIII w.; były to także związki włości, tworzone atoli drogą procesu, zmierzającego do ustalenia organizacji państwowej na Litwie.

O ile chodzi o *ziemie* żmudzkie, to z wyjątkiem jednej miednickiej, wszystkie inne ustalone przez autora, nie posiadały tych cech co tamta. Nie były więc one związkami włości, a tylko większemi włościami, z których wydzielaly się ewentualnie mniejsze. Przypatrzmy się im szczegółowo.

Pierwszą z nich jest *ziemia* korszowska, której rozległość i granice przyjmuje autor naogół zgodnie z Salysem. Granice te są jednak z jednej strony za wąskie, z drugiej za obszerne. Za wąską mianowicie jest, zdaniem mojem, część północnej granicy tej *ziemi*, którą autor prowadzi po krawędzi pustkowia, powstałego w wyniku walk krzyżacko-żmudzkich i stosownie do tego, nie obejmuje nią okolic Kołtynian, uważając je za odrębną włość, istniejącą już w czasach plemiennych i należąca



do centralnej Żmudzi (II, 79—80 i 103). Rzeczywiście od ostatniej ćwierci XIV w. występuje włość kołtyniańska jako odrębna jednostka<sup>1)</sup>. Należy jednak podkreślić, że nazwa tej włości występuje łącznie lub naprzemian z nazwą włości korszowskiej, odkąd ta ostatnia zaczyna pojawiać się ponownie w źródłach. I tak w procesie o Wielonę w 1413 r. mówią Krzyżacy o *incole districtus Karschow et Kalthene* (nie *districtum* jak wyżej w ustępie o Wielonie i Mygeyte)<sup>2)</sup>. Współcześnie dokument przymierza Żmudzi z Zakonem w 1390 r. wymienia tylko Kołtyniany<sup>3)</sup>. Natomiast w proteście Żmudzinów podczas procesu wielońskiego<sup>4)</sup> występują przedstawiciele kilku włości żmudzkich wyliczonych imiennie, obok innych zaznaczonych sumarycznie. Obok Kroź, Widukieł, Rosień i Ejragoły, występuje tam *Carszów*, natomiast nie spotykamy zupełnie nazwy Kołtynian; okoliczność ta wskazywałaby na to, że wymieniając nazwę Korszowa, opuszczono nazwę Kołtynian, jako odnoszącą się do tego samego obszaru, co poprzednia. Naodwrot w trzeciej księdze zapisów Metryki litewskiej występują tylko Kołtyniany, brak tam natomiast Korszowa, jak to podaje autor (II, 96). Później od XVI w. stanowiła okolica Kołtynian północną część włości (powiatu) korszowskiej<sup>5)</sup>. Zestawienie powyższe wskazuje na to, że okolice Kołtynian wchodziły w czasach pierwotnych w skład włości korszowskiej, nie uległy jednak wraz z nią zniszczeniu przez Krzyżaków z początkiem XIV w., lecz ostały się, stanowiąc czasowo odrębną jednostkę z ośrodkiem w Kołtynianach. Wobec tego granice pierwotnej włości korszowskiej należy przesunąć więcej na północ, niż to czyni autor, a równocześnie wykreślić Kołtyniany ze spisu włości żmudzkich, istniejących w epoce plemiennej, zestawionego przez autora (II, 105).

O ile powyżej starałem się uzasadnić przeprowadzenie północnej granicy włości korszowskiej więcej ku północy, niż to czyni autor, o tyle mam pewne wątpliwości co do przyjętej przez niego rozległości tego obszaru w kierunku południowo-wschodnim. Jest rzeczą niewątpliwą, że terytorjum korszowskie dochodziło do Niemna<sup>6)</sup>, niewiadomo tylko, czy na tak dużej przestrzeni, jak to przyjmuje autor, który zalicza do *ziemi korszowskiej* włość wielońską (Junigede) i włość grodu Bisene. Niema żadnego dowodu źródłowego, że włości te wchodziły w skład terytorjum korszowskiego; Salys<sup>7)</sup> zalicza je do właściwej Żmudzi. Wobec tego obie te włości należałoby wykre-

<sup>1)</sup> Salys, o. c., str. 48—49.

<sup>2)</sup> *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, II<sup>2</sup>, str. 100.

<sup>3)</sup> Codex Vitoldi, nr. 67.

<sup>4)</sup> *Lites*, II<sup>2</sup>, str. 147—148.

<sup>5)</sup> Jakubowski, Mapa W. Ks. Lit.

<sup>6)</sup> Zajączkowski, Studja, str. 35—35; Salys, o. c., str. 31—34.

<sup>7)</sup> O. c., str. 39, 71—72 i mapa.



ścić ze spisu włości, wchodzących niewątpliwie w skład *ziemi* korszowskiej (Lammato, Bisene, Oukaym, Junigede, Pograude, Waykina i ściślejsza włość korszowska), ustalonego przez autora (II, 100—102). Podobnie z tego spisu trzeba wyłączyć jeszcze ewentualnie włość Lammato, położenie której jest całkiem niepewne<sup>1)</sup>, a już całkiem napewno Waykinę. Odnosnie do tej włości zaszło bowiem jakieś nieporozumienie w omawianej pracy. W tekście zalicza ją autor do szeregu włości *ziemi* korszowskiej, natomiast na mapie nr. 2, mieści ją poza granicami tej *ziemi*. Rzeczywiście bez względu na to, czy przyjmiemy położenie Waykiny za Salysem<sup>2)</sup>, na południe od Widukieł, czy też za dr. Ł. (II, 102), na południowy wschód od Rosień w stronę Ejragoły, to włość tę trzeba umieścić poza granicami terytorjum korszowskiego. Wobec tego pozostawałyby jedynie dwie jednostki, które można uznać za niewątpliwie części składowe *ziemi* korszowskiej, t. zn. włość grodu Oukaym i włość Pograude; dokładne położenie tej ostatniej nie jest zresztą ustalone (II, 101). Natomiast istnienie ściślejszej włości korszowskiej nie znajduje uzasadnienia w źródłach.

Z powyższego wynika, że niepodobna mówić o *ziemi* korszowskiej jako jednostce terytorjalnej, złożonej z szeregu niższych włości. Terminologia źródeł nie dostarcza też żadnych dowodów w tym kierunku. Wprawdzie Dusburg, który używa konsekwentnie terminu *terra* na oznaczenie obszarów wyższożędnych, a *territorium* na oznaczenie włości, określa Korszów stale nazwą pierwszą, to jednak należy pamiętać, że ten sam Dusburg nie używa ani razu miana *terra* w odniesieniu do *ziemi* miednickiej, która była niewątpliwie wyższożędnym związkiem włości. Podobnie nie mówi nic w tym względzie zestawienie Korszowa z takimi terytorjami jak Żmudź, Ruś i Auksztota w dokumencie cesarskim z 1337 r. (II, 78), a świadczy jedynie o większej rozległości obszaru korszowskiego, który zresztą zniszczony poprzednio przez Krzyżaków, nie mógł być wówczas jednostką zorganizowaną.

Istniała więc w epoce plemiennej rozległa kresowa włość korszowska, z której wyodrębniły się dwie włości mniejsze Oukaym i Pograude, ewentualnie i inne. Możliwym zaś jest, że dawniej jeszcze wydzieliła się z włości korszowskiej włość szawdowska, istniejąca w XVI w. i później jako powiat (II, 82—83), którą, jak wykażę poniżej, można uważać za identyczną z dawną włością ławkowską. Charakterystyczną bowiem jest rzeczą, że włość szawdowska wchodziła klinem w obszar włości korszowskiej w pierwotnych jej granicach. Na wschód od włości szawdowskiej rozciągał się obszar, wśród którego leżały Kołtyniany, wchodzące, jak wykazałem powyżej, w skład

<sup>1)</sup> Salyś, o. c., str. 19—20.

<sup>2)</sup> O. c., str. 69.

Korszowa. Na zachód zaś od Ławkowa leżało jeszcze z końcem XIV w. terytorjum zwane *Karschowin*, do którego najbliższa droga z nad Zalewu kurońskiego prowadziła przez Mingę i dorzecze Wewirzy, a w odległości 1½ mili od rzeczki Ławkowszy pod Ławkowem, w kierunku na Tylżę, mieszkali w tym czasie *die Carsschowin*<sup>1)</sup>.

Pozostają jeszcze do omówienia trzy *ziemie* żmudzkie, których wyżsзорzędny charakter jest, zdaniem mojem, mocno wątpliwy. Co do *ziemi* szawelskiej, to zupełny brak materiału źródłowego uniemożliwia rozstrzygnięcie pytania, czy była to pojedyncza włość, czy też związek włości (II, 104). Inaczej natomiast przedstawia się sprawa obszaru Ceclis. Było to terytorjum, które opanowali Krzyżacy w połowie XIII w., najprawdopodobniej w związku z budową Kłajpedy<sup>2)</sup>, tem bowiem można wytłumaczyć fakt, że obszar Ceclis został objęty podziałami ziem kurońskich w 1253 r.<sup>3)</sup>. Dokument podziału wylicza cały szereg nazw topograficznych na obszarze Ceclis, niektóre z nich uważa autor (II, 99) za nazwy włości wchodzących w skład tej *ziemi*; pogląd ten, zupełnie słuszny, znajduje poparcie w tem, że miejscowość *Retowe*, występująca w 1253 r., zjawia się z początkiem XV w. jako włość<sup>4)</sup>. Nie jest zresztą wykluczonem, że wszystkie nazwy, wymienione w dokumencie podziałowym z 1253 r. oznaczają włości. Zachodzi jednak zasadnicza wątpliwość co do znaczenia nazwy Ceclis. Nie wiemy mianowicie, czy nazwa ta oznaczała w połowie XIII w. *ziemię* jako jednostkę zorganizowaną i ściśle określoną, czy też nazwy tej użyto poprostu dla oznaczenia tej części Żmudzi, która została opanowana współcześnie przez Krzyżaków.

Co do terytorjum knetowskiego wreszcie, to nie jestem też skłonny uważać je za wyżsзорzédną *ziemię*, lecz za zwykłą włość, która pojawia się dopiero w połowie XIV w. i znana jest do końca XV<sup>5)</sup>. Uważaniu Knetowa za *ziemię* stoi na przeszkodzie niewielki jego obszar jako też brak danych, na podstawie których możnaby ustalić na pewno jego części składowe.

Z powyższego wynika, że z liczby pięciu *ziem* żmudzkich przyjętej przez autora, zaledwie tylko jedna miednicka zasługuje na tę nazwę. Był to rzeczywiście związek kilku włości, w skład którego wchodziła przedewszystkiem właściwa włość miednicka z ośrodkiem w Medwiagole t. zn. późniejsze powiaty

<sup>1)</sup> Die littauischen Wegeberichte, Script. rer. Pruss. II, str. 666—667, nr. 3 i str. 671—672; nr. 9; por. Salys, o. c., str. 53.

<sup>2)</sup> Zajaczkowski, Studja, str. 87—90; por. moją recenzję pracy Salysa w Kwart. hist. XLV/I, str. 332—341.

<sup>3)</sup> Bunge, Liv-Est-u. Kurländisches Urkundenbuch, I, nr. 249.

<sup>4)</sup> *Dis sindt die vliesse von Ragnith off ken Cawen*, Script. rer. Pruss. II, str. 709.

<sup>5)</sup> Salys, o. c., str. 50.



powondeński i korklański, dalej włość ławkowska (późniejsza szawdowska), twerska, okręg grodu Sisditen, ewentualnie i skrawki obszarów, które weszły później w skład innych sąsiednich jednostek. Terytorja szawelskie, knetowskie i korszowskie były to poprostu większe włości kresowe, z których, jak to można stwierdzić na przykładzie Korszowa, wyodrębniły się inne. Natomiast charakter terytorjum Ceclis pozostaje, zdaniem mojem, wątpliwy.

W stosunku do *ziem* niższą kategorię jednostek terytorjalnych stanowiły włości. Na obszarze Żmudzi w epoce plemiennej wyznaczył autor 43 włości. Ilość tę ustalił on w ten sposób, że odniósł w czasy plemienne wszystkie jednostki terytorjalne występujące w źródłach od połowy XIII do początków XV w., istniejące jako samodzielne organizmy polityczne w tym czasie, albo jako administracyjno-wojskowe okręgi w wiekach późniejszych. Otóż przeciw temu miałbym pewne zastrzeżenia. Do geografii Żmudzi, w czasie od połowy XIII w. do początku XV w., posiadamy wielką liczbę wiadomości źródeł współczesnych. Przy pomocy nich można stwierdzić istnienie dwóch kategorii jednostek terytorjalnych na Żmudzi. Jedną stanowiły włości, naogół większe rozmiarami, które istniały od czasów najdawniejszych, przeważnie przez cały ten przebieg czasu, a które w przeważnej części spotykamy później w charakterze powiatów (Rosienie, Ejragoła, Korszów, Kroże, Szawle, Twery, Wielona); niektóre z nich tylko uległy przekształceniu o tyle, że ośrodek włości uległ przesunięciu (Ławków-Szawdów), albo też zanikły po dłuższem (Postów, Gojzów, Betygoła) lub krótszem istnieniu (Kulene). Druga kategoria znacznie liczniejsza od poprzedniej, to włości przeważnie mniej rozległe, występujące później, zwłaszcza od połowy XIV w. i istniejące naogół przez pewien krótszy lub dłuższy okres czasu; niektóre z nich tylko spotykamy na dłuższej przestrzeni czasu (Knetów, Pernarów) wzgl. w liczbie późniejszych powiatów (Widukły, Tendziagoła, Jaswojnie).

Włości pierwszej kategorii (pierwotne) znajdujemy już w drugiej połowie XIII w., a wykaz ich da się ustalić na podstawie współczesnych źródeł. Natomiast geneza włości późniejszych (młodszych) jest do pewnego stopnia zagadką. Włości te występują bowiem głównie od połowy XIV w., we współczesnych źródłach, które są znacznie obfitsze i bogatsze w treść, niż źródła dawniejsze; dość przypomnieć w tym względzie „Sprawozdania o drogach litewskich“, stanowiące istną kopalnię wiadomości geograficznych o Żmudzi. Wobec tego nasuwają się dwie alternatywy; albo włości młodsze istniały jeszcze w XIII w., a tylko źródła nie przekazały nam o nich żadnej wiadomości, albo rzeczywiście włości te są pochodzenia późniejszego i powstały dopiero w XIV w.



Rozwiązanie powyższego pytania jest trudne, ponieważ brak do tego wszelkich podstaw. Autor oświadcza się za pierwszą alternatywą i stąd wynika przyjęcie przez niego 43 włości w epoce plemiennej. Ja natomiast jestem zwolennikiem alternatywy drugiej, a to z następujących powodów. Zgodnie z tezą autora o tworzeniu się ziem i włości drogą rozkładu terytorium plemiennego, należy przyjąć, że pierwotny jednolity obszar zasiedlony przez Żmudzinów, a raczej przez tę część Litwinów, która siedziała na zachód od Niewiaży, rozpadł się przedewszystkiem na nieliczne większe włości, jakie spotykamy w drugiej połowie XIII w. W czasach następnych, głównie w ciągu XIV w., pierwotne te włości ulegały dalszemu dzieleniu się w całości lub częściowo, przyczem niektóre przekształciły się znacznie lub nawet zanikły w zupełności. Przyczyn tego procesu należy szukać, zgodnie z autorem (II, 140—143), w rozwoju osadnictwa wewnętrznego, a także, co trzeba silnie podkreślić, we wpływie politycznych wydarzeń w ciągu XIV w. Żmudź ulegała bowiem silnie w tym czasie dwojakim wpływom natury politycznej. Przedewszystkiem na losy jej wywierała wpływ, w słabym wprowadzie stopniu, wielkoksiążęca dynastia Giedyminowiczów. Ślady tego wpływu można wykryć nad Niemnem w organizacji obrony tamtejszych grodów pogranicznych, którą Dusburg przypisuje „królowi Litwinów“<sup>1)</sup>, i na terenie włości wileńskiej, z którą Giedyminowicze pozostawali w pewnym związku<sup>2)</sup>, a także i na obszarze włości szawelskiej, zależnej w połowie XIV w. politycznie od Litwy<sup>3)</sup>. W silniejszej jednak mierze oddziaływał na Żmudź nacisk Krzyżaków, którzy usiłowali w ciągu XIV w. podbić tę ziemię. Tu leżała niewątpliwie główna przyczyna zmian w strukturze terytorjalnej Żmudzi w XIV w. Pod wpływem ustawicznych napadów krzyżackich wydłubniały się i upadały jedne włości, inne ulegały przekształceniu wskutek tego, że dawniejsze ośrodki niszczały i trzeba było tworzyć nowe, inne wreszcie rozpadały się na mniejsze jednostki ze względu na konieczność stworzenia sprawniejszej organizacji obronnej i t. p. Dzięki temu w ciągu XIV w. wzrosła wydatnie liczba małych włości żmudzkich, wydzielonych z większych pierwotnych. Młodsze te włości nie istniały naogół długo i w ciągu XV w. przeważna ich większość zanikła bez śladu; kilka z nich tylko utrzymało się, roz-

<sup>1)</sup> Script. rer. Pruss. I, str. 174.

<sup>2)</sup> Zajączkowski, Przyczynki do hipotezy o pochodzeniu dynastji Giedymina ze Żmudzi, Ateneum wileńskie, IV, str. 392—416.

<sup>3)</sup> Wartberge, Script. rer. Pruss. II, str. 75: (Goswin von Herike) *terram Sauliam cum castris totaliter devastavit, licet esset populosa, eo quod adherere videbantur Letwinis et in prosperis eorum eos iuvare censum aliaque dando*; por. młodszą kronikę rymowaną inflancką u Rennera, „Liflendischer historien negen boker“ (wyd. Hausmann-Höhlbaum, 1876), str. 96, pod tymże 1348 r.

winęło i weszło wkońcu w liczbę późniejszych powiatów. Można przypuszczać, że młodsze te włości, ulegając likwidacji w ciągu XV w., wchodziły z powrotem w skład włości pierwotnych, z których przedtem wydzieliły się, jakkolwiek nie wolno uznać tego za powszechną regułę. W ten sposób byłbym skłonny widzieć w znacznej części późniejszych powiatów środkowej Żmudzi (t. zn. z wyłączeniem powiatów północnych i zachodnich, które powstały na terenach później skolonizowanych) pierwotne włości żmudzkie, poświadczone w źródłach drugiej połowy XIII w., z zastrzeżeniem naturalnie pewnych różnic co do ich ośrodków i granic.

Aby uniknąć nieporozumień, zaznaczam, że powyższe wywody, zmierzające do ustalenia genezy młodszych włości żmudzkich, mają charakter hipotetyczny. Nie jest wykluczone, że wszystkie te włości lub tylko część ich istniała już dawniej, nawet w okresie plemiennym, niema jednak żadnych pozytywnych danych źródłowych, któreby to stwierdzały. Do epoki plemiennej można zatem, wedle mego zapatrywania, odnieść te tylko włości, których istnienie da się stwierdzić źródłowo w drugiej połowie XIII w. zwłaszcza, że ustalona ich ilość obejmuje prawie w całości ówczesny obszar zasiedlony przez Żmudzinów, ograniczony Niewiażą, dolnym Niemnem, południowo-wschodnimi granicami ziemi Ceclis i pasem puszczy pogranicznych oddzielających Żmudź od Semigalii.

Wykaz tych włości można ustalić głównie na podstawie dokumentów donacyjnych Mendoga z 1253 i 1257 r.<sup>1)</sup>, do czego dołączają się wzmianki dokumentu podziałowego semigalskiej *ziemi* Opemele z 1254 r. o włości szawelskiej<sup>2)</sup> tudzież dokumentu wielkiego mistrza z 1289 r. w sprawie podziału Skalowji, włości twerskiej i korszowskiej<sup>3)</sup>, a wreszcie pewne ustępy kroniki Dusburga odnoszące się do wydarzeń na terenie Żmudzi przed 1300 r. i zawierające wiadomości o kilku włościach, które pojawiają się odąd nieprzerwanie w czasach późniejszych.

Najwięcej pierwotnych włości żmudzkich występuje w dokumentach Mendoga. Władca ten wspomina już o włości korszowskiej, wzmiankowanej ponadto w dokumencie z 1289 r. Włość ta obejmowała całą południowo-zachodnią połąć Żmudzi wraz z okolicą Kołtynian; należały do niej późniejsze powiaty pojurski i korszowski w całości, a nadto skrawki rełowskiego, widuklewskiego i rosieńskiego, oraz włość jurborska. Na wschód od korszowskiej rozciągała się włość wielońska (Junigede), która występuje u Dusburga od 1291 r.<sup>4)</sup>, a którą spotykamy

<sup>1)</sup> Preuss. Urkundenbuch, I/II, nr. 39.

<sup>2)</sup> Bunge, Urkundenbuch, I, nr. 265.

<sup>3)</sup> Preuss. Urkundenbuch, I/II, nr. 533.

<sup>4)</sup> Salys, o. c., str. 47, 71.



odtąd ciągle aż w czasy nowożytne; dalej za nią leżały na obszarze między Dubissą a Niewiażą dwie mniejsze włości gojzowska i postowska, które pojawiają się od 1292 r. do końca XV wzgl. XVI w. jako jednostki odrębne<sup>1)</sup>, a które wraz z włością pernarowską, znaną ze źródeł dopiero od połowy XIV w.<sup>2)</sup>, stanowiły później powiat wilkijski. Niewiadomo, czy Gojzów i Postów należały do włości pierwotnych, wydzielonych wprost ze żmudzkiego obszaru plemiennego, czy też wydzielili się one z włości wielońskiej lub jakiejś innej; faktem jest jednak, że istniały one już w ostatniej ćwierci XIII w. Natomiast obszar późniejszej włości pernarowskiej należał, jak się zdaje, początkowo do innej włości pierwotnej, najprawdopodobniej do ejragolskiej. Charakterystyczną jest bowiem rzeczą, że dokumenty Mendoga wymieniają w tych stronach dwie włości, ejragolską i betygolską. Pierwsza z nich istnieje odtąd nieprzerwanie i przechodzi następnie do liczby powiatów, natomiast Betygoła występuje jako odrębna włość w głąb XVI w.<sup>3)</sup>, poczem wchodzi w skład powiatu ejragolskiego, który naogół nie był rozległym. Wobec tego należałoby przyjąć, że w skład włości ejragolskiej wchodziły pierwotnie przyległe do niej od wschodu i północnego wschodu obszary, a mianowicie włość pernarowska, późniejszy powiat jaswojński, którego części składowe (Galve, Subna, Jaswojnie) występują dopiero od połowy XIV w.<sup>4)</sup>, tudzież trakty laudański i datnowski późniejszego powiatu wielońskiego. Natomiast włość betygolska obejmowała przypuszczalnie obszar późniejszego powiatu tendziagolskiego, którego ośrodek Tendziagoła pojawia się dopiero od końca XIV w.<sup>5)</sup> Na zachód od włości betygolskiej i ejragolskiej rozciągały się terytoria dalszych pierwotnych włości, a mianowicie kroskiej i rosieńskiej, wspomnianych już przez Mendoga, tudzież trzeciej jeszcze włości, która potem od połowy XIV w. nosiła nazwę włości, później powiatu widuklewskiego. Do włości tej właśnie byłbym skłonny odnieść nazwę *Wange* dokumentów Mendoga, którą autor lokalizuje za W. Kętrzyńskim na obszarze dawnej Sudowji (II, 41), a którą Salys<sup>6)</sup> mieści z większą słuszością nad górną Anczą, w południowej części powiatu kroskiego, na pograniczu z widuklewskim; nie od rzeczy zaś będzie przypomnieć, że nazwa o podobnem brzmieniu (*Wenewange*) występuje w okolicy Widukieł<sup>7)</sup>.

Na północno-zachodniej rubieży Żmudzi leżały wymie-

<sup>1)</sup> Ibid., str. 46, 61.

<sup>2)</sup> Ibid., str. 61—62.

<sup>3)</sup> Salys, o. c., str. 39, 43; Sprogis, Geograficzeskij słowar drevnej Żomojtskoj ziemi XVI stoletia, str. V; Jakubowski, Mapa W. Ks. Lit.

<sup>4)</sup> Salys, o. c., str. 44, 47; por. Łowmiański, II, str. 92 n.

<sup>5)</sup> Salys, o. c., str. 68.

<sup>6)</sup> O. c., str. 69.

<sup>7)</sup> O. c., str. 70.



nione przez Mendoga włości ławkowska, twerska i Kulene. Pierwsza z nich występuje jeszcze z końcem XIV w. jako włość *Lakuste*<sup>1)</sup>, zanika jednak później zupełnie tak, że nie spotykamy jej ani w spisie Sprogisa<sup>2)</sup>, ani też w liczbie późniejszych powiatów. Natomiast od końca XVI w. spotykamy, jako odrębną jednostkę terytorjalną, Szawdów wspomniany w „Sprawozdaniach o drogach litewskich“ i w aktach procesu o Wielonę<sup>3)</sup>, a występujący zarówno u Sprogisa jak i wśród późniejszych powiatów. Na obszarze włości szawdowskiej leżał Ławków, w małej odległości od jej ośrodka Szawdowa. Wobec tego można przypuszczać, że pierwotna włość ławkowska i późniejsza szawdowska to obszar identyczny, w którym nastąpiło przesunięcie ośrodka z jednej miejscowości do drugiej. Na północ od włości ławkowskiej rozciągała się włość twerska, wymieniona w dokumentach Mendoga i w dokumencie z 1289 r. Natomiast co do położenia włości Kulene, to nie mogę zgodzić się w tym względzie na wywody autora (II, 97—98), lecz przyjmuję lokalizację nazwy tej włości za Salysem<sup>4)</sup>, stosownie też do tego, jestem skłonny widzieć Kulene w późniejszej włości miednickiej (powiaty powondzeński i korklański). Do tych wszystkich włości przypierało wreszcie od wschodu Ceclis, o ile nazwa ta stosuje się rzeczywiście do włości jako jednostki określonej, a nie oznacza wogóle obszarów Żmudzi podbitych przez Zakon.

W północnej części Żmudzi rozciągała się w połowie XIII w. wielka włość szawelska, wzmiankowana już w dokumencie z 1254 r. Czy graniczyła ona wówczas bezpośrednio z włością Kulene (miednicką), czy też obie te włości oddzielał od siebie obszar późniejszej włości knetowskiej, niewiadomo. Faktem jest bowiem, że włość knetowska występuje dopiero od połowy XIV w., a o północnych okolicach Żmudzi posiadamy wogóle bardzo mało wiadomości źródłowych.

W ten sposób ustaliliśmy wykaz najstarszych włości żmudzkich, których istnienie da się stwierdzić źródłowo w drugiej połowie XIII w. Były to włości pierwotne, wydzielone wprost z plemiennego obszaru żmudzkiego, z których następnie wydzielały się włości młodsze, a które w przeważnej części zostały przemienione w późniejsze powiaty. Wykaz tych pierwotnych włości niewielki, figurują w nim, jak widzieliśmy, następujące: betygolska, Ceclis (?), ejragolska, gojżowska, knetowska (?), korszowska, kroska, Kulene (miednicka ?), ławkowska (szawdowska), postowska, rosieńska, szawelska, twerska, Wange (widuklewska ?) i wielońska. Wszystkie te włości można

<sup>1)</sup> Ibid., str. 53, 57.

<sup>2)</sup> Sprogis, o. c., str. V.

<sup>3)</sup> Salyś, o. c., str. 66; Lites, II<sup>2</sup>, str. 100.

<sup>4)</sup> O. c., str. 52.

odnieść do czasów plemiennych, dołączając do nich ewentualnie mniejsze jednostki, które występują też przed końcem XIII w., a których istnienie, w porównaniu do tamtych, było naogół krótkie. Są to włości Pograude i Waykina tudzież okręgi grodów Bisene i Oukaym, wzmiankowane u Dusburga od 1283 r.<sup>1)</sup>, wydzielone z włości korszowskiej i rosieńskiej, może jeszcze w epoce plemiennej.

Poznawszy dokładnie strukturę ustroju plemiennego Litwinów, przechodzi autor z kolei do zbadania, w jaki sposób ten ustrój plemienny przekształcił się w monarchiczny i jakie były przyczyny tego, czyli, krótko mówiąc, przystępuje do zbadania genezy monarchii litewskiej, co jest, jak sam zaznacza we wstępie (I, str. VIII), ostatecznym celem jego pracy. Problemowi temu poświęcona jest druga część omawianej pracy, obejmująca jeden tylko, ale najobszerniejszy rozdział (VII). Część ta posiada, w przeciwieństwie do pierwszej, charakter bardziej jednolity. Jest to bowiem studjum z zakresu historii politycznej, oparte na źródłach współczesnych, przy pisaniu którego została zastosowana metoda progresywna.

Szukając przyczyn, które spowodowały przemianę ustroju plemiennego na monarchiczny, zastanawia się autor nad najdawniejszymi dziejami ludów bałtyckich i zauważa przytem, że do końca XII w. ludy te nie dawały o sobie znaku życia; od-tąd dopiero zachodzą w losach tych ludów gwałtowne zmiany, wywołane przyczynami zewnętrznymi. Na podstawie tego spostrzeżenia stawia dr. Ł. tezę, że przyczyn genezy monarchii litewskiej należy szukać nie w stosunkach wewnętrznych Litwy, lecz w zewnętrznych. Stosownie do tego założenia, rozpatruje on najdawniejsze dzieje Litwinów, a równocześnie i innych ludów bałtyckich; chodzi mu bowiem zarazem o stwierdzenie, dlaczego losy dziejowe Litwinów ułożyły się inaczej i naogół pomyślniej, niż losy ich pobratymców pruskich i inflanckich.

Pomyślniejsze warunki rozwoju dziejowego Litwinów wynikły przede wszystkim z ich położenia geograficznego w głębi lądu, zdala od silnych ośrodków politycznej organizacji innych ludów. Dzięki temu Litwini stali się znacznie silniejsi, niż ich pobratymcy w Prusach i Inflantach, których nękały oddawna najazdy obcych (wikingów, Polaków i Rusinów). Natomiast Litwę dosięgały zrzadka tylko wyprawy idące z ośrodka Rusi, dalekiego Kijowa; po upadku zaś księstwa kijowskiego mogli Litwini rozwinąć w drugiej połowie XII w. ekspansję na przyległych obszarach Rusi. Ekspansja ta rozwijała się początkowo w formie prymitywno-rabunkowej, następnie zaś już przed 1240 r. przybrała formę polityczno-zaborczą, wyrażającą się w tem, że kunigasi litewscy poczęli osiągać stolice książęce na Rusi (Smoleńsk, Połock). W związku z tą ekspansją rozpoczął

<sup>1)</sup> Script. rer. Pruss., I. str. 147, 155, 159.



się proces reorganizacji sił plemiennej Litwy, będący wstępem do wytworzenia ustroju monarchicznego. Budowa monarchji litewskiej dokonała się jednak pod wpływem Niemców, którzy pojawili się w tych stronach z początkiem XIII w. w związku z misją bałtycką, prowadzoną głównie przy pomocy oręża. Jedyny wyjątek w tym względzie stanowi próba chrystjanizacji Litwy w sposób pokojowy, podjęta w latach 1250—1261 przez inflanckich Krzyżaków. Oni to bowiem przekonali się rychło, w czasie rozwoju ekspansji niemieckiej na Semigalię, Kuronję i w stronę Litwy, że Litwini są groźnym przeciwnikiem, którego trudno pokonać siłą oręża. Dlatego też zmienili swą taktykę wobec Litwinów i zastosowali do nich czyste zasady misyjne, głoszone przez Kurję. Ta zmiana taktyki Krzyżaków wynikała nadto, jak autor wykazał, z dwóch innych względów. Jednym z nich był spór Zakonu z arcybiskupem Albertem, zwolennikiem tradycyjnej taktyki nawracania pogan siłą oręża, drugim chęć opanowania terytoriów o wątpliwej przynależności państwowej, okalających Aukstotę od północy i zachodu (Zelonja, Żmudź, Skalowja), z wykluczeniem wzgl. ograniczeniem inflanckiego episkopatu od uczestnictwa w tych nabytkach. Dowód tych zamierzeń Zakonu widzi autor słusznie w dokumentach donacyjnych Mendoga, które, zgodnie z nowszą literaturą (Seraphim, Zajaczkowski, Klymenko), uznaje w przeważnej części za współczesne i widzi w nich przede wszystkim odbicie rokowań, toczonych między Mendogiem a Zakonem w sprawie odstąpienia Zakonowi pewnych obszarów podległych litewskiemu władcy wzgl. zrzeczenia się przez niego roszczeń do sąsiednich terytoriów, których podbój leżał w planach Krzyżaków. W podobny sposób pojmuję autor dokument Mendoga z 1260 r., nadający Zakonowi całą Litwę, na wypadek swej bezpotomnej śmierci, tłumacząc jego wystawienie dążeniem litewskiego władcy do zabezpieczenia, przed wewnętrznymi przeciwnikami, sukcesji swoim synom, w prymitywnej luźnej formie związku państwowego Litwy z Zakonem (II, 322—327 i 354—356). Zmiana taktyki Zakonu wobec Litwy stała się punktem wyjścia znanych wydarzeń 1250 r., następstwem których był sojusz Krzyżaków z Mendogiem, chrzest i koronacja tego władcy. Równocześnie w związku z tem wystąpił silnie wpływ Zakonu na formowanie monarchji litewskiej, które właśnie w latach 1250—1260 weszło w swe stadium końcowe.

Geneza państwa litewskiego w przedstawieniu dra Ł. Wygłąda inaczej, niż w dotychczasowej literaturze, przyjmującej przeważnie pogląd Latkowskiego, za którym poszedł Totoraitis<sup>1)</sup>, że zjednoczenie Litwy dokonało się w drugiej

<sup>1)</sup> Latkowski, Mendog, RAU. h. XXVIII, str. 321—331; Totoraitis, Die Litauer unter dem König Mindowe, str. 49—57.



ćwierci XIII w., przed 1236 wzgl. 1242 r. Dr. Ł. odrzuca ten pogląd. Analizując bowiem stosunki polsko-litewskie między 1250 a 1260 r. tudzież sprawę postępów chrystjanizacji Litwy i stosunek Mendoga do społeczeństwa litewskiego w tym czasie, doszedł on do stwierdzenia, że ówczesnej Litwy nie można uważać za jednolity organizm państwowy, że właśnie w tym czasie dokonywało się jej zjednoczenie. Przyjmuje wprowadzić autor, że część Auksztoty, mianowicie *ziemię* litewską, opanował Mendog jeszcze przed 1253 r., natomiast reszta ziem litewskich dostała się w jego moc dopiero w latach 1254—1258. Na ten czas zatem przypada kulminacyjny punkt walki Mendoga, który usiłował wprowadzić nowy porządek monarchiczny, przeciw społeczeństwu litewskiemu, broniącemu dawnego porządku plemiennego. Przyczyn zaś tego procesu dopatruje się autor w instytucji drużyn, w związku z rozwojem ekspansji litewskiej na ziemiach ruskich. W miarę postępów łupieskiej działalności drużyn litewskich na Rusi, drużyny te, pierwotnie nieliczne i organizowane dorywczo, powiększały się liczebnie i rozwijały, a równocześnie powstało wśród nich dążenie do ciągłości i trwałej egzystencji i, co za tem idzie, do zapewnienia sobie podstaw tejże t. zn. uzyskania stałego utrzymania. Trzeba było zatem narzucić ciężar utrzymania drużyn szerszym masom ludności, do czego koniecznem było opanowanie istniejącej lub stworzenie nowej organizacji państwowej. Początkowo drużyny zwróciły się na Ruś, gdzie istniała już organizacja państwowa gotowa na usługi zdobywców, i już przed 1240 r. zaczęły opanowywać na stałe poszczególne grody ruskie. W związku z tem ekspansja litewska na Rusi przybrała formy zaborcze, co jednak pociągnęło za sobą szybkie ruszczenie się Litwinów osiadających na grodach ruskich. Wobec tego wodzowie drużyn stanęli rychło przed koniecznością stworzenia w swej ojczyźnie odpowiedniego aparatu państwowo-fiskalnego, dla podtrzymania trwałej egzystencji swych drużyn, stąd zaś wynikła konieczność podboju społeczeństwa litewskiego przez drużyny. Dzieła tego właśnie dokonał Mendog, znakomity polityk i organizator, w szóstym dziesiątku lat XIII w.

Budownictwo państwowości litewskiej cechuje pewnego rodzaju dualizm polegający na tem, że zarówno Mendog, który wprowadził na Litwę ustrój monarchiczny, jak i następcy jego, którzy ten ustrój utrwalili, opierali się przytem na obcej pomocy. Mendoga wspierał w latach 1250—1261 Zakon krzyżacki, któremu zależało na stworzeniu na Litwie silnej władzy monarchicznej, zdolnej do powstrzymania tamtejszych pogan od wspomagania Żmudzinów i innych plemion pobratymczych, objętych zaborczemi planami Krzyżaków. Po zerwaniu z Zakonem w 1261 r., oparł się Mendog z kolei na Trojnie i Żmudzinach, następcy zaś jego, którzy, po zachwianiu monarchii

litewskiej w 1263 r., utrwalali dzieło Mendogowe, opierali się na Rusi.

Wprowadzenie na Litwie monarchji nie spowodowało zupełnego przewrotu w stosunkach wewnętrznych tego kraju. Monarcha przejął funkcje dawnych naczelników związków terytorjalnych, *nobiles* zachowali nadal wpływ na sprawy publiczne, jako członkowie rady wielkoksiążęcej, urzędnicy i dowódcy wojskowi. Jedynie tylko ludność pospolita utraciła prawa polityczne, posiadane zresztą nominalnie, a ponadto na jej barkach spoczął cały ciężar organizacji fiskalnej, opartej na wzorach niemieckich i ruskich. Główna danina zwana dziąkłem, pobierana wyłącznie w *ziemi* litewskiej, odpowiadała inflanckiej daninie zbożowej, natomiast daniny groszowa i miodowa, pobierane, obok dziąkła, na innych *ziemiach* Aukštoty i na Rusi Czarnej, tudzież danina w kunach, ściągana na Żmudzi, zostały wzięte z ruskiego systemu fiskalnego. Poza tem życie gospodarcze i układ społeczny nie uległy narazie gwałtownym zmianom przez wprowadzenie monarchji, która otworzyła okres ewolucji urządzeń plemiennych, skostniałych w swych dotychczasowych formach.

Konstrukcja budowy państwa litewskiego w pracy dr. Ł. wykazuje znaczne różnice w stosunku do analogicznych konstrukcyj jego poprzedników, przynosząc cały szereg nowych szczegółów, sprostowań i uzupełnień tudzież bystrych i trafnych spostrzeżeń. Trzy zwłaszcza momenty należy podkreślić w wywodach dra Ł., a mianowicie ustalenie chronologii formowania państwa litewskiego, odmiennie od dotychczasowej literatury, następnie szczegółowe przedstawienie tego procesu i wreszcie określenie stanowiska Zakonu wobec tej sprawy, tudzież przyczyny tego. O ile chodzi o kwestję pierwszą, to dr. Ł. kładzie główny okres budowy państwa litewskiego na lata 1250—1260, przesuując jedynie nieznacznie wstecz początki tego procesu, podczas gdy dawniejsi badacze uważali, że państwo litewskie powstało w głównym swym zrębie przed 1236 wzgl. 1242 r., następne zaś lata przyniosły jedynie uzupełnienie i umocnienie dokonanego dzieła<sup>1)</sup>. Wobec źródłowych dowodów, zebranych w omawianej pracy, obecnie nie może ulegać wątpliwości, że właściwy proces zjednoczenia ziem litewskich w jedną całość nastąpił w szóstym dziesiątku XIII w. Równocześnie jednak trzeba podkreślić, że na podstawie dawniejszych badań Latkowskiego i Totoraitisa należy zarówno przesunąć więcej wstecz początkowe stadjum tego procesu, jak i przyznać mu większe rozmiary, niż to czyni dr. Ł. Z badań tych wynika bowiem, że już przed 1240 r. musiała być zjednoczona w rękach Mendoga znaczna część Litwy. Wskazuje na to rola, jaką władca ten odgrywał w dru-

<sup>1)</sup> Latkowski, o. c., str. 323, 326, 394; Totoraitis, o. c., str. 57, 59.



giej ćwierci XIII w., dalej wystąpienie jego przeciw ekspansji niemieckiej na terenie Kuronji w 1244 r., a nadewszystko fakt koalicji utworzonej przeciw niemu w 1248 i 1249 r., niedoceniony przez autora; był niewątpliwie Mendog już wówczas potężnym władcą, skoro trzeba było aż tylu sprzymierzeńców, aby podjąć z nim skuteczną walkę. Natomiast początki ustroju państwowego na Litwie wogóle byłbym skłonny przesunąć jeszcze bardziej wstecz na pierwszą ćwierć XIII w.; jest to zresztą, wedle mego zapatrywania, konsekwencja płynąca z przyjęcia teorii podboju wewnętrznego Litwy przez drużyny, sformułowanej przez autora. Drużyny bowiem, które osiągnęły już trwałą egzystencję, nie mogły przecież istnieć gdzieindziej jak tylko na obszarze poszczególnych związków polityczno-terytorjalnych. Równorzędne istnienie obok siebie na dłuższą metę organizacji drużynnej i polityczno-terytorjalnej na jednym obszarze, jest rzeczą nie do pomyślenia. Pomiedzy oboma temi czynnikami musiało dojść rychło do konfliktu, z którego wychodziły zwycięsko niewątpliwie zawsze drużyny, stanowiące organizacje sprawniejsze pod względem bojowym, bardziej spoiste i zdyscyplinowane, niż ogół ludności danego związku; następstwem zaś tego było opanowanie władzy, na obszarze odnośnego związku polityczno-terytorjalnego przez wodza zwycięskiej drużyny. Ponieważ działalność drużyn litewskich jest widoczną od ostatniej ćwierci XII w., przeto niepodobna przyjąć, że drużyny te istniały prawie przez półwieku obok organizacyj terytorjalno-politycznych, dopóki ok. 1240 r. nie zaczęły usadawiać się w grodach ruskich. Niewątpliwie na długo przed 1240 r. musiał rozpocząć się, i to w kilku miejscach naraz, podbój obszarów poszczególnych związków polityczno-terytorjalnych przez drużyny, czego następstwem było powstanie drobnych państwerek na ziemiach litewskich; prawdopodobnie między nimi były owe *ziemie* litewska, nalszczańska i dziawołtowska, o jakich wspomina kronika wołyńska. Przekaz tej kroniki o układzie litewsko-ruskim z 1219 r. daje też podstawę do przyjęcia, że w czasie tym istniało na obszarze ziem litewskich już kilku terytorjalnych władców. Takimi byli niewątpliwie owi książęta „starsi“ w liczbie pięciu, a prawdopodobnie dwaj żmudcy i czterej dziawołtowscy. Drobne te państweczka zostały następnie zjednoczone przez Mendoga w jedną całość, w drugiej i z początkiem trzeciej ćwierci XIII w. Wielu mniejszych władców straciło wówczas swoje udziały na Litwie i musiało szukać, na własną rękę lub z poparciem Mendoga, rekompensaty na Rusi, co stało się punktem wyjścia zaborów litewskich na ziemiach ruskich<sup>1)</sup>.

Teoria wewnętrznego podboju Litwy przez drużyny, to pierwsza w dotychczasowej literaturze próba dokładnego wy-

<sup>1)</sup> Totoraitis, o. c., str. 59—67.



jaśnienia genezy państwa litewskiego. Teoria ta, oparta na gruntownej znajomości stosunków Litwy plemiennej i wydarzeń politycznych w XIII w., ma za sobą wszelkie cechy prawdopodobieństwa i sformułowanie jej stanowi jeden z najdonioślejszych wyników omawianej pracy tudzież jedną z najważniejszych zdobyczy nauki odnośnie do pierwotnych dziejów litewskich.

Trzecim wreszcie ważnym rezultatem drugiej części omawianej pracy jest dokładne określenie stanowiska Zakonu wobec Mendoga i dzieła budowy państwa litewskiego tudzież przyczyny tego. Autor przychylił się w tym względzie do poglądu wypowiedzianego w nowszej literaturze<sup>1)</sup>, że próba chrystjanizacji Litwy za Mendoga została podjęta przez Zakon nie z pobudek idealnych, jak dawniej twierdzono, lecz dla interesu i w sposób dokładny i przekonywujący wykazuje, na czym polegał ten interes Zakonu. Równocześnie określa autor wpływ, jaki Zakon wywarł na budowę państwa litewskiego, w związku z chrystjanizacją Litwy. Nie mogę tylko zgodzić się z zapatrywaniem autora, że Zakonowi zależało, we własnym zresztą interesie, na stworzeniu silnej władzy monarchicznej na Litwie (II, 352—353). Sądzę raczej, że Zakon dążył przede wszystkim do opanowania tej nowej organizacji państwowej, którą tworzył podówczas Mendog, czego dowodem jest projekt związku krzyżacko-litewskiego z 1260 r., objaśniony dokładnie przez autora. Podobnie uważam, że konwent krzyżacki, osadzony na dworze Mendoga, miał na celu nietyle wspomagać tego władcę w dziele budowy państwa, ile raczej nadzorować go i pilnować interesów krzyżackich na Litwie.

Tyle o rzeczach najważniejszych; natomiast o ile chodzi o drugorzędne szczegóły, to ograniczę się do krótkich uwag. Uważam więc, że autor ustala zanadto ściśle i pewnie chronologię walk polsko-pruskich, na niepewnej podstawie Kadłubka (II, 247—249), jak to widać z zestawienia odnośnie części jego pracy z analogicznymi rozprawami Tymienieckiego. Pogląd autora na rolę Kurji w misji bałtyckiej (II, 289—300) jest niewątpliwie oryginalnym, niemniej jednak nie można uważać go za niepodlegający dyskusji. Podobnie przypuszczenie, że arcybiskup Albert pobudził Daniela halickiego do walk z Jadźwignami (II, 316), jest niewątpliwie bardzo pojętne, brak mu jednak wszelkich podstaw wobec tego, iż pobyt Alberta na Rusi jest rzeczą wątpliwą<sup>2)</sup>. Wkońcu podnieść muszę jedną drobną nieścisłość autora, który używa terminu „Krzyżacy” zarówno na oznaczenie członków Zakonu niemieckiego, jak i krzyżowców (II, 288, 301), a podobnie używa tego miana w odniesieniu do kawalerów mieczowych przed 1237 r. (II, 302, 307).

<sup>1)</sup> Zajączkowski, *Studja*, str. 65—66.

<sup>2)</sup> Abraham, *Powstanie organizacji kościoła łac. na Rusi*, I, str. 128.

Na tem zamykam swoje uwagi o pracy dra Ł. Na zakończenie dodać tylko mogę, że w naszej literaturze powojennej mało jest prac o tak poważnym charakterze i obszernym zakresie, obejmujących tak wielką ilość problemów i przynoszących tak wiele i ważnych rezultatów, co praca dr. Łowmiańskiego. Nie można wprawdzie przyjąć w całości wszystkich jej wyników; w ciągu recenzji podniosłem też szereg zastrzeżeń i uwag krytycznych. Przeważna jednak część twierdzeń dra Ł. stanowi bezwątpienia trwałą zdobycz nauki. Również podnieść należy przejrzystość i jasność układu omawianej pracy. Każdy z siedmiu rozdziałów, na które się ona dzieli, stanowi zamkniętą w sobie całość, a równocześnie wiąże się organicznie z innemi. W ramach każdego rozdziału znajdujemy najpierw ściśle określenie badanego przedmiotu i przegląd odnośnej literatury, a następnie plan badań, wedle którego grupują się ściśle wywody autora. Książka dra Ł. może stanowić wyborną lekturę dla młodych historyków, na której mogliby uczyć się, jak należy pisać prace naukowe.

Wkońcu jedna uwaga. Dobrze się stało, że praca, która daje syntezę początkowych dziejów Litwy i stanowi punkt wyjścia do badań nad późniejszymi jej dziejami, wyszła właśnie we Wilnie i z pod pióra Polaka. Praca dr. Ł. posiada więc nie tylko znaczenie pod względem naukowym, lecz jest zarazem doniosłym czynem obywatelskim jej autora, który przez to dobrze zasłużył się Rzeczypospolitej. Wydanie zaś tej pracy we Wilnie jest jednym z dowodów więcej, że stary ten gród Giedyminowiczów-Jagiellonów jest obecnie ogniskiem badań nad przeszłością Litwy, dzięki istniejącej w jego murach Batorskiej Wszechnicy i Wileńskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk.

*St. Zajączkowski.*

**David Pierre:** *L'építaphe de Boleslas Chrobry* (Etudes historiques et littéraires sur la Pologne médiévale II), Paris 1928, str. 27.

Autor, znany badacz stosunków polsko-francuskich wczesniejszego średniowiecza, poświęca tym razem ciekawy szkic napisowi grobowemu pierwszego króla polskiego, znanemu z najstarszej kopji Benedyktyna tynieckiego St. Streczaki z r. 1490, a wspomnianemu już w r. 1422 przez burmistrza poznańskiego, Jerzego Merkla. Kwestją autentyczności zarówno samego pomnika jak i napisu grobowego (epitafjum) zajmowała się już oddawna literatura, żeby wymienić tylko Lelewela, Bielowskiego, Łukaszewicza, Stronczyńskiego, a ostatnio Gumowskiego i Pohoreckiego<sup>1)</sup>, przyczem

<sup>1)</sup> G u m o w s k i, Sarkofag Bolesława Chrobrego, Roczn. Muzeum Wkopols. 1924, II. str. 85 nn., gdzie starsza literatura; P o h o r e c k i, Ryt-mika kroniki Galla anonima, Poznań 1930, str. 24—27.

bądź to kładziono czas powstania naszych 14 wierszy epitafjum na wiek XIV (m. i. Lelewel, Pohorecki), bądź to cofano go o 1—3 wieki wstecz, czyniąc nawet niekiedy naszego t. zw. Galla autorem napisu grobowego (Potkański, Bielowski, częściowo Stronczyński i Gumowski). Praca autora, podważająca i korygująca prawie cały dotychczasowy dorobek naszej literatury w tym przedmiocie, zasługuje już choćby z tego punktu widzenia, nawet na spóźnioną ocenę.

Po krótkim przedstawieniu historii grobowca (pomnika) od czasów odbudowania go przez Kazimierza Wielkiego aż do zawalenia się go w XVIII w. i wzniesienia dzisiejszego pomnika przez Ed. Raczyńskiego<sup>1)</sup>, przechodzi ks. David do szczegółowej i wszechstronnej analizy napisu, uwzględniając przede wszystkim jego metrykę i związek logiczny poszczególnych wierszy. Wynikiem tej drobiazgowej i intensywnej krytyki autora jest: 1) ustalenie na podstawie wszystkich znanych dziś przekazów pierwotnego tekstu napisu grobowego, przy czem autor proponuje gdzieniegdzie drobne emendacje tekstu<sup>2)</sup>, 2) stwierdzenie, że tak przez niego ustalony tekst składa się z 11 heksametrów i 3 pentametrów<sup>3)</sup>, 3) że w kopji Streczaki i wszystkich dalszych późniejszych kolejność poszczególnych wierszy została zmieniona i nie odpowiada takiejże na grobowcu z XIV w., tak dalece, iż sens poszczególnych okresów został niekiedy zupełnie zatarty<sup>4)</sup>. Dalsze strony pracy autora zajmuje próba lokalizacji wierszy brakujących<sup>5)</sup>, rekonstrukcja ich porządku na dawnym grobowcu Kazimierzowym<sup>6)</sup>, wreszcie hipotetyczne oznaczenie czasu powstania i autora epitafjum, które wedle autora przypada na czasy Bolesława Szczodrego i Lubin, jako ośrodek, skąd wyszedł jego autor<sup>7)</sup>.

Zamieszczając poniżej parę uwag naszych nad wynikami pracy ks. Davida, mamy raczej na oku podniesienie pewnych drugorzędnych wątpliwości i zagadnień, niż polemikę z wywodami autora, które zdaniem naszym, pozostaną trwałym nabytkiem nauki polskiej. Jednem jednak takim naczelnem pytaniem jest, czy opuszczenie przez kopistę epitaphium (Streczaki, ewentualnie jego poprzednika) ogranicza się do jednego tylko wiersza, jak to przypuszcza autor, czy też pominiętych zostało ich więcej. W myśl wywodów ks. Davida 2 pierwsze i 4 ostatnie wiersze nagrobka, tworzą całkiem poprawne dy-

<sup>1)</sup> Str. 7—12 pracy autora.

<sup>2)</sup> Str. 14 pracy autora.

<sup>3)</sup> Str. 12 pracy autora.

<sup>4)</sup> Str. 16—17 pracy autora.

<sup>5)</sup> Str. 17 pracy autora.

<sup>6)</sup> Str. 17—20 pracy autora.

<sup>7)</sup> Str. 20—27 pracy autora. Lecz w takim razie jak pogodzić takie przypuszczenie autora ze zdaniem Berlière'a, *Une colonie des moines liégeois en Pologne au XII s.* (Rev. Bénédicte 1891, str. 112—4), że Lubin powstał dopiero w pierwszych latach XII w.?



stychy (heksametr + pentametr), natomiast 9 środkowych heksametrów nie ma podobnych odpowiedników w pentametrach. Czyż więc jest możliwem, przyjąwszy wniosek autora (napis nasz powstał w II połowie XI wieku i to w Lubiniu, zapewne jako dzieło zagranicznego mnicha), przypuścić, iż w epoce, kiedy to na zachodzie, wedle poglądów dotychczasowej literatury, mamy wszędzie do czynienia z pewnym (ostatnim) przebłyskiem literatury łacińskiej pięknej, naśladowanej nieraz dokładnie i udatnie wzory klasyczne rzymskie<sup>1)</sup>, mógł powstać w Polsce (jako produkt oczywiście cudzoziemca), poemat, któryby zdradzał bądź co bądź pod tym względem brak prymitywnych zasad współczesnej poetyki<sup>2)</sup>. Świadczą o tem same przykłady cytowane przez ks. Davida. Poprawnym 14-wierszowym heksametrem jest epitafjum Fryderyka biskupa Liège (1121)<sup>3)</sup>, podobnie jak i wcześniejszy odeń o 2 przeszło wieki napis grobowy filozofa Humbalda<sup>4)</sup>; natomiast nagrobek rycerza Everarda z Metz jest znów cały krótkim dystychem<sup>5)</sup>. A wszystkie te

<sup>1)</sup> Por. w tej mierze np. Ernault L., *Marbode évêque de Rennes. Sa vie et ses oeuvres* (1035—1123), Rennes 1890, str. 56. Wiersze Marbode'a, zwłaszcza jego satyry, są wedle tegoż autora wzorowane na klasycznych. A Marbode był jednym z najznakomitszych poetów francuskich XI—XII w., i wywarł silny wpływ na otoczenie.

<sup>2)</sup> Z przekartkowania dostępnych mi napisów grobowych wcześniejszego średniowiecza odniosłem wrażenie, że najchętniej stosowaną tu formą poetycką, był dystych; forma wiersza heroicznego (sam heksametr) jest stosunkowo rzadsza. Mimo to spotkałem ją w epitafiach: Karola Wielkiego, Davida, Grimalda, Leona IX, Gilleberta biskupa, kustosza Lotara, filozofa Milona, Eggkeharda biskupa Szleswiku, Arдона i Jadwigi (por. Mon. Germ. Hist. Poet. Lat. aev. Carol. I. 407—8, II. 656, III. 678, 679; Migne, Patrol. lat. CXXVI. 991; Neu. Arch. f. ält. deut. Gesch., I. 175, II. 342, 602, 346). Przykłady te nie wyczerpują oczywiście wszystkich wypadków. Nie będąc jednak historykiem literatury, nie przykładam do tego spostrzeżenia większego znaczenia.

<sup>3)</sup> Neu. Arch. f. ält. deut. Gesch. II. 603: *Epitaphium Frederici Leodiensis episcopi*:

Clauditur hac tumba simplex sine felle columba  
Quae nobis uiam referebat pacis oliuam  
Cor sublime gerens scripturis totus inhaerens  
In se spernebat quod nobilitate uigebat  
Plebis catholicae te pontificem Frederice....

<sup>4)</sup> Mon. Germ. Hist. Poet. Lat. III. 679: *Epitaphium Hubaldi philosophis*  
Dormit in hac tumba simplex sine felle columba  
Doctor flos et honos tam cleri quam monachorum  
Hubaldus cuius famam per climata mundi  
Edita sanctorum modulamina gestaque clamant  
Hic Cyrici membra pretiosa reperta Neveris  
Nostris invexit oris scripsitque triumphum....

<sup>5)</sup> Migne, Patrol. lat. CXXXVII. 364: *Epitaphium eiusdem comitis Everardi*:

Clauditur hac tumba pridem sine felle columba  
Infans Evrardus, nobilis atque pius.  
Sanguine magnifici generosus Deoderici  
Praesulis ex cuius fratre fuit genitus  
Crastina Septembris lux his fuit ultima membris  
Christe tuam requiem da sibi teque diem.

napisy nagrobne zdradzają przecież wedle autora bliskie powinowactwo z naszym napisem<sup>1)</sup>. Natomiast mimo przeglądnięcia całego dostępnego mi materiału nagrobkowego wcześniejszego średniowiecza, nie zauważyłem ani jednego, któryby był, jak ewentualnie nasz, mieszaniną wiersza heroicznego z dystychem.

Ale obok tego względu, za takim pojmowaniem sprawy (t. zn. że kopista opuścił większą ilość wierszy) przemawiać się zdają i względy treściowe. Mimo dodanie 1 wiersza przez autora i przedstawienia ich porządku<sup>2)</sup>, sens ich jest, dla mnie przynajmniej, nadal nieraz niejasny. Brak tak pospolitego w epitafjach średniowiecznych np. opisu rodziny, cnót i czynów zmarłego. Sądzę też, że po wierszu: Tu possedisti... nie mógł następować w oryginale: Regnum Sclavorum..., gdyż nie daje to pożądanego sensu (Athleta Christi, bojownik za wiarę, nie osiąga przecież królestwa ziemskiego, lecz palmę męczeńską, lub koronę i królestwo niebieskie<sup>3)</sup>. Również i wiersz XI i XII numeracji autora (Caesar praecellens i Ob famam), nie są, zdaniem mojem, tak ściśle ze sobą logicznie spojone, jak to przypuszcza autor. Przecież w takim razie zdanie to, rozciągające się na dwa wiersze miałooby dwa podmioty (Caesar i Otto); nie mówiąc już o tem, że wedle mnie wiersze Fonte sacro lotus i Praecidens comam odnoszą się raczej do Mieszka, niż do jego syna Bolesława.

Zdaje mi się, że względy te są dostateczne do przyjęcia przypuszczenia, że pierwotne epitafjum Chrobrego liczyło początkowo najprawdopodobniej 11 dystychów, z których tylko ewentualnie pierwszy<sup>4)</sup> i dwa ostatnie zachowały się w formie niezmienionej.

Przy próbie wreszcie rekonstrukcji i graficznego rozmieszczenia tekstu na grobowcu (Kazimierzowym), nie liczy się autor dostatecznie (zdaniem naszym) z faktem, podniesionym już w literaturze<sup>5)</sup>, mianowicie że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa kopja Streczaki, jak i późniejsze nie zostały zdjęte z samego grobowca, lecz z tablicy umieszczonej nad nim, czy obok niego<sup>6)</sup>. Podobnie i rysunek grobowca, zamie-

<sup>1)</sup> Por. str. 26 pracy autora.

<sup>2)</sup> Por. argumentację na str. 16 nn. pracy autora.

<sup>3)</sup> Zdawałoby się pozornie mogło, że nagroda dla bojownika Chrystusa za jego trudy miały być w naszym wypadku zdobyte kraje Słowian, Gotów i Polaków. Ale przecież ci ostatni byli już chrześcijanami.

<sup>4)</sup> Zdaje mi się jednak, że ks. David trochę przecenia konieczność figurowania imienia Bolesława zaraz w drugim wierszu epitafjum. Przecież w takim napisie nagrobnym Adalrama (por. wyżej) imię jego zjawia się dopiero w 7 wierszu, a w epitafjum niejakej Caretude (Mon. Germ. Hist. Poet. Lat. aev. Carol. II. 658) aż w 24 wierszu.

<sup>5)</sup> Por. Gumowski, Grobowiec, str. 88.

<sup>6)</sup> Tem należy wedle nas tłumaczyć okoliczność, że wszystkie kopje przedstawiają zgodnie porządek wierszy oryginału, co byłoby trudne do

szczony przez Stronczyńskiego z rzekomej kopji Przyłuskiego, jest najprawdopodobniej jednym z projektów, powstałych w związku z rekonstrukcją grobu przedsięwziętą przez Raczyńskiego <sup>1)</sup>.

Naszem zdaniem, którego jednak dla szczupłości miejsca nie jesteśmy w stanie umotywić szerzej w ramach krótkiej recenzji, napis grobowy był umieszczony w dwóch rzędach naokół płyty grobowej. Rzeźbiarz przy tem, kładący ten napis, umieścił go w ten sposób, że każdy dystych zawarty był w dwóch wierszach leżących nad sobą (u góry heksametr, na dole pentametr), z wyjątkiem wierszy narożnych, gdzie porządek taki był odwrócony (pentametr na dole, heksametr na górze). Natomiast kopista napisu, autor tablicy, z której skopjował nasz napis pierwszy Streczaka, dla bliżej nieznanego przy czyn, przepisał najpierw cały rząd górny, kończący się na wierszu 9, a następnie przeszedł do rzędu dolnego, z którego odcyfrował wiersze 10—14 <sup>2)</sup>, przyczem naturalnie niektóre wiersze, a zwłaszcza rzędu dolnego skutkiem nieczytelności zostały opuszczone. Wedle nas więc pierwotne epitaphium przedstawiało się następująco <sup>3)</sup>:

1. I. *Hac jacet in tumba princeps generosa columba.*
10. II. *Inclyte dux tibi laus, strenue Boleslaus!*
2. III. *Chabry tu es dictus, sis in aevum benedictus* <sup>4)</sup>!
- IV. . . . .
11. V. *Perfido patre tu es natus sed credula matre* <sup>5)</sup>,
- VI. . . . .
3. VII. *Fonte sacro lotus, servus domini puta totus* <sup>6)</sup>
- VIII. . . . .
4. IX. *Praecidens comam, septenni tempore Romam* <sup>7)</sup>
- X. . . . .
12. XI. *Vicisti terras faciens bellum quoque guerras* <sup>8)</sup>
- XII. . . . .

wytlumaczenia, gdyby niezależnie od siebie przepisywały pierwotny napis z grobowca. Jest natomiast ten objaw zupełnie zrozumiały, jeśli przyjmiemy, że kopjowały one napis na tablicy, który stał się przyczyną tej myłki.

<sup>1)</sup> Por. Gumowski, Grobowiec, 92—3. Identyczny ze Stronczyńskim rysunek grobowca publikuje ostatnio Zakrzewski, Bolesław Chrobry, 355, ze zbiorów Muzeum Lubomirskich we Lwowie. Czyżby kopja Przyłuskiego zawędrowała aż tu?

<sup>2)</sup> Skutkiem takiego przeoczenia poszczególne zwrotki zostały porozdzielane i pierwotny ich sens zatracony.

<sup>3)</sup> Cyfry arabskie oznaczają kolejność wierszy w kopji Streczaki i późniejszych, cyfry rzymskie restytuowane przez nas następstwo.

<sup>4)</sup> Wiersz ten zajmował zapewne opis cnót zmarłego.

<sup>5)</sup> Zapewne w wierszu tym figurowała wzmianka o Mieszku i Dąbrowce.

<sup>6)</sup> Wiersz opuszczony, zawierający zapewne zasługi Chrobrego dla kościoła.

<sup>7)</sup> Brak wzmianki o wysłaniu włosów do Rzymu.

<sup>8)</sup> Zapewne następowało wyliczenie nawróconych przez Chrobrego krajów pogańskich.



5. XIII. *Tu possedisti velut verus athleta Christi*<sup>1)</sup>
- XIV. . . . .
6. XV. *Regnum Sclavorum, Gothorum seu Polonorum.*<sup>2)</sup>
- XVI. . . . .
7. XVII. *Caesar prae cellens a te ducalia pellens*<sup>3)</sup>
- XVIII. . . . .
13. XIX. *Ob famam bonam tibi contulit Otto coronam,*
8. XX. *Plurima dona sibi, que placuere tibi*
9. XXI. *Hinc detulisti*<sup>4)</sup>, *quia divitias habuisti.*
14. XXII. *Propter luctamen sit tibi salus. Amen!*

Karol Maleczyński.

Andreeva M. A.: Очерки по культурѣ византийскаго двора въ XIII вѣкѣ. (Szkice o kulturze dworu bizantyńskiego w XIII wieku). Rozprawy Kral. České Spol. Nauk. Tř. fil. hist. jazykozpyt. Nova Rada (VIII), čís. 3. V Praze, 1927. str. 208, 4°.

Wymieniona praca młodej uczoney rosyjskiej, uczenicy znakomitych bizantologów Kondakowa i Wasiljewa, stanowi bezwątpienia bardzo cenną zdobycz współczesnej bizantologii. Właściwie tytuł tej pracy niezupełnie ściśle odpowiada jej treści. Praca ta daje nie tylko szkice, ale dość pełny obraz bizantyńskiej kultury dworu cesarskiego w Nicei w XIII st. (z ważniejszych stron kultury nie uwzględniła autorka tylko malarstwa i budownictwa bizantyńskiego w okresie nicejskim); a ponieważ dwór ten był głównym ośrodkiem ówczesnej kultury bizantyńskiej, tak że naokoło niego skupiało się prawie całe życie kulturalne Bizantyńczyków, obraz kultury tego dworu odbija niemal całą twórczość i życie kulturalne bizantyńskie tych czasów.

<sup>1)</sup> Brak wymienienia nagrody niebieskiej dla zmarłego.

<sup>2)</sup> W wierszu tym mieściła się zapewne wzmianka o jego nagrodzie doczesnej.

<sup>3)</sup> Miejsce na opis zjazdu gnieźnieńskiego i pielgrzymki Ottona do grobu św. Wojciecha. Poniżej zamieszczamy rozkład napisu na grobowcu, tak jak się on nam przedstawia. Poszczególne boki płyty zostały oddzielone od siebie zapomocą średników

1. I., 2. III, —. VI; 3. VII, 4. IX; —. XII, 5. XIII, 6. XV., 7. XVII; 10. II, —. IV, 11. V; —. VIII, —. X; 12. XI, —. XIV, —. XVI, —. XVIII;

8. XX, 9. XXI;  
13. XIX, 14. XXII.

Co do objaśnień por. przyp. 8. Poszczególne zwrotki oznaczone są dwiema cyframi arabskimi i dwiema rzymskimi nad sobą, oddzielone od następnych przecinkami. Nie upierając się przy naszej rekonstrukcji, przypuszczamy jedynie, że podane przez nas wy tłumaczenie jest z dotychczasowych najlogiczniejsze, gdyż z jednej strony tłumaczy chęci autora epitaphium, z drugiej wyjaśnia myłkę kopisty.

<sup>4)</sup> Czy nie lepiej *retulisti*. Mogłoby to stanowić odpowiednik do opuszczonego wiersza XVIII napisu. Już po napisaniu recenzji spostrzegłem, że ocena pracy ks. Davida przez dra F. Pohoreckiego ukazała się już w r. 1931 w Rocznikach historycznych. Ponieważ jednak różnię się z poprzednim recenzentem w ocenie tej pracy, przeto zdecydowałem się rzecz tę ogłosić.

Podobnej monografii, specjalnie poświęconej kulturze dworu nicejskiego, czyli wogóle ówczesnej kulturze bizantyńskiej (okresu nicejskiego), nauka bizantologiczna dotychczas nie miała, wobec czego praca p. Andreevej zapełnia istotną lukę w badaniach bizantologicznych.

Praca p. Andreevej oparta jest na źródłach bezpośrednio znanych autorce, oraz na badaniach najbardziej znanych bizantologów — Heisenberga, Krumbachera, Uspieńskiego, Wasiljewa i in. i wogóle ma charakter ściśle naukowy. Autorka doskonale orientuje się w źródłach i w literaturze naukowej. Jedynie źródła i literatura, dotyczące ówczesnych spraw kościelnych, wykorzystane zostały przez autorkę, naszym zdaniem, niezupełnie dostatecznie; np. autorka pozostawiła bez uwagi „*Collectiones conciliorum*“ Hardouina, „*Ἐκδόσεις Ἑλλάδος*“ A. Demetrakopulosa i t. p.; pominęła też ogólne „kursy“ (podręczniki uniwersyteckie i t. p.) historii kościoła bizantyńskiego; ale najważniejsze źródła do historii ówczesnych spraw kościelnych nicejsko-bizantyńskich zostały przez autorkę wykorzystane.

Okres, którym zajmuje się autorka, ma szczególne znaczenie w dziejach bizantyńskiej kultury. Nicea pod względem kulturalnym, ustroju, bytu, zwyczajów była spadkobierczynią Bizancjum; cesarze nicejscy — Laskarisowie byli bezpośrednimi następcami poprzednich cesarzy konstantynopolitańskich i równocześnie bezpośrednimi poprzednikami Paleologów; dwór ich zachowywał tradycje bizantyńskie, ale nie w całości: kultura, ustrój, byt, zwyczaje uległy pewnym zmianom; do Nicei dość szerokimi falami przenikały wpływy zachodnie, które odbijały się nawet w sprawach religijno-kościelnych (bardzo ożywiona polemika o Filioque, próby unji kościelnej i t. d.); nauka i sztuka w okresie nicejskim wyraźnie odrodziły się i rozwijały; sam dwór wykonywał należycie swoje funkcje ośrodka administracyjnego i kulturalnego, w razie potrzeby mógł olśnić takim luksusem i bogactwem, jakich już nie widziało zdaje się późniejsze Bizancjum Paleologów; ale zwykle nie rujnował kraju, jak dwór konstantynopolitański; równocześnie z tem, imperjum nicejskie wstrzymywało hordy tureckie ze wschodu i stopniowo zbierało siły i przygotowywało odebranie krzyżowcom Konstantynopola oraz odnowienie imperjum bizantyńskiego. Jednak, obok tych dołatnich stron w życiu Nicei, rozwijały się w państwie nicejskiem rysy feudalizmu i wraz z tem walka pomiędzy panującymi a panami feudalnymi — megistanami, której ofiarami padli ostatni z Laskarisów: Teodor II i małoletni syn jego, nieszczęśliwy Jan IV.

Praca p. Andreevej składa się ze wstępu i czterech części różnych co do rozmiarów i wartości ich naukowej. We wstępie wyświeatla autorka kwestje początków państwa nicejskiego oraz dynastji Laskarisów, następnie podobieństwa i różnice pomiędzy

państwem nicejskiem oraz jego dworem a państwem bizantyńskim i dworem cesarskim w Bizancjum, a na końcu omawia ważniejsze źródła do historii dynastji Laskarisów i imperjum nicejskiego. W pierwszej najobszerniejszej części pracy, mającej tytuł: „Ustrój dworu i ceremonje dworskie“ mówi o rezydencjach cesarzy (Nicei, Nimfeju i Magnezji) i „dworskim“ klasztorze Sosandrskim, tudzież komentuje dwie ciekawe ody Nicefora Wlemmidy ku czci tego klasztoru; następnie wyjaśnia skład dworu, rozmaite urzędy, szarże i tytuły dworskie, skład straży dworskiej i specjalnie udział w tej straży cudzoziemców; zwłaszcza zastanawia się autorka nad zmianami w składzie dworu i straży dworskiej po przeniesieniu stolicy cesarskiej do M. Azji; rozdział ten o urzędach i straży dworskiej zawiera wogóle wiele rozmaitych wiadomości i stanowi jedną z najlepszych części pracy p. Andreevej; co prawda może trochę za dużo jest w nim drobiazgów, ale razem z tem znajdujemy też w tym rozdziale cenne wiadomości nie tylko dla historii kultury dworskiej, ale również dla dziejów ustroju politycznego państwa nicejskiego. W trzecim rozdziale pierwszej części też bardzo dokładnie omawia autorka ceremonjał dworu nicejskiego; otóż przedewszystkiem ważniejsze zmiany, które zaszły w ceremonjale po przeniesieniu stolicy do Nicei, następnie życie dworu w czasie największych świąt religijnych, życie w obozie wojсковym w czasie wojny; dokładnie opowiada o koronacji i znakach godności cesarskiej, używanych przy koronacji. Znaczną i bezsprzecznie najciekawszą oraz najważniejszą część tego rozdziału zajmuje opis przyjęcia posłów na dworze nicejskim; autorka opowiada tu nie tylko o samych ceremonjach w czasie przyjęcia posłów, ale wogóle o stosunkach dyplomatycznych państwa nicejskiego z różnemi państwami, ich stronie zakulisowej i t. d., tudzież porównuje przyjęcie posłów na dworach nicejskim a epińskim; specjalnie opowiada autorka o przyjęciach św. Sawy i króla węgierskiego Andrzeja na dworze epińskim, opisuje spotkania osobiste cesarzy z sułtanami ikonijskimi oraz cesarza Jana III z Asieniem bułgarskim, pertraktacje z Tatańami, przyjęcia posłów od papieży i od cesarzy zachodnich, korespondencję Jana III z Fryderykiem II, poselstwo greckie do papieża 1254 r. i t. d. Kończy się pierwsza część opisem ceremonij w czasie ślubów cesarzy, żałoby dworskiej, nadawania godności dworskich oraz kilku wypadków z powszedniego życia cesarzy Laskarisów.

Druga część pracy ciekawa i ważna, ale niestety nieco za krótka „O dynastji Laskarisów“, zawiera przedewszystkiem krótką ogólną charakterystykę dynastji i jej roli w odnowieniu imperjum bizantyńskiego i odrodzeniu kultury bizantyńskiej w XIII st. i następnie stosunkowo krótkie, ale różnostronne życiorysy Teodora I Laskarisa, Jana III Wataca i Teodora II z charakterystyką i oceną ich rządów i życia. W życiorysach



tych podaje autorka wiadomości o osobistym życiu wspomnianych cesarzy, ich polityce wewnętrznej i zewnętrznej, staraniach o dobrobyt ludu, stosunku do religii i kościoła, o wzajemnym stosunku cesarzy do arystokracji, o stosunku ludu do cesarzy, o ocenie cesarzy w kronikach i pamiętnikach, tudzież o najwybitniejszych osobistościach z pośród otoczenia dworskiego tych cesarzy, o uczonych i literatach, którzy znajdowali się na ich dworze i t. d.; najlepszym i najciekawszym jest życiorys Teodora II.

Trzecia część najkrótsza, ale też bardzo ciekawa, ma tytuł „Stan społeczny dworu nicejskiego“, ale treść jej jest bogatsza, niż wskazuje tytuł. Autorka kreśli w tej części dosadną i różnorodną charakterystykę arystokracji świeckiej i duchownej; przytem dla większej jaskrawości maluje typowych przedstawicieli różnych grup arystokracji: Michała Paleologa jako typowego przedstawiciela megistanów i Jerzego Akropolitę, jako wybitnego przedstawiciela archontów; wspomina też krótko o nauczycielach retoryki, gramatykach (osobistych sekretarzach cesarza), lekarzach dworskich, oficerach-archontach i t. p. Również znajdujemy tu krótkie wiadomości o patriarchach „ekumenicznych“ okresu nicejskiego: o pierwszych z tych patriarchów autorka mówi ledwie po parę słów, o późniejszych wybitniejszych — nieco więcej, zwłaszcza o Hermanie II, Metodjuszu, Manuelu II i Arsenim; przytem autorka zupełnie słusznie podkreśla, że powinniśmy odnosić się z wielką ostrożnością do charakterystyki tych patriarchów w kronikach i pamiętnikach, gdyż współcześni im kronikarze i pamiętnikarze (m. in. Akropolita), nie byli wobec nich bezstronni. Sama autorka przychodzi jednak do wniosku, że prawie wszyscy patriarchowie okresu nicejskiego nie mieli systematycznego wykształcenia i (z wyjątkiem wybitnego samouka Manuela II) nie odznaczałi się szeroką wiedzą i oświatą; przeważnie byli to bogobojni mnisi, wysuwani na stolicę patriarchszą przez cesarzy i zależni od nich; rola ich była skromniejsza, niż w Bizancjum, chociaż Herman II i Manuel II byli ludźmi bliskimi cesarza. Następnie autorka mówi o innych wybitnych przedstawicielach duchowieństwa, bliskich dworowi cesarskiemu, specjalnie o metropolitach Androniku sardskim, Niceforze efeskim (późniejszym patriarche) i najszerzej o największym ówczesnym uczonym bizantyńskim, polihistorze Niceforze Wlemmidzie. W końcu trzeciej części autorka daje niektóre wiadomości o niższych urzędnikach dworu.

Czwarta część „O zainteresowaniach umysłowych i zabawach dworu“, dość obszerna, zawiera treść bardzo rozmaitą. Na początku w tej części mówi autorka o ówczesnej oświacie i wykształceniu, o szkołach i ich celu zupełnie utylitarnym (główny ich cel przygotowanie urzędników cesarskich), o programie nauki szkolnej (gramatyka i trivium: poetyka, retoryka, organika), o nauczycielach i uczniach (między innymi, autorka

zwraca uwagę na niezwykle różnorodny skład narodowościowy nauczycieli, w którym odbił się niemniej różnorodny skład narodowościowy całego ówczesnego społeczeństwa „romejskiego”; było ono greckiem tylko pod względem językowym i po części kulturalnym). Następnie opowiada autorka o wyższem wykształceniu w państwie nicejskiem. Wyższe wykształcenie w państwie nicejskiem, odpowiadające zachodniemu quadrivium (ale nie w całości), składało się z matematyki, sylogistyki, fizyki i gramiki (wykładów graficznych geometrii i astronomji); od osób przygotowujących się do służby na wyższych urzędach państwa, żądano znajomości polityki (wykładanej zwykle według Arystotelesa); po quadrivium poczynano się zwykle już samodzielne studjowanie filozofów; zaś uwieńczeniem całej nauki, jak i na Zachodzie, była teologia; w całości wyższe wykształcenie otrzymywały tylko jednostki. Dalej mówi autorka o publicznych egzaminach — dysputach (obszernie opowiada o dyspucie Wlemmidy), o działalności pedagogicznej Wlemmidy i o jego oryginalnych sceptycznych poglądach na naukę i jej wartość.

Autorka podkreśla wielkie zainteresowanie nauką wśród duchowieństwa i na dworze nicejskim, szerokie mecenasostwo, zamiłowanie do dysput naukowych (m. in. dokładnie opowiada o dyspucie między uczonymi greckimi a zachodnimi w czasie pobytu poselstwa Fryderyka II, na czele z Bertoldem Hogenburgiem w Nicei), obudzenie filhelenizmu i t. d.; porównyując ówczesną naukę grecką z zachodnią, autorka wskazuje, że w pewnych dziedzinach, przedewszystkiem w filozofji, nauka grecka stała na wyższym stopniu, ale wogóle „nie można powiedzieć, że w XIII st. kultura bizantyńska była o wiele wyższą od zachodniej i w dalszym ciągu wpływała na nią“. Co więcej, Zachód zaczął wywierać wpływ na Greków na polu wojskowości, w sposobie życia, a nawet w zagadnieniach ideologicznych i religijnych, czego dowodem są filhenotyczne prądy wśród Greków w XIII st. Teodor II w swych listach do Wlemmidy bardzo narzekał na rozprzestrzenienie wpływów „barbarzyńskich“, t. zn. zachodnich wśród Greków. Wpływ zachodni odbił się nawet na języku greckim; język literacki w czasach Laskarisów jeszcze zatrzymywał tradycje attyczne, ale codzienny język grecki już wtedy mocno uległ wpływom obcym. Teodor II narzekał też na istnienie na dworze cesarskim poglądów materialistyczno-atomistycznych.

Dalej opowiada autorka o kółkach naukowo-literackich w państwie nicejskiem, korespondencji literacko-naukowej pomiędzy uczonymi greckimi, o ówczesnej poezji, zamiłowaniu do powieści rycerskich, do symbolizmu, alegoryj, do cudowności, o szukaniu złota, wróżbach i przepowiedniach i t. d.

Specjalnie wyświeśla autorka zainteresowania i zajęcia naukowe, literackie i muzyczne cesarza Teodora II i jego kółka, m. in. zainteresowania kwestjami nauk przyrodniczych, filozofją (studja



nad Platonem i Arystotelesem), teologią, obudzenie interesu i zamiłowania do starożytności greckich i specjalnie do pisarzy antycznych, zamiłowanie do muzyki i t. d., tudzież omawia rozmaite dzieła Wlemmidy, Teodora II i Akropolity, oraz ożywioną polemikę o pochodzeniu św. Ducha, która bardzo interesowała wyższe społeczeństwo greckie w tym czasie, oraz była aktualną ze względu na pertraktacje z Rzymem w sprawie unji kościelnej.

W ostatnim rozdziale opowiada autorka o muzyce i śpiewie kościelnym w Nicei, o wystawach scenicznych i wędrujących „artystach“, czyli raczej „skomorochach“ i o różnych rodzajach sportu, uprawianych na dworze Laskarisów.

Możnaby zarzucić autorce brak wyraźnego planu czy systemu w jej pracy; w niektórych miejscach może nieco za dużo drobiazgów. Czasem, ale bardzo rzadko, np. przy omawianiu kwestyj religijno-kościelnych, spotyka się pewną niejasność, a nawet sprzeczność w twierdzeniach autorki; mianowicie, gdy autorka mówi o polemice w sprawie dogmatu o pochodzeniu św. Ducha, wskutek zbytnej zwięzłości, pozostaje niejasną treść poglądów na tę kwestję różnych teologów greckich (m. in. należało wspomnieć także listy patriarchy Hermana II, pominięte przez autorkę); w jednym miejscu autorka twierdzi, że Zachód wywierał też wpływy religijne na teologów greckich, w innym znowu miejscu odrzuca twierdzenie uczonych katolickich o wpływie zachodnim na poglądy dogmatyczne Wlemmidy (najbardziej bliskie teologii zachodniej). Prawdopodobnie jakimś nieporozumieniem należy wytłumaczyć twierdzenie autorki o „braku“ wpływów kultury bizantyńskiej na Zachód w XIII st. Poza tem jakichkolwiek znaczniejszych niedociągnięć w pracy p. Andreevej nie znajdujemy. W całości daje ta praca jasny, syntetyczny obraz kultury bizantyńskiej XIII st. i stanowi jedną z najciekawszych nowości współczesnej bizantologii.

*Wacław Zaïkyn.*

**Baruch Maksymiljan:** Warszawa średniowieczna. Dawne mury warowne miasta starej Warszawy. Z przedrukiem rozprawy Wilhelma Kolberga: „Ślady murów otaczających miasto starą Warszawę“. Biblioteka historyczna, im. T. Korzona Towarzystwa Miłośników Historji. Z zasiłkiem magistratu m. st. Warszawy. Warszawa 1929, str. 81 + 3 nrb. + 11 tabl.

Autor powyższej pracy, opierając się na dotychczasowych wynikach badań nad fortyfikacjami starej Warszawy, które to badania uzupełnił i niejednokrotnie skorygował własnymi, sumiennie przeprowadzonymi studjami, podał w zwięzłym i jasnym wykładzie historję i topografję średniowiecznych obwarowań dzisiejszej stolicy państwa.

W sześciu krótkich rozdziałach, wyczerpuje autor temat, omawiając kolejno warowne mury, bramy i wieże, baszty i podziemne przejścia.



Rozdział I p. t.: Okres mazowiecki. Pierwotne mury warowne i ich rozbudowa, oparty jest całkowicie na własnych poszukiwaniach Barucha i daje ciekawe przyczynki do najdawniejszych dziejów miasta.

Autor, na wstępie, prostując (w dłuższym przypisie) mylny pogląd Korotyńskiego co do powstania Warszawy, utrzymuje, że na długo przed założeniem grodu książęcego, istniała na brzegu Wisły wieś rybacka Warszawa, nad którą na wzgórzu powstała w XIII wieku siedziba książąt mazowieckich tejże nazwy. Akty pierwszej połowy XIV wieku nazywają Warszawę wsią (*villa*), a jako miasto (*civitas*) występuje pierwszy raz dopiero w dokumentach z 1376 roku. Korotyński natomiast twierdzi, z czem trudniej się zgodzić, że Warszawa powstała nie ze wsi, lecz, że założona została odrazu jako miasto, według wymagań średniowiecznego prawa miejskiego i ówczesnej sztuki wojennej. W dalszym ciągu autor stwierdza, że w trosce o warowność swego przyszłego grodu, książęta mazowieccy ku końcowi XIII wieku wystawili mur obronny łukiem, którego cięciwę stanowiła Wisła. Należy przypuścić, że roboty zostały rozpoczęte za Konrada II, a ukończone za jego następców: Bolesława II i Trojdena, zwłaszcza za tego ostatniego, gdyż rezydował on już stale w Warszawie. Pierwsza wzmianka o fortyfikacji grodu datuje się z roku 1326, kiedy to w gronie świadków przywileju dla klasztoru czerwńskiego figuruje „proboszcz kościoła w obrębie murów Warszawy“. Dalsza wiadomość pochodzi z roku 1339, z akt procesu warszawskiego z Zakonem o napady na ziemie polskie. Pisarz tych akt, uzasadnia wybór miejsca dla odprawowania sądu tem, że tu stale rezyduje książę i że miejsce jest ubezpieczone murem. Wszakże niedostateczne musiało to być obwarowanie, skoro w roku 1379 książę Janusz I wydał przywilej, gdzie zobowiązał mieszkańców Warszawy do otoczenia jej murem, w sposób szczegółowo w akcie określony. Dla ułatwienia tych robót, książę nietylko zwalnia obywateli miasta na 8 lat od wszelkich danin, podatków i ciężarów, lecz jednocześnie nadaje im na tenże przeciąg czasu dochody ze swych wsi podwarszawskich i zezwala na bezpłatne gromadzenie materiałów, potrzebnych do budowy murów, zarówno z dóbr książęcych, szlacheckich, duchownych, jak i z wszelkich innych. Na początku XV wieku, bojąc się prawdopodobnie odwetu krzyżaków za Grunwald, książę Janusz I w przywileju dla Warszawy z roku 1413, nadając miastu prawo chełmińskie i inne prerogatywy, postanawia jednocześnie, że wybudowany zostanie jeszcze jeden mur obronny, obawiając się snać, że dawne umocnienia grodu mogą być w razie napadów zbyt słabe. Życzeniu księcia stało się zadość i Warszawa w XV wieku otrzymała swe ostateczne fortyfikacje.

Autor szczegółowo uzasadnia wyniki swych badań, opisuje położenie dawnych murów Warszawy, a załączając jedno-

cześciej ich sytuacyjny plan, pozwala czytelnikowi jasno sobie wyobrazić kolejność obwarowań i ich umiejscowienie.

W rozdziale II p. t.: Okres po-mazowiecki, kolejne losy murów warownych i ich upadek, autor mówi, że po przyłączeniu Mazowsza do Korony, królowie nadal dbali o bezpieczeństwo Warszawy, nadając jej mieszkańcom cały szereg ulg i nowych dochodów, wyłącznie na konserwację obwarowań. Rada miejska naogół dbała o nie sumiennie i gdy w połowie XVII wieku wojska szwedzkie zbliżały się do Warszawy, wzmocniono jedynie fortyfikacje miasta wałami i uzbrojono bramy i wieże miejskie. Po zajęciu stolicy przez Szwedów, Karol Gustaw kazał mury, nadwerężone oblężeniem poprawić i wznieść ponadto wokół miasta wały i szańce. Wszakże, gdy ustępował z Warszawy, odjeżdżając do Szwecji, chciał zburzyć fortyfikacje, wysadzając mury w powietrze. Plan jego jednak tylko w części został wykonany. Wkrótce potem, Jan Kazimierz, wiedząc, jak ważną rzeczą jest naprawa murów stolicy, wydał w roku 1657 uniwersał do magistratu Warszawy i wszelkich urzędników kraju, nawołujący, by pomagano miastu do odbudowania fortyfikacji. W ciągu 8 tygodni szkody naprawiono, przyczem ciekawy jest szczegół, że w czasach ogromnego zubożenia, skarb miejski, nie mogąc liczyć na finansową pomoc obywateli, zaczerpnął fundusze na reparacje murów z sum sierocych. W wojnie ze Szwedami za Augusta II, w roku 1704, ostatni raz użyto fortyfikacji Warszawy w obronie miasta i jego obywateli. W późniejszych walkach stare mury stolicy nie odgrywały już żadnej roli, zaniedbane, rozpadały się same, lub uległy rozbiórce i tylko nieznaczna ich część jest jeszcze do dziś dnia widoczna.

Rozdział III i IV omawia kolejno: Najdawniejsze bramy i wieże (Bramę Krakowską, Wieżę Marszałkowską, Wieżę Żóraw, Wielką Wieżę Grodzką, Wieżę Dworzańską) oraz Bramy i Wieże późniejszej konstrukcji (Bramę Nowomiejską, Bramę Boczna, czyli Poboczną, Furtę Miejską, czyli Białą Wieżę, Bramę Gnojną). Rozdział V poświęca autor basztom.

We wszystkich powyższych rozdziałach autor podaje nie tylko wyniki własnych badań, lecz uwzględnia również jak najszerszą literaturę przedmiotu, odtwarzając z ułamkowych niejednokrotnie wiadomości przeszłość bram, wież i baszt starej Warszawy, ich obraz i położenie, rolę jaką pełniły i los jaki je spotkał. Kilka ilustracji (przeważnie z obrazów Vogla), pozwala czytelnikowi uzmysłowić sobie piękno dawnej architektury obronnej i żałować, że pozostały tylko bardzo nieliczne ślady warowni warszawskiej i to ukryte najczęściej w podwórzach starożytniejszych domów.

Rozdział VI p. t.: Przejścia podziemne, w niewielu słowach uzupełnia studjum nad systemem obwarowań Warszawy.

Dopełnia pracę autora literatura przedmiotu, oraz aneks, stanowiący przedruk z Biblioteki Warszawskiej (z roku 1870)



rozprawy Wilhelma Kolberga p. t.: „Ślady dawnych murów otaczających miasto starą Warszawę w roku 1868 odszukanych“. Uzupełnia tę rozprawę mapka dzielnicy staromiejskiej z zaznaczeniem położenia dawnych murów stolicy. We wstępie do swej książki autor wyjaśnia, że praca Kolberga pod względem wiadomości historycznych nie wystarcza, zawiera bowiem niejeden mylny pogląd. Jednakże pod względem ścisłości topograficznej daje wiadomości pewne i wyczerpujące. A że przytem stanowi rzadkość bibliograficzną, przeto uważa, że przedrukowanie rozprawy Kolberga w całości uzupełni omawiane zagadnienie z pożytkiem dla czytelnika. Książka Barucha, napisana ciekawie, zajmie z pewnością nie tylko historyków, lecz i wszystkich tych, którzy interesują się przeszłością dzisiejszej stolicy państwa.

*J. Gr.*

**Walawender Antoni:** Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1450—1586. I. Zjawiska meteorologiczne i pomory (z wykresami). Przedmowę napisał prof. Franciszek Bujak. Lwów 1932. str. VIII + 112 + 299.

Praca powyższa ukazała się jako X tom „Badań z dziejów społecznych i gospodarczych“ pod redakcją prof. Fr. Bujaka z przedmową, w której prof. Bujak podkreślił potrzebę opracowania kroniki klęsk elementarnych jako ważnego środka pomocniczego do badań historyczno-gospodarczych, ustalił, co powinno wejść w zakres takiej kroniki i przedstawił program zainicjowanych przez siebie w tym kierunku prac.

Pierwszem ogniwem tych prac jest właśnie „Kronika“ p. Walawendera, pomijająca zniszczenia wojenne i pożary, ponieważ mają one być przedmiotem osobnego wydawnictwa. Dzieli się ta Kronika na dwie części. Pierwsza podaje szczegółowo metodę pracy, charakterystykę źródeł i objaśnia układ pracy, poczem przedstawia w porządku chronologicznym przebieg zjawisk klimatycznych, omawia ich skutki gospodarcze, kreśli podobnie przebieg i następstwa pomorów, ujmując te zjawiska ogólnie w wykresach graficznych. Część druga jest właściwą, źródłową kroniką i na 299 stronach daje w rozdziale pierwszym zestawienie wzmianek źródłowych, dotyczących zjawisk meteorologicznych i stanu urodzajów, w rozdziale drugim wzmianki o zarazach.

Na skutek takiego podziału „Kroniki“, zastosowanego również i przez Fr. Curschmanna w pracy p. t. „Hungersnöte im Mittelalter“, należy się obu jej częściom osobna wzmianka.

Opis przebiegu klęsk jest ujęciem po kronikarsku opracowaniem źródłowej części pracy i nie wykracza poza źródła przytoczone w części drugiej. Rozdziela pojedyncze wzmianki na przyczyny i skutki, omawiając np. przebieg zjawisk klimatycznych, a potem osobno ich skutki gospodarcze. Nie zawsze



jednak udaje się ściśle rozgraniczenie przyczyn i skutków, i dlatego mieszają się one tu i ówdzie, skutkiem czego ta część „Kroniki“ traci na przejrzystości. Zdaje się, że lepiej było potraktować rzecz całkiem po kronikarsku i przedstawić w obrębie poszczególnych lat zarówno przebieg omawianych klęsk, jak i ich skutki. Z kronikarskiego także ujęcia wynikało, że ta wstępna część wydawnictwa poza interpretacją i segregacją źródeł nie daje nic, czegooby nie można wyczytać z drugiej części. Może więc dostarczyć jedynie informacji podręcznych i to przede wszystkim dla szerszych kół czytelników, bo badacz specjalista chętniej sięgnie do źródeł. Z kończących tę część wykresów tylko tablica urodzajów i przedstawienie pomorów spełniają całkowicie swoje zadanie orientacyjne, natomiast wykres przebiegu zjawisk klimatycznych jest nieco zawiły z powodu zbyt wielkiej ilości znaków użytych dla przedstawienia poszczególnych stanów pogody, czego zresztą trudno było uniknąć bez rozbijania ogólnego wykresu na pojedyncze tablice mrozów, powodzi, posuchy i t. d.

Największy interes dla badacza dziejów gospodarczych — i nie tylko gospodarczych — budzi druga część wydawnictwa, zestawiająca w dwóch rozdziałach dotyczące wzmianki źródłowe. Uwzględnia zasadniczo tylko źródła drukowane, z rękopiśmiennych materiały Archiwum Ziemskiego w Krakowie, jeden rękopis Biblioteki Jagiellońskiej, zawierający wypisy Żegoty-Paulego ze starych kalendarzy tejże biblioteki i po jednym z Archiwum Ziemskiego we Lwowie i Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Źródeł drukowanych wykorzystano pokaźną ilość, jednakże niewystarczającą. Uznając w całej pełni trudność przejżenia całego materiału drukowanego a zwłaszcza wydawnictw dawniejszych, pozbawionych całkowicie indeksów, trudno oprzeć się mniemaniu, że jednak należało uczynić wszystko możliwe, aby trudność tę przewyciężyć i wydawnictwu zapewnić opinię, iż w zakresie źródeł drukowanych jest dostatecznie wyczerpujące. Można to było zrobić tem łatwiej, że dla zebrania materiału użyto już i tak zbiorowej pracy. A tymczasem pominięto nie tylko niektóre wydawnictwa bezindeksowe, ale nawet kilka zaopatrzonych w dokładne indeksy rzeczowe i zawierających sporo zapisek uzupełniających, względnie oświetlających z innej strony przedstawione w „Kronice“ zjawiska.

Należą tu takie wydawnictwa jak Wisłockiego „*Liber diligentiarum facultatis artisticae universitatis Cracoviensis*“, pars I (1487—1563), zawierająca szereg wiadomości o wpływie zarazy na tok wykładów uniwersyteckich. Podobnych informacji dostarczają „*Acta rectoralia*“, t. I i II. Kilka ciekawych wzmianek o oddziaływaniu czynników klimatycznych oraz pomorów na działalność wrocławskiej komory celnej podają St. Kutrzeby i Fr. Dudy „*Regestra theloniei aquatici Wla-*

dislaviensis saeculi XVI<sup>4</sup>. O zarazie opowiadają Ulanowskiiego „Księgi wiejskie“, t. I, a mnóstwo wiadomości zarówno o zjawiskach klimatycznych, jak i zarazie zawiera korespondencja nuncjusza papieskiego w Polsce Caligari'ego z lat 1578—1581 (Monum. Pol. Vaticana, t. IV). Poza tem o powodzi i zarazie wspominają wydane równocześnie z „Kroniką“ Rudolfa Rauschera „Soudní knihy osvĕtimské a zátorské z r. 1440—1562“, Praha 1932<sup>1</sup>). Z wydawnictw bezindeksowych wymienić należy zwłaszcza „Album studiosorum universitatis Cracoviensis“<sup>2</sup>), cenne ze względu na wiadomości o zarazie, oraz Ludwika Birkenmajera „Zapiski historyczne wśród starych almanachów Biblioteki Jagiellońskiej“<sup>3</sup>), dostarczające spostrzeżeń meteorologicznych. Przygodnie o zarazie mówi także korespondencja Szymona Mariciusa z Pilzna z lat 1551—1555<sup>4</sup>).

Przytoczenie dla przykładu kilku pominiętych wzmianek wskaże najlepiej, że uwzględnienie ich zwiększyłoby znakomicie wartość wydawnictwa. I tak odnośnie do zjawisk meteorologicznych dowiadujemy się o powodzi w oświęcimskim w styczniu 1499 r., o bardzo burzliwych dniach 3 i 4 marca następnego roku w nieokreślonej bliżej okolicy, o podobnie niepogodnym dniu 22 marca 1504 r., o pojawieniu się komety w dniach 8—12 sierpnia i deszczach w połowie października 1506 roku w Krakowie. Słyszymy, że w dniu przybycia Zygmunta I na koronację do Krakowa t. j. 20 stycznia 1507 r. padał deszcz, a w listopadzie następnego roku zarówno w połowie jak i pod koniec miesiąca panowały silne wichry. W roku 1509 spadł w Wilnie śnieg 11 maja, a w tydzień później nastąpiła powódź. Dzień 25 stycznia 1512 r. był w Wilnie pochmurny, wietrzny i deszczowy. W Krakowie 1 lipca 1518 r. spadł silny grad, w lipcu 1528 r. wylała Wisła. Jesienią 1571 r. narzeka się w Krakowie na drożyznę środków żywności. Zima w roku następnym zaczyna się dość wcześnie, skoro już 3 listopada z powodu zamarznięcia ustaje żegluga w dolnej części Wisły. W r. 1573 dnia 2 kwietnia komora celna włocławska była nieczynna, ponieważ silny wiatr spowodował całkowite wstrzymanie żeglugi. Czytamy dalej ogólną wiadomość o surowej zimie w Polsce w r. 1577/78, następnie wzmianki o drożyznie wczesną jesienią r. 1578 i o ciągłych deszczach w listopadzie tegoż roku w Krakowie. W lutym 1579 r. na Litwie panuje ostra zima z wielkimi mrozami i śniegami, pod r. zaś 1580

<sup>1</sup>) Odnośne wiadomości łatwo znaleźć w indeksach przytoczonych wydawnictw pod hasłami: *pestis, frigus, mortui* etc.

<sup>2</sup>) T. I, str. 247, 252; t. II, str. 154, 230, 243, 313, 332; t. III, str. 18, 33, 54, 81, 82.

<sup>3</sup>) Kwartalnik Historyczny, t. XVI, str. 448, 451, 454—455, 457; XVII, 408—411, 413, 417.

<sup>4</sup>) Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. Serja II, t. I, nr. 2. Szymona Mariciusa z Pilzna korespondencja z lat 1551—1555. Wyd. St. Kot. Kraków 1929, nr. 103 i 108.



spotykamy kilka wzmianek o pojawieniu się komety, widzianej jesienią tego roku w Warszawie, o wierzeniach związanych z tem zjawiskiem, wreszcie o posusze, której następstwem było znaczne wyschnięcie Wisły pod Warszawą.

Jeszcze ciekawszy materiał zawierają nieuwzględnione wzmianki o zarazie. Podają one, że w r. 1481 w obawie przed zarazą opuściło Kraków wielu profesorów uniwersytetu i ludności wszelkich stanów. Obawy okazały się jednak płonne, bo zaraza objawiła się w nieznacznym tylko stopniu, a z wielką siłą wybuchła dopiero w roku następnym. W półroczu letniem 1508 r. niemal wszyscy profesorowie krakowskiej akademii na wydziale artystów zaprzestali wykładów z powodu srożącej się zarazy, a półrocze zimowe zaczęło się z tego powodu formalnie 30 października, lecz wykłady z braku słuchaczy rozpoczęto faktycznie w styczniu następnego roku. W r. 1525 uniwersytet krakowski był zamknięty z powodu zarazy prawdopodobnie w półroczu letniem, z tego też powodu w półroczu zimowym od 10. XI. 1525 do 15. I. 1526 zapisało się tylko 16 studentów. Morowe powietrze było przyczyną odroczenia roków sądowych w Zatorze we wrześniu i grudniu 1526 r. Szczególnie silnie objawiła się zaraza w Krakowie w r. 1528, skutkiem czego uniwersytet zamknięto, a w półroczu zimowym od 21. X. do 30. XII. wpisało się tylko czterech studentów. Nieliczne wpisy na uniwersytet spowodowała zaraza w r. 1543, a inauguracja półroczu zimowego odbyła się nawet z tego powodu dopiero 3 grudnia. Zaraza również była przyczyną zamknięcia uniwersytetu w dniu 17 czerwca 1557. Pomór zaczął się w kwietniu trwał przez drugą połowę tegoż roku i ustał całkiem w połowie grudnia. Mimo to uniwersytet zaczął półrocze zimowe dopiero 9 stycznia 1548. Ofiarą tej zarazy miało paść w samym Krakowie oprócz Kazimierza i Stradomia 605 ludzi obojga płci, wśród nich i profesor uniwersytetu Jan z Raciąża. W obawie zarazy półrocze zimowe 1555 r. rozpoczęto dopiero 18 grudnia, przyczem zapisało się niewielu studentów, z tej też przyczyny nie było żadnych nowych wpisów w lecie 1559 i bardzo nieliczne zimą 1564 r. Słaba frekwencja jest również następstwem zarazy w r. 1571, w roku zaś następnym z powodu zarazy szerzącej się w Krakowie, na Kazimierzu, na Kleparzu i wogóle w całej Polsce zamknięto uniwersytet a studenci w trosce o zdrowie opuścili Kraków. Echem tej zarazy są zarządzenia wrocławskiej komory celnej, która od czerwca do września nie puszcza statków do Warszawy, ani też nie wypuszcza stamtąd „*propter suspectam auram*“. Jesienią roku 1578 panuje w Krakowie obawa zarazy, która w roku następnym wybuchła rzeczywiście w całej Polsce i na Litwie, a z wiosną 1580 roku wdziera się do Wilna i Warszawy i trwa aż do jesieni.

Wzmianki powyższe nie mówią wprawdzie o faktach „Kronice“ zupełnie nieznanych, chociaż i to się nieraz zdarza,



zwłaszcza w odniesieniu do zjawisk klimatycznych, niemniej jednak naświetlają znane skądinąd zjawiska w sposób charakterystyczny i dostarczają wielu konkretnych wiadomości, pozwalających określić zasięg, czas trwania lub stopień nasilenia omawianych klęsk, a co zatem idzie ułatwiają zadośćuczynienie metodycznym postulatом wydawnictwa i z tego też przedewszystkiem względu powinny się tam znaleźć.

Przy sposobności należy sprostować dostrzeżone omyłki np. na str. 95 pod nr. 500, gdzie zamiast „*Aegre... maiestates*“ winno być „*Regie et Reginalis maiestates*“. Podana na str. 256 przy numerze 1367 data 21. XII. jest datą oblaty listu królewskiego, zaś data samego listu brzmi: Wilno, 25. X. 1555. Na str. 258 w numerze 1376 po słowach „Mikołajowi Cikowskiemu, kasztelanowi“ należy dodać „żarnowieckiemu“. Zauważyć też trzeba pominięcie, wykorzystanych w innych wypadkach, zapisek Helcla o odroczeniu z powodu zarazy krakowskich roków sądowych z 23. IX. 1465 i 14. I. 1466<sup>1)</sup>.

Wreszcie możnaby mieć pewne zastrzeżenia co do doboru materiału źródłowego. Wedle tytułu bowiem wydawnictwo winno zawierać wzmianki źródłowe, dotyczące zarówno Polski, jak i krajów sąsiednich. Istotnie uwzględniono to należycie, jeśli chodzi o wschodnie, północne i zachodnie pogranicze Polski. Uderza natomiast prawie zupełny brak wiadomości z poza granic południowych, a więc z Węgier. Spotyka się wprawdzie kilka lakonicznych wzmianek na podstawie naszych źródeł, że zarazę np. przyniesiono z Węgier, ale ani jednej próby sprawdzenia tych wiadomości przez porównanie ze źródłami węgierskimi. Tembardziej niezrozumiałe jest zupełne niemal pominięcie Spisza, który przez 3 przeszło wieki stanowił ważną część składową dawnej Rzeczypospolitej i posiada znaczną część swych pomników historycznych, zebraną wygodnie w jednym wydawnictwie<sup>2)</sup>. Już pobieżne przejrzenie drugiej jego części dostarcza ciekawych wiadomości o trzęsieniu ziemi w r. 1453 zaobserwowanem w Lubicy lub o wielkiej posusze w ciągu całego lata i jesieni 1473 r., zanotowanej w kronikach Lewoczy i Lubicy. Spotykamy też wzmianki o szarańczy w r. 1474 i 1546, ciekawe ze względu na środki, których używała ludność w walce z tą plagą, dalej o drożyznie w r. 1525, przyczem podano dokładnie ówczesne ceny artykułów spożywczych, wreszcie o zarazie w Lewoczy w r. 1545<sup>3)</sup>. Dokładne i systematyczne wykorzystanie tego zbioru źródeł dostarczyłoby niewątpliwie więcej tego rodzaju wiadomości i pozwoliłoby na podawanie ich wprost ze źródła zamiast na

<sup>1)</sup> Helcel, Star. pr. pol. pomn., t. II, 708, 710.

<sup>2)</sup> Carolus Wagner, *Analecta Scephusii sacri et profani*. Viennae 1774—1778.

<sup>3)</sup> Op. cit., t. II, 12, 14, 16, 48.

podstawie „Słownika Geograficznego“, jak to ma miejsce w „Kronice“ odnośnie do wspomnianej zarazy w Lewoczy.

Te ogólne uwagi nie umniejszają jednak w niczem wartości pracy a zwłaszcza jej części drugiej, która jest bardzo wygodnem, choć niekompletnem, zestawieniem materiału źródłowego, odnoszącego się do zjawisk klimatycznych i pomorów, i daje niemal wyczerpujący ich obraz. To też życzyć sobie należy rychłego ukazania się dalszych tomów kroniki klęsk elementarnych.

Adam Kamiński.

Lortz Joseph: Kardinal Stanislaus Hosius. Beiträge zur Erkenntnis der Persönlichkeit und des Werkes. Gedenkschrift zum 350 Todestag (Abhandlungen der Staatlichen Akademie Braunsberg). Bachemdruck, Köln 1931, str. XII + 242.

Kilkakrotnie już zwracałem uwagę na potrzebę zajęcia się bliższego teologią Hozjusza. Z radością też wielką powitałem wydaną w roku ubiegłym pracę powyższą. Nazwisko Lortza było mi znane z dość zręcznie ujętego podręcznika do historii Kościoła (Geschichte der Kirche für die Oberstufe höherer Schulen, I.—IV. Theil, Münster 1930), który rok przedtem ogłosił. Można było zeń wnioskować, że i w tej pracy swojej okaże się autor pisarzem spostrzegawczym, umiejącym zachować perspektywę historyczną, syntetykiem nietylko trafnym, ale i dość głębokim.

Radość moja była tem większa, że, jak z podtytułu widać, postanowił był autor dać poznać lepiej „osobę i dzieło“ Hozjusza, kwalifikacje zaś po temu miał w przekonaniu mem wysokie. Następnie, że i w spisie rzeczy wyczytałem obiecujące wielce nazwy rozdziałów: I. Das Werden des Kirchenschriftstellers (str. 10—27), II. Der Polemiker (str. 28—149), III. Zur Theologie des Hosius (str. 150—178), IV. Der religiöse Mensch (str. 179—196), V. Umriss der geistigen Gestalt (str. 197—222). W języku polskim, jak dotąd, nic podobnego się nie ukazało, i wątpię, aby ktokolwiek z badaczy naszych studjów nad zagadnieniami takimi, może już pozaczynane, doprowadził rychło do końca.

Tem więcej ucieszyłem się książką, że jest dość obszerna i szata jej zewnętrzna, t. zn. format i druk przedstawiają się pod każdym względem godnymi dzieła nieprzeciętnego. Wydawcy, rektor i senat obecnej Akademii Brunsberskiej, chcieli uczcić niem 350-tą rocznicę śmierci kardynała, miarą zaś petyzmu, z jakim się do niego odnieśli jest podniosła dedykacja łacińska, na czele książki zamieszczona: *Patri ecclesiae prussiensis venerabili, beatoque vitae spiritualis instauratori, Stanislao Hosio, Hosiani antea dicti Lycei rector et senatus huius anniversarii pie grateque recordati, 1579—1929.*



Niestety, już przedmowa autora przyniosła rozczarowanie. Niesympatycznie mianowicie uderzyło zaraz na jej początku, że autor przytoczył o Hozjuszu zdanie Maciejowskiego z listu do Tiedemanna Giese z dn. 3. II. 1549 r. tak, jakgdyby nie wiedział nic o podstawowym wszak i dla niego wydawnictwie „Stan. Hosii Epistolae“, gdzie list odnośny jest w całości wydrukowany (t. I, str. 436 i n.), powołał się bowiem na zbiór listów Cypriana, z którego jednak nie bezpośrednio, ale drogą okólną, za pośrednictwem Hiplera („Literaturgeschichte 131, Anm. 102“) zaczerpnął.

W miarę dalszego czytania rozczarowanie rosnęło. Cała praca autora, im dalej, tem coraz bardziej okazywała się w sposób naprawdę rzadko spotykany, w książce niemieckiej zwłaszcza specjalnie rażący, mało staranną, żeby nie użyć wyrażenia ostrzejszego. Dziwna z całej książki technicznie mieszanina prawdy i błędu, powierzchowność i niezupełność, pośpiech w opracowaniu, brak metody, dowolność, urągająca wszelkim zasadom badania naukowego i konstrukcji, dziwne ułatwianie sobie zadań, obok tego zaś tupet duży i pretensjonalność, pogoń za błyskotliwością czasami aż przykra. Idzie to tak daleko, że niewiedomo, jak dzieło zakwalifikować. Nie jest naukowym, bo nie odpowiada warunkom pracy naukowej, ale i nie popularnem, bo ma pretensje do naukowości i zaopatrzone jest w aparat rzekomo naukowy.

Zajmować się Hozjuszem zaczął autor dopiero od czerwca 1929 r., źródeł rękopiśmiennych nie uwzględnia wcale, literaturę zaś odnośną, jak widać z przytoczeń, zna bardzo niekompletnie. Nic dziwnego, że książka jego zawiera dużo błędów, prawda natomiast, którą podaje, ma niejednokrotnie charakter przypadkowy i każdy obeznany nieco z literaturą i źródłami czytelnik widzi inne tudzież poważniejsze dla niej argumenty, aniżeli te, których autor używa.

O ile dotyczy źródeł rękopiśmiennych, to pomija nawet bogate zbiory warmińskie. Sam to dość naiwnie wyznaje: „*Unge-drucktes Material, das in Frauenburg leicht zur Hand ist, habe ich nicht herangezogen*“ (str. 9), nie widząc w postępowaniu takim nic niewłaściwego.

Brak uwzględnienia jakichkolwiek źródeł rękopiśmiennych uważam za grzech pierworodny pracy autora. Mści się on widocznie na wszystkich jego wywodach. Jest zaś tem karygodniejszy, że krytyczne bardzo stanowisko przyjmuje autor wobec dotychczasowych biografów głównych Hozjusza: Stanisława Reszki, Antoniego Eichhorna i Franciszka Hiplera (p. str. 2, 172 i inne, według skorowidzu pod odnośnemi nazwiskami). Wydawałoby się, że właśnie, aby móc ich należycie ocenić, zajrzy do źródeł oryginalnych, przynajmniej części tych, z których oni korzystali. Tego nie czyni. Biografowie pomienieni tymczasem mieli dużo więcej od autora przy-



gotowania i, co ważniejsza, dużo lepiej od niego obowiązki swój pojmowali i sumiennie go traktowali. Wszyscy trzej niczego gołosłownie nie mówią. Reszka, umiejący dobrze osądzać ludzi i wypadki, całe 20 lat zbliża na Hozjusza patrzył, a potem w ciągu lat kilku (coprawda nie wyłącznie) sam i przy pomocy innych porządkował i kontrolował materiały, zanim żywot swego pana ogłosił. Eichhorn przez lat ośm śleczął mozolnie nad rękopisami i drukami. Hipler również po dłuższych dopiero i gruntownych badaniach do publikacji swoich przystąpił. Sam więc już czas, jaki na prace o Hozjuszu zużył, winien był nakazać autorowi większą nieco w wypowiedaniu się o nich ostrożność. Czwartego głównego biografę Hozjusza, współczesnego Reszce Tomasza Tretera, ani jego wierszy czy sztychów, ilustrujących żywot Hozjuszowy, będących zaś również poważnem bardzo źródłem do tematu o osobie i dziele kardynała, autor nie wspomina wcale.

Co do literatury, polskiej nie cytuje zupełnie i nawet się z tego nie tłumaczy. Czyni tak, bo prawdopodobnie nie zna języka polskiego. Wówczas atoli spytać należy, czy wolno mu było ogłaszać książkę na temat hozjański bez uprzedniego poznania języka narodu i kraju, do którego Hozjusz należał i na którego terenie głównie rozgrywała się działalność jego piśmiennicza i religijna? Byłoby to wtedy tylko dopuszczalne, gdyby literatura hozjańska w języku polskim nie istniała, a i wtenczas jeszcze nie całkowicie. Wyobraźmy sobie, co by powiedział autor, gdyby ktoś, nieznający języka niemieckiego i literatury historycznej niemieckiej, chciał pisać monografię i, co ważniejsza, ferować wyroki tonem wyrokowania ostatecznego o Lutrze np., albo choćby o pruskim Albrechcie Brandenburskim. Brak ten jest drugim poważnym powodem, dla którego liczne wnioski autora albo wiszą w powietrzu, albo są fałszywe, książki zaś jego naukową nazwać nie można.

Co gorsza, nawet w stosunku do literatury niemieckiej nie odnosimy wrażenia, żeby korzystał z niej planowo i wyczerpująco choćby w przybliżeniu. Raczej wnosićby można, że bez podkładu w formie dostatecznego przerobienia literatury zabrał się do pisania książki i korzystał z tego tylko, co mu niejako samo w rękę wpadło, kwerend zaś systematycznych nie robił. Tak np. we wstępie, gdzie mowa o literaturze, wymienia jedynie monografie Eichhorna i Miaskowskiego, prace niektóre Hiplera, historję papieży Pastora, studjum Elsnera o Hozjuszu, jako polemście, i „Kirchengeschichte Polens“ Völkeera. Podstawowy, choć krótki artykuł Benratha o Hozjuszu w Realencyklopädie f. prot. Theol. u. Kirche w wykazie literatury we wstępie pomija, podaje go natomiast w toku opowiadania kilkakrotnie.

Odnosnie do literatury polskiej, choć się na nią nie powołuje i traktuje, jakgdyby nie istniała, widać jednak, że o nie-

których jej pozycjach przynajmniej słyszał. Mianowicie wydają mu się być wiadomemi artykuły, zamieszczone w ostatnich latach w Przeglądzie Teologicznym: ks. Cichowskiego o polemice Hozjusza z Janem Łaskim (por. Przegl. Teol. 1928, z. 3, str. 258 i 268, z pracą autora, str. 76 i 147) i moje p. t. „Zagadnienia hozjańskie“ oraz „Zagadnienie wpływu św. Augustyna na Stan. Hozjusza“. Z tych ostatnich, zdaje się, zaczerpnął autor podkreślane przez siebie postulaty konieczności wydania reszty listów Hozjusza i krytycznego opracowania ważniejszych pism jego, tudzież rekonstrukcji jego biblioteki (por. Przegl. Teol. 1930, z. 2, str. 138 i nn., z. 4, str. 530, z pracą autora, str. VII, 9, 150 i 164). Przypuszczam, że o wysunięciu postulatów tych poinformowali go uczniowie jego brunberscy. O dwóch z nich mówi w przedmowie, że mu pomagali w przygotowywaniu materiału i korekcie druku.

Powiedzieliśmy, że jedną z bardziej ujemnych stron książki Lortza jest brak metody w postępowaniu i wielka dowolność. Przybierają one czasami rozmiary aż nieprawdopodobne.

Zacnijmy od strony zewnętrznej dzieła, widzimy więc je najprzód w sposobie podania skrótów oraz przypisków, następnie w zestawieniu indeksu. Autor nie troszczy się wcale, czy czytelnik zrozumie jego skróty, których chętnie używa, wykazu ich nie podaje, a czasami tylko i nie zawsze we właściwym miejscu je wyjaśnia. Tak np. już od str. 1 spotykamy skrót *Ep* i *Op*, a dopiero na str. 9 dowiadujemy się, że pierwszy ma oznaczać „*Hosii Epistolae*“, wydane przez Hiplera i Zakrzewskiego, drugi zaś „*Opera omnia*“ Hozjuszowe w wydaniu kolońskim z r. 1584. Co zaś znaczą z pośród licznych innych zaczerpnięte z samej tylko Przedmowy i Wstępu (str. V—VII i 1—9) skróty takie, jak np. RHE (str. V), RST (str. VII), KL (str. 1), CT (str. 1), CC (str. 5), KG (str. 9), czytelnik domyślać się musi i na własną rękę poszukiwać, czy domysł był trafny. Wbrew zasadom zwykłym, nakazującym trzymać się takiego lub innego, w każdym bądź razie jednego systemu umieszczania przypisków, autor przytacza je dwojako, już to u dołu poszczególnych stronice tekstu, już też w specjalnym „Dodatku“ na końcu książki. Tłumaczy to względami estetycznymi: „*aus ästhetischen Rücksichten nämlich um nicht auf einzelnen Seiten den Text über dem Strich auf eine oder zwei Zeilen reduzieren zu müssen*“ (str. VII). Nie widzimy jednak, aby tłumaczenie owe było prawdziwe, niektóre bowiem z uwag, przesuniętych do „Dodatku“, zajmują 1 albo 2 wiersze zaledwie (p. str. 228 i nn.), podczas gdy inne, naprawdę dość długie (p. str. 60, 139, 186, 192), zostawił autor pod tekstem. Zdaje się, że nietyle metoda, co zwyczajna przypadkowość tu decydowały.

Dowolność i brak metody cechują autora i w zestawionym przezeń indeksie alfabetycznym osób i rzeczy (str. 235



i nn.). Marcin Kromer np., posiadający tyle znaczenia dla wszystkiego, co o Hozjuszu powiedzieć można, ma w indeksie tylko 2 pozycje, najlepszy zaś znawca Hozjusza z końca ubiegłego stulecia, Hipler, ma tylko pozycję 3 (p. str. 237 i n.), obydwaj tymczasem występują w książce stosunkowo często (p. np. dla Kromera str. 37, 41, 155, 161, 192, 210, dla Hiplera zaś *passim*). Podobnie jest z nazwiskami Eichhorna (p. str. 236 i *passim*), Uchańskiego (p. np. str. 242, 40, 186), Franciszka Torresa (p. np. str. 242, 161, 205 i 217) i nazwą Kulm (Chełmno — p. np. str. 238, 1, 40 i 227). Zacny biskup wileński, Walerjan Protaszewicz, występujący kilkakrotnie w dość ważnych okolicznościach w książce (p. np. str. 45, 221, 227), nie ma wogóle uwzględnienia w indeksie. Tak samo pominięci są całkowicie Benrath, Elsner, Hirsch, Simson, Šusta, Völker, chociaż zwłaszcza na Benratha i Elsnera autor powołuje się, albo rozprawia z nimi nierzadko (p. np. str. 9, 33, 37, 57, 65, 119, 150, 155, 157, 158, 160, 181, 182, 213, 215). Zato Boromeuszów mamy aż dwóch odrębnych, jednego kardynała, drugiego arcybiskupa Medjolanu (p. str. 235), jakgdyby to nie była jedna i ta sama osobistość.

Przykłady powyższe podałem bez wyboru, na chybił trafił tylko, bynajmniej więc nie wyczerpują wszystkich braków i niedokładności w indeksie. Zapytujemy tedy, poco było taki nietylko nieużyteczny, ale wręcz szkodliwy i bałamutny indeks drukować? Czyżby poto jedynie, aby zrobić książkę grubszą i dać jej pozory naukowe?

Przechodząc do treści wewnętrznej, zauważyć wypada, że głównym celem pracy autora, jeśli się nie mylimy, jest zbadać i określić stanowisko Hozjusza w dziejach myśli i nauki teologicznej. Punktem wyjścia i główną bazą operacyjną ku temu winna być najpierw indywidualność samego Hozjusza i jego dzieło, następnie tło, na którym występuje, a zatem wiek XVI, jego potrzeby, prądy w wieku tym przejawiające się, ludzie w nim działający. Jakoż autor bazy tej nie pomija, w wielu miejscach wychodzi z tła XVI w., nie zawsze jednak czyni to konsekwentnie i, jak wszędzie, tak i tu grzeszy dowolnością i przypadkowością badania.

Tak więc wracającem dość często w książce zagadnieniem, zwłaszcza od str. 172, jest, czy i w jakim stopniu można widzieć w Hozjuszu wielkiego teologa i geniusza. Zdaniem naszym samo już zajmowanie się tego rodzaju zgóry zamierzonym zagadnieniem nie wydaje się w książce historycznej szczęśliwem. Co najwyżej możnaby to stwierdzać mimochodem jakby i w wyniku poszczególnych wywodów, opartych na indukcji i gruntownej analizie. Traktowanie zaś tego *ex professo* nazbyt często przyjmuje zabarwienie subiektywne. Próżna i czcza deklamacja wypiera wtedy łatwo na drugi plan dowodzenie rzeczowe. To właśnie spostrzegamy i u autora. Wogóle o całej książce jego powiedzieć trzeba, że większość jej skutkiem niedostatecznego



opanowania i jakgdyby zlekceważenia materiałów wypełniona jest dociekaniem abstrakcyjnymi, ma dużo żonglerki słownej, monologów natury już to metodycznej, już psychologicznej, zajmuje się tem, co by subiektywnie, według myśli autora, być mogło, albo co być powinno, nie zaś tem, co obiektywnie, faktycznie było. Ładnie brzmiące wyrażenia: *Grösse, schöpferisch, geistvoll, heroisch, genial, epochemachend*, powtarzają się (zwłaszcza od str. 172) często, tylko nie widać, żeby w sedno rzeczy trafiały i sprawę, jak potrzeba, wyjaśniały.

Zagadnienie wielkości Hozjusza rozwiązuje autor częściowo przez porównanie, mierząc go z wybitniejszymi pisarzami, myślicielami lub mężami czynu katolickiego: Tertuljanem, Augustynem z Hippony, Franciszkiem z Assyżu, Tomaszem z Akwinu, papieżem Pawłem IV, Franciszkiem Salezym. Wnioskuje przytem: ponieważ nie był Hozjusz ani polemistą tak ciętym, jak Tertuljan, ani teologiem tak twórczym i oryginalnym, jak Augustyn czy Tomasz, ponieważ nie miał temperamentu tak bezwzględniego i gwałtownego, jak Paweł IV, nie stworzył systemu ascetycznego, jak obydwaj Franciszkwowie, więc genjuszem nie był.

Zapomina najprzód autor, że w ocenie znakomitych mężów nietylę przecież chodzi o to, czy był ktoś genjalnym, ile raczej, czego dokonał, a dalej, że Hozjusz był przede wszystkim sobą i w warunkach, w jakich się obracał, zrobił wyjątkowo wiele. Nie sądzimy też, jeżeli już stanąć na płaszczyźnie autora i zapomocą porównywania wyciągać wnioski, aby podmioty porównawcze, za wyjątkiem jednego Augustyna, wybrane były trafnie. Historia Kościoła zna cały szereg innych wielkości, do których daleko słuszniej możnaby przyrównać Hozjusza, więc Atanazego, Ambrożego, Grzegorza Wielkiego, albo wreszcie najbliższych Hozjuszowi: Karola Boromeusza, Piotra Kanizego, Roberta Bellarmina. Tylko, że tych ostatnich autor, jak się zdaje, zna niewiele, a idąc po linii najmniejszego wysiłku, nie dostrzega, że w pracach naukowych trzeba czasami prowadzić i daleko idące studia uboczne, nawet wtedy, gdy są nieco mozolniejsze.

Zauważyć także trzeba, że, jeżeli są dziedziny, w których Hozjusz nie dorównywa Tertuljanowi i innym, przez autora wskazanym, to znowu są inne, w których oni Hozjuszowi nie dorównują. Sam autor nie jest wiernym sobie, gdy na jednym miejscu (str. 8) mówi o Hozjuszu, że należy do ludzi, którzy przy lepszym poznawaniu zyskują, na innym zaś nazywa go „największym“ z biskupów warmińskich (str. 150), na innych znowu wylicza cnoty jego i zasługi niezwykle, oddanie się bezwzględne Kościołowi (*passim*), stwierdza, że jest coś imponującego w Hozjuszu (str. 197), mówi o „wielkiej sile“ jego woli i nieustraszonem męstwie (*grosse Kraft des Willens und entschlossenste Furchtlosigkeit* — str. 209), bohaterskiej wprost

wytrwałości (str. 212 i n.), „genjalnem niezmordowaniu“ (*schier geniale Unermüdlichkeit* — str. 221) i t. p.

Trzymać się zamierzył autor metody t. zw. złotego środka. Sam to nazywa w stosunku do Hozjusza *nüchterne Begeisterung, Methode des „Zwar-aber“* (str. VI). Najzupełniej słusznie i inaczej w pracy historycznej być nie powinno. Niestety, w wykonaniu autora metoda pomieniona ulega nazbyt często wypaczeniu. Odnosi się niekiedy wrażenie, jakoby za najważniejszy cel pracy swojej postanowił mówić o Hozjuszu inaczej, aniżeli mówili inni, skąd podaje w wątpliwość i to wszystko, cokolwiek dodatniego o nim powiedzieli. Gdybyż to jeszcze robił w oparciu się o źródła! Podstawą tymczasem wywodów jego bywają najczęściej oderwane od rzeczywistości i najzupełniej dowolne mniemania subiektywne. Zanadto przytem często patrzy na Hozjusza nie, jakby należało, przez szkła czyste, ale specjalnie zaciemnione i niejednokrotnie, nie wiedzieć dlaczego, skłonny jest postać jego umniejszyć.

Tak np. gdy Maciejowski wyraża się o Hozjuszu, jak wykazują źródła, zgodnie z prawdą pochlebnie, autor nazywa to „*zugespitzt*“ (str. 1). Kanizy nazywa go „*praestantissimus theologus*“, autor spieszy to po swojemu wyjaśnić i zbagatelizować (str. 173). Bardzo zdaniem naszym trzeźwy entuzjasta Hozjusza, Hipler, zdaniem autora „*neigt etwas stark zu Überschätzung des Wirklichkeitsgehalts humanistischer Superlative*“ (str. 2). Melanchton miał się kiedyś wyrazić, że „gdyby Hozjusz nie był papistą, byłby największym z doktorów swojego wieku“, autor kwestionuje to powiedzenie — na tej podstawie rzekomej, że w znanych sobie pismach Melanchtona podobnego wyrażenia nie znalazł, znane mu są natomiast słowa ujemne Melanchtona o Hozjuszu (p. str. 223 i n.). Zdaniem naszym jedno drugiego wcale nie wyklucza i należało wykazać tu niewiarogodność informatorów naszych, a głównie Reszki. Autor tego nie czyni, owszem, w braku korzystania ze źródeł bezpośrednich sięga zanadto często do powagi wyłącznej Reszki i innych krytykowanych przez siebie biografów Hozjuszowych, Eichhorna lub Hiplera, nawet w rzeczach, o których wiadomości pewniejsze mogłby zaczerpnąć gdzieindziej.

Omawiając prace piśmiennicze Hozjusza, najmniej uwagi poświęca autor dziełu jego podstawowemu, źródłu głównemu jego sławy i popularności, pozytywnie ujętej „*Confessio fidei catholicae*“, natomiast wnioski swe opiera głównie na dziełach drugorzędnych, wyłącznie polemicznych. Możnaby posądzać, że nie zadawał sobie trudu dostatecznego wgłębienia się w „*Confessio*“ i ustalenia jej pozycji w nauce teologii ówczesnej. Szkoda również, że niczego nie wiedział o uwagach cennych i słusznych, które stanowisku Hozjusza, jako teologa, poświęcił lat temu już 14 ks. prof. Fijałek (*Polonia Sacra*, I, 1918, str. 92 i nn.). Z pewnością by wtedy nieco gruntowniej i oględniej



ujął swoje pod tym względem trochę za płytkie i zanadto „swoiste“ opinie.

Na str. 62 i nn. rozprawia autor o poglądach Hozjusza na osobę i dzieło Lutra i zarzuca mu, że niedostatecznie starał się wczuwać w pobudki herezjarchy. Tak jest, zdaje się, istotnie. Ale wszak nie o tłumaczenie Lutra Hozjuszowi chodziło! Nie pisał on przecież ani historii jego, ani studjum o jego psychologii, lecz zajmował się w inkryminowanych miejscach tylko polemiką (dla dobra mas), w której właśnie zależało na podchwyceniu najsłabszych stron przeciwnika i wolno było „uwy-puklać“ pewne rzeczy lub konsekwencje i korzystać nawet z kursującej plotki albo pozorów. Zarzut więc niedostatecznego wczuwania się możnaby zwrócić raczej w stronę autora.

Przeciwstawiając się „przesadnym chwalbom“ dotychczasowych biografów Hozjusza, autor próbuje dać od siebie bardziej prawdziwy i wierniejszy portret duchowy kardynała. Niestety, wbrew wszystkiemu, co o nim mówili wszyscy współ-cześni jego i późniejsi, nie wyłączając wrogów, mianowicie, że był osobistością silnie zarysowaną, indywidualnością wybitną, co do której nikt nigdy żadnych wątpliwości nie posiadał, co gorsza, wbrew nawet niektórym własnym stwierdzeniom swoim, indywidualność tę podkreślającym, całość postaci Hozjusza maluje bardzo przeciętnie, można powiedzieć blado i nijako. Nader też często czytelnik nie wie, o co właściwie autorowi wśród nagromadzenia szumnych zdań lub wyrazów idzie, co w rezultacie dowodzeń swoich Hozjuszowi przyznaje, a czego odmawia.

Przykładem tej niewyraźności, a jednocześnie i metody autora, owej „Zwar-aber“, przydługim nieco, dobrze jednak odzwierciadlającym sposób jego wykładu, niech będzie następujący ustęp ze str. 206 książki:

*„Es ist nicht möglich, (podkreślenia moje) des Hosius geistiges Profil mit grossen und scharfen Strichen zu zeichnen... Ist Hosius Mann der Theorie? Nein! Und doch hängt sein Lebenswerk wesentlich am literarischen Schaffen, dessen bedeutendster Wert zwar an seinem Tatcharakter hängt, das aber doch auch Theorie ist? Ist er Mann der That? Ja und nein. Ist er Theologe? Nein und doch auch ja. So muss die Antwort vor diesem doch so unkompliziertem Manne oft lauten. Das Peinliche dabei liegt in der geringen Spannung (podkr. autora) des Ja und Nein. Die Elemente liegen in ihm neben, stehen nicht gegeneinander. Daraus darf aber wieder in keiner Weise ein Mangel an innerer Einheitlichkeit der Persönlichkeit geschlussfolgert werden. Im gegenteil, alle Kräfte und alle Gedanken reihen sich mühelos in einer geradezu imposanten Folgerichtigkeit...“ i t. d.* Podobnemi ustępami jest dzieło przepelnione, zwłaszcza w drugiej swojej połowie.



Zajmować się bliżej wszystkimi popełnionymi przez autora błędami niepodobna. Jeszcze więc tylko dla przykładu, aby pokazać, że sąd nasz nie jest gołosłowny, wyliczymy — już bez uzasadnienia — co poza wskazaniem wyżej błędnego lub niedokładnego zawierają pierwsze zaraz stronicę. Podkreślamy, że na stronicach następnych błędy wcale nie są mniej liczne. A zatem:

Na str. V, przyp. 1: trudno jest wiedzieć, co znaczy powołanie się autora: „*Jedin, Pigge 149*“; str. VI: zdaniem naszym błędnie używa autor wyrażen „*Reformation und Gegenreformation*“; str. 2: niewydaną jest korespondencja Hozjusza od r. 1558, a nie od 1560; str. 15: na nieznamości materiałów opiera się i inaczej winien być sformułowany pogląd autora, że „*alles Frivole* (u Hozjusza) *ausgeschlossen bleibt*“; str. 23: nie jest ściśłem rozumowanie autora o stosunku Hozjusza do Łaskiego; str. 25, przyp. 45: błąd korektorski; str. 27: nie jest prawdą, jakoby brakowało w życiu Hozjusza „wyczynów“ (*Leistungen*) czysto prawniczych, teologiczne zaś, jakoby ograniczały się tylko do pracy polemicznej; str. 28: błędzi i to bardzo autor, gdy mówi, że po r. 1551 w życiu i działalności Hozjusza: „*Nach Abzug des Antireformatorischen bleiben lediglich ein paar für die Allgemeinheit wenig bedeutsame Verwaltungseinzelheiten*“. Dodać przy tej okazji można, że cały, zaczynający się odtąd i idący aż do str. 149, długi rozdział II, zatytułowany „*Der Polemiker*“, nie jest trafnie ujęty. Autor pozostaje w nim zanadto pod wpływem dziełka Elsnera, „*Stanislaus Hosius als Polemiker*“ (Königsberg 1911), z którym jednak co do szczegółów niektórych polemizuje. Elsner atoli mimo wszystko trzyma się źródeł i faktów, autor zaś zbyt chętnie treść historyczną zastępuje fantazją lub ogólnikami. Następnie Elsner nie zamyka pracy teologicznej Hozjusza w ramach samej tylko polemiki, jak to czyni autor.

Na tem poprzestajemy. Autor niech nam nie bierze za złe tego, cośmy tu o nim powiedzieli. Wolelibyśmy nie mówić. Zapowiada autor na str. 158: *Ich werde das Thema „Hosius und die Kirchengeschichte“ demnächst zur Bearbeitung stellen*. Chcielibyśmy, aby ta nowa praca była już bez zarzutu. Talent ma autor niewątpliwy i przygotowanie niemałe. Byle tylko towarzyszyło im nieco więcej dokładności i metody!

Ks. Józef Umiński.

Campbell Thomas J., S. J.: *The Jesuits 1534 — 1921. A History of the Society of Jesus from its foundation to the present time*. New York. The Encyclopedia Press. Two volumes, str. 937.

Zabierając się do recenzji historii Jezuitów w dwóch tomach, która wyszła w Nowym Jorku, trzeba najpierw zwrócić uwagę, że jest ona niejako streszczeniem całego szeregu wie-

lotomowych dzieł, zawierających historję zakonu w rozmaitych krajach i prowincjach. Dzieła te już ukończone, lub będące na ukończeniu, wyszły w ostatnich dziesiątkach lat w rozmaitych językach. Autor pragnął uprzystępnić je i zwrócić na nie uwagę, a przytem podać główne rezultaty tych prac, które naogół znane są tylko tym, których to bliżej zajmuje.

Jeżeli chodzi naogół o prace historyczne dawniejszych zwłaszcza Jezuitów w porównaniu z innemi zakonami, to trzeba przyznać, że wogóle Jezuici mniej, niż inni, zajmowali się historycznemi pracami, a więcej zato naukami ścisłemi i przyrodniczemi. Tak na przykład wystarczy zwrócić uwagę na to, że rezultatem prac Jezuitów są pomiary i dane kartograficzne i geodetyczne Chin, które dotąd jeszcze tworzą podstawę zdjęć kartograficznych tego kraju. Autorem wybitnego dzieła z zakresu zoologii p. t.: „Les Mollusques du Fleuve Bleu“ jest o. Heude. W astronomji znany był ze swych prac o. Secchi, a później o. Hagen. Nawet w zakresie literatury i filologii znajduje się cały szereg przedstawicieli. Jeżeli chodzi o historję, to można wymienić tylko jedno dzieło zbiorowe, mianowicie znane „Acta Sanctorum“ Bollandystów. Poza tem nie mamy wybitniejszych historyków w przeszłych wiekach. Z mniej u nas znanych możnaby wymienić ks. Mariana, który napisał historję Hiszpanji w 25 tomach; wystawiono mu posąg w mieście Talavera<sup>1)</sup>.

Pisarzy historii samego zakonu też jest niewielu. Pierwszym był Orlandini; przedstawił on czasy św. Ignacego. Dzieło jego zostało wydane przez Sacchiniego, który je dalej prowadził. Tegoż następcą Juwencjusz (Jouvancy) doprowadził historję zakonu do roku 1616-go. Dzieło jego zostało zakazane we Francji z powodu pewnych zapatrywań, które władcom Bourbońskim nie podobały się. Wreszcie ks. Cordara napisał historję rządów o. jener. Vitelleschiego, od roku 1616—1633. Uchodzi ona za najlepszą z wymienionych historjy zakonu. Te dwa ostatnie dzieła doczekały się wydania dopiero w r. 1859. Całą historję Towarzystwa Jezusowego objął w swem opracowaniu Crétineau-Joly. Historia ta jednak była bardzo szybko pisana i zostawia dużo do życzenia.

Dopiero o. jenerał Martin, który przed wstąpieniem do zakonu lekturze wspomnianej historii Crétineau-Joly zawdzięczał zmianę swych zapatrywań na zakon Jezuitów, pierwszy zaraz po swym wyborze na jenerała 1892 r. poruszył sprawę napisania historii całego zakonu. Zadanie zostało podzielone

<sup>1)</sup> Jest to ten sam, którego uwięziono za dzieło p. t. „Finanse“, i który miał być wydalony z zakonu, przed czem uchroniła go protekcja Filipa II. On to też jest znany z dzieła, w którym bronił t. zw. *tirannicidium*, które to zapatrywanie zostało później potępione. Dzieło to jednak narazie nie zwróciło na siebie uwagi; napisane dla syna Filipa II-go, zostało wydane na koszt samego króla.



między szereg pisarzy; historję zakonu w pñ. Ameryce objął o. Hughes, o. Astrain zajął się ważną pracą historji Jezuitów hiszpańskich. O. Tacchi-Venturi objął Włochy, o. Fouqueray Francję, a o. Dühr Niemcy. Najważniejszą rzeczą jednak było, iż w Madrycie rozpoczęto na wielką skalę wydawnictwa źródeł i materiałów do historji Tow. Jezusowego. Są to „Monumenta Societatis Jesu“, które obecnie obejmują już blisko 60 kilka tomów. Wydawnictwo to tworzy najważniejszą podstawę wszelkiej historjografji Zakonu. Dzieła poszczególnych pisarzy historji Jezuitów nie zostały jeszcze do końca doprowadzone; dotąd z najkorzystniejszą oceną w kołach fachowych spotkały się prace ks. Tacchi-Venturi. Historję o. Dühra znają u nas naogół; na wszelkie uznanie zasługuje też bardzo gruntownie napisana historia Jezuitów w Hiszpanji.

Dwutomowa praca ks. Campbell jest rodzajem bardzo zajmującego, krótkiego ujęcia tych wielotomowych prac; ma on tę wielką zasługę, iż z jednej strony uwzględnia wszystkie najnowsze rezultaty prac wspomnianych autorów, z drugiej umożliwia zapoznanie się z historją zakonu tym, którym nie chodzi o szczegółowe badania historji w różnych krajach, ale którzy chcieliby poznać działalność zakonu i być wprowadzeni w znajomość źródeł i jego historjografji.

Autor uwzględnia badania różnych autorów nad rekolleksjami św. Ignacego. Między innemi zwraca uwagę na wpływ, jaki wywarły na św. Ignacego czytane przez niego w młodości powieści rycerskie, których było tyle w Hiszpanji XVI-go i XVII-go wieku. Jedno np. z najgłówniejszych rozmyślań o królestwie Bożem było osnute, jak wykazał ks. Kreiten, na tle powieści rycerskiej, której głównym bohaterem był średniowieczny rycerz Wilhelm z Orange. Bliższe badania wykazały, iż nie miały podstawy opowiadania takich autorów, jak Nieremberg, o nadzwyczajnej pobożności św. Ignacego w jego młodszych latach. Dziwnym zbiegiem okoliczności słowo „Jezuita“ po raz pierwszy użyte było przez Ludolfa ze Saksonji w jego wielkim Żywocie P. Jezusa, ale trochę w odmiennym sensie. Było to dzieło, które św. Ignacy ranny pod Pampeluną, czytał podczas swej choroby. Tak samo też krytyczne badania dużo zmian przyniosły w charakterystyce i w biografji św. Franciszka Ksawerego. Całkiem nowe są szczegóły odnoszące się do stosunku i działalności o. Rodrigueza w Lizbonie. Być może, iż opuszczano umyślnie tego rodzaju rzeczy, które z pewnością były przykre św. Ignacemu. W nowem świetle przedstawia się również żywot św. Franciszka Borgiasza, zwłaszcza na podstawie wydanej obecnie korespondencji. Autor krótko streszcza rezultaty tych badań i zwraca uwagę na charakterystyczne rysy życia i postępowania świętego.

Bardzo zajmujące są szczegóły z życia o. Vieiry. Brazylijczyk z pochodzenia, przybył do Portugalji w r. 1641-ym.



Jako członek rady królewskiej ma stanowisko ministra i dużo wpływa na reorganizację państwa portugalskiego.

Z działalności jenerałów zakonu autor zwraca uwagę zwłaszcza na Merkurjana. Został on wybrany na życzenie Grzegorza XIII-go. Całe jego znaczenie polega na wewnętrznej organizacji i wyrobieniu życia duchowego w zakonie.

Jeżeli niektóre postacie straciły ze swego idealizmu, którym ozdobili je niezbyt krytyczni biografowie, to bezprzeczenie zyskał na tem jeden z najwybitniejszych męczenników z czasów królowej Elżbiety, mianowicie Edmund Campion. Dawniejsi pisarze angielscy starali się obniżyć jego znaczenie. Obecne badania postawiły go co do wpływu i znaczenia narówni z osobistością tak wybitną, jak Newman.

Rozdział VI-ty, w którym autor przedstawia dzieje misji japońskiej, nie przynosi dużo nowych szczegółów. Historia tych prac jest bardzo zawiłana i byłoby dobrze, gdyby ich przedstawienie zyskało na jasności. Autorowi się to jednak nie bardzo udało.

Dużo za to nowych rzeczy przynosi rozdział pod tytułem „Great storms“ (wielkie burze). Są to dzieje zakonu od 1580 do 1597 za rządów jenerała Aquawiwy. Jest to historia trudności, jakie powstały pod wpływem partii tych ojców, którzy pragnęli, by zakon stał się wyłącznie hiszpańskim. Było to za czasów papieża Sykstusa V-go i króla Filipa II-go. Materiałem nowym w znacznej części są listy i papiery nuncjusza Ormanetto. Jako rezultat tych ciężkich przejść, jakie miał jenerał Aquawiwa, zwraca autor uwagę, iż mimo swej wielkiej energii i wytrwałości, okazał się jednak o. Aquawiwa nadzwyczaj łagodnym i to nawet w porównaniu z człowiekiem takiej świętości, jakim był św. Franciszek Ksawery.

Jedną z najpiękniejszych kart w dziejach zakonu są misje na kontynencie azjatyckim w XVI i XVII wieku. Na pierwszy plan wysuwają się tutaj prace w Indjach i w Chinach. W Indjach okresem powodzenia są czasy rządów Wielkiego Moguła Akbara. Panuje on równocześnie z królową Elżbietą i mimo że był czcicielem słońca, popiera tych, których Elżbieta prześladowuje. Rezultatem nowych badań jest opis działalności jednego z braci zakonnych, Br. Goes'a. Pozyskał sobie zaufanie Moguła, bardzo dużo zrobił dobrego, a wreszcie był pierwszym, który odważył się przejść pieszo z Indji przez Himalaje do Chin<sup>1)</sup>. Znaczenie takich misjonarzy jak Nobili lub Beschi w Indjach, a Ricciego i jego następców w Chinach, jest znane. Mniej znane są nazwiska misjonarzy meksykańskich, jak Kino, Salvatiera i Ugarte.

---

<sup>1)</sup> Ks. Wessels (Hol.) podał w jednym ze swoich dzieł (ang.) obszerniejszą biografię brata Goes'a, opartą na nowych źródłach.

Z dziejów Jezuitów w Europie do najbardziej zajmujących należą polemiki liczne i nieraz zacięte. O. Campbell wyzyskuje obszernie badania ks. Belloc'a, Jezuitę irlandzkiego, nad Prowincjałkami Pascala. Wogóle historia Jezuitów we Francji przedstawia się dosyć burzliwie. W grudniu 1594-tym jeden z ojców zostaje skazany na śmierć, ponieważ pod wpływem mowy adwokata Arnauld'a, dziadka sławnego Jansenisty, padło na Jezuitów podejrzenie, że przyczynili się do zamachu na Henryka IV-go. Autor (str. 401) uwalnia króla od udziału w tym wyroku, przypisując fakt jedynie parlamentowi. Campbell trzyma się nieraz zasady, której naogół nie można nie zarzucić, że w rzeczach i rysach korzystnych cytuje autorów, będących źle usposobionymi (np. str. 343).

O Jezuitach polskich autor niewiele wie. Wspomina (str. 359) Sarbiewskiego. Równocześnie wymienia Grotiusa, który Sarbiewskiego wyżej cenił nawet od samego Horacego.

Ciekawą kwestję porusza autor, omawiając dzieło niemieckiego Jezuitę Mazenjusa p. t. „Sarcotis”. Twierdzono, że Milton w swym poemacie uległ silnemu wpływowi owego dzieła. Dotąd jednak nie udało się stwierdzić, czy i w jakiej mierze te dwa poematy ze sobą się łączą.

W przedstawieniu dziejów XVIII i XIX wieku odczuwa się nieco, iż autor nie zawsze już miał materiał tak dobrze przygotowany i przerobiony, jak do poprzednich wieków. Pisząc o o. jenerale Riccim, porównywa go autor z ojcem Aquawiwą. Wspomina, iż gdyby w XVIII-tym wieku stał na czele zakonu człowiek o tym charakterze i zdolnościach, co o. Aquawiwie, toby nie tak łatwo przyszło do kasaty. Trudno naturalnie rzecz rozstrzygnąć. Z porównania jednak osób z końca XVIII-go wieku można zauważyć, że we wszystkich sferach społeczeństw istnieje znaczna różnica między niemi a postaciami XVI-go wieku, tak co do charakteru, jak i co do zdolności i wyrobienia. To samo dałoby się powiedzieć o Klemensie XIV, który choćby nawet w porównaniu do swego poprzednika zbyt łatwo ulega wpływom zewnętrznym. Autor niepotrzebnie dwa razy (str. 440 i 537) powtarza żywot tego papieża. Objasnia też genezę znanych słów: *Sint ut sunt aut non sint* i przypisuje je Klemensowi XIII. Ostatecznym powodem kasaty zakonu był wedle autora nacisk wywarty przez Karola III-go. Bezpośrednio zaś przez jego ambasadora Florida Blanca. Klemens XIV ustąpił, obawiając się fatalnych skutków dla kościoła w Hiszpanji<sup>1)</sup>. Bardzo dokładnie i gruntownie omawia autor bullę kasacyjną. Klemens XIV uważał się za zmuszonego do

<sup>1)</sup> Nie od rzeczy może będzie zacytować zdanie Bancroft'a („Native Races of the Pacific States“ XI, 436): „Gdyby, mówi on, Jezuiści byli zostali, to można bardzo wątpić, czy prowincje hiszpańskie w Ameryce byłyby się tak łatwo zbuntowały. Jezuiści byli wiernymi poddanymi króla, a przytem posiadali znaczny wpływ na wszystkie warstwy społeczeństwa“.



aktu, który był przeciwnym jego woli i pragnieniu. Okoliczności jednak, które autor podaje na str. 576 i 607, noszą na sobie pewne cechy wątpliwe. Możliwe też trochę powątpiewać o tem wszystkiem, co autor przypisuje kard. Bernis w sprawie kasaty. Autor szczegółowo traktuje sprawę wznowienia zakonu, ale z rozdziału XXI-go można wnosić, że nie znał jeszcze najnowszych dokumentów i prac. Tak samo w sprawie otwarcia nowicjatu opiera się autor na dawniejszych źródłach i autorach; znane mu jest tylko to, co podaje o. Załęski. Co do stanowiska Fryderyka II, to Campbell cytuje ciekawą korespondencję jego z Voltairem i d'Alembertem. Jeżeli chodzi o stanowisko Piusa VII-go względem zakonu, to jest uwagi godnym, co cytuje autor z pamiętników kard. Pacca; zajmującym jest też pod tym względem list Consalviego (str. 690).

Pouczającym jest ustęp o misjach jezuickich w XIX w. Jeżeli chodzi o charakterystykę szkół w Stanach Zjednoczonych, to autor podaje ciekawe sprawozdanie, przedstawione na posiedzeniu senatu Stanów w 1900-nym roku przez senatora Vesta. Bardzo charakterystyczna jest jego mowa, pełna szczerości i silnych wyrażeń, podaje szczegóły i wrażenia ze szkół ludowych, które miał zbadać z polecenia rządu. Przyznaje się zaraz na początku, że Jezuitów nigdy nie znał, że był wychowany w protestantyzmie (i że w młodości swej sądził, iż rzeczywiście Jezuici mają kopyta i ogon). Po raz pierwszy poznał Jezuitów podczas tej podróży. Wpływ zakonu na Indian i charakterystyka szkół jezuickich silna i pełna dosadnych porównań. Nadzwyczaj pouczający jest krótki pogląd, jaki daje autor na działalność najwybitniejszego misjonarza Ameryki płn. ks. de Smet, oraz słowa uznania, z jakimi się spotkał u wojskowych i innych dygnitarzy.

Bardzo ciekawa jest historia działalności Jezuitów w Indiach, obraz np. prac takiego misjonarza, jak o. Lievens, wpływ szkół na nawrócenie Brahminów i t. d. Uwagi godną jest też działalność Jezuitów w Afryce, tak np. na wyspie Fernando Po. Dosyć szczegółowo podana historia misji na Madagaskarze. Niema jednak wzmianki o o. Beyzymie.

W ostatnich rozdziałach podana jest działalność Jezuitów szkolna i naukowa w ciągu drugiej połowy XIX wieku. Jeżeli chodzi o wydawnictwa jezuickie, to najbardziej uwagi godnym jest t. zw. „Jesuit Relations“. Jest to wydawnictwo wykonane w Cleveland, Ohio, przez firmę protestancką, nie mającą nic wspólnego z zakonem. Obejmuje ono siedemdziesiąt dwa tomów i łączone było z wielkiem ryzykiem finansowym. Jest to najkompletniejsze wydawnictwo źródeł do historii misji, obejmujące ograniczone terytorjum, w tym wypadku Stany Zjednoczone. Znajdujemy tutaj listy, sprawozdania, opisy, mapy i wogóle wszystko, co wyszło z rąk misjonarzy jezuickich w czasie ich pracy nad tubylczą ludnością Stanów między rokiem 1610



a 1791. Bardzo charakterystyczny jest wstęp, napisany przez wydawcę Reuben Gold Thwaites, sekretarza Historycznego Towarzystwa Państwowego w stanie Wisconsin.

Osobno traktuje autor stosunek zakonu do papieża XIX-go wieku. Jest tutaj jedna z rzadkich wzmianek o Jezuitach w Polsce, mianowicie o sprawie reformy Bazylianów w najogólniejszych zarysach.

W zakończeniu podaje autor krótko dzieje ostatnich lat i statystykę zakonu.

Naogół trzeba przyznać, że dzieło to podaje dużo nowych rzeczy i że znakomicie może służyć dla poznania historii zakonu Towarzystwa Jezusowego, oraz źródeł tejże historii. Ujemną może stroną jest spis nazwisk niedokładny i powierzchownie zrobiony. Zaznaczyć należy, co się nieraz odczuwa, że daleko jęszcze do opracowania całego materiału źródłowego. Skoro będzie w życie wprowadzony plan o. generała Martina i będą skończone historie poszczególnych prowincji zakonu i krajów, w których działał, to będzie można z pożytkiem znacznie większym opracować podobne dzieło. Zwrócić trzeba jednak uwagę na jedną rzecz, jeśli chodzi o historię zakonów lub wogóle instytucyj tak bardzo rozgałęzionych, jakim jest Tow. Jezusowe, że mianowicie bezwątpienia bardzo pożyteczną rzeczą jest taki zamiar stworzenia historii ogólnej całego zakonu, ale doświadczenie historyczne uczy, iż w takich wypadkach, gdzie chodzi o bardzo obfity materiał źródłowy i o okres czasu obejmujący kilka wieków, o dziejach bądź co bądź bardzo skomplikowanych, że w takich razach o wiele lepiej zacząć nie od prac syntetycznych, obejmujących wszystkie źródła i całość dziejów, ale raczej od prac monograficznych, któreby przedewszystkiem wyświectliły głównejsze epoki, przedstawiły dzieje skomplikowanych okresów historii. W przeciwnym wypadku, jeśli mianowicie praca syntetyczna, ogólna wyprzedziła, jak obecnie się stało, monograficzną, to może łatwo się zdarzyć, iż z natury rzeczy trudno będzie opanować materiał w okresach właśnie najważniejszych i najbardziej skomplikowanych. Łatwiej wskutek tego wpaść w niedokładność, a nawet błędnie przedstawić dzieje. Wymaga to bardzo wytrawnego historyka, by mógł odrazu opanować tak obszerny i często bardzo niejednolity materiał źródłowy. Naturalnie może w tym wypadku później praca monograficzna, która ma już wtedy zadanie ułatwione, luki wypełnić i braki naprawić. Że się jednak w tym wypadku tak stało, to daje się łatwo tem wytłumaczyć, iż przedewszystkiem taka praca monograficzna wymaga o wiele więcej i pracy i czasu i pracowników bądź co bądź doświadczonych.

Tymczasem zamiarem o. generała Martina było dać narazie w przeciągu czasu stosunkowo krótszego ogólny pogląd na całość dziejów zakonu, zostawiając późniejszym historykom

wyświetlenie szczegółów w razie, gdyby okazało się, że rzeczywiście tego potrzeba, co zresztą z natury rzeczy wypływa, gdyż w takich ogólnych opracowaniach, choćby tylko poszczególnych prowincyj i krajów, mnóstwo wyłania się kwestyj, które wymagają szczegółowego opracowania. Przyszłość tutaj naturalnie najlepiej wykaże, o ile będzie możliwe i o ile potrzebne lub nawet konieczne takie monograficzne opracowanie różnych epok i okresów historii zakonu<sup>1)</sup>.

*Ks. Marjusz Skibniewski S. J.*

**Ziembicki Witold:** *Zdrowie i niezdrowie Jana Sobieskiego. Studium historyczno-lekarskie.* Poznań 1931—2, str. 115. Odbitka z Archiwum historii i filozofii medycyny, t. X—XII.

W studjum niniejszem postawił sobie autor — jak to wynika z samego tytułu — podwójne zadanie, a mianowicie opracowanie tematu tak z punktu widzenia historycznego, jak i ściśle lekarskiego. Pracę swą podzielił na 3 części. W pierwszej zebrany jest i omówiony materiał źródłowy tak drukowany, jak i niewydany dotąd, znany już skądinąd, ale w niejednym wypadku wyzyskany w dziedzinie, omawianej przez dr. Ziembickiego, po raz pierwszy w całej pełni. W drugiej części poddaje autor dokładnej analizie krytycznej nieznane dotąd źródło z lat 1693—4, przedstawiające poważny przyczynek do dziejów zdrowia Sobieskiego w tym okresie, a mianowicie diariusz Kazimierza Sarneckiego, stolnika witebskiego, pisany przez niego dla ks. Karola Stanisława Radziwiłła, siostrzeńca królewskiego, a wówczas podkanclerzego litewskiego, z racji sprawowania przez Sarneckiego funkcji jego rezydenta na dworze Sobieskiego. W trzeciej wreszcie części wydał autor sam tekst diariusza z pominięciem partyj, które nie łączą się z tematem jego pracy, z dodaniem natomiast własnego obszernego komentarza, objaśniającego skrupulatnie każdą niejasność tekstu, wątpliwości co do wymienionych w nim osób i t. p. Komentarz ten wymagał w niejednym wypadku znacznego nakładu pracy, wystarczy podać, że zajmuje on niemal tyleż miejsca, co sam tekst diariusza (razem stron 52), to też jest pełną zasługą autora, że diariusz w takiej formie wydany, nie przedstawia żadnych trudności w czerpaniu zeń pojedynczych szczegółów. A szczególty te oświetlają nam w sposób wyjątkowy pod względem dokładności i bezpośredniości obserwacji nie tylko stan zdrowia króla, nękające go dolegliwości i związany z nimi stan psychiczny, lecz także całe ówczesne jego życie domowe, jego zajęcia, rozrywki, dobór ludzi, którymi się otaczał i t. d., a zatem przedstawiają wartość również dla ogólnego obrazu ówczesnej

---

<sup>1)</sup> W roku 1930 został rzeczywiście założony w Rzymie Instytut historyczny, mający na celu badania i prace specjalne nad historią Jezuitów.



kultury. Podnosi też autor w komentarzu, że ustępy diariusza, pominięte przez niego jako nie mające związku z jego tematem, zawierają niemniej interesujący materiał treści politycznej, a ponieważ wiarygodność podawanych przez Sarneckiego wiadomości, jak również obiektywny sposób przedstawiania przez niego wypadków i znajomość współczesnych stosunków, występuje zupełnie wyraźnie na tle innych współczesnych źródeł, przeto już samo wydobywanie na światło dzienne omawianego diariusza i osoby jego autora przedstawia poważną zdobycz niniejszej pracy dr. Ziembickiego. Niemniej zainteresuje każdego historyka, zajmującego się epoką Jana III, uwaga końcowa autora, że idąc dalej śladem, wskazanym przez diariusz, natknął się na bogaty zbiór listów Sarneckiego, który zamierza w następnej pracy wykorzystać.

Ocena studjum dr. Ziembickiego z punktu widzenia fachowo-lekarskiego należy do specjalistów; dotyczy to przede wszystkim tego ustępu pracy, w którym autor zbiera swe uwagi o zdrowiu Sobieskiego w formie „poglądu krytyczno-diagnostycznego”. Z punktu widzenia ściśle historycznego stwierdzić należy, że praca oparta jest na materiale źródłowym, zebrany i wykorzystany sumiennie i że stanowi — jeśli chodzi o samą osobę Jana III — poważny przyczynek do jej charakterystyki. Dla przykładu tylko podam, że i do wyjaśnienia faktów ogólniejszej natury, można w niej znaleźć materiał, n. p. wstrzymanie się Sobieskiego od wyjazdu na sejm pod koniec 1693 r. było spowodowane nie chorobą „polityczną”, ale rzeczywistą, jak to pozwala ustalić diariusz Sarneckiego. Drobne niedopatrzenia, jak pominięcie kilku szczegółów o złym stanie zdrowia Sobieskiego, znajdujących się u Rykaczewskiego (Relacje nuncjuszów II, str. 460, 470—1, listopad 1688 r.), Waliszewskiego (Archiwum spr. zagr. franc. II, 225, kwiecień 1679 r.) i niedokładne sprostowanie przestarzałych danych o pośle brandenburskim w Polsce, Hoverbecku (por. str. 17 pracy), którego ostatni znany raport do elektora Fryderyka Wilhelma datowany jest 6 XI 1681 r. (Urkunden u. Actenstücke z. Geschichte d. Kurfürsten Friedrich Wilhelm, t. 22, str. 79; umarł Hoverbeck po długiej chorobie 6 IV 1682 r.), zupełnie nie osłabiają wyrażonego powyżej sądu o pracy.

*Michał Antonów.*

**Wayda Władysław:** Pułaski w Ameryce. W sto pięćdziesiątą rocznicę zgonu. Warszawa 1930. 8° str. 110 + LXXVII + 1 nl.

Książka składa się z dwu części o odrębnej paginacji, z opowiadania o losach bohatera i „oryginałów korespondencji Pułaskiego”. Autor i wydawca nie zważał na to, że tym samym szlakiem archiwalnym szedł był przed ćwierćwieczem W. M. Kozłowski, który też ogłosił przeważną część odnośnych dokumentów w polskim przekładzie. Widocznie myśl o tej pracy



zrodziła się u dr. Waydy za oceanem, gdzie nie miał pod ręką ani „Biblijografji“ Finkla ani „Biblijoteki Warszawskiej“ z r. 1905, ani VIII tomu „Złotej Księgi“, ani źródeł do dziejów Konfederacji Barskiej, z której przebiegiem trzeba zapoznać się koniecznie, aby zrozumieć rolę Pułaskiego na emigracji. Natomiast z tej izolacji szkodliwej jedna wynikła korzyść. Rozpatrywanie zagadnień wyłącznie na podstawie literatury i źródeł amerykańskich wyzwoliło autora w pewnej mierze z pod wpływu legendy, to też jest w sądach nierównie więcej przedmiotowym niżli historyk zawodowy i to tej miary co prof. Konopczyński, który końcowy rozdział swojej monografji o Kazimierzu Pułaskim poświęcił jego służbie za oceanem.

Wrażenie, jakie się odnosi przy czytaniu dokumentów z życia bohatera Konfederacji Barskiej na tułaczce, nie jest dodatnie. Trudno obronić się przykrym myśłom. A przecie inaczej prawie że być nie mogło. Ten młody szlachcic polski losem srogim rzucony zagranicę, z aureolą bojową, ale i piętnem „królobójcy“, z głową pustą a z temperamentem huzara, nawykły żyć wojną i z wojny, nieopatrzny a bez pieniędzy, gdzież miał znaleźć oparcie materialne i moralne i jak dojść do jakiejś równowagi? W Europie zachodniej gość to był niepożądany, wprost kompromitujący, tolerowany tylko pod przybranem nazwiskiem, kłopotliwy chociażby dla długów, które wszędzie musiał zaciągać. Nie sposób go zużytkować bez narażenia się Rosji, w czasie pokoju zwłaszcza i w wojsku regularnem, chyba w kolonjach. Lecz każdy rząd posiadający tereny zamorskie miał zarazem dość własnych wykolejeńców, młodszych synów obdłużonych rodzin szlacheckich, którzy tam szukają przygód i fortuny. Z takimi awanturnikami różnych nacyj zetknął się przedewszystkiem Pułaski, z nimi obcował, z nimi pił, z nimi hulał i z nimi roił plany dalekie. W tej międzynarodowej kompanji niewątpliwie wyrobił się pod względem światowym, w sposób coprawda bardzo luźny uzupełniał swoje wykształcenie, ale zarazem psuł swoje obyczaje. Już z Polski wyniósł nienajlepsze. Brakło mu, jak całemu pokoleniu wyłaniającemu się z mroków doby saskiej, ugruntowanych zasad etycznych. I z nienajlepszego wyszedł gniazda. A wciągu kilku lat wojny żyło się zgola rozbójniczym trybem. W ogniu walk klarowały się idee, hartowały się, ale i dziczały serca. U schyłku bojów Kazimierz Pułaski nie jest tym samym co u ich wstępu. Hasła Zakonu Kawalerów Krzyża Świętego, w imię których bronił klasztoru berdyczowskiego, odbiegają od późniejszych jego wyznań wiary obywatelskiej. Uświadomił sobie rolę swoją dziejową jako obrońcy niepodległości narodowej. „Pragnę w ojczyźnie zostać dobre imię, że naprawdę chciałem bronić naszej wolności“, — oświadczał wobec zwycięskiego Drewicza. — Może już w kraju oddziaływały nań wpływy masońskie, skoro od r. 1770 istniała w Preszowie wśród tułających się konfederatów loża

Cnotliwego Wędrowca. Jednakże zdaje się, że tylko odezwy Generalności tchnęły nieznanym dawniej współczuciem dla zgębnionej ludności, okropności wojny u jej końca musiały raczej zaostrzać się w następstwie zniszczenia zasobów i wzrastającej zawziętości partyjnej i osobistej. Stosunek do Stanisława Augusta jest w tej mierze bardzo pouczający. Dalsze przeobrażenie Pułaskiego dokonało się zapewne w przyspieszonym tempie w obcym środowisku, ale przecież i z dawnego człowieka pozostało wiele. I trzeba sobie zdać sprawę jasno, że za ocean przeprawił się nie jakiś idealny konfederat barski, ucieleśniający wszystkie piękne uniwersały owoczesne, lecz wyobraźniel zarówno zalet jak wad swojej społeczności, Polak z krwi i kości XVIII wieku, który z kultury francuskiej przyswoił sobie raczej powierzchowne lub ujemne znamiona, a zachował obok górnego ku wolności pędu i ofiarnej do poświęceń gotowości wszystkie zastarzałej anarchji nawyknięcia. Stąd szlachetne jego porywy jakże często skażone w marnem życiu codziennem. Trudnościom i niepowodzeniom przeciwstawia niekiedy nie przyrodzoną wielkość duszy, ale naprzemian pokorę albo tupet. Znać mimo wszystko, że to brat rodzony Antoniego Pułaskiego i że zadawał się nadto wiele z czeredą oczajduszów, jak Szymonem Kossakowskim, Maurycym Beniowskim i setką podobnych *minorum gentium*.

Wyjazd do Ameryki dla wzięcia udziału w walkach kolonij angielskich dobijających się niepodległości wyrwał bohatera Konfederacji Barskiej z bezczynności, nudy i nędzy jego życia we Francji i otwierał mu widoki użycia męstwa i zdolności wojennych w służbie dla idei wolności. Miał tam być zarazem przedstawicielem swego narodu i podnieść sławę polskiego imienia. Jednakże tej misji dziejowej stały na zawadzie zarówno względy natury materialnej, jak w pewnej mierze nawet moralnej i zaciemniały ją w oczach współczesnych a także w świadomości samego Pułaskiego.

Zrywającego się do odlotu zatrzymywały na ziemi francuskiej długi. Dopiero spłata ich, lub poręka za nie ze strony gabinetu wersalskiego zwracała mu swobodę ruchu. Próżno będzie nadrabiać miną, ten niedostatek własnych zasobów obniży w oczach władz Stanów Zjednoczonych jego ofertę. Kwota 480 liwów dana mu tytułem zaliczki przy wyjeździe z Francji będzie zawsze niepomierźnie obciążać jego konto. Napróżno pośród mnożących się nieporozumień z urzędnikami kontrolującymi jego rachunki z zaciągu legionowego odwoływać się będzie do swego honoru, wskazywać na swoją bezinteresowność i zapowiadać nadejście 100.000 liwów w złocie (czyli dwu miljonów w papierowej monecie) z jego dóbr w Polsce położonych (str. LXIX). Pamiętano mu, że nie miał z czego pokryć kosztów podróży z Nantes do Bostonu (str. 12). Na podstawie też własnych jego słów nieopatrnych mogli fałszywie sądzić o nim



stojący na czele młodej republiki. Bo oto zaraz po przybyciu zgłaszając się do Waszyngtona, odzęgnywał się od dawnej ojczyzny. „*Elle n'existe plus pour moi*“, pisał u schyłku lipca 1777 (str. III) i chciał zasłużyć sobie na nową, dla niej żyć i za nią umierać. Objawiając taką gorliwość mógł raczej obudzić nieufność. Byłże entuzjastą wolności jak Lafayette? czy jednym z awanturników w pogoni za fortuną, banitą bez domu, bez ziemi? Bądź co bądź, jakkolwiek Amerykanie nie orjentowali się w herbach i uprawnieniach do tytułów starego świata, „hrabia Korwin“ (str. 12, 81) zdawał się pożądanym nabytkiem dla armji, a broni kawaleryjskiej w szczególności. Ilość jazdy, którą dowodził „w rozmaitych bitwach“, oznaczał (str. 15) nie bez przesady na 18.000. Niemniej przecież zasłużoną cieszył się sławą nieustraszonego partyzanta i można było się spodziewać, iż wiele dokaże w nowych warunkach, które przypomniały mocno stan rzeczy w Polsce podczas walk konfederackich. To podobieństwo istniało nie tylko w idei przewodniej wojny, lecz nawet w mnóstwie szczegółów, od właściwości terenu aż do organizacji społeczeństwa. Lecz zachodziły i różnice i bardzo głębokie, których zrozumieć nie chciał i nie mógł Pułaski, zrazu bez znajomości języka angielskiego, aż do końca bez poszanowania dla prawa i obyczajów ludności.

To że w swej ojczyźnie był papistą nie wadziło wcale, pozornie przynajmniej. W swych wędrówkach zagranicznych miał czas otrząsnąć się z oznak „bałwochwalstwa“ chrześcijańskiego. W łozach wolnomularskich miał możność zetknąć się z elitą umysłową społeczeństwa amerykańskiego. Szkaplerza już nie nosił, albo chyba starannie pod mundurem ukryty. Na sztandarze jego legjonu widniał symbol masoński. Lecz uczucia humanitarne niezależne od stanu, rasy, wyznania i zapartywań politycznych bliźniego będą mu obce. Wyobrażał sobie, że lojalistów torysów wolno traktować jak zdrajców, jak traktował był stronników Poniatowskiego, że godzi się, ile czasu wojny, nie oszczędzać i bezpartyjnych, obojętnych, nie folgować i spokojnym farmerom, a w potrzebie szablą dobywać wszystkiego od mieszkańców. Nie pomyślał, że tu trzeba brać odpowiedzialność za wybryki i gwałty podkomendnych, w ogólności dbać o karność, troszczyć się o porządek i dokładnie wylizywać się z każdego dolara. Z tych powodów musiał mieć mnóstwo zatargów z ludnością i administracją. Nadomiar burzliwość jego usposobienia, fantastyczność i zmienność kazały mu klócić się, co raz nowe wysuwać pomysły i z taką rzucać je łatwością. Spotykał się też z uzasadnioną nieufnością, gdy planował wyprawę na Madagaskar, albo chciał parać się korsarstwem (str. 12-3). Natomiast słuchano go, kiedy mówił o swoim kawaleryjskim żywiole. Wprowadzie zbyt milczeniem jego pierwiastkowy projekt utworzenia „szlacheckiej gwardji“



z oficerów cudzoziemskich. Obawiano się nie bez słuszności wziąć kłopotliwy i kosztowny ciężar. „Zacni mężowie“, z których zdaniem Pułaskiego okoliczności mogły „uczynić bohaterów“, niby kawalerów Krzyża Św. z Baru, to byli najczęściej awanturnicy, zawalidrogi, mężnego serca ale najgorszych obyczajów, których za ocean przygnała z reguły nie bezinteresowna miłość wolności. Stąd wygórowana ostrożność Amerykanów w stosunku do tego rodzaju przyjaciół ich sprawy. Natomiast nie zawahali się „najwybitniejszemu“ (jak zapewniały polecenia z Paryża) oficerowi konfederacji polskiej oddać ze stopniem generała (str. 14, 18) troskę o wszystką jazdę republikańską. Nie było jej wiele: cztery pułki lekkich dragonów, ogółem 727 ludzi (str. 16). Wszakże bodaj właśnie tyle Pułaski mógłby poprowadzić dzięki nabytemu doświadczeniu partyzanta, mimo że nie posiadał wyższego wykształcenia ani znajomości służby regularnej. Jednak ani mu w głowie powstało do tej skromnej, ale jedynie pożytecznej ograniczyć się roli. Zarzuca „kongres i Waszyngtona memorandumami bez końca, żądając powiększenia liczebnego, utworzenia nowych formacji, zreorganizowania całości“ (str. 16). Nawykły w Polsce nie słuchać nikogo upiera się, aby nie podlegać jak tylko bezpośrednio wodzowi naczelnemu (str. 15, 43—5, 47, VI, XXVIII). A wobec podkomendnych braknie mu powagi (str. 28). W rezultacie udział Pułaskiego w kampanji jesiennej 1777 roku był „nikły“ (str. 27). Mniejsza o to, czy dzielnie szarżował z kilkunastu jeźdźcami w bitwie nad Brandwine (str. 17), czy potem na ochotnika śledził podchodzącego nieprzyjaciela (str. 18—9), czy zapał na jakimś patrolu (str. 21). Śmiesznem byłoby do takich epizodów przywiązywać większą wagę. Faktem jest, że nie potrafił dobrze wywiązać się z obowiązków organizatora kawalerji i że z uczuciem ulgi przyjął jego dymisję Waszyngton (str. 31—2, 44—6, 48—9, 52). Cenił go i był mu życzliwy, ale dla dobra armji wołał, aby raczej pozwolić mu chociażby na wyjątkowych prawach zaciągać odrębny „korpus“ z paru kompanij piechoty i jazdy. „Głównym motywem pozwolenia hrabiemu na sformowanie takiego oddziału — tłumaczył się wobec kongresu — było nakłonić go dobrowolnie do opuszczenia dowództwa kawalerji, z którego jego podkomendni oficerowie byli ogólnie niezadowoleni. Sądziłem, że lepiej ulec defektowi takiej kombinacji, niż zostawić kawalerję w stanie zupełnego rozprężenia dyscypliny i zniszczyć jej użyteczność, albo zmusić hrabiego do opuszczenia jej, hrabiego, którego zapał i dzielność daje mu prawo do szacunku, bez kompensaty w czemś innem, coby go pocieszyło za poświęcenie, którego odeń żądano“ (str. 78).

Od wiosny 1778 Pułaski zajmował się tylko organizowaniem swojego „legjonu“, który miał składać się z 68 kawalerzystów i 200 piechurów (str. 49 i n.). Pozostawiono mu „range

brygadiera armii Stanów Zjednoczonych“, przyznano po 130 dolarów za każdego żołnierza wyćwiczonego, w mundurze i z bronią, i zgodzono się nawet, ażeby mógł zaciągać dezertarów. Bodaj że do tych właśnie apelował Pułaski w swej odezwie werbunkowej, gdzie była mowa nietylko o szansach odznaczenia się „w służbie kraju“, ale i o niezawodnych łupach (str. 53). Powoływał się niby na wzory rzymskie, ale w istocie opierał się na wspomnieniach dzielnej obrony Częstochowy i Tyńca przez piechotę złożoną głównie ze zbiegów z armii pruskiej, wcielonych w szeregi konfederackie. Jednakże takie normy rekrutacji, powszechnie wówczas stosowane w Europie, wypadało uzupełnić żelazną dyscypliną, zwłaszcza gdy wojna ruchoma nastroczała tysiące sposobności do rabunku i ucieczki. Tymczasem Pułaski raczej pobłażaniem chciał przywiązać do sztandaru swoich legionistów, nie mając zresztą świadomości, jaka ciążyła na nim odpowiedzialność, szczególnie odkąd dowodził odrębnym „korpusem“. Bo kto i kiedy żądał od niego rachunków w Polsce? Albo komuż tam przychodziło do głowy domagać się zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone przez żołnierza? Albo czyliż za niepowodzenia sądono którego konfederata? A właśnie szczupłość jego komendy ułatwiała kontrolę, łącno przechodzącą nawet w szykanę, jako że miano do czynienia z cudzoziemcem i niezdolnym fanfaronem. Bo i jakże ten wygnaniec z ojczywego kraju, który bez żadnych zasobów wylądował przed kilkunastu miesiącami na ziemi amerykańskiej, zamiast czuwać nad płatkami swego oddziału każe pozycje wydatków przyjmować na proste zapewnienia honorowe i wysuwa pretensje, jakoby z własnej, pustej kieszeni wyłożył ogromne sumy (str. 63). I zapewne mieli dużo racji ci urzędnicy skarbowi kongresu, chociaż może ze skrupulatnością łączyli trochę złośliwości i niezrozumienia okoliczności wojennych (str. 71). Bądź co bądź spełniali swój obowiązek, a historycy polscy broniąc exstarostę zazulenickiego winni byli udowadniać, że go w tym czasie doszły z kraju jakieś fundusze. Jedyny z tego okresu dochowany list Pułaskiego do siostry nie upoważnia zgoda do takich wniosków. Nie był zaś nasz bohater Radziwiłłem „Panie Kochanku“ i nie godziło mu się z podobną fantazją traktować spraw finansowych, wobec cudzoziemców zwłaszcza. Ani mu nikt nie wierzył, żeby mógł ze swoich dochodów z Polski płynących nietylko sam się utrzymywać, ale wydać conajmniej 16.000 dolarów na potrzeby legionistów. — To był jeden powód stałej jego udręki (str. 67—73).

Były i inne, bardziej bólane, dotkliwiej raniące. Nie skargi na żołnierzy jego uciemiężających mieszkańców. Usprawiedliwiały ich poczęści rozliczne braki w zaopatrzeniu w odzież i żywność. Zresztą i tak mieli opuścić kwatery i wyjść w pole (str. 59—60). Wtedy jednak właściwa zaczynała się tragedia.



Pułaski rwał się do czynu, do walki. Sam już w kilka tygodni po przybyciu zdołał popisać się męstwem. Jaki był jednak owoc jego zabiegów organizacyjnych, to i jesienią roku 1779 było jeszcze zagadką. Jeśli Pułaskiego zatrzymywano w Filadelfji, to nie jedynie dla rozwikłania rachunków legjonu (do tego wystarczało ostatecznie przyaresztować płatnika), ale istniały zasadnicze wątpliwości co do wartości i możliwości użycia korpusu, złożonego w znacznej części z dezertarów. Odkrywała się lekkomyślność dowódcy, który zaciągał ponad przepisaną mu normę i brał byle kogo, żeby tylko mieć ludzi wyćwiczonych i obeznanych z wojną. Ratował go Waszyngton doradzając kongresowi, ażeby wobec poniesionych kosztów zaryzykować i wypuścić ten oddział w pole (str. 79).

Próba broni wypadła fatalnie. Legjon skierowany do zatoki Egg Harbor w Jersey dla osłony gniazda piratów amerykańskich, dał się w połowie października (1778) zaskoczyć Anglikom i postradał kilkudziesięciu ludzi. Porażka była następstwem tyleż zdrady, co nieostrożności (str. 75—7). Okazało się dowodnie, że jakość żołnierzy Pułaskiego jest nader licha. On sam widząc, że osobistem męstwem nie da się wszystkiego nagrodzić, zniechęca się chwilowo i myśli o powrocie do Europy. Stamtąd dochodzą go wieści o wojnie sukcesyjnej bawarskiej (między dwoma zaborcami) a tu skazują go niejako na karne zesłanie na pogranicze indyjskich terytoriów (str. 83). — Waszyngton zwalnia go ze służby, ale wówczas on postanawia wziąć udział jeszcze w następnej kampanji na południu. Gotuje się do niej w ciągu zimy z r. 1778 na 1779. Spodziewał się „świeatnych czynów“ po swoich legionistach. Starał się pomnożyć ich (str. 90—1) i zyskać na ten cel nowe fundusze (str. 92). Wszakże po dawnemu nie przebierał wśród ochotników (str. 95), którzy też stali się plagą okolic Yorktown, gdzie byli rozkwatrowani (str. 93—4). Wynikające stąd przykrości, wyrzuty, groźby kazały Pułaskiemu w pismach do kongresu, od którego był bezpośrednio zależny, podkreślać, że sam zgłosił się pod sztandary Stanów Zjednoczonych jedynie dla obrony wolności. Przypominał też swoją przeszłość, przez co stawało się bardziej wyraźnem, że reprezentuje w tej walce swój naród (str. 102—3, XLVI i n.).

To było jednym więcej bodźcem dla jego odwagi, która przecież i w samym pragnieniu własnej sławy dość znajdowała podniety. Nadomiar co raz jaśniejszem stawało się dlań, że jak u wstępu na ląd amerykański tak i po dwu latach na nim pobytu i zabiegów organizacyjnych właściwie mógł liczyć tylko na siebie i paru towarzyszków. Wysłany w maju 1779 pod zagrożony Charlestown z t. zw. („przez grzeczność“) legionem t. j. mniej więcej dwustu ludzi (w czem 120 lansjerów), niewiele oczywiście mógł zdziałać drobną tą siłą (str. 99). A kiedy dla dodania ducha załodze ruszył naprzeciw nieprzyjaciela,



w pierwszej utarczce utracił większą część swej piechoty (40 do 50 ludzi) i zastępcę swego w komendzie pułkownika Kowacza. Następnie patroluje już tylko na czele 40 kawalerzystów. Wkrótce liczy swój oddział znowu na głów 180, ale to był zapewne etat żołdowy a nie bojowy (str. 101), z początku czerwca. Ostatni raz zwrócił się do kongresu 19 sierpnia 1779 (str. LVXII—LXXI). Trudno bez drobiazgowych źródłowych badań orzec, ile prawdy mieści się w tem i owem jego twierdzeniu. Np. że przybывая do Ameryki „miał listy kredytowe do p. Morris’a“, zapewne znanego bankiera. Że dzięki głośnemu nazwisku mógł, jak się należy domyslać, zaciągać pożyczki. Że je obracał na żołnierza. Zapewnienia jego o gotowości i łatwości pokrycia sumy zakwestjonowanej w rachunkach legionowych brzmiały niewiarygodnie dla urzędników skarbowych. Lecz te dumne słowa były wypowiedziane raczej dla potomności i nabrały pełnego waloru dopiero, gdy je krwią przypieczętował. Natomiast bezwzględnie szczery był na początku i u końca pisma, gdy mówił: „Entuzjastyczny zapał dla szlachetnej sprawy, ożywiającej Amerykę, i pogarda dla śmierci pobudziły mnie najprzód do przyjęcia służby waszej... Wszakże taki był los mój, że nic prócz honoru, któremu się nigdy nie sprzeniewierzę, nie utrzymuje mnie w służbie, która zaczyna mi być nienawistną wskutek złego traktowania... Kampanja zbliża się. Możliwe, że będę miał jeszcze sposobność wykazać, że jestem przyjacielem sprawy waszej...“

W tym nastroju udał się wkrótce ze swoimi ułanami pod Savannah, które miano zdobywać przy pomocy wojsk francuskiego admirała d’Estaing. 9 października (1779) podczas generalnego szturmego miał Pułaski z jazdą za kolumną francuską a poprzedzając amerykańską piechotę przedrzeć się przez linie nieprzyjacielskie koło głównej reduty Springhill. Jednakże kawalerja nie wzięła udziału w ataku i stała za wzgórkami osłaniającym od morderczego ognia. Nasunąć się może wątpliwość, czy to był naturalny obrót rzeczy, czy sytuacja była nieodpowiednia do użycia tej broni, czy też dowódca nie mógł swoich żołnierzy porwać do heroicznego wysiłku. Nie miał przecież pod sobą szwadronu lekkokonnych z pod Samo Sierry, lecz różnojęzyczną zbieraninę, w której przeważali flegmatyczni Niemcy. Toteż i trudno rozstrzygnąć, dlaczego Pułaski samowtór (z adjutantem Francuzem) wyjechał z za ochronnego wzgórza. Czy chciał tylko rozejrzeć się w przebiegu walki, aby w stosownej chwili rzucić w bój swoją kawalerję? Czy widząc klęskę, chciał zastąpić rannego d’Estaing’a? Czy po prostu ogarnęły go płomienie bitwy? Czy raczej może szukał śmierci? Jakkolwiekby bądź błogosławiona ta kula, która przyniosła tyle chluby jemu i narodowi. Błogosławiona ta kula...

*A. M. Skatkowski.*

**Lacour-Gayet G.: Talleyrand. 1754—1838. 3 tomy. Paris 1928—31, Payot, str. 426 + 496 + 520, 8°.**

Duże, trzytomowe dzieło Lacour-Gayeta o Talleyrandzie, owoc studjów kilkunastoletnich, jest pierwszą wyczerpującą biografią tego „księcia dyplomacji“, którego działalność długa, brzemenna w następstwa, wiąże ze sobą czasy przedrewolucyjne z dobą monarchji lipcowej. Temat był doniosły, a pełen zagadek, jak zagadkową, pełną fałszu i zdrad była historia Talleyranda. Badania musiały być rozciągnięte na dzieje trzech pokoleń przez długowieczność tego człowieka i niespożytą czynność; rozszerzone na cały niemal obszar dziejów ówczesnych, przez rozległość jego związków i wpływów. Samo wyczerpanie źródeł drukowanych nie było łatwem; wyczerpanie materiału archiwalnego wręcz niemożliwem. Trzebaby w tym celu przeszukać gruntownie, poza archiwami paryskimi przez ciąg paru dziesięcioleci, conajmniej jeszcze londyńskie, petersburskie, a zwłaszcza wiedeńskie, nie mówiąc już o własnem archiwum Talleyranda; znakomity historyk miał do niego dostęp, odwzajemniając się za wyświadczoną uprzejmość pełną kurtuazji oględnością w przedstawieniu wielu rzeczy przykrych i wykwinutym umiarem sądów o sprawach, w których wyrok bezwzględny sam się zdawał narzucać.

Podstawa źródłowa monografii tej, bardzo potężna, ogranicza się przecież, jak się zdaje, do źródeł francuskich, uwzględniając z obcych rzeczy drukowane, oczywiście nie wszystkie. Nie dziwi przeoczenie np. tej lub owej rzeczy polskiej: z opracowań wspomnijmy świetne „Talleyranda początki“ Askénazego<sup>1)</sup>, których uwzględnienie byłoby w paru punktach nie bez korzyści. Gdy autor jest w niepewności, czy Talleyrand w r. 1809 był płacony przez Austrię, rzecz jest w nauce polskiej ustalona<sup>2)</sup>. Bardziej uderza niewyzyskanie, chyba nieumyślne, całej treści raportów Metternicha z Paryża 1808—9, ogłoszonych w dodatkach do dzieła Beera, „Zehn Jahre Oesterreichischer Politik“, przez co rola Talleyranda jako rzeczywistego podżegacza i kierownika odwetowej polityki austriackiej przeciw Francji i inspiratora wojny 1809 r. nie wystąpiła w pełnem świetle. Podobnych przeoczeń dałoby się wykazać więcej. Były one nieuniknione w pracy nad tematem tak rozległym. Wynika stąd jedno tylko: że badania nad Talleyrandem, bardzo przez autora posunięte naprzód, nie są dziełem jego ostatecznie zamknięte.

Czem jest Talleyrand u Lacour-Gayeta? Zgodnie z opinią Napoleona, człowiekiem najbardziej niemoralnym swoich czasów; politykiem sprzedajnym, kierującym się głównie pragnieniem „niezmiernego majątku“, biorącym haracze od sprzymie-

<sup>1)</sup> Studja historyczne, Kraków, 1897.

<sup>2)</sup> E. Kipa w Bulletin de l'Académie, 1925.



rzeńców i wrogów, od wasali i neutralnych; zgodnie znów z twierdzeniem Napoleona, jest on „stałe *in flagranti* zdrady, tylko że fortunę ma za spółniczkę“. Zarazem przecież pozostaje dla autora — genialnym mężem stanu. Jest tu głęboka sprzeczność pojęciowa. Bo mąż stanu, to przecież ktoś z pionem moralnym; to ktoś, co służy racji stanu swego państwa. Talleyrand zaś służył przez długie szeregi lat, prawda, że z genialną zręcznością, swej zachłanności osobistej, często przeciw swemu państwu. Prawda, jest legenda, przez niego samego stworzona, w którą świat prawie cały uwierzył, że miał on swoją własną koncepcję francuskiej racji stanu, a istotą tej koncepcji był rozsądny realizm i umiarkowanie. Sam p. Lacour-Gayet usuwa gruz, w które legenda ta sypała się oddawna. Wykazuje systematycznie współodpowiedzialność Talleyranda za wyprawę egipską, za zamordowanie księcia d'Enghien, za najazd Hiszpanji. Rzekomy zwolennik pojednania z Anglią jest w tych wypadkach — zwłaszcza pierwszym i trzecim — inspiratorem aktów, wykluczających pojednanie. Prawda, że w r. 1805 Talleyrand głosi zupełnie wtedy nierealną koncepcję oszczędzania Austrii i zjednania na sojuszniczkę. Gdy jednak w r. 1806—7 jest przeciwny rozprawie z Rosją, pokąd Burboni panują w Hiszpanji, umiarkowanie to i przezorność w najlepszym wypadku jednostronne; gdy zaś, przygotowawszy intrygę hiszpańską, wyzyskuje zaangażowanie się Francji za Pirenejami, by Austrię podburzyć do napaści, a cara-sprzymierzeńca zachęcić do tajnej zмовy z Austrią, to wydaje się, że niema co już mówić o mężu stanu i racji stanu. Jest tylko przewrotnym i cynicznym zdrajcą stanu. I tym zdrajcą stanu pozostaje książę Benewentu, gdy od 1810 r. kieruje wywiadem przeciwnapoleońskim na rzecz Rosji, gdy mądrze inspiruje politykę cara. Jest zdrajcą stanu *a fortiori* w r. 1814, gdy udaremnia układy między koalicją a Napoleonem i przyczynia się do wtłoczenia Francji w „dawne granice“.

Legendę, do której uprzątnięcia sam się przyłożył próbuje p. Lacour-Gayet wskrzesić, sławiąc rzekome triumfy Talleyranda na kongresie wiedeńskim. Powtarza tu niemal wywody Sorela, nie uwzględniając druzgoczącej ich krytyki przez Driault'a<sup>1)</sup>. Sukcesy te, polegające *in concreto* na przyłożeniu się do odebrania Prusom Drezna, a oddania im za to nie tylko Torunia i Poznania, lecz także Nadrenji, należałoby teraz, po doświadczeniach 1870 i 1914 roku, pogrzebać już na zawsze w lamusie wielkich pomyłek historycznych. Autor sławi poza tem w Talleyrandzie przyjaciela Polski: proponował on powrót do stanu rzeczy, wytworzonego w trzecim rozbiórce, bo chciał uchronić Polskę od panowania carskiego.... Historjografia polska dawno wypowiedziała swój sąd o tem dobrodziejstwie<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Napoléon et l'Europe, t. V, Paris 1927.

<sup>2)</sup> Askenazy, Dwa stulecia, t. II, str. 197 n.



Z poruszonych przez autora zagadnień, związanych ze stosunkiem Talleyranda do Polski, należy jeszcze wspomnieć sprawę łapówki polskiej, wziętej w 1807 r. a zwróconej po Tylży, „rzadkim giestem bezinteresowności“, czy może raczej, za wydaniem się sprawy, na rozkaz cesarza, któremu rzecz nie mogła przypaść do smaku? Dalej sprawę małżeństwa księżniczki Doroty kurlandzkiej, późniejszej księżnej Dino i roli jej politycznej przy Talleyrandzie (była w latach późniejszych łącznikiem pomiędzy nim a księciem Adamem Czartoryskim; zachowana jej korespondencja w jego archiwum). Dalej sprawę niedoszłej misji Talleyranda do Polski w 1812. Wreszcie, sprawę jego stosunku do zabiegów dyplomatycznych polskich w 1831 r. Wyświetlenia tamtych kwestyj z doby napoleońskiej oczekiwać należy od dalszych tomów dzieła Askenazego o Napoleonie i Polsce. Badania nad polityką zagraniczną powstania listopadowego są wznowione i rzuca może światło na ostatnie zagadnienie. W każdym razie odpowiedź na te kwestje winna dać sobie nauka polska. Piękne dzieło p. Lacour-Gayet, bogate w treść, w fakty, w teksty, zajmujące jak romans trochę psychologiczny, trochę awanturniczy i kryminalny, pisane z talentem niepowszednim, podziałać winno jako bodziec do dalszych badań także i w Polsce.

*Marjan Kukiel.*

**Krzczkowski Konstanty:** *Rozwój ubezpieczeń w Polsce.* I. Warszawa 1931, str. 527.

Brak dobrych opracowań dziejów ubezpieczeń w Polsce, zwłaszcza odnoszących się do pierwszej połowy XIX-go wieku, był jedną z dotkliwszych luk w historjografji poświęconej naszemu porzbińcowym dziejom gospodarczym. Dzięki wymienionej w nagłównku pracy luka ta, przynajmniej w pewnym zakresie, mianowicie objętym zainteresowaniami autora, została usunięta.

We formie wstępu, poświęconego początkom ubezpieczeń, podał nam autor szereg starannie zebranych faktów odnoszących się do ubezpieczeń w czasach przedrozbińcowych; sięgają one pierwszej ćwierci XVII-go wieku. Poza tem cała książka poświęcona jest dziejom stworzonych w 1803 i 1804 r. Towarzystw ogniowych dla miast i wsi, które objęły swą działalnością Prusy Południowe, a przetworzonych w 1807 r. na Towarzystwo ogniowe Ks. Warszawskiego, oraz stworzonego w 1817 r. nowego Towarzystwa ogniowego miast i wsi Królestwa Polskiego, którego dzieje doprowadzone zostały w pierwszym tomie omawianego dzieła do roku 1842.

Epoki Prus Południowych oraz Królestwa Polskiego mogły być przez autora kompletnie opracowane, ponieważ na tych terytorjach nie działały wówczas żadne inne publiczne organizacje ubezpieczeniowe. Natomiast na terytorjum Księstwa Warszawskiego rozwijały swą działalność, sięgającą jeszcze czasów

panowania pruskiego, analogiczne Dyrekcje ogniowe Kwidzińska i Królewiecka, zasadniczo pominięte przez autora. We wszystkich uwzględnionych przez autora okresach chodziło o ubezpieczenie od ognia przede wszystkim nieruchomości. Ruchomości początkowo były ubezpieczane jedynie w charakterze wyjątków i w skromnym zakresie; dopiero od 1834 r. zorganizowano osobny dział ubezpieczeń ruchomości. Wszystkie omawiane ubezpieczenia były państwowemi; w pewnej mierze były one przymusowe, w pewnej dobrowolne. Ubezpieczeni, poza działem ubezpieczeń ruchomości, nie mieli udziału w administracji.

Trudno w krótkim sprawozdaniu podać treść tego dużego dzieła, zawierającego całą masę dotychczas nieznanych wiadomości, opartych na bardzo rozległych studjach nad materiałami aktowymi wchodzącymi w skład archiwów odnośnych instytucji ubezpieczeniowych oraz władz sprawujących nad nimi nadzór. Ugrupowanie ogromnego materiału, którym rozporządzał autor, jest bardzo przejrzyste. Orientowanie się w zasadniczych kierunkach działalności i liniach rozwoju ubezpieczeń ułatwia okoliczność, że wewnętrzna budowa trzech głównych części książki poświęconych wspomnianym wyżej trzem etapom rozwoju ubezpieczeń, oparta jest na tych samych podstawach. Wszędzie osobno zostały przedstawione zasady urządzenia i organizacji ubezpieczeń, ewentualnie z wyodrębnieniem składu i organizacji władz naczelnych; osobno opracowano działalność omawianych instytucji, przy odrębnem traktowaniu sprawy zarządzania katastrof, składek, pogorzeli, akcji zapobiegawczej i strony finansowej. Osobno opracowano sprawę reform, likwidację Towarzystw Prus Południowych i Ks. Warszawskiego oraz sprawę umorzenia jego długów, tak samo jak trudności na jakie natrafiły w swej działalności ubezpieczenia w czasach powstania listopadowego. Odrębnie wreszcie potraktowano ubezpieczenia ruchomości.

Przejrzany przez autora ogromny materiał archiwalny zawiera oczywiście całą masę szczegółów przez niego pominiętych; uwzględniono tylko rzeczy najważniejsze i najbardziej istotne dla charakterystyki rozwoju ubezpieczeń. Być może jednak byłoby wskazane przeniesienie pewnych drobniejszych szczegółów z tekstu do not.

Omawiana książka zawiera bardzo pokaźną liczbę tablic statystycznych; odnoszą się one przede wszystkim do finansowej strony działalności odnośnych instytucji ubezpieczeń. Sprawa zestawienia tych tablic była dla autora rzeczą nieraz dość kłopotliwą. Dla czasów pruskich n. p. nie zachowały się w archiwach warszawskich żadne oryginalne budżety i zamknięcia rachunkowe. Trzeba było je dopiero odtwarzać na podstawie obliczeń komisji wyznaczonych do odebrania rachunków oraz zestawień porobionych za czasów Księstwa Warszawskiego.



Zestawienia te zrobione zostały oddzielnie dla Dyrekcji poznańskiej (przy odrębnem uwzględnieniu Tow. miejskiego z jednej i Powiatowych kas z drugiej strony), oraz oddzielnie dla Kasy generalnej w Warszawie, przy wyodrębnieniu osobno administrowanej kasy miejskiej warszawskiej. Szkoda, że rachunki te nie mogły być w ten sposób zrekonstruowane, aby na ich podstawie można było dojść do zestawienia ogólnego, dającego jednolite ujęcie całej działalności ubezpieczeń państwowych w tych czasach, tak jak to można było zrobić dla czasów Księstwa i Królestwa. Tablice odnoszące się do czasów Księstwa i Królestwa zyskałyby na przejrzystości, gdyby oprócz cyfr odnoszących się do poszczególnych lat miały cyfry przeciętnych rocznych dla pewnych okresów. Czasy Księstwa mogły być być traktowane jako jeden okres; ewentualnie możnaby wyodrębnić ostatnie lata tworzące niejako epokę przejściową. Przy Królestwie narzuca się podział na czasy przed powstaniem i po powstaniu. W tablicach odnoszących się do czasów Królestwa, lata 1841 i 1842 podane są nie w złotych polskich, jak to miało miejsce dla wszystkich poprzednich lat, lecz w rublach srebrnych, zgodnie z oryginalnymi rachunkami. Dla czytelnika interesującego się temi tablicami byłoby rzeczą wygodniejszą gdyby cyfry z tych dwu lat zostały przeliczone na złote polskie.

Wszystko to są oczywiście drobiazgi, które każdy bez wielkiego trudu sam sobie może uzupełnić. Nie zmniejszają one w najmniejszej mierze wielkiej wartości omawianej książki, wypełniającej od jednego zamachu bardzo poważną lukę, istniejącą dotychczas w naszej literaturze historyczno-gospodarczej, odnoszącej się do czasów porozbiorowych.

*Jan Rutkowski.*

**Weill Georges:** *L'éveil des nationalités et le mouvement libéral (1815—1848).* Paris 1930, str. 592.

Niniejszy tom stanowi część zakrojonego na wielką skalę wydawnictwa „Peuples et civilisations“, wychodzącego pod redakcją dwóch wybitnych historyków francuskich: medjewisty L. Halphena oraz wybornego znawcy doby Ludwika XIV i rewolucji, Ph. Sagnaca. Sam autor dał się poznać szeregiem cennych studjów, dotyczących zagadnień politycznych, społecznych i religijnych Francji XIX wieku. Dzieło jego, dając gwarancję wytrawnej fachowości, wnosi zarazem tchnienie świeżych poglądów i dążność do samodzielnego ujmowania zjawisk dziejowych. Tytuł wskazuje, że główną cechą okresu od kongresu wiedeńskiego do Wiosny Ludów jest w oczach autora rozbudzenie się i spotężnienie świadomości narodowej wśród ludów Europy. Jako specjalnie uderzający rys podkreśla występujący wszędzie mesjanizm narodowy, poczucie własnej wielkości i prymatu. Bożyszczem Anglii staje się Palmerston,



wcielenie imperjalizmu brytyjskiego; Francja wypędza osadzonych obcemi bagnetami Bourbonów i entuzjazmuje się dla kultu Napoleona; Hegel wpaja w Niemców poczucie, że są ludem wybranym, zaś List roztacza przed nimi obraz podboju ekonomicznego świata; Mazzini i Gioberti przepowiadają ujarzmionym Włochom wielką przyszłość; Rosja upaja się słowianofilstwem, zaś budzące się z odrętwienia ludy słowiańskie oraz Grecy sięgają ze smutnej teraźniejszości do świetnej tradycji wieków minionych. Jest to ujęcie przedmiotu niezaprzeczenie trafniejsze, aniżeli podział Friedjunga, dla którego okres 1815—48 stoi przedewszystkiem pod znakiem liberalizmu, idea zaś narodowa stanowi rys następnej doby zjednoczenia państwowego Włoch i Niemiec. Pogląd taki typowym był dla czołowego reprezentanta przedwojennej historjografii austriacko-niemieckiej, w której oczach czynnikiem, nadającym piętno historii były narody zwycięskie, zorganizowane państwowo i wchodzące w system wielkich sojuszów europejskich. Natomiast Weill uwzględnia przejawy wszystkich drgnień narodowych, które potężniejąc, stopniowo doprowadziły w jego oczach do przebudowy Europy i narodzin szeregu tworów państwowych. Opowiada szeroko o walkach wyzwoleniczych Włoch, o dążeniach unifikacyjnych Niemiec, ale poświęca również należytą uwagę losom Polski, odrodzeniu Czech, Słowaków, południowej Słowiańszczyzny, tworzeniu się nowoczesnej społeczności na Węgrzech, zajmuje się Rumunją i ludami bałkańskimi, nie zapomina zaznaczyć krótką chociażby wzmianką przebudzenia się świadomości narodowej wśród Kaszubów, Łużyczan i Rusinów.

Ten rozległy krąg ogarniania problemów narodowościowych to jeden dodatni rys dzieła. Odpowiednikiem jego jest szerokość perspektywy światowej. Autor, wykraczając poza obręb historii ściśle europejskiej, podkreśla jako bardzo ważne momenty omawianego okresu wzrost dążeń imperjalistycznych wśród przodujących ludów Europy, ostateczne wybicie się na niezawisłość Południowej Ameryki oraz sformułowanie doktryny Monroego. Najważniejszą wszelako zaletą dzieła Weilla jest równomierne uwzględnienie całokształtu ewolucji dziejowej. Autor dokonał tego, czego częstokroć bezskutecznie żąda się od wielkich opracowań zbiorowych. Obok problemów dyplomacji międzynarodowej i rozwoju polityki wewnętrznej każdego kraju, poświęcił trzecią część dzieła zagadnieniom cywilizacji materialnej i kultury duchowej. Przeobrażenia i kierunki w katolicyzmie i wyznaniach protestanckich, judaizm i antysemityzm, wolnomyślicielstwo i stosunek religii do nauczania, romantyzm w literaturze, historjografia i filozofia, sztuki plastyczne, umiejętności ścisłe i technika, przemiany społeczne i gospodarcze, rozwój kapitalizmu i mieszczaństwa, polityka celna, przemysł i koleje żelazne, kwestja robotnicza, rozwój socjalizmu, zagad-

nienia ustawodawstwa społecznego, powszechnego nauczania i emigracji zarobkowej — wszystkie te sprawy, zazwyczaj spychane na szary koniec, tu omówione są obszernie, w sposób jasny, ścisły i zajmujący.

Nie kusząc się o wniknięcie w bezmiar przedstawionych na łamach dzieła kwestyj specjalnych, należy zanotować ogólne wrażenie wielkiej przedmiotowości, trafności i umiaru sądu. Autor wniknął głęboko w badaną epokę, a jeżeli nie w każdym wypadku zdobywa się na sąd własny, to potrafi wybrać z istniejących najlepszy. W charakterystyce działalności Talleyranda na kongresie wiedeńskim, idąc szlakiem badań Driaulta, a wbrew ogłoszonej świeżo monografii Lacour-Gayeta, burzy częściowo legendę olbrzymich dla Francji zasług tego dyplomaty, wskazując że zaciekły jego opór przeciw planom Aleksandra doprowadził w rezultacie do wzmocnienia stanowiska Prus nad Renem. W ocenie Metternicha sprowadza do właściwej miary apologetyczną konstrukcję Srbika, stwierdzając, że kanclerz był nietyle wielkim Europejczykiem, co wielkim Austriakiem. Pisząc o Canningu, przyznaje mu, za Temperley'em historyczne znaczenie pogromcy św. Przymierza, zarazem zaś zaznacza dobitnie realistyczny, pozbawiony pierwiastków idealizmu, ściśle brytyjski charakter jego polityki. Trochę szablonowo wypadły natomiast portrety obu carów. U Aleksandra za mało uwidocznił liberalno-konspiracyjny charakter pierwszego okresu jego polityki pokongresowej, z takim mistrzostwem wydobyty na jaw w „Łukasieńskim“ Askenazego. Mikołaj potraktowany został zbyt prostolinijnie jako ortodoksyjny autokrata i wróg wszelkiej rewolucji, gdy w rzeczywistości car był politykiem giętkim i bezskrupulatnym, który nie wahał się posługiwać środkami wszelkiego rodzaju dla osiągnięcia bezpośrednich korzyści dla swego państwa.

Ustępy, poświęcone Polsce, nacechowane są naogół dużą rzeczowością i sympatją. Autor podkreśla dodatni bilans piętnastoletnich rządów polskich w Kongresówce, grupuje umiejętnie zajmujące i nowe dla cudzoziemca fakty, świadczące o rozwoju kulturalnym i gospodarczym społeczeństwa pod dwoma pozostałymi zaborami, ocenia trafnie politykę wynaradawiającą rozbiorców, zaznacza udział Polaków w poszczególnych gałęziach twórczości duchowej Europy. Nie brak oczywiście luk i myłek. Zatem słabe zorientowanie w literaturze do dziejów Królestwa: autor uważa za jedno z klasycznych dzieł „Dzieje“ T. Morawskiego, nie wie natomiast nic o książkach Smolki i Tokarza. Powstanie listopadowe przedstawione zbyt pobieżnie i niedokładnie (np. Krukowiecki nazwany generalissimusem). Przy omawianiu stosunków polsko-ruskich w Galicji razi ostrością i niesłusznością sformułowania następujący sąd: „*Les Polonais, ailleurs persécutés, prenaient ici figure de persécuteurs*“. Naodwrot rzeź galicyjska 1846 przypisaną zo-



stała chłopom ruskim. Interesującym z powszechnodziejowego punktu widzenia byłoby zaznaczenie wpływu Wielkiej Emigracji na rozwój poczucia narodowego ludów europejskich. Formułując te zastrzeżenia, należy zarazem podkreślić, że w całości stanowi obecne opracowanie pod względem znajomości i oceny spraw polskich pozycję dodatnią, dalszy zaś postęp w tym kierunku zależy przede wszystkim od udostępniania wyników naszych badań nauce zagranicznej.

*Józef Feldman.*

**Walicki Michał:** *Sprawa inwentaryzacji zabytków w dobie Królestwa Polskiego (1827—1862).* Warszawa 1931. Biblioteka Zakładu Architektury Polskiej i Historji Sztuki Politechniki Warszawskiej, t. III, str. 244, 4 ryc., 10 tabl., 48 pl., 1 mapa.

Jednocześnie z zarysem Bujaka „Rozwój nauki polskiej w l. 1800 do 1880“ (Nauka Polska, t. XV) ukazała się książka, stanowiąca jakoby rozwinięcie i pogłębienie jednego z jego momentów. Walicki zajął się dominującym w nauce polskiej połowy XIX w. zainteresowaniem do starożytności krajowych. Na tle tego zagadnienia autor rozpatruje sprawę inwentaryzacji zabytków.

Roz. I książki daje międzynarodowe tło zagadnienia, przedstawiając kwestję „starożytności narodowych“ i inwentaryzacji we Francji, państwach zaborczych i t. d.

Roz. II daje tło historyczne polskie, zaczynając od kolekcjonerskich zainteresowań w czasach stanisławowskich, referuje publicystykę, wysuwającą po raz pierwszy (ks. Zubowski, 1786), postulat inwentaryzacji. Wynikiem tego ruchu było powstanie szeregu fragmentarycznych opisów i badań zabytków, które czasem znakomicie ułatwiły inwentaryzację ogólną.

Pierwszą jej próbę przeprowadzono w l. 1827/8, gdy w. ks. Konstanty rozciągnął na Królestwo ukaz cesarski, nakazujący spisanie zabytków na terenie Rosji. Wyniki tej próby nie zachowały się i musiały być nikłe, skoro w l. 1843—4 Rada Administracyjna Królestwa Polskiego nakazuje znów inwentaryzację, wydaje stosowną instrukcję i powołuje Delegację pod przewodnictwem Kaz. Stronczyńskiego. W tym lojalnym urzędniku, osiągałym wysokie szczeble biurokratycznej kariery, żył jeszcze ktoś drugi, zadumanem, na romantyczną modłę wejrzeniem wodzący za pomnikiem przeszłości, przekształcający przyrodnika (z wykształcenia) w jednego z najzasłużeńszych pionierów „archeologii krajowej“. Delegacja w l. 1844—53 dokonała objazdu całego kraju. Wśród ciężkich warunków sam Stronczyński z pomocą kilku rysowników stworzył pierwszy inwentarz zabytków Królestwa.

Fachowa ocena dzieła, dokonana przez W., wykazuje szereg niedociągnięć co do zakresu wyczerpania przedmiotu i ści-



słości przedstawienia, ale zarazem podkreśla wartość dzieła nie tylko na owe czasy, ale też i znaczenie, jakie zachowa dla badaczy zawsze, dzięki opisom i podobiznom zabytków dziś nie istniejących. Inwentaryzacja Stronczyńskiego, częściowo tylko i bez ilustracji opublikowana, była jedną z wcześniejszych tego rodzaju oficjalnych publikacji i stała się podstawą pierwszych syntez historii sztuki w Polsce. Ona też natchnęła poczynania inwentaryzacyjne w ówczesnej Galicji, których nieprzerwana tradycja trwa do dziś. Książka jest bogato wyposażona w ilustracje (wiele podobizn zabytków już nieistniejących); w aneksach autor ogłosił m.in. (str. 160—214) wykaz zabytków, zbადanych przez Delegację (w tem: 113 zabytków obronnych, 274 zab. architektury kościelnej, 104 nagrobki i t. d.) z mapą ich rozmieszczenia. Wykaz ten na długi jeszcze czas będzie dla historyka jedyną wiadomością o ich istnieniu.

*Stanisław Herbst.*

**Vidal C.:** *Louis-Philippe, Metternich et la crise italienne de 1831—1832.* Paris, E. de Boccard, 1931, str. 292, 8°.

Prace historyczne na temat powstań włoskich 1831—32 r. mają poważne znaczenie nie tylko dla historyków francuskich, włoskich czy austriackich, ale również i dla polskich ze względu na związek tych powstań ze sprawą polską. Gdy np. w r. 1832 rząd rosyjski chciał uzyskać od papieża Grzegorza XVI encyklikę, potępiającą powstanie listopadowe, wówczas powoływał się m.i. na to, że papież winien tak uczynić choćby z wdzięczności za popieranie go przez rząd rosyjski w czasie rewolucji 1831 r. w państwie kościelnym<sup>1)</sup>. W związku z sytuacją w temże państwie, pozostaje też niezupełnie życzliwy — do pewnego stopnia — w latach 30-tych stosunek tegoż papieża do sprawy polskiej. Wiadomo też, że zaraz po wybuchu powstania listopadowego, w Watykanie wytworzył się w stosunku do tegoż nastroj niechętny, obawiano się bowiem, że Austria będzie musiała skupić swe wojska w Galicji, a wskutek tego nie będzie mogła dać należytej pomocy papieżowi przeciw rewolucji w państwie kościelnym<sup>2)</sup>. Tem chętniej zaś bierzemy do ręki książkę Vidala, że niedawno, bo w r. 1927 wydał on ciekawą pracę o Karolu Albercie, przyjętą dość życzliwie zarówno przez historjografię francuską, jak i włoską<sup>3)</sup>. W pracy

<sup>1)</sup> Wicekanclerz rosyjski Nesselrode do posła rosyjskiego w Rzymie, Gagarina 4 III 1832 (kopja: Wiedeń, St.-Archiv, vol. p. t. *Affaires de la religion catholique en Pologne*).

<sup>2)</sup> Sekretarz kolegium kardynalskiego, Polidori do nuncjusza Spinoli w Wiedniu 18 XII 1830 (Arch. Watyk., Nunziatura di Vienna od nr. 258 A.). Ob. też M. Loreť, *Watykan a Polska 1815—1832*, Bibl. Warszawska 1913, t. I, str. 228—9.

<sup>3)</sup> C. Vidal, *Charles-Albert et le Risorgimento italien (1831—1848)*, Paris 1927. Rec. E. Casanova, *Rassegna storica del Risorgimento* 1928, I,

omawianej przez nas, Vidal dał obszerną monografię na temat stosunku Ludwika Filipa i Metternicha do „kryzysu“ włoskiego w latach 1831 — 32. Nakreśliwszy pokrótce stan polityczny państw włoskich w r. 1830, autor przedstawił następnie wpływ rewolucji lipcowej na Włochy. Wykazał, że wszelkie zachęty do rewolucji we Włoszech szły nie ze strony rządu Ludwika Filipa, jakkolwiek chciał on utrzymać dotychczasowy wpływ Francji na półwyspie apenińskim, lecz ze strony francuskiego stronnictwa „ruchu“ i emigrantów włoskich w Paryżu. Podniósł dalej doniosłą rolę rodziny Bonaparte w przygotowaniu włoskiej rewolucji 1831 r. i przedstawił przebieg rewolucji w Modenie, Parmie i państwie kościelnem. Zdaniem autora, zarówno papież, jak i jego sekretarz stanu kardynał Bernetti wahali się wówczas, czy wezwać pomocy austriackiej, ale skrupuły ich zwyciężył konserwatywny kardynał Albani i jego zwolennicy, tak, że papież poprosił cesarza Austrii o pomoc. Austriacy stłumili wkrótce źle zorganizowaną rewolucję w państwach włoskich, a więc i w państwie papieskiem. Ustąpili stąd jednak natychmiast dzięki energicznym protestom Francji, która — zdaniem autora — stała się wskutek tego na pewien czas arbitrem pokoju w Europie. Rząd francuski chciał skłonić papieża, by przeprowadził pewne reformy w swem państwie, co zostało jednak udaremnione głównie dzięki wpływom Metternicha. Ponieważ wrzenie w części państwa kościelnego nie ustawało, kardynał Bernetti wysłał tam kardynała Albaniego z wojskiem, by zaś nie wywoływać tem protestów Francji, obiecał wzamian rządowi Ludwika Filipa potępienie doktryn Lamennais'go. Albani jednak nie mógł sam stłumić nastrojów rewolucyjnych w legacjach papieskich, wezwał zatem 21 I 1832 znowu pomocy wojsk austriackich. Na to nie mogła się zgodzić Francja, to też gdy nie pomogły jej protesty, wojsko francuskie zajęło papieską Ankone. Fakt ten wywołał oburzenie Austrii i Rosji oraz papieża, który z tego powodu wstrzymał na przekór Francji potępienie Lamennais'go. Francję poparła wówczas tylko Anglja. Zajęcie Ankony, choć przez pewien czas stwarzało możliwość wojny między Francją i Anglją, przywróciło równowagę francusko-austriacką we Włoszech, co więcej przywróciło tu wpływy francuskie. W związku z tem zachwiała się tu powaga Austrii, dotąd niemal nieograniczona. W ten sposób z całego tego konfliktu rząd Ludwika Filipa wychodził zwycięsko. Praca Vidala przynosi sporo ciekawych danych, daje po raz pierwszy bodaj w historjografii syntezę dziejów ściernia się wpływów austriackich i francuskich we Włoszech w latach 30-tych. Autor korzystał z francuskiego archiwum ministerstwa spraw zagranicznych, z tajnego archiwum watykań-



skiego i ze sporej literatury przedmiotu, dał całość jasną i bezstronną. Budzi ona jednak sporo zastrzeżeń. Przedewszystkiem autor nie korzystał z wiedeńskiego Staats-Archiv, choć pisał i o udziale Metternicha w sprawach włoskich. Przecież okrojone, tendencyjnie zebrane, aczkolwiek zawsze ciekawe Nachgelassene Papiere Metternicha (autor cytuje wydanie francuskie), zastąpić tej luki archiwalnej nie mogą.

Dalej, autor czerpał — jak widać — z archiwów watykańskich, ale wziął pod uwagę tylko 3 działy: archiwum nuncjatury paryskiej, turyńskiej i raporty policyjne. Już mniejsza o to, że dane z tych archiwów cytuje zrzadka, tylko tu i ówdzie, zwykle mało dokładnie, ale dziwnem jest dlaczego nie korzystał z bogatego archiwum nuncjatury wiedeńskiej. Dostarczyłoby mu ono sporo wiadomości wysoce ciekawych. Autor pisze np., że Albani na własną rękę wezwał 22 I 1831 r. pomocy wojsk austriackich i dziwi się, że już 19 I generał austriacki Radetzky skierował do zbuntowanych Bolończyków grożącą im proklamację, przypuszcza zatem, że wszystko było ułożone między Albanim i Radetzky'm bez wiedzy Stolicy Ap. Tymczasem w świetle korespondencji nuncjusza wiedeńskiego Spinoli z kardynałem Bernetti wiemy, że było trochę inaczej. Już w lipcu 1831 r. Bernetti polecał Spinoli, aby uzyskał u rządu austriackiego zgodę na wysłanie wojska Austrii do państwa kościelnego w razie potrzeby, nawet bez specjalnej prośby papieża<sup>1)</sup>. Polecenie to Bernetti ponawiał i później, w listopadzie 1831 r. już widział stosowną okazję do wystąpienia wojsk austriackich<sup>2)</sup>. Albani musiał zatem otrzymać stosowne instrukcje i rząd papieski wiedział, że wezwie on czy prędzej czy później pomocy wojsk austriackich. Już 12 I nuncjusz wiedeński w piśmie do kardynała Bernettiego sądził, że Albani porozumiał się na ten temat z dowództwem austriackim<sup>3)</sup>. Papież wiedział zatem, że Austriacy wejdą po raz drugi do jego państwa, mógł nie wiedzieć tylko kiedy dokładnie to nastąpi. Dziwne też jest, że autor, korzystając z archiwum nuncjatury paryskiej, nie uwypuklił należycie roli nuncjusza paryskiego Lambruschiniego, który parł Watykan w kierunku antyfrancuskim, miał zaś tem większy posłuch nad Tybrem, że był osobistym przyjacielem papieża. Zastrzeżenia budzi i literatura, na której oparł się autor. Nie mówimy o pracach drobnych, o powodzi przyczynków, których mógł ostatecznie nie brać pod uwagę, ale trudno zrozumieć, dlaczego nie zna on pracy na ten sam temat, opartej również o materiały z Quai d'Orsay, którą dał Piotr Silva<sup>4)</sup>. Silva przedstawia politykę francuską po r. 1830 we Włoszech w zgoła odmiennem świetle niż autor, a choć nie mógł korzy-

<sup>1)</sup> Bern. do Spinoli 14 VII 1831 (Arch. Wat., Nunz. di Vienna 258 B).

<sup>2)</sup> Bern. do Spinoli 22 XI 1831 (ib.).

<sup>3)</sup> Spinola do Bernettiego 12 I 1832 (ib. 256 D).

<sup>4)</sup> La monarchia di Luglio e l'Italia, Torino 1917.



stać z archiwów watykańskich, dał sporo rzeczy całkiem nowych i ciekawych. Autor pisze wiele o zajęciu Ankony, zagadnienie to ma zresztą znaczenie zasadnicze w jego pracy, nie zna jednak podstawowego m. i. również na ten temat dzieła Bastgena<sup>1)</sup>. Cytując często raporty posła francuskiego z Turynu, Barante'a, nie dodał ani razu, że są one w prze ważnej części drukowane<sup>2)</sup>. Skoro autor brał pod uwagę drobne prace o rewolucji w Rimini, to należało również wziąć pod uwagę i szereg prac, dotąd nie przestarzałych, na temat rewolucji w państwie kościelnem wogóle, Viciniego<sup>3)</sup>, nie mówiąc o innych. Raza też drobne usterki w pracy autora. Pisze on np., że dowódcą wojsk austriackich, tłumiących powstanie 1831—32 r. był generał Grabiński (str. 213), którego gdzieindziej nazywa Krabowsky (str. 197) lub Strabowski (str. 169), mieszając tu dwie osoby, a mianowicie generała austriackiego Grabowskiego i generała Grabińskiego, przewodniczącego w komitecie wojskowym rewolucyjnego rządu bolońskiego z początkiem r. 1831. Podobnie też Bernetti nie był, jak pisze autor, sekretarzem stanu, lecz podsekretarzem stanu, Lambruschini zajął jego miejsce nie w r. 1834, lecz w r. 1836, poseł rosyjski w Rzymie nazywał się nie Gargarin, lecz Gagarin, pruski nie Bünsen, lecz Bunsen. Prace Giampaolo o Lambruschinim i Gamberale o Grzegorz XVI ukazały się nie w *Revista*, lecz w *Rassegna Storica del Risorgimento*, Bastgen wydał swą pracę o rządzie papieskim po rewolucji lipcowej nie po francusku, lecz po włosku.

Nie chcąc wchodzić w szczegółowy rozbiór pracy, kilka tylko podniesiemy jeszcze co do jej treści zastrzeżeń. Zdaniem autora Prusy i Rosja popierały sprawę niezależności doczesnej stolicy ap. ze względu na wielką ilość swych katolickich poddanych (str. 160). Nie da się tego dowieść. Raczej przeciwnie, ze względu na poddanych katolickich i Prusom i Rosji zależało na osłabieniu stolicy ap., jeżeli zaś broniły jej to ze względu na swą politykę antyrewolucyjną, politykę św. Przymierza. Cesarz rosyjski miał zaś w tem i ten interes, że chciał od papieża wzamian za poparcie uzyskać pomoc w walce swej z duchowieństwem polskim, które oskarżał o tendencje rewolucyjne. Twierdzenie autora, że papież przyrzekł potępić Lamennais'go wzamian za zgodę ze strony Francji na wezwanie przez Albaniego pomocy wojsk austriackich, nie ma dostatecznej, a właściwie żadnej podstawy źródłowej. Jest to wprowadzić dość możliwe, ale właściwie to tylko domysł tak jak i to, że

<sup>1)</sup> *Forschungen und Quellen zur Kirchenpolitik Gregors XVI*, 2 części, Paderborn 1925.

<sup>2)</sup> Claude de Barante, *Souvenirs du baron de Barante*, 8 t., Paris 1890—1901. Sprawy włoskie w tomie IV (1894) i V (1895).

<sup>3)</sup> Choćby tylko *La rivoluzione del l'anno 1831 nello Stato Romano*, *memorie storiche a documenti*, Imola 1889, 8°, str. XXIX + 454.

zajęcie Ankony wstrzymało papieża od potępienia redaktorów *Avenire'u*<sup>1)</sup>.

Niezupełnie też podzielamy jeden z wniosków pracy Vidala, że mianowicie zajęcie Ankony było wielkim sukcesem polityki francuskiej. Sądzymy, że nie należy tej polityki francuskiej we Włoszech przeceniać. Co właściwie trwałego zyskiwała na zajęciu Ankony Francja? Ocaliła swój honor państwowy, to prawda. Ale czy osłabiła wpływy austriackie we Włoszech, to więcej niż wątpliwe, skoro Austriacy wyszli z państwa kościelnego dopiero w r. 1837, skoro wpływ austriacki po dawnemu jest przemożny i w Turynie i w Rzymie. Co więcej, polityka Ludwika Filipa, choć może zapobiegła wojnie, przekreśliła zupełnie we Włoszech urok Francji jako państwa będącego ostoją hasła rewolucyjnych i liberalnych, nie przekonawszy z drugiej strony nikogo, że popiera legitymizm. Rolę Francji podejmuje Anglia i tu leży geneza późniejszych sympatyj włosko-angielskich, a zarazem wpływu Anglii we Włoszech. Nam osobiście wydaje się słuszny sąd wybitnego historyka francuskiego Guyota<sup>2)</sup>, że Ludwik Filip przez zajęcie Ankony postawił się w śmiesznej trochę sytuacji, Austria zaś, utrzymując aż do r. 1837 swe wojska w państwie kościelnym, zmuszała rząd francuski do utrzymywania bez pożytku i na swój koszt 1500 ludzi w Ankonie.

Naogół biorąc, praca Vidala, aczkolwiek przynosi sporo ciekawych szczegółów, ma zbyt poważne braki, by można ją uważać za ostateczną syntezę stosunku Ludwika Filipa i Metternicha do „kryzysu“ włoskiego 1831—32 r.

*Ks. M. Żywczyński.*

Izdebski Edward, kpt. dypl.: *Bitwa pod Komarowem. Studja z wojny światowej 1914—1918*, t. III. Warszawa 1931. Wojskowe Biuro Historyczne, str. 436 + VIII + 25 szkiców orientacyjnych w tekście i 5 poza tekstem + 9 zdjęć lotniczych + 8 panoram + 1 mapa + 12 oleatów.

Przytoczoną powyżej pracę możemy określić jako wzorowe wydawnictwo tego rodzaju dysertacyj, tak pod względem opracowania, jako też wydania ze względu na załączone plany i zdjęcia terenu.

Praca kpt. Izdebskiego omawia początkowe działania armji austriackiej i rosyjskiej z końca sierpnia 1914 roku. Działania te z obydwóch stron zmierzały do odrzucenia przeciwnika z ziem polskich. Rosjanie atakiem na Prusy Wschodnie i Galicję zdążali do odrzucenia Niemców na linję Odry, a Austriaków na linję Karpat. Niemcy i Austriacy natomiast pragnęli ujęciem w kleszcze z północy i południa zmusić armję rosyjską

<sup>1)</sup> Autor nie cytuje i, zdaje się, nie zna pracy na ten temat P. Dondona, *Lamennais et le Saint-Siège*, Paris 1911.

<sup>2)</sup> *La première entente cordiale*, Paris 1926, str. 99.

do opuszczenia terytorjum Królestwa Polskiego i wycofania się na linię Bugu, względnie w razie powodzenia na linię Dniepru. Bitwa pod Komarowem, zwana przez historyków rosyjskich walkami pod Tomaszowem rozegrała się na dość dużym odcinku między Wisłą a Bugiem. Walka ta podobnie jak i pod Kraśnikiem była wynikiem wykonywania planu przyjętego wspólnie ze sztabem niemieckim. Jednakże na skutek ataku rosyjskiego na Prusy Wschodnie wojska niemieckie nie wsparły uderzenia austriackiego swemi siłami od północy i zachodu. Natarcie austriackie nie miało więc oparcia i kontaktu dla współdziałania z wojskami sprzymierzeńca. Pomimo tego jednak w ostatecznym wyniku mogli byli Austriacy odnieść pewien doraźny sukces, gdyby nie zawiodła łączność ze sztabem generalnym, który hamował wszelką samodzielną inicjatywę dowódcy 4 armji austriackiej generała broni Auffenberga. Austriacy mogli byli odnieść ten sukces, gdyż łączność rosyjska była dużo gorsza, a w dodatku dowódca 5 armji rosyjskiej gen. Plehwe zupełnie źle był informowany o przebiegu działań na polu walki. Z punktu widzenia historii wojskowej działania te stanowią ciekawe zagadnienie. Jest to początek wojny, gdzie dwie armje w pełni sił walczą, aby uzyskać ten sam cel: rozbić przeciwnika i wyprzeć z zajmowanego stanowiska. Praca kpt. Izdebskiego staje się tem ciekawszą, iż autor nie ograniczył się do samego opisu walki z podaniem *ordre de bataille* i zasadniczym opisem oddziałów, ale podał przygotowania przedwojenne i plany walki na podstawie wiadomości otrzymywanych przez wywiad, przeprowadzenie mobilizacji, oraz jej osłonę. To wszystko razem wzięte stanowi bardzo dobre wprowadzenie do akcji. Składy bojowe obydwóch stron, charakterystyki dowódców armij i korpusów opisał autor b. starannie, tak, że przy samem rozpoczęciu działań, czytelnik jest zorientowany co do zamiarów, sił, oraz wiadomości o przeciwniku. Rozpoczynając sam opis walki zaznajamia autor czytelnika z terenem na którym będzie się toczył bój, podaje przebieg i wyniki dalekich rozpoznań kawaleryjskich, wreszcie omawia marsz obydwuch armij na pozycję, poczem kolejno dzień za dniem przechodzi przebieg walki.

Opisując ją, używa autor schematu rozkazu operacyjnego, który bardzo umiejętnie rozwija, przedstawiając zarządzenia, ich wykonanie, a wreszcie wyniki poszczególnych stron walczących. Ponieważ autor względem strony austriackiej rozporządzał materiałem źródłowym z archiwów wiedeńskich, a względem strony rosyjskiej ograniczyć się musiał tylko do publikacji i źródeł drukowanych, oraz rękopiśmiennych notatek jednego z generałów, dowódców dywizji, zdawałoby się mogło, że praca będzie nieco jednostronną, tymczasem autor tak umiejętnie wyzyskał zebrane materiały, że działania obydwuch stron zostały równomiernie oświetlone.



Omawiając sposób wydania, należy specjalnie podnieść inicjatywę naszego Wojskowego Biura Historycznego co do nowej metody badań, a mianowicie badania terenu. Ta innowacja rozjaśnia i uprzystępnia zrozumienie przebiegu działań i celowości wydanych zarządzeń. Dokładne zbadanie i poznanie terenu działań pozwala należycie zrozumieć i ocenić założenie, a dodane jako załączniki zdjęcia lotnicze i perspektywiczne pomagają do uplastycznienia sobie pola bitwy. Szkice sytuacyjne i mapa (odcinek Tomaszów 1:300000), opatrzona szeregiem oleatów z sytuacjami bojowymi w poszczególnych okresach pozwalają doskonale odtworzyć przebieg bitwy. Dlatego też techniczne wykonanie owej teorii Wojskowego Biura Historycznego jasno wykazuje korzyści płynące dla badaczy historii wojskowej z tego rodzaju ujęcia opracowania. Dzięki temu tak umiejętnemu opracowaniu przez autora tekstu, opatrzonego tak starannie dobranym zbiorem planów i zdjęć, możemy nazwać tę pracę wzorem dla dalszych tego rodzaju studjów operacyjnych. Metoda zastosowana w danym wypadku daje się użyć przede wszystkim do opracowywania wojen współczesnych, jednakże przy zastosowaniu pewnych modyfikacji może być zastosowaną i do wojen z lat ubiegłych, o czym przekonują nas inne prace i wydawnictwa Wojskowego Biura Historycznego.

*Janusz Staszewski.*

**Bohusz-Szysko Zygmunt, ppłk. dypl.: Działania wojenne nad dolną Wisłą w 1920 r. Studja taktyczne z historii wojny polskiej 1918—21, t. XI. Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa 1931, str. 139 + 3 nlb. + X + atlas z 32 szkicami.**

Z końcem ubiegłego roku ukazała się pod powyższym tytułem praca ppłk. dypl. Zygmunta Bohusza-Szysko, obejmująca dzieje obrony dolnej Wisły podczas inwazji bolszewickiej w sierpniu 1920 r. Praca ta, obejmuje obronę linii Wisły na obszarze Pomorza, oraz działania na południe od Torunia w rejonie Włocławka i Płocka.

Zadaniem niniejszego sprawozdania będzie przede wszystkim omówienie tych części wydawnictwa, które stoją w związku z działaniami na terenie b. zaboru pruskiego, ponieważ jedynie źródła do tych wypadków znajdują się częściowo w Poznaniu.

Na samym wstępie zaznaczyć należy, że wszelkie operacje na terenie Poznańskiego i Pomorza, przeprowadzono z rozkazu ówczesnego dowódcy Okręgu Generalnego Poznańskiego gen. Raszewskiego, którego autor systematycznie w całej swej pracy pomija. Pomorze w czasie najgorętszych walk na przedpolu stolicy, nie posiadało osobnego dowódcy Okr. Gen., lecz cały odcinek frontu wzdłuż Wisły od północnej granicy Okr. Gen. Łódź, stanowił t. zw. „Front gen. Raszewskiego“. Gen. Roja, poprzedni dowódca Okr. Gen. Pomorze, opuścił podległy mu obszar dnia 2 VIII, zabierając ze sobą gotowe oddziały, tak że

w chwili wtargnięcia wojsk sowieckich na terytorjum Pomorza, tamtejsze Dow. Okr. Gen. nie posiadało sił, które mogłyby stać się znaczniejszy opór.

Fakt ogołocenia Pomorza z sił i ewentualne wtargnięcie wojsk sowieckich na Pomorze, nie mogły mieć znaczenia dla operacyj na głównym terenie walki. Nawet przerwanie dowozu materiału wojennego *via* Gdańsk, wpływu mieć nie mogło, ponieważ materiał, którym miano wygrać bitwę warszawską, musiał conajmniej dwa tygodnie przed bitwą minąć Pomorze, aby w terminie znaleźć się na polu walki. Chwilowe zajęcie Pomorza mogło więc mieć jedynie znaczenie moralne.

Grupa gen. Roji, która miała za zadanie bronienia rejonu Ostrołęki i Łomży, została niebawem rozbita i wycofała się w kierunku na Ciechanów, skutkiem czego powstała wzdłuż granicy Prus Wschodnich luka, umożliwiająca bolszewikom wkroczenie na Pomorze.

Na terenie Pomorza znajdowały się jedynie oddziały, stanowiące obsady przyczółków mostowych na Wiśle, mianowicie załogi przedmości w Toruniu, Fordonie i Grudziądzu.

Dostępu na Pomorze broniła wprawdzie grupa płk. Habicha, podległa V armji gen. Sikorskiego, mająca za zadanie obronę linii kolejowej Gdańsk - Warszawa w rejonie Mławy. Zmuszona naporem wojsk sowieckich do wycofania się na teren Pomorza, zajęła pozycję pod Działdowem. Tutaj została rozbita przez 12 dywizję sowiecką. Droga na Pomorze była wolna.

Taką sytuację zastał gen. Raszewski, obejmując dowództwo nad zagrożonym odcinkiem. Na niego spadł więc obowiązek zorganizowania obrony Pomorza. Równocześnie musiał baczna uwagę zwrócić na naszego zachodniego sąsiada, wywiad bowiem donosił o ruchach wojsk niemieckich na pograniczu polskim. Z wyznaczonego mu zadania wywiązał się należycie, o czym świadczy podziękowanie za obronę Pomorza, wyrażone mu przez Ministerstwo Spraw Wojskowych.

Grupa płk. Habicha, kompletnie zdemoralizowana klęską, mając odwrót w kierunku na Lidzbark odcięty, wycofała się na Lubawę i Brodnicę. 13 VIII zajęli bolszewicy Brodnicę, a oddziały grupy płk. Habicha wycofały się bez walki w kierunku na Jabłonowo. Kontakt z nieprzyjacielem utrzymywał jedynie 215 ochotniczy pułk ułanów (dowódca Ignacy hr. Mielżyński), który z rozkazu gen. Raszewskiego zajął linię Drwęcy, oczekując posiłków, które w tym czasie przygotowywał na gwałt Poznań. Autor twierdzi, że posiłki te pod dowództwem płk. Aleksandrowicza formowało Dow. Okr. Gen. Pomorze, podając przytem, że w skład grupy weszły oddziały stacjonowane w Jarocinie, Inowrocławiu i Gnieźnie. Miejscowości te leżały na terenie D. Okr. Gen. Poznań, wobec czego nie mogły podlegać rozkazodawstwu D. Okr. Gen. Pomorze.

Nieprawdopodobnem wydaje się również, jakoby gen. Sikorski miał zwrócić się do D. Okr. Gen. Pomorze z żądaniem przeprowadzenia energicznego natarcia celem odciążenia lewego skrzydła podległej mu armji. Faktycznie rozkaz taki wyszedł jedynie do płk. Habicha dnia 13 VIII<sup>1)</sup>, w chwili kiedy grupa jego rozbita opuściła już linję Działdówki. (12 VIII). Wydanie tego nierealnego w danym momencie rozkazu, tłumaczyć należy brakiem stałej łączności między dowództwem V armji a płk. Habichem. Łączność przestała prawdopodobnie istnieć z chwilą zajęcia Ciechanowa przez wojska sowieckie. Rozkaz ten nie doszedł prawdopodobnie wogóle do jego rąk.

Odtwarzając *ordre de bataille* poszczególnych obsad przedmości na terenie Pomorza, myli się autor twierdząc, że obsada przedmościa Fordon nie została uskuteczniiona. Faktycznie zapewniło D. Okr. Gen. Poznań obsadę, posyłając tam dnia 16 VIII Wielkopolską Szkołę Podchorążych z Bydgoszczy w sile trzech kompanij (klasy IV—VI) pod dowództwem kpt. Kosseckiego. Klasa IV, jako najstarsza, otrzymała najważniejszy punkt, mianowicie Fordon i zorganizowała obronę przyczółka mostowego. Klasa V miała osłaniać prawe skrzydło przyczółka i w tym celu umocniła się w Solcu. VI klasa pozostała w odwodzie przy dowództwie bataljonu w Kapuściskach Małych. Dla patrolowania Wisły otrzymał bataljon statek, który zaopatrzonego w karabin maszynowy<sup>2)</sup>.

Z chwilą wycofania się oddziałów grupy płk. Habicha w kierunku na Jabłonowo, podlegały one również gen. Raszewskiemu. Nie użyto ich jednak wraz z grupą płk. Aleksandrowicza pod Brodnicą, ponieważ były kompletnie zdemoralizowane i ich współudział mógł raczej ujemnie niż dodatnio wpłynąć na przebieg walki o Brodnicę.

W związku z przegraną grupy płk. Habicha pod Działdowem sprostować należy, że nie oddziały sowieckie dokonały natarcia na polskie lewe skrzydło poprzez terytorjum niemieckie, lecz był to bataljon niemiecki w sile 560 bagnetów i 12 karabinów maszynowych, w niemieckich mundurach, pod dowództwem niemieckich oficerów, który z rejonu Czarnowa (Scharnau) zaatakował siły polskie, powodując ich załamanie się. Oddział niemiecki zmienił później umundurowanie na sowieckie, względnie nosił mundury podszewką na wierzch.

Nastroje wśród Niemców pomorskich były nad wyraz przychylnie bolszewikom i wobec częstego i wyraźnego współdziałania z nimi, miały miejsce liczne wyroki śmierci, wykonywane w trybie doraźnym<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Gen. Sikorski, Nad Wisłą i Wkrą, str. 125.

<sup>2)</sup> Wielkopolska Szkoła Podchorążych Piechoty (Szkic historyczny). Bydgoszcz 1924, str. 31 i 32.

<sup>3)</sup> Relacja gen. Raszewskiego.



Materiały źródłowe, użyte przez ppłk. dypl. Bohusza-Szyszko, nasuwają pewne zastrzeżenia, zwłaszcza że w najważniejszej części, jak wynika z przypisów, oparł autor swoją pracę na relacjach, które składane w specjalnych nieraz warunkach, wymagają tem większej ostrożności przy ich ocenie. Brak zupełnie wśród źródeł aktów operacyjnych D. Okr. Gen. Poznań, które były mu przecież dostępne i dałyby niewątpliwie dużo nowego, nieznanego materiału, a w każdym razie dałyby autorowi właściwy obraz działalności gen. Raszewskiego i Okr. Gen. w Poznaniu.

Co do opisu przebiegu walki pod Brodnicą, nie odbiega on zasadniczo od opisu, pozostającego w rękopisie, a opartego również na relacjach uczestników, którego autorem jest kpt. Tadeusz Fenrych. Ppłk. dypl. Szyszko-Bohusz znał ten rękopis i korzystał z niego, jak zresztą z opisu walki o Brodnicę wynika, nie uważał jednak za wskazane podać, z jakiego źródła swe wiadomości czerpał.

Pomijając niektóre usterki, oraz możliwość nie wykorzystania całego dostępnego autorowi materiału źródłowego, praca jest cenna i może stanowić podstawę dla szczegółowych badań nad działalnością dowództwa, oraz przebiegiem walk na odcinku pomorskim.

Dalszy ciąg pracy obejmuje opis wypadków na południe od Torunia, mianowicie obronę przepraw przez Wisłę pod Włocławkiem i Płockiem, oraz porównanie operacji Tuchaczewskiego z manewrem Paskiewicza w roku 1831.

*Stanisław Turski.*

**Borkiewicz Adam mjr.:** „Dzieje 1-go pułku piechoty legjonów“ (1918—1920) opracował ..... Nakład. Wojsk. Biura Historycznego. Warszawa 1929, str. 1127 + 80 tablic i szkiców w tekście. Ilustracje Józefa Świrysz-Ryszkiewicza.

Historje pułkowe mają być opisem przebiegu działań pułku z uwzględnieniem form organizacyjno-wyszkoleniowych, oraz żywych wartości wychowawczych, tkwiących w czynach żołnierskich.

Podstawą ich są: z jednej strony, współczesne akta pułkowe o treści zarządzeń bojowych (plany, rozkazy, wykazy), oraz stwierdzenia ich wykonania (meldunki, raporty, sprawozdania) — z drugiej zaś — opisy działań, powstałe zazwyczaj później (wspomnienia, relacje i t. p.).

Ustosunkowanie obu źródeł nie jest jednolite; pułk bowiem jest przeważnie jednostką wykonawczą, stąd też w historii jego opisy muszą zajmować miejsce bardzo wydátne. Zadaniem badacza dziejów pułkowych jest więc możliwie najstaranniejsze zgrupowanie materiału, w pierwszym rzędzie opisowego; czynność ta zbliża go do kolektora kronikarskiego, który przytacza

liczne odosobnione sądy i mniemania, ograniczając swą ocenę do minimum.

Jednak praca mjr. Borkiewicza jest pewnego rodzaju przełomem w pojmowaniu historii pułkowych. Przedewszystkiem rozszerza dotychczasowe kronikarskie ujęcie dziejów do znaczenia historycznego rozwoju, przedstawia działania oręza w splocie zawitych stanów psychicznych żołnierza. W podkreślaniu ich znaczenia jest mistrzem mjr. Borkiewicz; musi mieć bogatą naturę człowieka, jeśli zdołał tyle postaci przeniknąć, wyjść poza nie i skupić ich uczucia, wolę i myśli w osobowościach pełnych życia i zwartości.

„Dzieje 1 pułku piechoty“ cechuje pod względem szeregowania wydarzeń — jasność i potoczystość; zdaje się jakby prządka dobrotliwa snuła nić wypadków wedle rozpiętości i mocy poszczególnych postaci ludzkich: wszystko tak być musiało, by stało się ciągiem o zwartej przyczynie i jędrnym skutku, by szereg ogniw tworzył łańcuch gibki i omotliwy.

Praca mjr. Borkiewicza ma też szczególne walory w historycznym ujęciu. Jakkolwiek nie mamy dotychczas całości historii działań operacyjnych wojny 1918—1920 roku, to jednak „Dzieje 1 pułku“ są oparte na jednolitym zrębie myślowym wyższych dowódców i wykazują znajomość nie tylko literatury wydanej w tym przedmiocie, lecz również szereg opinii, zaledwie wylegających się w kompetentnych kołach.

Pod względem zagadnień operacyjnych pozostaje autor „Dziejów 1 pułku“ przedewszystkiem w sferze myśli dzieła „Rok 1920“. Stąd płynie nacisk na polot i szybkość działania, na wolę twórczą żołnierza, na zwartość środowiska danego oddziału.

Analizy operacyjne są podane naogół tylko w zakresie niezbędnym do zrozumienia posunięć taktycznych; wykazał tu autor nadzwyczajny umiar i ścisłość historyka w podawaniu sądów obcych; jedynie w rozdziale o manewrze z nad Wieprza wykroczył poza granice, zakresłone tematem, powodowany może węzłami swych studjów poprzednich, czy też szczupłością przedziwa gatunku czysto taktycznego.

Główna wartość „Dziejów“ spoczywa na szerokim i głębokim wykorzystaniu wszelakich dostępnych relacyj. Można z całym naciskiem podkreślić, że z pośród kilkuset opisów walk i potyczek, czy też przesunięć bojowych jest zaledwie kilka, które wymagałyby drobnych poprawek czy uzupełnień. Przy tej sposobności dobrze przysłużył się mjr. Borkiewicz polskim dziejom wojskowym, tworząc z relacyj prawdziwe archiwum akt wtórnych 1-go p. p. leg., dostępnych dla innego badacza.

Nie jest zadaniem historii pułkowej podawanie wątku dziejowego w formie uzasadnień wyroku prawniczego. Nagi fakt musi przemawiać sam do czytelnika. Ręka badacza nasila tylko lub lawuje stwierdzone wypadki, oraz zestawia je w ze-



spół, zgodny z tem ogólnem wyobrażeniem, które powstało w duszy autora w ciągu pracy. Moc i wartość książki takiej jak mjr. Borkiewicza polega na zdolności sugerowania czytelnikowi suchą wymową zdarzeń tych uczuć i myśli, które ożywiały twórcę dzieła. Trzeba przyznać, że autor poza nastawieniem wybitnej czci dla ideologii I brygady, chyba nie zdradził swoich sympatyj; wszak wszystkie bataliony uzyskały równy udział w dobrach tego świata i jego potomności; wszak 5-y pułk zaznał gościnnego przyjęcia, jak przystało na brata mlecznego, również i 6-y pułk nie czuje chyba żalu, mimo wypomnienia mu gorzkich chwil osamotnienia pod Lidą; to samo można powiedzieć o 41-ym p. p.

Czy naprawdę przesiąknięcie pewną ideą przeszkadza obiektywizmowi badacza? Sądzę, że tylko wtedy, kiedy sfera badana stoi w głębokim konflikcie z wnętrzem historyka. Tutaj jest coś odwrotnego: mjr. Borkiewicz pisze o dziejach 1 p. p. leg. i, chcąc powiązać poszczególne przejawy bitew, oraz działalności dowódców, musi zwrócić się do swej intuicji, obciążonej masą faktów poznanych, kłócących się ze sobą. Podstawą kojarzenia tego splotu jest poczucie wewnętrznej jedności idei, oraz zespolenie wypadków na mocy ich łączności podświadomej. Dzięki temu stanowi rzeczy, praca mjr. Borkiewicza zyskała bardzo wiele: zewnętrznie — żywość i bujność odbicia stanu rzeczywistego, wewnętrznie — spójnię przebiegu i jasność w fakturze.

Zapyta ktoś może o miarę porównawczą z innemi jednostkami wojskowemi, przy tym sposobie naświetlania kręgu wojennego? W danym wypadku ogromnie upraszcza odpowiedź sam zakres przedmiotu i wytyczne Wojskowego Biura Historycznego dla historii pułkowych. — Autor interesuje się tylko dziejami 1 p. p. leg. i oświetla je tylko pod kątem widzenia taktyki pułku, względnie oddziału wydzielonego; wypływa stąd wielka swoboda i pewność niewkraczania na cudze podwórko.

Jeszcze chciałbym zwrócić uwagę na formę opracowania; jest ona bogata i rozmaita. Przedewszystkiem opisy terenu są żywe i plastyczne w wyrazie, dobitne w określeniu. W odtworzeniu zaś działań przebija się dostosowanie stylu do treści. Kiedy autor opisuje manewr od Wieprza na Białystok skracając zdania, słowom nadaje moc lapidarną, przemienia opis w drgnienia dusz żołnierskich w pościgu. To znowu opis walk na Ukrainie pachnie tym rozmachem i polotem ówczesnego podpułkownika Dęba-Biernackiego; słowa autora nabierają wtedy tętna wypadów i ciepła stepu bezkresnego.

Cóż znowu za zmora i duszność maluje się w stylu odwrotu z nad rzeki Uborci i Styru. Wyrazy nabierają tam cech szarości i przyćmienia, zdania sterczą samotnie, jak myśli żołnierza, skołatanego cofaniem.



Wśród wielu zalet książki chciałbym podkreślić dbałość o krytykę wewnętrzną źródeł; dotyczy to przede wszystkim relacji, które autor potrafił doskonale uzgodnić i wydobyć plastycznie nie przewodnią. Mało tego — mjr. Borkiewicz wkroczył szczęśliwie w metodę porównawczą działań własnych i wroga, przytaczając bardzo obficie wiadomości źródłowe strony przeciwnej, wydobyte masowo z dzienników działań 7-ej i 58-ej d. p. sowieckiej, a nadto częściowo z rozkazów operacyjnych. Szkoda, że przy tej sposobności poniechał możliwości dokładniejszej charakterystyki poszczególnych jednostek sowieckich, co prawdopodobnie wpłynęłoby na obniżenie oceny wartości i liczebności sił wroga w niektórych działaniach np. w bitwie pod Kijowem, Równem, a może i Złodziejówką.

Podobnie surową metodą porównawczą autor ustala straty własne i liczby wziętych jeńców; jest to zaleta rzadka u zwycięzców i nawet badacze ulegają hipnozie nastroju otoczenia.

W układzie dzieła znać przede wszystkim przemyslenie i swobodę; bardzo korzystną rzeczą jest podział na drobne ustępy, które ułatwiają studjum, szczególnie przy posiłkowaniu się do ćwiczeń historycznych w obrębie pułku, oraz uchylają znużenie czytaniem. Miałbym tylko poważne zastrzeżenie co do trafności rozdziału działań wojennych na dwie zasadnicze części roku 1919 i 1920, oparte prawdopodobnie na mechanicznym podziale kalendarzowym; zdaje mi się, że tkwi tu pozostałość stopniowego przekształcania pracy, zrazu o charakterze kronikarskim, na studjum historyczno-opisowe.

Ustępy, poświęcone rozwojowi organizacyjnemu (część I), wykazują wiele oschłości i niepowiązania; prawdopodobnie autor nie zdołał przezwyciężyć schematu Wojskowego Biura Historycznego, który przy tak poważnej pracy nie powinien być już stosowany.

W ocenie taktycznej działań autor wykazał wielką ostrożność i subtelność pociągnięć; uważny czytelnik może wydobyć wiele niedociągnięć z aluzji do opisów walk pod Fabjaniszkami, Olszanicą, Kniahininem i Białymstokiem, nie mówiąc już o śmiałych uwagach o boju pod Koreliczami.

Można dopatrzeć się w sposobie przedstawiania walk odwrotowych (szczególniej z kawalerją Budiennego) wpływu późniejszych instrukcyj i regulaminów, jakby sztuczne dociąganie do wymogów wówczas nieznanych; jednak zapewne winę ponosi tu schematyczna forma opisów tych bojów, które stanowiły jedną z głównych podstaw do późniejszych formułowań zasad walki.

Z pośród drobnych uchybień autora trzeba wymienić przede wszystkim brak map w załącznikach, szczególnie wycinków nie znajdujących się w handlu (np. Ukrainy lub Łotwy), dalej niejednolity system stosowania odnośników, niezbyt przejrzysty opis boju pod Lidą (na prawo, na lewo ulicą), nadto

powoływanie się na mało autorytatywne wiadomości z „Rewolucjonnego fronta“, oraz załączenie wyciągów z wniosków „Virtuti Militari“, wątpliwej wartości historycznej, wreszcie stałe wyróżnianie zabitych w opisach ich ostatnich czynów, chociaż może w poprzednich bojach zasługi ich były większe.

Pod względem jednolitości wykładu znać pewien pośpiech w końcowych ustępach dzieła, oraz mniej dbałą korektę, szczególnie pod względem poprawności nazw miejscowości.

„Dzieje 1 p. p. leg.“ pozwalają na dokładne studjum działań jednego z najwybitniejszych pułków naszej armji, dają wierne odzwierciedlenie charakteru jego bojów, które swoistością swą znacznie wyprzedzają ówczesne metody walki, dzięki intuicyjnemu współdziałaniu dowódców, żywości myśli i energii do przełamania wroga, wreszcie niespożytej zdolności odnawiania się; zwrócę tu uwagę, że pułk ten mimo olbrzymich strat i niedociągnięć uzupełnień, wykazuje stale bardzo znaczny stan bojowy tylko dzięki inicjatywie i duchowi organizacyjnemu oficerów.

To też można śmiało powiedzieć, że działania 1 p. p. leg. w opracowaniu mjr. Borkiewicza, dzięki swym cechom zbliżającym je do najbardziej prawdopodobnego wyobrażenia przyszłych walk, winny stać się przedmiotem poważnych rozważań i studjów kadry zawodowej wojska. *Stanisław Biegański.*

---

## POLEMIKA

---

Redakcja otrzymała następujące dwa pisma:

### I.

#### Odpowiedź na recenzję pana generała Kukieła,

W Kwartalniku Hist. R. XLV, t. I. str. 391—407 umieścił p. gen. Kukiel recenzję pracy: Abel Mansuy, „Jérôme Napoléon et la Pologne en 1812“. Paris, Alcan, 1931.

Z pomiędzy tez, które pan generał Kukiel dostrzegł w mojej monografii o Hieronimie Napoleonie, zdaniem jego, żadna ostać się nie może, gdyż całkiem są sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i z rzeczywistymi faktami, a moje uzasadnienie całkiem jest słabe. Zresztą bieg myśli mego krytyka jest ciekawy. Saint Simon widział w narodzie tylko szlachtę, wśród szlachty tylko parów, wśród parów tylko siebie; mój Arystarch postępuje z równą szczerością w odwrotnym kierunku: uważając, że wystąpiłem z zarzutami przeciwko Adamowi Czartoryskiemu, oświadczając, że wystąpiłem zarazem przeciwko jego otoczeniu, przeciwko szlachcie, przeciwko wojsku polskiemu, przeciwko całej Polsce. W tej postawie obrońcy swego kraju, przeciwko któremu nie zamierzałem wcale występować, pozyska on niewątpliwie uzasadnione sympatje tych wszystkich osób, które nie czytały mojej książki i które nie będą już miały ochoty jej przeczytać. Co do mnie, muszę się zastrzec przeciw posądzeniu, jakoby w samem sercu Polski zamierzał podjąć zadanie tak niegodne, obrażać tak bezzasadnie, występować tak ponad miarę i z tak małym rozeznanieniem przeciw krajowi, w którym mieszkam dość już dawno, by go uważać za własny, i którego „wytworną i zawsze ujmującą uprzejmość“ podniosłem w mej książce (str. 297). Ofensywa została oczywiście skierowana na ten punkt, gdzie skutek musiał być najsilniej odczuły.

Odpowiem zatem przedewszystkiem na ten mianowicie punkt i pozwolę sobie zatrzymać uwagę czytelnika na następujących przedmiotach: Napoleon i Polska, Hieronim i Polska, Czartoryski i Polska.

Mój krytyk umieścił na czele swego artykułu zdanie, które według niego streszcza moją książkę: „Polska jest zasadniczo wrogo usposobioną do Napoleona, Polacy zaś nie lubią Napoleona“. Tymczasem powiedziałem: można było oczekiwać ze strony Polaków „współdziałania ścisłego, czynnego, serdecznego, płodnego“ (str. 6) z cesarzem i jego sojusznikami. Atoli on zwołał wielki Sanhedryn, zniósł poddaństwo w Polsce, nie na-



dając ziemi, nadał konstytucję, nie troszcząc się o to, jacy ludzie będą ją stosowali, za pośrednictwem swego kodeksu wprowadził nowości, których zaszczepienie w kraju było przykre, pożyczki z terminem niemal nieokreślonym, jakimi były wierzytelności pruskie, zamienił na dług niemal zaraz płatny, a temsamem nie dający się uiścić, uwięził papieża w Fontainebleau ku wielkiemu zgorszeniu katolików. On i tylko on jest odpowiedzialny za wszystkie te czyny, a czyny te zbiły z tropu Polaków. Wywnioskowałem, że „ani król, ani najbardziej wpływowi ministrowie, ani szlachta, ani duchowieństwo, ani społeczeństwo nie są przywiązani do Napoleona bez zastrzeżeń (str. 246). „Sympatje, jakie wzbudza, są mniejsze niż dominujący wpływ, który wywiera; jest to przemożne działanie genjusza, na którego czyny się patrzy, nie wiedząc, do czego zmierza (str. 293)“. Nie można chyba tego nazwać, że Polska jest wrogo usposobiona. A kto tu zresztą jest krytykowany: Polska czy Napoleon?

Wierzytelności pruskie? P. Kukiel przypisuje mi w tym względzie, co do Polaków taki pogląd, że „winni są... tylko Polacy. Poprostu nie lubią, nie chcą płacić. Nie rozumieją, że trzeba zrobić wysiłek, uiścić się“. Niewątpliwie ukazałem Napoleona nie jako alchemika, który wszystko, czego się tknie, przemienia w złoto, lecz jako gospodarza, dla którego grosz jest groszem. Nadewszystko jednak wyświebliłem, że pruski *bluff*, który podniósł do 66 milionów wierzytelności, gdy wartość ich rzeczywista wynosiła 20 milionów, sprawiał, że zarówno Polacy jak Napoleon stawali się ofiarami tej kombinacji, z której nikt nie miał zysku. Czytałem dzieła Żółtowskiego, Lesage'a w tym przedmiocie, depesze ministrów francuskich, dokumenty woluminu nr. 177 w Archiwum akt dawnych w Warszawie. Powiedziałem, że dłużnikom polskim, u których dokonano zajęcia zbiorów, dekret z d. 25 października r. 1811 dawał ulgę, ale nie byli w stanie „skorzystać z ofiarowanych ułatwień“, a groźba wisiała nad nimi nieustannie; „trzeba będzie prędzej czy później zrobić wysiłek, spłacić“. Wskazuje to chyba, że, daleki od drwin, sympatyzuję z nimi. Zatem co do stron 284—293 muszę do mego krytyka zastosować jego powiedzenie: nie wyczytał... istotnej treści.

Wojna r. 1812 jest w przygotowaniu: przybywanie licznych wojsk sprawia, że wyżywienie staje się sprawą bolesną dla ludności i dla nich samych. Gdyby wierzyć memu krytykowi, nie dostrzegałem ani stanu skarbu, ani tego, „że w r. 1811 był nieurodzaj, że chłop nie ma zboża na zasiewy i na wyżywienie“. Według p. Kukieła postawiłem naprzeciw Napoleonowi „egoizm Polski“.

Otóż na żadnej stronicy tego obszernego dzieła nie można wyczytać tych dwu słów, które się nigdy nie skojarzyły w moim umyśle. Przeciwnie, w dziele jest pełno tego, czego recenzent ku swemu żalowi nie znalazł. Już na str. 73 mowa jest o wielkiej suszy r. 1810 i złych zbiorach w r. 1811; na str. 168 jest mowa o braku paszy i owsa, na str. 302 o nędzy chłopów, o braku zasobów u szlachty; na str. 306 o tem, jak Garczyński powiadamia o tem Hieronima a Hieronim Napoleona; na str. 307 jest list Lossberga o tej sprawie; na str. 310 pismo księcia Józefa do Hieronima o konieczności oszczędzania w wyżywieniu (dodałem: „ma on prawo a nawet obowiązek przemawiać tak do Hieronima“), na str. 336 znajduje się list Vandamme'a

o chłopach, umierających z głodu i żywiących się żołądziami; na str. 351 list Lossberga; na str. 384 list pani Nakwaskiej: „nasze wojsko ma żywności już tylko na kilka dni, konie nie mają ani słomy ani siana... pomrzemy z głodu wszyscy“; na str. 409 przerażający obraz nędzy, roztoczony na posiedzeniu rady ministrów; na str. 517 list o nędzy w Płocku; na str. 612, 628 opis Polski przez de Pradta. Mógłbym bez końca przytaczać protokoły z posiedzeń Rady ministrów, w których znalazłem rozprawy o smutnym stanie skarbu.

Do tego dodać trzeba zatarasowanie dróg przez kolumny wojsk, błędy intendatury, konieczność, by przed rozpoczęciem wojny tyle korpusów zatrzymywało się w Polsce. Oskarżam tu, nie Polaków, ale Berthiera, który nie dorósł do swego zadania (str. 166), i intendenta Dumasa (str. 303). Ogół się obrusza na wodzów na miejscu: Vandamme'a, Hieronima; ludzie myślący składają to na wodza naczelnego, na którego rozkaz wszystko się dzieje. Wierząc w niego, mruczą na niego jednak, jak zrządy. Przytoczyłem słowa Niemcewicza: „każe się wszystkim narodom tańczyć sarabandę, pustosząc wszystko, nie płacąc nigdzie“ (str. 309), i inne powiedzenie: „400.000 ludzi jest w drodze... buduje się most; szarańcza przejdzie na drugą stronę, ale inna przyjdzie na jej miejsce“ (str. 482). A gdzieindziej: „Naród, który wszędzie przelewa krew za cesarza, traktowany jest jak podle żydostwo bez broni“ (str. 524). Cesarz jest sprawcą wszystkiego: jest dość wielkim, by ponosić odpowiedzialność zarówno za swe błędy jak za swe arcydzieła. Właśnie Ségur pisze z racji zarzutów, stawianych Hieronimowi: „Sam Napoleon może sobie wyrzucać, że spowodował nieporządk, które go gniewają“ (str. 598). Zatem stwierdziłem „nieuniknione niezadowolone osób u steru rządu i będących w nędzy chłopów“ (str. 651). Atoli że p. Kukiel, biorąc asumpt z „*imputations*“ (przypisywań) i „*reproches*“ (wyrzutów), których nie śmiano wyrazić Napoleonowi, i z idei „*d'incriminer*“ (obwinianie), wyraża to w ten sposób, jakoby przypisał Polakom rzekomą nienawiść do Napoleona, jest to szereg obrazów w krzywym zwierciadle, czyniącem te obrazy zupełnie nie do poznania.

Co do legionów, nie było mojem zadaniem podawać ich dziejów zupełnych, co by jeszcze zwiększyło objętość tomu, który p. Kukiel narówni ze mną uważa za dość gruby. Pozostawało mi tylko ocenić ogółem ich rolę wraz z rolą innych czynników akcji napoleońskiej. Oddałem hołd „zasługom tych żołnierzy, którzy wierzyli w Polskę, gdy nikt poza nimi już w nią nie wierzył, którym wyłącznie zawdzięczać należy, że Napoleon zainteresował się ich krajem“ (str. 171). Uważałem, że ich wodzom należało się więcej niż to, co Księstwo Warszawskie i Napoleon im dali i miejsce w Rządzie (str. 172, 268—731).

O wojsku polskiem mówiłem długo i naogół w zupełnie inny sposób, niż to, co przytacza mój krytyk. Powtarza się tutaj to samo, co było powiedziane z racji stanu gospodarczego Polski. Według p. Kukiel w moich oczach, wojsko to było zdemoralizowane politycznie, trapiione dezercją (znów przypisywaną nie nędzy skarbu i wojska, ale polityce)... Wygląda to, jakby była tu nie o polskiem wojsku mowa.

W rzeczywistości, i tu również rozpisałem się z naciskiem o tem, czego według p. Kukiel jakoby nie znał. Ogłosiłem ów list ks. Józefa do

Hieronima, wydobyty z Archiwum Głównego Akt dawnych: „Istnieje pewien stopień nędzy, któremu nic nie zdoła się oprzeć, oraz stan rzeczy, przy którym najuporczywsze starania nie mogą zapobiec rozkładowi, wynikającemu ze wszelkich możliwych przyczyn. Żołnierz polski, zgnębiony zmęczeniem i nędzą, zapelnia jeszcze szpitale, a na swe cierpienie skarży się tylko dlatego, że mu nie pozwalają pobiec na ratunek Ojczyzny“ (str. 465). Wydobyłem następujące zapytanie Hieronima, wystosowane do księcia: „dlaczego ludzie nie mają jednakowych spodni?“ odpowiedź brzmiała: „w tym stanie ubóstwa w jakim jesteśmy, jest szczęściem, że wogóle są ubrania jakiegokolwiekbądź“ (str. 467).

Wytłumaczyłem umieszczenie korpusu 8-go na prawem skrzydle w ten sposób: „Jeśli nastąpi ofensywa rosyjska, trzeba żeby Westfalczycy stali ramię przy ramieniu z korpusem polskim, jako najpewniejszym“ (str. 349). Wskazałem na dobroczynny wpływ, jaki winniby mieć „wojowniczy Polacy, entuzjaści napoleońscy“ na stan moralny Westfalczyków (str. 163). Podniosłem, że w Modlinie ułani polscy „dali doskonały przykład, jak należy walczyć ich bronią“. Do tego Polacy są jedyni. Ten dzień wzbudził u Westfalczyków zasłużony szacunek dla polskiej jazdy, a cesarz z pewnością liczył na tę emulację „posyłając ich do Księstwa“ (str. 458).

Przytoczyłem odezwę Vandamme'a, stawiającą Polaków jako wzór: „Jesteśmy w Polsce, kraju sprzymierzonym i mającym szczególne przywiązanie do Wielkiego Napoleona, wśród narodu rycerskiego i walecznego, który swą krew przelewał wszędzie razem z Francuzami“ (str. 339). Przytoczyłem pochwałę wojska polskiego w Monitorze Westfalskim na dwu i pół szpaltach (str. 54). Wraz z Bignonem nazwałem wojsko polskie „najżywotniejszym czynnikiem w kraju, najcenniejszym skarbem, bogactwem Polski“ (str. 171). Gdy wypadło mi mówić o tem, jak to wojsko zostało rozdzielone na części w r. 1812, by dostarczyć przednich straży dla dziesięciu korpusów Wielkiej Armji, wyraziłem swój żal temi słowy: „Napoleon miał po temu poważne powody; by wykonywać zwiady, trzeba było mieć jazdę, w którejby Polacy przeważali. Niemniej raniło to poczucie polskie; nie jest pewnem, czy w interesie Napoleona i Polski nie byłoby raczej, by całe wojsko było zebrane razem pod dowództwem ks. Józefa (str. 488). Uważałem, że mogę mówić o niesnaskach między wodzami: Poniatowskim, Dąbrowskim, Zajączkiem, Sokolnickim. P. Kukiel oświadcza: „stosunki z 1807 r. żywcem przeniesione na r. 1812“. Odpowiadam: Wspomnienia Bignona, który przybył do Warszawy w r. 1811, świadczą, że chodzi o koniec 1811 lub początek 1812 r. (str. 274). P. Kukiel zarzuca: „wszystkie te rozdzwinki... nieskończenie mniej były niebezpieczne, aniżeli nienawiść pomiędzy Hieronimem a Davoutem, Berthierem a Davoutem etc... A przecież trudno twierdzić, że armja napoleońska była niespokojna i rozdartą“. Wprost przeciwnie, ten stan rzeczy w Hiszpanji przekonał Europę, że armja napoleońska wykazywała rysy; kłótnie wodzów francuskich były wstępem do katastrofy. Bynajmniej nie uważam, że winienem to ukrywać, ponieważ jestem Francuzem. P. Kukiel dodaje uprzejmie: „Wszystko zaś co mówi autor o wpływie Napoleona i jego biuletynów jest fantazją — „*ces ardents bulletins*“, których zresztą nie umiemy się doszukać wśród biuletynów Wielkiej Armji 1812 roku“. Generał przesadza: zna on conajmniej ów biuletyn z Wołko-



wyska, rozpowszechniony wówczas w całej armji: „Żołnierze, druga wojna polska się zaczęła... Czyż Rosja ma nas uważać za zwyrodniałych? Stawia nas między niestawą a wojną. Nie można się wahać, co wybrać. Idźmy, przekroczmy Niemen. Druga wojna polska będzie równie sławną jak pierwsza...“.

Pokazuje się, że źle oceniłem niektóre osobistości. Co do Kościuszki trzymałem się pp. Askenazego, Skałkowskiego, a także Gourgauda i Napoleona; gotów jestem jednak ustąpić wobec ścisłych argumentów mego sędziego. Co do ks. Józefa p. gen. Kukiel zdaje się sądzić, że podjąłem wytoczenie mu procesu, uczyniwszy to poprzednio w stosunku do wojska polskiego i do całej Polski. Starając się wyjaśnić wszystkie wątpliwości co do czasów, które poprzedziły wojnę 1812 r., nie miałem za zadanie skreślić zupełny życiorys bohatera; chodziło tylko o wyświeetlenie przyczyn, które mogły go skłaniać do opuszczenia Napoleona. Wykazałem to wszystko, co w jego rodzinie, w jego przeszłości, w jego stosunkach przyjaźni mogło go pociągać ku stronie przeciwnej. Mój wniosek wypadł jako oczywisty i niezaprzeczony podziw (p. Kukiel nazywa to: „autor musi uznać“), że potrafił przebyć wszystkie zasadzki bez afektowania cnoty, lecz z rzadką prawością. „W r. 1812, równie jak w latach 1811 i 1809 poprawność księcia ministra jest bezcenna“. Nazywam go „rycerzem bez skazy“ (str. 211). I pytam się, czy, gromadząc dowody, jak książę mógł dziesięciokrotnie zawieść, a tymczasem, ostatniego dnia równie jak pierwszego był bez zarzutu, nie uczciłem jego pamięci równie dobrze, jak gdybym był nagromadził szczegóły o jego zwycięstwach i jego odznaczeniach? Kończę zdaniem p. Kukiel zaiste zadziwiającem: „Autor nie jest w stanie zrozumieć Polaków, którzy, różniąc się w orientacjach politycznych, są w stanie mówić ze sobą o sprawie narodowej i nie denuncjują się wzajemnie obcym ani nie wydają w ręce policji“. Czyż nie przyznałem słuszności księciu, że zachował dyskrecję w stosunku do Napoleona i jego agentów w swych oświadczeniach z r. 1811 o sondowaniu przez Czartoryskiego: „Poczucie elegancji powstrzymało go od wkroczenia na drogę, na której wypadłoby (oczywiście mimowoli) denuncjować rodaków cesarzowi Francuzów“. Czy mój krytyk jest pewny, że rozumiał dobrze, czy może nie chce zrozumieć?

Nie odpowiem na pytanie, czy Napoleon winien był wskrzesić dawną Rzeczpospolitą szlachecką, czy też tworzyć nową Polskę. Ponieważ moje poglądy w tej sprawie są oparte jedynie na dziełach o dokumentach polskich, z pominięciem Bignona, jeżeli zbłądziłem, to stało się to, ponieważ szedłem za Kołłątajem, Rembowskiem, Handelsmanem i t. d. W tem towarzystwie można pozostać na takim stanowisku.

Dalej w recenzji mej książki znajdują się słowa: „Nie zdając sobie sprawy z tych zwrotów i fluktuacyj, któremi odbijały się posunięcia Napoleona w stosunku do sprawy polskiej, autor“ i t. d. Poprzestanę na wskazaniu, o ile chodzi o te zmiany w r. 1805, na str. 568—9, 196, w latach 1806—7 na str. 27, 31, 188, 252; w r. 1809 na str. 254—5, co do Montaliveta na str. 255—8; co do Orchowskiego na str. 73 i 272—3, co do alarmu ks. Józefa na str. 202—3 i t. d. W pracy mojej Polska ma być jakoby przedstawiona jako wątpliwy sojusznik. Czy powiedziałem, że Napoleon miał lepszego? I czy wymieniał takiego sprzymierzeńca? Na początku

recenzji na skutek wyrwania cytatów z całości, wypadaloby, że miałbym powiedzieć, że cesarz darzył jednakim szacunkiem Prusy i Księstwo Warszawskie, gdy tymczasem zachodzi stopniowanie, poczynające się od Prus i dochodzące, poprzez Bawarię, Wirtembergję i Westfalję, do Księstwa (str. 5). Czy powiedziałem: Gdyby małżeństwo rosyjskie doszło było do skutku, sprawa by nie istniała? Powiedziałem wszak: „Napoleon nie byłby pozwolił na unicestwienie Polski. Byłaby pozostała jako mało niepokojąca Danja“. Zresztą podzielam zdanie p. Kukiela, że taka sytuacja nie mogłaby być trwałą. Nie zatrzymam się na niedoszelej do skutku umowie z r. 1810, która zasługuje na osobne studjum. Przechodzę do Hieronima.

Hieronim drażni mego krytyka tak samo jak tych, którym się nie podobał w r. 1812. Zestawia go z Fryderykiem Augustem, o którym powiedziałem: „Panujący napoleonofilski, ale bez charakteru... król malowany, wiekowy, ciągle nieobecny; nie można było wymarzyć lepszego, o ile chodziło o uspienie obaw Aleksandra; ale w r. 1812 potrzeba chorążego okazalszego. Hieronim został przysłany, by zatrzeć wrażenia pocieszne, jakie pozostawił Sas; potrafi to zrobić“. P. gen. Kukiel podejmuje heroicznie zadanie, by tchnąć życie, w to ciało bezwładne; tłumaczy go, że uciekł zamiast bronić swego państwa, tem... że nie miał wojska P. gen. Kukiel z pewnością na jego miejscu byłby wiedział, co należało uczynić: byłby wrócił do Lipska i Drezna z Hieronimem i z wojskiem Thielmanna, albo byłby wrócił do Księstwa przez Prusy i byłby towarzyszył ks. Józefowi w jego pięknej wyprawie aż do Krakowa. Ale Fryderykowi Augustowi nie przychodziło to wcale do głowy i to właśnie stanowi zarzut, który mu można postawić,

P. Kukiel podnosi w nim: bezinteresowność, skrupulatność, poczucie obowiązku i rzetelną życzliwość dla kraju i ludzi. Zrobiłem to samo, idąc za Koźmianem, który powiedział: „Dziękujecie Bogu, że macie króla, który unika wydatków“ (str. 183). Mimo to rządy jego były złe; „ministrowie jego mówią, że jego powściągliwość acz dobra, jest potęgowana podwójnie: przez wiek i odległość; dobra jej strona znika, zła występuje dotkliwie; tworzą się coraz bardziej wzrastające zaległości spraw niezłatwionych“ (str. 177). Powiedziałem: „jakkolwiekby się chciało zrobić z Hieronima błazna, nie będzie on miał w tej roli nigdy właściwości przyrodzonej Fryderyka Augusta“ (str. 53). P. Kukiel protestuje przeciw temu. Atoli jeżeli warszawiacy, mający wrodzony złośliwy dowcip, nazwali go lekarzem wbrew woli, jeżeli Anna Potocka, p. Nakwaska, Niemcewicz ośmieszają go, dlaczego nie mamy się śmiać wraz z nimi?

Miałem jakoby napisać apologję Hieronima. Być może; niekiedy należy to uczynić. Osobistość ta jest tak szczerą, przez całe życie tak dalece nie troszczyła się o własną pochwałę, że zasłużyła, by ktoś się o nią dla niej postarał, tembardziej, że nikt jej nie poświęcił poważnego studjum. P. Kukiel zarzuca mi, że zrobił z niego główną osobę w Warszawie na wiosnę 1812 r.; ale w takim razie, jeśli nie on, to kto jest tą osobą? Czy Eugenjusz, który przybył o miesiąc później i zatrzymał się w Płocku? Czy Jouvion-St.-Cyr, jego podwładny? Czy Davout, który raz tylko wpadł jak wicher do Księstwa? Czy intendent Dumas, który dopiero później przybył z Berlina do Poznania? Czy Bignon, który właśnie opuszczał War-

szawę? Czy de Pradt, który tam spadł jakby z księżycy? Czy Hieronim nie jest bratem cesarza? czy nie jest królem? czy nie jest dowódcą całego prawego skrzydła Wielkiej Armji? Czy nie stał na czele Sasów i wojska polskiego? Czy nie jemu powierzono obronę Księstwa przed nagłą napaścią Rosjan? Czy nie jest jedynym wodzem armji, przebywającym w stolicy Polski? Czy wobec tego nie jest jedyną osobistością pozostającą w bezpośrednich stosunkach z prezesem rady ministrów i z członkami rządu? czy nie jest on najlepiej wychowanym z pośród Bonaparte'ów, najbardziej nadającym się do obracania się w towarzystwie warszawskiem?

Czy nie dlatego, że był osobą główną, widziano w nim kandydata na tron polski, którym już nie był, którym już nie mógł być, o czym zapewniał stanowczo swoją żonę? Czy nie dlatego, że był ową główną osobą, cała *gens* Czartoryskich, owa sławna *gens* Julia Polski zaniepokoiła się i sądziła, że to pozwala przewidywać jego kandydaturę? Nie kto inny jak p. Kukiel odnalazł list księżny Czartoryskiej, który jego zdaniem obala moją tezę, a z którego jestem bardzo rad. Księżna zaleca córce, by przekonała Hieronima, że król polski musi się „spolszczyć” i że „strój polski jest bardzo do twarzy młodym ludziom (zdanie księcia Adama, syna)”. Widocznie więc księżna Izabela i książę Adam wierzą w kandydaturę Hieronima; myślą się pod tym względem, lecz dowodzi to, że dla nich Hieronim jest osobą wielkiego znaczenia.

Po historyku tej miary co p. Kukiel można było się spodziewać, że będzie z sympatją badał usiłowanie równoległe rządów kasselskiego i warszawskiego, by wyzwolić się z pod nacisku pruskiego, „bo wszak oba zawdzięczały swe istnienie klęsce pruskiej i temsamem przez sam fakt swego istnienia były nieprzejednane w stosunku do Berlina. Hieronim jest zdolny pojąć wiele rzeczy w Polsce” (str. 98), które rozumie, mając doświadczenie, które mu dała walka z Prusami i ich agentami”. Dodałem: „nie znaczy to, że to, co go niepokoi w Westfalji, będzie go pociągało w Polsce, gdzie jest znacznie bardziej oddalony od cesarstwa francuskiego” (str. 98). Okazałem go jako pełnego zaufania, a następnie wdzięcznego żołnierzom polskim, w r. 1809 pragnącego bardzo panować nad Polską powiększoną, nad poddanymi sympatycznymi i wiernymi (str. 45, 56—7), zmuszonego następnie dać za wygraną tym projektom w dniu, w którym małżeństwo austriackie każe przewidywać starcie francusko-rosyjskie; atoli wrażenie, jakie pozostało, jest pełne sympatji dla Polski.

Weźmy naprzykład jego stosunek jako dowódcy prawego skrzydła do armji Księstwa: podczas przeglądu na Woli wyraża głośno swe uznanie dwu pułkom, całuje serdecznie Weyssenhoffa przy oklaskach publiczności i każe go awansować na szefa sztabu (str. 406); jeżeli ocenił na 2 grosze wartość robót, wykonanych na Pradze, to zato chwali bez zastrzeżeń to, co zrobiono w Modlinie (str. 387, 467). Zachwycony manewrami w Modlinie, oświadcza, że „armja polska jest nie tylko dobrze usposobiona, dobrze wyćwiczona, ale ma nadto pewność siebie armji francuskiej” i donosi o tem cesarzowi (str. 469). W Łukowie zaprasza na obiad oficerów i nazajutrz, o piątej rano, każe dosiadać koni całej dywizji Roźnieckiego, w krótkiej przemowie wyraża radość, że dowodzi ludźmi tak walecznymi, wzywa ich, by mieli do niego zaufanie i obiecuje im ojczyznę” (str. 563). Trzeba by chyba mieć dużo



złej woli, by nie widzieć w tem sympatji. Ale ani o tem, ani o wielu innych rzeczach w tym rodzaju, mój krytyk nie wspomina ani słowem.

Niewątpliwie, Hieronim byłby znośny; ale są przecież Westfalczycy. Są to często dawni Prusacy, którzy obrażają Polaków (str. 464, 472), którzy rabują (str. 473, 483); Berthier wyraża ich dowódcy Vandamme'owi surową naganę (str. 594). Jednakowoż Bignon utrzymuje, że częste oskarżenia, wytaczane przeciw nim, są bezpodstawne (str. 512). Można przytoczyć zabawne przykłady przesady: 11 statków z paszą, zatrzymanych 1-go czerwca, staje się czterdziestoma 3-go, sześćdziesięcioma 10-go, stoma 15-go (str. 597—8, 629). Właściciele ziemscy, szlachta pragną uniknąć niektórych rekwizycji, generał Tharreau wykrywa tę sprawę i z różnych stron dokonywane są gwałty, niekiedy „nakazane“ przez dowódców westfalskich, przeciw szlachcie lub rządcom majątków (str. 343, 408, 436, 483). P. Kukiel występuje przeciw jen. Tharreau, zaprzecza, że władze pozostawiają śpichrze szlachty zapełnione i dodaje: Nie spostrzegli tego inni, nie wyłączając najlepiej poinformowanych komisarzy ordonatorów... francuskich. P. Kukiel przeczytał źle: to właśnie ordonatorzy Walter, Dupleix, Sartelon, objeżdżając kraj i zauważywszy, jak się rzeczy mają, donoszą o tem (str. 343—346). Wyłania się wówczas całe zagadnienie społeczne, które Napoleon winien był rozwiązać między rokiem 1806 a 1812, co do którego p. Kukiel na dole pierwszej strony nie dopuszcza, bym je brał pod uwagę, które tylu rozumnych Polaków uznawało za nagłące. W maju r. 1812 jest już zapóźno: rozważa się rozwiązanie jednakowo nie do przyjęcia: czy niedożywiać wojska, czy skazywać chłopów na głód, wzbudzać niezadowolenie szlachty, opróżniać śpichrze szlachty, której znaczenie doceniam, gdyż nazywam ją „rezerwą narodu“ (str. 344). A tymczasem, co w tych okolicznościach poczyna Hieronim? Udaje się osobiście tam, gdzie ekscesy miałyby fatalny rozgłos: do Wilanowa, do Natolina, należących do Potockich. Podejmuje przeciw swemu zastępcy Vandamme'owi szereg działań, wreszcie na skutek nadużyć, o których zawiadomił Niemcewicz, każe mu się stawić. Zawiesza kary, zmienia dowódców korpusów (str. 437—440). Dnia 24 maja prezes rady ministrów Stanisław Potocki podaje do wiadomości króla szereg określonych faktów, a ten składa oświadczenie, dowodzące najlepszej jego woli (str. 536).

Jednem z zadań Hieronima było urzeczywistnienie tego, czego Fryderyk August nie był w stanie uczynić, tego czego Murat potrafił dokonać w ciągu kilku dni w r. 1806, Davout w ciągu kilku miesięcy, zwłaszcza po przybyciu do Warszawy marszałkowej: mianowicie stworzenie ducha publicznego, zebranie w jeden wielki prąd istniejących sympatyj polskich, danie im sposobności ożywienia się przy zetknięciu z bardzo ruchliwą osobistością francuską. Od chwili odjazdu Davouta do chwili przybycia Hieronima Francja była jak gdyby nieobecna w Polsce, która się martwi i wątpi. W kwietniu 1812 r. Aleksander I mówi: „W Petersburgu, w Wilnie, jestem zawsze sprzymierzeńcem Napoleona“, a Niemcewicz woła: „kogo tu się w błąd wprowadza?“ Bignon nie czuje się w mocy rozprószenia chmur, a zmartwienie to, nie pozwalające na to, by powstał wysiłek lub zapal, wielokrotnie zwracało uwagę Bassana na takie położenie. Więc cesarz wysłał swego brata, którego natura serdeczna i udzielający się zapal są bardzo na miejscu. Niesłusznie p. Kukiel uważa, że, by się porozumiewać

z Polakami, Napoleon nie potrzebuje Hieronima, mając księcia Józefa, Stanisława Potockiego i Matuszewicza: te trzy osobistości wybitne potrzebują, by działać na swe otoczenie, partnera francuskiego, któryby mówił to samo, co one, ale w imieniu cesarza, niemal przez jego własne usta, jakkolwiek tylko w sposób półurzędowy.

Przybywa tedy Hieronim, w blasku swej młodości, obdarzony naturalnym optymizmem. Zaprasza na obiad Potockiego i Poniatowskiego; na śniadanie w Królikarni panią Potocką... z kilku dostojnikami; przyjmuje księżnę Sapieżyńę i Sułkowską, panią Nakwaską; zaprasza do Wilanowa Zofję Zamoyską, Marię ks. Wirtemberską, księżnę Radziwiłłową, Matuszewicza i inne osobistości. Mówi o rycerskości, opowiada dowcipy porucznikowskie na konto wielkiego księcia Konstantego, mówi o historii Polski, nie bez powodzenia, co za jego czasów — jak niemniej i za naszych, nie jest banalnym. Jego wystąpienia są szczęśliwe, sympatyczne.

Naraz, 26 maja, Zamoyski dostrzega w nim trzpiota a p. Kukiel konkluduje, że to właśnie jest wyrazem opinii, do jakiej Polacy doszli w drodze eksperymentalnej z końcem maja dopiero po bliższem poznaniu go... Zachodzi tu pomyłka: 5 maja Niemcewicz według Potockiego i ks. Józefa pisze, że król „mówił o wszystkim dobrze i rozsądnie“ (str. 402). Dnia 7 Bignon pisze do Bassana: „ci, którzy mieli sposobność słyszeć J. Król. Mość, są uderzeni tonem rozwagi i zastanowienia w jakim przemawia; nie dziwionoby się, gdyby się w nim przebijało więcej młodości“ (str. 459). D. 12-go w Królikarni goście uważają, że ma „czysty rozsądek“ (str. 440). D. 19-go maja p. Zamoyska powiada: „O wszystkim bardzo dobrze i rozsądnie mówi“, a Matuszewicz podobno się wyraził: „Wchodzi w każdą rzecz z uwagą i sądzi jak najlepiej“ (str. 442). D. 17-go czerwca stary książę Czartoryski, poznawszy Hieronima, pisze do syna: „Jest rozgarnięty, o wszystkim mówi bardzo dobrze i ze znajomością rzeczy. Jego myśli są myślami człowieka naprawdę honorowego, uczucie swe wyraża przystojnie i w sposób w danych okolicznościach właściwy“ (str. 645). W r. 1813 Poniatowski, który nie miał już żadnego interesu, by grać rolę dworaka, przesyła Jego Król. Mości Hieronimowi „hołd wdzięczności za wszystkie dowody dobroci, jakich od niego doznał w czasie, gdy miał szczęście służyć pod jego rozkazami, a których nic nie zdoła zatrzeć w jego pamięci“ (str. 381). Gdy już była wiekową, Anna Potocka zaprotestowała przeciw „tym, którzy zarzucałi Hieronimowi, że był pozbawiony zdolności; przeciwnie miał umysł bystry i sąd trafny“ (str. 460). Zamiast przyjąć te świadectwa, z których żadne nie jest podejrzané, p. Kukiel woli wierzyć „plotkom“, nie mającym zgoła cechy poważnej, rozpowszechnianym przez ludzi, którzy nie zawsze sami w nie wierzyli. P. Kukiel stanął wobec Hieronima raz na zawsze na stanowisku Zamoyskiego: „nikt go nie pragnie, wszystkich razi jego poza parwenjuszowska przy zupełnym braku wewnętrznej powagi“. Zamoyskiego i p. Kukiel drażni to, że Hieronim szukał zbliżenia z Czartoryskimi. P. Kukiel z dokumentem w ręku dowodzi mi, że Wirtembergowie, z którymi Hieronim jest spowinowacony przez żonę, nie pragnęli nigdy „mieć jakiegokolwiek zobowiązania wobec Czartoryskich“. Wierzę temu, tak samo jak p. Kukiel. Wierzę również, podobnie jak p. Kukiel, że niema cienia jakiegokolwiek poszlaki, aby Czartoryscy szukali kiedy-



kolwiek kontaktu z dworem westfalskim: atoli Adam Wirtemberski stanowi tu wyjątek, nie bez wiedzy Adama Jerzego. Twierdzę stanowczo, że król westfalski nie zaniedbał niczego, by w r. 1812 wejść w stosunki z Czartoryskimi, że p. Zamoyska i księżna Wirtemberska widziały chętnie te zabiegi i że, robiąc starania by być przyjętym w Puławach przez resztę Familji, Hieronim składał słusznie hołd temu sławnemu domowi, zbliżał go do cesarza i przez to przyczyniał się do wyrównania nastrojów polskich. Zamoyski i Czartoryscy nie chcieli dać Hieronimowi sposobności, by uwieńczył swe powodzenie w sposób tak świetny. Niewątpliwie szkoda, że się tak stało, zwłaszcza gdy się wspomni, jak okazałe przyjęli Aleksandra. Nie powiedziałem przy tej sposobności, że „nie umięją uszanować króla francuskiego“. Powiedziałem: „chodziło tylko o przyjęcie w gościnę króla francuskiego“. A ponieważ mam najwyższe pojęcie o gościnności polskiej a w szczególności o gościnności Czartoryskich, muszę uważać, że względy polityczne nie pozwoliły tej Familji przyjąć Hieronima.

P. Kukiel usiłuje nas przekonać, że materialnie nie było czasu na przyjazd z Sieniawy do Puław: „otrzymali wiadomość najwcześniej 29 maja, do Puław mieli dwa dni drogi, a na tej drodze były roгатki austriackie; po paszporty zaś trzeba było posyłać do Lwowa. Autor zapomniał, że nie były to czasy telegrafów i kolei żelaznych“. Na to odpowiem: 23 i 24-go Marchand napisał do Reyniera w Puławach, by zapowiedzieć przyjazd króla. Z listu Zamoyskiego do Adama młodszego z d. 26-go wynika, że już przed tą datą był dość pewnym tej podróży Hieronima, by móc napisać do Konstantego Czartoryskiego, by poprosił o pozwolenie na przyjazd. W tym dniu było już udzielone pozwolenie Konstantego (str. 521, 524, 559—61), a nie mieszkał on w Warszawie, ale pod Pułtuskim. Dnia 25-go zarządzający w Puławach napewno może już dać znać do Sieniawy o tem, że Hieronim ma przyjechać do Puław 30-go wieczorem. Posłaniec zarządzającego był w Sieniawie napewno 27-go. Feldmarszałek austriacki Czartoryski nie miał z pewnością trudności w uzyskaniu paszportu. 12-go czerwca wyjedzie on z Sieniawy, pisze w liście z 13-go jego syn, a 16-go stanie w Warszawie, „i nie były to czasy kolei żelaznych i telegrafów“. Zatem mógł przybyć do Puław 30-go, wyjechawszy 27-go albo 28-go. Adam Jerzy, który miał zaledwie 42 lata, mógł to uczynić jeszcze łatwiej niż ojciec. Należy zatem przyznać, że chodziło tu o uniknięcie jakiegokolwiek narażenia się z racji tego 28-letniego Bonapartego, który celem zmuszenia do przejścia do stronnictwa francuskiego byłby narobił hałasu z okazji przyjęcia go w Puławach przez byłego ministra carskiego“. „Od aktu grzeczności do gestu dyplomatycznego krok jest tak mały, że Familja, chcąc uchronić się przed jakimkolwiek posądzeniem ze strony cara musiała zrzec się wszelkiego aktu grzeczności w stosunku do brata Napoleona“ (str. 569—574).

Tak postawiona jest sprawa Czartoryskiego, z powodu której p. Kukiel zaszczyca mnie taką uwagą: „nie umie odróżnić polityki osobistej Adama Czartoryskiego syna od stanowiska jego rodziców, szwagra, brata“.

Jakkolwiek dla mego krytyka z książki mojej pozostaje tylko „przykry posmak podejrzeń i posądzeń“ w stosunku do Polski, wyznać muszę, że przeciwnie z badań moich wyniosłem pewne zarzuty w stosunku do Francuzów tej wartości co Dumas, Berthier, Davout i w stosunku do samego



Napoleona, a z drugiej strony wzmożone uczucie szacunku dla kraju, który wydał takiego prefekta jak Garczyński; postaci wodzów tej miary co Dąbrowski; typ polityka tak przebiegłego jak Łubieński; takiego pracownika trzymającego się w ukryciu a sumiennego, który jak Łuszczewski padł ofiarą swego obowiązku, jaki spełniał do śmierci; wielkiego pana o takcie takim, jaki posiadał Stanisław Potocki; magnata tak zręcznego i tak godnego reprezentować swoją warstwę jak Adama Kazimierza Czartoryskiego; polityka szczerze i gorąco patriotycznego, w stylu naprawdę wielkim, jakim był Matuszewicz. Ale wyznaję moje rozczarowanie co do Adama Jerzego Czartoryskiego, który, mając tyle atutów, tyle talentów i wartości moralnych, osiągnął tak mało wyników swej działalności politycznej. Zatem członkowie Familji nie mają według mnie bynajmniej tej samej wartości, ani polityka ich nie jest według mnie jednaka.

Zresztą nie ja, lecz Bignon mówi 8-go lutego 1812 r.: Cała Familja „tak jest rozmieszczona, że znajdzie się w dobrej pozycji przy zwycięzcy, kimkolwiek on będzie. Rodzice i starszy syn znajdują się na terytorjum, które przypuszczalnie pozostanie neutralnem. Jest się na najlepszej stopie ze wszystkimi, polityka, której wielkie rodziny oddawna się trzymały. Trudno im robić z tego zbyt wielki zarzut“ (str. 146—7). Mój krytyk zarzuca mi, że „stawiam na jednej linii Czartoryskich z Branickimi, istotnie znacznie różniącymi się między sobą. Jednak nie ja, lecz Bignon podaje, że księżna Izabella i Nowosilcow układają w latach 1811—12 małżeństwo Adama „z wdową po Sanguszcze, córką Branickiego, konfederaty targowickiego, zaprzedanego rządowi petersburskiemu, od którego otrzymał olbrzymie posiadłości“. Małżeństwo „cokolwiek dziwne“, skoro książę „starał się okazać, że się uniezależni od Rosji, a tymczasem wiąże się przez powinowactwo z człowiekiem, oddanym temu mocarstwu przez swą wielką fortunę, położoną w całości w kraju pod panowaniem rosyjskiem“ (str. 146). A nie należy mówić, że chodzi tu o sprawę czysto prywatną: musiałbym bowiem w takim razie zacząć mówić o owem „wzajemnem przenikaniu się nie do opisania“ gałęzi różnych rodzin, o czem p. Kukiel zabrania mi mówić, ale które ostatecznie nie mogło pozostać bez skutków politycznych.

Nie ja, lecz Bignon pisze: „wre cicha walka arystokracji, pragnącej utrzymać swe przywileje, przeciw zasadom równości, postawionym przez Konstytucję... Stronnictwo to musi zwyciężyć, o ile nie powstanie przeciwwaga. Tę przeciwwagę jak się zdaje, przypadłoby wytworzyć tylko Francji, która winna pracować nad tem; Francji wypadnie móc liczyć w tym kraju na naród a, by on był, by się utworzyła w nim warstwa rolników, posiadających ziemię na własność“ (str. 208). Bignon sądził trafnie. Napoleon nie porzucił tej myśli; świadczy o tem książka jego ajenta Montgville, wydana na początku wojny 1812 r. Walka doktryny napoleońskiej z arystokracją wywołuje, właśnie wówczas, gdy do Warszawy przybył stary książę Adam, następujące uwagi de Pradta: „Istnieją patrioci polscy, którzy obawiają się powrotu rządów wielkich panów z uszczerbkiem innych warstw i wprowadzenia w Królestwie Polskiem zmian, odbierających ludowi korzyści, które im daje obecne brzmienie Konstytucji a z których niższa warstwa społeczna jeszcze nie korzysta“ (str. 643). Stają tu przeciw sobie dwie różne ideologie.

P. Kukiel, uważając, że Hieronim jako pośrednik między Czartoryskimi a Napoleonem był niepotrzebny, powiada: „Łącznik był znany mu i ustalony w osobie Matuszewicza“. Tak jest, i gdyby Matuszewicz nie był skrepowany, byłby się czuł dobrze w tej roli, godnej jego talentów i jego patriotyzmu. Ale Bignon powiada: „majątek swój zawdzięcza domowi Czartoryskich i dla niego ojczyzna jest w tym domu“. Dostąpienie przez niego stanowiska ministra „oddaje całkowitą władzę temu domowi, któremu oddany jest bez zastrzeżeń...; a nie będzie to rzeczą obojętną doglądać ich działań“. Jego powodzenie jest „bezwzględny triumf wyższych warstw szlacheckich, które już mają w swych rękach dostęp do wszystkiego“ (str. 226—8). Pośrednicząc między Napoleonem a Czartoryskimi jest agentem Czartoryskich, a nie Napoleona, który żył na myśl konfederacji a którego zjednał dla tej myśli (str. 225). Gdy mu powierzono utworzenie tej konfederacji, wie już, że zręby nowej Polski będą dalszym ciągiem dawnej z królem u szczytu, gotowym zgodzić się na ten stan rzeczy (str. 229).

Na czele konfederacji ma z początku stanąć stary książę Adam. Pozostaje już tylko w Poznaniu przygotować i obliczyć wrażenie, które się ma wywołać. Atoli jeśli Matuszewicz pozyskał Napoleona dla projektów Czartoryskich, kto zjedna Czartoryskich dla akcji napoleońskiej? Kto jeśli nie Polak może tego tknąć? Hieronim, który przez swe stosunki towarzyskie z córkami księcia, tem samem stawia kwestję pozyskania reszty rodziny. Należało tedy skreślić wizerunek starego księcia. Oczywiście autor niczego tu nie zrozumiał i wszystko obniżył. „Autor“, są słowa p. Kukiela, „nie wie nic o jego olbrzymiej działalności wychowawczej i kulturalnej“, nie wie nic „o tajemnicy jego popularności i autorytetu“. Przyznaję, że uczyniłem tylko krótką aluzję do działalności intelektualnej tej osobistości; nie mogę mówić o wszystkim; wizerunek nie jest życiorysem. Mówiłem, że wychowanie Radziwiłła i innych odbywało się pod opieką starych księstwa.

Nie nazwałem księcia Austriakiem, lecz austrofilem. Mówiłem o jego podróżach, o jego stosunkach w Niemczech, we Włoszech, we Francji, w Anglii, w Rosji; o pobycie najrozmaitszych osobistości wysoko postawionych w Puławach. Powiedziałem: „jest tam pałac, dwór, dynastia niemal panująca“. Nie było w Polsce znacniejszego i czynniejszego, niż ten właśnie ośrodek towarzyskiego i politycznego“.

Porównałem — starego księcia z Ludwikiem XIV a Puławy z Wersalem (str. 497, 563—8). Czy tedy znieważyłem Czartoryskich i Puławy? <sup>1)</sup> Czy mogłem zrobić coś więcej?

Nie utożsamiając życia i myśli starego Adama z życiem i myślami Branickiego, pytam się, czy można utrzymywać, że ten wielki arystokrata jest wodzem, którego nazwisko może skupić dokoła siebie całe swe stron-

<sup>1)</sup> Powiedziałem, że księżna była bardzo popularna w całej arystokracji, w podróży towarzyszy jej konno cały zastęp szlachty. Nie twierdziłem, że należała do loży niemieckiej, lecz że Potocki nie mógł bez popelnienia obrazy przeglądać korespondencji jej loży (str. 95, 188, 567). Mówiłem o zabawach, wydawanych przez księżnę przed samymi rozbiarami a p. Kukiel dodaje z ironją: zważywszy, że okres rozbiorów trwa bezmała ćwierć wieku, księżna sporo musiała w tym czasie urządzać zabaw. Tymczasem chodzi o rok 1792 (str. 207, 230): wszak chyba jest to w przededniu rozbioru.



nictwo, całą swą warstwę. Pytam się, czy prawdą jest, że trzymał się zdala od Napoleona aż do czerwca r. 1812. Pytam, w czym, o ile chodzi o tę sprawę, jego zachowanie się różni od zachowania Adama Jerzego, dlaczego jego przystąpienie do Napoleona nie ma uprawniać do nadziei, że i Adam Jerzy to uczyni.

Przejdźmy do Adama Jerzego. P. Kukiel przyznaje, że w latach 1807, 1810, 1811 jego działanie było przeciwnapoleońskie i filorosyjskie. Ale na tem się rzecz kończy. Żeby w r. 1812 miał działać na rzecz Rosji, nie; wszystkie znane teksty temu przeczą.

Jeśli tak jest, czemu stary Adam nie uwzględnił przemiany, jaka w nim miała nastąpić od czasu podróży Konstantego do Paryża, przystępując do Napoleona i wchodząc do sejmu w grudniu 1811 r.; zamiast czekać do czerwca 1812 r.? Czemu od końca 1811 r. do czerwca 1812 r. ciągnął się usiłowanie ożenienia Adama Jerzego z ks. Sanguszkową? Czemu 13 kwietnia 1812 r. Aleksander może pisać do Adama jako do współpracownika wytrwałego, oddanego sobie: „Dowiedziałem się z pewnego źródła, że wszystkie kroki księcia były śledzone, że książę otoczony ze wszystkich stron najmisterniejszą siecią szpiegostwa. Nie chciałem zatem wystawiać go na najmniejsze niebezpieczeństwo... Ani zainteresowanie, które wzbudziły we mnie jego pomysły, któremi się zajmowaliśmy, nie minęło, ani przez chwilę postanowienia wprowadzenia ich w czyn nie zaniechałem. Papiery, które załączam, przekonają go o tem... Byś książę łatwiej mógł sobie utworzyć sąd własny, uważam za stosowne udzielić mu niektórych pożytecznych wskazówek w sprawie działań wojennych... Pragnę byś mi książę podał spis osób, na które moglibyśmy liczyć przy wykonaniu moich planów“. Oto tekst znany: czy nie jest dość jasny?

Odpowiedź Adama z 4 czerwca, która uszła mej uwagi, zawiera omówienie przez niego dwu projektów konstytucji, które mu przesłał car, i jego osobisty pogląd; zawiera także odpowiedź Adama co do „osób“, któremi nie należy się posługiwać (Ogiński, Iliński, Worcell), oraz tych, których można użyć, a co do których należy się zwrócić do Wawrzeckiego. Jest w tej odpowiedzi program bliskiego spotkania z Nowosilcowem<sup>1)</sup>. P. Kukiel nazywa to zaprzestaniem służenia Rosji.

A zresztą czemu Adam podaje się do dymisji 6 lutego, 22 maja, 13 czerwca, 16 sierpnia, 9 października r. 1812? Zatem pełni jeszcze urząd. Widocznie jednak jego urzędowanie stoi w sprzeczności z jego sumieniem. Tekst, na który powołuje się p. Kukiel, brzmi: „Charakter szlachetny, bezinteresowny, jaknajszanowniejszy“. Mówię o jego „sumieniu pięknem w swej skrupulatności“ (str. 512). Czy zatem sądy nasze różnią się tak dalece? Pokazuję Adama w położeniu godnem pożałowania: „Aleksander I-szy trzyma silnie prawicę Adama; wielokrotne usiłowanie jego wyzwolenia się, car musiałby uważać za próby dezercji, na którą się Adam nie zdecyduje“ (str.

<sup>1)</sup> P. Kukiel z triumfem obwieszcza, że nie znałem tego listu, który zresztą musiał być cały sprzeczny z moją tezą, lecz w którym przeciwnie, jak byłem pewny, znalazła ona swe potwierdzenie. Wywnioskował, że znałem tylko z drugiej ręki „Aleksandra I-go“ pracę w. księcia Mikołaja Michałowicza, z którego w rzeczywistości przytoczyłem 17 cytatów. Niechaj takie postawienie rzeczy przez p. Kukieła osądzi czytelnik.



570). Jego doradca Linowski, jego matka, szwagier tworzą jakgdyby koalicję, mającą na celu uspokajanie jego sumienia, nie dopuszczanie, by się naraził, by działał. Dochodzi on do tego, by uwierzyć, że działa, gdy w rzeczywistości poprzestaje na tem, że nie popiera ani Aleksandra, ani Napoleona. D. 10 czerwca pisze do Matuszewicza list o podniosłym nastroju, przeznaczonym dla Polski, dla Europy. Widzi, czego nie zrobił, a co mógł być uczynić Aleksander: „Dzięki niemu Polska mogła była stać się oddzielnem królestwem, najszcześniejszy los, jakiego mogliśmy pragnąć“. Mimo to nie zrywa z carem i obwinia jedynie okoliczności, które zczasem mogą umożliwić to, czemu dotychczas przeszkodziły. Widzi również, że Napoleon nie urzeczywistnił tego, czego oczekiwali od niego Polacy. Wydaje się, że nadzieje Polski gubiły się w rozległych planach, które zaprzątały wielkiego męża stulecia“. Ale może jeszcze niema nic straconego. „Jednym rzutem oka potrafi on objąć najrozleglejsze kombinacje, od których zależą losy narodów“. Mówiąc to, Adam chce się wydobyć ze służby Aleksandra, ale nie czyni ani kroku ku Napoleonowi. Wynika stąd, że ani Napoleon, ani Aleksander nie myślą na serjo aby mu wyznaczyć odpowiednią rolę, „w czym“, jak powiedziałem, „zblądzili, nasamprzód dlatego, że wówczas Czarotoryski był jedynym możliwym kandydatem na króla polskiego“ (str. 580), a poza tem, ponieważ był jedynym człowiekiem, dokoła którego mogło się uspokoić starcie, które rzuciło przeciw sobie dwie połowy Europy. Skądinąd Napoleon i Aleksander, widząc go tak powściągliwym, sami działali zbyt powściągliwie, a mianowicie Aleksander, który nie chce go wezwać do Wilna, Napoleon, który winien był mu zrobić wyraźne propozycje przez Matuszewicza... albo Hieronima. Powiedziałem: „By uratować wszystko, należało śmiało wybrać króla z rodziny Czarotoryskich“ (str. 555).

Jeśli zebrać to, co powiedziałem, z moich też pozostaje co następuje: Hieronimowi nie powiedzło się:

1) zająć, ożywić, zainteresować, pociągnąć towarzystwo warszawskie, nie dlatego, że robił wrażenie półgłówka, ale dlatego, że go uważano za kandydata do tronu polskiego, którym nie był;

2) dokonać udawanego manewru strategicznego, skierowanego na Wołyń, z winy Reyniera;

3) pociągnąć na stronę Napoleona Familję Czarotoryskich dalej, niż chciała się dać pociągnąć. Odczuwając przejawiające się w postawie Adama Jerzego jego piękno moralne, Hieronim przyznaje mu słuszność (str. 645).

Gdzie więc jest w tem wszystkiem podstawa do oburzania się na tego króla i na jego historyka? I w czem okazuje się, że z moich też nic się nie powinno ostać?

Po tem wszystkiem, jestem zdumiony, dowiadując się, że miałem rościć sobie prawo do przeglądania całości korespondencji domu Czarotoryskich, którego sobie nie przyznaję, które mogą mieć jedynie członkowie tego domu. Wyraziłem powątpiewanie, by ogłoszenie jej zupełne mogło zaszkodzić opinji Adama Jerzego (str. 581) i przeświadczenie, że przeciwnie „jego sylweta wypadłaby zwiększoną“ i w uwypukleniu straciłaby „to co w niej pozostaje chwiejnego i chimerycznego“ (str. 11). Wyraziłem życzenie, by wydanie to mogło nastąpić, który zawodowy historyk wyraziłby się inaczej?

Jeśli oparłem się na kilku słowach zmarłego dyrektora archiwum Czartoryskich, w których wyraził żal, że nie można było ogłosić więcej, nie sądziłem, bym popełnił taką wielką zbrodnię. Daleko od skarżenia się, że zmarły dyrektor nie poczynił dla mnie obfitszych poszukiwań, przeciwnie w przedmowie złożyłem hołd jego pamięci; jaknajgłębiej ubolewałem, gdybym miał być uchybić Jego pamięci, skoro oddał mi tak wielkie usługi, nie mając upoważnienia do dania mi przystępu do archiwum.

Z pomiędzy błędów, jakie popełniłem, uznaję chętnie pomyłkę w odpisie na końcu protokołu z posiedzenia 16 maja, który to błąd jednakowoż bynajmniej nie przeszkadza nam wnosić, że Matuszewicz chciał, zupełnie słusznie, reprezentować Księstwo na uroczystościach w Dreźnie. Lecz chyba jest przesadą, jeżeli krytyk poświęca temu stronę i ćwierć i jeśli na więcej niż 2000 cytań, które przytoczyłem, robi tyle hałasu z powodu pół tuzina, które, jak mu się wydają, zawierają błędy. Niewątpliwie jest tego za dużo. Przypuszczam, że mój szanowny oponent nigdy nie popełnił żadnego błędu i inaczej nie pojmowałbym surowości jego wniosków.

Zaznaczę wkońcu, że sądziłem, iż mogę w tej książce wypowiedzieć się ze szczerością Francuza, osiadłego w Polsce od dość już dawna, by się w niej nie uważać za obcego. Ubolewam, że memu krytykowi wydało się, że ten ton kryje w sobie zamiar obrazy; sam rozum winien był zgóry nie dopuścić u niego takiej myśli. Jeśli historyk ma pewne obowiązki, które krytyk winien mu przypomnieć, to z drugiej strony ma on też może pewne prawa, a wśród nich to pierwsze, by mu nie podsuwano intencji, których nie miał.

*Abel Mansuy.*

## II.

### Odpowiedź M. Kukiela p. A. Mansuy

Wbrew pozorom, odpowiedź p. M. na moją recenzję świadczy, że co do wielu punktów jesteśmy nieomal w zgodzie. Tak np., p. M. nie zdaje się przeczyć, że przedstawiając życie ks. Józefa, pewne fakty poprzekręcał, że inne, bardzo ważne, pominął; że Kołłątaj jest dlań tylko przeniewierczym politykiem, Kościuszko rozreklamowaną nicością; że nie znał brzmienia Ustawy Majowej w sprawie sukcesji saskiej, którą porusza; że rozpisując się o Puławach nie znał Dębickiego „Puław“; że wiadomości Załęskiego o łóżach podległych Berlinowi spłatał z utworzeniem łoża żeńskiej, podległej narodowemu Wielkiemu Wschodowi polskiemu; że przez niekrytyczne przytoczenie oderwanego tekstu zrobił ks. Adama prusofilem; że na własne ryzyko, bez cienia podstawy źródłowej, przypisał mu robotę informacyjną na korzyść Rosji w przededniu wojny 1812 r.; że zignorował rolę Zamoyskiego w r. 1809, a zato rozszczepił go na dwóch niebezpiecznych ludzi: Stanisława i Andrzeja; że bez cienia podstawy zrobił ludzi podejrzanych z Konstantego Czartoryskiego i Michała Radziwiłła, dwóch żołnierzy dzielnych i narażających życie dla sprawy polsko-napoleońskiej; że wykładając dość obszernie historję legionów pominął prawie wszystko, co świadczy o ich ofiarach i zasłudze; że pomieszał ze sobą tezy Napoleona i Aleksandra w sporze o gwarancje w sprawie polskiej i poprzestawiał ich role; że znowu bez cienia podstawy zrobił młodego Adama

Wirtemberskiego pupilem, czy narzędziem Czarotoryskich i przy tem upiera się nadal; że przetłumaczył naopak i z fantazji dopełnił protokół Rady Ministrów z 16 maja 1812; że przeoczył listy Czarotoryskiego, ogłoszone u w. księcia Mikołaja, a domagał się ujawnienia tychże listów i snuł domysły co do ich treści; że bitwę 1806 roku pod Pułtuskim datuje, jak Rosjanin, starym stylem; że każe Napoleonowi tworzyć „Wielkie Księstwo Litewskie“; że pominał źródła dla jego tematu tak istotne, jak pamiętniki Senffta, archiwum drezdeńskie, korespondencję paryską z Dreznem, dostępne wszystkim rękopisy Biblioteki XX. Czarotoryskich, pamiętniki Dembowskiego etc., a nawet najważniejsze dla jego właściwego tematu, drukowane teksty, tyżące się stosunku samego Napoleona do zagadnienia tronu polskiego.

Stwierdzenie, że punkty powyższe są poza dyskusją, mogłoby mnie uwolnić od dalszej dyskusji, skoro ustala się tem samem negatywny stosunek p. Mansuy do wskazań metody historycznej i naukowości jego pracy staje pod znakiem zapytania. P. M. jest innego zdania. Gniewa się, że „robię tyle hałasu z powodu pół-tuzina błędów“. Tych błędów przytoczyłem trzy razy tyle; przydać mogę ich więcej. Sądję, że jakoś ich zasługiwała w pełni na trochę hałasu<sup>1)</sup>.

Jeśli podejmuję polemikę, to dlatego, że p. M. czuje się skrzywdzonym mą recenzją. Twierdzi mianowicie, że pisał tylko przeciw Czarotoryskiemu, a ja imputuję mu, że pisał przeciw Polsce, że wykładam opacznie jego sądy, podsuwam mu intencje, których nie miał. Otóż w recenzji swej starałem się sądy te przytaczać w brzmieniu możliwie dosłownem, przeważnie w oryginale francuskim, wskazując strony książki. Czytelnik zechce zestawzić jej tekst z moją recenzją i z obecnym wywodem autora, rekapitulującym wywody książki. Przekona się, jak mniemam, że przytoczenia moje są ścisłe, a wywód p. M. nietylko jest streszczeniem książki, ile zacieśniowaniem jej jaskrawości i korektywą, ze wszechmiar pożądaną, częściowo trafną.

P. M. sądzi, że może nadal bronić swych tez, o których ja sądję, że nie pozostało z nich nic. Powołuje się na zgodność poglądów z Askenezym, Handelsmanem, Skałkowskim; nie sądję, by wymienieni powoływali się wzajemnie na zgodność poglądów z nim. Z naczelnej tezy, identyfikującej rolę Polski, jako sprzymierzeńca Napoleona, z rolą Austrii, Prus, Wirtembergii, Bawarii, Westfalji, p. M. wycofuje się sam. Czytelnik zestawia łatwo to, co pisze o tem obecnie, z tekstem jego własnym, przy-

---

<sup>1)</sup> Sumiennność każe przyznać, że w jednym wypadku p. M. odparł mój zarzut. Przeciwwstawiłem doniesieniu gen. Tharreau, jakoby administracja polska zwałała cały ciężar rekwizycji na chłopów, milczenie o tem ordonatorów francuskich. W rzeczywistości gen. Tharreau oparł się istotnie na relacji ordonatora. Wypadek to jednak odosobniony: raportów ordonatorów miałem zaś w ręku kilkadziesiąt. Zasadniczym jest fakt, że na przednówku 1812 r. rekwizycja zboża u chłopów nie dać nie mogła, a spichlerze folwarczne musiały być nią objęte, skoro przecież dawała wyniki. W departamencie lubelskim zaczęto od zajęcia naturaljów, należących do dziedziców, dzierżawców lub kupców; przebieg całej operacji na tym obszarze przedstawia wyczerpująco Leon Dembowski, ms. Czart. 3809, str. 496 n i passim.



toczonym przezemnie (Kw. H., 1931, str. 391—2). Jest to odwrót na całej linii, niepotrzebnie maskowany. Wypadało raczej poprostu — rewokować. Nie kwestjonowałem życzliwości p. M. dla Polski, ani jego „niewątpliwie najlepszej chęci“ zbadania prawdy; natomiast stosunek swój do naszej wspólnej przeszłości wyraził on sam w naczelnej tezie swej pracy w sposób tak dobitny, że jakkolwiekby rzecz interpretował obecnie, nie zdoła tego zatrzeć.

Druga teza: Hieronim miał w Polsce misję polityczną do wypełnienia. P. M. znowu rozpisuje się o tem, nie mogąc się powołać na żaden list Napoleona, na żaden list Hieronima, któreby na misję taką wskazywały. Rozwodzi się przeto nad jego rolą reprezentacyjną i jej znaczeniem politycznem. Rolę tę znamy aż do zbytku. P. M. broni swego bohatera. Dowodzi raz jeszcze, że Hieronim był w gruncie rzeczy niezły i inteligentny. Nigdy temu nie przeczyłem. Natomiast godziłem się z p. M., że miał „*gamineries stupides, ridicules*“, co łącznie z jego megalomanią dyskwalifikowało go, nie tylko mojem zdaniem, jako męża stanu czy monarchę. Zostawiłem ocenę Hieronima historykom francuskim i nie zawiodłem się. Gdy spóźniony apologeta króla westfalskiego ignoruje znane powszechnie sądy o nim Napoleona, świeżo właśnie ukazała się rozprawa francuska o stosunku tych dwóch braci<sup>1)</sup>, stanowiąca na apologię p. M. wystarczającą odpowiedź i wyjaśniająca dostatecznie okoliczności, dla których i Polacy nie mogli pragnąć go jako króla. Jest tam nawet wzmianka, proveniencji westfalskiej, o owych kąpielach sławnych: tym razem wino czerwone<sup>2)</sup>. A zatem „plotka“ nie tylko polska? Czy plotka? Podczas wizyty Hieronima w Puławach, rządca puławski, major Sebastian Orłowski<sup>3)</sup>, od razu zapytał się marszałka dworu królewsko-westfalskiego, jakiego wina ma dostarczyć do kąpeli. Odpowiedziano mu coprawda, że król ma sam potrzebne esencje. Ale wszystko wino z piwnic, którego nie wypito, polecono jednak, z powołaniem się na etykietę królewsko-westfalską, załadować na furgony królewskie. P. M. nie zaprzeczy, że gościnność polska mogła być podobnemi procederami nieco zmrożona (albo raczej wysuszona) a szacunek dla dostojnego gościa mocno umniejszony<sup>4)</sup>.

Wracajmy do Puław. P. M. odpiera mój rzekomy zarzut, jakoby je pominął. Ależ przeciwnie; zarzucałem mu tylko, że przeoczył jedyną o nich obfitszą informację: pisał zaś o nich zawiele, bo bez solidnej podstawy. P. M. upiera się, że starzy Czartoryscy mogli przybyć do Puław dla przyjęcia Hieronima, bo wiadomość o jego wizycie mogła być już 27 maja w Sieniawie, a Hieronim przyjeżdżał 30-go. Otóż jedyna wiadomość zachowana o jego zamierzonej wizycie, to ów list z Warszawy z 26, otrzymany

<sup>1)</sup> Arthur Lévy, Jérôme Bonaparte et Napoléon. (Revue de Paris, 1931, t. VI). — Reakcja Napoleona na postępowanie Hieronima w Polsce jest w liście z 21 czerwca 1812, *Corresp.* 18550.

<sup>2)</sup> Porówn. Józ. Krasieńskiego wspomnienia, Bibl. Warsz. 1912, t. III, str. 57 nn.

<sup>3)</sup> Ciekawe, obszerne sprawozdanie w archiwum XX. Czartoryskich.

<sup>4)</sup> P. M. nadal przeciwstawia dodatniemu wizerunkowi Hieronima biednego Fryderyka Augusta, jako błazna, „*buffon*“. Nie podejmujemy dalszej polemiki, bezpłodnej, gdyż idzie o wybitnie subiektywny stosunek do wartości osób historycznych.

28 lub 29-go; co więcej, sprawa paszportowa nie tak była łatwa; w czerwcu opóźniła podróż starego księcia do Warszawy w sposób dlań najprzyczrzejczy. P. M. nie może znać akt wywiadowczych austriackich, dotyczących się Sieniawy i nadzoru, jaki rozciągały władze cesarskie nad cesarskim feldmarszałkiem; niestety, spory fascykuł, który przeglądałem przed 20 laty na Judenplatz, zapewne już nie istnieje. Ale wszystko to drobiazg; godzę się z p. M., że starzy Czartoryscy, choćby wiedzieli na czas, nie przyjechaliby do Puław, nie dlatego, by się wahali narazić w sprawie polskiej, ale dlatego, że akces swój uzależniali od zdeklarowania się Napoleona, od przywrócenia imienia polskiego. Jak zaś wyobraża sobie p. M. przyjazd na spotkanie z Hieronimem ks. Adama syna, spętanego jeszcze, jak dobrze o tem wie, osobistemi węzłami, łączącemi go z carem, tego nie mogę zrozumieć.

Teza trzecia: Hieronim miał pozyskać Czartoryskich, co mu się nie powiodło, podtrzymana przez p. M., nadal rozbija się o prosty fakt, że poza Hieronimem, niezależnie od niego, w myśl drezdeńskich (a nie poznańskich) decyzji cesarza, akces ten został załatwiony jednym listem Matuszewicza, którego relacje do ks. Bassano były dla p. M. dostępne<sup>1)</sup>. P. M. upiera się nie rozumieć sytuacji ks. Adama syna, choć nie nazywa go już „*amusant démissionnaire*“. Ale w ostatniej stylizacji swych sądów nie widzi w nim już szpiega rosyjskiego, już w ślad za w. ks. Mikołajem gotów mu przyznać szlachetność postępowania. Powoli może zrozumieć, że nie jest cnotą męża stanu, jeżeli, widząc, że cała polityka jego się wali, jednostronnie zrywa zaciągnięte zobowiązania moralne i przerzuca się na stronę przeciwną; że w tem położeniu godniej, a zazwyczaj i lepiej dla sprawy jest poprostu wycofać się z gry. Ks. Adam nie miał miłej łatwości Talleyranda w przechodzeniu do porządku dziennego nad przesadami takimi jak uczciwość i lojalność.

Tu kwestja listów ks. Adama, pominiętych u Mazade'a, ogłoszonych u w. ks. Mikołaja. P. M. oburza się na mnie, że z przeoczenia ich wysnułem wniosek, jakoby tę książkę cytował z drugiej ręki (z Waliszewskiego). Nielada to byłoby przeoczenie, skoro listów tych przyniosła cały zwód, dla tematu p. M. w całości dość ważny, a surogowany w jego pracy przez hipotetyczne rekonstrukcje.

P. M. broni swej czwartej tezy: Czartoryski w r. 1812 jest „*serviteur du tsar*“, służy carowi. Służy mu, zdaniem p. M., przez to, że udziela mu w liście z 4 czerwca ostróg, kogo z Polaków nie powinien używać do swych planów na Litwie, a radzi zaufać tylko Wawrzeckiemu. P. M. bez trudu może sprawdzić, że ci, przed którymi Czartoryski ostrzega, są to właśnie ludzie, naoslep dający się Aleksandrowi użyć w politycznej grze; że najwięcej rękami rozwagi i godności narodowej daje Wawrzecki. Usługa, jaką tu Czartoryski wyświadcza przyjacielowi, nie jest przeto oczywistą. Dalszy dowód „służby“: Czartoryski spotyka się z przejeżdżającym przez Galicję Nowosilcowem. Ależ ten Nowosilcow z czerwca 1812 r. to nietylko jeszcze przyjaciel: to jeszcze malkontent i pół-wygnaniec<sup>2)</sup>. Co zabiera

<sup>1)</sup> Aff. Étr. Corr. Pol., v. 330, str. 123 n., 186 n.

<sup>2)</sup> O tym incydencie Smółka, Polityka Lubeckiego, t. II.

Nowosilcow od przyjaciela młodych lat? List do wspólnego przyjaciela — Aleksandra — z zaklęciem o dymisję; list do drugiego wspólnego przyjaciela, Strogonowa, z dobitnem oświadczeniem, że nie może stawić się na wezwanie cara, że nie chce być „*agent de guerre civile*“<sup>1)</sup>, że musi oddalić się z widowni wydarzeń. Wkrótce pójdzie za Nowosilcowem list do niego i Strogonowa, zaczynający się od słów: „*Mes chers amis, nous voilà devenus ennemis...*“<sup>2)</sup>). Przedtem zaś jeszcze poszło do Warszawy wysnute z rozmowy z Nowosilcowem ostrzeżenie co do rosyjskiego planu wojennego<sup>3)</sup> i drugie, najpoufniejszą drogą, o ukartowanym, bodaj ze strony emigracji francuskiej, zamachu na życie Napoleona. Ale dla p. M. dowodem, że Czartoryski służy carowi, jest sam fakt, że domaga się zwolnienia. Czy nie wartoby sprawdzić, co to za urząd i co za służby? Że to tytularne godności, od których zwolnić się zdoła dopiero udziałem w rewolucji 1830—1, że to kuratorstwo wileńskie, na którym było mu danem przyczynić się decydująco do odrodzenia polskośći ziem zabranych? Że dymisja ma być okupionem przez wyrzeczenie się tego wielkiego dzieła rozwiązaniem rąk, absolucją moralną ze strony przyjaciela?

P. M. spiera się ze mną, że załatwienie sprawy chłopskiej za Księstwa było złe i że była opozycja arystokratyczna przeciw Ustawie konstytucyjnej i kodeksowi cywilnemu. Gdzież to i kiedy wyrażałem zdanie przeciwne? Stwierdziłem tylko, wbrew p. M., że cała niechęć szlachty do reform napoleońskich nie przeszkadzała jej bić się pod orłami Napoleona za Polskę, a później i za Francję, nie z musu, ale z nakazu patryjotycznego, podobnie, jak chłop, skrzywdzony przez fatalną interpretację art. 4-go Ustawy dekretem grudniowym 1807 r., mimo tego był żołnierzem świadomie ofiarnym; słowem, że istniał patryjotyzm polski, który w monografii p. M. nie występuje jako czynnik historyczny, a wyłania się dopiero w obecnych jego wywodach. Wskazałem również na wpływ decydujący fluktuacji polityki napoleońskiej na nastroje polskie; nie przeczę, że fluktuacje te da się odnaleźć w pracy p. M., ale bez zaznaczenia ich związku genetycznego z prądami w opinii Księstwa i ziem zabranych.

P. M. dziwi się memu protestowi przeciw jego tezie, że wojsko polskie, niespokojne, rozdarłe, potrzebowało dopiero pojawienia się Napoleona, by nabrać siły moralnej. Przywiązuje nadal wagę do starych, z 1807 r., rozdzwieków między trzema dowódcami legji; nie potrafi nadal wskazać ani jednego przykładu z 1809 czy 1812 r., by rozdzwiewki te odbiły się ujemnie na działaniach Polaków. Zawiści wśród generałów i tarcia bywają zawsze i wszędzie; p. M. myli się, sądząc, że po r. 1810 wystąpiły w armji napoleońskiej w groźniejszej mierze, aniżeli występowały u przeciwników. Ale nigdy i nigdzie nie były tak małoznaczne, jak u nas w 1812 r. Wpływ moralny odezwy z Wilkowiszek (nie z Wołkowyska, bo tam był Bagration!) na Polaków nie był elektryzujący: spodziewali się apelu do ich narodu, wzmianki o Polsce, jako celu wojny. Fakty były od słów mocniejsze, a słowa najmocniejsze szły z Warszawy: Królestwo Polskie przywrócone, naród polski w jedną całość złączony.

<sup>1)</sup> Ms. Czart. 5516, str. 109—12.

<sup>2)</sup> Ibidem, str. 105—8.

<sup>3)</sup> Aff. Étr. Corr. pol., Pologne, v. 330, str. 219 n.



Trudno rozwlekać polemikę na wszystkie poruszone kwestje; co do niektórych rozbieżność metody utrudnia porozumienie. Wyjaśnię to przykładem. W mojej rozprawce o zagadnieniu tronu polskiego w 1812 r.<sup>1)</sup> wykazałem z własnych słów Murata i Napoleona, że Murat w tym czasie nie tylko nie myślał o tronie polskim, ale upierał się przy neapolitańskim, że Napoleon chciał go przenieść do Polski, by się go pozbyć z Włoch, ale zamysły te spotkały się ze stanowczym sprzeciwem i złośliwą, paraliżującą intrygą interesowanego. P. M. w swej książce twierdził przeciwnie: Murat marzy o tronie polskim, o szarżowaniu na czele *lanciers rouges* (nb. holenderskich nie polskich!), a Napoleon usuwa go na bok (str. 538 n.). Skądże ta sprzeczność? P. M. ma poszlakę: oto Murat kupił od gen. Wincentego Krasińskiego „siwego konia“, uparł się kupić i — jak p. M. się domyśla — zrobił bodaj zły interes. Stąd wysnuty wniosek o ambicjach polskich Murata: przez siwka droga do popularności i tronu (str. 541). My zaś skłonni jesteśmy z historii siwka co najwyżej zaryzykować wniosek, że Murat był zamiłowanym koniarzem. I tak możemy obok siebie pisać bez końca. Bo dowód z jakiegoś siwka zawsze się znajdzie.

M. Kukiel.

---

<sup>1)</sup> Vues sur le trône de Pologne en 1812. (Revue des Études Napoléoniennes, 1932).

## NEKROLOG

### Ś. p. Wacław Novotný

prof. uniwersytecki w Pradze

członek honorowy Pol. Tow. Hist.

urodz. 5 września 1869, zmarł 15 lipca 1932.

Nauka historyczna czeska poniosła w lipcu b. r. wielką stratę, zmarł bowiem jeden z najwybitniejszych historyków czeskich doby obecnej Wacław Novotný, profesor zwyczajny historii Czech na uniwersytecie Karola w Pradze, którego działalność naukową oceniło także i Polskie Towarzystwo Historyczne, ofiarowując Mu godność Członka Honorowego (1930 r.).

Urodził się Zmarły dnia 5 września 1869 roku w Iwancicach na Morawach. Studja gimnazjalne, zakończone egzaminem dojrzałości w 1887 roku odbył w Budziejowicach, poczem zapisał się na wydział filozoficzny uniwersytetu w Pradze, poświęcając się głównie naukom historycznym pod kierunkiem ówczesnych historyków czeskich, głównie Golla, Emlera, Jirečka, Kalouska i innych. Studja uniwersyteckie zakończył w 1893 roku osiągnięciem godności doktora filozofii na podstawie rozprawy „Husův glejt“, wydrukowanej w drugim roczniku Českého Časopisu Historického (1896), którego czynnym współpracownikiem był Zmarły od samego początku wydawnictwa. Praca ta wskazuje, że ś. p. Novotného od pierwszej chwili zajęła postać Husa i początkowe lata doby husyckiej. W tym też czasie (1898) habilitował się z historii Czech. Badania rozwoju pierwszych lat husytyzmu zaprowadziły ś. p. Novotného do tej wielkiej skarbnicy wiadomości o średniowieczu, jaką jest archiwum watykańskie, gdzie przebywał przez 10 miesięcy, tak że działalność profesorską rozpoczął dopiero w jesieni 1899 roku.

Pobyty w Rzymie przyniósł wydanie z rękopisu watykańskiego „Inquisitio domorum hospitalis s. Johannis Hierosolimitani per Pragensem archidioecesim facta anno 1373“ (Historický archiv České Akademie, 1901). Lecz pracy nad Husem nie przerwało to, jak świadczą: „Listy Husovy“ (Věstník kral.

česk. Spol. Nauk, 1898), „Nové publikace o době husitské (Čes. Čas. Hist. 1899), lub wielka recenzja, a właściwie rozprawa z dzieła Flajšhansa, Literarní činnost M. Jana Husi, (Listy filologické XXVII), jedna z pierwszych polemik, które ś. p. Novotný będzie prowadził przez całe życie. Nie można omawiać tu wszystkich pism Zmarłego, poświęconych tym zagadnieniom, każdy bowiem rok prawie przynosił coś nowego. Szczególnie obfitym był rok 1915, jako wielka dla Czech rocznica śmierci Jana Husa. Czeska Akademia ogłosiła konkurs na pracę, w którejby życie, cała działalność literacka, jak i poglądy teologiczne i filozoficzne Husa na podstawie źródłowej z uwzględnieniem najnowszych badań zostały przedstawione. Ś. p. Novotný, będąc do takiej pracy przygotowanym, podjął się zadania. Ponieważ równocześnie pracował także nad dziełami czeskiemi (o czym niżej), podzielił się pracą z Vlad. Kybalem, który podjął się opracowania poglądów Husa, a sam ś. p. Novotný wziął na siebie przedstawienie życia i działalności reformatora. Zanim dzieło to wyszło, opracował ś. p. Novotný cały szereg tematów związanych z osobą Husa, jak na przykład: „Naboženské hnutí české ve 14 a 15 stol. Část. I.“ (jest to jakby wielki wstęp do dzieła o Husie, w którym omawia dążności reformatorskie w ziemiach czeskich za Karola IV i Wacława IV); „Kdy se narodil Jan Hus“; „Příspěvky k Husovské bibliografii (Čas. Čes. Musea, 1915); „Vyvoj Husových snah reformních“; „Hus v Kostnici a česká šlechta“; „Rektor pražské university Mistr Jan Hus“ i inne. Wielkiego dzieła o Husie „M. Jan Hus, T. I, Život a učení“, część I wyszła w roku 1919, a część II w 1921 roku. Między wydaniem I i II części wyszła w r. 1920 wielka publikacja źródłowa, a mianowicie: „M. Jana Husa korespondence a dokumenty“. Do tematu husyckiego wróci jeszcze Novotný w rozprawach: „Betlemska (t. ř.) kázání a jejich české glosy“ (Sborník filologický VII); „Kde se narodil Jan Hus“, oraz „Rodište Husovo-Husinec nad Blánici“, w której przeprowadza polemikę z prof. J. Pekařem.

Rocznica Žižki w r. 1924 pociągnęła także i ś. p. Novotného, który poświęcił Žižce kilka mniejszych rozpraw w zbiorowej pracy p. t.: „Několik příspěvků k poznání osoby a doby Žižkovy: a) Žižka, mstitel Husův, b) Žižka a Mostěti, c) K'pisni „Ktož jsu boží bojovníci, d) K'otázce polské kandidatury na český trůn“ (Sborník Žižkův 1424—1924). Do tematu tego należy także rozprawa znajdująca się w Sborníku Bidla: „Kdy vznikla „Kronika velmi pěkná o Janovi Žižkovi“.

Drugim kierunkiem, w którym zwrócił ś. p. Novotný swoją uwagę, był krytyczny rozbiór źródeł historycznych. Pierwszą rozprawą z tego zakresu były: „Studien zur Quellenkunde Böhmens. (I. Der erste Fortsetzer des Kosmas, II. Der Mönch von Sazava, III. Annales Gradicensis et Opatovicenses)“, wydane w Mittheilungen des Inst. f. österr. Gesch. XXIV.



Do dziedziny tej należy przedmowa i przypiski, w które zaopatrzył czeski przekład Kroniki Zbrasławskiej, dokonany przez Nováka. W 1908 roku wraca do starych źródeł, wydając „Zur böhmischen Quellenkunde. I. Der erste Fortsetzer des Kosmas“ (Věstník kral. čes. Spol. Nauk), oraz wydany tamże w r. 1911 tom II. „Der Mönch von Sazava“. Jest to rozszerzenie badań zawartych w „Studien“. W 1910 roku w Rozprawach Czeskiej Akademji wychodzi „Ku kritice zpráv Kl. Ptolemaia o zemích českých“.

Lecz głównem dziełem ś. p. Novotnego były „Czeskie dzieje“. Chciał ś. p. Novotný dać nowe opracowanie dziejów czeskich od doby najstarszej, opierając się na nowoodkrytych materiałach źródłowych, niedostępnych Palackiemu, kiedy pisał swoje „Dzieje narodu czeskiego“, jak również na nowym dorobku literatury, który w monografiach przynosił sprostowania poglądów Palackiego. Palacki doprowadził swe dzieje do roku 1526. Założeniem dzieła Novotnego było przeprowadzenie rewizji poglądów Palackiego i dalsza kontynuacja dziejów, lecz praca ta nie miała polegać na zużytkowaniu tylko nowej literatury, lecz chciał ś. p. Novotný opracować „Dzieje“ na samodzielnem oparciu na podstawie źródłowej. Plan napisania „Dziejów“ powstał być może wtedy, kiedy poddał w dłuższej recenzji gruntownej rewizji poglądy Bachmanna w jego „Geschichte Böhmens“. (Čes. čas. Hist. 1903), która wyszła w roku następnym jako osobna rozprawa p. t. „Prof. Bachmann a české dějiny“. Wiedząc, że wykonanie tak wielkiego dzieła przewyższa siły jednego człowieka, zachowując dla siebie naczelną redakcję, wziął na siebie opracowanie okresu Przemysławów i Luksemburgów do roku 1437. Okres od 1437 do 1526 został powierzony R. Urbankowi, dalsze części Navratilowi i Kybalowi. O wielkości włożonego trudu niech świadczą objętości poszczególnych tomów. W roku 1912 wyszła tomu I część I „Od najstarszej doby do roku 1034 (str. 782); w 1913 wyszła część II, zawierająca dzieje od 1034 do 1197 r. (str. 1214); poczem po dłuższej przerwie, bo w 1928 roku okazała się część III, obejmująca pierwszą połowę XIII wieku, od 1197 do 1253 (str. 1085). Z części IV zdołał ś. p. Novotný wydać już tylko 16 arkuszy, wychodzących w odrębnych zeszytach, śmierć bowiem przerwała pracowite życie, nie pozwalając Zmarłemu oglądać całego dzieła.

W ostatnich latach (1929) w rozprawie „Český kníže Vaclav Svatý“ dotknął Zmarły poruszanej już przez siebie kwestji prawdziwości t. zw. „legendy Kristiana“, co było przedmiotem gorącej polemiki między Nim a prof. Pekařem. Ś. p. Novotný był przekonany, że legenda jest falsyfikatem XII wieku i przygotowywał większą pracę, ażeby swój pogląd udowodnić. Już podczas choroby Zmarłego wyszedł dawniej przygotowany tom VIII Źródeł dziejów czeskich (Fontes Rerum Bohemicarum), zawierający materiał źródłowy dla doby husyckiej

(„Historické spisy Petra z Mladoňovic a jiné zpravy o Husovi a Jeronymovi“).

Nie sposób wyliczać tu całego dorobku naukowego. Kiedy w 1929 roku obchodził ś. p. Novotný 60-lecie urodzin, ofiarowano Mu Księgę pamiątkową, zawierającą prace Jego uczniów, pod tytułem „Českou minulosti“, tej przeszłości, którą Zmarły tak umiłował i tam też znajdujemy szczegółowe zestawienie Jego prac.

I u nas działalność tę ceniono. W 1930 r. został, jak wspomniałem, Członkiem Honorowym Polskiego Tow. Historycznego, a w r. 1931 Członkiem czynnym Towarzystwa Naukowego we Lwowie. W Zmarłym traci historjografia czeska wybitnego współpracownika, a my przyjaciela, co Zmarły zaznaczył nie raz jeden także i wobec piszącego tych słów kilka. Cześć jego pamięci!

*Bronisław Włodarski.*

**MEDAL WYBITY W 75-TĄ ROCZNICĘ URODZIN  
PROF. ALEKSANDRA BRÜCKNERA**

WYKONANY PRZEZ PIOTRA WOJTOWICZA

JEST DO NABYCIA W ODLEWIE BRONZOWYM  
(55 mm ŚREDNICY) W CENIE 10 ZŁ.

CZEK MIEJSKIEJ KOMUN. KASY OSZCZĘDNOŚCI  
WE LWOWIE, NR. 59.914.

**PRZEGLĄD HISTORYCZNO-WOJSKOWY**

CZASOPISMO NAUKOWE POŚWIĘCONE  
ZAGADNIENIOM HISTORJI WOJSKOWEJ

ADRES REDAKCJI:

WOJSKOWE BIURO HISTORYCZNE  
WARSZAWA, ALEJE UJAZDOWSKIE 1/3

ADRES ADMINISTRACJI:

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA  
WARSZAWA, ULICA NOWY ŚWIAT 69

**PRZEGLĄD HISTORYCZNY**

POD REDAKCJĄ

MARCELEGO HANDELSMANA I STANISŁAWA KĘTRZYŃSKIEGO

SKŁAD GŁÓWNY:

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORJI

WARSZAWA, RYNEK STAREGO MIASTA 31.



# **ROCZNIKI DZIEJÓW SPOŁECZNYCH I GOSPODARCZYCH**

**(ANNALES D'HISTOIRE SOCIALE ET ÉCONOMIQUE)**

POD REDAKCJĄ

**PROF. FRANCISZKA BUJAKA  
i PROF. JANA RUTKOWSKIEGO**

**T. II. R. 1932 i 1933.**

Lwów 1932, str. XXIII + 632, 8° — zawiera  
10 rozpraw oraz 600 recenzyj i sprawozdań.

Cena 20 zł.

Skład Główny: Kasa im. Rektora J. Mianow-  
skiego, Instytut popierania Polskiej Twórczości  
Naukowej, Nowy Świat 72.

---

T. I. — wyszedł w r. 1931  
str. XV + 388 + 3 nlb. i zawiera 10 rozpraw  
oraz 320 recenzyj i sprawozdań. Cena 15 zł.